
R G B WH GR BL
Grey Scale #13
C M Y K
DANES-PICTA.COM
A 1 2 3 4 5 6 M 8 B 17 18 19
Colour Chart #13
Blue Cyan Green Yellow Red Magenta White 3/Color Black
Inches
Centimetres
DANES-PICTA.COM

Księgozbiór historyczny.

Jankowski Janusz

Warszawa 1952.

HISTORYA

KONSULATU I CESARSTWA

NAPISAŁ PO FRANCUZKU

A. THIERS

BYŁY PREZES RĄDY MINISTRÓW, CZŁONEK IZBY DEPUTOWANYCH

I AKADEMII FRANCUZKIÉJ

Dzieło ozdobione rycinami.

tłumaczył

LEON ROGALSKI.

TOM II.

WARSZAWA,

Nakładem i drukiem S. ORGELBRANDA Księgarza i Typografa.

1846.

9(44)

26604/2



Wolno drukować, z warunkiem złożenia po wydrukowaniu prawem przepisanéj liczby exemplarzy.

w Warszawie dniu 3 (15) Marca 1845 roku.

Cenzor NIEZABITOWSKI.

KSIĘGA DWUNASTA.

KONKORDAT.

Kościół katolicki podczas rewolucyi francuzkiéj. — Konstytucya cywilna duchowieństwa uchwalona przez Zgromadzenie Konstytulujące. — Konstytucya ta chciała porównać administracyą wyznań z administracyą królestwa, ustanowić dyecezyą na każdy departament, nakazać wybór biskupów przez wiernych i uwolnić ich od instytucyi kanonicznéj. — Przysięga na tę konstytucyę wymagana od duchowieństwa. — Odmowa przysięgi i odszczepieństwo. — Różne kategorye księży, ich rola i wpływ. — Niedogodność podobnego stanu rzeczy. — Środki jakie on nastręcza nieprzyjaciołom Rewolucyi, dla zakłócenia kraju i rodzin. — Różne systemata podawane na zaradzenie złemu. — Systemat Kościoła francuzkiego, którego Piérwszy Konsul byłby naczelnikiem. — Systemat mocnego zachęcenia do protestantyzmu. — Opinije Piérwszego Konsula o różnych systematach. — Zamierza przywrócić wiarę katolicką, z zastosowaniem jéj karności do nowych instytucyj we Francyi. — Żąda złożenia z urzędu dawnych biskupów, ograniczenia 158 dyecezyj do 60, utworzenia nowego duchowieństwa składającego się z szanownych księży wszelkich sekt, przyznania krajowi czuwania nad wyznawcami, płacy dla księży zamiast uposażenia w dobrach, nakoniec uświęcenia przez Kościół sprzedaży dóbr narodowych. — Przyjazne stosunki papieża Piusa VII z Piérwszym Konsulem. — Monsignor Spina, upoważniony do układów w Paryżu, zwleka negocyacyą w doczesnym interessie Stolicy Apostolskiéj. — Chęć tajemna odzyskania Legacyj. — Kardynał Spina uczuwa wreszcie potrzebę pośpiechu. — Porozumiewa się z księdzem Bernier, upoważnionym do układów ze strony Francyi. — Trudności planu podanego dworowi rzymskiemu. — Piérwszy Konsul posyła swój projekt do Rzymu, i żąda aby Papież wynurzył swoje zdanie. — Porada trzech kardynałów. — Papież, po téj naradzie, żąda aby wiara katolicka była uznana za religiję Stanu, aby go uwolniono od usunięcia dawniejszych biskupów, i aby wolno mu było nie inaczéj tylko milczeniem zatwierdzić sprzedaż dóbr kościelnych. — Sprzeczki z panem de Cacault, posłem francuzkim w Rzymie. — Piérwszy Konsul, znudzony zwłoką, rozkazuje panu de Cacault opuścić Rzym w pięciu dniach, jeżeli w tym przeciągu czasu Konkordat przyjęty nie będzie. — Przestrach Papieża i kardynała Consalvi. — De Cacault nasuwa gabinetowi papiezkiemu myśl wysłania kardynała Consalvi. — Wyjazd ostatniego do Francyi i jego bojaźń. — Przybycie do Paryża. — Uprzejme przyjęcie ze strony Piérwszego Konsula. — Konferencye z księdzem Bernier. — Porozumienie się co do zasady o religii Stanu. — Religija katolicka ogłasza się za religiję większości Francuzów. — Wszystkie inne warunki Piérwszego Konsula, względem usunięcia dawnych biskupów, nowego podziału dyecezyj, sprzedaży dóbr kościelnych, zostają przyjęte, z niektóremi tylko zmianami w redakcyi. — Stanowcza zgoda co do wszystkich punktów. — Usiłowania przeciwników powrócenia wiary, w ostatniéj chwili, celem przeszkody Piérwszemu Konsulowi podpisu Konkordatu. — Trwa on przy swojém. —

Podpis dnia 15 Lipca 1801 roku. — Powrót kardynała Consalvi do Rzymu. — Zadowolenie papieża. — Uroczyste ratyfikacye. — Wybór kardynała Caprara na legata a latere. — Piérwszy Konsul chciał w dniu 18 Brumaira obchodzić pokój z Kościołem, w tymże czasie co pokój ze wszystkiemi mocarstwami Europy. — Konieczność odwołania się do dawniejszych biskupów, o otrzymanie ich dymissyi, pociąga zwłokę. — Papież żąda od wszystkich dawnych biskupów, konstytucyjnych lub niekonstytucyjnych, aby złożyli swoje dostojeństwo. — Rozsądna uległość konstytucyjnych. — Szlachetna rezygnacya członków dawnego duchowieństwa. — Przedziwne odpowiedzi. — Opór tylko ze strony biskupów znajdujących się w Londynie. — Wszystko w pogotowiu do przywrócenia wiary we Francyi, ale żywa oppozycya w Trybunacie nową sprowadza zwłokę. — Konieczność przezwyciężenia téj oppozycyi przed użyciem gwałtownych środków.

Piérwszy Konsul pragnął aby rocznica dnia 18 Brumaira, poświęcona na obchód pojednania się Francyi z Europą, mogła być także przeznaczoną na obchód pojednania się Francyi z Kościołem. Największe wytężał usiłowania aby układy ze Stolicą Apostolską zakończyły się w porę, i aby religijne obrzędy połączyły się z uroczystościami popularnemi. Ale jeszcze mniéj łacno układać się z mocarstwami duchownemi niżeli z mocarstwami doczesnemi, bo tu wygrane bitwy nie są dostateczne: a jest to zaszczytem myśli człowieka iż nie może być zwyciężona tylko przez siłę, któréj towarzyszy przekonanie.

Trudne to dzieło przekonania, połączonego z siłą, zwycięzca pod Rivoli i Marengo wziął na się względem Kościoła rzymskiego, celem pojednania go z Rzecząpospolitą francuzką.

Rewolucya, jakeśmy niejednokrotnie już powiedzieli, prześcignęła cel w wielu rzeczach. Cofnąć ją tylko w tych rzeczach, i nie daléj wstecz jak za granicę celu, było reakcyą prawą, zbawienną, którą przedsięwziął Piérwszy Konsul, a którą wtedy uczynił godną uwielbienia, przez mądrość i trafność środków, jakich do tego użył.

Religija była oczéwiście jednym z przedmiotów, względem których Rewolucya przekroczyła wszelkie granice sprawiedliwości i rozsądku. Nigdzie nie było trzeba naprawiać tak wiele.

Za dawnéj monarchii istniało przemożne duchowieństwo, w posiadaniu wielkiéj części ziemi, nie znosząc żadnego z ciężarów publicznych, czyniąc jedynie gdy mu się podobało dobrowolne dary skarbowi królewskiemu, ustalone jako władza polityczna, i składające jeden ze trzech stanów, które na Stanach Generalnych, wyrażały wolę narodu. Rewolucya sprzątnęła duchowieństwo z jego dostatkami, jego znaczeniem i przywilejami; sprzątnęła je wraz ze szlachtą, parlamentami i samymże tronem. Niepodobna było iżby postąpiła inaczéj. Duchowieństwo posiadające własność, i urządzone jako władza polity-

czna, mogło przypadać do społeczności wieków średnich, być użytecznem podówczas dla cywilizacyi, ale nie mogło być przypuszczonem w ośmnastym wieku. Zgromadzenie Konstytujące zniosło je więc, i w miejsce jego zaprowadziło duchowieństwo wyłącznie oddane obowiązkom wiary, obce obradom krajowym, płatne zamiast posiadania własności nieruchomej. Ale było zbytecznem wymaganiem od Stolicy Apostolskiéj, żądać iżby zatwierdziła podobne zmiany. Jeżeli chciano dopiąć swego celu, trzeba było poprzestać na tém i nie nastręczać jéj pozoru prawego do oświadczenia iż powstają przeciw samejże religii, w tém co miała ona niezmiennego i świętego. Zgromadzenie Konstytujące, powodowane zamiłowaniem regularności, tak naturalném duchowi reformatorów, zastosowało, nie wahając się zarząd Kościoła od zarządu kraju. Były dyecezye zbyt obszerne, inne znowu zbyt szczupłe; chciało ono aby podział kraju kościelny był taki sam jak podział administracyjny, i ustanowiło dyecezyę na każdy departament. Poddając wszelkie urzędy cywilne i sądowe pod wybór, żądało aby i urzędy duchowne były elekcyjnemi. Rozporządzenie to wydawało mu się także powrotem do wieków pierwotnego Kościoła, kiedy biskupów wybierali wierni. Zniosło tymże samym ciosem instytucyę kanoniczną, to jest zatwierdzenie biskupów przez Papieża; a ze wszystkich tych rozporządzeń, ułożyło tak nazwano Konstytucyę cywilną duchowieństwa. Ludzi takim sposobem działających ożywiały zamiary bardzo pobożne. Byli to prawdziwi wierzący, janseniści żarliwi, ale głowy ciasne, zapchane dysputami teologicznemi, głowy zatém bardzo szkodliwe w sprawach ludzkich. Na domiar błędu, wymagali oni od duchowieństwa francuzkiego aby wykonało przysięgę Konstytucyi cywilnéj. Nastręczało to skrupuły w prawych kapłanach, a pozór dla kapłanów źle myślących: słowem, było to przygotowaniem odszczepieństwa. Rzym, dotknięty już nieszczęściami tronu, wkrótce się rozgniewał z powodu nieszczęść ołtarza. Zakazał przysięgi. Jedna część kapłanów, wierna głosowi jego, odmówiła przysięgi; druga część zgodziła się na nią, i utworzyła pod nazwiskiem duchowieństwa „przysięgłego“, lub konstytucyjnego, duchowieństwo uznane przez rząd, i jedyne któremu wolno było wykonywać obrzędy wiary. Nie wygnano jeszcze księży; poprzestano na zakazie wykonywania obowiązków kapłaństwa jednym, na powierzeniu ich drugim. Ale kapłanom usuniętym na stronę, w ogólności wierni dawali piérwszeństwo, ponieważ religijne sumienie nader jest drażliwe, skore do obawy, nadewszystko niedowierzające władzy. Zwracało się ono ku księżom, których uważano za prawowiernych, i którzy zdawali się być prześladowanemi. Usuwało się przez instynkt od tych,

o których prawowierności powątpiewano, a którzy mieli za sobą pomoc rządu. Była zatém podówczas wiara publiczna i wiara potajemna, ostatniéj więcéj się trzymano niżeli piérwszéj. Namiętności nieprzyjazne Rewolucyi związały się z religiją obrażoną, i popchnęły ją w błędy ducha fakcyi. Z odszczepieństwa przyszło wkrótce na polach Wandei do okropnéj wojny domowéj. Rewolucya nie pozostała w tyle, i od prostego pozbawienia obowiązków duchownych, przeszła w krótkim czasie do prześladowania. Skazała księży na wygnanie. Potém nastąpiło zniesienie wszystkich wyznań, i ogłoszenie Istoty najwyższéj. Wówczas księża ulegli lub nieulegli prawom, „przysięgli“ lub „nieprzysięgli“, doznawali jednostajnego obejścia się, i wysyłani wszyscy na toż samo rusztowanie, na którém rojaliści, konstytuenci, żyrondyści, górale, ginąć mieli pospołu.

Pod Dyrektoryatem ustało krwawe prześladowanie. Rząd zmienny, skłaniający się już do obojętności, już do surowości, trzymał jeszcze Kościół prześladowany w stanie niespokojności. Piérwszy Konsul przez swą potęgę, i jawność swych naprawczych zamiarów, uspokajał wszystkich, którzy ucierpieli z jakiego bądź powodu; księża przeto wydostali się z kryjówek, lub powrócili z wygnania. Ale wyprowadzając ich na światło, uczynił odszczepieństwo wyraźniejszém, może nawet więcéj rażącém. Aby usunąć trudność wynikającą z przysięgi, zaprzestał jéj wymagać, i w miejsce jéj wskazał obietnicę posłuszeństwa prawom. Ta obietnica, która nie mogła zatrważać sumienia księży, ułatwiła ich powrót, ale przydała, w pewnym względzie nowe rosterki do tych, jakie już były, tworząc na łonie duchowieństwa jedną więcéj kategoryą.

Byli księża konstytucyjni albo »przysięgli«, prawnie pełniący obowiązki kapłańskie, i mający wolność użytkowania z gmachów religijnych, które im powrócone zostały w skutku postanowienia konsulów. Byli księża »nie-przysięgli«, którzy żadnéj przysięgi wykonać nie chcieli, którzy przeżywszy na wygnaniu, w więzieniach, pokazali się tłumnie w piérwszych dniach Konsulatu, ale odprawiali nabożeństwo w domach prywatnych, i powiadali że nabożeństwo publiczne po kościołach nie jest dobrém. Nareszcie ci księża „nie-przysięgli“ dzielili się na księży, którzy nie wykonali „obietnicy“, i na księży którzy ją uczynili. Ostatnich nie zupełnie pochwalali prawowierni. Odwołano się do Rzymu, który skarbiąc względy Piérwszego Konsula, odmówił wytłumaczenia się w téj mierze. Ale kardynał Maury, który znalazł przytułek w państwie Kościelném, gdzie został biskupem Montefiascone, pośrednik stronnictwa rojalistowskiego przed Papieżem, i nie chcący

przynajmniéj podówczas ułatwiać uległości księży nowemu rządowi, wytłumaczył milczenie Rzymu, i przesłał do Francyi, w przedmiocie „obietnicy“, listy niepochwalające, które na nowo zakłóciły sumienia.

Każdy z tych księży, tak pomiędzy sobą rozróżnionych, miał swoję hierarchiję. Księża konstytucyjni posłuszni byli biskupom, wybranym za czasu Konstytucyi cywilnéj. Z pomiędzy tych biskupów, jedni poumierali śmiercią naturalną, drudzy gwałtowną. Umarłych zastąpili biskupi, którzy nie będąc wybranymi wedle porządku, śród proskrypcyi jaka ugodziła we wszystkie wyznania, przyswoili ich władzę, lub byli wybrani przez pokątne kapituły, pewny rodzaj koteryj religijnych bez żadnéj powagi, ani legalnéj, ani moralnéj. Tak więc władza nawet biskupów konstytucyjnych, ze względu na Konstytucyę cywilną, była zaprzeczaną w niektórych z pomiędzy nich, i nie miała poważania. Znajdowała się w tém duchowieństwie pewna liczba ludzi zacnych; ale w ogólności, stracili oni zaufanie wiernych, ponieważ wiedziano że Rzym nie jest z nimi w zgodzie, i że mięszając się w sprzeczki religijne i polityczne owego czasu, postradali godności kapłaństwa. Wielu, w rzeczy saméj, byli klubiści gwałtowni, i bez obyczajów. Najlepszymi byli księża szczérzy, których zaciekłość jansenizmu popchnęła w odszczepieństwo.

Mniemane duchowieństwo prawowierne miało także swoich biskupów, wykonywających władzę mniéj publiczną, ale rzeczywistszą, i bardzo niebezpieczną. Biskupi »nieprzysięgli“ prawie wszyscy emigrowali. Znajdowali się oni we Włoszech, w Hiszpanii, w Niemczech, nadewszystko w Anglii, gdzie ich zwabiły subsidia rządu brytańskiego. Znosząc się ze swoją dyecezyą, za pośrednictwem wielkich wikaryuszów wybieranych przez siebie i zatwierdzanych przez Rzym, rządzili swym Kościołem z wygnania, pod wpływem namiętności jakie rodzi wygnanie, często nawet na korzyść nieprzyjaciół Francyi. Wymarłych, a liczba ich była wielka od lat dziesięciu, wszędzie zastąpili ukryci administratorowie, nadani władzą przez dwór Rzymski. Tak więc jedna z ostróżności najrozsądniejszych, najdawniejszych Kościoła gallikańskiego, to jest administracya wakujących biskupstw przez kapituły, nie zaś przez agentów Stolicy Apostolskiéj, całkowicie zaniedbana została. Kościół francuzki postradał zatém swoję niepodległość, ponieważ był wprost rządzony przez Rzym, skoro przestawał być rządzonym przez biskupów spólników emigracyi. Nie długiego potrzeba było czasu, a ponieważ biskupi emigranci wszyscy prawie powymierać

musieli, cały Kościół francuzki przeszedłby pod władzę ultramontańską.

Są ludzie, których takie widowisko moralne społeczności szarpanéj przez tysiączne sekty, nie wiele wzrusza; chcą oni, aby rząd pogardzał, jako mu obcemi, owemi różnicami religijnemi. Wszelako jest powód który nie pozwala téj wyniosłéj obojętności, to jest głębokie zamięszanie społeczeństwa, nadewszystko kiedy to zamięszanie zawsze jest gotowe do przekształcenia się w nieład materyalny.

Rozmaite to duchowieństwo starało się przeciągnąć na swą stronę sumienia. Duchowieństwo konstytucyjne mało posiadało władzy; było tylko przedmiotem wyrzutów ze strony Jakóbinów, którzy mieli zwyczaj powtarzać że Rewolucya wszędzie została pogwałconą, mianowicie w osobie jedynych księży, którzy przywiązali się do jéj sprawy; w czém rząd oczéwiście nic nie mógł poradzić, bo nie od niego zależało skłonić wiernych, na korzyść tego lub owego duchowieństwa. Ale duchowieństwo uważane za prawowierne działało na umysły w duchu zupełnie przeciwnym istniejącemu porządkowi. Starało się trzymać w oddaleniu od rządu tych wszystkich, których znużenie roztérkami domowemi skłaniało do zbliżenia się ku Piérwszemu Konsulowi. Gdyby było podobieństwem obudzenie namiętności wandejskich, duchowieństwo by to uczyniło. Pielęgnowało tu jeszcze głuche niedowierzanie, i pewny rodzaj niechęci. Kłóciło Francyę Południową, mniéj uległą niżeli Wandea, a w górach środkowéj Francyi, gromadziło tłumnie mieszkańców około proboszczów prawowiernych. Wszędzie duchowieństwo to niepokoiło sumienia, wichrzyło familije, wmawiając we wszystkich którzy byli ochrzczeni albo poślubieni przez księży »przysięgłych“, że nie są na łonie prawdziwéj społeczności katolickiéj, i że powinni na nowo ochrzcić się lub wziąć ślub, jezeli chcą zostać prawdziwemi chrześcijanami, lub wyjść ze stanu nałożnictwa. Tak więc stan familij, nie pod względem legalnym, ale pod względem religijnym, poddany był w wątpliwość. Znajdowało się przeszło dziesięć tysięcy księży żonatych, którzy, porwani wirem owego czasu, lub nawet strachem powodowani, szukali w małżeństwie, jedni nasycenia namiętności, których powściągnąć nie mogli, drudzy wyprzysiężenia się, któreby ich ocaliło od rusztowania. Byli oni małżonkami, ojcami licznych rodzin, i zhańbionemi w publicznéj opinii, dopóki dla nich wyjednaném nie będzie przebaczenie Kościoła.

Nabywcy dóbr narodowych, ci ze wszystkich obywateli któremi opiekować się było największym interessem rządu, żyli także w kłopotach i ucisku. Oblegały ich na łożu śmiertelném wiarołomne podsze-

pty, i zagrażało wieczne potępienie, jeżeli się nie zgadzali na wydzierecze układy. Spowiedź przeto stawała się potężną bronią, któréj używali emigranci dla zadania ciosów własności, kredytowi publicznemu, słowem jednéj z najistotniejszych zasad rewolucyi, nietykalności sprzedaży narodowych. Policya krajowa i prawa, zarówno były bezsilne przeciwko złemu tego rodzaju.

Wszelkie te nieporządki nie były takiemi iżby na nie, rząd miał poglądać z obojętnością. Kiedy sekty religijne nie pociągają za sobą innych skutków oprócz rojenia się na rozległéj przestrzeni, jak Ameryka, oprócz następowania jedna po drugiéj aż do nieskończoności, zostawując po sobie tylko przemijającą pamięć śmiesznych pomysłów lub nieprzyzwoitych praktyk, łacno pojąć, do pewnego stopnia, jeżeli rząd pozostaje obojętnym i nieczynnym. Społeczność przedstawia smutne widowisko moralne, ale porządek publiczny nie jest mocno zakłóconym. Nie tak się działo pośród staréj społeczności francuzkiéj w roku 1801. Nie można było, bez narażenia się na ogromne niebezpieczeństwo, wydać dusze fakcyom nieprzyjaznym rządowi. Nie można było pozostawić w ich ręku pochodnie wojny domowéj i moc potrząśnięcia niemi skoro zechcą, na Wandeę, Bretaniją lub Cewenny. Nie można było pozwalać im kłócić pokój familij, oblegać łoże umierających dla wyciśnięcia warunków niegodnych, poddawać w wątpliwość kredyt krajowy, wstrząsnąć wreszcie całą klassę własności, tych nawet którym Rewolucya zapewniła na zawsze nietykalność.

Sposób myślenia Piérwszego Konsula o urządzeniu społeczeństw, był zbyt trafny i zbyt głęboki, iżby on mógł patrzeć obojętném okiem na nieład religijny we Francyi w owéj epoce; a do zajęcia się nim, miał z resztą pobudki wznioślejsze jeszcze niżeli te, któreśmy wymienili, jeżeli są wznioślejsze nad porządek publiczny i pokój domowy.

Potrzeba wiary, potrzeba jéj obrzędów dla każdéj społeczności ludzkiéj. Człowiek, ciśnięty pośród tego świata, nie wiedząc zkąd przychodzi, dokąd dąży, dla czego cierpi, dla czego nawet żyje, jaką nagrodę lub jaką karę odbiorą długie niepokoje jego życia; oblegany sprzecznościami swoich bliźnich, którzy powiadają mu, jedni że jest Bóg, wszechmądry i głęboki twórca wszystkich rzeczy, drudzy że go nie ma; ci że jest dobre i złe, które służyć powinny za prawidło jego postępowania; owi że nie masz ani dobrego, ani złego, że są to interessowane wynalazki możnych tego świata: człowiek, śród takich sprzeczności, doświadcza gwałtownéj, nieodzownéj potrzeby, powzięcia o tych wszystkich rzeczach pewnego przekonania. Nabiera go, bądź prawdziwe lub fałszywe, bądź wzniosłe lub śmieszne. Wszędzie, we

wszystkich krajach, tak w starożytności jak w czasach nowożytnych, tak w krajach cywilizowanych jak w dzikich, znajdujemy go u stóp ołtarza, jednych czcigodnych, drugich bezecnych lub krwawych. Kiedy nie panuje wiara ustalona, tysiączne sekty, zażarte do sprzeczek jak w Ameryce, tysiączne brzydkie zabobony jak w Chinach, wstrząsają lub poniżają umysł ludzki. Albo, jeżeli jak we Francyi w 1793 roku przemijające wstrząśnienie uniosło starodawną religiję krajową, człowiek, właśnie w téj chwili kiedy ślubował w nic nie wierzyć, zadał sobie kłamstwo w kilka dni, a nierozumna cześć bogini Rozumu, zaszczepiona obok rusztowania, przekonywa że ów ślub był zarówno marnym, jak bezbożnym.

Sądząc przeto podług zwykłego i stałego postępowania człowieka, potrzeba mu wiary. Czegoż więc lepszego życzyć można dla społeczności cywilizowanéj, nad religiję narodową, opartą na prawdziwych uczuciach serca ludzkiego, odpowiedną prawidłom czystéj moralności, uświęconą wiekami, i ktora, bez nietolerancyi i bez prześladowania, jednoczy, jeżeli nie wszystkich, przynajmniéj największą część obywateli, u stóp ołtarza starodawnego i poważanego?

Podobnéj wiary wynaleść nie można, jeżeli ona od wieków nie istnieje. Filozofowie, najwznioślejsi nawet, utworzyć mogą filozofiję, poruszyć nauką swoją wiek, którego są chlubą: nakazują myślić, ale nie wierzyć. Wojownik okryty sławą może założyć państwo, nie zdoła założyć religii. Że w dawnych wiekach, mędrcy, bohatérowie, przypisując sobie stosunki z niebem, mogli zhołdować umysły ludów, i narzucić im wiarę, to się zdarzało. Ale w czasach nowożytnych, twórcę religii wziętoby za szalbierza: a otoczony postrachem jak Robespierre, lub sławą jak młody Bonaparte, skończyłby jedynie na śmieszności.

Nic nie było do wynalezienia w roku 1800. Owa wiara czysta, moralna, starodawna, istniała: była to dawna wiara Chrystusa, dzieło Boga podług jednych, dzieło ludzi podług drugich, ale podług wszystkich, dzieło głębokie naprawcy wzniosłego: naprawcy, którego kommentowały w ciągu ośmnastu wieków sobory albo koncylia, obszerne zgromadzenia znakomitych głów każdéj epoki, zaprzątnione roztrząsaniem pod nazwiskiem herezyj, wszelkich systematów filozoficznych, przyjmujące kolejno o każdém z wielkich zagadnień przeznaczenia ludzkiego opinije najrozsądniejsze, najsocyalniejsze, przyjmujące je, iż tak rzekę, większością rodu ludzkiego, przychodzące wreszcie do utworzenia owego zbioru nauki niezmiennéj, często napastowanéj, zawsze tryumfującéj, którą zowią »jednością katolicką,« a u stóp któréj czołem uderzyły najpiękniejsze geniusze! Istniała owa religija, która zhołdowała pod swe pa-

nowanie wszystkie ludy cywilizowane, ukształciła ich obyczaje, natchnęła ich pieśni, podała przedmiot do ich poezyj, obrazów, statuj, wycisnęła swe piętno na wszystkich ich wspomnieniach, nacechowała swém znamieniem ich chorągwie, kolejno zwyciężone lub zwycięzkie! Zniknęła ona przez chwilę śród wielkiego wzburzenia umysłu ludzkiego: ale po przejściu burzy, gdy powróciła potrzeba wiary, znalazła się ona znowu w głębi dusz, jako wiara naturalna i niezbędna Francyi i Europy.

Cóż bardziéj wyraźniejszego, konieczniejszego w roku 1800, nad podźwignięcie owego ołtarza świętego Ludwika, Karola Wielkiego i Klodoweusza, obalonego przez chwilę? Generał Bonaparte, któryby pokazał się śmiesznym, gdyby chciał udawać siebie za proroka lub objawiciela, przyjął prawdziwą rolę, jaką mu wskazywała Opatrzność, podźwigając zwycięzkiemi rękami czcigodny ołtarz, sprowadzając znowu do niego własnym przykładem ludy obłąkane przez czas niejaki. A właśnie sławy jego potrzeba było na dokonanie takiego dzieła! Wielkie geniusze, nie tylko pomiędzy filozofami, ale pomiędzy królami, Wolter i Fryderyk, wzgardą okryli religiję katolicką i podali hasło do szyderstw na lat pięćdziesiąt. Generał Bonaparte, który tyle posiadał rozumu ile Wolter, więcéj sławy niżeli Fryderyk, sam tylko mógł, przykładem swoim i poważaniem jakie miał, obalić szyderstwa ostatniego wieku.

Co do tego przedmiotu, najmniejsza wątpliwość nie powstała w jego myśli. Podwójna pobudka przywrócenia porządku w kraju i rodzinie, i zaspokojenia moralnéj potrzeby dusz, natchnęła go mocném postanowieniem przywrócenia wiary katolickiéj na dawną stopę, z wyjątkiem attrybucyj politycznych, które uważał za niezgodne z obecnym stanem społeczności francuzkiéj.

Czyliż potrzeba, przy pobudkach podobnych tym, jakie nim kierowały, wyszukiwać czy działał on przez natchnienie wiary, czy też przez politykę i dumę? Działał przez rozum, to jest skutkiem głębokiéj znajomości natury ludzkiéj, to dosyć. Reszta jest tajemnicą, którą ciekawość, zawsze naturalna skoro idzie o wielkiego męża, może starać się przeniknąć, ale która mało obchodzi. Powiedzieć wszakże trzeba w tym względzie, że moralne usposobienie generała Bonapartego, skłaniało go do wyobrażeń religijnych. Umysł wznioślejszy zachwyca się, w miarę nawet swojéj wzniosłości, pięknościami stworzenia, pojętność odkrywa pojętność w świecie, a wielki umysł zdolniejszym jest niżeli mały dojrzeć Boga przez jego dzieła. Generał Bonaparte chętnie prowadził spory o rzeczach filozoficznych i religijnych

z Monżem, Lagranżem, Laplasem, uczonymi których poważał i kochał, i często nabawiał ich kłopotu, w ich niedowiarstwie, jasnością, oryginalną jędrnością swoich argumentów. Do tego przydać jeszcze trzeba, że był wychowany w kraju nie wykształconym i religijnym, pod okiem matki pobożnéj; widok przeto dawnego ołtarza katolickiego, obudzał w nim wspomnienia dziecinnego wieku, zawsze tak potężne dla wyobraźni czułéj i wielkiéj. Co się tycze dumy, jaką niektórzy z przyganiaczy chcieli kłaść za jedyną pobudkę postępowania jego w téj okoliczności, nie miał on podówczas innéj nad chęć czynienia dobrze, we wszystkich rzeczach: i bez wątpienia, jeżeli uważał za nagrodę dobra spełnionego, pomnożenie władzy, wybaczyć mu to trzeba. Jest to najszlachetniejsza, najsłuszniejsza duma, która się stara ugruntować swe panowanie na zaspokojeniu prawdziwych potrzeb ludów.

Zawód jaki sobie zamierzył, łatwy na pozór, ponieważ szło o zaspokojenie potrzeby publicznéj, nader rzeczywistéj, był wszakże bardzo ciernisty. Otaczający go ludzie, prawie bez wyjątku, nie wiele skłonnemi byli do przywrócenia dawnéj wiary; a ci ludzie, urzędnicy, wojownicy, literaci lub uczeni, byli twórcami Rewolucyi francuzkiéj, prawdziwemi, jedynemi obrońcami téj Rewolucyi wówczas okrzyczanéj, z któremi należało ją zakończyć, naprawiając jéj błędy, uświęcając ostatecznie jéj wypadki rozsądne i słuszne. Piérwszy Konsul musiał więc żywo się sprzeciwiać swoim spółpracownikom, pomocnikom, przyjaciołom. Ci ludzie, wzięci z szeregów rewolucyonistów umiarkowanych, nie przelewali krwi ludzkiéj z Robespierrem i Saint-Justem, i łatwo im było zaprzeć się wielkich nadużyć Rewolucyi; ale podzielali błędy Zgromadzenia Konstytującego, powtarzali z uśmiechem żarciki Woltera, i niełacno było skłonić ich aby wyznali że przez długi czas niepojmowali najwyższych prawd porządku społecznego. Uczeni tacy jak Laplace, Lagrange, a nadewszystko Monge, mówili Piérwszemu Konsulowi że uniży przed Rzymem godność swojego rządu i swojego wieku. Roederer, najżarliwszy monarchista owego czasu, który pragnął jak najprędszego, jak może być najzupełniejszego, powrotu do monarchii, poglądał przecież z nieprzyjemnością na zamiar przywrócenia dawnéj wiary. Sam nawet Talleyrand, silny chwalca tego wszystkiego co zbliżyć mogło teraźniejszość z przeszłością i Francyę z Europą, Talleyrand, pracownik drugiego rzędu, ale pracownik pożyteczny i gorliwy około powszechnego pokoju, dość wszakże ozięble patrzał na tak nazwany pokój religijny. Życzył on aby nieprześladowano księży: ale kłopotany osobistemi wspomnieniami, nie pragnął przywrócenia dawnego katolickiego Kościoła, z jego przepisami i karnością.

Towarzysze broni generała Bonaparte, generałowie którzy walczyli pod jego rozkazami, nie mający po większéj części wychowania, nawykli do pospolitych żartów obozowych, lub do deklamacyj po klubach, mieli wstręt do przywrócenia wiary. Chociaż sławą otoczeni, zdawali się lękać śmieszności, jakaby dotknąć ich mogła u stóp ołtarzy. Nareszcie, bracia generała Bonaparte, żyjący w towarzystwie literatów owoczesnych, napojeni jeszcze pismami ostatniego wieku, lękając się względem władzy swego brata tego wszystkiego, co miało pozór mocnego oporu, i nie umiejący widzieć że za tym oporem interessowanym lub mało oświeconym ludzi bliskich rządowi, znajduje się potrzeba rzeczywista mass ludu, którą już one czuły, silnie mu odradzali to co uważali jako reakcyą nieroztropną, albo zawczesną.

Oblegano więc Piérwszego Konsula radami wszelkiego rodzaju. Jedni mówili mu aby się nie mięszał w sprawy religijne, aby się ograniczył nieprześladowaniem księży, i pozostawił „przysięgłym“ i „nie przysięgłym“ porozumieć się z sobą jak mogą. Drudzy, uznając niebezpieczeństwo obojętności i nieczynności, namawiali go aby schwycił nastręczającą się okoliczność, i ogłosił się natychmiast głową Kościoła francuzkiego, i nie pozostawiał w rękach obcéj władzy ogromnéj potęgi religijnéj. Inni wreszcie radzili aby pomknął Francyę ku protestantyzmowi, i mówili że jeśliby dał przykład przyjmując wyznanie protestanckie, ochoczo by ona poszła za tym przykładem.

Piérwszy Konsul opierał się wszelkiemi siłami swego rozumu i krasomówstwa tym pospolitym radom. Zebrał sobie bibliotekę religijną, z niewielu ksiąg złożoną, ale dobrze wybranych, ściągających się po większéj części do historyi Kościelnéj, nadewszystko do stosunków Kościoła z Rządem; kazał przetłumaczyć łacińskie pisma Bossueta, w tym przedmiocie; pożarł to wszystko, w krótkich chwilach, jakie mu zostawiał kierunek spraw, i nadstarczając geniuszem swoim to, czego nie wiedział, podobnie jak w układzie Kodexu cywilnego, zadziwiał wszystkich trafnością, rozległością, rozmaitością swoich wiadomości o rzeczach wiary. Według swego zwyczaju, kiedy go zaprzątała jaka myśl, rozmawiał o niéj co dzień z kollegami, ministrami, członkami Rady Stanu lub Ciała Prawodawczego, ze wszystkiemi wreszcie, których sprostować opinije uważał za rzecz pożyteczną. Zbijał kolejno błędne systemata, jakie mu podawano, argumentami dokładnemi, jasnemi, stanowczemi.

Na systemat zależący na nie wdawaniu się zgoła w sprawy religijne, odpowiadał że obojętność tak wychwalana przez pewne głowy pogardliwe, niestosowną jest śród ludu, który widziano, naprzykład,

jak wpadł do kościoła i zagroził zniszczeniem, ponieważ odmówiono pogrzebu aktorki ulubionéj od publiczności. Jak można pozostać obojętnym w kraju, który popisując się z obojętnością, miał jéj tak mało? Piérwszy Konsul zapytywał przytém jak można nie wdawać się, kiedy księża „przysięgli« lub »nieprzysięgli« sprzeczali się pomiędzy sobą o gmachy religijne, i wzywali co chwila wdania się władzy publicznéj ażeby jednych utrzymała, a drugich usunęła. Zapytywał jak postąpić, kiedy duchowieństwo konstytucyjne, już mało słuchane przez lud wierzący, będzie zupełnie od niego opuszczone, i kiedy duchowieństwo, które odmówiło przysięgi, jedynie słuchane i poważane, pozostałoby wyłącznie przy wykonywaniu obrzędów religijnych, co się już trafiało, i wykonywałoby je na schadzkach pokątnych. Nie wypadłożby wreszcie zwrócić doczesną część wiary tym którzyby zawojowali jéj część duchowną? Nie byłożby to wdawaniem się? A potém, księżom którym Rewolucya zabrała uposażenie w posiadłościach ziemskich, trzeba dawać na życie, w tym celu wyznaczyć płacę w budżecie krajowym, lub znosić iżby urządzili, pod nazwiskiem składek dobrowolnych, rozległy systemat podatkowy, którego dochód wynosiłby summę 30 do 40 milionów, jakowéj rozdział należałby do nich samych, może do władzy postronnéj, a może téż przeniosłby się pewnego dnia, bez wiedzy rządu, zasilić w Wandei starych żołnierzy wojny domowéj. Cóżkolwiek bądź, rząd wyrwanyby został mimowolnie ze swojéj nieczynności, już gdyby mu wypadło utrzymać porządek, już rozporządzać gmachami religijnemi, już nakoniec gdyby sam opłacać miał księży, lub czuwać nad sposobem ich opłacania. Spadłby nań zatém ciężar rządzenia bez korzyści, i niemógłby zagarniając administracyę religijną przez rozsądny układ ze stolicą Apostolską, zbliżyć duchowieństwo ku rządowi, przypuścić je do swych naprawczych zamiarów, wskrzesić pokój w familijach, uspokoić umierających nabywców dóbr narodowych, księży żonatych i t. d. wszystkich wreszcie ludzi, którzy się narazili na usługach Rewolucyi.

Nieczynność przeto była tylko marzeniem, podług Piérwszego Konsula, a co większa oszukaniem, wymyślonem przez ludzi, którzy nie mieli żadnego praktycznego wyobrażenia w przedmiocie rządu.

Co się tycze pomysłu utworzenia Kościoła francuzkiego, niezależnego, podobnie jak Kościół angielski, od wszelkiéj zwierzchności obcéj, i zamiast głowy duchownéj będącéj zewnątrz, mającego naczelnika doczesnego w Paryżu, którym byłby nie kto inny, tylko sam rząd, to jest Piérwszy Konsul, uważał ten pomysł za równie czczy, jak godny pogardy. On, mąż wojny, noszący szpadę i ostrogi, toczący bitwy,

miałby zostać głową kościoła, pewnym rodzajem papieża, stanowiącego o karności i dogmacie! Ależ chcianoby go uczynić tyle nienawistnym ile Robespierre, wynalazca czci Istoty najwyższéj; lub równie śmiesznym jak Laréveillère-Lepeaux, wynalazca teofilantropii! Któżby mu towarzyszył? ktoby mu zgromadził trzodę wiernych? Jużcić nie prawowierni chrześcijanie, składający z resztą wielką liczbę katolików, i niechcący nawet słuchać świętych kapłanów, którzy nie innéj dopuścili się winy, tylko że wykonali przysięgę nakazaną przez prawa. Byłaby to garstka złych księży, garstka mnichów zbiegłych z klasztorów, którzy gościli po klubach, żyli zgorszeniem, lub chcieli żyć niém jeszcze, i wyglądali od głowy nowego Kościoła pozwolenia na małżeństwo księży! Nie miałby nawet za sobą księdza Grégoire, który chociaż domagał się powrotu do pierwotnego Kościoła, żądał wszakże pozostać w stosunkach z następcą świętego Piotra! Niemiałby nawet za sobą Laréveillèra-Lepeaux, który chciał ograniczyć obrzędy wiary do kilku pieśni religijnych, do kilku kwiatków złożonych na ołtarzu! I toż jest Kościół, którego głową uczynić go chciano! i toż rola do któréj zamierzano ograniczyć zwycięzcę pod Marengo i Rivoli, naprawcę porządku społecznego! I taki projekt nasuwali mu niedowierzający przyjaciele wolności!... Ale, przypuściwszy że udałby się ten projekt, co zresztą było niepodobieństwem, i gdyby z doczesną swą władzą już ogromną, Piérwszy Konsul połączył władzę duchowną, dałby powód do odszczepieństwa. On, który pragnął być pacyfikatorem Francyi i świata, zakończyć wszelkie polityczne i religijne rozterki, miałby zostać twórcą nowego odszczepieństwa... Tak, bez wątpienia, mawiał Piérwszy Konsul, potrzeba mi papieża, ale potrzeba mi papieża, któryby zbliżał, zamiast oddalać, któryby pogodził umysły, zjednoczył, i oddał je rządowi zrodzonemu z Rewolucyi, w nagrodę opieki, jakąby od niego otrzymał. A na ten koniec, potrzeba mi prawdziwego Papieża, katolickiego, apostolskiego i rzymskiego, tego który zasiada na Watykanie. Przy wojskach francuzkich i względności, zawsze będę dostatecznym jego panem. Kiedy podźwignę ołtarze, kiedy dam opiekę księżom, kiedy ich żywić będę i obchodzić się z nimi tak jak zasługują na to słudzy wiary we wszystkich krajach, uczyni to czego żądać będę w sprawie odpoczynku powszechnego. Uspokoi on umysły, zjednoczy je w swym ręku, i umieści w mojém. Za obrębem tego, byłby tylko dalszy ciąg i powiększenie plagi nas pożerającéj, a dla mnie ogromna, niewygładzona śmieszność.

Co się tycze pomysłu skłonienia Francyi do protestantyzmu, ten wydawał się Piérwszemu Konsulowi więcéj niżeli śmiesznym, bo ohy-

dnym. Naprzód pewny był iż takżeby mu się to nie udało. Mylnie, podług niego, mniemano, że we Francyi wszystko zrobić można co się podoba. Jest to błąd nie wiele zaszczytny dla tych którzy go popełniają, ponieważ przypuszczają że Francya nie ma ani sumienia, ani opinii. Zrobi on, mówili, wszystko co zechce; tak, odpowiadał, ale w duchu potrzeb prawdziwych Francyi, i jakie ona uczuła. Znajdowała się w głębokiém zamięszaniu, a on jéj przyniósł najzupełniejszą spokojność; znalazł ją szarpaną przez anarchistów, którzy zaczynali już nieumiéć bronić jéj przeciw cudzoziemcom, a on rozproszył anarchistów, przywrócił porządek, odparł daleko od granic nieprzyjaciół, nadał pokój, którego chciwie pożądano; położył koniec, jedném słowem, zgorszeniom rządu słabego i rozwiązłego: czyliż więc dziwić się należy że mu dopuszczono czynić takie rzeczy? A przecież, bardzo niedawno, opponenci Trybunatu chcieli odmówić mu środków do oczyszczenia dróg z wałęsających się rozbójników! I twierdzono potém, że on wszystko może co się mu podoba! Jest to błąd. Może to co jest w duchu potrzeb i opinij panującym obecnie we Francyi, ale nic więcéj. Może lepiéj, daleko silniéj niżeli kto inny, ale nic nie może przeciw teraźniejszéj dążności umysłów. Dążność ta prowadzi ku przywróceniu wszystkich rzeczy istotnych w społeczeństwie: religija jest piérwszą. Jestem bardzo potężny dzisiaj, zawołał Piérwszy Konsul; a jednak! gdybym chciał zmienić dawną wiarę Francyi, ona powstanie przeciwko mnie, i mnie zwycięży. Czy wiecie kiedy kraj był nieprzyjazny wierze katolickiéj? Oto wtedy kiedy rząd, pospołu z nią, wysyłał na koło Calasa i Labarra; ale bądźcie pewni, gdybym został nieprzyjacielem religii, cały kraj z nią by się połączył. Zamieniłbym obojętnych w wierzących, w prawdziwych katolików. Mniejby może żartowano ze mnie, gdybym chciał nakłonić do protestantyzmu, niżeli gdybym chciał zostać patryarchą Kościoła gallikańskiego, ale stałbym się wkrótce przedmiotem nienawiści powszechnéj. Czyliż protestantyzm jest starą wiarą Francyi? Czyliż jest wiarą, która po długich wojnach domowych, po tysiącznych bitwach, stanowczo ją zagarnęła, jako odpowiedniejsza obyczajom, duchowi narodu naszego?... Głównym powabem religii są wspomnienia. Co do mnie, mówił jednego dnia Piérwszy Konsul, nigdy bez wzruszenia nie słyszę w Malmaison dzwonu sąsiedniéj wioski; a któż we Francyi mógłby być wzruszonym na protestanckich kazaniach, na które nikt od dzieciństwa nie chodził, a których zimna i surowa powaga tak mało przypada do obyczajów naszego narodu? Mniemają może że jest korzyścią nie zależeć od postronnego zwierzchnika. Mylą się. Potrzeba zwierzchnika wszędzie,

w każdéj rzeczy. Nie masz przedziwniejszéj instytucyi nad tę, która utrzymuje jedność wiary i zapobiega, o ile można przynajmniéj, kłótniom religijnym. Nic nie masz ohydniejszego nad zgraję sekt kłócących się, łżących się, walczących zbrojno, jeżeli znajdują się w piérwszym zapale, lub jeżeli nawykły żyć obok siebie, poglądających na się zawistném okiem, tworzących w kraju kotcrye, które się wspierają, podnoszą swoich zwolenników, uchylają zwolenników sekt przeciwnych, i nabawiają rząd kłopotów wszelkiego rodzaju. Kłótnie sekt są najnieznośniejsze. Dysputa jest właściwa nauce; ożywia ją, wspiera, prowadzi ku odkryciom. Dysputa w rzeczach religijnych, do czegoż prowadzi, jeżeli nie do niepewności, do zrujnowania wszelkiéj wiary? Z resztą, skoro czynność umysłów skieruje się ku sporom teologicznym, spory te tak dalece zaprzątają głowę, iż odwracają myśl człowieka od wszelkich badań pożytecznych. Rzadko spotkać można razem wielką Kontrowersyą teologiczną i wielkie prace umysłowe. Kłótnie religijne są albo okrótne i krwawe, albo suche, jałowe, gorzkie: nie masz ohydniejszych. Roztrząsanie w rzeczach naukowych, wiara w rzeczach religijnych, oto jest prawdziwe, pożyteczne. Instytucya która utrzymuje jedność wiary, to jest Papież, stróż jedności katolickiéj, jest przedziwną instytucyą. Zarzucają zwierzchnikowi temu że jest obcym monarchą. Prawda, jest on obcym, i dziękować trzeba za to niebu. Jakże w tym samym kraju, czyliż można wyobrazić sobie podobną władzę obok rządu krajowego? Odrębna, nieprzyjazna może, sprowadziłaby okropną, nieznośną rywalizacyę. Papież nie znajduje się w Paryżu, i to jest bardzo dobrze; nie masz go ani w Madrycie, ani w Wiedniu, i dla tego znosimy jego władzę duchowną. W Wiedniu, w Madrycie toż samo powiedzieć mogą. Czyliż sądzą że gdyby był w Paryżu, Wiedeńczycy, Hiszpanie, zgodziliby się przyjmować jego wyroki? Szczęściem przeto jest że nie mieszka u nas, i że mieszkając nie u nas, nie mieszka u rywalów, że mieszka w owym starym Rzymie, daleko od cesarzów Niemieckich, daleko od królów Francuzkich, lub królów Hiszpańskich, trzymając szalę pomiędzy mocarzami katolickiemi, zawsze przechylając się trochę ku silniejszemu. Wieki to zdziałały, i zdziałały dobrze. Dla rządu duszami, jest to najlepsza, najdobroczynniejsza instytucya, jaką tylko wymyślić można. Nie utrzymuję tych rzeczy, dodawał Piérwszy Konsul, przez upór nabożnisia, ale przez rozum. Patrz, mówił pewnego dnia do Monge'a, uczonego którego w owéj epoce najwięcéj lubił, i którego ustawicznie miał przy sobie, patrz, moja religija jest bardzo prosta. Poglądam na świat, tak rozległy, z tylu cząstek złożony, tak wspaniały, i mówię sobie że

nie może on być dziełem trafu, ale dziełem istoty nieznanéj, wszechmocnéj, wyższéj o tyle nad człowieka, o ile świat jest wyższym nad najpiękniejsze nasze machiny. Szukaj, Monge, wezwij w pomoc swoich przyjaciół, matematyków i filozofów, nie znajdziecie silniejszego, bardziéj stanowczego dowodu, i cóżkolwiek byście czynili na jego zbicie, nie zdołacie go nadwerężyć. Ale ta prawda jest zbyt szczupłą dla człowieka; chce on wiedzieć o sobie samym, o przyszłości swojéj, mnóstwo tajemnic, jakich świat nie objawia. Pozwólcie niech religija powie mu wszystko, czego wiedzieć czuje on potrzebę, i szanujcie to co mu powiedziała. Prawda że co jedna religija utrzymuje, inne temu zaprzeczają. Co do mnie, odmienne niżeli Volnéy wyprowadzam wnioski. Że są różne religije, które naturalnie sprzeczne są z sobą, powstaje on przeciw wszystkim; twierdzi że wszystkie są złe. Ja raczéjbym znalazł wszystkie dobremi, bo wszystkie w gruncie toż samo powiadają. Wtenczas tylko dopuszczają się winy, jeżeli chcą nawzajem się wyrugować: ale zapobiedz temu trzeba przez dobre prawa. Wiara katolicka jest wiarą ojczyzny naszéj, wiarą w któréj urodziliśmy się; ma ona rząd głęboko obmyślany, który zapobiega dysputom, o ile tylko można zapobiedz przy skłonnym do sprzeczek umyśle ludzi, rząd ten nie znajduje się w Paryżu, poklaskiwać nam temu trzeba: nie masz go w Wiedniu, nie masz w Madrycie, jest w Rzymie, i dla tego zgodzić się nań można. Jeżeli, po instytucyi papieztwa, jest cóś jeszcze równie doskonałego, są to stosunki ze stolicą Apostolską Kościoła Gallikańskiego, zależnego i niezawisłego razem: zależnego w rzeczach wiary, niezawisłego co się tycze policyi wyznania. Jedność katolicka i artykuły Bossueta, oto prawdziwy porządek religijny: taki przywrócić trzeba. Co się tycze protestantyzmu, ma prawo do najdzielniejszéj opieki rządu; wyznający go mają bezwarunkowe prawo do równego udziału w korzyściach społecznych; ale nie jest religiją Francyi. Wieki rzecz tę rozstrzygnęły. Radząc rządowi aby dał mu przewagę, doradza się gwałt i niepodobieństwo. Z resztą, cóż szkaradniejszego nad rozdwojenie? cóż bardziéj osłabiającego naród? Która ze wszystkich wojen domowych głębiéj się w sercach zagnieżdża, która boleśniéj zawichrza rodziny? wojna religijna. Zakończyć nam ją trzeba. Stanął pokój z Europą; utrzymujmy go dopóki możemy; ale pokój religijny jest najkonieczniejszy ze wszystkich. Po zawarciu go, niczego lękać się nie będziemy. Rzecz wątpliwa iżby Europa na długo dopuściła nam być spokojnemi, ani téż znosiła zawsze iżbyśmy byli tak potężni jak jesteśmy; ale, kiedy Francya będzie połączona jak jeden człowiek, kiedy Wandejczycy, Bretonowie, wystąpią w wojskach naszych

społem z Burgundami, Lotaryngczykami, mieszkańcami Franche-Comté, lękać się nie będziemy nikogo.

Takie mowy miewał ustawicznie Piérwszy Konsul do swych zaufanych poradników, do Cambacérèsa i Lebrun'a, którzy podzielali jego zdanie, do Talleyranda, Fouché'go, Roederera, którzy nie podzielali go, do mnóstwa członków Rady Stanu, Ciała Prawodawczego, którzy w ogólności odmiennych byli myśli. Nieporównany okazywał w tém zapał i wytrwałość. Nie widział nic pożyteczniejszego, nic pilniejszego nad zakończenie sprzeczek religijnych, i pracował z takim zapałem, jaki okazywał w rzeczach, które uważał za główne.

Ułożył sobie plan prosty, mądrze obmyślany, a któremu powiodło się zakończyć roztérki religijne we Francyi: bo nieszczęsne spory, jakie Piérwszy Konsul zostawszy cesarzem, miał późniéj z dworem Rzymskim, odbywały się pomiędzy nim, Papieżem, biskupami, i niezakłóciły nigdy pokoju religijnego, przywróconego śród mieszkańców. Nie oglądano już znowu, wtedy nawet kiedy Papież był więźniem w Fontainebleau, dwóch wyznań, dwojakiego duchowieństwa, dwóch klass wiernych.

Piérwszy Konsul ułożył projekt pogodzenia Rzeczypospolitéj francuzkiéj i Kościoła rzymskiego, umawiając się ze Stolicą Apostolską na saméjże podstawie zasad wskazanych przez rewolucyę. Nie masz duchowieństwa urządzonego jako władza polityczna, nie masz duchowieństwa posiadającego własność, było to niepodobieństwem w roku 1800: duchowieństwo jedynie poświęcone obowiązkom wiary, płatne przez rząd, mianowane przez niego, zatwierdzane przez Papieża; nowe rozgraniczenie dyecezyj, któreby zawierało sześćdziesiąt biskupstw zamiast stu pięciudziesiąt ośmiu, jakie niegdyś były na ziemi dawnéj i nowéj Francyi: policya wyznań powierzona władzy cywilnéj, sąd nad duchowieństwem Radzie Stanu, w miejscu zniesionych parlamentów: taki był plan Piérwszego Konsula. Była to konstytucya cywilna uchwalona w 1790 roku, ze zmianami, jakie mogły zjednać przyjęcie jéj w Rzymie, to jest z biskupami mianowanemi przez rząd, i zatwierdzanemi przez Papieża, zamiast biskupów wybieranych przez wiernych, z ogólną obietnicą uległości prawom, w miejsce przysięgi na taką lub owaką instytucyę religijną, przysięgi która służyła za pozór księżom nieżyczliwym lub bojaźliwym do skrupułów sumienia; była to słowem prawdziwa reforma wyznania, reforma, którą ograniczyć się należało Rewolucyi, iżby zgodzić się mógł na nią Papież: warunek jakim niewypadało pogardzać, ponieważ wszelkie postanowienie religijne było niepodobieństwem bez szczéréj zgody z Rzymem.

Powiedziano (*), że główną w tém wadą było wymaganie aby biskupi mianowani przez władzę cywilną, przyjęci byli nieodzownie przez Papieża. W takim przypadku, rząd duchowny Rzymu ciężko nadwerężony by został, a tego żądać niewypadało. Władza cywilna, mianując biskupa, wskazuje osobę w któréj uznaje obok moralnych przymiotów pasterza, przymioty polityczne dobrego obywatela, który szanuje i nakazywać będzie szacunek dla praw krajowych. Do Papieża należy powiedzieć czy w osobie téj uznaje prawowiernego kapłana, który nauczać będzie prawdziwych zasad katolickiego Kościoła. Wyznaczać termin kilkomiesięczny, po którym zatwierdzenie Papieża ma być uważane jako udzielone, jest to nadwerężyć samą instytucyę, wydrzeć Papieżowi władzę duchowną, i wznowić pamiętną i okropną kłótnię o inwestytury. W rzeczach religijnych dwie są władze: władza cywilna kraju, w którym wiara jest wyznawana, władza któréj obowiązkiem czuwać nad zachowaniem praw i urzędów istniejących: władza duchowna Stolicy Apostolskiéj obowiązana czuwać nad zachowaniem jedności wiary. Potrzeba aby obie przykładały się do utworzenia duchowieństwa. Władza religij na Stolicy Apostolskiéj odmawia niekiedy wprawdzie, zatwierdzenia wybranych biskupów; używa tego środka dla pogwałcenia rządu doczesnego. Zdarzało się to w rzeczy saméj, i jest to nadużycie, ale przemijające, ale nieuchronne. Władza cywilna także zbłądzić może, co się trafiło pod samymże Napoleonem, restauratorem tak światłym, tak odważnym, dawnego Kościoła katolickiego.

Plan Piérwszego Konsula nic przeto niepozostawiał do życzenia w przedmiocie stanowczego urządzenia wiary; ale zająć się należało sposobem przejścia ze stanu obecnego do stanu przyszłego, który utworzyć chciano. Jak postąpić z biskupstwami istniejącemi? Jak porozumieć się z księżmi wszelkiego rodzaju, biskupami lub prostemi kapłanami, z których jedni „przysięgli“ i przywiązani do Rewolucyi, wykonywali publicznie obrzędy wiary po kościołach, drudzy, »nieprzysięgli,« emigranci, lub powróceni, wykonywali pokątnie obowiązki swego powołania, i po większéj części byli nieprzyjaźni? Generał Bonaparte obmyślił systemat, którego przyjęcie ogromne napotykało trudności w Rzymie, bo od ośmnastu wieków, Kościół nigdy nie uczynił tego czego zażądać po nim miano.

Według tego systematu należało zwinąć wszystkie dyecezye istniejące. W tym celu, udać się do żyjących dawnych biskupów i Papież ma

(*) Ksiądz Pradt w dziele: *les Quatre Concordats*.

zażądać od nich aby podali się do dymissyi. Gdyby tego odmówili, złoży ich z godności; skoro tak wszystko zostanie zniesioném, nakreślonemi będą na karcie Francyi sześćdziesiąt nowych dyecezyj, z których cztérdzieści pięć biskupstw, a piętnaście arcybiskupstw. Na obsadzenie ich, Piérwszy Konsul mianować będzie sześciudziesiąt prałatów, wybranych bez różnicy z pomiędzy „przysięgłych“ lub „nieprzysięgłych,“ ale raczéj z pomiędzy ostatnich, którzy byli liczniejsi, więcéj poważani, milsi wiernym. Wybierze jednych i drugich z pomiędzy duchownych godnych zaufania rządu, znanych z dobrych obyczajów i pojednanych z Rewolucyą francuzką. Ci prałaci, mianowani przez Piérwszego Konsula, będą zatwierdzeni przez Papieża, i wejdą natychmiast w obowiązki pod dozorem władzy cywilnéj i Rady Stanu.

Płaca odpowiedna ich potrzebom zamieszczona będzie w budżecie krajowym. Ale nawzajem Papież uzna za ważną alienacyę dóbr Kościelnych, zakaże podszeptów jakich księża pozwalali sobie przy łożu umierających; pogodzi z Rzymem księży żonatych, jedném słowem, pomoże rządowi położyć koniec wszelkim klęskom owego czasu.

Plan ten był zupełny, i wyjąwszy kilku szczegółów, wyborny tak na czas obecny, jako téż na przyszłość. Reorganizował Kościół, o ile można, podług takiego wzoru, jak kraj: postępował względem osób drogą zlewku, biorąc ze wszystkich stronnictw ludzi rozsądnych, umiarkowanych, którzy kładli dobro publiczne wyżéj nad swój upor rewolucyjny lub religijny. Ale zobaczemy do jakiego stopnia trudno wykonywać dobro, nawet kiedy jest koniecznem, nawet kiedy jest potrzebą rzeczywistą i naglącą; bo nieszczęściem, z tego że jest potrzebą nie wypływa bynajmniéj przekonanie jasne, oczéwiste, nie uległe sporowi.

W Paryżu znajdowało się stronnictwo żartownisiów, żyjących jeszcze sektatorów filozofii ośmnastego wieku, dawnych jansenistów którzy zostali księżmi konstytucyjnemi, nakoniec generałów napojonych gminnemi przesądami: była to przeszkoda ze strony Francyi. Ale w Rzymie, znajdowała się wierność ku starożytnym przykładom, obawa dotknięcia dogmatu dotykając karności, skrupuły religijne szczére lub udane, nadewszystko niechęć ku naszéj Rewolucyi, a w szczególności pewny rodzaj grzeczności względem partyi rojalistów francuzkich, złożonéj z emigrantów, księży lub szlachty, jednych mieszkających w Rzymie, drugich znoszących się z nim listownie, wszystkich namiętnych nieprzyjaciół Francyi i nowego porządku rzeczy, który w niéj ustalać się zaczął: była to przeszkoda ze strony Stolicy Apostolskiéj.

Piérwszy Konsul trwał przy swoim planie z wytrwałością, cierpliwością nieprzezwyciężoną, w ciągu jednéj z najdłuższych i najtrudniejszych negocyacyj znanych w historyi Kościoła. Nigdy władze świecka i duchowna nie spotkały się z sobą w okolicznościach większéj wagi, nigdy godniéj nie były przedstawiane.

Młody ów człowiek tak rozsądny, tak głęboki w swoich widokach, ale tak porywczy w swych chęciach, który rządził Francyą, młody ów człowiek, przez szczególne zamiary Opatrzności, znajdował się na scenie świata, naprzeciw pasterza rzadkiéj cnoty, oblicza i charakteru anielskich, ale stałości zdolnéj do narażenia się na męczeństwo, skoro uważałby że niebezpieczeństwo zagraża sprawom wiary lub dworu rzymskiego. Twarz jego, żywa i łagodna zarazem, dobrze wyrażała czułość nieco wygórowaną jego duszy. Liczący około sześciudziesiąt lat wieku, słabego zdrowia chociaż żył długo, nosił głowę pochyloną, posiadał wzrok bystry i przenikliwy, mowę rozrzewniającą i wdzięczną, był on godnym reprezentantem, już nie owéj przeważnéj religii, która pod Grzegorzem VII rozkazywała i zasługiwała na rozkazywanie Europie barbarzyńskiéj, ale religii prześladowanéj, która nie mając już w swym ręku piorunów Kościoła, nie mogła wywierać na ludzi innéj potęgi, oprócz potęgi łagodnego przekonania.

Tajemna skłonność przywiązała go do generała Bonaparte. Spotkali się oba, jakeśmy powiedzieli gdzieindziéj, podczas wojen Włoskich, i zamiast dzikich wojowników wyzionietych przez Rewolucyę francuzką, których malowano jako gwałcicieli ołtarza, jako morderców księży emigrantów, Pius VII, podówczas biskup Imoli, ujrzał młodego człowieka pełnego geniuszu, który podobnie jak on mówił po włosku, okazywał uczucia najumiarkowańsze, utrzymywał porządek, kazał szanować kościoły, i bynajmniéj nie prześladując księży francuzkich, używał powagi swojéj do skłonienia kościołów włoskich aby ich przyjęli i żywili. Zdziwiony i uradowany, biskup Imoli powściągnął niesforny umysł Włochów swojéj dyecezyi, i wywzajemnił się generałowi Bonaparte za przysługi, jakie jego Kościół otrzymał od niego. Wrażenie sprawione przez te piérwsze stosunki nie wygładziło się z serca papieża, i wpłynęło na całe jego postępowanie względem generała, który został Konsulem i Cesarzem: dowód uderzający że we wszystkich rzeczach, małych lub wielkich, dobro nigdy nie jest straconém. Późniéj, w rzeczy saméj, kiedy conclave zgromadziło się w Wenecyi celem wybrania następcy Piusa VI, zmarłego więźniem w Valence, wspomnienie piérwszych czynów generała armii Włoskiéj wpłynęło, iż tak rzekę drogą Opatrzności, na wybór nowego papieża.

Przypomnijmy sobie że w chwili właśnie kiedy Piusowi VII conclave dało piérwszeństwo, w nadziei znalezienia w nim pojednawcy, któryby zbliżył Rzym do Francyi, i położył może koniec klęskom Kościoła, Piérwszy Konsul wygrywał bitwę pod Marengo, zostawał za jednym razem panem Włoch, władcą Europy, i wysyłał emissaryusza, synowca biskupa Verceil, z oznajmieniem o swych zamiarach papieżowi nowo-wybranemu. Kazał mu oświadczyć że w oczekiwaniu dalszych układów, pokój między Francyą a Rzymem trwać będzie de facto, na zasadach traktatu zawartego w Tolentino w 1797 roku; że nie będzie już mowy o rzeczypospolitéj rzymskiéj wymyślonéj przez Dyrektoryat; że Stolica Apostolska przywrócona będzie i uznana przez Francuzów, jak za dawnych czasów. Czyli zaś powrócone będą Kościołowi trzy wielkie prowincye, jakie utracił, to jest Bononija, Ferrara, Romanija, niepowiedziano ani słowa. Ale Papież przywrócony został na tron, otrzymał pokój. Resztę zdawał na Opatrzność. Piérwszy Konsul rozkazał nadto Neapolitańczykom ustąpić z posiadłości rzymskich, zkąd oni w rzeczy saméj ustąpili, wyjąwszy obwodów Benewentu i Ponte-Corvo. Oprócz tego, we wszelkich poruszeniach swoich wojsk, około Neapolu i Otrante, Piérwszy Konsul polecił oszczędzać posiadłości rzymskie. Wyprawił nawet Murata, który dowodził armiją francuzką w Dolnych Włoszech, aby ukląkł przed tronem papiezkim. Monsignor Consalvi odgadł więc trafnie, i hojnie za to wynagrodzony został, gdyż przybywszy do Rzymu, Papież mianował go kardynałem sekretarzem Stanu, piérwszym ministrem Stolicy Apostolskiéj, urząd który on piastował przez największą część papieztwa Piusa VII.

W skutku tych wypadków, w pewnym względzie cudownych, Papież, na żądanie Piérwszego Konsula, wysłał do Paryża monsignora Spina, kapłana genueńskiego, przebiegłego, nabożnego, chciwego, do traktowania o wszelkich sprawach tak politycznych, jak religijnych. Zrazu monsignor Spina nie wziął żadnego tytułu urzędowego, tak dalece Ojciec Święty, pomimo swéj życzliwości ku generałowi Bonaparte, pomimo gorącéj chęci zbliżenia się, lękał się przyznać do swych stosunków z Rzecząpospolitą francuzką. Ale wkrótce widząc przybywających do Paryża, po posłach Pruskim i Hiszpańskim, którzy już się tam znajdowali, posłów Austryackiego, Rossyjskiego, Bawarskiego, Neapolitańskiego, wszystkich nareszcie dworów, Ojciec Święty nie wahał się dłużéj, i pozwolił monsignorowi Spina przywdziać charakter urzędowy, i objawić cel swego posłannictwa. Stronnictwo emigracyi francuzkiéj wielkie wydało krzyki, i czyniło niepożyteczne usiłowania

celem przeszkodzenia, przez swoje uwagi, zbliżeniu się Kościoła z Francyą, wiedząc dobrze że skoroby mu zabrakło środka religii do wstrząsania umysłów, utraciłoby wkrótce najlepszą swoję broń. Ale Pius VII, chociaż martwiony, niekiedy nawet trwożony temi przełożeniami, postanowił dać piérwszeństwo sprawie religii i Stolicy Apostolskiéj nad wszelkie względy stronnictwa. Jedna tylko przyczyna opóźniała nieco wyborne jego postanowienia, to jest próżna i niewiele roztropna nadzieja odzyskania Legacyj, utraconych traktatem Tolentyńskim (*).

Monsignor Spina, za przybyciem do Paryża, miał rozkaz zwlekać, aby przekonać się czy Piérwszy Konsul, będąc panem Włoch, mogąc rozporządzać niemi podług woli swojéj, nie poweźmie szczęśliwéj myśli zwrócenia legacyj Stolicy Apostolskiéj. Słowo, które często spotykano w ustach Piérwszego Konsula, zrodziło większe nadzieje, niżeli chciał je obudzić: Niech Ojciec Święty, mawiał on często, spuści się na mnie, niech się rzuci w moje objęcia, a będę dla Kościoła nowym Karolem Wielkim.— Jeżeli jest nowym Karolem Wielkim, odpowiadali ci księża, mało świadomi spraw światowych, niech da tego dowód, zwracając nam dziedzictwo Piotra Świętego.— Nieszczęściem daleko było do rzeczy, ponieważ Piérwszy Konsul mniemał że wiele uczynił przywracając Papieża w Rzymie, oddając mu wraz z tronem Papiezkim Państwo rzymskie, oświadczając chęć do układów z nim celem przywrócenia wiary katolickiéj. W rzeczy saméj, wiele uczynił, skoro spójrzymy na stan umysłów we Francyi, na ich stan we Włoszech. Jeżeli patryoci francuzcy, pełni jeszcze wyobrażeń ośmnastego wieku, widzieli z niechęcią bliskie przywrócenie Kościoła Katolickiego, patryoci włoscy widzieli z rozpaczą podźwigany u nich rząd księży. Niepodobieństwem więc było dla Piérwszego Konsula posuwać grzeczność aż do zwrotu Stolicy Apostolskiéj Legacyj, które znosić nie mogły rządu duchownego, i które zresztą były cząstką przyobiecaną Rzeczypospoli-

(*) Nie masz negocyacyi ciekawszéj, godniejszéj zastanowienia, nad negocyacyę o Konkordat, nie masz żadnéj, w przedmiocie któréj archiwa francuzkie byłyby bogatszemi, gdyż, oprócz korrespondencyi dyplomatycznéj agentów naszych, a nadewszystko własnéj korrespondencyi księdza Bernier, posiadamy korrespondencyę monsignora Spina i kardynała Caprara z papieżem i kardynałem Consalvi. Ostatnia przy nas pozostała na mocy artykułu Konkordatu, podług którego archiwa poselstwa rzymskiego, w przypadku porożnienia, pozostać winny były we Francyi. Listy monsignora Spina i kardynała Caprara, pisane po włosku, są jednym z najciekawszych pomników i same tylko objaśniają tajemnicę negocyacyj religijnych owéj epoki, tajemnice bardzo jeszcze niedokładnie znane dzisiaj, nawet po wydaniu różnych dzieł w tym przedmiocie.

téj Cyzalpińskiéj. Ale dwór rzymski, znajdując się w niedostatku odkąd pozbawiony został dochodów z Bononii, Ferrary, Romanii, inaczéj rozumował. Papież wprawdzie, który śród przepychu Watykanu, żył jak pustelnik, mniéj myślał o téj sprawie doczesnéj niżeli kardynał Consalvi, a kardynał Consalvi mniéj niż monsignor Spina. Ten wilczym krokiem postępował w negocyacyi, słuchając wszystkiego co mówiono mu o kwestyach religijnych, okazując że wyłączną wagę przywięzuje do nich, a wszelako słowkami kiedy niekiedy rzuconemi o ubóstwie Stolicy Apostolskiéj, usiłował sprowadzić rozmowę o Legacyach. Nie powiodło mu się zostać zrozumianym, i puszczał rzecz w odwłokę, dopókiby nie otrzymał czegokolwiek, coby odpowiedziało fałszywym nadziejom, nieroztropnie wzbudzonym u jego dworu.

Do prowadzenia układów z monsignorem Spina, Piérwszy Konsul wybrał, jakeśmy powiedzieli, znanego księdza Bernier, pacyfikatora Wandei. Ksiądz ten, prosty proboszcz w prowincyi Anjou, pozbawiony powierzchowności, jaką nadaje staranne wychowanie, ale obdarzony głęboką znajomością ludzi, wyższą roztropnością, długi czas zaostrzaną śród kłopotów wojny domowéj, bardzo biegły w rzeczach kanonicznych, był głównym sprawcą przywrócenia pokoju w prowincyach Zachodnich. Przywiązany do tego pokoju, który był jego dziełem, naturalnie pragnął wszystkiego, coby go wzmocnić mogło, i uważał pojednanie się Francyi z Rzymem, jako jeden z najpewniejszych środków uczynienia go zupełnym i stanowczym. Nie przestawał zatém najżywiéj nalegać na Piérwszego Konsula o przyśpieszenie negocyacyj z Kościołem. Opatrzony instrukcyami, udzielił arcybiskupowi Korynckiemu propozycye rządu francuzkiego, wymienione wyżéj, jakiemi były: dymissya wszystkich dawniejszych biskupów; nowę rozgraniczenie dyecezyj; sześćdziesiąt biskupstw zamiast stu pięciudziesiąt ośmiu; skład nowego duchowieństwa z księży wszystkich stronnictw; mianowanie tego duchowieństwa przez Piérwszego Konsula, zatwierdzenie przez Papieża, obietnica uległości rządowi istniejącemu; płaca na budżecie krajowym; zrzeczenie się dóbr Kościelnych i zupełne uznanie sprzedaży tychże dóbr; policya wyznań poruczona władzy cywilnéj, przedstawianéj przez Radę Stanu: nakoniec przebaczenie Kościoła dla księży żonatych, i przypuszczenie ich do społeczności katolickiéj.

Monsignor Spina mocno powstawał usłyszawszy wspomnione warunki, nazywał je przesadzonemi, przeciwnemi wierze, i twierdził że Ojciec Święty nigdy się na nie nie zgodzi.

Naprzód żądał aby we wstępie do Konkordatu ogłoszono że religija katolicka jest „religiją Stanu“ we Francyi, aby Konsulowie uczynili

publiczne jéj wyznanie, i aby prawa i rozporządzenia przeciwne temu ogłoszeniu »religii Stanu« odwołanemi zostały.

Co się tycze nowego rozgraniczenia dyecezyj, zgadzał się na liczbę biskupstw, ale twierdził że Papież nie ma prawa składania biskupa z urzędu, że nigdy żaden z jego poprzedników na to się nie odważył, przez cały czas trwania Kościoła rzymskiego, i że, jeśliby Ojciec Święty pozwolił sobie podobnéj nowości, utworzyłby odszczepieństwo, skierowane tą razą przeciw samemuż Ojcu Świętemu: że w tym przedmiocie to tylko może uczynić, iż się porozumie polubownie z Piérwszym Konsulem; że ci z dawniejszych biskupów, którzy okazują przychylne uczucia względem rządu francuzkiego, zostaną powołani wprost do swoich dyecezyj, lub do dyecezyi, jaka odpowiadać będzie téj, którą zajmowali niegdyś; przeciwnie zaś, ci którzy postępowali lub postępują w taki sposób iż nie zasłużyli na zaufanie tego rządu, pozostaną na boku, a oczekując ich śmierci, niezawodnie bliskiéj skoro się zwróci uwagę na ich lata, administratorowie wybrani przez Papieża i Piérwszego Konsula, rządzić będą tymczasowie ich dyecezyami.

Monsignor Spina przypuszczał więc skład nowego duchowieństwa, ze wszystkich klass księży, i ze wszystkich stronnictw, tylko dla waknących dyecezyj. Nadto niechciał aby konstytucyoniści do tego należeli, chybaby zgodzili się na uroczyste odwołanie, które dla Rzymu bywa tryumfem i wynagrodzeniem za przebaczenie, jakiego udziela.

Co się tycze mianowania biskupów przez naczelnika Rzeczypospolitéj, i zatwierdzenia ich przez Papieża, w tém nie zachodziła trudność. Wychodzono naturalnie z zasady, że nowy rząd mieć będzie u dworu Rzymskiego wszystkie prerogatywy dawniejszego, i że Piérwszy Konsul przedstawiać będzie we wszystkiém królów Francuzkich. Nominacya zatém biskupów do niego należeć miała. Ale urząd Piérwszego Konsula, przynajmniéj w owéj chwili, był elekcyjny; generał Bonaparte, piastujący wtedy tę godność, był katolik, ale jego następcy mogli nie być katolikami; a nie przypuszczano w Rzymie iżby władca protestancki mógł mianować biskupów. Monsignor Spina żądał aby przewidziano taki wyjątek.

Zgadzano się co do proboszczów, Biskup miał ich mianować, za przyzwoleniem władzy cywilnéj.

Obietnica uległości prawom została przyjęta, z odmianami w redakcyi.

Zatwierdzenie przez Papieża sprzedaży dóbr kościelnych, drogo kosztowało negocyatorowi rzymskiemu. Uznawał bezwarunkowe niepodobieństwo nowego roztrząsania o téj sprzedaży; ale żądał iżby

uwolniono Stolicę Apostolską od deklaracyi, która mogłaby ją wplątać w zatwierdzenie moralne tego co zaszło w tym przedmiocie. Zgadzał się na zupełne zrzeczenie się wszelkich dalszych poszukiwań, odmawiając formalnego uznania prawa alienacyi. Dóbr tych, mówił monsignor Spina, zwanych *vota fidelium*, *patrimonium pauperum*, *sacrificia peccatorum*, dóbr tych, sam nawet Kościół nie miałby prawa alienować. Może atoli zrzec się poszukiwań względem ich odzyskania. Nawzajem domagał się restytucyi dóbr jeszcze nie alienowanych, i wolności iżby umierający mogli testamentem robić legata na rzecz zakładów religijnych, co pociągało za sobą wznowienie dóbr będących własnością korporacyj, i powracało dawny porządek rzeczy, to jest duchowieństwo posiadające własność.

Nakoniec, przebaczenie księżom żonatym i pojednanie ich z Kościołem, było dziełem pobłażania, łatwém ze strony dworu Rzymskiego, który zawsze skłonny jest do przebaczania, skoro przyzna się do błędu ten kto go dopuścił się. Wyłączał wszelako od przebaczenia dwie klassy księży, to jest dawniejszych zakonników, którzy szczególne wykonali śluby i prałatów. Nie był to środek do pozyskania dla Stolicy Apostolskiéj przychylnych chęci Talleyranda, ministra spraw zagranicznych.

Te pretensye dworu Rzymskiego, chociaż nie nasuwały prawdziwego niepodobieństwa porozumienia się z rządem francuzkim, dawały wszelako dostrzedz niezgodność wielkiéj wagi.

Piérwszy Konsul doświadczał i okazywał z tego powodu żywą niecierpliwość. Pokilkakroć widział się z monsignorem Spina, i sam mu oświadczył że nigdy nie odstąpi od głównéj zasady swego projektu, który zależał na zupełném uprzątnięciu tego co było, na układzie nowego rozgraniczenia i nowego duchowieństwa, na usunięciu dawniejszych biskupów, na wyborze ich następców ze wszystkich klass duchowieństwa. Powiedział mu że zlewek ludzi poczciwych i rozumnych, ze wszystkich stronnictw, był jego zasadą rządową, że zastosuje tę zasadę do Kościoła jak do kraju, że jest to dla niego jedyny środek zakończenia rozruchów we Francyi, i że nieodmiennie trzymać się go będzie.

Ksiądz Bernier, który, do dumy wcale nie tajnéj, iżby być głównem narzędziem przywrócenia religii, łączył szczérą miłość dobrego, najżywiéj nalegał na monsignora Spina o uchylenie trudności stawionych ze strony dworu Rzymskiego przeciw projektowi Piérwszego Konsula. Ogłosić, mówił, religiję katolicką »religiją Stanu« jest niepodobieństwem, przeciwném wyobrażeniom przyjętym we Francyi, i nigdy dopuszczoném nie będzie przez Trybunat i Ciało Prawodawcze

w redakcyi prawa. Można, podług niego, zastąpić to oświadczenie wzmianką że wiara katolicka jest wiarą większéj części Francuzów. Wzmianka o tém jest tyle użyteczną, ile żądane oświadczenie. Nalegać o rzecz niepodobną, raczéj przez pychę niżeli z zasady, jest to narażać na szwank prawdziwy interes Kościoła. Piérwszy Konsul może osobiście znajdować się na uroczystych obrzędach religijnych, a wielka to jest rzecz obecność przy tych obrzędach takiego jak on człowieka; ale trzeba zaniechać wymagania od niego pewnych praktyk pobożnych, które przekraczały miarę, jaką zachować należy względem publiczności francuzkiéj. Trzeba naprowadzać umysły, nie drażnić ich, nadewszystko nie dawać przedmiotu do śmiechu. Żądanie dymissyi od dawniejszych biskupów, jest rzeczą bardzo prostą: jest następstwem kroku, jaki uczynili względem Piusa VI w roku 1790. W owéj epoce, prałaci francuzcy, aby okazać iż stawią opór w sprawie wiary, nie zaś w sprawie osobistéj, oświadczyli iż przyjmują Papieża za sędziego, i że oddają swoję władzę w jego ręce; że jeżeli uzna za potrzebne ustąpić jéj na rzecz Konstytucyi cywilnéj, poddadzą się temu. Trzeba więc teraz wziąć ich tylko za słowo, i zażądać wykonania téj ofiary uroczystéj. Jeżeli niektórzy z pomiędzy nich, dla osobistych pobudek, przeszkadzają tak wielkiemu dobru jakiém jest wskrzeszenie wiary we Francyi, nie należy ich uważać jako biskupów rzeczywistych, ale jako dymissyonowanych od 1790 roku. Ksiądz Bernier dodawał że jest przykład tego rodzaju w Kościele, to jest rezygnacya w massie trzechset biskupów Afrykańskich, na którą się zgodzono aby położyć koniec odszczepieństwu Donatystów. Prawda że ich nie złożono z dostojeństwa. Co się tycze nowego wyboru, przyzwolić trzeba Piérwszemu Konsulowi na zasadę zlewku. Tę zasadę Piérwszy Konsul zastosuje nadewszystko na korzyść księży „nieprzysięgłych«: wybierze dwóch lub trzech konstytucyonistów, jedynie dla przykładu, ale w massie powoła tylko prawowiernych. Negocyator francuzki obiecywał tu z własnego domysłu więcéj niżeli był powinien. Prawda że Piérwszy Konsul niewiele poważał biskupów konstytucyjnych, którzy byli po większéj części janseniści ciasnych głów lub deklamatorowie klubów; prawda że w tém duchowieństwie poważał tylko proboszczów, którzy, w ogólności, wykonali przysięgę przez uległość prawom, przez chęć dalszego wykonywania świętych swoich obowiązków, i nie korzystali z zawichrzeń owego czasu, aby się wywyższyć w hierarchii duchownéj. Wszelako, jeżeli nie wiele miał szacunku dla biskupów konstytucyjnych, trzymał się swojéj zasady zlewku, i nie ważył tak lekce, jak zdawał się zapowiadać ksiądz Bernier, praw duchowieństwa »przysięgłego.“ Ale ksiądz

Bernier to mówił aby negocyacya powiodła się. Co się tycze mianowania biskupów przez Piérwszego Konsula, trzeba, według księdza Bernier, pominąć trudność nader oddaloną, nader niepodobną, to jest iż kiedyś Piérwszym Konsulem będzie protestant. Nie warto, podług niego, zaglądać w przyszłość tak mało podobną do prawdy. Co się tycze dóbr duchowieństwa, potrzeba śpiesznie porozumieć się o redakcyą, ponieważ zgodzono się na zasadę. Restytucya dóbr nie sprzedanych, i zapisy testamentowe w dobrach nieruchomych, nie zgadzały się z zasadami politycznemi uznanemi dzisiaj we Francyi, zasadami które zupełnie są przeciwne własnościom korporacyj. Poprzestać w tym względzie należy na jedném przyzwoleniu, to jest na donacyach w rentach skarbowych.

Nadszedł czas, mówił wreszcie ksiądz Bernier, czas kończenia rzeczy, ponieważ Piérwszy Konsul zaczyna niecierpliwić się; mniema że Papież nie ma siły do zerwania stosunków z emigracyą, aby mógł oddać się zupełnie Francyi. Skończy na zaniechaniu dobra, o którém wprzód myślił, i nie prześladując księży, zostawując ich sobie samym, pozostawi Kościół we Francyi tém, czém będzie mógł być, we Włoszech zaś działać będzie w sposób nieprzyjazny dworowi rzymskiemu. Stracić należy wszelki rozsądek, podług księdza Bernier, jeżeli nie korzystać ze skłonności tak wielkiego męża, który jeden ocalić jest zdolny religiję. Ma on także wielkie trudności do przezwyciężenia względem stronnictwa rewolucyjnego: i zamiast sprzeciwiania mu się, pomagać mu należy do przezwyciężenia tych trudności, czyniąc ustąpienia, których potrzebował dla pozyskania umysłów, nie wiele przychylnych we Francyi wierze katolickiéj.

Monsignor Spina zaczynał być bardzo zakłopotanym. Miał wiarę, ale chciwość większą jeszcze niżeli wiarę. Prosząc ustawicznie o pieniądze dla swego dworu, najgoręcéj pragnął uczynić go bogatym i szczodrym jak dawniéj. Ale mały skutek jego napomknień względem prowincyj utraconych, szczególnie go zasmucał. Postrzegał że Piérwszy Konsul, równie chytry jak księża Włoscy, nie chciał się tłumaczyć przed ludźmi, którzy sami się nietłumaczyli. Widział przytém prawie wszystkie dwory, iż tak rzekę, u jego stóp; całe Niemcy zależały od Francyi w przedmiocie podziału wynagrodzeń za posiadłości, Portugalija uległa, sama Anglija, przez znużenie przywiedziona do pokoju. Przy takim stanie rzeczy, przekonany był że nie masz innego środka nad uległość, i oczekiwanie tego, czego żądano od saméj woli Piérwszego Konsula. Skłonny do uległości, monsignor Spina nie śmiał wszelako zgodzić się na warunki tak absolutne, jakie gabinet

francuzki podawał z oczewistym zamiarem nie spuszczenia z nich, ponieważ ułożone były podług koniecznych potrzeb owoczesnego stanu.

Piérwszy Konsul, ze zwykłą sobie sprężystością, wydźwignął z kłopotu negocyatora rzymskiego. Była to chwila, opisana już wyżéj, kiedy wszystkie negocyacye toczyły się zarazem, mianowicie z Angliją. Myśląc z pewną radością o cudownem wrażeniu powszechnego pokoju, któryby ogarnął nawet sam Kościół, chciał rzecz skończyć szybkim i stanowczym krokiem. Kazał ułożyć projekt Konkordatu dla przedstawienia go monsignorowi Spina. Dwaj ex-księża, Talleyrand i d'Hauterive, w ministerium spraw zagranicznych, należeli do téj sprawy. Szczęściem, pomiędzy nimi a monsignorem Spina, znajdował się przebiegły i prawowierny Bernier. Projekt napisany przez d'Hauteriva, przejrzany przez księdza Bernier, był prosty, jasny, zupełny. Ułożony w stylu prawnym, obejmował wszystko co podawała legacya francuzka. Projekt ten był przedstawiony monsignorowi Spina, który mocno się zmięszał, i oświadczył że go przeszle dworowi swemu, ale sam podpisać nie może. — Dla czego, mówiono mu, odmawiasz podpisu? Czy nie masz może pełnomocnictwa? W takim razie cóż robisz w Paryżu od sześciu miesięcy? Dla czego przybierasz rolę negocyatora, któréj nie możesz doprowadzić do koniecznego jéj kresu, to jest do konkluzyi? Czy téż uważasz projekt za niemogący być przyjętym? W takim razie odważ się powiedzieć o tém; a gabinet francuzki, który nie może zgodzić się na inne warunki, przestanie negocyować z wami. Zerwie lub nie zerwie ze Stolicą Apostolską; ale skończy z monsignorem Spina.

Chytry prałat nie wiedział co odpowiedzieć. Zapewnił że ma pełnomocnictwo. Nie śmiejąc wyznać iż uważa warunki francuzkie za nie mogące być przyjętemi, twierdził że w rzeczach wiary, Papież, otoczony kardynałami, sam tylko może przyjąć traktat. Ponowił zatém oświadczenie iż przeszle projekt Piérwszego Konsula Jego Świątobliwości. — Niech i tak będzie,— odpowiedziano mu;— ale przynajmniéj oświadcz przesyłając go, że nań się zgadzasz. — Monsignor Spina odmówił znowu wszelkiéj formuły zatwierdzającéj, i odpowiedział że wstawi się u Ojca Świętego o przyjęcie traktatu, który ma przywrócić we Francyi wiarę katolicką.

Wysłano kuryera do Rzymu z projektem Konkordatu, i z rozkazem posłowi francuzkiemu przy stolicy Apostolskiéj panu de Cacault, aby go przedstawił Papieżowi do niezwłocznego i stanowczego zatwierdzenia. Kuryer wiózł podarunek, który wielką miał sprawić ra-

dość we Włoszech, był to sławny obraz na drzewie Matki Boskiéj Loretańskiéj, zabrany za czasów dyrektoryatu w samymże Lorecie, i złożony późniéj w Bibliotece narodowéj w Paryżu, jako przedmiot ciekawości. Piérwszy Konsul wiedział, że dla wielu szczérze wierzących i drażliwych, było zgorszeniem trzymać takie relikwije w Bibliotece królewskiéj, i tą restytucyą pobożną poprzedził Konkordat.

Podarunek przyjęto w Romanii z radością trudną do pojęcia we Francyi. Papież przyjął Konkordat lepiéj niżeli się spodziewano. Czcigodny pasterz, zaprzątnięty sprawami wiary więcéj niżeli swemi doczesnemi sprawami, nie widział w projekcie nic takiego czegoby przyjąć nie było można i sądził że przy niejakich zmianach redakcyi potrafi zadowolnić Piérwszego Konsula, co uważał za rzecz bardzo ważną; bo przywrócenie wiary we Francyi, było w jego oczach największą, najistotniejszą sprawą Kościoła.

Wyznaczył trzech kardynałów: Cavandini, Antonelli i Gerdil do piérwszego roztrząśnienia projektu nadesłanego z Paryża. Kardynałowie Antonelli i Gerdil uważani byli za dwóch najuczeńszych mężów Kościoła. Kardynał Gerdil został nawet Francuzem, bo rodem był z Sabaudyi. Polecono wszystkim trzem aby się śpieszyli. Po piérwszém roztrząśnieniu, złożyć mieli raport kongregacyi dwónastu kardynałów, wybranych z pomiędzy obecnych w Rzymie, i którzy najlepiéj pojmowali sprawy Kościoła rzymskiego. Przyrzekli tajemnicę na księgach świętéj Ewangelii. Papież, lękając się zabiegów, wrzasku emigrantów francuzkich, starał się ochronić postanowienie świętego kollegium od wszelkiego wpływu partyi. Z jego więc strony, usiłowania były całkiem szczére. Miał przy sobie posła francuzkiego, który mu zupełnie przypadał do smaku: był nim de Cacault, człowiek prawy i rozumny, podzielony między wspomnieniami ośmnastego wieku, do którego należał przez swe lata i wychowanie, i uczuciami jakiemi Rzym przenika wszystkich, którzy żyją w pośród jego podupadłéj wielkości i przepychu religijnego. Wyjeżdżając z Paryża Cacault prosił Piérwszego Konsula o instrukcye. Ten mu odpowiedział wzniosłemi słowy: Postępuj z Papieżem, jak gdyby miał dwakroć sto tysięcy żołnierza. — Cacault kochał Piusa VII i generała Bonaparte, i przez uprzejme stosunki, skłaniał ich aby kochali się nawzajem. — Zaufajcie Piérwszemu Konsulowi, powtarzał ustawicznie przed Papieżem; załatwi on wasze sprawy. Ale zróbcie to czego żąda, bo potrzeba mu tego czego od was żąda aby mu się powiodło. — Mówił Piérwszemu Konsulowi: Trochę cierpliwości. Papież jest najświętszym, najprzyjemniejszym z ludzi. Chce was zadowolnić, ale dajcie mu czasu. Trzeba oswoić umysł

jego i kardynałów z absolutnemi propozycyami, jakie tu nadsyłacie. W Rzymie więcéj wierzą niżeli mniemacie. Łagodnie z tym dworem obchodzić się należy. Jeżeli natrzemy na niego, głowę straci. Chwyci się męczeństwa, jako jedynego środka w jego położeniu. — Rozsądne te rady miarkowały porywczość Piérwszego Konsula, i skłaniały go do cierpliwego znoszenia trwożliwych roztrząsań dworu Rzymskiego.

Nareszcie, gdy praca została ukończona, Papież i kardynał Consalvi mieli kilkakrotne rozmowy z panem Cacault. Udzielili mu projekt rzymski. Cacault znajdując go zbyt dalekim od francuzkiego, powtarzał usiłowania o niektóre zmiany. Trzeba było udać się po drugi raz do kongregacyi dwónastu kardynałów, co znowu zabrało nie mało czasu, tak iż bez osiągnienia znacznych wypadków, sam Cacault przyczynił się do straty całego miesiąca. Nareszcie zgodzono się o ile można, i ułożono projekt, którego różnice z projektem Piérwszego Konsula były następujące.

Wiara katolicka będzie ogłoszona we Francyi »wiarą Stanu;« Konsulowie wyznawać ją będą publicznie; nowe nastąpi rozgraniczenie dyecezyj, i będzie tylko sześćdziesiąt biskupstw, jak chce Piérwszy Konsul. Papież wezwie dawniejszych biskupów o dobrowolne zrzeczenie się, opierając się na ofiarowanéj przez nich dymissyi Piusowi VI w roku 1790. Było podobieństwo, że bardzo znaczna liczba wziąć ją zechce, a wtedy wakujące biskupstwa przez śmierć lub dymissyą nastręczą rządowi francuzkiemu obszerną listę do nominacyj. Co się tycze tych którzyby jéj odmówili, Papież przedsięwezmie środki stosowne, iżby administracya dyecezyj nie pozostawała w ich ręku.

Czcigodny Papież pisał do Piérwszego Konsula w rozrzewniającym liście: Uwolnij mnie od publicznego oświadczenia, że złożę z dostojeństwa starych prałatów, którzy wycierpieli okrótne prześladowanie za sprawę Kościoła. Naprzód, prawo moje jest wątpliwém; powtóre, smutno mi jest obchodzić się podobnie z ministrami ołtarza, nieszczęśliwemi i wygnanemi. Cóżbyście odpowiedzieli tym, którzyby zażądali od was poświęcenia generałów, któremi jesteście otoczeni, a których poświęcenie się przyniosło wam tyle zwycięztw?... Skutek jaki osiągnąć pragniecie będzie tenże sam w gruncie, ponieważ większa część biskupstw, przez śmierć lub dymissyą, zostanie wakującą. Zapełnicie je, a co się tycze małéj liczby tych jakie pozostaną zajętemi, skutkiem odmówienia dymissyi, nie będziemy mianowali jeszcze biskupów; ale poruczymy ich administracyą wikaryuszom, godnym waszego i naszego zaufania.

Co do innych szczegółów, projekt rzymski zgadzał się prawie z francuzkim projektem. Udzielał nominacye Piérwszemu Konsulowi, wyjąwszy przypadek gdyby Piérwszy Konsul był protestantem; obejmował zatwierdzenie sprzedaży dóbr narodowych, ale z żądaniem iżby można było testamentami zapisywać dla duchowieństwa dobra nieruchome; księżom żonatym udzielał przebaczenie Kościoła.

Oczéwiście, najmocniejsza trudność zależała na złożeniu z dostojeństwa dawnych biskupów, którzyby odmówili dymissyi. Podobna ofiara kosztowała wiele Papieżowi, bo to znaczyło poświęcić u samych stóp Piérwszego Konsula dawne duchowieństwo francuzkie. Wszelako poświęcenie to było koniecznem dla tego iżby Piérwszy Konsul mógł ze swojéj strony rozwiązać duchowieństwo konstytucyjne, i z rozmaitego duchowieństwa utworzyć jedno, złożone z zacnych ludzi wszelkich sekt. Była to jedna z okoliczności, w jakich we wszystkich wiekach, Papieże nie wahali się przedsiębrać wielkich postanowień dla ocalenia Kościoła. Ale, w chwili postanowienia, łagodna i trwożliwa dusza Papieża miotana była najboleśniejszą niespokojnością.

Kiedy tak spędzano czas w Rzymie, bądź na naradach kardynałów pomiędzy sobą, bądź na naradach sekretaryatu Stanu z panem Cacault, Piérwszy Konsul w Paryżu stracił cierpliwość. Zaczynał lękać się żeby dwór Rzymski nie prowadził intrygi, bądź z emigrantami, bądź z dworami zagranicznemi, mianowicie z Austryą. Do naturalnéj jego nieufności łączyły się podszepty nieprzyjaciół religii, którzy starali się przekonać go że jest oszukiwany, i że on, tak przenikliwy, tak przebiegły, oszukany został przez chytrość włoską. Nie bardzo był skłonny wierzyć że można być przebieglejszym nad niego, ale chciał przynajmniéj zapuścić ołowiankę w morze, które jak mówiono jest tak głębokie, i tego samego dnia (13 Maja), kiedy kuryer wiozący depesze Stolicy Apostolskiéj, opuszczał Rzym, on zrobił w Paryżu krok groźny.

Wezwał księdza Bernier, monsignora Spina, i Talleyranda do Malmaison. Oświadczył im że nie ufa już w skłonności dworu Rzymskiego; że w nim chęć oszczędzenia emigrantów przemaga oczéwiście nad chęcią pogodzenia się z Francyą, i interess stronnictwa nad interessem wiary; że nie chce aby radzono się dworów nieprzyjacielskich, a może nawet naczelników emigracyi, celem dowiedzenia się czy wejść można w układy z Rzecząpospolitą francuzką; że Kościół, mogąc otrzymać od niego ogromne dobrodziejstwa, powinien je przyjąć albo odrzucić natychmiast, i nie odwlekać dobra ludów, przez niepożyteczne wahanie się, lub przez narady więcéj jeszcze niestosowne; że obejdzie się bez

Stolicy Apostolskiéj, ponieważ nie chce mu pomagać; że bez wątpienia nie powróci on Kościołowi dni prześladowania, lecz zostawi księży sobie samym, ograniczając się karceniem wichrzycieli, a innym dopuszczając żyć jak będą mogli; że siebie uważać będzie względem dworu rzymskiego, za wolnego od wszelkich zobowiązań, nawet od zobowiązań objętych traktatem Tolentyńskim, ponieważ, rzeczywiście, traktat ten ustał w dniu, w którym wojna wypowiedzianą była pomiędzy Piusem VII a Dyrektoryatem. Gdy to mówił, głos Piérwszego Konsula był zimny, stanowczy, obalający. Dał do zrozumienia, w rozwinięciu pomienionego oświadczenia, że ufność jego w Ojcu Świętym zawsze jest taż sama, lecz że przypisuje zwłokę obrażającą go, kardynałowi Consalvi i otaczającym Papieża.

Piérwszy Konsul dopiął swego celu, bo nieszczęśliwy Spina opuścił Malmaison w prawdziwém rozprzężeniu umysłu, i śpiesznie udał się do Paryża, aby napisać do dworu swego depesze pełne przestrachu, jakim sam był przejęty. Talleyrand, ze swojéj strony, napisał do pana Cacault depeszę, stosowną do rozmowy w Malmaison. Polecał mu udać się do Papieża i kardynała Consalvi, oświadczyć im że Piérwszy Konsul, pełen ufności w osobistym charakterze Ojca Świętego, nie pokładał jéj tyle w jego rządzie, że postanowił zerwać negocyacyę mniéj szczérą, i że on Cacault, ma rozkaz opuścić Rzym w ciągu pięciu dni, jeżeli projekt Konkordatu nie będzie przyjęty niezwłocznie, lub przyjęty z modyfikacyami. Cacault w rzeczy saméj miał sobie poleconém wyjechać w tym przeciągu czasu do Florencyi, i czekać tam oznajmienia woli Piérwszego Konsula.

Depesze te nadeszły do Rzymu w ostatnich dniach Maja. Zmartwiły mocno pana Cacault, który lękał się takiemi wiadomościami zmięszać, może nawet popchnąć do kroku rozpaczy, rząd rzymski, lękał się nadewszystko zasmucić Papieża, dla którego powziął prawdziwe przywiązanie. Wszelako rozkazy Piérwszego Konsula tak były wyraźne, iż nie było żadnego środka uniknąć ich wykonania. Cacault udał się więc do Papieża i kardynała Consalvi, pokazał swoje instrukcye, które sprawiły im obu żywą boleść. Kardynał Consalvi w szczególności, który ujrzał siebie wyraźnie wskazanym w depeszach Piérwszego Konsula, jako sprawcę nieskończonych zwłok negocyacyi, umierał ze strachu. Nie wiele atoli był winien, a przestarzałe formy kancellaryi, najstarszéj na świecie, jedyną były przyczyną zwłoki, na którą użalał się Piérwszy Konsul, przynajmniéj odkąd przeniesiono tę sprawę do Rzymu. Cacault podał Papieżowi i kardynałowi Consalvi myśl, która ich zadziwiła i zmięszała z razu, ale okazała się potém jedyną drogą ra-

tunku. — Nie chcecie, rzekł, przyjąć Konkordatu nadesłanego z Paryża, we wszystkich jego wyrażeniach; dobrze więc! niech sam kardynał jedzie do Francyi, opatrzony pełnomocnictwem waszém. Da poznać się Piérwszemu Konsulowi, ufność jego pozyska; wyjedna konieczne zmiany redakcyi. Jeżeli zajdzie jaka trudność, on tam będzie dla jéj załatwienia. Obecnością swoją na miejscu zapobieży stracie czasu, która nadewszystko obraża niecierpliwy charakter naczelnika rządu naszego. Wydźwigniecie się tym sposobem z wielkiego niebezpieczeństwa, a sprawa religii ocaloną zostanie. — Było dla Papieża wielkim smutkiem rozłączenie się z ministrem, bez którego obchodzić się już nie umiał, i który sam jeden dodawał mu mocy do znoszenia trudów władzy. Pogrążył się w okropną niespokojność, znajdując pomysł pana Cacault bardzo rozsądnym, ale okrótném rozłączenie, jakie mu doradzano.

Nieubłagana fakcya, składająca się nie tylko z emigrantów, ale ze wszystkich ludzi, którzy w Europie nienawidzili Rewolucyę francuzką, fakcya ta, która pragnęłaby wiecznéj wojny z Francyą, która z boleścią widziała koniec wojny domowéj w Wandei, i widziała z niemniejszą boleścią bliski koniec odszczepieństwa, oblegała Rzym listami, napełniała go plotkami, paszkwilami oklejała jego mury. Mówiono, na przykład, w jednym z paszkwilów, że Pius VI dla ocalenia wiary stracił Stolicę Świętą, i że Pius VII dla ocalenia Stolicy straci wiarę (*). Obelgi jakich był przedmiotem, nie zachwiały w pasterzu czułym, ale poświęconym swoim obowiązkom, postanowienia o ocaleniu Kościoła, wbrew wszystkim stronnictwom, wbrew stronnictwu samegoż Kościoła; ale okrótnie cierpiał na tém. Kardynał Consalvi był jego powiernikiem, przyjacielem; rozłąka z nim była dla niego nader dotkliwą. Kardynał ze swojéj strony lękał się znajdować się w Paryżu, owéj otchłani rewolucyjnéj, która pożarła, jak mówiono mu, tyle ofiar.

Drzał na samą myśl znaleźć się w obecności groźnego generała, przedmiotu zarazem uwielbienia i bojaźni, którego monsignor Spina odmalował mu jako szczególnie rozgniewanego na sekretarza Stanu. Biédni ci księża tworzyli tysiączne fałszywe wyobrażenia o Francyi, o jéj rządzie; a chociaż ulepszonym został, jak mówiono, drzeli na samą myśl znajdowania się przez chwilę w jego ręku. Kardynał zdecydował

(*) Pio VI per conservar la fede
Perde la sede.
Pio VII per conservar la sede,
Perde la fede.

się, ale jak się decyduje iśdź na śmierć. — Ponieważ trzeba ofiary, rzekł, ja się poświęcam, i spuszczam się na Opatrzność. — Nieroztropnie pisał nawet do Neapolu listy stosowne do tych słów, listy o których dowiedział się nasz poseł w Neapolu, i udzielił je Piérwszemu Konsulowi. Szczęściem ten uznał je raczéj za śmieszne niżeli obrażające.

Ale podróż sekretarza Stanu do Paryża nie uchylała wszystkich trudności, i niezapobiegała wszystkim niebezpieczeństwom. Wyjazd pana Cacault do Florencyi, gdzie znajdowała się główna kwatera armii francuzkiéj, byłby krokiem zgubnym może dla obu rządów, Rzymskiego i Neapolitańskiego. Oba te rządy, w rzeczy saméj, ustawicznie były zagrożone przez namiętności hamowane, ale zawsze ogniste, patryotów włoskich. Rząd Papiezki nienawistny był ludziom, którzy nie chcieli być dłużéj rządzonemi przez księży, a liczba takich ludzi wielka była w państwie Rzymskiém; rząd Neapolitański słusznie był znienawidzony za krew przelaną. Wyjazd pana Cacault mógł być uważany za pewny rodzaj pozwolenia udzielonego źle myślącym Włochom, do jakiego szkodliwego zamachu. Papież lękał się także. Ułożono się więc wtedy, dla zapobieżenia wszelkiemu tłumaczeniu zgubnemu, iż Cacault i kardynał Consalvi wyjadą razem do Florencyi. Cacault opuszczając Rzym zostawił tam swego sekretarza legacyi.

Consalvi i Cacault wyjechali z Rzymu dnia 6 Czerwca (17 Prairiala) do Florencyi. Jechali w jednym powozie, a wszędzie kardynał pokazywał mieszkańcom pana Cacault mówiąc: Oto poseł francuzki; tak gorąco pragnął iżby wiedziano że nie nastąpiło poróżnienie. Wzburzenie we Włoszech było dość żywe. Wszelako nie sprawiło nic złego podówczas, bo czekano z rozpoczęciem działania, iżby usposobienie rządu francuzkiego było wyraźniejszém. Kardynał Consalvi rozłączył się z panem Cacault we Florencyi, i drząc wyjechał do Paryża (*).

(*) Florencya, dnia 19 Prairiala roku IX.

Franciszek Cacault, minister pełnomocny Rzeczypospolitéj francuzkiéj w Rzymie do obywatela ministra spraw zewnętrznych.

Obywatelu ministrze,

Przybyłem do Florencyi. Kardynał Sekretarz Stanu wyjechał z Rzymu, razem ze mną. Przyjechał po mnie do mego mieszkania. Odbyliśmy drogę razem w jednéj karecie. Służba nasza podobnież w drugim powozie, a wydatki każdego płacił własny kuryer.

Wszędzie patrzano na nas ze zdumieniem. Kardynał bardzo lękał się żeby niepomyślano iż odjeżdżam z przyczyny poróżnienia się; ustawicznie powtarzał wszystkim:

Tymczasem Piérwszy Konsul odebrawszy z Rzymu projekt poprawiony i widząc że różnice zachodzą raczéj co do formy niżeli co do rzeczy, uspokoił się. Wiadomość że kardynał Consalvi sam przyjeżdża, dla ukończenia zgody pomiędzy Stolicą Apostolską a gabinetem francuzkim, zupełnie go zadowoliła. Widział w tém pewność bliskiego porozumienia się, a nadto wielki blask dla swojego rządu. Gotował się do najlepszego przyjęcia piérwszego ministra dworu rzymskiego.

Kardynał Consalvi przybył dnia 20 Czerwca (1 Messidora) do Paryża. Ksiądz Bernier monsignor Spina pośpieszyli na jego spotkanie i dla uspokojenia co do chęci Piérwszego Konsula. Umówiono się

„Oto poseł francuzki.“ Kraj ten, przygnębiony klęskami przeszłéj wojny, drzy na najmniejszą myśl o poruszeniach wojsk. Rząd rzymski więcéj jeszcze lęka się własnych poddanych niechętnych, zwłaszcza tych, których znęciła władza i rabunek podczas minionéj rewolucyi Przewidzieliśmy więc i rozproszyliśmy zarazem i strach śmiertelny i nadzieje zuchwałe. Sądzę że spokojność Rzymu nie będzie zakłócona.

Kardynał przepędził tu dzień 18 w wielkiéj i jawnéj przyjaźni z generałem Murat, który dał mu mieszkanie i straż honorową. Toż samo uczynił dla mnie. Nic nie przyjąłem, mieszkam w oberży.

Kardynał wyjechał dziś rano do Paryża. Przybędzie wkrótce po mojéj depeszy; jedzie nadzwyczaj prędko. Nieszczęśliwy, zna dobrze że jeśli nic nie wskóra, zgubiony będzie bez powstania, i że wszystko zgubioném będzie dla Rzymu. Chce prędzéj dowiedzieć się o swym losie. Dałem mu uczuć że wielkim środkiem ocalenia wszystkiego jest pośpiech, ponieważ Piérwszy Konsul ważne ma przyczyny kończyć rzecz szybko i wykonywać bez odwłoki.

Probowałem w Rzymie nakłonić Papieża do podpisu tylko Konkordatu, i gdyby zgodził się na to nie wyjechałbym z Rzymu; ale myśl ta nie powiodła mi się.

Poznasz dobrze, że kardynał nie jest wysłany do Paryża dla podpisu tego czego Papież odmówił podpisać w Rzymie; ale jest on piérwszym ministrem Jego Świątobliwości i jego ulubieńcem, dusza Papieża wejdzie w stosunki z wami. Spodziewam się że zajdzie zgoda na modyfikacye. Idzie o wyrażenia, słowa, które można obracać tylu sposobami, iż nareszcie znajdzie się dobry.

Kardynał wiezie konfidencyonalny list Papieża do Piérwszego Konsula i najgorętszą chęć zakończenia sprawy. Osoba jego nie ma w sobie nic uderzającego, nie stworzony on do wielkości; wysłowienie się jego nieco gadatliwe nie ma powabu; charakteru jest łagodnego, a dusza jego otworzy się z wylaniem, byleby słodyczą zachęcić go do zaufania.

Pisałem do Madrytu, do posła Lucyana Bonaparte, na czém zależą ta głośna podróż kardynała Consalvi do Paryża i mój wyjazd do Florencyi. Podobnież oznajmiłem posłom w Rzymie Cesarza i króla Hiszpańskiego że nie masz żadnego pozoru wojny z Papieżem.

Pozdrawiam was z uszanowaniem.

Cacault.

względem ubioru, w jakim będzie przedstawiany w Malmaison, i udał się tam mocno wzruszony myślą widzenia generała Bonaparte. Ten ostrzeżony wcześnie, niechciał pomnożyć zmięszania się kardynała. Rozwinął całą sztukę wysłowienia, jaką natura go obdarzyła, aby opanować umysł kardynała, aby mu okazać w gruncie zamiary swoje szczérze przychylne dla Kościoła, aby dać uczuć ważne trudności połączone z przywróceniem wiary we Francyi, nadewszystko dać poznać że interess oszczędzania umysłu francuzkiego, daleko jest większy niżeli interess jakiby mieć mogli w oszczędzaniu niechęci księży, emigrantów, książąt upadłych, pogardzonych i opuszczonych przez Europę w téj chwili. Oświadczył kardynałowi Consalvi, że gotów ustąpić co do niektórych szczegółów redakcyi, jakie raziły dwór rzymski, byleby w gruncie zgodzono się na to co uważał za nieodzowne, utworzenie zupełnie nowego duchowieństwa, które było jego dziełem, i któreby połączyło księży rozsądnych i czcigodnych ze wszystkich stronnictw.

Kardynał wyszedł całkowicie uspokojony po téj rozmowie z Piérwszym Konsulem. Mało pokazywał się w Paryżu, zachowywał przyzwoitą oględność, zarówno daleką od wygórowanéj surowości i od owéj łatwości włoskiéj, tyle wyrzucanéj księżom rzymskim. Przyjął kilka zaprosin u ministrów i Konsulów, ale stale odmawiał pokazywania się w miejscach publicznych. Wziął się do dzieła z księdzem Bernier, dla rozwiązania ostatnich trudności negocyacyi. Dwa szczegóły nadewszystko stawały na przeszkodzie do zgody dwóch rządów: jeden ściągający się do nazwiska Religii Stanu, jakie starano się pozyskać dla wiary katolickiéj, drugi dotyczący złożenia z godności dawnych biskupów. Kardynał Consalvi chciał aby dla usprawiedliwienia w oczach chrześcijaństwa, wielkich ustąpień uczynionych Piérwszemu Konsulowi, można było przytoczyć uroczyste oświadczenie Rzeczypospolitéj francuzkiéj na rzecz Kościoła Katolickiego, chciał aby religiję Katolicką nazwano przynajmniéj „Religiją panującą,“ aby przyrzeczono uchylenie praw jéj przeciwnych, aby Piérwszy Konsul zobowiązał się wyznawać ją publicznie w osobie swojéj. Uważano, że jego przykład wywrzeć powinien wszechwładne wrażenie na umyśle ludów.

Ksiądz Bernier powtarzał, że ogłosić „religiję Stanu,“ albo „religiję panującą,« byłoby to zatrwożyć inne wyznania, wzbudzić obawę powrotu religii podbijającéj, gnębiącéj, nietoleranckiéj, i t. d., i t. d.; że nie podobna pomknąć się daléj nad oświadczenie faktu, że większość Francuzów jest katolicka. Dodawał, że dla uchylenia praw poprzednich, potrzebny jest udział władzy prawodawczéj, co wtrąciłoby gabi-

net francuzki w nieskończone kłopoty; że rząd, jako rząd, nie może wyznawać religii; że Konsulowie mogą ją wyznawać osobiście, ale że to, jako pojedyńcze, i w pewnym względzie prywatne, nie wypada aby zamieszczoném było w traktacie. Co się tycze osobistego postępowania Piérwszego Konsula, ksiądz Bernier mówił pocichu że on będzie znajdował się na *Te Deum*, na mszy, ale innych praktyk spodziewać się po nim nie można, i że są rzeczy których rozsądek kardynała nie powinien wymagać, bo sprawiłyby raczéj szkodliwy niżeli zbawienny skutek. Zgodzono się wreszcie na wstęp, który wiążąc się z artykułem piérwszym, zaspakajał prawie widoki obu legacyj.

„Rząd, mówiono, uznając że religija katolicka jest religiją większo-»ści Francuzów....

»Papież ze swojéj strony uznając że taż religija odniosła i spodzie-»wała się jeszcze w téj chwili największego dobra od przywrócenia »katolickiego wyznania we Francyi i od wyznawania jéj przez Konsu-»lów Rzeczypospolitéj i t. d...

Z tych dwóch pobudek obie władze, dla dobra religii i utrzymania spokojności wewnętrznéj, stanowią (artykuł piérwszy) „że religija »katolicka będzie wykonywaną we Francyi, i wyznanie jéj będzie pu-„blicznem, stosując się do przepisów policyi, uznanych za potrzebne „dla utrzymania spokojności“; (artykuł drugi) „że będzie nowe roz-graniczenie« i t. d.

Wstęp ten zaspakajał dostatecznie zamiary wszystkich stron, ponieważ jawnie ogłaszał przywrócenie wiary, czynił wyznanie jéj publicznem we Francyi jak dawniéj, z wyznania jéj przez Konsulów czynił fakt pojedyńczy, osobisty trzem Konsulom obecnym, kładł to twierdzenie w usta Papieża, nie zaś w usta naczelnika Rzeczypospolitéj. Piérwsze te trudności szczęśliwie więc zdawały się przezwyciężonemi. Nadeszły potém spory względem usunięcia dawniejszych biskupów. Zgadzano się na rzecz, ale kardynał Consalvi żądał aby oszczędzono Papieżowi smutku wyrzeczenia w akcie publicznym usunięcia dawniejszych biskupów francuzkich. Obiecywał że ci którzy odmówią dymissyi, nie będą uważani za biskupów, i że Papież zgodzi się na wyznaczenie ich następców; ale nie chciał żeby to było formalnie zamieszczoném w Konkordacie. Piérwszy Konsul okazał się nieugiętym co do tego punktu, i wyjąwszy redakcyą, wymagał aby powiedzianém było wyraźnie że Papież wezwie dawnych biskupów, zażąda od nich zrzeczenia się, jakiego z ufnością spodziewa się po ich miłości ku religii, i że jeżeli odmówią, »nowym biskupom powierzony będzie zarząd dyecezyj „podług nowego rozgraniczenia.“ Były to słowa traktatu.

O inne warunki spór nie zachodził. Piérwszy Konsul miał mianować, Papież zatwierdzać biskupów. Wszelako kardynał Consalvi żądał, a Piérwszy Konsul zgodził się na zastrzeżenie, w którém było powiedziane, że w przypadku gdyby Piérwszym Konsulem był protestant, nowa umowa będzie zawarta w przedmiocie sposobu mianowania. Zastrzeżono że biskupi mianować będą proboszczów, i wybierać z pomiędzy osób przyjmowanych przez rząd. Kwestya o przysiędze została rozstrzygnięta, przez przyjęcie proste przysięgi, jaką biskupi składali dawniéj królom francuzkim. Stolica Apostolska żądała słusznie i udzielono jéj bez trudności, wolność zakładania seminaryów dla kształcenia duchowieństwa, ale bez obowiązku uposażenia ich ze strony Rządu. Formalne było zobowiązanie się że nabywcy dóbr narodowych kłóceni nie będą. Własność dóbr nabytych wyraźnie im przyznana została. Powiedziano że rząd przedsięwezmie środki aby duchowieństwo przyzwoicie było płatném, aby dawne gmachy religijne i wszystkie probostwa jeszcze nie sprzedane, zwrócone mu były. Postanowiono że wolno będzie wiernym czynić darowizny pobożne, ale że rząd przepisze do tego formę. Tajemnie zgodzono się na tę formę, to jest renty w wielkiéj księdze, ponieważ Piérwszy Konsul nie chciał żadną miarą przywrócić prawa własności korporacyom. Rozporządzenie to miało być zamieszczoném w poźniejszych przepisach o policyi wyznań, które sam tylko rząd mocen był stanowić.

Co się tycze księży żonatych, kardynał dał słowo że breve odpuszczenia niezwłocznie wydaném będzie; ale żądał aby akt miłości religijnéj, wypływający z łaski Ojca Świętego, zachował charakter swobodny, dobrowolny i nie był uważany za warunek narzucony Stolicy Apostolskiéj. Uwagę tę przyjęto.

Zgodzono się wreszcie na wszystko, i na zasadach słusznych, które zabezpieczały zarazem niepodległość Kościoła francuzkiego, i zupełną jedność jego ze Stolicą Apostolską. Nigdy nie był zawarty z Rzymem układ liberalniejszy, a obok tego więcéj prawowierny; a przyznać trzeba że wyciśnięto na Papieżu postanowienie wielkiéj wagi, ale zupełnie usprawiedliwione przez okoliczności, to jest złożenie dawniejszych biskupów z dostojeństwa, którzyby odmówili dobrowolnego zrzeczenia się. Trzeba więc było poprzestać na tém i rzecz kończyć.

Wszelako wichrzono około Piérwszego Konsula chcąc zapobiedz stanowczéj jego zgodzie. Ci którzy zwykle znajdowali się przy nim, i posiadali przywiléj udzielania mu rad, zbijali jego postanowienie. Stronnictwo duchowieństwa konstytucyjnego czynnie zwijało się w obawie iżby poświęconém nie zostało dla duchowieństwa »nieprzy-

sięgłego.“ Otrzymało upoważnienie do zebrania się i utworzenia pewnego rodzaju koncylium narodowego w Paryżu. Piérwszy Konsul udzielił to upoważnienie dla podbudzenia żarliwości Stolicy Apostolskiéj i dania jéj uczuć niebezpieczeństwo zwłoki. Rozprawiano na tém zgromadzeniu wiele rzeczy wcale nierozsądnych o zwyczajach Kościoła pierwotnego, do których twórcy Konstytucyi cywilnéj chcieli sprowadzić Kościół francuzki. Oświadczono tu że obowiązki biskupie powinny być udzielane przez elekcyą, że jeżeli to się nie dzieje w zupełności, trzeba przynajmniéj aby Piérwszy Konsul wybrał osoby z listy przedstawionéj mu przez wiernych każdéj dyecezyi; że nominacya biskupów zatwierdzaną być winna przez metropolitów, to jest przez arcybiskupów, a tylko tych ostatnich przez Papieża; ale że zatwierdzenie papiezkie nie powinno być zostawione samowolności Stolicy Apostolskiéj, i po upływie czasu zakreślonego trzeba aby było przymuszoném: co wyrównywało zupełnemu zniesieniu praw dworu rzymskiego. Wszystko cokolwiek mówiono na tym pewnym rodzaju soboru, nie było wszelako pozbawioném praktycznego użytku. Przedstawiono tu niektóre zdrowe pomysły o rozgraniczeniu dyecezyj, o wydawaniu bull, o potrzebie iżby nie było dopuszczoném ogłoszenie postanowień władzy papiezkiéj, bez wyraźnego pozwolenia władzy cywilnéj. Przyrzeczono sobie zebrać te rozmaite uwagi, które przedstawionemi będą Piérwszemu Konsulowi w formie życzeń dla objaśnienia jego postanowień. Najchętniéj i najczęściéj powtarzano na tém zgromadzeniu, że podczas terroryzmu, duchowieństwo konstytucyjne wyświadczyło wielkie posługi dla religii prześladowanéj, że nie uciekało, nie opuszczało kościołów, że niesłusznie jest poświęcać je dla tych, którzy w czasie prześladowania, wzięli za pozór prawowierność, aby uniknąć niebezpieczeństw kapłaństwa. Wszystko to była prawda, nadewszystko co do prostych księży, których większa część miała rzeczywiście cnoty, jakie im przypisywano. Ale biskupi konstytucyjni, lubo niektórzy zasługiwali na szacunek, byli po większéj części ludzie kłótliwi, prawdziwi sektarze, których opanowały pycha jednych, duma sprzeczek teologicznych drugich, i którzy nie warci byli swoich podwładnych, ludzi prostych i bez pretensyi. Najzwinniejszym na ich czele był ksiądz Grégoire, naczelnik sekty, obyczajów czystych, ale głowy ciasnéj, prożności nadzwyczajnéj, a polityczne jego postępowanie było napiętnowane nieszczęsném wspomnieniem. Nie będąc wystawionym ani na szał, ani na postrach, które wymogły na Konwencyi wyrok śmierci na nieszczęśliwego Ludwika XVI, ksiądz Grégoire, nieobecny podówczas, i mogący milczeć,

napisał do tego zgromadzenia list tchnący uczuciami wcale niezgodnemi z ludzkością i religiją. Był jednym z tych, którym powrót do zdrowych wyobrażeń najmniéj przypadał, i którzy probowali, chociaż nadaremno, walczyć przeciw dążności nadanéj wszelkim rzeczom przez rząd konsularny. Starał się on o stosunki w familii Bonapartych, i tym sposobem nasuwał głowie téj familii mnóstwo zarzutów przeciwko mającemu nastąpić postanowieniu. Piérwszy Konsul pozwalał mówić i działać konstytucyonistom, gotów powściągnąć ich gdyby miotanie pomknęło się aż do zgorszenia: ale nie gniewał się że ich obecność mogła przykrzyć Stolicy Apostolskiéj, i dodać jéj powolności bodźca. Chociaż niewiele miał upodobania do członków tego duchowieństwa, ponieważ w ogólności byli kłotliwemi teologami, chciał bronić ich praw, i podać Papieżowi na biskupów tych, którzy znani byli z czystości obyczajów i uległości. Nie trzeba było więcéj dla największéj ich liczby, ponieważ nader dalekimi byli od wstrętu do połączenia się ze Stolicą Apostolską. Owszem pragnęli tego, jako najpewniejszego i najchlubniejszego środka dla nich do wydobycia się z życia burzliwego, i ze stanu szkodliwego niepoważania u wiernych. Większa część w rzeczy saméj opierała się układowi z Rzymem, tylko przez obawę iżby poświęconą nie została w massie dla dawniejszych biskupów.

Groźniejsza znajdowała się oppozycya przy Piérwszym Konsulu; to jest w samémże ministerium. Talleyrand, obrażony duchem dworu Rzymskiego, który okazywał się mniéj łatwym, mniéj pobłażającym, niżeli on zrazu spodziewał się, stał się dla niego oziębłym i nieżyczliwym. Widocznie sprzeciwiał się negocyacyi, zacząwszy ją dosyć z ochotą, skoro w niéj widział jednym pokojem więcéj do zawarcia. Wyjechał do wód, jakeśmy powiedzieli, zostawiwszy Piérwszemu Konsulowi projekt zupełnie gotowy, projekt absolutny w formie, obrażający bez pożytku, i którego dwór Rzymski nie chciał przyjąć pod żadnym względem. Hauterive podjął się dalszéj jego roli. Ostatni, będąc także księdzem, porzuciwszy ten stan w epoce Rewolucyi, niewiele był przychylny żądaniom Stolicy Apostolskiéj. Tysiączne stawił trudności w przedmiocie redakcyi projektu, ułożonego pomiędzy księdzem Bernier a kardynałem Consalvi. Podług niego, należało powiedzieć daleko wyraźniéj i jawniéj o usunięciu dawniejszych biskupów, wspomnieć o warunku że zapisy pobożne tylko w rentach mogą być czynione, nareszcie w oddzielnym artykule wyszczególnić rehabilitacyę katolicką księży żonatych, i t. d. Hauterive tym sposobem odnawiał trudności co do redakcyi, o które negocyacya omal że się nie rozbiła. W sam dzień

podpisu przesłał jeszcze o tych rozmaitych przedmiotach notę najbardziéj naglącą Piérwszemu Konsulowi.

Po ukończeniu wszystkich rozpraw, odbyło się posiedzenie Konsulów i ministrów, na którém przedmiot powyższy ostatecznie był roztrząsany i roztrzygnięty. Powtarzano tu wiadome już zarzuty; przekładano niedogodność obrażenia umysłu francuzkiego, obarczenia budżetu nowym ciężarem, narażenia nawet dóbr narodowych na niebezpieczeństwo, obudzając w dawném duchowieństwie, powróconém do swych obowiązków, więcéj nadziei niżeli jéj zaspokoić chciano. Mówiono o projekcie prostéj tolerancyi, któryby zależał jedynie na oddaniu gmachów religijnych, tak księżom »nieprzysięgłym« jak księżom „przysięgłym“, i o pozostaniu spokojnym widzem ich kłótni, z zastrzeżeniem wdania się gdyby porządek materyalny zakłóconym został.

Konsul Cambacérés, wielki stronnik Konkordatu, tłumaczył się w tym przedmiocie z zapałem, i zwycięzko odpowiedział na wszelkie zarzuty. Twierdził że bojaźń obrażenia umysłu francuzkiego była prawdziwą tylko względem niektórych dowcipnych przyganiaczy, ale że massy ochoczo przyjmą wskrzeszenie wiary, i czują już prawdziwą jéj potrzebę moralną; że wzgląd na wydatki jest względem zasługującym na pogardę w podobnym przedmiocie; że dobra narodowe owszem zostają zabezpieczone daleko trwaléj niż kiedykolwiek, przez zatwierdzenie sprzedaży wyjednane od Stolicy Apostolskiéj. Cambacérèsowi w tém miejscu przerwał mowę Piérwszy Konsul, który zawsze nieugięty skoro szło o dobra narodowe, oświadczył iż zawiera Konkordat, właśnie z przyczyny nabywców pomienionych dóbr, szczególnie w ich interessie, i że potęgą swoją zgniecie księży głupich, lub nieżyczliwych, którzyby nadużyli wielkiego aktu, jaki ma być dokonanym. Konsul Cambacérès daléj ciągnąc swoję mowę, wykazał ile jest śmieszności, niewykonalności w projekcie o obojętności pomiędzy stronnictwami religijnemi, któreby się kłóciły o zaufanie wiernych, o gmachy religijne, o dobrowolne dary pobożności publicznéj, co nastręczyłoby rządowi nudów czynnéj interwencyi, bez żadnéj ztąd korzyści, i skończyłoby się może na połączeniu się wszystkich sekt w jeden Kościół nieprzyjacielski, niezależny od rządu, a zależny od władzy obcéj.

Konsul Lebrun mówił w tymże samym duchu, i nareszcie Piérwszy Konsul oświadczył się w krótkich słowach, jasno, dokładnie i stanowczo. Znał trudności, niebezpieczeństwa nawet swego przedsięwzięcia; ale głębokość jego widoków sięgała daléj nad chwilowe trudności, i zrobił już postanowienie. Okazał to w swoich słowach. Odtąd

już nie było oporu, wyjąwszy niepochwałę, naganę nawet tego postanowienia w jego nieobecności. Upokorzono się, i rozkaz wydany został do podpisania Konkordatu, takiego jaki ksiądz Bernier i kardynał Consalvi ostatecznie przygotowali.

Według zwyczaju swego zachowywania starszemu bratu zawarcia wszystkich najważniejszych aktów, Piérwszy Konsul wyznaczył na pełnomocników: Józefa Bonaparte, radcę stanu Cretet i księdza Bernier, któremu zaszczyt ten należał za kłopoty, jakie sobie zadał, i zręczność jaką okazał w téj długiéj i pamiętnéj negocyacyi. Papieża pełnomocnikami byli: kardynał Consalvi, monsignor Spina i Ojciec Caselli, uczony Włoch, który towarzyszył legacyi rzymskiéj, dla pomagania swojemi wiadomościami teologicznemi.

Zebrano się dla formy u Józefa Bonaparte, odczytano akta, zrobiono drobne zmiany szczegółowe, zawsze zachowywane na ostatnią chwilę, i dnia 15 Lipca 1801 (26 Messidora) podpisano wielki ten akt, najważniejszy jaki dwór Rzymski zawarł z Francyą, a może z żadném mocarstwem chrześcijańskiém, ponieważ kończył jedno z najokropniejszych zaburzeń, jakich wiara katolicka kiedykolwiek doświadczyła. Dla Francyi kończył on opłakane odszczepieństwo, a kończył je mieszcząc Kościół i Rząd w stosunkach przyzwoitéj zgody i niepodległości.

Wiele jeszcze zostawało do czynienia po podpisie tego traktatu, który odtąd przybrał nazwisko Konkordatu. Potrzeba było zażądać jego ratyfikacyi w Rzymie, potém otrzymać bulle mające towarzyszyć jego ogłoszeniu, tudzież breve do wszystkich dawniejszych biskupów z wezwaniem o dymissyą; następnie skreślić nowe rozgraniczenie, wybrać sześciudziesiąt nowych prałatów, i we wszystkich tych rzeczach działać zgodnie z Rzymem. Była to negocyacya nieprzerwana, aż do dnia, w którym można będzie nareszcie zaintonować *Te Deum* w kościele Panny Maryi, na obchód przywrócenia wiary. Piérwszy Konsul kwapiąc się zawsze z przyjściem do końca, chciałby aby to wszystko stało się jak najprędzéj, aby obchodzić jednocześnie pokój z mocarstwami europejskiemi, i pokój z Kościołem. Spełnienie podobnych życzeń było trudném. Pośpieszano jednak w załatwianiu szczegółów, aby ile można najmniéj opóźnić wielkie dzieło wskrzeszenia religii.

Piérwszy Konsul nieogłaszał wcale traktatu zawartego z Papieżem, ponieważ trzeba było odebrać poprzednio ratyfikacye. Ale zawiadomił o nim Radę Stanu, na posiedzeniu dnia 6 Sierpnia (18 Thermidora). Nie udzielił jéj aktu w całéj rozciągłości, poprzestał tylko na treściwym rozbiorze, i przy tym rozbiorze wyliczył pobudki, jakie skłoniły rząd. Ci którzy słuchali go wtedy, uderzeni byli dokładnością, jędrnością,

wzniosłością jego mowy. Było to krasomóstwo głowy państwa. Wszelako, chociaż byli zachwyceni tą wymową prostą i jędrną, którą Cycero nazywał w Cezarze *vim Caesaris*, nie wielu ich skłoniło się do dzieła Piérwszego Konsula (*). Byli milczący i posępni, jak gdyby widzieli upadek wraz z odszczepieństwem, jednego z najgodniejszych żalu dzieł Rewolucyi. Ponieważ akt nie był jeszcze podany pod rozpoznanie Rady Stanu, nie było więc o czém rozprawiać, ani głosować. Nic nie przerwało milczącéj oziębłości téj sceny. Milczeli, rozeszli się nie rzekłszy słowa, nie wyraziwszy zdania. Ale Piérwszy Konsul okazał wolę swoję, odtąd nieodwołalną, a to było wiele dla nieskończonéj liczby ludzi. Przynajmniéj było to zapewnieniem milczenia tych, którzy nie chcieli mu niepodobać się, i tych także, którzy szanując jego geniusz, uznając ogrom dobrego jakie zlewał na Francyą, postanowili wybaczać mu nawet błędy.

Piérwszy Konsul, uważając że dość już podbudził dwór Rzymski, sądził iż wypada położyć koniec mniemanemu soborowi konstytucyonistów. Rozkazał im przeto rozejść się, i byli posłuszni. Żaden z nich nie śmiał obrazić władzy, która mieć będzie do rozdzielenia sześćdziesiąt biskupstw, podniesionych tą razą przez instytucyę papiezką. Rozchodząc się, przedstawili Piérwszemu Konsulowi akt w przyzwoitéj formie, obejmujący ich widoki, w przedmiocie nowego urządzenia religijnego. Mieścił on w sobie wnioski, o których powiedzieliśmy wyżéj.

Kardynał Consalvi wyjechał z Paryża do Rzymu z powrotem i w celu odwiezienia pana Cacault do Stolicy Apostolskiéj. Papież wzdychał

(*) List monsignora Spina do kardynała Consalvi, sekretarza Stanu:

Parigi, 8 Agosto.

Giovedi scorso il Primo Console essendo al Consiglio di Stato, instruito che in Parigi si parla della convenzione da esso fatto con Sua Santità, e che agnuno ignorandone il preciso ne parla e fa dei comenti a secondo dello propria immaginazione, prese dà ció ragione di communicarse al Consiglio medesimo l'intiero tenore. So che parló un ora e mezza, dimostrandone la necessità et l'utilitá, e mi vien riferito che parlasse eccellentemente. Siccome non richiese qual fosse il parere del suo Consiglio, ognuno si tacque. Non ho ancora potuto sapere quale impressione facesse nell'animo dei consiglieri in generale. I buoni ne godettero, ma il numero di questi è ben ristretto. Procurerò d'indagare qual sia l'impressione fatta in quelli che sono di diversa opinione. Pare che il Primo Console andar voglia preparando gli spiriti di quelli che sono nemici di questa operazione a non contrariarla, mà nulla otterrá fino a che non prende qualche misura più energica contro i costituzionali, e fino a che lascia il culto cattolico esposto alla sferza del ministro della pulizia.

do tego podwójnego powrotu, ponieważ Dolne Włochy niebezpiecznie były wzburzone. Patryoci włoscy w Neapolu i państwie Rzymskiém z niecierpliwością czekali sposobności do nowego wstrząśnienia, a bandyci dawnéj partyi Ruffo, siepacze królowéj Neapolitańskiéj, nic lepszego nie pragnęli nad pozor do rzucenia się na Francuzów. Ci ludzie, tak różnych zamiarów, gotowi byli połączyć swe usiłowania, aby wszystko pogrążyć w nieład. Wiadomość o zgodzie pomiędzy dwoma rządami francuzkim i rzymskim, pewność interwencyi generała Murata, będącego w sąsiedztwie na czele armii, hamowały umysły, i zapobiegły tym zgubnym projektom. Papież uradował się widząc powracających do Rzymu kardynała Consalvi i posła francuzkiego. Natychmiast zwołał kongregacyą kardynałów, celem przedstawienia im nowego dzieła, i kazał przygotować bulle, breve, wszystkie nareszcie akta, wypływające z Konkordatu. Czcigodny pasterz był wesoły, ale wzruszony. Pewnym był że dobrze czyni, i że poświęca tylko interessa fakcyi dla ogólnego dobra Kościoła. Ale przygany dawnéj partyi tronu i ołtarza gwałtownie wybuchnęły w Rzymie, a chociaż Ojciec Święty usunął od siebie wszystkich nieżyczliwych, słyszał gorzkie ich słowa, i był tém wzruszony. Kardynał Maury, uważając wyższością swego umysłu sprawę emigracyi za straconą, i już może widząc z tajemną przyjemnością chwilę ogólnego powrotu do ojczyzny dla wszystkich, którzy jęczeli w oddaleniu od kraju, kardynał Maury trzymał się na ustroniu w swojém biskupstwie Montefiascone, zajmując się jedynie biblioteką, która uprzyjemniała jego wygnanie. Papież, żeby najmniejszéj nieobudzić nieufności w Piérwszym Konsulu, dał zresztą uczuć wspomnionemu kardynałowi, że jego ustronne życie w Montefiascone było w owéj chwili pożądaném dla rządu papiezkiego.

Papież był przeto zadowolony, ale pełen wzruszenia (*) i żywo

(*) List p. Cacault, pełnomocnego ministra Rzeczypospolitéj francuzkiéj w Rzymie, do ministra spraw zagranicznych:

Rzym, dnia 8 Sierpnia 1801 (20 Thermidora roku IX).

Obywatelu ministrze.

Dla zawiadomienia cię o stanie sprawy co do ratyfikacyi Papieża oczekiwanéj w Paryżu, nic lepszego zrobić nie mogę nad przesłanie w oryginale listu, który odebrałem od kardynała Consalvi.

Kardynał ten zniewolony był nie opuszczać łóżka, Jego Świątobliwość przychodził dzisiaj pracować do swego sekretarza Stanu.

Całe Kollegium Święte ma należeć do ratyfikacyi; wszyscy doktorowie piérwszego rzędu użyci są do tego i znajdują się w ruchu. Ojciec Święty jest wzruszony, niespokojny, jakby miotany żądzą młodéj małżonki, która nieśmie radować się w wielkim dniu swego

nalegał na dokończenie przedsięwzięcia, tak szczęśliwie zaczętego. Kongregacya kardynałów całkiem była przychylna Konkordatowi od czasu nowéj jego redakcyi, i oświadczyła się w sposób potwierdzający. Papież, sądząc że trzeba odtąd rzucić się w objęcia Piérwszego Konsula i ze świetnością dokonać dzieła, które miało tak szlachetny cel, to jest przywrócenie wiary katolickiéj we Francyi, chciał aby obrząd ratyfikacyi odbył się z wielką uroczystością. Wydał zatém ratyfikacye na wielkim konsystorzu, a dla przysporzenia jeszcze blasku téj czynności papiezkiéj, mianował trzech kardynałów. Przyjmował pana Cacault z okazałością, i pomimo niedostatku w swoim skarbie, rozwinął cały przepych, odpowiedni podobnéj okoliczności. Mając wybrać legata do Francyi, przeznaczył dyplomatyka najznakomitszego na dworze Rzymskim, to jest kardynała Caprara, osobę wysokiego rodu (pochodził ze sławnego domu Montecuculli), znamienitego światłem, doświadczeniem, umiarkowaniem. Niegdyś ambassador przy Józefie II, widział kłopoty Kościoła w ostatnim wieku, i często, przebiegłością i trafnością, oszczędził nie jednéj nieprzyjemności Stolicy Apostolskiéj. Piérwszy Konsul sam wynurzył życzenie mieć przy sobie tego książęcia Kościoła. Papież śpieszył się z uczynieniem zadość jego żądaniu, i wielkich przyłożył starań do przezwyciężenia oporu kardynała, starego, chorego, i wcale nie skłonnego do rozpoczęcia na nowo pracowitego zawodu piérwszéj swojéj młodości. Wszelako opór przezwyciężony został przez żywe naleganie Ojca Świętego, i przez naglący interess Kościoła. Papież przedsięwziął udzielić kar-

wesela. Nigdy nie widziano dworu Papiezkiego, z większą skruchą, z większą powagą i większą tajemnicą, zajętego nowością, która wkrótce ma wyjść na jaw, a Francya, o którą rzecz idzie, dla któréj pracują, nie intryguje, nie przyrzeka, nic nie daje, ani też występuje z blaskiem, według dawnych zwyczajów. Piérwszy Konsul ucieszy się wkrótce spełnieniem widoków swoich co do zgody ze Stolicą Apostolską, a to nastąpi w sposób nowy, prosty i rzeczywiście szanowny.

Będzie to dzieło bohatéra i świętego, ponieważ Papież jest prawdziwie pobożnym.

Po wielekroć mówił do mnie: „Bądź przekonany, że gdyby Francya, zamiast być mocarstwem przemożném, znajdowała się w upadku i słabości względem swoich nieprzyjaciół, uczyniłbym wszelako toż samo co dzisiaj.“

Nie sądzę iżby trafiało się często żeby tak wielki wypadek, od którego wiele zależeć będą nadal spokojność Francyi i szczęście Europy, mógł być osiągnięty bez gwałtów i bez przekupstwa.

Mam zaszczyt pozdrowić was z uszanowaniem.

Cacault.

dynałowi Caprara najwyższą godność dyplomatyczną dworu rzymskiego, to jest legata *a latere*. Legat ten ma najrozciąglejszą władzę; wszędzie go poprzedza krzyż; może on wszystko, co tylko czynić można zdala od Papieża. Pius VII wznowił przy téj okoliczności starodawne obrzędy, na których wręczano reprezentantom Piotra Świętego czcigodne znamię ich posłannictwa. Zwołano na nowo wielki konsystorz i w obecności wszystkich kardynałów, wszystkich posłów zagranicznych, kardynał Caprara otrzymał krzyż srébrny, który miał być noszony przed nim w owéj Francyi republikańskiéj, obcéj od dawnego czasu okazałościom katolickim.

Piérwszy Konsul czuły na serdeczne postępowanie Papieża, oświadczał mu nawzajem największe względy. Polecił Murat'owi oszczędzać posiadłościom rzymskim przechodu wojsk; rozkazał Cyzalpinom ustąpić z małego księztwa Urbino, które oni zajęli pod pozorem sporu o granice. Zapowiedział bliskie oczyszczenie Ankony, a tymczasem przesłał pieniądze na opłacenie załogi, aby przynieść ulgę skarbowi papiezkiemu w tych wydatkach. Neapolitańczycy trzymali się uporczywie dwóch posiadłości należących do Stolicy Apostolskiéj, Benewentu i Ponte-Corvo; teraz odebrali nowe wezwanie do ustąpienia ztąd. Piérwszy Konsul kazał nareszcie przygotować i przybrać z przepychem piękny pałac w Paryżu, na przyjęcie kosztem skarbu francuzkiego, kardynała Caprara.

Ratyfikacye zostały wymienione, bulle zatwierdzone, breve rozesłane być miały po całém chrześcijaństwie z wezwaniem do dymissyi dawniejszych biskupów. Kardynał Caprara, bez względu na wiek, przyśpieszył podróż swoję do Francyi. Wszędzie nakazano władzom przyjmować go odpowiednio wysokiéj jego godności. Ochoczo to czyniły, a mieszkańcy prowincyi, pomagając ich gorliwości, okazywali reprezentantowi Stolicy Apostolskiéj znaki szacunku, które dowodziły przewagi dawnéj wiary na ludność wiejską. Ale obawiano się wystawić na podobną próbę szyderczy lud Paryża, i wszystko tak przygotowano, iżby kardynał w nocy wjechał w stolicę. Przyjęto go z największą grzecznością, i dano mieszkanie w przygotowanym wcześnie pałacu. W najdelikatniejszy sposób dano mu do zrozumienia, że część kosztów jego posłannictwa spada na rząd francuzki, i że jest to zwyczaj dyplomatyczny, który chcą zastosować i do Stolicy Apostolskiéj. Piérwszy Konsul posłał legatowi dwa powozy, zaprzężone najpiękniejszemi końmi.

Kardynał Caprara przyjęty był jako poseł zagraniczny, ale jeszcze nie jako reprezentant Kościoła. Przyjęcie odroczoném zostało do epo-

ki ostatecznego przywrócenia wiary. Zachowywano na jeden dzień zatwierdzenie nowych biskupów, odśpiewanie *Te Deum*, i wykonanie przez kardynała-legata przysięgi, jaką winien był złożyć Piérwszemu Konsulowi.

Konieczne formalności, które musiały poprzedzić ogłoszenie Konkordatu, zabrały daleko więcéj czasu niżeli zrazu spodziewano się, i przeciągnęły się aż do epoki, kiedy podpisano w Londynie wstępne warunki do pokoju. Piérwszy Konsul pragnął połączyć uroczystość dnia 18 Brumaira przeznaczoną na obchód powszechnego pokoju, z wielką uroczystością religijną przywrócenia wiary. Ale trzeba było aby dymissye dawniejszych biskupów nadeszły do Rzymu, wprzód nim tam zatwierdzoném będzie nowe rozgraniczenie dyecezyj i wybór nowych biskupów. Dymissye te zażądane przez Papieża od dawnego duchowieństwa francuzkiego, były w owéj chwili przedmiotem oczekiwania powszechnego. Ze wszech stron życzono wiedzieć, jak będzie przyjęty wielki ten akt Papieża i Piérwszego Konsula, podających sobie rękę i żądających od dawnych ministrów wiary, przyjaciół lub nieprzyjaciół Rewolucyi, rozproszonych w Rossyi, Niemczech, Anglii, Hiszpanii, żądających aby poświęcili swój stan, swoje skłonności stronnicze, dumę nawet swoich zasad, dla tryumfu jedności Kościoła i przywrócenia spokojności wewnętrznéj we Francyi. Czy wielu znajdzie się dość czułych na tę podwójną pobudkę, iżby poświęcili tyle uczuć i tyle interessów osobistych zarazem? Skutek okazał mądrość wielkiego aktu, jaki wykonywali podówczas Papież i Piérwszy Konsul, i przekonał o potędze, jaką wywierać może na umysły miłość dobra, szlachetnie wzywana przez świętego pasterza i bohatéra.

Nie jednostajne były breve przesłane do biskupów prawowiernych i do biskupów Konstytucyjnych. Breve przeznaczone dla biskupów, którzy odmówili uznania cywilnéj Konstytucyi duchowieństwa, uważało ich jako prawych biskupów swoich dyecezyj, wzywało aby się zrzekli ich w imieniu sprawy Kościoła, na zasadzie oświadczenia złożonego dawniéj Piusowi VI, a w razie odmowy, ogłaszało ich za pozbawionych dostojeństwa. Słowa były tu czułe, smutne, ale pełne powagi. Breve przeznaczone dla Konstytucyjnych także było ojcowskiém, tchnęło najłagodniejszém pobłażaniem, ale nie mówiło o dymissyi, ponieważ Kościół nigdy nie uznawał Konstytucyonistów za biskupów prawych. Żądało od nich wyrzeczenia się dawnych błędów, powrotu na łono Kościoła, i zakończenia odszczepieństwa, które zarazem było zgorszeniem i klęską. Było to w pewnym względzie wywołać ich dymissyę bez żąda-

nia onéj, gdyż żądanie jéj byłoby uznaniem ich tytułu, czego Stolica Apostolska uczynić nie mogła.

Równą sprawiedliwość wymierzyć należy wszystkim, którzy ułatwili wielki ten akt pojednania. Biskupi Konstytucyjni, z których nie wielu chciało opierać się, lecz których większość, idąc za dobrą radą szczérze pragnęła wspierać Piérwszego Konsula, złożyli dymissyą w massie. Breve, lubo pełne serdeczności, obrażało ich, ponieważ mówiło tylko o ich błędach, nie zaś o dymissyi. Ułożyli przeto formę posłuszeństwa woli Papieża, która nie wspominając o zrzeczeniu się przeszłości, napomykała o ich uległości i dymissyi. Oświadczyli iż przystępują do nowego Konkordatu, składają zatém swoje dostojeństwo biskupie. Było ich około pięciudziesiąt. Wszyscy okazali posłuszeństwo, wyjąwszy jednego, biskupa Saurine, człowieka bardzo żywéj wyobraźni, żarliwości religijnéj więcéj ognistéj niżeli światłéj, z resztą kapłana obyczajów czystych, którego Piérwszy Konsul powołał późniéj do godności biskupiéj, pozyskawszy wprzód zgodę na to Papieża.

Ta część dzieła nie była najtrudniejszą. Zresztą mogła być bez żadnéj odwłoki dokonaną, ponieważ biskupi konstytucyjni prawie wszyscy znajdowali się w Paryżu, pod ręką Piérwszego Konsula, i pod wpływem przyjaciół, którzy byli ich obrońcami i przewodnikami.

Biskupi nie przysięgli rozproszeni byli po całéj Europie. Znajdowała się jednak pewna ich liczba we Francyi. Ogromna większość przedstawiła szlachetny przykład pobożności i pokory ewangelicznéj. Siedmiu mieszkało w Paryżu, ośmiu na prowincyi, ogółem piętnastu. Ani jeden nie wahał się z odpowiedzią Papieżowi, i nowemu zwierzchnikowi kraju. Nadewszystko, uczynili ją w mowie godnéj najpiękniejszych czasów Kościoła. Stary biskup Belloy, czcigodny prałat, który zastąpił księdza de Belsunce w Marsylii, i był wzorem dawnego duchowieństwa, śpiesznie dał hasło spółbraciom do zaprzania się samego siebie. »Pełen, mówił, szacunku i posłuszeństwa dla wyroków Jego Świątobliwości, i pragnąc zawsze być z nim połączonym sercem i duchem, nie waham się złożyć w ręce Ojca Świętego mojéj dymissyi z biskupstwa Marsylii. Dosyć jest iż uważa ją za potrzebną dla zachowania wiary we Francyi, iżbym ją złożył.«

Jeden z najuczeńszych biskupów francuzkich, historyk Bossueta i Fenelona, biskup Alais napisał: „Szczęśliwy, że przez moję dymissyę, przyłożyć się mogę, o ile jest ze mnie, do widoków mądrości, pokoju i zgody, jakie sobie zamierzył Jego Świątobliwość, błagam Boga aby

pobłogosławił pobożnym jego zamiarom, i oszczędził mu przeciwności, jakie mogłyby zasmucić ojcowskie jego serce.«

Biskup Acqs pisał do Ojca Świętego: »Nie wahałem się ani przez chwilę z poświęceniem się, skorom się dowiedział że ta boleśna ofiara jest konieczną dla pokoju ojczyzny i tryumfu wiary... Niech się podźwignie w sławie ze swoich zwalisk! niech się wzniesie, nie mówię już tylko na szczątkach wszystkich najdroższych moich interessów, wszystkich moich korzyści doczesnych, ale nawet na popiołach moich, jeżelibym mógł służyć dla niéj za ofiarę błagalną!... Oby spół-obywatele moi powrócili do zgody, do wiary, i do świętych obyczajów. Nigdy innych życzeń zanosić nie będę w ciągu mego życia, a śmierć moja będzie nader szczęśliwa, jeżeli spełnionemi je ujrzę.«

Wyznajmy, piękną jest instytucya, która umie natchnąć lub nakazać podobne ofiary, i podobną mowę. Największe nazwiska dawnego duchowieństwa i dawnéj Francyi, Rohan, Latour-du-Pin, Castellane, Polignac, Clermont-Tonnerre, Latour-d'Auvergne, znalazły się na liście dymissyonowanych. Było uniesienie powszechne, które przypomniało szlachetne ofiary dawnéj szlachty francuzkiéj w nocy dnia 4 Sierpnia. Była taż sama skwapliwość do ułatwienia, przez wielki akt zaprzania się samych siebie, wykonania Konkordatu, który Cacault nazwał dziełem bohatéra i świętego.

Biskupi, którzy schronili się do Niemiec, Włoch i Hiszpanii, po większéj części poszli za tym przykładem. Zostawało jeszcze ośmnastu biskupów goszczących w Anglii. Czekano na nich aby widzieć czy potrafią uniknąć nieprzyjaznych wpływów, jakie ich otaczały. Rząd Angielski, zbliżony podówczas do Francyi, chciał pozostać obcym ich postanowieniu. Ale książęta domu Burbonów, naczelnicy szuaneryi, podżegacze wojny domowéj, spólnicy machiny piekielnéj, Georges z towarzyszami, znajdowali się w Londynie, żyjąc ze wsparcia udzielanego emigrantom. Otoczyli oni ośmnastu prałatów, postanowiwszy przeszkodzić im uzupełnienia przez ich zgodę zjednoczenia całego duchowieństwa francuzkiego około Papieża i generała Bonaparte. Długie wszczęły się narady. Pomiędzy nieposłusznemi znajdowali się arcybiskup Narbonne, któremu przypisywano bardzo doczesne widoki, ponieważ wraz z biskupstwem miał stracić ogromne dochody, i biskup Saint-Pol-de-Léon, który podjął się był obowiązku, jak powiadano, bardzo zyskownego, to jest rozdawania wsparcia angielskiego pomiędzy księży wygnanych. Działali oni na biskupów i przeciągnęli na swą stronę trzynastu. Ale spotkali szlachetny opór w pięciu prałatach, na których czele znajdowali się dwaj najdostojniejsi, najznakomitsi człon-

kowie dawnego duchowieństwa: de Cicé, arcybiskup Bordeaux, niegdyś strażnik pieczęci (minister sprawiedliwości) pod Ludwikiem XVI, któremu przyznawano wyższy polityczny umysł; de Boisgelin, biskup uczony i wielki pan, który okazał się dawniéj jako kapłan godny, wierny swojéj religii, ale wcale nie wróg światła swojego wieku. Przesłali oni swoje zgodzenie się, wraz z trzema towarzyszami, biskupami d'Osmond, de Noé i du Plessis d'Argentré.

Prawie całe więc dawne duchowieństwo okazało uległość. Dzieło Papieża dokonaném zostało, z mniejszą goryczą dla jego serca, niżeli tego obawiał się z razu. Wszystkie dymissye, umieszczane kolejno w »Monitorze,« obok traktatów zawartych z dworami europejskiemi, z Rossyą, Angliją, Bawaryą, Portugalliją, wywierały ogromne wrażenie, którego spółcześni zachowali głęboką pamięć. Jeżeli co dało uczuć porywający wpływ nowego rządu, była to uległość pokorna, ochocza, dwóch Kościołów nieprzyjaznych, jednego oddanego Rewolucyi, ale skażonego przez czarta sporów; drugiego dumnego, pysznego swoją prawowiernością, wielkością swoich nazwisk, zarażonego duchem emigracyi, ożywionego rojalizmem szczerym, i wierzącego przytém że tylko trzeba czasu aby wyszedł zwycięzko. Tryumf ten był jednym z najpiękniejszych, najzasłużeńszych, najpowszechniéj uczutych.

Zbliżał się dzień 18 Brumaira, przeznaczony na obchód wielkiéj uroczystości pokoju powszechnego. Piérwszy Konsul przejęty był jedném z owych uczuć osobistych, które często w ludziach mięszają się do najszlachetniejszych postanowień. Chciał cieszyć się swojém dziełem i obchodzić przywrócenie pokoju religijnego w dniu 18 Brumaira. Ale do tego trzeba było dwóch rzeczy: naprzód, aby nadesłano z Rzymu bullę stosowną do nowego rozgraniczenia, powtóre aby kardynał Caprara otrzymał władzę instytuowania nowych biskupów. Wtedy mianowanoby i poświęcono sześciudziesiąt biskupów, i odśpiewano w ich obecności uroczyste *Te Deum* w Kościele Panny Maryi. Nieszczęściem, czekano w Rzymie na odpowiedź pięciu biskupów francuzkich, znajdujących się w Niemczech północnych; co się zaś tycze władzy udzielenia instytucyi kanonicznéj, nie nadano jéj kardynałowi Caprara, ponieważ nigdy podobna władza nie była nadawaną nawet legatowi *a latere*. Był dzień 1 Listopada (10 Brumaira), kilka więc dni tylko zostawało. Piérwszy Konsul wezwał kardynała Caprara, mówił do niego z największą goryczą, użalał się z żywością, która nie była ani godną, ani zasłużoną, o małém spółdziałaniu jakiego doświadczał ze strony rządu papiezkiego w dopięciu swoich zamiarów, i żywo

wzruszył czcigodnego kardynała (*). Ale rychło postrzegał się w swoich błędach, i starał się zaraz je naprawiać. Uczuł natychmiast że za-

(*) List kardynała Caprara, do kardynała Consalvi:

Parigi, 2 Novembre 1801.

Ritornato da Malmaison verso le ore 11 della notte mi pongo a dettare il risultato dell'abboccamento avuto col Primo Console. In niun modo ha fatto il medesimo parola meco dei cinque articoli che in copia annetto alla mia del 1 Novembre, ma immediatamente con quella vivacità che é propria del suo carattere, ed aggiungo anche, mostrando di essere indispettito, ha incominciato dal fare lagnanze le piu amare contro tutti i Romani, dicendo che lo menano in barchetta, e che studiano di prenderlo alla trappola; che lo menano in barchetta colla eterna lungaggine nello spedire la bolla di circoscrizione, al cui ritardo hanno contribuito col non mandare i brevi ai vescovi nel tempo che dovevano, e col non spedirli per mezzo di corrieri, come avrebbe fatto ogni governo cui premeva un affare: che studiano di prenderlo alla trappola, perche vorrebbero fargli fare la figura di bamboccio nell'indurre il papo a non ammetergli le nomine ch'egli fara di vescovi costituzionali, e proseguendo a parlare a guisa di torrente, ha ripetuto esattamente tutto cio, che in prescnza di monsiguor Spina mi disse jeri sera il consigliere Portalis.

Dopo un discorso si veemente, e mescolato di espressioni assai agre io ho preso a giustificare i Romani accusati; al che egli interrompendomi, ha detto: Non accetto giustificazioni, e solo dal numero eccettuo il papa, per cui hò rispetto e tenerezza . . . . . Parendo mi in quel punto meno trasportato che in principio, mi sono studiato di fargli sentire che avendo tenerezza per nostro signore doveva dargliene nu contrassegno col togliergli il dispiacere di nominare vescovi costituzionali. A questa proposizione, ha ripreso l'antico tuono, ed ha detto: I costituzionali saranno da me nominati, ed in numero di quindici. Hò fatto quel che potevo, e non recederò neppure di una linea dalla determinazione che ho presa. . . . . Quanto ai capi di setta, il consigliere Portalis, che era presente, ha voluto assicurarmi che potevo vivere quieto, e che su i soggetti sarei stato contento; ma quanto alla sommissione il Primo Console ha ripreso, è superbia il dimandarla, ed é vilta il prestarla; e qui senza attendere risposta, si è aperto un campo vasto in ordine alla canonica istituzione, e non piu come militare, ma a guisa di canonista ha tenuto un lunghissimo discorso, non diró da persuadere, ma da tenere a bada, ed in fine ha detto: Ma i vescovi non fanno la professione di fede, e prestano giuramento? Rispostogli di si dallo stesso consigliere Portalis, ha conchiuso, questo tratto di ubbidienza al papa basta per mille sommissioni. E rivolgendosi a me, mi ha laconicamente ripetuto: Procurate che sollecitamente venga la bolla della circoscrizione, e che ciò che ne viene di seguito, e di cui vi ho parlato, non abbia per parte di Roma la stessa sorte che hanno avuto i brevi spediti ai vescovi, quali secondo le mie notizie non erano stati consegnati ad alcuno in Germania a tutto il 21 del passato.

Cosi é finito l'abboccamento, devo pero soggiungerle, che finito il medesimo all'incirca un'ora dopo mezzogiorno'egli parti con Madama, stando fuori all'incirca un'altra ora: ma prima mi obbligò di rimanere presso di lui a pranzo non ostante che fossi impegnato dal fratello Giuseppe, alquale egli stesso spedi. Certamente senza e Sagerazione fuori del tempo del pranzo sino a dieci ore della notte volle tratternersi meco, passeggiando alla sua maniera la più parte del tempo e parlando di tutti gli oggetti economici e politici possibili in ordine a noi.

winił, a chcąc złagodzić wrażenie sprawione przez popędliwość, zatrzymał kardynała przez cały dzień w Malmaison, ujął go swoją uprzejmością i dobrocią, i pocieszył za porywczość okazaną z rana.

Pisano do Rzymu, wysłano do Niemiec zacnego prałata, proboszcza przy kościele Świętego Sulpicyusza, księdza de Pancemont, późniéj biskupa Vannes, po odpowiedź pięciu biskupów, któréj oczekiwano niecierpliwie. Wszelako dzień 18 Brumaira minął, a pożądane akta nie nadeszły. Blask tego dnia był z resztą dość wielki, iżby Piérwszy Konsul mógł zapomnieć o tém czegoby mu jeszcze brakowało. Nareszcie odpowiedzi z Rzymu nadeszły. Papież zawsze skłonny do czynienia tego czego żądał ten, kogo on nazywał ukochanym swoim synem, nadesłał bullę o rozgraniczeniu nowém dyecezyj, i upoważnienie, w sposób całkiem niezwyczajny, legata do instytuowania nowych biskupów. W nagrodę takiéj powolności żądał tylko jednéj rzeczy powierzonéj zręczności kardynała Caprara, to jest aby mu oszczędzono smutku instytuowania Konstytucyonistów.

Nic już więc nie przeszkadzało ogłoszeniu wielkiego aktu religijnego, tak pracowicie dokonanego. Ale opuszczono dogodną chwilę. Sessya roku X otworzyła się, podług zwyczaju, z dniem 1 Frimaira (22 Listopada 1801 roku). Trybunat, Ciało Prawodawcze, Senat zgromadziły się: zapowiadano żywy opór i gorszące mowy przeciw Konkordatowi. Piérwszy Konsul nie życzył wcale iżby podobne rzeczy zakłóciły poważny obrzęd i postanowił czekać z obchodem przywrócenia wiary, dopóki nie nakłoni lub nie skruszy Trybunatu. Teraz zwłoka od niego pochodzić miała, a Stolica Apostolska naglącą miała zostać. Z resztą, niespodziewane trudności, na jakie był wystawiony, dowodziły zalet i śmiałości jego przedsięwzięcia. Nie tylko Konkordatowi zapowiadano żywy opór, ale samemu Kodexowi cywilnemu, ale niektórym traktatom, jakie zapewnić miały pokój światu. Dumny ze swoich dzieł, silny pochwałą publiczną, Piérwszy Konsul postanowił chwycić się największych ostateczności. Mówił jedynie, że skruszy ciała, które opierać się mu będą. Tak więc namiętności ludzkie przymięszać miały swoje zapędy do najpiękniejszych dzieł wielkiego męża i wielkiéj epoki.

KSIĘGA TRZYNASTA.

TRYBUNAT.

Zarząd wewnętrzny. — Główne drogi oczyszczone z rozbojów i naprawione. — Odrodzenie się handlu. — Wywoz i przywoz w roku 1801. — Wypadki materyalne Rewolucyi francuzkiéj pod względem rolnictwa, przemysłu i ludności. — Wpływ prefektów i pod-prefektów na zarząd. — Porządek i szybkość w załatwianiu interessów. — Radcy Stanu na objeździe. — Rozprawy o Kodexie cywilnym w Radzie Stanu. — Świetna zima z 1801 roku na 1802. — Nadzwyczajny napływ cudzoziemców do Paryża. — Dwór Piérwszego Konsula. — Urządzenie jego domu wojskowego i cywilnego. — Straż konsularna. — Prefekci pałacowi i damy honorowe. — Siostry Piérwszego Konsula. — Hortensya Beauharnais poślubiona Ludwikowi Bonaparte. — Fox i de Callonne w Paryżu. — Dostatek i zbytki wszystkich klass. — Zbliżanie się sessyi roku X. — Żywa oppozycya podnosi się przeciw najpiękniejszym dziełom Piérwszego Konsula. — Przyczyny oppozycyi, rozszerzonéj nietylko pomiędzy członkami zgromadzeń obradujących, ale i pomiędzy niektóremi dowódzcami wojsk. — Postępowanie generałów Lannes, Augereau i Moreau. — Otwarcie sessyi. — Dupuis autor dzieła o początku wszystkich religii, mianowany prezydentem Ciała Prawodawczego. — Głosowanie na wakujące miejsca w Senacie. — Mianowanie księdza Grégoire, wbrew wnioskom Piérwszego Konsula. — Gwałtowny wybuch w Trybunacie z powodu słowa »poddany« (sujet), zamieszczonego w traktacie z Rossyą. — Oppozycya przeciw Kodexowi Cywilnemu. — Gniew Piérwszego Konsula. — Rozprawy w Radzie Stanu o postępowaniu, jakiego trzymać się należy w obecnych okolicznościach. — Postanowiono czekać na rozprawy z powodu piérwszych tytułów Kodexu Cywilnego. — Trybunat odrzuca piérwsze tytuły. — Dalsze głosowanie na wakujące miejsca w Senacie. — Piérwszy Konsul podał dawniejszych generałów, którzy nie są wybrani z pomiędzy jego kreatur. — Trybunat i Ciało prawodawcze odrzucają ich, i zgodnie podają Daunou, znanego z oppozycyi rządowi. — Żywa przemowa Piérwszego Konsula na zebraniu senatorów. — Pogróżki gwałtownego kroku. — Oppozycya strwożona upokarza się, i wymyśla wybieg celem zniweczenia skutku piérwszego głosowania. — Konsul Cambacérès odprowadza Piérwszego Konsula od wszelkiego środka nielegalnego, i radzi mu pozbyć się opponentów, za pomocą artykułu 38 Konstytucyi, który stanowi na rok X wyjście piérwszéj piątéj części Ciała prawodawczego i Trybunatu. — Piérwszy Konsul przyjmuje tę myśl. — Zawieszenie wszelkich czynności prawodawczych. — Korzystając z tego zwołuje się w Lyonie, pod nazwiskiem Konsulty, sejm włoski. — Przed wyjazdem z Paryża Piérwszy Konsul wysyła flotę z wojskiem na wyspę San-Domingo. — Projekt odzyskania téj osady. — Negocyacye w Amiens. — Przedmiot Konsulty zwołanéj w Lyonie. — Różne sposoby urzą-

dzenia Włoch. — Projekta Piérwszego Konsula w tym przedmiocie. — Utworzenie Rzeczypospolitéj Włoskiéj. — Generał Bonaparte ogłoszony Prezydentem téj rzeczypospolitéj. — Zapał Włochów i Francuzów zebranych w Lyonie. — Wielki przegląd armii Egipskiéj. — Powrót Piérwszego Konsula do Paryża.



idzieliśmy, za pomocą jakich usiłowań wytrwałych i trafnych, Piérwszy Konsul, pokonawszy Europę swojémi zwycięztwy, zdołał zbliżyć ją do Francyi przez swoję politykę i widzieliśmy za pomocą jakich usiłowań, nie mniéj godnych pochwały, pojednał Kościół rzymski z Rzecząpospolitą francuzką, i położył koniec nieszczęściom odszczepieństwa. Jego usiłowania o przywrócenie bezpieczeństwa i wygody na drogach, o ożywienie handlu i przemysłu, o zaprowadzenie dostatku w skarbie, porządku w administracyi, o ułożenie księgi praw cywilnych zastosowanéj do naszych obyczajów, o uorganizowanie wreszcie społeczności francuzkiéj we wszystkich jéj częściach, były nie mniéj wytrwałe i nie mniéj szczęśliwe.

Rasa rozbójników, która się utworzyła ze zbiegów wojskowych, z rozpuszczonych żołnierzy wojny domowéj, która napastowała bogatych właścicieli po wsiach, podróżnych po głównych drogach, rabowała kassy publiczne, i rozsiewała postrach w kraju, poskromioną została z ostateczną surowością. Ci rozbojnicy wybrali byli porę do rozszerzenia się wówczas, kiedy wojska wysłane prawie wszystkie na granice, zostawiły wnętrze kraju pozbawione sił potrzebnych dla jego bezpieczeństwa. Ale od czasu pokoju Lunewilskiego, i powrotu części wojsk naszych do Francyi, położenie nie takie już było. Liczne kolumny ruchome, w towarzystwie naprzód sądów wojennych, a późniéj trybunałów szczególnych, o których ustanowieniu powiedzieliśmy wyżéj, przebiegały drogi we wszelkich kierunkach, i karały z najnieubłagańszą energiją burzycieli spokojności. Kilkuset ich rozstrzelano w ciągu sześciu miesięcy, a żadna skarga nie odezwała się na korzyść zbrodniarzy, nieczyste resztki wojny domowéj. Inni, zupełnie upadłszy na duchu, złożyli broń, i poddali się. Bezpieczeństwo przywrócono po drogach, i kiedy w miesiącach Styczniu i Lutym 1801 roku, zaledwo można było przejechać z Paryża do Rouen, albo z Paryża do Orleanu, bez narażenia się na zamordowanie, przy końcu tegoż samego roku można było przejechać całą Francyę, nie narażając się na żadną przy-

godę. Zaledwo w głębi Bretanii lub wewnątrz gór Cevennes, pozostały jeszcze resztki wspomnionych band. I te wkrótce do szczętu rozproszonemi być miały.

Widzieliśmy poprzednio ile dziesięć lat rozruchów przerwały prawie możność odbywania dróg we Francyi; jak dawne szarwarki zastąpione zostały przez myto rogatkowe; jak przy tym poborze niedogodnym i niedostatecznym drogi przyszły do stanu zupełnego zniszczenia; jak wreszcie Piérwszy Konsul, w ostatnim miesiącu Nivôse, przeznaczył nadzwyczajny zasiłek na naprawę dwódziestu głównych dróg bitych, przerzynających ziemię Rzeczypospolitéj. Sam czuwał nad użyciem tego zasiłku, i przez pilny dozór w każdéj chwili, podbudził do najwyższego stopnia gorliwość inżenierów. Każdego ze swych adjutantów, lub wysokich urzędników podróżujących po Francyi, wypytywał się chcąc dowiedzieć się, czy rozkazy jego są wykonywane. Fundusze uchwalone zostały w bieżącym roku nieco późno; koniec tegoż roku był dżdżysty, a co większa, powszechnie rąk brakowało. Był to skutek nagłéj i ogromnéj trzebieży, nadewszystko długiéj wojny domowéj. Te rozmaite przyczyny opóźniły prace; ulepszenie było już wszelako widoczném. Piérwszy Konsul wyznaczył nowy zasiłek, z roku X (1801 i 1802), na naprawę cztérdziestu dwóch innych dróg. Zasiłek wzięty z ogólnych funduszów skarbowych, miał być przydany do dochodów z myta. Licząc 2 miliony nie wydatkowane w roku IX, 10 milionów extra-ordynaryów z roku X, 16 pochodzących z myta, ogólna summa przeznaczona na utrzymanie dróg na rok bieżący, wynosić miała 28 milionów. Było to dwa lub trzy razy więcéj niżeli przeznaczano na ten cel w epokach poprzedzających. Naprawy więc postępowały z wielką szybkością, i wszystko zapowiadało że w ciągu 1802 roku, drogi przyprowadzone będą we Francyi do doskonałego stanu.

Wydano rozkazy o otworzenie nowych kommunikacyj pomiędzy różnemi częściami Francyi dawnéj i nowéj. Cztéry główne drogi przygotowywano pomiędzy Włochami a Francyą. Droga przez Simplon, o któréj wspominaliśmy po kilkakroć, postępowała szybko. Wzięto się już do drogi mającéj połączyć Piemont i Sabaudyę przez górę Cenis. Trzecia przez górę Genevre, łącząca Piemont z Francyą Południową, nakazana już została. Inżenjerowie przebiegali miejsca, układając projekta. Rozpoczęto naprawę głównéj drogi przez wąwoz Tende, przerzynającéj Alpy nad-morskie. Tak więc przegroda Alp miała być zniesioną, pomiędzy Francyą a Włochami, za pomocą tych cztérech dróg, dogodnych do największych transportów cywilnych i wojsko-

wych. Cudowne przejście góry Świętego Bernarda stawało się niepożytecznem na przyszłość, skoroby wypadło pośpieszyć na pomoc Włochom.

Kanał Saint-Quentin daléj był prowadzony. Piérwszy Konsul sam oglądał kanał Ourcq i nakazał wznowienie robót. Kanał Aigues-Mortes w Beaucaire, powierzony kompanii, także był prowadzony. Rząd zachęcił kompaniję odstąpieniem dla niéj rozległych gruntów. Nowe mosty na Sekwanie, odstąpione stowarzyszeniu kapitalistów, były prawie ukończone. Te liczne i piękne przedsięwzięcia żywo zaprzątały uwagę publiczną. Umysły, zawsze żywe we Francyi, odwracały się z pewnym rodzajem uniesienia od wielkości wojny ku wielkościom pokoju.

Już w roku IX (1800 — 1801) handel odzyskał wielki popęd, chociaż wojna morska panowała jeszcze przez cały ciąg tego roku. Przywóz, który w roku VIII wynosił tylko 325 milionów, podniósł się w roku IX do 417. Było to powiększeniem się prawie o czwartą część, w ciągu jednego roku. Powiększenia się tego były dwie przyczyny: nagły wzrost konsumpcyi towarów kolonijalnych, i wprowadzenie w znacznéj ilości surowych materyałów do fabryk, jako to bawełny, wełny, olejów: co było już oczéwistym znakiem odrodzenia się naszych rękodzielni. Wywóz mniéj daleko doznał wpływu powszechnego popędu, ponieważ zewnętrzny nasz handel nie poprawił się jeszcze w roku IX (1800 — 1801), i ponieważ trzeba było z resztą iżby fabrykacya wyrobów poprzedziła wywóz. Z tém wszystkiem summa wywozu, która w roku VIII dochodziła tylko do 271 milionów, podniosła się w roku IX do 305. Powiększenie się to o 34 miliony wynikło szczególniéj z nadzwyczajnego wywozu naszych win i naszych wódek, co obudziło w Bordeaux wielką czynność handlową. Uważmy także jaką różnicę sprawiły pomiędzy naszym wywozem i przywozem, owe lat dziesięć wojny morskiéj, ponieważ odebraliśmy na 417 milionów wartości, a wywieźliśmy tylko na 305. Ale podźwignienie rękodzielni naszych miało wkrótce zapełnić tę różnicę.

Wyroby jedwabne we Francyi Południowéj zaczynały ożywiać się. Lyon, ulubione miasto Piérwszego Konsula, oddał się na nowo pięknemu swemu przemysłowi. Z piętnastu tysięcy warstatów poświęconych dawniéj przędzy jedwabiu, pozostało czynnych tylko dwa tysiące podczas naszych zaburzeń. Siedm tysięcy już przywrócono. Lille, Saint-Quentin, Rouen, brały udział w tymże ruchu, a porty morskie, pozbywszy się blokady, przygotowywały liczne uzbrojenia. Piérwszy

Konsul, ze swojéj strony, czynił do wskrzeszenia osad naszych przygotowania, których przedmiot i rozległość wkrótce zobaczymy.

Chciano zdać sobie sprawę o stanie w jakim Rewolucya zostawiła Francyę, pod względem rolnictwa i ludności. Badania statystyczne, niepodobne kiedy administracye zbiorowe zawiadywały sprawami prowincyalnemi, mogły mieć miejsce od czasu zaprowadzenia prefektur i pod-prefektur. Nakazano popis, który wydał osobliwsze wypadki, potwierdzone z resztą przez ogólne rady departamentowe, zgromadzone po raz piérwszy w roku IX. Czynność ściągająca się do ludności ukończoną została wtedy w 67 departamentach, z liczby 102, z jakich Francya składała się w roku 1801. Ludność, która w tych 67 departamentach wynosiła 21,176,243 mieszkańców w roku 1789, wynosiła 22,297,443 w roku 1800. Powiększyła się więc o milion sto tysięcy dusz, to jest blisko o dziewiętnastą część. Wypadek ten trudny do uwierzenia, gdyby potwierdzony nie był przez deklaracye mnóstwa rad ogólnych, przekonywał że złe zrządzone przez wielkie rewolucye socyalne jest więcéj pozornem niżeli rzeczywistém, przynajmniéj pod względem materyalnym, i że wkrótce dobre zaciera złe z szybkością nadzwyczajną. Rolnictwo wszędzie prawie okazywało postęp. Zniesienie starostw było nadzwyczaj pożytecznem w większéj części prowincyj. Jeżeli niszcząc zwierzynę, zniosło ono jednę z najznaczniejszych rozrywek klassy bogatéj, wyzwoliło z drugiéj strony rolnictwo ze szkodliwego ucisku. Sprzedaż wielkiéj ilości rozległych gruntów pociągnęła za sobą znaczne ich karczowanie, i nadała wartość bezpłodnéj wprzód części ziemi. Liczne dobra duchowne, przeszedłszy z rąk używalnika niedbałego w ręce właściciela pojętnego i czynnego, pomnażały codziennie massę płodów rolniczych. Odmiana jaka u nas zaszła we własności ziemskiéj, a która dzieląc ją na tysiące rąk, pomnożyła tak nadzwyczajnie liczbę właścicieli, tudzież przestrzeń gruntów uprawnych, odmiana ta dokonywała się w owéj chwili, i przynosiła już ogromne owoce. Bez wątpienia sposoby uprawy nie polepszyły się jeszcze widocznie, ale sama uprawa rozszerzyła się nadzwyczajnie.

Lasy, bądź rządowe, bądź należące do gmin, doświadczały nieładu administracyjnego ostatnich czasów. Był to jeden z przedmiotów, któremu zaradzić wypadało co rychléj, ponieważ karczowano grunta lasem pokryte, i nie szanowano ani własności rządowéj, ani téż prywatnéj. Zarząd skarbowy, zająwszy wielką ilość lasów przez konfiskatę dóbr emigrantów, nie umiał jeszcze dozorować nad nimi i ciągnąć z nich korzyści. Wielu właścicieli, albo nieobecnych, albo przelęknio-

nych, zaniedbywali obrony lasów, których byli posiadaczami, jedni rzeczywiście, drudzy pozornie na rzecz familij wygnanych. Były to skutki stanu rzeczy, jaki szczęśliwie miał ustać. Piérwszy Konsul zwrócił na zachowanie leśnego bogactwa Francyi szczególną uwagę, i zaczął już przywracać porządek i poważanie dla własności. Wszędzie domagano się kodexu wiejskiego, celem zapobieżenia szkodom wyrządzanym przez trzody.

Nowe zaprowadzenie prefektów i pod-prefektów, na mocy prawa z miesiąca Pluviôse roku VIII, wydało niezwłoczne owoce. Po nieładzie, po niedbałości zarządów zbiorowych, nastąpiły porządek, szybkość wykonania, przewidziane i konieczne skutki jedności władzy. Sprawy rządowe i gmin zarówno skorzystały z tego, ponieważ znalazły wreszcie agentów, pilnie zajmujących się niémi. Sporządzenie kontroll i pobór podatków, niegdyś tyle zaniedbane, nigdzie nie doznawały opóźnienia. Zaczęto także wprowadzać porządek w dochodach i wydatkach gmin. Niektóre atoli części ich administracyi wymagały naprawy. Szpitale, naprzykład, przyszły do opłakanego stanu. Zniesienie części ich dochodów, przez sprzedaż ich dóbr, przez pozbawienie wielu poborów uchylonych, przywiodło je do ostatecznéj nędzy. W niektórych miastach wymyślono akcyzę, i probowano na małą skalę przywrócenia poborów niestałych. Ale akcyza, źle jeszcze wykonywana, nie była ani dostateczną, ani dość powszechnie używaną. Domy podrzutków doświadczały także skutków powszechnego zamięszania. Widziano mnóstwo dzieci porzuconych, których nieprzyjmowało miłosierdzie publiczne, lub które powierzano nieszczęśliwym mamkom, niepobierającym płacy. Prawie wszędzie domagano się dawnych siostr miłosierdzia do posługi w szpitalach.

Akta stanu cywilnego, odjęte księżom, a poruczone urzędnikom municypalnym, bardzo źle były prowadzone. Dla zaszczepienia porządku w téj części administracyi, tak ważnéj dla stanu familijnego, potrzeba było nie tylko gorliwości i czujności administratorów, ale ulepszenia prawa, jeszcze niedostatecznego albo nieodpowiednego. Jeden to był z przedmiotów, który miał urządzić Kodex cywilny, obecnie roz trząsany w Radzie Stanu.

Użalano się na zbyt wielki podział gmin, na nieskończoną ich liczbę, i żądano połączenia wielu z pomiędzy nich. Piękna ta administracya francuzka, która teraz jest dokończona, i przechodzi w regularności, dokładności, sprężystości, wszystkie administracye Europy, organizowała się z szybkością, pod twórczą i wszech-władną ręką Piérwszego Konsula. Wynalazł on środek najskuteczniejszy do wywiedzenia się o

wszystkiém i wprowadzenia do téj machiny ulepszeń, do jakich była zdolną. Polecił niektórym radcom stanu, najzdatniejszym, zwiedzić Francyę i przypatrzyć się na samém miejscu biegowi administracyi. Ci radcy, przybywszy do głównych departamentów, zapraszali tu prefektów departamentów sąsiednich, naczelników rozmaitych wydziałów i odbywali narady, na których przedstawiano im trudności, jakie przewidzianemi być nie mogły zawczasu, niespodziewane przeszkody, wynikłe z natury rzeczy, niedokładności praw lub rozporządzeń, wydanych od lat dziesięciu. Zastanawiali się jednocześnie czy owa hierarchija prefektów, pod-prefektów, merów, wykonywała swe obowiązki porządnie i z łatwością, czy osoby trafnie były wybrane, czy okazywały się przeniknione zamiarami rządu, czy były, podobnie jak on, wytrwałe, pracowite, bezstronne, wolne od wszelkiego ducha partyi. Objazdy te wydawały najpożądańsze owoce: Radcy rozesłani dodawali bodźca gorliwości urzędnikom, i przynosili na Radę Stanu wiadomości pożyteczne, bądź dla rozstrzygnięcia interessów bieżących, bądź dla układania lub udoskonalenia przepisów administracyjnych. Zachęcani nadewszystko energiją Piérwszego Konsula, nie wahali się zaskarżać przed nim urzędników albo słabych, albo niezdolnych, albo złym duchem ożywionych.

Troskliwość Piérwszego Konsula nie ograniczała się przeglądem kraju przez rozesłanych radców Stanu. Liczni adjutanci wyprawiani przez niego już do armij, już do portów morskich, dla udzielenia tam energii jego woli, mieli rozkaz, po drodze, zwracać uwagę na wszystko, i o wszystkiém donosić swemu generałowi. Półkownicy Lamée, Lauriston, Savary, wysyłani do Antwerpii, Boulogne, Brestu, Rochefort, Tulonu, Genui, Otrante, mieli polecenie powracając zatrzymywać się w każdém miejscu, patrzéć, słuchać i zbierać wiadomości o wszystkich rzeczach: o stanie dróg, obrotach handlowych, postępowaniu urzędników, życzeniach mieszkańców, opinii publicznéj. Żaden nie zaniechał tego, żaden nie lękał się powiedzieć prawdy naczelnikowi sprawiedliwemu i wszechwładnemu. Naczelnik zaś, który myślił podówczas tylko aby czynić dobrze, ponieważ to dobro, nieskończone w swojéj obszerności i rozmaitości, wystarczało na pochłonięcie zapału jego duszy, przyjmował ochoczo prawdę, jaką wywołał, i śmiało czynił z niéj użytek, bądź gdy wypadało uderzyć w występnego urzędnika, naprawić usterk w nowych instytucyach, bądź zwrócić swoję uwagę na przedmiot, który dotąd uniknął niezmordowanego jego oka (*).

(*) Oto kilka próbek instrukcyj udzielonych wysyłanym adjutantom:

Widowisko jedno uderzało podówczas oczy wszystkich, to jest roztrząsanie Kodexu cywilnego w Radzie Stanu. Potrzeba tego kodexu była zaiste jedną z najgwałtowniejszych potrzeb Francyi. Dawne

Do obywatela Lauriston, adjutanta.

Paryż dnia 7 Pluviôse roku IX (27 Stycznia 1801).

Pojedziesz obywatelu do Rochefort. Zwiedzisz w najdrobniejszych szczegółach port i arsenał, udając się w tym przedmiocie do prefekta morskiego.

Złożysz mi noty o następujących przedmiotach:

1. Liczba ludzi, z najściślejszą dokładnością, jaka znajduje się na dwóch odpływających fregatach, i inwentarz wszystkich przedmiotów artylleryi i innych, jakie będą na tych fregatach. Pozostaniesz w Rochefort dopóki one nieodpłyną.

2. Ile pozostaje fregat w przystani?

3. Szczegółowy raport o każdym z następujących okrętów: *Foudroyant, Duguay-Trouin, l'Aigle.* Kiedy każdy z tych okrętów będzie gotów wyjść pod żagle?

4. Szczegółowy raport o każdéj z następnych fregat *Vertu, Cybèle, Volontaire, Thetis, l'Embuscade,, Franchise.*

5. Stan wszystkich karabinów, pistoletów, pałaszów, kul, jakie nadejdą do tego portu dla wypraw morskich.

6. Czy w magazynach żywności dla marynarki znajduje się czém opatrzyć na sześć miesięcy sześć okrętów wojennych, oprócz trzech wyżéj wymienionych?

7. Nakoniec czy przedsięwzięto wszelkie środki celem zaciągu majtków i dostawy z Bordeaux i Nantes żywności, lin i wszystkiego co jest potrzebne do uzbrojenia eskadry?

Jeżeli będziesz spodziewał się pozostać w Rochefort dłużéj nad sześć dni, przeszlesz mi pocztą piérwszy swój raport. Nie zaniechasz zawiadomić prefekta że jestem przekonany iż minister marynarki przedsięwziął wszelkie środki, aby dziewięć okrętów mogły odpłynąć z Rochefort w początkach miesiąca Ventôse. Wiesz że to ma być powiedziane prefektowi w największéj tajemnicy.

Korzystać będziesz ze wszystkich okoliczności do zebrania po wszystkich miejscach, kędy przejeżdżać będziesz, wiadomości o postępie zarządu i o duchu publicznym.

Jeśliby odejście fregat opóźniło się, upoważniam abyś się udał do Bordeaux i powrócił przez Nantes. Przywieziesz mi notę o trzech fregatach uzbrajanych.

Pozdrawiam was.

Bonaparte.

Do obywatela Lamée, adjutanta.

Paryż ,9 Ventôse roku IX (28 Lutego 1801).

Udasz się obywatelu, ile być może najśpieszniéj do Tulonu. Załączający się list wręczysz Kontr-admirałowi Ganteaume. Obejrzysz wszystkie okręta eskadry, tudzież arsenał: postarasz się osobiście przekonać o sile i liczbie okrętów angielskich, które

prawodawstwo cywilne, składające się z prawa feudalnego, prawa zwyczajowego, prawa rzymskiego, nie przypadało do społeczeństwa zupełnie wstrząśniętego przez rewolucyą. Dawne prawa o małżeństwie, prawa zaimprowizowane później o rozwodach i sukcessyach,

blokować będą port Tulonu. Jeżeli będzie mniejszą od okrętów kontr-admirała Ganteaume, skłonisz go aby niedopuścił blokować siebie niższéj sile.

Jeżeli okoliczności zniewolą generała Ganteaume do dalszego prowadzenia swojéj missyi, zobowiążesz go aby wziął w Tulonie żołnierzy, ile tylko zabrać będzie mógł. Zobaczysz się w tym przedmiocie z komendantem wojskowym dla uchylenia wszelkich przeszkód, i aby wojska były mu dostarczone.

Dasz uczuć kontr-admirałowi Ganteaume że w ogólności ganiono nieco jego wycieczkę ku Mahon, ponieważ obudziła uwagę admirała Warren, którego jedynym celem była obrona Mahon.

Jeżeli kontr-admirał Ganteaume zdecyduje się kończyć swoję missyą, pozostaniesz w Tulonie cztéry dni po jego odjezdzie.

Jeżeli przeciwnie, wiadomości z morza domyślać się każą że pozostanie zbyt długo, powrócisz do Paryża, *przepędziwszy piętnaście dni w Tulonie, sześć w Marsylii, cztéry w Awenijonie i pięć lub sześć w Lyonie.*

Postarasz się przywieźć mi wykaz wszystkiego co się znajduje na każdym okręcie; wykaz statków i fregat wyprawionych z Tulonu od dnia 1 Vendemiaira roku IX; wykaz arsenału, i *wiadomości o urzędnikach w miejscach kędy przejeżdżać będziesz, tudzież o duchu, jaki tam panuje.*

Będziesz korzystał ze wszystkich kuryerów, jakich wyprawi prefekt morski, aby mi przesłać wiadomości o eskadrze, o morzu, i o Anglikach.

Mową swoją zachęcisz wszystkich kapitanów okrętowych, dając im uczuć jak ogromny interess dla pokoju powszechnego ma ich wyprawa.

Pozdrawiam was.

Bonaparte.

Do obywatela Lauriston.

Paryż, 30 Pluviôse roku X (19 Lutego 1802).

Odebrałem, obywatelu, różne twoje listy, i ostatni z dnia 25 Pluviôse. Proszę cię abyś w tajemnicy powziął wiadomość o zarządzie żywności, który jak się zdaje obudził zażalenia.

Za powrotem, przedstawisz mi wykaz szczegółowy towarów Północnych, jakie dostarczyła w ciągu roku X kompanija Lechic. Zapewnia ona że ma w téj chwili na 1,700,000 franków w magazynach.

Jaka jest ilość drzewa nadeszłego z Havre od czasu pokoju i czy pracują wreszcie nad dokończeniem pięciu budujących się okrętów?

Powracając do Lorient, zobacz ile buduje się okrętów, i kiedy każdy z nich będzie mógł wyjść na morze. Odwiedź wszystkich kanonijerów i grenadyerów nadbrzeżnéj straży, abyś mógł zdać mi sprawę co to są za ludzie, i co z nich można będzie zrobić przy zawarciu stanowczego pokoju.

Nareszcie przekonaj się w Nantes o towarach z Północy, odebranych w roku X, i ile zostaje jeszcze konopi; czy transport drzewa do Brestu jest czynny! *Zatrzymaj się dwa dni w Vannes dla zrobienia stosownych postrzeżeń o duchu publicznym.*

nie przypadały ani do nowego stanu społeczności, ani do porządku rzeczy moralnego i regularnego. Kommissya, którą składali Portalis, Tronchet, Bigot de Préameneu i Malleville, przygotowała projekt Kodexu cywilnego. Projekt ten przesłano wszystkim trybunałom, do roztrząśnienia i poczynienia nad nim uwag. W skutku takiego roztrząśnienia i uwag, projekt został poprawiony, i oddany wreszcie Radzie Stanu, która roztrząsała artykuł po artykule, przez kilka miesięcy. Piérwszy Konsul, obecny na każdém posiedzeniu, rozwinął, prezydując, metodę, jasność, często głębokość widoków, które dla wszystkich były przedmiotem zdumienia. Ponieważ nawykł do dowodzenia armijami, do rządzenia prowincyami podbitemi, nie dziwiono się widząc w nim administratora, ponieważ przymiot ten jest koniecznym dla wielkiego generała; ale przymiot prawodawcy w nim mógł sprawić zdumienie. Nauka jego pod tym względem szybko dokonaną została. Zaprzątając się wszystkiém, ponieważ pojmował wszystko, zażądał od konsula Cambacérès'a kilku książek prawnych, a mianowicie materyałów przygotowanych za Konwencyi do redakcyi nowego Kodexu cywilnego. Strawił je, podobnie jak książki o kontrowersyi religijnéj, któremi się opatrzył, zajmując się Konkordatem. Wkrótce, klassyfikując w głowie swojéj ogólne zasady prawa cywilnego, łącząc do tych wiadomości naprędce zebranych, głęboką znajomość człowieka, doskonałą jasność umysłu, okazał się zdolnym do kierowania tą pracą tak ważną, i nawet dostarczył dyskussyi niemałą ilość pomysłów trafnych, nowych, głębokich. Niekiedy znajomość niedokładna tych przedmiotów, wystawiała go na obronę dziwnych pomysłów; ale wkrótce dawał się naprowadzić na drogę prawdy przez otaczających go ludzi uczonych, a był mistrzem ich wszystkich, kiedy wyciągnąć należało, ze starcia się sprzecznych opinij, konkluzyą najnaturalniejszą i najrozsądniej-

We wszystkich tych spostrzeżeniach staraj się sam widzieć, bez porady władz miejscowych.

Powiesz mi jaką opiniję zostawił po sobie Charron w Lorient, i zatrzymaj się tu trzy lub cztéry dni *aby się przypatrzyć biegowi administracyi w tym porcie.*

Nareszcie niezaniedbuj żadnéj okoliczności do przypatrzenia się samemu i powzięcia opinii własnéj o administracyi cywilnéj, morskiéj i wojskowéj.

Zasięgnij w każdym departamencie wiadomości, jaka jest nadzieja przyszłego urodzaju.

Spodziewam się że mi przywieziesz wiadomości o sposobie wypłaty żołdu żołnierzom, ich ubrania, i o stanie głównych szpitali lądowych.

Pozdrawiam was.

Bonaparte.

szą. Główną przysługę wyświadczał Piérwszy Konsul tém, że ku dokończeniu tego pięknego pomnika przynosił umysł stały, wytrwałą chęć do pracy, a tym sposobem przezwyciężał dwie wielkie trudności, o które rozbijano się dotychczas: to jest nieskończoną rozmaitość opinij, i niepodobieństwo porządnéj pracy, śród owoczesnych zawichrzeń. Kiedy dyskussya, jak się trafiało często, była długa, powikłana, uparta, Piérwszy Konsul umiał zebrać jéj treść, przeciąć jedném słowem, a co większa, zniewalał wszystkich do pracy pracując sam po całych dniach. Drukowano i ogłaszano protokóła tych pamiętnych posiedzeń. Wszelako przed ich oddaniem do „Monitora«, konsul Cambacérès pilnie je przeglądał i wykreślał to co mogło być niestosownem do ogłoszenia, bądź że Piérwszy Konsul wynurzył opinije niekiedy osobliwsze, bądź mówił o przedmiotach obyczajowych z poufałością, jaka niepowinna przechodzić za obręb tajnéj rady. Pozostawała przeto w protokółach tylko myśl Piérwszego Konsula, niekiedy sprostowana, często bezbarwna, ale zawsze uderzająca. Publiczność była tém zachwycona, i przywykała uważać go za jedynego twórcę dobrego i wielkiego, jakie się działo we Francyi. Z roskoszą nawet widziała prawodawcą tego, kogo już oglądała wodzem, dyplomatykiem, administratorem, i ciągle wyższym nad innych w tych wszystkich rolach tak rozmaitych.

Piérwszą księgę Kodexu cywilnego ukończono, i był to jeden z licznych projektów, jakie miały być podane Ciału Prawodawczemu. Uspokojenie Francyi i wewnętrzna jéj reorganizacya postępowały więc tym samym krokiem. Chociaż nie wszystkie złe było naprawione, nie wszystkie dobro spełnione, porównanie atoli teraźniejszości z przeszłością napełniało dusze zadowoleniem i nadzieją. Wszelkie dobro spełnione przypisywano Piérwszemu Konsulowi, i była w tém słuszność gdyż podług świadectwa pilnego jego spółpracownika, konsula Cambacérèsa, kierował on ogółem, sam zaprzątał się szczegółami, i »więcéj jeszcze czynił w każdéj części, niżeli ci którym ona szczególnie była poruczona.“

Człowiek który rządził Francyą od 1799 do 1815 roku, miał w swoim zawodzie dni upajającéj sławy, bez wątpienia; ale niezawodnie ani on, ani Francya, którą zachwycił, nie zakosztowali podobnych dni, dni w których wielkości towarzyszyłaby większa mądrość, a nadewszystko mądrość, która obiecywała trwałość. Po zwycięztwie dał on najpiękniejszy pokój, i taki jakiego nigdy już późniéj nie otrzymał, pokój morski; po chaosie dał porządek najzupełniejszy; zostawił jeszcze pewną wolność, nie całą wolność jakiéj żądano, ale przynajmniéj taką jaka była możliwą na drugi dzień po krwawéj rewolucyi; wszystkim stronnictwom czynił tylko dobrze; wyjąwszy deportacyą stu kilkunastu pro-

skrypcyonistów rewolucyjnych, skazanych bez sądu po wypadku machiny piekielnéj, szanował prawa; i o tym czynie nawet, występnym bo był nielegalny, nie myślono pośród ogromu wszelkiego dobrego. Europa nareszcie, pojednana z Rzecząpospolitą, czując w milczeniu że zawiniła chcąc mięszać się do rewolucyi, która jéj nie obchodziła, i że niesłychana wielkość Francyi była sprawiedliwym owocem zaczepki niesprawiedliwéj, po bohatersku odpartéj, Europa skwapliwie składała hołdy swe u stóp Piérwszego Konsula, szczęśliwa iż mogła powiedzieć, dla swojéj godności, że zawierała pokój z rewolucyonistą pełnym geniuszu, sławnym wskrzesicielem zasad społecznych.

Zaiste było cóś cudownego w owych pierwotnych czasach, a historya, mówiąc o tém panowaniu, powiedziałaby że nic większego, nic zupełniejszego nie oglądano na ziemi. Wszystko to malowało się na twarzy wesołéj, uwielbiającéj, ludzi wszelkiego stopnia, wszystkich narodów, którzy się tłoczyli koło Piérwszego Konsula. Nadzwyczajne mnóstwo cudzoziemców napłynęło do Paryża, aby widzieć Francyę, widzieć generała Bonaparte, a większa ich część przedstawiała mu się przez posłów swojego rządu. Jego dwór, bo już go urządził, był zarazem wojskowy i cywilny, poważny i wytworny. Przydał do niego niektóre rzeczy od roku poprzedzającego, urządził dom wojskowy dla siebie i Konsulów, i monarszym orszakiem otoczył panią Bonaparte.

Straż konsularna składała się ze cztérech batalionów piechoty, każdy po tysiąc dwieście ludzi, jedne grenadyerów, drugie strzelców, i dwóch półków jazdy, piérwszy konnych grenadyerów, drugi konnych strzelców. Jedne i drugie złożone były z najpiękniejszych, najwaleczniejszych żołnierzy armii. Liczna i dobrze ułożona artyllerya uzupełniała tę straż, i tworzyła dywizyę wojenną, opatrzoną we wszelkie rodzaje broni, wynoszącą około sześciu tysięcy ludzi. Świetny sztab dowodził tém wybornem wojskiem. Był jeden półkownik na każdy batalion, a jeden generał brygady na dwa połączone bataliony. Cztérech generał-lejtnantów, jeden piechoty, jeden jazdy, jeden artyllerya, jeden inżenjerów, dowodzili na przemian całym korpusem, przez ciąg dekady, i pełnili służbę przy Konsulach. Był to korpus wyborczy, w którym najlepsi żołnierze znajdowali wynagrodzenie za dobre sprawowanie się; otaczał on rząd blaskiem odpowiednim wojennemu jego charakterowi, a w dniu bitew stanowił rezerwę niepokonaną. Przypomnijmy że batalion grenadyerów straży konsularnéj prawie ocalił armiję pod Marengo. Do tego sztabu straży konsularnéj Piérwszy Konsul przydał gubernatora wojennego pałacu Tuileries, z dwóma

oficerami sztabu, pod nazwiskiem adjutantów. Gubernatorem był adjutant Duroc, zawsze używany do delikatnych poleceń. Żaden z oficerów nie był odpowiedniejszym do przestrzegania w pałacu rządowym porządku i przyzwoitości, które przypadały do smaku Piérwszego Konsula i do ducha owego czasu. Trzeba było miarkować tę powierzchowność całkiem wojskową, pewną powierzchownością cywilną. Radca Stanu Benezech, w piérwszym roku, przewodniczył przyjęciom ze stosownemi względami, bądź posłów zagranicznych, bądź znakomitych dygnitarzy przypuszczanych do Konsulów. Cztérech urzędników cywilnych, pod nazwiskiem prefektów pałacowych, zastąpiło w tym obowiązku radcę Stanu Benezech. Cztéry damy pałacowe przydano pani Bonaparte, w pomoc do czynienia honorów salonu Piérwszego Konsula. Skoro się dowiedziano o przygotowywaniu nowéj organizacyi pałacu, liczne zabiegi podniosły się, nawet ze strony domów należących do tak nazwanego dawnego rządu. Nie najwyższa jeszcze szlachta, napełniająca niegdyś pokoje Wersalu, przedstawiała się z prośbami: chwila upokorzenia się jeszcze nie była nadeszła dla niéj. Wszelako były to familije znakomite z czasów przeszłych, które się nieodznaczały w emigracyi, a piérwsze zbliżyły się do rządu potężnego, który przez sławę swoję, posługi przy nim pełnione chlubnemi czynił dla każdego. Generał Bonaparte wybrał na prefektów pałacowych: Benezech'a, który już pełnił te obowiązki, Didelot i de Luçay, dawniejszych finansistów, i de Remusat, ze stanu sądowego. Cztéry damy pałacowe przydane pani Bonaparte były: panie de Luçay, de Lauriston, de Talhouet i de Rémúsat. Osoby najbardziéj czerniące po salonach emigranckich w Paryżu, nic powiedzieć nie mogły przeciw przyzwoitości tego wyboru; a ludzie rozsądni, którzy chcą od dworów tylko tego co przyzwoitość czyni koniecznem, nie przyganiali owéj organizacyi wojskowéj i cywilnéj. Potrzeba, w rzeczy saméj, w rzeczypospolitéj, równie jak w monarchii, strzedz pałacu naczelników rządu, i otoczyć go znaczną siłą publiczną; potrzeba wewnątrz tego pałacu mężczyzn, kobiét wybranych, którzyby czynili honory bądź dla znakomitych cudzoziemców, bądź dla dostojnych obywateli, przyjmowanych przez piérwszych urzędników rzeczypospolitéj. Przy takiém rozporządzeniu, dwór Piérwszego Konsula był poważny i godny. Nabierał pewnego wdzięku od jego małżonki i siostr wszystkich odznaczających się albo wytwornem obejściem się, albo dowcipem, albo pięknością. Mówiliśmy w inném miejscu o braciach Piérwszego Konsula; teraz pora dać poznać jego siostry. Najstarsza siostra Piérwszego Konsula, Eliza Bacciochi, nie nader odznaczająca się pięknością, wiele się odznaczała dowcipem, i zwabiała koło siebie

najznakomitszych owoczesnych uczonych, jakiemi byli: Suard, Morellet, Fontanes. Druga, Karolina Murat, która poślubiła generała tego nazwiska, dumna i piękna, upojona szczęściem swojego brata, starając się zyskać dla siebie i męża najlepszą część, była jedną z kobiét nowego dworu, które najwięcéj nadawały mu ruchu i elegancyi. Trzecia, Paulina Bonaparte, która poślubiła generała Leclerc, a poźniéj wyszła za mąż za księcia Borghese, była jedną z najpiękniejszych kobiét swojego czasu. Nie wywołała jeszcze złośliwych plotek, jak to uczyniła późniéj, i jeżeli nierozważne jéj postępowanie zasmucało niekiedy brata, namiętne przywiązanie, jakie miała ku niemu, rozrzewniało go, i rozbrajało jego surowość. Pani Bonaparte górowała nad niemi wszystkiemi, jako małżonka Piérwszego Konsula, i ujmowała wdziękiem swoim Francuzów i cudzoziemców, mających wstęp do pałacu rządowego. Nieuchronne spółzawodnictwa, i już widoczne, pomiędzy członkami téj rodziny tak bliskiéj tronu, powściągane były przez generała Bonaparte, który, chociaż lubił krewnych, obchodził się z wojskową szorstkością z tymi, którzy kłócili pokój, jaki chciał aby panował koło niego.

Wypadek pewnego znaczenia nastąpił w rodzinie konsularnéj, to jest małżeństwo Hortensyi Beauharnais z Ludwikiem Bonaparte. Piérwszy Konsul, czule kochając dwoje dzieci swojéj żony, życzył wydać Hortensyę Beauharnais za mąż za Duroc'a, spodziewając się że wzajemna skłonność zbliża te dwa młode serca; ale to małżeństwo, któremu nie sprzyjała pani Bonaparte, nie przyszło do skutku. Pani Bonaparte ciągle miotana obawą rozwodu, odkąd straciła nadzieję mieć dzieci, zamierzyła poślubić własną córkę jednemu z braci męża, pochlebiając sobie że dzieci z tego małżeństwa, połączone dwoma na raz węzłami z nowym zwierzchnikiem Francyi, mogą jéj posłużyć za następców. Józef Bonaparte był żonaty; Lucyan prowadził się niebardzo porządnie, i jako nieprzyjaciel swojéj szwagierki; Hieronim odpokutowywał na flocie pewne ustérki młodości. Jeden tylko Ludwik przypadał do widoków pani Bonaparte. Wybrała go. Rozsądny, światły, ale tetryk, i charakteru mało odpowiednego dla kobiéty, którą mu przeznaczano. Piérwszy Konsul, sądząc jak należy, opierał się zrazu, ustąpił późniéj, i zgodził się na małżeństwo, które nie miało sprowadzić szczęścia obu małżonków, ale omal co przez chwilę nie dostarczyło następców na państwo świata.

Pobłogosławił temu związkowi kardynał Caprara, w domu prywatnym, jak to podówczas miało miejsce dla wszystkich obrzędów wiary, kiedy je wykonywali księża »nieprzysięgli«. Przy tejże okoliczności

dano ślub generałowi Murat z żoną jego Karoliną, którzy go jeszcze nie wzięli, jak mnóstwo innych mężów i żon owego czasu, których małżeństwo zawarte było jedynie przed urzędnikiem cywilnym. Generał Bonaparte i Józefina znajdowali się w podobnymże przypadku. Ta żywo nalegała na męża aby przydał węzeł religijny do łączącego już węzła cywilnego; ale, bądź przezorność, bądź obawa wyznania przed publicznością że związek łączący go z panią Bonaparte nie jest zupełnym, Piérwszy Konsul zgodzić się na to nie chciał.

Taką była podówczas rodzina konsularna, a późniéj rodzina cesarska. Osoby te, wszystkie odznaczające się pod rozmaitemi względami, szczęśliwe sławą i pomyślnością głowy, która tworzyła ich wielkość, hamowane przez nią, i jeszcze nie zepsute przez fortunę, przedstawiały zajmujące widowisko, które nie smuciło ocz, jak ów dwór dyrektoryalny, którego dyrektor Barras robił honory przez lat kilka. Jeżeli niektórzy Francuzi zawistni albo pogardliwi, którzy często byli jéj obowiązani, prześladowali ją szyderstwami, cudzoziemcy, sprawiedliwsi, wypłacali jéj hołd ciekawości i pochwał.

Raz w dekadę, jakeśmy powiedzieli wyżéj, Piérwszy Konsul przyjmował posłów i cudzoziemców, których mu przedstawiali posłowie ich narodu. Przebiegał szeregi zgromadzenia zawsze liczne, w towarzystwie adjutantów. Pani Bonaparte przychodziła po nim, otoczona damami pałacowemi. Zachowywano taki sam ceremoniał jak na innych dworach, z mniejszym orszakiem adjutantów i dam honorowych, ale z nieporównanym blaskiem, jaki otaczał generała Bonaparte. Dwa razy w dekadę zapraszał na obiad osoby najznakomitsze Francyi i Europy, a raz w miesiąc dawał w galeryi Diany biesiadę, na którą sto osób niekiedy zapraszano. W tych dniach bywały wieczory w Tuileries, i Piérwszy Konsul przyjmował znaczniejszych urzędników, posłów, osoby wyższego towarzystwa francuzkiego, które zbliżały się ku rządowi. Zachowując wyrachowanie w najdrobniejszych rzeczach, przepisał dla swéj rodziny pewne ubiory, aby wprowadzić je w powszechne użycie za pomocą naśladownictwa. Nakazał ubiory jedwabne, aby ożywić ile można fabryki jedwabiu w Lyonie. Zalecał żonie materyą znaną pod nazwiskiem „linonu“, aby wesprzeć fabryki w Saint-Quentin (*). Sam zaś, prosty pomiędzy wszystkiemi nosił skromny

(*) Oto jest list pisany z Saint-Quentin do konsula Cambacérèsa:

Saint-Quentin, 21 Pluviôse roku IX (10 Lutego 1801).

Rękodzielnie tak interessujące w mieście Saint-Quentin i okolicach, które zaprzątały 70,000 robotników i sprowadzały do Francyi przeszło piętnaście milionów go-

mundur strzelca konsularnéj straży. Zniewolił swych kolegów aby nosili haftowany ubiór konsulów, i miewali u siebie zebrania, celem powtarzania, chociaż z mniejszym blaskiem, tego co się działo w Tuileries.

Zima z 1801 na 1802 (roku X) była nadzwyczajnie świetna, przez radość jaka panowała we wszystkich klassach, jednych szczęśliwych że powróciły do Francyi, drugich że zakosztowały wreszcie zupełnego bezpieczeństwa, innych że przewidywały w pokoju morskim nieograniczone nadzieje pomyślności handlowéj. Cudzoziemcy napływem swoim przyczynili się do blasku zabaw zimowych. Pomiędzy osobami, które pokazały się w owéj epoce w Paryżu, dwie szczególnie zwracały na siebie uwagę powszechną: jedną był znakomity Anglik, drugą emigrant, którego imię było niegdyś głośném.

Znamienitym Anglikiem był Fox, najkrasomówniejszy angielski mowca; głośnym emigrantem był de Calonne, niegdyś minister skarbu, którego umysł łatwy i obfity w przebiegi, umiał ukrywać czas niejaki przed oczyma dworu Wersalskiego przepaść, do któréj on się zbliżał wielkim krokiem. Fox doświadczał prawdziwéj niecierpliwości oglądania człowieka, ku któremu, pomimo patryotyzmu angielskiego, czuł skłonność niepokonaną. Przyjechał do Paryża zaraz po podpisaniu wstępnych warunków pokoju, i przedstawiony był Piérwszemu Konsulowi przez posła angielskiego. Przybył aby widzieć Francyą i jéj naczelnika, ale także aby obejrzeć nasze archiwa dyplomatyczne, ponieważ wielki mowca whig'owski zajmował się podówczas pisaniem historyi dwóch ostatnich Stuartów. Piérwszy Konsul wydał rozkazy aby wszystkie archiwa otwarte były dla Foxa, i przyjął go w sposób, który dostatecznym byłby do przejednania nieprzyjaciela, lecz który zachwycił przyjaciela, jakiego on sobie pozyskał samą swoją sławą. Piérwszy Konsul w postępowaniu ze szlachetnym cudzoziemcem odłożył wszelką etykietę na stronę, przypuścił go do poufałości, długie i częste miewał z nim rozmowy, i zdawał się chcieć w jego osobie, zhołdować sam naród angielski. Często jednak różnili się w zdaniach. Fox był obdarzony żywą wyobraźnią, która tworzy zachwycających

towizny, upadły o pięć szóstych. Życzonoby tutaj aby damy nasze wprowadziły linon w modę, niedając muślinom wyłącznego piérwszeństwa. Myśl ożywienia jednéj z naszych rękodzielni najbardziéj interessujących i którą my posiadamy wyłącznie, oraz podania chleba tak wielkiéj liczbie rodzin francuzkich, jest bardzo dobra, w rzeczy saméj, iżby wprowadzić w modę linony: zresztą, czyliż nie dosyć już długo linony znajdują się w niełasce?

mowców, ale nie był ani stanowczym, ani praktycznym. Pełen szlachetnych marzeń, których Piérwszy Konsul, chociaż posiadał tyle wyobraźni ile głębokości umysłu, nigdy nie podzielał, lub przynajmniéj teraz już nie podzielał. Młody generał Bonaparte utracił już urok jaki się traci po rewolucyi, która zaczęła się w imię ludzkości, a rozbiła się w potokach krwi. Zachował w sobie tylko jeden z piérwszych uroków Rewolucyi, to jest urok wielkości, i posuwał go aż do zbytku. Zanadto był liberalny iżby się mógł podobać naczelnikowi whigów i zanadto dumny iżby podobał się Anglikowi. Jeden i drugi ścierali się niekiedy w sprzecznych zdaniach. Piérwszy Konsul uśmiechał się nad naiwnością, nad niedoświadczeniem Foxa, dziwnemi w człowieku, który liczył lat około sześciudziesiąt. Niekiedy Piérwszy Konsul zatrważał patryotyzm angielski Foxa wielkością swych zamiarów, nie wiele tajonych. Wszelako przypadali do siebie umysłem i sercem, i jeden był drugim zachwycony. Piérwszy Konsul wszelkiego przykładał starania, aby Fox mógł widzieć cały Paryż, i kilka razy sam mu towarzyszył do zakładów publicznych. Była podówczas wystawa płodów przemysłu francuzkiego, druga od początku Rewolucyi. Wszyscy się zdumieli nad postępem rękodzielni naszych, które, śród zamięszania powszechnego, biorąc atoli udział w popędzie nadanym umysłom, wynalazły mnóstwo udoskonaleń i nowych sposobów. Cudzoziemcy żywo tém byli uderzeni, zwłaszcza Anglicy, wyborni w tym przedmiocie sędziowie. Piérwszy Konsul zaprowadził Foxa do sal wystawy, urządzonych w dziedzińcu Luwru, i niekiedy cieszył się zdumieniem dostojnego gościa. Fox, pośród grzeczności jakich był przedmiotem, powiedział słówko dowcipne, które przynosi zaszczyt uczuciom i umysłowi téj szlachetnéj osoby, i które przekonywa że w nim sprawiedliwość względem Francyi godziła się z najdraźliwszym patryotyzmem. Znajdował się w jednéj sali Luwru globus ziemski, bardzo wielki, bardzo piękny, przeznaczony dla Piérwszego Konsula, i wybornie wykonany. Ktoś z towarzyszących Piérwszemu Konsulowi, pokręciwszy globus, i położywszy rękę na Anglii, rzekł wcale niezgrabnie że Anglija bardzo mało zajmuje miejsca na karcie kuli ziemskiéj.— Tak, zawołał Fox z żywością; tak, na téj małéj wysepce rodzą się Anglicy, i na téj wysepce wszyscy chcą umierać; ale, dodał rozciągając ręce około dwóch Oceanów i obojga Indyj, ale za życia swego napełniają cały ten glob, i ogarniają go swoją potęgą.— Piérwszy Konsul poklaskiwał téj odpowiedzi, pełnéj dumy i stosowności.

Drugą osobą, która po Foxie, zajmowała najwięcéj uwagę publiczną, był de Calonne. Książe Wallii prosił i wyjednał dla niego po-

zwolenie na przyjazd do Paryża. Calonne przybywszy odzywał się w sposób wcale niespodziewany, i który robił wrażenie na rojalistach. Nie chce on, jak mówił, służyć nowemu rządowi. Nie może, ponieważ był tyle przywiązany do domu Burbonów; ale musi powiedzieć prawdę swoim przyjaciołom. Nikt w Europie nie jest zdolny sprostać Piérwszemu Konsulowi: generałowie, ministrowie, królowie, byli od niego niżsi i zależni. Anglicy względem niego przeszli od nienawiści do entuzyazmu. Uczucie to panuje we wszystkich klassach ludności angielskiéj, i jest wygórowanem, podobnie jak wszystkie uczucia u Anglików. Nie trzeba więc liczyć na Europę co do obalenia generała Bonaparte. Nie trzeba także hańbić sprawy rojalistowskiéj, przez ohydne spiski, które wstrętem przenikają poczciwych ludzi świata całego. Ukorzyć się należy, wszystkiego oczekiwać od czasu, i podwójnéj trudności rządzenia Francyą bez władzy królewskiéj i założenia władzy królewskiéj bez Burbonów. Nieskończone koleje losu rewolucyi mogą tylko nastręczyć wypadki, jakie dziś nie istnieją, na korzyść książąt wygnanych. Ale cóżkolwiek bądź nastąpi, wszystkiego czekać należy od saméj tylko Francyi, Francyi oświeconéj, powróconéj do lepszych uczuć, ale niczego od obcych i od spisków. Osobliwsza ta mowa, dla swego rozsądku, zwłaszcza w ustach Calonna, sprawiła prawdziwe zdumienie, i kazała domyślać się że Calonne niezadługo wejdzie w stosunki z rządem konsularnym. Widział się z konsulem Lebrun'em, który przyjmował u siebie rojalistów za zgodą Piérwszego Konsula, i rozmawiał z nim o interessach Francyi. Powiadano nawet że tém miał zostać dla skarbu, czém Talleyrand był dla dyplomacyi, wielkim panem pojednanym z rządem, udzielającym swego doświadczenia, wpływu imienia swojego, w pomoc geniuszowi Piérwszego Konsula. Nic wszakże nie nastąpiło. Piérwszy Konsul potrzebował mniéj świetnego umysłu, ale więcéj pilności niżeli okazywał Calonne, i znalazł to czego mu było trzeba w Panu Gaudin, który zaprowadził wyborny porządek w naszych finansach. Wszelako, na samą tę pogłoskę mnóstwo proszących, którzy świéżo powrócili do Francyi, chcąc zaradzić utraconéj fortunie przez urzędy, otoczyło Calonna, sądząc iż nie mogą, wybrać stosowniejszego pośrednika przed nowym rządem, i któryby własnym przykładem usprawiedliwił ich poddanie się Piérwszemu Konsulowi (*).

(*) Znajdowali się w Paryżu agenci książąt upadłych, niektórzy ludzie dowcipni, i niekiedy dość dobrze świadomi rzeczy. Ci agenci składali raporta pra-

Któżby uwierzył że w obecności tyla dobrego, już zdziałanego, lub mającego być zdziałaném, powstać mogła oppozycya, a nadewszystko oppozycya żywa? A przecież przygotowywała się, i jedna z najgwałtowniejszych, przeciwko najlepszym dziełom Piérwszego Konsula. Nie w stronnictwach gwałtownych radykalnie przemocnych rządowi Pier-

wie codzień, o których wspomniałem poprzednio. Oto wyjątek z tych raportów, dotyczący Calonna.

„P. de Calonne powrócił do Paryża blisko od miesiąca. Przed opuszczeniem Anglii miał konferencyę z ministrami, i wybornie był przyjęty. Zapytano go, czy powracając do Francyi, nie ma zamiaru wejśdź także do rządu. Odpowiedział że jego zasady, postępowanie podczas rewolucyi, i poświęcenie się dla rodziny królewskiéj, wkładają nań obowiązek nie przyjmowania żadnego urzędu z rąk nowego rządu; lecz że przywiązany do Francyi z upodobania i instynktu, nie odmówi udzielania rad, jeżeli tych od niego zażądają i jeżeli uważać je będzie za korzystne dla Francyi.

„Przybycie jego do Paryża wielkie sprawiło wrażenie. Codzień oblegany jest przez odwiedziny i otoczony kreaturami, jak w najświetniejszéj chwili swojéj fortuny i wziętości. Opinija że będzie ministrem sprowadza mu tłumy proszących, i aby ukryć się przed nimi, przymuszony był uciekać na wieś. Zdaje się jednak że ta opinija nie jest ugruntowana; i jeżeli kiedy się ziści, to przynajmniéj jeszcze nie teraz. Wszystko co wiadomo jest że był przedstawiany przed kilku dniami Bonapartemu, i miał z nim konferencyę tajemną.

„Widział się ze wszystkimi dawnemi przyjaciółmi, i wynurza się przed nimi z zupełną swobodą Świadek słabości i nicości mocarstw zagranicznych, nie sądzi iżby w nich znaleźć można było najmniejsze zabezpieczenie przeciw powodzi rewolucyjnéj, a daleko jeszcze mniéj skuteczną opiekę dla sprawy króla. Powtarza to o czém wiedzieliśmy już dawno, że ludzie rządzący Europą, są ludźmi bez zasobów.... Przekonany jest zatém, że tylko we Francyi pracować można nad restauracyą monarchii, nie występując naprzód, nie knując niedorzecznych i śmiesznych spisków, zdolniejszych do zhańbienia swojéj sprawy, niżeli do przygotowania dla niéj pomyślnego skutku; ale zajmując się, bez hałasu i bez blasku, sprostowaniem opinii, wytępieniem uprzedzeń, osłabieniem bojaźni, połączeniem wszystkich sług króla, i trzymaniem ich w pogotowiu do korzystania ze wszelkich wypadków, jakie bieg naturalny rzeczy sprowadzić winien.

„Calonne zapewnia że w Anglii entuzyazm dla Bonapartego jest nie tylko powszechny, ale posunięty do nadzwyczajnego stopnia, jaki sobie trudno wyobrazić. Dwór i miasto, stolica i prowincye, wszystkie klassy obywateli, zacząwszy od ministrów aż do rzemieślników, wszyscy kwapią się z głoszeniem jego pochwał, i opiewają na wyścigi jego zwycięztwa i blask jego władzy. Z resztą, entuzyazm ten nie służy saméj tylko Anglii; cała Europa jest, iż tak rzekę, nim zarażona. Ze wszech stron zbiegają się do Paryża aby widzieć wielkiego człowieka przynajmniéj raz w życiu, i policya zniewolona była zagrozić aresztowaniem Duńczykom, którzy publicznie klękali przed nim, ilekroć go spostrzegli.

„Jest to jedna z głównych przyczyn jego siły i jego ogromnéj potęgi. Jakże Francuzi ośmieliliby się walczyć przeciwko niemu, dopóki widzą wszystkie mocarstwa europejskie korzące się u jego stóp?“

wszego Konsula, rojalistowskich lub rewolucyjnych, przygotowywała się ta oppozycya, ale w samém stronnictwie, które pragnęło, przyłożyło się do obalenia Dyrektoryatu jako niedostatecznego, i powołało rząd nowy, który był zarazem zręcznym i mocnym. Rewolucyoniści podrzędni, ludzie nieładu i krwi, byli hamowani, poskromieni lub wygnani, i z każdym dniem pogrążali się coraz bardziéj w ciemność, aby nie wydobyć się z niéj już więcéj. Zbrodniarze rojalizmu, od czasu machiny piekielnéj, potrzebowali odetchnąć, i odpoczywali. Przytém porozstrzeliwano część tych, którzy rozbijali po drogach. Rojaliści wysokiego rodu, odzywając się w obrażający sposób po salonach Paryzkich, dawali wszelako dostrzegać już popęd, który skłonił ich późniéj do odegrania roli, mężczyzn szambelanów, kobiéty dam honorowych, w pałacu Tuileries, gdzie Burbonowie nie mieszkali.

Ale stronnictwo rewolucyjne umiarkowane, powołane do składu nowego rządu, było rozdwojone, jak się trafia każdemu stronnictwu zwycięzkiemu, które chce założyć rząd, i które się rozróżnia co do sposobu jego urządzenia. W piérwszych dniach Konsulatu, stronnictwo to, które przyłożyło się rozmaitemi sposobami do dnia 18 Brumaira, rozdzieliło się na dwie przeciwne dążności: jedna, zależała na przyprowadzeniu Rewolucyi do rzeczypospolitéj demokratycznéj i umiarkowanéj, jaką Washington założył w Ameryce; druga, na przyprowadzeniu do monarchii, podobnéj mniéj lub więcéj do monarchii angielskiéj, i gdyby nawet trzeba było, do dawnéj monarchii francuzkiéi, odjąwszy przesądy dawniejsze, odjąwszy feudalność, dodawszy wielkość. Zaczynał się trzeci rok rządu konsularnego, i według zwyczaju, obie dążności postępowały rosnąc przez samoż przeciwieństwo. Jedni stawali się prawie rewolucyonistami gwałtownemi, widząc wzrastającą władzę Piérwszego Konsula, rozkrzewiające się wyobrażenia monarchiczne, tworzący się dwór w Tuileries, wiarę katolicką wskrzeszoną, lub bliską tego, emigrantów tłumnie powracających. Drudzy stawali się prawie rojalistami dawniejszemi, tak mocno bowiem pragnęli reakcyi i odnowienia monarchii, tak dalece skłonni byli do przyjęcia nawet despotyzmu światłego, za cały owoc Rewolucyi. Co się tycze światłego despotyzmu, ten który się podnosił wówczas we Francyi, posiadał tyle geniuszu, przynosił tak słodki odpoczynek, że ułuda była wielka. Sprzeczność atoli z jednéj i drugiéj strony posunięto do takiego stopnia, iż wkrótce przesilenie nastąpić musiało.

Trybunat, burzliwy za poprzedzających sessyj, już z powodu praw skarbowych, już sądów wyłącznych, więcéj się jeszcze burzył w roku bieżącym, na widok tego wszystkiego co się działo, na widok rządu

tak szybko dążącego do swego celu. Nadewszystko Konkordat gniewał go, jako akt najbardziéj kontr-rewolucyjny. Podług niego Kodex cywilny nie dosyć odpowiadał równości. Same nawet traktaty pokoju, które zapewniały wielkość Francyi, nie podobały mu się w redakcyi, jak wkrótce zobaczemy.

Sieyès, pragnąc przeszkodzić wszelkiemu wzburzeniu za pomocą swoich ostrożności konstytucyjnych, nie przeszkodził, jak widzimy, żadnemu, ponieważ konstytucye nie tworzą namiętności ludzkich i zniszczyć ich nie zdołają: są one tylko sceną, na któréj te namiętności występują. Mieszcząc całą powagę, całą czynność spraw w Radzie Stanu: wrzawę, słowa, próżną krytykę w Trybunacie; ograniczając go do odzywania się za lub przeciw czynnościom rządu przed Ciałem Prawodawczém, ograniczonem do odpowiedzi: tak lub nie: mieszcząc wyżéj Senat próżnujący, który w długich przerwach, wybierał ludzi, mających grać te dwie role dość marne w dwóch zgromadzeniach prawodawczych; wybierając osoby do składu rządu w podobnymże duchu; mieszcząc ludzi zdatnych do interessów w Radzie Stanu: ludzi zdatnych do mówienia, pochopnych do wrzawy, w Trybunacie: znużonych niższego rzędu w Ciele prawodawczém, znużonych wyższego rzędu w Senacie. Sieyès bynajmniéj nieprzeszkodził wybuchowi owoczesnych namiętności; przydał nawet, powiedzieć trzeba, pewną zazdrość władz pomiędzy sobą. Trybunat znał próżność deklamatorską swojéj roli; Ciało Prawodawcze znało śmieszność swojego milczenia, i obejmowało w sobie wielu dawniéjszych księży, którzy porzucili stan duchowny, uorganizowanych przez księdza Grégoira w oppozycyę milczącą, ale dokuczliwą. Sam nawet Senat, który Sieyès chciał zrobić staruszkiem zamożnym i spokojnym, nie był tyle spokojnym, ile on przypuszczał. Ciało to znudziło się trochę swojém dostojeństwem próżniackiem, ponieważ senatorowie pozbawieni byli urzędów publicznych, i elektoralna ich władza, tak rzadko wykonywana, nie mogła wcale zająć ich czasu. Wszyscy razem zazdrościli Radzie Stanu, która jedna podzielała z Piérwszym Konsulem sławę wielkich dzieł, spełniających się codziennie.

Tak więc, społeczność ta, którą Sieyès spodziewał się uśpić w pewnym rodzaju rządu arystokratycznego, na wzór Wenecyi lub Genui, miotała się jeszcze, jak chory, którego gorączka kończy się, i mogła być uległa, hamowana, przez pana, ale bynajmniéj nie uśpiona spokojnym snem, jak tego spodziewał się jéj twórca.

I, rzecz szczególna, Sieyès, wynalazca tych wszystkich urządzeń konstytucyjnych, na mocy których panowało tyle czynności z jednéj

strony, tak mało z drugiéj, Sieyés zaczynał nużyć się własną nieczynnością. Umiarkowany, a nawet monarchiczny w swoich opinijach, powinienby pochwalać dzieła Piérwszego Konsula; ale przyczyny, jedne nieuchronne, drugie przypadkowe, zaczynały ich różnić. Wielki ten umysł spekulacyjny, zniewolony patrzeć na wszystko, nic nie działać, musiał pozazdrościć geniuszowi czynnemu i potężnemu, który rosł codzień, zagarniając Francyę i świat cały. Sieyés, we wspaniałych dziełach generała Bonaparte, dostrzegał już zaród przyszłych jego błędów, i jeżeli nie mówił jeszcze o tém bardzo głośno, wskazywał niekiedy na nie milczeniem, albo słówkiem, głębokiém jak jego myśl. Możeby względność ustawiczna zdołała go uspokoić, przywiązać do Piérwszego Konsula. Ale ten zbyt wcześnie uważał ze uiścił się z długu względem Sieyésa darowizną dóbr Crosne, a przy tém, pogrążony w ogromnych pracach, nader zaniedbał człowieka wyższego, który mu tak szlachetnie ustąpił piérwszego miejsca w dniu 18 Brumaira. Sieyés, bezczynny, zazdrośny, obrażony, znajdował co przyganiać w ogromie nawet obecnego dobra, i okazywał się kwaśnym, zimnym przyganiaczem. Piérwszy Konsul nie był dosyć panem swego humoru, iżby zostawić wszelką winę na stronie przeciwników. Mówił z lekceważeniem o metafizyce Sieyèsa, o bezwładnéj jego dumie, i z tysiącznemi w tym przedmiocie odzywał się słówkami, które niezwłocznie powtarzali i zaprawiali trucizną ludzie źle życzący. Sieyès miał przy sobie kilku przyjaciół, jakiemi byli: de Fracy, umysł niepospolity, ale wcale nie religijny, filozof oryginalny w szkole mało oryginalnéj, charakteru szanownego: Garat, filozof rozmówny, więcéj wymuszony, niżeli głęboki: Cabanis, oddany nauce człowieka materyalnego, i nic nie widzący za obrębem materyi; Lanjuinais, szczérze pobożny, poczciwy człowiek, porywczy, który szlachetnie bronił Żyrondystów, a dzisiaj zapalał się chętnie na myśl oporu nowemu Cezarowi. Otaczali oni Sieyèsa, i tworzyli w Senacie oppozycyą, już widoczną. Konkordat wydawał się im, podobnie jak wielu innym, najbardziéj uderzającym dowodem bliskiéj kontr-rewolucyi.

Piérwszy Konsul, widząc Francyę i Europę zachwycone jego dziełami, nie pojmował wcale iżby jedyni przyganiacze tychże samych dzieł znajdowali się właśnie koło niego. Rozgniewany oppozycyą, nazywał przeciwników w Senacie ideologami, prowadzonymi przez rozdąsanego, który żałował władzy, do jakiéj nie był zdolny; nazywał członków Trybunatu wichrzycielami, z któremi potrafi rozprawić się i przekonać że go nie zatrwożą hałasem; nazywał niechętnych, mniéj lub więcéj licznych w Ciele Prawodawczém, księżmi co zrzucili sukienkę,

jansenistami, których ksiądz Grégoire, spólnie z księdzem Sieyèsem, starał się uorganizować w oppozycyą przeciw rządowi; ale mówił że skruszy wszelki ten opór, i że nie łacno go powstrzymają na drodze dobra, jakie chce dokonać. Nie żyjąc wprzód śród zgromadzeń, nie znał sztuki zaskarbienia ludzi, któréj sam Cezar, jakkolwiek był potężnym, nie zaniedbywał, a któréj się nauczył w Senacie Rzymskim. Piérwszy Konsul wynurzał swe nieukontentowanie, publicznie, śmiało, z uczuciem swojéj siły i sławy, i niesłuchał rozsądnego Cambacerèsa, który bardzo doświadczony w kierowaniu zgromadzeń, nadaremno mu radził umiarkowanie i względność. — Trzeba, odpowiadał Piérwszy Konsul, dowieśdź tym ludziom, że się ich nie lękamy; a oni się zlękną, bylebyśmy sami nie zlękli się. — Były to już, jak widzimy, obyczaje, wyobrażenia, czystego rojalizmu, w miarę jak się zbliżano do chwili, kiedy monarchija stać się miała nieodzowną.

Oppozycya objawiała się nie tylko we władzach krajowych, ale i w wojsku. Ogół wojska, podobnie jak ogół narodu, czuły na wielkie wypadki pozyskane od dwóch lat, zupełnie był oddany Piérwszemu Konsulowi. Wszelako, pomiędzy naczelnikami, znajdowali się niechętni, jedni szczérze, drudzy tylko przez zazdrość. Niechętni szczérze byli Rewolucyoniści prawdziwi, którzy z przykrością patrzyli na powrót emigrantów, i bliski obowiązek pokazywania swych mundurów w kościołach. Niechętni przez zazdrość byli ci, którzy z goryczą widzieli że równy przewyższywszy ich naprzód w sławie, gotów był teraz zostać ich panem. Piérwszych więcéj znajdowało się w armii Włoskiéj, która zawsze była szczérze rewolucyjną; drugich w armii Nad-Reńskiéj, spokojnéj, umiarkowanéj, ale trochę zazdrośnéj.

Naczelnicy armii Włoskiéj, w ogólności przywiązani do Piérwszego Konsula, ale ogniści w swoich uczuciach, nie lubiący ani księży, ani emigrantów, utyskiwali że chcą z nich zrobić kościelnych, i mówili o tém językiem żołnierskim oryginalnym, nie bardzo przystojnym. Augereau, Lannes, niedorzeczni politycy, ale bohatérscy wojownicy, zwłaszcza drugi, który był doskonałym wojownikiem, pozwalali sobie najdziwaczniejszych rozmów. Lannes, zostawszy naczelnym dowódzcą straży konsularnéj, zarządzał jéj kassą z hojnością wiadomą Piérwszemu Konsulowi i przez niego upoważnioną. Pałac bogato urządzony mieścił w sobie sztab téj straży. Lannes miał tu stół otwarty dla wszystkich swych towarzyszy, i przy żołnierskich biesiadach, odzywał się z obelgami przeciw postępowaniu rządu. Piérwszy Konsul nie lękał się iżby poświęcenie się tych próżnujących żołnierzy zmieniło się względem niego. Za piérwszém hasłem, pewny był znaleźć ich

wszystkich, a generała Lannes bardziéj niż kogo innego. Wszelako niebezpiecznie było dopuszczać pomykać się daléj tym głowom i językom, i wezwał do siebie generała Lannes. Ten przywykły do wielkiéj poufałości z swoim naczelnym wodzem, pozwolił sobie pewnych uniesień, poskromionych wkrótce spokojną wyższością Piérwszego Konsula. Odszedł smutny że uchybił, smutny że ściągnął na się nieukontentowanie. W poruszeniu zaszczytnéj drażliwości, chciał zapłacić wydatki ciężące na kassie straży, za zgodą Piérwszego Konsula. Ale generał ten, który tyle prowadził wojen we Włoszech, nic prawie nie miał. Augereau, podobnież nierozważny, ale serca wybornego, pożyczył mu summę, jaka składała cały jego majątek, i rzekł: Masz, weź te pieniądze, idź do niewdzięcznika za którego przelewaliśmy krew naszę, zwróć mu co należy kassie i nie bądźmy już mu zobowiązanemi, ani jedni, ani drudzy. — Piérwszy Konsul nie pozwolił dawnym swoim towarzyszom broni, bohatérom i dzieciom zarazem, wyzwolić się z ich przychylności ku niemu. Rozproszył ich. Lannes przeznaczony został na korzystne poselstwo do Portugalii. Konsulowi Cambacérès poruczono tę ugodę. Augereau odebrał rozkaz aby był rozważniejszym na przyszłość i powracał do swojéj armii.

Sceny te wszelako, rozsiewane przez złośliwość, która je powtarzała przekształcając z przesadą, wywierała na opiniję publiczną, zwłaszcza na prowincyach, szkodliwe skutki. Nigdzie nie znalazły one przygany dla Piérwszego Konsula, któremu przyznawano słuszność przeciwko wszelkiéj oppozycyi; ale obudzały niespokojność, i wzniecały obawę ważnych trudności dla władzy, któréj ustalenia się pożądano (*).

(*) Oto jest wyjątek z listu Talleyranda, który nie długo potém wyjechał do Lyonu dla uorganizowania Konsulty włoskiéj:

Lyon, dnia 7 Nivose roku X (28 Grudnia 1801).

„Generale,

„Mam honor donieść że przybyłem do Lyonu dziś o pół do drugiéj z rana. Droga Burgundzka, wyjąwszy sześć do ośmiu mil, nie jest bardzo zła, i prefekci znajdujący się na téj linii kommunikacyjnéj korzystali z entuzyazmu, jaki rozszerza nadzieja przejazdu waszego dla czynnego posuwania prac około naprawy dróg. Wszędzie gdzie spotkałem kilka gmin, kilka domostw, słyszałem okrzyki „niech żyje Bonaparte!“ W ciągu dziesięciu ostatnich mil, które odbyłem śród nocy, każdy zachodził mi drogę ze światłem aby powtarzać też same słowa. Są to wyrazy które ciągle przeznaczony jesteś słyszeć.

Sceny te z generałami armii Włoskiéj były scenami pomiędzy przyjaciołmi, którzy poróżnili się dzisiaj, a uściskają się nazajutrz. Ważniejsze były one z generałami Nad-Reńskimi, zimniejszemi, i bardziéj nieprzyjaznemi. Nieszczęściem, wybuchać zaczynało szkodliwe poróżnienie pomiędzy naczelnym wodzem armii Włoskiéj a naczelnym wodzem armii Nad-Reńskiéj, pomiędzy generałem Bonaparte a generałem Moreau.

Moreau, od czasu kampanii Austryackiéj, któréj powodzenie winien był, przynajmniéj w części, Piérwszemu Konsulowi, gdyż ten mu oddał pod rozkazy najpiękniejszą armiję we Francyi, Moreau uważany był za drugiego generała rzeczypospolitéj. W gruncie nie mylono się co do jego wartości: wiedziano dobrze że była to głowa mierna, niezdolna do wielkich kombinacyj, i zupełnie pozbawiona geniuszu politycznego. Ale opierano się na rzeczywistych jego przymiotach generała rozsądnego, ostróżnego i dzielnego, aby z niego utworzyć wyższego wodza, mogącego stawić czoło zwycięzcy Włoch i Egiptu. Stronnictwa posiadają przedziwny instynkt do odkrywania słabości ludzi znamienitych. Pochlebiają lub obrażają ich naprzemian, dopóki nieznajdą otworu, którymby przeniknąć mogły w ich serce, aby tam wnieść swoję truciznę. Znalazły wkrótce słabą stronę generała Moreau, to jest próżność. Pochlebiając mu, natchnęły w niego fatalną zazdrość ku Piérwszemu Konsulowi, która zgubić go kiedyś miała. Na domiar nieszczęścia, Moreau ożenił się, co się przyczyniło do popchnięcia go na tę zgubną drogę. Kobiéty dwojga rodzin Bonapartych i Moreau pokłóciły się z nędznych powodów, dla jakich kobiéty kłócą się z sobą. W rodzinie Moreau, starano się wmówić w niego że powinien być piérwszym, nie zaś drugim: że generał Bonaparte źle był usposobiony względem niego, że starał się go w niwecz obrócić i dać mu do odegrania podrzędną rolę. Moreau, któremu zbywało na charakterze, zanadto słuchał tych niebezpiecznych podszeptow. Piérwszy Konsul atoli bynajmniéj przeciwko niemu nie zawinił; owszem, osypał go względami wszelkiego rodzaju; mówił o nim więcéj dobrego niżeli myślił, zwłaszcza o bitwie pod Hohenlinden, którą publicznie ogłaszał jako arcy-dzieło sztuki wojennéj, gdy tymczasem w skrytości uważał

„Historya generała Lannes rozeszła się i zdaje się że wiele zajmowała: pod-prefekt w Autun, obywatel z Avallon mówili mi o niéj, ze szczegółami rozmaitemi, o których zawiadomiły ich listy z Paryża, jako o anegdotach. Miałem nową zręczność dostrzeżenia do jakiego stopnia wszystko co się ściąga do osoby waszéj zaprząta uwagę publiczną i staje się natychmiast przedmiotem zajęcia się Francyi.

ją raczéj jako traf szczęśliwy, niżeli jako kombinacyę umiejętną i obmyślaną. Zawsze przytém obchodził się z nim z troskliwą względnością, znając jego słabość, i wiedząc że staranoby się korzystać z najmniejszego zaniedbania uprzejmości. Ale kiedy Moreau piérwszy go obraził, on nie pozostał w stecz, i ze skwapliwością zwyczajną swemu charakterowi, wypłacił się mu prędko wzajemnością. Pewnego dnia zaprosił generała Moreau aby mu towarzyszył na przeglądzie wojska; Moreau sucho odmówił, niechcąc być zaliczonym do sztabu Piérwszego Konsula, i dał za przyczynę iż nie ma konia wierzchowego. Piérwszy Konsul obrażony odmową, wywzajemnił się mu wkrótce. Podczas jednéj uroczystości, które często wyprawiać zdarzała się sposobność, wszyscy urzędnicy wyżsi zaproszeni byli na obiad do Tuileries; Moreau znajdował się na wsi, ale powróciwszy dniem wprzód za interessem, odwiedził konsula Cambacerè'sa dla rozmówienia się o rzeczy, która go tu sprowadziła. Ten zajmując się bez ustanku zgodą, przyjął jak najlepiéj generała Moreau. Zdziwiony widząc go w Paryżu, pośpieszył z oznajmieniem Piérwszemu Konsulowi, i żywo nalegał aby zaprosił naczelnego wodza armii Nad-Reńskiéj na jutrzejszy wielki obiad.—Odmówił mi publicznie, odpowiedział Piérwszy Konsul, nie narażę się na powtórną odmowę. — Nic go przezwyciężyć nie mogło, i nazajutrz, kiedy wszyscy generałowie i wyżsi urzędnicy Rzeczypospolitéj zasiadali w Tuileries u stołu Piérwszego Konsula, Moreau pomścił się iż go zaniedbano, i publicznie, w ubiorze cywilnym, poszedł na obiad do restauracyi najwięcéj uczęszczanéj w stolicy, z orszakiem oficerów niechętnych. Wypadek ten wielką zwrócił uwagę, i sprawił wrażenie najprzykrzejsze.

Od tego dnia, to jest od jesieni 1801 roku, generałowie Bonaparte i Moreau nadzwyczajną względem siebie okazywali oziębłość. Wszyscy o tém wkrótce dowiedzieli się, a stronnictwa nieprzyjazne pokwapiły się z tego korzystać. Zaczęły pod niebiosa wynosić generała Moreau z ujmą generała Bonapartego, i usiłowały napełnić oba te serca trucizną nienawiści. Szczegóły te mogą się wydać nader nieodpowiednemi godności historyi: ale wszystko co poznać daje ludzi, nawet opłakane drobnostki największych mężów, godnemi są historyi; wszystko bowiem cokolwiek uczy do niéj należy. Nigdy nie będzie za nadto ostrzegać dostojne osoby o błahości pobudek, które często je kłócą.

Otwarcie sessyi roku X odbyło się dnia 1 Frimaira (22 Listopada 1801), podług woli saméj Konstytucyi, która je na ten dzień naznaczała. Zaiste, jeżeli kiedy można było być dumnym stawiąc się przed zgromadze-

niem prawodawczém, to wtedy z tém co przynosił rząd konsularny. Pokój zawarty z Rossyą, Angliją, mocarstwami niemieckiemi i włoskiemi, Portugaliją, Portą, i zawarty z temi wszystkiemi mocarstwami na najpomyślniejszych warunkach: projekt pojednania się z Kościołem, który kończył zawichrzenia religijne, a reformując Kościół francuzki według zasad Rewolucyi, otrzymywał jednak zgodę prawowiernych na następstwa tejże rewolucyi: Kodex cywilny, pomnik uwielbiany późniéj od całego świata: prawa niepospolitéj użyteczności o wychowaniu publicznem, o Legii Honorowéj i o nieskończoném mnóstwie innych ważnych przedmiotów: projekta finansowe, które kładły wydatki i dochody krajowe w doskonałéj równowadze: cóż więc zupełniejszego, nadzwyczajniejszego jak ofiarowanie tego narodowi! Wszystkie atoli te rzeczy, jak zobaczymy, były bardzo źle przyjęte.

Sessya Ciała Prawodawczego otwarta była tą razą z pewną uroczystością. Minister spraw wewnętrznych prezydował przy otwarciu. Z jednéj i drugiéj strony miano kilka mów szumnych, i zdawało się że chciano naśladować formy używane w Anglii, kiedy Parlament otwierają kommissarze. Nowy ten ceremonijał naśladowany z królestwa konstytucyjnego, z niechęcią był uważany przez opponentów. Trybunat i Ciało Prawodawcze urządziły się, i przystąpiono do tego rodzaju manifestacyj, któremi zgromadzenia rade objawiają swoje uczucia tajemne, to jest do wyboru osób. Ciało Prawodawcze mianowało swoim prezydentem Dupuis, autora głośnego dzieła „o początku wszystkich religij.“ Dupuis nie tak wielkim był przeciwnikiem, jak wnosićby można z jego książki, ponieważ oświadczył Piérwszemu Konsulowi, rozmawiając z nim, że pojednanie się z Rzymem było konieczne: ale nazwisko jego miało wysokie znaczenie, w chwili kiedy Konkordat był jednym z głównych zarzutów przeciw polityce konsularnéj. Łacno było zrozumieć jaki w tém jest zamiar i zrozumiany był przez publiczność, nadewszystko przez Piérwszego Konsula, który większą przywiązywał do niego wagę, niżeli była rzeczywiście.

Gdy już dwa zgromadzenia wykonywające władzę prawodawczą, to jest Trybunat i Ciało Prawodawcze urządziły się, trzéj radcy Stanu przedstawili obraz stanu Rzeczypospolitéj. Obraz ten, dyktowany przez Piérwszego Konsula, był prosty i szlachetny pod względem wysłowienia, wspaniały pod względem rzeczy. Uczynił na opinii publicznéj głębokie wrażenie. Nazajutrz, liczny orszak radców Stanu przyniósł szereg projektów do praw, jakie rzadko rząd ma sposobność przedstawiać izbom zgromadzonym. Były to projekta do zamiany w prawo traktatów z Rossyą, Bawaryą, Neapolem, Portugaliją, Ameryką, Portą

Ottomańską. Traktat z Anglią zawarty poprzednio w Londynie, w formie wstępnych warunków pokoju, miał otrzymać w téj chwili, na kongressie w Amiens, formę traktatu stanowczego, nie mógł przeto być jeszcze oddanym pod rozwagę Ciała Prawodawczego. Co się tycze Konkordatu nie chciano go natychmiast wystawiać na złą wolę oppozycyi. Radca stanu Portalis przeczytał potém mowę, która się wsławiła, o ogóle Kodexu cywilnego. Trzy piérwsze tytuły kodexu złożyli w tymże czasie trzéj radcy stanu: piérwszy ściągał się »do ogłoszenia praw«; drugi „do używania i utraty praw cywilnych«; trzeci »do aktów stanu cywilnego.“

Zdaje się iż taki programmat czynności prawodawczych winien był obalić wszelką oppozycyę, nie tak się przecież rzecz miała. Kiedy, według zwyczaju, projekta te udzielone zostały Trybunatowi, traktat z Rossyą wywołał najgwałtowniejszą scenę. Artykuł 3 traktatu obejmował zastrzeżenie wielkiéj wagi, które oba rządy obmyśliły, celem zabezpieczenia się od tajemnych knowań, jakich mogłyby sobie pozwolić jeden względem drugiego, w przypadku złéj woli. Obiecały sobie, jak mówił artykuł 3, »nie dopuszczać aby ktokolwiek z ich poddanych pozwalał sobie prowadzić jakąkolwiek bądź korrespondencyą, bądź pośrednią, bądź bezpośrednią, z nieprzyjaciółmi wewnętrznemi rządu teraźniejszego obu mocarstw, rozszerzać tam zasady przeciwne ich ustawom, lub wzniecać rozruchy.“ Nic naturalniejszego nad taką ostróżność, zwłaszcza dla rządu francuzkiego, który musiał lękać się Burbonów i czuwać nad nimi. Ale chcąc oznaczyć osoby, które mogłyby nadwerężyć spokojność spólną obu krajów, użyto wyrazu który naturalnie się przedstawił jako najczęściéj używany w mowie dyplomatycznéj, to jest wyrazu »poddani“ (sujets). Użyto go bez żadnego zamiaru, ponieważ wyraz ten zwyczajnym jest we wszystkich traktatach, ponieważ mówią »poddani« rzeczypospolitéj, tak dobrze jak »poddani“ monarchii. Zaledwo skończono czytanie traktatu, trybun Thibaut, jeden z członków oppozycyi, prosił o głos. Wcisnęło się, rzekł do textu traktatu, wyrażenie nie mogące być przyjętém w naszym języku, ani też tu cierpianém. Idzie o wyraz »poddani«, zastosowany do obywateli jednego z dwóch mocarstw. Rzeczpospolita nie ma poddanych, ale obywateli. Bez wątpienia jest to pomyłka redakcyi, ale sprostować koniecznie ją trzeba. — Słowa te sprawiły bardzo żywe wstrząśnienie, jak zawsze się zdarza w zgromadzeniu zawczasu wzruszoném, które czeka jakiego wypadku, i które każda okoliczność, nawet drobna, wstrząsa, skoro się dotknie przedmiotów zaprzątających umysły. Prezydent przeciął dalsze objaśnienia, zwracając uwagę że

rozprawy jeszcze się nie zaczęły w téj chwili, i że uwagi te winny być zachowane na dzień, kiedy w skutku raportu kommissyi, traktat oddany będzie pod dyskussyę. Przypomnienie przepisów porządkowych zapobiegło wybuchowi wrzawy w téj chwili, i kommissya zaraz została wyznaczona.

Manifestacya ta pomnożyła wzburzenie panujące w wielkich ciałach krajowych, i rozjątrzyła bardziéj jeszcze Piérwszego Konsula. Wynurzania opinij, za pośrednictwem wyboru osób, ciągnęły się daléj. Kilka miejsc zapełnić należało w Senacie. Jedno zawakowało przez śmierć senatora Crassous; dwa inne zapełnić należało na mocy Konstytucyi. Konstytucya, jak przypomnieć winniśmy, wyznaczyła naprzód sześciudziesiąt senatorów, na ośmdziesięciu, którzy składali całkowitą liczbę Senatu. Aby dójść do téj liczby, wypadało mianować po dwóch corocznie, w ciągu dziesięciu lat. Trzy miejsca zatém były obecnie do zapełnienia, licząc zawakowane przez śmierć senatora Crassous. Podług Konstytucyi, Piérwszy Konsul, Ciało Prawodawcze i Trybunat przedstawiali każdy po jednym kandydacie, a Senat wybierał z pomiędzy przedstawionych kandydatów.

Przystąpiono do wyborów w tym przedmiocie, w Ciele Prawodawczém i w Trybunacie. W Trybunacie, oppozycya podawała Daunou, który publicznie poróżnił się z Piérwszym Konsulem, z powodu sądów wyłącznych, o których tyle rozprawiano w ciągu ostatniéj sessyi. Nie chciał pokazywać się więcéj w Trybunacie, mówiąc że pozostanie obcy wszelkim czynnościom prawodawczym »dopóki tyranija trwać będzie.« W rzeczy saméj, dotrzymał słowa, i nie widziano już go więcéj. Oppozycya przeto wybrała Daunou, jako kandydata najnieprzyjemniejszego Piérwszemu Konsulowi. Jawni stronnicy rządu w témże ciele, podawali jednego z autorów Kodexu cywilnego, Bigot de Préameneu. Ani jeden, ani drugi nie utrzymali się. Większość głosów połączyła się na kandydacie bez znaczenia, trybunie Desmeuniers, człowieku umiarkowanym, i który, przez swoje stosunki, nie był obcy Piérwszemu Konsulowi. Ale Ciało Prawodawcze wystąpiło jawniéj, i mianowało księdza Grégoire swoim kandydatem do Senatu. Wybór ten, po udzieleniu prezydencyi Dupuis, był podwojeniem manifestacyi przeciw Konkordatowi. Bigot de Préameneu miał w tém ciele pewną liczbę głosów, około dwóch piątych.

Piérwszy Konsul chciał ze swojéj strony podać wniosek mający znaczenie. Mógł czekać dopókiby oba ciała, obowiązane przedstawić kandydatów łącznie z władzą wykonawczą, wybrały kandydatów do zapełnienia dwóch miejsc wakujących. Było podobieństwo do prawdy że

Ciało Prawodawcze i Trybunat, nie chcąc zrywać ostatecznie z rządem tak popularnym jak rząd Piérwszego Konsula, wystawione przytém na wahający się ruch zgromadzeń, które zawsze cofają się nazajutrz kiedy zanadto pomknęły się wczora, dokonałyby wybór mniéj uderzający, i przyjęłyby nawet na dwie pozostałe kandydatury osoby, jakichby rząd nie odrzucił. Tak naprzykład Desmeuniers mógł być wybornie przyjętym przez Piérwszego Konsula, ponieważ ten przyrzekł mu w nagrodę jego zasług miejsce senatora. Przypuszczać można było że Bigot de Préameneu wybrany będzie przez Ciało Prawodawcze lub Trybunat. Piérwszy Konsul mógł wówczas przedstawić ze swojéj strony, tych z kandydatów podanych przez zgromadzenie, którzyby mu podobali się najwięcéj, a w takim przypadku, osoba przedstawiona przez dwie władze ze trzech, byłaby pewną prawie iż przyjętą będzie przez większość Senatu. Konsul Cambacérès doradzał takie postępowanie: ale był to rodzaj względności, jaka się często używa w rządzie reprezentacyjnym, lecz do któréj wielki miał wstręt Piérwszy Konsul. Generał-urzędnik, obcy takiéj formie rządu, nie chciał pójść śladem Ciała Prawodawczego lub Trybunatu, i czekać komu one dadzą piérwszeństwo, a potém dopiéro wynurzyć swoje zdanie. Przedstawił zatém niezwłocznie, nie jednego kandydata, ale trzech razem, i wybrał trzech generałów. Pomimo nadziei udzielonéj poprzednio panu Desmeuniers, Piérwszy Konsul, nie kontent z niego, ponieważ nie oświadczył się dość głośno w rozprawach już zaczętych o Kodexie cywilnym, uchylił go, i podał generałów Jourdana, Lamartillière i Berruyer. Prawda że ci generałowie bardzo trafnie byli wybrani przy owoczesnych okolicznościach. Generał Jourdan zdawał się przeciwnym dniowi 18 Brumaira, ale posiadał szacunek powszechny, prowadził się roztropnie, i otrzymał późniéj gubernatorstwo Piemontu. Przedstawiając go Senatowi, Piérwszy Konsul dawał dowód prawdziwéj bezstronności, jaka przystoi naczelnikowi rządu. Co się tycze generała Lamartillière, był to najstarszy oficer artylleryi, i odbył wszystkie kampanije Rewolucyi. Generał Berruyer, oficer piechoty w podeszłym wieku, miał udział w wojnie siedmioletniéj, i był raniony w armijach Rzeczypospolitéj. Nie swoje to własne kreatury generał Bonaparte chciał wynagradzać, ale starych sług Francyi pod wszystkiemi rządami. Przyjąwszy takie dumne i twarde postępowanie, nie można było lepszego uczynić wyboru. Rzecz jeszcze osobliwsza, wymotywowany on był we wstępie. Duch wstępu wysokie miał znaczenie. Macie pokój, mówił rząd Senatowi; winniście go krwi, jaką generałowie przeleli w stu bitwach.

Przekonajcie ich, powołując na swe łono, że Francya nie jest niewdzięczną względem nich.

Senat zgromadził się i miotany był rozlicznemi intrygami. Siéyès, który zwykle mieszkał na wsi, opuścił ją w tych okolicznościach i wmięszał się do intryg. Wciągnięto wielu poczciwych ludzi, jak naprzykład starego Kellermanna, mówiąc im że Ciało Prawodawcze, jeżeli dadzą piérwszeństwo jego kandydatowi, to jest księdzu Grégoire, wypłaci się za to pierwszeństwo podając na drugie wakujące miejsce generała Lamartillière, jednego ze trzech kandydatów Piérwszego Konsula, i że wtedy mianując trochę późniéj tego generała, uczynioném będzie zadość dwóm władzom na raz, Ciału Prawodawczemu i rządowi. Powiodły się te knowania, i ksiądz Grégoire wybrany został senatorem znaczną większością.

Kiedy wybór osób wstrząsał umysłami, i wielką sprawiał radość oppozycyi, rozprawy w Ciele Prawodawczém i Trybunacie przybierały charakter najszkodliwszy. Traktat z Rossyą, z powodu słowa »poddani«, stał się przedmiotem najgwałtowniejszych sporów w kommissyi Trybunatu. Costaz, sprawozdawca kommissyi, który nie należał do oppozycyi, zażądał pewnych objaśnień od rządu. Piérwszy Konsul przyjął go, wytłumaczył mu ducha artykułu tyle napastowanego, dał poznać pobudki do zamieszczenia go w traktacie; co się zaś tycze słowa „poddani“, przekonał go z Dykcyonarzem Akademii w ręku, że słowo to, używane dyplomatycznie, stosowało się do obywateli rzeczypospolitéj, tak dobrze jak do monarchii. Opowiedział mu nawet, dla tym większego przekonania, różne szczegóły o stosunkach Francyi z Rossyą, względem emigrantów. Costaz zwyciężony oczéwistością objaśnień, złożył raport w duchu przyjaznym wspomnionemu artykułowi: ale zatrwożony gwałtownością Trybunatu, ganił użycie słowa „poddani“, i opowiedział rzeczy trybem dość niezgrabnym. Costaz jak trafia się często ludziom ostróżnym, którzy chcą oszczędzać wszystkie razem partye, niepodobał się zarówno oppozycyi, jak Piérwszemu Konsulowi, którego kompromitował z Rossyą.

Nadszedł dzień dyskussyi, to jest 7 Grudnia 1801 (16 Frimaira); trybun Jard-Panvilliers żądał aby rozprawy odbywały się bez świadków. Wniosek ten bardzo rozsądny przyjęty został. Skoro trybuni oswobodzili się od publiczności, która zresztą mało im sprzyjała, oddali się najdziwaczniejszym uniesieniom. Chcieli koniecznie odrzucić traktat, i podać wniosek o odrzuceniu go Ciału Prawodawczemu. Nigdy nie było występniejszego nierozumu; gdyż za jedno słowo, zresztą słuszne, i zupełnie niewinne, odrzucać podobny traktat, tak długi, tak

trudny do zawarcia, i który przynosił pokój z piérwszém mocarstwem stałego lądu, było to działać bez rozumu i po szalonemu. Chenier i Benjamin Constant oddali się najgwałtowniejszym deklamacyom. Chenier oświadczył nawet że ma cóś ważnego do powiedzenia w tym przedmiocie, lecz że powié chyba na publiczném posiedzeniu, bo chce żeby cała Francya słyszeć go mogła. Odpowiedziano mu że lepiéj jest zacząć od udzielenia tych rzeczy swoim kollegom. Cofnął się wszelako, a jeden trybun mało znany, człowiek prosty i ze zdrowym rozsądkiem, naprowadził na dobrą drogę umysły krotką przemową. Nic nie znam się, rzekł, na dyplomacyi; nie umiem ani jéj sztuki, ani języka. Ale w podanym traktacie widzę traktat pokoju. Traktat pokoju rzecz bardzo szacowna, którą przyjąć trzeba w zupełności, ze wszystkiemi słowami jakie obejmuje. Wierzcie że Francya nie przebaczy wam odrzucenia go, i że odpowiedzialność jaka spadnie na was, będzie okropna. Żądam przeto zakończenia dyskussyi, publicznego posiedzenia i oddania traktatu pod głosy natychmiast. — Po tych krótkich słowach, wyrzeczonych spokojnie i z prostotą, przystąpiono do głosów, kiedy jeden z opponentów zażądał odroczenia do jutra, z powodu bardzo spóźnionéj godziny. Przyjęto wniosek o odroczeniu. Nazajutrz wrzawa równie była wielka jak wczora. Benjamin Constant przeczytał mowę, szeroko rozwiniętą, bardzo subtelną. Większość, znużona gwałtownościami, chciała rzecz kończyć, gdy nadszedł list radcy stanu Fleurieu do sprawozdawcy Costaz. Costaz przedstawił jako urzędowe tłumaczenie się zamieszczone w jego raporcie, i chciał dać do zrozumienia że ono pochodzi od Piérwszego Konsula. Daj przekonywające dowody, odpowiedziano mu. Wtedy wywołał deklaracyą Fleurieu, który był radcą stanu upoważnionym do obrony projektu. Ten, wziąwszy rozkazy Piérwszego Konsula, przysłał żądaną deklaracyę, z dodatkiem licznych sprostowań, jakie raport pana Costaz czynił niezbędnemi, i które ożywiły rozprawy. Ginguené zakończył je wnioskiem epigrammatycznym i niebardzo przyzwoitym. Uznając że trudno jest dla jednego słowa, które niepodobało się, odrzucać traktat pokoju, żądał aby wynurzyć zdanie, wymotywowane w następny sposób: „Dla miłości pokoju, Trybunat przyjmuje traktat zawarty z dworem Rossyjskim.“

De Girardin, jeden z najrozsądniejszych i najdowcipniejszych członków Trybunatu, odparł wszystkie te wnioski, i skłonił zgromadzenie do niezwłocznego głosowania. Zresztą, większość Trybunatu chciała przez swój wybór osób, okazać Piérwszemu Konsulowi znaki nieukontentowania; nie życzyła występować do walki, zwłaszcza z powo-

du traktatu, którego odrzucenie ściągnęłoby nań niechęć publiczną. Przyjęty został większością 77 głosów przeciw 14. Przyjęcie w Prawodawczém Ciele odbyło się bez wrzawy, dzięki formie instytucyi.

Scena ta przykre sprawiła wrażenie w Paryżu. Nie uważano Piérwszego Konsula jako ministra wystawionego na utratę większości, i nie lękano się o byt jego polityczny. Uważano go jako sto razy potrzebniejszego niżeli król w monarchii należycie ustalonéj. Ale z przykrością patrzano na najmniejszy cień nowych zawichrzeń, i przyjaciele rozsądnéj wolności zapytywali siebie, jakim sposobem przy charakterze podobnym charakterowi generała Bonaparte, jakim sposobem przy konstytucyi, w któréj zaniechano przypuszczenia władzy rozwiązania, może zakończyć się taka walka, jeżeli przeciągnie się dłużéj.

W rzeczy saméj, jeśliby rozwiązanie było możliwém, trudność wkrótce zostałaby rozstrzygnięta, gdyż Francya zwołana nie wybrałaby na nowo ani jednego przeciwnika rządu. Lecz obowiązane żyć razem aż do odnowienia się w piątéj części, władze były wystawione, jak za Dyrektoryatu, na gwałt jednych względem drugich; i jeśliby co podobnego zaszło, oczéwiście ani Trybunat, ani Ciało Prawodawcze nie mogły wziąć górę. Dość było czynu woli Piérwszego Konsula, aby obrócić w niwecz i konstytucyą i tych którzy jéj w podobny sposób używali. Wszyscy przeto ludzie rozsądni drżeli widząc taki stan rzeczy.

Dyskussye o kodexie cywilnym bardziéj jeszcze powiększyły tę obawę. Dzisiaj kiedy czas zjednał dla tego Kodexu szacunek powszechny, nie można sobie wyobrazić wszelkich krytyk, jakich był przedmiotem w owéj epoce. Opponenci okazali naprzód wielkie zadziwienie znajdując ten Kodex tak prostym, tak mało nowym. Jako, to tylko to! mówili: ależ nié ma w tym projekcie żadnego pomysłu nowego, żadnego wielkiego tworu prawodawczego, któryby był właściwym społeczności francuzkiéj, który mógłby jéj nadać charakter własny i trwały: jest to tylko tłumaczenie prawa rzymskiego lub zwyczajowego. Wzięto Domata, Pothiera, Instytucye Justyniana; ułożono po francuzku wszystko co się tam znajduje; podzielono na artykuły, powiązano te artykuły liczbami raczéj, niżeli logicznym wywodem: a potém przedstawiono tę kompilacyę Francyi, jako pomnik, mający prawo do jéj uwielbienia i szacunku! — Benjamin Constant, Chénier, Ginguené, Andrieux, godni aby lepiéj używali swego dowcipu, naśmiewali się z radców stanu, mówili, że prokuratorowie pod kierunkiem żołnierza, przygotowali tę płaską kompilacyę, chełpliwie nazwaną Kodexem cywilnym Francyi.

Portalis i ludzie rozsądni, którzy byli jego spół-pracownikami, odpowiadali że w rzeczy prawodawstwa nie idzie o to aby być oryginalnym,

ale jasnym, sprawiedliwym i rozumnym: że nie trzeba było tworzyć nowéj społeczności, jak Likurg lub Mojżesz, ale starą społeczność zreformować w niektórych szczegółach, naprawić w wielu innych; że Prawo francuzkie tworzyło się od dziesięciu wieków; było zarazem owocem umiejętności rzymskiéj, feudalności, monarchii i ducha nowożytnego, działając społem przez długi przeciąg czasu na obyczaje francuzkie; że Prawo cywilne Francyi, wypływające z tych rozmaitych źródeł, powinno być zastosowane dzisiaj do społeczności, która przestała być arystokratyczną, aby zostać demokratyczną; że potrzeba naprzykład, roztrząsnąć na nowo prawa o małżeństwie, władzy rodzicielskiéj, o sukcessyach, aby je pozbawić tego wszystkiego co nieprzypada do teraźniejszego czasu: że trzeba oczyścić prawa o własności ze wszelkich służebności feudalnych; wyłożyć te wszystkie przepisy językiem czystym, dokładnym, któryby nie dopuszczał dwuznaczników, sporów bez końca, i wszystko przyprowadzić do pięknego porządku; że to jest jedyny pomnik do wzniesienia, i że, jeżeli wbrew zamiarowi jego autorów, trafiłoby się że zadziwił swoją budową, że podobał kilku literatom przez widoki nowe i oryginalne, zamiast pozyskania zimnego i milczącego szacunku prawoznawców, chybiłby prawdziwego swego celu, chociażby się podobał kilku głowom raczéj szczególnym niżeli rozsądnym.

Wszystko to było bardzo rozsądne i prawdziwe. Kodex, pod tym względem, był arcy-dziełem prawodawstwa. Poważni prawoznawcy, pełni nauki i doświadczenia, umiejący mówić językiem Prawa, i pod kierunkiem naczelnika, żołnierza wprawdzie, ale z wyższym umysłem, biegłego w rozstrzyganiu ich wątpliwości i w skłonieniu do pracy, ułożyli ten piękny treściwy zbiór Prawa francuzkiego, oczyszczony ze wszelkiego prawa feudalnego. Niepodobna było dokonać tego inaczéj, ani lepiéj.

Prawda że w obszernym kodexie, można było tu i owdzie położyć jedno słowo w miejsce drugiego, przenieść artykuł z jednego miejsca w drugie; można to było zrobić bez wielkiéj szkody, ale téż bez wielkiego pożytku: a to właśnie lubią czynić, nawet zgromadzenia przyjazne, dla przyłożenia swojéj ręki do podanego im dzieła. Niekiedy, w rzeczy saméj, po przedstawieniu projektu do prawa wielkiéj wagi, widać jak głowy mierne i ciemne, kupią się około dzieła prawodawczego, owocu głębokiego doświadczenia i długiéj pracy, zmieniają to, zmieniają owo, z całości dobrze spojonéj tworzą całość niekształtną i niespojną, bez związku z prawami istniejącemi i rzeczywistemi faktami. Działają często tym sposobem, bez ducha oppozycyi, jedynie

przez upodobanie w poprawkach cudzéj roboty. Wystawmy sobie trybunów gwałtownych i mało oświeconych, ćwiczących się w podobny sposób nad kodexem o kilku tysiącach artykułów! było czego wyrzec się zupełnie.

Tytuł wstępny doświadczył piérwszego napadu krytyk Trybunatu. Odesłany został do kommissyi, któréj trybun Andrieux był sprawozdawcą. Tytuł ten obejmował, wyjąwszy kilka zmian małéj wagi w redakcyi, też same rozporządzenia, które przyjętemi zostały późniéj, i tworzą dzisiaj niby przedmowę do pięknego pomnika prawodawstwa. Piérwszy artykuł ściągał się do ogłoszenia praw. Zaniechano dawnego systematu, mocą którego prawo stawało się obowiązującém, dopiéro po zaciągnięciu w księgi przez parlamenta i trybunały. Systemat ten sprowadził niegdyś walkę parlamentów i władzy królewskiéj, walkę która w swoim czasie była pożytecznym hamulcem monarchii absolutnéj, lecz byłaby prawdziwym non-sensem w epoce, kiedy istniały zgromadzenia reprezentacyjne, mogące udzielać lub odmawiać podatków. Zastąpiono ów systemat pomysłem bardzo prostym ogłaszania prawa przez władzę wykonawczą, stanowiąc że będzie obowiązującém w naczelném miejscu rządu we dwadzieścia cztéry godziny po ogłoszeniu, a w departamentach po upływie czasu zastosowanym do odległości. Drugi artykuł zabraniał prawom wszelkiego działania wstecznego. Kilka wielkich błędów Konwencyi w tym przedmiocie, czyniły ten artykuł pożytecznym, nawet potrzebnym. Należało przyjąć za zasadę że prawo nigdy nie może zakłócić przeszłości i działać będzie tylko na przyszłość. Określiwszy działanie praw co do czasu, wypadało ograniczyć ich działanie co do miejsca; powiedzieć jakie prawa towarzyszyć będą Francuzom za granicą Francyi, i zobowiązywać ich we wszystkich miejscach, jak naprzykład te które ściągają się do małżeństw i sukcessyj: i jakie będą prawa które zobowiązywać ich mają tylko na ziemi francuzkiéj, lecz na téj ziemi zobowiązywać mają cudzoziemców równie jak Francuzów. Prawa ściągające się do policyi lub własności powinny być objęte w téj ostatniéj kategoryi: był to przedmiot artykułu trzeciego. Artykuł czwarty zobowiązywał sędziego do sądzenia, nawet kiedy prawo nie zdawało mu się dostateczném. Przypadek ten napotykał się niejednokrotnie, w przejściu od jednego prawodawstwa do drugiego. Często, w rzeczy saméj, trybunały z przyczyny niedostatku praw, szczérze były zakłopotane co do wydania wyroku; często także podstępnie uchylały się od obowiązku wymierzenia sprawiedliwości. Sąd Kassacyjny i Ciało Prawodawcze zawalone były rekursami o tłumaczenie praw. Należało zapobiedz takiemu nadużyciu, zobowią-

zując sędziego do wydania wyroku, we wszelkich przypadkach; ale trzeba było jednocześnie przeszkodzić aby nie uważał siebie za prawodawcę Było to przedmiotem artykułu piątego, który zabraniał trybunałom wyrokować o czém inném, oprócz szczególnego im podanego czynu i stanowić w drodze rozporządzenia ogólnego. Nareszcie szósty i ostatni artykuł ograniczał władzę naturalną, jaką mają obywatele do zrzekania się dobrodziejstwa pewnych praw przez umowy szczególne. Stanowił że są absolutnemi i niepodlegającemi uchyleniu prawa ściągające się do porządku publicznego, do ustanowienia familij, do dobrych obyczajów. Stanowił iż uchylić się od nich nie można przez żadną umowę szczególną.

Wstępne te rozporządzenia koniecznemi były, ponieważ wypadało powiedzieć gdziekolwiek w naszém prawodawstwie, jak prawa winny być ogłaszane, kiedy mianowicie stają się obowiązującemi, dopóki rozciągają się ich skutki pod względem czasu i miejsca. Należało przepisać sędziom tryb ogólny zastosowania praw, zniewolić ich do sądzenia, lecz zakazując aby się nie uważali za prawodawców; należało nakoniec uczynić niezachwianemi prawa stanowiące porządek społeczny i moralność, i uchylić je od zmienności umów pojedyńczych. Jeżeli te rzeczy trzeba było napisać, gdzież można lepiéj je pomieścić jak na czele Kodexu cywilnego, piérwszego, najogólniejszego, najważniejszego ze wszystkich kodexów? Czyliż lepiéj byłyby umieszczone, naprzykład, na czele Kodexu handlowego lub procedury cywilnéj! Oczéwiście ogólne te maxymy były potrzebne, dobrze napisane i stosownie umieszczone.

Trudno byłoby dzisiaj powziąć wyobrażenie o krytyce wymierzonéj przez Andrieux przeciw wstępnemu tytułowi Kodexu cywilnego, w imieniu kommissyi Trybunatu. Naprzód, rozporządzenia te, podług niego, mogły być umieszczone wszędzie: nie więcéj należały do Kodexu cywilnego, jak do każdego innego. Mogły, naprzykład znajdować się na czele Konstytucyi, tak dobrze jak na czele Kodexu cywilnego. Prawda; ale ponieważ nie pomyślano zamieścić ich na czele Konstytucyi, co było naturalném, ponieważ nie miały one żadnego charakteru politycznego, gdzież więc lepiéj je umieścić jak w Kodexie, który nazwać można było Kodexem społecznym?

Powtóre, porządek tych sześciu artykułów był samowolny, podług Andrieux. Można z piérwszego zrobić ostatni, a z ostatniego piérwszy. Nie było to zupełnie dokładném, a przypatrzywszy się dobrze, łacno było odkryć prawdziwy wywód logiczny, w sposobie jakim były ułożone. Ale, w każdym przypadku, cóż obchodził porządek tych artykułów,

jeżeli jeden tak dobry jak drugi? Czyliż najlepszym porządkiem nie był ten, jakiemu znakomici prawoznawcy po najsumienniejszéj pracy, dali piérwszeństwo? Czyliż nie było dosyć trudności naturalnych w tém wielkiém dziele, bez przydawania trudności dziecinnych?

Nakoniec, podług Andrieux, były to maxymy ogólne, teoretyczne, należące raczéj do nauki prawa niżeli do prawa stanowionego, które przepisuje. To był fałsz, ponieważ forma ogłaszania praw, granice zakreślone dla jego skutków, obowiązek sędziów sądzić a nie wydawać postanowień, zakaz pewnych umów prywatnych przeciwnych prawom, wszystko to było nakazującém.

Krytyki te były więc równie próżnemi jak śmiesznemi. Wszelako wzruszyły Trybunat, który uznał je za godne największéj uwagi. Trybun Thiessé uważał rozporządzenie zakazujące prawom mieć wsteczne działanie za nadzwyczajnie szkodliwe i kontr-rewolucyjne. Było to, mówił, odwołać w pewnym względzie skutki nocy 4 Sierpnia, ponieważ osoby zrodzone za rządu prawa o majoratach i substytucyach, mogły powiedzieć że nowe prawo o równości działów jest wstecznem co do nich, a zatém nieważném względem nich.

Podobne niedorzeczności zostały przyjęte, i tytuł wstępny odrzucono większością 63 głosów przeciw 15. Opponenci, zachwyceni takim początkiem, pragnęli daléj posuwać piérwszy tryumf. Według Konstytucyi, Trybunat winien był mianować trzech mówców dla popierania przeciw trzem radcom Stanu, dyskussyi praw przed Ciałem Prawodawczém. Thiessé, Andrieux, Favard upoważnieni zostali do żądania odrzucenia tytułu wstępnego. Wyjednali to większością 142 głosów przeciw 139.

Wypadek ten, bliski różnych wotów o osobach, sceny co do wyrazu »poddani«, był ważny. Zapowiadano jako prawie pewne odrzucenie dwóch innych tytułów już przedstawionych, »o używaniu praw cywilnych« i »o formie aktów stanu cywilnego.« Raport pana Siméona o „używaniu i pozbawieniu praw cywilnych“ zawierał w rzeczy saméj wniosek o jego odrzuceniu. Siméon, zwykle rozsądny, pomiędzy rozmaitemi uwagami krytycznemi zrobił i tę, że przedstawione prawo zapomniało powiedzieć że dzieci zrodzone z Francuzów w osadach francuzkich, są Francuzami z prawa. Przytaczamy tę osobliwszą krytykę, ponieważ ona obudziła w Piérwszym Konsulu zadziwienie pomięszane z gniewem. Zwołał Radę Stanu, dla obmyślenia co przedsięwziąć należy w téj okoliczności. Czy należy trzymać się lub nie przyjętéj drogi? czy zmienić należy tryb przedstawienia Ciału Prawodawczemu? czy téż wypada spoźnić to wielkie dzieło, tak niecierpliwie

oczekiwane, i odłożyć je do innéj epoki? Piérwszy Konsul był rozjątrzony. — Cóż chcecie, zawołał, zrobić z ludźmi, którzy przed dyskussyą mówili że radcy stanu są tylko osły, i że cisnąć im w głowę trzeba ich dziełem? Cóż chcecie zrobić, kiedy taka głowa jak Siméon obwinia prawo o niezupełność, ponieważ nie oświadcza ono że dzieci zrodzone z Francuzów w osadach francuzkich, są Francuzami? Zaiste, zawstydzić się trzeba patrząc na tak dziwaczne uchybienia. Nawet przy dobrych chęciach, jakie towarzyszyły dyskussyi w Radzie Stanu, z największą trudnością zdołaliśmy przyjść do zgody: jakże dokazać tego w zgromadzeniu pięć lub sześć razy liczniejszém, i które rzecz roztrząsa bez dobrych chęci? Jak ułożyć Kodex całkowity, przy podobnych warunkach? Czytałem mowę Portalisa mianą w Ciele Prawodawczém, w odpowiedzi mowcom Trybunatu: nic im nie pozostawił do powiedzenia, zęby im powyrywał. Ale jakkolwiekby był kto krasomownym, chociażby mówił przez całe dwadzieścia cztéry godziny, nie podoła nic przeciw zgromadzeniu uprzedzonemu, które postanowiło nic nie słuchać.

Po tych skargach, wynurzonych w mowie żywéj i gorzkiéj, Piérwszy Konsul zażądał od Rady Stanu zdania jak najlepiéj postąpić żeby zapewnić przyjęcie Kodexu cywilnego przez Trybunat i Ciało Prawodawcze. Przedmiot nie był nowy w Radzie Stanu. Przewidziano już tam trudność i podawano różne środki do jéj uchylenia. Jedni myślili przedstawić tylko zasady ogólne, na któreby głosowało Ciało Prawodawcze, zastrzegając późniéj rozwinięcie w drodze porządkowéj. Trudno było zgodzić się na to, ponieważ niełacno zrozumieć zasady ogólne praw, i rozwinięcie przygotowane oddzielnie. Inni podawali plan prostszy: to jest przedstawić Kodex cały na jeden raz. Nie będzie, mówili, więcej kłopotów dla trzech ksiąg Kodexu, ile jest dla jednéj. Trybuni rzucą się na piérwsze księgi, potém się zmordują, i przepuszczą dalsze. Dyskussya przeto ograniczona zostanie przez sam swój ogrom. Takie postępowanie miało największy za sobą pozór słuszności i było najrozsądniejszém. Nieszczęściem brakowało wielu warunków iżby pomyślny skutek wziąć mogło. Nie posiadano naówczas władzy podawania poprawek do wniosków rządu, co dopuszcza te drobne ofiary, za pomocą których zaspakaja się próżność jednych, rozbrajają się skrupuły drugich, ulepszając prawa. Brakowało także opponentom trochę dobréj wiary, bez któréj niepodobieństwem jest wszelka dyskussya poważna: nareszcie brakowało samemuż Piérwszemu Konsulowi cierpliwości konstytucyjnéj, którą nawyknienie do sprzeciwiań się nadaje ludziom oswojonym z rządem reprezentacyjnym. Nie

przypuszczał że dobro szczérze pożądane, i pracowicie przygotowane, mogło być opoźnioném lub zepsutém, dla przypodobania się tak nazwanym przez niego gadułom.

Kilka głów ostrzejszych pomknęło się nawet do wniosku aby przedstawić Kodex cywilny, jak się przedstawiają traktaty, z załączeniem obok prawa, do akceptacyi, i żądać głosowania na nie ogółem, przez słowa tak lub nie. Takie postępowanie było zanadto dyktatorskiém, i szczérze o niém nie pomyślano.

Za radą członków najświatlejszych, mianowicie Troncheta, uchwalono iż trzeba czekać jaki los spotka dwa drugie tytuły przedstawione Trybunatowi. — Tak, rzekł Piérwszy Konsul, możemy jeszcze stoczyć dwie bitwy. Jeżeli wygramy, pójdziemy daléj; jeżeli przegramy, zajmiemy nasze leże zimowe i pomyślimy co przedsięwziąć wypadnie.

Plan ten postępowania przyjęto i czekano końca dwóch dyskussyj. Opinija silnie objawiać się zaczęła przeciw Trybunatowi. Przewodźcy zatém umyślili środek aby złagodzić wrażenie kolejnych odrzuceń, to jest aby je przegrodzić przyjęciem. Tytuł ściągający się do utrzymywania „aktów stanu cywilnego“ bardzo im się podobał sam w sobie, ponieważ uświęcał ściśléj jeszcze zasady Rewolucyi względem duchowieństwa, zakazując mu bezwarunkowo utrzymywać metryki urodzeń, śmierci i małżeństw, a poruczając je wyłącznie urzędnikom cywilnym. Tytuł ten przedstawiony przez radcę stanu Thibaudeau był wyborny, co wszakżeby go nie ocaliło, gdyby nie obejmował rozporządzeń przeciwnych duchowieństwu. Postanowiono go więc przyjąć. Ale w kolei przedstawiania zajmował on trzecie miejsce. Wzięto go zatém na drugie miejsce, i uchwalono bez trudności, aby tym pewniejszém było odrzucenie tytułu ściągającego się „do używania i utraty praw cywilnych.“ Ostatni, oddany pod dyskussyę, odrzucony został przez Trybunat ogromną większością. Odrzucenie przez Ciało Prawodawcze nie było wątpliwém. Pasmo zatém trudności przewidzianych rozwijało się w zupełności. Trudności te miały stać się daleko cięższemi skoro przyjdzie do praw o małżeństwie, o rozwodzie, o władzy rodzicielskiéj. Co się tycze Konkordatu, i projektu ściągającego się do wychowania publicznego, oczéwiście nie było żadnéj nadziei iżby zostały przyjęte.

Ale przyszły rzeczy wreszcie do ostateczności z powodu nowego wyboru osób, który względem Piérwszego Konsula przybrał charakter otwartéj nieprzyjaźni. Już miał miejsce wybor księdza Grégoire na senatora, wbrew propozycyom rządu, i dla okazania znaku nieprzychylności ku jego polityce religijnéj. Zostawały, jakeśmy widzieli, dwa

miejsca do zapełnienia, i chciano nie tylko aby je zapełnić w sposób przeciwny wiadomym już wnioskom Piérwszego Konsula na rzecz trzech generałów, ale zamierzano zrobić wybór, jakiby był dla niego najnieprzyjemniejszym. Wybór padł na Daunou. Starano się przeto pozyskać przedstawienie Daunou przez dwie władze prawodawcze na jeden raz, to jest przez Trybunat i Ciało Prawodawcze, coby uczyniło mianowanie jego przez Senat prawie nieodzownem.

Działano jak najczynniéj, i starano się o kréski ze śmiałością, która dziwić musiała, w obecności władzy tak groźnéj jak Piérwszego Konsula.

W Ciele Prawodawczém wotowano na Daunou i na generała Lamartillière, kandydata rządowego. Powtarzano wotowanie. Nareszcie Daunou otrzymał 135 głosów, a generał Lamartillière 122. Ogłoszono piérwszego więc kandydatem Ciała Prawodawczego na jedno z wakujących miejsc w Senacie. Dannou w Trybunacie miał także za spółzawodnika generała Lamartillère. Otrzymał on 48 głosów, a generał Lamartillière 39: ogłoszono Daunou kandydatem. Miał więc za sobą dwa przedstawienia zamiast jednego. Głosowanie odbyło się dnia 1 Stycznia 1802 (11 Nivôse) w sam dzień odrzucenia tytułu Kodexu cywilnego, o „używaniu i utracie praw cywilnych.“

Podług zwyczajnych przepisów rządu reprezentacyjnego, należałoby powiedzieć że większość została stracona. Ale w takim przypadku, usunąćby się powinien Piérwszy Konsul, ponieważ on był jedynym przedmiotem uwielbienia Francyi, jako też nienawiści nieprzyjaciół. Wszelako nikt nie myślił o jego usunięciu, ponieważ nikt nie posiadał do tego środka. Była to więc prawdziwa uszczypliwość, niegodna ludzi poważnych. Była to złość najdziecinniejsza i najszkodliwsza w tymże czasie, ponieważ doprowadzono do ostateczności charakter gwałtowny, pełen uczucia własnéj siły i gotów na wszystko. Sam konsul Cambacérès, zwykle bardzo umiarkowany, widząc w tém prawdziwy nieład, mówił że niepodobna pobłażać nieprzyjaznym tak otwartym działaniom, i że co do niego, nie odpowiada iżby potrafił uspokoić Piérwszego Konsula. W rzeczy saméj gniew jego doszedł do najwyższego stopnia, i głośno oświadczył postanowienie przełamania przeszkód, które usiłowano stawić przeciw wszelkiemu dobru, jakie on chciał czynić.

Nazajutrz, dnia 2 Stycznia (12 Nivôse), przypadał dzień dekady, w którym Piérwszy Konsul dawał posłuchanie senatorom. Przybyło wielu nawet takich, którzy działali przeciw niemu. Przychodzili, jedni przez ciekawość, drudzy przez słabość charakteru, i aby obecnością

swoją zaprzeć się udziału w tem co zaszło. Sieyés znajdował się w liczbie obecnych. Piérwszy Konsul był jak zwykle w mundurze; twarz miał ożywioną, spodziewano się jakiéj sceny gwałtownéj. Skupiono się koło niego. Niechcecie więc, rzekł, mianować generałów? a przecież im winniście pokój: teraz pora okazać wdzięczność. Po tych pierwszych słowach, ostro przemówił do senatorów Kellermanna, Franciszka de Neufchâteau i innych. Dość niezręcznie bronili się. Potem rozmowa stała się powszechną, i Piérwszy Konsul zabrał głos, zwróciwszy spojrzenie w stronę Sieyésa. — Są ludzie, rzekł bardzo głośno, którzy chcą dać nam Wielkiego Elektora, i myślą o książęciu z domu Orleańskiego. Systemat ten, wiem, ma stronników nawet w Senacie. Słowa te zastosowane były do projektu, prawdziwego lub fałszywego, przypisywanego Sieyésowi, o którym jego nieprzyjaciele uprzedzili Piérwszego Konsula. Sieyés usłyszawszy obrażające słowo, odszedł rumieniąc się. Piérwszy Konsul zwróciwszy się wtedy do senatorów zebranych, dodał: Oświadczam, że jeżeli mianować będziecie Daunou senatorem, wezmę to za osobistą obrazę, a wiecie że nigdy żadnéj nie ścierpiałem.

Scena ta zatrwożyła massę obecnych senatorów, i zmartwiła najrozsądniejszych. Ci z przykrością widzieli że doprowadzono do podobnego rozjątrzenia męża tak wielkiego, tak potrzebnego, ale tak mało będącego panem siebie, skoro był obrażony. Niechętni odeszli, krzycząc że nigdy członkowie ciał krajowych nie doznali obejścia się niegrzeczniejszego i nieznośniejszego. Wszelako cios był zadany. Bojaźń przeniknęła dusze złośliwe, ale lękliwe, a huczna oppozycya upokorzyć się miała smutno przed człowiekiem, któremu urągać się chciała.

Konsulowie naradzali się co przedsięwziąć wypada. Generał Bonaparte gotów był dopuścić się czynu gwałtownego, głośnego. Gdyby posiadał legalną władzę rozwiązania Trybunatu i Ciała prawodawczego, rozstrzygnięcie byłoby łatwe drogą porządkową, i sprowadziłoby, przez ogólne wybory, większość zupełnie przychylną pomysłom Piérwszego Konsula. Wybory ogólne usunęłyby niewątpliwie w massie ludzi Rewolucyjnych, i wywiodłyby ludzi całkiem nowych, ożywionych mniéj lub więcéj uczuciami rojalistowskiemi, takich przeciwko którym należało wykonać dzień 18 Fructidora, co byłoby nieszczęściem innego rodzaju, Prawdą jest bowiem że nazajutrz po krwawéj rewolucyi, która głęboko zajątrzyła umysły jedne przeciwko drugim, swobodna gra instytucyj konstytucyjnych była niepodobieństwem! Aby wydostać się z rąk rewolucyonistów nierozważnych, wpadliby w ręce rojalistów,

złe mających zamiary. Ale w każdym przypadku, rozwiązanie nie miało miejsca w prawach; należało wynaleźć inny środek.

Piérwszy Konsul chciał wycofać Kodeks Cywilny, zostawić w próżnowaniu Ciało prawodawcze i Trybunat, nic innego nie przedstawiać tylko Prawa skarbowe; a potém, kiedy dobrze dał by uczuć Francyi, że te ciała są jedyną przyczyną przerwy w dobroczynnych działaniach rządu, schwytać zręczność do skruszenia niedogodnych narzędzi, jakie mu Konstytucya narzucała. Ale Konsul Cambacérès, człowiek przebiegły, znalazł środki łagodniejsze, dosyć legalne, a przytem jedyne możliwe w owéj chwili. Odradził generałowi, swemu koledze, wszelki środek nielegalny i gwałtowny.—Możesz wszystko, rzekł; wszystko zniosą z twojéj strony. Pozwalano Dyrektoryatowi robić co chce, Dyrektoryatowi, który nie miał za sobą ani twojéj sławy, ani twojéj przewagi moralnéj, ani twoich ogromnych tryumfów wojskowych i politycznych. Ale pocisk wymierzony w dniu 18 Fructidora, jakkolwiek był koniecznym, zgubił Dyrektoryat. Uczynił Konstytucyę dyrektoryalną tyle godną wzgardy, że za nic już ją uważano. Nasza daleko jest lepsza. Umiejąc jéj używać zręcznie, można dobrze czynić przy niéj. Nie wystawiajmy więc jéj na wzgardę publiczną, gwałcąc ją przy piérwszéj przeszkodzie, jaką nam nasuwa. — Konsul Cambacérès zgadzał się że trzeba wycofać Kodeks Cywilny, przerwać sessyę, zostawić ciała obradujące w bezczynności, i zwalić na nie jako ciężki zarzut, nieczynność, do któréj rząd byłby zniewolony. Ale nieczynność ta niemiałaby końca, a należało z niéj wydobyć się. Cambacérès znalazł do tego środek w artykule 38 Konstytucyi, który brzmiał następnie: „Piérwsze odnowienie Ciała prawodawczego i Trybunatu nastąpi dopiero w ciągu roku X.“

Był rok X (1801—1802). Można było wybrać podług woli epokę w ciągu roku na powyższe odnowienie. Można było, naprzykład, przystąpić do tego zimową porą w miesiącach Pluviôse lub Ventôse; odprawić wtedy piątą część Trybunatu i Ciała prawodawczego, co wynosiło dwódziestu członków na Trybunat, a sześciudziesiąt na Ciało prawodawcze; wyłączyć tym sposobem najnieprzychylniejszych, zastąpić ich ludźmi rozsądnemi i spokojnemi, i otworzyć sessyą nadzwyczajną na wiosnę, dla przyjęcia praw, które teraz zostały powstrzymane przez złą wolę oppozycyi. Środek ten oczewiście był najlepszy. Wyłączając dwódziestu członków Trybunatu i sześciudziesiąt Ciała prawodawczego, uchylano ludzi burzliwych, którzy pociągali za sobą massę bezwładną, i zastraszano tych którzyby mogli jeszcze myślić o oporze. Ale chcąc żeby się powiodło, należało otrzymać od senatu dwie rzeczy:

naprzód wytłumaczenie artykułu 38 w duchu projektowanego planu; powtóre wyłączenie opponentów, i zastąpienie ich przez ludzi oddanych rządowi. Cambacérés znając dobrze to ciało, widząc że massa jest bojaźliwa, a opponenci nie bardzo odważni, zaręczał że Senat, skoro spostrzeże jak daleko pociągano go za granice roztropności i rozumu, zgodzi się na wszystko, czego po nim rząd wymagać będzie. Artykuł 38, o wytłumaczenie którego rzecz szła, nie mówił jaki sposób ma być użyty na oznaczenie kto piąty ma wychodzić. W milczeniu tego artykułu, Senat, upoważniony do wyboru, mógł dać pierwszeństwo, podług woli swojéj, głosowaniu nad losowaniem. Można było powiedzieć przeciw takiemu tłumaczeniu, że stałym zwyczajem, skoro trzeba odnowić w części jakie zgromadzenie, jest udawać się do losowania, na oznaczenie części, która piérwsza ma być wyłączona. Odpowiedzieć na to można że się udaje do losowania wtedy, kiedy niepodobna postąpić inaczéj. W rzeczy saméj nie można żądać od kilkuset zgromadzeń wyborczych oznaczenia piątego: odzywać się do wszystkich, jest to uciekać się do wyborów ogólnych, a w ogólnych wyborach, nie można zawczasu oznaczyć liczby wyłączonych, gdyż było by to także wskazaniem samemu piątego do usunięcia. Losowanie więc jedyną jest ucieczką w zwyczajnym systemacie elekcyi przez zgromadzenia wyborcze. Ale, mając tu Senat, upoważniony do wyborów, i mogąc łatwo skłonić go do oznaczenia przez kreski piątego wychodzącego, naturalniéj było chwycić się władzy wiedzącéj o swoich wotach, niżeli władzy ślepéj losowania. Wprawdzie czyniono Senat sędzią kwestyi, ale stosowano się tym sposobem do prawdziwego ducha Konstytucyi; ponieważ udzielając Senatowi wszelkie prerogatywy ciała wyborczego, czyniła go sędzią sporów, jakie wyniknąć mogły pomiędzy większościami prawodawczemi a rządem. Słowem, przywracano przez wybieg władzę rozwiązania, niezbędną w każdym rządzie porządnym.

Powód jeszcze ważniejszy, że wydobywano się z kłopotu, bez jawnego pogwałcenia Konstytucyi. Piérwszy Konsul oświadczył że przyjmie ten plan, lub każdy inny, byleby go oswobodzono od ludzi, którzy mu przeszkadzają czynić dobrze dla Francyi. Cambacérès podjął się przygotować notę w tym przedmiocie. Przygotowano odezwę z oznajmieniem Ciału prawodawczemu że Kodeks cywilny zostaje cofnięty. Generał Bonaparte sam ją napisał, stylem szlachetnym i surowym.

Już zaczynano lękać się wybuchu jego gniewu; powiadano że wkrótce ma się objawić. Nazajutrz po scenie z senatorami, dnia 3 Stycznia (13 Nivôse), przesłano odezwę prezydentowi Ciała prawodawczego.

Przeczytano ją śród głębokiego milczenia, które objawiało pewny rodzaj trwogi. Odezwa następnéj była treści:

„Prawodawcy,

„Rząd postanowił cofnąć projekta do prawa o Kodeksie cywilnym.

„Z przykrością widzi się zniewolonym odłożyć do innéj epoki prawa oczekiwane z takim interessem przez naród; ale przekonał się że jeszcze nie nadszedł czas, kiedy przy tych wielkich rozprawach panować będzie spokojność i jedność zamiarów, jakich one wymagają.“

Zasłużona ta surowość sprawiła największe wrażenie. Wszystkie rządy nie mogą i nie powinny odzywać się w podobny sposób; wszelako wypada im pozwolić tego niekiedy, skoro mają słuszność, i skoro udzieliły krajowi ogromną sławę, ogromne dobrodziejstwa, zapłacone nierozważną oppozycyą.

Ciało Prawodawcze, uderzone tym ciosem, upadło do nóg rządowi w sposób nie nader chwalebny. Zażądano w ciągu tegoż posiedzenia aby przystąpić do wyboru kandydata na trzecie i ostatnie miejsce wakujące w Senacie. Czy kto uwierzy? ciż sami ludzie, którzy z taką złośliwością przedstawili Gregoira i Daunou, dali swoje głosy w tejże chwili za generałem Lamartillière. Otrzymał 233 głosy na 252 wotujących. Niepodobna było z większym pośpiechem poddać się woli Piérwszego Konsula. Generał Lamartillière ogłoszony więc został kandydatem Ciała prawodawczego.

Przedstawienie to nastręczyło Senatowi środek do zaspokojenia Piérwszego Konsula, bez zbytecznego poniżenia się. Nie myślano już o wyborze Daunou, od czasu sceny z senatorami na posłuchaniu dnia 2 Stycznia. Wszelako Daunou przedstawiony był przez dwie władze razem, Ciało prawodawcze i Trybunat. Dać pierwszeństwo kandydatowi rządowemu przed kandydatem, który miał za sobą przedstawienie dwóch władz prawodawczych, byłoby to zbyt otwarcie rzucić się do nóg Pierwszemu Konsulowi. Wymyślono dość nędzny wybieg, który nieocalił godności Senatu, i tylko bardziéj jeszcze wyświecił jego zakłopotanie. Zebrał się nazajutrz dnia 4 Stycznia (14 Nivôse). Przedstawienie Daunou przez Ciało prawodawcze uchwalone było dnia 30 Grudnia, zaś generała Lamartilliere dnia 3 Stycznia. Senat przypuścił że postanowienie z dnia 30 Grudnia nie było mu kommunikowane, że tylko otrzymał to które zapadło dnia 3 Stycznia i że generał Lamartillière jest zatem jedynym wiadomym kandydatem Ciała prawodawczego. Do tego wybiegu przydał jeszcze nędzniejszy podstęp. Trzeba było zapełnić drugie z trzech miejsc wakujących; generał Lamartillière

re był piérwszym, generał Jourdan drugim, na liście Piérwszego Konsula. Mniemano przeto że można uważać generała Jourdan, jako kandydata rządowego na miejsce wakujące obecnie. Senat teraz uchwalił następne postanowienie:

»Zapatrzywszy się na odezwę Piérwszego Konsula z dnia 25 Frimaira, którą przedstawia generała Jourdan; zapatrzywszy się na odezwę Trybunatu z dnia 11 Nivôse, którą przedstawia obywatela Daunou; zapatrzywszy się wreszcie na odezwę Ciała prawodawczego z dnia 13 Nivôse, którą przedstawia generała Lamartillière, Senat przyjmuje generała Lamartillière i ogłasza go członkiem Senatu zachowawczego. Tym sposobem, zdawało się że Senat przyjął nie kandydata Piérwszego Konsula, ale Ciała prawodawczego. Było to przydać do wstydu pokory, wstyd kłamstwa, który nikogo nie oszukał. Bez wątpienia, dobrze że ustępowano przed człowiekiem koniecznym, bez którego Francya byłaby pogrążona w odmęcie, bez którego żaden z opponentów nie byłby pewnym zachowania swéj głowy; ale nietrzebaż było go obrażać, skoro wiedziano że nie podobna posunąć obrazy aż do ostatka.

Opponenci Trybunatu głośno krzyczeli przeciw słabości Senatu, słabości jaką wkrótce naśladować sami mieli, a nawet przewyższyć.

Plan przyjęty przez rząd, niezwłocznie wprowadzony został w wykonanie. Czynności prawodawcze zawieszono, i ogłoszono publicznie że Piérwszy Konsul wyjedzie z Paryża do Lyonu blisko na miesiąc. Przedmiotem téj podróży była wielkość zwyczajna dziełom generała Bonaparte. Rzecz szła o urządzenie Rzeczypospolitéj Cyzalpińskiéj, i pięciuset deputowanych, wszelkiego wieku, wszelkiego stanu, przebywało w téj porze Alpy, śród ostréj zimy, dla złożenia w Lyonie wielkiego sejmu pod nazwiskiem Konsulty, i przyjęcia z rąk generała Bonaparte, praw, urzędników, całego rządu. Ułożono się że każdy zrobi połowę drogi, i Lyon uznano po Paryżu za najstosowniejsze miejsce do podobnego zjazdu. Ogromne przygotowania zrobiono już w tem mieście na to wspaniałe polityczne widowisko. Miano je otoczyć nawet wielką okazałością wojskową, ponieważ dwadzieścia dwa tysiące żołnierzy pozostałych z armii Egipskiéj, których wysadziła na ląd w Marsylii i Tulonie marynarka angielska, ciągnęły do Lyonu, na przegląd przez dawnego swego generała.

Nie zajmowano się już ani Ciałem prawodawczem, ani Trybunatem. Zostawiono je w zupełnéj nieczynności, nie objaśniając ich wcale o projektach, jakie rząd mógł powziąć. Konstytucya nie obejmowała władzy odraczania, równie jak rozwiązania. Nierozpuszczo-

no więc obu zgromadzeń, ale nie dano im żadnéj czynności, wycofano, oprócz Kodeksu cywilnego, prawo ściągające się do przywrócenia piętnowania za zbrodnię fałszu. Zbrodnia ta w skutek okoliczności Rewolucyjnych, rozmnożyła się w zatrważający sposób. Tyle dokumentów wymaganych przez nowe przepisy rachunkowości, tyle świadectw cywizmu, dawniéj koniecznych aby uchylić od siebie podejrzenie, tyle świadectw obecności wymaganych od emigrantów, którzy powrócili dla oczyszczenia się z występku emigracyi, tyle sprawdzeń wszelkiego rodzaju, wymaganych i udzielanych na piśmie; zrodziły ohydną klassę zbrodniarzy, to jest fałszerzy. Grassowali oni w dziedzinie interessów, jak niegdyś rozbójnicy grassowali po drogach. Piérwszy Konsul żądał na nich kary specyalnéj, podobnie jak chciał specyalnego sądownictwa na rozbijających po drogach, i podał wniosek o piętnowaniu. Zbrodnia fałszu zbogaca, mówił: fałszerz wycierpiawszy karę powraca do społeczności i przy zbytku zapominają o jego zbrodni. Potrzeba niezmazanego piętna z ręki kata, któreby niepozwalało usłużnym, jakich bogactwo zawsze do siebie przyciąga, zasiadać u stołu fałszerza zbogaconego. Wniosek ten spotkał takież trudności co i Kodeks cywilny. Wycofano go, i nic nie pozostało już do rozpoznania; ponieważ prawa ściągające się do wychowania publicznego, do przywrócenia wiary, nie były nawet przedstawiane. Co się tycze praw skarbowych, zachowywano je aby mieć pozór do zwołania sessyi nadzwyczajnéj na wiosnę. Zostawiono więc ten pewny rodzaj parlamentu, nierozwiązany, nieodroczony, próżnujący, nieużyteczny, zakłopotany swoją nieczynnością, i ciężyła na nim w oczach Francyi odpowiedzialność za zupełną przerwę w dobrych i pożytecznych czynnościach rządu.

Umówiono się że podczas nieobecności Piérwszego Konsula, Cambacérès, który posiadał szczególną sztukę kierowania Senatem, zajmie się skłonieniem do wytłómaczenia jak chciano, artykułu 38 Konstytucyi, i że sam czuwać będzie nad wyłączeniem dwudziestu, i sześciudziesiąt członków, których życzono usunąć z Trybunatu i Ciała prawodawczego.

Przed odjazdem, Piérwszy Konsul zaprzątał się dwoma wielkiéj wagi sprawami, wyprawą na San-Domingo i Kongressem w Amiens. Drugi zatrzymał go na czas zakreślony do wyjazdu.

Duma władania posiadłościami odległemi, była starą dumą francuzką, którą panowanie Ludwika XVI, bardzo przychylne marynarce, obudziło, a któréj wielkie klęski morskie nie ostudziły. Osady były podówczas przedmiotem gorącéj pożądliwości wszystkich narodów handlowych. Wyprawa Egipska, wymyślona dla zaprzeczenia Anglikom

panowania w Indyach, była skutkiem tego ogólnego popędu, a zły jéj koniec obudził nader żywą chęć odwetu. Piérwszy Konsul przygotowywał dwojaki odwet; Luizyanę i San-Domingo. Dał Toskaniję, tę piękną i szacowną część Włoch, dworowi Hiszpańskiemu, celem otrzymania w zamian Luizyany; i wymagał w téj chwili wykonania zobowiązań się tego dworu. W tymże czasie postanowił odzyskać wyspę San-Domingo. Ta wyspa była przed rewolucyą, najpierwszą, najważniejszą z Antyllów, i najbardziéj zazdroszczoną z pomiędzy osad wydających cukier i kawę. Dostarczała ona portom naszym i naszéj marynarce przedmiot handlu największego. Nieroztropność Zgromadzenia Konstytucyjnego pobudziła niewolników do buntu, i sprowadziła smutnéj pamięci okropności, któremi wolność murzynów oznaczyła ukazanie się swe na świecie. Murzyn obdarzony prawdziwym geniuszem, Toussaint-Louverture, dokonał na wyśpie San-Domingo coś podobnego temu, co Piérwszy Konsul dokonywał we Francyi. Powściągnął, ujął w karby rządu tę ludność zbuntowaną, i przywrócił pewny rodzaj porządku. Dzięki jemu nie mordowano już więcéj na San-Domingo, i zaczynano pracować. Ułożył on Konstytucyę, i przedstawił Piérwszemu Konsulowi, i okazywał dla macierzystego kraju pewny rodzaj przywiązania narodowego. Murzyn ten głęboki miał wstręt ku Anglii; chciał być wolnym, i Francuzem. Piérwszy Konsul zgodził się zrazu na taki stan rzeczy; ale wkrótce powziął wątpliwość o wierności Toussaint-Louvertura, i niechcąc powrócić murzynów do niewolnictwa, zamierzał korzystać z morskiego zawieszenia broni, wypływającego ze wstępnych warunków Londyńskich, i wyprawić na San-Domingo eskadrę i wojsko. Pierwszy Konsul miał względem murzynów, projekt utrzymania stanu rzeczy, jaki wypadki sprowadziły. Chciał we wszystkich osadach, dokąd bunt nie przeniknął, utrzymać niewolnictwo, złagodzone wprawdzie, a na San-Domingo dopuścić wolność, która stała się nie powściągnioną. Ale pragnął zapewnić panowanie metropolii nad tą ostatnią wyspą, i dla tego mieć tam wojsko. Bądź gdyby murzyni wolni stali się niewiernemi poddanemi, bądź gdyby Anglicy wznowili wojnę, miał zamiar, szanując wolność murzynów, przywrócić posiadłości dawnym kolonistom, którzy napełniali Paryż swoją nędzą, skargami, wyrzekaniem na rząd Toussaint-Louvertura. Znaczna część szlachty francuzkiéj, ogołocona już ze swoich dóbr we Francyi przez rewolucyę była jednocześnie kolonistami na San-Domingo, i ogołocona z bogatych posiadłości, jakie miała niegdyś na téj wyspie. Niechciano zwrócić im dóbr we Francyi, które stały się dobrami narodowemi; ale można było zwrócić plantacye cukru, kawy, na

San-Domingo, i wynagrodzenie to zdawało się iż mogłoby ich zaspokoić. Nader więc różno-rodne pobudki, wpływały na postanowienie Piérwszego Konsula. Odzyskać największą z naszych osad, otrzymać ją nie od wątpliwéj wierności murzyna, który został dyktatorem, ale od siły orężа; posiadać ją trwale przeciw murzynom i Anglikom: przywrócić dawnym osadnikom ich posiadłości, uprawiane przez wolne ręce; przyłączyć wreszcie do téj królowéj Antyllów ujście Missisipi nabytkiem Luizyany: takie były kombinacye Piérwszego Konsula, kombinacye smutne, jak wkrótce zobaczymy, ale nakazane, iż tak rzekę, przez usposobienie umysłów, powszechne we Francyi w owéj epoce.

Należało pośpieszać, bo chociaż pokój stanowczy układany w téj chwili na kongressie w Amiens był prawie pewnym, atoli na wszelki przypadek, jeżeliby Anglicy nasunęli nowe pretensye, niepodobne do przyjęcia, należało korzystać z kilku miesięcy, podczas których morze otwartem być miało, dla wysłania floty. Piérwszy Konsul kazał przygotować w Flesyndze, Brest, Nantes, Rochefort i Kadyksie, ogromne uzbrajania, składające się ze 26 okrętów liniowych i 20 fregat, mogących zabrać dwadzieścia tysięcy ludzi. Dowództwo eskadry powierzył admirałowi Villaret-Joyeuse, a dowództwo wojska generałowi Leclerc, jednemu z wybornych oficerów armii Nad-Reńskiéj, który został mężem jego siostry Pauliny. Wymagał aby siostra towarzyszyła mężowi, miał dla niéj czułe przywiązanie: wysyłał więc tam co miał najdroższego, i niechciał, jak utrzymywały potem stronnictwa, wyprawić do gorączkowego i śmiertelnego kraju, żołnierzy i generałów armii Nad-Reńskiéj, którzy nieufność w nim obudzali. Druga okoliczność przekonywa o widokach, jakie nim kierowały w składzie korpusu wysłanego do San-Domingo. Ponieważ pokój zdawał się być powszechnym, i odtąd trwałym, wojskowi lękali się iż mieć nie będą dalszego zawodu. Bardzo wielka ich liczba prosiła o należenie do wyprawy, i było to łaską, którą wypadało rozdzielać pomiędzy nimi, z pewnym rodzajem sprawiedliwości i równości. Waleczny Richepanse, bohater armii Niemieckiéj, przeznaczony był w pomoc generałowi Leclerc.

Piérwszy Konsul w przygotowaniach powyższych okazał zwykłą szybkość; i naglił, ile mógł, odjazd dywizyj morskich, rozproszonych od Hollandyi, aż do południowéj krawędzi Półwyspu. Wszelako, wprzód nim wyszły pod żagle, należało objaśnić się w téj mierze z ministrami angielskimi, których to ogromne uzbrajanie się mocno obchodziło. Nieco trudno było ich uspokoić, chociaż rzeczywiście pragnęli oni wyprawy. Nie życzyli podówczas tak gorąco wyzwole-

nia murzynów, jak późniejsi ministrowie angielscy. Widowisko wolności murzynów na San-Domingo, zastraszało ich o własne osady, nadewszystko o Jamajkę. Życzyli przeto pomyślnego skutku naszemu przedsięwzięciu; ale wielkość środków ich niepokoiła, i chcieliby aby wojska przewiezione były na statkach kupieckich. Powiodło się wreszcie ich przekonać; zgodzili się na przepuszczenie téj ogromnéj siły zbrojnéj, wysyłając wszelako eskadrę obserwacyjną. Obiecali nawet oddać wszelkie zasoby Jamajki, w żywności i ammunicyi, do rozporządzenia wojska francuzkiego, ma się rozumieć za opłatą tego co będzie dostarczonem. Główna dywizya morska, sformowana w Brest, wyszła pod żagle dnia 14 Grudnia. Inne poszły za nią w niewielkiéj odległości. Przy końcu Grudnia cała wyprawa znajdowała się na morzu, musiała zatem przybyć do San-Domingo, jakikolwiek byłby skutek negocyacyj w Amiens.

Negocyacye te prowadzone przez lorda Cornwallis i Józefa Bonapartego, postępowały powolnie, lękać się wszelako nienależało ich zerwania. Pierwszą przyczyną zwłoki był sam skład kongressu, do którego należeć mieli nietylko pełnomocnicy francuzki i angielski, ale też pełnomocnicy hollenderski i hiszpański; gdyż, według wstępnych warunków, pokój miał być zawarty między dwoma narodami wojującemi i wszystkiemi ich sprzymierzeńcami. Hiszpanija, która z nadzwyczajnéj przyjaźni przeszła prawie do nieprzyjaźni, sprzeciwiała się Piérwszemu Konsulowi, nieposyłając swego pełnomocnika na kongress. Ponieważ w gruncie wiedziała że pokój jest niewątpliwy, i że tylko w protokule pokaże się ona z ustąpieniem wyspy Trinidad, nie kwapiła się z wysłaniem swego pełnomocnika. Anglicy, ze swojéj strony, życzyli widzieć na kongressie w Amiens pełnomocnika hiszpańskiego, aby otrzymać formalne odstąpienie wyspy Trinidad. Oświadczyli nawet iż niechcą negocyować, jeżeli pełnomocnik hiszpański nie będzie obecny. Piérwszy Konsul zniewolony był przybrać względem dworu Hiszpańskiego ton, któryby przebudził jego odrętwiałość i rozkazał generałowi Saint-Cyr, co nastąpił na poselstwo po Lucyanie, aby przedstawił królowi i królowéj dziwaczne postępowanie księcia Pokoju, i oświadczył im „że jeżeli nie zaniechają trzymać się tego systematu, skończy się to pociskiem piorunu (*).“

(*) Oto jest list nader ważny do ocenienia stosunków Francyi z Hiszpaniją w owéj epoce.

„*Do obywatela Saint-Cyr, posła w Madrycie.*

10 Frimaira, roku X (1 Grudnia 1801)

„Nic nie rozumiem, obywatelu ambassadorze, postępowania gabinetu Madryckiego. Polecam ci szczególniéj przedsięwziąć wszelkie kroki dla otworzenia oczu temu gabi-

Poseł hiszpański przeznaczony na kongress w Amiens, Campo-Alange, zachorował we Włoszech. Hiszpanija postanowiła wreszcie udzielić posłowi w Paryżu Azara, rozkaz do wyjazdu na kongress. Po uchyleniu téj trudności z Hiszpanami, zachodziła druga jeszcze z Hollendrami. Pełnomocnik hollenderski Schimmelpenninck niechciał przyjąć podstawy wstępnych warunków, to jest odstąpienia Ceylan, wprzód nim się dowie, jakiego Hollandya dozna obejścia się pod względem zwrotu jéj flot, które przeszły do Anglii, pod względem wynagrodzeń jakich

netowi, aby przybrał postępowanie porządne i przyzwoite. Przedmiot ten tyle mi się wydaje ważnym, że mam za obowiązek sam pisać o nim.

Najściślejsza jedność panowała pomiędzy Francyą a Hiszpaniją, kiedy Jego Królewskiéj Mości podobało się zatwierdzić traktat w Badajoz.

Książe Pokoju wręczył wtedy ambassadorowi naszemu notę, któréj kopiję kazałem ci przesłać. Ta nota zbyt pełna była grubijańskich obelg iżbym na nią miał zwrócić uwagę. W kilka dni potem, wręczył posłowi francuzkiemu w Madrycie notę, w któréj oświadczył że Jego Katolicka Mość zawrze oddzielny pokój z Angliją. Kazałem także przesłać ci kopiję. Uczułem wtedy jak mało liczyć mogę na usiłowania mocarstwa, którego minister wyrażał się z tak małą względnością, i okazywał taki nierząd w swojem postępowaniu. Znając w zupełności wolę Króla, zawiadomiłbym go wprost o złem sprawowaniu się jego ministra, gdyby choroba Jego Królewskiéj Mości nie zaszła w tymże czasie.

Ostrzegałem powielekroć dwór hiszpański, że odmowa wykonania konwencyi Madryckiéj, to jest zajęcia czwartéj części portugalskich posiadłości, pociągnie za sobą utratę Trinidad: niezważał wcale na te przestrogi.

Przy układach w Londynie, Francya zajmowała się interessami Hiszpanii, jak gdyby sama dla siebie to czyniła, ale nareszcie Jego Królewsko-Brytańska Mość nie zgadzał się nigdy zrzec się Trinidad, i nie mogłem oprzeć się temu, tym bardziéj że Hiszpanija groziła Francyi w nocie urzędowéj, oddzielną negocyacyą: niemogliśmy przeto liczyć na jéj pomoc w dalszem prowadzeniu wojny.

Kongress w Amiens zebrał się, i stanowczy pokój wkrótce podpisany będzie; wszelako Jego Katolicka Mość nieogłosił jeszcze warunków wstępnych, ani też oznajmił w jaki sposób życzy traktować z Angliją. Przecież jest niezbędném dla jego powagi w Europie, dla interessów jego korony, ażeby niezwłocznie co przedsięwziął, bo inaczéj stanowczy pokój prędko podpisany będzie bez jego ucześnictwa.

Powiadano mi że w Madrycie chcą wycofać się co do odstąpienia Luizyany; Francya nieuchybiła żadnemu traktatowi zawartemu z nią, i niedopuści iżby jakiekolwiek mocarstwo uchybiło jéj w tym względzie. Król Toskanii zasiada na tronie i otrzymał państwo, i Jego Katolicka Mość zna dobrze wiarę, jaką jest winien swoim zobowiązaniom się, iżby odmawiał dłużéj oddania Luizyany.

Pragnę abyś zawiadomił Królestwo Ichmość o nadzwyczajnem mojem nieukontentowaniu z powodu niesprawiedliwego i nierozważnego postępowania księcia Pokoju.

W ostatnim miesiącu, minister ten nieszczędził ani not obrażających, ani kroków zuchwałych: wszystko cokolwiek mógł uczynić przeciw Francyi, uczynił. Jeżeli trzymać się będą tego systematu, powiedz śmiało Królowéj i Księciu Pokoju, że to się skończy pociskiem piorunu.

wymagano dla stadhudera wyrugowanego, pod względem wreszcie pewnych kwestyj o granice z Francyą. Józef Bonaparte odebrał rozkaz oznajmienia Schimmelpenninekowi, że niebędzie przyjęty na kongress, tylko pod warunkiem uznania poprzednio wstępnych warunków Londyńskich za zasadę negocyacyi. Ponieważ lord Cornwallis poprzestał na téj formie, kongress przeto urządzonym został.

Wszelako Anglicy chcieli tam wprowadzić Portugalliję, pod pozorem że ona jest sprzymierzeńcem Anglii. Tajemną pobudką było uzyskanie dla dworu Lizbońskiego uwolnienia od kotrybucyi 20 milionów, nałożonéj traktatem Madryckim. Piérwszy Konsul odmówił oświadczając, że pokój Francyi z Portugalliją jest już zawarty, nie zaś ma się zawrzeć. Po uchyleniu téj pretensyi, kongress wziął się do dzieła, i wkrótce zgodzono się na zasady.

Aby uniknąć niewyrachowanych trudności, ułożono się odrzucić już wszelkie żądanie za obrębem warunków wstępnych: „Nic więcéj, nic mniéj jak artykuły Londyńskie“, to była maksyma przyjęta nawzajem. Anglicy, w rzeczy saméj, wzięli znowu pod dyskussyę odstąpienie przez Francyą wyspy Tabago. Piérwszy Konsul, ze swojéj strony, żądał rozszerzenia posiadłości w okolicach Terre-Neuve, dla ulepszenia połowów francuzkich. Z jednéj i drugiéj strony odrzucono taką pretensyę, i aby rzecz skończyć, umówiono się nie żądać nic więcéj nad to co jest objęte traktatem wstępnym. Inaczéj byłoby podawać pokój w wątpliwość, wznawiając trudności szczęśliwie rozstrzygnięte. Po przyjęciu takiéj zasady, należało udokładnić w redakcyi zastrzeżenia londyńskie.

Dwa ważne szczegóły zostawały do rozstrzygnięcia: zapłata kosztów utrzymania jeńców, i kształt rządu na wyspie Malcie.

Anglija miała do żywienia daleko więcéj jeńców francuzkich, niżeli Francya angielskich, i domagała się zapłaty przewyżki. Francya odpowiadała że powszechnie przyjętą jest zasada że każdy naród żywi jeńców, których zabrał; że jeśliby żądano przeciwnéj zasady, Francya domagałaby się wynagrodzenia za Rossyan, Bawarczyków i innych żołnierzy, będących na żołdzie Anglii, których Francya zabrała i utrzymywała; że wojownicy płatni przez Angliją winni być zaliczeni do jeńców, których ona powinna utrzymywać. Zresztą dodawał pełnomocnik francuzki, jest to przedmiot czysto-pieniężny, który załatwionym być winien przez kommissarzy likwidacyjnych.

Co się tycze Malty, kwestya była ważniejsza. Anglicy i Francuzi pełni byli w tym względzie niedowierzania. Zdawali się przewidywać przyszłość, i lękali się iżby kiedyś wyspa ta niedostała się w ręce jednego lub drugiego mocarstwa. Piérwszy Konsul przez szczególny

instynkt radził aby zburzyć do szczętu warownie na wyspie Malcie, zostawić tylko miasto bez wałów, założyć wielki łazaret neutralny, spólny dla wszystkich narodów, i zamienić zakon na zakon szpitalny, któryby nieposiadał żadnéj siły wojennéj.

Anglików nie zaspakajał ten wniosek. Powiadali że skała tak jest mocna, iż nawet ogołocona z fortifikacyj natłoczonych przez kawalerów Zakonu, będzie zawsze stanowiskiem nader groźném. Przytaczali opór mieszkańców Malty, przeciw zniszczeniu pięknych ich warowni, i radzili przywrócić zakon na nowych i trwalszych zasadach. Zgadzali się zostawić w nim Francuzów, pod warunkiem aby zaprowadzono oddział dla Anglików i Maltańczyków, iżby i mieszkańcy wyspy mieli udział w swoim rządzie; chcieli aby nowy ten zakład oddany był pod gwarancyą jakiego wielkiego mocarstwa, naprzykład Rossyi. Anglicy spodziewali się że przy oddziałach zakonu angielskim i maltańskim, które im będą oddane, potrafią mieć wstęp na wyspę i przeszkodzą Francuzom tam powrócić.

Piérwszy Konsul nalegał na zburzenie fortyfikacyj, powiadając że teraz bardzo trudno wskrzesić zakon; że już Bawarya zagarnęła jego własność w Niemczech; że Hiszpanija, od czasu zaprowadzenia opieki rossyjskiéj nad Maltą, podobnież myśli postąpić, i zabrać dobra znajdujące się u siebie; że ustanowienie kawalerów protestanckich byłoby gruntowną do tego przyczyną w jéj oczach; że papież, już bardzo przeciwny wszystkiemu co czyniono względem zakonu, niezgodzi się żadnym sposobem na nowe urządzenia; i że Francya nakoniec nie będzie mogła dostarczyć oddziału francuzkiego, ponieważ jéj prawa teraźniejsze nie dopuszczają pod żadnym względem przywrócenia instytucyi szlacheckiéj. Zgadzał się wszelako, jeśliby bardzo domagano się, na przywrócenie zakonu Maltańskiego podług dawnych zasad, z zachowaniem fortyfikacyj obecnych, ale bez oddziałów angielskiego i francuzkiego, i pod opieką najbliższego dworu, to jest Neapolitańskiego.

Nic nie mówiono o żadnem z urządzeń na stałym lądzie. Piérwszy Konsul wyraźnie zabronił tego legacyi francuzkiéj. Wszelako ponieważ król Angielski bardzo żywo interessował się domem Oranii pozbawionym stadhuderatu, Piérwszy Konsul podejmował się chętnie wyjednać dla niego wynagrodzenie terrytoryalne w Niemczech, skoro przyjdzie do roztrząsania wielkiéj kwestyi o wynagrodzeniach niemieckich. Żądał nawzajem zwrotu w naturze albo pieniądzach floty batawskiéj zabranéj przez Anglików.

W gruncie nie było w tem wszystkiem nic absolutnego, nic niepodobnego do załatwienia, ponieważ rzecz o jeńcach była sprawą

pieniężną, mogącą załatwić się za pośrednictwem dwóch likwidatorów. Kwestya dotycząca Malty była trudniejsza, ponieważ był to przedmiot nieufności wzajemnéj. Należało (a co było możliwem) wynaleźć systemat, któryby zabezpieczył wszystkich, przeciw ewentualności niespodziewanego zajęcia, przez jeden z dwóch wielkich narodów morskich. Co się tycze sprawy stadhudera, nic łatwiejszego nie było, ponieważ wszyscy zgadzali się w tym przedmiocie.

Piérwszy Konsul życzył skończyć rzecz tę ile być może najprędzéj. Pragnął mieć traktat gotowy za powrotem swoim z Lyonu, ponieważ zamierzał wnieść to uzupełnienie pokoju powszechnego, wraz z konkordatem i prawami skarbowemi na Ciało prawodawcze odnowione. Wydał przeto bratu swemu Józefowi rozkaz, aby pomijał trudności szczegółowe, jakie pozostawały do załatwienia, i co prędzéj spieszył z podpisem.

Dnia 8 Stycznia (18 Nivôse) Piérwszy Konsul wyjechał z żoną i częścią swojego orszaku wojennego do Lyonu. Talleyrand uprzedził go tam, celem urządzenia wszystkiego w taki sposób, iżby za jego przybyciem, miał on tylko same wypadki do zatwierdzenia swoją obecnością. Zima była ostra, a jednak wszyscy deputowani włoscy zjechali się już, i niecierpliwili się, nie widząc generała Bonaparte, głównego celu ich podróży.

Nadeszła chwila urządzenia spraw Włoskich, zaprowadzając po drugi raz Rzeczpospolitę Cyzalpińską. Talleyrand mocno przeciwił się jéj utworzeniu. Przytaczał trudności kierowania interessami w rzeczypospolitéj; wspominał Rzeczypospolite Batawską, Helwecką, Liguryjską, Rzymską i Partenopejską, i kłopoty jakie miano z niemi, lub jakie są jeszcze do załatwienia. Powiadał że dość już tych córek Rzeczypospolitéj francuzkiéj, że niepotrzeba ani jednéj więcéj, i wnosił aby utworzyć księztwo albo monarchiję, jak naprzykład Hetruryi, i dać ją władcy, przyjacielowi i zawisłemu od Francyi. Niedalekim byłby od oddania tego państwa księciu z domu Austryackiego, Wielkiemu Księciu Toskańskiemu naprzykład, którego należało wynagrodzić w Niemczech, jeśliby nie otrzymał wynagrodzenia we Włoszech. Kombinacya taka, nadzwyczajnie przyjemna dla Austryi, mocnoby ją przywiązała do pokoju. Zadowoliłaby także mocarstwa niemieckie, któreby tym sposobem miały mniéj jednym spółucześnikiem do wynagrodzenia posiadłościami książąt kościelnych. Podobałaby się nadewszystko Papieżowi, który miał nadzieję że mu Francuzi zwrócą Legacye, skoro niebędą skrępowani obietnicami uczynionemi rzeczypospolitéj Cyzalpińskiéj. Kombinacya ta jednem słowem, przypadała do smaku wszystkim w Europie; ponieważ znosiła rzeczpospolitę, dostarczała jedną więcéj posia-

dłością do rozdzielenia, i mieściła jednem mocarstwem mniéj pod bezpośredniem panowaniem Rzeczypospolitéj francuzkiéj.

Była to zaiste przyczyna niemałéj wagi uczynić wielkość naszą znośniejszą Europie, i nadać tym sposobem większą pewność trwałości pokoju. Kiedy Francya miała Ren i Alpy za granice, kiedy pod bezpośrednim wpływem swoim miała Szwajcaryę, Hollandyę, Hiszpaniję i Włochy; kiedy posiadała Pijemont, za zgodą powszechną, chociaż domyślną, wszystkich mocarstw; kiedy już doszła do takiego stopnia wielkości, polityka najumiarkowańsza była odtąd polityką najlepszą i najrozsądniejszą. Pod tym względem Talleyrand miał słuszność. Wszelako, po tem wszystkiem co zdziałano, wypadało koniecznie ukonstytuować Włochy; a ponieważ odebrano je Austryi, należało pomyślić o odebraniu ich nieodzownem, co osiągnąć nie inaczéj można było, tylko konstytując je w sposób silny i niezawisły. Obrażało się przez to jednę tylko Austryę, a jedna ze stu bitew, jakie stoczono późniéj dla utworzenia królestw francuzkich na całym lądzie, dostateczną byłaby do zniewolenia Europy, aby znosiła stan rzeczy jaki utworzyć chciano we Włoszech.

W takim systemacie, wypadało zrzec się Pijemontu, bo jeżeli Włosi dają pierwszeństwo Francuzom przed Niemcami, w gruncie nie lubią ani jednych, ani drugich, ponieważ jedni i drudzy obcemi są dla nich. Jest to uczucie naturalne i prawe, jakie szanować należy. Francuzi, opiekując się Włochami bez ich posiadania, przywiązywali je do siebie na zawsze, i nie gotowały się owe nagłe zmiany przywiązania, których tylekroć Włochy dały przykład, odkąd, chwiejące się pomiędzy Francuzami a Niemcami, panów tylko zmieniały. W takim planie, nie trzeba było dawać Hetruryi księciu hiszpańskiemu. Łącząc podówczas Lombardyę, Pijemont, Parmę i Modenę, Mantuańskie, Legacye, Toskaniję, założonoby wspaniałe mocarstwo, rozciągające się od Alp morskich aż do Adygi, od Szwajcaryi aż do państwa Rzymskiego. Łatwo było oddzielić bądź w Toskanii, bądź w Romanii, część ziemi na wynagrodzenie Papieża, którego przywiązanie nie mogło być trwałem, jeśliby prędzéj lub późniéj nie przyszli w pomoc jego ubóstwu. Wypadało połączyć te rozmaite prowincye pod rząd federacyjny, w którymby władza wykonawcza, silnie była ukonstytuowana, która mogłaby szybko zgromadzić swoje siły, i dać czas wojskom naszym do przyjścia jéj w pomoc. Przymierze, w rzeczy saméj, powinno było być ścisłem pomiędzy tem państwem a Francyą, ponieważ żyć ono niemogło, tylko przez nią; Francya zaś, ze swojéj strony, miałaby w utrzymaniu jego bytu interess ogromny i niezmienny.

Państwo Włoskie o dziesięciu lub dwónastu milionach mieszkańców, mające najpiękniejsze granice, oblane dwóma morzami, mające przy pierwszéj wojnie szczęśliwéj pewną nadzieję rozszerzenia się posiadłościami Weneckiemi, i rozciągnięcia się wówczas do naturalnych granic Włoch, to jest do Alp juliackich; mogące poźniéj ogarnąć, za pomocą węzła federacyjnego, któryby zostawił każdemu państwu własną jego niepodległość, Rzeczpospolitę Genueńską nowo-ustanowioną, Papieża, pod warunkami potrzebnemi dla jego bytu politycznego i religijnego, Neapol oswobodzony od niedorzecznego i krwawego dworu, państwo podobnie urządzone, i przy wzroście jaki mu przyszłość rokowała, byłoby zasadą odrodzenia się włoskiego, i dałoby Europie trzecią federacyę, która przyłączona do istniejących już dwóch, niemieckiéj i szwajcarskiéj, wyświadczyć mogła ogromne przysługi równowadze powszechnéj.

Co się tycze trudności rządzenia Włochami, mógł ją rozstrzygnąć protektorat Francyi, który rozciągając się nad nimi przez całe jedno panowanie, prowadziłby je za rękę na tych pierwszych drogach niepodległości i swobód.

Zresztą plan jakiego trzymano się w téj chwili, nie wyłączał téj pięknéj przyszłości, ponieważ Pijemont mógł być w czasie powrócony nowemu państwu Włoskiemu; księstwo Parmy po śmierci teraźniejszego księcia, śmierci która podług wszelkiego prawdopodobieństwa prędko nastąpić miała; Hetrurya nawet mogłaby być mu zwróconą w razie potrzeby. Łacno więc było jąć się tego planu późniéj, i znaczyło położyć pierwszą i obszerną do niego zasadę, przez urządzenie Cyzalpiny jako rzeczpospolita niepodległa. Może też i lepiéj było w obecnéj chwili, nie objawiać w zupełności projektu odrodzenia włoskiego, aby nie zajątrzyć Europy. Ale rozdrobnić piękne prowincye posiadane teraz, co radził Talleyrand, aby utworzyć jedną więcéj małą monarchiję na korzyść księcia austryackiego, byłoby to oddać Włochy Austryi, ponieważ ten książe, cożkolwiek by zrobiono, zawsze byłby austryackim, a same ludy, którychby haniebnie zdradzono nadzieje, przejęte zasłużoną nienawiścią ku Francyi, wróciłyby na stronę Niemców przez urazę i rospacz.

Generał Bonaparte, który zyskał swą piérwszą i może najpiękniejszą sławę, wyzwalając Włochy z rąk Austryi, niemógł się dopuścić podobnego błędu. Przyjął systemat pośredni, co nieprzeszkadzał w późniejszym czasie rozwinąć się rozległemu systematowi niepodległości Włoskiéj, a nawet miał być jego początkiem.

Oddał więc Rzeczypospolitéj Cyzalpińskiéj całą Lombardyę aż do

Adygi, Legacye, księztwo Modeny, wszystko słowem co miała podczas pokoju zawartego w Campo-Formio. Księztwo Parmy pozostawało w zawieszeniu: Pijemont należał w téj chwili do Francyi, Cyzalpińska Rzeczpospolita, przy owoczesnem urządzeniu, liczyła około pięciu milionów mieszkańców. Łatwo przynosić mogła dochodu od 70 do 80 milionów, i utrzymywać wojska 40 tysięcy, które niepochłonęłoby więcéj nad połowę jéj dochodów, i zostawiłoby dostateczne zasoby na przyzwoite opłacenie administracyi. Zasłonięta była z przodu przez Alpy i Adygę: po lewéj stronie miała Pijemont, teraz francuzki; po prawéj morze Adryatyckie; z tyłu Toskaniję, zależną od Francyi. Ze wszech stron zatem otoczona była naszą opieką. Ogromne roboty fortyfikacyjne nakazane przez generała Bonapartego, z pewnością oka i znajomością kraju, jakich nikt zgoła posiadać nie mógł w podobnym stopniu, uczynić ją miały nieprzystępną dla Austryaków, i zawsze mogącą odebrać pomoc w porę od Francyi. Adyga została ufortyfikowana, od Rivoli aż do Legnago tak, iżby przeprawić się przez nią nie można było. Okolice jeziora Garda, a mianowicie pozycya Rocca d'Anfo, były dość dobrze obwarowane, iżby linii Adygi obejść nie można było. Mincio tworzyło drugą liniję z tyłu. Peschiera i Mantua, znacznie rozszerzone, nadawały wielką siłę drugiemu temu przedmurzu. Mantua zwłaszcza, ulepszona pod względem obronnym i zdrowia, winna była utrzymać się sama przez się, chociażby Adygę przebyto. Inne roboty miały na celu zapewnienie w każdéj porze nadejścia wojsk francuzkich. Mogły one wystąpić naprzód z Valais na Medyolan, trzymając się drogi przez Simplon; powtóre, przez Sabaudyą lub Prowancyą na Pijemont, trzymając się dróg przez góry Cenis, Genèvre, col de Tende. Widzieliśmy że nakazano roboty około tych czterech dróg, aby niezwłocznie były zdatne do wszelkich transportów. Należało pozakładać przy nich silne punkta oparcia się, obszerne zakłady wojenne, przeznaczone bądź na przyjęcie wojska francuzkiego, zmuszonego chwilowo cofnąć się, bądź za stanowisko do wyjścia dla tegoż wojska, skoro byłoby w stanie rozpocząć działania zaczepne. W tym celu wybrano dwie fortece, które stały się przedmiotem wielkich wydatków: jednę przy wyjściu z drogi przez Simplon, drugą przy wyjściu z trzech dróg przez góry Cenis, Genèvre, col de Tende. Piérwsza, i mniejsza z dwóch, miała leżeć na krawędzi jeziora Maggiore. Taka jak ją projektowano, mogła mieścić chorych, rannych, materyał wojsk w odwrocie, tudzież flotyllę jeziora, i bronić się trzy lub cztery tygodnie, dopóki wojsko przez Simplon nie posunęłoby się z pomocą naprzód. Druga największa, przeznaczona do trzymania na wodzy Pijemontu, do przyjęcia wszelkich

zasobów armij francuzkich, do służenia im za podpory i środek zejścia w każdym czasie do Włoch; druga równie warowna, równie obszerna jak Moguncya, Metz lub Lille, mogąca wytrzymać najdłuższe oblężenie, miała być wzniesioną w saméj Alessandryi. Stanowisko to, w sąsiedztwie pola bitwy pod Marengo, uznane było za najprzyjaźniéjsze dla wielkich kombinacyi wojennych, których Włochy stać się mogły teatrem. Turyn znajdował się za nadto pod wpływem ludności licznéj, i w niektórych przypadkach nieprzyjacielskiéj. Pawija leżała za rzeką Po. Alessandrya, pomiędzy Po a Tanaro, przy prawdziwem wyjściu ze wszystkich dróg, łączyła w sobie największe korzyści, i dla tego otrzymała pierwszeństwo. Ogromne roboty tu nakazano. W Pijemoncie wykonanemi być miały kosztem skarbu francuzkiego; wszystkie zaś inne nakładem Rzeczypospolitéj Cyzalpińskiéj, ponieważ ją szczególniéj obchodziły.

Przy takich rozporządzeniach, Francya zawsze mogąc dać pomoc rzeczypospolitéj Cyzalpińskiéj, trzymała w swojém ręku górne i środkowe Włochy, i wpływem swoim panowała nad Włochami południowemi. Mogła posyłać do Rzymu i Neapolu rozkazy mniéj głośne, ale zarówno słuchane jak w Turynie lub Medyolanie.

Należało nadać rząd dla Rzeczypospolitéj Cyzalpińskiéj. Zaczęto od przeznaczenia dla władz tymczasowych, składających się z komitetu wykonawczego o trzech członkach, jakiemi byli: Somma-Riva, Visconti i Ruga, i z *Konsulty*, pewnego rodzaju zgromadzenia prawodawczego nielicznego, wybranego z pomiędzy ludzi rozsądnych i przychylnych. Ale taki stan rzeczy niemógł utrzymać się długo.

Przy Piérwszym Konsulu znajdowali się: minister Rzeczypospolitéj Cyzalpińskiéj w Paryżu, Marescalchi, tudzież Aldini, Serbelloni i Melzi, wysłani do Francyi w sprawach Włoskich. Były to najznakomitsze owego kraju osoby. Zasięgał on ich rady co do organizacyi nowéj rzeczypospolitéj, i zgodnie z nimi, ułożył konstytucyą, naśladowaną zarazem podług Konstytucyi francuzkiéj i dawnych konstytucyj Włoskich.

Zamiast listy znakomitych osób Sieyesa (notables), która zaczynała być okrzyczaną we Francyi, Piérwszy Konsul i jego spółpracownicy obmyślili trzy kollegija wyborcze, nieustające i dożywotnie, uzupełniające się same przez się, skoro śmierć je przerzadzi. Piérwsze składać się miało z właścicieli wielkich majątków, w liczbie 300; drugie ze znakomitych kupców, w liczbie 200; trzecie, z pisarzy, uczonych, księży najznakomitszych we Włoszech, w liczbie 200. Te trzy kollegija wybierać miały z własnego łona kommissyę z 21 członków, nazwaną „Kommissyą Cenzury“ któréj obowiązkiem było wybierać wszelkie

władze krajowe, i wykonywać rolę elektoralną, jaką miał Senat we Francyi.

Twórcza ta władza miała następnie mianować, pod nazwą „Konsulty Stanu“, Senat z ośmiu członków, obowiązany, podobnież jak Senat francuzki, do czuwania nad Konstytucyą, roztrząsania okoliczności nadzwyczajnych, nakazywania uwięzień każdéj osoby niebezpiecznéj, wyłączenia z pod Konstytucyi departamentu, któryby na to zasłużył, naradzania się o traktatach, mianowania prezydenta Rzeczypospolitéj. Jeden z ośmiu tych członków był z prawa ministrem spraw zagranicznych.

Pod nazwiskiem Rady Prawodawczéj miała być Rada Stanu, złożona z dziesięciu członków, przygotowująca prawa i przepisy, i popierająca je przed Ciałem prawodawczem; wreszcie Ciało Prawodawcze z 75 członków, wybierające ze swego łona 15 mowców, obowiązanych roztrząsać przed niem prawa, na które potem ono głosowało.

Na czele Rzeczypospolitéj znajdować się wreszcie mieli prezydent i wice-prezydent, mianowani na lat dziesięć. Jakeśmy powiedzieli, mianowała ich „Konsulta Stanu“ albo Senat; ale wszystkie inne władze nie inaczéj składane być mogły, jak przez wybór „Kommissyi Cenzury.“

Znaczną płacę wyznaczono dla tych urzędników wszelkiego stopnia.

Widzimy że jest to Konstytucya francuzka, z poprawkami, które były krytyką dzieła Sieyèsa. Listy znakomitszych osób zastąpiły trzy kollegija wyborcze dożywotnie. Senat albo „Konsulta Stanu“ nie zajmowała się już wyborami; mianowała tylko naczelnika władzy wykonawczéj, ale naradzała się o traktatach, które tym sposobem wyłączonemi zostały z pod burzliwego rozbioru zgromadzeń. Trybunat zlał się w Ciało prawodawcze. Zamiast trzech Konsulów był jeden Prezydent.

Kiedy Piérwszy Konsul zgodził się na ten projekt, z panami Marescalchi, Aldini, Melzi i Serbelloni, wypadało zająć się wyborem osób do rządu. Wybór tym większą miał wagę, że trwałość ciał głównych była daleko większa, i że dobro lub złe wynikające z ich składu, dłużéj ciągnąć się miały. Włochy dzieliły się podobnie jak Francya na stronnictwa trudne do pogodzenia. Na jednym końcu znajdowali się stronnicy przeszłości, oddani rządowi austryackiemu; na przeciwnym końcu, patryoci zapaleni, gotowi jak wszędzie na największe gwałty, lecz zresztą nigdy oni krwi nie przeleli, będąc hamowani zawsze przez wojska francuzkie. Nareszcie, pomiędzy dwiema, znajdowali się liberaliści umiarkowani, dźwigający ciężar rządu, i niepopularności z nim łączącéj się, zwłaszcza podczas wojny, kiedy kraj obciążać wypada bardzo

twardemi powinnościami. Przy różnych tych stronnictwach, wybory nie mogły tak jak we Francyi, wydać zaspakajających owoców. Piérwszy Konsul dla zastąpienia wyborów powziął myśl, która nie była mu natchniona przez dumę, ale przez rozsądek: to jest samemu utworzyć skład tego rządu, podobnie jak utworzył jego budowę, i na ten piérwszy raz własną powagą wydać wszystkie nominacye. Powodowany był w tem jedynie uczuciem dobrego, a w każdym przypadku, bez zaprzeczenia miał do tego prawo: nowe bowiem to państwo stanęło mocą saméj jego woli, a tworząc je dobrowolnie, miał prawo do utworzenia go podług myśli swojéj, która w téj okoliczności, była zupełnie niepokalana i wzniosła.

Ale z pomiędzy wszystkich nominacyj, najtrudniejszą była nominacya prezydenta. Włochy, ciągle rządzone przez księży lub cudzoziemców, niemogły wydać mężów Stanu; nieprzedstawiały ani jednego nazwiska, przed którémby inne zgodziły się ukorzyć. Piérwszy Konsul powziął przeto myśl wzięcia tytułu prezydenta, mianując wice-prezydenta wybranego z pomiędzy przedniejszych Włochów, któremuby powierzył szczegóły spraw, zachowując sobie kierunek ich zwierzchniczy. Na początek téj rzeczypospolitéj był to najstosowniejszy systemat rządu. Zostawiona własnemu wyborowi i prezydentowi włoskiemu, wkrótce by jak okręt bez igły magnesowéj, wydana była na wszystkie wiatry. Przeciwnie zaś, zarządzana przez Włochów, kierowana zdala przez męża, który był jéj twórcą, i miał pozostać na długo jeszcze jéj opiekunem, mogła bardzo spodziewać się iż przy takim systemacie, będzie zarazem niepodległa i dobrze rządzona.

Do tego wszystkiego przydać należało wspaniałą uroczystość, na któréj konstytucya daną by została nowemu państwu, i wszystkie władze ogłoszone. Dzieło utworzenia nie mogło mieć za nadto blasku. Należało przemówić zarazem do Włoch i do Europy. Piérwszy Konsul powziął zamiar, wielkiego zebrania Włochów w Lyonie, gdyż byłoby dla nich zbyt daleko jechać do Paryża, a zbyt dla niego daleko jechać do Medyolanu. Miasto Lyon leżące na pochyłości Alp, w którem Włochy zgromadziły się niegdyś na sobor, było miejscem najnaturalniéj wskazaném. Piérwszy Konsul zakładał przytem prawdziwy interes w pomięszaniu razem Francuzów z Włochami. Spodziewał się nawet, że przyłoży się tym sposobem do przywrócenia handlu obojga narodów, gdyż w Lyonie odbywała się niegdyś zamiana płodów Lombardyi na płody naszych prowincyj wschodnich.

Część tych pomysłów udzielił Talleyrand Włochom obecnym w Paryżu, to jest panom Marescalchi, Aldini, Serbelloni i Melzi. Zamilcza-

no przed nimi tylko o prezydencyi, mającéj być ofiarowaną Piérwszemu Konsulowi. Życzono wydobyć ją z uniesienia entuzyazmu, w samejże chwili zebrania się „Konsulty.“ Widoki Piérwszego Konsula były zbyt zgodne z prawdziwemi interessami ojczyzny włoskiéj, iżby nie zostały przyjęte. Wspomnione osoby wyjechały, i spólnie z posłem francuzkim w Medyolanie, Petiet, człowiekiem rozsądnym i posiadającym wpływ, zajęły się wykonaniem planu organizacyi, uchwalonego w Paryżu.

Projekt Konstytucyi nie spotkał żadnego zarzutu. Przyjęty był z wielkiem zadowoleniem, ponieważ kwapiono się wydostać z wątpliwego stanu, w jakim się znajdowano, i pozyskać byt pewny. Komitet wykonawczy i Konsulta, spełniające obowiązki rządu tymczasowego, ochoczo przyjęły ów projekt, wyjąwszy kilka zmian szczegółowych, które były przesłane do Paryża, i przyjęte. Ale bardzo się kłopotano o wprowadzenie w wykonanie nowéj Konstytucyi, i o wybór osób które jéj bieg nadadzą. Petiet udzielił tajemnie kilku znakomitym myśl o powierzeniu Piérwszemu Konsulowi mianowania wszystkich osób do rządu, zacząwszy od prezydenta aż do trzech kollegijów wyborczych. Zaledwo ten pomysł o najwyższym sędzim, niepodzielającym żadnéj z namiętności jakie rozdzielały Włochy, i pragnącym jedynie ich szczęścia, zaledwo pomysł ten udzielony został, natychmiast wziął skutek, i rząd tymczasowy powierzył Piérwszemu Konsulowi wybór wszystkich władz.

Przesłano mu odezwę z oznajmieniem o przyjęciu Konstytucyi i wynurzeniu życzeń ludu cyzalpińskiego, aby piérwszy urzędnik Rzeczypospolitéj francuzkiéj, sam wybrał urzędników Rzeczypospolitéj włoskiéj.

Poprzestano na tem i nie wyrzeczono ani słowa o prezydencyi. Ale należało skłonić Włochów aby przyjechali do Lyonu, a to było przedmiotem nowego oświadczenia członkom rządu tymczasowego. Dano im uczuć trudność urządzenia Rzeczypospolitéj Cyzalpińskiéj pozostając w Paryżu, zająć się wyborem sześciuset do ośmiuset osób, zdala od ludzi i miejsc; trudność w tymże czasie dla Piérwszego Konsula wyjazdu z Paryża do Medyolanu, przeciwnie zaś dogodność podziału odległości, zgromadzenia Włochów w Lyonie, przyjazdu tam Piérwszego Konsula; utworzenia tu w pewnym rodzaju wielkiego sejmu włoskiego, na którym nowa Rzeczpospolita urządzona będzie z okazałością i blaskiem, jakie nadadzą większą jeszcze uroczystość zobowiązaniu się Piérwszego Konsula, przyjętemu gdy ją tworzył, to jest że utrzymywać i bronić jéj będzie. Pomysł ten miał w sobie coś wiel-

kiego, co się podobać musiało wyobraźni włoskiéj. Powiódł się równie jak wszystkie objawione pomysły, i natychmiast przyjęty został. Przygotowany już był projekt, i zamieniono go w dekret rządu tymczasowego. Wybrano deputacye z pomiędzy duchowieństwa, szlachty, zamożnych właścicieli, handlu, uniwersytetów, sądownictw gwardyi narodowéj. Czterysta pięćdziesiąt dwie osoby wskazano, w liczbie których znajdowali się poważni prałaci, obciążeni wiekiem, i niejedni z nich uledz musieli pod trudami podróży. Wyjechali w miesiącu Grudniu, i przebyli Alpy śród zimy najostrzejszéj, jakiéj od dawnego czasu nie było. Wszyscy znajdować się chcieli przy ogłoszeniu niepodległości ich ojczyzny, przez bohatéra co ją wyzwolił. Drogi Medyolanu, Szwajcaryi, Jura były natłoczone. Piérwszy Konsul, który myślił o wszystkiem, powydawał rozkazy iżby niczego nie brakło, tak po drogach, jako też w samym Lyonie, reprezentantom narodowości włoskiéj, którzy przychodzili obecnością swoją przypomnieć mu jego piérwsze i najpiękniejsze tryumfy. Prefekt Rodanu zrobił ogromne przygotowania na ich przyjęcie i urządził wielkie i piękne sale na uroczystości, jakie nastąpić miały. Część gwardyi konsularnéj wysłano do Lyonu. Armija Egipska, niegdyś armija Włoska, świeżo wysiadłszy na ląd, także tu przybyła. Pośpieszono przyodziać ją okazale i odpowiednio klimatowi francuzkiemu, który wydał się zupełnie nowym dla żołnierzy opalonych słońcem Egiptu i zamienionych w prawdziwych Afrykanów. Z młodzieży lyońskiéj utworzono oddział jazdy, pod herbem i barwą starożytnego grodu lyońskiego. Talleyrand i Chaptal, minister spraw wewnętrznych, poprzedzili Piérwszego Konsula, na przyjęcie członków Konsulty. Generał Murat i Petiet z Medyolanu, Marescalchi z Paryża, przybyli na zjazd ogólny. Prefekci, władze dwódziestu departamentów zgromadzali się w Lyonie. Piérwszy Konsul kazał czekać na siebie, z powodu kongressu w Amiens, którego negocyacye wymagały jego obecności w Paryżu, o kilka dni dłużéj. Deputowani włoscy zaczynali niecierpliwić się. Aby czemś zająć, podzielono ich na pięć sekcyj, po jednéj na prowincyę nowego państwa, i przedstawiono im projekt Konstytucyi. Poczynili uwagi, które Talleyrand miał rozkaz wysłuchać, rozważyć i przyjąć, niedopuszczając wszelako żadnego nadwerężenia fundamentalnych zasad projektu. Wyjąwszy kilka rozporządzeń szczegółowych, jakie zostały zmienione, nowa Konstytucya zyskała powszechną zgodę. Polecono także deputowanym cyzalpińskim, aby ukoić ich niecierpliwość, ułożenie listy kandydatów, celem ułatwienia Piérwszemu Konsulowi wyboru osób. Te listy pożytecznie im czas zajęły.

Piérwszy Konsul przybył do Lyonu dnia 11 Stycznia 1802 roku (21 Nivôse). Mieszkańcy wsi, zgromadzeni po drogach, czekali go we dnie i w nocy. Zbierali się koło wielkich ognisk, i biegli naprzeciw każdego pojazdu idącego z Paryża, krzycząc: „Niech żyje Bonaparte!“ — Piérwszy Konsul pokazał się nareszcie, i odbywał drogę aż do Lyonu, śród nieustannych uniesień entuzyazmu. Wjechał tam wieczorem, w towarzystwie żony, przybranych dzieci, adjutantów, i spotkany był przez ministrów, władze cywilne i wojskowe, deputacyę włoską, sztab armii Egipskiéj, i władze lyońskie konno. Miasto całe jaśniało jak śród dnia. Przeprowadzono go przez bramę tryumfalną, nad którą wznosiło się szlachetne godło Francyi konsularnéj, to jest lew drzémiący. Wysiadł w ratuszu, który stosownie przygotowano na jego mieszkanie.

Nazajutrz Piérwszy Konsul spędził dzień na przyjmowaniu deputacyj departamentowych, a po nich Konsulty włoskiéj, która liczyła czterech set pięciudziesiąt członków obecnych, na czterech set pięciudziesięciu dwóch: przykład nader rzadkiéj akuratności, jeżeli zwrócimy uwagę na liczbę osób, porę roku i odległość: nadto, jednym z dwóch nieobecnych był czcigodny arcybiskup Medyolanu, który umarł uderzony apopleksyą u Talleyranda. Włosi, do których Piérwszy Konsul mówił ich językiem, zachwyceni byli widząc go, i znajdując w nim zarazem Francuza i Włocha. Następnych dni zajęto się ostatniemi czynnościami Konsulty. Zmiany w Konstytucyi przyjęte zostały przez Piérwszego Konsula; listy kandydatów ułożone. Wyznaczono komitet ze trzydziestu członków, wybranych z całéj Konsulty, do roztrząsania z Piérwszym Konsulem długiego szeregu osób mających być wybranemi. Praca ta zajęła kilka dni, w ciągu których Piérwszy Konsul, strawiwszy część dnia na widzeniu się i rozmowie z Włochami, zajmował się w tymże czasie sprawami Francyi, przyjmował prefektów, deputacye departamentowe, słuchał wynurzenia ich życzeń i potrzeb, i uczył się poznawać własnemi oczyma prawdziwy stan Rzeczypospolitej. Entuzyazm wzmagał się z każdym dniem, i śród powszechnego uniesienia, jakie Francuzi i Włosi udzielali sobie nawzajem, wylęgła się myśl mianowania Piérwszego Konsula prezydentem Rzeczypospolitéj Cyzalpińskiéj. Marescalchi, Petiet, Murat, Talleyrand, widywali się codzień z członkami komitetu Trzydziestu i naradzali się z nimi o wyborze Prezydenta. Skoro spostrzeżono iż są bardzo zakłopotani, bardzo różniący się względem tego wyboru, który w rzeczy saméj był nader trudnym, napomknięto im o sposobie wydobycia się z kłopotów, przez udzielenie Włochowi, któremu daliby piérwszeństwo, tytułu wice-prezydenta, i osłaniając jego niedostateczność sławą Piérwszego Konsula,

któryby był mianowany Prezydentem. Pomysł ten tak prosty, pożyteczniejszy dla rzeczypospolitéj Cyzalpińskiéj, dla jéj bytu, dla dobrego zarządu jéj spraw, niżeli dla wielkości Piérwszego Konsula, uznano za wyborny, wszelako pod warunkiem iżby był wice-prezydent włoski. Namówiono obywatela Melzi do przyjęcia wice-prezydencyi, pod Piérwszym Konsulem. Gdy wszystko było już przygotowane, jeden z członków komitetu Trzydziestu, podał wniosek o tem Komitetowi. Przyjęto go natychmiast i zamieniono w projekt dekretu. Nietracono czasu, i nazajutrz 25 Stycznia (5 Pluviôse) projekt złożony został zgromadzonéj Konsulcie. Przyjęła go śród okrzyków, i ogłosiła Napoleona Bonaparte Prezydentem Rzeczypospolitéj włoskiéj. Piérwszy to raz widzimy te dwa imiona: Napoleon i Bonaparte, połączone z sobą razem. Generał miał złączyć z tytułem Piérwszego Konsula Rzeczypospolitéj francuzkiéj, tytuł Prezydenta Rzeczypospolitéj włoskiéj. Wysłano deputacyę dla wynurzenia przed nim tych życzeń.

Kiedy ciągnęły się narady, dowódzca armij Włoskiéj i Egipskiéj odbywał przegląd dawnych swych żołnierzy. Pół-brygady armii Egipskiéj, jakie czas pozwolił zgromadzić, połączono z gwardyą konsularną, z licznemi oddziałami wojsk, z milicyą lyońską. W dniu tym mgła zimowa rozproszyła się na chwilę, i przy jasnem słońcu i tęgim mrozie, generał Bonaparte przebiegł szeregi starych hufców, które przyjmowały go z niewypowiedzianem uniesieniem radości. Żołnierze Egiptu i Włoch, zachwyceni znajdując tak wielkim syna swoich dzieł, witali go okrzykami, i starali się przekonać że nie przestali być godnemi jego, chociaż przez chwilę prowadzeni byli przez niegodnych siebie naczelników. Wywoływał on starych grenadyerów z szeregu, rozmawiał z nimi o bitwach, w których znajdowali się, o ranach jakie odnieśli: poznawał tu i ówdzie oficerów, których widział nie w jedném spotkaniu, ściskał każdego za rękę, i przenikał ich pewnym rodzajem upojenia, od czego sam obronić się niemógł, w obecności walecznych, którzy poświęceniem się swem dopomogli mu zdziałać cuda, jakiemi on się cieszył, i Francya cieszyła się z nim pospołu. Scena ta odbywała się na zwaliskach placu Bellecour, i zacierała jego smutek, podobnie jak sława zaciera nieszczęście.

Powróciwszy do ratusza po przeglądzie, Piérwszy Konsul zastał deputacyę Konsulty, przyjął jéj życzenia, oświadczył iż zgadza się na nie, i że odpowie nazajutrz na ten nowy akt zaufania narodu włoskiego.

Nazajutrz, 26 Stycznia (6 Pluviôse), udał się na miejsce przeznaczone na ogólne posiedzenie Konsulty. Było to w wielkim kościele,

urządzonym i przybranym na taki cel. Wszystko się odbyło podobnie jak na sessyi królewskiéj, bądź we Francyi, bądź w Anglii. Pierwszy Konsul, otoczony swoją rodziną, ministrami francuzkiemi, mnóstwem generałów i prefektów, zajął miejsce na podwyższeniu. Miał prostą i treściwą mowę w języku włoskim, którym władał doskonale, i oświadczył w niéj iż przyjmuje ofiarowane dostojeństwo, wymienił widoki swoje w przedmiocie rządu i pomyślności nowéj Rzeczypospolitéj, i objawił nazwiska wybranych przez siebie znaczniejszych osób, stosownie do życzeń Konsulty. Słowa jego powitane były okrzykami: „Niech żyje Piérwszy Konsul Rzeczypospolitéj francuzkiéj! Niech żyje prezydent Rzeczypospolitéj włoskiéj!“ Przeczytano Konstytucyę i listę obywateli wszelkiego stopnia, którzy przyczynić się mieli do wprowadzenia jéj w wykonanie. Przeciągłe okrzyki objawiły zgodność woli pomiędzy ludem włoskim a bohaterem, który go wyzwolił. Posiedzenie było uroczyste i nakazujące szacunek: godnie zaczęło byt nowéj rzeczypospolitéj, która odtąd nazywać się miała Rzecząpospolitą Włoską. Tą razą, podobnie jak w wielu innych, życzyć tylko należało generałowi Bonaparte jednéj rzeczy: to jest aby geniusz zachowawczy towarzyszył, w ulubieńcu fortuny, geniuszowi który tworzy.

Piérwszy Konsul dwadzieścia już dni znajdował się w Lyonie. Rząd francuzki dopominał się jego obecności w Paryżu, i miał on wydać ostatnie rozkazy względem podpisania pokoju stanowczego, o który prowadzono układy na kongressie w Amiens. Tymczasem, konsul Cambacérés i Senat pracowali nad oswobodzeniem go od nierozważnych opponentów, którzy gwałtownie jemu sprzeciwiali się, w owéj chwili kiedy najmniej na to zasługiwał. Miał pozyskać środki do rozpoczęcia znowu długiego pasma dzieł, które przynosiły szczęście i wielkość Francyi. Nagle przeto winien był powracać do Paryża, rozpocząć znowu zwykłe swoje prace, i pozyskać tam zapewne, w zapłacie za swoje dzieła, wielkość nową, sprawiedliwą nagrodę najszlachetniejszéj, najpłodniejszéj ambicyi, jaka kiedykolwiek była.

Wyjechał dnia 28 Stycznia (8 Pluviôse) zostawiwszy Włochów w entuzyazmie i pełnych nadziei, zostawiwszy Lyończyków zachwyconych iż posiadali przez dni kilkanaście nadzwyczajnego męża, który napełniał świat swojem imieniem, i okazywał tak wyraźną życzliwość dla miasta. Otrzymał on był od cesarza Aleksandra odpowiedź na list, w którym upraszał tego monarchę o niejakie korzyści dla handlu Lyońskiego. List ten zwiastujący najlepsze skłonności ze strony Rossyi, ogłoszony został w treści i sprawił najżywsze zadowolenie. Wyjeżdżając, Piérwszy Konsul udzielił trzy szarfy trzem merom miasta Lyonu,

na pamiątkę chlubnych odwiedzin. Mieszkańcy Bordaux wyprawili deputacyę z prośbą aby przejechał przez ich mury. Obiecał to uczynić, skoro pokój stanowczy wróci mu nieco odpoczynku. Przejechał przez Saint-Etienne, Nevers i stanął dnia 31 Stycznia (*) (11 Pluviôse) w Paryżu.

(*) Umieszczamy tu kilka wyjątków z korrespondencyi Piérwszego Konsula podczas jego pobytu w Lyonie.

Do Konsulów Cambacérèsa i Lebruna.

Lyon, 24 Nivôse roku X (14 Stycznia 1802).

Odebrałem, obywatele Konsulowie, wasz list z dnia 21. Tęgie mamy tu mrozy, i przepędzam ranki od południa do godziny szóstéj, na przyjmowaniu prefektów i znakomitszych obywateli sąsiednich departamentów. Wiecie że na konferencyach tego rodzaju długo mówić potrzeba.

Dziś wieczorem miasto Lyon daje koncert i bal. Pójdę tam za godzinę.

Czynności Konsulty postępują.

Wojska armii Wschodniéj przybywają śpiesznie do Lyonu; przedsiębiorę środki do ich umundurowania. Spodziewam się odbyć przegląd dnia 28.

Nie przestaję być nadzwyczajnie zadowolonym z tego co widzę, bądź w mieszkańcach Lyonu, bądź Francyi południowéj.

Negocyacye w Amiens zdają się posuwać naprzód.

Winszuję wam trybu, jakim wszystko postępuje w waszych rękach.

Józef pisał do mnie z Amiens że lord Cornwallis powiedział mu, że gabinet angielski odebrał wiadomości z San-Domingo pomyślne dla wojska francuzkiego, że rozterki objawiły się w wojsku Toussainta.

Do tychże.

Lyon 26 Nivôse roku X (16 Stycznia 1802).

Odebrałem, obywatele Konsulowie, wasze depesze z dnia 22 i 23 Nivôse... Lyończycy wyprawili nam bardzo wspaniałą ucztę. Znajdziecie załączone tu szczegóły onéj, tudzież wiersze, jakie śpiewano.

Bardzo powoli postępuję w moich czynnościach, ponieważ całe ranki przepędzam na przyjmowaniu deputacyj z departamentów sąsiednich.

Dziś bardzo piękna pogoda, ale bardzo zimno.

Błogi byt Rzeczypospolitéj widoczny jest od dwóch lat. Lyon, w ciągu VIII i IX roku, ujrzał ludność swoję pomnożoną przeszło o dwadzieścia tysięcy, a wszyscy rękodzielnicy których widziałem z Saint-Etienne, z Annonay i t. d mówili mi że ich fabryki znajdują się w wielkim ruchu.

Wszystkie głowy zdają mi się pełnemi czynności, nie téj która rozprzęga państwa, ale téj która je ożywia, i sprowadza pomyślność i bogactwa.

Za kilka dni odbędę przegląd blisko sześciu pół-brygad armii Wschodniéj.

Do Konsula Cambacérèsa.

Lyon, 28 Nivôse roku X (18 Stycznia 1802).

Przyjmowałem, obywatelu Konsulu, deputacyę z Bordeaux. Wręczyła mi prośbę abym przejeżdżał przez ich miasto, co obiecałem uczynić, skoro ich stosunki będą w zupełnéj czynności z Antyllami i Ile de France.

List wasz z dnia 25 zawiadomił mię o naradach Senatu. Proszę cię abyś starał się o należyte oswobodzenie nas od dwódziestu i sześciudziesiąt złych członków, których mamy we władzach istniejących. Wolą narodu jest iżby nie przeszkadzano rządowi czynić dobrze, i aby głowa Meduzy niepokazywała się więcéj na naszych mownicach, ani na naszych zgromadzeniach.

Postępowanie Sieyesa w téj okoliczności przekonywa dowodnie, że przyłożywszy się do obalenia wszystkich konstytucyj od 91 roku, chce kusić się i o teraźniejszą. Rzecz nadzwyczajna iż nieczuje niedorzeczności tego. Powinienby zapalić świecę u Panny Maryi na podziękowanie że się wydobył ztąd tak szczęśliwie, i w sposób tak niespodziewany; ale im więcéj starają się, tym więcéj postrzegam że każdy musi spełnić swoje przeznaczenie.

Spodziewam się, że przedsięwzięliście wszelkie środki na rozwalenie Châtelet.

Jeżeli minister marynarki potrzebuje fregat króla Neapolitańskiego, może ich użyć. Dobrze byłoby nawet iżby je wyprawił ile być może najprędzéj do Ameryki. Wszystko się ułoży późniéj z królem Neapolitańskim.

Zimno bardzo zmniejszyło się dzisiaj.

Generał Jourdan, przyjechawszy dziś z Pijemontu, zdaje mi sprawę dość zaspakajającą o téj prowincyi.

Czynności Konsulty postępują, wszystkie ich prawa organiczne redagują się.

Część ranka strawiłem na rozmowie z prefektami.

Proszę żebyś się widział z ministrem marynarki dla przekonania się iż żywność na San-Domingo wysłana została.

Do konsulów Cambacérèsa i Lebruna.

Lyon, 30 Nivôse roku X (20 Stycznia 1802)

Życzyłbym, obywatele Konsulowie, żeby minister skarbu publicznego wysłał do 16 dywizyi wojskowéj obywatela Roger, celem sprawdzenia rachunków płatnika i głównych poborców w departamentach, składających tę dywizyę.

Życzyłbym także aby minister skarbu publicznego wysłał do Rennes członka takiego jak obywatel Roger dla dokonania podobnejże czynności w 13 dywizyi wojskowéj.

Wyszlijcie także radców stanu Thibaudeau i Fourcroy, jednego do 13 dywizyi wojskowéj, a drugiego do 16, dla odbycia inspekcyi tych dywizyj, podobnie jak to już uczynili poprzednio. Część skarg pochodzi ztąd że minister wojny nie wypłacił oficerom wynagrodzenia za furaż i kwatery na piérwszy kwartał roku X, że poborcy długi czas zatrzymują fundusze, a płatnicy płacą ile mogą najpóźniéj. Płatnicy i poborcy są największą plagą kraju.

Do tychże.

Lyon, 30 Nivôse roku X (20 Stycznia 1802).

Odebrałem, obywatele Konsulowie wasz list z dnia 26 i 27. W Lyonie podobnie jak w Paryżu, zimno znacznie zmniejszyło się...

Oglądałem wczora różne warsztaty. Zadowolony byłem przemysłem i ścisłą gospodarnością, z jaką uważałem że fabryka lyońska obchodzi się ze swemi robotnikami.

Miałem dzisiaj odbyć paradę, ale odłożyłem ją na dzień 5 Pluviôse, ponieważ żołnierze armii Wschodniéj nie byli umundurowani; spodziewam się zaś że będą na dzień 5, co przedstawi widok miły.

Z wielką przyjemnoscią dowiedziałem się o postanowieniu waszem względem Châtelet. Jeśliby mrozy powiększyły się, nie sądzę iżby rozporządzenie wasze o wydawaniu 4,000 franków co miesiąc, na warsztaty nadzwyczajne było dostatecznem.

Trzeba będzie abyście rozkazali iżby oprócz 100,000 franków, jakie minister spraw wewnętrznych daje co miesiąc komitetom dobroczynności, przydano 25,000 fr. ekstraordynaryów na rozdzielanie drzewa; a jeżeli mrozy powrócą, trzebaby podobnie jak w 89 roku, rozpalać ognie po kościołach i innych wielkich gmachach, aby wielu ludzi razem ogrzewać się mogło.

Spodziewam się być w Paryżu w ciągu dekady. Proszę zobaczyć czy niebyłoby stosownem umieścić w „Monitorze" ostatnią odezwę do Senatu, i przydać na końcu dwa wiersze, że Senat wyznaczył kommissyę, która gdy złożyła raport na posiedzeniu dnia... postanowił przystąpić do odnowienia stosownie do artykułu 38 Konstytucyi i t. d. i t.d.

Różne doniesienia, jakie mię doszły, wierzyć każą że Caprara wymaga aby księża podpisywali formuły albo wyznanie wiary, prawie w następnych słowach:

, Uczyńmy przytem uroczyste wyznanie synowskiego szacunku, zupełnéj uległości „ścisłego posłuszeństwa względem..."

Doniesienie te odebrałem, między innemi z Maestrychtu. Proszę rozmówić się o tém z Portalisem. Forma taka trudna do pojęcia.

Do tychże.

Lyon, 2 Pluviôse roku X (22 Stycznia 1802).

List wasz z dnia 29 Nivôse, obywatele Konsulowie, odebrałem dopiero dzisiéj o godzinie trzeciéj po południu. Odwilż i powódź opóźniły o kilka godzin waszego kuryera.

Dostawa furażu w zupełnem znajduje się rozprzężeniu w departamencie Drôme; zatrzymać trzeba 10,000 franków z wypłaty za Pluviôse, dopóki dostawa nie wejdzie w porządek.

Szpitale cywilne którym daje się tylko 14 sous dziennie od żołnierza chorego skarżą się że nic jeszcze nie odebrały na rok X. Szpital w Valence dopomina się nawet, z rokiem X, za miesiąc Fructidor roku IX.

Organizacya wojsk pijemonckich, którą podpisałem więcéj niżeli miesiąc, jeszcze nie nadeszła do Turynu, co rodzi niepewność w tych wojskach. W ogólności, jest zwłoka i brak czynności w departamencie wojny; jest to opinia wszystkich, którzy mają interess z tym departamentem.

Koniecznie trzeba żeby minister wojny wysłał dawnego i dobrego ordonnatora do Turynu ..

Wszelkie główne rozporządzenia Konsulty już są uchwalone. Zawsze się spodziewam być w ciągu dekady w Paryżu.

Byłoby do życzenia żeby Senat mianował ze dwónastu prefektów, bądź do Trybunatu, bądź do Ciała Prawodawczego. Prefekt z Mont-Blanc niech będzie w téj liczbie.

Życzyłbym żebyście kazali umieścić w gazetach kilka artykułów o oszustwie Fouilloux, i obrócili w śmieszność zagraniczną łatwowierność, która rozszerzała dziwaczne

wieści, oparte na rękopiśmiennym biuletynie drobnego oszusta, który nie miał czego jeść, a ich oszukał. Dobrze pokilkakroć powtarzać o tym przedmiocie.

Do tychże.

Lyon, 5 Pluviôse roku X (25 Stycznia 1802).

Odebrałem, obywatele Konsulowie, wasz list z dnia 2 Pluviôse.

Dziś odbyłem paradę na placu Bellecour. Dzień był prześliczny. Słońce jak w miesiącu Floréalu.

Konsulta wyznaczyła komitet ze trzydziestu osób, który zdał jéj raport, że z uwagi na wewnętrzne i zewnętrzne okoliczności rzeczypospolitéj Cyzalpińskiéj, mnie powierzyć należy koniecznie najpierwszy urząd, dopóki okoliczności pozwolą, i ja osądzę za stosowne wyznaczyć następcę. Jutro zamierzam udać się na Konsultę zebraną. Przeczytane tam będą Konstytucya, nominacye, i wszystko się zakończy. Będę w Paryżu na dekadę...

Do tychże.

Lyon, 6 Pluviôse roku X (26 Stycznia 1802).

Odebrałem, obywatele Konsulowie, wasz list z dnia 3 Pluviôse. Sądzę że czekać należy podpisu pokoju w Amiens, przed zdjęciem stanu oblężenia miasta Brest.

O godzinie drugiéj udałem się na salę posiedzeń Konsulty nadzwyczajnéj; miałem po włosku krótką mowę, któréj znajdziecie tutaj załączone tłumaczenie francuzkie. Przeczytano Konstytucyą, piérwsze prawo organiczne, prawo ściągające się do duchowieństwa. Różne nominacye ogłoszone zostały.

Jutro wam nadeszlę protokół całéj Konsulty, w którym zamieszczona jest Konstytucya. Dwaj ministrowie, czteréj radcy Stanu, dwódziestu prefektów, generałów i oficerów wyższych towarzyszyło mi. Posiedzenie wspomnione miało majestatyczność, wielką jedność, i spodziewam się po kongressie Lyońskim wszelkich skutków, jakich oczekiwałem.

Sądzę że niepotrzeba, jeśliby nie rozpuszczano fałszywych pogłosek o kongressie Lyońskim, iżbyście ogłaszali co o tém przed przybyciem kuryera, którego jutro wyszlę. W przypadku tylko gdyby rozgłoszono że Konsulta wybrała mię Prezydentem, możecie wydrukować dwa załączające się przy niniejszém akta, które dadzą poznać prawdziwy obrót, jaki rzeczy wzięły.

Dzień jutrzejszy przepędzę w Lyonie dla zakończenia wszystkiego, i wyjadę w nocy. Na dekadę będę w Paryżu.

KSIĘGA CZTERNASTA.

KONSULAT DOŻYWOTNI.

Przybycie Piérwszego Konsula do Paryża. — Głosowanie w Senacie, którém wyłączono sześciudziesiąt członków Ciała Prawodawczego i dwúdziestu członków Trybunatu.—Członków wyłączonych zastępują przychylni rządowi. — Koniec kongressu w Amiens. — Niejakie trudności zachodzą w ostatniej chwili negocyacyi, skutkiem niedowierzania obudzonego w Anglii. — Piérwszy Konsul przezwycięża te trudności swojem umiarkowaniem i wytrwałością. — Stanowczy pokój podpisany dnia 25 Marca 1802. — Chociaż piérwszy entuzyazm z powodu pokoju zmniejszył się we Francyi i Anglii, wszelako przyjmują z nową radością nadzieję zgody szczerej i trwałej.—Sessya nadzwyczajna roku X, przeznaczona dla zamiany w prawo Konkordatu, traktatu w Amiens, i różnych projektów wielkiej wagi. — Prawo porządkowe o wyznaniach przydane do Konkordatu, pod nazwą »Artykułów organicznych.« — Przedstawienie tego prawa i Konkordatu Ciału prawodawczemu i Trybunatowi odnowionym.—Oziębłość z jaką te dwa projekta przyjęto, nawet po wyłączeniu opponentów — Zostają uchwalone. — Piérwszy Konsul wyznacza dzień Wielkanocny na ogłoszenie Konkordatu, i na piérwszy obrzęd przywróconej wiary.—Organizacya nowego duchowieństwa.— Udział konstytucyjnych w nominacyach na biskupów.—Kardynał Caprara odmawia, w imieniu Stolicy Apostolskiéj, instytuowania konstytucyjnych.—Stałość Piérwszego Konsula, i ukorzenie się kardynała Caprara.— Urzędowe przyjęcie kardynała jako legata à latere.—Poświęcenie czterech przedniejszych biskupów w kościele Panny Maryi w niedzielę Kwietną. —Ciekawość i wzruszenie publiczności.—Dniem przed Wielkanocą i Te Deum uroczystem, które odśpiewane być miało w kościele Panny Maryi, kardynał Caprara chce narzucić na konstytucyjnych poniżające zaparcie się dawniejszego »prawowania się.« — Nowy opór ze strony Piérwszego Konsula. — Kardynał Caprara ulega dopiéro w nocy poprzedzającéj dzień Wielkonocny. — Wstręt generałów ku udaniu się do kościoła Panny Maryi. — Piérwszy Konsul zniewala ich do tego.—Te Deum uroczyste i przywrócenie urzędowe wiary. — Życzliwość publiczności, i radość Piérwszego Konsula gdy widział pomyślny skutek swoich usiłowań.— Ogłoszenie dzieła „Duch wiary Chrześcijańskiéj" (Génie du Christianisme).—Projekt ogólnéj amnestyi dla emigrantów. — Rozporządzenie to roztrząsane w Radzie Stanu, staje się przedmiotem senatus-konsulty. — Widoki Piérwszego Konsula co do organizacyi społecznéj we Francyi. — Jego opinje o różnicach społecznéj, i o wychowaniu młodzieży. — Dwa projekta do praw wielkiéj wagi, o zaprowadzeniu Legii Honorowéj, i o wychowaniu publicznem. — Roztrząsanie tych dwóch projektów w Radzie Stanu. — Charakter rozpraw tego wielkiego ciała.—Słowa Piérwszego Konsula.— Przedstawienie dwóch projektów Ciału prawodawczemu i Trybunatowi. — Przyjęcie znaczną większością projektu do prawa o

wychowaniu publicznem. — Silna mniejszość objawia się przeciw projektowi o Legii Honorowéj. — Traktat zawarty w Amiens przedstawiony na ostatku, jako uwieńczenie dzieł Piérwszego Konsula. — Sposób w jaki przyjęto ten traktat. — Biorą ztąd pochóp ze wszech stron do mówienia że trzeba wyznaczyć nagrodę sprawcy wszelkiego dobrego, jakiego doświadcza Francya. — Stronnicy i bracia Piérwszego Konsula zamyślają o wskrzeszeniu monarchii. — Pomysł ten wydaje się zawczesnym. — Myśl o Konsulacie Dożywotnim powszechnie się podoba. — Konsul Cambacérès oświadcza że popierać to będzie w Senacie. — Skrytość Piérwszego Konsula, który nigdy powiedzieć niechce czego żąda. — Kłopoty konsula Cambacérèsa. — Zabiegi jego w senacie o przyznanie Konsulatu dożywotniego generałowi Bonaparte. — Tajemni nieprzyjaciele generała korzystają z jego milczenia żeby wmówić w Senat że przedłużenie Konsulatu na lat dziesięć dostatecznem będzie dla niego. — Uchwała Senatu w takim duchu. — Niezakontentowanie Piérwszego Konsula. — Chce nieprzyjmować. — Kolega jego Cambacérès nie dopuszcza mu tego, i wnosi, jako wybieg, żeby się odwołać do wszechwładztwa narodowego, i podać pod rozstrzygnięcie Francyi pytanie: czy generał Bonaparte ma być Konsulem dożywotnim. — Rada Stanu upoważniona do ułożenia téj kwestyi. — Otwarcie list do zapisywania głosów po merostwach, sądownictwach, notaryatach. — Skwapliwość wszystkich obywateli w wynurzeniu przychylnego zdania. — Zmiany w konstytucyi Sieyèsa. — Piérwszy Konsul otrzymuje Konsulat Dożywotni, z prawem wyznaczenia następcy. — Senat przybiera władzę konstytującą. — Listy znakomitszych osób są zniesione i zastąpione przez kollegija wyborcze dożywotnie. — Trybunat zniża się do stopnia sekcyi w Radzie Stanu. — Nowa konstytucya staje się zupełnie monarchiczną. — Lista cywilna Piérwszego Konsula. — Uroczyste jego ogłoszenie przez Senat. — Radość powszechna z powodu ustalenia nareszcie władzy silnéj i trwałéj — Piérwszy Konsul przybiera imię: Napoleon Bonaparte. — Moralna jego potęga dochodzi do najwyższego stopnia. — Treść tego trzechletniego okresu.

Celem podróży Piérwszego Konsula do Lyonu było urządzenie Rzeczypospolitéj Włoskiéj i zapewnienie sobie rządu nad nią dla dobra Włoch i Francyi. Celem jéj także było wprowadzenie oppozycyi w kłopoty, pozostawiając bezczynną, przekonywając, że niepodobieństwem jest czynić dobrze przy niej; nakoniec udzielenie konsulowi Cambacérèsowi czasu do wyłączenia z Ciała prawodawczego i Trybunatu osób najniesforniejszych i najniedogodniejszych.

Wszystko cokolwiek chciano spełnioném zostało. Rzeczpospolita Włoska, ustanowiona śród blasku, związana była z polityką Francyi, nie tracąc bytu własnego. Członkowie oppozycyi w Trybunacie i Ciele prawodawczem, uderzeni odezwą wycofującą Kodeks Cywilny, pozostawieni w Paryżu nie mając żadnego projektu praw do roztrząsania, niewiedzieli jakim sposobem wybrnąć z kłopotów. Wszędzie im przypisywano przerwę w pięknych dziełach rządu; wszędzie ganiono że naśladowali nikczemnie i nie w porę dawniejszych wichrzycieli. W takiem położeniu Cambacérès zadał im cios ostateczny, trafnym pomysłem. Zaprosił uczonego prawnika Tronchet, wprowadzonego do Senatu za jego wpływem, i posiadającego tutaj podwójną przewagę nauki i charakteru. Udzielił mu swój plan, i zyskał jego przyjęcie. Widzieliśmy w księdze poprzedzającéj jaki to był plan; widzieliśmy że zależał na wytłumaczeniu artykułu 38 Konstytucyi, który stanowił na

rok X wyjście piérwszéj piątéj części z Trybunatu i z Ciała prawodawczego, i poruczenie Senatowi wyznaczenia téj piątéj części. Wiele było powodów przemawiających za i przeciw takiemu sposobowi pojmowania artykułu 38: najlepszym ze wszystkich była potrzeba zastąpienia władzy rozwiązania, jakiéj Konstytucya nie nadawała bynajmniéj władzy wykonawczéj. Tronchet, człowiek rozsądny, dobry obywatel, uwielbiając i lękając się zarazem Piérwszego Konsula, ale uważając go za niezbędnie potrzebnego, i uznając pospołu z Cambacérèsem że jeżeli uwolniony nie będzie od natrętnéj oppozycyi Trybunatu, chwyci się, przez samą miłość dobra, jakie mu czynić przeszkadzano, gwałtownych środków, Tronchet wszedł w widoki rządu, i podjął się przygotować Senat do przyjęcia środków zamierzanych. Powiodło mu się to bez trudności, ponieważ Senat czuł że go zrobiono wspólnikiem i ofiarą złego humoru opponentów. Ciało to już się wycofało z wielką skwapliwością i małą godnością w sprawie o kandydaturach. Opanowany miłością odpoczynku i władzy, która wszystkich ogarnęła, zgodził się na usunięcie członków oppozycyi, których projekta sam z razu popierał. Gdy plan przyjęty został przez najznakomitsze w Senacie osoby, Lacépède, Laplasa, Jacqueminot i innych, przystąpiono bez odwłoki do wykonania, przez odezwę z dnia 7 Stycznia 1802 roku (17 Nivôse roku X).

„Senatorowie, powiedziano w odezwie, artykuł 38 Konstytucyi wymaga aby odnowienie piérwszéj piątéj części Ciała prawodawczego i Trybunatu odbyło się w roku X, a już czwarty miesiąc upływa tego roku. Konsulowie uważają za powinność zwrócić uwagę waszą na tę okoliczność. Mądrość wasza uzna w tem konieczność niezwłocznego zajęcia się czynnościami, jakie poprzedzić winny wspomnione wznowienie.“

Odezwa ta, któréj zamiar łatwo było odgadnąć, zadziwiała niespodziewanie członków oppozycyi w obu zgromadzeniach prawodawczych, i naturalnie wzbudziła w nich najżywsze rozjątrzenie. Przez lekkomyślność, przez zapęd, rzucili się w zawód oppozycyi, nieprzewidując jéj końca, i mocno się zdumieli nad ciosem im zagrażającym, ciosem który byłby jeszcze dotkliwszy, gdyby nie wdał się w tę sprawę Konsul Cambacérès. Zebrali się dla przygotowania noty, i złożenia jéj Senatowi. Cambacérès, znając ich prawie wszystkich, udał się do najmniéj skompromitowanych. Dał im uczuć że występując więcéj jeszcze z oporem, zwrócą na osobę swoję uwagę senatu, i władzę wyłączenia, jaką to ciało posiada. Przestroga ta ułagodziła większą ich część i oczekiwali w milczeniu decyzyi téj władzy najwyższéj. Na po-

siedzeniach dnia 15 i 18 Stycznia (25 i 28 Nivôse), Senat rozstrzygnął kwestyę wywołaną przez odezwę konsulów. Bardzo znaczną większością rozstrzygnął że odnowienie piérwszéj piątéj części, w dwóch zgromadzeniach prawodawczych, niezwłocznie nastąpi, i że wyznaczenie téj piątéj części odbędzie się przez wota, nie zaś losowaniem. Ale przyjęto złagodzenie formy, i zamiast głosowania na nazwiska tych którzy wystąpić mają, głosować postanowiono na tych, którzy mają pozostać. Rozporządzenie miało przeto pozór udzielenia pierwszeństwa, zamiast pozoru wyłączenia. Przy takiem złagodzeniu formy, przystąpiono niezwłocznie do wyznaczenia dwóchset czterdziestu członków Ciała prawodawczego, i ośmiudziesiąt członków Trybunatu, do dalszych. czynności prawodawczych. Senatorowie, na których miano wpływ bezpośredni, posiadali tajemnicę nazwisk, które ocalić chciano od wyłączenia, i w ostatnich dniach Stycznia (koniec miesiąca Nivôse i początek Pluviôse), ciągle odbywane wota Senatu, sprowadziły rozdział stronników od przeciwników rządu. Sześciudziesiąt członków Ciała Prawodawczego, którzy okazywali największy opór projektom Piérwszego Konsula, nadewszystko projektowi wskrzeszenia religii, dwódziestu najczynniejszych członków Trybunatu, wyłączono, czyli jak mówiono naówczas, wyrugowano. Główniejszemi z pomiędzy tych dwódziestu byli: Chenier, Ginguene, Chazal, Bailleul, Courtois, Ganilh, Daunou i Benjamin Constant. Drudzy, mniéj znani, literaci albo spekulanci, dawniejsi członkowie konwencyi, ex-księża, nie mieli żadnego innego tytułu na wejście do Trybunatu nad przyjaźń Sieyésa i jego stronnictwa; ten sam tytuł był powodem usunięcia ich ztąd.

Taki był koniec, nie Trybunatu, który istniał jeszcze czas niejakiś, ale chwilowego jego znaczenia. Życzyćby należało aby Piérwszy Konsul, tyle syt sławy, tyle wynagrodzony przez powszechną przychylność Francyi za nieprzyzwoitą oppozycyę, mógł zgodzić się na znoszenie kilku niedołężnych przyganiaczy. Byłoby to godniejsze, i mniéj szkodliwe pewnemu rodzajowi swobód, jakie mógł nam zostawić, dla przygotowania nas późniéj do prawdziwych. Ale na tym świecie roztropność rzadszą jest niżeli zręczność, rzadszą nawet niżeli geniusz; bo roztropność każe domyślać się zwycięztwa nad własnemi namiętnościami, zwycięztwa do którego wielcy mężowie nie są zdolniejsi od małych. Piérwszemu Konsulowi, wyznać należy, zabrakło roztropności w tym razie, i na usprawiedliwienie jego, tylko jednę podać można przyczynę, to jest, że podobna oppozycya, ośmielona jego cierpliwością, stałaby się może więcéj jak niedogodną, ale niebezpieczną, nawet nieprzezwyciężoną, gdyby większość Ciała Prawodawcze-

go i Senatu udział nareszcie wziąć w niéj chciała, co było możliwem. Usprawiedliwienie się to ma pewną zasadę, i dowodzi że są czasy, kiedy dyktatura jest konieczną, nawet w krajach swobodnych, lub tych które są przeznaczone do tego.

Co się tycze oppozycyi Trybunatu, nie zasłużyła ona na pochwały, jakiemi często szafowano dla niéj. Nie oględna na skutki i kłótliwa, opierała się Kodeksowi cywilnemu, wskrzeszeniu ołtarzy, najlepszym wreszcie dziełom Piérwszego Konsula, i w milczeniu patrzyła na proskrypcyę nieszczęśliwych rewolucyonistów, skazanych na wygnanie bez sądu, za machinę piekielną, któréj nie byli sprawcami. Trybuni milczeli wówczas, ponieważ okropny wybuch w dniu 3 Nivôse ściął ich przestrachem, i nie odważyli się bronić zasad sprawiedliwości, w osobie ludzi, których większa część krwią była zbroczona. Odwagę, jakiéj im zabrakło do przygany najnieprawniejszemu czynowi, znaleźli niestety do przeszkadzania wybornym postanowieniom! Jeżeli zresztą, szczere uczucie wolności ożywia wielu z nich, w drugich dostrzedz można było zgubnego uczucia zawiści, które pobudziło Trybunat przeciw Radzie Stanu, ludzi przyprowadzonych do zupełnéj nieczynności, przeciwko tym którzy mieli przywiléj robić wszystko. Popełnili więc ciężkie błędy, i na nieszczęście wywołali nie mniéj ciężkie ze strony Piérwszego Konsula: smutna plątanina, jaką historya tak często postrzega, na naszym wzburzonym świecie, którego wiekuistą siłą poruszającą są namiętności.

Należało zastąpić piątą część wyłączoną w Ciele prawodawczem i Trybunacie. Większość, która wyrzekła o wyłączeniach, postanowiła o przyjęciu nowych członków, i wykonała to w sposób najpożądańszy dla rządu konsularnego. Do nowych wyborów użyto list znakomitszych osób, wymyślonych przez Sieyésa, jako główna zasada Konstytucyi. Pomimo usiłowań Rady Stanu o wynalezienie należytego sposobu do układu tych list, żaden z systematów wymyślonych nie okupił niedogodności zasady. Trudno i powoli można je było układać, ponieważ niewiele obudzały gorliwości w obywatelach, którzy nie widzieli w tem ogromnem przedstawieniu kandydatów, żadnego środka bezpośredniego i prostego do wpływu na skład piérwszych władz. Były one rzeczywiście środkiem do zachowania pozorów, i ukrycia konieczności, wówczas niezbędnéj, aby wielkie ciała krajowe same siebie tworzyły; ponieważ wszelkie wybory zwracały się ku złemu, to jest do ostateczności. Z największą trudnością zdołano ukończyć te listy, i ze stu dwóch departamentów istniejących podówczas, z których dwa, to jest Korsykańskie, wyjęte były z pod prawa, a cztery, to jest na le-

wym brzegu Renu, nie były uorganizowane, tylko ośmdziesiąt trzy nadesłały swoje listy. Postanowiono zrobić wybór z list nadesłanych, z zastrzeżeniem wynagrodznnia późniejszemi wyborami departamentów, które jeszcze nie wykonały teraz przepisów prawa.

Powołano do Ciała prawodawczego znaczną liczbę wielkich właścicieli dóbr, których nawet bezpieczeństwo, jakiego kosztowali, skłaniało do opuszczenia zagród domowych, gdzie starali się żyć dotychczas. Powołano także kilku prefektów, kilku sędziów, którzy od lat trzech, wykształcili się w praktyce urzędowéj, pod kierunkiem rządu konsularnego. Pomiędzy osobami wprowadzonemi do Trybunatu znajdował się Lucyan Bonaparte, który powrócił z Hiszpanii, z poselstwa raczéj burzliwego niż użytecznego, i udając że niczego nie pragnie więcéj nad życie spokojne, poświęcone usługom dla brata, na łonie jednego z wielkich ciał krajowych. Wraz z nim wprowadzono Carnota, który niedawno wystąpił z ministerium wojny, gdzie nie umiał podobać się Piérwszemu Konsulowi. Carnot nie więcéj był przychylny rządowi konsularnemu, jak i trybunowie, świeżo wyłączeni; ale był to człowiek poważny, powszechnie szanowany, którego oppozycya musiała być nie wiele czynna, Rewolucya zaś nie mogła, niedopuszczając się szkaradnéj niewdzięczności, zostawić go na uboczu. Nominacya ta była wreszcie ostatnim hołdem złożonym swobodzie. Po tych dwóch nazwiskach, najznakomitszem było imię Daru, urzędnika zdolnego, poczciwego, rozsądnego i ukształconego.

Kiedy czynności te odbywały się, Piérwszy Konsul przybył do Paryża, po dwódziesto-czterodniowéj nieobecności. Powrócił dnia 31 Stycznia wieczorem (11 Pluviôse). Uległość była powszechna, i szczególne poruszenie oporu, jakie objawiło się niedawno w obu zgromadzeniach prawodawczych, teraz zupełnie uciszone zostało. Nowa władza, jaką Piérwszy Konsul objął, także działała na umysły. Zaiste nie wielką było rzeczą dla potęgi Piérwszego Konsula przyłączenie Rzeczypospolitéj Włoskiéj do Rzeczypospolitéj Francuzkiéj, która zwyciężyła i rozbroiła świat; ale przykład takiego poważania, okazany geniuszowi generała Bonapartego przez naród sprzymierzony, wielkie sprawił wrażenie. Władze krajowe skwapliwie składały mu powinszowania, a w mowach ich przebijał się obok przesady wysłowienia jaką on zwykle obudzał, wydatny odcień pokory. Zdawało się że już widziano na téj panującéj głowie podwójną koronę Francyi i Włoch.

Wszystko mógł teraz zdziałać, i dla organizacyi Francyi, która była piérwszym jego przedmiotem, i dla swojéj wielkości osobistéj, która była drugim. Nie lękał się już teraz iżby kodeksa, które polecił

ułożyć i układać jeszcze, iżby umowy zawarte z Papieżem o przywrócenie ołtarzy, rozbiły się o złą wolę lub przesądy wielkich ciał krajowych. Nic o tych jednych projektach przemyślał. Od kilku miesięcy przygotowywał obszerny systemat wychowania publicznego, dla ukształcenia młodzieży francuzkiéj, stosownie do zasad rządu wylęgłego z Rewolucyi. Przemyślał nad systematem nagród narodowych, który w formie wojskowéj, odpowiedniéj czasowi i wojowniczéj wyobraźni Francuzów, mógł służyć do wynagradzania wielkich dzieł cywilnych, podobnie jak wielkich dzieł wojennych; była to Legija Honorowa, szlachetna instytucya, oddawna przygotowywana tajemnie, i nienajmniéj trudna z dzieł, jakie Piérwszy Konsul chciał wprowadzić do Francyi republikańskiéj. Życzył także zagoić jednę z ran najgłębszych Rewolucyi, to jest emigracyę. Wielu Francuzów przemieszkiwało jeszcze za granicą, w złych uczuciach jakie wygnanie obudza, pozbawieni swoich rodzin, majątku, ojczyzny. Mającemu zamiar zgładzenia śladów naszych głębokich niezgód i zachowania tego wszystkiego co Rewolucya dobrego w sobie miała, usunięcia wszystkiego co złego w niéj było, emigracya nie należała do liczby tych jéj owoców, jakieby zostawić wypadało. Ale, z powodu nabywców dóbr narodowych, zawsze drażliwych i niedowierzających, był to jeden z czynów najtrudniejszych, i wymagających największéj śmiałości. Wszelako zbliżała się chwila, kiedy podobny czyn stawał się możliwym. Wreszcie jeżeli, jak mówiono podówczas ze wszech stron, należało ugruntować władzę w ręku męża, który ją piastował tak przedziwnie, jeżeli trzeba było nadać jego władzy nowy charakter, wznioślejszy, trwalszy niżeli urząd tymczasowy na lat dziesięć, z których trzy już upłynęły, chwila do tego nadeszła, gdyż dobry byt powszechny, owoc porządku, zwycięztwa, pokoju, znajdował się na najwyższym szczycie; dawał się uczuć w téj chwili, z żywością, którą czas mógł raczéj osłabić, aniżeli powiększyć.

Wszelako te projekta ściągające się do dobra publicznego i wielkości osobistéj, jakie pielęgnował jednocześnie, potrzebowały do swego spełnienia się ostatniego aktu, to jest stanowczego zawarcia pokoju morskiego, o który prowadzono układy na kongressie w Amiens. Wstępne warunki w Londynie położyły zasadę tego pokoju; ale dopóki wstępne warunki nie zostały zamienione w stanowczy traktat, alarmiści mający interess w kłóceniu publicznéj spokojności, powtarzali co tydzień że zgoda zerwała się, że wkrótce nastąpi wojna morska; a z morskiéj wyniknie wojna lądowa. Powróciwszy zatem do Paryża, Piérwszy Konsul zaraz nadał nową czynność negocyacyom prowadzonym w Amiens. Podpisuj, pisał codziennie do Józefa, bo od czasu

warunków wstępnych nie ma już żadnego ważniejszego przedmiotu do roztrząsania.—To była prawda. Wstępne warunki Londyńskie rozstrzygnęły jedyne kwestye ważniejsze, zastrzegając zwrót wszelkich zdobyczy morskich Anglików, wyjąwszy Cejlan i Trinidad, z których Hollendrzy i Hiszpanie winni byli zrobić ofiarę. Anglicy, jakeśmy widzieli, domagali się na kongressie w Amiens wysepki Tabago; ale Piérwszy Konsul mocno się temu oparł, i ustąpić musieli. Odtąd, niebyło już sprzeczki tylko co do przedmiotów zupełnie dodatkowych, jakoto utrzymania jeńców, i rządu nadać się mającego wyspie Malcie.

Wyłożyliśmy poprzednio trudność zachodzącą względem jeńców. Była to kwestya czysto pieniężna, zawsze łatwa do roztrzygnięcia. Rząd nadać się mający wyspie Malcie przedstawiał trudność rzeczywistszą, bo wzajemna nieufność wikłała widoki obu mocarstw. Piérwszy Konsul, szczególném przeczuciem, chciał zburzyć fortyfikacye na téj wyspie, ograniczyć ją do prostéj skały, i umieścić tu lazaret neutralny i otwarty dla wszystkich narodów. Anglicy, którzy widzieli w Malcie drabinę do wejścia do Egiptu, mówili że sama skała jest za nadto ważną, iżby dopuszczać zawsze wolnego na nią wstępu Francuzom, którzy z Włoch dostać się mogli do Sycylii, z Sycylii do Malty. Chcieli oni przywrócenia Zakonu na dawnych zasadach, z ustanowieniem działów angielskiego i maltańskiego, z którychby ostatni składał się z mieszkańców wyspy, przychylnych Anglikom. Piérwszy Konsul nie zgodził się na te warunki; gdyż przy obecnym stanie obyczajów we Francyi, nie można było spodziewać się otworzenia działu francuskiego dosyć licznego, iżby równoważył utworzenie działu angielskiego. Zgodzono się nareszcie w tym względzie. Zakon miał być wskrzeszony, bez wprowadzenia działu nowego. Nowy Wielki Mistrz winien być wyznaczony, bo nie chciano Hompescha, który w roku 1798 wydał Maltę generałowi Bonapartemu. Tymczasem dopókiby Zakon nie był zreorganizowany, postanowiono zażądać od Króla Neapolitańskiego załogi neapolitańskiéj, z dwóch tysięcy ludzi złożonéj, którąby zajęła wyspę, skoro Anglicy z niéj ustąpią. Przez zbytek ostrożności, żądano aby które z wielkich mocarstw gwarantowało tę umowę, ażeby zabezpieczyć Maltę od z zamachów, które od lat pięciu wydawały ją w ręce już Francuzów, już Anglików. Chciano prosić Rossyę o taką gwarancyę, opierając się na spółczuciu, jakie to mocarstwo okazywało dla Zakonu pod Cesarzem Pawłem Iszym. Na wszystkie więc te punkta zgodzono się, podczas wyjazdu Piérwszego Konsula do Lyonu. Przywrócenie połowu ryb do dawnego stanu, wynagrodzenie w posiadłościach ziem-

skich przyobiecane w Niemczech domowi Oranii za utratę Stadhuderatu, pokój i całość zabezpieczone Portugalii i Turcyi, były już przedmiotami, roztrzygniętemi. Wszelako, od czasu powrotu Piérwszego Konsula do Paryża, negocyacya zdawała się stygnąć, i lord Cornwallis, niespokojny, cofał się niejako w miarę tego, jak negocyator francuski nowy krok czynił ku niemu. Nie można było mieć w podejrzeniu lorda Cornwallis, poczciwego i szanownego żołnierza, który pragnął polubownie zakończyć trudności negocyacyi, i do swoich zasług wojskowych przyłączyć wielką zasługę cywilną, to jest udzielenie pokoju ojczyznie. Ale jego instrukcye stały się nagle ostrzejszemi, i przykrość jakiéj ztąd doznawał, malowała się widocznie na jego twarzy. W rzeczy saméj, gabinet angielski polecił mu być trudniejszym, ostrożniejszym przy redakcyi traktatu, i wskazał mu warunki szczegółowe, które nieprzyjemnie było podawać wyniosłemu i niedowierzającemu humorowi Piérwszego Konsula. Waleczny ten wojownik, który spodziewał się uwieńczyć zawód swój pamiętném dziełem, lękał się teraz doznać skazy w dawnym swoim szacunku przez rolę jaką mu odegrywać kazano w negocyacyi, zerwanéj w gorszący sposób. W zmartwieniach swoich, otwarcie wynurzył się przed Józefem Bonapartem, i pospołu z nim starał się szczérze o zwyciężenie przeszkód utrudzających zawarcie pokoju.

Zapyta się kto, jaka pobudka zniszczyć mogła nagle, lub przynajmniéj ostudzić, przychylne pokojowi skłonności gabinetu, zostającego pod prezydencyą Addingtona? Pobudkę tę zrozumieć łatwo. W Londynie nastąpiła zmiana, pospolita w krajach reprezentacyjnych. Wstępne warunki podpisane były przed sześcią miesiącami, a w tym przeciągu czasu, który z wyjątkiem huku dział, dosyć był podobny do wojny, nie wiele zakosztowano dobrodziejstw pokoju. Handel wyższy, który w Anglii był klassą najbardziéj interessowaną o wznowienie działań nieprzyjacielskich, ponieważ wojna przynosiła mu powszechne monopolium, spodziewał się wynagrodzić sobie to co traci, licznemi ekspedycyami do portów Francyi. Znalazł tutaj rozporządzenia zakazowe, wylęgłe z walki zawziętéj, a do których złagodzenia czasu jeszcze nie było. Lud, co spodziewał się zniżenia ceny przedmiotów żywności, nie widział dotąd ziszczenia swoich nadziei, bo trzeba było stanowczego traktatu, dla zwyciężenia spekulantów, którzy utrzymywali zboże w bardzo wysokiéj cenie. Nareszcie właściciele wielkich dóbr, którzy życzyli zmniejszenia wszystkich podatków, średnie klassy, które domagały się zniesienia »income-tax,“ nie zebrały jeszcze owoców obiecanych z uspokojenia świata. Nieco przeto roz-

czarowania nastąpiło po niesłychanéj namiętności do pokoju, która przed sześcią miesiącami, ogarnęła nagle angielski naród, naród również skłonny do zapędów jak i francuski. Ale więcéj niżeli wszystko, sceny Lyońskie działały na niedowierzającą jego wyobraźnię. Objęcie w posiadłość Włoch, tak rozgłoszone, wydało się dla Francyi i jéj zwierzchnika rzeczą tak wielką, że zazdrość brytańska żywo się obudziła. Było to jednym argumentem więcéj dla stronnictwa wojny, które już powtarzało że Francya ciągle wzrasta, Anglia zaś w tym stosunku maleje. Nowa wiadomość i szeroko rozgłoszona działała podobnież na umysły, to jest o znacznym nabytku Francuzów w Ameryce. Widziano że Toskaniję z tytułem królestwa Etruryi oddano infantowi, nie wiedząc za jaką cenę Hiszpanija ten dar otrzymała. Teraz kiedy Piérwszy Konsul domagał się w Madrycie odstąpienia Luizyany, które zastrzeżone było jako wynagrodzenie za Toskaniję, wspomniony warunek traktatu rozgłosił się; a wypadek ten, połączony z wyprawą na wyspę San-Domingo, objawiał nowe i rozległe projekta na Amerykę. Do tego wszystkiego przydawano że Francya pozyskała znakomity port na morzu Śródziemném, to jest wyspę Elbę, zamienioną za księstwo Piombino.

Rozmaite te wieści rozsiewane jednocześnie, kiedy Konsulta, zgromadzona w Lyonie, oddawała generałowi Bonaparte rządy Włoch, przywróciły w Londynie trochę mocy stronnictwu wojny, które dotychczas przymuszone było postępować z największą ostrożnością, i witać, przynajmniéj hipokryckim hołdem, przywrócenie pokoju.

Pitt, opuściwszy gabinet w ostatnim roku, ale zawsze potężniejszy na swojém ustroniu, niżeli poczciwi a słabi jego następcy byli przy władzy, milczał w przedmiocie wstępnych artykułów. Nic nie powiedział o warunkach, ale pochwalił samo factum pokoju. Dawniejsi jego koledzy, daleko niżsi od niego, a tém samém mniéj umiarkowani, Windham, Dundas, Grenville, ganili słabość gabinetu Addingtona, i uważali warunki wstępne za uciążliwe dla Wielkiéj Brytanii. Dowiedziawszy się o odejściu floty wiozącéj dwadzieścia tysięcy wojska na wyspę San-Domingo, powstali na Addingtona, krzycząc że dał się oszukać, że przepuścił eskadrę przeznaczoną do wskrzeszenia potęgi francuskiéj na Antyllach, nie będąc pewnym stanowczego pokoju. Przepowiadali że padnie ofiarą nieroztropnéj swojéj ufności. Na wieść o wypadkach Lyońskich, o odstąpieniu Luizyany, o nabyciu wyspy Elby, mocniéj jeszcze krzyczeli, i lord Carlisle wystąpił z gwałtowną mową przeciw olbrzymiéj dumie Francyi, i przeciwko słabości nowego gabinetu angielskiego.

Pitt, ciągle milczał, myśląc że trzeba pozwolić wyszumić się temu gustowi do pokoju, którym gmin Londyński zdawał się zachwycać, i że wypada protegować jeszcze niejaki czas gabinet, przeznaczony do zadosyćuczynienia gustowi, bez wątpienia przemijającemu. Sam gabinet angielski okazał się wzruszony wrażeniem sprawioném na opiniję publiczną; ale obawiał się daleko więcéj coby mówiono, gdyby pokój w samych początkach zerwany został, i gdyby formalny traktat nie zajął miejsca artykułów wstępnych. Poprzestał zatém na wysłaniu kilku statków uzbrojonych, które zbyt wcześnie odwołano do portów, ku Antyllom, żeby tam miały oko na flotę wyprawioną do San-Domingo. Przesłał lordowi Cornwallis instrukcye, które nie zmieniając istoty rzeczy, zaostrzały niektóre warunki, i przeładowywały ostateczną redakcyę, ostrożnościami albo niepożytecznemi, albo niemiłemi dla godności rządy francuskiego. Lord Hawkesbury, żądał aby z dokładnością oznaczono żołd na rzecz Anglii, dla jeńców, których ona utrzymywała; żądał aby Hollandya zapłaciła domowi Oranii wynagrodzenie pieniężne, niezależnie od wynagrodzenia w ziemi przyobiecanego w Niemczech; żądał aby formalnie zastrzeżono iżby były Wielki Mistrz nie był powrócony do zwierzchnictwa Zakonu Maltańskiego. Życzyłby nadewszystko aby na kongressie w Amiens znajdował się pełnomocnik szwedzki, bo zawsze mając w pamięci Egipt, gabinet angielski pragnął powściągnąć śmiałość Piérwszego Konsula na Wschodzie. Życzył nakoniec redakcyi, którąby pozwoliła Portugallii usunąć się z pod warunków traktatu w Badajoz, warunków, mocą których dwór Lizboński tracił Olivença w Europie, i pewny obręb ziemi w Ameryce.

Takie były instrukcye przesłane lordowi Cornwallis. Wszelako była jedna propozycya, zachowana do oświadczenia przez lorda Hawkesbury wprost panu Otto. Ta propozycya ściągała się do Włoch. — Widzimy, mówił lord Hawkesbury panu Otto, że niczego spodziewać się nie można po Piérwszym Konsulu, w tém co się ściąga do Pijemontu. Żądać czegoś w tym przedmiocie, byłoby chcieć rzeczy niepodobnych. Ale niech Piérwszy Konsul udzieli choć najdrobniejsze wynagrodzenie w ziemi Królowi Sardyńskiemu, w jakiejkolwiek bądź części Włoch, a w zamian téj powolności natychmiast przyznamy to wszystko co Francya zdziałała w téj krainie. Uznamy Królestwo Hetruryi, Rzeczpospolitę Włoską i Rzeczpospolitę Liguryjską.

Zmiany żądane bądź przez lorda Cornwallis, bądź przez lorda Hawkesbury, zależąc raczéj na formie, niż na istocie, nie uwłaczały ani potędze, ani dumie Francyi. Pokój dość pięknym był sam w sobie,

żeby go przyjąć tak jak proponowano. Ale Piérwszy Konsul, nie mogąc rozróżnić czy te nowe domagania się były prostą tylko ostrożnością gabinetu angielskiego, w zamiarze żeby traktat łatwiéj mógł być przedstawiony Parlamentowi, czy też ów zwrot do przedmiotów, o które już się ugodzono, towarzyszony przez uzbrajanie się morskie, ukrywa tajemną myśl rozbratu, działał tak jak zawsze, to jest zmierzał śmiało do celu. Zgodził się na to, na co mniemał że zgodzić się powinien, a reszty wręcz odmówił. Co się tycze jeńców, odrzucił zastrzeżenie żołdu na rzecz Anglii, ale zgodził się na wyznaczenie kommissyi, któraby zajęła się obrachowaniem wydatków, uważając wszelako za jeńców angielskich, żołnierzy niemieckich lub innych, którzy byli w jéj służbie. Nie chciał żeby Hollandya dała choć jeden złoty dla Stadhudera. Zgodził się formalnie na mianowanie nowego Wielkiego Mistrza Maltańskiego, ale bez żadnego wyrażenia mogącego zastosować się do Hompescha, z którego wnosićby można że Francya pozwalała zmusić siebie do opuszczenia ludzi, co jéj służyli. Chciał aby gwarancya Malty, proponowana Rossyi, była także żądana od Austryi, Pruss i Hiszpanii. Nakoniec, nieprzypuszczając pełnomocnika tureckiego lub portugalskiego, zgodził się na umieszczenie artykułu, w którymby całość posiadłości tureckich i portugalskich formalnie była zabezpieczona.

Co się tycze uznania Rzeczypospolitéj Włoskiéj, Rzeczypospolitéj Liguryjskiéj, i Królestwa Hetruryi, oświadczył iż obejdzie się bez tego, i nie chce tego okupować żadną powolnością dla Króla Pijemontu, którego wtedy już postanowił wywłaszczyć ostatecznie.

Przesławszy te odpowiedzi bratu swemu Józefowi, z dostateczną wolnością co do redakcyi, polecił mu działać z wielką ostrożnością, ażeby przekonać należycie iż odmowa podpisania traktatu pokoju nie od niego pochodzi, ale od Anglii. Nadto kazał oświadczyć, bądź w Londynie, bądź w Amiens, że jeżeli nie chcą przyjąć jego wniosków, trzeba rzecz skończyć, i że w téj chwili uzbroi on na nowo dawniejszą flotyllę Bulońską, i założy obóz na przeciw brzegów Anglii.

Nie więcéj życzono rozchwiania się układów w Londynie, jak w Paryżu lub Amiens. Gabinet angielski czuł że upadnie pod ciężarem śmieszności, jeżeli rozejm sześciomiesięczny, będący skutkiem artykułów wstępnych, posłużył tylko do otwarcia mórz flotom francuskim. Lord Cornwallis, wiedząc że poselstwo angielskie nie będzie mogło usprawiedliwić się, ponieważ samo wznieciło ostatnie trudności, bardzo był łatwy do zgody w przedmiocie redakcyi.

Nie mniéj także był łatwym i Józef Bonaparte, i dnia 25 Marca 1802 roku wieczorem (4 Germinala roku X), pokój z Wielką Brytaniją podpisany został, na dokumencie przeładowanym poprawkami wszelkiego rodzaju.

Trzydzieści sześć godzin użyto na tłumaczenie traktatu, na tyle języków ile było mocarstw interessowanych. Dnia 27 Marca (6 Germinala), pełnomocnicy zebrali się w ratuszu. Piérwszy Konsul chciał aby wszystko odbyło się z największą okazałością. Oddawna wyprawił już był do Amiens oddział najpiękniejszych swoich wojsk, nowo umundurowanych; kazał ponaprawiać drogi z Amiens do Calais i z Amiens do Paryża, i wysłał wsparcie dla robotników pozbawionych zarobku, iżby nic w negocyatorze angielskim obudzać nie mogło przykrych myśli o Francyi. Nareszcie polecił zrobić przygotowania w samémże mieście Amiens, iżby podpis odbył się z pewną uroczystością. Dnia 27, o godzinie 11 rano, oddziały jazdy udały się po pełnomocników do ich mieszkań, i towarzyszyły im do ratusza, gdzie była przygotowana sala na ich przyjęcie. Pełnomocnicy poświęcili pewny czas na przejrzenie kopij traktatu, i wreszcie koło godziny drugiéj, wprowadzono władze i tłumy ludu, skwapliwe oglądać poważne widowisko dwóch piérwszych narodów kuli ziemskiéj, jednających się z sobą przed obliczem świata, jednających się, niestety! na zbyt krótki czas! Dwaj pełnomocnicy podpisali traktat pokoju, a potém uściskali się serdecznie, przy okrzykach widzów rozrzewnionych i uniesionych radością. Lord Cornwallis i Józef Bonaparte odprowadzeni byli do swoich pomieszkań, śród najhuczniejszych znaków radości. Lord Cornwallis słyszał jak jego imię błogosławił lud francuski, a Józef wrócił do siebie, słysząc ze wszech stron ów okrzyk, który miał być długi czas, i mógł być zawsze okrzykiem Francyi: »Niech żyje Bonaparte!«

Lord Cornwallis wyjechał niezwłocznie do Londynu, bez względu że go zapraszano do Paryża. Lękał się iżby powolność, jaką okazał przy redakcyi, nie była zganiona przez jego rząd, i pragnął zapewnić ratyfikacyę traktatu własną obecnością.

Szczęśliwy koniec kongressu w Amiens, jeżeli nie obudził w narodzie angielskim takich uniesień entuzyazmu jak podpis artykułów wstępnych, znalazł go wszelako wesołym głośno. Tą razą powiedziano mu, że cieszyć się będzie rzeczywistością pokoju, nizką ceną zboża, i zniesieniem podatku »income-tax« Wierzył temu, i okazywał prawdziwe zadowolenie.

Wrażenie było prawie takież same z naszéj strony. Mniéj zewnętrznych znaków, nie mniejsze zadowolenie rzeczywiste, oto było widowisko jakie przedstawiał naród we Francyi. Nareszcie, sądzono że przyszedł pokój prawdziwy, to jest morski, warunek pewny i konieczny pokoju lądowego. Po dziesięciu latach największéj, najokropniejszéj walki, jaką kiedykolwiek widziano pomiędzy ludźmi, złożono oręż: świątynia Janusa została zamknięta.

Któż zdziałał to wszystko? Kto uczynił Francyę tak wielką i tak kwitnącą, Europę tak spokojną? Jeden człowiek, siłą swojego oręża i głębokością swojéj polityki. Francya tak głosiła, a wtórowała jéj cała Europa. Zwyciężał on późniéj, pod Austerlitz, pod Jena, pod Friedland, pod Wagram, zwyciężał w stu bitwach, oślepiał, przerażał, zhołdował świat; ale nigdy nie był tak wielkim, bo nigdy nie był tyle rozsądnym!

Dla tego też wszystkie władze krajowe przyszły mu znowu powiedzieć, w mowach pełnych szczerego entuzyazmu, że był zwycięzcą, że dzisiaj jest dobroczyńcą Europy. Młody sprawca tyla dobrego, posiadacz tak wielkiéj sławy, nie sądził bynajmniéj że stanął już u swego kresu; zaledwo się cieszył tém co zdziałał, tyle był niecierpliwym działać więcéj. Namiętny podówczas dla dzieł pokoju, nie będąc dość pewnym że pokój potrwa długo, kwapił się z ukończeniem tego co nazywał organizacyą Francyi, i z pogodzeniem tego co było prawdziwego, dobrego w Rewolucyi, z tém co było użytecznego, potrzebnego we wszystkich czasach w dawnéj monarchii. Najwięcéj go teraz obchodziły: wskrzeszenie wiary katolickiéj, organizacya wychowania publicznego, odwołanie emigrantów, i zaprowadzenie Legii Honorowéj. Nie były to jedyne rzeczy, o których rozmyślał, ale były podług niego najpilniejsze. Panem odtąd będąc umysłów w ciałach krajowych, użył prerogatyw Konstytucyi do zwołania sessyi nadzwyczajnéj. Powrócił dnia 31 Stycznia 1802 roku (11 Pluviôse) z Konsulty odbytéj w Lyonie; traktat w Amiens podpisany był dnia 25 Marca (4 Germinala); wybory do Ciała Prawodawczego i Trybunatu skończyły się od kilku tygodni, i nowo wybrani znajdowali się już na swojém miejscu: zwołał przeto sessyę nadzwyczajną na dzień 5 Kwietnia (15 Germinala). Trwać miała do dnia 20 Maja (30 Floreala), to jest półtora miesiąca. Dostatecznem to było dla jego planów, jakkolwiek były wielkiemi, bo opór jaki mógł spotkać teraz, nie mogł go narazić na wielką stratę czasu.

Piérwszym z projektów podanych Ciału Prawodawczemu był o Konkordacie. Zawsze był to najtrudniejszy z nowych projektów do

przyjęcia, jeżeli nie przez massy ludu, przynajmniéj przez ludzi otaczających rząd, cywilnych i wojskowych. Stolica Apostolska, która tak leniwą była w oświadczeniu zgody, już na samą treść Konkordatu, już na bullę o nowém rozgraniczeniu dyecezyj, już na ustanowienie nowych biskupów, wszystko nadesłała oddawna kardynałowi Caprara, żeby ten mógł złożyć upoważnienia ze strony Stolicy Apostolskiéj, skoro Piérwszy Konsul uzna to za potrzebne. Piérwszy Konsul słusznie mniemał że ogłoszenie pokoju stanowczego jest chwilą, w któréj można będzie, korzystając z radości powszechnéj, przedstawić po raz piérwszy widowisko rządu republikańskiego, ukorzonego u stóp ołtarza, i dziękującego Opatrzności za odebrane dobrodziejstwa.

Rozporządził wszystko aby dzień Wielkanocny poświęcić téj wielkiéj uroczystości. Ale piętnaście dni poprzedzających ten wielki akt, nie były ani mniéj krytyczne, ani mniéj pracowite. Trzeba było, oprócz traktatu zwanego Konkordatem, i który jako traktat, winien pójść pod wota Ciała Prawodawczego, trzeba było ułożyć i przedstawić prawo, urządzające policyę wyznań, według zasad Konkordatu i Kościoła Gallikańskiego. Trzeba było złożyć nowe duchowieństwo, przeznaczone na zastąpienie dawniejszych biskupów, od których Papież zażądał dymissyi, i prawie od wszystkich otrzymał. Należało sześćdziesiąt dyecezyj zapełnić za jednym razem, wybierając z pomiędzy księży wszystkich stronnictw ludzi szanownych, strzegąc się tym wyborem obrazić uczucia religijne, i wznowić odszczepieństwo przez zbytek saméj gorliwości w przytłumieniu onego.

W tém były trudności, które upór osłonięty łagodnością, kardynała Caprara, które namiętności duchowieństwa, równie wielkie jak innych ludzi, uczyniły bardzo ciężkiemi, bardzo niepokojącemi, aż do ostatniéj chwili, aż do dnia nawet poprzedzającego dzień, w którym spełniony został wielki akt przywrócenia ołtarzy.

Piérwszy Konsul zaczął od prawa przeznaczonego na urządzenie policyi wyznań. Jest to prawo, które w kodexach naszych nosi tytuł »artykułów organicznych.« Było obszerne, i określało stosunki rządu ze wszystkiemi religijami, katolicką, protestancką, hebrajską. Opierało się na zasadzie wolności wyznań, udzielało wszystkim bezpieczeństwo i protekcyę, nakazywało im względność i tolerancyę pomiędzy sobą, uległość względem rządu. Co się tycze religii katolickiéj, ogarniającéj całość prawie ludności naszego kraju, ta urządzona była według zasad Kościoła Rzymskiego, uświęconych w Konkordacie, i zasad Kościoła Gallikańskiego, ogłoszonych przez Bossueta. Naprzód

postanowiono iż żadna bulla, breve, lub jakiekolwiek bądź pismo Stolicy Apostolskiéj, ogłoszoném bydź nie może we Francyi bez upoważnienia rządu; żaden delegowany z Rzymu, wyjąwszy tego kogo przysyła jawnie jako urzędowego swego reprezentanta, nie będzie przyjęty, ani uznany, ani tolerowany; co usunie owych tajemnych pełnomocników, których Stolica Apostolska używała do rządzenia skrytego Kościołem francuskim podczas Rewolucyi. Wszelkie jakie bądź nadwerężenie przepisów wynikających bądź z traktatów zawartych ze Stolicą Apostolską, bądź z praw francuskich, popełnione przez członka duchowieństwa, uważa się za nadużycie *(abus)*, i oddaje się pod juryzdykcyą Rady Stanu, ciała politycznego i administracyjnego, ożywionego prawdziwym duchem rządu, i które niemogło mieć ku duchowieństwu starodawnego gniewu, jaki ku niemu powzięło sądownictwo za dawnéj monarchii. Żaden sobór, powszechny lub szczególny, odbywać się nie może we Francyi, bez wyraźnego rozkazu rządu. Będzie tu jeden tylko katechizm, zatwierdzony przez władzę rządową. Każdy ksiądz poświęcony nauczaniu duchowieństwa obowiązany wyznać Deklaracyę z roku 1682, znaną pod nazwiskiem „Propozycyj Bossueta.“ Te propozycye, jak wiadomo, obejmują piękne zasady uległości i niezależności, które w szczególności odznaczają kościół gallikański, co zawsze posłuszny jedności katolickiéj, jakiéj zjednał tryumf we Francyi, i bronił ją w Europie, ale nie zawisły w wewnętrznym swoim zarządzie, wierny swoim królom, nigdy nie doszedł ani do protestantyzmu, jak kościół niemiecki lub angielski, ani do inkwizycyi, jak kościół hiszpański. Posłuszeństwo naczelnikowi Kościoła powszechnego pod względem duchownym, posłuszeństwo naczelnikowi kraju pod względem świeckim, oto jest podwójna zasada, na któréj chciał Piérwszy Konsul żeby kościół francuzki opierał się. Dla tego też formalnie wymagał aby uczono duchowieństwo propozycyj Bossueta. Daléj postanowiono w artykułach organicznych, że biskupi mianowani przez Piérwszego Konsula, instytuowani przez Papieża, wybierać będą proboszczów, ale przed ich installacyą, obowiązani wyjednać zatwierdzenie ze strony rządu. Pozostawiono biskupom zakładanie kapituł z kanoników przy kościołach katedralnych, i seminaryów w dyecezyach. Wszyscy professorowie w seminaryach winni być zatwierdzani przez władzę rządową. Żaden z alumnów seminarium nie może być wyświęcony na kapłana jeżeli nie ma 25 lat wieku, jeżeli nie udowodni że posiada własność przynoszącą 300 franków dochodu, i jeżeli przyjętym nie będzie przez zarząd wyznań. Warunek o wła-

sności utrzymać się nie mogł (*): ale życzyćby należało żeby mógł być wykonanym, bo duch księży (francuzkich) mniéj by spadł nisko, niżeli widzieliśmy późniéj. Arcybiskupi pobierać mieli płacę 15,000 franków, biskupi 10,000. Proboszczowie piérwszéj klassy pobierać mieli 1,500 franków, drugiéj klassy 1,000, bez łączenia wszelako z pensyami duchownemi, jakie wielu księży miało wyznaczone w zamian dóbr kościelnych zabranych. Dochody przypadkowe, to jest opłaty dobrowolne wnoszone przez wiernych za administrowanie niektórych sakramentów, utrzymane zostały, pod warunkiem żeby biskupi wydali co do tego przepisy. Zresztą, zastrzeżono że wszelka pomoc religijna udzielaną być ma bezpłatnie. Kościoły powrócono nowemu duchowieństwu. Plebanije i ogrody przyległe, miały być jedyną cząstką dawniejszych dóbr kościelnych, powróconą księżom; rozumie się że nie było mowy o tych częściach dóbr, które sprzedane zostały. Dzwony przywrócono dla zwoływania wiernych do kościoła; ale zakazano używać ich na jaką bądź potrzebę cywilną, chyba za zezwoleniem władzy. Okropne wspomnienia o biciu na gwałt we dzwony skłoniły do przyjęcia téj ostrożności. Żadne święto, wyjąwszy niedzieli, ustanowioném być nie może bez zezwolenia rządu. Obrzędy wiary niemają być zewnętrzne, to jest wykonywane za obrębem kościołów, w miastach gdzie są kościoły należące do różnych wyznań. Nareszcie kalendarz gregoryański pogodzony był w części z kalendarzem republikańskim. W tém zaiste największa zachodziła trudność. Nie można było znieść zupełnie kalendarza, który więcéj niż jaka bądź instytucya, obudzał wspomnienia Rewolucyi, i był zastosowany do nowego systematu wag i miar. Ale też nie podobna było przywrócić wiary katolickiéj nie przywracając niedziel, a z niedzielą tygodnia. Przytem zwyczaje już uczyniły to, czego prawo uczynić jeszcze nie odważało się, i niedziela wszędzie znowu stała się dniem uroczystości religijnéj, mniéj lub więcéj przestrzeganym, ale powszechnie przyjętym jako przerwa w pracy tygodniowéj. Piérwszy Konsul przyjął w téj mierze środek następny. Postanowił że rok, miesiąc, nazywane będą jak w kalendarzu republikańskim, a dzień, tydzień, jak w kalendarzu gregoryańskim; że mówić będą, naprzykład, o dniu Wielkonocnym, niedziela 28 Germinala roku X, co odpowiada 18 Kwietnia 1802. Wymagał nareszcie aby nikomu nie dawano ślubu w kościele, bez poprzedniego złożenia aktu małżeństwa cywilnego: co się zaś tycze metryk o urodzonych, zmarłych, małżeństwach, jakie duchowieństwo ciągle utrzy-

(*) Warunek ten zniesiony został dopiero w miesiącu Lutym 1810 roku.

mywało skutkiem nawyknienia, postanowił że metryki takowe nigdy mieć nie mogą żadnéj wartości na drodze sądowéj. Nakoniec wszelka darowizna testamentowa lub inna, na rzecz duchowieństwa, winna być oznaczona w rentach.

Takiem jest w treści mądre i głębokie prawo, noszące nazwisko »artykułów organicznych.“ Było dla rządu francuzkiego aktem zupełnie wewnętrznym, który jego samego obchodził, i z tego powodu nie powinien był przedstawianym być Stolicy Apostolskiéj. Dosyć żeby nie obejmowało nic przeciwnego Konkordatowi, iżby dwór Rzymski nie miał słusznego powodu do użalania się na nie. Poddawać mu je, byłoby to przygotować sobie trudności nieskończone, trudności daleko większe, daleko liczniejsze, niżeli te jakie spotkał sam Konkordat. Piérwszy Konsul niemyślił narażać się na to. Wiedział dobrze, że skoro wiara publicznie przywrócona będzie, Stolica Apostolska nie złamie nowego pokoju pomiędzy Francyą a Rzymem dla artykułów ściągających się do policyi wewnętrznéj w Rzeczypospolitéj. Prawda że późniéj, artykuły te stały się jednym z zarzutów dworu Rzymskiego przeciw Napoleonowi, ale były raczéj pozorem niżeli prawdziwym zarzutem. Z resztą, udzielone były kardynałowi Caprara, który nie okazywał wcale oburzenia przy ich czytaniu (*), wnosząc z tego co pisał do swojego dworu. Zrobił tylko niektóre zastrzeżenia, i radził Ojcu Świętemu nie zasmucać się tem, w nadziei, jak powiadał, że te artykuły ściśle wykonywanemi nie będą.

Po ułożeniu i roztrząśnięciu w Radzie Stanu artykułów organicznych, zająć się należało składem duchowieństwa. Była to praca znaczna, bo nad wyborem mnóstwa osób nader bacznie zastanowić się należało, przed wyrzeczeniem ostatecznem. Portalis, któremu Piérwszy Konsul powierzył zarząd wyznań, bardzo był zdolny, bądź do układów z duchowieństwem, bądź do przedstawienia go przed ciałami krajowemi, i obrony wymową łagodną, świetną, nacechowaną pewnem namaszczeniem religijnem, Portalis opierał się zazwyczaj Stolicy Świętéj, z mocą i szacunkiem. Tą razą został niejako sprzymierzeńcem kardynała Caprara, co do żądania dworu Rzymskiego, o zupełnem wyłączeniu duchowieństwa konstytucyjnego z nowych biskupstw. Papież wzruszony jeszcze postępkiem tak nadzwyczajnym w jego oczach, jak usunięcie dawniejszych biskupów, chciał przynajmniéj wynagrodzić to sobie, oddalając od episkopatu ministrów wiary, którzy weszli w zgodę z Re-

(*) Twierdzenia powyższe opierają się na samejże korrespondencyi kardynała Caprara.

wolucyą francuzką, i wykonali przysięgę na konstytucyę cywilną. Od podpisania Konkordatu, to jest od ośmiu do dziewięciu miesięcy, kardynał Caprara, który pełnił incognito obowiązki legata *a latere*, i ustawicznie widywał się z Piérwszym Konsulem, napomykał mu łagodnie, ale z wytrwałością, o życzeniach Kościoła rzymskiego, posuwając się naprzód odważniéj kiedy Piérwszy Konsul pozwalał jemu mówić, cofając się szybko, i z pokorą, kiedy ten był przeciwnego humoru. Życzenia Kościoła rzymskiego nie zależały jedynie na odepchnięciu od nowego składu duchowieństwa francuzkiego księży, których nazywał „intruzami," lecz i na odzyskaniu prowincyi straconych, Bononii, Ferrary i Romanii. — Ojciec święty, mówił kardynał, jest bardzo ubogi od czasu jak ogołocony został z najżyźniejszych prowincyi; tak jest ubogi iż nie ma czem opłacić ani wojska swojéj straży, ani urzędników, ani świętego Kollegium, stracił nawet część dochodów zagranicznych. Pośród takich zmartwień, wskrzeszenie religii we Francyi jest największą jego pociechą; ale nie mięszajcie goryczy do téj pociechy, znieważając do instytuowania księży, którzy dopuścili się apostazyi, pozbawiając duchowieństwo wierne miejsc, już i tak zmniejszonych przez nowe rozgraniczenie. — Tak, odpowiadał Piérwszy Konsul; Ojciec Święty ubogi, ja go wesprę. Nie wszystkie granice państw Włoskich nieodzownie są oznaczone; nawet saméj Europy nie są ostatecznie postanowione. Ale nie mogę odbierać dzisiaj prowincyj Rzeczypospolitéj Włoskiéj, która wybrała mnie za naczelnika. Tymczasem potrzeba Ojcu Świętemu więcéj pieniędzy, niżeli ma. Potrzeba mu kilka milionów; gotów jestem dać. Co się tycze „intruzów", dodał, to rzecz wcale inna. Papież obiecał, że skoro dymissye udzielone zostaną, pojednać z Kościołem wszystkich którzy okażą uległość Konkordatowi. Obiecał, to powinien dotrzymać słowa. Przypomnę mu o tem, a nie jest ani człowiekiem, ani papieżem takim, któryby słowu uchybił. Zresztą nie przyszedłem aby zjednać tryumf dla tego lub owego stronnictwa; przyszedłem aby je wszystkie pogodzić jedne z drugiemi, trzymając pomiędzy niemi równą szalę. Od niejakiego czasu zniewoliliście mnie do czytania historyi kościelnéj. Widziałem tu że kłotnie religijne nie inaczéj odbywają się jak i kłótnie polityczne; bo wy księża, my wojskowi lub urzędnicy, wszyscy jesteśmy ludźmi. Kończą się one wdaniem się władzy dość silnéj do zniewolenia stronnictw ku zbliżeniu się, i zlaniu się w jedno. Przymięszam więc kilku biskupów konstytucyjnych do biskupów, których nazywacie wiernymi; zrobię dobry wybór, wybiorę niewielu, ale będą oni. Pojednacie ich z Kościołem rzymskim; zobowiążę ich do uległości Konkordatowi, a

wszystko pójdzie dobrze. Zresztą, już to rzecz rozstrzygnięta, nie wracaj już więcéj do tego. — Wielki Konsul, jak go nazywał Kardynał, jeżeli nalegano, zapalał się prędko; kardynał zatrzymywał się, ponieważ go uwielbiał, kochał, lękał się zarazem, i mówił Ojcu Świętemu:—Nie gniewajmy tego człowieka! on jeden wspiera nas w tym kraju, gdzie wszyscy są przeciwko nam. Gdyby jego gorliwość ostygła na chwilę, lub gdyby nieszczęściem umarł, nie byłoby już religii we Francyi.—Kardynał, kiedy mu się nie powiodło, starał się przynajmniéj pokazywać że jest zadowolony, bo generał Bonaparte lubił widzieć wesołych ludzi, i gniewał się kiedy kto przychodził do niego z twarzą posępną. Kardynał pokazywał się więc zawsze słodkim i wypogodzonym, i tym sposobem wynalazł sztukę podobania się jemu. Widział przytem trudności, jakie napotykał generał Bonaparte: i niechciałby ich pomnażać. Generał nawzajem starał się wytłumaczyć kardynałowi drażliwość, niedowierzanie umysłu francuzkiego; i pomimo swéj potęgi tyle wytężał usiłowań do jego przekonania, ile Kardynał mógł to robić ze swojéj strony dla nakłonienia go do swoich widoków. Jednego dnia, zniecierpliwiony naleganiami legata, zamknął mu usta następnemi słowy, zarazem grzecznemi i głębokiemi.—No, rzekł, kardynale Caprara, czy posiadasz jeszcze dar czynienia cudów? czy posiadasz?... w takim przypadku, użyj go, wielką mi wyświadczysz przysługę. Jeżeli zaś nie posiadasz, pozwól mi działać po swojemu; a ponieważ jestem ograniczony do środków ludzkich, pozwól mi używać ich tak, jak ja rozumiem, dla ocalenia Kościoła.

Jest to ciekawe i zajmujące widowisko, dochowane w zupełności w korrespondencyi kardynała Caprara, widowisko potężnego wojownika, rozwijającego kolejno przebiegłość, wdzięk, gwałtowność nadzwyczajną, dla przekonania starego kardynała, teologa i dyplomatyka. Oba tym sposobem doczekali się chwili ogłoszenia Konkordatu, nie mogąc przekonać siebie nawzajem. Portalis, który jedynie w tym punkcie, był zdania Stolicy Apostolskiéj, nie śmiał, jak pragnął tego z początku, wyłączyć w zupełności konstytucyonistów z liczby kandydatów podawanych na sześćdziesiąt biskupstw, ale przedstawił tylko dwóch. Porozumiawszy się z księdzem Bernier co do wyboru z liczby prawowiernego duchowieństwa, przedstawił członków najdostojniejszych i najrozsądniejszych z dawnych biskupów, i w dosyć znacznéj liczbie, proboszczów czcigodnych, odznaczających się pobożnością, umiarkowaniem, i wykonywaniem obowiązków podczas dni terroryzmu. Mówił razem z księdzem Bernier że nie powołać żadnego członka dawnego episkopatu, i wyznaczać tylko proboszczów, byłoby utworzyć duchowieństwo zanadto nowe, zanadto ogo-

łocone z powagi; że przeciwnie, mianować samych tylko dawniejszych biskupów do wszystkich dyecezyj, byłoby to zanadto zapomnieć o duchowieństwie niższem, które wyświadczyło prawdziwe przysługi podczas Rewolucyi i którego słuszna ambicya byłaby tym sposobem obrażona. Sprawiedliwe to były powody, i przyjęte zostały przez Piérwszego Konsula. Ale co się tycze dwóch prałatów konstytucyjnych nie poprzestał na tem. Z sześciudziesiąt biskupstw, ja chcę, rzekł, udzielić piątą część duchowieństwu rewolucyjnemu, to jest dwanaście. Będzie dwóch arcybiskupów konstytucyjnych na dziesięciu, i dziesięciu biskupów konstytucyjnych na pięciudziesiąt, co nie jest za wiele.—Porozumiawszy się z Portalisem i Bernier, zrobił z nimi wybór jak może być najlepszy, wyjąwszy jednego lub dwóch. De Belloy, biskup Marsylski, najczcigodniejszy, najstarszy z członków dawnego kościoła Francuzkiego, godny minister wiary miłosierdzia, który łączył poważne oblicze z najrozsądniejszą pobożnością, mianowany został Arcybiskupem Paryzkim. De Cicé, niegdyś strażnik pieczęci za Ludwika XVI i arcybiskup Bordeaux, człowiek umysłu mocnego i polityk, posunięty został na arcybiskupstwo Aix. De Boisgelin, wielki pan, światły kapłan, uczony i łagodny, dawniéj arcybiskup Aix, został arcybiskupem Tours. De La Tour du Pin, niegdyś arcybiskup Auch, otrzymał biskupstwo Troyes. Godny ten prałat, znakomity nauką równie jak urodzeniem, przyjął przez skromność miejsce daleko niższe od tego, które opuszczał. Piérwszy Konsul wynagrodził go późniéj kapeluszem kardynalskim. De Roquelaure, dawniéj biskup Senlis, jeden z najdostojniejszych prałatów dawnego Kościoła, połączeniem uprzejmości z dobremi obyczajami, otrzymał arcybiskupstwo Mechlińskie (Mâlines). Cambacérés, brat drugiego konsula, powołany był na arcybiskupstwo Rouen. Ksiądz Fesch, wuj Piérwszego Konsula, kapłan dumny, który miał sobie za chlubę opierać się siostrzanowi, mianowany został arcybiskupem Lyońskim, to jest prymasem Gallii. Lecoz, biskup konstytucyjny Rennes, kapłan dobrych obyczajów, ale jansenista ognisty i cierpki, mianowany arcybiskupem Besançon. Primat, biskup konstytucyjny Lyoński, niegdyś oratoryanin, kapłan światły i łagodny, co okazał był zgorszenie pod względem odszczepieństwa, ale żadnego pod względem obyczajów, posunięty na arcybiskupa Tuluzy. Znakomity kapłan, de Pancemont, bardzo używany w sprawie o dymissyach, wzięty był z parafii Świętego Sulpicyusza na biskupa Vannes. Nareszcie, ksiądz Bernier, sławny proboszcz Saint-Land w Angers, dawniéj ukryty przewódzca w Wandei, potem jéj pacyfikator, a pod Piérwszym Konsulem negocyator Konkordatu, otrzymał biskupstwo Orleanu. Godność ta

nie była odpowiedna wielkiemu wpływowi, jaki mu mieć dopuścił Piérwszy Konsul na sprawy Kościoła Francuzkiego; ale ksiądz Bernier znał że wspomnienia wojny domowéj, przywiązane do jego nazwiska, niepozwalały wywyższenia się zbyt wydatnego i zbyt nagłego; że władza rzeczywista, jaką posiadał, więcéj znaczy niżeli honory zewnętrzne. Piérwszy Konsul zresztą przeznaczał mu kapelusz kardynalski.

Co się tycze tych nominacyj, które zostały postanowione, ale ogłoszonemi być nie miały aż dopiero po zamianie Konkordatu w prawo krajowe, udzielono je kardynałowi Caprara; ten mocny stawił opór, płakał nawet, mówiąc że nieposiada pełnomocnictwa, lubo otrzymał najrozleglejsze z Rzymu, z nadzwyczajną nawet władzą instytuowania nowych prałatów, bez odwoływania się do Stolicy Apostolskiéj. Portalis i Bernier oświadczyli mu że wola Piérwszego Konsula jest nieodzowna, że uledz jéj potrzeba, lub zrzec się uroczystego przywrócenia ołtarzy, obiecanego za kilka dni. Uległ więc, pisząc do Papieża, że zbawienie dusz, które pozbawione byłyby religii, gdyby się upierał, przemogło w nim nad interessem duchowieństwa wiernego.— Ganić mnie będą, pisał do Ojca Świętego; ale byłem posłuszny temu, co mi się zdawało że jest głosem Boga.

Zgodził się więc, zastrzegając sobie wymaganie od nowo wybranych konstytucyonistów retraktacyi, któraby osłoniła tę ostatnią powolność Stolicy apostolskiéj.

Gdy wszystko było przygotowane, Piérwszy Konsul kazał złożyć Konkordat Ciału Prawodawczemu, aby tam uchwalony został w formie prawa, stosownie do przepisów Konstytucyi. Do Konkordatu przyłączone były artykuły organiczne. Piérwszego dnia sessyi nadzwyczajnéj, 5 Kwietnia 1802 (15 Germinala) przedstawili Konkordat Ciału Prawodawczemu radcy Stanu: Portalis, Régnier i Regnault de Saint Jean d'Angély. Ciało Prawodawcze nie miało jeszcze otwartéj sessyi, kiedy traktat w Amiens zawarty, podpisany dnia 25 Marca, doszedł do Paryża. Ciało więc to nie znajdowało się w liczbie władz, które składały powinszowania Piérwszemu Konsulowi. Na piérwszem teraz posiedzeniu podano wniosek o wysłanie deputacyi ze dwudziestu pięciu członków, z powinszowaniem Piérwszemu Konsulowi pokoju powszechnego. W tym wniosku niebyło wzmianki o Konkordacie, co pokazuje ducha owego czasu, nawet na łonie Ciała Prawodawczego odnowionego. Deputacya przedstawiona była dnia 6 Kwietnia (16 Germinala).

„Obywatelu Konsulu, mówił prezydent Ciała Prawodawczego, pierwszą potrzebą ludu francuskiego napastowanego przez Europę,

było zwycięztwo, i ty zwyciężyłeś. Najdroższém jego życzeniem po zwycięztwie był pokój, i ty mu go dałeś. Ile sławy dla przeszłości, ile nadziei dla przyszłości! A wszystko twojém jest dziełem! Ciesz się blaskiem i szczęściem, jakie ci winna Rzeczpospolita!“ Prezydent zakończył przemowę najżywszém wyrażeniem wdzięczności narodowéj, ale zupełne zachował milczenie w przedmiocie Konkordatu. Piérwszy Konsul wziął ztąd pochop do udzielenia mu w tym względzie pewnéj przestrogi, i do mówienia tylko o Konkordacie, przed ludźmi, którzy mówili tylko o pokoju zawartym w Amiens. »Dziękuję, rzekł do delegowanych Ciała Prawodawczego, za uczucia jakieście mi wynurzyli. Sessya wasza zaczyna się od czynności najważniejszéj ze wszystkich, od téj, która ma na celu uspokojenie kłótni religijnych. Cała Francya żąda zakończenia tych opłakanych kłótni, i wskrzeszenia ołtarzów. Spodziewam się że w głosach waszych będziecie jednozgodni jak ona. Francya ujrzy z żywą radością że jéj prawodawcy uchwalili pokój sumienia, pokój familij, sto razy ważniejszy dla szczęścia ludów, niżeli pokój, z powodu którego składacie powinszowania rządowi.“

Szlachetne te słowa sprawiły wrażenie, jakiego się spodziewał Piérwszy Konsul. Projekt przeniesiony natychmiast z Ciała Prawodawczego do Trybunatu, roztrząsany tu był z powagą, nawet z przychylnością, i dyskutowany bez popędliwości. W skutku raportu Simeona przyjęty został większością 78 głosów przeciwko 7. W Ciele Prawodawczém 228 głosów oświadczyło się za projektem, 21 przeciw.

Dnia 8 Kwietnia (18 Germinala) oba projekta zostały zamienione w prawo. Nie zachodziła już więc żadna przeszkoda. Był czwartek; następna niedziela była niedzielą Kwietną: po niéj zaś następowała Wielkanoc. Piérwszy Konsul życzył poświęcić te uroczyste dni wiary katolickiéj, wielkiéj uroczystości wskrzeszenia wyznań. Nie przyjmował był jeszcze urzędownie kardynała Caprara, jako legata Stolicy Apostolskiéj. Wyznaczył mu dzień jutrzejszy, piątek, na urzędowe przyjęcie. Zwyczaj legatów *a latere* wymaga aby niesiono przed nimi krzyż złoty. Jest to znak władzy nadzwyczajnéj, jaką Stolica Apostolska udziela reprezentantom tego rodzaju. Kardynał Caprara pragnąc, stosownie do widoków swojego dworu, ażeby obrzędy religijne były tyle publiczne, tyle zewnętrzne, ile tylko podobna we Francyi, żądał, aby według zwyczaju, w dniu kiedy pojedzie do Tuileries, niósł przed nim krzyż złoty, urzędnik ubrany w czerwone suknie, na koniu. Lękano się przedstawić podobne widowisko ludowi paryzkiemu. Układano

się więc, i stanęło na końcu że krzyż wieziony będzie w jednéj z karet poprzedzających powóz legata.

W piątek dnia 9 Kwietnia (19 Germinala), kardynał legat udał się z okazałością do Tuileries, w powozach Piérwszego Konsula, otoczony gwardyą konsularną, i poprzedzany przez krzyż wieziony w karecie. Piérwszy Konsul przyjął go na czele licznego orszaku, składającego się z jego kolegów, wielu radców Stanu i świetnego sztabu. Kardynał Caprara, łagodnego i poważnego oblicza, miał do Piérwszego Konsula mowę, w któréj godność łączyła się z wyrażeniem wdzięczności. Wykonał przysięgę umówioną, że nic działać nie będzie przeciw prawom krajowym, i że złoży urząd, skoro o to wezwany będzie. Piérwszy Konsul odpowiedział w słowach wzniosłych, i przeznaczonych nadewszystko żeby odbiły się gdzieindziéj, niżeli w pałacu Tuileries.

Zewnętrzna ta manifestacya piérwszą była ze wszystkich, jakie przygotowywano, i mało ją dostrzeżono, ponieważ lud paryzki nie będąc zawiadomionym, nie mógł pójść za popędem zwyczajnéj swojéj ciekawości. Na drugi dzień przypadała niedziela Kwietna. Piérwszy Konsul już otrzymał zgodę kardynała na kilku przedniejszych prałatów, których nominacya była uchwalona. Życzył on aby konsekracya ich odbyła się w niedzielę Kwietną, aby mogli odprawiać nabożeństwo w następną niedzielę na Wielkanoc, przy wielkiéj uroczystości, którą ułożył. Byli nimi: de Belloy, mianowany arcybiskup Paryzki, Cambacérès, arcybiskup Rouen, Bernier, biskup Orleanu, de Pancemont, biskup Vannes. Kościół Panny Maryi zajmowali jeszcze konstytucyoniści, i klucze od niego mieli. Trzeba było wyraźnego rozkazu żeby ich zniewolić do oddania kluczów. Piękna ta świątynia znajdowała się w stanie nader smutnego opuszczenia; nic nie było przygotowanego na obrzęd konsekracyi czterech prałatów. Zaradzono temu za pomocą summy udzielonéj przez Piérwszego Konsula, i z takim pośpiechem, że kiedy dzień ceremonii nadszedł, nieurządzono jeszcze przyzwoitego miejsca na zakrystyę. Użyto na ten cel dom sąsiedni. Nowi prałaci przywdziali tutaj pontyfikalne ubiory, i w nich szli przez plac leżący przed katedrą. Lud dowiedziawszy się że odbywać się będzie wielki obrzęd, zbiegł się tutaj i zachowywał się spokojnie i z uszanowaniem. Oblicze czcigodnego arcybiskupa de Belloy było tak szlachetne i tak piękne, że wzruszyło serca proste, składające tłum, a wszyscy, mężczyzni i kobiety, oddali ukłon z uszanowaniem. Kościół pełen był téj licznéj klassy chrześcijan, którzy ubolewali nad nieszczęściami religii, a nienależąc do żadnéj fakcyi, przyjmowali z wdzięcznością upominek, jaki im dawał

w tym dniu Piérwszy Konsul. Obrzęd był rozrzewniający brakiem nawet okazałości, uczuciem jakie mu towarzyszyło. Czteréj prałaci konsekrowani byli podług wszelkich form zwykłych.

Od téj chwili, wyznać potrzeba, zadowolenie było powszechne w massach, i pewność życzliwości publicznéj dla wielkiéj manifestacyi wyznaczonéj na następną niedzielę. Wyjąwszy ludzi stronnictw, rewolucyonistów zagorzałych w swoich systematach, albo rojalistów wichrzących, którzy z przykrością patrzyli na wymykającą się z rąk ich dźwignię rewolucyi, wszyscy pochwalali to co się działo, i Piérwszy Konsul mógł już poznawać że jego widoki były daleko trafniejsze, niżeli jego doradców.

Następna niedziela, to jest Wielkonocna, przeznaczona była na *Te Deum* uroczyste, jakie odśpiewać miano, dziękując za pokój powszechny i pojednanie z Kościołem. Obrzęd ten zapowiedziany został przez władzę rządową jako prawdziwa uroczystość narodowa. Ogłoszono przygotowania do niéj i programmat. Piérwszy Konsul chciał tam udać się z wielkim orszakiem, w towarzystwie tego wszystkiego cokolwiek było najwyższego w kraju. Przez damy pałacowe oznajmił żonom wysokich urzędników, że uczynią zadość najgorętszym jego życzeniom, jeżeli przybędą do katedry w dniu *Te Deum*. Większa ich część niepotrzebowała nalegań. Wiadomo jak płoche pobudki łączą się z pobudkami najpobożniejszemi, dla pomnożenia natłoku przy uroczystościach religijnych. Najświetniejsze kobiety Paryża posłuszne były Piérwszemu Konsulowi. Znakomitsze z pomiędzy nich zjechać się miały do Tuileries, i towarzyszyć pani Bonaparte w powozach nowego dworu.

Piérwszy Konsul wydał rozkaz formalny swoim generałom żeby mu towarzyszyli. To było najtrudniéj otrzymać, ponieważ mówiono wszędzie że odzywali się w sposób nieprzyzwoity i prawie buntowniczy. Widzieliśmy już uchybienia generała Lannes. Augereau, tolerowany w Paryżu, był teraz jednym z tych, którzy odzywali się najgłośniéj. Polecili mu towarzysze aby udał się do Piérwszego Konsula i oświadczył że nie życzą znajdować się w kościele Panny Maryi. Na posiedzeniu konsularnem, w obecności trzech konsulów i ministrów, generał Bonaparte przyjmował Augereau. Ten przełożył mu swoje polecenie, ale Piérwszy Konsul zwrócił go do powinności z tą wyniosłością, jaką umiał okazywać w rozkazywaniu, nadewszystko względem wojskowych. Dał mu uczuć niestosowność jego postępku, przypomniał że Konkordat jest teraz prawem krajowem, że prawa są obowiązującemi dla wszystkich klass obywateli, tak dla wojskowych, jak dla obywateli najpokorniejszych i najsłabszych: że czuwać zresztą będzie

nad ich wykonaniem, w podwójnym charakterze generała i piérwszego urzędnika Rzeczypospolitéj, że nie do oficerów, ale do rządu należy sąd o stosowności obrzędu wyznaczonego na dzień Wielkonocny; że wszystkie władze odebrały rozkaz znajdować się tam, władze wojskowe równie jak władze cywilne, że wszystkie posłusznemi będą; że co się tycze godności wojska, on tyle dba o nią, i tak dobrym jest w téj mierze sędzią, jak żaden z generałów jego towarzyszów broni, i że pewnym jest iż nie uchybi jéj zgoła, znajdując się osobiście przy obrzędach religijnych; nadto, nie powinni naradzać się, ale wykonać rozkaz, i spodziewa się oglądać ich wszystkich w niedzielę, obok siebie, w kościele metropolitalnym. Augereau nic nie odpowiedział, i nic innego nie przyniósł swoim towarzyszom, prócz kłopotu z popełnionéj płochości, i postanowienia że posłusznym będzie.

Wszystko było przygotowane, ale w ostatniéj chwili ukryte myśli kardynała Caprara omal co w niwecz nie obróciły szlachetnych zamiarów Piérwszego Konsula. Biskupi wybrani z duchowieństwa konstytucyjnego, udali się do kardynała Caprara, dla odbycia processu informacyjnego, jaki ma miejsce względem każdego biskupa, przedstawionego Stolicy Apostolskiéj. Kardynał wymagał od nich retraktacyi, którąby wyprzysięgli się dawnych błędów, najhaniebniéj wyrażając się o swojem przystąpieniu do Konstytucyi cywilnéj duchowieństwa. Byłby to krok poniżający nietylko dla nich, ale dla samejże Rewolucyi. Piérwszy Konsul zawiadomiony o tem niechciał pozwolić na to, i polecił aby nie ustępowali, obiecując ich wesprzeć, i zmusić reprezentanta Stolicy Apostolskiéj do zrzeczenia się swoich pretensyj, tak mało chrześcijańskich. Kardynał Caprara nie widział innéj wymówki dla swojéj powolności, w instytuowaniu tak nazwanych „intruzów," nad formalne wyparcie się przez nich dawniejszego postępowania. Ale Piérwszy Konsul nie tak rzecz pojmował.—Kiedy ja przyjmuję na biskupa, księdza Bernier, apostoła Wandei, rzekł, Papież może przyjąć Jansenistów albo Oratoryanów, którzy nie mają innéj winy nad przystąpienie do Rewolucyi. — Rozkazał im ograniczyć się prostą deklaracyą, że poddają się Konkordatowi i woli Stolicy Apostolskiéj, wyrażonéj w tym traktacie. Słusznie twierdził, że ponieważ Konkordat obejmuje zasady na które Kościół francuzki i Kościół Rzymski zgodziły się, nie można wymagać więcéj, nie okazując chęci poniżenia stronnictwa jednego na korzyść drugiego, i oświadczył że na to nie pozwoli.

W wielką sobotę wieczorem, jeszcze się niezakończyła ta sprzeczka. Portalis odebrał polecenie oznajmić kardynałowi, że ceremonija jutrzejsza miejsca mieć nie będzie, że Konkordat nie będzie ogłoszony,

i pozostanie bez skutku, jeżeli dłużéj będzie domagał się retraktacyi. Co większa, postanowienie to było prawdziwe, i Piérwszy Konsul, okazując wszelką powolność dla Kościoła, niechciał jednak ustąpić w przedmiotach, które podług niego zaszkodziłyby samemuż celowi, to jest zjednoczeniu stronnictw. Wiedział że chcąc być pojednawcą trzeba być energicznym, bo skłonienie stronnictw do zgody, tyleż prawie kosztuje co ich zwyciężenie.

Kardynał uległ wreszcie, ale bardzo już późno w noc. Ułożono się że nowo wybrani z duchowieństwa konstytucyjnego, odbędą u niego process informacyjny, że słownie oświadczą o szczerém swojem połączeniu się z Kościołem, i że potem ogłoszono będzie że się pojednali, mówiąc jak, ani w jakich słowach. Zawsze atoli żądana retraktacya miejsca nie miała.

Nazajutrz, w dzień Wielkiejnocy, 18 Kwietnia 1802 (28 Germinala roku X) Konkordat ogłoszony został we wszystkich cyrkułach Paryża, z wielką okazałością, i przez naczelne władze. Kiedy ogłoszenie to odbywało się po ulicach stolicy, Piérwszy Konsul, chcąc obchodzić w jednymże dniu wszystko co było szczęśliwego dla Francyi, wymieniał w Tuileries ratyfikacye traktatu zawartego w Amiens. Po spełnieniu téj ważnéj formalności, wyjechał do kościoła Panny Maryi, w orszaku piérwszych władz krajowych, i wielkiéj liczby urzędników wszelkiego, stopnia, świetnego sztabu, mnóstwa najznakomitszych kobiet, które towarzyszyły pani Bonaparte. Długi szereg powozów składał ten wspaniały orszak. Półki piérwszéj dywizyi wojskowéj, zebrane w Paryżu, tworzyły szpaler od Tuileries aż do Kościoła katedralnego. Arcybiskup Paryzki z processyą wyszedł na spotkanie Piérwszego Konsula u drzwi kościoła, i podał mu wodę święconą. Nowy naczelnik państwa zaprowadzony został pod baldachin, na krzesło dla niego przygotowane. Senat, Ciało Prawodawcze, Trybunat, uszykowane były po obu stronach ołtarza. Za piérwszym Konsulem stali generałowie w paradnych mundurach, raczéj posłuszni, niżeli nawróceni, niektórzy nawet umyślnie trzymali się mniéj przyzwoicie. Bonaparte zaś, ubrany w czerwony mundur Konsulów, nieruchomy, z surowem obliczem, nieokazywał ani roztargnienia jednych, ani pobożności drugich. Był spokojny, poważny, z postawą głowy państwa, który wykonywa wielki czyn woli, i wzrokiem nakazuje uległość każdemu.

Obrzęd był długi i godny, pomimo niedobrego usposobienia większéj części tych, których sprowadzić tam należało. Zresztą, wrażenie musiało być stanowczem, bo skoro raz jeden dał przykład najznako-

mitszy z ludzi, wszystkie dawne zwyczaje religijne odrodzić się miały, i wszelki opór zniknąć.

Uroczystość dwojaki miała powód, przywrócenie wiary i pokój powszechny. Naturalnie radość panowała wszędzie, i kto niemiał w sercu złych namiętności stronnictw, cieszył się ze szczęścia publicznego. W dniu tym były wielkie obiady u ministrów, na których znajdowali się przedniejsi członkowie władz rządowych. Reprezentanci mocarstw obcych zaproszeni byli do ministra spraw zagranicznych. Świetna była uczta u Piérwszego Konsula, na którą zaproszeni byli kardynał Caprara, arcybiskup Paryzki, przedniejsi z nowego duchowieństwa, najznakomitsze w kraju osoby. Piérwszy Konsul długi czas rozmawiał z kardynałem: okazywał mu radość z dokonania takiego dzieła. Dumny był ze swojéj odwagi i swego powodzenia. Zaledwo lekka chmurka zasępiła przez chwilę szlachetne jego czoło, na widok pewnych generałów, których postawa i język nieprzyzwoitemi były w téj okoliczności. Wynurzył im swe nieukontentowanie mocnym tonem, jaki nieprzypuszczał odpowiedzi, i niekazał lękać się powtórzenia nieprzyzwoitości.

Ażeby uzupełnić wrażenie, jakie Piérwszy Konsul chciał sprawić w tym samym dniu, Fontanes zdawał sprawę w „Monitorze,“ o nowém dziele, o którem bardzo wiele mówiono podówczas, to jest o „Duchu wiary chrześcijańskiéj“ *(Génie du Christianisme)*. Dzieło to, napisane przez młodego szlachcica bretońskiego, de Chateaubriand, spokrewnionego z Malesherbami, oddawna nieobecnego w ojczyznie, opisywało z nieskończonym blaskiem piękności wiary chrześcijańskiéj, i podnosiło stronę moralną i poetyczną praktyk religijnych, wystawionych przed dwudziestą laty na najzjadliwsze szyderstwa. Krytykowany z gwałtownością przez Chénier i Ginguené, którzy mu wyrzucali kolory fałszywe i przesadzone, namiętnie bronione przez stronników restauracyi religijnéj, „Duch wiary chrześcijańskiéj,“ jak wszystkie dzieła znakomite, bardzo chwalony, bardzo ganiony, wywierał wrażenie głębokie, bo wyrażał uczucie prawdziwe i nader powszechne naówczas w społeczności francuzkiéj: był to ów żal szczególny, nieokreślony, po tém czego już nie ma, po tem czem gardziliśmy, lub zniszczyliśmy kiedyśmy posiadali, czego pożądamy ze smutkiem, kiedyśmy już utracili. Takiém jest serce ludzkie! To co jest nuży je lub uciska: co być przestało, nabywa nagle potężnego powabu. Zwyczaje społeczne i religijne dawnych czasów, ohydne i śmieszne w roku 1789, ponieważ wówczas były w całéj swojéj sile, a nadto częstokroć były ugniatającemi, teraz kiedy wiek ośmnasty, za-

mieniony przy schyłku swoim w potok gwałtowny, uniósł je w niszczącym swym biegu, przychodziły na pamięć pokoleniu wzburzonemu, i rozrzewniały jego serce, skłonne do wzruszeń skutkiem piętnastoletnich widowisk tragicznych. Dzieło młodego pisarza, nacechowane tem głębokiem uczuciem, mocno wzruszało umysły, i przyjęte było z wyraźną przychylnością przez człowieka, który szafował podówczas wszelką sławą. Jeżeli nie objawiało czystego smaku, wiary prostéj i gruntownéj, pisarzów wieku Ludwika XIV, malowało z wdziękiem dawne obyczaje religijne, które już nie istniały. Bez wątpienia można tu było ganić nadużycie pięknéj wyobraźni; ale po Wirgiliuszu, po Horacym, pozostało w pamięci ludzkiéj miejsce, dla przemyślnego Owidyusza, dla świetnego Lukana: i jedyna może z pomiędzy książek owych czasów: „Duch wiary chrześcijańskiéj“, żyć będzie, ściśle połączona z pamiętną epoką; żyć będzie jak ozdoby rzeźbiarskie na marmurze gmachu żyją razem z pomnikiem, który je nosi.

Przywoławszy kapłanów do ołtarza, wywabiwszy ich z ustronnych kryjówek, gdzie zaprzątali się obrzędami wiary, i często knowali spiski przeciw rządowi, Piérwszy Konsul naprawił jeden z najszkodliwszych nieporządków owego czasu, i zaspokoił jednę z największych potrzeb moralnych każdéj społeczności. Ale był jeszcze inny nieład nadzwyczaj smutny, który nadawał Francyi postać krainy szarpanéj fakcyami, to jest wygnanie znakomitéj liczby Francuzów, żyjących w obcych krajach w nędzy, niekiedy w nienawiści ku własnéj ojczyznie, i pobierających od rządów nieprzyjacielskich chleb, który wielu z nich opłacało niegodnemi postępkami względem Francyi. Okropny to wypadek niezgód domowych: wygnanie; czyni wygnańca nieszczęśliwym, wykrzywia jego serce, wydaje go na jałmużnę obcych, okazuje w dalekich stronach boleśne widowisko zamieszek krajowych. Ze wszystkich śladów rewolucyi, ten naprzód zacierać należy. Generał Bonaparte uważał odwołanie emigrantów, jako niezbędne uzupełnienie pacyfikacyi powszechnéj. Był to czyn naprawczy, którego trudność zwalczyć pragnął niecierpliwie, i pozyskać ztąd chwałę. Był przyjęty dla emigrantów systemat odwołania bardzo niezupełny, bardzo stronny, bardzo nieporządny, który posiadał wszelkie niedogodności rozporządzenia ogólnego, a nieposiadał dobroczynnego jego blasku, to jest systemat wykreśleń, udzielanych emigrantom lepiéj zaleconym, pod pozorem że niewłaściwie zapisani byli w listę. Nie zawsze udzielano tym sposobem amnestyę najmniéj winnym, lub najbardziéj tego godnym.

Piérwszy Konsul przedsięwziął zatem wrócić emigrantów w massie, z niektóremi tylko wyjątkami. Ciężkie zarzuty podniosły się przeciw

temu rozporządzeniu. Naprzód, wszystkie konstytucye, a mianowicie Konstytucya konsularna, wyraźnie stanowiły, że nigdy emigranci odwoływani nie będą. Stanowiły to, nadewszystko z powodu nabywców dóbr narodowych, którzy byli bardzo podejrzliwi, i uważali wygnanie dawnych posiadaczów dóbr, jako konieczne dla ich bezpieczeństwa. Piérwszy Konsul uważając siebie za najmocniejszą podporę tych nabywców, zawsze objawiając silną wolę względem ich obrony, sam jeden mając tylko potęgę do tego, uważał się za dość silnego zaufaniem ich wszystkich żeby mógł otworzyć bramy Francyi dla emigrantów. Kazał zatem przygotować postanowienie, którego piérwszym warunkiem było nowe i nieodwołalne uświęcenie, sprzedaży dokonanéj przez rząd nabywcom dóbr narodowych. Polecił daléj zamieścić rozporządzenie, odwołujące wszystkich emigrantów w massie, oddając ich pod dozór policyi tajnéj, i oddając pod ten dozór, na całe życie, tych którzyby choć raz jeden ściągnęli na się jéj zastosowanie. Były wszelako niektóre wyjątki od odwołania ogólnego. Odmawiano tego dobrodziejstwa dowódzcom zbrojnych band przeciw Rzeczypospolitéj, tym którzy mieli stopnie w wojskach nieprzyjacielskich, osobom które zatrzymały urzędy albo tytuły na dworze Burbonów, generałom albo reprezentantom ludu, którzy wchodzili w zmowę z nieprzyjacielem (to ściągało się do Pichegru i kilku członków zgromadzeń prawodawczych), nareszcie biskupom i arcybiskupom, którzy odmówili dymissyi zażądanéj od nich przez Papieża. Liczba wyłączonych była nadzwyczajnie szczupła.

Najtrudniejszym do rozstrzygnienia był przedmiot dotyczący dóbr emigrantów, które jeszcze nie były sprzedane. Jeżeli z całą słusznością ogłaszano nietykalnemi sprzedaże uskutecznione przez rząd, wszelako wydawać się mogło ostrem niezwracać emigrantom ich dóbr, które pozostały jeszcze nienaruszone w rękach rządu. — Niebym nie zrobił, mówił Piérwszy Konsul, gdybym wrócił emigrantom ojczyznę, nie zwracając ich dziedzictwa. Chcę zgładzić ślady naszych wojen domowych, a napełniając Francyę emigrantami powróconemi, którzyby znajdowali się w nędzy, kiedy ich majątki zostawałyby pod sekwestracyą rządu, utworzyłbym klassę niechętnych, którzy nie daliby nam zgoła spokojności. A dobra te zostawione pod sekwestrem rządu, któżby jak myślicie kupił, w obecności dawnych ich posiadaczów?—Piérwszy Konsul postanowił przeto zwrócić wszystkie dobra niesprzedane, wyjąwszy domy i gmachy przeznaczone na użytek publiczny.

Postanowienie to, oddane było pod rozpoznanie rady tajnéj, zło-

żonéj z konsulów, ministrów, pewnéj liczby radców Stanu i senatorów. Z żywością je roztrząsano na tem zgromadzeniu, i wzniecało ono mocne niedowierzanie. Ogólny popęd do wszelkich środków naprawczych, które zmierzały ku zgładzeniu śladów naszych zawichrzeń, urok pokoju powszechnego, stanowcza wola Piérwszego Konsula, wszystkie te przyczyny połączone razem sprowadziły przyjęcie saméj zasady odwołania emigrantów. Ale żądano umieścić w postanowieniu słowo amnestya, dla zachowania emigracyi charakteru postępku zbrodniczego, o którym zwycięzki i szczęśliwy naród zapomnieć pragnie. Piérwszy Konsul, chcąc działać całkowicie, miał wstręt do użycia słowa amnestya. Mówił że niewypada poniżać ludzi, których pojednać chcemy z Francyą, i że uważać ich za ułaskawionych przestępców, jest to poniżać ich głęboko. Odpowiadano mu że emigracya w początkach swoich była zbrodnią, ponieważ miała za główny cel wojnę z Francyą, i że trzeba aby zostawała potępioną przez prawa. Najżywsza sprzeczka wszczęła się z powodu dóbr emigrantów. Radcy wezwani do narady, uparcie odmawiali zwrotu lasów, które prawo z dnia 2 Nivôse roku IV ogłosiło za niepodlegające sprzedaży. Podług nich, byłoby to oddawać bogactwa ogromne w ręce wielkiéj emigracyi, pozbawiać rząd niezmiernego funduszu, a nadewszystko lasów koniecznych na potrzeby wojny i marynarki. Pomimo wszelkich swoich usiłowań, Piérwszy Konsul przymuszony był uledz i zatrzymał tym sposobem, nie myśląc o tém, jeden z najpotężniejszych środków wpływu na dawną szlachtę francuzką, który posłużył późniéj do nakłonienia jéj prawie całéj ku niemu: tym środkiem był zwrót pojedyńczy dóbr emigrantom, którzy poddawali się w późniejszym czasie rządowi.

Gdy tak zmieniony został projekt, pozostawało wiedzieć jak mu nadany będzie charakter prawny. Niechciano zamieniać go w prawo; zamierzano nadać mu charakter wznioślejszy, jeżeli podobna. Przedsięwzięto więc zrobić z niego senatus-consultum organiczne. Postanowienie ściągało się do saméj Konstytucyi, i z tego względu zdawało się szczególnie należeć do Senatu. Już Senat dwoma aktami znakomitéj wagi, jednym który skazał na wygnanie Jakobinów fałszywie obwinionych o machinę piekielną, drugim, który wytłumaczył artykuł 38 Konstytucyi, i wyłączył członków oppozycyi z obu zgromadzeń prawodawczych, nabył pewny rodzaj władzy wyższéj nad samą Konstytucyę, ponieważ uprawnił albo środki nadzwyczajne, albo rozporządzenia konstytucyjne, których rząd zapotrzebował. Po wykonaniu czynów surowości, przyjemnem być musiało Senatowi mieć sobie poruczonym

akt łaski narodowéj. Postanowiono więc że rozporządzenie o odwołaniu emigrantów, będzie roztrząsane naprzód w Radzie Stanu, jak wszelkie rozporządzenia, prawa, senatus-konsulty, i oddane potem Senatowi pod roztrząsanie, jako środek ściągający się do samejże Konstytucyi.

Rzecz tym sposobem wykonano. Projekt amnestyi, roztrząsany w Radzie Stanu dnia 16 Kwietnia (26 Germinala), na dwa dni przed ogłoszeniem Konkordatu, przedstawiony był w dziesięć dni późniéj Senatowi, dnia 26 Kwietnia 1802 (6 Floreala). Przyjęty tu został bez żadnego sporu i z zasługującem na uwagę wyłożeniem pobudek.

„Zważywszy, mówił Senat, że środek wniesiony nakazują: obecny stan rzeczy, sprawiedliwość, dobro narodu, i że zgadza się z duchem Konstytucyi;“

„Zważywszy że w różnych epokach, kiedy prawa o emigracyi zostały uchwalone, Francya, szarpana rozterkami wewnętrznemi, prowadziła przeciwko całéj prawie Europie wojnę, jakiéj historya nie przedstawia przykładu, a która wymagała rozporządzeń surowych i nadzwyczajnych;“

„Że dzisiaj, kiedy pokój stanął zewnątrz, należy go ustalić wewnątrz przez to wszystko co pojednać może Francuzów, uspokoić familije, i puścić w niepamięć złe nierozdzielne z długą rewolucyą;“

„Że nic lepiéj utrwalić nie może pookoju zewnątrz, jak rozporządzenie łagodzące surowość praw, i usuwające niepewność i zwłokę, jakie wynikają z form przepisanych o wykreśleniach;“

„Zważywszy, że to rozporządzenie niemogło być czem innem prócz amnestyi, która udziela łaskę największéj liczbie, zawsze więcéj obłąkanéj niżeli występnéj, i dotyka karą wielkich winowajców utrzymaniem ich stanowczem na liście emigrantów;“

„Że amnestya ta natchniona przez łaskawość, udziela się wszelako pod warunkami sprawiedliwemi w sobie samych, zaspakajającemi bezpieczeństwo publiczne, i roztropnie pogodzonemi z interessem narodowym;“

„Że szczegółowe rozporządzenia o amnestyi, broniąc od wszelkiego zamachu umowy zawarte z Rzecząpospolitą, uświęcają na nowo zabezpieczenie sprzedaży dóbr narodowych, których utrzymanie będzie zawsze szczególnym przedmiotem troskliwości Senatu Zachowawczego, podobnie jak jest nim Konsulów; Senat przyjmuje podane rozporządzenie.“

Śmiały ten czyn łaskawości musiał zyskać pochwałę wszystkich ludzi rozsądnych, którzy szczerze życzyli zakończenia naszych rozruchów domowych. Dzięki nowym zabezpieczeniom udzielonym nabywcom

dóbr narodowych, dzięki ufności jaką w nich obudzał Piérwszy Konsul, ostatnie to rozporządzenie rządu nie obudziło w nich zbyt wielkiéj niespokojności, i zadowoliło tę massę poczciwą, i szczęściem najliczniejszą, stronnictwa rojalistowskiego, która bez cierpkości przyjmowała dobro jéj wyświadczone. Spotkało ono niewdzięczność tylko w członkach wyższéj emigracyi, żyjących po salonach Paryzkich, i płacących złośliwemi słowami za dobrodziejstwa rządu. Podług nich, czyn ten był mało znaczący, niezupełny, niesprawiedliwy, ponieważ wprowadzał niektóre różnice pomiędzy osobami, ponieważ nie zwracał sprzedanych lub niesprzedanych dóbr emigrantom. Można było obejśdź się bez pochwały tych próżnych gadułów. Piérwszy Konsul atoli tyle chciwy był sławy że i te nędzne krytyki kłóciły niekiedy roskosz, jaką mu przynosiła powszechna pochwała Francyi i Europy.

Ale zapał jego w czynieniu dobrze nie zależał ani od pochwał, ani od krytyki, i zaledwo dokonał wielkiego dzieła, o którem mówiliśmy, przygotowywał już inne największéj wagi pod względem politycznym i społecznym. Pozbywszy się przeszkód, jakie płodnéj jego czynności stawił opór Trybunatu, postanowił podczas téj sessyi nadzwyczajnéj w Germinalu i Florealu, skończyć lub przynajmniéj daleko posunąć reorganizacyę Francyi. Wyłożyć należy jego pomysły w tym względzie.

Z wiadomych już czynów Piérwszego Konsula, nadewszystko z przywrócenia wiary, łatwo było odgadnąć jaka jest zwyczajna dążność jego umysłu, i właściwy jemu sposób myślenia o przedmiotach dotyczących organizacyi społecznéj. W ogólności skłonny był do sprzeciwiania się systematom ciasnym lub przesadzonym Rewolucyi, albo mówiąc dokładniéj, kilku rewolucyonistów; bo, w piérwszych swoich poruszeniach, Rewolucya była zawsze szlachetną i prawdziwą. Chciała ona znieść niekształtności, dziwactwa, niesłuszne rozróżnienia, wynikające z rządu feudalnego, w skutku których naprzykład, żyd, katolik, protestant, szlachcic, ksiądz, mieszczanin, Burgundczyk, Prowańczyk, Breton, nie mieli jednostajnych praw, jednostajnych powinności, nie znosili tychże samych ciężarów, nie używali tych samych korzyści, słowem nie żyli pod temiż samemi prawami. Zrobić z tych wszystkich Francuzów, jakakolwiek jest ich religija, urodzenie, prowincya ojczysta, obywateli równych pod względem praw i powinności, zdolnych do wszystkiego według swojéj zasługi, tego chciała Rewolucya w piérwszych swoich uniesieniach, wprzód nim sprzeciwieństwo nie rozdrażniło jéj aż do szaleństwa; tego chciał Piérwszy Konsul, odkąd szaleństwo ustąpiło miejsca rozumowi. Ale chimeryczną tą równością,

o któréj demagogowie marzyli przez chwilę, która miała wszystkich ludzi postawić na równi, która przypuszczała zaledwo nierówności przyrodzone wynikające z różnicy umysłów i talentów, tą równością pogardzał on, już jako wybrykiem ducha systematu, już jako rokoszem zazdrości.

Chciał on zatem w społeczności hierarchii, na któréj stopniach wszyscy ludzie, bez różnicy urodzenia, zajmą miejsce według swojéj zasługi, i na stopniach któréj usadowią się ci, których ojcowie tu ich umieścili, nieprzeszkadzając wszelako nowo-przybyłym, coby chcieli wywyższyć się też z kolei.

Takiemu rodzajowi wegetacyi społecznéj, wynikającemu z przyrodzenia, przestrzeganemu we wszystkich krajach i we wszystkich czasach, pragnął on nadać swobodny bieg w instytucyach, jakich zaprowadzeniem zajmował się. Jak wszystkie umysły potężne, które pracują nad odkryciem w uczuciu mass prawdziwych instynktów ludzkości, i lubią stawić to uczucie naprzeciw ciasnym widokom ducha systematycznego, szukał w skłonnościach objawionych pod jego okiem przez samże lud, argumentów dla swoich opinij.

Przeciwko tym, którzy w przedmiocie religii, radzili mu obojętność, stawił poruszenie ludu, jakie się objawiło niedawno u drzwi kościoła, celem zmuszenia księży do pogrzebania zwłok aktorki. Patrzcie, mówił do tych stronników obojętności, patrzcie jak ten lud jest obojętny! A wy sami, mówił także, dla czegożeście śród największego paroksyzmu rewolucyjnego, ogłosili Istotę najwyższą?... Bo w głębi serca narodu, jest coś takiego, co go pobudza ażeby dał sobie Boga, mniejszać o to wreszcie jakiego.

Co się tycze sposobu klassyfikowania ludzi w społeczności, mówił do tych, którzy niechcieli żadnego odróżnienia: Pocóżeście wynaleźli karabiny i pałasze honorowe? Jest to także odróżnienie, i dość śmiesznie obmyślone, bo nie nosi się karabin albo pałasz honorowy na piersiach, a w tym rodzaju, ludzie lubią to co się postrzega zdaleka.— Piérwszy Konsul przypatrzył się faktowi szczególnemu i chętnie zwracał nań uwagę tych, z któremi miał zwyczaj rozmawiać. Odkąd Francya, przedmiot szacunku i zabiegów Europy, napełniła się była posłami wszystkich monarchów, lub cudzoziemcami znakomitemi, którzy ją zwiedzali, uderzyła go ciekawość, z jaką gmin, a nawet ludzie wyżsi nad gmin, otaczali tych cudzoziemców i chciwie pragnęli oglądać ich bogate mundury i świetne ordery. Często wielki był natłok w dziedzińcu Tuileries, dla przypatrzenia się ich przyjazdowi i odjazdowi.— Patrzcie, mówił, na te fraszki, któremi duchy mocne tak pogardzają! Lud

niepodziela ich zdania. Lubi on te wstęgi różnobarwne, podobnie jak lubi przepych religijny. Filozofowie demokraci nazywają to próżnością, bałwochwalstwem! Bałwochwalstwo, próżność, niech i tak będzie. Ale to bałwochwalstwo, ta próżność, są słabościami spólnemi całemu rodzajowi ludzkiemu, a z jednego i z drugiéj można wydostać wiele cnoty. Przez cacka te tak pogardzone, tworzą się bohaterowie! Dla jednéj i dla drugiéj z tych mniemanych słabości, potrzeba znaków zewnętrznych; potrzeba obrzędów wiary dla uczucia religijnego; potrzeba widocznych odznaczeń dla szlachetnego uczucia sławy.

Piérwszy Konsul postanowił utworzyć order, któryby zastąpił broń honorową, miałby tę korzyść iżby udzielany był tak żołnierzowi jak generałowi, spokojnemu uczonemu, jak wojownikowi, i składałby się z ozdób podobnych kształtem do tych, jakie używano w całéj Europie, a nadto z uposażenia zyskownego, zwłaszcza dla prostego żołnierza, skoroby ten powrócił do prac rolnych. Było to w oczach jego jednym środkiem więcéj do wprowadzenia nowéj Francyi w stosunki z innemi mocarstwami. Ponieważ takim sposobem w całéj Europie wskazywano szacunkowi publicznemu wyświadczone usługi, czemużby nieprzyjąć podobnego systematu we Francyi? Narody, mówił on, nie powinny starać się odszczególniać, jak i osoby pojedyńcze. Przesada w postępowaniu odmiennem niżeli wszyscy, jest przesadą wzgardzoną przez ludzi rozsądnych, nadewszystko przez ludzi skromnych. Wstęgi używane są we wszystkich krajach, dodawał Piérwszy Konsul, niechże będą używane i we Francyi! Będzie to jednym więcéj stosunkiem z Europą. Niedawano ich we Francyi, nie dają u naszych sąsiadów, jak jeydnie człowiekowi dobrego urodzenia; ja zaś dawać będę człowiekowi, który najlepiéj zasłuży się w wojsku lub wyda najpiękniejsze dzieła.

Jedna uwaga szczególniéj uderzała Piérwszego Konsula, i stała się przedmiotem wyłącznego jego zajęcia się: to jest do jakiego stopnia ludzie Rewolucyi byli rozprzężeni, bez żadnego węzła pomiędzy sobą, bez siły przeciwko nieprzyjaciołom spólnym. Kiedy dawna szlachta podawała sobie ręce; kiedy Wandejczycy, chociaż wycieńczeni i pokorni, byli jeszcze tajemnie z sobą sprzymierzeni; kiedy duchowieństwo, chociaż na nowo urządzone, tworzyło atoli korporacyę potężną, bardzo dwóznaczną przyjaciołkę rządu, ludzie którzy zdziałali Rewolucyę, byli pomiędzy sobą powaśnieni, i odepchnięci nawet, wyznać potrzeba, przez opiniję niewdzięczną i oszukaną. Zaledwo dopuszczono wybory wolne, a wnet pokazały się z nich albo nowe osoby, którym niemożna było przypisywać ani złego, ani dobrego,

albo też naopak, rewolucyoniści gwałtowni, których pamięć przejmowała trwogą. W oczach nowego pokolenia, które nie znało się do żadnéj wdzięczności dla tych, co od 1789 do 1800 roku tyle ucierpieli żeby wyzwolić Francyę, główną zasługą było jeżeli kto nic nie zrobił. Piérwszy Konsul był przekonany, i słusznie, że gdyby trzymać się tego usposobienia, wkrótce niebyłoby na scenie ani jednego z twórców Rewolucyi; że powstałaby klassa nowa, łatwa do przychylenia się ku rojalizmowi; że najwięcéj chybaby w niektórych chwilach nastąpiła reakcya rewolucyjna, któraby wywiodła na jaw kilku ludzi krwawych; że wybory odbyte za Dyrektoryatu, naprzemian rojalistowskie na sposób klubu w Clichy, lub rewolucyjne na sposób Babeufa, są tego dowodem, i że przechodząc od wstrząśnień do wstrząśnień, skończyłoby się na tryumfie Burbonów i cudzoziemców, to jest na czystéj kontrrewolucyi.

Uważał przeto za konieczne zwolnić bieg instytucyi swobodnych, utrzymać zatem przy władzy pokolenie, które zdziałało Rewolucyę, utrzymać je tu z wyjątkiem tylko kilku osób krwią zbroczonych, a i tym nawet zapewnić sposób do życia i niepamięć; z tem pokoleniem założyć społeczność spokojną, porządną i świetną, któréj byłby naczelnikiem, w któréj jego towarzysze broni i spółpracownicy cywilni składaliby klassę wyższą, arystokracyę, jeżeli chcemy, ale arystokracyę zawsze otwartą dla rodzącéj się zasługi, gdzie znaleźliby miejsce dla siebie i dla dzieci swoich, ludzie co wyświadczyli wielkie posługi, i zawsze znaleźć mogli miejsce ludzie zdolni do posług nowych. Społeczność podobnie ukształconą, podług odwiecznych praw przyrodzenia, chciał on otoczyć sławą wszelkiego rodzaju, przyozdobić wszelkiemi sztukami pięknemi, ażeby ją stawić z korzyścią przeciw dawnemu porządkowi, istniejącemu jako żywe wspomnienie w pamięci emigrantów, istniejącemu jako rzeczywistość w całéj Europie; i spodziewał się nawet przywiązać do niéj samychże emigrantów, kiedy czas ich poprawi, kiedy ponęta wysokich urzędów im ich zwabi, pod warunkiem wszakże że przyjdą nie jako wzgardliwi protektorowie, ale jako pożyteczni i ulegli słudzy. Jaki stopień wolności politycznéj udzieli społeczności podobnie urządzonéj? Nie wiedział jeszcze. Sądził że obecna chwila nie wieleby jéj zniosła, bo wszelka wolność udzielona zamieniłaby się w okrótną reakcyę; a nadto mniemał że wolność hamowałaby twórczego jego ducha. Zresztą niewiele podówczas myślił o tym przedmiocie; a kraj łaknący tylko porządku, nie pobudzał go też do myślenia o tém. Chciał więc założyć tę społeczność na zasadach Rewolucyi francuzkiéj, nadać jéj dobre prawa cywilne, silny zarząd

bogaty skarb i wielkość zewnętrzną, to jest wszelkie dobro, wyjąwszy jednego, zostawiając na późniejszy czas innym staranie o nadanie go, lub dopuszczenie jéj saméj, wziąć je, o ile zniesie to jest wolności politycznéj.

Podług takich pomysłów ułożył swój systemat nagród cywilnych i wojskowych, i plan edukacyi.

Broń honorowa, wymyślona przez Konwencyę, nie przyjęła się, bo nie była odpowiedna naszym obyczajom. Pociągnęła przytém powikłanie administracyjne, dosyć szkodliwe, z powodu płacy podwójnéj udzielanéj jednym, odmawianéj drugim. Piérwszy Konsul wymyślił order wojskowy formą, ale nie dla samych tylko wojskowych przeznaczony. Nazwał go Legiją Honorową, chcąc wyrazić myśl towarzystwa ludzi, oddanych czci honoru, i obronie pewnych zasad. Składać się miała ona z 15 kohort, każda kohorta z 7 oficerów wyższych, 20 komandorów, 36 oficerów i 350 prostych legionistów, ogółem 6 tysięcy ludzi wszelkiego stopnia. Przysięga wskazywała jakiéj sprawie poświęcić się należy, kiedy kto jest członkiem Legii Honorowéj. Każdy członek przyrzekał poświęcić się obronie Rzeczypospolitéj, całości jéj zasad równości, nietykalności dóbr zwanych narodowemi. Legia ta więc, zakładała swój honor w tryumfie zasad i interessu Rewolucyi. Ozdoby i uposażenia przywiązane były do każdego stopnia. Wyznaczono oficerom wyższym 5,000 franków płacy, komandorom 2,000, oficerom 1,000, prostym legijonistom 250 franków. Uposażenie w dobrach narodowych wystarczyć miało na te wydatki. Każda kohorta mieć winna swoje siedlisko w prowincyi, gdzie znajdować się będą wyznaczone dla niéj dobra. Wszystkiemi kohortami razem zarządzać ma rada główna, składająca się z siedmiu członków, to jest: trzech Konsulów i cztérech wyższych oficerów, z których piérwszego wybierze Senat, drugiego Ciało Prawodawcze, trzeciego Trybunat, czwartego Rada Stanu. Rada Legii Honorowéj, złożona w taki sposób, zarządzać winna dobrami Legii, i naradzać się w przedmiocie mianowania jéj członków. Nakoniec, co uzupełniało instytucyę i wykazywało jéj ducha, było to że posługi cywilne w każdym zawodzie, jako to w administracyi, w rządzie, w naukach, sztukach, literaturze, dawały prawo wstępu do Legii, tak dobrze, jak posługi wojskowe. Ażeby wyjść z obecnego stanu rzeczy, zamierzono że wojskowi posiadający broń honorową, z prawa będą członkami Legii, i rozdzielonemi w jéj szeregach według stopnia swojego w wojsku.

Instytucya ta liczy zaledwo czterdzieście lat przeszło, a już jest uświęcona, jak gdyby przetrwała wieki, tyle bowiem w ciągu tych lat

cztérdziestu, była nagrodą bohaterstwa, nauki, zasług wszelkiego rodzaju! tyle była poszukiwaną przez możnych i książąt Europy, najdumniejszych ze swego pochodzenia! Czas, sędzia instytucyj, wyrzekł przeto o użyteczności i zacności wspomnionéj instytucyi. Pomińmy nadużycia, jakie mogły zajść niekiedy w szafunku podobnych nagród, w ciągu rozmaitych rządów, następujących po sobie, nadużycia nierozłączone z każdą nagrodą udzielaną przez ludzi ludziom, a przyznajmy to co miała pięknego, głębokiego, nowego w świecie, instytucya, dążąca do umieszczenia na piersiach prostego żołnierza, skromnego uczonego, téjże saméj ozdoby, jaka jaśniała na piersiach dowódców wojsk, książąt i królów! Przyznajmy że ten utwór znaku honorowego był najświetniejszym tryumfem samejże równości, nie téj która porównywa ludzi poniżając ich, ale téj która ich porównywa podwyższając; przyznajmy wreszcie że jeżeli dla magnatów orderu cywilnego lub wojskowego, mógł on być tylko zadowoleniem próżności, dla prostego żołnierza, który wracał do roli, przynosił dostatek ziemianina, a zarazem był widocznym dowodem bohaterstwa.

Po tym pięknym systemacie wynagrodzeń, Piérwszy Konsul zajął się z nie mniejszą gorliwością systematem edukacyi dla młodzieży francuzkiéj. Edukacya, w rzeczy saméj, była podówczas żadną, albo oddaną nieprzyjaciołom Rewolucyi.

Zgromadzenia duchowne, używane niegdyś do wychowania młodzieży, zniknęły razem z dawnym porządkiem rzeczy. Pragnęły one odrodzić się: ale Piérwszy Konsul nie myślał wydać im nowego pokolenia, uważając ich jako tajemnych robotników jego nieprzyjaciół. Instytucye jakiemi Konwencya starała się je zastąpić, były tylko chimerą prawie już znikłą. Konwencya chciała udzielać bezpłatnie naukę elementarną ludowi, a naukę pośrednią klassom średnim, tak iżby jedną i drugą uczynić przystępnemi dla wszystkich rodzin. Ale nie doprowadziło to do niczego. Gminy dawały nauczycielom elementarnym mieszkanie, w ogólności domu dawniejszych proboszczów, ale nie wyznaczały im płacy, lub przynajmniéj dawały ją w assygnatach. Nędza rozproszyła wkrótce nieszczęśliwych nauczycieli. Szkoły centralne, w których udzielaną była nauka pośrednia, zakładane w każdéj stolicy departamentu, były w pewnym względzie instytutami, gdzie odbywały się kursa publiczne, na których młodzież znajdować się mogła kilka godzin codzień, ale powracała potem do domów, lub do pensyonatów utrzymywanych przez osoby prywatne. Naturalnie nauka odpowiedna była duchowi czasu. Nauki klassyczne, uważane jako stara rutyna, całkiem prawie były tam zaniedbane. Nauki przyrodzone i ścisłe, języki

żyjące, zajęły miejsce języków starożytnych. Muzeum historyi naturalnéj znajdowało się przy każdéj takiéj szkole. Podobna instrukcya niewielki miała wpływ na młodzież; gdyż kurs trwający jednę lub dwie godziny na dzień, nie nastręcza środka do wpływu na nią. Pozostawiono kształcenie jéj przełożonym pensyonatów, powiększéj części nieprzyjaciołom nowego porządku rzeczy, albo spekulantom chciwym, uważającym młodzież jako przedmiot zysku, nie zaś jako zakład święty kraju i rodzin. Przytem szkoły centralne, umieszczone w stu dwóch departamentach po jednéj w każdym, były nazbyt liczne. Nie dosyć było uczniów dla tych stu dwóch szkół. Trzydzieście dwie tylko ściągnęły słuchaczy, i stały się ogniskiem oświecenia. Wystąpiło tu kilku professorów znakomitych, którzy zachowali jeszcze ducha zdrowych nauk. Ale zmiany polityczne, tutaj jak gdzieindziéj, dały uczuć smutny swój wpływ. Professorowie, wybierani przez przysięgłych wydziału oświecenia, następowali po sobie jak stronnictwa we władzy, pokazywali się i znikali kolejno, a z nimi i uczniowie. Nareszcie te szkoły, bez związku, bez jedności, bez kierunku ogólnego, przedstawiały rozproszone ułamki, nie zaś wielki gmach oświecenia publicznego.

Piérwszy Konsul utworzył swój projekt od jednego razu, ze zwykłą sobie mocą umysłu.

Naprzód, finanse Francyi nie pozwalały udzielać wszędzie i bezpłatnie nauk elementarnych ludowi, który zresztą, nie miałby dość czasu do ich odbierania, gdyby nawet rząd miał dość pieniędzy do ich udzielania. Zaledwo wystarczało na koszta nowego duchowieństwa, i można to było uskutecznić, dzięki szczególnéj okoliczności czasowéj, to jest że massa pensyj duchownych zastępowała miejsce płacy dla większéj części proboszczów. Niepodobna więc było opłacać nauczyciela elementarnego w każdéj gminie. Poprzestano zatem na ich ustanowieniu tam gdzie mieszkańcy byli dosyć zamożni sami do wyłożenia na to kosztów. Gmina udzielała lokal na szkołę i dla nauczyciela, uczniowie wnosili opłatę, zastosowaną do potrzeb nauczyciela. Tyle tylko podówczas zrobić można było.

W obecnéj chwili, ważniejszą była instrukcya pośrednia. Piérwszy Konsul uchylił ze swojego projektu szkoły centralne, które były tylko kursami publicznemi, bez całości, bez wpływu na młodzież. Liczono trzydzieście dwie szkoły centralne, które powiodły się mniéj lub więcéj. Była to skazówka potrzeb instrukcyj w różnych częściach Francyi. Piérwszy Konsul zaprojektował trzydzieście dwa zakłady, nazwane Liceami, od słowa wziętego ze starożytności, które były pensyonatami, gdzie młodzież zamknięta, trzymana przez główniejsze lata

młodzieńczego wieku, ulegać miała podwójnemu wpływowi gruntownéj instrukcyi naukowéj, i wychowania męzkiego, surowego, dostatecznie religijnego, całkowicie wojskowego, naśladowanego podług zasad równości cywilnéj. Chciał tu przywrócić dawne przepisy klassyczne, wyznaczające językom starożytnym piérwsze miejsce, dające drugie tylko naukom matematycznym i fizycznym, pozostawiające szkołom specyalnym uzupełnienie wykładu ostatnich. Miał on słuszność w tém, podobnie jak w innych rzeczach. Nauka języków zmarłych nie jest tylko nauką słów, ale nauką starożytności z jéj prawami, obyczajami, sztukami pięknemi, historyą, tak moralną, tak silnie nauczającą. Do nauczenia się tych rzeczy jeden tylko jest wiek, to dziecinny. Skoro młodość nadejdzie ze swojemi namiętnościami, z popędem do przesady i fałszywego smaku, skoro wiek dojrzały przyjdzie z widokami stałemi, życie przemija, a nie poświęcimy ani chwili nauce świata, zmarłego jak języki, które nam otwierają do niego wnijście. Jeżeli ciekawość spóźniona nas tu znęca, to przez blade i niedostateczne tłumaczenia przenikamy do téj pięknéj starożytności. A w czasach, kiedy wyobrażenia religijne osłabły, jeśliby znajomość starożytności także znikła, składalibyśmy społeczność bez moralnego związku z przeszłością, jedynie świadomą i zajętą teraźniejszością, społeczność ciemną, poniżoną, wyłącznie zdatną do sztuk mechanicznych.

Piérwszy Konsul chciał więc w swoim projekcie, aby nauki klassyczne zajęły dawny stopień. Umiejętności po nich dopiero następowały: Nauczać tu miano tego co jest pożyteczne we wszystkich powołaniach życia, i co jest konieczne do przejścia ze szkół pośrednich do szkół specyalnych. Instrukcyę religijną udzielać tu mieli kapelani, instrukcyę wojskową starzy oficerowie, wyszli z armii. Wszystkie czynności odbywać się tam miały na sposób wojskowy, i przy odgłosie bębna. Porządek ten stosowny był dla narodu przeznaczonego całkowicie do oręża, albo w wojsku, albo w gwardyi narodowéj. Ośmiu professorów języków starożytnych albo literatury, cenzor nauk, ekonom zajmujący się częścią materyalną, przełożony pod imieniem prowizora, wchodzili do składu tych instytutów.

Takiemi były szkoły, w których Piérwszy Konsul chciał kształcić młodzież francuzką. Ale jak je tu zwabić? Wtem zachodziła trudność. Piérwszy Konsul zaradził temu jednym ze śmiałych i pewnych środków, jakich używać należy, jeżeli szczerze chcemy dosięgnąć celu. Przedsięwziął ustanowić 6,400 stypendyów, kosztem rządu, które licząc po 7 do 8,000 franków w przecięciu, wynosiły by ogólny wydatek 5 do 6 milionów rocznie, summę znaczną na owe czasy. Te sześć

milionow i kilkuset uczniów dostatecznemi były do pierwiastkowego zapełnienia liceów. Ufność rodzin, jaką pozyskać spodziewano się późniéj, miała z czasem uwolnić rząd od podobnych ofiar. Dochód z tych sześciu tysięcy stypendyów stanowił zarazem dostateczne źródło do pokrycia największéj części wydatków na nowe zakłady.

Piérwszy Konsul zamierzał w następny sposób rozdzielić stypendya, jakie rząd miałby do swego szafunku: 2400, miały być wyznaczone dla synów wojskowych emerytów a niezamożnych, urzędników cywilnych, mieszkańcow prowincyj świeżo wcielonych do Francyi. Pozostałe 4,000 przeznaczone były na pensyonaty obecnie istniejące. Była w rzeczy saméj wielka liczba pensyonatów, które przemysł prywatny utrzymywał. Piérwszy Konsul mniemał że zachować je należy; ale połączył je z swoim planem w sposób najprostszy i najskuteczniejszy. Pensyonaty te nie mogły być odtąd utrzymywane bez upoważnienia rządu; powinny być corocznie wizytowane przez urzędników rządowych; obowiązane posyłać swoich uczniów na kursa do liceów, za drobną opłatą. Nakoniec, 4,000 stypendyów winny być, po egzaminie rocznym, rozdzielone pomiędzy uczniów różnych pensyonatów, w miarę uznanéj za sługi i dobrego utrzymania każdego zakładu. Tym sposobem przywiązane do ogólnego planu, pensyonaty całkowicie w skład jego wchodziły.

Przechodząc następnie do instrukcyi specyalnéj, Piérwszy Konsul zajął się uzupełnieniem jéj organizacyi. Nauka prawa zaginęła wraz z dawnym trybem sądownictw; ustanowił on dziesięć szkół prawa. Szkoły medycyny, mniéj zaniedbane, były w liczbie trzech; chciał założyć sześć. Istniała Szkoła Politechniczna, połączył ją z teraźniejszą organizacyą. Przydano do niéj szkołę służby publicznéj, znaną późniéj pod nazwiskiem Szkoły Dróg i Mostów, szkołę sztuk mechanicznych, wtedy założoną w Compiègne, potem w Chalons-sur-Marne, piérwszy wzór szkół sztuk pięknych i rzemiosł, które dziś uznane są za tak pożyteczne; nakoniec szkołę wielkiéj sztuki, która stanowiła wówczas potęgę Piérwszego Konsula i Francyi, szkołę sztuki wojskowéj, która pomieszczoną być miała w zamku Fontainebleau.

Brakło temu ogółowi uzupełnienia, to jest ciała nauczającego, któreby dostarczało szkołom nauczycieli, któreby ogarnęło ich swoim dozorem, słowem tego co nazwano późniéj Uniwersytetem. Ale jeszcze nie była nadeszła pora. Wiele już znaczyło ocalić z rozbicia zakłady wychowania publicznego, i utworzyć od razu, przy obecnych nauczycielach, szkoły zależące od rządu, w którychby młodzież wszystkich klass, zwabiona edukacyą bezpłatną, ukształciła się na jeden wzór spólny, regularny, odpowiedni zasadom Rewolucyi francuzkiéj, i zdrowym

prawidłom literatury. Piérwszy Konsul mówił do uczonego Fourcroy: Jest to tylko początek; późniéj zrobimy lepiéj i więcéj.

Te dwa ważne projekta wniesione były naprzód na Radę Stanu, i oddane, w tem światłem zgromadzeniu, pod żywe rozprawy. Piérwszy Konsul, który nie lubił dyskussyi publicznéj, ponieważ wstrząsała wówczas umysły, zbyt długo wzruszone, szukał jéj, wywoływał nawet na łonie Rady Stanu. Był to rząd reprezentacyjny podług jego sposobu widzenia. On tu był poufałym, oryginalnym, pozwalał wszystko sobie samemu, pozwalał wszystko innym, i ze starcia się jego umysłu z przeciwnikami, wytryskiwało więcéj światła niżeli otrzymać można od wielkiego zgromadzenia, gdzie uroczystość mownicy, niedogodność jawności, przeszkadzają i hamują bez ustanku prawdziwą swobodę myśli. Taka forma dyskussyi byłaby nawet najlepszą do wyjaśnienia interessów gdyby nienależało od absolutnego pana zatrzymać ją w granicach nakreślonych jego wolą. Ale podobne ciało jest dla rządu światłego, kiedy ten chce być oświeconym, najlepszą z instytucyi.

Rada Stanu, składająca się się ze wszystkich ludzi Rewolucyi, i niektórych co niedawno jeszcze pokazali się na jaw, przedstawiała w ogóle swoim rozmaite odcienia opinii publicznéj, i niewiele osłabione; bo jeżeli, z jednéj strony, Portalis, Roederer, Regnault de Saint-Jean d' Angely, Devaines przedstawiali tu stronnictwo reakcyi monarchicznéj, Thibaudeau, Berlier, Truguet, Emmery, Berenger przedstawiali tu stronnictwo wierne Rewolucyi, aż do obrony niektórych z jéj uprzedzeń. Ale tu, w Radzie Stanu, dyskussye były szczere i głęboko użyteczne.

Projekt o Legii Honorowej mocno zbijano. Tu, podobnie jak w sprawie Konkordatu, Piérwszy Konsul wyprzedzał może ruch umysłów. Pokolenie, które wkrótce znajdowało się u stóp ołtarza, które wkrótce okryło się ozdobami ze skwapliwością dziecinną, opierało się jeszcze, w obecnéj chwili, przywróceniu wiary i ustanowieniu Legii Honorowéj.

Uważano nawet w Radzie Stanu że ustanowienie Legii Honorowéj obrażało równość, że wznawiało arystokracyę zniszczoną, że jest zbyt wyraźnym powrotem do dawnego rządu. Przedmiot tak wzniosły, tak stanowczy, wskazany przysięgą, to jest utrzymanie zasad Rewolucyi, miernie obchodził członków oppozycyi. Zapytywali oni czy zobowiązania się objęte tą przysięgą nie są wspólnemi wszystkim obywatelom? czy nie wszyscy powinni bronić kraju, zasad równości, dóbr narodowych? i t. d.; czyli wyszczególniając te zobowiązania się dla jednych, nieczyni się ich mniéj ścisłemi dla drugich? Zapytywali czy ta Legija nie ma celu zbyt wyjątkowego, jak naprzykład obrony

władzy, z którą połączona będzie węzłem wdzięczności? Inni, przytaczając Konstytucyę, twierdzili że mówiła tylko o systemacie wynagrodzeń wojskowych. Dodawali że instytucya lepiéj będzie pojęta, mniéj obudzi zarzutów, jeżeli mieć będzie za cel wynagradzanie wyłącznie dzieł wojennych; że dzieła tego rodzaju są tak wyraźne, tak łatwo dające się ocenić, tak powszechnie wynagradzane w każdym kraju, że nikt nie będzie miał nic do zarzucenia, gdyby się ograniczono tym przedmiotem jasnym i określonym.

Piérwszy Konsul odpowiadał na wszystkie zarzuty, z najsilniejszą dyalektyką. Cóż jest arystokratycznego, mówił, w odznaczeniu się całkiem osobistem, dożywotniem, udzielanem człowiekowi, który okazał zasługę cywilną lub wojskową, udzielanem jemu samemu, udzielanem tylko dożywotnie, i nie przechodzącem na jego dzieci? Podobne odznaczenie przeciwnem jest arystokracyi; bo własnością tytułów arystokratycznych jest przechodzenie ich od tego kto je otrzymał na jego syna, który nic nie zrobił dla zasłużenia na nie. Order jest najbardziéj osobistą, najmniéj arystokratyczną z instytucyj. Ale mówiono, po tem nastąpi co innego. To być może, dodał Piérwszy Konsul; ale zobaczmy naprzód co nam dają, resztę osądzimy późniéj. Zapytywano co znaczy ta legija złożona z sześciu tysięcy osób, i jakie będą jéj powinności. Zapytywano czy inne ma powinności nad te, jakie są włożone na ogół obywateli, wszystkich obowiązanych do obrony kraju, Konstytucyi, równości? Naprzód odpowiedzieć można na to pytanie, że każdy obywatel winien bronić spólnéj ojczyzny, a przecież jest wojsko, na które szczególniéj wkłada się ta powinność. Czyliż dziwić się należy, że w wojsku byłby oddział wyborczy, od którego wymaganoby więcéj poświęcenia się swoim obowiązkom, więcéj ochoty do wielkiéj ofiary życia? Ale zresztą chcą wiedzieć czem będzie ta legia? zawołał Piérwszy Konsul, powracając do ulubionéj swojéj myśli; oto czém. Jest to próba organizacyi dla ludzi, sprawców albo stronników Rewolucyi, którzy nie są ani emigrantami, ani Wandejczykami, ani księżmi. Dawny rząd, tak pogruchotany taranami Rewolucyi, ocalił więcéj niżeli mniemają. Wszyscy emigranci trzymają się za ręce; Wandejczycy są jeszcze tajemnie pozaciągani w szeregi; i na słowa: Król prawy, Religia, można jeszcze w jednéj chwili zgromadzić tysiące rąk, które podniosłyby się, bądźcie tego pewni, gdyby ich znużenie i siła rządu nie zatrzymały. Księża stanowią ciało, w gruncie nie bardzo przyjazne nam wszystkim. Niech ze swojéj strony, ludzie, którzy mieli udział w Rewolucyi, połączą się z sobą, zjednoczą się, utworzą także trwałą całość, i przestaną zależeć od piérwszego przypadku, któ-

ryby uderzył w jednę głowę. Niewiele brakowało iżbyście nie zostali wtrąceni w chaos, skutkiem wybuchu z dnia 3 Nivôse, i wydani bez obrony nieprzyjaciołom waszym. Od lat dziesięciu robiliśmy tylko zwaliska, potrzeba nareszcie wznieść gmach, aby go zamieszkać i żyć w nim. Te sześć tysięcy legionistów składających się z ludzi, którzy zdziałali Rewolucyę, którzy bronili jéj zdziaławszy ją, którzy chcą ją przedłużać daléj w tem co ma rozsądnego i słusznego, te sześć tysięcy legijonistów, wojskowych, urzędników cywilnych, sędziów, uposażonych dobrami narodowemi, to jest puścizną Rewolucyi, są jedną z najmocniejszych rękojmi, jakie dać możecie nowemu porządkowi rzeczy. A przytem, bądźcie pewni, nie skończyła się jeszcze walka z Europą; bądźcie przekonani że ona się wznowi. Czyliż nie jest szczęściem mieć w ręku środek do podtrzymania, do podbudzenia waleczności naszych żołnierzy? Zamiast owego urojonego biliona, którego już nie odważacie się obiecywać, możecie, tylko z trzema milionami dochodu w dobrach narodowych, wzbudzić tylu bohaterów do wspierania Rewolucyi, ilu znalazła ona do jéj rozpoczęcia.

Takie były argumenta Piérwszego Konsula. Miał jeszcze inne, przeznaczone dla tych, którzy żądali aby nowy order ściśle był wojskowy, i udzielany jedynie armii. Nie chcę, mówił, zakładać rzędu pretoryanów; nie chcę wynagradzać jedynie wojskowych. Rozumiem że wszelkie zasługi są bracią, że odwaga prezydenta Konwencyi, opierającego się motłochowi, może być stawiona obok odwagi Klebera, idącego do szturmu Saint-Jean d' Acre. Mówię o brzmieniu Konstytucyi. Nie trzeba się tak krępować słowami. Konstytucya chciała wszystko powiedzieć, i nie zawsze to umiała powiedzieć: do nas należy temu zaradzić. Niech cnoty cywilne mają także udział w nagrodach, podobnie jak cnoty wojskowe. Ci co opierają się temu, rozumują jak Barbarzyńcy. Cześć dla siły zwierzęcéj oni nam doradzają! Ale rozum ma swoje prawa przed prawami siły: siła sama jest niczem bez rozumu. W czasach bohaterskich, wódz, był to człowiek najsilniejszy, najzręczniejszy osobiście; w czasach cywilizowanych, wódz, jest to najrozumniejszy z walecznych. Kiedyśmy byli w Kairze, Egipcyanie zrozumieć niemogli że Kleber, tak odznaczający się osobą swoją, nie jest naczelnym wodzem. Kiedy Murad-Bej przypatrzył się zbliska taktyce naszéj, zrozumiał że ja, a nie kto inny, powinien być wodzem wojska podobnie kierowanego. Rozumujecie jak Egipcyanie, kiedy chcecie ograniczać nagrody wartością wojowniczą. Żołnierze, dodawał Piérwszy Konsul, lepiéj rozumują niżeli wy. Idźcie do ich biwaków, posłuchajcie. Czy myślicie, że z pomiędzy oficerów, najwyższy wzrostem,

najbardziéj uderzający postawą, wzbudza w żołnierzach najwięcéj uszanowania? Nie, ale najodważniejszy. Czy myślicie nawet że najodważniejszy jest piérwszym u nich? Bez wątpienia gardziliby tym, czyją odwagę mieliby w podejrzeniu; ale kładą daleko wyżéj nad odważnego tego, kogo uważają za najrozumniejszego. Ja sam, czy myślicie że jedynie dla tego iż uważany jestem za wielkiego wodza, rozkazuję Francyi? Nie, ale ponieważ przypisują mi talenta męża stanu i urzędnika Francya nigdy znosić nie będzie rządu pałaszowego; ci którzy podobnie mniemają bardzo się mylą. Potrzebaby pięciudziesiąt lat poniżenia żeby przyszło do tego. Francya jest zbyt szlachetnym krajem, zbyt rozumnym, iżby ukorzyła się przed potęgą materyalną, i żeby można było zaszczepić w niéj cześć dla siły. Uczcijmy rozum, cnotę, przymioty cywilne słowem, we wszystkich powołaniach; wynagradzajmy je nagrodą równą we wszystkich.

Te pobudki, wyłożone z ogniem, z energiją, i wychodzące z ust największego wodza czasów nowożytnych, ujęły powabem swoim całą Radę Stanu. Były one, powiedzieć trzeba, szczére i zarazem interessowane. Piérwszy Konsul pragnął aby go dobrze zrozumieli, zwłaszcza wojskowi, że nie tylko jako wódz, ale jako człowiek genialny, jest zwierzchnikiem Francyi.

Nie mogąc skłonić Bonapartego do wyrzeczenia się swego projektu, namawiano go jednak aby odroczył ten projekt, powiadając że jest to zawcześnie, że wyprzedziwszy może ruch umysłów w przedmiocie Konkordatu, należy zatrzymać się przez chwilę, i dać opinii trochę odetchnąć. Nie słuchał żadnéj z tych rad. Natura jego, we wszystkich rzeczach, niecierpliwą była skutku.

Projekt o systemacie wychowania publicznego, wzbudził także mocne zarzuty na łonie Rady Stanu. Stronnictwo reakcyi monarchicznéj nie było dalekiém od życzeń przywrócenia korporacyj religijnych. Stronnictwo przeciwne broniło szkół centralnych, i żądało raczéj ulepszenia niżeli zniesienia tego systematu. Stronnictwo to okazywało także pewną nieufność w przedmiocie 6,400 stypendyów, pozostawionych szafunkowi rządu.

Dawniejsze korporacye nie przypadają do dzisiejszych czasów, mówił Piérwszy Konsul, przytém są one nieprzyjacielskie. Duchowieństwo zgadza się z teraźniejszym rządem, woli go niżeli Konwencyę i Dyrektoryat; ale Burbonowie lepiéjby mu przypadali do smaku. Co się tycze szkół centralnych, te nie istnieją. Jest to nic. Potrzeba utworzyć rozległy systemat, i uorganizować edukacyę publiczną we Francyi. Myślą może że w celu pozyskania wpływu zaproje-

ktowane są te 6,400 stypendyów. Jest to patrzeć na przedmiot z bardzo nędznéj strony. Rząd teraźniejszy posiada wpływu więcéj niżeli pragnie. Nic w rzeczy saméj nie masz takiego, na coby dzisiaj odważyć się nie mógł, nadewszystko gdyby chciał działać przeciw Rewolucyi, zniszczyć to co ona zdziałała, przywrócić co zniszczyła. Tego domagają się od niego ze wszech stron. Zasypany jest pismami konfidencyjnemi wszelkiego rodzaju, w których każdy doradza wskrzeszenie jakiéj części dawnego rządu. Strzedz się bardzo potrzeba żeby nie uledz podobnemu popędowi. Te sześć tysięcy stypendyów konieczne są do uorganizowania nowéj społeczności, i przeniknienia jéj duchem wieku. Naprzód zająć się należało wojskowemi i ich dziećmi. Wszystko im winniśmy. Nie wzięli oni ani grosza z obiecanego biliona. Przynajmniéj zapewnić im należy to co jest konieczne. Stypendya są koniecznym dodatkiem do szczupłéj ich płacy. Urzędnicy cywilni zasługują także na wynagrodzenie i zachęcenie za gorliwą służbę. Przytém równie są biedni jak i wojskowi. Jedni i drudzy oddawać nam będą dzieci swoje na wychowanie, na zastosowanie ich do nowego porządku rzeczy. Cztéry tysiące stypendystów, których wezmiemy z pensyonatów, będą także szkółką, zkąd wychodzących zagarniemy w tymże samym celu. Musimy założyć nową społeczność, podług zasad równości cywilnéj, w któréj każdy powinien znaleźć miejsce dla siebie, coby nie przedstawiała ani niesprawiedliwości feudalizmu, ani zamięszania anarchii. Koniecznie założyć trzeba taką społeczność, bo ona nie istnieje. Ażeby ją założyć, potrzeba mieć materyały: jedynym dobrym do tego jest młodzież. Zgodzić się należy zabrać ją; a jeżeli nie znęcimy jéj powabem bezpłatnego wychowania, rodzice nie powierzą jéj nam z własnego popędu. Wszyscy jesteśmy podejrzani, wy sprawcy, spólnicy, albo obrońcy Rewolucyi: tak dalece narody są zmiennemi! tak dalece wyrzeczono się illuzyj z ośmdziesiąt dziewiątego roku! Nie łatwo nam oddadzą dzieci, jeżeli nie obmyślimy środków na ich przywabienie. Gdybyśmy otworzyli lycea bez stypendyów, byłyby jeszcze pustsze niżeli szkoły centralne, sto razy więcéj: bo rodzice mogą bez obawy posyłać dzieci swoje na kursa publiczne,gdzie uczą łaciny i matematyki, ale nie łatwo oddawać je będą do pensyonatów, gdzie władza rządowa w zupełności panować będzie. Jeden tylko jest środek zwalczenia ich, to jest stypendya. A mieszkańcy departamentów świeżo wcielonych, tych także zrobić potrzeba Francuzami! Jeden znowu jest tylko środek, to jest wziąć im dzieci prawie mimowolnie, umieścić je wraz z synami waszych oficerów, waszych urzędników i waszych familij mniéj zamożnych, których korzyść wy-

chowania bezpłatnego zachęciłaby do ufności, jakiéjby nie mieli naturalnie. Wówczas dzieci te uczyć się będą naszego języka, przejmą się naszym duchem. Zlejemy tym sposobem w jedno Francuzów dawniejszych i Francuzów dzisiejszych; Francuzów środkowych, i Francuzów z nad brzegów Renu, Skaldy i Po.

Głębokie te powody, powtarzane nie na jedném posiedzeniu, i w tysiącznych rozmaitych kształtach, których treść tylko przytaczamy tutaj, zjednały przyjęcie projektu do prawa. Fourcroy upoważniony został do przedstawienia go Ciału Prawodawczemu, i popierania w czasie rozpraw.

Projekt ten, tudzież projekt o Legii Honorowéj, przedstawione były Ciału Prawodawczemu niemal jednocześnie, bo Piérwszy Konsul nie chciał aby ta krótka sessya przeminęła, nie założywszy głównych fundamentów do ogromnego jego gmachu. Prawo o wychowaniu publiczném nie wielkie napotkało przeszkody, a popierane przez Fourcroy, który był jego autorem w spółce z Piérwszym Konsulem, przyjęte zostało znaczną większością. W Trybunacie otrzymało 80 gałek białych przeciwko 9 czarnym; w Ciele Prawodawczém 251 przeciw 27. Ale nie tak rzecz miała się z prawem ściągającém się do Legii Honorowéj. Spotkało w obu zgromadzeniach równie żywy opór. Lucyan Bonaparte wyznaczony był sprawozdawcą; a po żywości w obronie projektu, zbyt jawném było że bronił pomysłu familijnego. Instytucyę mocno zbijali w Trybunacie Savoie-Rollin i Chauvelin, ostatni chełpił się niejako broniąc zasad równości, bez względu na swoje nazwisko. Lucyan, posiadający dar wymowy, ale nie dość jeszcze oswojony z jego użyciem, odpowiedział z małą zimną krwią i bez umiarkowania, i wiele się przyczynił do zniechęcenia Trybunatu. Pomimo oczyszczenia jakiemu uległo to ciało, projekt wspomniony przyjęty został 56 gałkami białemi, przeciwko 38 czarnym. W Ciele Prawodawczém, dyskussya chociaż zupełnie w tymże duchu była skierowana, ponieważ Trybunat przyjąwszy wniosek rządu, wyprawił mówców na jego obronę, dyskussya nie wiele nakłoniła umysłów. Było tu 166 głosów przychylnych, przeciwko 110 nieprzychylnym. Projekt do prawa przyjęty więc został; ale rzadko mniejszość była tak silna, a większość tak słaba, nawet przed wyłączeniem członków oppozycyi. Bo tutaj Piérwszy Konsul obraził uczucie równości, jedyne jakie przeżyło w sercach. Uczucie to obrażało się nie potrzebnie bez wątpienia, bo nic mniéj arystokratycznego nie było nad instytucyę, która miała za cel udzielać żołnierzom uczonym, odznaczenie się dożywotnie, i takie same jakie nosić winni generałowie i książęta. Ale każde uczucie, skoro jest żywe, jest

drażliwe i niedowierzające. Piérwszy Konsul posunął się zbyt skwapliwie; zgadzał się na to. — Powinni byliśmy czekać, rzekł, to prawda. Ale mieliśmy słuszność, a trzeba umieć ryzykować cokolwiek, kiedy mamy słuszność. Przytém projekt był źle broniony; nieprzedstawiono należytych argumentów. Gdyby umiano je przedstawić prawdziwie i mocno, oppozycya upokorzyłaby się.

Zbliżał się koniec téj sessyi tak obfitéj, a jednak traktat zawarty w Amiens nie był jeszcze wniesiony na Ciało Prawodawcze dla zamiany w prawo. Wielki ten akt przeznaczony był na koniec. Chciano żeby służył w pewnym względzie za uwieńczenie dzieł Piérwszego Konsula, i obrad téj sessyi nadzwyczajnéj. Nadto, uważano go za sposobność do okazania wdzięczności publicznéj dla sprawcy wszelkiego dobra, jakiém się cieszono

Od niejakiego czasu, w rzeczy saméj, zapytywano się czy nie wypadałoby okazać wielkiego świadectwa wdzięczności narodowéj mężowi, który, w ciągu półtrzecia roku, wydźwignął Francyę z chaosu, i pojednał ją z Europą, z Kościołem, z nią samą, i już prawie zupełnie uorganizowaną. To uczucie wdzięczności było powszechne i zasłużone. Łacno było je nakłonić do spełnienia tajemnych życzeń Piérwszego Konsula, życzeń, które zależały na pozyskaniu dożywotniéj władzy, jaka mu powierzona była na lat dziesięć. Umysły, z resztą, zgadzały się w tym względzie, i wyjąwszy szczupłą liczbę rojalistów lub jakóbinów, nikt nie przypuszczał, nikt nie chciał żeby władza przeszła w inne ręce jak generała Bonapartego. Uważano trwałość nieokreśloną jego władzy jako rzecz najprostszą i najnieodzowniejszą. Zamienić przeto to usposobienie umysłów w czyn prawny, było rzeczą łatwą; i jeżeli przed ośmnastą miesiącami, kiedy głośne: »Porównanie pomiędzy Cezarem, Cromwell'em, a generałem Bonaparte,“ wywołało zbyt wcześnie dyskussyę w tym przedmiocie, spotkano pewny wstręt, dzisiaj już rzeczy miały się całkiem inaczéj. Dość było wyrzec słowo, iżby natychmiast ofiarowano Piérwszemu Konsulowi, pod tytułem i w formie takiéj, jakąby chciał, prawdziwe wszechwładztwo. Dość było wypatrzyć jakąkolwiek okoliczność po temu, i podać wniosek, a ten natychmiast przyjętyby został.

Chwila, kiedy tyle pamiętnych aktów następowało jeden po drugim, była rzeczywiście tą, którą Piérwszy Konsul w swoich rachubach, jego przyjaciele w swojéj niecierpliwości interessowanéj, umysły przezorne w swoich przewidzeniach, wskazywali, a publiczność, prostoduszna, szczéra w uczuciach, gotowa była przyjąć za wielką manifestacyę. Generał Bonaparte pragnął władzy najwyższéj, była to rzecz

naturalna i zasługująca na wybaczenie. Czyniąc dobrze, posłuszny był swemu geniuszowi; czyniąc to, spodziewał się nagrody. Nic w tém nie było występnego, tym bardziéj, że w swojém przekonaniu i w prawdzie dla dokonania tego dobra, potrzeba było na długi czas zwierzchnika wszechwładnego. W kraju, który nie mógł się obejśdź bez władzy silnéj i twórczéj, prawném było kusić się o władzę najwyższą temu, kto był największym człowiekiem swojego wieku, i jednym z największych mężów całéj ludzkości. Washington, w pośród społeczności demokratycznéj, republikańskiéj, wyłącznie handlowéj, i na długi czas spokojnéj, Washington miał słuszność że okazywał mało dumy. W społeczności republikańskiéj z przypadku, monarchicznéj z natury, otoczonéj nieprzyjaciółmi, a zatém wojennéj, nie mogącéj rządzić się i bronić bez jedności działania, generał Bonaparte miał słuszność pożądać władzy najwyższéj, mniejszać o to pod jakiém nazwiskiem. Jego wina nie w tém że przyjął dyktaturę, konieczną podówczas; ale że nie zawsze używał jéj tak jak w piérwszych latach swego zawodu.

Generał Bonaparte głęboko ukrywał w swojém sercu życzenia, które wszyscy, nawet lud najprostoduszniejszy, jasno postrzegał. Najwięcéj jeżeli przed braćmi swemi, z tém się wynurzał. Nigdy nie mówił że tytuł Piérwszego Konsula na lat dziesięć przestał już być dostatecznym dla niego. Bez wątpienia, kiedy kwestya przedstawiała się w kształcie teoretycznym, kiedy mówiono w ogólny sposób o potrzebie władzy silnéj, nie wstrzymywał się i wynurzał myśli swoje w tym względzie. Ale nigdy nie kończył żądaniem dla siebie przedłużenia władzy. Skryty i zwierzający się zarazem, mówił o niektórych rzeczach jednym, o niektórych drugim, a ukrywał cóś przed wszystkimi. Kolegom swoim, nadewszystko Cambacéresowi, którego szacował wysoki rozsądek; Fouché'mu i Tayllerandowi, którym pozwalał mieć znaczną część wpływu, mówił obszernie o tém co obchodziło sprawy publiczne, daleko więcéj niżeli braciom, którym nie chciał powierzać tajemnic Stanu. Co zaś obchodziło go osobiście, przeciwnie, mało o tém mówił swoim kolegom lub ministrom, a wiele braciom. Wszelako i tym nawet nieodkrył tajemnéj dumy serca swojego: ale tak łatwo było ją odgadnąć, tak kwapiono się na łonie rodziny z przyprowadzeniem jéj do skutku, że oszczędzano mu kłopotu wynurzenia się z nią samemu naprzód. Mówiono z nim o tém bez ustanku, tak iż znajdował się w dogodniejszém położeniu miarkowania raczéj, niżeli podbudzania gorliwości o swoje wywyższenie. Powiadano mu że nadeszła chwila do ustalenia na rzecz jego czegoś innego niżeli władza

jednodzienna i przemijająca, że nareszcie pomyślić trzeba o udzieleniu mu takiéj, którąby zupełnie była mocną i trwałą. Józef ze spokojną łagodnością charakteru, Lucyan z popędliwością natury swojéj, otwarcie zmierzali do tego celu. Mieli za powierników i spólników, ludzi zaufanych, którzy bądź w Radzie Stanu, bądź w Senacie, podzielali ich uczucia z przekonania, i przez chęć podobania się. Regnaud, Laplace, Talleyrand i Roederer, ostatni zawsze najognistszy na téj drodze, szczérze byli zdania że trzeba ile być może najprędzéj i najzupełniéj, wrócić do monarchii. Talleyrand, najspokojniejszy, ale nie najmniéj czynny z pomiędzy nich, bardzo lubił monarchiję, zwłaszcza wytworną i świetną, jak w pałacu Wersalskim, wszakże bez Burbonów, z któremi on podówczas nie sądził iżby mógł zgodzić się. Powtarzał bez ustanku, z powagą jaka jemu tylko przystać mogła, że układając się z Europą, daleko łatwiéj byłoby działać w imieniu monarchii, niżeli rzeczypospolitéj: że Burbonowie byli dla królów gośćmi nie dogodnemi i nie mającemi szacunku; że generał Bonaparte, przy swojéj sławie, potędze, odwadze w hamowaniu anarchii, był dla nich najwięcéj pożądanym, najwięcéj oczekiwanym ze wszystkich, że co do niego, ministra spraw zagranicznych, twierdzi, iż przydaniem czegokolwiek bądź do teraźniejszéj władzy Piérwszego Konsula, pojednanoby się z Europą, bynajmniéj jéj nie obrażając. Ci zaufani powiernicy rodziny Bonapartych żywo roztrząsali pomiędzy sobą kwestyę obecną. Wszelako, przeskoczyć jednym susem do najwyższéj władzy dziedzicznéj, chociażby ją nazwano cesarską lub królewską, wydawało się bardzo wielkiém zuchwalstwem. Możeby lepiéj dojść do tego, przechodząc jeden lub kilka stopni pośrednich. Ale nie zmieniając tytułu Piérwszego Konsula, co byłoby dogodniejszém, można było mu dać cóś wyrównywającego władzy królewskiéj, a nawet dziedzicznéj: był to Konsulat dożywotni, z władzą wyznaczenia sobie następcy. Zaprowadzając niejakie zmiany w Konstytucyi, zmiany łatwe do wyjednania u Senatu, który stał się w pewnym względzie władzą konstytującą, możnaby utworzyć prawdziwe wszechwładztwo, z tytułem republikańskim. Nadawano sobie nawet przez władzę wyznaczania następcy, jedyne korzyści dziedzictwa, jakich podówczas żądać można było; bo ponieważ Piérwszy Konsul nie miał potomstwa, lecz tylko braci i synowców, lepiéj było powierzyć mu prawo wyboru z pomiędzy nich tego, kogoby osądził za najgodniejszego do objęcia władzy po nim.

Ponieważ ten pomysł wydawał się najroztropniejszym i najprzezorniejszym, zdawało się że go przyjęto na łonie rodziny Bonapartych.

Rodzina ta, w obecnéj chwili, szczególniéj była wzruszona. Bracia Piérwszego Konsula, na których czole odbijał się promień jego sławy, ale którym to nie wystarczało, i chcieliby żeby został on monarchą prawdziwym, iżby sami zostali książętami prawem pokrewieństwa, miotali się mocno, żalili się że nic nie znaczą, że posłużyli do wywyższenia brata, i nie mają stopnia odpowiedniego swoim zasługom i posługom. Józef, najspokojniejszy z charakteru, zadowolony z resztą rolą zwyczajnego negocyatora pokoju, bogaty, poważany, mniéj był niecierpliwym. Lucyan, który grał rolę republikanina, najskwapliwszym wszelako okazywał się w oglądaniu władzy najwyższéj swego brata, wzniesionéj na zwaliskach Rzeczypospolitéj. Nie dawno odmówił być na obiedzie u p. Bonaparte powiadając że przyjdzie wówczas kiedy będzie miejsce wyznaczone dla braci Piérwszego Konsula. W pośród téj familii, pani Bonaparte, godniejsza spółczucia, ponieważ nie miała tych wszystkich zapałów dumy, i owszem ich lękała się, pani Bonaparte, podług swego zwyczaju, była więcéj przerażona niżeli zadowolona odmianami, jakie się przygotowywały. Lękała się, jakeśmy powiedzieli już, żeby nie skłoniono męża do zbyt wczesnego przeskoczenia stopni wiodących do tronu, na którym widziała Burbonów, i gdzie zdawało się jéj niepodobieństwem, iżby kto inny, niż oni mógł zasiadać. Lękała się iżby bracia nierozważni, chciwi udziału w wielkości brata, nie przyśpieszyli nieroztropnie jego wywyższenia, i chcąc go wynieść zbyt prędko, nie wtrącili w przepaść jéj, jego, siebie, wszystkich nareszcie. Uspokojoną w pewnym stopniu czułością męża, względem niebezpieczeństwa bliskiego rozwodu, ścigał podówczas jedyny obraz, to jest nowego Cezara, przeszytego sztyletem, w chwili kiedyby pokusił się włożyć koronę na swoją głowę.

Pani Bonaparte śmiało wynurzała obawę swoją mężowi, który porywczo nakazywał jéj milczenie. Odtrącona udawała się wówczas do ludzi mających na niego pewny wpływ, błagała aby zbijali rady dumnych i nierozważnych braci, i tym sposobem dawała swojemu wstrętowi, swojéj obawie, szkodliwy rozgłos, który był przykrym dla Piérwszego Konsula.

Pomiędzy osobami przypuszczonemi do tych zwierzeń się, minister Fouché więcéj niż kto inny wchodził w widoki pani Bonaparte. Nie dla tego iżby więcéj posiadał dumy w nich uczuć niżeli ludzie otaczający Piérwszego Konsula, i iżby on jeden z pomiędzy wszystkich, nie starał się podobać koniecznemu panu; nie bez wątpienia. Ale wielki miał rozum; z niespokojnością patrzał na niecierpliwość rodziny Bonapartych; słyszał bliżéj niż ktokolwiek wrzaski głuche, przytłumione, republi-

kanów zwyciężonych, nie licznych, ale oburzonych przywłaszczeniem tak szybkiém; a on sam, śród tego obrotu rzeczy, doznawał niejakiego wzruszenia z powodu knowanych zamiarów. Chociaż nie życzył stracić zaufania Piérwszego Konsula, owszem życzył pozyskać je więcéj niż kiedykolwiek, ponieważ Piérwszy Konsul miał zostać sędzią bytu wszystkich, wszelako pozwalał odgadywać cząstkę tego co myślił. Będąc w stosunkach z panią Bonaparte, słyszał ją wynurzającą swą obawę, a lękając się gniewu męża, starał się ją uspokajać. — Pani, mówił jéj, bądź spokojną. Nadaremno sprzeciwiasz się mężowi. Będzie Konsulem dożywotnim, królem lub cesarzem, wszystkiém czém być można. Twoja obawa przykrzy się jemu; rady moje obraziłyby go. Pozostańmy więc na swojém miejscu, i dopuśćmy dziać się wypadkom, którym ani ty pani, ani ja, przeszkodzić nie możemy.

Zbliżało się rozwiązanie téj sceny burzliwéj, w miarę tego jak się zbliżał koniec sessyi nadzwyczajnéj roku X, i słyszano przywódzców powtarzających, częściéj i głośniéj, że trzeba nadać trwałość władzy, i okazać świadectwo wdzięczności, dla dobroczyńcy Francyi i świata. Wszelako nie można było przyjść do tego rozwiązania w sposób pewny i naturalny, bez pomocy jednego człowieka, a tym człowiekiem był Konsul Cambacérès. Mówiliśmy już o tajemnym jego wpływie, ale rzeczywistym i zręcznie kierowanym, na umysł Piérwszego Konsula. Wpływ jego na Senat również był wielki. Zgromadzenie to miało prawdziwy szacunek dla starego prawnika, który został powiernikiem nowego Cezara. Sieyès, twórca w pewnym względzie Senatu, posiadał tu zrazu pewną przewagę. Wkrótce jego zamiar nawrócenia tego ciała do oppozycyi, został odkryty i przełamany. Sieyès pozostał nie czém innym tylko tém czém był zawsze, to jest umysłem wyższym, ale cierpkim, bezwładnym, ograniczonym teraz do przygany wszystkich rzeczy, w dobrach Crosne, pospolitéj nagrodzie wielkich jego zasług. Cambacérès, przeciwnie, został tajemnym przewodnikiem Senatu. W obecnych okolicznościach, ponieważ generał Bonaparte nie mógł sam ogłosić się Konsulem dożywotnim lub Cesarzem, i potrzeba było, żeby które ciało podało inicyatywę, oczéwiście najwięcéj teraz zależało od Senatu, a w Senacie od człowieka, który nim kierował.

Cambacérès, chociaż oddany Piérwszemu Konsulowi, wszakże nie bez pewnéj przykrości patrzał na zmianę, która miała na celu postawienie go w odległości jeszcze większéj od dostojnego swego kolegi. Wiedząc atoli że rzeczy nie pozostaną na tym stopniu, na jakim się znajdują, że marny poniósłby trud na przeszkadzaniu zamiarom generała Bonapartego, że przytém, w teraźniejszych swoich granicach, zamiary

te były prawemi, Cambacérès postanowił wdać się dobrowolnie w tę sprawę, ażeby przyprowadzić do słusznego końca całe to wewnętrzne poruszenie i nadać rządowi trwałą formę, któraby zadowoliła dumę Piérwszego Konsula, nie zgładzając zbytecznie form republikańskich, drogich jeszcze dla wielu.

Kiedy z żywością rozprawiano o tym przedmiocie około Piérwszego Konsula, a on słuchał tylko i udawał nawet milczenie, Cambacérès położył koniec temu przymusowi, piérwszy przemówiwszy do kolegi o tém co się dzieje. Nie taił przed nim niebezpieczeństwa wyniknąć mogącego z pośpiechu w sprawie podobnéj natury, i korzyści z zachowania formy skromnéj i całkiem republikańskiéj, władzy tak rzeczywistéj, tak wielkiéj jak jego była. Z tém wszystkiém ofiarując mu, w imieniu własném i w imieniu trzeciego Konsula Lebruna, poświęcenie się bez granic, oświadczył że są oba gotowi zrobić to co zechce i oszczędzić kłopotów wystąpienia osobiście, w okoliczności, w któréj winien okazywać że przyjmuje, nie zaś przybiera tytuł, jaki mu udzielić zamierzano. Piérwszy Konsul wynurzając swoję wdzięczność za podobną otwartość, zgodził się co do niebezpieczeństwa, jakiém grozi zbyteczne i zbyt prędkie działanie, oświadczył że żadnych nie ma życzeń, że rad jest z obecnego swego położenia, że nie kwapi się z jego zmianą, i nic działać nie będzie żeby wydostać się z niego; że atoli Konstytucya władzy jest, podług zdania jego, nie pewną, i nie przedstawia dostatecznego charakteru trwałości i gruntowności; że podług jego opinii, należałoby zaprowadzić niejakie zmiany w formie rządu; ale że on sam zbyt bezpośrednio interessowany jest w téj sprawie, żeby się sam miał do niéj mięszać; że czekać będzie zatém, i nic przedsięwezmie żadnéj inicyatywy.

Cambacérès odpowiedział Piérwszemu Konsulowi że bez wątpienia jego godność osobista wymaga wielkiéj baczności, i zabrania mu brać się otwarcie do inicyatywy; ale jeżeli zechce porozumieć się jak należy z dwóma kolegami, dać im poznać obu grunt swojéj myśli, oszczędzą mu, dowiedziawszy się o jego zamiarach, kłopotu ich objawiania, i nieodwlekając przyłożą rękę do dzieła. Bądź że doświadczał niejakiego zakłopotania w powiedzeniu tego czego pragnął, bądź że pragnął więcéj niżeli mu przeznaczano naówczas, może władzy najwyższéj, Piérwszy Konsul okrył się nową zasłoną, i nieprzestawał tylko powtarzać że nie zrobił sobie żadnego postanowienia, ale ujrzy z przyjemnością jeżeli dwaj jego koledzy czuwać będą nad ruchem umysłów, kierować nim nawet, ażeby zapobiedz nieroztropnościom, jakich dopuściéby się mogli niezgrabni przyjaciele.

Nigdy Piérwszy Konsul nie chciał wynurzyć swojéj myśli przed Cambacérèsem. Do naturalnego zakłopotania jakiego doświadczał, łączyła się illuzya. Mniemał, że nie będzie miał potrzeby mięszać się w tę sprawę, i że przyjdą złożyć koronę u nóg jego. Był to błąd. Publiczność, spokojna, szczęśliwa, wdzięczna, usposobiona była do zatwierdzenia tego wszystkiego co będzie zrobione; ale abdykowawszy wszelki udział w sprawach publicznych, nie była przygotowaną do mięszania się w one, nawet dla wynurzenia wdzięczności, jaką była przepełniona. Ciała krajowe, wyjąwszy interessowanych przewódzców, przejęte były pewnym rodzajem wstydu, na myśl o wyprzysiężeniu się, w obliczu niebios, tych form republikańskich, jakie nie dawno jeszcze zaprzysięgli podtrzymywać. Wielu, nie bardzo oswojonych z tajemnicami polityki, mniemało nawet, że Piérwszy Konsul, ciesząc się wszechwładztwem, jakie posiadał, zwłaszcza odkąd oswobodzono go od oppozycyi Trybunatu, poprzestanie na możności czynienia wszystkiego co zechce, i pozyska łatwą sławę zostania nowym Washingtonem, z większym daleko geniuszem i sławą niżeli Washington amerykański. Kiedy więc przywódzcy mówili że nic nie zrobiono dla Piérwszego Konsula, który tyle zdziałał dla Francyi, niektórzy prostego ducha ludzie odpowiadali w szczerości: Ale cóż chcecie zrobić dla niego? co chcecie ofiarować jemu? jaka nagroda odpowiedną będzie posługom przez niego wyświadczonym? Prawdziwą jego nagrodą, jest sława jego.

Cambacérès, za nadto miał rozsądku, żeby chciał mścić się za skrytość Piérwszego Konsula, pozostawiając rzeczy w bezczynności. Należało kończyć, i postanowił zająć się tém natychmiast. Podług jego przekonania, tudzież wielu ludzi światłych, przedłużenie władzy o lat dziesięć, udzielone Piérwszemu Konsulowi, które z siedmią laty, pozostającemi od piérwszego peryodu, podnosiło do lat siedmnastu trwałość całkowitą jego Konsulatu, było dostatecznem. W rzeczy saméj, tak we Francyi, jak wEuropie, byłoby to zawstydzeniem nieprzyjaciół, którzyby rachowali na prawny zakres jego władzy. Ale Cambacérès wiedział dobrze, że Piérwszy Konsul, nie poprzestanie na tém, że trzeba mu ofiarować co innego, i że przez Konsulat dożywotni z władzą wyznaczenia następcy, otrzymane będą wszelkie korzyści monarchii dziedzicznéj, bez niedogodności zmiany tytułu, bez zniechęcenia jakieby ta zmiana sprawiła w wielu ludziach dobréj wiary. Chwycił się więc tego pomysłu, i starał się rozkrzewiać go w Senacie, w Ciele Prawodawczém, w Trybunacie. Ale jeżeli byli gotowi

do głosowania na wszystko, znajdowali się przecież i tacy co się wahali i chcieli tylko przedłużenia na lat dziesięć.

Piérwszy Konsul odwlekał aż do tego dnia, i z zamiarem, przedstawienie traktatu zawartego w Amiens Ciału Prawodawczemu, dla zamiany go w prawo. Cambacérès pojmując że z téj okoliczności korzystać należy, żeby wywołać z powszechnego okrzyku uniesienia zamierzane zmiany, przygotował wszystko do otrzymania takiego wypadku. Dzień 6 Maja (16 Floréala) wybrany został na przedstawienie Ciału Prawodawczemu traktatu, który uzupełniał pokój powszechny. Prezydent Trybunatu, Chabot de l'Allier, był przyjacielem Cambacérèsa. Ten go zaprosił do siebie i ułożył się z nim względem dalszego postępowania. Postanowili że skoro traktat przeniesiony będzie z Ciała Prawodawczego do Trybunatu, Simeon poda wniosek o deputacyi do Piérwszego Konsula z oświadczeniem mu zadowolenia tego zgromadzenia; że wówczas prezydent Chabot de l'Allier opuści krzesło i poda wniosek żeby »prosić Senat o udzielenie Konsulom świadectwa wdzięczności narodowéj.“

Gdy rzeczy tak były ułożone, projekt do prawa wnieśli na Ciało Prawodawcze dnia 6 Maja (16 Floréala) trzéj radcy Stanu: Roederer, Bruix (admirał) i Berlier. Zwyczajnie projekta przesyłane były po prostu z Ciała Prawodawczego do Trybunatu; dzisiaj z powodu ważności przedmiotu rząd chciał udzielić bezpośrednio Trybunatowi traktat przedstawiony, pod rozpoznanie prawodawcze. Trzéj radcy Stanu: Régnier, Thibaudeau i Bigot-Préameneu wyznaczeni byli do tego. Zaledwo skończyli przedstawienie traktatu, trybun Simeon prosił o głos. Ponieważ rząd, mówił, udzielił nam w sposób tak uroczysty traktat pokoju, zawarty z Wielką Brytaniją, powinniśmy odpowiedzieć na ten krok podobnymże krokiem. Wnoszę aby wysłano deputacyę do rządu z powinszowaniem przywrócenia powszechnego pokoju. Wniosek ten zaraz przyjęty został. Prezydent Chabot de l'Allier ustąpiwszy potém krzesła Stanisławowi de Girardin, i wszedłszy na mównicę, odezwał się w następnych słowach:

»U wszystkich narodów udzielano honory publiczne mężom, którzy przez świetne czyny, przynieśli chlubę krajowi swemu i ocalili go od wielkich niebezpieczeństw.

»Któryż człowiek większych kiedykolwiek bądź niżeli generał Bonaparte nabył praw do wdzięczności publicznéj?

»Któryż człowiek, bądź na czele wojsk, bądź na czele rządu, więcéj przyniósł chluby swojéj ojczyznie, i wyświadczył jéj znakomitsze posługi?

»Jego waleczność i geniusz ocaliły naród francuski od rozhukania anarchii, i od nieszczęść wojny, a naród francuski jest zbyt wielkim, zbyt wspaniałym, żeby miał zostawić tyle dobrodziejstw bez wielkiéj nagrody.

»Trybuni, bądźmy jego organami. Do nas przedewszystkiem należy brać inicyatywę, gdy rzecz idzie o wynurzenie, w okoliczności tak pamiętnéj, uczuć i woli narodu francuskiego.“

Na zakończenie mowy, Chabot de l'Allier podał wniosek żeby Trybunat wynurzył życzenie względem wielkiego objawienia wdzięczności narodowéj Piérwszemu Konsulowi.

Wniósł także, aby zawiadomić o tém życzeniu Senat, Ciało Prawodawcze i rząd. Wniosek jednogłośnie przyjęty został.

O naradzie téj Senat zaraz zawiadomiony postanowił, niezwłocznie wyznaczyć szczególną kommissyę, celem przedstawienia widoków swoich co do sposobu w jaki wdzięczność narodowa ma być okazana Piérwszemu Konsulowi.

Deputacya do rządu, o któréj trybun Simeon podał wniosek, przyjęta była nazajutrz dnia 7 Maja (17 Floréala) w Tuileries. Piérwszego Konsula otaczali koledzy, i wielka liczba urzędników wyższych i generałów. Postawa jego była poważna i skromna. Simeon zabrał głos. Wychwalał wielkie dzieła generała Bonapartego, cuda jego rządu, większe jeszcze niżeli jego oręża; przypisywał mu zwycięztwa Rzeczypospolitéj, pokój jaki nastąpił po nich, przywrócenie porządku, powrót dobrego bytu, a kończąc przemowę rzekł: »Pośpieszam, lękam się żebym nie zdawał się chwalić, gdy tylko idzie o to żeby być sprawiedliwym, i wyrazić w niewielu słowach uczucie głębokie, które jedna tylko niewdzięczność przytłumićby mogła. Spodziewamy się że piérwsze ciało narodu będzie tłumaczem tego uczucia powszechnego, które Trybunatowi wolno tylko pożądać i uchwalić życzenie.“

Piérwszy Konsul, podziękowawszy trybunowi Simeon za uczucia, jakie mu wynurzył, oświadczywszy że widzi w tém owoc ściślejszych stosunków pomiędzy rządem a Trybunatem, napomykając tym sposobem o zmianach dokonanych w tém ciele, Piérwszy Konsul zakończył rzecz następnemi szlachetnemi słowy: »Co do mnie, przyjmuję z najczulszą wdzięcznością życzenia wynurzone przez Trybunat. Nie innéj pragnę sławy, tylko téj że spełniłem w zupełności poruczony mi zawód. Nie innéj pragnę nagrody nad przychylność moich spółobywateli: szczęśliwy, jeżeli będą przekonani, że klęski jakichby doznać mogli będą zawsze najdotkliwszemi dla mnie klęskami; że życie o tyle jest

dla mnie drogiém, o ile służyć mogę ojczyznie; że sama śmierć nie będzie miała dla mnie goryczy, jeżeli ostatnie spojrzenie moje oglądać będzie szczęście Rzeczypospolitéj, równie zapewnione jak jéj sława.“

Wypadało więc tylko porozumieć się co do sposobu okazania generałowi Bonaparte wdzięczności narodowéj. Nikt się nie mylił w téj mierze: wszyscy wiedzieli dobrze że rozszerzeniem władzy opłacić należy sławnemu wodzowi ogromne dobrodziejstwa, jakie od niego otrzymano. Wielu wszakże prostodusznych, bądź w Trybunacie, bądź w Senacie, mniemało, głosując, że rzecz idzie może o znak publiczny, jak naprzykład o posąg lub pomnik. Ale bardzo mała była liczba takich prostaczków. Ogół trybunów i senatorów wiedział doskonale, jakim sposobem wynurzyć należy wdzięczność swoję. W ciągu tego dnia i następnego, Tuileries i pałac Cambacérèsa, który nie mieszkał w Tuileries, bez ustanku były natłoczone. Senatorowie przychodzili skwapliwie, zapytywali jak postąpić należy. Wielka w nich była gorliwość; dosyć było oświadczyć czego chciano, żeby to wnet uchwalili. Jeden z nich nawet odezwał się do konsula Cambacérèsa: Czego chce generał? Czy chce być królem? niech powie. Ja i koledzy moi ze Zgromadzenia Konstytującego, wszyscy jesteśmy gotowi głosować za przywróceniem władzy królewskiéj, i chętniéj dla niego, niżeli dla innych, ponieważ jest tego najgodniejszy. — Ciekawi poznać prawdziwą myśl Piérwszego Konsula, senatorowie podchodzili do niego jak mogli najbliżéj, i używali setnych sposobów, żeby usłyszeć przynajmniéj z jego ust cóżkolwiek znaczące słówko. Ale stale odmawiał odkrycia swoich zamiarów, nawet przed senatorem Laplace, który był jednym z poufałych jego przyjaciół, i którego, z tego powodu, upoważniono do wybadania tajemnych jego zamiarów. Odpowiadał zawsze że cokolwiek bądź zrobioném będzie, przyjmie z wdzięcznością, i że nic w téj mierze sobie nie postanowił. Niektórzy chcieli dowiedzieć się czy przedłużenie na lat dziesięć byłoby mu przyjemném. Odpowiedział z udaną pokorą, że wszelkie świadectwo ufności publicznéj, takie lub każde inne, dostateczném będzie dla niego, i radość mu sprawi. Senatorowie, nie wiele dowiedziawszy się z podobnych oświadczeń, wracali do Konsulów Cambacérèsa i Lebruna po informacyę, jak postąpić mają. Mianujcie go dożywotnim Konsulem, ci odpowiadali a zrobicie co może być najlepszego. — Ale mówią że tego nie chce, powiadali najprostoduszniejsi, i że dziesięć lat przedłużenia dostatecznemi będą dla niego. Po cóż iśdź daléj niżeli on chce?

Konsulowie Lebrun i Cambacérès z trudnością przekonać ich

mogli. Ostatni oznajmił o tém Piérwszemu Konsulowi.—Źle czynisz, mówił, że wytłumaczyć się nie chcesz. Nieprzyjaciele twoi, a masz ich jeszcze, pomimo twoich zasług, nawet w Senacie, użyją na złe twojéj ostrożności. — Piérwszy Konsul nie okazał się ani zdziwionym, ani nawet pochlebionym ochoczą skwapliwością senatorów. Niech sobie robią co chcą, odpowiedział Cambacérèsowi; większość Senátu zawsze jest gotowa zrobić więcéj niżeli od niego żądają. Posuną się oni daléj niżeli spodziewasz się.

Cambacérès odpowiedział że on się myli. Ale niepodobna było przezwyciężyć téj upartéj skrytości; i jak zobaczymy, szczególne wyniknęły ztąd skutki. Pomimo zdania Cambacérèsa i Lebruna, wielu prostodusznych uważając za rzecz dogodniejszą dać mniéj niżeli więcéj, sądziło że Piérwszy Konsul przyjmie przedłużenie na lat dziesięć za dostateczny dowód zaufania publicznego, i jako dosyć znaczne ustalenie jego władzy. Stronnictwo Sieyèsa, zawsze bardzo nieżyczliwe, przebudziło się przy téj okoliczności, i działało pokryjomu. Senatorowie tajemnie połączeni z tém stronnictwem, podeszli swoich kolegów wahających się twierdząc że wiadoma jest myśl Piérwszego Konsula, że poprzestaje na przedłużeniu o lat dziesięć, że przekłada to nad wszelkie inne rzeczy, że jest to wiadomém, że przytém jest to rzecz najlepsza w sobie; że tym sposobem władza rządowa zostałaby wzmocniona, Rzeczpospolita utrzymana, i godność narodu ocalona. Podobnie jak w sprawie o kandydatury do Senatu, poczciwy Lefebvre był jednym z tych co się dali przekonać i wierzyli, że głosując na przedłużenie o lat dziesięć, czynią to czego żąda generał Bonaparte. Naradzano się już cztérdzieści ośm godzin. Trzeba było kończyć. Senator Lanjuinais, z odwagą jakiéj tylokrotne dał dowody, powstał przeciwko temu co nazywał przywłaszczeniem gwałtownem, jakiém Rzeczpospolita była zagrożona. Zaledwo słuchano jego mowy, jako mniéj potrzebnego przydatku. Zręczni nieprzyjaciele przygotowali lepszy obrót. Za ich staraniem myśl o przedłużeniu władzy Piérwszego Konsula na lat dziesięć, wzięła górę. Uchwalono je w rzeczy saméj dnia 8 Maja (18 Floreala), ku wieczorowi. Senator Lefebvre piérwszy pobiegł do Tuileries z oznajmieniem o tém co zaszło, spodziewając się że przynosi najprzyjemniejszą nowinę. Nadchodziła ona ze wszech stron, i sprawiła tu zadziwienie równie niespodziewane jak przykre.

Piérwszy Konsul, otoczony braćmi Józefem i Lucyanem, dowiedział się o tym wypadku z największą niespokojnością. W piérwszéj chwili, myślił jedynie nie przyjmować ofiary Senatu. Wezwał natychmiast kolegę swego Cambacérèsa. Ten przybył niezwłocznie. Zbyt

roztropny, zbyt ostrożny żeby miał tryumfować przezornością swoją, nad błędem Piérwszego Konsula, powiedział że to co się przytrafiło jest bez wątpienia nieprzyjemne, ale łatwe do naprawienia; że nadewszystko nie należy pokazywać wcale złego humoru; że za dwie doby wszystko zmienioném być może; lecz że w tym celu koniecznie nową postać sprawie dać wypada, i że on sam tego podejmuje się. Senat ofiaruje ci przedłużenie władzy, mówił Cambacérès, odpowiedz że wdzięczny jesteś za tę ofiarę, ale że nie od niego, tylko z woli narodu otrzymałeś władzę, zatém od samego tylko narodu mieć możesz jéj przedłużenie; i że chcesz zasięgnąć jego zdania temiż samemi środkami, jakie użyte były do przyjęcia Konstytucyi Konsularnéj, to jest przez podpisy otwarte w całéj Francyi. Wówczas Rada Stanu ułoży formułę, która oddana będzie pod sankcyę narodową. Tym sposobem okazując szacunek dla wszechwładztwa ludu, potrafimy zastąpić jeden projekt drugim. Ułożymy zapytanie, nie: czy generał Bonaparte ma otrzymać przedłużenie władzy konsularnéj na lat dziesięć, albo czy ma przyjąć Konsulat dożywotni. Jeśliby Piérwszy Konsul sam to zrobił, dodał Cambacérès, przyzwoitość byłaby za nadto obrażona. Ale ja mogę, ja, drugi Konsul, bardzo bezstronny w téj okoliczności nadać popęd. Niech generał wyjedzie jawnie do Malmaison, ja sam pozostanę w Paryżu; zwołam Radę Stanu i wRadzie Stanu ułożony będzie nowy wniosek,który ma być oddany pod zatwierdzenie narodu.

Zręczny ten wybieg przyjęty został z wielką radością przez generała Bonapartego i jego braci. Mocno dziękowano Cambacérèsowi za dowcipny jego pomysł, i poruczono mu całkowicie rzecz doprowadzić do końca. Umówiono się że Piérwszy Konsul wyjedzie nazajutrz, ułożywszy poprzednio z samym Cambacérèsem text odpowiedzi Senatowi.

Text ten zredagowany nazajutrz rano, 9 Maja (19 Floreala) przez Cambacérèsa i Piérwszego Konsula, przesłany został teraz Senatowi, w odpowiedzi na jego odezwę.

»Senatorowie, mówił Piérwszy Konsul, chlubny dowód szacunku wyrażony w waszém postanowieniu z dnia 18, nazawsze wyrytym pozostanie w naszém sercu.

»Wciągu trzech lat upłynionych, fortuna uśmiechnęła się Rzeczypospolitéj; ale fortuna jest nie stała: a iluż ludzi, których osypała swoimi darami, żyło za nadto lat kilka!

»Dobro mojéj sławy i szczęścia mojego zdawały się wskazać kres mojego życia publicznego do chwili, w któréj pokój powszechny jest ogłoszony.

»Ale sława i szczęście obywatela umilknąć powinny, skoro interes kraju i życzliwość publiczna go powołują.

»Sądzicie że nową ofiarę uczynić powinienem dla narodu; uczynię ją, jeżeli wola narodu nakaże mi to, do czego wasz głos upoważnia.“

Piérwszy Konsul nie tłumacząc się wskazywał dość jasno że nie przyjmuje postanowienia Senatu, takiém jak jest ono. Wyjechał natychmiast do Malmaison, zostawiwszy koledze swemu Cambacérèsowi zakończenie téj wielkiéj sprawy, stosownie do jego życzeń. Ten wezwał do siebie radców Stanu, więcéj przywykłych do pomagania widokom rządu, i umówił się z nimi o tém co się dziać ma na łonie rady. Nazajutrz, dnia 10 Maja (20 Floreala), Rada Stanu zgromadziła się nadzwyczajnie. Dwaj Konsulowie Cambacérès i Lebrun, wszyscy ministrowie, wyjąwszy Fouché'go, znajdowali się na posiedzeniu. Cambacérès prezydował. Przedstawił przedmiot zebrania, i odwołał się do światła tego wielkiego ciała w okoliczności ważnéj, w jakiéj rząd znajdował się. Bigot de Préamenеu, Roederer, Regnaud, Portalis, zabrali zaraz głos, dowodzili że trwałość rządu jest dzisiaj piérwszą potrzebą kraju; że mocarstwa obce dla układów z Francyą, że kredyt publiczny, handel, przemysł, dla nabrania polotu, mają potrzebę zaufania; że trwałość władzy Piérwszego Konsula jest środkiem najpewniejszym do obudzenia tego; że władza ta, udzielona na lat dziesięć, jest władzą jednodzienną, bez gruntowności, bez wielkości, ponieważ jest bez trwałości; że Senat, hamowany przez Konstytucyę, nie uważał się w możności dodać więcéj nad lat dziesięć przedłużenia władzy Piérwszego Konsula; ale że odwołując się do wszechwładztwa narodowego, jak to czyniono względem wszystkich Konstytucyj poprzedzających, nie doznają przeszkody ze strony prawa obowiązującego, ponieważ zwracają się do źródła wszelkich praw, i że trzeba poprostu przedstawić kwestyę: »Czy Piérwszy Konsul ma być Konsulem dożywotnim?“— Prefekt policyi Dubois, członek Rady Stanu, człowiek w ogólności charakteru zdecydowanego i niepodległego, dał wiadomość o opinii panującéj w Paryżu. Ze wszech stron uważano wniosek Senatu za śmieszny; mówiono że potrzeba dla Francyi rządu, że wreszcie wynaleziono jeden, silny, zdolny, szczęśliwy, że zatrzymać go należy; że można było nie dotykać Konstytucyi, ale dotknąwszy się trzeba było rzecz skończyć, i uorganizować ów rząd, aby go utrzymać na zawsze. To co donosił prefekt Dubois było prawdziwe. Opinija była tak przychylna Piérwszemu Konsulowi, że w ogólności chciano rozstrzygnąć przedmiot natychmiast, a nadać władzy trwałość jego życia. Wysłuchawszy tych mów rozmaitych,

Cambacérès zapytał czy nikt nie ma jakiego zarzutu; a ponieważ członkowie oppozycyi, w liczbie pięciu lub sześciu, jako to: Berlier, Thibaudeau, Emmery, Dessoles, Bérenger, milczeli, oddał postanowienie pod głosy, i przyjęte zostało ogromną większością. Postanowiono więc zażądać zdania powszechnego na zapytanie: *Czy Napoleon Bonaparte będzie Konsulem dożywotnim?* — Po przyjęciu takiego postanowienia, Roederer najśmielszy ze wszystkich członków stronnictwa monarchicznego, wniósł aby przydać drugie zapytanie do piérwszego, to jest: „Czy Piérwszy Konsul mieć będzie prawo wyznaczenia swego następcy?“—Roederer wielką do tego przywiązywał wagę i miał słuszność. Gdyby działano dobrą wiarą, gdyby nie zatajono myśli o zmianie nie długo tego co dzisiaj robiono, gdyby wreszcie chciano stanowczo ugruntować nową władzę, prawo wyznaczenia następcy najlepiéj odpowiadało sukcessyi, niekiedy w skutkach lepszem nawet było od sukcessyi, bo tym sposobem wzięło początek panowanie Antoninów. Konsul dożywotni, z władzą wyznaczenia następcy, był prawdziwą monarchiją pod postacią republikańską. Piękny to i potężny był rząd, ocalał przynajmniéj godność teraźniejszego pokolenia, które poprzysięgło żyć w rzeczypospolitéj lub umrzeć. Roederer, uparty w swoich pomysłach, nalegał i żądał podania téj drugiéj kwestyi. Przyjęta została równie jak poprzedzająca. Wypadało nakoniec zgodzić się co do formy obu. Mniemano że odwołanie się do narodu francuzkiego za pośrednictwem regestrów otwartych w gminach, jest aktem należącym do rządu, ponieważ jest to iż tak rzekę proste wezwanie; zatem Rada Stanu uchwalić to powinna; ogłoszenie téj uchwały, zapadłéj w obecności drugiego i trzeciego Konsulów, a w nieobecności Piérwszego, zachowywało wszelką przyzwoitość: trzeba tylko przygotować stosowną redakcyę. Kommissya, złożona z kilku radców Stanu, wyznaczona była, w ciągu posiedzenia, do ułożenia uchwały. Kommissya przystąpiła do tego niezwłocznie, i w godzinę późniéj, wróciła z aktem, który miał być ogłoszony nazajutrz.

Akt był następnego brzmienia:

„Konsulowie Rzeczypospolitéj, zważywszy że postanowienie Piérwszego Konsula jest świetnym hołdem złożonym wszechwładztwu narodu; że naród, zapytany w przedmiocie najdroższych swoich interessów, nie powinien znać innych granic prócz samychże swoich interessów, postanowili co następuje... i t. d. Naród francuzki zapytany będzie o tych dwóch przedmiotach:

„1 Czy Napoleon Bonaparte ma być Konsulem dożywotnim?

„2 Czy mieć będzie prawo wyznaczenia następcy?

„W tym celu otworzone będą regestra u wszystkich merów, w kancellaryach wszystkich sądownictw, u notaryuszów i u wszystkich urzędników publicznych.“

Czas do wynurzenia zdań miał trwać trzy tygodnie;

Cambacérès udał się potem do Piérwszego Konsula z uchwałą Rady Stanu. Piérwszy Konsul, przez trudne do wytłumaczenia usposobienie umysłu, uporczywie odrzucał drugą kwestyę. Kogoż chcecie, mówił, żebym wyznaczył swoim następcą? Czy braci moich? Ale Francya, która zgodziła się być rządzoną przezemnie, czy zgodzi się być rządzoną przez Józefa albo Lucyana? Czy ciebie wyznaczę, konsulu Cambacérèsie? Czy odważyłbyś się przyjąć na siebie podobny ciężar? A przytem, nie szanowano testamentu Ludwika XIV, czy mój szanować będą? Człowiek umarły, kimkolwiek byłby, nie jest już niczém.— Piérwszy Konsul nie mógł być zwyciężonym w tym punkcie, zniecierpliwił się nawet przeciw Roedererowi, który nie czekając niczyjego zdania, idąc tylko za natchnieniem swojéj głowy, wystąpił z takim pomysłem. Kazał więc wykreślić z uchwały Rady Stanu drugą kwestyę, ściągającą się do wyboru następcy. Pobudka Piérwszego Konsula w tym przedmiocie bardzo jest niejasna. Czy chciał zostawiając próżne miejsce w organizacyi rządu, zachować sobie nowy powód do powiedzenia raz jeszcze, i trochę późniéj, że władza jest bez przyszłości, bez wielkości, i że zamienić ją trzeba w monarchiję dziedziczną? czy też lękał się spółzawodnictwa w familii, i kłopotów, jakieby mu nasunęło prawo wyboru następcy z pomiędzy braci i synowców? Sądząc z jego słów w owéj epòce, ostatni ten domysł zdaje się najprawdziwszym. Cóżkolwiek bądź, wykreślił drugie zapytanie z uchwały Rady Stanu; a ponieważ niechciano tracić czasu na zwołanie nowego posiedzenia, uchwała przeto obcięta przesłana została do gazety rządowéj.

Wyszła ona na świat dnia 11 rano (21 Floréala) w „Monitorze“, we 2 dni po uchwale Senatu. Oświadczyć że podobne zapytanie ma być podane Francyi, znaczyło oświadczyć że już zostało rozstrzygniętem. Jeżeli opinija publiczna, stawszy się bierną, nie brała już inicyatywy do wielkich postanowień, spodziewać się jednak można było, że zatwierdzi ochoczo wszystko cokolwiek wniesionem będzie na korzyść Piérwszego Konsula. Panowały ku niemu ufność, uwielbienie, wdzięczność, wszystkie uczucia, jakie lud żywy i pełen entuzyazmu, powziąć może dla wielkiego człowieka, od którego wszystkie dobrodziejstwa odebrał zarazem. Bez wątpienia, jeżeli kwestye o formie zachowały pewną ważność w czasach, kiedy widziano tylokrotnie konstytucye stanowione i przerabiane, szczególniejszem wydawać się musiało, że kiedy Senat

podał wniosek o prostem przedłużeniu władzy na lat dziesięć, wniosek ten, podany przez jedyną władzę, która miała do tego prawo, zamieniony został na wniosek o Konsulacie dożywotnim, przez władzę, która nie była ani Senatem, ani Ciałem prawodawczem, ani Trybunatem, która była tylko radą zależną od rządu. Prawda że Rada Stanu posiadała naówczas wysokie znaczenie, które czyniło ją prawie równą zgromadzeniom prawodawczym; że odwołanie się do wszechwładztwa narodowego było pewnym rodzajem poprawy, która pokrywała wszelką nieregularność podobnego postępowania, i dawała Radzie Stanu pozorną rolę prostego redaktora pytania mającego być zadanem Francyi. Przytem niebardzo z bliska patrzano na to wówczas. Wypadek, to jest ustalenie i uwiecznienie rządu Piérwszego Konsula, podobał się wszystkim; a co doprowadzało do tego wypadku drogą jak może być najprostszą, wydawało się najnaturalniejszem i najlepszem. Śmiano się trochę z Senatu, który w rzeczy saméj zawstydził się iż niezrozumiał lepiéj życzeń generała Bonapartego, i zamilkł, nie mając nic przyzwoitego ani do mówienia, ani do działania; bo nie mógł ani cofnąć swojego postanowienia, ani też przywłaszczyć postanowienia Rady Stanu. Do oporu nie miał środka, a nawet wcale o tém nie myślił. Bez wątpienia opinija nie była tak powszechną, iżby nie ganiono w niektórych miejscach, naprzykład w ciemnych zakątkach, gdzie wierni republikanie ukrywali swoję rozpacz, w świetnych pałacach przedmieścia Saint-Germain, gdzie rojaliści brzydzili się tą nową władzą, któréj jeszcze służyć nie zaczęli. Ale ta nagana, prawie niedostrzeżona śród chóru pochwał, podnoszących się ze wszech stron około Piérwszego Konsula i dochodzących aż do jego uszu, małe czyniła wrażenie. Ludzie tylko rozważni, a zawsze liczba ich jest szczupła, mogli czynić osobliwsze uwagi nad zmiennemi kolejami rewolucyj, nad niestałością tego pokolenia, które obaliło dwónasto-wieczną władzę królewską, w szale swoim pragnęło obalić władzę królewską w całéj Europie, a ochłonąwszy teraz z piérwszego zapału; odbudowywało, cząstkę po cząstce, tron zburzony, i skwapliwie szukało komuby go oddać. I wreszcie znalazło do tego męża nadzwyczajnego. Narady w podobnéj potrzebie, nie zawsze spotykają pana, któryby uszlachetnił w podobnym stopniu ich płochość. Wszelako zakłopotanie wstydliwości ogarnęło przez chwilę wszystkich, pan zrazu sam nie śmiał wynurzyć swoich zamiarów, Senat potém nie śmiał ich zgadywać, i wahał się z uczynieniem im zadość, dopóki Rada Stanu, odrzuciwszy na bok wstyd fałszywy, odważyła się za wszystkich wyznać jawnie to co należało mówić i czynić.

Te chwilowe przeszkody ustąpiły wkrótce miejsca prawdziwemu tryumfowi. Ciało Prawodawcze i Trybunat udać się chciały do Piérwszego Konsula, aby okazać swoję zgodę, przychodząc razem złożyć w jego ręce przyzwolenie na uwiecznienie jego władzy. Pozór do ubarwienia takiego kroku był ten, że członkowie Ciała Prawodawczego i Trybunatu, zatrzymani podczas téj sessyi nadzwyczajnéj przy czynnościach prawodawczych, znajdować się nie mogli w swoich gminach dla głosowania. Powód uznano za dobry, i wszyscy razem udali się do Tuileries. De Vaublanc zabrał głos w imieniu Ciała Prawodawczego, a Chabot de l'Allier w imieniu Trybunatu. Powtarzać mowy miane przy téj okoliczności, byłoby znudzeniem. Było to zawsze wyrażenie tejże saméj wdzięczności, tegoż samego zaufania w rządach Piérwszego Konsula. Podobny przykład mógł zachęcić obywateli do przychylnego głosowania, jeśliby potrzebowali zachęcenia; ale niepotrzeba było tak wysokiego popędu. Szli oni ochoczo do merów, notaryuszów, kancellaryj sądownictw, zapisywać przychylne głosy w otwartych na ten cel regestrach.

Miesiąc Floréal kończył się; śpieszono z zakończeniem téj krótkiéj i pamiętnéj sessyi przedstawieniem praw skarbowych. Budżet był nader zadowalniający. Wszystkie dochody powiększyły się w skutku pokoju, wydatki zaś na wojnę i marynarkę bardzo się zmniejszyły. Budżet roku X dochodził do 500 milionów, o 26 milionów mniéj niżeli w roku IX (*), kiedy budżet wynosił 526 milionów po najświeższem obliczeniu, a jeżeli przyłączymy do tego centymy dodatkowe na wydatki departamentów, które uważano podówczas oddzielnie, dochodzące blisko do 60 milionów, jeżeli przydamy koszta poboru, nie zamieszczone w budżecie ogólnym, ponieważ każdy wydział poboru sam opłacał wydatki własne, które dochodziły do 70 milionów, liczyć można ogółem na 625 do 630 milionów budżet rzeczywisty Francyi w owéj epoce.

Pokój sprowadził oszczędność w niektórych wydatkach, powiększył inne, ale podnosząc widocznie wpływ wszystkich, przygotowywał powrót równowagi pomiędzy wydatkami a przychodem, równowagi tak pożądanéj, tak mało przewidywanéj przed dwóma laty. Wydział wojny, podzielony na dwa ministeria, to jest materyału i osób, miał kosztować 210 milionów, zamiast 250. Bez wątpienia dziwić się będą że tylko 40 milionów było różnicy pomiędzy stanem wojny a sta-

(*) Dochody na rok IX były zrazu oznaczone na 415 milionów, potém na 526, nakoniec na 545 milionów.

nem pokoju; ale nietrzeba zapominać że nasze armije zwycięzkie żyły w obcych krajach, i że powróciwszy na naszą ziemię, wyjąwszy stu tysięcy, żywione były kosztem skarbu francuzkiego. Marynarka, którą spodziewano się ograniczyć 80 milionami od czasu ustania działań nieprzyjacielskich, podniesioną została do 105 milionów przez Piérwszego Konsula, który sądził że użyć trzeba czasu pokoju na urządzenie marynarki wielkiego mocarstwa. Inne wydatki znacznie zmniejszone, przekonywały swojem zmniejszeniem, o szczęśliwym postępie kredytu. Obligacye poborców centralnych, których widzieliśmy początek, użyteczność, powodzenie, były zrazu eskontowane jeden od sta miesięcznie, późniéj trzy czwarte. Dzisiaj były eskontowane pół od sta miesięcznie, to jest 6 od sta na rok. Można więc było, bez niesprawiedliwości zmniejszyć procent od kaucyj z 7 na 6 od sta. Wszystkie te oszczędności zmniejszyły koszta wymiany skarbowi z 32 milionów do 15. Żadna redukcya nie przynosiła tyle zaszczytu rządowi, i nie przekonywała lepiéj o kredycie, jaki on posiadał. Renty pięć od sta, które podniosły się z razu z 12 do 40 i 50 franków, doszły teraz do 60.

Obok tych zmniejszeń wydatków, napotykały się niektóre powiększenia, będące skutkiem rozsądnych rozporządzeń finansowych podanych w roku IX, i tak niesłusznie krytykowanych przez Trybunat. Rząd chciał, jakeśmy powiedzieli w swojem miejscu, dokończyć zapis trzeciéj części ustalonéj *(consolidé)*, to jest trzeciéj części dawnego długu, jedynéj która uniknęła bankructwa Dyrektoryatu. Co się tycze dwóch trzecich zmobilizowanych, to jest dotkniętych upadkiem, chciał im nadać pewny rodzaj wartości, przyjmując w zapłacie za niektóre dobra narodowe, lub pozwalając zamieniać je na pięć od sta ustalonych, w stosunku dwudziestéj części kapitału, co odpowiadało teraźniejszemu kursowi. Piérwszy Konsul pragnąc skończyć te rozporządzenia ile być może najprędzéj, zyskał postanowienie prawem skarbowem roku X, że dwie trzecie mobilizowane będą z musu zamienione na renty pięć od sta, według ceny oznaczonéj prawem z miesiąca Ventôse roku IX. Stanowcza inskrypcya trzeciéj części ustalonéj, zamiana dwóch trzecich zmobilizowanych na pięć od sta, i inne likwidacye pozostałe do zrobienia z dawnych wierzytelności emigrantów, z przenosu do wielkiéj księgi długów krajów zawojowanych, podnieść musiały ogół długu krajowego do 59 lub 60 milionów w rentach pięć od sta. Wszelako wypadało uspokoić umysły co do liczby, do jakiéj te rozmaite likwidacye podnieść mogły dług krajowy. Postanowiono zatém, artykułem tegoż samego budżetu roku X, że nie będzie podniesiony, bądź przez pożyczkę, bądź przez kończące się likwidacye,

więcéj nad 50 milionów w rentach. Spodziewano się że spłaty kassy amortyzacyjnéj, hojnie uposażonéj dobrami narodowemi, pokryją, wprzód nim się okaże, tę przewyżkę przewidzianą 9 do 10 milionów. Ale w każdym przypadku, artykuł budżetu przydawał że w chwili kiedy inskrypcye przejdą 50 milionów, utworzona będzie natychmiast część amortyzacyi dla pokrycia w ciągu lat piętnastu summy, którąby przekroczyła zakres wskazany teraz dla długu krajowego.

Nazwisko tego długu powinno także było być uregulowaném. Rozmaite nazwiska: trzeciéj części ustalonéj, dwóch trzecich zmobilizowanych, długu belgijskiego, i inne, zostały uchylone i zastąpione jedyném nazwiskiem pięciu od sta ustalonych. Dług miał być zapisany na piérwszém miejscu w budżecie, procenta płacone być miały przed wszelkiemi wydatkami, i zawsze w piérwszym miesiącu po upływie każdego półrocza. Liczono że dług dożywotni, który obecnie dochodził do 20 milionów, mógł podnieść się do 24; ale przypuszczano że ponieważ śmierć równie prędko następować musi jak nowe likwidacye, dług ten zawsze się zniży do 20 milionów. Pensye cywilne oznaczono także na 20 milionów. Wydatki jakie podnieść się jeszcze mogły, były na drogi i roboty publiczne, na duchowieństwo dla kolejnego zaprowadzenia nowych probostw: wydatki raczéj szczęśliwe niżeli smutne. Co się tycze wychowania publicznego i Legii Honorowéj, opatrzono wydatki na ten przedmiot, jakeśmy widzieli poprzednio, uposażeniem w dobrach narodowych.

Obok tych wydatków pomnażających się, bieg przychodu obiecywał wpływy daleko jeszcze prędsze. Cło, poczty, wpisy, dochody skarbowe, przynosiły znaczną przewyżkę. Przytém zostawały jeszcze dochody niestałe, które dotąd przywrócone były tylko na korzyść miast, i na utrzymanie szpitalów. Żywe były skargi w Ciele Prawodawczém i w Trybunacie, w bieżącym roku, na ciężar podatków stałych i przysposobiły one nowe argumenta za przywróceniem podatku konsumcyjnego. Bardzo ścisłe rachunki więcéj niż kiedykolwiek wykazały zbyteczny stosunek podatków stałych. Podatek z własności ziemskiéj wynosił 210 milionów; podatek osobisty i od ruchomości 32; podatek od drzwi i okien 16; od patentów 21; ogółem 279, więcéj zatém niżeli połowa w budżecie dochodu 502 milionów. Porównywano te summy z summami, jakie płacono za rządów Turgota i Neckera, i żądano przywrócenia stosunku sprawiedliwego pomiędzy rozmaitemi podatkami. Przed rokiem 1789, w rzeczy saméj, podatki gruntowe i osobiste przynosiły 221 milionów, podatki niestałe 294, ogółem 515 milionów. Naturalnym skutkiem tych skarg było przywró-

cenie dawnych podatków nałożonych na trunki, tytóń, sól, i t. d. Piérwszy Konsul z przyjemnością słuchał tych zażaleń, które mu nastręczały potężne powody do utworu finansowego, oddawna ułożonego w jego głowie, ale nie dość jeszcze dojrzałego, żeby miał być przedstawionym.

Stan przeto finansów naszych był wyborny, i z każdym dniem do lepszego przychodził porządku. Uznano za dostateczne 90 milionów wyznaczonych za pomocą utworzenia rent, na zaspokojenie należności z roku V, VI i VII, poprzedzających Konsulat; 21 milionów przeznaczone na likwidacyę roku VIII, piérwszego roku Konsulatu, wystarczały także na zaspokojenie całkowite tych należności. Nakoniec, budżet roku IX, piérwszy co porządnie był zaprowadzony, chociaż podwyższony do 526 milionów zamiast 415, w zupełności był polikwidowany, za pomocą nadzwyczajnego pomnożenia się wpływów. Powiedzieliśmy że bieżący etat, to jest roku X, w zupełnéj był równowadze.

Ogółem, dług w rentach wieczystych 50 milionów, należycie uregulowany, zebrany pod jeden tytuł, zabezpieczony dostatecznem uposażeniem w dobrach narodowych; dług w rentach dożywotnich 20 milionów; pensyj cywilnych 20 milionów; 210 milion. przeznaczonych na wydział wojny; 105 mil. na marynarkę, składały z innemi wydatkami mniéj znacznemi, budżet 500 milion., bez centym dodatkowych i kosztów poboru, 625 milionów z temi centymami i kosztami: budżet pokryty dochodem, wzrastający widocznie, nie licząc przywrócenia podatków niestałych, będących jako zasób na nowe potrzeby, które późniéj okazać się mogły. Tak więc, po dziesięciu latach wojny, przepysznych zdobyczach, powrócono do 500 milionów budżetu z roku 1789, z tą różnicą że dług znajdował się w słabym stosunku z dochodem, i że ta cyfra 500 milion., podniesiona do 625 przez centymy dodatkowe i koszta poboru, przedstawiała wszystkie ciężary krajowe; gdy tymczasem 500 milionów budżetu Ludwika XVI, zostawiały na stronie nie tylko koszta poboru, ale dochody duchowieństwa, prawa feudalne, pańszczyzny, to jest na kilkaset milionów ciężarów. Jeżeli w roku 1802 Francya płaciła 625 mil. rozdzielonych równo, Francya w 1789 roku płaciła 11 albo 12-set milionów źle rozdzielonych, przy mniejszéj o jednę czwartą część przestrzeni. Rewolucya, oprócz całkowitéj reformy społecznéj, wydała, przynamniéj pod względem materyalnym, co innego niżeli klęski. W całym tym dobrym bycie finansowym jedno tylko było przykre wspomnienie, to jest bankructwo

wynikłe z pieniędzy papierowych, ale nie mogące być przypisaném rządowi konsularnemu.

Wnioski te nie były już przyjęte, jak w roku IX, przez gwałtowną oppozycyę. Zadowoliły oba zgromadzenia prawodawcze, i zostały uchwalone z prostemi uwagami, co do stosunku dochodów stałych i niestałych, uwagami któreby sam rząd podał, gdyby ich nie podano jednocześnie.

Był to ostatni czyn téj sessyi cztérdziesto-pięcio-dniowéj, poświęconéj tak wielkim przedmiotom.

Trybunat i Ciało Prawodawcze rozeszły się dnia 20 Maja (30 Floreala), zostawiając Francyę w takim stanie, w jakim nigdy się nie znajdowała, i nigdy może znajdować się nie będzie.

W obecnéj chwili, wszyscy mieszkańcy szli ochoczo do biór merów, sądownictw, notaryuszów, z potwierdzającą odpowiedzią na zapytanie podane przez Radę Stanu. Liczono na trzy do cztérech milionów głosy, jakie były lub miały być dane. Nie wiele to na pozór, na ludność 36 milion. dusz; wiele zaś, więcéj niżeli żądają i otrzymują w większéj części znanych konstytucyj, gdzie trzykroć sto tysięcy obywateli, wynurza wolę narodu. W rzeczy saméj, na 36 milionów ludzi połowę usunąć należy, jako złożoną z płci nie mającéj praw politycznych. W liczbie pozostałych 18 milionów, znajdują się starcy, dzieci, którzy zmniejszają do 12 milionów najwięcéj ludność męzką i zdolną. Liczba przeto jest nadzwyczajna, jeżeli wspomnimy o ludziach żyjących z pracy rąk, powiększéj części nie świadomych pisma, zaledwo wiedzących pod jakim rządem żyją, jest to liczba nadzwyczajna cztéry miliony mieszkańców na dwanaście, nakłonionych do utworzenia opinii, a nadewszystko do jéj wyrażenia.

Znajdowało się jednak nie wielu nie chętnych, republikanów lub rojalistów, którzy wynurzyli zdanie swoje w sposób zaprzeczający, lecz obecnością swoją przekonywali o wolności zostawionéj wszystkim. Ale była to mniejszość niedostrzeżona. Z resztą, przychylni lub nieprzychylni okazywali wielką spokojność, i sprawiali wzruszenie prawie nie znaczne, tyle bowiem ludność była spokojna i zadowolona.

Panował wszelako pewny rodzaj wzburzenia umysłów około rządu, z powodu zmiany jakie wypadnie uczynić w Konstytucyi, skutkiem dożywotniego przedłużenia Konsulatu. Szerzyły się z tego powodu tysiączne rozmaite pogłoski, biorące początek w życzeniach każdego stronnictwa.

Bracia generała Bonapartego, w szczególności Lucyan, nie zupełnie wyrzekli się monarchii dziedzicznéj, którąby im zaraz nadała stopień książąt, i nie trzymałaby ich na równi z innymi wielkimi dygnitarzami krajowemi. Roederer, przyjaciel i powiernik Lucyana, ze wszystkich osób odzywających się ze zdaniem, najdaléj się posunął w opinijach monarchicznych, z resztą więcéj przez skłonność naturalną, niżeli przez interes. Był radcą Stanu, zarządzającym oświeceniem publiczném pod rozkazami ministra spraw wewnętrznych Chaptala, i korzystał ze swego położenia żeby pisać do prefektów cyrkularze, które zupełnie obce poruczonemu mu przedmiotowi, ściągały się bezpośrednio do kwestyj, jakiemi zajmowali się podówczas rząd i publiczność. Te cyrkularze, w których zadawano prefektom pewne pytania, wskazując odpowiedź, a wskazując ją w duchu zupełnie monarchicznym, te cyrkularze, wychodzące nie od samego ministra, zawsze atoli od władzy bardzo wysokiéj, zdawały się objawiać tajemny projekt, sięgający może bardzo wysoko. Wstrząsały one umysły na prowincyach, i dawały powód do tysiącznych pogłosek.

Roederer, i ci, którzy podzielali jego sposób myślenia, życzyli żeby z departamentów podniósł się głos dobrowolny, któryby upoważnił do większéj śmiałości niżeli ją teraz okazano. Żywo też nalegali na Piérwszego Konsula, ażeby śmieléj rozstrzygnął kwestye obudzone. Ale Piérwszy Konsul zrobił już postanowienie. Sądził, ze wszystkimi rozsądnemi przyjaciółmi rządu, że już dosyć, przynajmniéj tą razą, ustanowić Konsulat dożywotni; że jest to właśnie monarchija, nadewszystko gdy do tego przydadzą prawo wyznaczenia następcy. Dość widoczne objawienie się opinii między ludźmi otaczającemi władzę, nawet pomiędzy najprzychylniejszemi, ostrzegło Piérwszego Konsula że nie trzeba czynić więcéj. Postanowił więc zatrzymać się, i nazywał nieroztropnością wszystko co czynili i mówili koło niego przyjaciele niezręczni, których gorliwość nie była mu niemiłą, ale nie dość powszechnie podzielaną, żeby przyjęta być miała.

Sam zajmował się zmianami w Konstytucyi, jakie uważał za konieczne. Lubo chętnie przyganiał dziełu Sieyèsa, postanowił jednak utrzymać jego zasady, przydając tylko niektóre nowe dogodności dla rządu.

Objawiało się szczególne usposobienie w umysłach niektórych ludzi. Żądali aby powrócono do monarchii, ponieważ tego chciał bieg rzeczy; lecz aby nawzajem dano Francyi swobody, jakie w monarchii zgodne są z rojalizmem, to jest aby jéj dano monarchiję angielską, z władzą królewską dziedziczną i dwiema izbami nie zależnemi.

Camille Jordan wydał w tym przedmiocie pismo, które zwróciło na się uwagę małéj liczby osób, zaprzątając się jeszcze kwestyami politycznemi, gdyż massa nie innego była zdania, tylko żeby zostawić Piérwszemu Konsulowi wolność działania jak sobie zechce. Tak więc pomysł monarchii reprezentacyjnéj, który od początku Rewolucyi przedstawiał się panom Lally-Tollendal i Mounier, jako forma konieczna rządu naszego, i który w pięćdziesiąt lat późniéj, miał zostać formą jego ostateczną, ten pomysł znowu się nasuwał niektórym osobom, jak owa góra wysoka i daleka, którą śród długiéj podróży, postrzegamy pokilkakroć wprzód niżeli do niéj dojdziemy.

Rojaliści szczérzy, którzy życzyli monarchii, nawet bez Burbonów, jeżeli powrót Burbonów uważano za niepodobieństwo, i z generałem Bonapartem, jeżeli ona z nim tylko była możliwą, bardzo sprzyjali temu pomysłowi; rojaliści zaś przeniknieni duchem stronnictwa sprzyjali także, ale ci ostatni dla odmiennych pobudek. Spodziewali się oni że przy wyborach i wolności druku, wszystko pójdzie wkrótce w nieład, jak to się działo za Dyrektoryatu, i że z takiego wznowienia chaosu, wydźwignie się wreszcie prawa monarchija Burbonów, jako nie odzowny kres nieszczęść Francyi.

Piérwszy Konsul także niesprzyjał temu projektowi, chociaż ten zawierał dla niego samego władzę królewską. Nie tylko przez wstręt do oporu, jakiby mu stawiła podobna forma rządu, ale przez szczére przekonanie o niepodobieństwie ustanowienia tego przy obecnym stanie rzeczy.

Ci, którzy chcą widzieć w nim tylko człowieka wojennego, najwięcéj jeżeli urzędnika, ale nie męża Stanu, roją sobie że on nie miał żadnego wyobrażenia o Konstytucyi angielskiéj. Jest to wielki błąd. Widząc w Anglii jedyną groźną nieprzyjaciółkę, jaką Francya miała w Europie, ciągle miał w nią wzrok utkwiony, i przeniknął najskrytsze sprężyny jéj Konstytucyi. W częstych rozmowach o przedmiotach rządowych, rozumował z rzadką trafnością. Mocno mu się niepodobało w Konstytucyi angielskiéj, i wynurzał swoje uczucia z żywością wysłowienia jemu właściwą, to że wielkie sprawy państwa, które żeby się podniosły, wymagają długiego rozmyślania, ciągłego wątku w widokach, głębokiéj tajemnicy w wykonaniu, wydawane są na jawność i los intrygi albo wymowy. — Niech panowie: Fox, Pitt lub Addington, mawiał on, będą zręczniejsi jeden od drugiego w prowadzeniu intrygi parlamentarnéj, lub wymowniejsi na posiedzeniu Parlamentu, a będziemy mieli wojnę zamiast pokoju; świat znowu znajdzie

się w ogniu; Francya zniszczyłaby Angliję, lub sama zniszczonąby została przez nią! Oddawać, wołał z gniewem, oddawać los świata takim sprężynom! — Wielki ten umysł, wyłącznie zajęty warunkami dobrego wykonania w sprawach państwa, zapominał, że jeżeli nie chcemy poddawać tych spraw wpływom parlamentowym, które wszakże nie są czém innem tylko wpływami narodowemi przedstawianemi przez ludzi namiętnych, mogących mylić się, bez wątpienia, jak wszyscy, przechodzą one pod wpływy w inny sposób szkodliwe, pod wpływy pani Maintenon w wieku dewocyi, pani Pompadour w wieku rozpusty, a nawet, jeżeli trafi się szczęście bardzo chwilowe, posiadania wielkiego męża, jak Fryderyk lub Napoleon, pod wpływy dumy, wyczerpującéj aż do ostatka los bitew.

Pominąwszy ten błąd, błąd bardzo naturalny w generale Bonapartem, zastanawiała go, i przyznawał się do tego, owa swoboda bez burzy, którą Konstytucya brytańska udarowała Angliję. Zdawał się tylko wątpić iżby przypaść mogła do charakteru francuskiego, tak prędkiego i tak żywego. Pod tym względem okazywał najzupełniejszą niepewność. Ale uważał tę Konstytucyę za całkowicie niepodobną we Francyi przy owoczesnych okolicznościach.

Pierwszy Konsul powiadał, że taka Konstytucya wymaga naprzód mocnego udziału dziedzictwa; że potrzeba dla niéj króla i parów dziedzicznych; że we Francyi wyobrażenia nie są zwrócone w tę stronę; że gotowi wziąć go, generała Bonapartego, za dyktatora, ale nie zechcieliby wziąć za monarchę dziedzicznego (co było prawdą w obecnéj chwili); że toż samo jest z Senatem, któremu niktby nie chciał udzielić prawa dziedzictwa, przyznając mu wszakże nadzwyczajną władzę konstytującą; że czują potrzebę trwałości do takiego stopnia iż gotowi są udzielić każdemu władzę bardzo rozciągłą, ale dożywotnią; że takie jest obecne usposobienie umysłów; że nie ma zatém pod ręką żywiołów władzy królewskiéj na sposób angielski, bo nie ma ani króla, ani parów; że senatorowie dożywotni pana Sieyèsa, arystokraci wczorajsi, po większéj części bez majątku, żyjący z płacy, wydaliby się śmiesznemi, gdyby zamienić ich chciano w lordów angielskich; że gdyby w ich niedostatku, chciano wziąć właścicieli wielkich dóbr, wziętoby sobie na kark najstraszniejszych nieprzyjaciół, bo są rojalistami w głębi serca, raczéj przyjaciółmi Anglików i Austryaków, niżeli Francuzami; że nie ma z czego utworzyć izby wyższéj; że wziąwszy gadułów Trybunatu i niemych Ciała prawodawczego, mógłby z czego złożyć izbę niższą; lecz aby rzeczywistem było to naśladowanie Anglii, potrzebaby mównicy, wolności druku, wyborów

swobodnych, narażonoby się więc na wznowienie cztérech lat Dyrektoryatu, których on był świadkiem, i które nie wyjdą mu z pamięci; że wówczas utworzyła się w zgromadzeniach wyborczych większość, która pod pozorem usunięcia ludzi krwią skalanych, nie chciała wybierać nikogo innego tylko rojalistów mniéj lub więcéj jawnych; że widziano podówczas sto gazet, przesiąkłych zajadłością rojalizmu, działających w tymże samym duchu, i gdyby nie dzień 18 Fructidora, gdyby nie siła udzielona Dyrektoryatowi przez armiję Włoską, byliby świadkami téj kontr-rewolucyi zamaskowanéj; że wkrótce przez odpór nieodzowny, po tych wyborach rojalistowskich nastąpiły wybory terroryzmowe, których wszyscy ludzie poczciwi przelękli się, i żądali ich unieważnienia; że jeśliby na nowo otworzono szranki umysłom, od wstrząśnień do wstrząśnień przyszliby do Burbonów i cudzoziemców; że trzeba rzecz rozstrzygnąć, powstrzymać ten potók, zakończyć Rewolucyę, utrzymując przy władzy ludzi, którzy ją zdziałali, i uświęcając w prawach naszych jéj zasady sprawiedliwe i konieczne.

Przy téj okoliczności, Piérwszy Konsul powtarzał ulubione swoje zdania, że dla ocalenia Rewolucyi, potrzeba naprzód ocalić jéj twórców, utrzymując ich na czele rządu; i że gdyby nie on, wszyscyby już zniknęli, przez niewdzięczność teraźniejszego pokolenia. — Patrzcie, wołał, w co się obrócili: Rewbell, Barras, La Réveillère? gdzież są oni? kto o nich myśli? uratowali się ci tylko, których wziąłem za rękę, umieściłem przy władzy, podtrzymywałem, bez względu na popęd, który nas unosi. Patrzcie na Fouché'go, jak trudno mi go bronić! Talleyrand krzyczy na Fouché'go; ale Malouetowie, Talonowie, Calonnowie, którzy ofiarują mi swoje plany i pomoc, usunęliby wkrótce samego Talleyranda, gdybym ja chciał przystać na to. Oszczędzają trochę więcéj wojskowych, ponieważ boją się ich, i ponieważ nie łatwo zająć na czele wojsk miejsce generałów Lannes i Masseny. Ale jeżeli oszczędzają ich dzisiaj, czy długo oszczędzać będą? Ja sam czy wiem co zechcą zrobić ze mną? Czy nie proponowano mi urzędu konnetabla Ludwika XVIII? Bez wątpienia, duch Rewolucyi jest nieśmiertelny, przeżyje ludzi. Rewolucya skończy się na tryumfie, ale przez rękę panów towarzystwa Manežu! i będą ciągłe reakcye, szarpania, a za ostateczny koniec kontr-rewolucya!

Teraz, dodał Piérwszy Konsul, trzeba złożyć rząd z ludzi Rewolucyjnych naprzód, z tych co mają doświadczenie, zasługi, a nie mają odzieży krwią zbroczonéj, chybaby to była krew Austryaków lub innych nieprzyjaciół Francyi; przydać potem do nich niewielką liczbę ludzi nowo powstałych, i uznanych za zdolnych, albo ludzi dawniej-

szych wydobytych z Wersalu, jeżeli chcecie, byleby także byli zdolni, i gdyby przyszli jako pokorni zwolennicy, nie zaś pogardliwi protektorowie. Dla dopięcia tego celu, Konstytucya Sieyésa jest dobra, z niektóremi tylko modyfikacyami. Nadto, potrzeba uświęcić wielką zasadę Rewolucyi francuzkiéj, którą jest równość cywilna, to jest sprawiedliwość w rozdziale wszystkich rzeczy, w prawodawstwie, sądownictwach, administracyi, podatkach, służbie wojskowéj, w szafowaniu urzędów i t. d. Dzisiaj każdy departament równy jest drugiemu departamentowi; każdy Francuz równy drugiemu Francuzowi; każdy obywatel posłuszny jest jednemu prawu, stawi się przed tymże samym sędzią, ulega tejże saméj karze, odbiera tęż samą nagrodę, płaci te same podatki, wypełnia tęż samą służbę wojskową, dochodzi do tych samych stopni, jakiekolwiek jest jego pochodzenie, religia, albo miejsce urodzenia. Oto jest wielki owoc społeczny Rewolucyi, dla którego warto było cierpieć co cierpiano, i który zachować potrzeba bez zmiany. Oprócz tego owocu, utrzymać także należy z równą dzielnością, wielkość Francyi. Wrzaski gazet, rozgłos mownicy, wszystko to dla nas nie przypada, wszystko to może przypadnie w innych czasach. Teraz potrzeba nam porządku, odpoczynku, pomyślności, dobrego prowadzenia interessów, i utrzymania naszéj wielkości zewnętrznéj. Dla utrzymania téj wielkości, walka nie skończyła się; wznowi się ona; żeby zaś ją wytrzymać, potrzeba nam będzie wielkiéj, mocy i jedności w rządzie!

Taka jest treść ustawicznych rozmów Piérwszego Konsula, z tymi których przypuścił do wynurzenia przed nim swych myśli, i z którymi przygotował przerobienie Konstytucyi konsularnéj.

Można w tem rozpoznać zwyczajny jego sposób myślenia. Nie zaprzeczając przyszłości, niespokojny tylko o teraźniejszość, widział dobro obecne Francyi w połączeniu wszystkich stronnictw, w utrzymaniu i dokończeniu reformy społecznéj spełnionéj przez Rewolucyę; nareszcie, w rozwijaniu potęgi nabytéj naszym orężem. Co się tycze wolności, odpychał ją jako powrót do wszelkich rozruchów, jako przeszkodę wszystkiemu co chciał uczynić dobrego, i w myślach swoich dawał jéj miejsce zagadki trudnéj, ciemnéj, któréj odgadnienie nie ściągało się do niego, ponieważ lat dwanaście zaburzeń usunęły jéj potrzebę i żądania na czas długi. Sieyés, z swoją Konstytucyą arystokratyczną, naśladowaną z rzeczypospolitych wieków średnich przy ich upadku, z Senatem posiadającym władzę elektoralną, z listami osób znakomitszych, pewnym rodzajem niezmiennéj księgi złotéj, wynalazł Konstytucyę najlepiéj odpowiadającą takiemu położeniu.

Piérwszy Konsul nie chciał ugodzić w Senat: chciał owszem uczy-

nić go jeszcze potężniejszym; ale zaprojektował piérwszą zmianę, która na pozór była powolnością dla wpływu popularnego.

Listy osób znakomitszych, obejmujące pięćkroć sto tysięcy osób, z pomiędzy których wybierać należało rady okręgowe i departamentowe, Ciało Prawodawcze, Trybunat, Senat nawet do których nie dotykano się nigdy chyba dla zastąpienia umarłych, lub wykreślenia niegodnych, jak naprzykład bankrutów, listy znakomitszych osób wydawały się zbyt płonnemi, i pozostawiały rząd, jakby powiedziano dzisiaj, bez węzła łączącego z narodem. Przy tém były bardzo trudne do układania, bo obywatele żadnego nie znajdowali interessu we wdawaniu się w tak błahą sprawę.

Piérwszy Konsul sądził że pomnożenie władzy, jaką mu przeznaczano, i inne niektóre zmiany przychylne władzy, jakie zrobione być miały w Konstytucyi, powinny być opłacone przynajmniéj pozorną powolnością w duchu popularnym. Postanowił więc przywrócić zgromadzenia wyborcze.

W skutku tego, wymyślono kilka rodzajów zgromadzeń. Naprzód zgromadzenia kantonowe, składające się ze wszystkich mieszkańców kantonu, którzy mieli wiek i prawa obywatela, upoważnione do wyboru dwóch zgromadzeń elektoralnych, jednego okręgowego, drugiego departamentowego. Zgromadzenie okręgowe składać się miało w stosunku ludności, licząc jednego na pięciuset. Zgromadzenie departamentowe składać się miało podobnymże sposobem, licząc jednego na tysiąc. Ale wybory do tego ostatniego niemogły przechodzić liczby sześciuset, płacących najwięcéj podatków.

Dwa zgromadzenia elektoralne: okręgowe i departamentowe wybierane być miały dożywotnie przez zgromadzenia Kantonu, które raz wyznaczywszy ogółem wspomnionych członków, późniéj zamieszczało tylko miejsca zmarłych albo niegodnych.

Rząd mianuje prezydentów tych wszystkich zgromadzeń, tak kantonu, jako też elektoralnych. Mocen jest rozwiązać zgromadzenie elektoralne. W takim razie zgromadzenie kantonu zwołane będzie dla wyboru nowych członków zgromadzenia rozwiązanego.

Zgromadzenia kantonu, tudzież elektoralne, okręgowe i departamentowe przedstawiają kandydatów Konsulóm na sędziów pokoju, do władz municypalnych i departmentowych. Zgromadzenia okręgowe przedstawiają dwóch kandydatów na wakujące miejsca w Trybunacie; Zgromadzenia departamentowe, dwóch kandydatów na miejsca wakujące w Senacie. Każde z tych dwóch zgromadzeń przedstawia dwóch

kandydatów na miejsca wakujące w Ciele Prawodawczém, co razem wynosi czterech. Tym sposobem Trybunat miał początek swój w zgromadzeniu okręgowem; Senat w Radzie departamentowéj; Ciało prawodawcze w jednem i drugiéj.

Zawsze Senat upoważniony był wybierać z pomiędzy kandydatów przedstawionych, członków Trybunatu, Ciała prawodawczego i samegoż Senatu.

Widzimy na czém zależała zmiana zaprowadzona w Konstytucyi. Zamiast list znaczniejszych osób, uzupełnianych od czasu do czasu przez powszechność obywateli, zgromadzenia elektoralne dożywotnie, mianowane przez tęż samą powszechność, wskazywały kandydatów, z których wybierał Senat, ciało tworzące wszystkie inne. Zmiana nie bardzo była wielka, bo zgromadzenia elektoralne dożywotnie, modyfikowane niekiedy, gdy zastąpić należało umarłych lub niegodnych, były prawie równie niezmienne jak listy znaczniejszych osób, ale zbierały się w pewnych razach na wybory kandydatów. Pod tym względem obywatele odzyskiwali niejaki udział w składzie zgromadzeń obradujących. Zresztą, nie wiele przy podobnym składzie lękać się należało zgiełku sejmikowego.

Ciało prawodawcze i Trybunat podzielone być miały na pięć seryj, wychodzących jedna po drugiéj każdego roku. Senat zapełniał seryę wychodzącą biorąc nowo wybranych z pomiędzy przedstawionych kandydatów. Zgromadzenia dożywotnie zapełniały potem miejsca kandydatów, wybranych do piątéj seryi.

Po takiéj powolności, która tyle nadzwyczajną wydawała się podówczas, że wszyscy spółpracownicy Piérwszego Konsula powtarzali że potrzeba władzy bardzo silnéj, bardzo pewnéj siebie, żeby udzielić tak obszerne pole wpływowi popularnemu, zajęto się uzupełnieniem attrybucyj Senatu, stosownie do skazówek wyciągniętych z ostatnich wypadków.

Senat miał naprzód zachować prawo wyboru wszystkich ciał krajowych. Nadto, chciano mu udzielić obszerniejszą władzę konstytującę. Już zlecono mu wykonywanie téj władzy, poruczając wytłumaczenie 38 artykułu Konstytucyi, wzywając go o postanowienie względem odwołania emigrantów, żądając od niego przedłużenia władzy dla Piérwszego Konsula. Dogodném było mieć przy swoim boku władzę konstytującą, zawsze gotową tworzyć to co nam będzie potrzebne.

Postanowiono więc że Senat, przez uchwały zwane senatus-consulta organiczne, mieć będzie prawo tłumaczenia Konstytucyi, uzu-

pełnienia jéj, słowem czynienia wszystkiego co jest potrzebnem do jéj biegu.

Postanowiono także, że przez proste Senatus-consulta, Senat mocen jest zawiesić Konstytucyę albo przysięgłych w niektórych departamentach, stanowić w jakim przypadku osoba uwięziona nadzwyczajnie odesłana ma być do naturalnych swoich sędziów, lub trzymana w więzieniu. Nadano przytem ciału temu dwie attrybucye nadzwyczajne, jednę służącą władzy królewskiéj w monarchii, drugą nie służącą żadnéj władzy w państwie należycie urządzonem; pierwszą była moc rozwiązywania Ciała Prawodawczego i Trybunatu; drugą, moc unieważnienia wyroków sądowych, skoro przeciwne będą bezpieczeństwu krajowemu.

Ta ostatnia attrybucya byłaby nie do pojęcia, gdyby okoliczności owoczesne jéj nie tłumaczyły. Niektóre sądownictwa, w rzeczy saméj powydawały wyroki, w przedmiocie dóbr narodowych, które mogły do rozpaczy przyprowadzić liczną i potężną klassę nabywców.

Daléj postanowiono że Senat, który w ciągu lat dziesięciu miał być podwyższony od sześciudziesiąt członków do ośmiudziesiąt, za pomocą dwóch nominacyj corocznie, będzie niezwłocznie podniesiony do liczby ośmiudziesiąt. Czternastu przeto członków zaraz mianować wypadało. Piérwszy Konsul otrzymał nadto władzę bezpośredniego mianowania senatorów aż do liczby czterdziestu, co wynosiło stu dwudziestu na całą liczbę Senatu. Tym sposobem uwalniano rząd od nowych nieprzyjemności, jakich był doświadczył w początkach sessyi roku X.

Trybunat i Rada Stanu podobnież zmodyfikowane zostały w swojéj organizacyi. Kiedy Rada Stanu podwyższona być mogła do pięciudziesiąt członków, Trybunat miał być zmniejszony do pięciudziesiąt, drogą kolejnego ubywania, i podzielony na sekcye, odpowiednie sekcyom Rady Stanu. Odbywać powinien w sekcyi, i za zamkniętemi drzwiami, piérwsze roztrząsanie projektów do prawa, które następnie przedstawione mu będą na posiedzeniu ogólnem. Miał je zawsze roztrząsać przez organ trzech mówców przed Ciałem Prawodawczem niemem, przeciw trzem radcom Stanu, lub zgodnie z nimi, stosownie do tego jak projekt przyjęty został lub odrzucony.

Była to więc odtąd tylko druga Rada Stanu, upoważniona do krytykowania przy zamkniętych drzwiach, a zatem bez energii, przestając na tem jak zrobiła piérwsza.

Nakoniec prawo głosowania o traktatach odjęto Ciału prawodawczemu i Trybunatowi. Piérwszy Konsul pamiętał o tem co zaszło pod-

czas traktatu zawartego z Rossyą, i nie życzył być wystawionym na sceny podobnego rodzaju. Wymyślił zatem Radę tajną, składającą się z konsulów, ministrów, dwóch senatorów, dwóch członków Legii honorowéj, z pomiędzy wyższych jéj oficerów, wszystkich mianowanych przez Piérwszego Konsula na każde ważne zdarzenie. Tylko téj jednéj Rady tajnéj zasięganém być miało zdanie co do ratyfikacyi traktatów. Jéj także poruczono przygotowanie organicznych uchwał senatu.

Ustanowienie Rady tajnéj obrażało Radę Stanu, i ta uczuła krzywdę. Piérwszy Konsul pozbawiał ją przez tę instytucyę, wiadomości o traktatach jaką posiadała dotychczas, zaczynając przekonywać się że zanadto jest trzydziestu lub czterdziestu osób na kommunikacye podobnego rodzaju.

Pozostawało uorganizować władzę wykonawczą według nowéj zasady Konsulatu dożywotniego. Piérwszy Konsul życzył aby władza udzielona mu dożywotnie, nadaną była także na podobny przeciąg czasu jego kolegom. Dosyć już zrobiliście dla mnie, mówił konsulowi, Cambacérèsowi, iżbym zapewnił wasze położenie. — Zasada dożywocia przyjętą więc została dla trzech Konsulów, tak na teraz jak na przyszłość. Zostawał jeszcze wielki przedmiot, wyznaczenia następcy Piérwszemu Konsulowi, którem zastąpić należało dziedzictwo. Generał Bonaparte odmawiał zrazu prawa, jakie mu nadać chciano o wyznaczeniu następcy. Zgodził się wreszcie, i postanowiono że będzie mógł mianować go za życia. W takim razie, winien go przedstawić Senatowi z wielką okazałością. Wyznaczony następca musi wykonać przysięgę Rzeczypospolitéj w Senacie, w obecności Konsulów, ministrów, Ciała prawodawczego, Trybunatu, Rady Stanu, Sądu Kassacyjnego, arcybiskupów i biskupów, prezydentów zgromadzeń elektoralnych, wyższych oficerów Legii Honorowéj, i merów dwódziestu czterech większych miast Rzeczypospolitéj. Po téj uroczystości przyjętym zostawał przez Konsula żyjącego i przez naród. Zasiadać miał w Senacie razem z Konsulami, zaraz po trzecim Konsulu.

Wszelako, jeżeli dla oszczędzenia sobie niesnasek familijnych, Piérwszy Konsul nie wyznaczył następcy za życia, i chciał go mianować dopiero w testamencie, w takim razie, przed śmiercią, winien wręczyć testament, opatrzony swoją pieczęcią, innym Konsulom, w obecności ministrów i prezydentów Rady Stanu. Testament miał być złożony w archiwum Rzeczypospolitéj. Ale w takim przypadku trzeba było żeby Senat zatwierdził wolą testamentową, która nie była objawioną za życia Konsula robiącego testament.

Jeżeli Piérwszy Konsul nie dokonał adopcyi za życia swego, jeżeli nie zostawił testamentu, lub jeżeli testament zatwierdzony nie został, wówczas drugi i trzeci Konsulowie upoważnieni są do wskazania następcy. Przedstawiają go Senatowi, i ten wybiera.

Takie formy były przepisane dla zabezpieczenia spadku władzy. Adopcya czyli przysposobienie zamiast dziedzictwa: ale nic nie przeszkadzało żeby to było dziedzictwem, ponieważ zwierzchnik kraju mocen był wyznaczyć swego syna, jeżeli go miał. Tylko mógł dawać pomiędzy sukcessorami swemi pierwszeństwo temu, kogo uzna za najgodniejszego.

Konsulowie są z prawa członkami Senatu; powinni w nim prezydować.

Wielką prerogatywę przydano do władzy Piérwszego Konsula. Otrzymał prawo ułaskawienia. Było to zaassymilowaniem, ile tylko można, władzy jego do władzy królewskiéj.

Przy wstąpieniu nowego Piérwszego Konsula, prawo wyznaczyć miało dla niego płacę, a właściwiéj mówiąc, jego listę cywilną. Na ten raz summa sześć milionów dla Piérwszego Konsula, po milion dwakroć sto tysięcy franków dla dwóch jego kolegów, zamieszczona być miała w budżecie.

Do tych wszystkich rozporządzeń dodane zostały niektóre przepisy ściągające się do karności sądowéj. Administracya szła lepiéj niżeli sprawiedliwość, bo zależąc od pana bezstronnego i mocnego, odwołalna w każdéj chwili przez niego, ściśle postępowała według jego ducha. Ale sprawiedliwość używała swojéj niepodległości, jak używano podówczas wszelkiéj wolności udzielonéj, popuszczając cugle namiętnościom czasowym. W niektórych miejscach prześladowała nabywców dóbr narodowych; w innych pobłażała im niesprawiedliwie. Ale nigdzie nie okazywała téj karności, jaką w niéj widziano późniéj, która nadaje wielkiemu ciału sądowemu czcigodną powagę, lubo uległą. Do rozporządzenia, które oddawało w pewnych przypadkach wyroki trybunałów Senatowi, rozporządzenia nadzwyczajnego, i na szczęście przemijającego, przydano rozporządzenie dyscyplinarne. Trybunały pierwszéj instancyi umieszczone zostały pod zwierzchnością trybunałów appellacyjnych, trybunały apellacyjne pod sądem kassacyjnym. Sędzia, któryby uchybił powinnościom swoim, mógł być zaskarżonym przed sąd wyższy, upominanym lub zawieszonym w obowiązkach. Na czele całego sądownictwa znajdować się miał Wielki Sędzia, z prawem prezydowania w trybunałach, jeżeli zechce, obowią-

zany czuwać i mieć zwierzchność nad nimi. Był on zarazem ministrem sprawiedliwości i sędzią.

Takie odmiany zaprowadzone zostały w Konstytucyi konsularnéj, jedne wskazane przez Piérwszego Konsula, drugie podane przez jego doradców. Zebrane zostały w projekt senatus-konsulty organicznéj, jaki miał być przedstawiony Senatowi i przez niego przyjęty.

Miały one na celu, jakeśmy widzieli: zastąpić liczbę osób znakomitszych, obszerną kandydaturę bezwładną i pozorną, zgromadzeniami elektoralnemi dożywotniemi, zbierającemi się niekiedy dla przedstawienia kandydatów do wyboru Senatu; nadać Senatowi, już posiadającemu obowiązki elektoralne i czuwanie nad Konstytucyą, władzę modyfikowania tejże Konstytucyi, uzupełniania jéj, uchylania wszelkich przeszkod zawadzających jéj biegowi, władzę nareszcie rozwiązywania Trybunatu i Ciała Prawodawczego; nadać generałowi Bonapartemu Konsulat dożywotni, z prawem mianowania następcy; nadać mu oprócz tego, najpiękniejszą z prerogatyw władzy królewskiéj, prawo ułaskawienia; odjąć Trybunatowi potęgę liczby, i prawie jawności, zrobić z niego tym sposobem drugą Radę Stanu, upoważnioną do krytykowania dzieł piérwszéj; przenieść z Ciała Prawodawczego i Rady Stanu do Rady tajnéj, niektóre ważne sprawy rządowe, jak naprzykład zatwierdzenie traktatów; nakoniec zaprowadzić w sądownictwach hierarchiję i karność.

Zawsze to była Konstytucya arystokratyczna Sieyésa, gotowa zamienić się w arystokracyę lub despotyzm, według ręki, która nią kierować będzie; obracająca się teraz ku władzy absolutnéj pod ręką generała Bonapartego, ale mogąca zamienić się po jego śmierci, w otwartą arystokracyę, jeśliby przed zgonem, nie wtrącił wszystkiego w przepaść.

Przyznając, dla własnéj dogodności, tak wielkie attrybucye Senatowi, Piérwszy Konsul zapewnił sobie, za życia swego, narzędzie posłuszne za pomocą którego mógłby wszystko wykonać czegoby zapragnął; ale, po jego śmierci, narzędzie zostawszy niezawisłem, stałoby się wszechwładnem z kolei. Pod następcą mniéj wielkim, mniéj sławnym, przy umysłach przebudzonych w skutku długiego odpoczynku, zupełnie nowe widowisko przedstawić się mogło. Arystokracya departamentowa, z któréj składały się zgromadzenia elektoralne dożywotnie, arystokracya narodowa, z któréj składał się Senat, jedna przedstawiając kandydatów drugiéj, mogły kiedyś przez naturalne zjednoczenie widoków, nawet konieczne, utworzyć w Ciele Prawodawczem i Trybunacie większość nieprzełamaną przez monarchę noszącego tytuł Piérwszego Kon-

sula, i wznowić tym sposobem pewny rodzaj swobody, swobody arystokratycznéj, wprawdzie, ale która nie jest ani mniéj dumną, ani mniéj oględną na skutki, ani mniéj trwałą od wszystkich. Zresztą, swoboda zawsze ma gwarancyę, jeżeli władza jest podzielona i oddana pod narady. W rzeczy saméj, nigdy o wielkich sprawach państwa nie można mieć więcéj jak dwie opinije. Jeżeli władza ma naprzeciw siebie władzę mogącą stawić opór, ta arystokratyczna, lub inna, przyjmuje, przez niepokonaną skłonność do przeciwieństwa, opiniję którą tamta odrzuciła. Dąży do pokoju w obecności władzy dążącéj do wojny; dąży do wojny w obecności władzy dążącéj do pokoju; przybiera widoki liberalne w obecności władzy nakłaniającéj się do widoków zachowawczych. Jedném słowem, jest przeciwieństwo, a tém samém roztrząsanie i swoboda; ponieważ swoboda zależy głównie na otwartem i śmiałem roztrząsaniu przez obywateli, mniejszać jakiego pochodzenia, za i przeciw o sprawach krajowych. Konstytucya Sieyésa mogła więc kiedyś powrócić do pierwiastkowego swego celu; ale w obecnéj chwili, była tylko maską dla dyktatury. Konstytucya, jakkolwiek ona jest, wydaje zawsze owoce odpowiednie obecnemu stanowi umysłów. Są czasy kiedy zaprzeczanie jest panującą dążnością, są inne kiedy jest powszechna skłonność do zgadzania się. Teraz skłaniano się do zgody: kształt władzy był zresztą rzeczą dość obojętną.

Wszelako przyznać należy, że ta rzeczpospolita nominalna rzadką posiadała wielkość: przypominała pod pewnym względem, Rzeczpospolitę Rzymską, zamienioną w Imperium. Senat posiadał władzę senatu starożytnego Rzymu, władzę któréj odstępował Cesarzowi, kiedy ten był silnym; którą odbierał na powrót aby sam jéj używał, kiedy Cesarz był słaby albo liberalny. Piérwszy Konsul miał rzeczywiście władzę Cesarzów rzymskich: miał prawo dziedzictwa, to jest wybór z pomiędzy sukcessorów naturalnych lub przysposobionych. Dodajmy że posiadał prawie władzę nad światem.

Nowa Konstytucya przerobiona, była już gotowa; głosy zażądane od wszystkich obywateli były złożone. Konsul Cambacérès, zawsze pojednawczy podał Piérwszemu Konsulowi myśl bardzo rozsądną, o poleceniu Senatowi obrachowania głosów i ogłoszenia ich liczby. Jest to, mówił słusznie, sposób bardzo naturalny wydźwignięcia tego wielkiego ciała z fałszywego położenia, sprowadzonego przez pomyłkę. Senat w rzeczy saméj, ofiarował przedłużenie na lat dziesięć, a Piérwszy Konsul przyjął Konsulat dożywotni. Potem Senat zamilkł, nie zrobił, i nie mógł zrobić żadnego kroku. Powierzyć mu ogłoszenie o wypadku głosów, było to połączyć go z tą sprawą, i wydźwignąć

z przykrego położenia, w jakiem się znajdował.—Przyjdź, mówił Cambacérès Piérwszemu Konsulowi, przyjdź w pomoc ludziom, którzy pomylili się, pragnąc nazbyt ciebie odgadnąć.—Piérwszy Konsul uśmiechnął się z mało zwyczajną mu złośliwością do roztropnego kolegi i z ochotą zgodził się na podany wniosek tak rozsądny. Regestra w których zapisywano głosy przesłano Senatowi do obrachowania. 3,577,259 obywateli dało głos, a z téj liczby było 3,568,885 za Konsulatem dożywotnim. Na tak ogromną massę przychylnych, znalazło się tylko ośm tysięcy kilkaset przeciwnych głosów: była to prawie niedostrzeżona mniejszość. Nigdy rząd nie otrzymał podobnéj przychylności, i nigdy nie zasłużył na nią w podobnym stopniu.

Po sprawdzeniu tego wypadku, Senat uchwalił senatus-consultum we trzech artykułach. Piérwszy z artykułów był następnego brzmienia: „Naród francuzki *mianuje*, a Senat *ogłasza Napoleona Bonapar-tego* Piérwszym Konsulem dożywotnim.“

Od téj epoki imię *Napoleon* występować zaczęło w aktach publicznych, obok nazwiska generała *Bonapartego*, jedynie dotychczas znanego światu. To imię tak świetne, które głos narodów tylekroć odtąd powtarzał, użyte było raz jeden tylko, w akcie konstytucyjnym Rzeczypospolitéj Włoskiéj. Zbliżając się ku władzy najwyższéj, imię, oddzielając się powoli od nazwiska, wkrótce samo występować miało w języku powszechnym, a generał Bonaparte, nazywany przez chwilę Napoleonem Bonaparte, miał wkrótce nazywać się tylko Napoleonem, stosownie do zwyczaju nazywania królów.

Drugi artykuł senatus-konsulty stanowił, że posąg wyobrażający Pokój, trzymający w jednym ręku wawrzyn, a w drugim dekret Senatu, świadczyć będzie przed potomnością o wdzięczności narodu.

Nakoniec trzeci artykuł stanowił, że Senat w całem swojem gronie złoży Piérwszemu Konsulowi, wraz z niniejszą Senatus-konsultą, oświadczenie *ufności*, *miłości* i *uwielbienia* ludu francuzkiego. Te trzy wyrazy znajdują się w samym dekrecie.

Wybrano na przybycie Senatu do Tuileries dzień wielkiego przyjęcia dyplomatycznego. Było to dnia 3 Sierpnia 1802 (15 Thermidora) rano. Wszyscy posłowie Europy uspokojonéj zebrali się w obszernéj sali, gdzie Piérwszy Konsul miał zwyczaj ich przyjmować, tudzież pozwalał przedstawiać sobie znakomitych cudzoziemców. Zaledwie rozpoczęło się posłuchanie, gdy dano znać o przybyciu Senatu. Ciało to zgromadzone w komplecie wprowadzono natychmiast. Prezydent Barthélemy zabrał głos:

„Naród francuzki, mówił do Piérwszego Konsula, w te słowa;

uznając ogromne usługi jakie mu wyświadczyłeś, chce aby najpiérwszy urząd w kraju pozostał nieodmiennie w twoim ręku. Zabierając tym sposobem całe twoje życie, wynurzył tylko myśl Senatu, objętą senatus-konsultą z dnia 18 Floreala. Naród tym uroczystym aktem wdzięczności, powierza ci utrwalenie instytucyj naszych.“ Po takim wstępie, prezydent wyliczał w krótkości wielkie dzieła generała Bonapartego w wojnie i pokoju, przepowiadał błogi byt w przyszłości, bez nieszczęść jakich może wówczas nie przewidywał, i powtarzał nakoniec to wszystko, co powtarzały naówczas tysiączne usta sławy. Prezydent przeczytał tekst dekretu. Piérwszy Konsul, ukłoniwszy się Senatowi, odpowiedział następnemi szlachetnemi słowy:

„Życie obywatela do ojczyzny należy. Naród francuzki żąda aby moje całkowicie było mu poświęcone... posłuszny jestem woli jego.

„Za mojem staraniem, przy waszéj pomocy, obywatele senatorowie, przy pomocy wszystkich władz, przez ufność i wolę tego ogromnego narodu, wolność, równość, pomyślność Francyi, zabezpieczone będą od kaprysów losu i niepewnéj przyszłości. Najlepszy z ludów będzie najszczęśliwszym, ponieważ jest tego najgodniejszym; a szczęście jego przyczyni się do szczęścia całéj Europy.

„Uradowany podówczas że byłem powołany, z rozkazu tego, od którego wszystko wypływa, do przywrócenia na ziemi porządku, sprawiedliwości, równości, usłyszę jak wybije ostatnia moja godzina, bez żalu i bez trwogi co do opinii przyszłych pokoleń.“

Po uprzejmych podziękowaniach Senatowi, Piérwszy Konsul pożegnał się z nim, i przyjmował cudzoziemców, których mu przedstawiali posłowie: Angielski, Rossyjski, Austryacki, Pruski, Szwedzki, Bawarski, Hesski, Wirtemberski, Hiszpański, Neapolitański, Amerykański, ponieważ świat cały zostawał podówczas w pokoju z Francyą. Tegoż samego dnia przedstawieni byli Piérwszemu Konsulowi lord Holland i lord Grey (których znało teraźniejsze pokolenie), tudzież mnóstwo innych znakomitych osób.

Nazajutrz, 4 Sierpnia, nowe artykuły modyfikujące Konstytucyę przedstawione były Radzie Stanu. Piérwszy Konsul prezydował na tem uroczystem posiedzeniu; czytał jeden artykuł po drugim, i motywował je z dokładnością i mocą. O każdym wyrażał myśli, któreśmy wyżéj przytoczyli. Sam wywoływał zarzuty i odpowiadał na nie. Co do wyznaczenia następcy, była krótka dyskussya, w któréj można było dostrzedz jeszcze niejakie ślady oporu, jaki on stawił przeciwko temu rozporządzeniu. Petiet i Roederer twierdzili że wyznaczenie następcy, przez testament, powinno być równie ważnem, jak gdyby

zrobione było za pośrednictwem uroczystego przysposobienia w obecności ciał krajowych. Piérwszy Konsul niechciał żeby testament obowiązywał Senat, z powodu że człowiek umarły, jakkolwiek był wielkim, nie jest już niczem; że ostatnia jego wola zawsze być może naruszona, i że oddając ją pod zatwierdzenie Senatu, przyznaje się tylko konieczność nieodzowna. Przy téj okoliczności wyrzekł kilka osobliwszych słów o dziedzictwie, przekonywających że w obecnéj chwili nie myślił o tem wcale. Powtarzał w rzeczy saméj, nieco obszerniéj, że jest ono przeciwne obyczajom i opinijom panującym. Z natury nie był skłonny ani do kłamstwa, ani do hipokryzyi; ale zostając, pod wpływem obecnych okoliczności, odpychał dziedzictwo, ponieważ widział umysły nie wiele skłonne do przyjęcia jego, pozyskawszy zaś władzę całkiem monarchiczną, poprzestawał na rzeczywistości bez tytułu. Sądząc z jego słów, szczere w tym względzie uczynił był postanowienie.

Nastąpiły późniéj zarzuty przeciwko ustanowieniu Rady tajnéj, w interesie Rady Stanu, która nieco poniżoną była przez tę instytucyę. Tutaj Piérwszy Konsul okazał niejakie zakłopotanie, względem ciała, z którem obchodził się dotychczas z jawną życzliwością, i które zdawało się, że ogołocił z części jego powagi. Mówił że rada tajna ustanowiona jest tylko na bardzo rzadkie przypadki wymagające ścisłéj tajemnicy, nie podobnéj w zgromadzeniu czterdziestu lub pięciudziesiąt osób; że zresztą Rada Stanu zachowa zawsze tęż samą ważność, i mieć będzie wiadomość o głównych interesach.

Po niejakich modyfikacyach szczegółowych, senatus-konsulta wniesiona została na Senat, i po pewnym rodzaju legitymacyi zamieniona w Senatus-konsultę organiczną. Nazajutrz dnia 5 Sierpnia (17 Thermidora), ogłoszono ją według przyjętych form, i tym sposobem uzupełniła Konstytucyę konsularną.

Francya uczuła głębokie zadowolenie. Rodzina Piérwszego Konsula nie widziała ziszczenia ani swojéj obawy, ani wszelkich życzeń; z tem wszystkiem podzielała zadowolenie powszechne. Pani Bonaparte zaczęła uspakajać się widząc znikającą myśl o władzy królewskiéj. Pewny rodzaj dziedzictwa, który pozostawiał zwierzchnikowi kraju wybór następcy, był tem czego ona pragnęła, ponieważ nie miała dzieci z generałem Bonaparte, a miała córkę ukochaną, małżonkę Ludwika Bonapartego, która wkrótce spodziewała się zostać matką. Życzyła i pochlebiała sobie że mieć będzie wnuka. Spodziewała się widzieć w nim dziedzica berła nad światem. Jéj mąż podzielał te widoki. Bracia Napoleona (tak już go odtąd nazywać będziemy), bracia Napoleona, mniéj byli zadowoleni, przynajmniéj Lucyan,

którego ustawicznéj ruchliwości umysłu nic uspokoić nie mogło. Ale wprowadzono dla nich, do artykułów organicznych, rozporządzenie mogące im podobać się. Prawo o Legii Honorowéj stanowiło, że wielka rada Legii składać się będzie ze trzech Konsulów, i jednego reprezentanta każdego z wielkich Ciał krajowych. Rada Stanu upoważniła do tego Józefa Bonapartego, Trybunat Lucyana. Rozporządzenie senatus-konsulty stanowiło, że członkowie wielkiéj rady Legii Honorowéj z urzędu będą senatorami. Dwaj bracia Napoleona byli więc osobami głównemi w pięknéj instytucyi upoważnionéj do szafowania nagrodami, a przytem członkami Senatu, naturalnie mającemi nań wywierać wpływ przeważny. Józef, umiarkowany w żądaniach, zdawał się niczego więcéj nie pragnąć. Lucyan zadowolony był przez połowę; z natury swéj nie mógł być więcéj. Pierwszy Konsul czyniąc swoich kolegów Cambacérèsa i Lebruna konsulami dożywotniemi, pragnął mieć koło siebie towarzyszy szczęśliwych własnem jego wywyższeniem. Powiodło mu się w tém. Jeden tylko człowiek źle wyszedł z tego przesilenia, tyle korzystnego dla wielkości wszystkich, to jest Fouché, minister policyi. Bądź że osobiste jego zdanie o projektach rodziny Bonapartego wyszło na jaw, bądź że skutek wzięły starania o wyrugowanie go z łaski pańskiéj, lub co jest najpodobniejsze do prawdy, że Piérwszy Konsul chciał przydać do wszystkich swoich świeżych czynów łaskawości i pojednania, rozporządzenie któreby nosiło więcéj niż każde inne charakter zaufania i niepamięci, ministerium policyi zniesione zostało.

To ministerium, jakeśmy powiedzieli wyżéj, miało podówczas znaczenie, jakiego nigdy mieć nie będzie w rządzie regularnym, z powodu władzy arbitralnéj nadanéj rządowi, z powodu funduszów jakiemi ono szafowało bez kontroli. Emigranci, którzy powrócili lub powracali, Wandejczycy, republikanie, księża nie pojednani, ci wszyscy sprawcy zawichrzeń wymagali czujności i rząd wykonywał ją bez osłabienia. Ministerium to więc, chociaż zarządzane z taktem i wielkiem pobłażaniem przez Fouché'go, stało się nienawistnem stronnictwom, które hamowało. Piérwszy Konsul zniosł je, i ograniczył się zamianą policyi w prostą dyrekcyę generalną, przy ministerium sprawiedliwości. Radcy Stanu Real poruczono tę dyrekcyę. Zarząd sprawiedliwości odjęty został Abrial'owi, członkowi rozsądnemu, pilnemu w obowiązkach, lecz którego powolna i ciężka praca, niemiłą była Piérwszemu Konsulowi. Powierzono go panu Régnier, późniejszemu księciu Massa, urzędnikowi światłemu, rozmownemu, który zasłużył na ufność i przychylność zwierzchnika, rozrządzającego losem wszystkich. Régnier

wraz z ministerium sprawiedliwości otrzymał tytuł Wielkiego Sędziego, tytuł nowo utworzony przez senatus-konsultę organiczną. Natura jego umysłu czyniła go nie wiele zdolnym do przewodniczenia Realowi w trudnych czynnościach policyjnych; Real przeto, pracując bezpośrednio z Piérwszym Konsulem, stał się prawie niezależnym od ministra sprawiedliwości. Nieszczęściem, tracono z Fouché'm znajomość osób i stosunków ze stronnictwami, które on sam jeden posiadał w równym stopniu. Ta skwapliwa ofiara dla chwilowych wyobrażeń była nierozważną, i miała, jak wkrótce zobaczymy, skutki szkodliwe. Nie chciano wszelako iżby zdawało się, że minister Fouché wpadł w niełaskę. Dano mu miejsce w Senacie, podobnie jak Abrialowi. W nominacyi Fouché'go na senatora była chlubna wzmianka o jego zasługach. Powiedziano w niéj nawet, że jeśliby potrzeba wymagała wznowienia instytucyi teraz zniesionéj, pójdą szukać Fouché'go w senatorskiém krześle i wezmą na ministra policyi. Zaszły też inne jeszcze zmiany w składzie rządu. Roederer, nie wiele zgadzając się z ministrem spraw wewnętrznych, Chaptal'em, w przedmiocie oświecenia publicznego, którém zarządzał, ustąpił téj dyrekcyi uczonemu Fourcroy, i otrzymał, podobnie jak Fouché i Abrial, w kształcie wynagrodzenia krzesło w Senacie. Piérwszy Konsul mianował także senatorem czcigodnego arcy-biskupa paryzkiego de Belloy. Działając w taki sposób, nie myślił pozwolić duchowieństwu mieć wpływu na sprawy polityczne: ale chciał żeby wielkie interessa społecznie przedstawia nemi były w Senacie, interes religii podobnie jak inne.

Dzień 15 Sierpnia (27 Thermidora), obchodzony był poraz piérwszy jako rocznica urodzin Piérwszego Konsula. Było to postępne wprowadzanie zwyczajów monarchicznych, które z uroczystości panującego czynią uroczystość narodową. Rano w tym dniu, Piérwszy Konsul przyjmował Senat, Trybunat, Radę Stanu, duchowieństwo, władze cywilne i wojskowe stolicy, ciało dyplomatyczne, którzy przyszli winszować mu szczęścia publicznego i jego szczęścia domowego. O południu, odśpiewano *Te Deum* w kościele Panny Maryi i we wszystkich kościołach Rzeczypospolitéj. Wieczorem, wspaniała illuminacya przedstawiała w Paryżu, tutaj postać Zwycięztwa, ówdzie Pokoju, daléj wreszcie, na jednéj z wież Kościoła Panny Maryi, znak Zodyaku, pod którym urodził się sprawca wszelkiego dobrego, za które naród składał dzięki niebu.

W kilka dni potém, dnia 21 Sierpnia (3 Fructidora), Piérwszy Konsul udał się z okazałością zająć prezydencyę Senatu. Wszystkie pułki dywizyi składały szpaler od Tuileries aż do pałacu Luxembur-

skiego. Powóz nowego pana Francyi, eskortowany przez liczny sztab i konsularną gwardyę konną, ciągnęło ośm prześlicznych koni, jak niegdyś powóz królów. Nikt z nim nie siedział w powozie. W następnych powozach, jechali drugi i trzeci Konsulowie, ministrowie, prezydenci Rady Stanu. Za przybyciem do pałacu Luxemburgskiego, Piérwszego Konsula spotkała u wnijścia deputacya z dziesięciu senatorów złożona. Zasiadłszy na krześle dość podobném do tronu, wysłuchał przysięgi dwóch swoich braci, Lucyana i Józefa, którzy zostali senatorami z urzędu, jako członkowie wielkiéj rady Legii Honorowéj. Po téj formalności, radcy Stanu wybrani do tego, przedstawili pięć projektów senatus-konsult, ściągających się, piérwszy do ceremoniału władz wyższych, drugi do odnawiania seryami Ciała Prawodawczego i Trybunatu, trzeci do sposobu postępowania w przypadku rozwiązania tych dwóch zgromadzeń, czwarty do wyznaczenia dwódziestu cztérech większych miast Rzeczypospolitéj, piąty nakoniec o przyłączeniu wyspy Elby do Francyi

Aby natychmiast przypuścić Senat do udziału w wielkich sprawach państwa, jaki mu przyobiecano, Talleyrand odczytał sprawozdanie, wielkiéj wagi o układach przygotowywanych wNiemczech, pod kierunkiem Francyi, celem wynagrodzenia księstwami Kościelnemi książąt dziedzicznych, wywłaszczonych na lewym brzegu Renu. Była to, jak wkrótce zobaczymy w dalszym ciągu niniejszéj historyi, największa sprawa w obecnéj chwili. Po załatwieniu jéj, świat zdawał się kosztować odpoczynku na czas długi. Zdając sprawę Senatowi o widokach Francyi, Piérwszy Konsul objawiał Europie swoje myśli o tym ważnym przedmiocie, a raczéj, przepisywał jéj wolę swoję; bo wiedziano dobrze że nie był człowiekiem do zaniechania przedsięwzięcia, ogłoszonego tak publicznie. Gdy przeczytano sprawozdanie, wyszedł, zostawiwszy Senatowi roztrząśnięcie przedstawionych mu pięciu senatus-konsult organicznych.

Przeprowadzony znowu przez dziesięciu senatorów, którzy go spotkali u wejścia, i w przejezdzie witany okrzykami mieszkańców Paryża, Piérwszy Konsul powrócił do pałacu Tuileries, jak monarcha konstytucyjny, po odbyciu posiedzenia królewskiego.

Lato daleko już się posunęło, bo miesiąc Sierpień miał się ku schyłkowi. Piérwszy Konsul zajął zamek Saint-Cloud, którego zrazu odmówił, gdy mu go ofiarowano na wiejskie pomieszkanie. Zmieniwszy pierwotny zamiar, nakazał tam reparacye, które mało znaczące w początkach, skończyły się wkrótce na ogarnięciu całego zamku. Nie dawno je ukończono. Piérwszy Konsul korzystając z tego, przeniósł

się do téj pięknéj rezydencyi. Przyjmował tutaj, w dni oznaczone, wysokich urzędników, znakomite osoby wszystkich klass, cudzoziemców, posłów. W niedzielę była msza w kaplicy miejscowéj, i przeciwnicy Konkordatu zaczynali być obecnemi na niéj, jak niegdyś znajdowano się na mszy w Wersalu. Piérwszy Konsul, w towarzystwie żony, słuchał mszy bardzo krótkiéj, a potém w galeryi zamkowéj rozmawiał z osobami przybyłemi go odwiedzić. Obecni uszykowani we dwa szeregi, czekali, czatowali na jego słowa, podobnie jak się czatuje na słowa królewskie lub geniuszu. W tém gronie, jego tylko widziano, na niego patrzano. Żaden mocarz ziemski nie odbierał, nie zasłużył w podobnym stopniu, na czyste hołdy, jakich podówczas, był on przedmiotem ze strony Francyi i świata całego.

Była to już potęga cesarska, jaką w nim późniéj oglądano, ale za zgodą powszechną ludów, przy formach mniéj rojalnych, ale godniejszych może, bo pozostawała w nich pewna forma republikańska, jaka przyzwoitą była dla téj nowéj władzy i przypominała Augusta, zachowującego wpośród władzy najwyższéj, zewnętrzne zwyczaje obywatela rzymskiego.

Niekiedy, po długiéj podróży przez rozległą i piękną krainę, zatrzymujemy się przez chwilę, ażeby przypatrzyć się z wyniosłego miejsca krainie, którąśmy przebyli: naśladujmy ten przykład, zatrzymajmy się, i rzućmy okiem wstecz, żeby się przypatrzyć cudownym dziełom generała Bonapartego, od dnia 18 Brumaira. Co za obfitość, co za rozmaitość, co za wielkość wypadków!

Przebywszy morza cudem, ujrzawszy Francyę zdumioną i zachwyconą nagłém jego ukazaniem się, obaliwszy Dyrektoryat, zagarnąwszy władzę, przyjąwszy, z modyfikacyami pod względem władzy wykonawczéj, Konstytucyę Sieyèsa, zaprowadził Bonaparte naprędce niejaki porządek w administracyi, przywrócił pobór i wpływy podatków, podniósł kredyt, przesłał piérwsze wsparcie armijom, korzystał z zimowéj pory na poskromienie Wandei niespodziewaném zebraniem wojsk, nagle zwrócił te wojska ku granicom, i wśród pozornego nieładu tych wszystkich poruszeń, utworzył u podnoża Alp armiję nie dostrzeżoną, nie podobną do wiary, przeznaczoną do uderzenia niespodzianie na nieprzyjaciół, którzy wierzyć nie chcieli w jéj bytność. Gdy wszystko było przygotowane do ropoczęcia kampanii, ofiarował Europie pokój lub wojnę, a gdy wojnę wybrano, nakazał przejście Renu, zwrócił generała Moreau nad Dunaj, umieścił Massenę w Genui, ażeby tam zatrzymać Austryaków. Potém gdy Moreau z jednéj strony odparł Kraya pod Ulm, a Massena z drugiéj zatrzymał Melasa pod Genuą boha-

térską obroną, on niespodziewanie przebył Alpy po bezdrożach, z artylleryą ciągniętą w klocach drzewa, pokazał się śród Włoch zdumionych, odciął odwrót Austryakom, i w bitwie stanowczéj, straconéj i wygranéj pokilkakroć, zabrał ich armiję, odzyskał Włochy, zniweczył zamiary koalicyi, i wycisnął na Europie zmięszanéj sześcio-miesięczne zawieszenie broni.

W ciągu tych sześciu miesięcy rozejmu, dzieła Piérwszego Konsula stały się jeszcze bardziéj zadziwiającemi. Negocyjując i administrując zarazem, odmienił postać polityki, zwrócił życzliwość Europy ku Francyi a przeciw Anglii, pozyskał serce Pawła I, rozstrzygnął wahanie się Pruss, dodał Danii i Szwecyi odwagi do oporu przeciwko gwałtom morskim, jakich handel ich był przedmiotem, zawiązał tym sposobem ligę neutralnych przeciw Wielkiéj Brytanii, zamknął przed nią porty stałego lądu, od Texel aż do Kadyxu, od Kadyxu aż do Otrante, i przygotował ogromne uzbrojenie na pomoc Egiptowi. Kiedy to wszystko czynił, dokonał reorganizacyi skarbu, naprawił kredyt, płacił gotowizną wierzycielom kraju, utworzył Bank Francuski, ponaprawiał drogi, poskromił rozboje, przerznął Alpy wspaniałemi kommunikacyami, założył szpitale na ich wierzchołku, zaczął budować wielką fortecę w Alessandryi, wzmocnił Mantuę, otworzył kanały, zarzucił nowe mosty, zaczął układ Kodexów. Nakoniec, po tych sześciu miesiącach zawieszenia broni, gdy Austrya wahała się jeszcze z podpisaniem pokoju, posunął generała Moreau na przód, a ten dokończywszy pamiętną bitwą pod Hohenlinden zniszczenia potęgi austryackiéj, wymógł pod murami samego Wiednia obietnicę pokoju podpisanego wkrótce w Lunewillu.

W owéj to chwili ohydna zbrodnia, machina piekielna, zagroziwszy życiu Piérwszego Konsula, rozjątrzyła wrzącą jego duszę, i wywołała jedyny błąd popełniony w czasach wzorowego postępowania, deportacyę bez sądu stu trzydziestu rewolucyonistów. Smutne koleje gwałtów, w rewolucyach! Mordercy Wrześniowi, ugodzeni z kolei, nie znajdowali ani praw, ani odwagi, do ich obrony: a Trybunat, który opierał się najlepszym rozporządzeniom Piérwszego Konsula, nie odważył się wyrzec jednego słowa za wygnańcami.

Pan lądu stałego, ogołociwszy ze znaczenia, wyrugowawszy z zarządu spraw dwóch ministrów podżegaczów do wszystkich koalicyj, Thuguta w Wiedniu, Pitta w Londynie, Piérwszy Konsul zwalił całą Europę na Angliję. Nelson uderzeniem na Duńczyków w Kopenhadze, tudzież zgon Cesarza Pawła I, ocalili Angliję od klęsk zagrażających,

ale ocalając ją od klęsk, nie dały jéj ani odwagi, ani środków do dalszego prowadzenia wojny.

Naród angielski, przejęty obawą i uwielbieniem dla generała Bonapartego, zgodził się wreszcie na pokój w Amiens, najpiękniejszy jaki kiedykolwiek Francya zawarła.

Świątynia Janusa zamknięta więc została! Wówczas Piérwszy Konsul, chcąc przydać do pokoju z mocarstwami europejskiemi pokój z Kościołem, śpieszył układać się o Konkordat, pogodzić Rzym z Rewolucyą, podnieść ołtarze, nadać Francyi to wszystko co jest konieczne dla społeczności ucywilizowanéj, i doszedłszy do trzeciego roku swego Konsulatu, stawił się przed dwóma zgromadzeniami prawodawczemi, przynosząc pokój z lądem i morzami, pokój z niebem, amnestyę dla wszystkich wygnańców, wspaniały kodex praw, potężny systemat wychowania publicznego, sławny systemat odznaczeń społecznych. Chociaż stawił się z pełnemi rękami tych wszystkich upominków, znalazł atoli opór niespodziewany, gwałtowny, nie oświecony, wylęgły z dobrych i złych uczuć, w jednych z zazdrości, w drugich z miłości swobód naówczas niepodobnych. Pozbywszy się, przez zręczność kolegi swego Cambacérèsa, tego oporu, który w zapędzie chciał zgnieść gwałtownie, dokonał wreszcie wszystkich swoich dzieł, skłonił do przyjęcia traktatów zawartych z Europą, Konkordatu, swego systematu wychowania świeckiego i narodowego, Legii Honorowéj, i odebrał w nagrodę tylu usług władzę dożywotnią i wielkość imperatorów rzymskich. W téj chwili wziął się znowu do pracy około Kodexów: sędzia polubowny jednocześnie wszystkich spraw stałego lądu, zmieniał Konstytucyę Niemiec, i rozdzielał ziemie jéj pomiędzy jéj książąt, z prawością uznaną przez Europę.

Teraz, jeżeli zapominając o tém co późniéj nastąpiło, wystawimy sobie przez chwilę tego dyktatora, wówczas koniecznego, że jest równie rozsądnym jak był wielkim, że łączy w sobie te dwie sprzeczności, których Bóg wprawdzie nigdy nie złączył w jednym człowieku, to jest dzielność geniuszu, stanowiącą wielkiego wodza, z tą cierpliwością, która jest wybitną cechą założyciela państw; że on uspokoił długim odpoczynkiem wstrząśnioną społeczność francuską, i przygotowywał ją powoli do swobód, które są zaszczytem i potrzebą społeczeństw nowożytnych: potém że uczynił Francyę tak wielką, że ukoił, zamiast jątrzyć, zazdrość Europy, że zamienił w trwałą zasadę polityki powszechnéj, granice oznaczone traktatami zawartemi w Lunewillu i Amiens; nareszcie, że ukończył swój zawód czynem godnym Antoninów, i szukał, mniejszać o to gdzie, następcy

najgodniejszego aby mu wręczyć Francyę uorganizowaną, przygotowaną do swobód, i powiększoną na wieczne czasy: jakiżby człowiek wyrównał temu! Ale taki człowiek, wojownik jak Cezar, polityk jak August, cnotliwy jak Marek Aureliusz, byłby więcéj niżeli człowiekiem, a Opatrzność nie daje światu bogów za rządzców.

Z resztą, w owéj epoce, on wydawał się tak umiarkowanym będąc tyle zwycięzkim; był tak głębokim prawodawcą, będąc tak wielkim wodzem; okazywał tyle zamiłowania w sztukach pokoju, tyle wsławiwszy się w sztuce wojennéj, że mógł robić illuzyę Francyi i światu. Tylko niektórzy z doradzców, co byli mu blizcy, i mogli przewidywać przyszłość w teraźniejszości, przejęci byli tyle niespokojnością, ile uwielbieniem, widząc niezmordowaną czynność jego umysłu i ciała, energiję jego woli, porywczość jego chęci. Drżeli, patrząc nawet na dobro jakie czynił, tyle bowiem kwapił się czynić je prędko, i czynić ogromnie. Rozsądny Tronchet, który kochał go i uwielbiał zarazem, który go uważał za wybawcę Francyi, rzekł atoli pewnego dnia ze smutkiem Konsulowi Cambacérèsowi: Ten młody człowiek zaczyna jak Cezar; lękam się żeby jak on nieskończył.

KSIĘGA PIĘTNASTA.

SEKULARYZACYE.

Powinszowania Pierwszemu Konsulowi złożone przez wszystkie gabinety, z okoliczności Konsulatu dożywotniego. — Pierwsze skutki pokoju w Anglii. — Przemysł angielski domaga się traktatu handlowego z Francyą. — Trudność pogodzenia interessów merkantalnych obu krajów. — Pamflety pisane w Londynie przez emigrantów przeciw Pierwszemu Konsulowi. — Przywrócenie dobrych stosunków z Hiszpaniją. — Księstwo Parmy wakuje; życzenie dworu Madryckiego, żeby to księstwo przyłączone było do królestwa Hetruryi. — Konieczność odłożenia do późniejszego czasu wszelkiego w tej mierze postanowienia. — Stanowcze przyłączenie Pijemontu do Francyi. — Obecna polityka Pierwszego Konsula względem Włoch. — Dobre stosunki ze Stolicą Apostolską. — Chwilowa sprzeczka z powodu mianowania kardynałów francuskich. — Pierwszy Konsul wyjednywa mianowanie pięciu za jednym razem. — Ofiaruje Papieżowi dwa brygi wojenne, nazwane »Święty Piotr« i »Święty Paweł.« — Kłótnia prędko skończona z dejem Algierskim. — Rozruchy w Szwajcaryi. — Opisanie tego kraju i jego Konstytucyi. — Stronnictwo oligarchiczne. — Podróż do Paryża landammana Reding. — Jego obietnice Pierwszemu Konsulowi, wkrótce zawiedzione przez wypadki. — Wygnanie landammana Redinga, i powrót do władzy stronnictwa umiarkowanego — Ustanowienie Konstytucyi z dnia 29 Maja, i niebezpieczeństwo nowych rozruchów skutkiem słabości rządu helweckiego. — Zabiegi stronnictwa oligarchicznego o zwrócenie uwagi mocarstw postronnych na Szwajcaryą. — Uwaga ta wyłącznie zwrócona na sprawy niemieckie. — Stan Niemiec w skutku traktatu Lunewilskiego. — Zasada sekularyzacyj przyjęta w tym traktacie. — Zniesienie państw kościelnych pociąga za sobą wielkie zmiany w Konstytucyi Niemieckiéj. — Opis téj Konstytucyi. — Stronnictwo protestanckie i stronnictwo katolickie; Prussy i Austrya: odmienne ich widoki. — Obszerność i wartość posiadłości mających być rozdzielonemi. — Austrya stara się o wynagrodzenie arcyksiążąt pozbawionych posiadłości we Włoszech, i używa tego powodu do zagarnienia Bawaryi do rzeki Inn, i aż do Isar. — Prussy, pod pozorem wynagrodzenia siebie za to co straciły nad Renem i wynagrodzenia domu Oranii, pragną pozyskać znaczne posiadłości we Frankonii. — Rozpacz małych dworów, zagrożonych ambicyą wielkich. — Wszyscy w Niemczech zwracają wzrok ku Pierwszemu Konsulowi. — Postanawia wdać się, celem wykonania traktatu Lunewilskiego, i zakończenia sprawy, który co chwila zająć może płomieniem Europę. — Daje pierwszeństwo przymierzu z Prussami, i popiera żądania tego mocarstwa w pewnym względzie. — Projekt wynagrodzenia ułożony zgodnie z Prussami i pomniejszymi książętami Niemieckiemi. — Projekt ten udzielony Rossyi. — Zaproszenie tego dworu do spółdziałania z Francyą w wielkiéj medyacyi. — Cesarz Aleksander przyjmuje zaproszenie. —

Francya i Rossya przedstawiają na sejmie Ratyzbońskim, jako mocarstwa pośrednicze, projekt wynagrodzenia ułożony w Paryżu. — Rozpacz Austryi opuszczonéj od wszystkich gabinetów, i jéj zamiar stawienia przeciw projektowi Piérwszego Konsula zwłoki Konstytucyi Niemieckiéj. — Piérwszy Konsul omyla tę rachubę, i wyjednywa przyjęcie przez deputacyę nadzwyczajną planu podanego, z niektóremi modyfikacyami. — Austrya, dla zastraszenia stronnictwa pruskiego, wspieranego od Francyi, zajmuje Passau. — Szybkie postanowienie Piérwszego Konsula, i pogróżka wzięcia się do oręża. — Powszechna trwoga. — Dalszy ciąg układów. — Rozprawy na sejmie. — Projekt nadwerężony na chwilę przez żądania Prus. — Piérwszy Konsul, żeby rzecz skończyć, robi ustąpienie domowi Austryackiemu, i daje mu biskupstwo Aichstedt. — Dwór Wiedeński poddaje się i przyjmuje conclusum sejmu. — Recès z miesiąca Lutego 1803 roku, i ostateczne załatwienie spraw niemieckich. — Charakter téj pięknéj i trudnéj negocyacyi.

Wyniesienie generała Bonapartego do władzy najwyższéj, z tytułem Konsula dożywotniego, ani zadziwiło, ani obraziło gabinetów europejskich. Większa część z pomiędzy nich, przeciwnie, widziała w tém nową rękojmię spokojności dla wszystkich krajów. W Anglii, gdzie przypatrywano się z niespokojną uwagą wszystkiemu co się dzieje u nas, piérwszy minister Addington, śpieszył się z wynurzeniem panu Otto zadowolenia rządu angielskiego, i zupełnéj pochwały z jego strony wypadku przeznaczonego na utrwalenie we Francyi porządku i władzy. Chociaż duma generała Bonapartego zaczynała wzniecać obawę, wszelako przebaczono mu ją jeszcze, ponieważ w obecnéj chwili, użytą była na powściągnienie Rewolucyi francuskiéj. Przywrócenie ołtarzy, odwołanie emigrantów, podobały się arystokracyi angielskiéj, a w szczególności pobożnemu Jerzemu III; w Prussiech, nie mniéj znaczące były oświadczenia. Dwór ten, zachwiany w poważaniu dyplomacyi europejskiéj, za to, że zawarł pokój z Konwencyą Narodową, czuł się teraz dumnym ze stosunków z rządem pełnym geniuszu, i uważał się za szczęśliwego widząc sprawy Francyi ostatecznie złożone w ręce męża, którego spodziewał się pomocy w dumnych swoich projektach względem Niemiec. Haugwitz wynurzył najżywsze powinszowania posłowi naszemu, powiedział nawet że byłoby daleko prościéj skończyć rzecz natychmiast, i zamienić w zwierzchnictwo dziedziczne dyktaturę dożywotnią, udzieloną Piérwszemu Konsulowi.

Cesarz Aleksander, zostając z naczelnikiem rządu francuskiego w korrespondencyi częstéj i przyjaznéj, wyrażał się w przedmiocie ostatnich zmian, w słowach pełnych grzeczności i powabu. Winszował nowemu Konsulowi dożywotniemu z równą ochotą jak wylaniem się. Grunt wyobrażeń był zawsze ten sam. Poklaskiwano w Peters-

burgu, podobnie jak w Berlinie, jak w Londynie; że porządek zabezpieczony został we Francyi w sposób trwały, przez nieokreślone przedłużenie władzy Piérwszego Konsula. W Wiedniu, gdzie więcéj niż gdzieindziéj doświadczono ciosów zadanych orężem zwycięzcy pod Marengo, pewny rodzaj osobistéj życzliwości zdawał się podnosić ku niemu. Nienawiść do Rewolucyi tak była silna w téj stolicy starego Imperium Niemieckiego, że przebaczono zwycięztwa generała urzędnikowi energicznemu i słuchanemu. Udawano nawet że uważają jego rząd jako zupełnie kontr-rewolucyjny, kiedy był jeszcze tylko naprawczym. Arcy-książe Karol, zarządzający podówczas wydziałem wojny, mówił panu de Champagny, że Piérwszy Konsul w swoich kampanijach okazał się największym wodzem czasów nowożytnych; że w ciągu trzechletnich rządów, okazał się najzdolniejszym z mężów Stanu; a że łącząc tym sposobem zalety rządu do zalet oręża, przyłożył pieczęć do swojéj sławy. Co się wyda jeszcze osobliwszém, sławna królowa Neapolitańska Karolina, matka cesarzowéj Austryackiéj, ognista nieprzyjaciółka Rewolucyi i Francyi, teraz okazała się przychylną, gdyż znajdując się w Wiedniu, i przyjmując pana de Champagny, upoważniła go do powinszowań najmniéj spodziewanych dla zwierzchnika Rzeczypospolitéj. —„Generał Bonaparte, mówiła, wielki jest człowiek. Wiele mi złego wyrządził, ale złe, które wyrządził, nie przeszkadza mi oddać sprawiedliwość jego geniuszowi. Hamując nieład u was, wyświadczył nam wszystkim przysługę. Dostąpił rządów nad swoim krajem, dla tego że jest najgodniejszy. Podaję go codziennie za wzór młodym książętom cesarskiéj rodziny; upominam żeby się przypatrywali mężowi nadzwyczajnemu, aby nauczyć się od niego jak rządzić narodami, jak mocą geniuszu i sławy można uczynić dla nich znośném jarzmo władzy.“

Zaiste, żadna pochwała nie mogła tyle pochlebić Piérwszemu Konsulowi, ile téj królowéj nieprzyjaciółki i zwyciężonéj, zasługującéj na uwagę tyle przez swój dowcip, ile przez żywość namiętności. Ojciec Święty, który dokonał pospołu z Piérwszym Konsulem wielkiego dzieła przywrócenia wiary, i pomimo wielu przeciwności, oczekiwał z tego dzieła sławy swojego panowania, Ojciec Święty cieszył się widząc zbliżającego się powoli ku tronowi męża, którego uważał jako najtrwalszą podporę religii przeciw bez-religijnym uprzedzeniom wieku. Wynurzył mu swoje zadowolenie z uczuciem prawdziwie ojcowskiém. Hiszpanija na koniec, którą polityka lekkomyślna i niesforna faworyta odstrychnęła przez chwilę od Francyi, nie milczała przy téj okoliczności i okazała się zadowoloną z wypadku,

który zgodnie z innemi dworami uważała za szczęśliwy dla całéj Europy.

Śród oklasków całego świata, naprawca tylu klęsk, twórca tyla dobrego, objął nową władzę, którą mu naród powierzył. Postępowano z nim jak z prawdziwym monarchą Francyi. Ministrowie zagraniczni mówili o nim do ministrów francuskich w formach uszanowania, używanych w mówieniu o samychże królach. Etykieta była już prawie monarchiczna. Posłowie nasi przybrali liberyę zieloną, któréj używał Piérwszy Konsul. Uważano to za rzecz prostą, naturalną, konieczną. Ta jednozgodna przychylność dla wywyższenia się tak nagłego i tak cudownego, była szczérą. Nieco obawy tajemnéj mięszało się do tego, prawda; ale była ona w każdym przypadku roztropnie ukrywana. Można było w rzeczy saméj przewidywać w wywyższeniu Piérwszego Konsula jego dumę, a w jego dumie bliskie upokorzenie Europy; ale tylko najbystrzejsze umysły przenikać mogły tak głęboko w przyszłość; a te właśnie czuły najlepiéj ogrom dobra ziszczonego już przez rząd konsularny. Wszelako powinszowania są rzeczą przemijającą, interessa bardzo szybko wracają bytowi rządów, podobnie jak osób pojedynczych, ciężkie i trwałe ich brzemię.

Zaczynano doświadczać w Anglii piérwszych skutków pokoju. Te skutki, jak się prawie zawsze dzieje na tym świecie, nie odpowiadały nadziejom. Trzysta statków angielskich, wysłanych jednocześnie do naszych portów, nie mogły sprzedać w zupełności swego ładunku, ponieważ przywoziły towary zakazane prawami Rewolucyi. Traktat z roku 1786 otworzył był nieroztropnie targi nasze dla wyrobów angielskich; przemysł francuski, zwłaszcza bawełniany, upadł w bardzo krótkim czasie. Od wznowienia się wojny, środki zakazowe przyjęte przez rząd rewolucyjny, były siłą żywotną dla naszych rękodzielni, które, wpośród najokropniejszych wstrząśnień politycznych, odzyskały polot, i rozwinęły się nader znakomicie. Piérwszy Konsul, jakeśmy powiedzieli wyżéj, w chwili podpisania warunków wstępnych w Londynie, nie myślił o zmianie podobnego stanu rzeczy, i odnowieniu nieszczęść, jakie były skutkiem traktatu 1786 roku. Przywóz zatém towarów angielskich stał się bardzo trudnym, i handel miasta Londynu mocno się na to uskarżał. Zostawało wszelako przemycanie, prowadzone na ogromną skalę, bądź przez granice Belgii, źle jeszcze strzeżone, bądź przez Hamburg. Negocyanci tego ostatniego miasta, wprowadzając towary angielskie na stały ląd, i tając ich pochodzenie, ułatwiali im zręczność dostania się do Francyi, tudzież do krajów będących pod naszém panowaniem. Pomimo legalnych więc zakazów, jakie

oczekiwały towary angielskie w portach naszych, przemycanie dostatecznem było do otwarcia im wnijścia. Rękodzielnie w Birmingham i Manchester były dosyć czynne.

Ta czynność, niska cena chleba, zapowiedziane zniesienie podatku »income-tax,« były przedmiotem zadowolenia, które równoważyło do pewnego stopnia niechęć wyższego handlu. Ale niechęć ta była wielka, bo handel wyższy nie wiele zyskiwał na spekulacyach gruntujących się na przemycaniu. Znajdował morze okryte banderami spółubiegającemi się lub nieprzyjacielskiemi; pozbawiony był monopolium żeglugi, które mu przyniosła wojna, a nie miał na wynagrodzenie siebie ogromnych operacyj finansowych Pitta. Narzekał zatém dosyć głośno na zwodnicze powaby polityki pokoju, na jéj niedogodności dla Anglii, na wyłączne jéj korzyści dla Francyi. Ponieważ rozbrojenie floty pozostawiło w bezczynności bardzo wielką liczbę majtków, których handel angielski przy obecnym swoim stanie użyć nie mógł, widziano tych nieszczęśliwych tułających się po nadbrzeżach Tamizy, niekiedy nawet pogrążonych w nędzy: widowisko równie boleśne dla Anglików, jak mogłoby być dla Francuzów widowisko zwycięzców pod Marengo lub Hohenlinden, żebrzących chleba na ulicach Paryża.

Addington, ciągle ożywiony przyjaznem usposobieniem, dał uczuć Piérwszemu Konsulowi potrzebę obmyślenia układów handlowych, któreby zadowoliły oba kraje, i wskazał ten środek jako najstosowniejszy do utrwalenia pokoju. Piérwszy Konsul, podzielając chęci Addingtona, zgodził się na mianowanie agenta i wysłanie do Londynu, aby pospołu z ministrami angielskimi obmyślił środek pogodzenia interessów obu narodów, bez poświęcenia przemysłu francuskiego.

Ale trudne to było zagadnienie do rozwiązania. Skwapliwość opinii publicznéj tak była wielka w Londynie w przedmiocie tego wszystkiego co się ściągało do układów handlowych, że roztrąbiono wszędzie o przybyciu agenta francuskiego. Nazywał się on Coquebert; nazwano go Colbert'em; powiadano że pochodzi od wielkiego Colberta, i bardzo chwalono przyzwoitość podobnego wyboru, do zawarcia traktatu handlowego.

Pomimo dobréj woli i zdolności tego agenta, nie można było spodziewać się pomyślnego skutku jego usiłowań. Z jednéj i drugiéj strony potrzeba było wielkich ofiar, i prawie nie mogących być wynagrodzonemi. Wyroby żelazne i wyroby bawełniane stanowią dzisiaj najbogatszy przemysł Francyi i Anglii, i są głównym przedmiotem ich spółzawodnictwa handlowego. Powiodło się nam Francuzom wyrabiać żelazo, prząść i tkać bawełnę w ogromnéj ilości, za bardzo nizką

cenę, i naturalnie nie mamy wcale ochoty do poświęcenia tego dwojakiego przemysłu. Wyroby żelazne nie były podówczas bardzo znaczne. Nadewszystko w tkaninach bawełnianych i w wyrobach narzędzi i sprzętów żelaznych, mosiężnych, i t. p. oba narody spółubiegały się z sobą. Anglicy żądali aby otworzono nasze targi dla ich bawełny, narzędzi i sprzętów. Piérwszy Konsul, czuły na obawę fabrykantów naszych, niecierpliwy rozwinąć we Francyi bogactwo rękodzielnicze, odmawiał wszelkich ustąpień, które krzyżowaćby mogły jego zamiary patryotyczne. Anglicy, ze swojéj strony, nie więcéj byli wówczas jak dzisiaj skłonni do sprzyjania naszym produktom specyalnym. Wina, wyroby jedwabne były przedmioty, które chcieliśmy wprowadzać do nich. Nie zgadzali się na to dla dwóch przyczyn: zobowiązania się względem Portugalii o danie piérwszeństwa jéj winom; i chęci opiekowania się wyrobami jedwabnemi, które rozwijać się zaczęły w Anglii. Kiedy zakaz kommunikacyj przyniósł nam rękodzielnictwo bawełny, takiż sam zakaz przyniósł im nawzajem rękodzielnictwo jedwabiu. Prawda, że przemysł bawełniany ogromnie rozwinął się u nas, ponieważ nic nie przeszkadzało nam do zupełnego w tém powodzenia; przeciwnie zaś przemysł jedwabny miernie tylko zakwitnął w Anglii, skutkiem klimatu, tudzież pewnéj niższości gustu. Z tém wszystkiém, Anglicy nie chcieli poświęcić dla nas ani traktatu w Methnen, wiążącego ich z Portugaliją, ani swoich poczynających rękodzielni jedwabiu, o których powzięli przesadzone nadzieje.

Pogodzić interessa podobne było prawie niepodobieństwem. Podawano wniosek aby nałożyć u wejścia do obu krajów, na towary przywożone do jednego i drugiego, cło odpowiedne zyskom jakie ciągnęło przemycanie, aby tym sposobem uczynić wolnym i korzystnym dla skarbu publicznego handel, który przynosił zyski tylko defraudantom. Wniosek ten zatrwożył rękodzielników angielskich i francuskich. Przytém Piérwszy Konsul, przekonany o konieczności wielkich środków dla otrzymania wielkich wypadków, uważając podówczas przemysł bawełniany za najpiérwszy, najpożądańszy ze wszystkich, chciał mu zapewnić ogromne zachęcenie przez bezwarunkowy zakaz wyrobów spółubiegających się.

Dla usunięcia tych trudności, agent francuski wymyślił systemat ponętny z piérwszego wejrzenia, ale niepodobny prawie do wykonania. Radził aby pozwolić przywozu do Francyi produktów angielskich, jakichkolwiek bądź, za opłatą umiarkowaną, pod warunkiem żeby statek który je przywiezie, wywiózł niezwłocznie na takąż samą wartość produktów francuskich. Toż samo zobowiązywać miało okręty

naszego narodu przybywające do Anglii. Był to środek pewny do zachęcenia przemysłu narodowego, w takim samym stosunku co i przemysłu zagranicznego. Kommunikacya ta inną jeszcze miała korzyść, to jest odejmowała Anglikom środek wpływu, jakiego straszliwie używali w niektórych krajach, dzięki ogromnym swoim kapitałom. Środek ten zależał na udzielaniu kredytu narodom, z któremi prowadzili handel, stawaniu się tym sposobem u nich wierzycielami ich handlu. Tak postępowali oni w Rossyi i Portugalii. Stali się właścicielami części kapitału krążącego w obu tych krajach. Udzielając kredytu, zachęcali odbyt swoich produktów, i zapewniali sobie przytém wyższość tego kto daje nad tym kto pożycza.

Kombinacya podawana, dążąca do zamknięcia handlu angielskiego w pewnych granicach, przedstawiała na nieszczęście takie trudności w wykonaniu, że niepodobna było jéj przyjąć. Ale tymczasem zaprzątała wyobraźnię, i zostawiała niejaką nadzieję porozumienia się. Ta niezgodność interessów handlowych niedostateczną wszakże była do wznowienia wojny pomiędzy dwóma narodami, jeśliby ich widoki polityczne zgadzać się z sobą mogły, a nadewszystko jeśliby ministerium Addingtona zdołało utrzymać się przeciw ministerium Pitta.

Addington uważał siebie za twórcę pokoju, wiedział że w tém ma przewagę nad Pittem, i chciał zachować tę przewagę. W długiéj rozmowie z panem Otto, odzywał się o tym przedmiocie w słowach najrozsądniejszych i najprzyjaźniejszych. — Traktat handlowy, mówił, będzie najpewniejszą i najtrwalszą rękojmią pokoju. Tymczasem nim można będzie porozumieć się w tym przedmiocie, niejaka względność ze strony Piérwszego Konsula co do niektórych punktów, jest konieczna, dla utrzymania publiczności angielskiéj w dobrych skłonnościach względem Francyi. Rzeczywiście weszliście w posiadłość Włoch przyłączając Pijemont do waszego kraju, i udzielając Piérwszemu Konsulowi prezydencyę Rzeczypospolitéj Włoskiéj; wojska wasze zajmują Szwajcaryę: urządzacie jako sędziowie polubowni sprawy niemieckie. Pomijamy te wszystkie rozszerzenia potęgi francuskiéj; wam pozostawiamy ląd stały. Ale są pewne kraje, z powodu których umysł ludu angielskiego łatwo zapalić się może: to jest Hollandya, to jest Turcya. Jesteście panami Hollandyi: jest to naturalny skutek położenia waszego nad Renem. Ale nie przydawajcie nic głośnego do panowania rzeczywistego, jakie posiadacie obecnie nad tym krajem. Jeżeli zechcecie naprzykład, to zrobić tutaj coście już zrobili we Włoszech, starając się dla Piérwszego Konsula o prezydencyę rzeczypospolitéj, handel angielski ujrzy w tém środek przyłączenia Hollandyi do Francyi, i

najżywszą poweźmie obawę. Co się tycze Turcyi, nowe jakie bądź objawienie się myśli, które sprowadziły wyprawę do Egiptu, sprawiłoby w Anglii wybuch gwałtowny i powszechny. Proszę więc, nie nasuwajcie mu żadnéj trudności podobnéj natury; zróbmy jakąkolwiek umowę w przedmiocie naszych interessów handlowych; wyjednajmy gwarancyę mocarstw dla Zakonu Maltańskiego, abyśmy mogli ustąpić z wyspy, a ujrzycie pokój ugruntowanym, ostatnie zaś znaki nieprzyjaźni znikną (*).

Słowa te Addingtona były szczére, i dawał on przytém dowody tego, najpilniéj starając się o gwarancyę mocarstw dla nowego porządku rzeczy, zaprowadzonego w Malcie, traktatem zawartym w Amiens. Nieszczęściem Talleyrand, przez niedbałość, któréj dopuszczał się niekiedy w sprawach najważniejszych, nie udzielił agentom naszym instrukcyj ściągających się do tego przedmiotu, i pozostawił agentom angielskim samym starania o gwarancyę, która była warunkiem poprzedzającym ustąpienie z Malty. Ztąd wynikła szkodliwa zwłoka, a późniéj przykre następstwa. Addington przeto działał dobrą wiarą, w zamiarze utrzymania pokoju. Jeśliby nie został zwyciężony przewagą Pitta, można było spodziewać się że pokój będzie zachowany. Ale Pitt, wyszedłszy z gabinetu, potężniejszym był niż kiedykolwiek. Kiedy Dundas, Wyndham, Grenville, publicznie powstawali na artykuły wstępne Londyńskie i traktat zawarty w Amiens, on trzymał się na ustroniu, zdając na przyjaciół ohydę tych otwartych wywoływań do wojny, korzystając z ich gwałtowności, zachowując poważne milczenie, posiadając zawsze sympatyę dawnéj większości, któréj pomocy doświadczał przez lat ośmnaście, i odstąpił Addingtonowi do czasu, kiedyby osądził że nadeszła chwila jéj odjęcia. Nie pozwalał sobie nadto żadnego czynu, któryby zakrawał na nieprzyjacielskie wystąpienie przeciw ministerium. Zawsze nazywał Addingtona swoim przyjacielem; ale widziano że dosyć mu dać hasło, a Parlament wstrząśnięty będzie. Król go nienawidził, i życzył jego oddalenia; ale wyższy handel angielski jemu był oddany, i w nim tylko ufność pokładał. Przyjaciele Pitta, mniéj ostrożni niżeli on, prowadzili z Addingtonem jawną wojnę, i przypuszczano że są organami prawdziwéj jego myśli. Do téj oppozycyi torysowskiéj łączyła się, wszelako nie godząc się z nią, a nawet ją zbijając, dawna oppozycya whigowska Foxa i Sheridana. Ta ustawicznie domagała się pokoju. Skoro go wyjednano dla niéj,

(*) Słowa te są dokładną treścią kilkakrotnych rozmów, przytoczonych w depeszach pana Otto.

uległa zwyczajnemu popędowi serca ludzkiego, zawsze skłonnemu do kochania tego mniéj co posiada. Zdawało się że już nie ocenia pokoju tyle wysławianego, i dopuszczała mówić przyjaciołom przesadzonym Pitta, kiedy ci deklamowali przeciw Francyi. Przytém Rewolucya francuska, pod nowo przybranym i mniéj liberalnym kształtem, zdawało się że straciła część sympatyj whigów. Addington więc miał przeciwników dwojakiego rodzaju, oppozycyę torysów przyjaciół Pitta, która zawsze skarżyła się na pokój; oppozycyę whigowską, która mniéj go sobie winszować zaczynała. Skoroby to ministerium zwalone zostało, Pitt był jedynym ministrem możliwym, a z nim wracałaby wojna, wojna nieuchronna, zawzięta, nie inny mająca koniec tylko upadek jednego z dwójga narodów. Nieszczęściem, jeden z błędów, których oppozycye częstokroć dopuszczają się przez niecierpliwość, zjednał Pittowi tryumf niesłychany. Lubo powstając przeciw ministerium Addingtona spólnie, ale nie za zgodą z zapalonemi przyjaciółmi Pitta, oppozycya whigowska zawsze chowała ku temu ostatniemu gniew nieubłagany. Burdett podał wniosek celem wywołania śledztwa o stanie w jakim Pitt zostawił Angliję, skutkiem długiego swego zarządu. Przyjaciele tego ministra powstali z zapałem, i w miejsce wniosku podali inny, aby prosić króla o okazanie wdzięczności narodowéj dla wielkiego męża stanu, który ocalił Konstytucyę angielską, i podwoił potęgę Anglii. Chcieli przystąpić do głosów natychmiast. Członkowie oppozycyi cofnęli się wówczas, i żądali zwłoki na kilka dni. Pitt udzielił im ją z pewną pogardą. Ale po kilku dniach wzięto znowu wniosek pod rozwagę. Teraz Pitt nie był obecnym, i w jego nieobecności, po najgwałtowniejszych rozprawach, ogromna większość odrzuciła wniosek Burdetta, i zastąpiła wnioskiem obejmującym najpiękniejsze wyrażenie wdzięczności narodowéj dla oddalonego ministra. Śród tych zapasów, ministerium Addingtona znikało. Pitt rosł w wielkość, w miarę całego gniewu nieprzyjaciół, a powrót jego do stéru rządu zagrażał pokojowi świata. Wszelako domyślano się więcéj niżeli wiedziano o jego zamiarach, i nie wyrzekł ani jednego słowa, któreby zapowiadać mogło pokój lub wojnę.

Gazety angielskie, nie wracając do gwałtownéj dawniejszéj mowy, mniéj były życzliwe dla Piérwszego Konsula, i zaczynały deklamować na nowo przeciwko dumie Francyi. Nie zbliżały się wszelako do téj ohydnéj gwałtowności, do jakiéj zniżyły się późniéj. Rolę tę zostawiono, z boleścią powiedzieć trzeba, Francuzom emigrantom, których pokój pozbawiał wszelkich nadziei, i którzy starali się, obrażając Piérwszego Konsula i ojczyznę swoję, obudzić zajadłość niezgody

pomiędzy dwóma narodami zbyt łatwemi do rozjątrzenia się. Paszkwilarz nazwiskiem Peltier, będący na usługach książąt domu Burbonów, pisał przeciwko Piérwszemu Konsulowi, przeciw jego małżonce, siostrom i braciom, szkaradne pamflety, w których przypisywał im wszystkie występki. Paszkwile te, przyjmowane przez Anglików z pogardą, jaką naród swobodny i nawykły do swawoli druku, okazuje dla jéj nadużyć, wcale odmienne wrażenie wywierały w Paryżu. Napełniały goryczą serce Piérwszego Konsula, i gminny pisarz, narzędzie najpodlejszych namiętności posiadał moc dosięgania w jego chwale największego z ludzi, jak owo robactwo w przyrodzeniu, które się uprzykrza najszlachetniejszym stworzeniom. W krajach oddawna do tego nawykłych, ci nikczemni agenci potwarzy pozbawieni są środków szkodzenia; tyle są tam znani, tyle pogardzeni, że nie posiadają już mocy do zakłócenia dusz wielkich.

Do tych obelg łączyły się intrygi znanego Żorża (Georges), tudzież biskupów Arras i Saint-Pol-de-Leon, którzy znajdowali się na czele biskupów nieposłusznych. Policya schwytała ich emissaryuszów roznoszących paszkwile po Wandei i usiłujących obudzić tam gniewy nie zupełnie przytłumione. Te przyczyny, jakkolwiek godne pogardy, przykre atoli wywierały wrażenie, i w końcu wywołały ze strony gabinetu francuskiego żądanie kłopotliwe dla angielskiego gabinetu. Piérwszy Konsul, zbyt czuły na pociski godniejsze wzgardy niżeli gniewu, zażądał, na mocy alien-billu, wygnania z Anglii Peltier, Żorża, biskupów Arras i Saint-Pol. Addington, mając przed sobą przeciwników gotowych wyrzucać mu najmniejszą powolność względem Francyi, nie odmawiał wyraźnie tego czego po nim żądano, i do czego upoważniały prawa angielskie; ale starał się odwlekać, przytaczając konieczność oszczędzania opinii publicznéj, opinii bardzo drażliwéj w Anglii, i w obecnéj chwili gotowéj obłąkać się pod wpływem deklamacyj stronnictw. Pierwszy Konsul, nawykły do pogardzania stronnictwami, nie bardzo rozumiał te przyczyny, i użalał się na słabość ministerium Addingtona z wyniosłością prawie obrażającą. Wszelako stosunki obu gabinetów nie przestały być przyjaznemi. Oba starały się przeszkodzić wznowieniu wojny zaledwo ukończonéj. Addington przywiązywał do tego swój byt i swój honor. Piérwszy Konsul widział w przedłużeniu pokoju powód do sławy nowéj dla siebie, i spełnienie najszlachetniejszych myśli o błogim bycie krajowym.

Hiszpanija oddychać zaczynała po długiéj nędzy. Galiony były, jak dawniéj, jedyną ucieczką jéj rządu. Znaczna ilość piastrów, zachowana

podczas wojny w prowincyach Mexyku i Peru, przewieziona została do Europy. Przybyło już ich blisko na trzysta milionów franków. Gdyby inny rząd niżeli faworyta niezdolnego i niedbałego, zajmował się losami Hiszpanii, mogłaby ona podźwignąć swój kredyt, naprawić swoję potęgę, i postawić się w możności wystąpienia w chwalebniejszy sposób, w wojnach, któremi świat był jeszcze zagrożony. Ale te bogactwa w kruszczu Amerykańskim, odebrane i roztrwonione przez niezdatne ręce, nie zostały użyte na szlachetne cele, którym poświęcić je należało. Najsłabsza cząstka służyła na podtrzymanie kredytu pieniędzy papierowych: największa, na opłacenie wydatków dworu. Nic, albo prawie nic, nie dano arsenałom w Ferrol, Kadyxie, Kartagenie. Hiszpanija umiała tylko żalić się na przymierze francuzkie, przypisywać jemu utratę wyspy Trinidad, jak gdyby gniewać się powinna była na Francyę za smutną rolę, którą Książe Pokoju grać jéj kazał, bądź w wojnie, bądź w negocyacyach. Przymierze wtedy tylko jest korzystnem, kiedy przynosimy sprzymierzeńcom siłę rzeczywistą, którą oni oceniają i obowiązani są wielką przywiązywać do niéj wagę. Ale Hiszpanija, działając wspólnie z Francyą, wciągnięta w wojnę morską, oczewistością swoich interesów, nie umiała jéj prowadzić skoro się w nią wdała, stała się prawie tyleż kłopotem ile pomocą dla swych sprzymierzeńców i wlekła się za ich śladem, zawsze niekontenta i z siebie saméj i z innych. Tym sposobem przeszła powoli ze stanu przyjaźni do nieprzyjaźni względem Francyi. Dywizya francuzka wysłana do Portugalii niegodnego doznała obejścia się, jakeśmy widzieli, i trzeba było piorunującéj groźby Piérwszego Konsula żeby powstrzymać skutki nierozumnego postępowania. Od téj epoki wzajemne stosunki nieco się polepszyły. Pomiędzy dwoma mocarstwami, oprócz interessów ogólnych, spólnych od całego wieku, były jeszcze interessa chwilowe, które mocno obchodziły serce króla i królowéj Hiszpańskiéj, i mogły ich zbliżyć z Piérwszym Konsulem. Interessa te wynikały z utworzenia królestwa Hetruryi.

Dwór Madrycki użalał się na ton wyższości, jaki przybierał we Florencyi poseł francuzki, generał Clarke. Piérwszy Konsul uczynił zadość zażaleniom i polecił generałowi Clarke radzić mniéj i łagodniéj młodym infantom, powołanym do królowania. Przez wzgląd na dwór hiszpański, pozwolił umrzeć przy zupełnem posiadaniu wielkiego księstwa Parmy, staremu wielkiemu księciu, bratu królowéj Ludwiki. Ale po śmierci tego księcia, jego księstwo należało do Francyi, na mocy traktatu stanowiącego królestwo Hetruryi. Karól IV i królowa jego małżonka gorąco pożądali go dla swoich dzieci, gdyż takie powiększe-

nie posiadłości podniosłoby królestwo Hetruryi do stopnia drugiego mocarstwa we Włoszech. Piérwszy Konsul nie odmawiał ostatecznie żądaniom królewskiéj Hiszpańskiéj rodziny, ale chciał mieć czas, ażeby nie obudzić zbytecznéj nieufności w wielkich dworach, nowym czynem wszechwładztwa. Zatrzymując to księstwo w zakładzie, pozostawiał gabinetom opiekującym się starą dynastyą Pijemontu, nadzieję wynagrodzenia dla téj dynastyi nieszczęśliwéj: pozwalał Papieżowi przewidywać polepszenie teraźniejszego jego położenia, które dotkliwem było od czasu utraty Legacyj; dał wreszcie odpoczynek na chwilę sprawom Włoskim, tyle roztrząsanym przed oczyma Europy od lat kilku. Lubo odwlekane, nowe układy w przedmiocie Parmy nakłoniły wkrótce jeden ku drugiemu dwa gabinety, Paryzki i Madrycki. Karól IV z żoną i dworem wyjechał okazale do Barcelony, na obchód podwójnego małżeństwa, domyślnego dziedzica korony Hiszpańskiéj, późniéj Ferdynanda VII, z księżniczką Neapolitańską, i dziedzica korony Neapolitańskiéj z infantką Hiszpańską. Przy téj okoliczności popisywano się w stolicy Katalonii z nadzwyczajnym przepychem, zanadto wielkim na stan skarbu hiszpańskiego. Z tego miasta prowadzono najprzyjaźniejsze stosunki z dworem konsularnym. Karol IV śpiesznie zawiadomił o podwójnem małżeństwie swoich dzieci Piérwszego Konsula, jako monarchę przyjaciela. Piérwszy Konsul odpowiedział z równą skwapliwością i tonem najszczerszéj serdeczności. Zawsze poważnemi interessami zaprzątniony, chciał korzystać z obecnéj chwili dla polepszenia handlowych stosunków obu krajów. Nie mógł wyjednać wwozu naszych wyrobów bawełnianych, ponieważ rząd Karola IV pragnął dopomagać rodzącemu się przemysłowi Katalonii, ale pozyskał przywrócenie korzyści udzielonych dawniéj na Półwyspie większéj części produktów naszych. Nadewszystko usiłował mieć powodzenie w przedmiocie wielkiéj wagi w jego oczach, to jest wprowadzeniu do Francyi pięknéj rasy baranów hiszpańskich. Poprzednio, Konwencya Narodowa powzięła szczęśliwą myśl zamieszczenia w traktacie Bazylejskim tajemnego artykułu, którym Hiszpanija obowiązywała się pozwalać wyprowadzenia, w ciągu pięciu lat, po tysiąc owiec i sto tryków merynosów rocznie, tudzież po pięćdziesiąt ogierów i sto pięćdziesiąt klacz andaluzyjskich. Śród zawichrzeń owéj epoki, nigdy nie kupiono ani jednego barana, ani jednego konia. Z rozkazu Piérwszego Konsula, minister spraw wewnętrznych wysłał agentów na Półwysep, z poleceniem wykonania w jednym roku tego co wykonanem być miało w ciągu lat pięciu. Zarząd hiszpański, zawsze bardzo zazdrośny wyłącznego posiadania tych pięknych zwierząt, uparcie odmawiał żądaniom,

i kładł za przyczynę wielki pomorek w latach poprzedzających. Liczono atoli siedm milionów baranów merynosów w Hiszpanii, a pięć do sześciu ich tysięcy nie trudno byłoby znaleźć. Po dosyć żywym oporze rząd hiszpański uległ żądaniom Piérwszego Konsula, wszakże odwlekłszy nieco ich wykonanie. Stosunki przeto stały się znowu zupełnie przyjacielskiemi pomiędzy dwoma dworami. Generał Beurnonville, niedawno poseł w Berlinie, opuścił tę stolicę dla udania się do Madrytu. Zaproszony został na uroczystości familijne wyprawiane w Barcelonie.

Bezpieczeństwo żeglugi na morzu Śródziemnem zaprzątało szczególniéj troskliwość Piérwszego Konsula. Dej Algierski nierozważnie zamyślił obchodzić się z Francyą, podobnie jak się obchodził z mocarstwami chrześcijańskiemi drugiego rzędu. Dwa statki francuzkie zostały zatrzymane i zaprowadzone do Algieru. Jeden nasz oficer pokrzywdzony był w przystani pod Tunis, przez oficera algierskiego. Osada okrętu, który się rozbił u brzegów Afryki zatrzymaną została jako jeńcy przez Arabów. Połów korali doznał przerwy. Nareszcie statek neapolitański schwytali korsarze afrykańscy blisko wysp Hyères. Zapytany o wytłumaczenie się z tych wszystkich rzeczy, rząd algierski ośmielił się zażądać od Francyi haraczu takiego, jakiego wymagał od Hiszpanii i mocarstw Włoskich, i pod tym tylko warunkiem chciał wymierzyć sprawiedliwość. Piérwszy Konsul rozgniewany, wyprawił natychmiast oficera pałacowego, adjutanta Hullin z listem do Deja. W tym liście przypominał Dejowi, że zniszczył panowanie Mameluków; zapowiadał że przyszle eskadrę i armiję, i groził zawojowaniem całego pobrzeża Afryki, jeżeli Francuzi i Włosi uwięzieni, jeżeli statki schwytane, natychmiast zwróconemi nie będą, i jeżeli nie będzie dana formalna obietnica szanowania na przyszłość bandery Francyi i Włoch.—Bóg postanowił, mówił jemu, że każdy kto się dopuści niesprawiedliwości przeciwko mnie, ukarany będzie. Zburzę wasze miasto i wasz port, zabiorę wasze pobrzeże, jeżeli szanować nie będziecie Francyi, któréj jestem naczelnikiem, i Włoch, gdzie rozkazuję.—To co mówił, Piérwszy Konsul myślił istotnie wykonać, ponieważ zrobił już uwagę, że północna część Afryki była nadzwyczaj urodzajną, i z korzyścią uprawiana być może rękami europejskimi, zamiast być legowiskiem rozbojników morskich. Trzy okręty wyszły z Tulonu, dwa opuściły port, pięć odebrało rozkaz wypłynąć z Oceanu na morze Śródziemne. Ale wszystkie te rozporządzenia stały się niepotrzebne. Dej poznawszy wkrótce z jakiem mocarstwem miał do czynienia, rzucił się do nóg zwycięzcy Egiptu, uwolnił wszystkich jeńców

chrześcijańskich, zabrane statki neapolitańskie i francuzkie, skazał na śmierć agentów, na których skarżyliśmy, i darował im życie jedynie na prośbę o łaskę zaniesioną przez posła francuzkiego. Przywrócił połów korali, i przyrzekł okazywać jednostajny i bezwarunkowy szacunek dla bander francuzkiéj i włoskiéj.

Włochy były bardzo spokojne. Nowa Rzeczpospolita Włoska zaczynała organizować się pod kierunkiem prezydenta wybranego przez siebie, i który potężną swoją władzą powściągał niesforne poruszenia, na jakie zawsze jest wystawione nowe i republikańskie mocarstwo. Piérwszy Konsul postanowił wreszcie przyłączyć formalnie wyspę Elbę i Pijemont do Francyi. Z wyspy Elby, zamienionéj z królem Hetruryi na księstwo Piombino, otrzymane od dworu Neapolitańskiego, ustąpili Anglicy. Ogłoszona więc zaraz była za część posiadłości francuzkich. Przyłączenie Pijemontu, dokonane uczynkiem blisko od dwóch lat, pokryte milczeniem przez Angliję podczas negocyacyj w Amiens, dopuszczone nawet przez Rossyę, która ograniczyła się żądaniem jakiegokolwiek wynagrodzenia dla domu Sardyńskiego, cierpiane było jako niezbędna konieczność przez wszystkie dwory. Prussy, gotowe były zatwierdzić je przez zgodę swoję, skoroby im przyrzeczono dobrą część w rozdziale państw kościelnych. Przyłączenie Pijemontu, urzędowie wyrzeczone w senatus-konsulcie organicznéj z dnia 24 Fructidora roku X (11 Września 1802), nikogo nie zadziwiło, i nie było żadnym wypadkiem. Przytem wakujące księztwo Parmy stanowiło nadzieję dla wszelkich interessów dotkniętych we Włoszech. Piękny kraj Pijemontu podzielony został na sześć departamentów: Po, Doire, Marengo, Sesia, Stura i Tanaro. Wysyłać miał siedmnastu deputowanych do Ciała Prawodawczego. Turyn ogłoszony został jednem z wielkich miast Rzeczypospolitéj. Był to piérwszy krok Napoleona, za tak nazwane naturalne granice Francyi, to jest za Ren, Alpy i Pireneje. W oczach gabinetów europejskich, powiększenie się nigdy nie będzie błędem, wnosząc przynajmniéj ze zwykłego ich postępowania. Są wszakże powiększenia się, które stanowią prawdziwy błąd, a okaże to dalszy ciąg niniejszéj historyi. Uważać należy za takie, kiedy przekraczają granicę łatwą do obrony. Ale wyznać potrzeba, ze wszystkich nadzwyczajnych nabytków, jakie Francya zrobiła w téj ćwierci wieku, Pijemont zasługiwał na najmniejszą naganę. Jeśliby było podobieństwo urządzić niezwłocznie Włochy, byłoby najrozsądniejszem połączyć je całe w jedno ciało narodowe; ale jakkolwiek był naówczas potężnym Piérwszy Konsul, nie był wszelako dosyć panem Europy, żeby mógł sobie pozwolić na podobny utwór. Musiał zostawić część Włoch dla Au-

stryi, która posiadała dawne państwo Weneckie aż do Adygi; część dla Hiszpanii, która żądała utworzenia królestwa Hetruryi dla dwóch swoich infantów. Musiał zostawić Papieża w interessie religijnym, Burbonów Neapolitańskich w interessie pokoju powszechnego. Niepodobieństwem zatem było w obecnéj chwili uorganizować ostatecznie i zupełnie Włochy. Piérwszy Konsul mógł tylko im zapewnić stan przechodni, lepszy od stanu dawniejszego, zdolny przygotować stan jego przyszły. Zakładając na ich łonie Rzeczpospolitą, która zajmowała środek doliny Po, zasiał tu ziarno nowego porządku rzeczy i niezawisłości. Biorąc Pijemont, zakładał tu sobie trwałą podstawę do walczenia Austryaków. Dawał im spółzawodników, przywołując tutaj Hiszpanów. Zostawując tu Papieża, starał się zyskać ku sobie jego przychylność; tolerując Burbonów Neapolitańskich, oszczędzał dawną politykę Europy, nie poświęcając wszakże dla niéj polityki Francyi. To co czynił obecnie, słowem, było początkiem, który nie wyłączał na czas późniéjszy, owszem przygotowywał stan pomyślniejszy i trwalszy.

Stosunki z dworem Rzymskim codzień stawały się życzliwszemi. Piérwszy Konsul słuchał z wielką uprzejmością zażaleń Ojca Świętego o rzeczach które go martwiły. Czcigodny pasterz nadzwyczajnie był czułym na wszystko, cokolwiek ściągało się do spraw Kościoła. Utrata Legacyj bardzo zmniejszyła finansowe zasoby Stolicy Apostolskiéj. Zniesienie mnóstwa opłat pobieranych niegdyś we Francyi, grożące rozciągnięciem się nawet do Hiszpanii, bardziéj jeszcze ją zubożyło. Pius VII gorzko się na to użalał, nie dla siebie samego, ponieważ żył jak pustelnik, ale dla swego duchowieństwa, które zaledwo wyżywić zdołał. Wszelako, ponieważ interessa duchowne, w oczach czcigodnego pasterza, daleko więcéj znaczyły nad interessa doczesne, użalał się także łagodnie, ale z żywém uczuciem smutku, na pamiętne artykuły organiczne. Przypominamy sobie że Piérwszy Konsul, objąwszy w traktacie z Rzymem, zwanym Konkordatem, ogólne warunki dotyczące przywrócenia ołtarzy, odłożył do oddzielnego prawa wszystko co się ściągało do policyi wyznań. Prawo to ułożył według zasad dawnéj monarchii francuzkiéj. Zakaz ogłaszania wszelkich bull lub pism bez zezwolenia władzy publicznéj; wzbronienie każdemu legatowi Stolicy Apostolskiéj wykonywania swoich obowiązków bez poprzedniego uznania jego pełnomocnictwa przez rząd francuzki; juryzdykcya Rady Stanu, upoważniona do rozpoznania nadużyć duchowieństwa; organizacya seminariów poddana surowym przepisom; obowiązek nauczania tam deklaracyi z roku 1682; wprowadzenie rozwodów do naszych praw; zakaz dawania ślubu religijnego przed zawarciem cy-

wilnego małżeństwa; oddanie całkowite i ostateczne aktów stanu cywilnego urzędnikom municypalnym; były to przedmioty na które Papież zanosił przedstawienia, jakich Piérwszy Konsul słuchał nie chcąc zgodzić się na nie, uważając te przedmioty za urządzone mądrze i ostatecznie przez artykuły organiczne. Papież reklamował z wytrwałością, nie życząc wszelako posuwać reklamacyj aż rozbratu. Nareszcie religijne sprawy w Rzeczypospolitéj Włoskiéj, sekularyzacya Niemiec, skutkiem któréj Kościół miał utracić część ziemi niemieckiéj, pomnażały jego zmartwienia do najwyższego stopnia; i gdyby nie radość, jaką mu sprawiało przywrócenie wiary katolickiéj we Francyi, życie jego, jak powiadał, byłoby tylko długiem męczeństwem. Mowa jego, zresztą, tchnęła najszczerszą życzliwością dla osoby Piérwszego Konsula.

Ten pozwalał mówić Ojcu Świętemu, z nadzwyczajną cierpliwością, jaka nie była w jego charakterze.

Co się tycze utraty Legacyj i zubożenia Stolicy Apostolskiéj, często myślił o tem, i miał, niewyraźny projekt pomnożenia posiadłości świętego Piotra; ale nie wiedział jak wziąć się do tego, znajdując się pomiędzy Rzecząpospolitą Włoską, która bynajmniéj nie skłonna do zwrotu Legacyj, żądała owszem księztwa Parmy; pomiędzy Hiszpaniją, która także pragnęła tego księztwa; pomiędzy wysokiemi protektorami domu Sardyńskiego, którzy życzyli użyć go na wynagrodzenie tego domu. Ofiarowałpieniądze Papieżowi, w oczekiwaniu pory kiedy będzie mógł polepszyć stan jego posiadłości, jakową ofiarę tenby przyjął, gdyby mu godność Kościoła pozwalała. Nie mogąc udzielić wsparcia takiego rodzaju, pilnie przestrzegał zapłaty za utrzymanie wojsk francuzkich podczas ich przechodów przez kraj rzymski. Kazał ustąpić z Ankony w tymże czasie co i z Otrante, i z całych Włoch południowych; wymagał aby rząd Neapolitański ustąpił z Ponte-Corvo i Benewentu. Nakoniec, co do spraw Niemieckich, okazywał skłonność do obrony w pewnym stopniu stronnictwa kościelnego, które stronnictwo protestanckie, to jest Prussy, chciało osłabić aż do jego zniszczenia.

Z usiłowaniami o zadowolenie Stolicy Apostolskiéj, łączył postępki najpowabniejszéj grzeczności. Wyzwolił wszystkich poddanych posiadłości rzymskich z niewoli algierskiéj, i odesłał ich papieżowi. Ponieważ ten monarcha nie posiadał nawet ani jednego okrętu na odpędzanie od brzegów swoich rozbojników afrykańskich, Piérwszy Konsul wybrał w arsenale morskim w Tulonie dwa piękne brygi, kazał je uzbroić w zupełności, ozdobić z przepychem, i nazwawszy je imionami „Święty Piotr“ i „Święty Paweł“, wysłał w podarunku Piusowi VII. Na domiar grzeczności, korweta towarzyszyła im do Civita-Vecchia,

dla odwiezienia osady do Tulonu, i oszczędzenia skarbowi Papiezkiemu wydatków wszelkiego rodzaju. Czcigodny pasterz zaprosił marynarzy francuzkich do Rzymu, pokazywał im przepych wiary katolickiéj w wielkiéj bazylice Świętego Piotra, i odesłał obdarzywszy skrommnemi upominkami, na jakie stan jego majątku zdobyć się pozwalał.

Nowe żądanie Piérwszego Konsula, ogniste i prędkie, jak wszystkie jego żądania, nasunęło trudność ze Stolicą Świętą, szczęściem przemijającą i wkrótce stłumioną. Żądał aby nowy Kościół Francuzki miał swoich kardynałów, podobnie jak dawny. Francya liczyła niegdyś aż ośmiu, dziewięciu, nawet dziesięciu kardynałów. Piérwszy Konsul życzyłby mieć do swego rozporządzenia tyleż kapeluszów, a nawet więcéj, jeśliby można było je otrzymać, bo widział w tem wyborny środek wpływu na duchowieństwo francuzkie, łakome na te wysokie dostojeństwa, i środek wpływu jeszcze pożądańszy na kollegium święte, które wybiera Papieżów, i urządza wielkie sprawy Kościoła. W roku 1789 Francya liczyła pięciu kardynałów, któremi byli: de Bernis, de La Rochefoucauld, de Loménie, de Rohan, de Montmorency. Trzéj pierwsi, de Bernis, de La Rochefoucauld, de Loménie, pomarli. Rohan przestał być Francuzem, ponieważ jego arcybiskupstwo stało się niemieckiem. Montmorency należał do liczby tych, którzy oparli się stolicy Apostolskiéj, w czasie zażądanych dymissyj. Kardynał Maury, mianowany po roku 1789, był emigrantem, i uważany wówczas za nieprzyjaciela. Belgija i Sabaudya posiadały dwóch: kardynała Frankenberga, dawniéj arcybiskupa mechlińskiego (Malines), i uczonego Gerdila. Dawniejszy Arcybiskup mechliński rozłączony był z swoją dyecezyą i niemyślił w niéj pokazywać się. Kardynał Gerdil ciągle mieszkał w Rzymie, zagłębiony w naukach teologicznych, i nienależał do żadnego kraju. Ani jeden, ani drugi nie mogli być uważani za Francuzów. Pierwszy Konsul chciał aby zaraz dano Francyi siedmiu kardynałów. Było to więcéj niżeli Papież mógł udzielić w obecnéj chwili. Znajdowało się wprawdzie wiele kapeluszów wakujących, ale zbliżała się promocya koron, i trzeba było przygotować się do tego. Promocya koron była zwyczajem, który zamienił się niemal w prawo, mocą którego Papież upoważniał sześć mocarstw katolickich do wyznaczenia przez każde osoby, któréj on na ich przedstawienie udzielał kapelusz kardynalski. Temi mocarstwami były: Austrya, Polska, Rzeczpospolita Wenecka, Francya, Hiszpanija, Portugalija. Dwa nie istniały już: Polska i Wenecya; ale pozostały cztery, licząc Francyę; i nie było dość kapeluszów, bądź dla ich zadowolenia, bądź dla uczynienia zadość żądaniom Piérwszego Konsula. Papież przekładał ten powód dla oparcia się temu,

czego po nim wymagano, ale Piérwszy Konsul wyobrażając sobie, że w tym oporze jego żądaniu, oprócz trudności co do liczby, która była rzeczywistą, jest obawa okazania zbytecznéj powolności dla Francyi, uniosł się z żywością, i oświadczył, że jeżeli mu odmówią żądanych kapeluszów, obejdzie się bez tego, ale nie będzie żądał ani jednego, bo nie ścierpi iżby Kościół francuzki, jeżeli mieć będzie kardynałów, miał mniéj niżeli inne Kościoły chrześcijaństwa. Papież, który nie lubił obrażać Piérwszego Konsula, układał się, i zgodził się na udzielenie mu pięciu kardynałow. Ale ponieważ brakowało kapeluszów na wystarczenie promocyi nadzwyczajnéj, tudzież promocyi koron, proszono dwory Austryacki, Hiszpański i Portugalski, aby się zgodziły na odłożenie do późniejszego czasu słusznych pretensyi, na co wszystkie trzy zezwoliły z wielką grzecznością i ochotą. Lubiono wówczas zaspakajać dobrowolnie żądania, które wkrótce należało wykonywać jak rozkazy.

Piérwszy Konsul zgodził się na udzielenie kapelusza księdzu de Bayanne, od dawnego czasu audytorowi roty ze strony Francyi, i dziekanowi tego trybunału. Przedstawił potem Papieżowi: księdza de Belloy, arcybiskupa Paryzkiego; księdza Fesch arcybiskupa Lyońskiego, swego wuja; księdza Cambacérèsa, arcybiskupa Rouen, brata drugiego konsula; nareszcie, księdza de Boisgelin, arcybiskupa Tours; do tych pięciu chciał dodać szóstego, to jest księdza Bernier biskupa Orleańskiego, pacyfikatora Wandei, głównego negocyatora Konkordatu. Ale myśl objęcia promocyą tak świetną, człowieka, który tyle się odznaczył w wojnie domowéj, mocno kłopotała Piérwszego Konsula. Otworzył się w téj mierze Ojcu Świętemu, i prosił go aby zaraz postanowił iż piérwszy kapelusz wakujący dany będzie księdzu Bernier, ale zatrzymując to postanowienie, jak mówi dwór Rzymski, *in petto*, i zawiadamiając księdza Bernier o powodach odwłoki. Tak się też stało, i to zmartwiło prałata, mało jeszcze wynagrodzonego za usługi jakie wyświadczył. Ksiądz Bernier znał dobre ku sobie chęci Piérwszego Konsula, ale okrótnie cierpiał na tem że znajdowano się w kłopocie z publicznem ich wyznaniem: sprawiedliwa kara za wojnę domową, spadająca, zresztą, na człowieka, który przez swe zasługi, godzien był więcéj niż ktokolwiek inny pobłażania rządu i kraju.

Papież wyprawił do Francyi księcia Doria z kapeluszami dla kardynałów nowo mianowanych. Od téj chwili, Kościół francuzki, tak hojnie przyodziany purpurą rzymską, był jednym z posiadających największe względy, i najświetniejszych w chrześcijaństwie.

Pozostawało urządzić Kościół Włoski zgodnie z Papieżem. Piérw-

szy Konsul żądał Konkordatu dla Rzeczypospolitéj włoskiéj. Ale w téj okoliczności Papież nie chciał być zwyciężonym. Rzeczpospolita Włoska obejmowała Legacye, i byłoby to, podług niego, uznać odstąpienie tych prowincyi, jeśliby wszedł w układy z Rzecząpospolitą, od któréj one zależały. Umówiono się, że się temu zaradzi szeregiem breve przeznaczonych na załatwienie każdéj sprawy z osobna. Nareszcie, Pius VII spuścił się w zupełności na zdanie Piérwszego Konsula, co do ostatecznego urządzenia zakonu Maltańskiego. Przeoraty zgromadziły się w rozmaitych częściach Europy, celem wybrania nowego wielkiego mistrza i tą razą, dla ułatwienia elekcyi, ułożono się żeby rzecz tę oddać pod wyrok Papieża. Za radą Piérwszego Konsula, który pragnął jak najśpieszniéj uorganizować Zakon, aby mu wydać niezwłocznie wyspę Maltę, Papież wybrał Włocha; był nim Ruspoli, książe rzymski wysokiego rodu. Piérwszy Konsul wolał Rzymianina niżeli Niemca lub Neapolitańczyka. Przytem wybrany był człowiek rozsądny, światły, godny zaszczytu jaki go spotkał. Wątpiono wszakże żeby przyjął ten zaszczyt. Spiesznie więc pisano do niego w tym przedmiocie do Anglii, gdzie prowadził życie ustronne.

Wojska francuzkie ustąpiły z Ankony i zatoki Tarentu. Wróciły do Rzeczypospolitéj Włoskiéj, którą zajmować miały do tego czasu aż rzeczpospolita wspomniona utworzy armiję. Pracowały one przy robocie dróg przez góry Alpejskie, tudzież fortyfikacyj Alessandryi, Mantui, Legnago, Werony, Peschiera. Sześć tysięcy strzegło Hetruryi, czekając na korpus hiszpański. Wszystkie warunki traktatu zawartego w Amiens, ściągające się do Włoch, wykonane więc zostały ze strony Francyi.

Kiedy umysły uspakajać się zaczynały w większéj części państw europejskich, pod dobroczynnym pływem pokoju, dalekie były od uspokojenia się w Szwajcaryi. Lud zamieszkujący te góry, ostatnim był co się jeszcze burzył, ale burzył się z gwałtownością. Możnaby rzec że niezgoda, wypędzona z Francyi i Włoch przez generała Bonapartego, schroniła się w niedostępne zakątki gór Alpejskich. Pod nazwiskiem „unitaryuszów“ i „oligarchistów,“ dwa stronnictwa szarpały się tutaj z sobą, to jest stronnitwo rewolucyi, i stronnictwo dawnego rządu. Oba występując o równych prawie siłach, nie przychodziły do równowagi, ale sprawowały bezustanne i szkodliwe kołysanie się. W ciągu ośmnastu miesięcy, opanowywały one naprzemian władzę, i wykonywały ją bez rozsądku, bez sprawiedliwości, bez ludzkości. Wypada w krótkich słowach przedstawić pochodzenie tych stronnictw, i ich postępowanie od początku rewolucyi helweckiéj.

Szwajcarya składała się, przed rokiem 1789, z trzynastu kantonów; sześciu demokratycznych: Schwitz, Uri, Unterwalden, Zug, Glaris, Appenzell; siedmiu oligarchicznych: Bern, Solura, Zurich, Luzern, Friburg, Bazylea, Szafhuza. Kanton Neufchâtelski był księztwem zależnem od Pruss. Gryzony, Valais, Genewa, składały trzy oddzielne rzeczypospolite, sprzymierzone ze Szwajcaryą, żyjące każde pod szczególnym rządem i niezawisłe; ale piérwsza to jest Gryzonów, przez swoje położenie geograficzne, więcéj sprzyjała Austryi, zaś dwie drugie, Valais i Genewa, dla tejże saméj przyczyny, bardziéj sprzyjały Francyi.

Rzeczpospolita francuzka piérwszą zaprowadziła zmianę w takim stanie rzeczy. Aby wynagrodzić sobie koszta wojny, zabrała ziemię Bienne, dawniejsze księstwo Porentruy, i z nich utworzyła departament Mont-Terrible, przyłączywszy część dawnego biskupstwa Bazylejskiego. Zabrała także Genewę, z któréj utworzyła departament Lemanu. Wynagrodziła Szwajcaryę przyłączając do niéj Gryzonów i Valais. Wszelako zatrzymała sobie w Valais drogę wojenną, która zaczynać się miała od końca jeziora Geneweńskiego ku Villeuneve, wychodzić na dolinę Rodanu, przez Martigny i Sion, aż do Brigg, gdzie się zaczynała sławna droga Simplońska sięgająca do lago Maggiore. Po tych zmianach terytoryalnych, które były dziełem Rzeczypospolitéj francuzkiéj, nastąpiły zmiany będące skutkiem wyobrażeń o sprawiedliwości i równości, którem stronnictwo rewolucyjne chciało dać przewagę w Szwajcaryi, na wzór tego co zaszło we Francyi w 1789 roku.

Stronnictwo rewolucyjne składało się w Szwajcaryi z ludzi, którym niepodobał się rząd oligarchiczny, a ci rozproszeni byli tak w kantonach demokratycznych jako też arystokratycznych, bo tyleż cierpieć musieli w jednych jak w drugich. I tak, w małych kantonach Uri, Unterwalden, Schwitz, gdzie wszystek lud, zgromadziwszy się raz w rok, wybierał sobie urzędników, i sprawdzał ich czynności w ciągu kilku godzin, to głosowanie powszechne, przeznaczone dla głaskania przez chwilę motłochu ciemnego i zepsutego, było tylko pośmiewiskiem. Mała liczba familij przemożnych, które koleją czasu i przekupstwem stały się panami wszech rzeczy, rozrządzały wszechwładnie sprawami i urzędami. W Schwitz, naprzykład, familija Reding rozdzielała podług woli swojéj stopnie w półku szwajcarskim będącym na służbie Hiszpanii, co było jedynym przedmiotem starań tego kraju, ponieważ te stopnie były jedyną dumą każdego, kto niechciał pozostać pasterzem albo rolnikiem. Małe kantony miały nadto pod swoją władzą wójtowstwa włoskie, i rządziły niemi jak krajem podbitym w najsamowol-

niejszy sposób. Demokracye te były zatem, jak każda demokracya staje się z upływem czasu, oligarchijami pod maską form popularnych. To właśnie tłumaczy dla czego nawet w kantonach demokratycznych, znajdowały się umysły, głęboko dotknięte dawnym stanem rzeczy. Prowincye poddane, na podobieństwo wojtowstw włoskich, nie w jednym były kantonie. Bern surowo rządził krainą Vaud i Argowiją. Nakoniec, w kantonach arystokratycznych, mieszczanie niższego rzędu wyłączeni byli od urzędów. Skoro więc dane zostało hasło przez wnijście wojsk francuzkich w roku 1798 do Szwajcaryi, powstanie rozszerzyło się prędko i powszechnie. W kantonach mających prowincye poddane, wojtowstwa uciemiężone zbuntowały się przeciw zwierzchniczym grodom ciemiężącym; w miastach zwierzchniczych, klassa średnia zbuntowała się przeciw oligarchii. Z trzynastu kantonów żądano utworzyć dziewiętnaście, równych, jednostajnie zarządzanych, zostających pod władzą centralną i jedyną, przypominającą jedność rządu francuzkiego. Działaniu temu przewodniczyła potrzeba wymiaru sprawiedliwości, a nadewszystko duma wydźwignięcia się ze stanu nicości, właściwego rządom federacyjnym. Nadzieja popisywania się z większą nieco czynnością na scenie świata, poruszała wówczas nader żywo serce Szwajcarów, dumnych starodawną walecznością, i rolą jaką ona zjednała im niegdyś w Europie, znudzonych wiekuistą neutralnością, która znieważała ich do sprzedaży krwi swojéj obcym mocarstwom.

Przy takiem zastosowaniu do Szwajcaryi wyobrażeń Rewolucyi francuzkiéj, sprowadzonem zarówno przez zgodność potrzeb jak przez ducha naśladowania, rozdzielono niektóre kantony dla utworzenia kilku nowych, podobnie jak i kilka oddzielnych powiatów złączono dla utworzenia jednego kantonu. Rozdzielono posiadłości Bernu, które wraz z Argowiją i krainą Vaud składały czwartą część Szwajcaryi, z Argowii zaś i z krainy Vaud urządzono dwa oddzielne kantony. Odłączono od Uri wojtowstwa włoskie, dla utworzenia z nich kantonu Tessin. Powiększono kanton Appenzel przyłączywszy do niego Saint-Gall, Tokenburg, Rheinthal; przydano do kantonu Glaris wojtowstwa Sargans, Werdenberg, Gaster, Uznach i Raperschwill. Dodatki te do kantonów Appenzell i Glaris miały na celu zniszczenie tam na zawsze rządu demokratycznego, udzielając im przestrzeń, która czyniła rząd ten niepodobieństwem. Te dziewiętnaście kantonów oddano pod zwierzchność ciała prawodawczego, które stanowiło dla nich prawa jednostajne, i władzy wykonawczéj, która wykonywała też prawa, dla wszystkich i

u wszystkich. Znajdowali się w Szwajcaryi ministrowie, prefekci i pod-prefekci.

Stronnictwo przeciwne, na które cała ta jednostajność była wymierzona, przyjęło myśl przeciwną, i żądało federacyjnego rządu, w największéj jego przesadzie, z najdziwaczniejszą jego nieregularnością, z zupełnem odosobnieniem krajów federacyjnych jednych względem drugich. Pragnęło tego, ponieważ przy takiéj nieregularności, takiem odosobnieniu, każda mała oligarchija odzyskać mogła swoje panowanie. Arystokracye Bernu, Zurich, Bazylei, weszły w przymierze z demokracyami Schwitz, Uri, Unterwalden, i wybornie porozumiały się między sobą, ponieważ w gruncie wszystkie chciały jednéj i tejże saméj rzeczy, to jest panowania kilku rodzin przemożnych, tak w drobnych kantonach górzystych, jako też w miastach najbogatszych. Jedni wzięli nazwisko „oligarchistów;“ drudzy, którzy w jedności rządu szukali sprawiedliwości i równości, otrzymali nazwisko „unitaryuszów.“ Jedni i drudzy byli z sobą w zapasach od lat kilku, nigdy nie mogąc rządzić nieszczęśliwą Szwajcaryą, z pewnem umiarkowaniem i trwałością. Konstytucye następowały tam po sobie z taką szybkością jak we Francyi, i obecnie szarpano się w zamiarze ustanowienia nowéj.

Jedna okoliczność większą jeszcze wagę nadawała rozruchom wSzwajcaryi, to jest skłonność stronnictw do szukania pomocy u obcych, co zawsze się trafia w kraju zbyt słabym żeby mógł zależeć tylko od siebie samego, a zbyt ważnym przez swoje położenie geograficzne iżby sąsiedzi patrzyli nań obojętnem okiem. Stronnictwo oligarchiczne mające niemało stosunków w Wiedniu, Londynie, Petersburgu nawet, gdzie Szwajcar, półkownik Laharpo, zajmował się był wychowaniem młodego Cesarza, oblegało te wszystkie dwory najgorętszemi naleganiami: błagało aby niecierpiały iżby Francya, ustalając w Szwajcaryi rząd rewolucyjny, wzięła pod wpływ swój krainę, która pod względem wojennym najważniejszą była na stałym lądzie. Wielkie także stosunki posiadało z Anglią. Mieszczanie Bernu i wielu innych miast zwierzchniczych powierzyli kapitał swoich oszczędności minicypalnych bankowi Londyńskiemu: postępowanie, które im z resztą chlubę przynosi, bo kiedy miasta wolne w całéj Europie, mianowicie w Niemczech, przeciężone były długami, miasta Szwajcaryi uzbierały znaczne summy. Rząd angielski, biorąc pochóp z zajęcia francuskiego, bez skrupułu zabrał fundusze złożone w depozyt. Po zawartym pokoju jeszcze nie był zwrócił. Oligarchowie Berneńscy błagali go, że jeżeli nie przyjdzie im w pomoc, niech przynajmniéj zatrzyma kapitały złożone przez nich w banku

Londyńskim. Powierzyli temu bankowi blisko dziesięciu milionów, a dwa miliony bankowi Wiedeńskiemu.

Stronnictwo rewolucyjne naturalnie szukało pomocy we Francyi, i łacno ją było u niéj znaleźć, ponieważ wojska francuskie nieprzestawały zajmować ziemi helweckiéj. Ale podobne zajęcie nie mogło trwać długo. Należało wkrótce ustąpić ze Szwajcaryi, podobnie jak ustąpiono z Włoch. Chociaż obowiązek ustąpienia z jednéj nie był tak formalnie zastrzeżony, jak obowiązek ustąpienia z drugich, wszelako ponieważ traktat Lunewilski zapewniał niepodległość Szwajcaryi, można było uważać wykonanie traktatów za niezupełne, a pokój za wątpliwy, dopókiby wojska nasze ztąd nie ustąpiły. Dostrzegacze zatém polityczni mieli wzrok szczególniéj utkwiony w Szwajcaryę, która burzyła się, i w Niemcy, gdzie dzielono posiadłości kościelne, żeby przekonać się czyli próba uspokojenia powszechnego, jaką zaprzątano się w obecnéj chwili, potrwać może długo. Piérwszy Konsul formalne uczynił postanowienie nie narażać pokoju z przyczyny tego co się działo w jednym i drugim z tych krajów, chybaby w takim razie gdyby kontr-rewolucya, któréj mieć nie chciał na żadnéj granicy Francyi, pokusiła się o usadowienie się w pośrodku Alp. Łacno mu było zostać prawodawcą Helwecyi, podobnie jak Rzeczypospolitéj Włoskiéj; ale Konsulta Lyońska sprawiła takie wrażenie w Europie, zwłaszcza w Anglii, że nie śmiał dwa razy przedstawiać tegoż samego widowiska. Ograniczał się więc rozsądnemi radami, których słuchano, ale nie wykonywano, bez względu na obecność wojsk naszych. Radził Szwajcarom zrzec się marzenia o jedności bezwarunkowéj, jedności niepodobnéj w kraju tak szczególne mającym położenie, nieznośnéj przytém małym kantonon, które nie mogły ani płacić wysokich podatków, jak Bern lub Bazylea, ani też poddać się pod jarzmo prawidła ogólnego. Radził im utworzyć rząd centralny do spraw zagranicznych Konfederacyi; co się zaś tycze spraw wewnętrznych, zostawić rządom miejscowym pieczę o własnéj organizacyi, według położenia, obyczajów, ducha mieszkańców. Radził wziąć z Rewolucyi francuskiéj to co miała dobrego, niezaprzeczenie użytecznego, to jest równość między wszystkiemi klassami obywateli, równość pomiędzy wszystkiemi częściami kraju; odłączyć jedne od drugich prowincye nie zgodne z sobą, jako to Vaud i Bern, wójtowstwa włoskie i Uri; ale wyrzec się powiększenia posiadłości, które zmieniłyby naturę kilku kantonów małych, jak naprzykład Appenzell i Glaris; zaniechać w wielkich miastach kolejnego panowania oligarchistów i gminu, a zakończyć na rządzie średniéj klassy miejskiéj, bez systematycznego wyłączenia żadnéj klassy; naśla-

dować wreszcie politykę pojednawczą między wszystkiemi stronnictwami, która przywróciła pokój Francyi. Rady te, zrozumiane przez ludzi światłych, odrzucone przez ludzi namiętnych, których zawsze wielka jest liczba, pozostały bez skutku. Wszelako, ponieważ dążyły do cofnięcia rewolucyi nieco wstecz, fakcya oligarchiczna, podówczas uciśniona, przyjmowała je z upodobaniem, kołysząc się nadzieją, jak to czynili w Paryżu niektórzy emigranci francuscy, i wierząc, że ponieważ jest umiarkowanym, Piérwszy Konsul pragnie przywrócić rząd dawny.

Przedmiot terrytoryalny bardziéj jeszcze zwikłał takie położenie. Podczas Rewolucyi, Szwajcarya i Francya, zlawszy się pod pewnym względem w jedno, przeszły z systematu neutralności do systematu przymierza zaczepnego i odpornego. Przy takim systemacie, nie wahano się ustąpić Francyi, traktatem 1798 roku, drogi wojennéj w Valais, dochodzącéj do podnoża Simplonu. Podczas ostatnich traktatów, Europa nie śmiała powstawać przeciw takiemu stanowi rzeczy, który był skutkiem długiéj wojny; ograniczyła się zawarowaniem niepodległości Szwajcacyi. Piérwszy Konsul, przez systemat dając piérwszeństwo neutralności Szwajcaryi nad jéj przymierzem, pragnął posiadać drogę Simplońską, nie będąc zniewolonym do zaboru kraju helweckiego, co się nie zgadzało z neutralnością; i przedsięwziął w tym celu pozyskać odstąpienie Valais na własność. Nie wielkie to było wymaganie, ponieważ od Francyi Szwajcarya otrzymała Valais, dawniéj nie podległe. Ale Piérwszy Konsul nie żądał tego bez wynagrodzenia: ofiarował w zamian prowincyę, którą mu Austrya odstąpiła traktatem Lunewilskim, to jest Frickthal, mały kraik, bardzo ważny jako granica, obejmujący drogę do miast leśnych, rozciągający się od ujścia rzeki Aar do Renu aż do granic kantonu Bazylei, i łączący tym sposobem kanton ten z Szwajcaryą. Kraik ten położony naprzeciw Czarnego Lasu, miał oprócz wartości własnéj, bardzo wielką wartość dogodności. Przy takiéj zmianie, Francya zostawszy właścicielką Valais, nie potrzebowała ziemi helweckiéj na przechód swoich wojsk, i można było przejść od systematu przymierza do systematu neutralności. Szwajcarowie, tak unitaryusze jak oligarchiści, deklamowali, w tym przedmiocie, jedni na wyścigi przed drugimi. Nie chcieli za żadną cenę odstąpić Valais, w zamian za Frickthal. Żądali odstąpienia innych posiadłości wzdłuż Jura, mianowicie krainy Bienne, Erguel i kilku cząstek Porentruy. Byłoby to oddać im część departamentu Mont-Terrible. Nawet pod temi warunkami nie bardzo chcieli odstąpić Valais; a że pod interessem zwanym ogólnym, ukrywają się czę-

stokroć interessa bardzo szczególne, małe kantony, lękając się dla drogi Świętego Gotarda spółzawodnictwa drogi Simplońskiéj, podbudzały do odrzucenia projektowanéj zamiany. Piérwszy Konsul kazał zająć tymczasowo Valais przez trzy bataliony, nie chcąc wszakże nic stanowczego przedsiębrać wprzód nim nastąpi ogólne urządzenie spraw helweckich.

W oczekiwaniu ostatecznéj organizacyi Szwajcaryi, ustanowiony został rząd tymczasowy, złożony z rady wykonawczéj i ciała prawodawczego, nie licznych. Przygotowano różne projekta do konstytucyi i tajemnie przesłano Piérwszemu Konsulowi. Ten, z pomiędzy różnych projektów, dał piérwszeństwo jednemu, który zdawał mu się obmyślanym w rozsądniejszych widokach, i odesłał go do Bern z pewnym rodzajem zalecenia. Rząd tymczasowy, złożony z patryotów najumiarkowańszych, przyjął tę konstytucyę, i przedstawił ją pod zatwierdzenie sejmu generalnego. Stronnictwo unitaryuszów zapalonych liczyło na tym sejmie znakomitą większość, pięćdziesiąt głosów na ośmdziesiąt. Wkrótce ogłosiło sejm za konstytujący, ułożyło nowy projekt na zasadach jedności bezwarunkowéj, i nawet występując zuchwale przeciw Francyi, ogłosiło Valais za część nierozdzielną posiadłości Konfederacyi helweckiéj. Reprezentanci małych kantonów odeszli, oświadczając że nigdy nie poddadzą się podobnéj konstytucyi. Będąc panami rządu tymczasowego, patryoci umiarkowani widząc co się dzieje, ułożyli się z posłem francuskim Verninac, i wydali postanowienie, mocą którego rozwiązali sejm za to że przekroczył swoją władzę, i zamienił się w zgromadzenie konstytujące, kiedy do tego powołanym nie był. Sami wprowadzili w wykonanie nową konstytucyę dnia 29 Maja 1801 roku, i przystąpili do wyboru władz w niéj ustanowionych. Te władze były: senat, mała rada, i landamman. Senat składał się z dwudziestu pięciu członków; mianował małą radę, składającą się z siedmiu, i landammana, który był naczelnikiem rzeczypospolitéj. Senat nie tylko mianował te dwie władze, ale był także ich poradnikiem. Ponieważ patryoci umiarkowani mieli nieprzyjaciół w unitaryuszach zapalonych, których rozpędzano rozwiązując sejm, musieli przeto głaskać stronnictwo przeciwne, to jest oligarchistów. Wybrali sobie w pomoc z ich łona ludzi najrozsądniejszych, i zamieścili w senacie. Pomięszali ich z rewolucyonistami w taki sposób, żeby większość zachować przy ostatnich. Ale śród rozjątrzenia, pięciu wybranych rewolucyonistów nie chciało przyjąć urzędu. Większość przeto zmieniła się teraz w sposób tym szkodliwszy, że Senat, raz wyznaczony, miał uzupełniać się sam przez się. Uzupełnił się rzeczywiście,

ale w duchu oligarchistów. Kiedy więc przyszło mianować landammana, i wybierać z dwóch kandydatów, którymi byli: Reding, naczelnik oligarchistów, i Dolder, naczelnik rewolucyonistów umiarkowanych, Reding otrzymał piérwszeństwo większością jednego głosu. Dolder był człowiek rozsądny, zdatny, ale energii miernéj; Reding, niegdyś oficer, małego oświecenia, ale energiczny, służył w pułkach szwajcarskich na żołdzie mocarstw zagranicznych, i rozumnie prowadził w roku 1798 wojnę góralską przeciw wojskom francuskim. Był on rodem z małego kantonu Schwitz, i naczelnikiem rodziny uprzywilejowanéj, która szafowała stopniami w pułku Redinga. Oligarchiści całéj Szwajcaryi przyjęli tego naczelnika klanu, i w nim położyli ufność swoję. Jakkolwiek był szorstkim, Reding posiadał pewną przebiegłość; pochlebiła mu nowa godność, i życzył utrzymać się przy niéj. Wiedział że nie długo to potrafi przeciwko woli Francyi. Zgodnie ze swoimi stronnikami, postanowił wyjechać śpiesznie do Paryża, starać się przekonać Piérwszego Konsula że stronnictwo oligarchistów jest stronnictwem ludzi poczciwych, że należy utrzymać je przy władzy, dopuścić mu działać podług woli, i że pod temi warunkami Szwajcarya sprzyjać będzie Francyi. Piérwszy Konsul przyjął Redinga z względnością i słuchał z niejaką uwagą. Reding okazywał się pozbawionym przesądów, i raczéj żołnierzem niżeli oligarchistą, miał sobie za chlubę że się zbliżył do najpiérwszego wodza czasów nowożytnych, i okazywał chęć, podobnie jak on, do wywyższenia się nad namiętności stronnictwa. Ofiarował rozmaite układy, które przyjętemi być mogły pod warunkiem jeżeli postępowanie odpowie obietnicom. Podług tych układów, senat miał być podniesiony do trzydziestu członków, a wybor pięciu nowych członków paść wyłącznie na patryotów. Wybrać także z pomiędzy nich należy drugiego landammana, zmieniającego się z piérwszym w wykonaniu władzy. Kommissye kantonalne, wyznaczone w połowie przez senat i przez samez kantony, zająć się miały przygotowaniem dla każdego odpowiednéj konstytucyi. Nadto, zgodzono się że Argowija i kraina Vaud pozostaną odłączone od Bernu; nawzajem, powiększenie posiadłości, które, zwichęło małe kantony, odwołaném będzie. Pod takiemi warunkami, Piérwszy Konsul obiecał uznać Szwajcaryę, powrócić ją do stanu neutralności wieczystéj, i wyprowadzić ztąd wojska francuskie. Dla zapewnienia mu drogi wojennéj jakiéj domagał się, rozdzielono Valais, odstępując Francyi część leżącą na prawym brzegu Rodanu. Francya, nawzajem, obowiązywała się odstąpić Frickthal, tudzież część ziemi od strony Jura. Reding wyjechał pełen nadziei, mniemając że pozy-

skał łaskę Piérwszego Konsula, i że teraz wolno mu robić w Szwajcaryi co zechce.

Ale zaledwo ten naczelnik oligarchistów przybył do Bern, pociągnięty przez swoich, stał się tém czém mógł i musiał zostać pod takim wpływem, i przy tak nie ugruntowanych, jak były jego, wyobrażeniach o rządzie. Przydano do senatu pięciu nowych członków wybranych ze stronnictwa patryotycznego, tudzież dano Redingowi towarzysza, mającego dzielić się z nim obowiązkami landammana, towarzysza, którym nie był Dolder, ale Rugger, człowiek znakomity pomiędzy rewolucyonistami umiarkowanemi. Nowe te wybory, które w małéj radzie, posiadającéj władzę wykonawczą, zjednały większość stronnictwu rewolucyi, zostawiły ją w senacie stronnictwu oligarchicznemu. Co większa Reding, będąc landammanem na rok teraźniejszy, wyznaczył urzędników w widokach swego stronnictwa. Wyprawił bądź do Wiednia, bądź do innych dworów agentów oddanych kontr rewolucyi, z instrukcyami nieprzyjaznemi Francyi, o których wkrótce dowiedziała się ona. Reding mianowicie żądał aby akredytowano przy nim reprezentantów wszystkich mocarstw, żeby go wspierali przeciw wpływowi sprawującego interessa francuskie Verninac. Jednego tylko agenta za granicą nie odważył się zmienić, to jest Stapfera, posła w Paryżu, człowieka szanownego, przywiązanego do swojéj ojczyzny, który umiał pozyskać zaufanie rządu francuskiego, i z tego powodu nie łatwo go było odwołać. Reding obiecał zostawić niepodległemi krainę Vaud i Argowiję; a tymczasem ze wszech stron biegały petycye o zwrót tych prowincyj kantonowi Bern. Bez względu na obietnicę wyzwolenia wójtostw włoskich, kanton Uri, domagał się głośno i z pogróżkami, aby mu zwrócono dolinę Levantine. Kommissye kantonalne, mające przygotować konstytucye szczególne dla każdego kantonu, były, wyjąwszy dwie lub trzy, wyznaczone w duchu przeciwnym nowemu porządkowi rzeczy, a przyjaznym powróceniu dawnego. Nie było już mowy o Valais, ani o drodze przyrzeczonéj dla Francyi. Nareszcie mieszkańcy Vaud, widząc nieodzowną kontr-rewolucyę, zbuntowali się, i niżeli poddać się rządowi Redinga, prosili raczéj o przyłączenie ich do Francyi.

Tak więc nieszczęśliwa Helwecya, wydana przed rokiem na zapędy unitaryuszów bezwarunkowych, w bieżącym roku poszła na pastwę kontr-rewolucyjnych zamachów stronnictwa oligarchicznego. Piérwszy Konsul zrobił wówczas postanowienie co do Valais; ogłosił że odłącza je od konfederacyi, i przywraca mu dawną niepodległość. Było to oczewiście najlepsze rozwiązanie, gdyż dzieląc tę wielką do-

linę żeby oddać jeden brzeg Szwajcaryi, a drugi Francyi, postępowano przeciwko naturze rzeczy; zostawując ją całą przy Szwajcaryi, otwierając tu drogę i zakłady wojenne francuskie, czyniono niepodobieństwem neutralność helwecką. Gdy się dowiedział o tém postanowieniu Reding, rozgniewał się, twierdził że Piérwszy Konsul nie dotrzymał obietnicy, co było fałszem, i podał wniosek małéj radzie o napisanie listu tak gwałtownego, że mała rada wzdrygnęła się z przestrachu. Stan rzeczy nie mógł zatém trwać dłużéj pomiędzy oligarchistami wielkich i małych kantonów, pracujących nad odbudowaniem dawnego rządu, a rewolucyonistami, którzy powstali w krainie Vaud, żądając przyłączenia do Francyi. Dolder i jego przyjaciele w małéj radzie połączyli się z sobą. W małéj radzie, posiadającéj władzę wykonawczą, było ich sześciu przeciwko trzem. Korzystali z nieobecności Redinga, który wyjechał na kilka dni do małych kantonów, znieśli wszystko cokolwiek on postanowił, unieważnili kommissye kantonalne, i zwołali do Bern zgromadzenie znakomitszych, złożone ze cztérdziestu siedmiu osób, wybranych z pomiędzy najszanowniejszych i najumiarkowańszych wszelkich opinij. Przedstawić im miano konstytucyę z dnia 29 Maja, zaleconą przez Francyę, zrobić w niéj modyfikacye uznane za konieczne, i uorganizować niezwłocznie władze rządowe podług téjże konstytucyi.

Żeby pozbawić oligarchistów wsparcia senatu, w którym mieli większość, postanowiono zawiesić to ciało. Na tę wiadomość Reding nadbiegł, i protestował przeciwko zapadłym postanowieniom. Ale pozbawiony wsparcia senatu zawieszonego, odjechał, oświadczając że się nie zrzeka charakteru piérwszego urzędnika, i udał się do małych kantonów celem podbudzenia ich do rokoszu. Uważano go jako uwolnionego od obowiązków, i urząd piérwszego landammana powierzono obywatelowi Ruttimann. Szwajcarya zatém, wydzierana kolejno z rąk unitaryuszów bezwarunkowych i oligarchistów, znalazła się, skutkiem małych gwałtownych zmian, znowu w ręku umiarkowanych rewolucyonistów. Nieszczęściem, ci ostatni nie mieli na swojém czele, jak umiarkowani francuscy, kiedy zdziałali rewolucyę 18 Brumaira, dowódzcy potężnego, iżby udzielił rozsądkowi pomoc siły. Wszelako oświeceni wypadkami, stronnicy rewolucyi, jakiekolwiek były ich odcienia, skłonni byli do porozumienia się, i przyjęcia za dobrą konstytucyi 29 Maja, zaprowadzając w niéj niektóre zmiany. Ale Reding pracował nad podburzeniem małych kantonów, i potrzeba szukania silnéj pomocy, za obrębem Szwajcaryi, ponieważ w Szwajcaryi jéj nie było, stała się prawie nieuchronną. Jakkolwiek oczywistą była ta po-

trzeba, nikt wszakże nie śmiał tego powiedzieć. Oligarchiści, którzy w interwencyi Francuskiéj widzieli niewątpliwy swój upadek, mieli rewolucyonistom za zbrodnię życzenie interwencyi. Ci zaś, żeby nie nastręczać przeciwnikom podobnego zarzutu, odpychali go głośno. Nareszcie sam Piérwszy Konsul, pragnąc oszczędzić niespokojności Europie, postanowił, wyjąwszy nadzwyczajne wypadki, nie narażać wojsk francuskich na zaburzenia w Szwajcaryi. Przeto chociaż trzydzieści tysięcy Francuzów było rozproszonych w pośrodku Alp, nigdy generałowie nasi nie słuchali wezwań rozmaitych stronnictw, i żołnierze nasi z bronią na ramieniu przypatrywali się tym wszystkim nieporządkom. Nieczynność ich stała się nawet przedmiotem wyrzutów, i patryoci mówili, mając pozór słuszności, że ponieważ pokój panuje w Europie, wojsko francuskie nie ma potrzeby bronić ich przeciw Austryakom, a bronić ich nie chce przeciw rozruchom wewnętrznym, nie odbierając innego owocu z ich obecności, tylko koszta żywienia, i nieprzyjemność zajęcia kraju przez obcych. Ustąpienie wojsk naszych stało się wkrótce pewnym rodzajem wynagrodzenia patryotycznego, które umiarkowani uważali za powinność udzielić wszystkim stronnictwom; i prosili o to Piérwszego Konsula wówczas, kiedy Reding rozniecał ogień rokoszu w górach Schwitz, Uri i Unterwalden. Wydawało się tym konieczniejszém udzielić żądane wynagrodzenie, bo odłączenie Valais, stanowczo uchwalone, było boleśném dla serca patryotów szwajcarskich. Piérwszy Konsul zgodził się na ustąpienie, chcąc nadać stronnictwu umiarkowanemu najzupełniejsze wsparcie moralne, ale w gruncie bardzo lękając się próby, jaką wykonać miano. Niezwłocznie więc przesłano rozkazy o ustąpieniu. Pozostało trzy tysiące wojsk szwajcarskich do rozporządzenia nowego rządu. Nadto, zatrzymano przy saméj granicy pół-brygady helweckie będące na służbie Francyi, i spodziewano się obejść się tym sposobem bez dalszego odwoływania się do naszego wojska. Cisza chwilowa nastąpiła po tych wstrząśnieniach. Konstytucya z dnia 29 Maja, uchwalona z pewnemi modyfikacyami, wszędzie została przyjęta. Małe tylko kantony odmówiły wprowadzenia jéj w wykonanie u siebie. Wszelako zdawało się, że chcą pozostać spokojnemi, przynajmniéj w obecnéj chwili.

Odłączenie Valais nastąpiło bez trudności. Kraj urządzony został na nowo jako małe mocarstwo nie zawisłe, pod opieką Francyi i Rzeczypospolitéj Włoskiéj. Francya, za jedyny znak swojego zwierzchnictwa, zachowała tu drogę wojenną, którą utrzymywać miała własnym kosztem, opatrywać magazyny i koszary. Drogę ogłoszono za wolną

od myta wszelkiego rodzaju, co było dla kraju bardzo wielkiém dobrodziejstwem. Otwierając Simplon, zakładając tu drogę bitą, która ją dzisiaj przerzyna, Francya uczyniła dla Valais wspaniały podarunek, zaiste wart ceny, jakiéj się domagała.

Sprawy szwajcarskie pozostały więc w zawieszeniu. Oligarchiści, naprzód radzi z ustąpienia wojsk francuskich, wkrótce się zlękli. Tracąc niedogodnych panów, obawiali się żeby nie stracili zarazem pożytecznych protektorów, w przypadku nowych wstrząśnień rewolucyjnych. Wprawdzie najrozsądniejsi tylko podobnie rozumowali. Inni pochlebiając sobie nadzieją obalenia raz jeszcze rządu patryotów umiarkowanych, gorąco życzyli iżby ustąpienie było stanowczém, i za pośrednictwem swoich agentów tajemnych prosili rozmaite dwory, aby nie dopuszczały iżby wojska francuskie wróciły do Szwajcaryi. Można było, mówili, znosić dłuższą ich obecność, jako skutek wojny; ale powrót ich, jeśliby miał miejsce, uważaćby należało jako pogwałcenie ziemi niepodległéj, gwarantowanéj przez całą Europę.

Piérwszy Konsul wiedział o ich intrygach, ponieważ odkryto i nadesłano do Paryża korrespondencye landammana Redinga. Ale mało się tém wzruszył: tłumaczył się nawet w tym przedmiocie swobodnie, i bez przymusu, jak miał zwyczaj postępować w każdém zdarzeniu. Mówił że nie chce Szwajcaryi, że woli pokój powszechny niżeli zawojowanie podobnego kraju; ale nie ścierpi tam rządu nieprzyjaznego Francyi; i pod tym względem postanowienie jego jest niezmienne.

W Anglii zabiegi oligarchów szwajcarskich wywarły niejaki wpływ, nie na gabinet, ale na stronnictwo Grenvilla i Wyndhama, które w każdéj rzeczy szukało nowych powodów do zażaleń przeciw Francyi. W Austryi, w Prussiech, zbyt byli zajęci terrytoryalnemi rozporządzeniami w Niemczech, iżby się mięszać chcieli w sprawy Helwecyi. Zbyt potrzebną była łaska Piérwszego Konsula, iżby myślili sprawić mu najmniejszą nieprzyjemność. Cobentzel w Wiedniu, tak dalece był usłużnym, iż pokazał nawet posłowi naszemu de Champagny, wszystko co pisało do niego stronnictwo Redinga, i odpowiedzi odbierające nadzieję, jakie dawał na żywe nalegania tego stronnictwa. Rossya, należycie zawiadomiona o widokach Piérwszego Konsula, pojmowała że rozruchy w Szwajcaryi były dla niego raczéj kłopotem, z którego chciał wydostać się, niżeli sposobnością chytrze przygotowaną dla pozyskania sobie jednego więcéj kraju lub wpływu.

Jakkolwiek ważnemi były w sobie samych sprawy szwajcarskie, jakkolwiek ważnemi nadewszystko stać się mogły, gdyby wojska nasze powróciły na ziemię helwecką, nie mogły w obecnéj chwili odwrócić

od spraw niemieckich uwagi mocarstw. Widzieliśmy poprzednio, że odstąpienie lewego brzegu Renu dla Francyi, zostawiło bez posiadłości mnóstwo książąt, i że umówiono się w Lunewillu o ich wynagrodzenie przez sekularyzacyę księstw kościelnych, których pełno było w starych Niemczech. Była to przymuszona sposobność do ogólnego przekształcenia terrytoryum niemieckiego. Podobny przedmiot nie zostawiał uwagi dla innych rzeczy, w większéj części dworów Północnych.

Austrya, wycieńczona długą walką, starała się naprawić podupadłe finanse, i podnieść kredyt swoich pieniędzy papierowych. Arcyksiąże Karol pozyskał cały wpływ jaki utracił Thugut. Książe ten, który dobrze prowadził wojnę, był jawnym stronnikiem pokoju. Widział jak w jednéj chwili sława, którą nabył na brzegach Renu, walcząc generałów Jourdana i Moreau, zniknęła na brzegach Tagliamento, w walce z generałem Bonaparte, i nie myślił probować tego na nowo z tak strasznym przeciwnikiem. Wznioślejsze jeszcze powody wpływały na jego skłonności polityczne. Widział swój dom zrujnowany przez dwie długie i krwawe wojny, w których namiętność większy brała udział niżeli rozsądek, i mówił do siebie że Austrya dosyć szczęśliwa, chociaż pobita, iż w nabytku posiadłości Weneckich znalazła wynagrodzenie za utratę Niderlandów i Medyolanu, straci może w trzeciéj wojnie, sameż posiadłości Weneckie, i te ostatnie bez wynagrodzenia. Książe ten, zostawszy ministrem, pracował nad utworzeniem armii, którąby lepiéj była uorganizowana i mniéj kosztowała niżeli te, jakie od lat dziesięciu, nadaremno stawiono przeciw armii francuskiej. Cesarz, rozsądny, więcéj gruntowny niżeli świetny, podzielał zdania arcy-księcia i myślił jedynie o wyciągnieniu ile być może największych korzyści ze sprawy o wynagrodzeniach. Spodziewał się znaleźć tu przyjazną okoliczność do powetowania ostatnich klęsk domu swojego.

Prussy, które odłączyły się w 1795 roku od koalicyi, dla zawarcia w Bazylei pokoju z Rzecząpospolitą francuską, od tego czasu, naprawiły swoje finanse przy pomocy neutralności, i zyskały nowe prowincye w skutku ostatniego powstania Polski, Prussy szukały teraz, w podziale dóbr Kościoła niemieckiego, zręczności do powiększenia się w Niemczech, jakowemu rodzajowi powiększenia się dawały piérwszeństwo przed każdym innym. Miały króla bardzo młodego, bardzo rozsądnego, który wielką przywiązywał wagę do tego, iżby uchodził za poczciwego, i był rzeczywiście poczciwym, ale nie zmiernie lubił rozszerzenie swoich granic, pod warunkiem atoli żeby

go wojną nie okupywać Z resztą, posiadano szczególny środek do wytłumaczenia wszystkiego w Prussiech w sposób chwalebny. Postępki dwóznaczne, poczciwości wątpliwéj, przypisywane były Haugwitzowi, na którego pospolicie zwalano wszystko czego nie wiedziano jak usprawiedliwić, i który dobrowolnie szedł na ofiarę dla dobrego imienia swojego króla. Dwór ten, posiadając światło i mało przesądów, umiał żyć przyzwoicie z Konwencyą i Dyrektoryatem, a bardzo dobrze z Piérwszym Konsulem. Przy wywyższeniu się ostatniego, okazał on przez chwilę chęć wdania się pomiędzy mocarstwa wojujące, żeby je zmusić do pokoju; a kiedy Piérwszy Konsul sam je do tego zmusił, on okazywał przynajmniéj dobre swoje chęci; głaskał go bez ustanku, dawał przewidzieć w przyszłości traktat przymierza zaczepnego i odpornego, byleby mu sprzyjano w podziale puścizny po Kościele niemieckim.

Zagłębić się teraz potrzeba w ciemną i powikłaną sprawę wynagrodzeń niemieckich. Sprawa ta zagajona na kongressie w Rastadt, po pokoju zawartym w Campo-Formio, zaniechana następnie skutkiem zamordowania pełnomocników naszych i drugiéj koalicyi, wznowiona od czasu pokoju w Lunewillu, często zaczynana, nigdy ukończona, była ważnym przedmiotem dla Europy, przedmiotem, który posuwano przed sobą, nie wiedząc jak go rozstrzygnąć. Nie mógł być inaczéj rozstrzygnięty tylko silną wolą Piérwszego Konsula, bo niepodobieństwem było iżby Niemcy same wydołały temu.

Na mocy traktatów zawartych w Campo-Formio i Lunewillu, lewy brzeg Renu został własnością naszą, od punktu, w którym piękna ta rzeka wychodzi z ziemi szwajcarskiéj, między Bazyleą a Hunningą, do tego gdzie wchodzi w posiadłości hollenderskie między Eemerick a Nimegą. Ale przez odstąpienie tego brzegu dla Francyi, książęta niemieccy, wszelkiego stopnia i wszelkiego stanu, tak dziedziczni jak kościelni, ponieśli znaczne straty w ziemi i w dochodach. Bawaryi odjęto księstwo Dwóch Mostów, Palatynat Renu, księstwo Julickie. Wirtemberg, Baden, pozbawione zostały księstwa Montbéliard i innych posiadłości. Trzéj elektorowie duchowni Moguncki, Trewirski, Koloński pozostali prawie bez państwa. Dwie Hessye straciły kilka ziem; biskup Leodyum, biskup Bazylejski, zupełnie ogołoceni byli z dóbr biskupich. Prussy zrzec się musiały, na korzyść Francyi, księstwa Geldryi, części księstwa Kliwii, i małego księstwa Moeurs, położonych nad dolną częścią Renu. Nareszcie mnóstwo książąt drugiego i trzeciego rzędu patrzyło jak zniknęły ich księstwa i lenności imperyalne. Nie tutaj wszystkie wywłaszczenia sprowadziła wojna. We

Włoszech, dwaj arcy-książęta Austryaccy musieli zrzec się jeden Toskanii, drugi księstwa Modeny. W Hollandyi, dom Orańsko-Nassauski, sprzymierzony z Prussami, postradał Stadhuderat, tudzież dość znaczną ilość dóbr własnych.

Według prawideł ścisłéj sprawiedliwości, książęta Niemieccy sami tylko powinni byli otrzymać wynagrodzenie na ziemi Niemieckiéj. Arcy-książęta, stryjowie albo bracia cesarza, oddawna posiadając charakter książąt Włoskich, żadnego nie mieli prawa do posiadłości w Niemczech, żadnego, oprócz pokrewieństwa z Cesarzem. Cesarz zaś popchnął nieszczęśliwe Niemcy do wojny, naraził je tym sposobem na znaczne straty w ziemi, i zmuszał je do wynagrodzenia własnych swoich krewnych, pociągniętych także mimowolnie do ucześnictwa w téj wojnie nierozsądnéj i źle prowadzonéj! Toż samo powiedzieć można było o Stadhuderze. Jeżeli ten książę stracił swój kraj, nie do Niemiec należało go opłacać. Ale Stadhuder był szwagrem króla Pruskiego, a ten król nie chcąc dla swojéj familii uczynić mniéj niżeli cesarz dla swojéj, żądał aby dom Orańsko-Nassauski otrzymał wynagrodzenie w Niemczech. Należało więc, oprócz książąt Niemieckich, wynagrodzić jeszcze arcyksiążąt pozbawionych swoich posiadłości we Włoszech, książąt Orańsko-Nassauskich pozbawionych Stadhuderatu. Żądano od Francyi, przy traktacie Lunewilskim, i poprzednio przy traktacie zawartym w Campo-Formio, aby się zgodziła iżby arcy-książęta otrzymali posiadłości w Niemczech. Prussy na kongressie Bazylejskim, i Anglija na kongressie w Amiens, wymagały iżby Stadhuder wynagrodzony został, nie wskazując gdzie, ale z jawnym zamiarem aby to nastąpiło w Niemczech. Francya, która na wynagrodzenia zapatrywała się tylko ze stanowiska równowagi powszechnéj, Francya, którą nie wiele obchodziło czy biskup czy też książe Nassau siedzieć będzie w Fulda, czy arcy-biskup, czy też arcy-książe siedzieć będzie w Salzburgu, powinna była zgodzić się.

Ponieważ traktat Lunewilski ratyfikowany został przez Sejm, ciężar jaki Cesarz zwalić chciał na ziemię niemiecką był przyjęty z żalem, ale formalnie. Traktaty Bazylejski i zawarty w Amiens, które zastrzegały wynagrodzenie Stadhudera, były wprawdzie obcemi związkowi niemieckiemu; ale Anglija, przy wpływie jaki jéj dostarczało posiadanie Hannoweru, Prussy, przy swéj przewadze na Sejmie, obok tego pewne jedna i drugie spółdziałania Francyi, nie lękały się odmowy, domagając się wynagrodzenia w ziemi dla Stadhudera. Umówiono się więc, prawie jednozgodnie, że Stadhuder, podobnie jak dwaj arcy-książęta Włoscy, mieć będą udział w biskupstwach sekularyzowanych.

Na wynagrodzenie tych książąt niemieckich, włoskich, hollenderskich, nie zbywało zaiste pięknych posiadłości w Niemczech. Znajdowało się ich wiele, i bardzo znacznych, pod rządem duchownym. Sekularyzując je, można było znaleźć rozległe pola, zaludnione, obfite w dochody, na dostarczenie państw wszystkim ofiarom wojny.

Trudno byłoby oznaczyć ze ścisłością wartość w ziemi, w mieszkańcach, w dochodach, ogółu księstw Niemieckich mogących uledz sekularyzacyi. Pokój Westfalski sekularyzował już znaczną ich liczbę; ale pozostałe składały blisko szóstą część Niemiec właściwie nazwanych, tak pod względem rozległości, jako też ludności. Co się tycze dochodów, jeżeli odwołamy się do oszacowania owoczesnego bardzo niedokładnego i bardzo zaprzeczanego, dochodzić mogły do 13 lub 14 milionów florenów. Ale mylonoby się chcąc uważać tę summę jako całkowity dochód z księstw, o których mowa. Był to dochód, z potrąceniem kosztów poboru i administracyi, z potrąceniem także mnóstwa beneficyów duchownych, jako to: opactw, kanonij, i t. d., które nie były objęte czystym dochodem, jaki wykazaliśmy, i które przez sekularyzacyę należeć miały do nowego posiadacza: to jest, że jeśliby obrachowano dochod z tych krajów, podobnie jak rachowano we Francyi w roku 1803, i jak ściśléj jeszcze rachuje się dzisiaj, przyszlibyśmy do oszacowania trzy lub cztéry razy wyższego, a zatém do 40 lub 50 milionów florenów (100 albo 120 milionów franków, 200 milionów złotych polskich).

Niepodobna więc oznaczyć z dokładnością wartości tych państw inaczéj, tylko twierdząc, że obejmowały blisko szóstą część Niemiec właściwie nazwanych. Dosyć przytém będzie wymienić je, aby okazać że wiele z pomiędzy nich składają dzisiaj prowincye kwitnące, i niektóre z najpiękniejszych związku Niemieckiego. Zaczynając od wschodu i południa Niemiec, znajdowały się w Tyrolu biskupstwa Trydenckie i Brixen, które Austrya uważała jako do siebie należące, i dla téj przyczyny nie chciała żeby je zaliczano do massy wynagrodzeń Niemieckich, ale mimo jéj woli zamieszczono je w poczet dóbr będących do rozporządzenia. Różniono się w oznaczeniu ich dochodu od 200,000 florenów do 900,000. Przechodząc od Tyrolu do Bawaryi, napotykaliśmy wspaniałe biskupstwo Salzburskie, dzisiaj jednę z najważniejszych prowincyj monarchii austryackiéj, obejmujące dolinę Salza, i przynoszące dochodu, według jednych 1,200,000 florenów, według drugich 2,700,000, i dostarczające wybornych żołnierzy, strzelców tak celnych jak Tyrolczykowie. Do biskupstwa Salzburskiego liczyło się probostwo Berchtolsgaden, szacowne obfitością w sól. Zapuszcza-

jąc się w głąb Bawaryi, napotykano nad rzeką Lech biskupstwo Augsburgskie, nad Isar biskupstwo Freisingen; nakoniec, przy zbiegu rzek Inn z Dunajem, biskupstwo Passawskie, wszystkie trzy bardzo pożądane od Bawaryi, któréj korzystnie uzupełniłyby posiadłości, przynoszące razem dochodu 800,000 florenów, i jak zwykle nader rozmaicie szacowanego przez pretendentów, którzy spór o nie wiedli. Na drugim brzegu Dunaju, to jest we Frankonii, znajdowało się bogate biskupstwo Wirceburgskie, którego biskupi dobijali się niegdyś o tytuł książąt Frankonii, a byli dość zamożni iż zbudowali w Wirceburgu pałac prawie tak piękny jak w Wersalu. Liczono ztąd dochodu 1,400,000 florenów, a wraz z przyległém mu biskupstwem Bambergskiém, przeszło dwa miliony. Posiadłość ta najlepiéjby zaokrągliła territorium Bawaryi we Frankonii, i wynagrodziła ją za ogromne straty. Prussy zazdrościły téj posiadłości, dla jéj wartości i przyległości do margrabstw Anspach i Bayreuth. Wymienić jeszcze można biskupstwo Aichstedt, w téjże saméj prowincyi, bardzo mniejsze od dwóch poprzedzających, ale zawsze dość znaczne.

Zostawała część arcy-biskupstw Mogunckiego, Trewirskiego, Kolońskiego, położona na prawym brzegu Renu, arcy-biskupstw i elektoratów zarazem, których dochód trudno oznaczyć, zostawały cząstki elektoratu Mogunckiego zamknięte w Turyngii, jako to Erfurt, albo ziemia Eischsfeld, potém schodząc ku Westfalii, samo księstwo Westfalskie, którego dochód liczono na 4 lub 500,000 florenów, biskupstwa Paderborn, Osnabrück, Hildesheim, które jak przypuszczano mogły przynosić dochodu po 400,000 florenów każde, i nakoniec rozległe biskupstwo Münster, trzecie w Niemczech podług dochodu, najobszerniejsze przestrzenią, przynoszące wówczas, jak powiadano, 1,200,000 florenów.

Jeżeli przydamy do tych arcy-biskupstw, biskupstw i księstw, w liczbie cztérnastu, do tych resztek dawnych elektoratów duchownych, szczątki biskupstw Spiry, Wormacyi, Strasburga, Bazyleı, Konstancyi, mnóstwo bogatych opactw, nakoniec cztérdzieści dziewięć wolnych miast, które chciano, nie sekularyzować, ale wcielić do państw sąsiednich (co nazywano wówczas „medyatyzować),“ mieć będziemy wyobrażenie prawie dokładne o wszelkich posiadłościach, ktoremi rozrządzać można było dla skłonienia książąt świeckich iżby zapomnieli o nieszczęściach wojny. Dodać należy że jeśliby nie domagano się wynagrodzenia arcy-książąt i stadhudera, którzy trzéj żądali dla siebie przynajmniéj czwartéj części posiadłości będących do rozporządzenia, nie byłoby potrzeby znosić wszystkich księstw kościelnych, i można

było oszczędzić Konstytucyi niemieckiéj ciosu zgubnego, którym wkrótce ugodzona została.

W rzeczy saméj, było to zadać téj Konstytucyi głęboki cios, sekularyzując tyle państw Kościelnych za jednym razem, bo one tu grały rolę znakomitą. Niektóre szczegóły potrzebne są tutaj aby dać poznać tę starą Konstytucyę, najdawniejszą w Europie, najszanowniejszą po Konstytucyi angielskiéj, i która zginąć miała przez chciwość samychże władców Niemieckich.

Cesarz Niemiecki był elekcyjnym. A chociaż korona cesarska oddawna nie wychodziła z domu Austryackiego, należało wszakże żeby elekcya formalna, przy każdéj zmianie panowania, oddawała ją dziedzicowi tego domu, który z prawa był królem Czeskim i Węgierskim, arcyksiążęciem Austryackim, księciem Medyolanu, Karyntyi, Styryi, i t. d. ale nie głową Imperium. Elekcya odbywała się dawniéj przez siedmiu, a w epoce o któréj mówimy, przez ośmiu książąt elektorów. W liczbie ośmiu było pięciu świeckich i trzech duchownych. Pięciu świeckich byli: dóm Austryacki, za Czechy; elektor Palatyn, za Bawaryę i Palatynat; książe Saski, za Saxoniję; król Pruski, za Brandeburg; król Angielski, za Hannower. Trzéj elektorowie duchowni byli: arcybiskup Moguncki, posiadający część obu brzegów Renu w okolicach Moguncyi, samo miasto Moguncyę, i brzegi Menu aż powyżéj Aschaffenburga; arcy-biskup Trewirski, posiadający ziemię Trewirską, to jest dolinę Mozelli, od granic dawnéj Francyi aż do połączenia się téj rzeki z Renem, pod Coblentz; nareszcie arcy-biskup Koloński posiadający lewy brzeg Renu, od Bonn aż ku granicom Hollandyi. Ci trzéj arcy-biskupi, według powszechnego zwyczaju Kościoła, wszędzie gdzie władza królewska nie przejęła nominacyj duchownych, wybierani byli przez swoje kapituły, z zastrzeżeniem instytucyi kanonicznéj służącéj Papieżowi. Kanonicy, członkowie tych kapituł i elektorowie swoich arcy-biskupów, wybierani byli z pomiędzy najwyższéj szlachty niemieckiéj. I tak, w Moguncyi musieli być członkami szlachty bezpośredniéj (immediate), to jest szlachty zależącéj wprost od Imperium, a nie zależącéj od książąt, w których posiadłościach dobra jéj były położone. Tym sposobem, ani arcy-biskup, ani kanonicy wybierający go, nie mogli być poddanymi żadnego księcia, wyjąwszy tylko cesarza. Ostrożność ta była potrzebna dla tak wielkiéj osoby jak arcy-biskup elektor Moguncki, który był kanclerzem rzeszy. On prezydował na sejmie Niemieckim. Arcy-biskupi elektorowie Trewirski i Koloński nosili tylko tytuł dawnego urzędu, który zniknął z upływem wieków.

Arcy-biskup Koloński był niegdyś kanclerzem królestwa Włoskiego; arcy-biskup Trewirski, kanclerzem królestwa Gallii.

Ci ośmiu książąt elektorów udzielali koronę cesarską. W piérwszéj połowie ostatniego wieku, podczas wojny o sukcessyę Austryacką, chciano ich zniewolić do wyboru na cesarza książęcia Bawarskiego; ale zwrócili się wkrótce, przez dawny nałóg i szacunek tradycyonalny, do potomków Rudolfa Habsburskiego. Przy tém elektorowie katoliccy większość tu mieli, to jest pięciu przeciwko trzem, a piérwszeństwo, jakie katolicy dawali Austryi, było naturalne i odwieczne. Imperium nie tylko było elekcyjne, ale, jezeli wyrazić się tak można na czas nie mający podobieństwa do naszego, było reprezentacyjne. Naradzano się o sprawach rzeszy na sejmie ogólnym, który zgromadzał się w Ratyzbonie, pod przewodnictwem kanclerza, arcy-biskupa Mogunckiego.

Sejm ten składał się z trzech kollegijów: Kollegium Elektorów, gdzie zasiadało ośmiu wyżéj wymienionych elektorów; Kollegium Książąt, gdzie zasiadali wszyscy książęta świeccy lub duchowni, każdy z nich z posiadłości, któréj był bezpośrednim panem (niektóre domy miały kilka głosów, stosownie do znaczenia księstw, jakie przedstawiały na Sejmie, inne zaś przeciwnie miały tylko cząstkę głosu, jak naprzykład hrabiowie Westfalscy); nakoniec Kollegium miast, gdzie zasiadali, w liczbie cztérdziestu dziewięciu, reprezentanci miast wolnych, prawie wszystkich podupadłych, i posiadających już bardzo mały wpływ w tym obradującym rządzie starodawnych Niemiec.

Formy zbierania głosów były nadzwyczajnie skomplikowane. Skoro protokół otwarty został, każde ze trzech Kollegijów głosowało oddzielnie. Elektorowie, oprócz swojego reprezentanta w Kollegium elektorów, mieli reprezentantów w Kollegium książąt, i tym sposobem zasiadali w dwóch kollegijach na jeden raz. Austrya zasiadała w Kollegium elektorów za Czechy, w Kollegium książąt za arcyksięstwo Austryackie. Prussy zasiadały w Kollegium elektorów za Brandeburg, w Kollegium książąt za Anspach, Bayreuth, i t. d. Bawarya zasiadała w Kollegium elektorów za Bawaryę, w Kollegium książąt za księstwa Dwóch Mostów, Juliaku, i t. d. i tym podobnie inni. Mówiąc właściwie nie było dyskussyi; ale każde mocarstwo, przywołane według porządku hierarchicznego, ustnie wynurzało swoje zdanie za pośrednictwem ministra. Zbierano zdania pokilkakroć, każdy miał zatém czas do sprostowania swojego. Kiedy Kollegija różniły się w zdaniu, wchodziły w konferencyą, i starały się porozumieć się

z sobą. Nazywano to »relacyą,“ i »korrelacyą“ pomiędzy Kollegijami: Robiły one ustąpienia jedne drugim, i kończyły na uchwale zobopolnéj, którą nazywano »conclusum.“

Nie równe było znaczenie tych trzech Kollegijów. Zaledwo zważano na Kollegium miast. Niegdyś, w wiekach średnich, kiedy ogniskiem wszystkich bogactw były miasta, miały one dając lub odmawiając pieniędzy, środek być słuchanemi. Nie tak się działo odkąd Norymberga, Augsburg, Kolonija, przestały być ogniskiem potęgi handlowéj i finansowéj. Oprócz form używanych względem nich, form obrażających, nie wiele ważono ich zdanie. Elektorowie, to jest wielkie domy, z głosami swemi w Kollegium elektorów, z głosami swemi i klijentelą w Kollegium książąt, brali górę prawie we wszystkich obradach.

Nie dalibyśmy poznać téj Konstytucyi w zupełności, gdybyśmy nie powiedzieli że niezależnie od tego rządu ogólnego, był rząd miejscowy, dla opieki interessów pojedyńczych, i rozkładu spólnych ciężarów rzeszy. Miejscowym tym rządem był rząd cyrkułów. Całe Niemcy dzieliły się na dziesięć cykułów, z których ostatni, to jest Burgundzki, był tylko próżnym tytułem, ponieważ obejmował prowincye, jakie oddawna nie należały już do Imperium. Najpotężniejszy książe w cyrkule był jego dyrektorem. Zwoływał na obrady składające go stany; wykonywał ich postanowienia, i przychodził w pomoc stanom zagrożonym gwałtem. Dwa trybunały Imperium, jeden w Wetzlar, drugi w Wiedniu, wymierzały sprawiedliwość pomiędzy tak różnorodnemi członkami rzeszy, królami, książętami, biskupami, opactwami, rzeczamipospolitemi.

Jakakolwiek była ta Konstytucya, była ona szacownym pomnikiem wieków. Nosiła niejakie cechy swobody, nie téj która daje opiekę pojedyńczym osobom w społecznościach nowożytnych, ale téj, która daje opiekę krajom słabym przeciwko krajom silnym, przypuszczając je do obrony na łonie związku, swojego bytu, swojéj własności, swoich praw szczególnych, i do odwoływania się od przemocy silniejszego do sprawiedliwości wszystkich. Ztąd wynikało pewne rozwijanie się umysłu, głęboka znajomość prawa narodów, dosyć wielka sztuka kierowania ludźmi w zgromadzeniach, bardzo podobna, chociaż przy powierzchowności odmiennéj, do téj jaka ma miejsce w rządach reprezentacyjnych, istniejących za naszych czasów.

Sekularyzacye sprowadzić miały w téj Konstytucyi znaczną zmianę. Najprzód usuwały z Kollegium elektorów, trzech elektorów ducho-

wnych, a z Kollegium książąt wielką liczbę członków katolickich. Większość katolicka, która w drugiém Kollegium była 54 głosy przeciwko 43, zamienić się miała w mniejszość, bo książęta wezwani do odziedziczenia głosów duchownych, prawie wszyscy byli protestanci. Głębokie to sprawiło zamięszanie w Konstytucyi i równowadze władz. Bez wątpienia tolerancya wypływająca z ducha wieku, odjęła nazwiskom stronnictwo protestanckie i stronnictwo katolickie dawne ich znaczenie religijne; ale słowa te nabyły znaczenia politycznego nadzwyczajnego. Stronnictwo protestanckie znaczyło stronnictwo pruskie, stronnictwo katolickie znaczyło stronnictwo austryackie. Ten dwojaki wpływ rozdzielał pomiędzy siebie już oddawna Niemcy. Powiedzieć można że Prussy były w Imperium naczelnikiem oppozycyi, Austrya naczelnikiem stronnictwa rządu. Fryderyk Wielki, podnosząc Prussy do stopnia mocarstwa piérwszego rzędu, za pomocą łupów austryackich, zapalił pomiędzy dwóma domami niemieckimi gwałtowną nienawiść. Ta nienawiść, uśpiona przez chwilę na widok Rewolucyi francuskiéj, wkrótce znowu się zapaliła, odkąd Prussy, odłączając się od koalicyi, zawarły pokój z Francyą, i zbogaciły się neutralnością, gdy tymczasem Austrya wycieńczała się prowadząc sama jedna wojnę przedsięwziętą spólnie. Teraz nadewszystko, kiedy po skończonéj wojnie dzielić się wypadało puścizną Kościelną, chciwość obu dworów bardziéj jeszcze pomnożyła wzajemną ich nienawiść.

Prussy naturalnie korzystać chciały ze sposobności sekularyzacyj do osłabienia Austryi na zawsze. Ta była przy końcu ośmnastego wieku, podobnie jak w czasie wojny Trzydziestoletniéj, podobnie jak w wojnach Karola V, podporą stronnictwa katolickiego: nie przeto, żeby we wszystkich przypadkach, protestanci trzymali stronę Pruss, a katolicy Austryi: niesnaski sąsiednie przeciwnie często zmieniały te stosunki. I tak, Bawarya, z zapałem katolicka, ale bez ustanku trwożona widokami Austryi na jéj posiadłości, głosowała zazwyczaj zPrussami. Saxonia (*), chociaż protestancka, często była przeciwna Prussom z powodu nieufności sąsiedzkiéj, i głosowała z Austryą. Ale w ogólności, Austrya miała klientami książąt katolickich, a w szczególności państwa kościelne. Te głosowały na jéj korzyść, skoro szło o wybór cesarza; zgadzały się z jéj zdaniem na zgromadzeniach, gdzie roztrząsane były sprawy ogólne. Nie utrzymując wojsk, pozwalały werbownikom austryackim brać u nich żołnierzy; co większa, dostarczały

(*) Wszelako zwrócić uwagę należy, że w téj epoce Elektor Saski był katolikiem, kraj zaś jego wyznawał wiarę protestancką.

apanaże młodszym synom cesarskiego domu. Arcy-książe Karol, na przykład, otrzymał bogate beneficyum z wielkiém mistrzostwem Zakonu Teutońskiego, jakie mu niedawno nadano. Po śmierci biskupa Monasterskiego i arcy-biskupa Kolońskiego, kapituły tych dwóch dyecezyj mianowały arcy-księcia Antoniego następcą tych dwóch prałatów. Podobnie jak we wszystkich krajach arystokratycznych, Kościół dostarczał także wyposażenie dla młodszych synów wielkich familij. Prussy naturalnie nie miłém poglądały okiem, że państwa kościelne dawały Austryi żołnierzy, apanaże i głosy na sejmie.

Raz wszedłszy na drogę reform konstytucyjnych, książęta niemieccy mieli być doprowadzeni do innych jeszcze odmian, mianowicie do zniesienia miast wolnych i szlachty bezpośredniéj (immediate).

Miasta wolne winny były swój początek cesarzom. Podobnie jak królowie Francuscy wyzwolili niegdyś gminy z pod tyranii panów, cesarze nadali miastom Niemieckim, utworzonym przez handel i przemysł, byt niezależny, prawa zapewnione, często także przywileje. To właśnie wprowadziło w ten obszerny feudalizm niemiecki, obok panów feudalnych, obok księży panujących w koronach hrabiowskich lub książęcych, rzeczypospolite demokratyczne, sławne bogactwy i geniuszem. Augsburg, Norymberga, Kolonija, pod względem sztuk, przemysłu i handlu, dobrze niegdyś zasłużyły się Niemcom i całéj ludzkości. Wszystkie te miasta wpadły pod jarzmo małych arystokracyj miejscowych, i większa część pod opłakanym znajdowała się zarządem. Te, których handel utrzymał się uniknęły ogólnego upadku i były nawet rzeczamipospolitemi dość szczęśliwemi. Ale zazdrościli im sąsiedni władzcy, którzy starali się, przyłączyć je do swoich posiadłości. Szczególniéj Prussy pragnęły wcielić do swoich krajów Norymbergę, a Bawarya Augsburg, chociaż te oba miasta bardzo spadły ze starodawnéj świetności.

Szlachta bezpośrednia miała początek dosyć podobny do początku miast wolnych, ponieważ jéj tytuł wypływał z protekcyi cesarskiéj udzielonéj panom, zbyt słabym żeby sami bronić się mogli. Najwięcéj też jéj było we Frankonii i Szwabii, ponieważ w epoce wytępienia domu Szwabskiego, panowie tych krain, znajdując się bez suzerena, oddali się cesarzowi. Nazywano ją bezpośrednią (immediate), ponieważ zależała wprost od cesarza, nie zaś od władców w czyich posiadłościach znajdowały się ich dobra. Dawano także tytuł »bezpośrednich,“ każdemu krajowi, miastu, lenności, opactwu, zależącym wprost od Imperium. Nazywano »pośrednim« (mediat), każdy kraj zależący

wprost od władcy, w obrębie posiadłości którego był zamknięty. Ta, szlachta bezpośrednia, któréj posłuszeństwo dzieliło się pomiędzy pana miejscowego a cesarza, którego uważała ona za swego jedynego suzerena, dumną była z tego wasalstwa więcéj wzniosłego, służyła w wojskach i kancellaryach cesarskich, wydawała werbownikom austryackim ludność miasteczek i wsi, jakie do nich należały.

Władcy terytoryalni, jakiegokolwiek bądź stronnictwa byli, życzyli podwójnego wcielenia do swoich krajów szlachty i miast wolnych. Austrya, dość zimna względem utrzymania miast wolnych, z których pewną liczbę sama posiąść pragnęła, przeciwnie była ognista w utrzymaniu szlachty bezpośredniéj, do któréj szczególną miała przychylność. Wszelako w ogólności życzyła zachować to wszystko cokolwiek zachowaném być mogło.

Podług naszego nowożytnego sposobu zapatrywania się, nic nie powinno wydawać się naturalniejszém, słuszniejszém, nad przyłączenie tych wszystkich cząstek kraju, miast lub dóbr bezpośrednich, do ciała każdego państwa. Ale wcielenia te przysporzyć miały władzy królom Pruskim, elektorom Bawarskim, książętom Wirtemberskim. Z tego powodu spoglądano na nie w Niemczech z pewnym żalem.

Austrya, bez żadnego innego widoku nad zachowanie przewagi swojéj w Imperium, broniła dawnéj Konstytucyi niemieckiéj, a z nią feudalnych swobód Niemiec. Prussy przeciwnie, chciwe nabytków, pragnąc przyłączyć do siebie miasta wolne i szlachtę bezpośrednią, stały się nowatorem, przez dumę, i dążyły do nadania Niemcom form społeczności nowożytnéj, to jest do zaczęcia mimo woli, mimo wiedzy swojéj, dzieła Rewolucyi francuskiéj w staroświeckiém Imperium niemieckiém.

Jeżeli widoki konstytucyjne tych dwóch mocarstw były rozmaite, nie mniéj też rozmaitemi były ich terytoryalne żądania.

Austrya chciała hojnie wynagrodzić dwóch swoich arcy-książąt, a pod tym pozorem rozszerzyć i ulepszyć granice własnych krajów. Mało się zajmowała ona księciem Modeny, uposażonym oddawna przez traktaty w Campo-Formio i Lunewillu zawarte, Brizgawiją (małą prowincyą kraju Badeńskiego), o którą nie wiele on dbał, przekładając spokojne używanie w Wenecyi ogromnych swoich bogactw, zgromadzonych łakomstwem. Ale mocno się zaprzątała arcy-księciem Ferdynandem, dawnym władcą Toskanii. Pragnęła pozyskać dla siebie piękne arcy-biskupstwo Salzburskie, któreby połączyło Tyrol z ciałem monarchii austryackiéj, tudzież probostwo Berchtolsgaden, zam-

knięte w obrębie arcybiskupstwa Salzburskiego. Te dwa księztwa były formalnie dla niéj obiecane, ale chciała otrzymać jeszcze więcéj. Żądała dla tegoż arcyksiążęcia biskupstwa Passawskiego, któreby zapewniło jéj domowi znakomitą twierdzę Passau, leżącą u zbiegu rzek Inn z Dunajem, przepysznego biskupstwa Augsburskiego, rozciągającego się podłużnie nad rzeką Lech, w samym środku Bawaryi; nareszcie, hrabstwa Werdenfels (zależącego od biskupstwa Freisingen), i opactwa Kempten, dwóch posiadłości położonych na boku Alp Tyrolskich, górujących jedna i druga nad źródłami rzek, które przerzynają Bawaryę, jako to: Inn, Isar, Loisach, Lech. Jeżeli przydamy do tego dziewiętnaście wolnych miast w Szwabii, dwanaście wielkich opactw bezpośrednich, i jeżeli pomyślimy że Austrya, niezależnie od tego czego żądała dla arcyksiążęcia w Szwabii, miała mnóstwo posiadłości w téj krainie, łacno zrozumiemy jéj zamiary w teraźniejszéj okoliczności. Chciała ona za pośrednictwem mniemanego wynagrodzenia arcyksięcia Ferdynanda, zająć stanowisko w środku Bawaryi przez Augsburg, powyżéj przez Werdenfels i Kempten, z drugiéj strony przez swoje posiadłości w Szwabii, i ściskając ją tym sposobem zmusić do ustąpienia sobie części posiadłości, których pożądała oddawna, to jest biegu rzeki Inn, a może nawet Isar.

Było to jedno z najdawniejszych życzeń Austryi, rozciągnąć się w Bawaryi, żeby pozyskać tam lepszą granicę, i przedłużyć w tymże czasie stanowiska swoje w Alpach tyrolskich, aż do granic Szwajcaryi. Posiadanie linii Isar było najulubieńszem z jéj żądań, a nie byłoby ostatniem, gdyby mu zadość uczyniono. Żeby mieć aż Isar, odstąpiłaby domowi Bawarskiemu Augsburg (biskupstwo), tudzież wszystkie posiadłości austryackie w Szwabii. W takim planie, miasto Monachium, położone nad Isar, znajdując się na granicy, nie mogłoby być siedliskiem rządu bawarskiego, Augsburg zatem byłby nową stolicą ofiarowaną elektorowi palatynowi. Ale tym sposobem pochłoniętoby prawie połowę tego elektoratu, i odepchnięto zupełnie dom Palatynów do Szwabii. W niedostatku ziszczenia tych marzeń zbyt pięknych, rzeka Inn pocieszyłaby Austryę w jéj nieszczęściach. Posiadała ona tylko dolną część rzeki Inn, od Braunau aż do Passau. Ale wyżéj, pomiędzy Braunau i Alpami tyrolskiemi, Bawarya posiadała oba brzegi téj rzeki. Austrya życzyłaby mieć Inn w całym jego biegu, od wejścia do Bawaryi, pod Kufsteinem, aż do połączenia się z Dunajem. Linija ta ogarnęła by mniejszą przestrzeń niżeli Isar, ale była jeszcze bardzo piękna i pod względem wojennym pewniejsza. Zawsze drogą zamiany Austrya zamierzała pozyskać jednę lub drugą z tych granic. Nieprzestawa-

ła więc, od czasu jak przedmiot wynagrodzeń toczył się pomiędzy gabinetami, nalegać za pośrednictwem ofiar, a gdy słuchaną nie była, nalegać przez pogróżki na nieszczęśliwego elektora Bawarskiego, który natychmiast donosił o niespokojności swojéj dwom swym naturalnym protektorom, Prussom i Francyi.

W jaki więc sposób Austrya zamierzała mieć swój udział w rozdziale wynagrodzeń. Oto zaś jakie dla innych naznaczała.

Za straty poniesione przez Bawaryą na lewym brzegu Renu, które przewyższały straty wszystkich innych książąt niemieckich, ponieważ ten dom stracił księztwo Dwóch mostów, Palatynat Renu, Juliaku, margrabstwo Berg-op-Zoom, i mnóstwo ziem w Alzacyi, Austrya przeznaczała jéj dwa biskupstwa we Frankonii, Wirceburgskie i Bambergskie, bardzo dobrze położone dla Bawaryi, ponieważ znajdowały się w sąsiedztwie Palatynatu, ale wyrównywające zaledwo dwóm trzecim częściom tego co jéj przypadało. Możeby Austrya przydała do tego biskupstwo Freisingen, leżące nad Isar, bardzo blisko Monachium. Prussom, Austrya zamierzała dać znakomite biskupstwo w północnéj stronie, naprzykład Paderborn, może dwa lub trzy opactwa, jak Essen i Werden; nareszcie stadhuderowi jakąkolwiek posiadłość w Westfalii, to jest najwięcéj czwartą część tego czego domagał się dóm Brandeburski, dla siebie i dla swego powinowatego. Odstąpiwszy dwóm Hessyom, Badeńskiemu i Wirtemberskiemu niejakie łupy po niższem duchowieństwie, i pewną liczbę opactw mnóstwu pomniejszych książąt dziedzicznych, którzy, jak powiadała, za szczęście uważać będą to co im dadzą, Austrya chciała znakomitemi posiadłościami w północnéj i środkowéj części Niemiec, jakiemi są Münster, Osnabruck, Hildesheim, Fulda, szczątkami elektoratów Kolońskiego, Mogunckiego i Trewirskiego, utrzymać trzech elektorów duchownych, i ocalić tym sposobem przewagę swoję w imperium.

Ze trzech elektoratów duchownych, piérwszy, to jest Moguncki, przeszedł na koadjutora ostatniego arcybiskupa. Był nim Dalberg, prałat pełen wiadomości, rozumu, człowiek światowy. Elektorat Trewirski należał do księcia saskiego, żyjącego jeszcze w biskupstwie Augsburgskiem, którego tytuł łączył z tytułem Trewirskiego, i w pilnem wykonywaniu praktyk religijnych, w dostatkach, jakie mu przynosiły pensye udzielane przez familiję, zapomniał o straconéj wielkości elektoralnéj. Elektorat Koloński zawakował przez śmierć arcybikupa. Biskupstwa Monastérskie, Freisingeńskie, Ratyzbońskie, probostwo Berchtolsgaden, także zawakowały. Bądź że Austrya była lub nie była w zmowie z kapitułami, dopuściła wszelako

mianować, w obecności kommissarza cesarskiego, arcyksięcia Antoniego biskupem Monasterskim i arcybiskupem Kolońskim. Prussy rozgniewane, powstały przeciwko temu z żywością, powiadając że chcą przez nominacye nowych biskupów tworzyć przeszkody sekularyzacyom, i niedopuszczać wolnego wykonania traktatu Lunewilskiego. Zażalenia ich miały na celu zapobiedz, iżby nie zapełniono podobnym sposobem wakujących jeszcze beneficyów w Freisingen, Ratyzbonie i Berchtolsgaden.

Możnaby powziąć dość trafne wyobrażenie o projektach Pruss, przyjmując zasady zupełnie przeciwne projektom Austryi. Naprzód, uważały one, i słusznie, straty Wielkiego księcia Toskańskiego za wygórowane przynajmniéj we dwójnasób. Twierdzono w Wiedniu że stracił 4 miliony florenów dochodu. Było to nader przesadzone twierdzenie; opierało się na pomięszaniu dochodów netto z dochodami brutto. Dochód netto stracony przez wielkiego księcia wynosił najwięcéj 2,500,000 florenów. Prussy dowodziły że Salzburg, Passau i Berchtolsgaden wyrównywały, jeżeli nie przewyższały, dochodu Toskanii; odłączona od monarchii austryackiéj, nie miała dla niéj żadnéj wartości, pod względem pozycyi, gdy tymczasem Salzburg, Berchtolsgaden, Passau, połączone z ciałem samem téj monarchii, dostarczały jéj wyborną granicę, a w góralach Saltzburgskich liczną ludność wojenną. Rachowano że Austrya zaciągnąć tu może dwadzieścia pięć tysięcy żołnierza. Nie było zatem słusznego powodu dodawać arcyksiążęciu biskupstw Augsburgskiego, Aichstedt, opactwa Kempten, hrabstwa Werdenfels, tudzież wszystkich miast wolnych i opactw żądanych w Szwabii. Wszelako, Prussy, mniéj dawały się przekonać o wygórowaniu pretensyi Austryi, niżeli o prawości swoich. Liczyły we dwójnasób rzeczywistą wartość strat jakie ponieść miały, a zmniejszały o połowę wartość ziem, których domagały się na wynagrodzenie. Naprzód podzielały one jedno z żądań Austryi, to jest posunięcia się ku środkowéj i południowéj stronie Niemiec. Pragnęły toż samo zrobić we we Frankonii, co Austrya w Szwabii: chciały tu przynajmniéj we dwoje pomnożyć swoje posiadłości. Było to niezmienną dumą tych dwóch wielkich dworów zabierać, w środku Niemiec, stanowisko pomknięte na przód, bądź jeden przeciwko drugiemu, bądź przeciwko Francyi, bądź też żeby trzymać pod swoim wpływem państwa środkowe związku niemieckiego. W piérwszyth uniesieniach dumy, Prussy żądały nie mniéj jak biskupstw Wircburgskiego i Bambergskiego, przyległych margrabstwom Anspach i Baureuth, i przeznaczonych podług myśli wszystkich, na wynagrodzenie Bawaryi. Rosz-

czenie to spotkało tak wielkie zarzuty, zwłaszcza w Paryżu, że musiano jego zaniechać.

W niedostatku Wirceburga i Bamberga, Prussy, które straciły tylko księztwo Geldryi, część księztwa Moems, kilka ceł zniesionych na Renie, tudzież szachownice Sovenaer, Huissen, Marburg, odstąpione Hollandyi, co wynosiło 700 tysięcy florenów dochodu według Rossyi, 1,200 tysięcy według Francyi, Prussy chciały nie mniéj jak części północnych Niemiec, to jest biskupstw Münster, Paderborn, Osnabruck, Hildesheim, resztek elektoratu Mogunckiego w Turyngii, jako to Eichsfeld i Erfurt, nakoniec we Frankonii, gdzie nie zrzekała się swoich pretensyj, biskupstwa Aichstedt i sławnego miasta Norymbergi.

Czyniąc, względem wynagrodzenia stadhudera, toż samo obrachowanie co Austrya względem wynagrodzenia księcia Toskanii, żądały dla domu Orańsko-Nassauskiego posiadłości przyległych królestwu Pruskiemu, a mianowicie: księstwa Westfalskiego, ziemi Rechlinghausen, resztek dwóch elektoratów Kolońskiego i Trewirskiego, na prawym brzegu Renu. Wynikałaby stąd dla stadhudera, oprócz korzyści sąsiedztwa z Prussami, bardzo ważnéj dla niego i dla nich, korzyść bliskiego sąsiedztwa z Hollandyą, i możność ciągnienia zysków ze zmiany losu. Teraz, jeżeli zastanowimy się nad mylnością obrachowania Pruss, jeżeli zastanowimy się że wyliczywszy we dwójnasób, nawet we trójnasób, ilość swoich strat, zmniejszały w takimże stosunku wartość przedmiotów żądanych na wynagrodzenie, że naprzykład liczyły na 350 tysięcy florenów biskupstwo Monasterskie, które w Paryżu, podług najbezstronniejszéj rachuby, liczono na 1,200 tysięcy, że szacowały na 150 tysięcy florenów biskupstwo Osnabruck, które w Paryżu szacowane było na 369 tysięcy, i tym podobnie, będziemy mieli wyobrażenie o zbytecznem wygórowaniu ich pretensyj.

Prussy okazywały się trochę hojniejszemi niżeli Austrya względem książąt drugiego i trzeciego rzędu, bo znaczyło to tyleż protestanckich głosów wprowadzić na sejm. Zgadzały się na zniesienie elektorów duchownych Trewirskiego i Kolońskiego, na pozostawienie chyba jednego Mogunckiego, ze szczątkami jego elektoratu, położonemi na prawym brzegu Renu; na zastąpienie dwóch zniesionych elektorów duchownych elektorami protestanckiemi, wybranymi z pomiędzy książąt: Heskiego, Wirtemberskiego, Badeńskiego, nawet Orańsko-Nassauskiego, jeżeli można. Wsparcia jakiego Austrya szukała u Rossyi, Prussy szukały u Francyi. Ofiarowały jeśliby dopomożono jéj żądaniom, połączenie swojéj polityki z polityką Piérwszego Konsula, formalne

z nim sprzymierzenie się, zabezpieczenie wszelkich rozporządzeń zrobionych we Włoszech, jakiemi były: utworzenie królestwa Hetruryi, nowa Konstytucya Rzeczypospolitéj włoskiéj, i przyłączenie Pijemontu do Francyi. Największe w tym czasie wytężały usiłowania o przeniesienie do Paryża negocyacyi, którą Austrya przenieść starała się do Petersburga. Wiedziały, że oprócz Paryża, nie nader przychylnie sądzono o nich; że na wszystkich dworach, gorzko wyrzucano iż opuściły sprawę Europy, dla sprawy Rewolucyi francuzkiéj: że jeżeli krytykowano roszczenia cesarza, ich ostrzéj ganiono, bo brakowało im wymówki wielkich strat poniesionych przez dom Austryacki podczas ostatniéj wojny; wiedziały wreszcie że nie mogły spodziewać się pomocy zkąd inąd, tylko ze strony Francyi; że poddać się zmianie miejsca negocyacyi, byłoby obrazić Piérwszego Konsula, i przyjąć sędziów nie nader sobie przychylnych. Odmówiły więc wprost na wszelkie oświadczenia Austryi, która w rozpaczy o swoję sprawę, wzywała je żeby porozumieć się z sobą, umówić się o podział, poświęcając wszystkich książąt, drugiego i trzeciego rzędu, i obrócić się potem do Petersburga o wyjednanie zatwierdzenia podziału dokonanego, nadewszystko w celu uchylenia Niemiec z pod jarzma Francuzów.

Książęta Niemieccy, idąc za przykładem Pruss, wszyscy zwrócili się ku Francyi. Zamiast starać się w Londynie, Petersburgu, Wiedniu, Berlinie, starali się w Paryżu. Bawarya niepokojona przez Austryę; książęta Badeński, Wirtemberski, Hesski zazdrośni jeden drugiemu; małe familie przerażone chciwością wielkich; miasta wolne, zagrożone wcieleniem; szlachta bezpośrednia, wystawiona na takież niebezpieczeństwo co i miasta wolne: wszyscy, wielcy i mali, rzeczypospolite i panujący dziedziczni, popierali swoję sprawę w Paryżu, jedni za pośrednictwem swoich posłów, drudzy wprost i osobiście. Dawniejszy stadhuder wyprawił tam swojego syna, księcia Oranii, późniejszego króla Niderlandzkiego, księcia odznaczającego się, którego Piérwszy Konsul przyjął bardzo łaskawie. Wielu innych książąt także tu przyjechało. Wszyscy skwapliwie odwiedzali pałac Saint-Cloud, gdzie generałowi Rzeczypospolitéj nadskakiwano na równi z królami.

Osobliwsze widowisko przedstawiała naówczas Europa, które przekonywa jak wielką jest niestałość namiętności ludzkich, i głębokość zamiarów Opatrzności.

Prussy i Austrya wciągnęły Niemcy w wojnę przeciw Rewolucyi francuzkiéj, i zostały zwyciężone. Francya, prawem zwycięztwa, prawem niezaprzeczonem, skoro mocarstwo zwycięzkie wzywane zostało, zawojowała lewy brzeg Renu. Część książąt niemieckich pozosta-

ła więc bez posiadłości. Naturalnie zatem wypadało ich wynagrodzić, ich tylko. Wszelako Prussy i Austrya, które ich naraziły, chciały wynagrodzić kosztem nieszczęśliwych Niemiec, własnych swoich krewnych, włoskich jak arcyksiążęta, lub hollenderskich jak stadhuder; a co jest dziwniejsza jeszcze, chciały, pod imieniem swoich krewnych, wynagrodzić siebie samych, zawsze kosztem Niemiec, będących ofiarą ich błędów. A rzecz jeszcze bardziéj niesłychana, jeżeli tylko podobna, prosili zwycięzkiego reprezentanta Rewolucyi, żeby rozdzielił pomiędzy nimi owe łupy z ołtarza, którymi sami podzielić się nie umieli!

Piérwszy Konsul niewiele się zaprzątał zabiegami, jakie czyniono koło niego, żeby przeciągnąć negocyacyę już tutaj, już ówdzie. Wiedział dobrze że odbędzie się tylko w Paryżu, ponieważ on tak chce, i że to jest najlepiéj pod każdym względem. Wolny w swych poruszeniach od czasu podpisania pokoju powszechnego, słuchał kolejno strony interessowane. Prussy, które chciały działać tylko z nim i przez niego: Austryę, która starając się o przeniesienie sądu polubownego do Petersburga, niczego niezaniedbywała jednak żeby pozyskać jego przychylność; Bawaryę, która prosiła go o radę i pomoc przeciwko groźnym oświadczeniom Austryi; dom Oranii, który wyprawił syna swego do Paryża; domy Badeński, Wirtemberski, Hesski, które obiecywały nieograniczone poświęcenie się, gdyby im okazano względy; nareszcie, massę drobnych książąt, którzy przypominali dawne swoje przymierze z Francyą. Wysłuchawszy rozmaitych pretendentów, Piérwszy Konsul poznał wkrótce, że bez wdania się woli potężnéj, spokojność Niemiec, a następnie lądu stałego, narażona byłaby na niebezpieczeństwo. Postanowił więc ofiarować, a rzeczywiście nakazać, swoje pośrednictwo, ale przedstawiając układ, któryby przyniósł chlubę sprawiedliwości Francyi i mądrości jéj polityki.

Nic nie było rozsądniejszego, nic przedziwniéjszego, nad widoki Piérwszego Konsula, w téj szczęśliwéj epoce jego życia, kiedy okryty tylą sławy, jaką miał kiedykolwiek, nie posiadał jeszcze dość siły materyalnéj do gardzenia Europą, i uwolnienia się od środków polityki głęboko wyrachowanéj. Widział dobrze że przy skłonnościach niedosyć pewnych Anglii, myślić należy o zapobieżeniu niebezpieczeństwu nowéj wojny powszechnéj; że w tym celu koniecznie trzeba zapewnić sobie stałe przymierze na lądzie; że przymierze z Prussami, było najstosowniejszém: że ten dwór, przez swój interes, miał z Rewolucyą francuzką podobieństwo większe niżeli inne; że przywięzując je do siebie szczerze, koalicye stawały się niepodobieństwem: bo na takim

stopniu siły, do jakiego Francya doszła, wtedy chyba uderzyć na nią odważonoby się, kiedyby wszystkie mocarstwa sprzymierzyły się przeciwko niéj; ale gdyby choć jednego zabrakło do koalicyi, i gdyby mocarstwo, któregoby zabrakło, przeszło, na stronę Francyi, nigdyby się nie odważono na los nowéj wojny. Wszelako, myśląc o sprzymierzeniu się z Prussami, Piérwszy Konsul pojmował z rzadką trafnością umysłu, że nienależy czynić ich tak mocnemi, iżby zgniotły Austryę, ponieważ stałyby się wówczas mocarstwem niebezpieczeństwem, zamiast być użytecznem i sprzymierzeniem; że nienależy im poświęcać ani książąt pomniéjszych, dawnych przyjaciół Francyi, ani państw Kościelnych bez wyjątku, państw nie bardzo mocnych, nie bardzo wojennych, i lepszych na sąsiadów, niżeli książęta świeccy i wojenni, ani wreszcie miast wolnych, szanownych wspomnieniami, szanownych nadewszystko z tytułu Rzeczypospolitych dla Rzeczypospolitéj francuzkiéj; że poświęcić jednocześnie Prussom te wszystkie pomniejsze państwa, dziedziczne, duchowne, republikańskie, byłoby to ziścić ową jedność niemiecką, niebezpieczniejszą dla równowagi europejskiéj, jeśliby kiedy przyszła do skutku, niżeli była nią kiedykolwiek cała potęga austryacka; słowem, że przechylając szalę ku stronie protestanckiéj i nowatorskiéj, należy ją przechylić, ale nie przewrócić; bo by to doprowadziło Austryę do rozpaczy, może nawet popchnęło ją do upadku, zamieniłoby wówczas jednego nieprzyjaciela na drugiego, a w przyszłości przygotowało dla Francyi spółzawodnictwo z domem Brandeburskim, równie groźne jak to, które wprowadziło w wojnę z domem Austryackim w ciągu kilku wieków.

Pełen tych rozsądnych myśli, Piérwszy Konsul przedsięwziął naprzód nakłonić Prussy do widoków umiarkowanych. Porozumiawszy się z nimi, chciał układać się z interessowanemi drugiego rzędu, i zadowolić ich sprawiedliwym udziałem w wynagrodzeniu; zamierzał potem otworzyć w Petersburgu negocyacyę, dla przypodobania się młodemu Cesarzowi, i skłonienia go uprzejmością do terrytoryalnych układów, jakie będą postanowione. Przy pomocy Pruss zadowolonych, tudzież Rossyi, spodziewał się uczynić nieodzowną rezygnacyę Austryi, jeśliby wszelako nie rozjątrzać jéj do ostatka.

Przy kombinacyach tak powikłanych, spodziewać się należało iż wypadnie przejść przez kilka projektów wprzód nim się przyjdzie do projektu ostatecznego. Myślą Piérwszego Konsula w przedmiocie terrytoryalnego rozdziału Niemiec, było naprzód oddzielić jedne od drugich trzy wielkie mocarstwa środkowe stałego lądu, Austryę, Prussy, Francyę, i umieścić pomiędzy niemi całą massę Związku Niemie-

ckiego. W tym celu Piérwszy Konsul zgodziłby się na przyznanie dla Austryi, nie ogółu jéj pretensyj, to jest rzeki Isar, gdyż w takim razie wypadałoby przenieść dom Palatynów do Szwabii i Frankonii: ale zgodziłby się na przyznanie dla niéj rzeki Inn w całym jéj biegu, to jest biskupstwa Salzburgskiego, probostwa Berchtolsgaden, ziem objętych między rzekami Salza a Inn, oraz biskupstw Brixen i Trydenckiego, położonych w Tyrolu. Austrya wynagrodzona tym sposobem na własny rachunek, tudzież dwóch arcy-książąt, powinna zrzec się wszelkich posiadłości w Szwabii; umieszczona byłaby w zupełności za rzeką Inn; skupiona i zasłonięta przez wyborną granicę; znalazłaby wreszcie odpoczynek, i udzieliłaby go Bawaryi, przez rozstrzygnięcie dawnego sporu o rzekę Inn.

Podobnie jak skłonionoby Austryę do zrzeczenia się swoich posiadłości w Szwabii, skłonionoby Prussy do zrzeczenia się swoich posiadłości we Frankonii, żądając od nich odstąpienia margrabstw Anspach i Bayreuth. Z tych margrabstw i przyległych biskupstw Wirceburskiego i Bambergskiego, z posiadłości którychby Austrya zrzec się musiała, w Szwabii, z biskupstw Freisingen i Aichstedt, zamkniętych w obrębie posiadłości bawarskich, utworzonoby dla domu Palatynów kraj dobrze zaokrąglony, rozciągający się zarazem w Bawaryi, Szwabii, Frankonii, i mogący służyć za przegrodę pomiędzy Francyą i Austryą. Za taką cenę dom Palatynów mógłby zrzec się resztek Palatynatu Renu, i pięknego księstwa Berg, położonego na drugiéj krawędzi Niemiec, to jest ku Westfalii. Prussy, oddalone od Frankonii, jak Austrya od Szwabii, przeniesioneby zostały zupełnie na północ. Żeby je tam przenieść w zupełności, zniesionoby przeszkodę je oddzielającą, to jest dwie gałęzie domu Meklemburskiego; osadzonoby te dwie familije na ziemiach zawakowanych w środek Niemiec. Prussy znalazłyby się tym sposobem na brzegach Baltyckiego morza; nadto danoby im biskupstwa Münster, Osnabruck i Hildesheim. Tak wynagrodzone za swoje straty dawniejsze i nowe, mogłyby ustąpić całego księstwa Kliwii, którego część położona na lewym brzegu Renu dostała się Francyi, a leżąca na prawym brzegu pomnożyłaby massę wynagrodzeń. Wtedy, już odłączone od Austryi przez ustąpienie Frankonii, byłyby odłączone od Francyi przez odsunięcie od brzegów Renu.

Wakujące przeto księstwa Kliwii, Berg, Westfalskie, resztki elektoratów Kolońskiego, Trewirskiego i Mogunckiego, mogunckie szachownice Erfurth i Eichensfeld, biskupstwo Fulda i inne posiadłości duchowne, szczątki Palatynatu Renu, wielka liczba opactw pośrednich lub bezpośrednich rozproszonych po całych Niemczech: wystarczyłyby

na utworzenie państwa dla domów Meklemburgskiego i Oranii; na wynagrodzenie domów Hesskiego, Badeńskiego, Wirtemberskiego, i mnóstwa książąt niższego rzędu. Nakoniec, z biskupstw Aichstedt, Augsburgskiego, Ratyzbońskiego, Passawskiego, możnaby utrzymać dwóch elektorów duchownych z liczby trzech, co wchodziło w myśl Piérwszego Konsula, bo nie chciał zbytecznie zmieniać Konstytucyi Niemieckiéj, a przytém lubił dawać opiekę Kościołowi w każdym kraju.

Podług tego planu, tak głęboko obmyślanego, Austrya, Prussy Francya, były umieszczone bardzo daleko jedne od drugich; Związek Niemiecki był połączony w jedno ciało, i umieszczony we środku, wielkich mocarstw stałego lądu, z rolą użyteczną, ważną, chwalebną, przegradzania ich, i zapobiegania sporom pomiędzy nimi; kraje Niemieckie zyskiwały doskonałe rozgraniczenie; Konstytucya Niemiecka użytecznie była zreformowana, ale nie zniszczona.

Plan Piérwszego Konsula, udzielony naprzód Prussom, nie zaraz odrzucony został. Podobało się temu mocarstwu być skupionem, przygraniczać do morza Baltyckiego, zajmować całą północ Niemiec. Stanowcza jego zgoda zależała od ilości, jaka mu będzie ofiarowana, skoro przyjdzie się do urządzenia szczegółów podziału. Ale jeżeli książęta Niemiec środkowych, których posiadłości w obecnéj chwili polegały tylko na zmiennéj woli negocyatorów, łatwo przeniesieni być mogli na północ lub południe, na zachód lub na wschód, inaczéj rzecz miała się z dwóma książętami, znajdującemi się na północnéj krawędzi Związku, jak książęta Meklemburscy, mocno usadowieni wpośród poddanych, których przywiązanie posiadali od wieków, obcy wszelkim zmianom terrytoryalnym sprowadzonym przez wojnę, i trudni do przekonania, gdyby im zaprojektowano tak znaczne przesiedlenie się. Przytém, skoroby rzekli słowo Anglii, nie zaniedbałaby zwichnąć projektu, który oddawał Prussom brzegi morza Baltyckiego.

Dobrowolnie lub nie, odmówili oni stanowczego przyjęcia tego co im ofiarowano. Wszelako Prussy, którym polecono rzecz tę zagaić, jasno im napomknęły że Francya, chcąc ich mieć przyjaciołmi, i okaże się szczodrą względem nich przy rozdziale wynagrodzeń.

Jakkolwiek ważną była część planu, która odrzucona została, warto jednakże było zaprzątać się przyprowadzeniem reszty do skutku. Zawsze było dobrém w rzeczy saméj przenieść Austryę za Inn, i raz na zawsze oddać jéj ten odwieczny cel jéj życzeń; dobrém było skoncentrować Prussy ku północy Niemiec, i wyrugować je z Frankonii,

gdzie ich obecność nie była pożyteczną dla nikogo, mogła nawet stać się szkodliwą dla nich, w przypadku wojny, ponieważ prowincye Anspach i Bayreuth znajdowały się na drodze wojsk francuskich i austryackich, i bardzo trudno byłoby szanować neutralność Pruss. Dalszy ciąg niniejszéj historyi okaże wielką niedogodność podobnego położenia.

Ale Prussy i Austrya były nader wymagające w tém co się do nich ściągało. Chociaż Austrya znajdowała granicę rzeki Inn za niezmiernie powabną, nie chciała nic ustąpić w Szwabii; pragnęła mieć tam zawsze posiadłości swoje, nawet po nabyciu Inn. Domagała się oprócz Salzburga i Berchtolsgaden, oprócz kraju pomiędzy rzekami Salza i Inn, biskupstwa Passawskiego. Biskupstwa Brixen i Trydenckie, które jéj oddawano, nie wydawały się dla niéj podarunkiem, ponieważ znajdowały się w Tyrolu, a wszystko co było w Tyrolu mniemano że tak dalece należy do niéj, iż biorąc to sądziła iż nic nowego nie bierze. Prussy, ze swojéj strony, nie chciały zrzec się żadnéj z pretensyj do Frankonii. W takiém położeniu Piérwszy Konsul postanowił zaniechać to co jest dobrem dla tego co jest możliwém: przykra ale częsta konieczność w wielkich sprawach. Starał się porozumieć ostatecznie z Prussami, żeby następnie porozumieć się z Rossyą, zachowując nakoniec negocyacyi, ugodę z Austryą, która okazywała upór najzaciętszy, jaki zwyciężyć można było chyba ogółem wyjednanéj zgody.

Oświadczył naprzód mocne postanowienie, iż nie chce poświęcić żadnego interessu, nie chce oddać wszystkiego wielkim domom z krzywdą małych, nie znosić wszystkich miast wolnych, nie zniszczyć do ostatka stronnictwa katolickiego. Generał Beurnonville, poseł francuski w Berlinie, znajdował się o téj porze na urlopie w Paryżu. Polecono mu, w ciągu miesiąca Maja 1802 (Floreal roku X), porozumieć się z Lucchesinim, posłem pruskim i podpisać umowę, w któréj zastrzeżone będą rozporządzenia na rzecz domów Brandeburskiego i Oranii.

Prussy powtórzyły wszystkie swoje pretensye, ale nie mogły spodziewać się z nikim pomyślniejszych prowadzić układów jak z Francyą. Musiały więc zgodzić się na umowę, która chociaż daleko niższa od tego czego one żądały, wydawać się miały przed całemi Niemcami jako czyn wielkiéj stronności dla Pruss.

Prussy straciły, jakeśmy powiedzieli, na lewym brzegu Renu, księstwo Geldryi, część księstwa Kliwii, małe księstwo Moeurs; odstępowały Hollandyi kilka szachownic i nakoniec pozbawione być miały

dochodu ceł na Renie, w skutku rozporządzenia ogólnego w przedmiocie żeglugi. Połączone razem te straty pociągały za sobą zmniejszenie w dochodach, jakie Prussy liczyły na dwa miliony florenów, Austrya na 750 tysięcy, Rossya na jeden milion, Francya przez życzliwość na milion dwakroć lub milion trzykroć sto tysięcy. Konwencyą, podpisaną dnia 23 Maja 1802 (3 Prairiala roku X), Francya obiecała wyjednać dla Pruss biskupstwa Hildesheim i Paderborn, część biskupstwa Monasterskiego, ziemie Erfurth i Eichsfeld, resztki dawnego elektoratu Mogunckiego, nakoniec kilka opactw i miast wolnych, wszystko wynoszące razem blisko milion ośmkroć sto tysięcy florenów dochodu, więcéj o 500 tysięcy nad liczbę strat jéj domniemanych, które wynagrodzić należało. Prussy nic nie otrzymały we Frankonii, co je mocno martwiło, ponieważ duma ich ciągle zwrócona była w tę stronę; ale Erfurth i Eichsfeld były punktami pośredniemi, które nastręczały dla nich stacye do dojścia do swoich prowincyj we Frankonii. Udając iż czynią wielkie ofiary, Prussy podpisały, uradowane w gruncie, umowę o nabytkach otrzymanych. Nazajutrz zawarto z niemi szczególną konwencyę o wynagrodzeniu domu Orańsko-Nassauskiego. Umieszczono ten dom nie w Westfalii, jak sobie życzył, ale w Górnéj Hessyi. Dano mu biskupstwo i opactwo Fuldy, opactwo Corvey (Korbejskie), nie daleko Fuldy, opactwo Weingarten i kilka innych. Przez taki układ, nie będąc umieszczonym zbyt blisko Hollandyi i wspomnień Stadhuderatu, znajdował się wszelako dość blisko Nassauskiego kraju, gdzie wszystkie gałęzie téj familii wynagrodzonemi być miały.

Korzyści te udzielono Prussom i ich krewnym, w celu zapewnienia sobie ich przymierza. Piérwszy Konsul chciał także użyć téj sposobności dla wyciśnienia na nich formalnego zatwierdzenia tego wszystkiego cokolwiek on zdziałał w Europie. Wymagał i otrzymał od głowy domu Orańsko-Nassauskiego uznanie Rzeczypospolitéj Batawskiéj i zrzeczenie się Stadhuderatu; wymagał od Pruss uznania Rzeczypospolitéj Włoskiéj, uznania królestwa Hetruryi, i zatwierdzenia domyślnego przyłączenia Pijemontu do Francyi. Król Fryderyk Wilhelm związany zatém został z polityką Piérwszego Konsula, w tém co miała najmilszego dla Europy. Nie wahał się jednak, i udzielił żądane przyzwolenie w samymże akcie, który mu wyznaczał udział w wynagrodzeniach niemieckich.

Skończywszy rzecz z pretensyami Pruss, Piérwszy Konsul, wierny swemu planowi porozumiewania się, kolejno i pojedyńczo z przedniejszemi stronami interessowanemi, podpisał tegoż samego dnia Konwencyę z Bawaryą. Nazywał ją w téj Konwencyi starym przymierzeńcem

Francyi. Zapewniał dla niéj wszystkie księstwa duchowne zamknięte w obrębie jéj posiadłości, biskupstwo Augsburskie (z wyjątkiem miasta Augsburga, które pozostać miało wolném miastem), biskupstwo Freisingen; pochyłości Tyrolu, o które dobijała się Austrya, jako to: opactwo Kempten i hrabstwa Werdenfels; twierdzę Passau, wyjąwszy biskupstwo Passawskie, zamknięte w obrębie posiadłości austryackich, i przeznaczone dla arcy-księcia Ferdynanda, biskupstwo Aichstedt, położone nad brzegiem Dunaju; dwa wielkie biskupstwa Wirceburskie i Bambergskie, składające znakomitą część Frankonii; nareszcie wiele miast wolnych i opactw w Szwabii, których Austrya w dumnych swoich marzeniach domagała się dla siebie saméj, mianowicie Ulm, Memmingen, Buchorn, i t. d. Kwestya o Inn, między Austryą i Bawaryą, nie była rozstrzygnięta: zostawiono dwóm mocarstwom interessowanym staranie o załatwienie jéj drogą, wzajemnéj zamiany. Dom Palatynów, skoncentrowany w Szwabii i Frankonii, nabyłby tym sposobem posiadłość dosyć skupioną. Tylko księstwo Berg, leżące na granicy Westfalii, oddalone było od ciała jéj posiadłości. W celu skupienia ziem zniewolono ją do zrzeczenia się całego Palatynatu Renu; ale zupełnie wynagrodzona została za to co jéj wzięto, bo jeżeli straciła trzy miliony florenów dochodu, odebrała 3 miliony przeszło florenów wynagrodzenia.

Skoro wynagrodzenie Pruss i Bawaryi było oznaczone, rzecz najtrudniejsza załatwiona została. Zaspokojono dwóch przyjaciół Francyi, i dwa państwa najznakomitsze w Niemczech, po Austryi. Nie trzeba już teraz było lękać się żadnéj oppozycyi niepodobnéj do przezwyciężenia. Należało wszakże porozumieć się z księstwami Badeńskiém, Wirtembergskiém i dwóma Hesskiemi. Baden i Wirtemberg były klijentami i krewnemi Rossyi. Z Rossyą przeto wypadało stanowić względem ich udziału. Wchodziło, jakeśmy powiedzieli, do planu Piérwszego Konsula, żeby Cesarz Aleksander miał ucześnictwo w układach niemieckich, i dla tego przedsięwziął uprzejmie obchodzić się z jego protegowanemi. Przytém, artykułami tajemnemi załączonemi do ostatniego traktatu pokoju, był do tego obowiązany, artykułami, któremi zastrzeżono porozumieć się z gabinetem rossyjskim w sprawie wynagrodzeń niemieckich. Piérwszy Konsul myślił że nie należy zostawiać mu czasu do dopominania się o swoje prawo interwencyi, i w osobistéj korrespondencyi z młodym Cesarzem, z zaufaniem mówiąc o wszystkich wielkich sprawach Europy, zapytywa, go jakie ma zamiary względem domów Wirtemberskiego i Badeńskiego, które miały zaszczyt być spokrewnionemi z domem Cesarskim. W rzeczy

saméj, Cesarzowa wdowa po Pawle I, matka Cesarza Aleksandra, była księżniczką Wirtemberską; Cesarzowa panująca, małżonka Aleksandra, była księżniczką Badeńską. Ostatnia była jedną ze trzech nadobnych siostr, urodzonych na małym dworze w Carlsruhe, które w owéj epoce zasiadały na tronach, Bawaryi, Szwecyi i Rossyi.

Cesarz Aleksander, mile przyjąwszy oświadczenia Piérwszego Konsula, nie myślił ani przez chwilę o przychyleniu się do żądań Austryi, która życzyła przeciągnąć negocyacyę do Petersburga. Jakkolwiek miłoby mu było widzieć najpiękniejszą sprawę stałego lądu traktowaną u siebie, wszelako nie domagał się tego ani przez chwilę. Upoważnił zatém Markowa do układów w tym przedmiocie w Paryżu. Wirtemberg, Baden, były dla niego najmniejszym interessem téj negocyacyi. Głównym interessem był jawny udział w całéj negocyacyi. Piérwszy Konsul nic nie zostawił do życzenia Cesarzowi Aleksandrowi i podał środek do wystąpienia równego jak gabinet francuski, przedstawiając wniosek o ustanowieniu Francyi i Rossyi pośrednikami pomiędzy rozmaitemi państwami Związku Niemieckiego.

Myśl ta była najszczęśliwszą. W rzeczy saméj, ułożywszy się z głównemi stronami interessowanemi co do części przypaść mającéj dla nich, wejść nareszcie w stosunki z ciałem Niemieckiém zgromadzoném w Ratyzbonie, i nakłonić je do zatwierdzenia układów pojedyńczo zawartych. Piérwszy Konsul przedsięwziął połączyć te wszystkie układy w jeden plan ogólny, i przedstawić go sejmowi Ratyzbońskiemu w imieniu Francyi i Rossyi, oświadczających się dobrowolnie na mocarstwa pośrednicze. Forma ta ocalała godność ciała niemieckiego, które nie wydawałoby się organizowaném dyktatoryalnie przez Francyę; ale, z powodu kłopotów w jakie, wprowadzały je ambicye spółzawodnicze obudzone na jego łonie, przyjmowało za sędziów polubownych dwa największe mocarstwa stałego lądu, i najmniéj interessowane. Niepodobna było pod formą bardziéj przyzwoitą dla Niemiec, bardziéj pochlebną dla młodego monarchy, wstępującego świeżo na scenę świata lepiéj, ukrywać rzeczywistéj woli Francyi. Piérwszy Konsul, przyjmując tym sposobem równość roli, on okryty sławą, doświadczony w orężu i polityce, postępował jak najszczerzéj, bo przy niejakich względnościach, nakłaniał Europę do swoich widoków. Cechą prawdziwéj polityki, jest kłaść zawsze wypadek rzeczywisty przed wrażeniem zewnętrznem. Z resztą, wrażenie zewnętrzne następuje nieodzownie, skoro wypadek rzeczywisty jest otrzymany.

Wniosek podany przez Piérwszego Konsula Cesarzowi Aleksan-

drowi przyjęty został, ułożono się więc przedstawić Sejmowi Niemieckiemu notę, podpisaną przez dwa gabinety, i obejmującą dobrowolną ofiarę ich pośrednictwa. Pozostawało porozumieć się co do rozporządzeń mających być wskazanemi w nocie. Piérwszemu Konsulowi z trudnością przychodziło nakłonić do Markowa warunków już umówionych z przedniejszemi mocarstwâmi niemieckiemi, i przeciwnych widokóm Austryi, nie będąc wszakże zbyt szkodliwemi dla niéj. Ofiarował mu dla Wirtemberga, dla Baden, dla Bawaryi, korzyści wyższe zaiste od strat, jakie te trzy domy poniosły. Ale Markowa, Austrya zdawała się zaprzątać wyłącznie. Prussy były mu nienawistne, zbijał on wszelkie ich twierdzenia, przeciwnie zaś przyjmował wszelkie twierdzenia Austryi, i żądał dla niéj tyle, ile możnaby żądać było w Wiedniu. Biskupstwo Salzburgskie, probostwo Berchtolsgaden, udzielone za zgodą powszechną arcy-księciu Ferdynandowi, przynosiły tyleż prawie co Toskanija, to jest 2,500,000 florenów. Przydano wszakże do tych dwóch księstw biskupstwa Trydenckie i Brixen. Ale Markow, nie chciał żeby rachowano ten dodatek. Biskupstwa te znajdowały się w Tyrolu, zatém, podług niego, tak dalece należały do Austryi, że znaczyło odbierać je Cesarzowi, dając arcy-księciu. Odpowiadano na to że Trydent i Brixen są księstwa duchowne, zupełnie niezawisłe, chociaż zamknięte w obrębie posiadłości austryackich, i że należeć będą do Austryi wówczas dopiero, kiedy formalnie oddane jéj zostaną.

Austrya domagała się nadto biskupstwa Passawskiego, które zapewniało jéj znakomitą twierdzę Passau, położoną przy zbiegu rzek Inn z Dunajem, i tworzącą szaniec przedmostowy od strony Bawaryi. Zgadzano się na oddanie Austryi biskupstwa Passawskiego bez twierdzy, co było możliwém i stosowném, ponieważ ziemie tego biskupstwa znajdowały się w obrębie Austryi, a twierdza Passau w Bawaryi. Oddać twierdzę tę Austryi, znaczyłoby dać jéj względem Bawaryi stanowisko zaczepne i groźne. Nic przeto nie było naturalniejszego nad odstąpienie biskupstwa arcy-księciu Ferdynandowi, a twierdzy Passau elektorowi Palatynowi. Ale Austrya domagała się Passau jako pozycyi głównéj, Markow zaś bronił jéj dla Austryi z największym zapałem. Wszelako chciano zakończyć tę długą negocyacyę, i Markow zgodził się wreszcie z Talleyrandem na plan ostateczny.

Korzyści już przyznane przez Piérwszego Konsula Prussom i domowi Oranii, lubo z żywością zaprzeczane przez Markowa, w zupełności zamieszczone zostały w planie ostatecznym. Były to, jakeśmy widzieli, dla Pruss, biskupstwa Hildesheim, Paderborn, Münster

(ostatniego część tylko), Eichsfeld, Erfurth, tudzież kilka opactw i miast wolnych; a dla domu Orańsko-Nassauskiego, Fulda i Corvey. Zamieszczono w tymże planie warunki już zastrzeżone dla Bawaryi, to jest biskupstwa Freisingen i Augsburgskie, hrabstwo Weidenfels, opactwo Kempten, miasto Passau bez biskupstwa, biskupstwa Aichstedt, Wircburgskie i Bambergskie, tudzież różne miasta wolne i opactwa w Szwabii.

Austrya otrzymać miała dla arcy-księcia Toskańskiego biskupstwa Brixen, Trydenckie, Salzburgskie, Passawskie (ostatnie bez twierdzy Passau), probostwo Berchtolsgaden. Był to dochód 3,500,000 florenów, na wynagrodzenie czystego dochodu 2,500,000 z zyskiem bliskości położenia, czego nie przedstawiała Toskanija. Austrya nic nie zyskiwała w Szwabii, zatrzymywała tam tylko dawne swoje posiadłości. Od niéj zależało, jeśliby chciała, zamienić je na granicę Inn. Bryzgawija była podobnie jak w traktatach poprzednich, zapewniona dla księcia Modeny.

Wielką okazano względność dla domu Badeńskiego. Stracił ten dom różne dobra i ziemie w Alzacyi i Luxemburgu, przynoszące najwięcéj 315,000 florenów dochodu. Zapewniono mu w posiadłościach przyległych, jakiemi były: biskupstwo Konstancyeńskie, resztki biskupstw Spiry, Strasburgskiego i Bazylejskiego, wójtostwa Ladenburg, Bretten i Heidelberg, 450,000 florenów dochodu, nie licząc już przeznaczonéj mu godności elektorskiéj.

Nie mniéj dobrego obejścia się doznał dom Wirtembergski. Dano mu probostwo Ellwangen i rozmaite opactwa, przynoszące dochodu 380,000 florenów, na wynagrodzenie 250,000, które stracił.

Domy Hesski i Nassauski, także wynagrodzone zostały w ziemiach przyległych ich księstwom, i zastosowanych do ich strat. Książęta pomniejsi doznawali troskliwéj obrony ze strony Francyi, i zachowali dochody prawie odpowiednie tym, jakie posiadali. Domy Aremberg, Solms, otrzymały pomieszczenie w Westfalii. Hrabiowie Westfalscy otrzymali dolną część biskupstwa Monasterskiego. Mało zaprzątano się Angliją, która jak się zdawało, nie wielki przywiązywała interes do przedmiotu wynagrodzeń niemieckich. Wszelako nie zapominano że król Jerzy III jest elektorem Hannowerskim, i że przywięzuje wielką wagę do téj dawnéj korony swojéj familii. Uważał ją nawet za ostatnią ucieczkę, w chwilach ponurego smutku, kiedy sądził że rewolucya wstrząsnąć ma Angliję. Chciano zyskać jego przychylność, a ponieważ żądano od niego odstąpienia pewnych praw na rzecz

miast Bremy i Hamburga, i różnych drobnych ofiar na korzyść Pruss, wydzielono mu jako wynagrodzenie biskupstwo Osnabrück, przyległe Hannowerowi; wynagrodzenie daleko znaczniejsze od tego co stracił, i które miało na celu mocno go zainteressować o pomyślny skutek pośrednictwa.

Zachowano pewną liczbę opactw bezpośrednich, na uzupełnienie wynagrodzeń książąt, którzy mogli być pokrzywdzeni przy tym piérwszym rozdziale, i na dostarczenie pensyj dla członków duchowieństwa zniesionego. W ogólności, książęta którzy otrzymali posiadłości duchowne, obowiązani byli płacić pensye wszystkim żyjącym duchownym, tak biskupom, opatom, jako też członkom kapituł, i osobom do ich posług użytym. Była to najprostsza powinność względem beneficyaryuszów, którym zabierali dobra i znosili ich byt książęcy. Ale jeżeli tym sposobem zabezpieczono potrzeby duchowieństwa zniesionego na prawym brzegu Renu, zostawało duchowieństwo wywłaszczone na brzegu lewym, które w skutku traktatów nie mogąc odwoływać się do Francyi, nigdzieby nie znalazło środków do życia. Na jego przeto utrzymanie się przeznaczone były w znacznéj części zachowane opactwa bezpośrednie.

Takie rozporządzenia terrytoryalne ułożone były z Markowem. Rozdzielono blisko 14 milionów florenów na wynagrodzenie 13 milionów strat; że Austrya brała z tego blisko cztéry miliony dla swoich arcy-książąt, Prussy dwa dla siebie, pół miliona dla Stadhudera; Bawarya brała trzy miliony, co ściśle odpowiadało jéj stratom; Wirtemberg, Baden, dwie Hessye, Nassau, blisko dwóch; wszyscy książęta mniejsi, razem półtrzecia miliona. Austrya i Prussy otrzymywały więc najlepszą część dla siebie, lub dla książąt, którzy nie należeli do Związku Niemieckiego.

Pozostawały rozporządzenia konstytucyjne, o które także ułożyć się należało. Piérwszy Konsul, skłonny z razu do utrzymania dwóch elektorów duchownych, doznając sprzeciwiania się przez upór Austryi, pozbawiony środków przez żądania wielkich dworów, poprzestał na utrzymaniu tylko jednego. Elektor Koloński umarł, i zastąpiony był tylko dla formy przez arcy-książęcia Antoniego, ale Austrya nie domagała się żeby ta elekcya była zatwierdzona. Elektor arcybiskup Trewirski, książe Saski, przeniósł się do drugiego swego beneficyum, biskupstwa Augsburskiego, nie trzeba więc go było żałować ani ubolewać nad nim. Płacić miano jemu pensyą 100,000 florenów. Elektorem Mogunckim był podówczas książe Dalberg, o którym juże-

śmy wspomnieli. Oprzócz przymiotów osobistych, jakie posiadał, był jeszcze inny powód do zatrzymania go, to jest ważność jego biskupstwa, do którego była przywiązana kancellarya Imperium Niemieckiego i prezydencya Sejmu. Zachowano więc przy nim tytuł arcykanclerza Imperium, prezydenta Sejmu, i dano mu biskupstwo Ratyzbony, gdzie Sejm odbywał posiedzenia. Zostawiono mu także wójtowstwo Aschaffenburgskie, resztę dawnego elektoratu Mogunckiego, i ułożono się, za pośrednictwem zatrzymanych posiadłości, przysposobić mu dochodu milion florenów.

Miał zatém zostać jeden ze trzech elektorów duchownych, co z pięciu elektorami świeckiemi, wynosiło razem sześciu. Piérwszy Konsul chciał pomnożyć ich liczbę, i uczynić ją nieparzystą. Radził ustanowić dziewięciu elektorów. Udzielono ten tytuł margrabiemu Badeńskiemu za dobre postępowanie tego księcia względem Francyi, i spokrewnienie się jego z Rossyą, księciu Wirtembergskiemu i landgrafowi Hesskiemu, z powodu ich znaczenia w Rzeszy. Było zatém trzech elektorów protestanckich więcéj, co wynosiło sześciu protestantów przeciw trzem katolikom. Większość przeto zmieniła się w kollegium elektorów na korzyść stronnictwa protestanckiego, ale nie mogła pozbawić słusznego wpływu Austryi, bo ona zawsze była pewna głosów Czech, Saxonii i Moguncyi, najczęściéj Hannoweru, a w niektórych przypadkach głosów Baden i Wirtemberga.

Postanowiono że książęta wynagrodzeni dobrami kościelnemi zasiadać będą w Kollegium książąt z ziem, które otrzymają. To znowu zmieniało większość w Kollegium książąt na korzyść stronnictwa protestanckiego. Ale dzięki szacunkowi jaki obudzał dom od tak dawna imperjalny, dzięki interesowi jaki pomniejsi książęta mieli w zachowaniu Konstytucyi niemieckiéj, głosy protestanckie nowo utworzone nie wszystkie były nieprzyjazne Austryi. Przypuszczano, że chociaż stronnictwo protestanckie albo pruskie, jak zechcą je nazywać, nabyło w skutku nowych rozporządzeń większość liczebną w kollegiach elektorów i książąt, Austrya z dawnym urokiem, jaki ją otaczał, z prerogatywami przywiązanemi do korony cesarskiéj, z wpływem bezpośrednim na elektora Ratyzbońskiego, z władzą ratyfikacyi wszystkich postanowień sejmu, mieć jeszcze będzie środek do równoważenia oppozycyi pruskiéj i pozostania dość potężną, iżby anarchija nie wkradła się do ciała prawodawczego. Spodziewano się że odbierając jéj większość liczebną, odebrano tylko moc samowolnego panowania nad Niemcami, i wciągania ich do wojny, podług woli swojéj dumy albo

ambicyi. Takie było zdanie nowego arcy-kanclerza, bardzo biegłego w praktycznéj znajomości Konstytucyi niemieckiéj.

Należało organizować wreszcie Kollegium miast, mało znaczące zawsze, a przeznaczone nie do większego znaczenia w przyszłości. Chociaż traktat Lunewilski nic nie mówił o zniesieniu miast wolnych, lecz tylko o zniesieniu księstw duchownych, wszelako byt wielu tych miast tak był pozorny, zarząd ich tyle uciążliwy dla nichże samych, wyjątek jaki stanowiły w pośród ziemi niemieckiéj, tak kłopotliwy, i tak często powtarzany, że trzeba było znieść ich największą część. Opieka, jakiéj szukały niegdyś w swoim charakterze miast bezpośrednich, to jest zależących tylko od samego Cesarza, znajdowały ją w sprawiedliwości owoczesnéj, i w daleko ściślejszém niżeli dawniéj przestrzeganiu praw. Wszelako znieść je wszystkie byłoby zbyteczną ostrością, i można twierdzić że gdyby nie Pierwszy Konsul, najsławniejsze uległyby przed chciwością panowania sąsiednich rządów. Ale uważał za honor sobie utrzymać główne z pomiędzy nich. Pragnął utrzymać Augsburg i Norymbergę, z powodu ich sławy historycznéj; Ratyzbonę, z powodu odbywania się w niéj Sejmu; Wetzlar, z powodu izby cesarskiéj; Frankfurt, Lubekę, dla ich ważności handlowéj. Zamierzał przydać do nich dwa, które chociaż znaczne, nawet ze wszystkich najznaczniejsze, Hamburg i Bremen, nie miały charakteru miast imperjalnych. Bremen zależało od Hannoweru. Odłączono je za wynagrodzeniem części biskupstwa Osnabruck. Hamburg posiadał prawdziwą niepodległość, ale nie miał głosu w Kollegium miast. Zaliczono go do tego kollegium. Piérwszy Konsul przydał użyteczne przywileje do wyjątkowego bytu miast wolnych. Ogłoszono je neutralnemi na przyszłość w wojnach imperium, wolnemi od wszelkich ciężarów wojennych, jako to zaciągu, kontyngensu pieniężnego, kwaterunku żołnierzy. Był to środek uprawnienia i nakazania szacunku dla nadanéj im neutralności. Drugiem dobrodziejstwem, jakiego doświadczać miały wiecéj niżeli która bądź część krajów niemieckich, było zniesienie opłat, przykrych i uciążliwych, ustanowionych na wielkich rzekach w Niemczech. Feudalne myta na Renie, Weser, Elbie, zniesione zostały. Straty wynikłe z tego dla krajów nadrzecznych były zawczasu obrachowane i wynagrodzone. Zniewolono nawet niektórych książąt, co mieli własność w kilku miastach wolnych, jakoto w Augsburgu, Frankfurcie, Bremen, zrzec się jéj za powiększone wynagrodzenie. Francyi, jéj uporczywym usiłowaniom, winny one były te dobrodziejstwa. Liczba przeto tych miast umniejszona została temi wszystkiemi, które straciły swoję ważność, ale pomnożona dwoma najbogatszemi, które dotąd znaj-

dowały się za ich obrębem. Byt ich został polepszony i powiększony; znalazły się w możności przyniesienia dla wolności handlu wielkich usług, i zbierania z tego zysków.

Po ukończeniu tego dzieła objęto je konwencyą, podpisaną dnia 4 Czerwca przez Markowa i przez pełnomocnika francuzkiego. Zawiadomiana każdego dnia o działaniach Markowa, Austrya trzymała się na uboczu. Ze swojéj strony Piérwszy Konsul niewiele ubiegał się o nią, chcąc, jak to czynił od początku, wyjednać większą część przyzwoleń pojedyńczych, ażeby zwyciężyć późniéj upartych ogółem zezwoleń pozyskanych. W takim widoku, konwencye bezpośrednie z Wirtembergiem i innemi krajami, zrobiły ze szczegółów planu tyleż traktatów pojedyńczych, pomiędzy Francyą a krajami wynagrodzonemi.

Marków, zresztą, przyjmował zobowiązanie się tylko warunkowe, z odwołaniem się do swego dworu. Ułożono się, że jeżeli jego dwór przyjmie plan podany, nota obejmująca to, przesłana zostanie do Ratyzbony, i przedstawiona Sejmowi w imieniu Francyi i Rossyi, uznających się za pośredniczki przed ciałem niemieckiem. Piérwszy Konsul, łącząc tym sposobem Rossyę do swego projektu, zgodnie przytem działając co do tego projektu z Prussami, Bawaryą, przedniejszemi mocarstwami drugiego i trzeciego rzędu, nie mógł wątpić o przezwyciężeniu oporu Austryi. Ale lękał się jéj zabiegów w Petersburgu. Polecił zatem generałowi Hedouville, posłowi naszemu w Petersburgu, oświadczyć że czekać będzie dziesięć dni na zgodę gabinetu rossyjskiego i ratyfikacyę konwencyi z dnia 4 Czerwca.

W obecnéj chwili Cesarz Aleksander nie znajdował się w Petersburgu; zjechał się był osobiście z Królem Pruskim w Memlu. Chociaż dyplomacya rossyjska sprzyjała zupełnie Austryi nie zaś Prussom, których gorzko krytykowała dumę i powolność względem Francyi, Cesarz Aleksander nie podzielał tego sposobu myślenia. Był przekonany że Prussy są mocarstwem daleko groźniejszem niżeli Austrya; mniemał że tajemnica wielkiéj sztuki wojennéj pozostała, od śmierci Fryderyka II, w szeregach armii pruskiéj, i do czasu bitwy pod Jena trwał w tém przekonaniu. Słyszał mówiących o królu, który panował w Prussiech, o jego młodości, cnotach, świetle; a mniemając widzieć nie jednę analogiję pomiędzy jego położeniem a swojem, powziął chęć zabrania z nim osobistéj znajomości. Oświadczył więc życzenie zjechać się z nim w Memlu. Król Pruski skwapliwie chwycił się tego, ponieważ ciągle miał projekt wdać się w pośrednictwo pomiędzy Rossyą a Francyą, przekonany że wywrze na ich sto-

sunki wpływ pożyteczny, że skłoni je do życia w dobréj harmonii, że trzymając szale pomiędzy niemi, trzymać ją będzie w Europie, i że do ważności roli, przyłączy się pewność zachowania pokoju, którego utrzymanie stało się najgłówniejszym przedmiotem jego myśli. Rola ta, o któréj myślił przez chwilę za Cesarza Pawła, stawała się łatwiejszą za Cesarza Aleksandra, którego wiek i skłonności zdawały się zbliżać do niego. Utwierdzony w tych myślach przez Haugwitza, wyjechał do Memla, pełen najchwalebniejszych projektów. Fryderyk Wilhelm i Aleksander Cesarz zjechawszy się razem, podobali się nawzajem, i poprzysięgli jeden drugiemu przyjaźń wiekuistą. Cesarz Aleksander był miły, przyjemny, ujmujący. Nie lękał się zrobić piérwszego kroku względem potomka Fryderyka Wielkiego, i wynurzył najżywszą ku niemu życzliwość. Piękna królowa Pruska była obecna przy tém widzeniu się. Rozjechali się zachwyceni jeden drugim, i przekonani że się kochają nie jako monarchowie, lecz jako ludzie. Cesarz Aleksander powrócił powtarzając wszystkim otaczającym, że znalazł wreszcie przyjaciela godnego siebie. Na to co mu powiadano o gabinecie pruskim, o jego dumie, o jego chciwości, odpowiadał tłumaczeniem się, ciągle używanem, skoro rzecz szła o Prussy, że to co mówią jest prawdziwem o Haugwitzu, ale fałszywem o młodym i cnotliwym królu. W chwili kiedy dwaj monarchowie pożegnać się mieli z sobą, przybył kuryer do Memla i wręczył królowi Fryderykowi Wilhelmowi list Piérwszego Konsula. W liście tym donosił o korzyściach przyznanych Prussom, i o planie ostatecznym ułożonym z Markowem. Wszystko zależy teraz, dodał Piérwszy Konsul, od zgody Cesarza Rossyjskiego. Król Fryderyk Wilhelm uradowany z tego, chciał korzystać ze zręczności i rozmówić się z młodym przyjacielem o interessach niemieckich. Ale Cesarz Aleksander obiecał udzielić odpowiedź, skoro otrzyma od swoich ministrów plan ułożony w Paryżu.

Była połowa miesiąca Czerwca 1802 roku (koniec Prairiala roku X). Kuryery czekali na Cesarza Aleksandra w Petersburgu; i generał Hédouville, bardzo punktualny w wykonaniu rozkazów, przedstawił już notę z oznajmieniem, że jeżeli w terminie oznaczonym nie będzie dana odpowiedź tak lub nie, uważać będzie odpowiedź za odmówną, i przeszle ją do Paryża. Vice-Kanclerz Kurakin, który więcéj był życzliwym dla Francyi niżeli jego koledzy, skłonił generała Hédouville do odebrania noty na powrót, i obiecał że za przybyciem monarchy rzecz ta natychmiast będzie mu przedstawiona, i odpowiedź udzielona bez żadnéj odwłoki. Cesarz powróciwszy do stolicy, wysłuchał swoich ministrów, z których wielu bardzo nalegało żeby odrzucił plan

podany. Gabinet był rozdwojony, więcéj atoli przychylny Austryi niżeli Prussom. Cesarz Aleksander mile przyjął dowody szacunku okazane dla jego mocarstwa, i czyn, który przydany do traktatu Cieszyńskiego, zapewniał na przyszłość prawo Rossyi do wdawania się w sprawy niemieckie. Co większa roszczenia Austryi, która w obecnéj chwili ostatnie wytężała usiłowania, wydawały się mu całkiem nierozsądnemi; nakoniec listy króla pruskiego, stawały się z każdym dniem bardziéj naglące; dla tych wszystkich przyczyn, zgodził się na plan przedstawiony, i zatwierdził konwencyę z dnia 4 Czerwca. Kiedy Cesarz Aleksander oświadczał swoję zgodę, Ludwik książe Badeński przyjechał do Petersburga, odwoływać się do pokrewieństwa i prosić o zatwierdzenie planu, który pomnażał majątek i tytuły jego domu; ale znalazł życzenia swoje już spełnionemi. W kilka dni późniéj, nieszczęśliwy ten książe umarł w Finlandyi, wypadłszy z powozu, gdy jechał od siostry swojéj Cesarzowéj Rossyjskiéj, do siostry swojéj królowéj Szwedzkiéj.

Cesarz Aleksander, chociaż oświadczył zgodę, zrobił wszelako dwa zastrzeżenia, nie wyraźne, ale słowne, i zostawił grzeczności Piérwszego Konsula wzięcie ich pod rozwagę. Piérwsze ściągało się do biskupa Lubeki, księcia Oldenburskiego, jego wuja. Książe ten tracił przez zniesienie myta w Elsfleth na rzece Weser, dochód dosyć znaczny, i żądał podwyższenia wynagrodzenia. Szło więc o to żeby wynaleźć jakie kilkanaście tysięcy złotych. Drugie zastrzeżenie Cesarza, ściągało się do godności elektorskiéj, którą życzył dać domowi Meklemburskiemu. Ta rzecz była trudniejszą: bo nowa łaska podniosłaby do dziesięciu liczbę elektorów, i umieściłaby jednym więcej protestantem w kollegium elektorów. Sprawę tę załatwić należało późniéj z Sejmem.

Wszystko było przygotowane iżby kuryery powracali z Petersburga przez Ratyzbonę, i wręczyli posłom Rossyjskiemu i Francuzkiemu, rozkaz do niezwłocznego działania. Rossya wyznaczyła posłem nadzwyczajnym na tę okoliczność Buhlera, swego reprezentanta przy dworze Bawarskim. Piérwszy Konsul ze swojéj strony, wybrał do tejże czynności, Laforesta, posła francuzkiego w Monachium. Laforest, przez znajomość interessów niemieckich, przez czynność swoję, posiadał przymioty odpowiedne trudnym obowiązkom, jakie na niego włożono. Nota oznajmująca o pośrednictwie dwóch dworów ułożona była zawczasu, i przesłana dwóm posłom francuzkiemu i rossyjskiemu, żeby ją złożyć mogli po powrocie kuryerów z Petersburga. Oba odebrali rozkaz niezwłocznego wyjazdu z Monachium do Ratyz-

bony. Laforest wykonał ten rozkaz natychmiast, zapraszając Buhlera aby niezwłocznie udał się za nim.

Stanęli w Ratyzbonie dnia 16 Sierpnia (28 Thermidora).

Sejm zdał trudne dzieło nowéj organizacyi niemieckiéj na deputacyę nadzwyczajną, złożoną z kilku przedniejszych mocarstw niemieckich. Było to naśladowaniem tego co robiono w innych epokach, w podobnych okolicznościach, mianowicie przy zawarciu pokoju Westfalskiego. Mocarstwa wybrane były w liczbie ośmiu: Brandeburg *(Prussy)*, Saxonija, Bawarya, Czechy *(Austrya)*, Wirtemberg, Zakon Krzyżaków *(arcy-książe Karol)*, Moguncya, Hessen-Cassel. Te ośm mocarstw reprezentowali w deputacyi nadzwyczajnéj posłowie naradzający się według danych sobie instrukcyj od swoich rządów.

Nie wszyscy ci posłowie byli obecni. Laforest wielką miał trudność w sprowadzeniu ich do Ratyzbony, tym cięższą że Austrya przyprowadzona do rozpaczy, postanowiła naprzeciw żywości postępowania francuzkiego stawić ociężałość konstytucyi niemieckiéj. Nota w kształcie deklaracyi, złożona była w imieniu dwóch dworów dnia 18 Sierpnia (30 Thermidora), ministrowi dyrektoryalnemu Sejmu, prezydującemu przy wszystkich kommunikacyach urzędowych. Udzielono kopiję pełnomocnikowi cesarskiemu, bo znajdował się przy wielkiéj deputacyi, podobnie jak przy samym Sejmie, pełnomocnik wykonywający prerogatywę cesarską, jaka zależała na przyjmowaniu propozycyj złożonych Związkowi, roztrząsaniu ich, zatwierdzaniu lub odrzucaniu, ze strony Cesarza.

Nota mocarstw pośredniczych, godna, przyjacielska, ale mocna, oświadczyła po prostu, że ponieważ mocarstwa Niemieckie nie mogły porozumieć się jeszcze z sobą co do wykonania traktatu Lunewilskiego, i że cała Europa jest interessowana aby dzieło pokoju otrzymało przez urządzenie spraw niemieckich, ostateczne swe uzupełnienie, Francya i Rossya mocarstwa przyjazne i bezinteresowne, ofiarują swoje pośrednictwo Sejmowi, przedstawiają mu plan, i oświadczają „że dobro Niemiec, utrwalenie pokoju, i ogólna spokojność Europy, wymagają ażeby wszystko cokolwiek się ściąga do urządzenia wynagrodzeń niemieckich, zakończone było w przeciągu dwóch miesięcy.“ Wyznaczenie czasu miało w sobie coś rozkazującego, bez wątpienia, ale nadawało wagę krokowi dwóch dworów, i pod tym względem było konieczném.

Deklaracya ta musiała sprawić, i sprawiła, największe wrażenie.

Minister dyrektoryalny, to jest prezydent, złożył ją niezwłocznie deputacyi nadzwyczajnéj.

Kiedy działano tak stanowczo w Ratyzbonie, poseł francuzki zrobił krok urzędowy w Wiedniu, udzielając dworowi Austryackiemu projekt pośrednictwa, oświadczając że niechciano go bynajmniéj obrażać, że i teraz nie chcą, ale że niepodobieństwo porozumienia się z nim zniewoliło do przedsięwzięcia kroku stanowczego, kroku jakiego spokojność Europy wymagała koniecznie. Napomykano przy tém że plan nie urządzał wszystkich rzeczy w sposób nieodzowny, że pozostawało wiele jeszcze środków do usłużenia dworowi Wiedeńskiemu, bądź w jego zabiegach o zapewnienie arcyksiążętom sukcessyi Zakonu Krzyżaków i ostatniego elektoratu duchownego; że we wszystkich tych rzeczach, powolność Piérwszego Konsula zastosowana będzie do powolności Cesarza. Zresztą poseł nasz de Champagny, miał rozkaz nie wchodzić w żadne szczegóły, i dać do zrozumienia że wszelkie rozprawy w téj mierze odbywać się powinny wyłącznie w Ratyzbonie.

Pośród téj nieuchronnéj zwłoki dyplomatycznéj, monarchowie wynagrodzeni, bardzo niecierpliwie pragnęli zająć wydzielone sobie posiadłości; i domagali się aby wolno było zająć je niezwłocznie. Francya zgodziła się na to, ażeby plan podany uczynić prawie nieodwołalnym. Natychmiast Prussy zajęły Hildesheim, Paderborn, Münster, Eichsfeld, Erfurth. Wirtemberg, Bawarya, które niemniéj były niecierpliwe jak Prussy, wysłały oddziały wojsk do wyznaczonych sobie księstw duchownych. Opór ze strony tych księstw nie mógł być wielkim, gdyż byli tu albo starzy prałaci, albo kapituły administrujące wakującemi beneficyami, którzy nie mieli ani środków, ani chęci do obrony. Surowość zajmujących wyrównywała, pod niektóremi względami, surowości wyrzucanéj niegdyś Rewolucyi francuzkiéj. Naturalną protektorką tych nieszczęśliwych księży była Austrya, mająca obowiązek wykonywania władzy cesarskiéj. Ale większa ich część znajdowała się daleko od jéj posiadłości, a ci którzy znajdowali się blisko, jak biskupi Augsburgski, Freisingeński, nie mogli otrzymać pomocy bez pogwałcenia terrytoryum bawarskiego, co byłoby czynem nadzwyczajnie wielkiéj wagi. Wszelako było jedno biskupstwo, łatwe do zabezpieczeń od zajęcia bawarskiego, i ważne do zachowania, to jest biskupstwo Passawskie. Wziąć jego obronę było czynem odwagi, mogącym podnieść zbyt poniżone położenie Austryi.

Wskazaliśmy już geograficzne położenie tego biskupstwa, całkiem zamkniętego w obrębie Austryi, i mającego na ziemi bawarskiéj jeden tylko punkt to jest Passau. Dwór Wiedeński chciał, jakeśmy widzieli,

żeby ta forteca oddana była wraz z biskupstwem arcyksiążęciu. Wojska austryackie stały u bram Passau, i krok tylko jeden zrobić miały, żeby tam wejść. Pokusa musiała być wielka, a na pozorach nie zbywało. W rzeczy saméj, nieszczęśliwy biskup, widząc zbliżające się wojska bawarskie, udał się do Cesarza, naturalnego protektora każdego państwa imperium wystawionego na gwałty. Plan oddający jego biskupstwo, częścią Bawaryi, częścią arcy-księciu Ferdynandowi, był jeszcze tylko projektem, ale nie prawem imperium i dotąd uważać można było jego wykonanie za czyn nielegalny. Czyny podobnego rodzaju wprawdzie popełniane były w całych Niemczech: ale tam gdzie można było im przeszkodzić, czemuż tego nie uczynić, czemuż nie okazać znaku życia i odwagi?

Austrya przyprowadzona była do ostatecznego stopnia rozjątrzenia. Użalała się na wszystkich; na Francyę, która nic jéj nie mówiąc, negocyowała z Rossyą, plan zmieniający postać Niemiec; na Prussy i Rzeszę, którzy opierali się na mocarstwach postronnych, celem zupełnego wstrząśnienia imperium. Żale jéj nie były uzasadnione, i sobie tylko wyrzuty czynić należało, swoim roszczeniom wygórowanym, swojéj źle zrozumianéj przebiegłości, za opuszczenie w jakiem każdy zostawił ją w obecnéj chwili. Chciała ona negocyować z Rossyą ukrywając się przed Francyą, a Francya negocyowała z Rossyą ukrywając się przed nią. Chciała sprowadzić postronnych do imperium, udając się do Cesarza Aleksandra, a Prussy, Bawarya, naśladując jéj przykład, odwołały się do Francyi, zyskały interwencyę mocarstwa przyjaznego ciału niemieckiemu, i zobowiązanemu do interwencyi mocą samychże traktatów. Co się tyczy wstępnego zajęcia krajów, było to wprawdzie zawczesne, i podług ścisłości prawa nie legalne: ale na nieszczęście dla logiki Austryi, ona sama zajęła Salzburg i Berchtolsgaden.

Cóżkolwiek bądź, Austrya rozjątrzona, chcąc okazać że jéj odwaga nie upadła śród zbiegu nieszczęśliwych okoliczności, popełniła czyn nie wiele zgodny ze zwykłą jéj ostrożnością. Rozkazała wojskom swoim wejść na przedmieścia Passau, i zająć fortecę, a zarazem podała tłumaczenie się mające na celu złagodzenie tego postępku. Oświadczała że działa podobnie na wyraźne żądanie biskupa Passawskiego; że nie myśli bynajmniéj siłą rozstrzygać spornych przedmiotów, oddanych pod rozpoznanie Sejmu Niemieckiego; że chce wykonać tylko czyn zachowawczy i natychmiast po zapadnięciu wyroku Sejmowego, wyprowadzi swoje wojska, oddając sporne miasto

właścicielowi prawnie niém uposażonemu ostatecznym planem wynagrodzeń.

Wojska jéj weszły dnia 18 Sierpnia do Passau. Kiedy one ciągnęły, wojska bawarskie nadchodziły tam ze swéj strony; omal co nie zaszła wielka kolleżya, która w całéj Europie pożarby rozniecíła. Wszelako roztropnośc oficerów, wykonywających rozkazy, zapobiegła nieszczęściu. Austryacy pozostali panami twierdzy.

Śmiały to był postępek, śmielszy niżeli przystało Austryi, ponieważ znaczyło to stawić wyraźny opór w ważnym przedmiocie przeciwko deklaracyi mocarstw pośredniczących. Nader wielkie sprawił wrażenie w Ratyzbonie, na licznie tam zebranéj publiczności niemieckiéj. Znajdowali się tu reprezentanci wszystkich mocarstw, utrzymywanych lub zniesionych, uradowanych lub niechętnych, i starali się jedni o przyjęcie ułożonego planu, drudzy o zmiany w tém co ich dotyczyło. Urzędnicy miast wolnych, księża, prałaci, szlachta bezpośrednia, tłumnie się tu cisnęli. Nadewszystko szlachta bezpośrednia, zapełniająca wojska, i kancellarye dworów niemieckich, występowała w znacznéj liczbie jako posłowie na Sejm. Ci nawet, którzy przedstawiali dwory uposażone, i z tego powodu winni byli okazywać zadowolenie, zachowali wszelako osobiste swe namiętności, i jako szlachta niemiecka, wcale nie byli zadowoleni. Goertz, naprzykład, poseł Prusski w Ratyzbonie, był stronnikiem planu wynagrodzeń na korzyść swego dworu; ale jako szlachcic bezpośredni, bardzo żałował dawnego porządku rzeczy. Wielu innych posłów, dworów niemieckich znajdowało się w podobnym przypadku. Te osoby składały publiczność namiętną i bardzo przychylną Austryi. Nie na Francyą gniewały się najwięcéj, bo widziały dobrze że nie jest interessowana w tém wszystkiem, i nie inny ma cel nad położenie końca sprawom niemieckim; ale najsurowiéj przyganiała Prussom i Bawaryi. Chciwość tych dworów, związki ich z Francyą, zapał ich w niszczeniu dawnéj Konstytucyi, nazywane były słowami wielkiéj goryczy. Wiadomość o zajęciu Passau sprawiła na téj publiczności wrażenie najżywsze i najprzyjemniejsze. Potrzebna jest, mówili, śmiałość; Francya niema wojska nad Renem; pokój jéj z Angliją nie jest tak ugruntowanym iżby z łatwością wdawać się mogła w sprawy Niemieckie; przytem Piérwszy Konsul otrzymał w pewnym rodzaju władzę monarchiczną, w nagrodę pokoju pozyskanego dla świata; nie może przeto cofnąć zbyt wcześnie dobrodziejstwa, opłaconego tak wysoką ceną. Trzeba tylko okazać energiję, przejść Inn, dać naukę Bawaryi, a wnet opadną liczne ręce podniesione przeciwko Konstytucyi Niemieckiéj.

Wrażenie sprawione w Ratyzbonie wkrótce rozszerzyło się po całéj Europie. Piérwszy Konsul, bacznie przypatrując się tokowi negocyacyi, uderzony tem został. Dotychczas troskliwie wystrzegał się wszelkiego kroku, jaki by mógł nadwerężyć pokój powszechny. Celem jego było ustalić go, nie zaś narażać na niebezpieczeństwo. Ale nie myślił pozwalać lekceważyć siebie publicznie, nadewszystko na szwank narażać dzieło prowadzone z taką usilnością, i z tak wybornemi zamiarami. Czuł co sprawić może w Ratyzbonie podobna śmiałość Austryi, jeżeli on jéj nie poskromi, a nadewszystko jeżeli okaże wahanie się. Natychmiast wezwał do siebie posła prusskiego Lucchesini, i posła bawarskiego Cetto. Przedstawił im obu konieczność prędkiego i energicznego działania, przy nowéj postawie Austryi, i niebezpieczeństwo, na jakie byłby narażony plan wynagrodzeń, jeśliby okazano w téj okoliczności najmniejsze wahanie się. Dwaj posłowie czuli to lepiéj niż ktokolwiek inny, bo interes, ich dworów dostatecznym był do ich oświecenia w téj mierze. Bez wahania się zatem przychylili się do myśli Piérwszego Konsula. Ten wniósł aby się zobowiązali przez formalną konwencyę, w którejby oświadczyli na nowo, że gotowi są użyć wszelkich środków koniecznych do utrzymania projektu pośrednictwa, i że jeżeli w ciągu sześciudziesiąt dni przeznaczonych na czynności sejmu, wojsko austryackie nie ustąpi z miasta Passau, Francya i Prussy połączą swoje siły z Bawarskiemi dla zapewnienia Bawaryi udziału obiecanego planem wynagrodzeń. Konwencyę tę podpisano wieczorem tego samego dnia, kiedy była zaprojektowana, to jest dnia 5 Września 1802 (18 Fructidora roku X). Konwencya stawała się groźniejszą będąc podpisana przez dwa mocarstwa, które szczérze postanowiły wprowadzić ją w wykonanie. Udzielono ją Markowowi z wezwaniem, aby przesłał do Petersburga, iżby gabinet jego mógł do niéj przystąpić, jeżeli to uzna za stosowne.

Nazajutrz Piérwszy Konsul wysłał swojego adjutanta Lauristona z konwencyą podpisaną, i listem do elektora Bawarskiego. W tym liście wzywał Elektora żeby był spokojny, zapewniał mu na nowo całkowitą ilość wynagrodzeń przyobiecywanych i zapowiadał że w epoce oznaczonéj wojsko francuskie wkroczy do Niemiec, ażeby dotrzymać słowa Francyi i Pruss. Adjutant Lauriston miał rozkaz jechać do Passau, żeby się tam pokazać i ocenić własnémi oczyma, jaka jest liczba Austryaków zebranych na granicy Bawarskiéj. Miał potém być w Ratyzbonie, przejechać przez Berlin, i wracać przez Hollandyą. Miał z sobą listy do większéj części książąt Niemieckich.

Było to więcéj niżeli trzeba do mocnego działania na głowy niemieckie. Pułkownik Lauriston wyjechał natychmiast, i nie straciwszy ani jednéj chwili przybył do Monachium. Obecność jego sprawiła nieszczęśliwemu elektorowi radość najżywszą. Wszystkie szczegóły objęte listem Piérwszego Konsula z ust do ust były powtarzane. Pułkownik Lauriston niezwłocznie puścił się w dalszą drogę, przekonał się własnemi oczyma, że Austryacy zbyt nie liczni byli żeby się odważyć mogli na co innego nad czczą przechwałkę, i wyjechał do Ratyzbony, a z Ratyzbony do Berlina.

Taka szybkość w działaniu zdumiła Austryę, przeraziła trwogą wszystkich oponentów na Sejmie, i przekonała że mocarstwo takie jak Francya nie zobowiązało się publicznie z drugiém mocarstwem takiém jak Prussy, wprowadzić w wykonanie plan, nie przedsięwziąwszy tego szczérze. Przytém zamiary pośredników były tak oczywiste, tyle miały na celu zapewnienie spokojności stałego lądu przez ukończenie spraw niemieckich, że rozsądek musiał połączyć się z uczuciem siły przemagającéj na uchylenie wszelkiego oporu. Pozostawało przezwyciężyć wprawdzie trudności formy, których Austrya użyć miała dla opóźnienia przyjęcia planu, chybaby otrzymała jaką powolność, coby złagodziła jéj zmartwienie, i ocaliła godność głowy Imperium, mocno skompromitowaną w téj okoliczności.

Deputacya nadzwyczajna, upoważniona przez Sejm do przygotowania *conclusum* i przedstawienia mu go, zgromadzona było w obecnéj chwili. Ośm składających ją mocarstw: Brandeburg, Saxonija, Bawarya, Czechy, Wirtemberg, Zakon Krzyżaków, Moguncya, Hessen-Cassel, obecne były w osobie swoich posłów. Protokół otwarty został; każdy zaczął od wynurzenia swojego zdania. Z liczby ośmiu mocarstw, cztéry bez wahania się przyjęły plan pośredników. Brandeburg, Bawarya, Hessen-Cassel, Wirtemberg, wynurzyły wdzięczność swoję dla wysokich mocarstw, które raczyły przyjść w pomoc ciału niemieckiemu, i wydźwignąć je z kłopotów przez pośrednictwo bezinteressowne; oświadczyły przytém że plan jest mądry, godny przyjęcia co do swojéj treści, wyjąwszy szczegóły, względem których wielka deputacya może bez niedogodności udzielić swoje zdanie i podać wniosek o pożytecznych modyfikacyach. Dodały wreszcie, względem terminu wyznaczonego, że koniecznie rzecz kończyć należy co prędzéj, tak dla spokojności Niemiec, jak Europy. Wszelako cztéry mocarstwa pochwalające nie tłumaczyły się wyraźnie co do dwumiesięcznego terminu. Byłoby to nadwerężeniem ich godności przy-

pominać o terminie, żeby się mu poddały; ale właśnie tak rzecz pojmowały, zalecając drugim mocarstwom iżby kończyć ile można najprędzéj.

Spodziewać się należało zatwierdzenia ze strony Moguncyi, ponieważ ten dawny duchowny elektorat jeden utrzymany został, i opatrzony dochodem miliona florenów. Ale baron Albini, reprezentant arcy-biskupa elektora, człowiek rozumny, bardzo przebiegły, życząc w głębi serca powodzenia pośrednictwu, mocno był zakłopotany żeby miał potwierdzać, w obec całego stronnictwa duchownego, plan, który znosił dawny Kościół feudalny Niemiecki, i zatwierdzać go jedynie dla tego, że elektorat jego arcybiskup utrzymanym został. Nadto, arcy-biskup nie zupełnie był rad ze ściągających się do niego kombinacyj. Wójtostwo Aschaffenburg, ostatnie resztki elektoratu Mogunckiego, składało jedyną część dochodu zabezpieczoną mu w ziemi. Resztę dać miano w assygnacyach rozmaitych na dobra kościelne zachowane, i o tę część obiecanego miliona, część najznaczniejszą, ponieważ wójtostwo Aschaffenburg warte było zaledwo 300,000 florenów, nie był bez niespokojności.

Albini przeto, ze strony Moguncyi, wynurzył zdanie dosyć dwuznaczne, wiele dziękował wysokim mocarstwom pośredniczym za ich przyjacielską interwencyą, długo opłakiwał nieszczęścia Kościoła Niemieckiego, i rozróżniał w planie dwie części, jednę obejmującą rozdział ziem, drugą uwagi ogólne, towarzyszące projektowi. Co się tycze rozdziału ziem, wyjąwszy drobniejsze wynagrodzenia, poseł Moguncki pochwalał wnioski mocarstw pośrednich. Co się tycze uwag ogólnych, obejmujących skazówkę do rozporządzeń wydać się mających, uważał je za niedostateczne, mianowicie pensye duchowieństwa, zdawały mu się nie dosyć wyraźnie zapewnionemi. W tym względzie wyznać trzeba, uwagi reprezentanta Mogunckiego nie były pozbawione słuszności.

Zdanie jego nie obejmowało więc formalnego potwierdzenia.

Saxonija żądała wstrzymać się jeszcze ze swoim głosem, co było bardzo we zwyczaju na obradach Sejmu Niemieckiego. Ponieważ kilkakrotnie zbierano głosy, można było odłożyć wynurzenie swojego zdania do późniejszego posiedzenia. Państwo to, bardzo bezinteressowne, bardzo rozsądne, zostające zazwyczaj pod wpływem Pruss, ale w sercu dające piérwszeństwo Austryi, katolickie przytém przez religiję swego monarchy, chociaż protestanckie przez religiję swojego ludu, doświadczało przykrych skrupułów, dzieląc się pomiędzy swoi-

mi skłonnościami a rozsądkiem; skłonności bowiem przemawiały za Staremi Niemcami, rozsądek zaś za planem pośredników.

Czechy, Zakon Krzyżacki, były mocarstwami całkiem austryackiemi. Co do piérwszych rzecz była niewątpliwa, ponieważ Cesarz był królem Czeskim. Co do drugiego, rzecz także oczywista, ponieważ arcy-książę Karol, brat cesarza, jego generalissimus, jego minister wojny, był Wielkim Mistrzem Zakonu Krzyżaków. W Wiedniu i Ratyzbonie starano się kłaść różnicę pomiędzy posłem Czeskim, naprzykład, a posłem Cesarskim. Poseł Czeski, przedstawiający wyłącznie dom Austryacki, mógł używać wyrażenia namiętności familijnych: mówił też rzeczy najostrzejsze. Poseł Cesarski mówiąc w imieniu Cesarza, starał się wyrażać poważniéj, i ze stanowiska interessów ogólnych Imperium. Był mniéj szczérym, a więcéj pedantycznym. Schraut był posłem ze strony Czech, Hugel ze strony Cesarza. Ostatni, najdoświadczeńszy formalista, był przytém bardzo przebiegły, jak wielu z Niemców, którzy zestarzeli się na Sejmie, i pod pedanteryą form, ukrywali całą chytrość adwokacką. Posłem Wielkiego Mistrza Krzyżaków, był Rabenau, zupełnie oddany deputacyi austryackiéj, która nawet układała noty dla niego, pod okiem i za wiedzą Sejmu; rola, wielce martwiąc samegoż posła, i sam się na nią użalał. Hugel, poseł ze strony Cesarza, kierował głosami austryackiemi, i miał polecenie walczyć wybiegami i zwłoką przeciw stronnictwu pruskiemu, i przeciw mocarstwom pośredniczym.

Zaraz na piérwszém posiedzeniu, Schraut ze strony Czech, głośno narzekał na postępowanie względem Austryi, i z goryczą odpowiadał na zarzut dworowi temu zadawany, że nigdy nie przychodził do końca, zarzut na którym mocarstwa pośredniczące głównie opierały swoję interwencyę. Poseł ten twierdził, że od dziewięciu miesięcy, gabinet Cesarski otrzymać nie mógł ani jednéj odpowiedzi ze strony rządu francuskiego na swoje oświadczenia; że pozostawiono go w najzupełniejszéj niewiadomości o tém co układano w Paryżu; że nigdy jego poseł nie był przypuszczony do tajemnicy pośrednictwa, i o planie tego pośrednictwa dowiedział się dopiéro w chwili udzielenia go w Ratyzbonie. Schraut użalał się potém na część wyznaczoną arcy-księciu Ferdynandowi, twierdził że traktat Lunewilski pogwałcony, ponieważ traktat ten zapewniał arcy-księciu zupełne wynagrodzenie jego strat, a dają mu jako wynagrodzenie za cztéry miliony florenów straconych, najwięcéj 1,350,000. Salzburg, podług Schrauta, przynosił tylko 900,000 florenów, Berchtolsgaden 200,000, Passau 250,000.

Było to jawne kłamstwo. Z resztą, Czechy nie przedstawiały żadnego wniosku.

Zakon Krzyżaków, umiarkowańszy w mowie, nie chciał przyjmować planu za co innego, tylko za dokument do rozwagi.

Cztéry zatém były głosy potwierdzające: Brandeburg, Bawarya, Hessen Cassel, Wirtemberg; jeden głos, Moguncya, był w gruncie potwierdzającym, ale należało go przyprowadzić do zupełnego potwierdzenia; jeden głos, Saxonija, poszedłby za większością, skoroby ta większość stała się wyraźną: dwa nareszcie głosy, Czechy i Zakon Krzyżaków, zupełnie były przeciwne, aż do zadość uczynienia Austryi.

O takim wypadku niezwłocznie zawiadomiono Piérwszego Konsula. Gdy odebrał wiadomość o piérwszém zdaniu Czech, które przypisywało upartemu milczeniu Francyi niepodobieństwo doprowadzenia do końca negocyacyi spraw niemieckich, nie chciał zostawać pod ciężarem tego zarzutu. Odpowiedział natychmiach notą, którą polecił Laforestowi złożyć na Sejmie. W téj nocie wynurzał żal że zniewolony jest rozgłaszać o negocyacyach, które z natury swojéj powinny by pozostać w tajemnicy: ale dodawał że ponieważ go do tego zniewalają spotwarzając publicznie jego zamiary, oświadcza że mniemane starania ze strony Austryi u gabinetu francuskiego miały na celu, nie ogólne załatwienie sprawy o wynagrodzeniach, ale rozszerzenie granic austryackich do Isar i aż do Lech, to jest wykreślenie Bawaryi z liczby mocarstw niemieckich; że roszczenia Austryi, przeniesione z Paryża, gdzie nie wzięły pomyślnego skutku, do Petersburga, gdzie także pomyślniejszego nie znalazły, nakoniec do Monachium, gdzie groźną przybrały postać, zniewoliły mocarstwa pośrednicze do interwencyi, celem zapewnienia spokojności Niemiec, a ze spokojnością Niemiec, pokoju stałego lądu.

Odpowiedź, bardzo zasłużona, ale przesadzona w jednym punkcie, to jest w przypisywaniu Austryi zabiegów o rozszerzenie swoich granic aż do Lech (w rzeczy saméj mówiła tylko o rzece Isar), odpowiedź ta mocno zmartwiła gabinet cesarski, który spostrzegł że ma do czynienia z przeciwnikiem zarówno przedsiębierczym w polityce, jak w wojnie.

Wszelako należało posuwać daléj negocyacyę. Laforest, z upoważnienia swojego gabinetu użył środków potrzebnych do zdecydowania głosu Moguncyi. Obiecywano Albini'emu, reprezentantowi elektora Mogunckiego, zapewnić dochód arcy-kanclerzowi, nie w pieniądzach, ale w ziemiach bezpośrednich, nie zależących od żadnego

władcy. Do téj obietnicy, udzielonéj formalnie, przydano kilka pogróżek bardzo wyraźnych, na przypadek gdyby plan nie udał się. Tym sposobem zdecydowano głos Albini'ego. Ale niepodobna było pozyskać bezwarunkowego i prostego zatwierdzenia planu. Honor ciała niemieckiego wymagał żeby deputacya nadzwyczajna, przyjmując go za zasadę czynności swoich, zrobiła w nim przynajmniéj lekkie zmiany. Interes kilku pomniejszych książąt wymagał wielu szczegółowych modyfikacyj; przytém Prussy dla przyczyn, do których przyznać się nie chciały, zgadzały się z Moguncyą względem odłączenia uwag ogólnych od samego planu i ułożenia ich w nowéj formie. W tych uwagach, w rzeczy saméj, znajdowała się jedna ściągająca się do pośrednich dóbr Kościoła, jakie zachowane zostały, bądź na uzupełnienie którego z wynagrodzeń, bądź na pensye dla duchownych. Wiele z tych dóbr było zamkniętych w obrębie kraju Pruskiego, a to mocarstwo, już i tak przychylnego doznając obejścia się, żywiło nadzieję ocalenia się od wszelkiéj nowéj assygnacyi, żeby je przywłaszczyć sobie wyłącznie. Przystąpiło więc do myśli Elektoratu Mogunckiego i ułożyło się z nim o przerobienie części planu, obejmującéj uwagi ogólne; ale zgodziło się w tymże czasie na przyjęcie zasad głównych podziału terytoryalnego, w poprzedniém *conclusum*, stanowiąc że zmiany w tém zrobione będą za zgodą zobopólną z posłami mocarstw pośrednich. Nadto, zgodzono się, że cała ta praca ukończona będzie dnia 24 Października 1802 (2 Brumaira roku XI), co wynosiło dwa miesiące, zacząwszy nie od dnia deklaracyi mocarstw, ale od dnia, w którym ich nota »zadyktowana« została deputacyi, to jest odczytana i zamieszczona w protokóle Sejmu.

Dnia 8 Września (21 Fructidora), poprzednie *conclusum* zostało przyjęte, pomimo wszelkich usiłowań posła cesarskiego Hugela. Brandeburg, Bawarya, Wirtemberg, Hessen-Cassel, Moguncya, to jest pięć mocarstw z ośmiu, przyjęły *conclusum* wstępne, obejmujące ogół planu, wyjąwszy kilka modyfikacyj dodatkowych, które tam zrobić należało zgodnie z posłami pośredniczemi. Na tém posiedzeniu Saxonija zrobiła krok, wynurzając zdanie średnie, to jest chcąc aby plan przyjęty został, jako »nić przewodnicząca w labiryncie wynagrodzeń.«

Czechy, Zakon Krzyżacki, sprzeciwili się przyjęciu. Według form konstytucyjnych poseł cesarski powinien był udzielić *conclusum* uchwalone posłom pośredniczym. Hugel uporczywie nic działać nie chciał. Z resztą, bez ustanku usprawiedliwiał się z przeszkód jakie czynił negocyacyi, i wszelkich dokładał usiłowań żeby wywołać przyjacielskie

oświadczenie ze strony posłów Francuskiego i Rossyjskiego, powtarzając im codziennie, że najmniejsza korzyść udzielona domowi Austryackiemu, dla ocalenia przynajmniéj jego honoru, skłoni go do przepuszczenia czynności. Cała jego polityka zależała teraz na znudzeniu dwóch poselstw francuskiego i rossyjskiego, ażeby skłonić Piérwszego Konsula, bądź do ustąpienia ziemi nad rzeką Inn, bądź do kombinacyi głosów w trzech kollegijach, któraby zapewniła utrzymanie wpływu austryackiego w Imperium. Postępowanie Laforesta, doświadczonego w podobnym rodzaju taktyki, jakie on przyjął i skłonił swój gabinet do jego przyjęcia, było: iść uporczywie do zamierzonego celu, bez względu na poselstwo austryackie, na nic się nie zgadzać w Ratyzbonie, i odsyłać posłów austryackich do Paryża, powiadając że tutaj może uzyskają cokolwiek, nie wprzód, ale po okazanéj z ich strony łatwości w toku negocyacyi.

Poselstwo cesarskie, dla wygrania czasu do negocyacyi w Paryżu, starało się wprowadzić nowe *conclusum* zmodyfikowane, które odesłaném być miało posłom pośredniczym, żeby porozumieć się z nimi co do zmian, jakieby przyjąć wypadało. Próba ta do niczego innego nie doprowadziła, tylko rozgniewała poselstwo Saskie, i skłoniła tego członka wielkiéj deputacyi do większości pięciu głosów, która już się była objawiła.

Chociaż »plenipotencya cesarska“ stanęła jako mur, jak pisał do Laforest, pomiędzy deputacyą nadzwyczajną a posłami pośredniczemi, bo uporczywie nie chciała udzielać im aktów deputacyi nadzwyczajnéj, umówiono się przecież że reklamacye zaniesione do Sejmu przez książąt pomniejszych urzędowie będą udzielone tym dwóm posłom, że to wszystko odbywać się ma przez proste noty, i że zmiany przyjęte w skutku tych reklamacyj, objęte będą w postanowieniach, których ogół utworzy »conclusum ostateczne.“

Skoro otworzono drogę reklamacyom, nie trzeba było czekać na nie, jak tego domyślić się można; ale pochodziły one od książąt pomniejszych, gdyż rozdział pomiędzy domami wielkiemi zrobiony był w Paryżu podczas negocyacyi ogólnéj. Ci pomniejsi książęta uwijali się wszędzie żeby pozyskać opiekę. Nieszczęściem, i to był jeden szczegół nieprzyjemny w téj pamiętnéj negocyacyi, urzędnicy francuzcy, ludzie wychowani śród nierządu Dyrektoryatu, splamili sobie ręce podarunkami pieniężnemi, któremi książęta Niemieccy, niecierpliwi polepszenia losu swego, szafowali bez zastanowienia się. Najczęściéj nikczemni agenci, odbierający podarunki, sprzedawali wziętość, jakiéj

nie posiadali. Laforest, człowiek nieskażonéj poczciwości, i główny reprezentant Francyi w Ratyzbonie, mało słuchał wstawień się zanoszonych do niego za tym lub owym domem: donosił nawet o nich rządowi swemu; Piérwszy Konsul, zawiadomiony o tém, pisał kilka listów do ministra policyi, celem zapobieżenia szkaradnemu frymarkowi, którym oszukiwano, bo te mniemane rekomendacye, opłacone pieniędzmi, nie wywierały żadnego wpływu na rozporządzenia uchwalone w Ratyzbonie.

Największa trudność nie zależała na urządzeniu dodatkowych wynagrodzeń, ale na oparciu ich na dobrach zachowanych, które nadto ponosić miały pensye duchowieństwa zwiniętego. Starania Pruss o ocalenie od tego podwójnego ciężaru dóbr położonych w ich krajach, sprowadziły wielkie sprzeczki, i mocno zaszkodziły godności tego dworu. Trzeba było wynaleźć naprzód uzupełnienie dochodu obiecane księciu arcy-kanclerzowi, elektorowi Mogunckiemu. Wynaleziono piérwszy środek do zaspokojenia go. W liczbie miast wolnych zachowanych znajdowały się Ratyzbona i Wetzlar, ostatnie utrzymana przy swoim charakterze miasta wolnego, z przyczyny że w nim zasiadała izba imperyalna. Źle zarządzane jedno i drugie, jak większa część miast wolnych, nie miały bytu, którego trwałość dalsza byłaby bardzo pożądana. Wyznaczono je księciu arcy-kanclerzowi. Była w tém prawdziwa przyzwoitość, ponieważ Ratyzbona była miastem, gdzie Sejm odbywał się, a Wetzlar miastem, gdzie zasiadał sąd najwyższy Imperium. Naturalnie więc wypadało oddać je księciu przewodniczącemu sprawom niemieckim. Te dwa miasta, zwłaszcza Ratyzbona, bardzo były uradowane z nowego przeznaczenia swego. Książe arcy-kanclerz posiadając Aschaffenburg, Ratyzbonę i Wetzlar, miał 650,000 florenów dochodu zapewnionego w posiadłościach. Trzeba mu było wynaleźć jeszcze 350,000. Nadto trzeba było 53,000 dla domu Stolberg i Isemburg, 10,000 dla księcia Oldenburskiego, wuja i protegowanego Cesarza Aleksandra. Ogółem 413,000 florenów należało oprzeć na dobrach kościelnych zachowanych, oprócz pensyj duchownych. Baden, Wirtemberg przyjęły już część dotykającą dobra zachowane, położone w ich posiadłościach. Prussy i Bawarya, znosić miały po połowie resztę ze 413,000 florenów, mających być wyszukanemi. Bawarya była nadzwyczaj obciążana finansowie, i mnóstwem pensyj przypadłych na nią, i długami przeniesionemi z dawnych jéj posiadłości na nowe. Prussy nie chciały przyjąć nawet 200,000 florenów ze 413,000, jakich jeszcze brakowało. Obmyśliły środek dostania ich, to jest nakazania zapłaty tych 413,000 florenów miastom

wolnym Hamburgowi, Bremie, Lubece, których bardzo pożądały. To zrobiło zgorszenie w Ratyzbonie, i poseł pruski Goertz, tak dalece był zawstydzony, że chciał jednego razu podać się do dymissyi. Laforest przeszkodził temu w interessie saméjże negocyacyi.

Wolność reklamowania udzielona książętom pomniejszym obudziła mnóstwo pretensyj uśpionych. Inny jeszcze powód przyczynił się do ich obudzenia; to jest pogłoska bardzo już rozszerzona w Ratyzbonie, że Austrya ma pozyskać w Paryżu dodatkowe wynagrodzenie na rzecz arcy-księcia Ferdynanda. Hessen-Cassel, zazdroszcząc tego co zrobiono dla Baden, Hessen-Darmstadt zazdroszcząc tego co zrobiono dla Hessen-Cassel, dom Orańsko-Nassauski zazdroszcząc tego co zapowiadano dla byłego księcia Toskanii, żądały dodatków, których z resztą nigdzie znaleźć nie można było. Zajęcia otwartą siłą, wykonywane bez przerwy, pomnażały zamięszanie powszechne. Ciało Niemieckie znajdowało się zupełnie w takim stanie, w jakim była Francya, za czasu Zgromadzenia Konstytucyjnego, w chwili zniesienia feudalnego porządku. Margrabia Badeński, który otrzymał Manheim, niegdyś będący własnością domu Bawarskiego, miał spór z tym ostatnim domem o zbiór obrazów. Między wojskami obu książąt omal co nie przyszło do bitwy. Na uzupełnienie smutnego tego widowiska, Austrya, mając do mnóstwa posiadłości w Szwabii pretensye początku feudalnego, kazała wyrywać słupy z herbami Badeńskim, Wirtembergskim, Bawarskim, w różnych miastach lub opactwach, wyznaczonych tym państwom planem wynagrodzeń. Nareszcie Prussy, dostawszy biskupstwo Monasterskie, nie chciały wprowadzać w posiadłość hrabiów Imperium, którzy z nimi podzielić się mieli tém biskupstwem.

Śród takiego nieładu, Austrya czując że potrzeba ułożyć się, oświadczyła iż zaraz przystąpi do planu mocarstw pośredniczych, jeżeli odstąpią dla niéj brzeg rzeki Inn za odstąpieniem przez nią Bawaryi kilku swych posiadłości w Szwabii. Znowu nastręczała domowi temu miasto Augsburg na stolicę. Żądała przytém ustanowienia dwóch jeszcze elektorów, z których jednym byłby arcy-książe Toskański, powołany na władcę Salzburga, drugim zaś arcy-książe Karol, obecnie Wielki Mistrz Zakonu Krzyżaków. Pod takiemi warunkami, Austrya gotowa była uważać swoich arcy-książąt za dostatecznie wynagrodzonych, i przychylić się do życzeń mocarstw pośredniczych.

Piérwszy Konsul nie mógł już po tém wszystkiém co zaszło względem Passau, skłonić Bawaryi do odstąpienia granicy Innu; a nadewszystko trudném mu było skłonić Niemcy do przyjęcia trzech razem

elektorów, wziętych z jednego domu Austryackiego, to jest Czech, Salzburga i Zakonu Krzyżaków. Nie chciał wreszcie poświęcać wolnego miasta Augsburga. Odpowiedział więc że skłonnym będąc do zażądania pewnych ofiar od Bawaryi, nie może atoli wymagać odstąpienia granicy Innu. Napomknął przytém, że możeby podał Bawaryi wniosek o odstąpieniu jakiego biskupstwa, naprzykład Aichstedt, ale niepodobna mu posuwać się daléj.

Czas upływał: był już miesiąc Vendémiaire (Październik), i termin ostateczny, wyznaczony na dzień 2 Brumaira (24 Października), zbliżał się. Pośrednicy śpieszyć się więc musieli. Wysłuchali wszystkich pomniejszych reklamacyj, przyjęli te które zasługiwały na uwagę, i ułożyli przepisy o rozdziale ziem. Nikt nie sądził za możliwe udzielenie godności elektora dla księcia Meklemburskiego, gdyż byłby to nowy elektor protestancki, przydany do sześciu znajdujących się już w Kollegium dziewięciu. Różnica stosunku była już zbyt wielka żeby ją pomnażać jeszcze. Żądanie powyższe uchyloném przeto zostało. Zrobiono nowy rozkład »głosów męzkich" (tak się nazywały głosy w Kollegium książąt); i przeniesiono na nowe posiadłości głosy książąt wywłaszczonych na lewym brzegu. Ztąd wyniknęła, w Kollegium książąt podobnie jak w Kollegium elektorów, znaczna zmiana na korzyść protestantów, ponieważ zastąpiono prałatów lub opatów książętami świeckimi wyznania reformowanego. Ażeby zaprowadzić pewną równowagę, przeznaczono nowe głosy dla Austryi z Salzburga, ze Styryi, z Karnioli i Karyntyi. Ale książęta katoliccy nie mieli księstw, które mogłyby służyć za powód do utworzenia nowych głosów na Sejmie. Pomimo to wszystko, stosunek niegdyś, jakeśmy powiedzieli, 54 głosów katolickich przeciwko 43 protestanckim, był teraz 31 głosów katolickich przeciwko 62 protestanckim. Wszelako wnosić ztąd nie należy że stronnictwo Austryackie miało mniejszość odpowiedną liczbie. Nie wszystkie głosy protestanckie, jakeśmy powiedzieli wyżéj, były głosami oddanemi Prussom, i przy prerogatywach cesarskich, przy poważaniu jakie dom Austryacki jeszcze posiadał, przy obawie jaką dom Brandeburski zaczynał już obudzać, równowaga utrzymaną być mogła pomiędzy dwóma domami spółzawodniczemi.

Co się tycze Kollegium miast, urządzono je w sposób niezależny, i starano się uczynić nie nazbyt niższém od dwóch innych. Ośm miast wolnych ograniczono do sześciu, ponieważ Wetzlar i Ratyzbonę oddano arcy-kanclerzowi. Prussy chciały znieść to trzecie Kollegium, i

przeznaczyć każdemu z sześciu miast głos w Kollegium książąt. Byłby to środek do zwinięcia jeszcze jednego lub dwóch, mianowicie Norymbergi, którą posiadać pragnęły. Poselstwo fracuskie opierało się temu uporczywie.

Nic nie powiedziano o szlachcie »bezpośredniéj,“ która znajdowała się w najokrutniejszéj niespokojności, Prussy i Bawarya groziły jéj otwarcie.

Nakoniec, ponieważ termin 2 Brumaira zbliżył się, nowy projekt wzięła pod rozwagę deputacya nadzwyczajna. Brandeburg, Bawarya, Hessen-Cassel, Wirtemberg, Moguncya, zatwierdziły go. Saxonija, Czechy, Zakon Krzyżaków, oświadczyły że biorą go pod rozwagę, ale przed wynurzeniem ostatecznego zdania, chcą czekać końca negocyacyi zagajonéj w Paryżu z Austryą: bo w przeciwnym razie, mówili, zatwierdziéby mogli plan, który zmieniéby późniéj należało.

Deputacya nadzwyczajna winna była wynurzyć zdanie ostateczne, a trzy lub cztéry dni tylko zostawały do terminu dwu-miesięcznego. Szło o honor wielkich mocarstw pośredniczych żeby nastąpiło przyjęcie ich planu w terminie zakreślonym. Laforest i Buhler działając ze szczérą zgodą, wytężali największe usiłowania aby dnia 29 Vendémiaira (21 Października), *conclusum* ostatecznie przyjęte zostało. Spotykali oni trudności nieskończone, ponieważ Hugel rozgłaszał wszędzie, że czekają co chwila przybycia gońca z Paryża z ważnemi zmianami; że nawet w Paryżu życzą zwłoki. Groził nawet panu Albini, powiadając że według wiadomości pewnéj nadejdą od elektora Mogunckiego rozkazy, ganiące jego postępowanie, i polecające wstrzymać się z głosowaniem. Było to zachwiać jeden z pięciu głosów przychylnych, i do tego czasu najwierniejszych. Groźby posunięte były tak daleko, że Albini tém się obraził, i bardziéj jeszcze umocnił się w swojém postanowieniu. Na domiar kłopotów, Prussy w ostatniéj chwili nasunęły nowe przeszkody: żądały redakcyi, któraby je uwolniła od oparcia na dobrach zachowanych, przypadającéj na nie części 413,000 florenów. Pragnęły nawet przywłaszczyć niektóre przyległości dóbr kościelnych, zamkniętych w ich kraju, i przeznaczonych dla różnych książąt planem wynagrodzeń. Słowem, miały tysiące pretensyj uciążliwszych, niestosowniejszych jedne od drugich, które objawiając się niespodziewanie przy końcu układów, rozerwać je mogły. Nie poseł pruski, Goertz, człowiek nader godny, rumieniący się roli jaką grać musiał, ale przydany mu finansista, wywołał te trudności. Nareszcie Laforest i Buhler dali ostatni popęd, i dnia 29 Vendémiaira

(21 Października) *conclusum* ostateczne przyjęła deputacya nadzwyczajna, i pośrednictwo tym sposobem w pewnym względzie spełnione zostało w terminie wyznaczonym przez mocarstwa pośrednicze. Ostatniego dnia, Saxonija głosowała podobnie jak pięć mocarstw składających większość zwyczajną, przez uszanowanie dla téj większości.

Pozostało jeszcze urządzić wiele szczegółów. Podział ziem i przepisy organiczne nie stanowiły jednego aktu. Żądano aby objęte były jedném postanowieniem, któreby wzięło nazwisko znane już w protokule niemieckim, *Recessu*. Nareszcie, po ukończonéj czynności deputacyi nadzwyczajnéj, wnieść ją należało na Sejm Niemiecki, którego tylko kommissyą była deputacya nadzwyczajna. Użyto ostrożności w redakcyi ostatecznego *conclusum*, gdzie powiedziano że *recess* będzie wprost przesłany posłom pośredniczym. Chciano tym sposobem zapobiedz odmowie ze strony posłów cesarskich kommunikacyj posłom pośredniczym, odmowie, która już była powodem do szkodliwéj zwłoki.

Wzięto się natychmiast do dzieła w celu zlania w jednę redakcyę aktu głównego i przepisów. Nowa to była sposobność dla Hugela do obudzenia kłopotliwych kwestyj. I tak, z powodu téj redakcyi ostatecznéj, domagał się uporczywie, żeby zamieszczono w *recessie* zabezpieczenia na jakiejkolwiek bądź rękojmi 413,000 florenów należnych arcy-kanclerzowi, księciu Oldemburskiemu, domom Isemburg i Stolberg; zapytywał czy nie jest pora teraz opatrzenia pensyj arcy-biskupa Trewirskiego, biskupa Leodyjskiego, Spiry, Strasburgskiego, których posiadłości wraz z lewym brzegiem Renu przeszły do Francyi, i którzy niewiedzieli do kogo udać się mają o wyznaczenie pensyj; czy nie będzie udzielone wynagrodzenie szlachcie bezpośredniéj, za utratę praw feudalnych, utratę za którą obiecano poprzednią ją wynagrodzić.

Na wszelkie żądania nowych lokacyj, Prussy odpowiadały odmową lub odsyłaniem do miast wolnych. Bawarya słusznie twierdziła że jest zbyt obciążona, i że jéj zasoby bardziéj jeszcze będą zmniejszone tém co udzielone zostanie Austryi, w negocyacyi zagajonéj w Paryżu. Hugel zarzucał że nie w taki sposób zaspakajają się święte długi.

Sprzeczki te wywierały w Ratyzbonie nadzwyczaj przykre wrażenie. Narzekano nadewszystko na chciwość Pruss i powolność dla nich Francyi; nie poznają teraz, powiadali, wzniosłego charakteru Piérwszego Konsula, który pozwala żeby nadużywano tak dalece jego imienia i przychylności. Wszyscy zwracali się ku Austryi, nawet ci, którzy

zwykle nie byli życzliwi dla niéj. Mówili że jeżeli trzeba ulegać przeważnemu wpływowi w Imperium, lepiéj ulegać wpływowi dawnego domu austryackiego, który bez wątpienia, nadużył niegdyś swojego zwierzchnictwa, ale też równie często protegował jak uciskał Niemców. Tworzyć się zaczęła pomiędzy mocarstwami drugiego rzędu, jakiemi są: Bawarya, Wirtemberg, obie Hessye, Baden, chęć do zawiązania w środku Niemiec ligi, którąby opierała się zarówno Prussom jak Austryi.

Nareszcie, pomimo całéj sztuki użytéj do ciągnienia zysków z tych trudności, *recess* ułożony został i przyjęty przez deputacyę nadzwyczajną dnia 2 Frimaira roku XI (23 Listopada 1802). Żadnego środka nie wskazano na zaspokojenie należności 413,000 florenów pozostałych bez assygnacyi. Chciano dowiedzieć się, mówili, przed przyłożeniem ostatniéj ręki do dzieła, o wypadku negocyacyi pomiędzy Austryą i Francyą.

Poselstwo cesarskie stanowczo przeto zwyciężone zostało czynnością i wytrwałością posłów pośredniczych, którzy niezmiennie postępowali naprzód, opierając się na większości pięciu głosów, niekiedy nawet na sześciu z pomiędzy ośmiu, kiedy Saxonija przechyliła się do téj większości upartem sprzeciwianiem się Austryi. Hugel postanowił nie przeszkadzać dłużéj. Należało wnieść recess téj kommissyi specyalnéj, nazwanéj deputacyą nadzwyczajną, na Sejm. W przejściu od jednéj do drugiego, postanowiono obejść się bez pośrednictwa posłów Cesarza, jeśliby odmawiali wniesienia. Wszelako Niemcy, nawet najprzychylniejsi planowi wynagrodzeń, sprzyjali wiernemu zachowaniu przepisów konstytucyjnych. Uważali że Imperium dosyć już jest wstrząśnięte, a przytém w obaleniu Konstytucyi upatrywali nową przewagę, któréj tyleż lękali się ile dawniejszéj. Ci nawet, co w początkach byli stronnikami Pruss, teraz łączyli się z tymi, którzy zawsze poważali Austryę, jako obraz najdoskonalszy starego porządku rzeczy. Stanęli na tym już stopniu, na którym stają prędko w rewolucyach, to jest iż niedowierzali nowym panom, a trochę mniéj nienawidzili dawnych. Życzono więc nie pomijać posłów cesarskich, i wiadomość o konferencyi w Paryżu, pomiędzy Austryą a Piérwszym Konsulem, zrodziła nadzieję zbliżenia się, którą z radością przyjęli wszyscy.

Hugel skłoniony wreszcie do systematu powolności, zgodził się na udzielenie aktów deputacyi nadzwyczajnéj posłom pośredniczym, aby ci udać się mogli do Sejmu, i żądać przyjęcia *recessu*, jako prawa

Imperium. Ale przez drobiazgowość starego formalisty, Hugel odmówił przesłania *recessu* samego opatrzonego barwą imperyalną, udzielił tylko egzemplarz drukowany, przy odezwie zapewniającéj o jego autentyczności.

Nie tracąc czasu, dnia 4 Grudnia (13 Frimaira), dwaj posłowie francuski i rossyjski kommunikowali *recess* Sejmowi, oświadczając, że go zatwierdzają w zupełności, w imieniu swoich dworów, żądają przyjęcia go niezwłocznie pod rozwagę, i przyjęcia go ile być może najprędszego za prawo Imperium. Ta szybkość była środkiem sprowadzenia, albo posłów mocarstw niemieckich, którzy nie byli obecni, albo instrukcyj dla tych, którzy ich jeszcze nie mieli.

Tu nowe ostrożności stały się koniecznemi, pod względem składu Sejmu. Przypuścić do głosowania wszystkie mocarstwa zniesione na lewym brzegu przez zawojowanie Francuzów, na prawym brzegu przez systemat sekularyzacyj, było to narażać się na nieprzezwyciężony opór z ich strony, lub skazać ich na wyrzeczenie własnego upadku. Ułożono się z ministrem dyrektoryalnym, to jest z arcy-kanclerzem, żeby zwołać wyłącznie mocarstwa pozostałe w Imperium, bądź że ich tytuł zmieniony został, bądź nie. Nie wzywano zatém ani Trewiru, ani Kolonii, do Kollegium elektorów, ale wezwano Moguncyę, któréj tytuł ustanowiony był *ex jure novo*. W Kollegium książąt uchylono tych, których posiadłości wcielone zostały do Rzeczypospolitéj Francuskiéj lub Rzeczypospolitéj Helweckiéj, jakiemi byli naprzykład książęta świeccy i duchowni Dwóch Mostów, Montbelliard, Leodyum, Wormacyi, Spiry, Bazylei, Strasburga. Utrzymano tymczasowie książąt, którzy pozyskali nowe księstwa, z zastrzeżeniem uregulowania ich tytułu późniéj, i przeniesienia go na posiadłości sekularyzowane, dla nich wyznaczone. Zniesiono w Kollegium miast całą massę miast wcielonych; utrzymano tylko sześć, jakiemi były: Augsburg, Norymberga, Frankfurt, Bremen, Hamburg, Lubeka.

Ostrożność ta była konieczną, i odniosła skutek, jakiego spodziewano się. Żadne z mocarstw zniesionych nie stawiło się, w piérwszych dniach Stycznia Sejm zaczął swe narady. Protokół otwarty został. Wzywano kolejno mocarstwa w trzech Kollegijach. Jedne głosowały zaraz, drugie oświadczały iż późniéj wynurzą zdanie, jak to było we zwyczaju na Sejmie. Ze stanowczém oświadczeniem się czekano na ostatnią odmianę, jakiéj *conclusum* uledz miało, skutkiem układów zagajonych w Paryżu pomiędzy Francyą a dworem Wiedeńskim.

Rzeczy przyszły do tego stopnia, na którym chciał je postawić Piér-

wszy Konsul, iż można było czynić zadość żądaniom Austryi. Mówiąc prawdę, możnaby aż do końca obejść się bez jéj zgody, i skłonić trzy Kollegija do głosowania bez względu na jéj oppozycyę. Niemcy, nawet najzgryźliwsi, czuli dobrze że trzeba kończyć, i postanowili głosować za *recessem*, poczém zajęcia w posiadłość już uskutecznione, nabrałyby pewnéj legalności, i odmowa sankcyi ze strony Cesarza nie przeszkodziłaby wynagrodzonym używać spokojnie własności nowo nabytych ziem. Wszelako oppozycya Cesarza względem nowéj Konstytucyi, jakkolwiek byłaby niedorzeczną, postawiłaby Imperium w przykrém położeniu, wątpliwém, i nieodpowiadającém życzeniom pokoju mocarstw pośredniczych. Lepiéj więc było pogodzić się, i pozyskać przyzwolenie dworu Wiedeńskiego. Był to zamiar Piérwszego Konsula: czekał tak długo żeby mniéj ofiar uczynić dla Austryi, i mniéj ofiar wymagać od Bawaryi; bo od téj ostatniéj żądać należało tego, co udzieloném być miało piérwszéj.

W rzeczy saméj, w ostatnich dniach Grudnia, zezwolił na wejście w stosunki z Cobentzelem, i wreszcie zgodził się z nim co do niektórych ustąpień na rzecz domu Austryackiego. Ponieważ Bawarya okazywała wstręt nieprzezwyciężony do ustąpienia linii rzeki Inu, bądź z powodu bardzo kosztownych salin znajdujących się pomiędzy Inn a Saltza, bądź z powodu położenia Monachium, które znalazłoby się za nadto blisko nowéj granicy, należało wyrzec się podobnego urządzenia. Piérwszy Konsul zniewolony więc był odstąpić biskupstwo Aichstedt, nad Dunajem, liczące 70,000 mieszkańców i przynoszące 350,000 florenów dochodu, i pierwiastkowie przeznaczone dla domu Palatyńskiego. Za ten dodatek udzielony arcy-księciu Ferdynandowi, odejmowano z wyznaczonéj mu części biskupstwa Brixen i Trydenckie, sekularyzowane na korzyść Austryi. Ta więc objawiała dość wyraźnie interes jaki ukrywał się za jéj gorliwością o krewnych. Prawda, że za cenę téj sekularyzacyi brała z własnych swych posiadłości małą prefekturę Ortenau, żeby nią pomnożyć udział księcia Modeny, składający się, jak wiemy, z Bryzgawii. Ortenau położone było w kraju Badeńskim, nie daleko Bryzgawii.

Austrya żądała ustanowienia dwóch jeszcze elektorów w swoim domu: zgodzono się na jednego, to jest na wielkiego księcia Ferdynanda, przeznaczonego być elektorem Salzburgskim. Byłoby więc dziesięciu elektorów w miejsce dziewięciu, których obejmował plan pośredników, w miejsce ośmiu, których obejmowała ostatnia Konstytucya Niemiecka. Było to dla Austryi polepszeniem położenia w Kol-

legium elektorów. Rzeczywiście znajdowało się cztérech elektorów katolickich: Czechy, Bawarya, Moguncya, Salzburg, na sześciu protestanckich: Brandeburg, Hannower, Saxonija, Hessen-Cassel, Wirtemberg, Baden.

Warunki te zamieszczone zostały w konwencyi podpisanéj w Paryżu, dnia 26 Grudnia 1802 (5 Nivôse roku XI), przez Cobentzela i Józefa Bonapartego. Markow zaproszony był żeby przystąpił do tego w imieniu Rossyi. Prussy były oziębłe, ale nie okazywały oporu. Bawarya poddała się, prosząc o wynagrodzenie za ofiarę, jakiéj wymagano po niéj, a nadewszystko żeby nie narzucano na nią części owych 413,000 florenów, których nikt płacić nie chciał.

Austrya obiecała nie czynić już żadnych przeszkód w dziele pośrednictwa, i prawie dotrzymała swego słowa. Oprócz przyzwoleń wyjednanych w Paryżu, chciała wyjednać ostatnie jeszcze, o które układać się musiała w saméj Ratyzbonie, z redaktorami *recessu*. Przyzwolenie to ściągało się do liczby głosów męzkich w Kollegium książąt. Kiedy protokół otwarty został na Sejmie, i wynurzono tu opinije jedne po drugich, deputacya nadzwyczajna zasiadała jednocześnie, i jeszcze przerabiała plan pośrednictwa podług konwencyi zawartéj w Paryżu. Sejm więc wyrokował o projekcie, który wielka deputacya przerabiała codziennie. Zamieszczono tu zmiany terrytoryalne ułożone w Paryżu; ustanowienie nowego elektora Salzburgskiego; wprowadzono nareszcie nowe głosy męzkie, które zmieniały stosunek głosów protestanckich i katolickich w Kollegium książąt i podnosiły go do 54 głosów katolickich przeciw 77 protestanckim, zamiast 31 przeciw 62. Należało atoli rozstrzygnąć wszystkie te kwestye, nadewszystko ściągające się do 413,000 florenów. Bawarya, która straciła 350,000 florenów wraz z Aichstedt nie mogła być zmuszona do zapłacenia 200,000. Odmówiła tego, i odmowę jéj uważano za naturalną. Ale Prussy, chociaż nic nie straciły, nie chciały znosić swojéj części tak lekkiego ciężaru. Nie wypowiedzą wojny za 200,000 florenów, mówił Haugwitz; smutne to słowo, obraziło wszystkich w Ratyzbonie i zamieściło rolę Pruss daleko niżéj od roli Austryi, która opierając się broniła przynajmniéj posiadłości i zasad konstytucyjnych.

Piérwszy Konsul, ściśle rzeczy biorąc, mógł przezwyciężyć tę chciwość; ale potrzebując Pruss aż do końca żeby mu plan powiódł się, przymuszony był je oszczędzać. Nie wiedziano czém zapłacić ani arcy-kanclerza, ani pensyj duchownych, ani innych długów, dawno już opartych na dobrach zachowanych. Rozdzielić wszystek ten ciężar

w formie „rzymskich miesięcy“ (*) na ogół ciała niemieckiego, było niepodobieństwem, z powodu nieprzełamanéj trudności w każdym czasie zachodzącéj co do zaspokojenia przez rzeszę wydatków spólnych. Stan opuszczenia twierdz rzeszy był tego dowodem. Przyszło więc do obmyślenia środka, który zmniejszył trochę hojność piérwszego planu francuzkiego co do żeglugi na rzekach. Zniesiono wszystkie myta na Elbie, Wezer, Renie. Wszelako należało opatrzyć niektóre niezbędne wydatki utrzymania, jak naprzykład dróg do holowania, bez czego żegluga wkrótceby przerwana została. Postanowiono więc zaprowadzić na Renie opłatę umiarkowaną, daleko niższą od wszelkich myt pochodzenia feudalnego, jakiemi niegdyś rzeka była obciążona, a z przewyżki od téj opłaty postanowiono wziąć 350,000 florenów dla księcia arcykanclerza, 10,000 florenów dla księcia Oldenburskiego, 53,000 dla domów Isemburg i Stolberg, i jeszcze kilka tysięcy dla pogodzenia różnych książąt, którzy nędznie odsyłali jeden do drugiego assygnacye, jakich zaspokoić niechcieli. Tym sposobem zadowolniano chciwość Pruss, oswobodzano Bawaryę od 200,000 florenów, jakie zapłacić na swoję część była obowiązana, zmniejszano jéj straty poniesione przez odstąpienie Aichstedt; dotrzymywano obietnicy uczynionéj księciu arcy-kanclerzowi o zapewnieniu mu dochodu niezależnego. Wszyscy Niemcy tego życzyli, bo uważali że milion florenów dochodu był dostatecznym dla książęcia, który miał zaszczyt prezydować na sejmie Niemieckim, i był ostatnim reprezentantem trzech elektorów duchownych świętego Imperium. Mianowano go jedynym administratorem wspomnionéj opłaty, za zgodą Francyi, która miała prawo czuwać nad wydatkami na lewym brzegu. Z tego stanowiska uważając, Francya nie mogła utyskiwać na to urządzenie, bo odtąd, książe arcy-kanclerz największy miał interes utrzymywać dobre z nią stosunki.

Nareszcie plan, przerobiony po raz ostatni, przyjęty został dnia 25 Lutego (6 Ventôse roku XI) jako akt ostateczny przez deputacyę nadzwyczajną, i niezwłocznie przesłany Sejmowi, gdzie uchwalony został prawie jednomyślnie przez trzy kollegia. Spotkał oppozycyę tylko ze strony Szwecyi, któréj monarcha, okazujący już nieład umysłu, jaki go strącił z tronu, zadziwiał Europę swemi niedorzecznościami. Surowo zganił mocarstwa pośrednicze i mocarstwa niemieckie, które przyłączyły się do zadania tak ciężkiego ciosu starodawnéj konstytucyi

(*) Nazywano rzymskiemi miesiącami wydatki spólne rozłożone na całą rzeszę według stosunku w dawnych czasach postanowionego.

Niemieckiéj. Śmieszny ten wyskok władcy, na którego nikt w Europie nie zważał, nie zakłócił bynajmniéj zadowolenia jakiego doświadczano z ukończenia długoletnich niespokojności Imperium.

Niemcy, ci nawet którzy żałowali dawnego porządku rzeczy, ale którzy zachowywali w sądzie swoim nieco sprawiedliwości, uznawali że zbierają w tém nieodzowne owoce wojny nierozsądnéj; że ponieważ lewy brzeg Renu stracony został skutkiem téj wojny, należało zrobić nowy podział ziemi niemieckiéj; że podział ten bez wątpienia był zyskowniejszy dla wielkich domów, niżeli dla małych, ale że gdyby nie Francya, nierówność ta byłaby nierównie dotkliwsza; że Konstytucya, zmieniona pod wielu względami, ocaloną wszakże została w gruncie rzeczy, i niemogła być zreformowaną w światlejszym duchu zachowawczym. Uznawali nareszcie że gdyby nie sprężystość Piérwszego Konsula, anarchija zagnieździłaby się w Niemczech, skutkiem roszczeń wszelkiego rodzaju obudzonych w owéj chwili. Lepiéj niżeli wszystkie mowy przekonywa o uczuciu, jakiego doświadczano wówczas, dla naczelnika rządu francuzkiego, ta okoliczność że na widok wielu kwestyj zostających w zawieszeniu, życzono żeby potężna jego ręka nie cofnęła się zaraz od spraw niemieckich. Życzono aby Francya w charakterze gwarantki, czuwała nad swojém dziełem.

W rzeczy saméj, było jeszcze wiele kwestyj, ogólnych lub szczególnych, których pośrednictwo rozstrzygnąć nie mogło. Prussy znajdowały się w otwartéj kłótni z miastem Norymbergą, i pozwalały sobie ostrych względem niéj postępków. Toż samo mocarstwo niechciało dotąd wpuścić hrabiów Westfalii, do wyznaczonéj im części biskupstwa Monasterskiego. Frankfurt był w sporze z książętami sąsiedniemi, z powodu ciężaru nań włożonego na ich korzyść, jako wynagrodzenie niektórych posiadłości ustąpionych przez nich. Prussy, Bawarya, korzystać chciały z milczenia *recessu*, ażeby wcielić do swoich państw szlachtę bezpośrednią. Austrya występowała w Szwabii z mnóstwem praw feudalnych ciemnego pochodzenia, i uwłaczających zwierzchnictwu książąt Wirtemberskiego, Badeńskiego i Bawarskiego. Nadewszystko dopuściła się niesłychanego pogwałcenia własności. Księztwa duchowne, świeżo sekularyzowane miały fundusze złożone w Banku Wiedeńskim, należące do nich, które przejść winne były do książąt wynagrodzonych. Rząd Austryacki zabrał te fundusze, wynoszące trzydzieści milionów florenów, co przywiodło niektórych książąt do rozpaczy. Wszystkie te gwałty obudzały życzenie ustanowienia władzy, któraby się zajęła wykonaniem *recessu*, podobnie jak tomiało miejsce po pokoju westfalskim. Żądano także ozgonizacyi dawnych cyr-

kułów, obowiązanych do czuwania nad obroną interessów szczególnych. Pozostawało nareszcie urządzić Kościół niemiecki, który pozbawionym będąc swojego bytu książęcego, potrzebował nowéj organizacyi.

Piérwszy Konsul nie mógł przyjąć na siebie rozstrzygnięcia tych ostatnich trudności, bo wypadałoby żeby wziął na się obowiązek prawodawcy stałego Niemiec. Winien był zająć się ocaleniem równowagi Imperium, będącéj częścią równowagi européjskiéj, oznaczając co przypada dla każdego mocarstwa, bądź w posiadłościach, bądź w znaczeniu na Sejmie. Reszta należeć mogła tylko do Sejmu, który sam jedynie posiadał władzę prawodawczą. Mógł on jéj podołać wszelako przy pomocy Francyi, gwarantki nowéj Konstytucyi niemieckiéj, jak była dawniéjszéj. Słabi, zagrożeni przez silnych, używali już téj gwarancyi. Od najpotężniejszych dworów niemieckich zależało umiarkowaniem swojem zapobiedz nowéj interwencyi obcych. Nieszczęściem nie można było spodziewać się tego miarkując z obecnego postępowania Pruss i Austryi.

Cesarz po niejakiéj zwłoce, nadesłał wreszcie swoję ratyfikacyę, ale z dwoma zastrzeżeniami: jedno miało na celu utrzymanie wszystkich przywilejów szlachty bezpośredniéj; drugie, nowy rozkład głosów protestanckich i katolickich na Sejmie. Było to przez połowę dotrzymać słowa danego Piérwszemu Konsulowi za cenę konwencyi z dnia 26 Grudnia.

Zresztą, trudności prawdziwie europejskie, to jest dotyczące posiadłości, zostały przezwyciężone, dzięki energicznemu i rozsądnemu wdaniu się generała Bonapartego. Wpływ jego na Europę oczewiście udowodniła ta negocyacya, z taką umiejętnością prowadzona, w któréj łącząc ze sprawiedliwością zręczność i moc, używając naprzemian dumy Pruss, interwencyi Rossyi, do oparcia się Austryi, powściągając tę bez przyprowadzenia jéj do rozpaczy, przepisał własną wolę Niemcom, dla dobra samychże Niemiec i pokoju świata: jedyny przypadek w którym wolno i pożytecznie jest wdawać się w sprawy cudze.

KSIĘGA SZESNASTA.

ZERWANIE POKOJU ZAWARTEGO W AMIENS.

Starania Pierwszego Konsula o przywrócenie kolonijalnéj wielkości Francyi. — Duch dawnego handlu. — Żądza wszystkich mocarstw posiadania osad. — Ameryka, Antylle i Indye wschodnie. — Wysłanie generała Decaen do Indyów. — Starania o odzyskanie San-Domingo. — Opisanie téj wyspy. — Powstanie murzynów. — Charakter, potęga, polityka Toussaint-Louvertura. — Pragnie być niepodległym. — Pierwszy Konsul wysyła wyprawę, celem zapewnienia władzy metropolii. — Wylądowanie wojsk francuzkich do Santo Domingo, Cap i Port-au-Prince. — Pożar Cap'u. — Upokorzenie się murzynów. — Chwilowa pomyślność osady. — Starania Pierwszego Konsula o wskrzeszenie marynarki. — Posłannictwo półkownika Sebastiani na Wschód. — Starania o dobry byt wewnętrzny. — Simplon, góra Genèvre, forteca Alessandria. — Obóz weteranów w prowincyach zawojowanych. — Miasta nowo założone w Wandei. — Rochelle i Cherbourg. — Kodeks Cywilny, Instytut, zarząd duchowieństwa. — Podróż do Normandyi. — Zazdrość Anglii z powodu wielkości Francyi. — Wyższy handel angielski więcéj nie sprzyja Francyi niżeli arystokracya angielska. — Rozkiełznanie gazet pisanych przez emigrantów. — Pensye udzielone George'owi i Szuanom. — Zażalenia Pierwszego Konsula. — Wykręty gabinetu angielskiego. — Artykuły odwetowe w Monitorze. — Dalszy ciąg sprawy szwajcarskiéj. — Małe kantony podnoszą rokosz pod dowództwem landammana Redinga, i występują na Bern. — Rząd umiarkowanych uciekać musi do Lauzanny. — Prośba o interwencyę odmówiona naprzód, a potém udzielona przez Pierwszego Konsula. — Wysyła generała Neya ze trzydziestą tysiącami, i wzywa do Paryża deputowanych ze wszystkich stronnictw, w celu ułożenia konstytucyi dla Szwajcaryi. — Wzburzenie w Anglii; krzyk stronnictwa wojny, przeciw interwencyi francuzkiéj. — Gabinet Angielski strwożony temi krzykami, popełnia błąd rozkazując wstrzymać się z ustąpieniem z Malty, i wysyłając agenta do Szwajcaryi dla podżegania pieniędzmi rokoszu. — Szybkość interwencyi francuzkiéj. — Generał Ney poskramia Helwecyę w ciągu kilku dni. — Deputowani szwajcarscy w Paryżu przedstawiają się Pierwszemu Konsulowi. — Jego mowa do nich. — Akt pośrednictwa. — Uwielbienie Europy dla mądrości tego aktu. — Gabinet angielski w kłopotach z powodu szybkiego i pomyślnego jego skutku. — Żwawe spory w Parlamencie angielskim. — Gwałtowność stronnictwa Grenvilla, Windhama i t. d. — Szlachetne słowa Foxa na korzyść pokoju. — Opinija publiczna uciszona na chwilę. — Przybycie lorda Withworth do Paryża, generała Andreossy do Londynu. — Dobre przyjęcie obu ambassadorów, przez jednę i drugą strony. — Gabinet angielski, żałując że zatrzymał Maltę, chciałby ją opuścić, ale nie odważa się. — Niewczesne ogłoszenie sprawozdania półkownika Sebatiani o stanie Wschodu. — Szkodliwe wrażenie z powodu tego sprawozdania w Anglii. — Pierwszy Konsul chce rozmówić się osobiście z lordem Withworth. — Długa i pamiętna rozmowa. — Otwartość Pierwszego Konsula źle zrozumiana i źle wytłumaczona. — Opis stanu

Rzeczypospolitéj, obejmujący wyrażenie obrażające dumę angielską.—Odezwa królewska w odpowiedzi.—Oba narody przesyłają sobie pewny rodzaj wyzwania. — Gniew Piérwszego Konsula, i scena publicznie wyrządzona lordowi Withworth, w obecności ciała dyplomatycznego. — Piérwszy Konsul przechodzi nagle od pomysłów pokoju do pomysłów wojny.—Piérwsze jego przygotowania.—Odstąpienie Luizyany Stanom Zjednoczonym, za ośmdziesiąt milionów.—Talleyrand stara się uspokoić Piérwszego Konsula, i stawi wyrachowaną bezczynność przeciw wzrastającemu rozjątrzeniu dwóch rządów.—Lord Withworth jemu pomaga. — Przedłużenie takiego położenia. — Potrzeba wydobycia się z niego.—Gabinet angielski kończy na oświadczeniu że chce zatrzymać Maltę.—Piérwszy Konsul odpowiada wezwaniem o wykonanie traktatów. — Ministerium Addingtona, z obawy upadku w Parlamencie, nieprzestaje domagać się Malty.—Wyszukiwanie różnych środków, które nie otrzymują żadnego skutku. — Francya żąda aby Malta oddana była w ręce Cesarza Aleksandra.—Odrzucenie tego wniosku.—Odjazd dwóch ambassadorów. — Zerwanie pokoju zawartego w Amiens, — Niespokojność publiczna tak w Londynie jak w Paryżu. — Przyczyny krótkiéj trwałości wspomnionego pokoju. — Komu przypisać należy winę zerwania?

Kiedy Piérwszy Konsul urządzał jako sędzia najwyższy sprawy stałego lądu Europy, ognista jego czynność, ogarniając dwa światy, rozciągała się aż do Ameryki i Indyów, celem przywrócenia tam dawnéj kolonialnéj wielkości Francyi.

Dziś kiedy narody europejskie stały się więcéj rękodzielniczemi niżeli handlowemi, dziś kiedy nauczyły się naśladować, przewyższać nawet to czego szukały dawniéj za morzami; dziś nakoniec, kiedy wielkie osady, wyzwolone z pod swoich metropolij, zajęły miejsce w rzędzie mocarstw niepodległych, obraz świata odmienił się tak dalece że go poznać trudno. Nowy rodzaj dumy nastąpił po tym który był powodem do kłótni naówczas, i z trudnością zrozumieć można pobudki, dla jakich przelewano krew przed stu laty. Anglija posiadała, pod tytułem osady, Amerykę północną; Hiszpanija, pod tymże tytułem, posiadała Amerykę południową; Francya posiadała główniejsze wyspy Antylskie, i najpiękniejszą ze wszystkich wyspę San-Domingo. Anglija i Francya wiodły spór o Indye. Każde z tych mocarstw nakładało na swe osady obowiązek dostarczania jemu tylko swych płodów zwrotnikowych, od niego tylko odbierać płody Européjskie, jego tylko okręty przyjmować, dla jego tylko marynarki przygotowywać majtków. Każda osada była zatem plantacyą, targiem i portem, zamkniętemi. Anglija chciała wyłącznie otrzymywać z swoich prowincyj Amerykańskich, cukier, drzewo budowlowe, bawełnę surową; Hiszpanija chciała sama tylko odbierać z Mexyku i Peru metalle, których tak mocno zazdrościły wszystkie narody; Anglija i Francya chciały panować nad Indyami, żeby ztąd wywozić przędzę bawełnianą, muśliny, przedmioty pożądane od wszystkich; chciały dostarczać w zamian swoje tylko płody, i cały ten handel pod swoją prowadzić jedynie banderą. Dzisiaj te gorące życzenia narodów, ustąpiły miejsca innym. Cu-

kier, który trzeba było wydobywać z rośliny zrodzonéj i pielęgnowanéj pod słońcem najgorętszem, wydobywa się z rośliny pielęgnowanéj nad Elbą i Skaldą. Bawełna, wyprzędzona z taką delikatnością rękami indyjskiemi, przędzie się w Europie machinami, które porusza ogień węgla kopalnego. Muślin robią w górach Szwajcaryi i Forez. Perkale, wytkane w Szwajcaryi, Irlandyi, Normandyi, Flandryi, malowane w Alzacyi, napełniają Amerykę i rozchodzą się aż do Indyów. Wyjąwszy kawę, herbatę, płody których sztuka naśladować nie potrafi, we wszystkiemwyrównano, lub przewyższono. Chemija europejska zastąpiła już większą część materyałów farbierskich, których szukano aż pod zwronikami. Metalle wychodzą z boków gór europejskich. Złoto wydobywa się z Uralu; Hiszpanija zaczyna znajdować srebro we własnem łonie. Wielka odmiana polityczna połączyła się z odmianami przemysłowemi. Francya sprzyjała powstaniu osad Angielskich Ameryki północnéj; Anglia, nawzajem, przyczyniła się do powstania osad Ameryki południowéj. Jedne i drugie są dzisiaj narodami, albo wielkimi, albo przeznaczonymi do wielkości. Pod wpływem tychże samych przyczyn, społeczność Afrykańska, któréj przyszłość nie jest wiadoma, rozwinęła się na wyspie San-Domingo. Indye wreszcie, pod berłem Anglii, są tylko krajem zawojowanym, zniszczonym przez postęp przemysłu europejskiego, i używanym na utrzymanie garstki oficerów, garstki kommisantów, garstki urzędników metropolii. Za dni naszych, narody same chcą wszystko wydawać, udzielać sąsiadom swoim mniéj zdolnym przewyżkę swoich płodów, i zgadzają się tylko brać zkąd inąd materyały surowe, starają się nawet aby te materyały rodziły się jak może być najbliżéj ich ziemi: świadczą o tém próby powtarzane w przedmiocie przyswojenia bawełny w Egipcie i Algeryi. Po wielkiem widowisku dumy kolonijalnéj, nastąpiło zatem widowisko dumy rękodzielniczéj. Świat więc odmienia się bez ustanku, i każdy wiek potrzebuje pewnych wysileń pamięci i pojętności żeby zrozumieć wiek poprzedzający.

Ta ogromna rewolucya przemysłowa i handlowa, zaczęta pod Ludwikiem XVI wojną Amerykańską, zakończyła się pod Napoleonem blokadą lądową. Długa walka Anglii z Francyą była główną tego przyczyną; bo kiedy piérwsza chciała przyswoić sobie monopolium płodów cudzoziemskich, druga mściła się naśladując one. Podnietą do tego naśladownictwa jest Napoleon, którego przeznaczeniem było odnowić pod wszystkiemi względami, postać świata. Ale, wprzód niżeli popchnął Francyę w systemat lądowy i rękodzielniczy, jak to późniéj uczynił, Napoleon Konsul, pełen jeszcze wyobrażeń owego wieku co się zakończył, więcéj dowierzający marynarce fran-

cuzkiéj niżeli późniéj, zamierzał ogromne przedsięwzięcia celem wskrzeszenia naszéj pomyślności kolonijalnéj.

Pomyślność ta była dość wielką niegdyś iż mogła usprawiedliwiać żal i proby, których naówczas była przedmiotem. W roku 1789, Francya otrzymywała z osad swoich wartość 250,000,000 rocznie, w cukrze, kawie, bawełnie, indygo i t. d.; spożywała tego od 80 do 100 milionów, a wywoziła na nowo 150, które rozsyłała po całéj Europie, mianowicie w kształcie cukru rafinowanego. Trzebaby we dwoje przynajmniéj liczyć tę wartość, żeby wynaleść odpowiedną jéj dzisiaj; i w rzeczy saméj, bardzobyśmy szacowali, umieścilibyśmy w rzędzie piérwszych interessów naszych, osady któreby nam dostarczały przedmiot handlu na 500,000,000. Francya znajdowała w tym handlu środek zwabienia do siebie części brzęczącéj monety Hiszpanii, która dawała nam swoje piastry za nasze płody kolonialne i rękodzielnicze. W epoce, o któréj mówimy, to jest w roku 1802, Francya, pozbawiona towarów kolonijalnych, mianowicie cukru i kawy, niemając ich nawet na własny użytek, prosiła o nie Amerykanów, miast hanzeatyckich, Hollandyi, Genui, a od czasu pokoju, Anglików. Płaciła kruszcem, nie mając jeszcze w swoim przemyśle tylko co rodzącym się, środków zapłacenia wyrobami własnych rękodzielni. Ponieważ brzęcząca moneta, od czasu zaprowadzenia assygnat, nie pokazywała się w dawnéj swojéj obfitości, brakowało jéj często Francyi; co się objawiało przez ustawiczne usiłowania nowego banku o zakupywanie piastrów, wychodzących z Hiszpanii drogą przemycania. Nic przeto pospolitszego nie było w klassie handlującéj jak słyszeć skargi na rzadkość brzęczącéj monety, na niedogodność musu kupowania za pieniądze cukru i kawy, które dawniéj mieliśmy z posiadłości francuzkich. Bez wątpienia przypisać należy taką mowę fałszywym wyobrażeniom o tworzeniu się bilansu handlowego: ale także przypisać należy prawdziwemu faktowi, to jest trudności w otrzymywaniu płodów kolonijalnych, i większéj jeszcze trudności w ich zapłaceniu bądź brzęczącą monetą, ktora stała się rzadką od czasu assygnat, bądź w wyrobach jeszcze nie obfitych naszego przemysłu.

Jeżeli do tego przydamy, że liczni koloniści dawniéj bogaci, teraz zniszczeni, tłoczyli się w Paryżu, i łączyli swe skargi ze skargami emigrantów, mieć będziemy zupełne wyobrażenie o pobudkach jakie działały na umysł Piérwszego Konsula, i pobudzały go do wielkich przedsięwzięć kolonialnych. Pod tak przeważnym wpływem, oddał Karolowi IV Hetruryę za Luizyanę. Ponieważ warunki umowy z jego strony dopełnione zostały, gdyż infanci umieszczeni byli na tronie Hetruryi i uznani od wszystkich mocarstw stałego lądu, żądał aby też wa-

runki spełnione były ze strony Karola IV, i domagał się żeby Luizyanę natychmiast oddano. Wyprawa złożona z dwóch okrętów i kilku fregat zebrała się na wodach Hollandyi, pod Helvoetsluis, dla przewiezienia wojsk do ujścia Mississipi, i zajęcia téj pięknéj krainy pod panowanie francuzkie. Piérwszy Konsul, mając do rozporządzenia księztwo Parmy, gotów był je ustąpić Hiszpanii, za Florydę i odstąpienie małéj części Toskanii, ziemi Syenneńskiéj, któréj chciał użyć na wynagrodzenie króla Pijemontu. Ponieważ nieostrożność rządu hiszpańskiego wyjawiła szczegóły téj negocyacyi przed posłem angielskim, zazdrość angielska nasuwała tysiączne przeszkody do zawarcia téj nowéj umowy. Piérwszy Konsul jednocześnie zaprzątał się Indyami, i powierzył zarząd kantorów naszych w Pondichery i Chandernagor, jednemu z najwaleczniejszych oficerów armii Nad-Reńskiéj, generałowi Decaen. Oficer ten, w którym bystrość rozumu wyrównywała odwadze, i który był zdolny do największych przedsięwzięć, wybrany został i wysłany do Indyów, w widokach dalekich, ale głębokich. Anglicy, mówił Piérwszy Konsul generałowi Decaen, udzielając mu przewyborne instrukcye, Anglicy są panami stałego lądu Indyów; są tam niespokojni, zazdrośni; nie trzeba obudzać w nich najmniejszego podejrzenia, postępować z nimi łagodnie i po prostu, znosić wszystko w tych stronach co honor znosić pozwoli, z sąsiednimi władcami mieć tylko stosunki konieczne do utrzymania wojsk francuzkich i kantorów. Ale, dodał Piérwszy Konsul, trzeba mieć na oku tych władców i te ludy, które z boleścią znoszą jarzmo angielskie; zgłębiać ich obyczaje, zasoby, środki kommunikacyi z nimi na przypadek wojny; wybadywać jakie wojsko europejskie byłoby potrzebne do pomocy im w wydobyciu się z pod panowania angielskiego, w jaki materyał to wojsko ma być opatrzone, jakie nadewszystko będą środki do wyżywienia; wyszukać port, gdzieby mogło wylądować wojsko przewiezione na flocie; wyrachować czas i środki potrzebne do opanowania tego portu znienacka; ułożyć, po sześciomiesięcznym pobycie piérwszą notę o tych różnych przedmiotach; nadesłać ją przez oficera rozsądnego i pewnego, który widział wszystko i mógłby udzielić objaśnień ustnych, do objaśnień pisanych, przywiezionych z sobą; w sześć miesięcy potem, znowu pisać o tych przedmiotach, podług nowo nabytych wiadomości, i przesłać tę nową notę przez drugiego oficera, również pewnego i rozsądnego: ponawiać tęż samą pracę i przesyłkę co każde sześć miesięcy; dobrze rozważyć, w redakcyi not, wartość każdego wyrazu, bo jedno słowo wpływać może na najważniejsze postanowienia; nakoniec, w przypadku wojny, postępować stosownie do okoliczności i albo pozostać w Indo-

stanie, albo wyjechać do Ile-de-France, przesyłając mnóstwo lekkich statków do metropolii, z zawiadomieniem o krokach przedsięwziętych przez wodza naczelnego. — Takie były instrukcye udzielone generałowi Decaen, w widoku nie rozpalenia wojny na nowo, ale zręcznego korzystania jeśliby ona wybuchnęła.

Największe usiłowania Piérwszego Konsula skierowane były ku Antyllom, głównemu siedlisku kolonijalnéj potęgi Francyi. Z Martyniką, Gwadelupą, San-Domingo, handel francuski utrzymywał niegdyś najkorzystniejsze stosunki. San-Domingo nadewszystko miało udział przynajmniéj na trzy piąte, w 250,000,000 wartości płodów, jakie Francya otrzymywała niegdyś z swoich osad. San-Domingo było pod ówczas najpiękniejszą, najbardziéj zazdroszczoną z posiadłości zamorskich. Martynika była dość szczęśliwa iż uniknęła skutków rokoszu murzynów; ale Gwadelupa i San-Domingo wstrząśnięte zostały aż do dna, i trzebaby całéj chyba armii dla przywrócenia, nie niewolnictwa, które stało się już niepodobném, przynajmniéj w San-Domingo, ale prawego panowania metropolii.

Na téj wyspie, długiéj na sto mil francuskich, szerokiéj trzydzieści, szczęśliwie położonéj u wnijścia do Mexykańskiéj odnogi, jaśniejącéj żyżnością, zdatnéj do uprawy cukru, kawy, indygo; na téj ślicznéj wyspie, dwadzieścia kilka tysięcy wyzwoleńców różnokolorowych, cztérykroć sto tysięcy niewolników murzynów, uprawiało ziemię, i wydobywało z niéj ogromną obfitość płodów kolonijalnych, wartującą około 150,000,000 franków, na przewiezienie których do Europy, było użytych trzydzieści tysięcy majtków, dla zamiany onych na takąż wartość w płodach narodowych. Cóżbyśmy pomyślili dzisiaj o osadzie, którąby nam dostarczała na 300,000,000 płodów, i na 300,000,000 odbytu, bo 150,000,000 w roku 1789, odpowiadają przynajmniéj 300 milionom w roku 1845? Nieszczęściem w tych ludziach białych, mulatach, czarnych, wrzały gwałtowne namiętności, pochodzące z klimatu i ze stanu towarzystwa w jakiém znajdowały się dwie ostateczności społeczne: dumne bogactwo i drżąca niewola. W żadnéj osadzie nie było widać białych tak bogatych i tak upartych, mulatów tak zazdrośnych wyższości plemienia białego, murzynów tyle skłonnych do zrzucenia jarzma jednych i drugich. Opinije główne w Paryżu na Zgromadzeniu Konstytującém, odbijając się śród namiętności właściwych takiemu krajowi, sprowadzić miały straszliwą burzę, jak uragan, który sprowadza na tych morzach nagłe spotkanie się dwóch wiatrów przeciwnych. Biali i mulaci, zaledwo będący w dostatecznéj liczbie do obrony gdyby byli zgodni, poróżnili się, i zaraziwszy

murzynów namiętnościami swemi, przywiedli ich do powstania przeciwko sobie. Doświadczali ich okrucieństwa naprzód, potém ich tryumfu i panowania. Zdarzyło się to tutaj co się zdarza w każdéj społeczności, gdzie wybucha wojna pomiędzy klassami: piérwsza została zwyciężona przez drugą, piérwsza i druga przez trzecią. Ale z tą różnicą, od tego co się zdarzało gdzieindziéj, że nosiły one na twarzy znamiona rozmaitego swego pochodzenia; nienawiść ich wynikała z gwałtowności instynktów fizycznych, a wściekłość była taka, jak u zwierząt dzikich. Okropności téj rewolucyi przeszły wszystko cokolwiek widziano we Francyi w 1793 roku, i pomimo odległości, która zawsze zmniejsza wrażenia, Europa, już wzruszona widowiskami stałego lądu, głęboko się wzruszyła niesłychanemi okropnościami, do jakich panowie nierozsądni, a niekiedy okrutni, popchnęli rozżartych niewolników. Prawa społeczności ludzkiéj wszędzie sobie podobne, zrodziły tu podobnie jak gdzieindziéj, po długich burzach, znużenie, które domaga się pana, i człowieka wyższego, który do tego jest zdatny. Ten pan był koloru plemienia tryumfującego, to jest murzyn. Nazywał się Toussaint Louverture. Był to stary niewolnik, nie posiadający szlachetnéj zuchwałości Spartaka, ale chytrość głęboką i nadzwyczajny geniusz do rządzenia. Wojownik mierny, zaledwo umiejący sztukę zasadzek w kraju niedostępnym, niższy nawet pod tym względem od kilku swoich podwładnych, nabył przez umiejętność kierowania ogółem rzeczy nadzwyczajnéj przewagi. To barbarzyńskie plemię, które gniewało się na Europejczyków, że niém pogardzali, dumne było z posiadania w swoich szeregach człowieka, któremu biali nawet przyznawali wysokie zdolności. Widziało w nim żyjące prawo do swobody, do poszanowania ze strony innych ludzi. Przyjęło zatém żelazne jego jarzmo, stokroć cięższe niżeli dawnych osadników, i uległo przykréj powinności pracy, powinności którą w niewolnictwie uważało za najohydniejszą. Czarny niewolnik, zostawszy dyktatorem, przywrócił na wyspie San-Domingo znośny stan społeczności, wykonał rzeczy, które możnaby prawie nazwać wielkiemi, gdyby teatr był odmienny, i gdyby trwały nie tak krótko.

Na wyspie San-Domingo, podobnie jak w każdym kraju szarpanym długą wojną domową, nastąpił podział pomiędzy plemieniem wojowniczém, zdatném do oręża, mającém w nim upodobanie, i plemieniem robotniczém, mniéj chętném do bitew, łatwém do nakłonienia ku pracy, gotowém wszelako rzucić się znowu wpośród niebezpieczeństw, gdyby jego wolność zagrożoną została. Naturalnie piérwsze dziesięć razy było mniéj licznem od drugiego.

Toussaint Louverture urządził z piérwszego wojsko stałe około dwudziestu tysięcy żołnierzy, uorganizowane w pół-brygady, na wzór wojsk francuskich, mające oficerów murzynów, niektórych mulatów, lub białych. Wojsko to dobrze płatne, dobrze utrzymane, dość groźne w klimacie, który samo tylko znosić mogło, i na ziemi poprzerzynanéj, porosłéj krzewami twardemi i ciernistemi, dzieliło się na kilka dywizyj, i dowodzone było przez generałów swojego koloru, po większéj części dosyć pojętnych, ale więcéj okrutnych niżeli pojętnych, jakemi byli: Christophe, Dessalines, Moïse, Maurepas, Laplume. Wszyscy przywiązani do Toussaint'a, uznawali jego geniusz i ulegali jego władzy. Reszta ludności, pod nazwiskiem rolników, zwrócona była do pracy. Zostawiono jéj karabiny, żeby używali w potrzebie, na przypadek jeżeliby kraj macierzysty uderzył na ich wolność; ale zmuszono powrócić do plantacyj opuszczonych od osadników. Toussaint ogłosił że są wolni, ale obowiązani pracować pięć lat jeszcze na ziemi dawnych swoich panów, z prawem do czwartéj części dochodu z niéj. Właścicieli białych zachęcano do powrotu, nawet tych, którzy w chwili rozpaczy, przyłączyli się do zamachu Anglików na wyspę San-Domingo. Dobrze ich przyjmowano, i otrzymali swoje siedziby pełne murzynów tak nazwanych wolnych, którym odstąpili, według postanowienia Toussaint'a, czwartą część przychodu brutto obrachowanego w sposób najsamowolniejszy. Dość wielka liczba bogatych niegdyś właścicieli, bądź że zginęli śród zaburzeń w osadzie, bądź emigrowali z dawniejszą szlachtą francuską, do któréj należeli, nie pokazała się, i nie przysłała pełnomocników. Ich dobra, zasekwestrowane jak dobra narodowe we Francyi, wydzierżawione zostały oficerom czarnym, za cenę, która im pozwalała zbogacić się. Niektórzy generałowie, jak Christophe i Dessalines, mieli tym sposobem dochodu przeszło milion rocznie. Ci oficerowie murzyni mieli urząd inspektorów uprawy gruntów, w obwodach gdzie byli dowodzcami wojskowemi. Odbywali ciągle objazdy, i obchodzili się z murzynami z surowością właściwą nowym panom. Niekiedy przestrzegali żeby sprawiedliwość była im wyrządzana przez kolonistów; ale pospolicie skazywali ich na chłostę, za lenistwo lub nieposłuszeństwo, i ciągle odbywali polowanie w celu nawrócenia do roli tych, którzy nabrali upodobania we włóczęgostwie. Częste przeglądy po parafijach, dawały wiadomości o rolnikach, co opuścili pierwotne swoje siedziby, i nastręczały środek do ich sprowadzenia na powrót. Często nawet Dessalines i Christophe wieszać ich kazali przed własnymi oczyma. Praca więc wznowiła się z nadzwyczajną czynnością, pod nowemi

zwierzchnikami, którzy ciągnęli zyski z posłuszeństwa murzynów mniemanych wolnych. I dalecy jesteśmy od pogardzenia podobném widowiskiem! bo ci zwierzchnicy, umiejący nakazywać pracę równym sobie, chociażby nawet na zysk własny; ci murzyni umiejący być posłusznemi, bez wielkich dla siebie korzyści, wynagrodzeni jedynie myślą, że są wolni, więcéj w nas obudzają szacunku niżeli widowisko niegodnego i barbarzyńskiego próżniactwa, jakie przedstawiają murzyni, oddani sami sobie, w kolonijach świéżo wyzwolonych.

Dzięki porządkowi zaprowadzonemu przez Toussaint'a, większa część roli opuszczonéj, znowu uprawiana być zaczęła. Dla tego też w roku 1801, po dziesięciu latach zaburzeń, ziemia na wyspie San-Domingo, tylą krwi zbroczona, miała żyżność równą prawie jak w roku 1789. Toussaint, niezależny od Francyi, nadał osadzie wolność handlu prawie bezwarunkową. Podobna wolność, szkodliwa dla osad miernie urodzajnych, które wydając mało i drogo, mają interes w braniu płodów macierzystego kraju, ażeby ten brał ich płody, przeciwnie pożyteczna jest dla osady bogatéj i urodzajnéj, nie potrzebującéj żadnych łask dla odbytu swoich płodów, interessowanéj zatém o wolne stosunki ze wszystkiemi narodami, i szukanie przedmiotów koniecznéj potrzeby lub zbytku tam gdzie są najlepsze i najtańsze. W takim przypadku znajdowało się San-Domingo. Wyspa odniosła z wolnéj obecności bander zagranicznych, nadewszystko bandery amerykańskiéj, niesłychane korzyści. Żywności była tam obfitość; towary europejskie sprzedawano bardzo tanio; jéj płody chwytane były skoro tylko pokazały się na targu. Przydajmy, że nowi osadnicy, jedni murzyni spanoszeni podczas zaburzeń, drudzy biali powróceni do własności, wszyscy oswobodzeni od zobowiązań się względem kapitalistów metropolii, nie byli podobnie jak dawni koloniści w roku 1789, obciążeni długami, zniewoleni potrącać z zysków swoich procenta od ogromnych kapitałów pożyczonych. Byli zamożniejsi przy mniejszych zyskach. Miasta Cap, Port-au-Prince, Saint-Marc, Cayes, odzyskały pewny rodzaj przepychu. Ślady wojny całkiem prawie tu się zatarły: w większéj części z pomiędzy nich widać było ładne domy, zbudowane dla oficerów murzynów, zamieszkane przez nich, i wiodące spór o piérwszeństwo z najpiękniejszemi domami dawnych właścicieli białych, niegdyś tak dumnych, tak słynących zbytkami i rozpustą.

Czarny zwierzchnik osady doprowadził teraźniejszą jéj pomyślność do najwyższego stopnia, śmiałém zajęciem hiszpańskiéj części San-Domingo. Wyspa ta, przez całą długość, dzieliła się niegdyś na dwie części, z których jedna, położona na wschód, i naprzód przedstawiająca

się przybywającym z Europy, należała do Hiszpanów; druga zaś, położona na zachód, obrócona ku wyspie Kuba i środkowi Mexykańskiéj odnogi, należała do Francuzów. Ta część zachodnia, składająca się z dwóch przylądków wysuniętych na przód, które tworzą, oprócz obszernéj zatoki wewnętrznéj, mnóstwo przystani i portów pomniejszych, zdatniejszą była od drugiéj do plantacyj, które potrzebują znajdować się blisko punktów wylądowania. Pokrywały ją zatém bogate siedziby. Preciwnie zaś część hiszpańska, nie górzysta, mało odnóg mająca, mniéj też posiadała plantacyj cukru i kawy; ale natomiast hodowała wiele bydła, koni, mułów. Połączone razem, te dwie części okazywać sobie mogły wielkie posługi, rozdzielone zaś wyłącznym rządem kolonijalnym, były jak dwie wyspy oddalone, mające jedna to czego brakowało drugiéj, i nie mogące sobie udzielić tego z przyczyny odległości. Toussaint, wypędziwszy Anglików, zwrócił wszystkie swoje myśli ku zajęciu części hiszpańskiéj. Udając skrupulatną uległość dla metropolii, postępując zupełnie podług woli swojéj, uzbroił się w traktat Bazylejski, którym Hiszpanija odstępowała Francyi posiadłość całéj wyspy San-Domingo, i wezwał władze hiszpańskie o wydanie mu prowincyi, którą jeszcze zatrzymywały. Znajdował się podówczas kommissarz francuski na San-Domingo, gdyż od czasu Rewolucyi metropolija była tam przedstawiana tylko przez kommissarzy, których zaledwo słuchano. Kommissarz ten, lękając się trudności, jakie wyniknąć mogły w Europie z takiego działania, nie odebrawszy przytém żadnego rozkazu z Francyi, nadaremnie zbijał przedsięwzięcie Toussaint'a. Ostatni, lekce ważąc zarzuty mu czynione, wyprowadził w pole wszystkie dywizye swojego wojska, i zażądał od władz hiszpańskich nie mogących się bronić, kluczów od San-Domingo. Oddano mu te klucze, poczém zwiedził wszystkie miasta, nie przybierając innego tytułu tylko repezentanta Francyi, ale rzeczywiście postępując jak monarcha, spotykany w kościołach z wodą święconą i pod baldakinem.

Złączenie dwóch części wyspy pod jedno panowanie, pociągnęło za sobą dla handlu i porządku wewnętrznego skutki wyborne i prędkie. Francuska część, hojnie opatrzona we wszystkie płody dwóch światów, udzieliła ich znaczną ilość osadnikom hiszpańskim, w zamian za bydło, muły, konie, których bardzo potrzebowała. W tymże czasie murzyni, którzy chcieli uniknąć pracy włóczęgostwem, nie znajdowali już w hiszpańskiéj części przytułku przeciw poszukiwaniom bezustannym policyi murzyńskiéj.

Takiemi połączonemi środkami Toussaint dokazał że kolonija

w ciągu dwóch lat zakwitła na nowo. Nie mielibyśmy dokładnego wyobrażenia o jego polityce, gdybyśmy nie wiedzieli o jego postępowaniu względem Francyi i Anglii. Niewolnik ten, zostawszy wolnym i panującym, zachował w głębi serca mimowolną sympatyę do narodu, którego dźwigał kajdany, i nie chciał widzieć Anglików na wyspie San-Domingo. Szlachetne przeto czynił usiłowania w celu wyrugowania ich i to mu się powiodło. Znajomość polityki, głęboka w nim chociaż nie okrzesana, utwierdzała go w uczuciach wrodzonych, i dawała mu zrozumieć, że Anglicy byli panami najszkodliwszemi, bo posiadali potęgę morską, która władzę ich nad wyspą uczyniła skuteczną i bezwarunkową. Nie chciał zatém pod żadnym względem ich panowania. Anglicy, opuszczając Port-au-Prince, ofiarowali mu tytuł króla San-Domingo, i niezwłoczne uznanie go we władzy królewskiéj, jeśliby zgodził się na zapewnienie dla nich handlu téj osady. Odmówił tego, bądź że sprzyjał jeszcze metropolii, bądź że strwożony wiadomością o pokoju, lękał się wyprawy francuskiéj, mogącéj w niwecz obrócić jego królestwo. Przytém duma należenia do piérwszego wojennego narodu na świecie, tajemna żądza być generałem w służbie francuskiéj, z ramienia samego Piérwszego Konsula, przemogły w Toussainie nad wszelkiemi ofiarami Anglii. Chciał więc pozostać Francuzem. Trzymać Anglików w pewném oddaleniu, żyjąc z nimi spokojnie; uznawać władzę nominalną Francyi, i być jéj posłuszym o tyle o ileby nie wywołać jéj sił przeciw sobie: taka była polityka tego szczególniejszego człowieka. Przyjął kommissarzy Dyrektoryatu, a potém kolejno ich odprawił, mianowicie generała Hédouville, twierdząc że nie znają oni interessów macierzystego kraju, i domagają się od niego rzeczy niepodobnych do wykonania lub szkodliwych dla niéj.

Polityka wewnętrzna Toussaint-Louvertura nie mniéj była uwagi godną jak polityka zewnętrzna. Jego sposób postępowania ze wszystkiemi klassami mieszkańców, murzynami, białemi, mulatami, odpowiadał temu cośmy powiedzieli o nim. Nienawidził mulatów jako bliższych swojego plemienia, przeciwnie zaś głaskał białych znadzwyczajną troskliwością, byleby otrzymał od nich niejakie oznaki szacunku, któreby go przekonały że dla geniuszu zapomniano o jego kolorze. Okazywał pod tym względem próżność spanoszonego murzyna, o któréj wszelka próżność białych spanoszonych na starym świecie nie może podać wyobrażenia. Co się tycze murzynów, obchodził się z nimi z niewypowiedzianą surowością, ale sprawiedliwie; używał względem nich religii, którą wyznawał z nadętością, a nadewszystko wolności, którą bronić obiecywał aż do śmierci, i któréj był dla ludzi

swojego koloru chwalebném godłem, bo widzieli w nim czém przez nią murzyn zostać może. Dzika jego wymowa zachwycała ich. Z kazalnicy, na którą często wstępował, mówił o Bogu, o równości plemion ludzkich, i mówił o tém w najdziwniejszych i najszczęśliwszych parabolach. Pewnego dnia, naprzykład, chcąc wzbudzić w nich ufność ku sobie samym, napełnił kubek ziarnem czarnéj kukuruzy, przymięszał trochę ziarn kukuruzy białéj, potém wstrząsnąwszy kubkiem i pokazując jak prędko białe ziarna niknęły wpośród czarnych, rzekł: Oto czém są biali w pośrodku was. Pracujcie, zapewnijcie sobie pomyślność pracą własną; a jeżeli biali metropolii wydrzeć nam zechcą swobody nasze, wezmiemy nasze karabiny i zwyciężymy ich znowu. — Uwielbiali go dla tych powodów, a zarazem lękali się dla rzadkiéj jego czujności. Posiadając nadzwyczajną na jego wiek czynność, porozstawiał wewnątrz wyspy na różnych stanowiskach koni bardzo rączych, i jeździł, w towarzystwie kilku tylko żołnierzy, z zadziwiającą szybkością, z jednego miejsca na drugie, odbywając niekiedy cztérdzieści mil francuskich drogi konno, w ciągu jednego dnia, i karząc jak piorunem występek, o którym się dowiedział. Przezorny i chciwy, gromadził pieniądze i broń w górach położonych w środku wyspy, i zakopywał je, jak powiadano, w miejscu zwaném »les Mornes du Chaos,“ blisko domu, gdzie obrał sobie zwykłe pomieszkanie. Były to zapasy na przyszłą wojnę, któréj nieprzestawał uważać za bliską i podobną do prawdy. Starając się bez ustanku naśladować Piérwszego Konsula, otoczył się strażą, orszakiem, obrał mieszkanie książęce. W tém mieszkaniu przyjmował właścicieli wszelkiego koloru, nadewszystko białych, i łukał murzynów, którzy nie umieli zachować się dość dobrze. Brzydki, nawet w mundurze generał-lejtnanta, miał pochlebców, usłużnych, i smutno wyznać, niejednokrotnie kobiéty białe, pochodzące z dawnych i bogatych rodzin wyspy, były powolne dla niego, żeby otrzymać jego protekcyę. Pochlebcy wmówili mu, że jest w Ameryce równy generałowi Bonapartemu w Europie, i że takież same stanowisko zająć tu powinien. Skoro się więc dowiedział o zawarciu pokoju, i mógł przewidywać przywrócenie władzy metropolii, śpiesznie zwołał radę osady w celu ułożenia Konstytucyi. Rada zebrała się i ułożyła w rzeczy saméj Konstytucyę dość śmieszną. Podług rozporządzeń tego niekształtnego dzieła, rada osady stanowiła prawa, gubernator generalny zatwierdzał je, i piastował władzę wykonawczą w całéj obszerności. Toussaint naturalnie mianowany został gubernatorem, a co większa gubernatorem dożywotnim, z władzą wyznaczenia następcy. Naśladowanie tego co się działo we Francyi nie

mogło być zupełniejsze i więcéj dziecinne. Co się tycze władzy metropolii, o téj nie było mowy. Tylko Konstytucya miała być podana pod jéj zatwierdzenie: ale po nastąpioném zatwierdzeniu, metropolija nie miała już żadnéj władzy nad swoją osadą, bo rada stanowiła prawa, Toussaint rządził i mocen był, gdyby chciał, pozbawić handel francuski wszelkich korzyści; co istniało podówczas, co wojna wymawiała, lecz co nie powinno było być dłużéj cierpiane. Kiedy pytano Toussaint'a jakie będą stosunki San-Domingo z Francyą, odpowiadał: Piérwszy Konsul przyszle kommissarzy »dla rozmowienia się ze mną.“— Niektórzy z przyjaciół rozsądniejszych, mianowicie pułkownik francuski Vincent, kierujący fortyfikacyami, ostrzegali go o niebezpieczeństwie takiego postępowania, mówili że powinien bronić się od pochlebców wszelkiego koloru, że wywoła francuską wyprawę i zginie. Miłość własna niewolnika, który został dyktatorem, przemogła. Chciał, jak powiadał, żeby piérwszy z czarnych był czynem i z prawa na wyspie San-Domingo tém czém jest piérwszy z białych we Francyi, to jest zwierzchnikiem dożywotnim, z władzą wyznaczenia następcy. Wyprawił do Europy pułkownika Vincent, z poleceniem wytłumaczenia się i wyjednania zgody Piérwszego Konsula na jego nowe urządzenie konstytucyjne. Żądał nadto zatwierdzenia wszystkich stopni wojskowych udzielonych oficerom murzynom.

Na takie naśladownictwo jego wielkości, na tę pretensyę stania się mu podobnym, uśmiechnął się Piérwszy Konsul, i to ma się rozumieć nie miało wpływu na dalsze jego postanowienia. Gotów był pozwolić nazywać siebie piérwszym z białych, przez tego, który przybierał tytuł piérwszego z czarnych, pod warunkiem, żeby węzłem łączącym osadę z krajem macierzystym było posłuszeństwo, i żeby posiadanie téj ziemi francuskiéj od wiekow, było rzeczywiste, nie zaś nominalne. Zatwierdzenie stopni wojskowych, jakie murzyni sobie przyswoili, nie było w oczach jego trudnością. Zatwierdził wszystkich i mianował Toussaint'a generał lejtnantem dowodzącym na wyspie San-Domingo w imieniu Francyi. Ale chciał mieć dowódzcę naczelnego francuskiego, którego Toussaint byłby piérwszym podwładnym. Bez tego warunku San-Domingo przestałoby należeć do Francyi. Postanowił więc wyprawić tam generała z wojskiem. Osada zakwitnęła na nowo; warta była tyle, ile dawniéj; koloniści pozostali w Paryżu, z krzykiem domagali się zwrotu swoich dóbr; kosztowano pokoju, może na czas bardzo krótki; było wojsko nieczynne, oficerowie pełni zapału domagali się sposobności do służenia, mniejszać o to w jakiéj części świata: niepodobna więc było rezygnować się na wydarcie Francyi podobnéj

posiadłości, bez użycia ku jéj zatrzymaniu sił znajdujących się do rozporządzenia. Takie były powody do wyprawy, o któréj odejściu, jużeśmy powiedzieli. Generał Leclerc, szwagier Piérwszego Konsula, miał instrukcye być względnym dla Toussaint'a, ofiarować mu godność namiestnika Francyi, zatwierdzenie stopni i dóbr nabytych przez jego oficerów, zapewnienie wolności murzynów, ale przy stanowczéj władzy macierzystego kraju, przedstawianego w osobie naczelnego wodza. Żeby przekonać Toussaint'a o życzliwości rządu, odesłano mu dwóch jego synów, wychowywanych w Paryżu, w towarzystwie ich guwernera Coisnon. Do tego Piérwszy Konsul przydał list szlachetny i grzeczny, w którym, nazywając Toussaint'a piérwszym człowiekiem swojego plemienia, poddawał się niejako z uprzejmością pewnemu rodzajowi porównania pomiędzy pacyfikatorem Francyi, a pacyfikatorem San-Domingo.

Ale przewidział też i opor, i wszelkie środki były przedsięwzięte do pokonania go otwartą siłą. Gdyby mniejsza była niecierpliwość w korzystaniu z podpisanych wstępnych warunków pokoju, żeby przepłynąć morze już wolne, rozkazanoby eskadrom czekać jednym na drugie w miejscu wyznaczoném, ażeby wszystkie razem zawinęły do San-Domingo, i zaskoczyły Toussaint'a z nienacka, wprzód nimby miał czas przygotować się do obrony. Nieszczęściem, z powodu niepewności, w jakiéj znajdowano się w chwili wyprawy co do podpisu stanowczego pokoju, należało je wysyłać z portów Brest, Rochefort, Kadyxu i Tulonu, nie polecając czekać siebie nawzajem, i z rozkazem jak najśpieszniejszego przybycia na miejsce przeznaczenia. Admirał Villaret-Joyeuse, wychodzący z Brest i Lorient z szesnastą okrętami i siedmią do ośmiu tysięcy żołnierzy, miał rozkaz krążyć czas niejaki w Gaskońskiéj odnodze, starając się tam spotkać z admirałem Latouche-Trévillem, który miał wypłynąć z Rochefort z sześcią okrętów, sześcią fregat i trzema lub cztérma tysiącami żołnierzy. Jeśliby admirał Villaret nie mógł złączyć się z admirałem Latouche, winien był udać się ku wyspom Kanaryjskim, i dowiedzieć się czy nie nadeszły tam dywizya Linois z Kadyxu, i dywizya Ganteauma z Tulonu, obie z wojskiem. Nakoniec winien był płynąć do zatoki Samana, piérwszéj jaka się przedstawia eskadrze przybywającéj z Europy. Stosując się do otrzymanych rozkazów, różne te eskadry szukając się nawzajem a nie tracąc czasu na zbieraniu się, w rozmaitym czasie ściągnęły się na wspólném stanowisku w Samana. Admirał Villaret pokazał się tutaj dnia 29 Stycznia 1802 (9 Pluviôse roku X). Admirał Latouche przybył wkrótce po nim. Dywizye z Kadyxu i Tulonu zawinęły do San-

Domingo daleko później. Ale admirał Villaret, z eskadrą z Brest i Lorient, admirał Latouche-Tréville z eskadrą z Rochefort, mieli wszakże 11 do 12 tysięcy żołnierzy. Naradziwszy się z dowódzcami floty, naczelny wódz Leclerc myślił że nie należy tracić czasu, i że trzeba zawinąć we wszystkich portach jednocześnie, aby zająć osadę wprzód, nimby Toussaint miał czas przyjść do siebie. Przytém wiele doniesień nadeszłych z wysp Antylskich, nie obiecywało przyjacielskiego przyjęcia. W skutku tego, generał Kerversau, z dwóma tysiącami żołnierzy na fregatach miał udać się do Santo-Domingo, stolicy hiszpańskiéj połowy wyspy; admirał Latouche-Tréville, ze swoją eskadrą, wiozącą dywizyę Boudet'a, miał stanąć pod Port-au-Prince; nakoniec, sam wódz naczelny, z eskadrą admirała Villaret, zamierzał płynąć do Cap, i opanować to miasto. Francuska połowa, obejmująca ze znaczną częścią wyspy dwa przylądki wysunięte ku zachodowi, dzieliła się na departamenty: północny, zachodni i południowy. W departamencie północnym, Cap był głównym portem i naczelném miastem; w departamencie zachodnim, Port-au-Prince. Les Cayes, Jacmel, spółubiegały się o bogactwa i znaczenie na południu. Zająwszy Santo-Domingo w części hiszpańskiéj, Cap i Port-au-Prince w części francuskiéj, cała prawie wyspa byłaby w ręku, wyjąwszy wprawdzie góry w środku wyspy leżące, które zawojować chybaby czas pozwolił.

Morskie te dywizye opuściły zatokę, gdzie były zawinęły celem udania się na właściwe miejsca, w piérwszych dniach Lutego. Toussaint, zawiadomiony o pokazaniu się mnóstwa żagli w Samana, nadbiegł tam osobiście, żeby drzekonać się własnemi oczyma o grożącém mu niebezpieczeństwie. Nie powątpiewając już, na widok eskadry francuskiéj, o losie jaki go czeka, postanowił chwycić się raczéj ostateczności, aniżeli uledz władzy macierzystego kraju. Nie był pewnym, iżby chciano murzynów powrócić do niewolnictwa; nie mógł nawet wierzyć temu; ale sądził, że chcą go nakłonić do posłuszeństwa Francyi, i to było mu dostatecznem do przedsięwzięcia oporu. Postanowił wmówić w murzynów, że ich wolność w niebezpieczeństwie, odciągnąc ich zatém od roli do wojny, spustoszyć miasta nadmorskie popalić domostwa, wymordować białych, schronić się potém w góry osobliwszego kształtu, jakiemi francuska połowa wyspy jest najeżona, i czekać w tych ustroniach aż klimat pozrze białych, żeby się rzucić wtedy na nich celem ostatecznego wytępienia. Wszelako spodziewając się wstrzymać wojska francuskie samemi pogróżkami, może też lękając się iżby przez zbyt wczesny rozkaz do okrutnych postępków, nie był ze ścisłością usłuchany przez dowódzców murzynów, którzy,

za jego przykładem, nabrali upodobania w stosunkach z białemi, polecił oficerom, aby na piérwsze wezwanie eskadry odpowiedzieli, iż nie mają rozkazu jéj przyjmować; że jeśliby nalegała, zagrozić na przypadek wylądowania zupełném zniszczeniem miast, i nareszcie, jeśliby wylądowanie nastąpiło, wszystko niszczyć i wszystkich mordować, cofając się w głąb' wyspy. Takie były rozkazy dane generałowi Christophe, rządzącemu w części południowéj, okrutnemu Dessalines, dowódzcy części zachodniéj, i Laplume, murzynowi bardziéj ludzkiemu, który dowodził na południu.

Eskadra Villareta, pomknąwszy się aż do Monte-Christ, zażądała stérników dla wprowadzenia jéj do przystań Fort-Dauphin i Cap, z trudnością ich dostać mogła, oddzieliła w drodze dywizyę Magon'a ku Fort-Dauphin i stanęła dnia 3 Lutego (14 Pluviôse) pod Cap. Wszystkie przystępy zostały zdjęte, szańce uzbrojone, i oczéwiste były przygotowania do odporu. Fregata wysłana dla zniesienia się z ziemią, otrzymała odpowiedź podyktowaną przez Toussaint'a. Nie mamy instrukcyj, rzekł Christophe; czekać trzeba na odpowiedź naczelnego wodza, nieobecnego w owéj chwili; opierać się będziemy pożogą i morderstwy, wszelkiemu usiłowaniu o wylądowanie otwartą siłą. Urząd municypalny miasta Cap, składający się ze znaczniejszych mieszkańców białych i kolorowych, wynurzył największą niespokojność swoję generałowi Leclerc. Uradowali się oni bardzo z przybycia żołnierzy z macierzystego kraju, i okrutnie się przelękli myśląc o straszliwych pogróżkach Christopha. Wzruszenie ich przeszło wkrótce do duszy Leclerca, który znajdował się pomiędzy obowiązkiem wykonania danego sobie polecenia, i obawą narażenia na zajadłość murzynów luzdkości białéj i francuskiéj. Trzeba atoli było wylądować. Obiecał zatém mieszkańcom miasta Cap działać szybko i sprężyście, ażeby ubiedz znienacka Christopha, i nie dać mu czasu do spełnienia okropnych instrukcyj. Gorąco ich upominał żeby się uzbroili ku obronie swoich osób i swego majątku, i wręczył im proklamacyę Piérwszego Konsula, przeznaczoną do uspokojenia murzynów, co do celu wyprawy. Trzeba było potém wypłynąć na pełne morze, żeby trzymać się wiatrów, które w tych strefach są bardzo regularne. Wódz naczelny wypłynąwszy na morze, ułożył spólnie z admirałem Villaret-Joyeuse, plan wylądowania. Podług planu wypadało przenieść wojsko na fregaty, wysadzić je na ląd w okolicach Cap, powyżéj gór panujących nad miastem, blisko miejsca zwanego przystanią Limbé; potém, kiedy to starać się miało obejść Cap, wpłynąć z eskadrą w przejścia, i tym sposobem przypuścić podwójny attak od

lądu i od morza. Spodziewano się, działając tym sposobem z wielką szybkością, opanować miasto wprzód nimby Christophe miał czas ziścić okropne pogróżki. Kapitan Magon i generał Rochambeau, jeśliby im powiodło się pod Fort-Dauphin, które zająć mieli, winni byli wesprzeć działania naczelnego wodza wyprawy.

Nazajutrz przeniesiono wojska na fregaty i lekkie statki, potém wysadzono je na ląd u przystani Limbé. Czynność ta cały dzień zajęła. Następnego dnia wojska wystąpiły do marszu dla obejścia miasta, i eskadra weszła w przesmyki. Dwa okręty „Patriote“ i »Scipion,“ stanęły naprzeciw szańca Picolet, który ciskał rozpalone kule, i wkrótce zmusiły go do milczenia. Było już późno; wiatr od strony lądu, który wieczorem następuje po wietrze od strony morza, zmusił na nowo eskadrę do oddalenia się, aby dopiero nazajutrz zbliżyć się mogła. Kiedy odpływano na pełne morze, spostrzeżono z boleścią czerwony płomień odbijający się o fale i wkrótce pożar ogarnął miasto Cap. Christophe, chociaż mniéj okrutny, niżeli jego zwierzchnik, wykonał wszakże dane sobie rozkazy; podłożył ogień w głównych cyrkułach, i poprzestawszy na morderstwie nie wielu białych, zmusił innych żeby szli wraz z nim w góry. Kiedy jedna część nieszczęśliwych białych ginęła pod żelazem murzynów, lub uprowadzana była przez nich, reszta, tłumnie towarzysząc urzędowi municypalnemu, umknęła przed Christophem, i starała się ocalić rzucając się w objęcia wojsk francuskich. Wielka panowała trwoga podczas téj okropnéj nocy, i między nieszczęśliwemi narażonemi na tyle niebezpieczeństw i między wojskiem naszém lądowém i morskiém, które patrzyło na pożar miasta i okrutne położenie spółziomków swoich, nie mogąc dać im pomocy.

Nazajutrz, dnia 6 Lutego, kiedy wódz naczelny Leclerc śpieszył co najprędzéj do miasta Cap, obchodząc góry, admirał popłynął ku portowi, i zarzucił tu kotwicę. Opór ustał z odwrotem murzynów. Wysadził on natychmiast tysiąc dwóchset majtków, pod dowództwem generała Humbert, żeby śpieszyli na pomoc miastu, wydarli jego szczątki rozżartym murzynom, i połączyli się z wodzem naczelnym. Ostatni nadciągał ze swojéj strony, nie mogąc doścignąć Christopha, który już uciekł. Garstkę mieszkańców towarzyszących urzędowi municypalnemu, znaleziono tułających się i przerażonych, ale wkrótce uradowali się, widząc tak prędką pomoc, i ratunek z niebezpieczeństwa. Pobiegli do palących się domów. Wojska marynarki pomagały im gasić ogień; wojska lądowe puściły się w pogoń za Christophem. Pogoń, prowadzona z czynnością, niedopuściła murzynom zniszczyć

bogatych siedzib na płaszczyznie Cap, i wydarła im znaczną liczbę białych, których nie mieli czasu uprowadzić z sobą.

Kiedy to się działo w Cap, waleczny kapitan Magon, wysadził na ląd dywizyę generała Rochambeau, przy wejściu do zatoki Mancenille potém z okrętami swemi wpłynął do saméj zatoki, żeby wesprzeć działania wojsk. Dzielne jego postępowanie, które zapowiadało już czém on będzie pod Trafalgar, tak dobrze wspomogło attak dywizyi Rochambeau, że nagle zdobyto Fort-Dauphin, i opanowano wprzód nim murzyni dopuścić się tu zdołali gwałtowności. Drugie to wylądowanie dokonało oswobodzenia okolic Cap, i zniewoliło Christopha cofnąć się zupełnie w góry.

Wódz naczelny Leclerc, usadowiwszy się w mieście Cap, zagasił pożar. Szczęściem klęska nie odpowiedziała okropnym pogróżkom podwładnego Toussaint'a. Tylko szczyty gmachów popaliły się. Liczba wymordowanych białych nie była tak wielka, jak tego lękano się w początkach. Wielu z pomiędzy nich powracało w towarzystwie wiernych sług. Wściekłość hord murzyńskich pastwiła się nadewszystko na bogatych magazynach miasta Cap. Wojska i mieszkańcy starali się najgorliwiéj zatrzeć ślady pożaru. Wydano odezwę do murzynów rolników, którym sprzykrzyło się życie rozbojów i krwi, do jakiego znowu wciągnąć ich chciano, i wielu znowu powracało do swoich panów i pracy. Po kilku dniach miasto przybrało pewną postać porządku i ruchu. Wódz naczelny wyprawił część swoich okrętów ku stałemu lądowi Ameryki, po żywność i zastąpienie zniszczonych zasobów.

W tym przeciągu czasu, eskadra admirała Latouche-Trévilla zwróciwszy się na zachód, okrążyła krawędź wyspy, i udała się ku zatoce Port-au-Prince, żeby tam wylądować. Biały, będący w służbie murzynów, nazwiskiem Agé, oficer dobrego sposobu myślenia, dowodził tutaj w nieobecności generała Dessalines, znajdującego się w Saint-Marc. Wstręt jego do wykonania danych sobie rozkazów, sprężystość admirała Latouche-Trévilla, szybkość generała Boudet, szczęście nawet jakie sprzyjało téj części działań, ocaliły miasto Port-au-Prince od nieszczęść, które dotknęły miasto Cap. Admirał Latouche kazał urządzić tratwy opatrzone artylleryą, takim sposobem wysadził prędko wojska na krawędzi Lamentin, potém odpłynął co najprędzéj ku Port-au-Prince. Podczas tego szybkiego obrotu okrętów, wojska posuwały się z swojéj strony ku miastu. Szaniec Bizoton znajdował się na drodze. Zbliżono się ku niemu bez wystrzału. — Pozwólmy się wyzabijać nie dawszy ognia, zawołał generał Boudet, aby zapobiedz kollizyi i ura-

tować, jeżeli podobna, nieszczęśliwych spółziomków od wściekłości murzynów. — W rzeczy saméj, był to jedyny środek uniknienia morderstw, jakie groziły białym. Załoga murzyńska szańca Bizoton widząc przyjacielską i silną postawę wojsk francuskich, poddała się, i zajęła miejsce w szeregach dywizyi generała Boudet. Zbliżyli się pod Port-au-Prince, w téj saméj chwili kiedy admirał Latouche-Tréville zawijał tam ze swoimi okrętami. Cztéry tysiące murzynów składało załogę. Z gór, któremi szło wojsko widać było murzynów rozproszonych śród głównych fortyfikacyj, lub uszykowanych przed murami. Generał Boudet kazał obejść miasto dwóm batalionom, a z głównemi siłami dywizyi wyruszył na zasłaniające je reduty. — Jesteśmy przyjaciele, zawołali piérwsi żołnierze murzyni, nie strzelajcie. — Zawierzywszy tym słowom, żołnierze nasi posunęli się naprzód z bronią na ramieniu. Ale ogień karabinowy i kartaczów, wykonany z bliska, obalił dwóchset z pomiędzy nich, jednych zabitych, drugich ranionych. Waleczny generał Pamfil Lacroix należał do liczby ostatnich. Uderzono wówczas bagnetem na nikczemnych murzynów, i wymordowano tych, którzy uciec nie mieli czasu. Admirał Latouche, co podczas podróży ustawicznie powtarzał generałom armii, że eskadra ogniem swoim wyższa jest nad wszelką pozycyę lądową, i że wkrótce to pokaże, admirał Latouche zajął stanowisko pod bateryami murzynów, i w kilku chwilach zgasił ich ogień. Murzyni gromieni z dział z tak bliska, rażeni na ulicach przez żołnierzy dywizyi Boudeta, uciekali w nieładzie, nie podłożywszy ognia, zostawiwszy kassy skarbowe pełne pieniędzy, a magazyny napełnione ogromną ilością towarów kolonijalnych. Nieszczęściem, uprowadzili z sobą gromady białych, obchodząc się z nimi bez miłosierdzia w nagłéj swojéj ucieczce, i znacząc swoje ślady pożogą i zniszczeniem domostw. Kłęby dymu zdaleka zwiastowały o ich odwrocie.

Srogi Dessalines, dowiedziawszy się o wylądowaniu Francuzów, opuścił Saint-Marc, przeszedł z tyłu Port-au-Prince, i szybkim pochodem zajął Leogane, żeby bronić przed Francuzami departament południowy. Generał Boudet wyprawił tam oddział, który wyrugował generała Dessalines z Leogane. Odebrano wiadomość że generał Laplume, mniéj barbarzyński niżeli inni, niedowierzając przytém krajowi pełnemu mulatów, nieubłaganych wrogów murzynów, gotow jest poddać się. Generał Boudet zaraz do niego wysłał emissaryuszów. Laplume poddał się, i wydał nietykalny wojskom naszym bogaty ten departament, obejmujący Leogane, wielki i mały Goave, Tiburon, Cayes i Jacmel. Szczęśliwym wypadkiem było to poddanie się murzyna

Laplume, gdyż trzecia część osady ocalona została tym sposobem od zniszczenia barbarzyńców. Tymczasem hiszpańska część wyspy dostała się w moc wojsk naszych. Generał Kerversau, wysłany do Santo-Domingo z kilką fregat i dwóma tysiącami żołnierzy, wspierany przez mieszkańców, i wpływ francuskiego biskupa Mauvielle, zajął połowę hiszpańskiéj części, gdzie rządził Paweł Louverture, brat Toussaint'a. Ze swojéj strony kapitan Magon, zająwszy Fort-Dauphin, przez zręczne układy, i wpływ tegoż samego biskupa Mauvielle, potrafił pozyskać generała mulata Clervaux, i odebrać mu bogatą płaszczyznę San-Yago. Tak więc, w piérwszych dziesięciu dniach Lutego, wojska francuskie zajęły pobrzeże, porty, główne miasta wyspy, największą część ziemi uprawnéj. Pozostały Toussaint'owi tylko trzy lub cztéry półbrygady murzynów, z generałami Maurepas, Christophe, Dessalines, ze skarbami i zapasami broni, pochowanemi w górach Chaos. Na nieszczęście miał on w swym ręku znaczną liczbę białych, uprowadzonych jako zakładników, z któremi okrutnie obchodzono się, czekając aż ich wydadzą, lub wymordują. Należało korzystać z pory roku, która była przyjazna, i dokonać podbicia wyspy.

Górzysta i przepaścista kraina, gdzie Toussaint zamknął się, leżała na zachód, pomiędzy morzem a górą Cibao, będącą węzłem środkowym, z którym się wiążą wszystkie łańcuchy gor wyspy. Kraina ta spuszcza nie częste wody swoje różnemi strumieniami do rzeki Artibonite, która wpada w morze, między Gonaïves i Port-au-Prince, blisko Saint-Marc. Trzeba było wyruszyć tam ze wszystkich razem punktów, z Cap, Port-au-Prince i Saint-Marc, ażeby wziąć murzynów we dwa ognie, odeprzeć na Gonaïves, i tutaj ich otoczyć. Ale żeby dostać się w te góry, należało przebyć ciasne wąwozy, prawie niedostępne z przyczyny wegetacyi zwrótnikowéj, a w głębi których zaczajeni murzyni z bronią, stawili opór trudny do przezwyciężenia. Wszelako starzy żołnierze z nad Renu, przeniesieni za Ocean Atlantycki, klimatu tylko lękać się musieli. Ten jeden mógł tylko ich zwyciężyć; ten jeden w rzeczy saméj zwyciężył ich w owym wieku bohatérskim, bo ulegli tylko pod skwarném słońcem San-Domingo!...

Wódz naczelny Leclerc postanowił korzystać z miesięcy Lutego, Marca, i Kwietnia, dla dokończenia podbicia, bo późniéj upały i deszcze czyniły niepodobieństwem działania wojenne. Za nadejściem dywizyj morskich ze Śródziemnego morza, dowodzonych przez admirałów Ganteaume i Linois, liczba wojska, które wylądowało, dochodziła do 17 lub 18 tysięcy. Było wprawdzie trochę żołnierzy chorych;

ale pozostało 15,000 zdatnych do boju. Wódz naczelny miał przeto wszelkie środki do wykonania swoich zamiarów.

Przed dalszém ich wykonywaniem, postanowił wezwać Toussainta do poddania się. Murzyn ten, gotów dopuścić się największych okrucieństw dla osiągnienia swojego celu, czułym był atoli na głos przyrodzenia. Wódz naczelny, z rozkazu Piérwszego Konsula, przywiózł, jakeśmy powiedzieli, dwóch synów Toussaint'a, wychowanych we Francyi, aby sprobować na jego sercu wpływu próśb synowskich. Guwerner zajmujący się ich wychowaniem winien był zaprowadzić ich do ojca, wręczyć mu list Piérwszego Konsula, i starać się pozyskać go dla Francyi, obiecując mu drugi urząd na wyspie.

Toussaint przyjął dwóch synów i guwernera w zwykłém swojém mieszkaniu w Ennery. Długo uściskał ich w swych objeciach, i zdawało się przez chwilę że rozrzewnienie przewagę nad nim wzięło. Zachwiało się stare serce pożerane dumą. Synowie Toussaint'a i mąż zacny, który ich wychował, odmalowali mu potęgę i ludzkość narodu francuskiego, korzyści przywiązane do poddania się, któreby jeszcze wielkiém zostawiło jego położenie w San-Domingo, i zapewniało dla jego dzieci świetną przyszłość; tudzież niebezpieczeństwo upadku prawie niewątpliwego, gdyby upierał się walczyć. Matka jednego z dwóch synów połączyła się z nimi w celu przezwyciężenia Toussaint'a. Wzruszony ich prośbami, chciał wziąć rzecz na kilka dni do namysłu, a w ciągu tych kilku dni, zdawało się że bardzo passował się z sobą, już trwożony niebezpieczeństwem walki nierównéj, już miotany dumą zostania jedynym panem pięknego państwa Haity, już wreszcie oburzony myślą, że biali znowu wtrącą murzynów w stan niewoli. Duma i miłość swobód przemogły nad miłością rodzicielską. Wezwał dwóch synów, uściskał ich na nowo, zostawił im wybór pomiędzy Francyą, która ich ucywilizowała, a sobą, który dał im życie, i oświadczył że kochać ich będzie, chociażby znajdowali się w szeregach jego nieprzyjaciół. Nieszczęśliwe dzieci, miotane sprzecznemi uczuciami jak ojciec, wahały się podobnie jak on. Jeden atoli z synów rzuciwszy się mu na szyję, oświadczył iż umrze, jako murzyn wolny, przy jego boku; drugi niepewny udał się z matką do jednéj z posiadłości dyktatora.

Odpowiedź Toussaint'a niepozostawiała już wątpliwości o niezbędnéj potrzebie niezwłoczngo wznowienia kroków nieprzyjacielskich. Naczelny wódz Leclerc zrobił stosowne przygotowania, i rozpoczął działania dnia 17 Lutego.

Podług jego planu należało attakować jednocześnie, od północy i

zachodu, krainę leśną i prawie niedostępną, gdzie Toussaint schronił się z generałami murzynami. Maurepas zajmował ciasny wąwoz zwany Trois-Rivières, wychodzący ku morzu przy Port-de-Paix. Christophe, rozłożył się na bokach gór ku równinom Cap. Dessalines znajdował się w Saint-Marc, blisko ujścia Artibonite, z rozkazem spalenia Saint-Marc i obrony gór Chaos od zachodu i południa. Miał za punkt oparcia się fortecę dobrze zbudowaną i obronną, pełną ammunicyi zgromadzonéj przezornością Toussaint'a. Forteca ta, zwana la Crête-à Pierrot, leżała na równinie, którą Artibonite przerzyna i skrapia, płynąc tysiącznemi zakrętami wprzód nim wpadnie w morze. W środku téj krainy, pomiędzy generałami Christophe, Maurepas i Dessalines, Toussaint trzymał się w odwodzie z wyborowém wojskiem.

Dnia 17 Lutego wódz naczelny Leclerc wystąpił w pochód z wojskiem, podzieloném na trzy dywizye. Z lewéj strony, dywizya generała Rochambeau, wyszedłszy z Fort-Duphin, udać się miała na Saint-Raphaël i Saint-Michel; dywizya generała Hardy, przez północną równinę iść miała na Marmelade; dywizya generała Desfourneaux ciągnąć przez Limbé do Plaisance. Te trzy dywizye przebywać musiały ciasne wąwozy, wdzierać się na przepaściste wyniosłości, aby się dostać w krainę gór i opanować tam strumienie tworzące górną część rzeki Artibonite. Generał Humbert z oddziałem wojska, miał wylądować w Port-de-Paix, iść wąwozem Trois-Rivières i odeprzeć murzyna Maurepas na Gros-Monte. Generał Boudet odebrał rozkaz, wtedy kiedy te cztéry oddziały ciągnąć będą od północy ku południowi, iść z południa na północ, wyruszywszy z Port-au-Prince, na zajęcie Mirebalais, Verrettes i Saint-Marc. Oskoczeni tym sposobem ze wszech stron murzyni nie mieli innego przytułku nad Gonaïves, gdzie spodziewano się ich zamknąć. Mądre to były rozporządzenia przeciw nieprzyjacielowi, którego należało raczéj otoczyć i pędzić przed sobą, niżeli walczyć z nim porządnie. Każdy z oddziałów francuskich rzeczywiście był dosyć mocnym iżby nigdzie nie doznał znaczniejszéj porażki. Przeciwko doświadczonemu wodzowi, mającemu europejskie wojska, mogącemu uderzyć nagle wszystkiemi siłami na pojedyńczy oddział, plan taki byłby błędnym.

Wystąpiwszy dnia 17, trzy dywizye generałów Rochambeau, Hardy i Desfourneaux walecznie wykonały dane sobie polecenie, wdrapały się na straszliwe góry, przedarły się przez okropne zarośle i dziwiły murzynów zuchwałym pochodem prawie bez wystrzału przeciw nieprzyjacielowi, który sypał ogień ze wszech stron. Dnia 18 dywizya

Desfourneaux znajdowała się w w okolicach Plaisance, dywizya Hardy w Dondon, dywizya Rochambeau w Saint-Raphael.

Dnia 19 dywizya Desfourneaux zajęła Plaisance, wydaną jéj przez Jana Piotra Dumesnil, murzyna dosyć ludzkiego, który poddał się Francuzom z swojém wojskiem. Dywizya generała Hardy wkroczyła otwartą siłą do Marmelade, rozbiwszy Christopha, który znajdował się tu na czele dwóch tysięcy cztérech set murzynów, w połowie wojska regularnego, w połowie uzbrojonych rolników. Dywizya generała Rochambeau zajęła Saint-Michel. Murzyni zdumieli się tak gwałtownym attakiem, i nie widzieli jeszcze podobnych żołnierzy między białemi. Jeden tylko z nich opierał się mężnie, to jest Maurepas, który bronił wąwozu Trois-Rivière przeciw generałowi Humbert. Ponieważ, ostatni nie miał sił dostatecznych, przeto generał Debelle wysłany był morzem na pomoc jemu, z posiłkami od tysiąca dwóch set do półtora tysiąca żołnierzy. Generał Debelle trochę późno zdołał wysiąść na ląd w Port-de-Paix, a deszcze ulewne przeszkadzały mu posuwać się naprzód.

Wódz naczelny, strawiwszy dwa dni w témże samém miejscu, żeby doczekać aż przejdzie zła pogoda, pomknął dywizyę generała Desfourneaux na Gonaïves, dywizyę generała Hardy na Ennery, i dywizyę generała Rochambeau na górną pozycyę zwaną Ravine-aux-Couleuvres. Dnia 23 Lutego dywizya generała Desfourneaux weszła do Gonaïves, które znalazła w płomieniach: dywizya generała Hardy zajęła Ennery, główne siedlisko Toussaint'a; a waleczna dywizya generała Rochambeau zdobyła Ravine-aux-Couleuvres. Dla opanowania téj pozycyi należało dostać się w ciasny wąwoz, opasany wysokiemi skałami, najeżony drzewami olbrzymiemi, ciernistemi krzewami, i broniony przez dobrych strzelców murzynów. Wyjść potém trzeba było na płaszczyznę, którą Toussaint zajmował z trzema tysiącami grenadyerów murzynów, i całą swoją artylleryą. Nieustraszony Rochambeau śmiało wszedł w wąwoz, bez względu na bardzo przykry ogień tyraljerów, wdarł się na dwa urwiska, zabijając bagnetami murzynów zbyt powolnych w cofaniu się, i wyszedł na płaszczyznę. Stanąwszy tutaj, starzy żołnierze z nad Renu, skończyli rzecz jedną szarżą. Ośmiuset murzynów padło na pobojowisku. Cała artyllerya dostała się w ręce Francuzów.

Tymczasem generał Boudet, wykonywając rozkazy naczelnego wodza, zostawił w Port-au-Prince generała Pamfila Lacroix z sześciu set lub ośmiuset żołnierzy załogi, i z resztą swoich sił ciągnął do Saint-Marc. Dessalines znajdował się tutaj, czekając Francuzów, w pogotowiu do spełnienia największych okrucieństw. Sam, z pochodnią w ręku, podpalił bogaty swój dom w Saint-Marc, inni murzyni poszli

za jego przykładem; potém cofnął się wymordowawszy część białych, i powlókłszy z sobą resztę w okropne ustronia śród gór. Generał Boudet zajął więc tylko zwaliska krwią ludzką oblane. Kiedy ścigał generała Dessalines, ten szybkim pochodem zwrócił się na Port-au-Prince, słabo jak mniemał bronione, i które rzeczywiście bardzo szczupłą miało załogę. Ale waleczny generał Pamfil Lacroix zgromadził garstkę swoich żołnierzy, i ognistą miał do nich przemowę. Admirał Latouche, dowiedziawszy się o niebezpieczeństwie, wysiadł na ląd z majtkami, mówiąc do generała Lacroix: Na morzu byłeś pod moimi rozkazami, na lądzie będę pod twoimi, i bronić będziem spólnie życia i własności naszych spółziomków. — Dessalines, odparty, nie mógł nasycić swego barbarzyństwa, i rzucił się w góry Chaos. Generał Boudet, powróciwszy co tchu do Port-au-Prince, znalazł to miasto ocalone przez połączenie się wojsk lądowych z morskiemi; ale śród tych marszów i kontr-marszów, niepodobna mu było wspomódz działań naczelnego wodza. Murzyni nie mogli być otoczeni i odparci na Gonaïves.

Wszędzie atoli byli pobici. Zdobycie Ravine-aux-Couleuvres na samymże Toussaini'e, zupełnie im odjęło odwagę. Naczelny wódz Leclerc chciał do ostatka pozbawić ich jéj, pokonaniem murzyna Maurepas, który utrzymywał się przeciw generałom Humbert i Debelle, w głębi wąwozu Trois-Rivières. W tym celu wyprawił dywizyę gen. Desfourneaux, która zwrócić się miała na Gros-Morne, do podnoża którego przytyka wąwóz Trois-Rivières. Osaczony ze wszech stron, murzyn Maurepas nie miał innego ratunku nad poddanie się. Poddał się więc z dwóma tysiącami najwaleczniejszych murzynów. Był to najcięższy cios zadany potędze moralnéj Toussaint'a.

Pozostawało zdobyć fortecę Crête-à-Pierrot, i góry Chaos, żeby przełamać Toussaint'a w ostatniém jego schronieniu; chybaby cofnął się w góry środkowe wyspy, żył tu jako partyzant, pozbawiony wszelkich środków do działania, i ogołocony z całego uroku. Wódz naczelny wyprawił na fortecę i góry dywizye generałów Hardy i Rochambeau z jednéj strony, dywizyę generała Boudet z drugiéj. Stracono kilkuset ludzi przy uderzeniu ze zbytecznem zaufaniem na okopy Crête-à-Pierrot, które lepiéj były bronione niżeli się spodziewano. Należało rozpocząć pewny rodzaj porządnego oblężenia, przygotować approsze, urządzić baterye, i t. d. Dwa tysiące murzynów, dobrych żołnierzy, pod dowództwem kilku oficerów mniéj ciemnych niż inni, pilnowało tego składu zasobów Toussaint'a. Ten usiłował przy pomocy Dessalina, przeszkadzać oblężeniu attakami nocnemi; ale nie

powiodło mu się, i w krótkim przeciągu czasu forteca tak z bliska została opasana, że szturm przypuścić można było. Załoga, w rozpaczy, postanowiła zrobić wówczas wycieczkę nocną, przełamać liniję oblegających, i uciec. W pierwszéj chwili, postanowiła oszukać czujność naszych wojsk, i przedrzeć się do obozu; ale wkrótce poznana, oskoczona ze wszech stron, częścią odparta została do fortecy, częścią wytępiona przez naszych żołnierzy. Opanowano tę zbrojownię, gdzie znaleziono znaczny zapas oręża i ammunicyi, i mnóstwo białych okrutnie zamordowanych.

Wódz naczelny kazał potém przebiegać we wszystkich kierunkach otaczające góry, żeby nie dać żadnego przytułku uciekającym bandom Toussaint'a i pokonać je przed nadejściem wielkich upałów. W Verrettes wojsko było świadkiem okropnego widowiska. Murzyni długi czas prowadzili z sobą gromady białych, których biciem przymuszali iść tak prędko jak oni. Nie spodziewając się już ich uprowadzić przed wojskiem, które nadciągało bardzo blisko, wymordowali ośmiuset, mężczyzn, kobiét, dzieci, starców. Znaleziono ziemię zasłaną okrutnemi ofiarami; a żołnierze nasi, tak szlachetni, którzy tyle walczyli we wszystkich częściach świata, którzy byli obecni tylu scenom rzezi, ale nigdy nie widzieli mordowanych kobiét i dzieci, przejęci byli głębokiém oburzeniem, i gniewem ludzkości, który stał się zgubnym dla murzynów, jacy wpadli w ich ręce. Ścigali ich do upadłego, i żadnemu nie dawali przebaczenia.

Był miesiąc Kwiecień. Murzyni nie mieli żadnych środków, przynajmniéj na teraz. Głęboko upadli na duchu. Dowódcy, uderzeni dobrem postępowaniem naczelnego wodza Leclerc, z tymi co się poddali i których zostawił przy stopniach i przy dobrach, przedsięwzięli złożyć broń. Christophe, za pośrednictwem murzynów, co się już poddali, udał się do wodza naczelnego, i oświadczył że podda się, jeżeli mu przyrzeką takież obejście się, jak z generałami Laplume, Maurepas i Clervaux. Dowódzca naczelny, posiadając tyleż ludzkości ile rozsądku, zgodził się chętnie na oświadczenia Christopha i przyjął jego ofiary. Poddanie się Christopha wkrótce pociągnęło za sobą tenże sam krok ze strony dzikiego Dessalines, a nareszcie samegoż Toussaint'a. Ten pozostał prawie jeden, z garstką tylko murzynów przywiązanych do jego osoby. Tułać się w środku wyspy, nie przedsiebiorąc nic ważniéjszego, coby podnieść mogło jego znaczenie u murzynów, zdawało mu się nie wiele użytecznem, i mogącem tylko wyczerpać gorliwość ostatnich stronników. Przytem upadł na duchu, i nie miał innéj nadziei nad tę, jaką obudzić mógł w nim klimat. Rzeczywiście przywykł

oddawna widzieć Européjczyków, zwłaszcza wojskowych, ginących pod wpływem pożerającego klimatu, i spodziewał się znaleźć wkrótce w żółtéj gorączce strasznego sprzymierzeńca. Mówił więc sobie że śród pokoju czekać wypada dogodnéj pory, i że wówczas może pomyślniéj mu się uda znowu wziąć się do broni. Postanowił przeto zagaić układy. Wódz naczelny nie spodziewając się go dognać, ścigając nawet bez odetchnienia po licznych i dalekich zakątkach wyspy, zgodził się udzielić kapitulacyę, podobną do téj, jaka była udzielona podwładnym mu generałom. Przywrócono mu stopnie, dobra, pod warunkiem iż mieszkać będzie we wskazanem mu miejscu, i nie zmieni pobytu bez zezwolenia naczelnego wodza. Posiadłość jego Ennery wyznaczono mu na mieszkanie. Wódz naczelny Leclerc domyślał się że poddanie się Toussainta nie jest stanowczém; ale trzymał go pod dobrą strażą, gotową aresztować za piérwszym jego krokiem dowodzącym złéj wiary.

Zacząwszy od téj epoki, końca Kwietnia i początku Maja, porządek wskrzeszony został w osadzie, i wracała pomyślność, jakiéj doświadczała zaś pod swoim dyktatorem. Przepisy wydane przez niego, znowu wprowadzono w wykonanie. Rolnicy prawie wszyscy wrócili do plantacyj. Żandarmerya murzyńska ścigała włóczęgów, i odprowadzała na miejsce, do którego na zasadzie poprzednich rozporządzeń, byli przywiązani. Wojsko Toussainta, bardzo zmniejszone, poddane władzy francuzkiéj, zachowywało się spokojnie, i nie zdawało się skłonnem do powstania, byleby je utrzymano w obecnem położeniu. Christophe, Maruepas, Dessalines, Clervaux, utrzymani przy swoich stopniach i majątku, gotowi byli zgodzić się z teraźniejszym porządkiem rzeczy, podobnie jak za Toussaint-Louvertura. Dostatecznem było do tego żeby im zapewniono posiadanie bogactw i wolności.

Naczelny wódz Leclerc, waleczny wojownik, łagodny i rozsądny, pracował nad przywróceniem porządku i bezpieczeństwa w kolonii. Nie przestawał przyjmować okrętów zagranicznych, dla ułatwienia dowozu żywności. Wyznaczył dla nich cztery porty główne: Cap, Port-au-Prince, Cayes, Santo-Domingo, zakazując przystępu gdzieindziéj, w celu zapobieżenia tajemnemu dowozowi broni wzdłuż brzegów. Obostrzył tylko dowóz płodów europejskich, których dostarczanie zostawił wyłącznie negocyantóm francuzkim metropolii. W rzeczy saméj nadeszła wielka liczba kupieckich statków z Havre, Nantes, Bordeaux, i można było spodziewać się, że wkrótce wróci pomyślność w San-Domingo, nie na korzyść Anglików i Amerykanów, jak za rządu Toussain-

ta, lecz na korzyść Francyi, bez uszczerbku wszelkich dawniejszych korzyści osady.

Dwojakiego atoli niebezpieczeństwa lękać się należało; z jednéj strony klimatu, zawsze zgubnego dla wojsk europejskich; z drugiéj, nieuleczonéj nieufności murzynów, którzy bez względu na wszelkie usiłowania nie mogli pozbyć się obawy powrotu niewolnictwa. Do siedmnastu lub ośmnastu tysięcy żołnierzy, już przewiezionych na wyspę San-Domingo, nowe dywizye morskie z Hollandyi i Francyi przydały trzy do czterech tysięcy, co podniosło do dwódziestu jednego lub dwódziestu dwóch tysięcy liczbę żołnierzy francuzkich. Ale cztéry do pięciu tysięcy wyszło już z szeregów, podobnaż liczba znajdowała się w szpitalach, a najwięcéj dwanaście tysięcy pozostawało do nowéj walki, jeśliby murzyni znowu wzięli się do broni. Naczelny wódz z troskliwością zajmował się dostarczaniem dla wojska swego odpoczynku, żywności, zdrowego pomieszkania, i niczego nie zaniedbywał żeby powodzenie powierzonéj mu wyprawy było zupełne i stanowcze.

W Gwadelupie waleczny Richepanse, wylądowawszy z trzema lub czterema tysiącami żołnierzy, poskromił zbuntowanych murzynów, i wrócił ich do niewolnictwa, wytępiwszy dowódzców powstania. Taka kontr-rewolucya była możliwa i nie groziła niebezpieczeństwem na wyspie małéj obszerności jak Gwadelupa; ale w tém miała wielką niedogodność, że zatrwożyła murzynów na San-Domingo o los ich przyszły. Zresztą, sprawy naszych wysp Antylskich znajdowały się w dobrym stanie jak tylko życzyć można w tak któtkim czasie. Ze wszech stron przygotowywały się uzbrajania w naszych portach handlowych, dla wznowienia bogatego handlu jaki Francya dawniéj prowadziła z temi wyspami.

Piérwszy Konsul, z wytrwałością postępując w swoim zawodzie, przeniósł na pobrzeże zakłady pół-brygad użytych w osadach. Ciągle tu nadsyłał rekrutów i korzystał ze wszystkich wypraw handlowych lub marynarki wojskowéj, żeby wysyłać nowe oddziały. Podwyższył kredyta wyznaczone dla marynarki i podniósł do 130,000,000 budżet szczegółowy tego wydziału: summa znakomita w budżecie ogólnym 589,000,000 (720,000,000 jeśliby liczono jak dzisiaj). Nakazał żeby 20,000,000 rocznie obracano na kupno materyału do marynarki we wszystkich krajach. Nadto polecił zbudować i spuścić na wodę dwanaście okrętów liniowych rocznie. Ciągle powtarzał że w czasie pokoju utworzyć potrzeba marynarkę, bo w czasie pokoju plac obrotów, to jest morze, wolne jest, i droga do zaopatrzenia się otwarta. „Piérwszy rok ministeryum, pisał do admirała Decrès, jest rokiem applikacyi. Drugi

rok twojego ministerium zaczyna się. Masz wskrzesić marynarkę francuzką: co za piękny zawod dla człowieka w sile wieku, a tym piękniejszy im nasze klęski dawniejsze były głośniejszemi! Zaprzątaj się nim bez odpoczynku. *Każda godzina stracona w epoce, w któréj żyjemy, jest stratą niepowetowaną* (14 Lutego 1803).

Od Indyów i Ameryki czynna myśl Piérwszego Konsula przeniosła się do Cesarstwa Ottomańskiego, którego upadek zdawał mu się bliskim, a niechciał żeby szczątki onego posłużyły do rozszerzenia posiadłości rossyjskich lub angielskich. Wyrzekł się Egiptu, dopóki Anglicy pokój szanować będą; ale jeżeli pokój przez nich będzie zerwany, uważałby się za wolnego powrócić do pierwotnych swych pomysłów, względem kraju, który zawsze uważał jako drogę do Indyów. Nadto, nic nie projektował w obecnéj chwili: jego zamiarem było przeszkodzić tylko iżby Anglicy korzystając z pokoju nie usadowili się przy ujściach Nilu. Umowa formalna zobowiązywała ich do ustąpienia z Egiptu, w ciągu trzech miesięcy; dwanaście lub trzynaście już upłynęło od podpisania wstępnych artykułów w Londynie, siedm lub ośm od podpisania traktatu w Amiens. i nie widać było żeby zamyślali o opuszczeniu Alexandryi. Piérwszy Konsul wezwał więc półkownika Sebastiani, oficera obdarzonego rzadką bystrością umysłu, kazał mu wsiąść na fregatę, przebiedz brzegi morza Śródziemnego, udać się do Tunis, do Tripolis, żeby tam uznano banderę Rzeczypospolitéj Włoskiéj; popłynąć potem do Egiptu, zbadać tam położenie Anglików i naturę ich usadowienia się; wywiedzieć się jak długo to usadowienie trwać ma; przypatrzyć się, co się dzieje u Turków i Mameluków: odwiedzić szeików arabskich, powitać ich w jego imieniu; udać się do Syryi, oglądać chrześcijan i wziąć pod ich protekcyę francuzką; rozmówić się z Dżezzar-Paszą, który bronił Saint-Jean-d'Acre przeciwko nam, i obiecać mu przychylność Francyi, jeżeli oszczędzać będzie chrześcijan, i sprzyjać naszemu handlowi. Półkownik Sebastiani miał rozkaz wreszcie powrócić przez Konstantynopol, z ponowieniem generałowi Brune, posłowi naszemu, instrukcyj gabinetowych. Instrukcye te polecały generałowi Brune okazywać wielki przepych, nadskakiwać sułtanowi, obudzić w nim nadzieję pomocy przeciwko nieprzyjaciołom, jakimkolwiek bądź, niczego słowem nie zaniedbywać, dla zjednania Francyi powagi na Wschodzie.

Chociaż zaprzątniony temi odległemi przedsięwzięciami, Piérwszy Konsul nie przestawał zajmować się wewnętrzną pomyślnością Francyi. Polecił wziąć się znowu do redakcyi Kodeksu cywilnego. Sekcya Rady Stanu i sekcya Trybunatu zbierały się codziennie u konsula Cam-

bacérèsa, dla rozstrzygnienia trudności właściwych temu wielkiemu dziełu. Naprawą dróg zajmowano się z równąż czynnością. Piérwszy Konsul podzielił je, jakieśmy powiedzieli, na serye, po dwadzieścia każda, przenoszące kolejno jedne do drugich nadzwyczajne allokacye wyznaczone dla nich. Przygotowanie kanałów Ourcq i Sain-Quentin nie było przerwane ani na chwilę. Roboty nakazane we Włoszech, tak około dróg jako też fortyfikacyj, nie przestawały zwracać uwagi Piérwszego Konsula. Chciał on aby w przypadku wznowienia się wojny morskiéj i sprowadzenia przez nią wojny lądowéj, Włochy ostatecznie połączone zostały z Francyą przez wielkie kommunikacye i potężne warownie. Ponieważ posiadanie Valais ułatwiło ukończenie głównéj drogi przez Simplon, zadziwiający ten utwór prawie dokonany został. Prace około drogi przez górę Cenis opóźnione były z powodu przeniesienia wszelkich zasobów będących w rozporządzeniu na górę Genèvre, ażeby przynajmniéj jedna ukończona była w roku 1803. Co się tycze twierdzy Alessandryi, ta była przedmiotem codziennéj korrespondencyi z biegłym inżenierem Chasseloup. Przygotowywano tu koszary dla stałéj załogi sześciu tysięcy żołnierzy, szpitale dla trzech tysięcy rannych, magazyny dla wielkiéj armii. Zaczęło się przelanie całéj artylleryi włoskiéj, w celu zastosowania jéj do kalibru 6, 8 i 12 funtowych dział. Piérwszy Konsul zalecał ogromną fabrykacyę karabinów wice-prezydentowi Melzi. Macie tylko pięćdziesiąt tysięcy karabinów, pisał do niego, jest to nic. Mam ich pięćkroć sto tysięcy we Francyi, oprócz tych co znajdują się w ręku wojska. Nie będę jednak spokojny dopóty, dopóki mieć nie będę miliona karabinów.

Piérwszy Konsul powziął myśl urządzenia osad wojskowych, których piérwszy pomysł wzięty był od Rzymian. Polecił wybrać z armii żołnierzy i oficerów, zasłużonych i ranami okrytych, przeprowadzić do Pijemontu, rozdzielić tam pomiędzy nich dobra narodowe, leżące około Alessandryi, w wartości stosownéj do ich stopnia, zacząwszy od żołnierza do oficera. Ci weterani tak uposażeni winni byli żenić się z kobiétami pijemonckiemi, zbierać się dwa razy do roku na manewra, i przy piérwszém niebezpieczeństwie wejść do twierdzy Alessandryi z tém co mieli najdroższego. Był to środek przelania do Włoch i krwi i uczuć francuzkich zarazem. Podobnaż instytucya zaprowadzoną być miała w nowych departamentach Nad-Reńskich, około Moguncyi.

Twórca tych pięknych pomysłów rozmyślał o czemś podobném dla prowincyj Rzeczypospolitéj zarażonych jeszcze złym duchem, jak Wandea i Bretanija. Chciał tu zakładać jednocześnie i

wielkie ustanowienia wojenne i miasta. Agenci Żorża, przybywając z Anglii, wylądowywali na wyspy Jersey i Guernesey, dostawali się na brzegi północnéj Francyi, przechodzili bretoński półwysep przez Loudéac i Pontivy, rozpraszali się bądź w departamencie Morbihan, bądź w departamencie Loire-Inférieure, ażeby rozszerzać tam nieufność, a w potrzebie przygotować rokosz. Piérwszy Konsul, znosząc się z żandarmeryą, sam kierował jéj obrotami i śledzeniami, i przewidując podobieństwo nowych rozruchów, przedsięwziął pobudować przy głównych drogach przez góry albo lasy, baszty opatrzone armatą okręcającą się na różne strony, mogące obejmować piędziesiąt żołnierzy załogi, trochę żywności, trochę ammunicyi, i służyć za punkt podpory kolumnom ruchomym. Przenikniony myślą, że trzeba tyleż starać się o ucywilizowanie kraju, ile o jego poskromienie, nakazał ulepszyć żeglugę na rzece Blavet, i uczynić ją spławną aż do Pontivy. Tym sposobem powstał piérwszy projekt téj pięknéj żeglugi, idącéj wzdłuż brzegów Bretanii od Nantes aż do Brest, przenikającéj różnemi żeglownemi drogami w środek krainy, i zabezpieczającéj opatrzenie w każdym czasie wielkiego arsenału w Brest. Piérwszy Konsul postanowił wystawić w Pontivy obszerne gmachy dla wojska, licznego sztabu, sądownictw, zarządu wojskowego, fabryk nareszcie, które chciał zaprowadzić kosztem rządu. Polecił wyszukać miejsca najwłaściwsze do zakładania nowych miast, bądź w Bretanii, bądź w Wandei. Kazał w tymże czasie pracować około fortyfikacyj w Quiberon, Belle-Isle, Ile-Dieu. Forteca Boyard była zaczęta podług własnych jego planów, celem utworzenia z kotliny położonéj między Roszellą, Rochefort, wyspami Ré i Oleron, portu, obszernego, niebezpiecznego i niedostępnego dla Anglików. Cherbourg naturalnie zwrócić musiał całą jego uwagę. Niespodziewając się ukończyć tamy dość prędko, nakazał przyśpieszyć jéj wykonanie szczególniéj we trzech punktach, ażeby ile być może najprędzéj, i urządzić tam trzy baterye, mogące trzymać na wodzy nieprzyjaciela.

W pośród tych prac przedsięwziętych w celu wielkości Francyi morskiéj, handlowéj i wojennéj Piérwszy Konsul umiał znaleźć czas do zajęcia się Szkołami, Instytutami, postępem nauk, zarządem duchowieństwa.

Jego siostra Eliza, brat Lucyan, składali z panami Suard, Morellet, Fontanes, tak nazwane w naszéj historyi literatury bióro dowcipu. Popisywano się tam z zamiłowaniem pamiątek przeszłości, zwłaszcza pod względem literatury; i wyznać trzeba, że jeżeli zamiłowanie przeszłości da się usprawiedliwić, to w takim tylko rodzaju. Ale do tego

upodobania bardzo sprzwiedliwego, łączono inne nader dziecinne. Przekładano dawne towarzystwa literackie nad Instytut, i głośno mówiono o projekcie wznowienia Akademii Francuskiéj, i umieszczenia w niéj literatów, którzy przeżyli Rewolucyę i nie bardzo jéj lubili, jako to: Suard, La Harpe, Morellet, i t. d. Pogłoski rozsiewane w tym względzie przykre wywierały wrażenie. Konsul Cambacérès baczny na wszystkie okoliczności mogące szkodzić rządowi, ostrzegł w czas Piérwszego Konsula o tém co się dzieje, a z kolei Piérwszy Konsul ostro wynurzył przed bratem i siostrą przykrość jaką mu czyni podobna przesada.

Z tego powodu zajął się Instytutem: oświadczył, że każde towarzystwo literackie, które wezmie inne nazwisko niżeli Instytutu, które zechce, naprzykład, nazywać się Akademiją francuską, rozwiązane będzie, jeżeli zapragnie przybrać charakter publiczny. Druga klassa Instytutowi, odpowiadająca wówczas dawnéj Akademii francuskiéj, przeznaczoną została dla literatury. Ale zniósł klassę nauk moralnych i politycznych, przez wstręt bardzo już naówczas wyraźny, nie wprost przeciwko filozofii (zobaczymy późniéj jaki był jego sposób myślenia w tym przedmiocie), ale przeciwko niektórym ludziom, co popisywali się z wyznawaniem filozofii ośmnastego wieku, w tém co miała najprzeciwniejszego wyobrażeniom religijnym. Przeniósł tę klassę do przeznaczonéj dla literatury, powiadając że ich przedmiot jest wspólny, że filozofija, polityka, moralność, badanie natury człowieka, jest zasadą wszelkiéj literatury, że sztuka pisania jest tylko jéj formą; że nie potrzeba rozłączać tego co połączoném być powinno; że klassa przeznaczona dla literatury byłaby nader płonną, klassa przeznaczona dla nauk moralnych i politycznych, nader pedantyczna, jeśliby zostawały rozłączone; że pisarze którzyby nie byli ludźmi myślącemi, a ludzie myślący, którzy nie byliby pisarzami, nie byliby ani jednymi, ani drugimi; i że wreszcie wiek, nawet bogaty w talenta, może dostarczyć zaledwo dla jednego z tych zgromadzeń członków godnych niego, jeżeli nie zechcemy zniżyć się do mierności. Te wyobrażenia, prawdziwe lub mylne, były u Piérwszego Konsula raczéj pozorem niżeli przyczyną do pozbycia się towarzystwa naukowego, które sprzeciwiało się jego widokom politycznym względem przywrócenia wiary. Z dwóch klass utworzył więc jednę, przydając tu panów Suard, Morellet, Fontanes, i ogłosił ją za drugą klassę Instytutu, odpowiadającą Akademii francuskiéj. Kiedy dokonywał to połączenie, zażądał od uczonego Hüy dzieła elementarnego o fizyce, którego jeszcze brakowało, i odpowiedział Laplac'owi, który mu przypisał wielkie swoje dzieło o me-

chanice niebieskiéj, temi słowami szlachetnéj dumy: „Dziękuję ci za przypisanie, i życzę aby przyszłe pokolenia czytając dzieło twoje, nie zapominały o szacunku i przyjaźni, jakie miałem dla jego autora.“ (26 Listopada 1802).

Piérwszy Konsul pilnie się przypatrywał postępowaniu duchowieństwa od czasu przywrócenia religii. Nowo mianowani biskupi prawie wszyscy objęli swoje dyecezyi. Większa ich część sprawowała się dobrze; niektórzy jednak, przejęci jeszcze duchem sekty, nie przynieśli do nowych obowiązków swoich łagodności, pobłażania ewangelicznego, które same tylko mogły położyć koniec odszczepieństwu. Jeżeli księża de Belloy w Paryżu, de Boisgelin w Tours, Bernier w Orleans, Cambacérès w Rouen, Pancemont w Vannes, okazywali się prawdziwemi pasterzami, pobożnemi i rozsądnemi, drudzy okazywali szkodliwą dążność w wykonywaniu swoich powinności. Biskup Besançon naprzykład, jansenista i dawny konstytucyonista, chciał przekonać swoich księży że cywilna konstytucya duchowieństwa jest instytucyą prawdziwie ewangeliczną i prawowierną, zgodną z duchem pierwiastkowego Kościoła. Zamięszanie przeto panowało w jego dyecezyi. Wyznać wszelako trzeba że on był jedyny konstytucyonista, na którego uskarżano się. Błędy dostrzegane w duchowieństwie, wynikały nadewszystko z nietolerancyi biskupów prawowiernych. Wielu z nich okazywało dumę zwycięzkiego stronnictwa, i z cierpkością odpychało księży przysięgłych. Biskupi Bordeaux, Awenijonu, Rennes, usuwali tych księży od posług parafijalnych, starając się ich poniżyć, i obrażali tym sposobem część ludności, która była im przychylna.

Nic nie masz energiczniejszego w tym przedmiocie nad słowa Piérwszego Konsula. Sam pisał do niektórych biskupów, lub skłonił kardynała legata żeby pisał do nich, i groził odjęciem dyecezyj, pozwaniem przed Radę Stanu, prałatów, którzyby wichrzyli nowy Kościół. — Chciałem, mówił podnieść obalone ołtarze, położyć koniec kłótniom religijnym, ale nie dawać tryumfu jednemu stronnictwu nad drugiém; nadewszystko stronnictwu nieprzyjaznemu Rewolucyi. Kiedy księża konstytucyjni wierni są przepisom swego powołania i mają dobre obyczaje, kiedy nie stają się powodem do zgorszenia, daję im piérwszeństwo nad ich przeciwnikami; bo wszelako okrzyczano ich dla tego tylko, że stanęli za sprawą Rewolucyi, która jest naszą, pisał do prefektów. — Ponieważ jego wuj kardynał Fesch, w dyecezyi Lyońskiéj, zdawał się zapominać o instrukcyach rządu, Piérwszy Konsul napisał do niego następne słowa: »Obrażać księży konstytucyjnych, usuwać, jest to ubliżać sprawiedliwości, interessowi kraju, interessowi

swojemu, twojemu mości kardynale; jest to uchybiać wyraźnéj mojéj woli, i zasługiwać na dotkliwe moje nieukontentowanie."

Nie było granic dla szczodrobliwości Piérwszego Konsula względem biskupów, którzy stosowali się do jego polityki, mocnéj i pojednawczéj. Jednym dawał sprzęty kościelne, drugim meble do ich pałaców, wszystkim znaczne summy dla rozdania pomiędzy ubogich. Udzielił dwa do trzech razy, w ciągu jednéj zimy, po pięćdziesiąt tysięcy franków księdzu de Belloy, aby sam rozdał je ubogim swojéj dyecezyi. Przesłał biskupowi Vannes, który był doskonałym wzorem prałata, łagodnemu, pobożnemu, dobroczynnemu, dziesięć tysięcy franków na umeblowanie pałacu biskupiego, dziesięć tysięcy franków na wynagrodzenie księży dobrego sprawowania się, siedmdziesiąt tysięcy dla rozdania pomiędzy ubogich. W ciągu roku bieżącego, to jest XI, przesłał dwakroć sto tysięcy franków biskupowi Bernier, na wsparcie tajemne ofiar wojny domowéj w Wandei, jakową summę użył ten prałat z ludzkością i trafnością. Na te hojne wydatki brał pieniądze z kassy ministerium spraw wewnętrznych, zasilanéj różnemi wpływami, które wówczas nie przechodziły na rzecz skarbu, a których źródło oczyszczał przeznaczając je na użytek najszlachetniejszy.

Nadeszła jesień roku 1802; prześliczna była pora, zdawało się że natura udarowała ten rok szczęśliwy powtórną wiosną. Z powodu nadzwyczajnéj łagodności temperatury, krzewy po drugi raz zakwitły. Piérwszy Konsul przedsięwziął zwiedzić prowincyę, o któréj nader rozmaicie jemu mówiono, to jest Normandyę. Wtedy podobnie jak dzisiaj, piękna ta kraina przedstawiała zajmujące widowisko bogatych rękodzielni, wznoszących się śród najzieleńszych i najlepiéj uprawnych pól. Biorąc udział w ogólnéj czynności, jaka obudzała się w całéj Francyi razem, przedstawiała ona widok najmocniéj ożywiony. Niektóre atoli osoby, a mianowicie konsul Lebrun, starali się wmówić w Piérwszego Konsula, że ona jest rojalistowska. Można było lękać się tego przypomniawszy z jaką siłą oburzyła się w 1792 roku przeciw gwałtom Rewolucyi. Piérwszy Konsul chciał tam udać się, widzieć ją własnemi oczyma, i sprobować na jéj mieszkańcach zwykłego wrażenia swojéj obecności. Pani Bonaparte towarzyszyć jemu miała.

Piérwszy Konsul piętnaście dni poświęcił na tę podróż. Przejechał Rouen, Elbeuf, Havre, Dieppe, Gisors, Beauvais. Zwiedził wsi i rękodzielnie, sam przypatrując się wszystkiemu, pokazując się bez straży przed ludnością chciwą go oglądać. Ochocze hołdy, których był przedmiotem opóźniały jego podróż. Co chwila spotykał na drodze duchowieństwo wiejskie, podające mu wodę święconą, merów ofiarujących

klucze miast, i którzy mieli tak do niego, jako też do pani Bonaparte mowy, jakie niegdyś miewano do królów i królowych Francuskich. Zachwycony był takiém przyjęciem, a nadewszystko pomyślnością rodzącą się, jaką spostrzegał ze wszech stron. Miasto Elbeuf uradowało go swoim wzrostem. »Elbeuf, pisał do kolegi Cambacérèsa, wzrosło o trzecią część od czasu Rewolucyi. Jest to jedna prawie rękodzielnia.« Havre szczególniéj go uderzył, i odgadł on wielkie handlowe przeznaczenie, do którego ten port był powołany. „Wszędzie, pisał znowu do konsula Cambacérèsa, widzę najlepszy duch. Normandya nie jest taka, jaką mi Lebrun przedstawiał. Szczérze przywiązana do rządu. Znajduję tu jedność uczuć, która tyle upiękniła dni 1789 roku.« Co mówił było prawdą. Normandya wybornie była wybrana do wynurzenia przed nim uczuć Francyi. Dobrze przedstawiała tę ludność poczciwą i szczérą z roku 1789, naprzód uniesioną entuzyazmem dla Rewolucyi, potém strwożoną jéj gwałtami, obwinioną o rojalizm przez prokonsulów, których szaleństwo potępiała, i uradowaną teraz odzyskując niespodziewanie porządek, sprawiedliwość, równość, sławę, wprawdzie oprócz wolności, o którą nie wiele dbała.

Piérwszy Konsul w połowie Listopada powrócił do Saint-Cloud.

Wystawmy sobie zazdrośnego, kiedy patrzy na powodzenie spół zawodnika, którego się lęka, a mieć będziemy dokładne prawie wyobrażenie uczuć, jakich doświadczała Anglija na widok pomyślności Francyi. Potężny ten i znamienity naród miał przecież w swojéj własnéj wielkości czém się pocieszyć za wielkość innego! Ale szczególniejsza zazdrość go pożerała. Dopóki powodzenie generała Bonapartego służyło za argument przeciwko ministerium Pitta, przyjmowano je w Anglii z oklaskami. Ale odkąd powodzenie, powtarzane i wzrastające, było powodzeniem samejże Francyi: odkąd widziano ją rosnącą w wielkość, tak przez pokój, jak przez wojnę, przez politykę, jak przez oręż; odkąd widziano, w ciągu ośmnastu miesięcy, jak Rzeczpospolita Włoska stała się, pod prezydencyą generała Bonapartego, prowincyą francuską; Pijemont przyłączony do naszych ziem, za zgodą stałego lądu; Parmę, Luizyanę, pomnażające nasze posiadłości w prostém wykonaniu traktatów; Niemcy wreszcie urządzone na nowo za samym naszym wpływem; odkąd widziano jak to wszystko spełniło się spokojnie, naturalnie, jako rzecz wypływającą z położenia przyjętego powszechnie, jawna niechęć opanowała wszystkie serca angielskie, a niechęć ta nieukrywała się podobnie jak się nie ukrywają zwykle uczucia w narodzie namiętnym, dumnym i wolnym.

Klassy, które najmniéj korzystały z pokoju, więcéj niżeli inne objawiały tę zazdrość. Powiedzieliśmy już że rękodzielnicy w Birmingham i Manchester, wynagrodzeni przemycaniem za trudności napotykane w portach naszych, nie wiele się uskarżali; ale że handel wielki, znajdując morza okryte banderami spółzawodniczemi, i źrodło zysków finansowych wyschłe wraz z pożytkami, publicznie żałował wojny, i okazywał się więcéj niechętnym pokojowi niżeli sama arystokracya. Arystokracya ta, zwykle tak dumna i tak patryotyczna, nie dopuszczająca żadnéj klassie narodu honoru służenia i kochania bardziéj niżeli ona wielkości angielskiéj, nie gniewała się wszakże, że w téj okoliczności odróżniała się od wysokiego handlu, widokami wznioślejszemi i szlachetniejszemi. Mniéj kochała Pitta odkąd ten tak gorąco kochanym być zaczął przez świat merkantalny, ochoczo szykowała się około księcia Wallii, wzoru obyczajów i swawoli arystokratycznéj, nadewszystko około Foxa, który jéj podobał się szlachetnością swoich uczuć, i nieporównaném krasomówstwem. Ale wysoki handel, wszechwładny w Londynie i portach, którego organami byli: Windham, Grenville i Dundas, zagłuszał głos reszty narodu, i rozpalał namiętnościami swemi prassę angielską. Dla tego też gazety londyńskie zaczynały przybierać ton bardzo nieprzyjacielski, ustępując wszelako gazetom wydawanym przez emigrantów francuskich, lżenie Piérwszego Konsula, jego braci, siostr, całéj rodziny.

Nieszczęściem, ministerium Addingtona zupełnie pozbawione było energii, i dało się powodować wiatrom burzliwym, które dąć zaczynały. Przez słabość dopuszczało się czynów prawdziwéj niewiary. Opłacało jeszcze Żorża Cadoudal, którego wytrwałość w knowaniu spisków była wiadoma; dawało mu do rozporządzenia znaczne summy na utrzymanie hultajów, których zgraja snuła się ustawicznie z Portsmouth do Jersey, z Jersey na brzegi Bretanii. Znosiło ciągle pobyt w Londynie paszkwilarza Peltier, pomimo legalnych środków, jakie mu nastręczał Alienbill: obchodziło się z książętami wygnanemi ze względnością bardzo naturalną, ale nieprzestawało na téj względności, i zapraszało ich na przeglądy wojsk, przyjmując ich tam z oznakami dawnéj władzy królewskiéj. Postępowało tak, powtarzamy, przez słabość, bo poczciwość Addingtona, uwolniona od wpływów stronnictwa, miałaby wstręt do podobnych czynów. Wiedział on dobrze, opłacając Żorża, że utrzymuje spiskowego; ale nie śmiał w obliczu stronnictwa Windhama, Dundasa i Grenvilla, odprawić, a może i pozbawić siebie tych starych narzędzi polityki angielskiéj.

Piérwszy Konsul głęboko był obrażony takiém postępowaniem.

Na powtarzane żądania traktatu handlowego, odpowiadał domaganiem się poskromienia niektórych gazet, wypędzenia Żorża i Peltier, usunięcia książąt francuskich. Udzielcie, mówił, należne mi zadość uczynienie, którego odmówić nie można nie ogłaszając się za spólnika moich nieprzyjaciół, a szukać będę potém środków zadowolenia waszych interessów nadwerężonych. — Ale w żądaniach Piérwszego Konsula, ministerium angielskie nie znajdowało ani jednego, któremu by uczynić mogło zadość. Co się tycze poskromienia pewnych gazet, Addington i Hawkesbury odpowiadali słusznie: WAnglii jest wolność druku; naśladujcie nas, pogardzajcie jéj swawolą. Jeżeli chcecie, proces będzie wykończony, ale na wasz zysk i stratę, to jest narażając się na zjednanie tryumfu nieprzyjaciołom waszym. — Co się tycze Żorża, Peltier i książąt emigrantów, Addington nie mógł przedstawić żadnéj wymówki legalnéj, bo Alien-bill przyznawał mu prawo ich usunięcia. Tłumaczył się potrzebą szanowania opinii publicznéj w Anglii; smutny argument, wyznać trzeba, względem pewnych ludzi, których wyrugowania żądano.

Piérwszy Konsul nie uważał tego jeszcze za przegranę.—Naprzód, mówił, rada którą mnie dajecie o pogardzaniu swawolą druku, byłaby dobra, gdyby szło mnie o pogardzaniu swawolą druku we Francyi. Pojmuję, że we własnym kraju, zgadzają się znosić niedogodności wynikające z wolności pisania, ze względu na korzyści, jakie ona przynosi. Jest to kwestya zupełnie dowolna, w któréj każdy naród jest sędzią tego co mu czynić przystoi. Ale nigdy dopuszczać nie należy iżby gazety codziennie lżyły obce rządy, i psuły tym sposobem stosunki mocarstwa z mocarstwem. Byłoby to ciężkie nadużycie, szkoda niepowetowana. Dowodem téj szkodliwości są teraźniejsze stosunki Francyi z Anglią. Bylibyśmy w pokoju, gdyby nie gazety, a teraz jesteśmy prawie w wojnie. Wasze prawodawstwo jest zatém złe w przedmiocie wolności druku. Powinniście wszystko pozwalać przeciw waszemu rządowi, a nic przeciwko rządom obcym. Wszelako pomijam obelgi gazet angielskich. Szanuję wasze prawa, nawet w tém co szkodliwego mają dla innych narodów. Jest to nieprzyjemność sąsiedzka, któréj poddaję się. Ale Francuzów, którzy tak szkaradnie nadużywają w Londynie instytucyj waszych, którzy piszą tak wielkie bezeceństwa, czemuż cierpicie w Anglii? Macie Alien-bill, którego właśnie celem jest niedopuszczać cudzoziemcom szkodzenia; czemuż go nie zastosujecie? A Żorż, a jego zbiry; wszyscy udowodnieni spólnicy machiny piekielnéj, a Biskupi Arras, Saint-Pol-de-Leo'n, publicznie podżegający do buntu mieszkańców Bretanii, czemuż wy-

rugować ich nie chcecie? Czemże jest, w waszych rękach, traktat zawarty w Amiens, który wyraźnie zastrzega, że nie będą cierpiane żadne knowania w jedném z dwóch państw przeciwko drugiemu? Dajecie przytułek książętom emigrantom, bez wątpienia jest to rzecz czcigodna. Ale głowa ich rodziny znajduje się w Warszawie, czemuż nie odesłać tam ich wszystkich? Po co nadewszystko pozwalać im nosić ordery, których prawa francuskie już nie znają, a które są powodem do wielkich nieprzyzwoitości, kiedy te ordery noszone są obok posła francuskiego, w jego obecności, często przy jednym stole? Żądacie odemnie, dodawał, traktatu handlowego i lepszych stosunków pomiędzy dwóma krajami: zacznijcie od tego żebyście okazywali się mniéj nieżyczliwemi względem Francyi, a wtedy będę mógł szukać czy nie ma środków pogodzenia naszych interessów spółzawodniczych. — Rzeczywiście, nie ma co przyganiać podobnemu rozumowaniu, nic chyba słabość wielkiego męża, który panując nad Europą, zaprzątał się niém. Cóż w rzeczy saméj obchodzić mogli wszechwładnego zwycięzcę pod Marengo, i Georges, i Peltier, i hrabia Artois z swoimi królewskimi orderami? Przeciwko sztyletom morderców miał swoję fortunę; przeciw obelgom paszkwilarzy, miał swoję sławę; przeciw legitymiczności Burbonów, miał miłość Francyi! Ale, o słabości serc wielkich! mąż ten, stojąc tak wysoko, frasował się o to co się dzieje tak nisko! Jużeśmy opłakiwali ten błąd z jego strony, i nie możemy wstrzymać się od opłakiwania go jeszcze, zbliżając się do chwili, kiedy bądź ten miał wydać tak zgubne owoce.

Piérwszy Konsul, nieposiadając się już dłużéj, mścił się odpowiedziami umieszczanemi w »Monitorze,“ często pisanemi przez niego samego, i których pochodzenie poznać można było po nieporównanéj jędrności stylu. Użalał się tu na pobłażanie ministerium angielskiego dla spiskowego Żorża, dla potwarcy Peltier. Zapytywał dla czego znoszą podobnych gości, dla czego pozwalają im podobnych postępków, względem rządu przyjacielskiego, kiedy mają powinność włożoną przez traktaty, środek przez prawo istniejące, do ich powściągania. Piérwszy Konsul posunął się daléj, i obracając się do samegoż rządu angielskiego, zapytywał, w artykułach umieszczanych w „Monitorze,“ czy rząd pochwala, czy chce tych niegodziwych knowań, tych bezecnych paszkwilów, ponieważ im pobłaża; czy też, jeżeli ich nie chce, zbyt jest słaby do przeszkodzenia temu. I wyprowadzał ztąd wniosek, że nie masz rządu tam, gdzie nie można powściągać potwarzy, zapobiegać morderstwom, opiekować się wreszcie społecznym porządkiem europejskim.

. Wtedy ministerium angielskie użalało się nawzajem. — Gazety, których mowa obraża was, powiadano, nie są rządowe; nie możemy odpowiadać za nie; ale »Monitor“ jest jawnym organem rządu francuskiego; łatwo nawet z mowy jego poznać źródło, zkąd czerpie swoje natchnienia. Lży nas codziennie; my także, i z większą słusznością, żądamy zadość uczynienia.

Oto są nędzne wzajemne zarzuty, któremi w ciągu kilku miesięcy zapełnione były depesze obu rządów. Ale nagle zdarzyły się ważniejsze wypadki, które nastręczyły ich gniewliwym skłonnościom przedmiot niebezpieczniejszy wprawdzie, ale przynajmniéj więcéj godny.

Szwajcarya, wydarta z rąk oligarchy Redinga, przeszła w ręce landammana Doldera, naczelnika stronnictwa rewolucyonistów umiarkowanych. Ustąpienie wojsk francuskich było powolnością okazaną temu stronnictwu, aby zjednać mu popularność, i dowodem niecierpliwości Piérwszego Konsula w pozbyciu się spraw szwajcarskich. Wszelako nie zebrał owocu wybornych swych zamiarów. Prawie wszystkie kantony przyjęły nową Konstytucyę, i osoby upoważnione do wprowadzenia jéj w wykonanie: ale w małych kantonach: Schwitz, Uri, Unterwalden, Appenzell, Glaris, Gryzonach, duch rokoszu, poddmuchnięty przez Redinga i jego przyjaciół, wzburzył wkrótce mieszkańców gór. Oligarchiści pochlebiając sobie że wezmą przewagę siłą, po ustąpieniu wojsk francuskich, zgromadzili wspomnionych mieszkańców w kościołach, i skłonili ich do odrzucenia przedstawionéj konstytucyi. Wmówili im że Medyolan oblega armija austryacko-rossyjska, i że Rzeczpospolita francuska tak bliską jest upadku, jak w roku 1799. Po odrzuceniu Konstytucyi, nie mogli ich wszelako popchnąć aż do wojny domowéj. Małe kantony ograniczyły się wysłaniem deputowanych do Bern z oświadczeniem posłowi francuskiemu Verninac, że nie myślą obalać nowego rządu, ale chcą odłączyć się od konfederacyi helweckiéj, urządzić się oddzielnie w swoich górach, i powrócić do właściwego rządu, którym była czysta demokracya. Żądali nawet uregulowania nowych swych stosunków z rządem centralnym ustanowionym w Bern, pod opieką Francyi. Naturalnie poseł Verninac musiał nie zgodzić się na podobne wnioski, i oświadczyć że nie zna innego rządu helweckiego nad ten co zasiada w Bern.

W Gryzonach miały miejsce burzliwe sceny, objawiające lepiéj niżeli wszystko wpływy, jakie wstrząsały podówczas Szwajcaryą. Śród doliny górnego Renu, uprawianéj przez gryzońskich górali, leżała posiadłość Bazuns, należąca do cesarza Austryackiego. Posiadłość ta przynosiła Cesarzowi tytuł członka ligi gryzońskiéj, i bezpośredni

wpływ na skład jéj rządu. Wybierał ammana krajowego z pomiędzy trzech kandydatów przedstawionych. Odkąd Gryzonowie przyłączeni zostali przez Francyę do konfederacyi Helweckiéj, Cesarz, pozostawszy właścicielem Bazuns, zarządzał swemi dobrami przez intendenta. Intendent stanął na czele zbuntowanych Gryzonów, i miał udział we wszystkich zebraniach, na których uchwalił odłączenie się od konfederacyi Helweckiéj i powrót do dawnego porządku rzeczy. Otrzymał i przyjął polecenie złożenia ich życzeń u podnóżka Cesarza, i wraz z życzeniami usilną prośbę żeby ich wziął pod swoję opiekę.

Zaiste nie można było jaśniéj okazać na kim starano się oprzeć w Europie. Do tych wszystkich poruszeń umysłów łączyło się coś jeszcze ważniejszego: brano się do oręża, naprawiano karabiny porzucone przez Austryaków i Rossyan podczas ostatniéj wojny, ofiarowano i płacono ośmnaście soldów dziennie dawniejszym żołnierzom pułków szwajcarskich, wyrugowanych z Francyi, przeznaczono im tychże samych oficerów. Biedni mieszkańcy gór, wierząc prostodusznie że ich religija i niepodległość, zagrożone były, tłumnie przychodzili zapełniać szeregi zbuntowanych. Pieniądze hojnie szafowane udzielone były przez bogatych oligarchistów szwajcarskich na rachunek milionów złożonych w Londynie, i prędko mogących być zrealizowanemi, jeśliby tryumf odnieśli. Landamman Reding ogłoszony naczelnikiem ligi. Wspomnienia Morat, Sempach wywoływane były przez tych nowych męczenników niepodległości helweckiéj.

Trudno zrozumieć podobną nieroztropność z ich strony, kiedy armija francuska obsadzała ze wszystkich stron granice szwajcarskie. Ale wmówiono im że Piérwszy Konsul ma ręce związane, że mocarstwa weszły z interwencyą, i on nie może wprowadzić ani jednego pułku do Szwajcaryi, nie narażając się na wojnę powszechną, groźba, jakiéj zapewne lekceważyć nie będzie, żeby miał wspierać landammana Doldera i jego towarzyszy,

Wszelako, pomimo takiego poruszenia, biedni górale kantonów Uri, Schwitz, Unterwalden, najbardziéj wplątani w tę smutną sprawę, nie tak szybko postępowali jakby tego życzyli ich naczelnicy, i oświadczyli że nie chcą wychodzić ze swoich kantonów. Rząd helwecki miał około cztérech do pięciu tysięcy żołnierzy do swego rozporządzenia, z których tysiąc lub tysiąc dwieście strzegło Bern, kilkuset rozproszonych było po różnych załogach, a trzy tysiące w kantonie Luzern, na pograniczu Unterwalden: ci ostatni mieli oko na rokosz. Oddział powstańców zajmował wieś Hergyswil. Wkrótce przyszło do wystrzałów, i po kilku było ranionych i trupów z jednéj i drugiéj strony.

Kiedy ta kollizya miała miejsce na pograniczu Unterwalden, generał Andermatt, dowodzący wojskiem rządowém, chciał umieścić kilka kompanij piechoty w mieście Zurich dla pilnowania arsenału i wydostania go z rąk oligarchistów. Mieszczanie arystokraci w Zurich oparli się, i zamknęli bramy przed żołnierzami generała Andermatt. Ten napróżno rzucił kilka granatów do miasta; odpowiedziano mu że raczéj pozwolą spalić siebie niżeli poddadzą się i wydadzą Zurich ciemiężcom niepodległości helweckiéj. W tymże czasie stronnicy dawnéj arystokracyi w Bern, w krainie Argowii i w Oberland, burzyli się zagrażając powstaniem. W kantonie Vaud, wołano jak zwykle o przyłączenie do Francyi. Rząd szwajcarski nie wiedział jak się wydźwignąć z tak niebezpiecznego położenia. Walczony otwartą siłą przez oligarchistów, nie miał za sobą ani patryotów ognistych, którzy chcieli jedności bezwarunkowéj, ani mass spokojnych, które dość sprzyjały rewolucyi, ale znały z téj rewolucyi okropności wojny, i obecność wojsk cudzoziemskichj Mógł teraz sądzić co znaczy popularność nabyta kosztem ustąpienia wojsk francuskich.

W takich kłopotach, zawarł zawieszenie broni z powstańcami, potém obrócił się do Piérwszego Konsula, i żywo nalegał o interwencyę Francyi, któréj powstańcy domagali się także z swojéj strony, bo chcieli żeby ich stosunki z rządem centralnym urządzone były pod opieką posła Verninac.

Gdy przyszła do Paryża wiadomość o żądaniu interwencyi, Pierwszy Konsul żałował zbyt łatwéj powolności dla pomysłów stronnictwa Doldera, tudzież dla własnéj chęci oderwania się od spraw szwajcarskich co go skłoniło do zawczesnego wyprowadzenia wojsk francuskich. Wprowadzić je teraz napowrót, kiedy Anglija była nieżyczliwą, żaliła się na zbyt jawny wpływ nasz na mocarstwa stałego lądu, byłoby czynem nader wielkiéj wagi. Zresztą nie wiedział jeszcze o wszystkiém co się działo w Szwajcaryi, nie wiedział do jakiego stopnia podżegane poruszenia małych kantonów objawiły ich prawdziwe zamiary, żeby pokazać się tém czém są, to jest agentami kontr-rewolucyi europejskiéj, i sprzymierzeńcami Austryi i Anglii. Odmówił więc interwencyi, powszechnie żądanéj, któréj nieodzownym skutkiem był by powrót wojsk francuskich do Szwajcaryi, i zajęcie wojskowe kraju niepodległego, gwarantowanego przez Europę.

Odpowiedź ta napełniła rząd helwecki przerażeniem. Nie wiedziano co czynić w Bern, będąc zagrożonymi bliskiém zerwaniem zawieszenia broni, i powstaniem chłopów w Oberland. Niektórzy członkowie rządu zamyślali zrobić ofiarę z landammana Doldera, naczelnika

umiarkowanych, który z tego powodu był zarówno nienawidzony od patryotów unitaryuszów i od oligarchistów. Jedni i drudzy obiecali uspokoić się pod tym warunkiem. Udano się więc do obywatela Doldera, dopuszczono się nad nim pewnego rodzaju gwałtu, i wymożono dymissyę, na którą miał słabość zgodzić się. Senat, wytrwalszy, odmówił przyjęcia dymissyi, ale obywatel Dolder trwał w postanowieniu. Chwycono się wtedy zwyczajnego środka zgromadzeń, które nie wiedzą już co począć, wyznaczono kommissyę nadzwyczajną, dla obmyślenia środków ratunku. Ale w téj chwili zawieszenie broni zerwane zostało, powstańcy posuwali się na Bern, zmuszając generała Andermatt do cofania się przed nimi. Powstańcy składali się z chłopów, w liczbie półtora tysiąca lub dwóch tysięcy, niosących krzyże i karabiny, i poprzedzanych przez żołnierzy pułków szwajcarskich, niegdyś będących w służbie Francyi, starych szczątków dziesiątego Sierpnia. Pokazali się oni wkrótce w bramach Bern, i dali kilka wystrzałów z dział lichych, jakie prowadzili z sobą. Municypalność Berneńska, pod pozorem ocalenia miasta, wdała się w tę rzecz, i zagaiła kapitulacyę. Umówiono się że rząd, aby nie wystawiać Bern na okropności attaku otwartą siłą, cofnie się z wojskami generała Andermatt do kraju Vaud. Kapitulacya natychmiast wykonana została; rząd przeniósł się do Lausanny, gdzie mu towarzyszył poseł francuski. Jego wojska, skoncentrowane odkąd ustąpił kraj powstańcom, znajdowały się w Payern, w liczbie cztérech tysięcy, dość dobrego sposobu myślenia, zachęcanych przytém skłonnościami objawiającemi się w krainie Vaud, ale nie zdolnych do odzyskania Bern.

Stronnictwo oligarchiczne zaraz się usadowiło w Bern, i ażeby rzeczy wykonać zupełnie, przywróciło Avoyera, który pełnił te obowiązki w roku 1798, w saméj epoce piérwszéj rewolucyi. Był nim do Mulinen. Niczego więc nie brakowało téj kontr-rewolucyi, ani gruntu, ani formy; i gdyby nie płoche marzenia stronnictw, nie śmieszne pogłoski rozsiewane w Szwajcaryi o mniemanéj niedołężności rządu francuskiego, nie możnaby pojąć tak szalonego zamachu.

Wszelako, ponieważ rzeczy doszły do tego stopnia, nie trzeba było już rachować na cierpliwość Piérwszego Konsula. Oba rządy, zasiadające w Lausannie i Bern wyprawiały do niego posłów, jeden błagając o interwencyę, drugi zaklinając aby nic nie robił. Posłem rządu oligarchicznego był członek saméjże familii Mulinen. Miał on polecenie ponowić obietnice dobrego postępowania, jakiemi Reding tak hojnie szafował, a tak źle dotrzymał, porozumieć się w tymże

czasie z posłami wszystkich mocarstw w Paryżu, i oddać Szwajcaryę pod szczególną ich opiekę.

Prośby o to żeby działał lub nie działał Piérwszy Konsul, były już teraz niepożyteczne. Mając przed sobą kontr-rewolucyę jawną, któréj celem było wydać Alpy nieprzyjaciołom Francyi, nie mógł się on wahać. Nie chciał przyjąć agenta rządu oligarchicznego, ale odpowiedział pośrednikom, którzy podjęli się przemówić za tym agentem, że już zrobił postanowienie. — Przestaję, rzekł, być neutralnym i nieczynnym. Chciałem szanować niepodległość Szwajcaryi, i oszczędzać draźliwość Europy; posunąłem skrupuł aż do prawdziwego błędu, to jest wyprowadzenia wojsk francuskich. Ale dosyć już pobłażania dla interessów nieprzyjaznych Francyi. Dopóki widziałem w Szwajcaryi starcie się, które zakończyć się mogło tylko daniem nieco większéj przewagi jednemu stronnictwu nad drugiém, powinienem był zostawić ją sobie saméj; ale dzisiaj gdy rzecz idzie o jawną kontrrewolucyę, dokonaną przez żołnierzy służących niegdyś Burbonom, i będących potém na żołdzie Anglii, ja omylić się nie mogę. Jeśliby powstańcy chcieli mi zostawić jakąkolwiek illuzyę, powinni byli więcéj zachowywać ostrożności w swojém postępowaniu, i nie stawić na czele swoich kolumn żołnierzy pułku Bachmanna. Nie ścierpię nigdzie kontr-rewolucyi, tak w Szwajcaryi, we Włoszech, w Hollandyi, jak w saméj Francyi. Nie wydam w ręce półtora tysiąca najemników, płaconych przez Angliję, tych *groźnych bastyonów Alpejskich*, których koalicya europejska nie mogła, w ciągu dwóch kampanij, wydrzeć wycieńczonym żołnierzom naszym. Mówią mi o woli szwajcarskiego ludu; nie mogę jéj widzieć w woli dwóchset familij arystokratycznych. Za nadto szanuję ten waleczny lud iżbym wierzył że pragnie podobnego jarzma. Ale w każdym przypadku, jest coś jeszcze co mię więcéj obchodzi niżeli wola ludu szwajcarskiego, to jest bezpieczeństwo cztérdziestu milionów ludzi, którym rozkazuję. Oświadczę się mediatorem związku helweckiego, dam mu Konstytucyę, ugruntowaną na równości praw i naturze ziemi. Trzydzieści tysięcy wojska stać będzie na granicy dla zapewnienia skutku dobroczynnych moich zamiarów. Ale, jeżeli wbrew memu oczekiwaniu, nie zdołam zapewnić spokojności interessującemu ludowi, któremu chcę wyświadczyć wszelkie dobro na jakie zasługuje, moje postanowienie jest zrobione. Przyłączę do Francyi wszystko co położeniem i obyczajami, podobne jest do Franche Comté; przyłączę resztę do gorali małych kantonów, przywrócę im rząd jaki mieli w cztérnastym wieku, i zostawię ich sobie samym.

Zasada moja jest przyjęta: albo Szwajcarya przyjaciółka Francyi, albo żadnéj Szwajcaryi.

Piérwszy Konsul polecił Talleyrandowi wyprawić z Paryża, w ciągu dwunastu godzin, posła Berneńskiego, i powiedzieć mu że może usłużyć swoim ziomkom tylko w samym Bernie, radząc żeby rozeszli się natychmiast, jeżeli nie chcą ściągnąć do Szwajcaryi wojsk francuskich. Własną ręką napisał proklamacyę do ludu helweckiego, krótką, energiczną, w następujących słowach:

„Mieszkańcy Helwecyi! od dwóch lat przedstawiacie smutne widowisko. Sprzeczne fakcye zagarniały naprzemian rząd; oznaczyły one przemijające swe panowanie systematem stronności, który objawiał ich słabość i niezdolność.

„W ciągu roku X, wasz rząd zażądał ustąpienia małéj liczby wojsk francuskich, obecnych w Szwajcaryi. Rząd francuski chętnie użył téj sposobności do uczczenia niepodległości waszéj; ale wkrótce potém różne wasze stronnictwa burzyły się z nową zajadłością: krew Szwajcarów popłynęła przelana rękami Szwajcarów.

„Kłóciliście się z sobą trzy lata nie mogąc się porozumieć. Gdyby was zostawiono na dłuższy czas sobie samym, zabilibyście trzy lata nie porozumiawszy się także z sobą. Wasza historya zresztą przekonywa, że wasze wojny domowe nigdy zakończyć się nie mogły inaczéj, tylko za przyjacielskiém wdaniem się Francyi.

»Prawda, że przedsięwziąłem był nie mięszać się wcale w wasze sprawy; widziałem ciągle jak wasze rozmaite rządy prosiły mię o radę, a jéj nie trzymały się, i niekiedy nadużywały mojego imienia według swoich interessów i namiętności. Ale nie mogę i nie powinienem pozostawać nieczułym na nieszczęścia, jakich jesteście pastwą: cofam więc swoje postanowienie. Będę pośrednikiem waszych sporów; ale pośrednictwo moje skuteczne będzie, jak przystoi wielkiemu narodowi, w imieniu którego przemawiam.“

Do tego szlachetnego wstępu dodane były nakazujące rozporządzenia. W pięć dni po ogłoszeniu téj proklamacyi, rząd który się schronił do Lausanny, ma przenieść się do Bern; rząd rewolucyjny ma rozwiązać się; wszystkie skupienia się zbrojne, oprócz wojsk generała Andermatt, winny rozejść się, a żołnierze dawnych pułków szwajcarskich złożyć broń w gminach, do których należą. Nakoniec wszyscy, którzy od trzech lat sprawowali urzędy publiczne, do jakiegokolwiek bądź stronnictwa należą, wezwani są aby przybyli do Paryża, dla naradzenia się z Piérwszym Konsulem o środkach położenia końca zawichrzeniom ich ojczyzny.

Piérwszy Konsul polecił adjutantowi swemu pułkownikowi Rapp, jechać natychmiast do Szwajcaryi, wręczyć proklamacyę wszystkim władzom legalnym lub insurrekcyjnym, udać się naprzód do Lausanny, potém do Bern, Zurich, Luzern, wszędzie nareszcie gdziekolwiek byłby opór do zwyciężenia. Pułkownik Rapp miał nadto porozumieć się co do ruchu wojsk z generałem Ney, mającym niemi dowodzić. Wysłano już rozkazy o wystąpieniu tych wojsk w pochód. Piérwszy oddział z siedmiu do ośmiu tysięcy, ściągniętych z Valais, Sabaudyi i departamentów Rodanu, zbierał się w Genewie. Sześć tysięcy ściągało się w Pontarlier, sześć tysięcy w Hunindze i Bazylei. Oddział o takiejże sile koncentrował się w Rzeczypospolitéj Włoskiéj, żeby wkroczyć do Szwajcaryi przez wójtowstwa włoskie. Generał Ney miał czekać w Genewie na wiadomości od pułkownika Rapp, i za piérwszém jego hasłem, wkroczyć do krainy Vaud, z kolumną ściągniętą w Genewie, zabrać z sobą tę która wejdzie przez Pontarlier, i udać się na Bern z dwunastą lub piętnastą tysiącami. Wojska nadchodzące przez Bazyleę miały rozkaz połączyć się, w małych kantonach, z oddziałem nadeszłym przez wójtostwa włoskie.

Po wydaniu tych wszystkich rozporządzeń z szybkością nadzwyczajną, bo w ciągu cztérdziestu ośmiu godzin zapadło postanowienie, ułożono proklamacyę, rozkaz o wystąpieniu w pochód przesłano wszystkim oddziałom, i pułkownik Rapp wyjechał do Szwajcaryi, Piérwszy Konsul czekał ze spokojną śmiałością wrażenia, jakie sprawi w Europie przedsięwzięcie tak odważne, a które połączone z tém wszystkiém co zdziałał we Włoszech i w Niemczech, wyraźniejszą jeszcze uczynić miało potęgę, która już raziła oczy wszystkich. Ale, cóżkolwiek ztąd wyniknąć mogło, nawet wojna, jego przedsięwzięcie było czynem mądrości, bo szło o ocalenie Alp od koalicyi europejskiéj. Energija, użyta na posługę ostrożności, jest najpiękniejszém z widowisk, jakie przedstawić może polityka.

Agent oligarchii Berneńskiéj wysłany do Paryża, widząc się przyjętym tak cierpko, nie omieszkał udać się do posłów dworów Austryackiego, Rossyjskiego, Pruskiego i Angielskiego. Markow nic nie odpowiedział. Inni reprezentanci mocarstw zagranicznych także milczeli, wyjąwszy posła angielskiego Merry. Ten ostatni, zniosłszy się z posłańcem Berneńskim, wyprawił zaraz kuryera z oznajmieniem dworowi swemu o tém co się dzieje w Szwajcaryi, i z oświadczeniem że rząd Berneński formalnie prosi Angliję o protekcyę.

Kuryer pana Merry przybył do lorda Hawkesbury, w tym samym prawie czasie co gazety francuskie do Londynu. Natychmiast podniósł

się w Anglii jeden tylko okrzyk za tym dzielnym ludem Helwecyi, który bronił, jak powiadano, swojéj wiary, swoich swobód, przeciw barbarzyńskiemu ciemiężcy. Wzruszenie to, które jak widzieliśmy za dni naszych, udzieliło się całéj Europie, na korzyść Greków mordowanych przez Turków, udawane było w Anglii dla oligarchistów berneńskich, podżegających nieszczęśliwych chłopów do oręża za sprawę ich przywilejów. Chełpiono się z wielką gorliwością, zbierano składki. Wszelako wzruszenie było zbyt udaném żeby stać się miało powszechném; nie rozszerzyło się niżéj klass wysokich, które pospolicie same tylko zaprzątają się dziennemi sprawami polityki. Grenville, Windham i Dundas objeżdżali kraj żeby rozpalać umysły, i z nową gwałtownością obwiniali tak nazwaną słabość Addingtona. Parlament odnowiony został, i zbierał się skutkiem wyborów powszechnych. Gabinet angielski; pomiędzy stronnictwem Pitta, które widocznie odstrychało się od niego, a stronnictwem Foxa, które chociaż złagodzone od czasu pokoju, nie przestało trzymać się oppozycyi, nie wiedział na kim się opierać. Bardzo się lękał piérwszych posiedzień nowego parlamentu, i uważał za powinność zrobić niejakie kroki dyplomatyczne, któreby mu posłużyły za argumenta względem swoich przeciwników.

Piérwszym krokiem było przesłanie noty do Paryża, z reklamacyą o niepodległości Szwajcaryi, i protestacyą przeciwko wszelkiéj interwencyi materyalnéj ze strony Francyi. Nie był to środek do powstrzymania Piérwszego Konsula, a tylko narażano się na wzajemne niemiłe kommunikacye. Ale gabinet Addingtona niepoprzestał na tem. Wyprawił na miejsce agenta Moore z poleceniem widzieć się i wysłuchać naczelników powstańców, osądzić czy mocne mają przedsięwięcie bronić się, i ofiarować, w takim przypadku, pomoc pieniężną ze strony Anglii. Miał on rozkaz zakupić broń w Niemczech i im dostarczyć. Takie postępowanie, wyznać trzeba, nie było ani rzetelne, ani łatwe do usprawiedliwienia. Większéj jeszcze wagi oświadczenia przesłano dworowi Austryackiemu, celem ożywienia dawnéj jego nienawiści ku Francyi, rozjątrzenia w nim świeżéj urazy z powodu spraw niemieckich, i zatrwożenia go nadewszystko o granicę Alp. Ofiarowano mu nawet subsidium sto milionów florenów (225,000,000 franków), jeżeli zechce ująć się za sprawą Szwajcaryi. Przynajmniéj donosił o tém do Paryża sam Haugwitz, który nader troskliwie starał się wiedzieć o wszystkiém cokolwiek ściągać się mogło do zachowania pokoju. Mniéj otwartych używano zabiegów około Cesarza Aleksandra, bo wiedziano, że dosyć znaczny brał udział w polityce Francyi, skutkiem przyjętego pośrednictwa w Ratyzbonie. Żadnych zaś nie czyniono w gabi-

necie Pruskim, który otwarcie sprzyjał Piérwszemu Konsulowi, i dla téj przyczyny obchodzono się z nim ostrożnie i zimno.

Takie postępki gabinetu angielskiego, jakkolwiek nieprzyzwoite podczas pokoju, nie mogły pociągnąć za sobą wielkich skutków, bo ten gabinet znalazł dwory stałego lądu, wszystkie więcéj lub mniéj złączone z polityką Piérwszego Konsula: jedne, jak Rossya, ponieważ obecnie weszła w spółkę z jego dziełami; drugie, jak Prussy i Austrya, ponieważ starały się pozyskać od niego korzyści osobiste. Była to w rzeczy saméj chwila, kiedy Austrya prosiła i wyjednała nareszcie powiększenie wynagrodzeń dla arcy-księcia Toskańskiego. Ale gabinet angielski popełnił czyn daleko większéj wagi, i który późniéj pociągnął za sobą ogromne skutki. Rozkaz o ustąpieniu z Egiptu wyprawiony został; rozkaz o ustąpieniu z Malty jeszcze wyprawiony nie był. Zwłoka ta wynikała dotąd z powodów usprawiedliwić się dających, i raczéj przypisana być mogła kancellaryi francuskiéj, niżeli angiel. kancellaryi. Talleyrand, jak sobie przypomnieć możemy, zaniedbał wykonania jednego z zastrzeżeń traktatu zawartego w Amiens. Zastrzeżenie to stanowiło aby proszono Prussy, Rossyę, Austryę i Hiszpaniję, o gwarancyę nowego porządku rzeczy zaprowadzonego w Malcie. W piérwszych dniach po podpisie traktatu, ministrowie angielscy, pragnąc otrzymać tę gwarancyę przed ustąpiemiem z Malty, z największą gorliwością prosili o nią wszystkie dwory. Ale agenci francuzcy nie odebrali instrukcyj od swojego ministra. De Champagny roztropnie działał w Wiedniu, jak gdyby je otrzymał, i gwarancya Austryi udzielona została. Młody Cesarz Rossyjski, przeciwnie nie wiele podzielając skłonności ojca swojego ku temu wszystkiemu co ściągało się do Zakonu Świętego Jana Jerozolimskiego, uważając za uciążliwą gwarancyę, jakiéj żądano, bo prędzéj lub późniéj pociągnąć mogła obowiązek wzięcia strony Francyi lub Anglii, nie był chętny do jéj udzielenia. Ponieważ poseł francuski nie miał instrukcyj o pomaganiu ministerium angielskiemu w jego staraniach, i nie śmiał działać bez nich, gabinet rossyjski nie kwapił się z wytłumaczeniem się, i korzystał z tego, żeby nie odpowiadać. Toż samo, i dla tychże samych przyczyn, miało miejsce w Berlinie. Z powodu takiéj niedbałości kilkomiesięcznéj, przedmiot gwarancyi zostawał w zawieszeniu, i ministrowie angielscy, bez złych zamiarów, upoważnieni byli do odwłoki ustąpienia. Załoga Neapolitańska, która podług traktatu, wysłaną być miała na wyspę Maltę, w oczekiwaniu nowego urządzenia Zakonu, przyjęta była na wyspie, ale za obrębem fortyfikacyj. Kancellarya francuska ruszać się wreszcie zaczęła, ale już zapóźno. Tą razą Cesarz Rossyjski, usilnie proszony

o wytłumaczenie się, odmówił swojéj gwarancyi. Inny zdarzył się kłopot. Wielki Mistrz mianowany przez Papieża, bajlli Ruspoli, strwożony losem swojego poprzednika, Hompescha, widząc że obowiązek Zakonu Maltańskiego nie zależy już na walczeniu z niewiernemi, ale na zachowywaniu równowagi pomiędzy dwóma wielkiemi narodami morskiemi, z pewnością stania się pastwą jednego lub drugiego, nie chciał przyjmować dostojeństwa uciążliwego i próżnego, jakie mu ofiarowano, i opierał się naleganiom dworu rzymskiego, tudzież usilnym wezwaniom Piérwszego Konsula.

Takie okoliczności odwlekły ustąpienie Anglików z wyspy Malty aż do Listopada 1802 roku. Ztąd wynikła dla gabinetu angielskiego niebezpieczna pokusa dalszéj jeszcze odwłoki. Rzeczywiście, tegoż samego dnia kiedy agent Moore wyjeżdżał do Szwajcaryi, fregata odpłynęła na morze Śródziemne, z rozkazem aby załoga pozostała na wyspie Malcie. Był to ciężki błąd ze strony ministerium, które chciało zachować pokój, bo miał obudzić w Anglii chciwość narodową, któréj nikt oprzećby się nie zdołał, raz ją obudziwszy. Nadto, uchybiało formalnie traktatowi zawartemu w Amiens, w obecności przeciwnika, który dumę zakładał w ścisłem jego wykonywaniu, i którą większą jeszcze miał zakładać w skłonieniu do wykonania go wszystkich podpisujących. Było to postępowanie zarazem nieroztropne i nieporządne.

Reklamacye gabinetu angielskiego na korzyść niepodległości szwajcarskiéj bardzo źle były przyjęte przez gabinet francuski, i chociaż można było przewidywać skutki złego przyjęcia, Piérwszy Konsul nie zachwiał się bynajmniéj. Trwał więcéj niż kiedykolwiek w postanowieniu. Ponowił rozkazy generałowi Ney, i zalecił wykonanie ich najprędsze i najskuteczniejsze. Chciał przekonać, że mniemane powstanie narodowe Szwajcaryi jest śmiesznym zamachem, wywołanym przez interes kilku familij, i natychmiast poskromionym jak tylko go sprobowano.

Przekonany był iż w téj okoliczności powodowany jest wielkim interessem narodowym; ale podbudzany był jeszcze wyzwaniem niejako przed obliczem Europy, gdyż powstańcy mówili głośno, a ich agenci powtarzali wszędzie, że Piérwszy Konsul ma ręce związane i nieodważy się działać. Odpowiedź przesłana z rozkazu jego lordowi Hawkesbury miała w rzeczy saméj, coś nadzwyczajnego. Umieszczamy jéj treść, nieradząc nikomu aby ją kiedykolwiek naśladował. — Upoważniony jesteś oświadczyć, pisał Talleyrand do pana Otto, że jeżeli ministerium angielskie, w interessie swojego położenia parla-

mentarnego, użyje jakiego ogłoszenia lub zawiadomienia, z którego wnosićby można że Piérwszy Konsul nie uczynił téj lub owéj rzeczy, ponieważ mu w tém przeszkodzono, natychmiast ją uczyni. Zresztą, co się tycze Szwajcaryi, cóżkolwiek mówić lub nie mówić będą, jego postanowienie jest nie cofnięte. Nie odda on gór Alpejskich w ręce półtora tysiąca najemników płatnych przez Angliję. Nie chce żeby Szwajcarya zamieniła się w nowe Jersey. Piérwszy Konsul nie pragnie wojny, bo sądzi że naród francuski w rozszerzeniu handlu swojego znaleźć może tyleż korzyści, ile w rozszerzeniu swoich granic. Ale żaden wzgląd go nie zatrzyma, jeżeli honor albo interes Rzeczypospolitéj nakażą mu wziąć się znowu do oręża. Nigdy mówić nie będziesz o wojnie, pisał jeszcze Talleyrand do Otto, ale nigdy nie pozwolisz żeby ci o niéj mówiono. Najmniejsza pogróżka, chociażby uboczna, powinna być przyjęta z największą wyniosłością. Jakąż wreszcie wojną nam zagrożą? Czy wojną morską? Ale nasz handel zaledwo się odradza, i łupy jakiebyśmy dostarczyli Anglikom bardzo małéj byłyby wartości. Nasze Antylle opatrzone są w żołnierza oswojonego z klimatem; San-Domingo liczy ich dwadzieścia pięć tysięcy. Blokować będą porty nasze, prawda, ale w saméjże chwili wypowiedzenia wojny, Anglija nawzajem będzie blokowana. Brzegi Hannoweru, Hollandyi, Portugallii, Włoch, aż do Tarentu, zajęte będą przez wojska nasze. Kraje te, które, jak nas oskarżają, rządzone są przez nas zbyt otwarcie, Ligurya, Lombardya, Szwajcarya, Hollandya, zamiast pozostać w tém niepewném położeniu, w jakiém nasuwają nam tysiączne kłopoty, zamienione będą w prowincye francuskie, z których ogromne mieć będziemy zasoby; zmuszą nas tym sposobem do uiszczenia owego państwa Gallów, którém bez ustanku straszyć chcą Europę. I cóż ztąd wyniknie, jeżeli Piérwszy Konsul, wyjechawszy z Paryża na mieszkanie do Lille lub Saint-Omer, zebrawszy wszystkie statki płaskie Flandryi i Hollandyi, przygotowawszy środki do przewozu stu tysięcy wojska, nabawi Angliję niespokojności z powodu ciągle możliwego, prawie pewnego wtargnięcia? Czy Anglija roznieci wojnę na stałym lądzie? Ale gdzież znajdzie sprzymierzeńców? Nie w Prussiech i w Bawaryi, które winne są Francyi sprawiedliwość, jaką otrzymały w terrytoryalnych podziałach Niemiec? Nie w Austryi, wycieńczonéj dla tego że chciała posługiwać polityce angielskiéj? W każdym przypadku, jeżeli wznowiona będzie wojna na stałym lądzie, Anglija zniewoli nas do zawojowania Europy. Piérwszy Konsul liczy tylko trzydzieści trzy lata wieku, zniósł jeszcze tylko mocarstwa drugiego rzędu! Kto wie ile mu potrzebaby czasu, gdyby do

tego był zmuszony, na odmianę na nowo postaci Europy, i wskrzeszenie cesarstwa Zachodniego? —

Wszystkie nieszczęścia Europy, wszystkie też nieszczęścia Francyi zawarte były w tych groźnych słowach, które możnaby mniemać że były pisane wówczas kiedy się wszystko skończyło, tyle bowiem są prorocze (*). Tak więc lew doszedłszy lat dojrzałych zaczynał czuć swoję siłę, i gotów był jéj używać. Zasłonięta wałem Oceanu, Anglija miała upodobanie drażnić go. Ale wał ten nie był nie podobnym do przebycia; omal co nawet go nie przebyto: a gdyby to nastąpiło, Anglija gorzkoby opłakiwała drażnienie, do którego ją podburzała zazdrość nieuleczona. Okrutna przytém była to polityka względem stałego lądu, bo miał doświadczyć wszystkich skutków wojny, wywołanéj bez powodu i bez słuszności.

Otto miał rozkaz nie wspominać ani o Malcie, ani o Egipcie, bo nie chciano przypuszczać nawet iżby Anglija zgwałcić mogła traktat uroczysty, podpisany przed obliczem świata. Ograniczono się poleceniem mu aby wyraził całą politykę Francyi w tych słowach: »Całkowity traktat w Amiens, nic jak traktat w Amiens.«

Otto, człowiek rozsądny, bardzo uległy Piérwszemu Konsulowi, ale zdolny, w pożytecznym celu, okazać swoje zdanie w wykonaniu danych mu rozkazów, znacznie złagodził wyniosłe słowa swojego rządu. Wszelako, tą odpowiedzią nawet złagodzoną, zakłopotał lorda Hawkesbury, który lękając się bliskiego zebrania się Parlamentu, chciałby coś zadawalniającego powiedzieć. Nalegał o notę. Otto miał rozkaz odmówić jéj, i odmówił, oświadczając wszakże, że zebranie się w Paryżu przedniejszych obywateli Szwajcaryi nie ma na celu naśladować tego co się działo w Lyonie, za czasu Konsulty Włoskiéj, ale jedynie nadać Szwajcaryi konstytucyę rozsądną, opartą na słuszności i naturze kraju, bez tryumfu jednego stronnictwa nad drugiém. Lord Hawkesbury, na którego, podczas téj konferencyi z panem Otto, oczekiwał gabinet angielski, zebrany w téj chwili dla wysłuchania odpowiedzi Francyi, był pomięszany i niekontent. Na oświadczenie: »Całkowity traktat w Amiens, nic jak traktat w Amiens,« którego rozumiał dążność, bo czyniło alluzyę do Malty, odpowiedział tą maxymą: »Stan lądu w epoce traktatu w Amiens, nic jak taki stan.«

Taki sposób przedstawienia kwestyi wywołał ze strony Piérwszego Konsula, odpowiedź niezwłoczną i kategoryczną. Francya, mówił

(*) Depesze, których treść dajemy tutaj, są z dnia 1 Brumaira roku XI; pisane przez Talleyranda do pana Otto pod dyktowaniem Piérwszego Konsula.

Talleyrand z jego rozkazu, Francya przyjmuje warunek podany przez lorda Hawkesbury. W epoce podpisania traktatu w Amiens, Francya miała dziesięć tysięcy wojska w Szwajcaryi, trzydzieści tysięcy w Pijemoncie, cztérdzieści tysięcy we Włoszech, dwanaście tysięcy w Hollandyi. Czy chcą żeby rzeczy postawić na dawnym stopniu? W owéj epoce ofiarowano Anglii porozumienie się o sprawach lądu stałego, ale pod warunkiem, że uzna i gwarantować będzie mocarstwa nowo utworzone. Odmówiła tego, chciała pozostać obcą królestwu Hetruryi, Rzeczypospolitéj Włoskiéj, Rzeczypospolitéj Liguryjskiéj. Miała przeto w zysku nieudzielenie gwarancyi swojéj nowym mocarstwom, ale traciła zarazem środek wdawania się późniéj w sprawy ich dotyczące. Zresztą wiedziała o wszystkiém co już było zrobione i o wszystkiém co zrobione być miało. Wiedziała o prezydencyi ofiarowanéj przez Rzeczpospolitę Włoską Piérwszemu Konsulowi; wiedziała o projekcie przyłączenia Pijemontu do Francyi, ponieważ odmówiono jéj wynagrodzenia żądanego dla króla Sardyńskiego; a jednak podpisała traktat w Amiens! Na cóż więc użala się? Zastrzegła jednę tylko rzecz, to jest ustąpienie z Tarentu w ciągu trzech miesięcy, a ustąpiono z Tarentu w ciągu dwóch. Co się tycze Szwajcaryi, wiadomo było że pracują nad jéj urządzeniem, i nikt pomyśleć nie mógł, żeby Francya dopuściła tu kontr-rewolucyę. Ale w każdym przypadku, nawet pod względem prawa ścisłego, cóż ma jeszcze do zarzucenia? Rząd helwecki prosił Francyę o pośrednictwo. Małe kantony także wzywały go, prosząc o urządzenie, pod opieką Piérwszego Konsula, ich stosunków z władzą centralną. Obywatele wszystkich stronnictw, nawet stronnictwa oligarchicznego, PP. de Mulinen, d'Affry, znajdują się w Paryżu, naradzają się z Piérwszym Konsulem. Sprawy Niemieckie cóż nowego mają dla Anglii? czémże one są, jeżeli nie literalném wykonaniem traktatu Lunewilskiego, wiadomego, ogłoszonego znacznie wcześniéj przed traktatem w Amiens? Dla czego Anglija podpisała rozporządzenia przyjęte względem Niemiec, jeżeli jéj wydawała się złą sekularyzacya. Dla czego król Hannowerski, który jest także królem Wielkiéj Brytanii, zatwierdził układy niemieckie, przyjmując biskupstwo Osnabrück? Dla czegóż zresztą tak dobrze, tak hojnie postępowano względem domu Hannowerskiego, jeżeli nie przez wzgląd na Angliję? Gabinet angielski nie chciał mięszać się przed sześcią miesiącami, w sprawy stałego lądu; chce dzisiaj; niech czyni jak mu się podoba. Ale czy więcéj go obchodzą te sprawy niżeli Prussy, Rossyę, Austryę? A przecież te trzy mocarstwa zgadzają się w téj chwili na to co zaszło w Niemczech. Jakże więc Anglija może powiedzieć że zdolniejszą jest

do sądzenia o interessach lądu stałego? Prawda, że w wielkiéj negocyacyi niemieckiéj imię króla Angielskiego nie występowało. Nie było o tém mowy, i to może obrażać jego naród, który chce zajmować, i ma prawo zajmować znakomite miejsce w Europie. Ale któż temu winien, jeżeli nie sama Anglija? Piérwszy Konsul nie życzyłby nic lepszego jak okazywać dla niéj przyjaźń i ufność, jak spólnie rozstrzygać z nią wielkie kwestye, jakie rozstrzygał spólnie z Rossyą; ale przyjaźń i ufność wymagają wzajemności. W Anglii zaś podnoszą się krzyki nienawiści przeciw Francyi. Powiadają że Konstytucya angielska tak chce. Niech i tak będzie; ale nie każe ona znosić w Londynie paszkwilantów francuskich, sprawców machiny piekielnéj, przyjmować, obchodzić się po królewsku, ze wszystkiemi honorami należnemi władzy najwyższéj, z członkami domu Burbonów. Kiedy okazywać będą inne względem Piérwszego Konsula uczucia, on także innych doświadczać będzie, i podzielać z Angliją wpływ na Europę, jakim podzielił się teraz z Rossyą.

Zaiste, nie wiemy czy uczucia patryotyczne zaślepiają nas, ale szukamy prawdy, bez względu na naród, i zdaje nam się że nie było co odpowiedzieć na jędrną argumentacyę Piérwszego Konsula. Anglija podpisując traktat w Amiens, nie była nieświadomą że Francya panuje nad sąsiedniemi mocarstwami, zajmuje wojskiem swojém Włochy, Szwajcaryę, Hollandyę, i zabiera się do podziału wynagrodzeń niemieckich: nie była nieświadomą tego, a kwapiąc się do zawarcia pokoju, podpisała traktat w Amiens, nie troszcząc się o sprawy stałego lądu. A teraz, kiedy pokój mniejszy miał powab w jéj oczach jak w piérwszych dniach; teraz kiedy jéj handel nie znajdował w tém tyle korzyści, ile spodziewał się w początkach; teraz kiedy stronnictwo Pitta podniosło głowę; teraz wreszcie, kiedy spokojność nastąpiwszy po wstrząśnieniach wojny, pozwalała dostrzegać wyraźniéj potęgę, sławę Francyi, Anglija uczuła zazdrość, i nie mogąc powołać się na żadne pogwałcenie traktatu zawartego w Amiens, żywiła myśl pogwałcenia go sama, w sposób najzuchwalszy i niesłychany!

Zdaje mi się że Haugwitz, w rzadkiéj trafności umysłu, oceniał dobrze gabinet angielski, kiedy z tego powodu rzekł do naszego posła: Słabe to ministerium Addingtona tak się kwapiło z podpisaniem traktatu pokoju, że zgodziło się na wszystko bez żadnego zarzutu; postrzega się dzisiaj że Francya wielka, że korzysta ze swojéj wielkości, i chce zedrzeć traktat, który podpisało! —

Podczas tych wzajemnych kommunikacyj tak żywych pomiędzy Francyą i Angliją, Rossya, otrzymawszy reklamacye powstańców szwaj-

carskich i zażalenia Anglików, napisała do Paryża depeszę bardzo umiarkowaną, w któréj niepowtarzając żadnego z zarzutów Wielkiéj Brytanii, napomykała jednak Piérwszemu Konsulowi że potrzeba byłoby dla zachowania pokoju, uciszyć niejaką nieufność w Europie, obudzoną przez potęgę Rzeczypospolitéj Francuskiéj, i że do niego należy przez umiarkowanie, przez szacunek dla niepodległości mocarstw sąsiednich, usunąć tę nieufność. Była to rada bardzo mądra, która ściągała się do Szwajcaryi, w niczém nie obrażała Piérwszego Konsula, i przystawała bardzo roli bezstronnego pośrednika jaką miał sobie wtedy za chlubę młody Cesarz. Co się tycze Pruss te oświadczyły że zupełnie pochwalają iż Piérwszy Konsul nie cierpi w Szwajcaryi ogniska intryg angielskich i austryackich; że ma słuszność kwapić się i nie dawać czasu nieprzyjaciołom do korzystania z podobnych kłopotów; że większą jeszcze mieć będzie słuszność, jeżeli odejmie im wszelki pozór do zażaleń, wstrzymując się od wznowienia w Paryżu Konsulty Lyońskiéj. Co się tycze nakoniec Austryi, ta udawała że nie chce mięszać się w tę sprawę, i nie śmiała tego uczynić, potrzebując jeszcze Francyi do interessów niemieckich.

Piérwszy Konsul był zdania swoich przyjaciół: postanowił działać prędko, i nie naśladować w Paryżu Konsulty Lyońskiéj, to jest nie być prezydentem Rzeczypospolitéj Helweckiéj. Nadto, opór rozpaczliwy, jaki patryotyzm Szwajcarów miał mu stawić, jak powiadano, był tylko tém czém być powinien, to jest szaleństwem emigrantów. Skoro pułkownik Rapp, przybywszy do Lausanny, stawił się na forpocztach powstańców, nie wziąwszy z sobą ani jednego żołnierza, ale mając tylko proklamacyę Piérwszego Kunsula, zastał zupełnie skłonnych do uległości. Generał Bachmann, wynurzając żal że nie ma dwudziestu cztérech godzin więcéj, żeby wrzucić rząd helwecki w jezioro Geneweńskie, cofnął się atoli na Bern. Tu znalazła się niejaka skłonność do oporu w stronnictwie oligarchistów. Ci chcieli koniecznie zmusić Francyę do użycia siły, spodziewając się poróżnić ją tym sposobem z mocarstwami europejskiemi. Życzenia ich spełnionemi być miały, ponieważ siła ta zbliżała się co najprędzéj. W rzeczy saméj, wojska francuskie stojące na pograniczu, pod dowództwem generała Ney, wkroczyły do Szwajcaryi, i wtedy rząd insurreukcyjny nie ociągał się już z rozwiązaniem. Członkowie z których się składał rozeszli się, oświadczając iż ustępują gwałtowi. Wszędzie upokorzono się z łatwością, wyjąwszy w małych kantonach, gdzie wzburzenie było większe, i gdzie powstanie wzięło początek. Wszelako tutaj, podobnie jak gdzieindziéj, opinija ludzi rozsądnych wzięła górę za zbliżeniem

się naszych wojsk, i wszelki opór ustał przy ich obecności. Generał francuski Serras, na czele kilku batalionów, opanował Luzern, Stanz, Schwitz, Altorf. Reding aresztowany został z kilku wichrzycielami, powstańcy kolejno rozbroić się dali. Rząd Helwecki, który schronił się był do Lausanny, udał się do Bern, pod eskortą generała Ney, który tam ciągnął osobiście z jedną tylko pół-brygadą. W ciągu kilku dni miasto Konstancya, gdzie rozgościł się agent angielski Moore, napełniło się emigrantami stronnictwa oligarchicznego, powracającemi po roztrwonieniu pieniędzy angielskich, i wyznającemi głośno śmieszność tego płochego zamachu. Moore powrócił do Londynu zdać sprawę z niepomyślnego końca Helweckiéj Wandei, którą rozniecić chciano w Alpach.

Ta szybkość w uśmierzeniu wielką miała korzyść, gdyż przekonywała że Szwajcarowie, których odwaga, nawet przeciwko sile przemagającéj, nie mogła być wątpliwą, nie uważali za powinność honoru lub interessu opierać się interwencyi francuskiéj. Upadł tym sposobem wszelki powód do reklamacyj ze strony Anglii.

Należało dokonać dzieła uspokojenia nadaniem Konstytucyi dla Szwajcaryi, i opierając tę Konstytucyę na rozsądku i naturze kraju. Piérwszy Konsul, ażeby odjąć missyi generała Ney, charakter zbyt militarny, jaki miała na pozór, nadał mu, zamiast tytułu naczelnego wodza, tytuł posła Francuskiego, z instrukcyami najdokładniejszemi aby zachowywał się łagodnie i umiarkowanie względem wszystkich stosunków. Przy tém, znajdowało się tylko sześć tysięcy Francuzów w Szwajcaryi. Reszta pozostawała na granicy.

Wezwano do Paryża osoby należące do wszystkich opinij, zapalonych rewolucyonistów równie jak oligarchistów jawnych, byleby te osoby miały wpływ w kraju i posiadały pewny szacunek. Rewolucyoniści wszelkich odcieni, wybrani przez kantony, przybyli bez wahania się. Oligarchiści odmówili wyznaczenia reprezentantów. Chcieli pozostać obcemi temu co się dziać miało w Paryżu, i tym sposobem zachować prawo protestowania. Trzeba było żeby Piérwszy Konsul sam wyznaczył osoby mające ich reprezentować. Wybrał kilku, trzech mianowicie najbardziéj znanych, de Mulinen, d'Affry, de Watteville, znakomitych urodzeniem, talentami, charakterem. Ci postanowili nie przyjeżdżać. Talleyrand dał im do zrozumienia że była to z ich strony źle zrozumiana uraza; że nie wzywają ich do poświęcenia drogich im opinij; że owszem, trzymać będą równowagę pomiędzy nimi a ich przeciwnikami; że oni są dobrzy obywatele, ludzie światli, i nie powinni odmawiać przyłożenia się do Konstytucyi, w któréj starać się będą

dobrą wiarą pogodzić wszelkie prawe interessa, i którą przytém los ich ojczyzny na długo ustalony zostanie. Wzruszeni takiem zaproszeniem, mieli rozsądek uchylić się z pod wpływu fakcyi, i odpowiedzieli na chlubne wezwanie niezwłocznem udaniem się do Paryża. Pierwszy Konsul przyjął ich z uprzejmością, powiedział że to czego on życzy, wszyscy ludzie umiarkowani życzyć z nim powinni, bo chce konstytucyi, jaką sama natura nadała Szwajcaryi, to jest dawnéj, z wyjątkiem nierówności pomiędzy obywatelem a obywatelem, kantonem a kantonem. Starawszy się uspokoić szczególniéj oligarchistów, bo przeciwko nim użył siły, wyznaczył czterech członków Senatu: Barthélemy, Roederera, Fouché, Demeunier, polecił im zebrać deputowanych szwajcarskich, naradzać się z nimi, razem lub pojedyńczo, nakłonić ich ile tylko można do widoków rozsądnych, zachowując sobie zawsze, ma się rozumieć, roztrzygnięcie przedmiotów, o których zgodzić by się nie mogli. Przed rozpoczęciem téj czynności dał posłuchanie przedniejszym z nich, którzy wybrani byli przez kolegów do przedstawienia się jemu. Miał do nich mowę improwizowaną, pełną rozsądku, gruntowności, oryginalności w wysłowieniu, i która natychmiast spisana została (*), dla udzielenia całéj deputacyi.

— Potrzeba wam, mówił w treści, pozostać tém czem natura was uczyniła, to jest związkiem małych krajów skonfederowanych, różnych rządem podobnie jak różne są ziemią, połączonych jedne z drugimi prostym węzłem federalnym, węzłem który nie jest ani uciążliwy, ani kosztowny. Trzeba także uchylić niesłuszne panowanie jednego kantonu nad drugim, które jeden kraj czyni podległym drugiemu; trzeba uchylić rząd mieszczaństwa arystokratycznego, co w wielkich miastach czyni jednę klassę podległą drugiéj. Są to barbarzyństwa z wieków średnich, których Francya, powołana do urządzenia was, cierpieć nie może w waszych prawach. Trzeba żeby równość prawdziwa, która przynosi chlubę rewolucyi francuskiéj, tryumfowała u was jak u nas; ażeby każda ziemia, każdy obywatel, byli równi drugim, w prawach i w powinnościach. Po przyjęciu tego, powinniście przypuścić nie nierówność, ale różnic, jakie sama natura ustanowiła pomiędzy wami. Nie pojmuję ja was pod rządem jednostajnym i centralnym, jak Francuski. Nikt mię nie przekona że górale, potomkowie Wilhelma Tella,

(*) Mowę tę spisało kilka osób; jest ona z różnemi odmianami, dwa jéj gatunki znajdują się w archiwum ministerium spraw zagranicznych. Połączyłem to co było spólne wszystkim i co się zgadzało z listami, pisanemi w tym przedmiocie przez Pierwszego Konsula.

mogą być tak rządzeni jak bogaci mieszkańcy Bernu albo Zurich. Pierwszym potrzeba bezwarunkowéj demokracyi i rządu bez podatków. Przeciwnie, demokracya czysta byłaby dla drugich nierozsądkiem. Z resztą, po cóż rząd centralny? Żeby posiadać wielkość. Ona wam nieprzystoi, przynajmniéj taka o jakiéj roi duma unitaryuszów waszych. Żeby mieć wielkość, nakształt wielkości Francyi? Potrzeba rządu centralnego, bogato uposażonego, wojska stałego. Czy chcielibyście opłacać to wszystko, czy moglibyście? A potem, obok Francyi, która liczy pięćkroć sto tysięcy wojska; obok Austryi, która liczy trzykroć sto tysięcy; Pruss, które liczą dwakroć sto tysięcy, cóż poczniecie z piętnastą lub dwudziestą tysiącami stałego wojska? Świetnie występowaliście w czternastym wieku przeciw książętom Burgundyi, ponieważ wtedy wszystkie mocarstwa były rozdrobnione, ich siły rozproszone. Dzisiaj Burgundya jest punktem we Francyi. Trzebaby wam mierzyć się z całą Francyą lub Austryą. Jeżeli pragniecie wielkości takiego rodzaju, wiecież co wam uczynić trzeba? Oto zostać Francuzami, zlać się w jedno z wielkim narodem, wziąść udział w jego ciężarach, żeby mieć udział w jego korzyściach, a wówczas bylibyście przypuszczeni do wszelkich zysków wysokiéj jego fortuny. Ale nie zechcecie tego; ja także tego niechcę. Interess Europy nakazuje odmienne przedsięwzięcia. Macie właściwą sobie wielkość, a która warta jest drugiéj. Powinniście być ludem neutralnym, którego neutralność wszyscy szanują, bo zniewala wszystkich do szanowania jéj. Być panami u siebie wolnemi, niezwyciężonemi, szanowanemi, jest to dość szlachetny rodzaj bytu. Dla takiego lepiéj przypada rząd federacyjny. Mniéj posiada jedności, która się odważa, ale więcéj bezwładności, która się opiera. Nie może być zwyciężony w jednym dniu jak rząd centralny: bo przebywa wszędzie, w każdéj części konfederacyi. Dla tego też milicye przypadają wam lepiéj niżeli wojsko stałe. Powinniście wszyscy być żołnierzami w dniu, kiedy Alpy zagrożone zostaną. Wtedy, armiją stałą jest cały naród, a w waszych górach, wasi nieustraszeni strzelcy stanowią siłę godną uczuciami i liczbą. Nie powinniście mieć żołnierzy płatnych i stałych, oprócz tych co się udają do waszych sąsiadów, żeby się tam nauczyć sztuki wojennéj i przenieść jéj tradycye do was. Konfederacya, która zostawia każdemu rodzimą niepodległość, rozmaitość obyczajów i ziemi, która jest niezwyciężoną w swoich górach: oto wasza prawdziwa wielkość moralna. Gdybym niebył prawdziwym przyjacielem Szwajcaryi, gdybym zamierzał trzymać ją w swojéj zależności, życzyłbym rządu centralnego, któryby cały zebrany był w jakiem bądź miejscu. Temu rządowi powiedziałbym: Zrób to, zrób

owo, albo przejdę granicę we dwadzieścia cztery godziny. Rząd federacyjny, przeciwnie, ratuje się niemożnością udzielenia odpowiedzi prędko; ratuje się swoją powolnością. Wygrawszy dwa miesiące czasu, unika wszelkich wymagań zewnętrznych. Ale pragnąc pozostać niepodległemi, niezapominajcie że trzeba wam być przyjaciółmi Francyi. Jéj przyjaźń dla was jest konieczna. Pozyskaliście ją od wieków i jéj winni jesteście swoję niepodległość. Nie trzeba iżby za żadną cenę Szwajcarya stała się ogniskiem intryg i potajemnych knowań, żeby była dla Franche-Comté i Alzacyi tém czém wyspy Jersey i Guernesey są dla Bretanii i Wandei. Nie powinna tego czynić ani dla siebie, ani dla Francyi. Zresztą, nie zniosłbym tego. Mówię tutaj tylko o waszéj konstytucyi ogólnéj: na tém ogranicza się moja nauka. Co się tycze waszych konstytucyi kantonalnych, wy mnie objaśnić powinniście, i przedstawić swoje potrzeby. Wysłucham was i starać się będę was zadowolić, odcinając wszelako od waszych praw niesprawiedliwość barbarzyńską wieków upłynionych. Słowem, nie zapominajcie że potrzebny jest wam rząd sprawiedliwy, godny oświeconego wieku, prosty, a nadewszystko oszczędny. Pod temi warunkami trwać będzie i chcę żeby trwał; bo, gdyby rząd który ustanowić mamy razem, upadł, Europa powiedziałaby, albo że ja tego chciałem aby zagarnąć Szwajcaryę, albo że nie umiałem zrobić lepiéj: nie chcę więc zostawić jéj prawa powątpiewania o mojéj dobréj wierze, ani też o moim rozumie.

Taka była treść słów Pierwszego Konsula. Nie odmieniliśmy ich tylko skróciliśmy. Niepodobna było myślić z większą siłą, sprawiedliwością, wzniosłością. Natychmiast wzięto się do dzieła. Konstytucyę federalną roztrząsano na zgromadzeniu wszystkich deputowanych szwajcarskich. Konstytucye kantonalne przygotowane były spólnie z deputowanemi każdego kantonu i roztrząsane na zgromadzeniu ogólném. Kiedy namiętności uciszą się, i rozsądek zdrowy wezmie górę, łatwo przygotować konstytucyę dla narodu, bo idzie tylko o napisanie kilku myśli trafnych, które tkwią w umyśle wszystkich. Namiętności Szwajcarów dalekie były od uciszenia się: ale ich deputowani, zgromadzeni w Paryżu, byli już spokojniejsi. Zmiana miejsca, obecność władzy wyższéj, uprzejméj, światłéj, znacznie ich złagodziły. Co większa, władza ta znajdowała się tutaj żeby wskazać im pomysły sprawiedliwe nieliczne, które same pozostać muszą, skoro burze namiętności rozproszone będą.

Uchwalono następujące rozporządzenia.

Marzenia unitaryuszów zostały uchylone: postanowiono że każdy kanton mieć będzie własną konstytucyę, swoje prawodawstwo cy-

wilne, swoje formy sądowe, swój systemat podatkowania. Kantony wchodziły w związek jedynie dla interessów spólnych całemu związkowi, a nadewszystko dla stosunków z innemi mocarstwami. Reprezentantem związku miał być sejm, składający się z jednego posła na każdy kanton; poseł ten miał mieć jeden albo dwa głosy na obradach, stosownie do ludności, jaką przedstawiał. Reprezentanci Bernu, Zurich, Vaud, Saint-Gall, Argowii i Gryzonów, których ludność przechodziła sto tysięcy dusz, winni byli posiadać dwa głosy. Inne zaś mieć tylko jeden. Sejm więc liczył dwadzieścia pięć głosów. Zasiadać miał corocznie przez miesiąc jeden, zmieniając każdego roku rezydencyę, przenosząc się kolejno do następujących kantonów: Fryburg, Bern, Solura, Bazylea, Zurich, Luzern. Kanton w którym sejm zasiadał, był na ten rok kantonem dyrygującym. Naczelnik tego kantonu, avoyer albo burmistrz, był na ten rok landammanem całéj Szwajcaryi. Przyjmował posłów zagranicznych, wyznaczał posłów szwajcarskich, zwoływał milicyę, słowem pełnił obowiązki wykonawczéj władzy związku.

Szwajcarya utrzymywać będzie na posługi związku wojsko stałe, piętnaście tysięcy, a wydatek na nie ma wynosić 490,500 liwrów. Rozkład tego kontyngensu w ludziach i pieniądzach, oznaczony był przez samąż konstytucyę, pomiędzy wszystkiemi kantonami, stosownie do ich ludności i zamożności. Ale każdy Szwajcar doszedłszy lat szesnastu wieku, był żołnierzem, członkiem milicyi, i w potrzebie mógł być powołany na obronę niepodległości Helwecyi.

Związek ma monetę spólną całéj Szwajcaryi.

Niema innéj taryfy celnéj, tylko na granicy ogólnéj, i taryfa ta ma być zatwierdzana przez sejm. Każdy kanton zabiera do własnéj kassy cło pobierane na swojéj granicy.

Opłaty feudalnéj natury zostały zniesione. Pozostały tylko potrzebne na utrzymanie dróg lub żeglugi. Kanton winny pogwałcenia dekretu Sejmowego, mógł być pozwany do sądu, składającego się z prezydentów trybunałów kryminalnych innych kantonów.

Były to bardzo zacieśnione attrybucye rządu centralnego. Inne attrybucye władzy najwyższéj, niewyszczególnione w akcie federalnym, pozostawione były władzy najwyższéj kantonów. Ustanowiono dziewiętnaście kantonów, i wszelkie kwestye terrytoryalne, o które tylekroć spierały się dawne kantony zwierzchnicze i kantony poddane, rozstrzygnięte zostały na korzyść ostatnich. Vaud i Argowija, niegdyś poddane Bernu; Thurgowija, niegdyś poddana Schaffhuzy; Tessin,

niegdyś poddany Uri i Unterwalden, urządzone zostały w niepodległe kantony. Małe kantony, jak Glaris, Appenzell, które wprzód powiększono, żeby zmienić ich naturę, pozbawione zostały niedogodnéj wielkości, jaką obciążyć je chciano. Kanton Saint-Gall złożony został z tego wszystkiego co odjęto kantonom Appenzell, Glaris i Schwitz. Schwitz tylko zatrzymał trochę powiększeń. Jeżeli do dziewiętnastu kantonów jakiemi są: Appenzel, Argowija, Bazylea, Bern, Friburg, Glaris, Gryzony, Luzern, Saint-Gall, Schaffhuza, Schwitz, Solura, Tessin, Thurgowija, Unterwalden, Uri, Vaud, Zug i Zurich, przydamy Genewę, (naówczas departament francuski), Valais, urządzone oddzielnie, Neufchâtel, księstwo należące do Pruss, mieć będziemy dwadzieścia dwa kantony, istniejące teraz.

Co się tycze szczególnego rządu przepisanego dla każdego z nich, zastosowano się do dawnéj ich konstytucyi miejscowéj, oczyszczając ją z tego co w niéj było feudalnego lub arystokratycznego. *Landsgemeinde*, czyli zgromadzenia obywateli, którzy doszli dwódziestu lat wieku, zbierające się raz w rok, dla stanowienia o wszelkich sprawach i mianowania landammanna, przywrócone zostały w małych kantonach demokratycznych: Appenzell, Glaris, Schwitz, Uri, Unterwalden. Nie można było postąpić inaczéj, bez popchnięcia ich znowu do rokoszu. Rząd mieszczański przywrócony został w Bern, Zurich, Bazylei i kantonach podobnych, ale pod warunkiem że wstęp zawsze otwarty będzie do stanu miejskiego. Kto posiadał własność przynoszącą tysiąc liwrów dochodu w Bern, a pięćset w Zurich, stawał się członkiem mieszczan rządzących, i zdolnym do wszelkich urzędów publicznych. Były podobnie jak dawniéj: wielka rada, stanowiąca prawa, mała rada czuwająca nad ich wykonaniem, avoyer albo burmistrz piastujący obowiązki wykonawcze pod dozorem małéj rady. W kantonach, w których natura zaprowadziła szczególne podziały administracyjne, jak „Rhodes wewnętrzne i zewnętrzne »w Appenzell," w związku wGryzonów, podziały te były szanowane i utrzymane. Była to jednem słowem dawna konstytucya helwecka, poprawiona podług zasad słuszności i oświecenia spółczesnego: była to stara Szwajcarya, federacyjna, ale pomnożona krajami poddanemi, które podniesiono do godności kantonów, utrzymana w stanie demokracyi czystéj, tam gdzie natura nakazywała taką formę. W tem dziele tak słusznem, tak mądrem, każde stronnictwo wygrywało i straciło cóś, wygrywało to co chciało sprawiedliwego, traciło to co chciało niesprawiedliwego i tyrańskiego. Unitaryusze patrzyli na zniknienie swoich marzeń o jedności i demokracyi bezwarunkowéj, ale zyskiwali wyzwolenie krajów poddanych i otwarcie

wstępu do stanu miejskiego w kantonach oligarchicznych. Oligarchiści patrzyli na zniknięcie krajów poddanych (Bern mianowicie stracił Argowiję i Vaud), patrzyli na zniknięcie patrycyatu; ale otrzymali zniesienie rządu centralnego i zatwierdzenie praw własności w miastach bogatych, jako to: w Zurich, Bazylei i Bern.

Wszelako dzieło pozostałoby nie zupełnem, gdyby stanowiąc formę instytucyi, nie postanowiono zarazem o wyborze osób powołanych do wprowadzenia ich w wykonanie. Przedstawiając konstytucyę Francuską w roku VIII konstytucyę Włoską w roku X, Pierwszy Konsul wymienił, w samejże konstytucyi, osoby mające piastować wysokie obowiązki konstytucyjne. Było to bardzo rozsądne, bo kiedy idzie o uspokojenie kraju długi czas zawichrzonego, osoby niemniéj ważą jak rzeczy.

Zwyczajną dążnością Pierwszego Konsula było każdą rzecz postawić natychmiast na swojem miejscu. Powołać klassy wyższe społeczności do władzy, nie usuwając ztąd ludzi którzy zasługą swoją tu się podnieśli i zapewniając wszystkim, którzy staną się godnemi późniéj, środek podniesienia się, oto coby zrobił we Francyi niezwłocznie, gdyby mógł. Ale nie probował nawet tego, ponieważ dawna arystokracya francuska emigrowała, albo tylko co powróciła z emigracyi, a emigrując stała się obcą krajowi i interessom. Nadto, przymuszony był oprzeć się w samejże Francyi na jednem ze stronnictw ją rozdwajających i naturalnie wybrał tę podporę w stronnictwie rewolucyjnem które było jego własnem. We Francyi przeto wyłącznie się otoczył. przynajmniéj naówczas, ludźmi należącemi do rewolucyi. Ale w Szwajcaryi był swobodniejszy; niepotrzebował opierać się na jednem stronnictwie, bo działał zewnątrz, ze szczytu potęgi francuskiéj: nie miał także do czynienia z arystokracyą emigrancką. Nie wahał się więc, a idąc za naturalną skłonnością swojego umysłu, powołał w równéj części do władzy stronników dawnego porządku rzeczy i nowego. Kommissye wyznaczone w Paryżu, udać się miały do każdego kantonu, przynieść tam konstytucyę kantonalną i wybrać osoby mające należeć do składu nowych władz. Pierwszy Konsul starał się umieścić w każdéj, tak aby się równoważyli siłą, rewolucyonistów i oligarchistów. Mając nareszcie wybrać landammana całego związku helweckiego, który pierwszy miał piastować ten urząd, śmiało wybrał osobę najznakomitszą ale najumiarkowańszą w stronnictwie oligarchicznem, pana d'Affry.

D'Affry był człowiek rozsądny i mocnego charakteru, oddany wojskowości, niegdyś w służbie francuzkiéj i obywatel kantonu Friburga,

najmniéj zawichrzonego podówczas ze wszystkich kantonów związku. Zostając landammanem, d'Affry podniosł swój kanton do godności kantonu dyrygującego. Człowiek dawniejszych czasów, rozsądny, wojskowy, z nałogu przywiązany do Francyi, członek kantonu spokojnego, były to w oczach Pierwszego Konsula stanowcze powody, mianował więc pana d'Affry. Z resztą, lekceważywszy Europę przez interwencyę, nie należało pomnażać dla niéj przykrych wrażeń, zaprowadzając w Szwajcaryi demagogiję i burzliwych jéj naczelników. Nie należało ani tego czynić, ani przywłaszczać sobie prezydencyi Rzeczypospolitéj helweckiéj, jak była przyjęta prezydencya Rzeczypospolitéj włoskiéj. Uspokoić Szwajcaryę reformując ją rozsądnie; wydrzeć ją nieprzyjaciołom Francyi zostawując niepodległą i neutralną: takie było zagadnienie do rozwiązania. Rozwiązano je śmiało, rostropnie, w ciągu kilku dni.

Kiedy to piękne dzieło, które pod nazwiskiem Aktu medyacyi, zjednało dla Szwajcaryi najdłuższy okres odpoczynku i dobrego rządu, jaki posiadała od lat pięciudziesiąt, kiedy to piękne dzieło ukończone zostało, Pierwszy Konsul wezwał deputowanych zgromadzonych w Paryżu, wręczył im je w obecności czterech senatorów, którzy przewodniczyli całéj pracy, krótką i silną miał do nich przemowę, zalecał jedność, umiarkowanie, bezstronność, postępowanie słowem takie jakiego sam trzymał się we Francyi, i odprawił ich do ojczyzny, żeby zmienili rząd tymczasowy i niedołężny landammana Doldera.

Okazały się w Szwajcaryi zadziwienie, namiętności zawiedzione i niechętne, ale w massach, jedynie czułych na prawdziwe dobro, była uległość i wdzięczność. To uczucie szczególniéj objawiało się w małych kantonach, które, chociaż zwyciężone, nie były uważane za takie. W rzeczy saméj, Reding i jego zwolennicy zaraz zostali uwolnieni. W Europie tyle było zadziwienia, ile uwielbienia dla szybkości tego pośrednictwa, i zupełnéj jego sprawiedliwości. Był to nowy czyn potęgi moralnéj, podobny do tych, jakie Pierwszy Konsul spełnił w Niemczech i we Włoszech, ale zręczniejszy, godniejszy jeszcze, jeżeli podobna, bo Europa była teraz zarazem lekceważona i szanowana: lekceważona o tyle ile wymagał tego interess Francyi, szanowana w prawych swoich interessach, jakiemi były niepodległość i neutralność ludu Szwajcarskiego.

Rossya winszowała z żywością Pierwszemu Konsulowi że sprawę tyle trudną tak prędko i tak dobrze doprowadził do końca. Gabinet Pruski, przez usta Haugwitza, wynurzył swoję opiniję w wyrazach

najgorętszéj pochwały. Anglija była zdumiona, zakłopotana, jako pozbawiona zarzutu, z którego wielki hałas robiła.

Parlament, którego tak się lękali Addington i Hawkesbury, marnotrawił na żwawych rozprawach czas, jakiego Pierwszy Konsul użył na urządzenie Szwajcaryi. Rozprawy te były burzliwe, świetne, godne nadewszystko uwielbienia, kiedy Fox odezwał się głosem sprawiedliwości i ludzkości przeciw ognistéj zazdrości spółziomków. Wyjawiły one bez wątpienia niedostateczność gabinetu Addingtona, ale zarazem tak dalece wykryła gwałtowność stronnictwa wojny, że stronnictwo to na chwilę osłabło w Parlamencie, i Addington trochę się wzmocnił. Z tym ministrem pokój odzyskiwał nieco nadziei straconéj.

Mowa królewska, miana dnia 23 Listopada stała się przedmiotem tych rozpraw.—„W stosunkach moich z mocarstwami postronnemi, powiedział król Angielski, ożywiały mię dotąd szczere chęci ustalenia pokoju. Nie podobna mi wszelako spuszczać z oka, ani na chwilę, mądrego i starożytnego systematu polityki, który wiąże ściśle nasze własne interessa z interessami innych narodów. Nie mogę przeto być obojętnym na wszelką zmianę co do ich mocy i wzajemnego ich położenia. Postępowaniem mojem niezmiennie kierować będzie słuszny sąd o obecném położeniu Europy i czujna troskliwość o trwałe dobro mojego ludu. Myślicie bez wątpienia jak ja, że jest powinnością naszą, przedsiębrać środki bezpieczeństwa, jakie najwłaściwiéj obudzić mogą w poddanych moich nadzieję zachowania korzyści pokoju."

Do téj mowy, która wskazywała nowe stanowisko zajęte przez gabinet angielski względem Francyi, łączyło się żądanie podatków, dla podniesienia do pięciudziesiąt tysięcy liczby majtków w czasie pokoju, która według pierwszego obrachunku Addingtona, wynosić miała tylko trzydzieści tysięcy. Ministrowie dodali że w pierwszéj potrzebie pięćdziesiąt okrętów linijowych może, niespełna w miesiąc, wyjść z portów Anglii.

Rozprawy były długie i burzliwe, i ministerium widzieć mogło że nie wiele wygrało na powolności dla stronnictwa Grenvilla i Windhama. Pitt umyślnie nie był obecny. Przyjaciele podjęli się za niego gwałtownéj roli, którą on pogardzał. — Jakto! wołali Grenville i Canning, jakto, ministerium postrzegło wreszcie że mamy interessa na stałym lądzie, że troskliwość o te interessa stanowi ważną część polityki angielskiéj, i że nie przestały one być poświęcanemi od czasu fałszywego pokoju zawartego z Francyą? Cóż! najazd na Szwajcaryę otworzył oczy ministerium! wtedy dopiero poznawać zaczęło że jesteśmy wyrugowani ze stałego lądu, że nasi sprzymierzeńcy padli

ofiarą nienasyconéj dumy mniemanéj Rzeczypospolitéj francuskiéj, która przestała zagrażać społeczności europejskiéj wstrząśnieniem demagogicznem, dla tego tylko żeby jéj zagrozić okropną tyraniją militarną! Oczy wasze, mówili do Addingtona i Hawkesbury, oczy wasze byłyż więc zamknięte na światło, kiedy prowadzono układy o wstępne warunki pokoju, kiedy prowadzono układy o traktat stanowczy, kiedy ten traktat wykonywanym być zaczął? Zaledwoście podpisali wstępne artykuły w Londynie, odwieczny nasz nieprzyjaciel zagarnął otwarcie Rzeczpospolitę Włoską, pod pozorem ofiarowanéj sobie prezydencyi, przyswoił Toskaniję, pod pozorem odstąpienia jéj dla infanta hiszpańskiego, a w nagrodę tego fałszywego odstąpienia, zagarnął najpiękniejszą część lądu amerykańskiego, Luizyanę! Owoż co czynił otwarcie, nazajutrz po wstępnych artykułach, kiedy zajęci byliście układami w Amiens; i to nie uderzało oczu waszych! Zaledwieście podpisali traktat stanowczy, zaledwo ostygł wosk na którym wycisnęliście pieczęć Anglii u tego traktatu, a niezmordowany nasz nieprzyjaciel, odkrywając zamiary, które przed wami zręcznie ukrywał, wcielał Pijemont do Francyi, detronizował samego króla Sardyńskiego, stałego sprzymierzeńca Anglii, który niezmiennie wiernym jéj pozostał w ciągu dziesięcio-letniéj walki, który zamknięty w stolicy swojéj przez wojska generała Bonapartego, nie mogąc ratować się inaczéj tylko przez kapitulacyę, nie chciał jéj podpisać, ponieważ zawierała obowiązek wypowiedzenia wojny Wielkiéj Brytanii! Kiedy Portugalija, kiedy Neapol nawet zamykały przed nami swoje porty, król Sardyński otwierał nam swoje, i upadł dla tego że chciał mieć je na zawsze otwartemi dla nas! Ale to jeszcze nie wszystko: stanowczy traktat zawarty był w Marcu; w Czerwcu Pijemont wcielony został do Francyi, a w Sierpniu rząd konsularny oznajmił po prostu Europie że Konstytucya Niemiecka istnieć przestała. Wszystkie państwa Niemieckie były zmięszane, podzielone jak losy, które Francya rozdawała według swego upodobania; a jedyne mocarstwo, na którego siłę i stałość liczyć słusznie mogliśmy, do poskromienia dumy naszego nieprzyjaciela, Austrya, tak dalece została osłabiona, poniżona, upokorzona, że nie wiemy czy potrafi podźwignąć się kiedykolwiek! A Stadhuder, któremu przyrzekliście wynagrodzenie odpowiedne jego stratom, Stadhuder doznał obejścia się krzywdzącego dla siebie, krzywdzącego was, którzy oświadczyliście się protektorami domu Oranii. Dom ten otrzymał za Stadhuderat nędzne biskupstwo, podobnie prawie jak dom Hannowerski, który niegodnie ogołocony został z osobistéj swojéj własności. Często powtarzano, zawołał lord Grenville, że Anglija cierpiała z po-

wodu Hannoweru; nie powiedzą tego tą razą, bo z powodu Anglii ucierpiał Hannower. Bo dla tego, że jest królem Angielskim, król Hannowerski odarty został ze starożytnego dziedzictwa swego. Nie zachowano nawet form grzeczności, które są we zwyczaju między mocarstwami tego samego stopnia: nie zawiadomiono waszego króla że Niemcy, dawna jego ojczyzna, dzisiaj nawet spólniczka jego w Konfederacyi, że Niemcy, najrozleglejszy kraj stałego lądu, przewrócone zostaną do ostatka. Wasz król nic o tém nie wiedział, nic oprócz tego o czém mógł dowiedzieć się z odezwy ministra Talleyranda do Senatu zachowawczego! Niemcy nie są krajem, którego położenie obchodzi Angliję! Bo inaczéj, ministrowie którzy nam mówią, przez usta Jego Królewskiéj Mości, że nie pozostaną nieczułemi na wszelką znaczną zmianę w Europie, wyszliby przy téj okoliczności z swego odrętwienia i letargu. Nareszcie w ostatnich dniach, Parma jeszcze zniknęła z liczby państw niepodległych. Parma stała się krajem, którym Piérwszy Konsul Rzeczypospolitéj francuskiéj rozporządzać może podług woli swojéj. Wszystko to spełniło się pod okiem waszem i prawie bez przerwy. Ani jeden miesiąc, od cztérnastu miesięcy tego zgubnego pokoju, ani jeden miesiąc nieupłynął, żeby go nie oznaczył upadek kraju sprzymierzonego, albo przyjaznego Anglii. Nic nie widzieliście, nic nie spostrzegliście! a nagle przebudzacie się, dla czego? za czyją sprawę? za sprawę poczciwych Szwajcarów, bardzo zajmujących bez wątpienia, bardzo godnych całéj sympatyi Anglii, ale nie więcéj zajmujących dla niéj jak Pijemont, Lombardya, Niemcy. I cóż nadzwyczajnego odkryliście w tém, cóż szkodliwszego, jak wszystko co się dzieje od cztérnastu miesięcy? Cóż! nic nie zwracało uwagi waszéj na stały ląd, ani Pijemont, ani Lombardya, ani Niemcy? i sami tylko Szwajcarowie skłonili was do pomyślenia, że Anglija nie powinna pozostawać nieczułą na równowagę mocarstw europejskich! Byliście, mówił Canning, najniezdolniejsi z ludzi; bo, odzywając się za Szwajcaryą, wystawiliście Angliję na śmieszność, na pogardę naszego nieprzyjaciela. W Konstancyi znajdował się agent angielski, którego wszyscy znali; czy możecie powiedzieć nam co on tam robił, jaką grał rolę? Wiadomo wszystkim że zanosiliście reklamacye do Piérwszego Konsula Rzeczypospolitéj francuskiéj, na korzyść Szwajcaryi; czy możecie powiedzieć nam co wam odpowiedział? My zaś wiemy, że od czasu waszych reklamacyj, Szwajcarowie złożyli broń przed wojskami francuskiemi, i że deputowani wszystkich kantonów, zgromadzeni w Paryżu, otrzymują prawa od Piérwszego Konsula. Reklamujecie przeto w imieniu Wielkiéj Brytanii, nie wymagając żeby was słuchano!

Lepiéj było milczeć, jak to czyniliście kiedy Pijemont zniknął, kiedy Niemcy zostały przewrócone, niżeli reklamować a nie być słuchanemi! I tak zresztą być musiało, kiedy zarówno nie rozważnie mówiono jak milczano; kiedy mówiono nie przygotowawszy środków, nie mając ani floty, ani wojska, ani sprzymierzeńca. Trzeba albo milczeć, albo podnieść głos z pewnością że będziemy wysłuchani. Nie puszcza się tym sposobem na los szczęścia godność wielkiego narodu. Żądacie od nas subsidiów, cóż z nimi zrobić chcecie? Jeżeli na pokój, to za wiele; jeżeli na wojnę, to nie dosyć. Damy je wam jednak, ale pod warunkiem że zostawicie ich szafunek człowiekowi, którego zastąpiliście, i który sam tylko wydźwignąć może Anglię z przesilenia, w jakie ją wtrąciliście nieroztropnie. —

Ministrowie angielscy nie otrzymali nawet nagrody za powolność swoję dla stronnictwa nieprzyjaznego pokojowi, bo wyrzucano im nawet reklamacye na korzyść Szwajcaryi; a wyznać trzeba, że to tylko było, to jedynie gruntownego w zarzutach ich przeciwników. Ich postępowanie pod tym względem było dziecinne.

Wszelako, w pośród tych deklamacyj, lord Grenville odezwał się z rzeczą ważną, a nadewszystko dziwną ze strony byłego ministra spraw zagranicznych. Wyrzucając Addingtonowi i Hawkesbury że rozbroili flotę, rozpuścili wojsko, ustąpili z Egiptu, ustąpili z Cap, chwalił ich tylko za jednę rzecz, to jest że nie wyprowadzili jeszcze wojsk angielskich z Malty. Przez niedbałość, przez lekkomyślność, postąpiliście tym sposobem, zawołał; szczęśliwa lekkomyślność, jedyna rzecz, którą pochwalić w was możemy. Ale spodziewamy się że nie wypuścicie téj ostatniéj rękojmi, która przypadkiem pozostała w naszych rękach, i zatrzymacie ją, żeby wynagrodzić nas za wszelkie nadwerężenia traktatów, popełnione przez nienasyconego nieprzyjaciela naszego. —

Nie można było zuchwaléj ogłosić pogwałcenia traktatów.

Śród takiego rozpasania się, krasomówny i szlachetny Fox odezwał się słowami zdrowego rozsądku, umiarkowania i honoru narodowego, w prawdziwém znaczeniu tego ostatniego wyrazu. — Mało mam stosunków z członkami gabinetu, rzekł obracając się do oppozycyi Grenvilla i Canninga, i zresztą nie bardzo przywykłem bronić ministrów Jego Królewskiéj Mości; ale dziwię się wszystkiemu co słyszę, dziwię się nadewszystko myśląc o tych, którzy to mówią. Zaiste smuci mnie, więcéj niż któregokolwiek z dostojnych kollegów i przyjaciół Pitta, wielkość wzrastająca Francyi, która z każdym dniem rozszerza się w Europie i Ameryce. Smuci to mnie, chociaż nie podzielam wcale

uprzedzeń dostojnych członków przeciw Rzeczypospolitéj francuskiéj. Ależ wreszcie ten nadzwyczajny wzrost, który was zadziwia, który was zatrważa, kiedyż się objawił? Czy za ministerium PP. Addingtona i Hawkesbury, czy też za ministerium panów Pitta i Grenvilla? Za ministerium panów Pitta i Grenvilla, czyliż Francya nie pozyskała linii Renu, nie zawojowała Hollandyi, Szwajcaryi, Włoch aż do Neapolu? Czyliż dla tego, że jéj nie opierano się, że po tchórzowsku znoszono jéj zabory, rozciągnęła tak szeroko swe ogromne ramiona? Zdaje mi się że nie, bo panowie Pitt i Grenville zawiązali najpotężniejszą koalicyę na stłumienie téj dumnéj Francyi! Oblegali Valenciennes i Dunkierkę, i przeznaczali już piérwszę z tych fortec dla Austryi, drugą dla Wielkiéj Brytanii. Tę Francyę, któréj wyrzucają mięszanie się przemocą do spraw cudzych, kuszono się wówczas podbić, żeby narzucić jéj rząd jakiego znosić nie chciała, żeby zmusić do przyjęcia rodu Burbonów, których jarzmo odpychała; i przez jedno z poruszeń wzniosłych, o których historya wiekuistą pamięć zachować powinna, i radzić jego naśladowanie, Francya odparła najezdników. Nie wydarto jéj Valenciennes i Dunkierki, nie przepisano jéj praw; owszem ona przepisywała je innym! No, my, chociaż bardzo przywiązani do sprawy Wielkiéj Brytanii, uczuliśmy mimowolną sympatyę dla szlachetnego popędu swobód i patryotyzmu, i nie myślimy bynajmniéj z tém taić się. Czyliż ojcowie nasi nie poklaskiwali oporowi, jaki Hollandya stawiła tyranii Hiszpanów? Stara Anglija czyliż nie poklaskiwała wszelkiemu szlachetnemu natchnieniu u wszystkich narodów? A wy, co dziś opłakujecie wielkość Francyi, czyliż nie wywołaliście zwycięzki jéj polot? Czy nie wy, chcąc zabrać Valenciennes i Dunkierkę, skłoniliście ją do zabrania Belgii; chcąc narzucić jéj prawa, pobudziliście ją do nadania ich połowie stałego lądu? Mówicie o Włoszech; ale czyliż nie były one w mocy Francuzów, kiedyście prowadzili układy? Czyliż nie wiedzieliście o tém? Czyliż to nie było przedmiotem waszych zażaleń? Czy okoliczność ta przeszkodziła podpisaniu pokoju? A wy, koledzy pana Pitta, co czuliście wówczas ile ten pokój stał się koniecznym z powodu cierpień dziesięcio-letniéj wojny, ile był niezbędnym dla przyniesienia ulgi w klęskach, będących waszém dziełem, zgodziliście się żeby ministrowie teraźniejsi podpisali go za was! Czemuż nie opieraliście się wówczas? A jeżeli nie opieraliście się temu, dla czegoż nie znosić dzisiaj żeby wykonywali oni warunki? Król Pijemontu bardzo was obchodzi, zgoda; ale Austrya, któréj większym był on sprzymierzeńcem niżeli waszym, Austrya go opuściła. Nie chciała nawet wspominać o nim w negocyacyach, z obawy żeby

wynagrodzenie dla tego monarchy nie zmniejszyło jéj części w posiadłościach Weneckich, na które sama czyhała. Anglija miałażby pretensyę zachować niepodległość Włoch lepiéj niżeli Austrya! Mówicie o Niemczech przewróconych; ale cóż zrobiono w Niemczech? Sekularyzowano państwa duchowne na wynagrodzenie książąt dziedzicznych, mocą wyraźnego artykułu traktatu Lunewilskiego, traktatu podpisanego na dziewięć miesięcy przed warunkami wstępnemi Londyńskiemi, więcéj niż na dwanaście miesięcy przed traktatem zawartym w Amiens; i podpisanego w jakiéj epoce? Kiedy PP. Pitt i Grenville byli ministrami w Anglii. Kiedy PP. Addington i Hawkesbury objęli władzę, mniemany podział Niemiec był ułożony, obiecany, postawiony, za wiedzą całéj Europy. Podług was, jest to przewrócenie Niemiec: skarżcie się więc także na inne mocarstwo, które to wykonało spólnie z Francyą. Elektor Hannowerski, powiadacie, ponieważ był, nieszczęściem dla niego, królem Angielskim, bardzo pokrzywdzony został. Nie słyszałem żeby był bardzo nierad z swojego losu; bo nic nie straciwszy, zyskał bogate biskupstwo. Nadto, w wielkiém mam podejrzeniu tych, co się tak żywo zaprzątają elektorem Hannowerskim, co tyle troskliwości o niego okazują, że starają się pozyskać przez tego pośrednika ufność króla Angielskiego, i tym sposobem wcisnąć się do jego rady. Bez wątpienia Francya jest wielka, większa niżeli tego życzyć może dobry Anglik; ale jéj wielkość, któréj ostatni ministrowie angielscy są sprawcami, znana nam była przed wstępnemi warunkami Londyńskiemi, przed negocyacyami w Amiens, i nie w tém znajdować się powinien powód do gwałcenia uroczystych traktatów. Czuwajcie nad wykonaniem tych traktatów; jeżeli są pogwałcone, dopominajcie się wiary poprzysiężonéj; to wasze prawo i wasza powinność. Ale ponieważ Francya wydaje się nam zbyt wielką dzisiaj, większą niżeli mniemaliśmy z razu, zrywać uroczyste zobowiązanie się, zatrzymywać Maltę, naprzykład, byłoby niegodném złamaniem wiary, któreby na szwank wystawiło honor angielski! Jeżeli w rzeczy saméj warunki traktatu zawartego w Amiens nie są wypełnione, i dopóki wypełnione nie zostaną, zatrzymać możemy Maltę; ale ani chwili dłużéj. Spodziewam się że nasi ministrowie nie zechcą aby o nich powiedziano to, co mówiono o ministrach francuskich po traktatach Akwisgrańskim, Paryzkim i Wersalskim, że podpisali je ze skrytą myślą pogwałcenia przy piérwszéj sposobności. Sądzę że PP. Addington i Hawkesbury nie są do tego zdolni; byłaby to plama na honorze Wielkiéj Brytanii. Nareszcie, te ustawiczne obelgi przeciw wielkości Francyi, te postrachy które rozszerzyć usiłują, służą tylko do utrzymywania

wzburzenia i nienawiści pomiędzy dwóma wielkiemi narodami. Jestem pewny że gdyby znajdowało się w Paryżu zgromadzenie podobne temu, które tutaj rozprawia, mówionoby tam o marynarce angielskiéj, o jéj panowaniu na morzach, jak my mówimy tutaj o wojskach francuskich, o ich panowaniu na stałym lądzie. Pojmuję pomiędzy dwóma potężnemi narodami szlachetne spółzawodnictwo; ale myślić o wojnie, doradzać ją dla tego, że naród drugi rośnie, dla tego że kwitnie, byłoby nierozsądkiem i nieludzkością. Gdyby wam oznajmiono że Piérwszy Konsul robi kanał dla sprowadzenia morza z Dieppe do Paryża, znaleźliby się tacy coby uwierzyli temu, i radziliby wam wypowiedzieć wojnę. Mówią o rękodzielniach francuskich, o ich postępie: widziałem te rękodzielnie, podziwiałem one; ale, jeżeli mam wynurzyć moje uczucie, nie więcéj ich się lękam niżeli lękam się marynarki francuskiéj. Jestem pewny, że rękodzielnie angielskie wezmą górę, kiedy nastąpi walka pomiędzy niemi a rękodzielniami francuskiemi. Niech sobie probują swoich sił; ale niech ich probują w Manchester, w Saint-Quentin. Tu otwarty jest zawód; tu szranki, w których spotkać się z sobą powinny dwa narody. Prowadzić wojnę żeby zapewnić tryumf jednych nad drugiemi, byłoby barbarzyństwem. Wyrzucają Francuzom że zakazali wstępu wyrobom naszym do swoich portów; ale czyliż wykonywaniu takiego prawa zapobiedz możecie? A wy co się uskarżacie, czy jest naród, który z większą czynnością używa zakazów niżeli wy? Jedna część handlu naszego cierpi, być to może; ale widzieliśmy toż samo we wszystkich epokach, po pokoju 1763 roku, po pokoju 1782. Był i podówczas przemysł rozwinięty przez wojnę za obręb zwyczajnych rozmiarów, który po zawartym pokoju wrócić musiał do ciaśniejszych granic, a przemysł innego rodzaju musiał rozwinąć się bardziéj. Cóż począć w takim razie? Czyliż dla dumy kupców naszych przelewać powinniśmy potoki krwi narodu angielskiego? Co do mnie, zrobiłem już wybór. Jeżeli potrzeba dla namiętności nierozumnych poświęcać tysiące ludzi, ja wracam do szaleństw starożytności: wolę żeby krew płynęła dla romantycznych wypraw jakiegoś Aleksandra, niżeli dla grubijańskiéj chciwości kilku kupców łaknących złota. —

Szlachetne te słowa, w których patryotyzm najszczerszy nieuwłaczał bynajmniéj ludzkości, bo można pogodzić te dwa uczucia w sercu wspaniałém, sprawiły wielkie wrażenie na Parlamencie angielskim. Za nadto przesadzano postępy naszego przemysłu i naszéj marynarki. Jeden i druga, bez wątpienia, odradzać się zaczęły; ale uważano za zrobione i skończone, to co było zaczęte; a te wygórowane opinije,

wniesione przez handel większy, rozszerzyły się w zgubny sposób we wszystkich klassach narodu angielskiego. Wymowne i rozsądne słowa Foxa, bardzo w czas zmniejszyły te przesadzone opinije, i słuchane były z pożytkiem, chociaż raniły sympatye narodowe. Przytém, lubo byli niechętni, strwożeni naszą wielkością, nie chcieli jednak jeszcze wojny. Stronnictwo Grenvilla i Windhama zaszkodziło sobie gwałtownością. Fox z chlubą dla siebie przyszedł w pomoc gabinetowi. Mniemano że się przybliżył do władzy postępowaniem tak nowém. Powiadano, że wzmocni wkrótce słabe ministerium, które podczas rozpraw grało rolę mierną i niepewną, potakując temu co mówiono za pokojem, nie śmiejąc samo tego powiedzieć. Zresztą, adres przygotowany w odpowiedzi na mowę królewską, uchwalony został bez zmiany; subsidia podobnież były uchwalone. Na niejaki czas ministrowie zdawali się być ocaleni, co podobało się Addingtonowi, chociaż mało był dumny, a bardziéj jeszcze podobało się lordowi Hawkesbury, który daleko więcéj niżeli Addington pragnął pozostać ministrem. Taki rodzaj powodzenia skłaniał tych dwóch mężów stanu do lepszych stosunków z Francyą, ponieważ chcieli pokoju, wiedząc dobrze że weszli tylko z pokojem, i z nim też odejdą. Rzeczywiście, za piérwszym wystrzałem z działa, Pitt musiał być powołanym przez wszystkie klassy narodu do objęcia stéru rządu.

Sprawa Szwajcarska zakończona rozsądnie, prędko, uchyliła główny zarzut, i lord Hawkesbury zażądał żeby wysłano do Londynu ambassadora francuskiego, generała Andréossy, oświadczając że wysłany będzie do Paryża lord Withworth, ambassador angielski. Piérwszy Konsul chętnie zgodził się na to, gdyż pomimo niejakich poruszeń gniewu, obudzonego w jego duszy przez nieżyczliwość angielską, pomimo obrazów niesłychanéj wielkości, którą przewidywał niekiedy jako następstwo wojny, wówczas jeszcze zupełnie sprzyjał pokojowi. Wyzywając go, drażniąc, zniewalano bez wątpienia żeby powiedział sobie iż koniec końcem wojna jest naturalném jego powołaniem, jego początkiem, może nawet przeznaczeniem; że umie rządzić w sposób znamienity, ale wprzód niżeli rządzić, umiał bić się; że to jest jego powołanie, najgłówniejsza jego sztuka, i że jeżeli Moreau z wojskiem francuskiém stanął u bram Wiednia, on pójdzie daléj. Zbyt często powtarzał sobie te rzeczy, i w obecnéj chwili, istotnie, osobliwsze widzenia nasuwały się niekiedy jego umysłowi. Widział mocarstwa obalone, Europę przekształconą, i konsularną swoję władzę zamienioną na koronę, która byłaby nic czém inném tylko koroną Karola Wielkiego. Ktokolwiek mu groził, lub drażnił go, wywoływał

jeden po drugim w rozległym jego umyśle, te obrazy fatalne i zwodnicze. Łacno było to postrzedz z osobliwszéj wielkości codziennych jego rozmów, z depeszów, które dyktował swemu ministrowi spraw zagranicznych, z tysiącznych wreszcie listów, jakie pisał do urzędników. Wszelako powtarzał też sobie że cała ta wielkość nie może go chybić prędzéj lub późniéj, uważał że pokój trwał jeszcze za krótko, że San-Domingo nie jest jeszcze ostatecznie odzyskane, że Luizyana nie jest zajęta, że marynarka francuska jeszcze nie wskrzeszona. Podług jego zdania, potrzeba mu było, przed wznowieniem wojny, cztérech lub pięciu lat jeszcze ciągłych usiłowań, na łonie pokoju głębokiego Piérwszy Konsul podzielał tę namiętność do wielkich budowli, jaka jest naturalna założycielom państw; nabierał smaku do fortec, jakie wznosił we Włoszech, do głównych dróg, jakie przebijał przez Alpy, do planów nowych miast, jakie projektował w Bretanii, do kanałów. które połączyć miały Sekwanę ze Skaldą. Posiadał władzę absolutną, uwielbienie powszechne, a wszystko śród głębokiego odpoczynku, który musiał dla niego być słodkim po stoczeniu tylu bitew, przebyciu tylu kolei, narażeniu na tyle niebezpieczeństw swojego losu i życia.

Piérwszy Konsul pragnął więc szczérze dłuższego pokoju, i zgadzał się na wszystko co zapewnić mogło jego trwałość. Wyprawił przeto generała Andreossy do Londynu, i przyjmował z wielkiém odznaczeniem się lorda Withworth w Paryżu. Człowiek ten, mający reprezentować Jerzego III we Francyi, był prawdziwym szlachcicem angielskim, prosty, chociaż wspaniały w swojéj reprezentacyi, rozsądny, prawy, ale cierpki i dumny jak ludzie jego narodu, i zupełnie niezdatny do względności zręcznéj i delikatnéj, która konieczną była dla charakteru naprzemian porywczego lub przyjemnego, jaki miał Piérwszy Konsul. Potrzeba było człowieka raczéj dowcipnego niżeli wielkiego pana, a jednego i drugiego jeżeli można, przy nowym rządzie, który potrzebował być pochlebianym i oszczędzanym. Wszelako nie w piérwszéj chwili wady charakteru uczuć się dają w stosunkach. W początkach wszystko idzie dobrze. Lord Withworth doskonale był przyjęty: jego małżonka, księżna Dorset, znakomita dama angielska, była przedmiotem najdelikatniejszych nadskakiwań. Piérwszy Konsul wyprawiał dla ambassadora i ambassadorowéj świetne zabawy, tak w Saint-Cloud jak w Tuileries. Talleyrand rozwinął w ich przyjęciu dobrém całą umiejętność, całą wytworność obyczajów, jakie go odznaczały. Dwaj konsulowie Cambacérès i Lebrun mieli rozkaz sami także zajmować się tém, i zajmowali się jak najlepiéj. Do tych wszystkich zabiegów łączono chlubniejsze jeszcze staranie o ich ogłaszaniu.

W uczuciu Anglii względem Francyi było wiele dumy obrażonéj, chociaż interes brał tu wielki udział. Względność, hojnie okazywana przez Piérwszego Konsula dla ambassadora angielskiego, sprawiła najwyraźniejsze wrażenie na opinii publicznéj w Londynie, i nakłoniła przez chwilę serca do uczuć przyjaźniejszych. Generał Andreossy sam tego doświadczył, i znalazł pochlebne przyjęcie, zupełnie takie jakie znajdował lord Withworth w Paryżu. Miesiące Grudzień i Styczeń sprowadziły pewny rodzaj ciszy. Papiery, które spadły w obu krajach, podniosły się znacznie, i odzyskały cenę, do jakiéj doszły w chwili największéj ufności. Papiery pięcio-procentowe stanęły we Francyi na 57 lub 58 franków.

Zima 1803 roku była prawie tak świetna jak roku 1802. Zdawała się nawet spokojniejszą, bo wewnątrz położenie było wybornie zabezpieczone, gdy tymczasem w roku przeszłym oppozycya Trybunatu, nie trwożąc, przyczyniała pewny rodzaj niedogodności. Wszyscy urzędnicy wyżsi, konsulowie, ministrowie, mieli rozkaz pootwierać swoje domy, tak dla podwładnych, jako też dla towarzystwa paryzkiego i zagranicznego. Klassy handlujące zadowolone były ogólnym biegiem interessów. Uczucie błogiego bytu rozszerzało się wszędzie, kończyło się nawet na przejściu do grona emigracyi powróconéj. Każdego dnia widziano jaką osobę noszącą znakomite imię, jak się oddzielała od gruppy próżniackiéj, niespokojnéj, potwarczéj, dawnéj szlachty francuskiéj, i przychodziła prosić o miejsce w sądownictwie lub wydziale skarbowym, do poważnych i jednotonnych salonów konsulów Cambacérèsa i Lebruna. Inni nawet przychodzili do pani Bonaparte prosić o urzędy przy nowym dworze. Źle mówiono o tych co je przyjmowali, ale w gruncie zazdroszczono im, i niedaleko znajdowano się od chęci ich naśladowania.

Taki stan rzeczy trwał przez część zimy, i mógłby jeszcze trwać dłużéj, gdyby nie jedna okoliczność, która zaczynała nabawiać kłopotu gabinet angielski; była to zwłoka w ustąpieniu z Malty. Popełniając ciężki błąd wstrzymaniem tego ustąpienia, obudzono w narodzie angielskim pokusę bardzo niebezpieczną, to jest chęć zatrzymania stanowiska panującego nad morzem Śródziemném. Potrzeba było, albo ministerium potężnego w Anglii, albo jakiejkolwiek bądź powolności ze strony Francyi, żeby uczynić możliwém odstąpienie tak szacownéj rękojmi. Ministerium potężnego w Anglii nie było, a Piérwszy Konsul nie był dość powolnym żeby istniejącemu zrobić ułatwienie przez ofiary. Spodziewać się po nim można było niczego więcéj, tylko żeby nie okazywał zbyt wielkiéj skwapliwości w wymaganiu wykonania traktatów.

Nowa okoliczność czyniła jeszcze naglejszém niebezpieczeństwo takiego położenia. Dotąd miano pozór do odwłoki wykonania traktatu zawartego w Amiens względem Malty; była nim odmowa Rossyi w przyjęciu gwarancyi nowego porządku rzeczy zaprowadzonego na téj wyspie. Ale gabinet rossyjski, oceniając niebezpieczeństwo takiéj odmowy, i szczérze chcąc przyłożyć się do utrzymania pokoju, zmienił pierwiastkowe przedsięwzięcie, przez uczucie poczciwości jakie przynosiło chlubę młodemu cesarzowi Alexandrowi. Wszelako, aby nadać powód do téj odmiany, położył kilka mało znaczących warunków w swojéj gwarancyi, jako to: uznanie przez wszystkie mocarstwa zwierzchności Zakonu nad wyspą Malty, wprowadzenie krajowców do rządu, i zniesienie języka maltańskiego. Warunki te nie zmieniały w niczém traktatu, ponieważ były w nim prawie zawarte. Prussy, również skwapliwe do zapewnienia pokoju, zmieniły także pierwotne postanowienie, i udzieliły swoję gwarancyę w tychże samych słowach co Rossya. Piérwszy Konsul śpiesznie zgodził się na nowe warunki, przydane do artykułu X traktatu zawartego w Amiens i formalnie je przyjął.

Gabinet angielski nie mógł już dłużéj odwlekać. Wypadało żeby przyjął gwarancyę taką jaką udzielono, albo żeby okazał oczéwiste niedotrzymanie wiary, bo nowe warunki podane przez Rossyę były tego rodzaju, że niepodobna było ze słusznością ich odmawiać. Chociaż zakłopotany trudnościami, jakie sam utworzył, gotów był wszelako chwycić się ostatniego aktu rządu rossyjskiego, jako naturalnego powodu do ustąpienia z wyspy Malty, z zastrzeżeniem dodania pewnych ostrożności pozornych względem Egiptu i Wschodu, kiedy nagle zdarzył się przypadek nieszczęśliwy, który posłużył za pozór do złéj jego wiary, jeżeli był złéj wiary, lub za postrach dla jego słabości, jeżeli był tylko słabym.

Widzieliśmy że pułkownik Sebastiani wysłany był do Tunis, a z Tunis do Egiptu, dla przekonania się czy Anglicy w pogotowiu są lub nie do opuszczenia Alexandryi, dla przypatrzenia się temu co się dzieje pomiędzy Mamelukami a Turkami, dla przywrócenia protekcyi francuskiéj nad chrześcijanami, i zawiezienia generałowi Brune, posłowi naszemu w Konstantynopolu, nowego zatwierdzenia piérwszych jego instrukcyj. Pułkownik wybornie wywiązał się z danego mu polecenia; zastał Anglików usadowionych w Alexandryi, i nieokazujących skłonności do wyjścia ztąd, Turków w zaciętéj wojnie z Mamelukami, Francuzów mocno żałowanych, odkąd porównać można było ich rządy z rządami Turków, i Wschód rozlegający się jeszcze

imieniem generała Bonapartego. Doniósł o tém wszystkiém; dodał nawet że przy obecném położeniu Egiptu, znajdującego się pomiędzy Turkami a Mamelukami, dostatecznemi byłyby sześć tysięcy Francuzów do jego zawojowania na nowo. Raport ten, chociaż umiarkowany, nie mógł być ogłoszony bez niedogodności, ponieważ był pisany jedynie dla rządu, i ponieważ mówiono w nim o wielu rzeczach, o których dobrze było powiedzieć tylko rządowi. Naprzykład, pułkownik Sebastiani gorzko użalał się na generała angielskiego Stuart, który zajmował Alexandryę, i słowami swemi omal co nie dał powodu do zamordowania go w Kairze. W ogóle swoim, raport przekonywał że Anglicy nie myślili jeszcze opuszczać Egiptu. To właśnie skłoniło Piérwszego Konsula do zamieszczenia go w „Monitorze.« Uważał on że wiele sobie pozwalano w przedmiocie wykonania traktatu zawartego w Amiens; i chociaż nie chciał naglić jeszcze co do Malty i Egiptu, wszelako życzył zadać publicznie winę Anglikom, ogłaszając pismo przekonywające o zwłoce w wykonywaniu zobowiązań się, i złéj woli ich oficerów względem naszych. Raport ten był umieszczony w „Monitorze“ dnia 30 stycznia. Nie wiele zwrócił uwagi na się we Francyi, lecz w Anglii sprawił wrażenie zarówno żywe jak niespodziewane. Wyprawa Egipska zostawiła w Anglikach nadzwyczajną drażliwość względem wszystkiego co się ściągało do téj krainy; i mniemali widzieć ustawicznie wojsko francuskie gotowe odpłynąć z Tulonu do Alexandryi. Opisanie oficera, przedstawiające nędzny stan Turków w Egipcie, łatwość ich wypędzenia, żywość wspomnień zostawionych przez Francuzów, i użalającego się nadewszystko na złe obejście się angielskiego oficera, strwożyło ich, obraziło, wywiodło ze spokojności, do któréj powracać zaczęli. Wszelako wrażenie to byłoby chwilowém, gdyby stronnictwa nie starały się go powiększyć. Windham, Dundas, Grenville głośniéj niż kiedykolwiek krzyczeć zaczęli, i przytłumili głos ludzi szlachetnych, jak Foxa i jego przyjaciół. Ci nadaremno wysilali się mówić że w tym raporcie nie masz nic nadzwyczajnego, i że jeśliby Piérwszy Konsul miał projekta na Egipt, pewno by ich nie ogłaszał. Nie chciano ich słuchać, deklamowano z gwałtownością: powiadano że wojsko angielskie jest znieważone, i że potrzeba głośnego zadośćuczynienia za honor jego obrażony. Wrażenie sprawione w Londynie wróciło do Paryża jak głos odbity przez liczne echa. Piérwszy Konsul obrażony widząc zawsze wykrzywianemi swoje zamiary, stracił nareszcie cierpliwość. Uważał za rzecz szczególną, że ludzie którzy są jego dłużnikami, ponieważ opóźnili się co do dwóch głównych punktów, ustąpienia z Alexandryi

i Malty, tak skorzy byli do skarg, kiedy przeciwnie na nich skarżyć się należało. Polecił więc Talleyrandowi w Paryżu, generałowi Andreossy w Londynie, rzecz skończyć i zażądać kategorycznego wytłumaczenia się co do odwlekanego tak długo wykonania traktatów.

Wytłumaczenie się zdarzało się w bardzo złą porę. Ministrowie angielscy, ośmielając się zaledwo ustąpić z Malty przed ogłoszeniem raportu pułkownika Sebastiani, mniéj byli do tego zdolni po sprawioném wrażeniu przez raport wspomniony. Odmówili wytłumaczenia się, opierając odmowę na pobudkach, które, po raz piérwszy, dostrzegać dawały podejrzane zamiary. Lordowi Withworth polecono twierdzić że Anglii należy wynagrodzenie za wszelką korzyść otrzymaną przez Francyę; że traktat zawarty w Amiens oparty był na téj zasadzie, bo ze względu na zdobycze uczynione przez jedno z dwóch mocarstw w Europie, udzielono drugiemu liczne posiadłości w Ameryce i w Indyach; że ponieważ Francya, po zawartym pokoju, pozyskała nowe kraje, i nowe rozszerzenie wpływu, odpowiedne więc wynagrodzenie należy Anglii; że dla téj przyczyny, możnaby odmówić oddania Malty; ale że przez chęć zachowania pokoju, gotowi byli ustąpić z téj wyspy, nie myśląc domagać się żadnego wynagrodzenia, gdy nadszedł raport pułkownika Sebastiani, i po ogłoszeniu tego raportu, gabinet angielski postanowił na nic się nie zgadzać co do Malty, tylko pod warunkiem podwójnego zadośćuczynienia, naprzód co do obelgi wyrządzonéj wojsku angielskiemu, powtóre co do widoków Piérwszego Konsula względem Egiptu, widoków wyrażonych we wspomnionym raporcie, w sposób obrażający i dotykający Króla Jegomości Angielskiego.

Talleyrand odebrawszy takie oświadczenie, uczuł zadziwienie najżywsze. Chociaż zrozumiał niedowierzanie, jakie sprawić musiało w Anglii wszystko co się ściągało do Egiptu, nie mógł sobie wyobrazić że jeśli chęć oddania Malty była prawdziwa, chęć ta zmienić się mogła dla przyczyny tak mało znaczącéj, jak raport pułkownika Sebastiani. Zawiadomił o tém Piérwszego Konsula, który także się zdziwił, ale podług swego charakteru, więcéj się rozgniewał niż zdziwił. Wszelako był zdania, a Talleyrand podzielał je z nim, że potrzeba wyjść z położenia przykrego, nieznośnego, i gorszego niż wojna. Piérwszy Konsul powiedział sobie, że jeżeli Anglicy chcą zatrzymać Maltę, i jeżeli wszelkie ich zażalenia są marnemi pozorami, przeznaczonemi do pokrycia téj chęci, należy jasno wytłumaczyć się z nimi, i dać im zrozumieć, że w tym przedmiocie oszukać go, znużyć lub zachwiać jest niepodobieństwem; że jeśli przeciwnie, niespokoj-

ność, jaką oświadczają jest szczéra, potrzeba ich uspokoić, dając poznać swoje zamiary w prawdziwych słowach, któreby nie pozostawiły im żadnéj wątpliwości. Postanowił więc widzieć się sam z lordem Withworth, rozmówić się z ambassadorem z otwartością nieograniczoną, aby go przekonać, że jego postanowienie zrobione było co do dwóch punktów, ustąpienia z wyspy Malty, jakiego koniecznie chciał domagać się, i pokoju, jakiego utrzymania żądał z dobrą wiarą, skoro by pozyskał wykonanie traktatów. Nową to probę miał zrobić; to jest wszystko powiedzieć, wszystko bez wyjątku, nawet to co się nigdy nie mówi swoim nieprzyjaciołom, żeby uspokoić ich niedowierzanie, jeżeli tylko niedowierzali, lub przekonać o fałsz, jeżeli działali złą wiarą. Wyniknąć ztąd miała, jak zobaczymy, osobliwsza scena.

Dnia 18 Lutego wieczorem, zaprosił lorda Withworth do Tuileries, i przyjął go z największą uprzejmością. Wielki stół do pisania zajmował środek gabinetu: wezwał ambassadora żeby usiadł na jednym końcu, a sam siadł przy drugim (*). Oświadczył mu że chciał go widzieć, rozmówić się z nim wprost, żeby go przekonać o prawdziwych swoich zamiarach, czego żaden z ministrów nie mógłby wykonać tak dobrze jak on sam. Następnie przedstawił treść stosunków swoich z Anglią od samego początku, ochotę z jaką ofiarował pokój w samymże dniu objęcia przez siebie Konsulatu, odmowę jakiéj doznał, skwapliwość z jaką wznowił negocyacye skoro to mógł uczynić z honorem, i nareszcie powolności, jakie okazał żeby przyjść do zawarcia pokoju w Amiens. Potem wynurzył zmartwienie jakiego doznał, widząc swoje usiłowania o zgodne pożycie z Wielką Brytaniją, tak mało odpłacane wzajemnością. Przypomniał nieprzyzwoite postępki, jakie nastąpiły niezwłocznie po ustaniu kroków nieprzyjacielskich, rozpasanie się gazet angielskich, swawolę pozwoloną gazetom emigranckim, swawolę któréj usprawiedliwić nie mogą zasady konstytucyi angielskiéj: pensye udzielane Żorżowi i jego spólnikom, ustawiczne przyjazdy szuanów na wyspy Jersey i Guernesey, przyjęcie

(*) Piérwszy Konsul opowiadał tegoż samego dnia wspomnioną rozmowę ministrowi spraw zagranicznych, żeby zawiadomił o niéj posłów naszych przy dworach zagranicznych Mówił o témże swoim kolegom, i wielu osobom, które zapisały wspomnienie o téj rozmowie. Nareszcie lord Withworth w zupełności przesłał ją swojemu gabinetowi. Krążyła ona po całéj Europie, i powtarzana była w rozmaity sposób. Podług tych przytoczeń, i biorąc to co mi się zdawało niezaprzeczoném we wszystkich, umieszczam ją tutaj. Przytaczam nie słowa, ale grunt rzeczy, i za prawdę ręczę.

książąt francuskich z oznakami dawnéj władzy królewskiéj; wysyłanie agentów do Szwajcaryi, do Włoch, celem wzniecania wszędzie trudności dla Francyi. — Każdy wiatr, zawołał Piérwszy Konsul, każdy wiatr co zadmie od strony Anglii, przynosi mi tylko nienawiść i obelgi. Teraz, dodał, przyszliśmy do takiego położenia, z którego koniecznie wydobyć się trzeba. Czy chcecie, czy też nie chcecie wykonać traktat zawarty w Amiens?.... Co do mnie, ja go wykonałem ze skrupulatną wiernością. Traktat ten zobowiązywał mnie do ustąpienia z Neapolu, Tarentu i posiadłości Rzymskich w ciągu trzech miesięcy; a mniéj niż we dwa miesiące wojska francuskie ustąpiły z tych wszystkich krajów. Dziesięć miesięcy upłynęło od wymiany ratyfikacyj, a wojska angielskie znajdują się jeszcze w Malcie i Alexandryi. Na nic się nie przyda oszukiwać się nam pod tym względem: czy chcecie pokoju, czy chcecie wojny? Jeżeli chcecie wojny, powiedzcie; prowadzić ją będziemy, z zawziętością, aż do upadku jednego z dwóch narodów. Jeżeli chcecie pokoju, trzeba ustąpić z Alexandryi i Malty. Bo, dodał Piérwszy Konsul tonem niewzruszonego postanowienia, skała Malty, na któréj wzniesiono tyle fortyfikacyj ma bez wątpienia wielkie znaczenie pod względem morskim, ale ma jeszcze większe w oczach moich, gdyż obchodzi w najwyższym stopniu honor Francyi. Co powie świat, jeżeli pozwolimy zgwałcić uroczysty traktat zawarty z nami? Zwątpi o naszéj energii. Co do mnie, zrobiłem moje postanowienie: wolę widzieć was w posiadaniu góry Montmartre niżeli Malty!

Okropne słowa, które zbyt się sprawdziły na nieszczęście naszéj ojczyzny!

Lord Withworth, milczący, nieruchomy, nie dosyć pojmujący scenę, na któréj był obecny, krótko odpowiedział na oświadczenie Piérwszego Konsula. Przytaczał niepodobieństwo uciszenia w ciągu kilku miesięcy nienawiści, jaką długa wojna rozniecіła pomiędzy dwoma narodami; przedstawiał przeszkody ze strony praw angielskich, które nie dostarczają środka do powściągnienia swawoli pisarzy; tłumaczył wreszcie że pensye udzielane szuanom są wynagrodzeniem za przeszłe ich usługi, nie zaś zapłatą usług przyszłych (osobliwsze wyznanie w ustach ambassadora), że przyjęcie książąt emigrantów, jest czynem gościnności dla nieszczęścia, gościnności szlachetnie używanéj w angielskim narodzie. Wszystko to nie mogło usprawiedliwić ani tolerancyi udzielanéj paszkwilantom francuskim, ani pensyj wyznaczanych rozbójnikom, ani pozwolenia książętom domu Burbonów używania znamion dostojności królewskiéj. Piérwszy Konsul zwrócił uwagę am-

bassadora że odpowiedź jego słaba jest we wszystkich punktach, i wrócił do przedmiotu głównego, to jest odwlekanego ustąpienia z Egiptu i Malty. Co do ustąpienia z Alexandryi, lord Witworth twierdził że spełnioném zostało w chwili kiedy mówił. Co się tycze Malty, tłumaczył zwłokę trudnością wyjednania gwarancyi wielkich dworów, i upartą odmową wielkiego mistrza Ruspoli. Ale, dodał, że już zabierano się ustąpić z wyspy, kiedy zmiany zaszłe w Europie, a nadewszystko raport pułkownika Sebastiani, nowe wznieciły trudności. Tu Piérwszy Konsul przerwał mowę ambassadorowi angielskiemu. — O jakich zmianach chcesz mówić, rzekł. Wszakże nie o prezydencyi Rzeczypospolitéj Włoskiéj, która ofiarowaną mi była przed podpisaniem traktatu zawartego w Amiens. Nie o ustanowieniu królestwa Hetruryi, o którém wiedzieliście przed tymże traktatem, ponieważ was zapytywano, i zrobiliście nadzieję bliskiego uznania tego królestwa. Nie o tém przeto mówić chcecie. Może o Pijemoncie? Może o Szwajcaryi? Doprawdy, niewarto o tém mówić, tak mało te dwa wypadki przydały do istoty rzeczy. Ale, cóżkolwiek bądź, nie macie prawa żalić się dzisiaj, bo co się tycze Pijemontu, nawet przed traktatem zawartym w Amiens, mówiłem każdemu co z nim uczynić zamyślam; mówiłem Austryi, Rossyi, wam. Nigdy nie zgadzałem się, kiedy mnie zapytywano, obiecywać przywrócenia domu Sardyńskiego w jego posiadłościach: nigdy nawet zapewnić dla niego nie chciałem oznaczonego wynagrodzenia. Wiecie zatém że miałem projekt przyłączyć Pijemont do Francyi; a z resztą, przyłączenie to w niczém nie zmienia władzy mojéj nad Włochami, która jest absolutną, która chcę żeby nią była, i taką będzie. Co się tycze Szwajcaryi, byliście mocno przekonani że nie ścierpię tutaj kontr-rewolucyi. Ale wszystkie te twierdzenia nie mogą być uważane na seryo. Władza moja nad Europą, od czasu traktatu zawartego w Amiens, nie jest ani mniejsza, ani większa, od téj, jaką była. Zaprosiłbym was do podzielenia się nią w sprawach Niemieckich, gdybyście inne okazywali dla mnie uczucia. Wiecie bardzo dobrze że we wszystkiém co uczyniłem, chciałem uzupełnić wykonanie traktatów, i zapewnić pokój powszechny. Teraz, patrzcie, szukajcie: jest że gdziekolwiek jaki kraj, któremu zagrażam, lub który chciałbym zagarnąć? Żadnego nie ma, wiecie o tém; przynajmniéj dopóty dopóki pokój będzie utrzymany. Co mówicie o raporcie pułkownika Sebastiani, nie jest godne stosunków pomiędzy dwoma wielkimi narodami. Jeżeli macie jaką nieufność w przedmiocie widoków moich na Egipt, milordzie, sprobuję cię uspokoić. Tak, wiele myśliłem o Egipcie, i myślić będę jeszcze, jeżeli mnie zmusicie do

wznowienia wojny. Ale nie wystawię na szwank pokoju, którego kosztujemy od tak niedawnego czasu, żeby zawojować ten kraj na nowo. Cesarstwo Tureckie zagraża upadkiem. Co do mnie, starać się będę żeby trwało ile być może najdłużéj; ale jeżeli runie, chcę żeby i Francya otrzymała swoję część. Wszelako, bądźcie pewni, nie będę naglił wypadków. Gdybym chciał, z licznych uzbrajań, które wysyłałem do San-Domingo, mogłem skierować jedno na Alexandryę. Cztéry tysiące wojska, jakie tam macie, nie były dla mnie przeszkodą. Służyłyby owszem za wymówkę dla mnie. Wkroczyłbym do Egiptu niespodziewanie, i tą razą jużbyście mi go nie wydarli. Ale nie myślę nic podobnego. Czy myślicie, dodał Piérwszy Konsul, że mam przesadzone wyobrażenie o władzy, jaką dziś wywieram na opiniję Francyi i Europy? Nie, ta władza nie jest dosyć wielka iżby mi pozwoliła dopuścić się bezkarnie napaści bez powodu. Opinija Europy wnet by się obróciła przeciwko mnie: polityczny mój wpływ byłby stracony; a co się tycze Francyi, potrzeba mi ją przekonać, że mnie wypowiedziano wojnę, że nie wywołałem jéj, żeby otrzymać od niéj zapał, entuzyazm, jaki chcę obudzić przeciwko wam, jeżeli mnie zniewolicie do walki. Trzeba żeby wszelka wina była z waszéj strony, a z mojéj strony żadna. Nie myślę przeto zgoła o zaczepce. Wszystko co miałem zrobić w Niemczech i we Włoszech, już jest zrobione: a nic nie zrobiłem o czém bym nie zapowiedział, nie oświadczył, lub nie zamieścił wcześnie w traktacie. Teraz, jeżeli powątpiewacie o mojéj chęci zachowania pokoju, słuchajcie, i osądźcie do jakiego stopnia jestem szczéry. Młodym jeszcze będąc, pozyskałem władzę, imię, do których trudno byłoby co dodać. Czyliż myślicie że tę władzę, to imię, zechcę ryzykować w rozpacznéj walce? Gdybym prowadził wojnę z Austryą, potrafiłbym znaleźć drogę do Wiednia. Jeślibym miał wojnę z wami, pozbawiłbym was wszystkich sprzymierzeńców na stałym lądzie, wzbroniłbym wam przystępu tutaj od Baltyckiego morza aż do odnogi Tarentu. Blokowalibyście nas, jabym też was blokował; zrobilibyście ze stałego lądu więzienie dla nas, ależ ja zrobiłbym dla was więzienie z przestrzeni mórz. Wszelako, żeby rzecz skończyć, potrzeba skuteczniejszych środków; potrzeba zgromadzić sto pięćdziesiąt tysięcy wojska, ogromną flotyllę; probować przebyć ciaśninę, i może pogrześć na dnie morza moje szczęście, moję sławę i moje życie. Osobliwsza to zuchwałość, milordzie, chcieć wylądować do Anglii! — I to mówiąc, Piérwszy Konsul, z wielkiém zadziwieniem lorda Withworth, sam wyliczać zaczął trudności, niebezpieczeństwa podobnego przedsięwzięcia; ilość materyałów, ludzi, statków, jakie rzucić trzeba w ciaśninę,

i które nie omieszka wrzucić, żeby sprobować zniszczyć Angliję; i wodząc coraz mocniéj, wykazując większe podobieństwo zguby, niżeli powodzenia, dodał tonem energii nadzwyczajnéj: téj zuchwałości, milordzie, zuchwałości tak wielkiéj, postanowiłem sprobować, jeżeli mię do tego zmusicie. Narażę na szwank moje wojsko i moję osobę. Przy mnie, to wielkie przedsięwzięcie nabędzie większego podobieństwa do skutku, niżeli by mieć mogło przy każdym innym. Przeszedłem Alpy zimą; wiem jak się robi możliwem to co się wydaje niepodobieństwem dla ludzi pospolitych: a jeśliby mi się powiodło, wasze wnuki krwawemi łzami opłakiwaliby krok, do jakiegobyście mnie zmusili. Widzisz, milordzie, mówił daléj Piérwszy Konsul, czy powinienem ja, potężny, szczęśliwy, spokojny, jakim dzisiaj jestem, czy powinienem narażać potęgę, szczęście, odpoczynek, na takie przedsięwzięcie, i czy kiedy mówię że pragnę pokoju, nie jestem szczéry. Potém uspakajając się, Piérwszy Konsul dodał: Lepiéj będzie dla was, dla mnie, uczynić mi zadość w granicach traktatów. Potrzeba ustąpić z Malty, nie cierpieć morderców moich w Anglii, pozwalać mnie lżyć, jeżeli chcecie, gazetom angielskim, ale nie emigrantom nikczemnym, którzy hańbią opiekę, jaką im udzielono, i których wyrugowania z Anglii pozwala wam prawo Alien-bill. Postępujcie ze mną serdecznie, a ja z mojéj strony przyrzekam wam zupełną serdeczność; przyrzekam starać się ustawicznie godzić nasze interessa w czém tylko zgodliwemi być mogą. Patrzcie, jaką potęgę wywieralibyśmy nad światém, gdybyśmy zdołali sprzyjaźnić dwa nasze narody! Macie marynarkę, któréj po dziesięcioletnich bezustannych usiłowaniach, używając na to wszystkie moje zasoby, wyrównać bym nie zdołał; ale mam pięćkroć sto tysięcy ludzi gotowych iść, pod memi rozkazami, wszędzie gdzie tylko zechcę ich prowadzić. Jeżeli jesteście panami morza, ja jestem panem lądu. Pomyślmy więc raczéj o zjednoczeniu się z sobą niżeli o walczeniu, a rozrządzać będziemy podług woli losami świata. Wszystko jest możliwe, w sprawie ludzkości i podwójnéj naszéj potęgi, dla Francyi i Anglii połączonych z sobą. —

Ta mowa, tak nadzwyczajna swoją otwartością, zdziwiła, zmięszała ambassadora Angielskiego, który, na nieszczęście, chociaż był bardzo uczciwym człowiekiem, nie był zdolny ocenić wielkość i szczérość słów Piérwszego Konsula. Potrzebaby zgromadzić dwa narody żeby słuchały podobnéj rozmowy, i odpowiedziały na nią.

Piérwszy Konsul nie omieszkał uprzedzić lorda Withworth że za dwa dni otworzy sessyę Ciała Prawodawczego, stosownie do przepi-

sów Konstytucyi konsularnéj, która wyznaczała na otwarcie dzień 1 miesiąca Ventôse (20 Lutego): że według zwyczaju, złoży roczne sprawozdanie o stanie Rzeczypospolitéj, i że nie trzeba żeby się dziwiono w Anglii, znalazłszy tam zamiary rządu francuskiego, z równą jasnością wyrażone, jak były przed samymże ambassadorem. Lord Withworth odszedł aby donieść gabinetowi swemu o tém co widział i słyszał.

Rzeczywiście Piérwszy Konsul sam ułożył sprawozdanie o stanie Rzeczypospolitéj, i wyznać trzeba, nigdy rząd nie miał do przedstawienia tak pięknego położenia, i nigdy tego nie uczynił w szlachetniejszym języku. Spokojność ze wszystkich stron powracająca do umysłów, przywrócenie wiary zdziałane z nadzwyczajną szybkością i bez zaburzenia, ślady niezgód domowych wszędzie zatarte, handel odzyskujący swoję czynność, rolnictwo w postępie, dochody krajowe wzrastające widocznie, roboty publiczne rozwijające się z szybkością zdumiewającą, obwarowanie gór Alpejskich, Renu, brzegów, postępujące z równą chyżością, cała Europa kierowana wpływem Francyi, i nie uważająca tego sobie za ujmę, wyjąwszy Angliję: oto był obraz, jaki Piérwszy Konsul miał przedstawić, i skreślił go ręką mistrzowską. Nazajutrz po otwarciu dnia 21 Lutego (2 Ventôse), trzéj mówcy rządu zanieśli to sprawozdanie Ciału Prawodawczemu, według zwyczaju wprowadzonego za Konsulatu, a odczytanie go sprawiło zachwycające wrażenie, jakie winno było zdziałać wszędzie. Ale ustęp ściągający się do Anglii, przedmiot ciekawości powszechnéj, odznaczał się wyniosłością mało złagodzoną, a nadewszystko dokładnością tak kategoryczną, że musiał sprowadzić bliskie rozwiązanie. Skréśliwszy szczęśliwe zakończenie spraw Niemieckich, uspokojenie Szwajcaryi, zachowawczą politykę Francyi względem cesarstwa Tureckiego, przydawało sprawozdanie że wojska angielskie zajmują jeszcze Aleksandryę i Maltę, że rząd francuski ma prawo użalać się na to, że dowiedział się wszelako iż okręty mające przewieźć do Europy załogę Aleksandryi wpłynęły na Śródziemne morze. Co się tycze ustąpienia z Malty, nie mówiło czy ma nastąpić prędko, czy nie, ale dodawało te znaczące słowa:

„Rząd zaręcza narodowi pokój na stałym lądzie, i wolno mu spodziewać się dalszego trwania pokoju na morzu. Pokój ten jest potrzebą i wolą wszystkich ludów. Dla zachowania go rząd zrobi wszystko cokolwiek się zgadza z honorem narodowym, istotnie połączonym ze ścisłém wykonaniem traktatów.

»Ale w Anglii dwa stronnictwa spierają się o władzę. Jedno za-

warło pokój i zdaje się chcieć go utrzymać; drugie poprzysięgło dla Francyi nieubłaganą nienawiść. Ztąd pochodzi wahanie się w zdaniach i radach, i postawa zarazem spokojna i groźna.

„Dopóki trwać będzie ta walka stronnictw, roztropność nakazuje rządowi Rzeczypospolitéj przedsięwziąć środki odpowiednie. Pięćkroć sto tysięcy wojska powinno być, i będzie w pogotowiu do jéj obrony i pomszczenia się. Osobliwsza konieczność, jaką nędzne namiętności narzucają dwóm narodom, które jeden spólny interes i równa wola przywięzują do pokoju!

»Jakieżkolwiek będzie w Londynie powodzenie intrygi, nie pociągnie ona bynajmniéj innych narodów do nowych związków, i rząd oświadcza ze sprawiedliwą dumą, Anglija sama jedna nie zdoła walczyć dzisiaj przeciw Francyi.

„Ale miejmy lepszą nadzieję, i wierzmy raczéj że w gabinecie angielskim słuchać będą tylko rad mądrości i głosu ludzkości.

»Tak, bez wątpienia, pokój ustalać się będzie coraz więcéj z każdym dniem. Stosunki dwóch rządów przybiorą charakter życzliwości, jaki przystoi wzajemnym ich interessom; przy błogiéj spokojności pójdą w niepamięć długie klęski niszczącéj wojny; a Francya i Anglija, sprowadzając szczęście wzajemne, zasłużą na wdzięczność świata całego.“

Żeby ocenić należycie to sprawozdanie, nie trzeba chcieć porównywać go z tak nazwaną dzisiaj we Francyi i Anglii »Mową Królewską,“ ale z przedstawieniem (message) prezydenta Stanów Zjednoczonych. To właśnie wytłumaczyć i usprawiedliwić może szczegóły, w które wchodził Piérwszy Konsul. Chciał koniecznie powiedzieć o stronnictwach rozdzielających Angliję, żeby mieć środek do swobodnego wyrażenia się o nieprzyjaciołach, ażeby słowa jego nie mogły być zastosowane do samego rządu angielskiego. Był to bardzo śmiały i bardzo niebezpieczny środek mięszania się w sprawy sąsiedniego kraju: było to nadewszystko zadać okrutną i niepożyteczną ranę dumie angielskiéj twierdząc, w słowach tak wyniosłych, że Anglija zostawiona własnym siłom, nie zdoła walczyć przeciw Francyi. Piérwszy Konsul dopuszczał się więc winy w formie, nie dopuszczając się żadnéj w gruncie rzeczy.

Kiedy sprawozdanie o Rzeczypospolitéj, bardzo piękne, ale zbyt dumne, przyszło do Londynu, sprawiło daleko większe wrażenie niżeli raport pułkownika Sebastiani, większe nawet niżeli czyny wyrzucane Piérwszemu Konsulowi, we Włoszech, w Szwajcaryi,

w Niemczech (*). Te słowa niewczesne o bezsilności, w jakiéj znajdowała się Anglija co do walczenia sama przeciwko Francyi, oburzyły wszystkie serca angielskie. Przydajmy do tego że Piérwszy Konsul załączył przy tym ostatnim dokumencie notę, którą zapytywano rząd angielski o stanowcze wytłumaczenie się co do ustąpienia z Malty.

Gabinet angielski zmuszony był nareszcie uczynić postanowienie, i oświadczyć Piérwszemu Konsulowi zamiary swoje względem wyspy, która była przedmiotem tylu sporów, i przyczyną tak wielkich wypadków. W niemałych on był kłopotach, bo nie chciał ani wyznać zamiaru pogwałcenia traktatu uroczystego, ani obiecywać ustąpienia z Malty, które stało się niepodobném dla jego słabości. Naglony przez opinię publiczną żeby zrobił cokolwiek, i nie wiedząc co zrobić, postanowił złożyć przedstawienie Parlamentowi, co niekiedy w rządach reprezentacyjnych służy do zaprzątnienia umysłów, złudzenia ich niecierpliwości, ale stać się może bardzo niebezpieczném, skoro nie wiemy jasno dokąd przyprowadzić je chcemy, i kiedy staramy się chwilowe sprawić im zadowolenie.

Na posiedzeniu dnia 8 Marca, następne przedstawienie złożone było Parlamentowi:

„Jerzy, król ...

„Jego Królewska Mość uważa za konieczne dać wiedzieć Izbie Niższéj, że ponieważ znaczne wojenne przygotowania odbywają się w portach Francyi i Hollandyi, uznał za stosowne przedsięwziąć nowe środki ostrożności dla bezpieczeństwa swoich krajów. Chociaż przygotowania o których mowa, mają za cel pozorny wyprawę do osad, wszelako ponieważ obecnie zachodzą pomiędzy Jego Królewską Mością a rządem francuskim spory wielkiéj wagi, których wypadek jest wątpliwy, Jego Królewska Mość postanowił zawiadomić o tém wierne swoje gminy, w przekonaniu, że lubo podzielają one jego pilną i niezmordowaną troskliwość o zachowanie pokoju, może wszelako polegać z zupełném zaufaniem na ich duchu publicznym i szczodrobliwości, i spodziewać się że postawią go w możności użycia wszelkich środków, jakich okoliczności wymagać będą dla honoru jego korony i rzeczywistych interessów jego narodu.“

(*) Słyszałem sam od wysokiéj osoby, jednego z najznakomitszych członków dyplomacyi angielskiéj, jak mówił mi po czterdziestu-leciech, kiedy czas zagładził w nim wszelkie namiętności owéj epoki, że słowa, któremi powiedziano iż Anglij sama jedna nie zdoła walczyć przeciwko Francyi, oburzyły wszystkie serca angielskie, że od tego dnia wypowiedzenie wojny można było uważać za nieodzowne.

Niepodobna było ułożyć niezgrabniejszego przedstawienia. Opierało się na mylnych faktach, a przytém obrażało dobrą wiarę rządu francuskiego. Naprzod nie było ani jednego okrętu do rozporządzenia w naszych portach; wszystkie okręty nasze mogące trzymać się na morzu, znajdowały się w San-Domingo, po większéj części urządzone do przewozu wojsk. Wiele budowano na warstatach naszych, i to nie było tajemnicą; ale nie myślano o uzbrojeniu ani jednego okrętu. Znajdowała się tylko w hollenderskim porcie Helvoëtsluis mała wyprawa złożona z dwóch okrętów i dwóch fregat, mająca na sobie trzy tysiące żołnierzy i przeznaczona wyłącznie do Luizyany. Zatrzymana była obawą lodów od kilku miesięcy, a cel jéj ogłoszony był całéj Europie. Mówić że te uzbrajania, przeznaczone na pozór dla osad, mogły mieć rzeczywiście inny cel, było napomknieniem najmocniéj obrażającém. Twierdzić nakoniec że zachodzą spory wielkiéj wagi pomiędzy dwóma rządami, było nieroztropnością, ponieważ dotąd wszystko ograniczało się kilką słowami ściągającemi się do Malty, wyrzeczonemi przez Francyę, na które nie nastąpiła odpowiedź ze strony Anglii. Wyprowadzać ztąd spór, znaczyło oświadczyć natychmiast że myślą o odnowieniu wykonania traktatów, chybaby twierdzono że kilka wyrażeń w raporcie pułkownika Sebestiani, lub w sprawozdaniu o Rzeczypospolitéj, stanowią dostateczny powód do podniesienia wszystkich sił Anglii. Przedstawienie to nie mogło więc wytrzymać roztrząsania; było zarazem nie dokładne i obrażające.

Lord Withworth, zaczynając lepiéj poznawać rząd przy którym był akkredytowany, odgadł od razu wrażenie, jakie przedstawienie złożone Parlamentowi sprawi na generale Bonapartem. Z wielkiém przeto zmartwieniem udzielił kopiję Talleyrandowi, nalegając na niego żeby pośpieszył do generała, uspokoił go, i przekonał że nie jest to wypowiedzenie wojny, ale prosty środek ostrożności. Talleyrand udał się natychmiast do Tuileries, i nie powiodło mu się u pana popędliwego, który ten pałac zajmował. Zastał go mocno rozgniewanego na tak niespodziewaną inicyatywę angielskiego gabinetu; bo osobliwsze przedstawienie, którego nic nie usprawiedliwiło, zdawało się wyzwaniem w obec całego świata. Uważał że go lekce ważono publicznie, sądził że jest obrażony, i zapytywał gdzie gabinet angielski mógł zebrać wszystkie kłamstwa, zamieszczone w przedstawieniu; bo, mówił, żadnego zgoła uzbrajania się nie masz w portach Francyi, i nie było jeszcze żadnego otwartego sporu między dwóma gabinetami.

Talleyrand wyjednał u Piérwszego Konsula iż powściągnie swój gniew, i że jeżeli wypadnie wziąć się do wojny, zostawi Anglikom

winę wyzwania. Taki miał zamiar i Piérwszy Konsul, ale trudno mu było hamować się, tak dalece czuł się obrażonym. Przedstawienie złożone było dnia 8 Marca Parlamentowi Angielskiemu, a przyszła o niém wiadomość do Paryża dnia 11. Nieszczęściem, po jutrze była niedziela, dzień w którym przyjmowano ciało dyplomatyczne w Tuileries. Ciekawość bardzo naturalna zwabiła tu wszystkich posłów zagranicznych, którzy życzyli widzieć znalezienie się Piérwszego Konsula w téj okoliczności, a nadewszystko znalezienie się ambassadora Angielskiego. W oczekiwaniu na godzinę posłuchania, Piérwszy Konsul był w pokojach pani Bonaparte, bawiąc się z dzieckiem, które podówczas miało być jego dziedzicem, a nie dawno się narodziło z Ludwika Bonapartego i Hortensyi Beauharnais-De-Rémusat; prefekt pałacu, oznajmił że już się zebrano, i między innemi wymienił nazwisko lorda Withworth. Nazwisko to sprawiło na Piérwszym Konsulu wrażenie widoczne; porzucił dziecko, z którém się bawił, porywczo wziął za rękę panią Bonaparte, wszedł prze-ze drzwi prowadzące do sali audyencyonalnéj, minął posłów zagranicznych, którzy tłoczyli się koło niego, i udał się wprost do reprezentanta Wielkiéj Brytanii. — Milordzie, rzekł z nadzwyczajném wzruszeniem, czy masz jakie wiadomości z Anglii? I, prawie nie czekając odpowiedzi, dodał: Chcecie więc wojny? — Nie, generale, odpowiedział z wielkiém umiarkowaniem ambassador, aż nadto znamy korzyści pokoju. — Chcecie więc wojny, mówił daléj Piérwszy Konsul bardzo głośno, żeby go wszyscy słyszeli. Biliśmy się z sobą lat dziesięć, chcecie więc żebyśmy się bili jeszcze lat dziesięć? Jak śmiano powiedzieć że Francya uzbraja się? Omyłono świat. Nie ma ani jednego okrętu w naszych portach; wszystkie okręty zdatne do służby wyprawiliśmy do San-Domingo. Jedyne uzbrojenie obecne znajduje się na wodach Hollandyi, a nikomu nie tajno od cztérech miesięcy że jest przeznaczone do Luizyany. Powiedziano że zachodzą spory pomiędzy Francyą i Anglią; nie wiem o żadnym. Wiem tylko że nie ustąpiono z wyspy Malty w terminie oznaczonym; ale nie przypuszczam żeby wasi ministrowie chcieli ubliżyć prawości angielskiéj, odmawiając wykonania uroczystego traktatu. Przynajmniéj jeszcze nam tego nie powiedzieli. Nie przypuszczam także żebyście przez wasze uzbrajania zastraszyć chcieli naród francuski; można go zabić, milordzie, ale zastraszyć nigdy! — Ambassador, zdumiony i trochę zmięszany, pomimo zimnéj krwi, odpowiedział, że nie chcą ani jednego, ani drugiego; owszem, starają się żyć w dobréj zgodzie z Francyą. — A więc, odrzekł Piérwszy Konsul, trzeba szanować traktaty! Biada temu kto nie szanuje traktatów. — Prze-

szedł potém koło Markowa i Azara, i powiedział im dosyć głośno, że Anglicy nie chcą ustąpić z Malty, że odmawiają wykonania zobowiązań się, i że odtąd czarną krepą okryć trzeba traktaty. Szedł daléj, spostrzegł posła Szwedzkiego, którego obecność przypominała mu śmieszne depesze przesłane Sejmowi Niemieckiemu, i rozgłoszone teraz właśnie. — Czy król wasz, rzekł, zapomina że Szwecya nie jest tém czém była za czasów Gustawa Adolfa, że zniżyła się do mocarstw trzeciego rzędu? — Obszedł grono obecnych, ciągle wzruszony, z zaiskrzoném okiem, przerażającém jak potęga rozgniewana, ale pozbawioném spokojnéj godności, która tak dobrze mu przypadała.

Czując wszakże że wystąpił z granic umiarkowania, Piérwszy Konsul, wrócił potém znowu do posła Angielskiego, i zapytując łagodniejszym głosem o zdrowiu ambassadorowéj, księżnéj Dorset, wynurzył życzenie iżby przepędziwszy złą porę roku we Francyi, mogła przepędzić dobrą; dodał, że to nie zależy od niego, ale od Anglii; i że jeżeli przyjdzie do jęcia się znowu oręża, cała odpowiedzialność, w oczach Boga i ludzi, ciężyć będzie na tych, którzy odmówili dotrzymania zobowiązań się. Scena ta musiała głęboko obrazić miłość własną narodu angielskiego, i sprowadzić smutny odwet złego obejścia się. Anglicy w gruncie winni byli, bo ich chciwość tak mało ukrywana w przedmiocie Malty były prawdziwém zgorszeniem. Należało zostawić przy nich istotę winy, nie zaciągając na się winy co do formy. Ale Piérwszy Konsul, obrażony, znajdował przyjemność w rozgłaszaniu gniewu swojego z jednego końca świata w drugi.

Scena z lordem Withworth stała się wnet publiczną, ponieważ dwieście osób miała za świadków. Każdy opowiadał ją po swojemu, i przesadzał co najwięcéj. Sprawiła ona bolesne wrażenie w Europie, pomnażała znacznie kłopoty gabinetu angielskiego. Lord Withworth, obrażony, żalił się przed Talleyrandem, i oświadczył, że nie przyjdzie do Tuileries, jeżeli nie odbierze formalnego przyrzeczenia, iż go nie spotka więcéj podobne obejście się. Talleyrand słównie odpowiedział na te słuszne zażalenia, i tutaj jego zimna krew, powaga, zręczność, wielką były pomocą dla polityki gabinetu, skompromitowanego przez wrodzoną popędliwość Piérwszego Konsula.

Nagła nastąpiła zmiana w duszy ruchliwéj i namiętnéj Napoleona. Od widoków pokoju pracowitego i płodnego, któremi świeżo jeszcze lubił karmić czynną swoję wyobraźnię, przeszedł nagle do widoków wojny, cudownéj wielkości za pomocą zwycięztw, odnowienia postaci Europy, wskrzeszenia cesarstwa Zachodniego, jakie zbyt często

nasuwały się jego umysłowi. Nagle rzucił się z jednéj drogi na drugą. Z dobroczyńcy Francyi i świata, jakim że jest sobie pochlebiał, zapragnął zostać ich podziwem. Gniew, zarazem osobisty i patryotyczny, opanował go; i zwyciężyć Angliję, upokorzyć, poniżyć, zniszczyć, stało się od tego dnia namiętnością jego życia. Przekonany, że wszystko jest możliwe dla człowieka, skoro ten ma rozum, stałość i wolę, chwycił się natychmiast myśli o przebyciu ciaśniny Kaletańskiéj i przeniesieniu do Anglii jednéj z armij, które zwyciężyły Europę. Przed trzema laty powiedział sobie, że góra Świętego Bernarda i lody zimowe, uważane za przeszkody nieprzezwyciężone dla ludzi pospolitych, nie były dla niego przeszkodami; toż samo powiedział sobie o odnodze morskiéj pomiędzy Douvres a Calais, usiłował następnie ją przebyć, w głębokiém przekonaniu że to mu się uda. Od téj chwili, to jest od dnia dojścia przedstawienia króla Angielskiego, biorą początek piérwsze jego rozkazy; i wówczas umysł ten, który uczucie własnéj potęgi obłąkało w polityce, stawał się cudem natury ludzkiéj, gdy szło o przewidzenie i zwyciężenie wszelkich trudności ogromnego przedsięwzięcia.

Natychmiast wyprawił pułkownika Lacuée do Flandryi i Hollandyi dla zwiedzenia portów tamecznych, wybadania ich kształtu, obszerności, ludności, materyału marynarskiego. Polecił mu wystarać się o wiadomość w przybliżeniu o wszystkich statkach, przeznaczonych do żeglugi przy brzegach i rybołówstwa, od Havru aż do Texel, i mogących towarzyszyć z żaglami eskadrze wojennéj. Wyprawił innych oficerów do Cherbourga, Saint-Malo, Granville, Brestu, z rozkazem odbycia przeglądu wszystkich łodzi służących do większego rybołówstwa, ażeby wiedzieć ich liczbę, wartość, i miąższość. Kazał zacząć naprawiać szalupy kanonijerskie, które składały dawniejszą flotyllę w Boulogne roku 1801. Polecił inżenierom marynarki przedstawić sobie modele statków płaskich, mogących dźwigać ciężkie działa; zażądał planu obszernego kanału między Boulogne a Dunkierką, ażeby oba te porty weszły w kommunikacyę. Kazał uzbroić brzegi i wyspy od Bordeaux aż do Antwerpii. Polecił odbyć niezwłoczną inspekcyę wszystkich lasów, zalegających pobrzeża la Manche, w celu rozpoznania natury i ilości drzewa w nich znajdującego się, i wybadania użytku, jaki ztąd wyciągnąć można dla wybudowania ogromnéj flotylli wojennéj. Zawiadomiony, że emissaryusze rządu angielskiego targują drzewo w państwie Rzymskiém, wysłał agentów z potrzebnym funduszem na zakup tego drzewa, i rekomendacyami, które nie zostawiały papieżowi wyboru kupców.

Trzy rzeczy, podług niego, winny były oznaczyć początek nieprzyjacielskich działań: zajęcie Hannoweru, Portugallii i odnogi Tarentu, ażeby niezwłocznie zamknąć zupełnie brzegi stałego lądu, od Danii aż do morza Adryatyckiego. W tym celu, zaczął od urządzenia w Bayonnie artylleryi korpusu wojska: ściągnął do Faenza dywizyę dziesięciu tysięcy żołnierzy i dwudziestu cztérech dział, przeznaczoną do królestwa Neapolitańskiego; kazał wysiąść na ląd pułkom, które znajdowały się na okrętach w Helvoëtsluis, przeznaczonych do Luizyany. Sądząc że byłoby zbyt niebezpiecznem puszczać je na morze dniem przed wypowiedzeniem wojny, skierował ich część do Flessyngi, portu należącego do Hollandyi, ale zostającego we władzy Francyi, kiedy kraj ten zajmowaliśmy. Wyprawił tam oficera z poleceniem objęcia wszelkiéj władzy, służącéj komendantowi w czasie wojny, i z rozkazem uzbrojenia fortecy bez odwłoki. Reszta tego wojska skierowana była na Breda i Nimegę, dwóch punktów wyznaczonych do zebrania się korpusu dwudziesto-cztéro-tysięcznego. Korpus ten pod rozkazami generała rozsądnego i mocnego charakteru, generała Mortier, miał zająć Hannower, za piérwszym krokiem nieprzyjacielskim ze strony Anglii.

Wszelako nie była rzecz bardzo łatwa politycznie, wkroczenie do tego kraju. Król Angielski, z Hannoweru, był członkiem Związku Niemieckiego, i miał prawo w niektórych przypadkach do opieki mocarstw Związek składających. Król Pruski, zwierzchnik cyrkułu Dolnéj Saxonii, do którego liczył się i Hannower, był naturalnym protektorem tego królestwa. Należało więc udać się do niego, i otrzymać zezwolenie, coby mu kosztowało bardzo wiele, bo byłoby wmięszaniem Niemiec północnych w okropną kłótnię, jaka wszcząć się miała, i wystawić je może na blokadę rzek Weser, Elby, Odry, przez Anglików. Gabinet Potsdamski okazywał wprawdzie wiele przychylności dla Francyi, która mu zjednała tak hojne wynagrodzenia, przywiązanie to dójść mogło aż do odmowy udziału we wszelkich projektach koalicyi, aż do usiłowań celem zapobieżenia im, i aż do ostrzeżenia o nich Piérwszego Konsula: ale w takim stanie rzeczy, przyjaźń nie zamieniła się w tak stanowcze przymierze, że gdyby potrzebowano wielkiego czynu poświęcenia się, możnaby liczyć nań niewątpliwie. Piérwszy Konsul wysłał natychmiast adjutanta swojego Duroca, który znał doskonale dwór Pruski, z poleceniem zawiadomienia go o niebezpieczeństwie bliskiego poróżnienia się Francyi z Angliją, o zamiarze rządu francuskiego poparcia wojny do ostatniego kresu, i opanowania Hannoweru. Generał Duroc miał polecenie dodać że Piérwszy Konsul nie chce wojny dla saméj wojny, i że, jeżeli monarchowie

obcy téj kłótni, jako to Król Pruski i Cesarz Rossyjski, znajdą środek załatwienia sporu, skłonieniem Anglii do szanowania traktatów, zatrzyma się on natychmiast na drodze zawziętych kroków nieprzyjacielskich, na którą wnijść jest gotów.

Piérwszy Konsul uważał także za powinność uczynić krok grzeczności względem Cesarza Rossyjskiego. Przedtém spólnie z tym monarchą zajmował się kilką wielkiemi sprawami Europejskiemi, i chciał go zainteressować w swojéj, wybierając sędzią tego co zaszło pomiędzy Francyą i Angliją. Pisał do Cesarza list przez pułkownika Colberta, w którym przypominając wszystkie wypadki zdarzone od czasu pokoju zawartego w Amiens, okazywał się skłonnym, nie prosząc wszakże, poddać się jego pośrednictwu, w przypadku jeśliby Wielka Brytanija ze swojéj strony poddała się także, tyle bowiem liczy jak powiadał, na słuszność swojéj sprawy i sprawiedliwość Cesarza Aleksandra.

Do wszystkich rozporządzeń, przedsięwziętych z taką szybkością, przyłączyć się miało ostatnie, w przedmiocie Luizyany. Cztéry tysiące żołnierzy przeznaczonych na jéj zajęcie wysadzono na ląd. Ale co począć? co przedsięwziąć względem téj bogatéj posiadłości? Nie należało frasować się o inne nasze osady. San-Domingo napełnione było wojskiem, i wsadzano coprędzéj na wszystkie statki handlowe, wychodzące pod żagle, żołnierzy znajdujących się do rozporządzenia w zakładach kolonijalnych. Gwadelupa, Martynika, Isle de France, opatrzone były także mocną załogą, i potrzebaby ogromnych wypraw na odebranie ich Francuzom. Ale w Luizyanie nie było ani jednego żołnierza. Obszerna to prowincya, na któréj zajęcie podczas wojny nie wystarczały cztéry tysiące żołnierzy. Mieszkańcy, chociaż pochodzenia francuskiego, tylekroć zmieniali panów od lat stu, że obchodziła ich tylko własna niepodległość. Amerykanie Północni nie radzi byli widzieć w naszém posiadaniu ujście Mississipi, i główne ich wejście do Mexykańskiéj odnogi. Starali się nawet u Francyi o zapewnienie ich handlowi i żegludze korzystnych warunków transito, w porcie Nowego Orleanu. Gdybyśmy zatém chcieli zatrzymać Luizyanę, spodziewać się należało wielkich wytężeń przeciwko nam ze strony Anglików, zupełnéj obojętności ze strony mieszkańców, i prawdziwéj nieżyczliwości ze strony Amerykanów. Ci ostatni, rzeczywiście, Hiszpanów tylko życzyli mieć sąsiadami. Wszystkie kolonialne marzenia Piérwszego Konsula rozprysły się za jednym razem, na widok przedstawienia króla Jerzego III, i w tejże chwili zrobił swoje postanowienie. — Nie zatrzymam, mówił do jednego ze swoich ministrów,

posiadłości, która nie byłaby bezpieczną w moim ręku, która możeby pokłóciła mnie z Amerykanami, lub zrodziłaby obojętność pomiędzy mną a nimi. Użyję jéj owszem na przywiązanie ich do siebie, na pokłócenie z Anglikami, a tym sposobem dla ostatnich utworzę nieprzyjaciół, którzy pomszczą się nas kiedyś, jeżeli nie zdołamy sami pomścić się za siebie. Zdecydowałem się, oddam Luizyanę Stanom Zjednoczonym. Ale ponieważ nie mają co dać nam w zamian ziemi, zażądam od nich pieniędzy na opłacenie kosztów nadzwyczajnego uzbrojenia, jakie zamierzam przeciw Wielkiéj Brytanii. — Piérwszy Konsul nie chciał zaciągać pożyczki; spodziewał się, znaczną summą otrzymaną nadzwyczajnie, umiarkowaném powiększeniem podatków, i powolną sprzedażą części dóbr narodowych, opędzić koszta wojny. Wezwał pana de Marbois, ministra skarbu, niegdyś wysyłanego do Ameryki, i pana Decrès, ministra marynarki, i żądał, chociaż już zdecydowany, wysłuchać ich zdania. Marbois mówił za odstąpieniem téj osady, Decrès przeciw. Piérwszy Konsul słuchał bardzo uważnie, nie okazując bynajmniéj iżby zdanie jednego lub drugiego przekonało go; słuchał, jak robił często, nawet kiedy już uczynił postanowienie, dla przekonania się czy nie pominął jakiéj wielkiéj strony przedmiotu, nad którym się zastanawiał. Utwierdzony raczéj, niżeli zachwiany w swojém postanowieniu tém co słyszał, polecił panu Marbois wezwać, nie tracąc ani jednéj chwili, Livingstona, posła Amerykańskiego, i wejść w negocyacyę z nim co do Luizyany. Właśnie podówczas przybył do Europy Monroë, dla załatwienia z Anglikami kwestyi o prawie morskiém, a z Francuzami kwestyi o transito na rzece Mississipi. Za przybyciem do Paryża, spotkała go niespodziewana propozycya gabinetu francuskiego. Ofiarowano mu nie tylko pewne ułatwienia transito przez Luizyanę, ale przyłączenie nawet téj prowincyi do Stanów Zjednoczonych. Nie kłopotał się ani jednéj chwili z powodu braku pełnomocnictwa, i zawarł traktat natychmiast, z zastrzeżeniem ratyfikacyi swojego rządu. Marbois zażądał ośmdziesiąt milionów, z których dwadzieścia na wynagrodzenie handlu amerykańskiego za zabrane nieprawnie okręta podczas ostatniéj wojny, a sześćdziesiąt do skarbu francuskiego. Dwadzieścia milionów przeznaczone na piérwszy przedmiot, pozyskać nam miały zupełną przychylność kupców Stanów Zjednoczonych. Co się tycze sześciudziesiąt milionów przeznaczonych dla Francyi, ułożono się że gabinet Washingtoński wyznaczy coroczną wypłatę, i że takowa negocyowana ma być z bankierami Hollenderskimi, za cenę korzystną, bardzo bliską al-pari. Zawarto więc traktat na tych zasadach, i przesłano do Washingtonu na ratyfikacyę.

Tym sposobem Amerykanie nabyli od Francyi tę obszerną krainę, która uzupełniła ich panowanie nad Ameryką północną, i uczyniła panami odnogi Mexykańskiéj na teraz i na przyszłość! Winni zatém są swój początek i wielkość długiéj walce Francyi z Angliją. Piérwszemu aktowi téj walki winni są niepodległość; drugiemu uzupełnienie posiadłości. Zobaczymy wkrótce na co użyte zostały te sześćdziesiąt milionów, i jakiego wypadku omal co one niesprowadziły.

Przedsięwziąwszy podobne środki ostrożności, Piérwszy Konsul z większą cierpliwością czekał na rozwiązanie negocyacyi. Gdy przeminęło piérwsze mimowolne uniesienie się, od którego obronić się nie mógł, otrzymawszy przedstawienie króla Angielskiego, obiecał sobie, i dotrzymał słowa, zachowywać umiarkowanie niezachwiane, pozwolić nawet jawnie przyprowadzić siebie do ostateczności, żeby Francya i Europa nie mogły omylić się co do prawdziwych sprawców wojny.

Talleyrand, który w tych okolicznościach postępował z rzadkim rozsądkiem, więcéj niż ktokolwiek przyczynił się do obudzenia w Piérwszym Konsulu takich nowych skłonności. Minister ten pojmował bardzo dobrze że wojna z Angliją, z powodu trudności uczynienia jéj stanowczą, z powodu wpływu subsidiów angielskich, któreby ją wkrótce uczyniły lądową, była po prostu wznowieniem walki pomiędzy Rewolucyą a Europą, i dla zapobieżenia nieszczęściu powszechnego pożaru, postanowił użyć nieczynności, jakiéj używał niekiedy względem Piérwszego Konsula, jak wody, którą się pryska na ogień mocny, żeby przytłumić jego gwałtowność. Jeżeli w niektórych okolicznościach, jego nieczynność miała niedogodność, tą razą była bardzo pomocna, i przy innym gabinecie niżeli ten, który tak słabo rządził podówczas Angliją, możeby mu się udało zapobiedz zerwaniu pokoju, lub przynajmniéj opóźnić je na długi czas jeszcze. Porozumiawszy się przeto z Piérwszym Konsulem, przesłał gabinetowi angielskiemu odezwę spokojną i otwartą, mającą na celu zawiadomić ten gabinet że przygotowania wojenne zaczęły się ze strony Francyi, ale zaczęły się od dzisiejszego dnia tylko, to jest od przedstawienia króla Jerzego III Parlamentowi. Ponieważ uzbrajają się w Anglii, mówił Talleyrand, gabinet angielski nie zadziwi się więc jeżeli wojska francuskie, które opuścić miały Szwajcaryę, ztąd nie ustąpią: jeżeli oddział wojsk wystąpił teraz w pochód do Włoch południowych na zajęcie znowu Tarentu: jeżeli korpus dwudziesto-tysięczny wkracza do Hollandyi, i zabiera pozycyę najbliższą Hanoweru: jeżeli materyał wojenny dla jednéj dywizyi zgro-

madzony jest w Bayonnie, dla działania w razie potrzeby przeciw Portugalii; jeżeli nareszcie, od robót około zwyczajnego budownictwa w portach naszych, przejdziemy do robót około uzbrojenia. Bez wątpienia wyniknie ztąd pomnożone wzburzenie w Anglii; zwykli podżegacze opinii publicznéj wnioskować będą że Francya zamyśla o nowych zaborach: ale cóż począć? trzeba zgodzić się na to, ponieważ gabinet angielski pierwszy wystąpił ze środkami ostrożności, które kończą się rzeczywiście zamianą na środki wyzwania. — W istocie, czynnie zajmowano się uzbrajaniem w Anglii, gwałtem brano na majtków po ulicach nad brzegiem Tamizy, w środku Londynu. Przygotowywano tym sposobem do puszczenia na morze pięciudziesiąt okrętów linijowych, które podług doniesienia Parlamentowi, miały, w przypadku zerwania pokoju, być w pogotowiu do wyjścia pod żagle, w samymże dniu wypowiedzenia wojny.

Ministerium Addingtona, czując że jest niedostatecznem w podobnych okolicznościach, zrobiło niejakie oświadczenia Pittowi, chcąc go skłonić żeby wszedł do gabinetu. Pitt odepchnął te oświadczenia z wyniosłością, i prawie ciągle mieszkał zdala od Londynu i od zaburzeń stronnictw. Czując swoję siłę, przewidując wypadki, które uczynić go miały koniecznym, wolał raczéj otrzymać władzę od tych wypadków, niżeli od słabych ministrów, którzy byli chwilowemi jéj posiadaczami. Odrzucił przeto ofiary ministrów, zostawując ich przez tę odmowę w okrutnym kłopocie. Zrobiono krok wspomniony, bez wiedzy króla Jerzego III, który chciał zatrzymać swój gabinet, bo miał ku Pittowi wstręt prawie nieprzezwyciężony. Znajdował w Pittcie, przy opinijach które były jego własnemi, ministra, co był prawie panem. Znajdował w Foxie, przy charakterze szlachetnym i ujmującym, opinije, jakie mu były nienawistne. Nie chciał więc ani jednego, ani drugiego. Pragnął zatrzymać Addingtona, syna lekarza, który mu był miłym; lorda Hawkesbury, syna lorda Liwerpool, jego powiernika; pragnął także zachować pokój jeżeli to było podobieństwem, a jeśliby tego nie zdołał, gotów był prowadzić wojnę, która stała się dla niego pewnym rodzajem nałogu, ale prowadzić ją przy teraźniejszych ministrach. Addington i Hawkesbury bardzo przychylali się do tego zdania; wszelako chcieli się wzmocnić, i będąc wprzód ministerium pokoju, urządzić się na ministerium wojny. W niedostatku Pitta, który im odmówił, niepodobna było przybrać sobie Windhama i Grenvilla, gdyż gwałtowność ich daleko wyprzedzała opiniję Anglii. Addington i Hawkesbury chętnieby się obrócili do Foxa, którego wyobrażenia pokoju bardzo im przypadały do smaku; ale tu wola królewska była

przeszkodą nieprzezwyciężoną, musieli zatém pozostać sami, słabi, odosobnieni w Parlamencie, i dla tego kierowani przez stronnictwa. Stronnictwem zaś, które podówczas największą miało siłę, ponieważ używało na swą korzyść namiętności narodowych, było stronnictwo Grenvilla, które zaczynano z powodu jego gwałtowności, odróżniać od stronnictwa Pitta, i które mszcząc się że nie mogło dostąpić ministerium, zmuszało władzę do czynienia tego coby samo czyniło. Słabość gabinetu prowadziła go więc do wojny, prawie tak niewątpliwie, jak gdyby znajdowali się śród jego łona: Windham, Grenville i Dundas.

Addington i Hawkesbury byli teraz mocno zakłopotani hałasem, jaki wznieeili, z powodu wypadków szwajcarskich, bądź zatrzymując Maltę, bądź odpowiadając na dumne wyrażenie się Piérwszego Konsula, przedstawieniem do Parlamentu. Chcieliby wynaleźć środek do wydźwignięcia się z kłopotu; ale nieszczęściem postawili się w takiém położeniu, w którém wszystko co nie byłoby stanowczém opanowaniem Malty, wydawać się musiało niedostatecznem dla Anglii, i wywołać rozhukanie, pod którém upaśćby musieli. Co się tycze Malty, nie było żadnéj nadziei otrzymania jéj od Pierwszego Konsula.

Talleyrand, żeby przyjść im w pomoc, napomknął że układ, którymby zapewniono, naprzykład, ustąpienie z Szwajcaryi i Hollandyi, w nagrodę za ustąpienie z Malty, którymby zobowiązano się szanować całość cesarstwa Tureckiego, byłby może środkiem ułagodzenia opinii publicznéj w Anglii, i rozproszenia jéj nieufności.

Propozycya ta nie odpowiadała życzeniom ministrów angielskich, gdyż Malta była niezbędnym warunkiem, jaki narzucili im panowie ich słabości. Należało, albo zaspokoić żądanie obudzone przez własny ich błąd, albo upaść w Parlamencie. Wszelako czuli dobrze, że skończą na okryciu się śmiesznością w oczach Anglii, Francyi i Europy, jeżeli pozostaną dłużéj w dwuznaczném położeniu, nie śmiejąc powiedzieć czego chcą. Przedstawili wreszcie swoje pretensye dnia 13 Kwietnia (1803). Ponieważ Piérwszy Konsul obudził w nich niespokojność co do Egiptu, potrzeba im, powiadali, posiadać Maltę, jako środek czuwania, mogący ich uspokoić. Ofiarowali dwa wnioski: albo posiadanie przez Anglię fortyfikacyj wyspy na wieczne czasy, z pozostawieniem rządu cywilnego Zakonowi; albo też posiadanie to na lat dziesięć, pod warunkiem, że po dziesięciu latach, fortyfikacye oddane będą nie Zakonowi, ale samymże Maltańczykom. W obu przypadkach, Francya miała zobowiązać się dopomagać negocyacyi z kró-

lem Neapolitańskim, celem wyjednania od niego dla Anglii wyspy Lampeduzy, nie daleko Malty, dla urządzenia tam zakładu morskiego.

Lord Withworth starał się żeby Talleyrand zgodził się na te wnioski, i udał się nawet do brata Piérwszego Konsula Józefa, który nie mniéj jak Talleyrand lękał się skutków rozpaczliwéj walki, gdzie ryzykowaćby wypadało może całą wielkość Bonopartych. Józef obiecał udać się w téj rzeczy do brata, ale nie wielką mając nadzieję pomyślnego skutku. Jedyna propozycya, jaka podług niego mogłaby mieć powodzenie u Piérwszego Kunsula, była aby zostawić na czas niejaki, ale na czas krótki, fortyfikacye Malty w posiadaniu Anglików, utrzymnjąc byt Zakonu z wielką troskliwością, żeby mu wkrótce zwróconemi być mogły te fortyfikacye, a dla Francyi nawzajem przyznać niezwłocznie nowe państwa Włoskie. Józef i Talleyrand najgoręcéj starali się nakłonić do tego Piérwszego Konsula. Przedstawiali mu utrzymauie Zakonu Świętego Jana Jerozolimskiego, jako wyraźne świadectwo przed publicznością, że zajęcie fortyfikacyj będzie tylko czasowe, i ocali tym sposobem godność rządu francuskiego. Piérwszy Konsul okazał upór nieprzezwyciężony. Wszystkie te złagodzenia zdawały mu się niegodnemi jego charakteru. Mówił że lepiéj było by po prostu oddać wyspę Maltę Anglikom: że byłoby to pewnym rodzajem wynagrodzenia, dobrowolnie udzielonego Anglii, za mniemane naruszenia ze strony Francyi od czasu pokoju zawartego w Amiens; że powolność, wytłumaczona tym sposobem, miałaby w sobie coś szczérego, wyraźnego, i okazałaby raczéj pozór sprawiedliwości wymierzonéj dobrowolnie, niżeli pozór słabości; że przeciwnie, rzeczywiste udzielenie posiadania Malty (bo fortyfikacye były całą wyspą, a lat kilka całą wiecznością), rzeczywiste udzielenie, ale zatajone, byłoby niegodném jego; że niktby się tém nie dał oszukać, i nawet w usiłowaniach o zatajenie téj powolności, poznanoby uczucie własnéj jego słabości. — Nie, rzekł, albo Malta, albo nic! Ależ Malta, jest to panowanie nad morzem Śródziemném. Nikt zaś nie uwierzy żebym się zgodził na oddanie Anglikom panowania nad morzem Śródziemném, gdybym się nie lękał zmierzyć z nimi. Straciłbym przeto zarazem najważniejsze w świecie morze, i opiniję Europy, która wierzy w moję energiję, i uważa ją za wyższą nad wszelkie niebezpieczeństwa. — Ale, odpowiedział Talleyrand, koniec końcem Anglicy trzymają Maltę, a zrywając pokój nie odbierasz im téj wyspy. — Tak, odparł Piérwszy Konsul, ale nie bez bitwy ustąpiłbym ogromnéj korzyści; rozprawiać się o nią będę z orężem w ręku, i spodziewam się przyprowadzić Anglików do takiego stanu, że będą musieli oddać mi Maltę, i

coś jeszcze więcéj; nie licząc tego, że gdybym stanął w Douvres, rzecz skończona z tymi tyranami mórz. Zresztą, ponieważ trzeba walczyć wcześniéj lub późniéj, z narodem któremu wielkość Francyi jest nieznośna, no! lepiéj dziś niżeli poźniéj. Energija narodowa nie stępiła się długim pokojem; jestem młody, Anglicy dopuścili się winy, większéj winy niżby kiedykolwiek dopuścić się mogli; wolę skończyć. Malta albo nic, powtarzał bez ustanku; ale postanowiłem, nie będą mieć Malty. —

Wszelako zgodził się Piérwszy Konsul iżby zagajono układy o odstąpienie Anglikom Lampeduzy, albo innéj jakiéj wysepki koło Afryki północnéj, pod warunkiem żeby natychmiast ustąpili z Malty. — Niech sobie wezmą jakie stanowisko na morzu Śródziemném, zgoda. Ale nie chcę żeby mieli dwa Gibraltary na tém morzu, jeden u wejścia, drugi w środku. —

Odpowiedź ta największe sprawiła zmartwienie lordowi Withworth, i z łagodnego jakim się okazywał z razu, kiedy spodziewał się pomyślnego skutku, stał się cierpkim, wyniosłym, prawie nieprzyzwoitym. Ale Talleyrand postanowił wszystko znosić, żeby zapobiedz lub przynajmniéj opóźnić zerwanie pokoju. Lord Withworth powiedział Talleyrandowi, że jeżeli Piérwszy Konsul zakłada honor swój na tém, na czém nie powinien, mało to obchodzi Anglije: że nie jest ona jedném z małych mocarstw, którym dyktować może wolę swoję, i narzucać wszelkie swoje sposoby pojmowania honoru i polityki. Talleyrand odpowiedział spokojnie i z godnością, że Anglija, ze swéj strony, nie ma prawa, pod pozorem nieufności, wymagać zrzeczenia się jednego z najważniejszych punktów na kuli ziemskiéj: że nie masz mocarstwa na świecie, któreby mogło narzucać innym wypadki swoich podejrzeń, uzasadnionych lub nie: że byłby to bardzo wygodny sposób do robienia zdobyczy, i że dosyć byłoby wówczas powiedzieć, iż doświadczamy niespokojności, aby zagarnąć jaką część ziemi.

Lord Withworth udzielił tę odpowiedź gabinetowi angielskiemu, który znalazłszy się pomiędzy ustąpieniem z Malty, co uważał za swój upadek, albo wojną, uczynił występne postanowienie, i dał piérwszeństwo wojnie, wojnie z jedynym człowiekiem, który mógł Anglije narazić na ciężkie niebezpieczeństwo. Raz uczyniwszy takie postanowienie, gabinet myślił że potrzeba, aby przypodobać się więcéj stronnictwu, pod którego poszedł panowanie, stał się porywczym, wyniosłym, skorym do kłótni. Polecił lordowi Withworth żądać zajęcia Malty przynajmniéj na lat dziesięć, odstąpienia wyspy Lampeduzy, niezwłocznego ustąpienia z Szwajcaryi i Hollandyi, dokładnego i okre-

ślonego wynagrodzenia na rzecz króla Pijemontu, i ofiarować nawzajem uznanie państw Włoskich. Do tych rozkazów przesłanych ambassadorowi, przydano polecenie, aby zażądał niezwłocznie pasportów jeśliby warunki Anglii przyjęte nie zostały.

Depesze datowane były dnia 23 Kwietnia, przybyły do Paryża dnia 25. Dzień 2 Maja był terminem fatalnym. Lord Withworth probował czy nie uda się jak zrobić zgody u Talleyranda, bo sam strwożył się zerwania pokoju. Talleyrand ze swojéj strony, starał się dać mu do zrozumienia, że nie może zgoła spodziewać się otrzymać Malty ani na lat dziesięć, ani mniéj, i że potrzeba myślić o innym jakim układzie. Ale starał się zarazem, tokiem swoich odpowiedzi, unikać niezwłocznéj konkluzyi. Lord Withworth, wchodząc zupełnie w jego zamiary, postanowił nie uprzedzać terminu dnia 2 Maja. Nie było bowiem człowieka, jakkolwiek ten byłby śmiały, żeby nie przewidywał z trwogą skutków podobnéj wojny. Nieugiętymi byli tylko ministrowie angielscy, którzy chcieli ocalić bądź co bądź smutny swój byt, i Piérwszy Konsul, co lekce ważył następstwa okropnéj walki, aby utrzymać honor swojego rządu, i przewagę Francyi na morzu Śródziemném. Lord Withworth i Talleyrand czekali więc siódmego dnia, nie zrywając z sobą stosunków.

Nareszcie dnia 2 Maja lord Withworth, nie śmiejąc uchybić rozkazom swojego dworu, zażądał pasportów. Talleyrand, żeby jeszcze wygrać trochę na czasie, odpowiedział mu że przedstawi Piérwszemu Konsulowi jego żądanie o pasporta, prosił go znowu żeby nie działał porywczo, zapewniając że może wynajdzie się niespodziewanie jaki środek do pogodzenia się. Talleyrand widział się z Piérwszym Konsulem, długo z nim naradzał się, a z téj konferencyi wysnuła się nowa propozycya, i dosyć trafna. Polegała na tém żeby oddać wyspę Maltę w ręce Cesarza Rossyjskiego, i zostawić ją u niego w zakładzie, w oczekiwaniu końca sporów pomiędzy Francyą i Angliją. Podobna kombinacya odejmowała Anglikom wszelki opór nieufności, gdyż prawość młodego Cesarza nie ulegała żadnemu zarzutowi, i to go czyniło sędzią sporu. Bardzo w czas, monarcha ten pisał w odpowiedzi na odezwę Piérwszego Konsula, że gotów ofiarować swoje pośrednictwo, jeżeli to będzie środkiem zapobieżenia wojnie; a król Pruski podzielając takież życzenie, oświadczył się z podobną ofiarą. Można zatém było mieć pewność że ci dwaj monarchowie podejmą się ciężaru pośrednictwa. Odmówić tego, znaczyło że nie masz obawy ani o Maltę, ani o Egipt, ponieważ bezstronny depozytaryusz nie

zaspakajał, ale że chciano zdobyczy dla narodu, i pozoru do usprawiedliwienia się przed Parlamentem.

Talleyrand, uszczęśliwiony że znalazł podobny wybieg, udał się do lorda Withworth, namawiać go żeby wstrzymał się z odjazdem, i wezwać żeby przesłał swojemu gabinetowi nową propozycyę. Rozkazy odebrane przez ambassadora tak były stanowcze, że uchybić im nie śmiał. Zachwiał się wszelako obawą iżby nie uczynił kroku może nie powetowanego, żądając natychmiast pasportu. Wysłał więc kuryera do Londynu, z ostatniemi oświadczeniami gabinetu francuskiego, i usprawiedliwiając zwłokę, jaką sobie pozwolił w wykonaniu rozkazów dworu swojego.

Talleyrand wyprawił także kuryera nadzwyczajnego do generała Andréossy, który nie widywał się już z ministrami angielskimi od ostatnich kommunikacyj, i polecił mu zrobić u nich krok stanowczy. Generał Andréossy nie omieszkał uczynić tego, i odezwał się do nich głosem poczciwego człowieka. Jeżeli nie Maltę chcą pozyskać z obrazą traktatów, nie mogą mieć innego powodu do odmowy złożenia tak szacownéj rękojmi w potężne ręce, bezinteressowne i zupełnie pewne. Addington zachwiał się nieco; bo w gruncie, życzył rozstrzygnienia spokojnego. Naczelnik ten gabinetu mówił dość prostodusznie, że pragnie być objaśnionym; wynurzał żal że nie jest nim dosyć dla tak ważnéj sprawy, i wahał się pomiędzy podwójną bojaźnią popełnienia błędu, lub wywołania zgubnéj wojny. Lord Hawkesbury, dumniejszy, mocniejszego charakteru, okazał się nieugiętym. Gabinet, po odbytéj naradzie, odrzucił propozycyę. Chciano podobać się dumie narodowéj, a oddając Maltę nawet trzeciéj osobie bezinteressownéj, byłoby chybić celu. Przytém oddać ją trzeciéj osobie bezinteressownéj, znaczyło utracić ją zapewne na zawsze; gdyż wiedziano dobrze, że nie masz na świecie sędziego, któryby mógł wydać wyrok na stronę Anglii w podobnéj sprawie. Dla ubarwienia odmowy na ostatnią propozycyę, chwycono się argumentu całkiem kłamliwego. Mają pewność, powiadali, że Rossya nie przyjmie obowiązku, jaki powierzyć jéj chciano. Owszem, można było pewnym być tego, gdyż ofiarowała swoje pośrednictwo; a nieco późniéj, dowiedziawszy się o ostatniéj propozycyi rządu francuskiego, śpiesznie oświadczyła że zgadza się, pomimo niebezpieczeństw połączonych z zakładem, jaki oddać chciano w jéj ręce. Wszelako ministrowie angielscy chcieli zachować sobie ostatni środek do otrzymania Malty, i obmyślili wybieg, który przyjętym być nie mógł. Sądząc o Piérwszym Konsulu podług samych siebie, mniemali że odmawia Malty jedynie przez obawę opinii publi-

cznéj. Wnieśli więc, żeby przydawszy kilka artykułów jawnych do traktatu zawartego w Amiens, zamieścić w artykule tajemnym obowiązek pozostawienia wojsk angielskich na wyspie Malcie. Jawne artykuły powiedzieć miały że z Szwajcaryi i Hollandyi wojska niezwłocznie ustąpią, że król Sardyński otrzyma wynagrodzenie terytoryalne, że Anglicy otrzymają wyspę Lampeduzę, a tymczasem, pozostaną na wyspie Malcie. W artykule tajemnym miało być powiedziane że ich pobyt na Malcie trwać będzie lat dziesięć.

Odpowiedź ta, uchwalona dnia 7 Maja, wysłana tegoż samego dnia, doszła do Paryża dnia 9. Dnia 10 lord Withworth udzielił ją na piśmie Talleyrandowi, którego widzieć nie mógł, ponieważ minister zatrzymany był u Piérwszego Konsula, chorego z przyczyny przewrócenia się powozu. Kiedy ostatniemu oznajmiono wniosek o artykule tajemnym, odrzucił go z dumą, i nie chciał słyszeć o nim pod żadnym względem. Nawzajem sam obmyślił ostatni wybieg, który zręcznie utrzymywał równowagę pomiędzy dwojaką dumą narodową, tak pod względem korzyści rzeczywistych, jak pod względem pozornych korzyści. Wybieg ten zależał na pozostawieniu Anglików na wyspie Malcie, przez czas nieograniczony, ale pod warunkiem że Francuzi, przez tenże sam przeciąg czasu, zajmować będą odnogę Tarentu. Dosyć znaczne w tém były korzyści czasowe. Ministrowie angielscy wygrywali tym sposobem zakład otrzymania Malty; Francuzi zajmowali stanowisko odpowiedne na morzu Śródziemném; wkrótce wszystkie mocarstwa musiałyby wdać się i starać się żeby Anglicy ustąpili z Malty, a to dla tego żeby Francuzi ustąpili z królestwa Neapolitańskiego. Piérwszy Konsul nie chciał podawać tego nowego wniosku, nie będąc pewnym jego przyjęcia. Talleyrand przeto miał instrukcyę zachować największą ostrożność w tym ostatnim kroku.

Nazajutrz dnia 11 Maja, Talleyrand widział się z lordem Withworth o południu, powiedział mu że artykuł tajemny przyjętym być nie może, bo Piérwszy Konsul nie chce oszukiwać Francyi co do obszerności ustąpień na rzecz Anglii; że atoli jest jeszcze jeden wniosek, którego owocem byłoby odstąpienie Malty, ale pod warunkiem odpowiednego wynagrodzenia dla Francyi. Lord Withworth oświadczył, że nic innego przyjąć nie może oprócz wniosku nadesłanego przez swój gabinet, i że wziąwszy na swoję odpowiedzialność odwłokę wyjazdu piérwszą razą, nie może odwlekać go drugi raz, jeżeli nie nastąpi formalna zgoda na żądania jego rządu. Talleyrand nic nie odpowiedział na to oświadczenie, i dwaj ministrowie rozstali się, bardzo zasmuceni oba że nie mogli sprowadzić zgody. Lord Withworth zażą-

dał pasportów na jutro, ale mówiąc że będzie jechał powoli, i że jeszcze będzie czas do napisania do Londynu, i odebrania odpowiedzi, wprzód nim on wsiądzie na okręt w Calais. Ułożono się że ambassadorowie zamienią się na granicy, i że lord Withworth czekać będzie w Calais, dopóki generał Andréossy nie przyjedzie do Douvres.

Wielka ciekawość panowała w Paryżu. Tłumy ludu cisnęły się koło bramy pałacu ambassadora angielskiego, żeby widzieć czy robią się przygotowania do odjazdu. Nazajutrz dnia 12go, przeczekawszy cały dzień jeszcze i zostawiwszy gabinetowi francuskiemu czas do namysłu, lord Withworth wyjechał powolnym krokiem do Calais. Wiadomość o jego odjezdzie żywe sprawiła wrażenie w Paryżu, i wszyscy przewidywali że ogromne wypadki oznaczą ten nowy okres wojny.

Talleyrand wysłał kuryera do generała Andréossy, z nowym wnioskiem o zajęciu Tarentu przez Francuzów, jako wynagrodzenie za zajęcie Malty przez Anglików. Schimmelpennink, poseł hollenderski, miał podać wniosek, nie w imieniu Francyi, ale jako osobisty swój pomysł, o którego szczęśliwym skutku nie wątpił. Pomysł, udzielony gabinetowi angielskiemu, przyjęty nie został, i generał Andréossy opuścić musiał Anglię. Niespokojność jaka się objawiła w Paryżu, równie była wielka w Londynie. Sala Parlamentu od kilku dni ciągle była natłoczona, i każdy zapytywał ministrów co słychać o negocyacyi. W chwili tak wielkiego postanowienia, ucichł zapęd wojowniczy, i lękano się skutków rozpaczliwéj walki. Mieszkańcy Londynu nie życzyli także wznowienia wojny. Tylko stronnictwo Grenvilla i wysoki handel cieszyli się.

Generała Andréossy przy odjezdzie przeprowadzały wielkie względy i widoczny żal. Stanął w Douvres w tymże samym czasie, kiedy lord Withworth przybył do Calais, to jest dnia 17go Maja. Lord Withworth natychmiast przewieziony został na drugi brzeg ciaśniny. Zaraz odwiedził posła francuskiego, osypał znakami szacunku, i sam przeprowadzał na statek, który miał go odwieźć do Francyi. Dwaj ambassadorowie rozstali się w obecności tłumów ludu, wzruszonego, niespokojnego i smutnego. W téj uroczystéj chwili, dwa narody zdawały się żegnać z sobą, żeby się zobaczyć dopiéro po okropnéj wojnie, i wstrząśnieniu świata całego. Jakże los byłby odmienny, gdyby, jak mówił Piérwszy Konsul, te dwa mocarstwa, jedno morskie, drugie lądowe, połączyły się i zjednoczyły z sobą, dla spokojnego urządzenia spraw świata całego! Cywilizacya powszechna uczyniłaby prędsze postępy; przyszła niepodległość Europy na zawsze byłaby

zapewniona; dwa narody nie przygotowałyby panowania Północy nad rozdwojonym Zachodem!

Taki był smutny koniec krótkiego pokoju zawartego w Amiens.

Nie tajemy żywości naszych uczuć narodowych: wieleby nas kosztowało zadać winę Francyi; ale uczynilibyśmy to bez wahania się, jeślibyśmy uznali że jest winną; i potrafimy to uczynić, kiedy nieszczęściem mieć będzie winę, bo prawda piérwszą jest powinnością historyka. Wszelako, po długiém rozmyślaniu o tym ważnym przedmiocie, nie możemy potępić Francyi, w tém wznowieniu walki między dwóma narodami. Piérwszy Konsul, w téj okoliczności, postępował z zupełną dobrą wiarą. Dopuścił się winy, wyznajemy, pod względem formy, ale i tu nie cała wina była na jego stronie. Żadnéj nie dopuścił się co do gruntu rzeczy. Skargi Anglii na zmianę we wzajemném położeniu obu mocarstw od czasu zawarcia pokoju, były bezzasadne. We Włoszech Rzeczpospolita Włoska wybrała Piérwszego Konsula swoim prezydentem; ale rzeczywiście to nic nie zmieniało zależności téj Rzeczypospolitéj, która istniała, i istnieć mogła, tylko przez Francyę. Przytém, wypadek ten sięgał miesiąca Lutego, a traktat w Amiens zawarty został w Marcu 1802 roku. Konstytucya królestwa Hetruryi, odstąpienie Luizyany i księstwa Parmeńskiego dla Francyi, były czynami jawnemi przed tąż epoką Marca 1802. Dodać trzeba że Anglija na kongressie w Amiens prawie przyrzekła uznanie nowych państw we Włoszech. Wcielenie Pijemontu było także przewidziane i objawione, podczas negocyacyj w Amiens, ponieważ negocyator angielski czynił niejakie starania o wynagrodzenie króla Pijemontu. Szwajcarya, Hollandya nie przestały być zajmowanemi przez wojska nasze, bądź podczas wojny, bądź podczas pokoju, i nie w jednéj rozmowie, lord Hawkesbury uznał że wpływ nasz na te mocarstwa jest skutkiem wojny; że byleby ich niepodległość stanowczo była uznana, skarżyć się o to bynajmniéj nie będzie. Anglija zatém przypuszczać nie mogła iżby Francya dopuściła w Szwajcaryi albo w Hollandyi, to jest u drzwi swoich, kontr-rewolucyę, bez wdania się w tę rzecz. Co się tycze sekularyzacyj, był to czyn objęty traktatami, czyn pełen sprawiedliwości, umiarkowania, wykonany spólnie z Rossyą, na który zgodziły się wszystkie mocarstwa Niemiec, licząc i Austryę, wzmocniony nareszcie przystąpieniem samegoż króla Angielskiego, który, jako król Hannowerski, zgodził się na rozkład wynagrodzeń, bardzo dla niego korzystny. Cóż więc wyrzucać można było Francyi na stałym lądzie? Jéj tylko wielkość, wielkość uświęconą traktatami, na którą zgodziła się Anglija na kongressie w Amiens, która wprawdzie stała się doty-

kalniejszą podczas ciszy pokoju, i śród negocyacyj, jakie jéj znaczenie i zręczność rozstrzygały nieodzownie.

Zarzut o mniemanych zamiarach na Egipt był pozorem fałszywym, gdyż Piérwszy Konsul nie miał żadnego w owéj epoce, i pułkownik Sebastiani wysłany był tylko jako postrzegacz w jednym celu przekonania się, czy Anglicy gotują się do ustąpienia z Aleksandryi. Roztrząśnienie najtajemniejszych dokumentów nie pozostawia najmniejszéj pod tym względem wątpliwości.

Na czémże więc opierać się mogło osobliwsze pogwałcenie traktatu zawartego w Amiens, co do Malty? Dla wytłumaczenia tego, dosyć jest przywieść sobie na pamięć wypadki jakie zaszły od piętnastu miesięcy.

Anglicy, namiętni jak wszystkie wielkie narody, życzyli w r. 1801, po dziesięciu latach walki, chwili odetchnienia, i życzyli z zapałem, jak się życzy każdéj zmiany. To uczucie, stawszy się żywszém z powodu nędzy klass robotniczych w roku 1801, stało się jedną z przyczyn, które w rządach reprezentacyjnych, obalają lub podnoszą ministeria. Pitt ustąpił; słabe ministerium Addingtona po nim nastąpiło, i zawarło pokój pod warunkami wyraźnemi, doskonale wiadomemi jego narodowi i światu. Zgodziło się na korzyści, jakie nabyła Francya od lat dziesięciu, bo pod innemi warunkami pokój był niepodobieństwem. Po kilku miesiącach, pokój ten nie zdawał się przynieść wszystkiego czego spodziewano się po nim: czyliż się kiedy zdarzyło żeby rzeczywistość wyrównała nadziei? Anglicy ujrzeli że Francya wielka przez wojnę, stała się wielką przez negocyacye, wielką przez dzieła przemysłu i handlu. Zazdrość się znowu rozżarzyła w ich sercu. Żądali traktatu handlowego, którego Piérwszy Konsul odmówił, w przekonaniu, że rękodzielnie francuskie, świeżo utworzone, nie mogły żyć bez mocnéj opieki. Z tém wszystkiém, rękodzielnicy angielscy byli zadowoleni, ponieważ przemycanie otwierało im jeszcze dość znaczny odbyt. Ale wielki handel Londyński, strwożony konkurencyą, jaką mu zagrażały bandery: francuska, hiszpańska, hollenderska, genueńska, które pokazały się na morzach, pozbawiony zysków z pożyczek, związany z Pittem, Windhamem, Grenvillem, wielki handel Londyński stał się nieprzyjaznym, nieprzyjaźniejszym jeszcze niżeli sama arystokracya angielska. Miał ścisłe stosunki z Hollandyą, i żywo użalał się na panowanie Francyi nad tym krajem. Ponieważ kontr-rewolucya nastąpiła w Szwajcaryi, skutkiem nawet dobréj wiary Piérwszego Konsula, zbyt skwapliwego do ustąpienia z téj krainy, potrzeba było powrócić tutaj. Był to nowy pretext. Wkrótce rozżartość doszła do najwyższego stopnia; i stronnictwo wojny, składające się z wielkiego

handlu, mające na swojém czele Pitta, nieobecnego w Parlamencie, i Grenvillów, obecnych przy wszystkich rozprawach, popychało widocznie do zerwania pokoju. Gazety angielskie rozpasały się najokropniéj. Gazety emigrantów francuskich korzystały z tego żeby daleko jeszcze przejść w gwałtowności angielskie gazety.

Nieszczęściem, ministerium słabe, pragnące pokoju, ale obawiające się stronnictwa wojny, strwożone hałasem, jaki podniósł się z powodu Szwajcaryi, popełniło błąd wydając rozkazy o wstrzymaniu ustąpienia z Malty. Od téj chwili, pokój nieodzownie poświęcony został; bo ten bogaty łup Malty skoro wskazany raz był dumie angielskiéj, niepodobieństwem było już go jéj odmówić. Szybkość i umiarkowanie interwencyi francuskiéj w Szwajcaryi, zniweczyły zarzuty jakie ztąd wyprowadzono, gabinet angielski chciałby ustąpić z Malty; ale już nie śmiał. Piérwszy Konsul wezwał go, w mowie pełnéj sprawiedliwości i dumy obrażonéj, o wykonanie traktatu zawartego w Amiens; i od wezwania do wezwania, przyszli do opłakanego zerwania pokoju, któreśmy opowiedzieli.

Tak więc arystokracya handlowa angielska, daleko czynniejsza w téj okoliczności niżeli stara arystokracya szlachecka, sprzymierzona z dumnemi członkami stronnictwa torysów, wspierana przez emigrantów francuskich, źle hamowana przez ministerium niedołężne, ta arystokracya handlowa i jéj sprzymierzeńcy, podżegając, wyzywając charakter popędliwy, pełen podwójnego uczucia swojéj siły i słuszności swojéj sprawy: oto są prawdziwi sprawcy wojny. Sądzimy że jesteśmy wierni prawdzie i słuszności wykazując ich w takiéj postaci przed potomnością, która zresztą zważy nasze winy względem wszystkich, na szali pewniejszéj niżeli nasza, pewniejszéj, zgadzamy się, ponieważ trzymać ją będzie ręka zimna i nieczuła.

KSIĘGA SIEDMNASTA.

OBÓZ W BOULOGNE.

Odezwa Piérwszego Konsula do naczelnych władz krajowych, i odpowiedź na tę odezwę. — Mowa pana de Fontanes. — Gwałty marynarki angielskiéj względem handlu francuskiego. — Odwet. — Gminy i departamenta, dobrowolnie ofiarują rządowi statki płaskie, fregaty, okręty linijowe. — Entuzyazm powszechny. — Zgromadzenie marynarki francuskiéj na morzach Europy. — Stan w jaki wojna pogrąża osady. — Dalszy ciąg wyprawy na wyspę San-Domingo. — Żółta gorączka. — Zniszczenie armii francuskiéj. — Smierć naczelnego wodza Leclerc. — Powstanie murzynów. — Ostateczny upadek osady na San-Domingo — Powrót eskadr. — Charakter wojny między Francyą i Anglią. — Porównanie sił obu krajów. — Piérwszy Konsul śmiało przedsiębierze wylądowanie. — Przygotowywa się do tego z nadzwyczajną czynnością. — Budowle w portach, i na wewnętrznych rzekach. — Urządzenie sześciu obozów, od Texel aż do Bayonny. — Środki finansowe. — Piérwszy Konsul nie chce uciekać się do pożyczki. — Sprzedaż Luizyany. — Subsidia sprzymierzeńców. — Udział Hollandyi, Włoch i Hiszpanii. — Niedołężność Hiszpanii. — Piérwszy Konsul uwalnia ją od wykonania traktatu zawartego w San-Ildefonse, pod warunkiem subsidiów. — Zajęcie Otrante i Hannoweru. — Sposób myślenia wszystkich mocarstw o nowéj wojnie. — Austrya, Prussy, Rossya. — Ich niespokojność i widoki. — Rossya zamierza określić środki mocarstw wojujących. — Ofiaruje swoje pośrednictwo, które Piérwszy Konsul przyjmuje z wyrachowaną skwapliwością. — Odpowiedź Anglii na ofiary Rossyi. — W ciągu tych znoszeń się, Piérwszy Konsul wybiera się w podróż na brzegi Francyi, dla przyśpieszenia przygotowań do wielkiéj wyprawy. — Pani Bonaparte towarzyszy jemu. — Praca najczynniejsza połączona z przepychem królewskim. — Amiens, Abbeville, Boulogne. — Środki obmyślone przez Piérwszego Konsula do przewiezienia wojska z Calais do Douvres. — Trzy gatunki statków. — Ich zalety i wady. — Flotylla wojenna i flotylla przewozowa. — Ogromny zakład marynarki cudem wzniesiony w Boulogne. — Projekt ściągnienia dwóch tysięcy statków do Boulogne, skoro konstrukcye ukończone zostaną w portach i na rzekach. — Piérwszeństwo dane Boulogne przed Dunkierką i Calais. — Ciaśnina, jéj wiatry i prądy. — Rozkupywanie portów w Boulogne, Etaples, Wimereux i Ambleteuse. — Roboty przeznaczone do zasłony okrętów stojących na kotwicy. — Rozkład wojska wzdłuż morza. — Prace i wojskowe ćwiczenia żołnierzy. — Piérwszy Konsul, obejrzawszy i urządziwszy wszystko, wyjeżdża z Boulogne na zwiedzenie Calais, Dunkierki, Ostendy, Antwerpii. — Projekta na Antwerpiję. — Pobyt w Bruxelli. — Zjazd w tém mieście ministrów, posłów, biskupów. — Kardynał Caprara w Belgii. — Podróż do Bruxelli Lombarda, sekretarza króla Pruskiego. — Piérwszy Konsul stara się o uspokojenie króla Fryderyka Wilhelma przez otwartość. — Powrót do Paryża. — Piérwszy Konsul zapowiada wojnę zaciętą przeciw Anglii. — Chce nakoniec zniewolić Hiszpaniję do wytłumaczenia

się, i wykonania traktatu zawartego w San-Ildefonse, zostawując jej wybór środków. — Szczególne postępowanie księcia Pokoju. — Piérwszy Konsul zawiadamia króla Hiszpańskiego o niegodném postępowaniu tego faworyta. — Smutne poniżenie dworu Hiszpańskiego. — Upokarza się i przyrzeka subsidia. — Dalszy ciąg przygotowań w Boulogne. — Piérwszy Konsul goluje się do wykonania swego przedsięwzięcia zimą 1803 roku. — Zakłada dla siebie pomieszkanie blisko Boulogne w Pont-de-Briques, i często tu przyjeżdża. — Zebranie się na kanale la Manche wszystkich oddziałów flotylli. — Świetne potyczki szalup kanonijerskich przeciwko brygom i fregatom. — Ufność w wyprawie. — Scisła przyjaźń między majtkami a żołnierzami. — Nadzieja bliskiego wykonania. — Niespodziewane wypadki odwracają na chwilę uwagę Piérwszego Konsula na sprawy wewnętrzne.

Zamiłowanie wojny, jakie naturalnie przypisywać musiano Piérwszemu Konsulowi, uczyniłoby go podejrzanym opinii publicznéj we Francyi, i obwiniło może o zbyteczną skwapliwość w zerwaniu pokoju, gdyby Anglija, przez jawne pogwałcenie traktatu zawartego w Amiens, nie usprawiedliwiła go zupełnie. Ale było rzeczą oczywistą dla wszystkich, że nie oparła się pokusie przyswojenia Malty, i nabycia tym sposobem nie zbyt prawnego wynagrodzenia za naszą wielkość. Przyjmowano więc zerwanie pokoju jako konieczność honoru i interessu, chociaż bynajmniéj nie łudzono się co do następstw wyniknąć ztąd mających. Wiedziano że wojna z Anglią zawsze stać się może wojną z Europą; że długość jéj również obliczyć się nie da jak jéj rozległość, bo nie łatwo było iść zakończyć ją w Londynie, jak chodzono zakończyć u bram Wiednia kłótnię z Austryą. Zadać przytém miała ona śmiertelny cios handlowi, ponieważ morza niezwłocznie musiały być zamknięte. Wszelako dwie uwagi znacznie zmniejszały zmartwienie ztąd dla Francyi. Pod zwierzchnikiem takim jak Napoleon, wojna nie była hasłem do nowych nie porządków wewnątrz kraju, pochlebiano sobie nadto, że będą patrzeć może na jaki cud geniuszu jego, który za jednym razem ukończy długie spółzawodnictwo obu narodów.

Piérwszy Konsul, który przy téj okoliczności pragnął zachować wielką względność dla opinii publicznéj, postąpił tak jakby postąpić można było w rządzie reprezentacyjnym najdawniéj ustalonym. Zwołał Senat, Ciało Prawodawcze, Trybunat, i udzielił im dokumenta ściągające się do negocyacyi, jakie zasługiwały być wiadomemi. W rzeczy saméj, mógł się uwolnić od wszelkiego ukrywania, bo wyjąwszy kilka poruszeń żywości, nic nie miał sobie w gruncie do wyrzucenia. Te trzy władze państwa odpowiedziały na postępek Piérwszego Konsula, wysłaniem deputacyj, upoważnionych do oświadczenia rządowi

najzupełniejszéj pochwały. Mąż, który celował w krasomówstwie wykwintném i uroczystém, jakie bardzo przystoi na czele wielkich zgromadzeń, de Fontanes świeżo wprowadzony do Ciała Prawodawczego za wpływem rodziny Bonapartych, wynurzył Piérwszemu Konsulowi uczucia tego ciała, i uskutecznił to w słowach godnych zachowania w historyi

»Francya, rzekł, gotowa jest okryć się znowu orężem, który zwyciężył Europę... Biada rządowi dumnemu, który zechce wywołać nas na pole bitwy, i zazdroszcząc ludzkości krótkiéj chwili wypoczynku pogrążyć ją znowu w klęski, z których zaledwo się wydostała!.. Anglija nie będzie już mogła powiedzieć że broni zasad zachowawczych, społeczności zagrożonéj na swojéj podstawie; my to powiedzieć możemy, jeżeli się wojna zapali: my pomścimy się wtedy praw narodów i ludzkości, odpierając niesprawiedliwą napaść narodu, który prowadzi układy żeby oszukiwać, który żąda pokoju żeby rozpocząć wojnę, i podpisuje traktaty tylko żeby je zerwać.... Nie powątpiewajmy, jeżeli hasło będzie dane, Francya jednozgodném poruszeniem zgromadzi się około bohatéra, którego uwielbia. Wszystkie stronnictwa, które trzyma w milczeniu koło siebie, iść będą na wyścigi w gorliwości i odwadze. Wszyscy czują potrzebę jego geniuszu, i uznają że on sam tylko dźwigać zdoła ciężar i wielkość nowych przeznaczeń naszych....

»Obywatelu Piérwszy Konsulu, naród francuski mieć tylko może wielkie myśli i uczucia bohatérskie jak twoje. Zwyciężył żeby otrzymać pokój: pragnie go jak ty, ale jak ty, nigdy lękać się nie będzie wojny. Anglija, która sądzi że ją tak mocno zasłania Ocean, czyliż nie wie że świat ogląda niekiedy rzadkich mężów, których geniusz wykonywa to, co przed nimi wydawało się niepodobieństwem? A jeżeli taki mąż pokazał się, czyliż należy wyzywać go nieroztropnie, i zmuszać do pozyskania ze swojego szczęścia wszystkiego, czego ma prawo spodziewać się? Wielki naród do wszystkiego jest zdolny przy wielkim mężu, od którego nigdy odłączyć nie może swojéj sławy, swego interessu i swego szczęścia.“

W téj świetnéj i przygotowanéj mowie, nie można było zapewne poznać entuzyazmu z roku 1789, ale czuć można ogromną ufność, jaką wszyscy pokładali w bohatérze, który trzymał w ręku losy Francyi, i od którego spodziewano się gorąco pożądanego upokorzenia Anglii. Pewna okoliczność, łatwa zresztą do przewidzenia, szczególniéj pomnożyła oburzenie powszechne. Prawie w chwili odjazdu dwóch posłów, i przed wypowiedzeniem porządném, dowiedziano się że okręty królewskiéj marynarki angielskiéj uderzyły na handel francuski. Dwie

fregaty zabrały, w zatoce Andierne, okręty kupieckie, które szukały schronienia w Brest. Wkrótce do tych piérwszych czynów przyłączyło się wiele innych, o których wiadomość przychodziła ze wszystkich portów. Był to gwałt wcale niezgodny z prawem narodów. Formalne w tym przedmiocie zastrzeżenie znajdowało się w ostatnim traktacie zawartym pomiędzy Ameryką i Francyą (30 Września 1800,— art. 8); nie było wprawdzie nic podobnego w traktacie zawartym w Amiens. Traktat ten nie zastrzegał na przypadek zerwania pokoju, żadnego terminu do zaczęcia nieprzyjacielskich kroków przeciw handlowi. Ale termin taki wypływał z moralnych zasad prawa narodów, leżących daleko wyżéj nad wszelkie pisane zastrzeżenia. Piérwszy Konsul, którego to nowe położenie pociągało do całego zapału jego charakteru, przedsięwziął użyć odwetu w téj saméj chwili, i ułożył postanowienie, którém ogłaszał jeńcami wojennemi, wszystkich Anglików podrożujących po Francyi, w chwili zerwania pokoju. Ponieważ chcą, mówił, zwalić na prostych kupców, niewinnych polityki swojego rządu, skutki téjże polityki, upoważniony przeto jestem do odwetu, i zapewnienia sobie środków wymiany, ogłaszając jeńcami poddanych angielskich, obecnie przytrzymanych na ziemi francuskiéj. Środek ten, chociaż usprawiedliwiony postępowaniem Wielkiéj Brytanii, nosił wszelako charakter surowości, który mógł zatrwożyć opiniję publiczną, i wzniecić obawę powrotu gwałtów ostatniéj wojny. Cambacérès mocno nalegał na Piérwszego Konsula, i wyjednał modyfikacyę projektowanych rozporządzeń. Dzięki jego usiłowaniom, rozporządzenia wspomnione zastosowane były tylko do poddanych angielskich, służących w wojsku, lub mających jakie bądź polecenie od swego rządu. Zresztą, nie byli oni uwięzieni, ale prosto jeńcami na słowo, w rozmaitych fortecach.

Żywe wstrząśnienie udzieliło się wkrótce całéj Francyi. Od ostatniego wieku, to jest odkąd marynarka angielska zdawała się wziąć przewagę nad naszą, myśl zakończenia przez wtargnienie spółzawodnictwa morskiego dwóch narodów, objawiała się we wszystkich umysłach. Ludwik XVI i Dyrektoryat gotowali się do wylądowania. Dyrektoryat mianowicie utrzymywał, przez kilka lat, pewną liczbę statków płaskich na pobrzeżach la Manche, i przypomnieć trzeba że w roku 1801, nie długo przed podpisaniem wstępnych artykułów pokoju, admirał Latouche-Tréville odparł ponawiane usiłowania Nelsona, w celu zdobycia szturmem flotylli pod Boulogne. Był to pewny rodzaj tradycyi, która stała się popularną, że przy pomocy statków płaskich można przewieźć wojsko z Calais do Douvres. Poruszeniem elek-

tryczném, departamenta i wielkie miasta, każdy podług swoich zasobów, ofiarowały rządowi statki płaskie, korwety, fregaty, nawet okręty linijowe. Departament Loiret piérwszy powziął tę myśl patryotyczną. Przeznaczył summę 300,000 franków na zbudowanie i uzbrojenie fregaty o 30 działach. Na to hasło, gminy, departamenta, nawet korporacye odpowiedziały uniesieniem powszechném. Merowie Paryża otworzyli składki, do których wkrótce tłumy się zgłosiły. Pomiędzy modelami statków podanemi przez marynarkę, znajdowały się rozmaitéj wielkości, kosztujące od 8 tysięcy do 30 tysięcy franków. Każde przeto miejsce zastosować mogło gorliwość do swoich środków własnych. Miasteczka, jak naprzykład: Coutances, Bernay, Louviers, Valogne, Foix, Verdun, Moissac, dały statki płaskie, piérwszéj lub drugiéj wielkości. Miasta znaczniejsze uchwalały budowę fregat, a nawet okrętów większych. Paryż postanowił wystawić swoim kosztem okręt o stu dwudziestu działach, Lyon okręt o stu działach, Bordeaux o ośmdziesięciu, Marsylija o siedmdziesięciu cztérech działach. Ofiary te wielkich miast były odrębne od ofiar departamentowych; i tak chociaż Bordeaux ofiarowało okręt o ośmdziesięciu działach, departament Girondy złożył milion sześćkroć sto tysięcy franków na budowle morskie. Chociaż Lyon dał okręt o stu działach, departament Rodanu przydał do tego ofiarę patryotyczną, wyrównywającą ósméj części jego podatków. Departament du Nord przydał milion do funduszów uchwalonych przez miasto Lille. Departamenta w ogólności składały się, od 2 do 300 tysięcy franków, nawet do 900,000 franków i miliona. Niektóre przyczyniały się wyrobami swemi użytecznemi dla marynarki. Departament Côte d'Or ofiarował rządowi 100 dział wielkiego kalibru, które odlanemi być miały w Creuzot. Departament Lot-et-Garonne uchwalił dodatek 5 centimów do swoich podatków stałych na rok XI i XII, z przeznaczeniem go na kupno płótna żaglowego w swojéj prowincyi. Rzeczpospolita Włoska, naśladując ten zapał, ofiarowała Piérwszemu Konsulowi cztéry miliony liwrów medyolańskich, na zbudowanie dwóch fregat, nazwanych: jedna „Prezydent," druga „Rzeczpospolita Włoska," tudzież dwanaście szalup kanonijerskich, noszących imiona dwunastu departamentów Włoskich. Wysokie władze krajowe nie chciały pozostać w tyle, i Senat z uposażenia swego ofiarował okręt o stu dwudziestu działach. Domy handlowe, jak naprzykład dom Barillon, urzędnicy skarbowi, jak naprzykład poborcy generalni, ofiarowali płaskie statki. Podobna pomoc nie była do pogardzenia, bo liczyć ją można przynajmniéj na 40,000,000. W porównaniu z budżetem na 500,000,000, miała prawdziwe znaczenie. Przyłączona do za-

płaty za Luizyanę, wynoszącéj 60 milionów, do różnych subsidiów otrzymanych od sprzymierzeńców, do naturalnego powiększenia się wpływu podatków, uwolnić miała rząd od kosztownego ratunku, i prawie niepodobnego w owéj epoce, to jest pożyczki w rentach.

Damy wkrótce poznać szczegółowo utworzenie téj flotylli, mogącéj zabrać z sobą 150 tysięcy żołnierzy, 400 dział, 10 tysięcy koni, i która omal co nie przystąpiła do zawojowania Anglii. Tymczasem, dosyć będzie powiedzieć że warunek położony przez marynarkę dla statków płaskich wszelakiego rozmiaru, był ten, iżby nie brały więcéj nad 6 do 7 stóp wody. Rozbrojone, brały nie więcéj nad 3 lub 4. Mogły zatem żeglować po wszystkich naszych rzekach, spuszczać się niemi aż do ujścia, i zebrać się potém w portach ciaśniny la Manche, płynąc wzdłuż brzegów. Wielka to była korzyść, gdyż porta nasze nie mogły wystarczyć dla braku warsztatów okrętowych, drzewa i robotników, na zbudowanie 1,500 lub 2,000 statków, jakie przygotować należało w ciągu kilku miesięcy. Budując je wewnątrz kraju, trudność usunięta została. Brzegi Girondy, Loary, Sekwany, Somme, Oise, Skaldy, Mozy, Renu, okryły się warsztatami zaimprowizowanemi. Robotnicy miejscowi, pod kierunkiem nadzorców marynarki, wybornie zdali się do tych szczególnych utworów, które zrazu zadziwiły mieszkańców, nie raz podały im przedmiot do żarcików, ale wkrótce stały się jednak dla Anglii przyczyną trwogi prawdziwéj. W Paryżu, od Rapée do domu Inwalidów, znajdowało się dziewięćdziesiąt szalup kanonierskich na warsztatach, budowaniem których zajmowało się przeszło tysiąc robotników.

Pierwszą potrzebą, z powodu nowéj wojny z Anglią, było ściągnięcie naszéj marynarki rozproszonéj na Antyllach, i zajętéj przywróceniem osad naszych pod władzę metropolii. O tém Pierwszy Konsul pomyślił naprzód. Spieszył się z odwołaniem eskadr naszych, rozkazując im zostawić na wyspach Martynice, Gwadelupie, San-Domingo, ile tylko mogły, ludzi, ammunicyi i materyału wojennego. Tylko fregaty i statki lekkie pozostać miały w Ameryce. Ale nie należało łudzić siebie. Wojna z Anglią, jeżeli nie mogła pozbawić nas małych Antyllów, jako to Gwadelupy i Martyniki, miała przyprawić nas o stratę najszacowniejszéj ze wszystkich, na któréj utrzymanie poświęcono armiję, chcemy mówić o San-Domingo.

Widzieliśmy, jak wódz naczelny Leclerc, po działaniach dobrze prowadzonych i dość znacznéj stracie w ludziach, stał się panem osady, mogąc nawet pochlebiać sobie że ją przywrócił Francyi, i jak Toussaint, w ustronném mieszkaniu swojém Ennery, uważał miesiąc Sier-

pień, za kres panowania Europejczyków nad ziemią Haity. Okropny ten murzyn przepowiadał trafnie, przewidując tryumf klimatu amerykańskiego nad żołnierzami Europy. Ale nie miał się cieszyć z tego tryumfu, bo jemu samemu przeznaczoném było uledz pod surowością naszego nieba. Smutny odwet wojny plemion, zażarcie spierających się o strefy równikowe!

Zaledwo wojsko usadowiać się zaczęło, plaga częsta w tych stronach, ale bardziéj zabójcza tą razą niż kiedykolwiek, uderzyła w szlachetnych żołnierzy armii Nad-Reńskiéj i Egipskiéj, przeniesionych na Antylle. Klimat bądź, z niedosięgłego wyroku Opatrzności, był w roku bieżącym zgubniejszy niż zwykle, bądź że działanie jego było większe na żołnierzy znużonych, natłoczonych w znacznéj liczbie, składających potężniejsze ognisko zarazy, śmierć grassowała z szybkością i gwałtownością. Dwudziestu generałów prawie jednocześnie wymarło; oficerowie i żołnierze marli tysiącami. Do dwudziestu dwóch tysięcy żołnierzy, przybyłych w kilku wyprawach, z których pięć tysięcy wybyło z szeregów, pięć tysięcy dotkniętych było różnemi chorobami, Pierwszy Konsul dodał, przy końcu 1802 roku, jeszcze dziesięć tysięcy. Nowo przybyłych nadewszystko uderzyła choroba w chwili prawie wylądowania. Przynajmniéj piętnaście tysięcy zginęło w przeciągu dwóch miesięcy. Armija zmniejszyła się do dziewięciu lub dziesięciu tysięcy żołnierzy, oswojonych wprawdzie z klimatem, ale po większéj części rekonwalescentów, i niezdolnych do jęcia się niezwłocznie oręża.

Zaraz w początkach grassowania żółtéj gorączki, Toussaint-Louverture, uradowany że się spełniają okropne jego przepowiednie, uczuł odradzające się wszystkie swoje nadzieje. Z głębi ustronia Ennery, wszedł w tajemne stosunki z powiernikami, kazał im mieć się w pogotowiu, polecił donosić sobie z dokładnością o postępach choroby, a w szczególności o stanie zdrowia naczelnego wodza, na głowę którego okrutna jego niecierpliwość wywoływała plagę. Jego knowania nie były tak dalece ukryte iżby nie doszły do uszu wodza naczelnego, a zwłaszcza generałów murzynów. Ci śpiesznie donieśli o tém władzy francuskiéj. Zazdrościli Toussaint'owi, chociaż mu byli posłuszni, i uczucie to nie mało przyczyniło się do szybkiego ich poddania się. Ci murzyni ozłoceni, jak ich nazywał Pierwszy Konsul, radzi byli z odpoczynku i dostatków, których używali. Nie życzyli rozpoczynać wojny na nowo, i lękali się żeby Toussaint, stawszy się znowu wszechwładnym, nie karał ich za odstępstwo. Udali się więc do generała Leclerc, namawiając go żeby uwięził byłego dyktatora.

Głucha czynność jego, objawiała się przez zatrważający symptomat. Murzyni składający dawniéj jego gwardyę, i rozproszeni po pułkach kolonijalnych, które przeszły w służbę metropolii, opuszczali szeregi żeby powrócić, jak mówili, do roli, rzeczywiście zaś żeby udać się w góry, otaczające Ennery. Naczelny wódz zagrożony podwójném niebezpieczeństwem, z jednéj strony żółtą gorączką, która niszczyła armiję, z drugiéj buntem, który objawiał się ze wszech stron, mając przytém instrukcye Pierwszego Konsula, zalecające mu, za pierwszym znakiem niebezpieczeństwa, pozbyć się naczelników murzyńskich, postanowił aresztować Toussaint'a. Nadto, przejęte listy ostatniego, dostatecznie go do tego upoważniały. Ale trzeba było chwycić się podstępu żeby ująć potężnego dowódzcę, otoczonego już wojskiem powstańców. Zażądano od niego rady o środkach do sprowadzenia murzynów, którzy porzucili rolę, i o wyborze stanowisk najwłaściwszych do przywrócenia zdrowia wojsku. Był to pewny środek zwabienia Toussaint'a na rozmowę, obudzeniem jego dumy. — Widzicie dobrze, zawołał, biali nie mogą obejść się bez starego Toussainta. — Udał się, w rzeczy saméj, na wyznaczone miejsce, otoczony gromadą murzynów. Zaledwo pokazał się, oskoczono go, rozbrojono i zaprowadzono jako więźnia na okręt. Zdziwiony, zawstydzony, ale rezygnowany, wyrzekł tylko te wielkie słowa: Obalając mię obalono tylko pień drzewa wolności murzynów; ale korzenie pozostały; puszczą one odrostki, ponieważ są głębokie i liczne.— Odesłano go do Europy, gdzie trzymany był w forteey Joux.

Nieszczęściem, duch rokoszu rozszerzył się pomiędzy murzynami; wrócił w serca z nieufnością ku projektom białych, i z nadzieją zwyciężenia ich. Wiadomość o tém co zaszło na wyspie Gwadelupie, gdzie niewolnictwo przywrócone zostało, rozszerzyła się na San-Domingo, i sprawiła nadzwyczajne wrażenie. Kilka słów, wyrzeczonych z mownicy Ciała Prawodawczego we Francyi, o przywróceniu niewolnictwa na Antyllach, słów, które zastosować się mogły tylko do Martyniki i Gwadelupy, ale przy małéj nieufności rozciągnąć, można było do San-Domingo, przyczyniły się do obudzenia w murzynach przekonania, że myślą o narzuceniu znowu niewoli. Od prostych rolników zacząwszy, aż do generałów, myśl o powrocie do niewolnictwa przejęła oburzeniem. Kilku oficerów murzynów, więcéj ludzkich, godniejszych nowego ich losu, jakiemi byli: Laplume, Clervaux, Christophe nawet, którzy, nie wzdychając do dyktatorstwa nad wyspą, jak Toussaint, radzi byli z panowania metropolii, byleby tylko szanowała wolność ich plemienia, wynurzali się

z zapałem, który niedopuszczał żadnéj wątpliwości o ich uczuciach. — Chcemy, mówili, pozostać Francuzami i uległymi, służyć wiernie macierzystemu krajowi, bo nie życzymy wznawiać rozbójniczego życia; ale jeżeli metropolija chce zamienić braci naszych, albo dzieci nasze w niewolników, niech postanowi wymordować nas do ostatniego. — Generał Leclerc, którego prawość ich wzruszała, uspokoił ich na kilka dni, kiedy honorem ręczył że zamiary przypisywane białym są fałszem; ale w gruncie nieufność była nieuleczona. Cóżkolwiek bądź czynił wódz naczelny, nie podobna mu było jéj usunąć. Jeżeli Laplume i Clervaux, dobrą wiarą przywiązani do metropolii, tak rozumowali, Dessalines, potwor prawdziwy, jakiego utworzyć mogą niewola i bunt, myślił tylko o popchnięciu, z głębokiém wiarołomstwem, murzynów na białych, białych na murzynów, jątrzyć jednych przez drugich, tryumfować śród mordów powszechnych, i zastąpić miejsce Toussaint-Louvertura, którego aresztowania pierwszy zażądał.

W tak okropnéj ostateczności, naczelny wódz mając tylko szczupłą już cząstkę swojéj armii, któréj codziennie widział ginące resztki, zagrożony przytém bliskim rokoszem, uważał za potrzebne rozbroić murzynów. Rozporządzenie wydawało się rozsądném i koniecznem. Naczelnicy murzynów, dobréj wiary, jak Laplume i Clervaux, pochwalali ten środek, naczelnicy murzynów zdrajcy, jak Dessalines, wywoływali go z zapałem. Przystąpiono do tego natychmiast, i trzeba było gwałtu żeby otrzymać skutek. Wielu murzynów pouciekało w góry, inni dali się męczyć raczéj niżeli wydać to co uważali za wolność swoję, to jest karabin. Oficerowie murzyni, w szczególności, okazywali się nieubłaganemi w takich śledzeniach. Kazali rozstrzeliwać ludzi swojego koloru, i postępowali tak, jedni dla zapobieżenia wojnie, drudzy przeciwnie dla jéj wywołania. Zebrano atoli tym sposobem około trzydziestu tysięcy karabinów, po większéj części fabryki angielskiéj, i zakupionych przezornością Toussainta. Surowe te środki obudziły powstanie na północy, na zachodzie, w okolicach Port-au-Prince. Siestrzan Toussainta, Karol Belair, murzyn, który posiadał pewną wyższość nad spółrodakami, przez obyczaje, dowcip, światło, i którego dla tych powodów, wuj chciał przeznaczyć swoim następcą, Karol Belair, rozjątrzony exekucyami przepełnionemi w departamencie zachodnim, rzucił się w góry, podnosząc chorągiew buntu. Dessalines, przebywający w Saint-Marc, bardzo żywo domagał się żeby mu pozwolono go ścigać; a znajdując w tém podwójną zręczność okazania zwodniczéj gorliwości, i zemsty nad

spółzawodnikiem, który wielką obudzał w nim nieufność, zwrócił przeciw Karolowi Belair wojnę zaciętą. Powiodło mu się schwytać go wraz z żoną, i oddał oboje pod sąd wojenny, a ten kazał rozstrzelać nieszczęśliwą parę. Dessalines usprawiedliwiał się z takiego postępku przed murzynami, nieubłaganą wolą białych, niemniéj zaś korzystał ze zręczności do zgubienia znienawidzonego spółzawodnika. Smutne okrucieństwa, które przekonywają że namiętności serca ludzkiego wszędzie są też same, i że klimat, czas, rysy twarzy, nie czynią wielkiéj w człowieku różnicy! Wszystko więc wiodło murzynów do buntu, i ponura nieufność, co ich opanowała, i surowe środki ostrożności jakie wziąć należało względem nich, i namiętności dzikie ich rozdwajające, namiętności które znosić należało, i często nawet ich używać.

Do tych nieszczęść położenia łączyły się błędy, wynikające z nieładu, jaki choroby, niebezpieczeństwa objawiające się wszędzie zarazem, trudności kommunikacyi pomiędzy jedną częścią wyspy a drugą, zaczynały rozszerzać w kolonii. Generał Boudet wzięty był z Port-au-Prince, i wysłany na wyspy du Vent, w miejsce Richepansa, który umarł z żółtéj gorączki. Zastąpił go generał Rochambeau, odważny wojownik, równie pojętny jak nieustraszony, ale nabrał w osadach, w których służył, wszelkich przesądów zamieszkałych tam kreolów. Nienawidził mulatów, jak sami dawniejsi osadnicy. Uważał ich za rozpustnych, gwałtownych, okrutnych, i mówił że woli raczéj murzynów, ponieważ ci, podług niego, są prostsi, wstrzemięźliwsi, wytrwalsi w wojnie. Generał Rochambeau, dowodząc w Port-au-Prince i południowéj części, gdzie znajdowało się mnóstwo mulatów, okazywał ku nim, za zbliżeniem się powstania, tyleż prawie nieufności co ku murzynom, i znaczną ich liczbę uwięził. Najmocniéj zaś ich oburzył, odprawą generała Rigaud, niegdyś naczelnika mulatów, przez długi czas spółzawodnika i nieprzyjaciela Toussainta, zwyciężonego i wygnanego przez niego, korzystającego naturalnie ze zwycięztwa białych, dla powrotu na wyspę San-Domingo, gdzie powinien był znaleźć dobre przyjęcie. Ale błąd jakiego biali dopuścili się w początkach rewolucyi na San-Domingo, nie wchodząc w przymierze z mulatami, popełnili jeszcze i na końcu. Generał Rochambeau odepchnął Rigaud, i kazał mu odpłynąć do Stanów Zjednoczonych. Mulaci, obrażeni, zmartwieni, zmierzać odtąd zaczynali do połączenia się z murzynami: co było bardzo szkodliwém, zwłaszcza na południu, gdzie przemagali.

Zjednoczone te przyczyny sprowadziły powszechne powstanie,

które zrazu było tylko cząstkowém. Na północy, Clervaux, Maurepas, Christophe, pouciekali w góry, nie bez żalu, ale powodowani mocniejszém nadeń uczuciem, miłością swobód zagrożonych. Na zachodzie, barbarzyniec Dessalines, zrzuciwszy nareszcie maskę, połączył się z powstańcami. Na południu, mulaci złączywszy się z murzynami, pustoszyć zaczęli tę piękną prowincyę, dotychczas nietykalną i kwitnącą, jak za najpiękniejszych czasów. Wiernym pozostał tylko murzyn Laplume, stanowczo przywiązany do metropolii, i przekładający ją nad barbarzyński rząd ludzi swojego koloru.

Wojsko francuskie, zmniejszone do ośmiu lub dziesięciu tysięcy, ledwie zdolnych do służby, posiadało na północy tylko Cap i kilka pobliskich pozycyj, na zachodzie, Port-au-Prince i Saint-Marc, na południu, Les Cayes, Jeremie, Tiburon. Nieszczęśliwy Leclerc w najokrutniejszych znajdował się kłopotach. Miał z sobą żonę, którą odesłał na wyspę Żółwią, dla uratowania od zarazy. Patrzał na śmierć rozsądnego i biegłego Benezech, kilku najznakomitszych generałów armij Nad-Reńskiéj i Włoskiéj; dowiedział się o śmierci Richepansa; codzień był świadkiem zgonu najwaleczniejszych swoich żołnierzy, nie mogąc im dopomódz, i czuł zbliżającą się chwilę, kiedy nie będzie mógł bronić przeciwko murzynom drobnéj cząstki pobrzeża, jaka mu jeszcze pozostała. Dręczony tak smutnemi uwagami, wystawiony był więcéj niż kto inny na pociski złego, które niszczyło wojsko. Rzeczywiście, dotknięty niém został, i po krótkiéj chorobie, która przybrawszy charakter ciągłéj gorączki, wszystkich go sił pozbawiła, umarł, nie przestając mówić szlachetnie i zajętym będąc tylko żoną swoją i towarzyszami broni, których zostawiał w okropném położeniu. Umarł w Listopadzie 1802.

Generał Rochambeau objął dowództwo, jako najstarszy. Nie odwagi, ani talentów wojskowych, brakowało nowemu rządcy osady, ale roztropności, zimnéj krwi zwierzchnika, obcego namiętnościom zwrotnikowym. Generał Rochambeau chciał wszędzie przytłumić powstanie, ale nie była już pora. Najwięcéj chybaby mógł utrzymać się ściągnąwszy siły swoje do Cap, i opuściwszy część zachodnią i południową. Pragnąc stawić czoło na wszystkich punktach zarazem, mógł tylko na wszystkich wytężać energiczne i bezowocne usiłowania. Powrócił do Cap na objęcie władzy. Przybył tu w chwili kiedy Christophe, Clervaux, i naczelnicy murzynów w północnéj części, kusili się o zdobycie téj stolicy wyspy. Generał Rochambeau miał na jéj obronę kilkuset tylko żołnierzy, i gwardyę narodową miasta Cap, złożoną z właścicieli, walecznych jak wszyscy ludzie w owych stro-

nach. Już Christophe i Clervaux zdobyli jeden szaniec; generał Rochambeau odebrał go, z rzadką odwagą, wspierany energiją gwardyi narodowéj, i tak dzielnie się sprawił, że murzyni, mniemając iż wojsko posiłkowe nadeszło na wyspę, cofnęli się. Ale podczas téj bohaterskiéj obrony, okropna scena miała miejsce w przystani. Odesłano na okręty blisko tysiąca dwóchset murzynów, nie wiedząc jak ich pilnować na ziemi, i nie chcąc dostarczyć tego zasiłku nieprzyjacielowi. Osada okrętowa zdziesiątkowana przez chorobę, słabszą była od swoich jeńców. Na odgłos attaku miasta Cap, lękając się być wymordowaną przez nich, powrzucała, ze wzdrygnieniem przychodzi to nam powiedzieć, powrzucała ich część w morze. W tejże chwili na południu wyspy, doznał podobnegoż obejścia się mulat Bardet, i topiono go przez niesprawiedliwą i okrutną podejrzliwość. Odtąd mulaci, jeszcze wahający się, połączyli się z murzynami, wymordowali białych, i dokończyli spustoszenia pięknéj prowincyi południowéj.

Zakończmy te żałobne opisy, w których historya nic już pożytecznego nie ma do zebrania. W epoce wznowienia wojny między Francyą a Wielką Brytaniją, Francuzi zamknięci w Cap, w Port-au-Prince, w Cayes, zaledwo bronić się mogli przeciw murzynom i mulatom sprzymierzonym, Wiadomość o wojnie europejskiéj powiększyła ich rozpacz. Mieli do wyboru tylko pomiędzy murzynami, którzy stali się dziksi niż kiedykolwiek, i Anglikami, czekającymi aż zmuszeni będą udać się do nich, żeby potem odesłać jeńcami do Anglii, ogołociwszy wprzód z ostatków ich mienia.

Ze trzydziestu do trzydziestu dwóch tysięcy żołnierzy wysłanych przez metropoliję, pozostało w końcu siedm do ośmiu tysięcy. Przeszło dwudziestu generałów zginęło, pomiędzy któremi najgodniejszy żalu ze wszystkich Richepanse. Podówczas Toussaint-Louverture, złowieszczy prorok, co przepowiedział i życzył tych wszystkich klęsk, umierał z zimna we Francyi, więźniem w fortecy Joux, kiedy nasi żołnierze ginęli od skwaru palącego słońca. Opłakane wynagrodzenie śmiercią genialnego murzyna, za stratę tylu białych bohaterow!

Taka była ofiara, jaką Pierwszy Konsul uczynił dla dawnego systematu handlowego Francyi, ofiara, którą mu gorzko wyrzucano. Atoli żeby zdrowo ocenić czyny naczelników rządu, trzeba zawsze wziąć na uwagę okoliczności, pod wpływem których działali. Kiedy stanął pokój z całym światem, kiedy pomysły o dawnym handlu wracały potokiem, kiedy w Paryżu, i we wszystkich portach, negocyanci, osadnicy zrujnowani, z krzykiem domagali się przywrócenia naszéj pomyślności handlowéj, kiedy wołali aby nam powrócono posiadłość, jaka

niegdyś stanowiła bogactwo i dumę dawnéj monarchii, kiedy tysiące oficerów, z żalem widząc przerwany swój zawód pokojem, oświadczali że chcą służyć wszędzie, gdzie potrzebne będzie ich ramię, czy podobna było odmówić żalom jednych, zabiegom drugich, zręczności do poprawienia handlu Francuskiego? Czegóż nie uczyniła Anglija dla utrzymania Ameryki północnéj? Hiszpanija, dla utrzymania południowéj? Czegóż nie uczyniłaby Hollandya dla utrzymania Jawy? Narody nigdy nie pozwalają wymknąć się z rąk swoich żadnéj wielkiéj posiadłości, nie probując jéj zatrzymać, chociażby nie miały zgoła nadziei pomyślnego skutku. Zobaczymy czy wojna Amerykańska posłużyła za naukę dla Anglików, i czy nie sprobują oni bronić Kanady, w dniu kiedy ta osada północna ulegnie bardzo naturalnemu popędowi, który ją ciągnie ku Stanom Zjednoczonym.

Pierwszy Konsul odwołał do Europy wszystkie nasze floty, wyjąwszy fregat i lekkich statków. Wszystkie wróciły do portów naszych, wyjąwszy jednę, składającą się z pięciu okrętów, która zmuszona była zatrzymać się w Corogne. Szósty okręt schronił się do Kadyxu. Trzeba było zgromadzić te rozproszone elementa, żeby rozpocząć bój do upadłego z Wielką Brytaniją.

Trudna to była rzecz, nawet dla rządu najzdolniejszego i najgruntowniéj ustalonego, walczyć z Angliją. Zaiste łatwo było Pierwszemu Konsulowi zasłonić się od jéj pocisków; ale też łatwo było i Anglii zasłonić się od pocisków jego. Anglija i Francya opanowały władzę prawie równą, pierwsza na morzu, druga na lądzie. Po rozpoczęciu kroków nieprzyjacielskich, Anglija rozwinąć miała swoję banderę na dwóch pół sferach, zabrać kilka osad hollenderskich albo biszpańskich, może, ale trudniéj, kilka osad francuskich. Miała zakazać żeglugę wszystkim narodom, i przyswoić ją sobie wyłącznie; ale sama przez się nic więcéj zrobić nie mogła. Pokazanie się wojsk angielskich na stałym lądzie, przyniosłoby jéj tylko klęskę, podobną do téj jaka spotkała przy Helder w roku 1799. Francya, ze swojéj strony, mogła albo siłą, albo przez wpływ swój, zabronić Anglii przystępu do brzegów europejskich, od Kopenhagi aż do Wenecyi, zmusić ją do zawijania tylko u brzegów Baltyckiego morza, sprowadzając z wysokości Bieguna, towary kolonijalne, których podczas wojny sama jedynie skład posiadała. Ale w téj walce dwóch wielkich mocarstw, z których każde panowało nad jednym z dwóch żywiołów, nie mając środka wydostać się ztąd, żeby zetknąć się z sobą, lękać się należało iżby nie musiały grozić sobie tylko nie uderzając, i żeby świat, deptany przez nie, nie skończył na zbuntowaniu się przeciw jednemu lub dru-

giemu, żeby uniknąć skutków téj okropnéj kłótni. W podobném położeniu, tryumf paść musiał na stronę tego, co zdoła wydostać się z żywiołu, na którym panuje, i odciągnąć swojego przeciwnika, a jeżeli to byłoby niepodobieństwem, na stronę tego, które potrafi zrobić sprawę swoję dosyć popularną na świecie, żeby go nakłonić ku sobie. Przywiązać do siebie narody było trudno dla obu; gdyż Anglija, żeby przyswoić sobie monopolium handlu, zniewolona była uprzykrzać się neutralnym, a Francya, żeby zamknąć stały ląd dla handlu angielskiego, przymuszona była gwałcić wszystkie mocarstwa Europy. Należało zatém, zniweczyć Angliję, rozwiązać jedno z zagadnień: albo przepłynąć Ocean i iść na Londyn, albo panować na stałym lądzie, i zmusić go, bądź siłą, bądź polityką do odrzucania wszystkich płodów angielskich; wykonać, słowem, albo wylądowanie, albo blokadę lądu. Zobaczymy w dalszym ciągu niniejszéj historyi, jakiém pasmem wypadków Napoleon był kolejno zaprowadzony od piérwszego z tych przedsięwzięć do drugiego; przez jaki związek cudów zbliżył się naprzód do celu, i prawie go dosięgał; przez jaki zbieg błędów i nieszczęść oddalił się potém, i skończył na upadku. Szczęściem, wprzód niżeli doszła do tak opłakanego kresu, Francya zdziałała tyle rzeczy, że naród któremu Opatrzność pozwoliła je wykonać, pozostaje na wieczne czasy sławnym, i może największym z narodów.

Takie rozmiary wziąć miała nieodzownie wojna pomiędzy Francyą a Wielką Brytaniją. Od roku 1792 do 1801, była ona walką zasady demokratycznéj przeciwko arystokratycznéj zasadzie; nie pozbywając sie tego charakteru, stać się miała pod Napoleonem, walką jednego żywiołu przeciw drugiemu żywiołowi, z daleko większą trudnością dla nas niżeli dla Anglików; bo cały ląd, przez nienawiść ku rewolucyi francuskiéj, przez zazdrość naszéj potędze, musiał nienawidzić Francyę nierównie więcéj, niżeli neutralni nienawidzili Angliję.

Przeniknionym swoim wzrokiem, Piérwszy Konsul postrzegł wkrótce jak daleko sięga ta wojna, i zrobił swoje postanowienie nie wahając się. Powziął myśl przebyć z wojskiem ciaśninę Kaletańską, i zakończyć w samymże Londynie spółzawodnictwo dwóch narodów. Zobaczymy w ciągu trzech lat następujących po sobie, jak wytężał wszystkie swoje władze na to zadziwiające przedsięwzięcie, i jak był spokojny, pewny, szczęśliwy nawet, tyle bowiem posiadał nadziei, w obecności zamachu, który miał go doprowadzić, albo do absolutnego panowania nad światem, albo do pochłonienia jego, jego wojsk, jego sławy, na dnie Oceanu.

Powiedzą może że Ludwik XIV i Ludwik XVI nie byli przypro-

wadzeni do takiéj ostateczności iż walczyli z Angliją, i że liczne floty spierające się o płaszczyzny Oceanu, wystarczały na to. Ale odpowiemy że w siedmnastym i ośmnastym wiekach Anglija nie nabyła jeszcze, zagarniając handel powszechny, największéj ludności morskiéj na całéj kuli ziemskiéj, i że zasoby obu marynarek były daleko mniéj nierówne. Piérwszy Konsul postanowił wytężyć ogromne usiłowania dla podźwignięcia marynarki francuskiéj: ale wątpił bardzo o pomyślnym skutku, chociaż posiadał rozległą przestrzeń brzegów, chociaż miał w swojém rozporządzeniu porty i warstaty Hollandyi, Belgii, dawnéj Francyi i Włoch. Nie wymieniamy portów Hiszpanii, podówczas zbyt niegodnie rządzonéj, żeby miała być pożytecznym sprzymierzeńcem. Nie mógł przytém, licząc wszystkie jego siły morskie zebrane obecnie w Europie, więcéj nad 50 okrętów linijowych wyprowadzić na morze w ciągu roku. Mógł otrzymać 4 do 5 w Hollandyi, 20 lub 22 w Brest, 2 w Lorient, 6 w Roszelli, 5 na odpoczynku w Corogne, jeden w Kadyxie, 10 do 12 w Tulonie, ogółem blisko 50. Z drzewa, jakiego pełne było rozległe jego państwo, a które rzekami przychodziło do warstatów Hollandyi, Niderlandów i Włoch, mógł zbudować jeszcze 50 okrętów linijowych, i na stu okrętach zawiesić chlubną swoję trójkolorową banderę. Ale potrzeba było przeszło 100,000 majtków na ich osadzenie, a on posiadał zaledwo 60,000. Anglija miała w pogotowiu 75 okrętów linijowych do wysłania na morze; łatwo jéj było podnieść całkowite swoje uzbrojenie się do 120 okrętów, przy odpowiednéj liczbie fregat i statków pomniejszych. Mogła osadzić je 120,000 majtków i większą jeszcze liczbą, jeśliby zaniechawszy oszczędzania neutralnych, zabierać chciała majtków z ich statków handlowych. Posiadała nadto admirałów doświadczonych, pewnych siebie, ponieważ zwyciężali już, i zachowujących się na morzu tak jak generałowie: Lannes, Ney, Massena, zachowywali się na lądzie.

Bardzo zatém wielka zachodziła różnica, wynikająca z czasu i okoliczności; wszelako nie przestraszała Piérwszego Konsula. Chciał budować wszędzie: w Texel, na Skaldzie, w Hâvre, Cherbourgu, Brest, Tulonie, Genui. Zamierzał wziąć pewną liczbę żołnierzy z wojska lądowego do składu osad okrętowych, i okupić tym sposobem niższość naszéj ludności morskiéj. Piérwszy on dostrzegł że okręt mający 600 dobrych majtków i 200 lub 300 żołnierzy lądowych, trzymany pod żaglami dwa lub trzy lata, ćwiczony w obrotach i strzelaniu, zdolny był do mierzenia się z jakimkolwiem bądź okrętem. Ale używając takich środków i innych jeszcze, potrzebaby mu dziesięciu lat, jak mówił, na utworzenie marynarki. Nie mógł zaś czekać dziesięciu lat,

z założonemi rękami, aż jego marynarka, przebiegając morza w małych oddziałach, stanie się wreszcie godną wystąpienia do walki z marynarką angielską. Użyć lat dziesięć na urządzenie floty, nic znacznego nie wykonywając w tym przeciągu czasu, byłoby długiém wyznaniem bezsilności, dla każdego rządu nieznośném, a nieznośniejszém dla niego, który zrobił swój los, i miał go daléj jeszcze posuwać, zaślepiając świat blaskiem. Musiał zatém, pracując nad zreorganizowaniem naszéj armii morskiéj, probować śmiało przejścia ciaśniny, i korzystać jednocześnie z bojaźni jaką oręż jego obudzał, dla zniewolenia Europy do zamknięcia przed Anglią przystępu do jéj portów. Jeśliby do geniuszu wykonania wielkich przedsięwzięć, łączył zręczną politykę, mógłby temi połączonemi środkami, albo skruszyć jednym ciosem, w samymże Londynie, potęgę angielską, albo zrujnować ją na długo rujnując jéj handel.

Wielu admirałów Piérwszego Konsula, mianowicie minister Decrès, radzili mu powolne urządzenie na nowo marynarki naszéj, zależące na utworzeniu małych dywizyj morskich, i wysyłaniu ich na morza, dopókiby nie nabyły zręczności do obrotów wielkiemi eskadrami; a tymczasem, radzili aby poprzestał na tém, uważając za wątpliwe wszelkie plany obmyślone do przebycia kanału la Manche. Piérwszy Konsul nie chciał krępować się podobnemi widokami; zamierzał restaurować marynarkę francuską, ale probować obok tego bezpośredniejszego zamachu do uderzenia w Anglię. Nakazał przeto liczne budowle okrętów we Flessyndze, którą rozporządzał skutkiem władzy swojéj nad Hollandyą; w Antwerpii, która stała się portem francuskim; w Cherburgu, Brest, Lorient, Tulonie, nakoniec w Genui, którą Francya zajmowała, z tego tytułu co i Hollandyę. Kazał naprawić i uzbroić 22 okręty w Brest, dokończyć 2 w Lorient; naprawić i uzbroić 5 w Roszelli. Zażądał od Hiszpanii środków do naprawy i opatrzenia w żywność eskadry wypoczywającéj w Corogne, i wyprawił z Bayonny wszystko co było można tam przesłać lądem, w ludziach, materyale i pieniądzach. Podobnież postąpił z okrętem wypoczywającym w Kadyxie. Rozkazał uzbroić flotę Tulońską, która chciał żeby się składała z 12 okrętów. Różne te uzbrajania, połączone z 3 lub 4 okrętami hollenderskiemi, podnieść miały, jakeśmy powiedzieli, do 50 okrętów siły Francyi, nie licząc tego coby można było otrzymać późniéj od marynarek hollenderskiéj i hiszpańskiéj, nie licząc tego co zbudować miano w portach Francyi, i osadzić mięszaniną majtków i żołnierzy lądowych. Piérwszy atoli Konsul nie pochlebiał sobie pozyskać, przy takich siłach, w bitwie walnéj przewagę, a nawet równość

na morzu względem Anglii; chciał ich użyć na trzymanie się na morzu, na podróże do osad i powrót, na otwarcie sobie przez czas niejaki ciaśniny Kaletańskiéj, przez obroty eskadr, których głębokę kombinacyę wkrótce ocenimy.

Ku téj ciaśninie zestrzeliły się wszystkie usiłowania jego geniuszu. Jakiebykolwiek znalazły się środki przewozu, potrzeba było naprzód armii, i postanowił utworzyć taką, któraby nic do życzenia nie pozostawiała pod względem liczby i urządzenia; podzielić ją na kilka obozów, od Texel aż do Pireneów, i rozłożyć ją w taki sposób żeby skoncentrować się mogła z szybkością na kilku miejscach pobrzeża trafnie wybranych. Niezależnie od korpusu 25-tysięcznego, zebranego między Bredą a Nimegą, na pochód do Hanonweru, rozkazał urządzić sześć obozów: piérwszy w okolicach Utrechtu, drugi w Gand, trzeci w Saint-Omer, czwarty w Compiègne, piąty w Brest, szósty w Bayonnie, ostatni ten dla trzymania na wodzy Hiszpanii, z powodów jakie późniéj damy poznać. Zaczął naprzód od urządzenia parków artylleryi, na tych sześciu punktach, ostrożność jakiéj zwykle używał przed wszystkiemi, powiadając że to zawsze najtrudniejszém jest do uorganizowania. Skierował potém do każdego z tych obozów dostateczną liczbę pół-brygad piechoty, żeby je podnieść przynajmniéj do 25,000. Jazda ściągała się powolniéj, i w mniejszym niż zwykle stosunku, ponieważ przypuszczając drogę na okrętach, bardzo mało koni zabrać można było. Należało żeby wartość i ilość piechoty, doskonałość artylleryi, i liczba dział, wynagrodzić mogły w takiéj armii liczebną niższość jazdy. Pod tym dwojakim względem, piechota i artyllerya francuska posiadały wszystkie warunki pożądane. Piérwszy Konsul troskliwie ściągnął na pobrzeże i uszykował w cztéry wielkie dywizye, wszystkie pułki dragonów. Żołnierze téj broni, znając służbę jazdy i piechoty, mieli wsiąść na okręty tylko z siodłami i być użytecznemi jak piechota, dopóki staliby się użytecznemi jak jazda, na koniach zabranych nieprzyjacielowi.

Wydano wszelkie rozporządzenia celem przygotowania i zaprzęgu 400 dział polowych, oprócz wielkiego parku oblężniczego. Pół-brygady składające się wówczas z trzech batalionów, dostarczyć miały po dwa bataliony na wojnę, każdy z 800 ludzi, biorąc z trzeciego batalionu na skompletowanie dwóch piérwszych. Trzeci batalion pozostawał w zakładzie, dla przyjmowania rekrutów, uczenia ich i ćwiczenia. Wszelako pewna liczba rekrutów przesłana była wprost do batalionów wojennych, ażeby ze staremi żołnierzami Rzeczypospolitéj, pomięszani byli, w dostatecznym stosunku, młodzi żołnierze, dobrego wyboru, posiadający żywość, zapał i pojętność młodzieńczą.

Konskrypcya stanowczo wprowadzona została do naszego prawodawstwa wojskowego, i urządzona pod Dyrektoryatem, na wniosek generała Jourdan. Wszelako stanowiące ją prawo przedstawiało niejakie niedokładności, którym zaradziło nowe prawo z dnia 26 Kwietnia 1803 roku. Kontyngens wyznaczono 60,000 rocznie, w wieku 20 lat. Ten kontyngens dzielił się na dwie połowy, każda ze 30,000. Piérwsza miała być zawsze brana w czasie pokoju: druga składała rezerwę, i mogła być powołaną, w przypadku wojny, na skompletowanie batalionów. Była połowa roku XI (Czerwiec 1803); żądano prawa o zaciąg kontyngensu z roku XI i XII, nie tykając rezerwy z tych dwóch lat. Zatém wzięłoby zaraz 60,000 popisowych. Powołując ich tym sposobem zawczasu, zyskiwano czas potrzebny do ich wyuczenia i oswojenia ze służbą wojskową, w obozach urządzonych na pobrzeżu. Można było wreszcie użyć, w razie potrzeby, rezerwy z tych dwóch lat, co jeszcze dawało do rozporządzenia 60,000, ale których użyć zamierzano tylko w przypadku wojny na stałym lądzie. Trzydzieści tylko tysięcy żądanych z każdéj klassy słabą były ofiarą, która nie mogła być uciążliwą dla ludności, składającéj się ze stu dziewięciu departamentów. Co większa, można było wziąć część kontyngensu z roku VIII, IX i X, któréj nie powoływano, z przyczyny pokoju, jakim cieszono się za Konsulatu. Zaległość w ludziach trudna jest do ściągnięcia, równie jak zaległość w podatkach. Piérwszy Konsul zrobił w tym przedmiocie pewny rodzaj likwidacyi. Zażądał z zaległych kontyngensów, pewną liczbę ludzi, wybranych z pomiędzy najsilniejszych, i najłatwiéj mogących być wziętemi: uwolnił większą liczbę na pobrzeżu niżeli wewnątrz kraju, poruczając nie powołanym straż brzegów. Tym sposobem pomnożył jeszcze armiję o pięćdziesiąt tysięcy żołnierzy starszych, silniejszych, niż konskrypcyoniści z roku XI i XII. Armija podniosła się przeto do 480,000, rozproszonych w osadach, w Hannowerze, Hollandyi, Szwajcaryi, Włoszech i Francyi. W téj liczbie blisko 100,000 użytych do pilnowania Włoch, Hollandyi, Hannoweru i osad, nie obciążały skarbu francuskiego. Subsidia pieniężne lub żywność dostarczana na miejscu, pokrywały koszta ich utrzymania. Trzy kroć sto ośmdziesiąt tysięcy całkiem opłacała Francya, i miała w zupełném swojém rozporządzeniu. Potrąciwszy z tych 380 tysięcy, 40 tysięcy na zwyczajny ubytek, to jest żołnierzy chorych, nieobecnych chwilowo, będących w drodze, i t. d., 40,000 na żandarmów, weteranów, inwalidów, aresztowanych, liczyć można było 300,000 żołnierzy do rozporządzenia, zahartowanych w boju, i mogących natychmiast wystąpić w pole. Jeśliby przeznaczono 150 tysięcy na wojnę

z Angliją, pozostawało 150,000, z których 70,000, znajdujące się w zakładach, dostatecznemi były dla straży wewnętrznéj, a 80,000 nadbiedz mogły nad Ren, w przypadku niespokojności ze strony lądu stałego. Nie podług liczby oceniać należy podobne wojsko. Te 300,000, prawie wszystkich doświadczonych, nawykłych do trudów i wojny żołnierzy, prowadzonych przez wybornych oficerów, warte były sześć kroć albo siedmkroć sto tysięcy, milion może, takich których posiadają zwykle w skutku długoletniego pokoju, bo pomiędzy żołnierzem wytrawionym a niewytrawionym, ogromna zachodzi różnica Pod tym względem Piérwszy Konsul niczego życzyć nie miał. Dowodził najpiękniejszą armiją w świecie.

Wielka zagadka pozostawała do rozwiązania, to jest zgromadzenie środków przewozu téj armii z Calais do Douvres. Piérwszy Konsul nic jeszcze nie postanowił ostatecznie w tym względzie. Jednę tylko rzecz uchwalono ostatecznie, po długiém pasmie postrzeżeń, to jest kształt konstrukcyj morskich. Statki z dnem płaskiém, mogące osiadać, płynąć pod żaglami lub przy wiosłach, zdawały się wszystkim inżynierom marynarki najodpowiedniejszemi do przewozu, oprócz korzyści że mogły być budowanemi wszędzie, nawet w górnéj części rzek naszych. Ale trzeba było je zgromadzić, umieścić w portach dogodnych, uzbroić, opatrzyć, wynaleźć wreszcie systemant najlepszy manewrów, dla porządnego kierowania niemi przeciw nieprzyjacielowi. W tym celu potrzeba było długich i trudnych doświadczeń. Piérwszy Konsul miał zamiar obrać dla siebie mieszkanie w Boulogne, na brzegach la Manche, często tutaj gościć dosyć długo, żeby rozpoznać miejscowość, okoliczności morza i czasu, i samemu urządzić, we wszystkich szczegółach, ogromne przedsięwzięcie, o którém zamyślał.

W oczekiwaniu aż konstrukcye nakazane w całéj Francyi dosyć daleko będą posunięte, iżby obecność jego na pobrzeżu stała się użyteczną, zaprzątał się w Paryżu dwiema rzeczami istotnemi, finansami i stosunkami z mocarstwami stałego lądu; bo trzeba było, z jednéj strony, wystarczyć wydatkom przedsięwzięcia, a z drugiéj mieć pewność że nie zajdzie przeszkoda w wykonaniu, przez kontynentalnych sprzymierzeńców Anglii.

Trudność finansowa nie była najmniejszą z trudności, jakie przedstawiało wznowienie wojny. Rewolucya francuska pochłonęła, pod postacią assygnat, ogromną massę dóbr narodowych, i doszła do bankructwa. Dobra narodowe były prawie wyczerpane, a kredyt zrujnowany na długi czas. Dla ocalenia od sprzedaży 400,000,000 dóbr narodowych pozostałych w roku 1800, przeznaczono je na rozmaite

gałęzie służby publicznéj, jako to wychowanie publiczne, Inwalidów, Legiję honorową, Senat, Kassę amortyzacyjną. Zamienione tym sposobem w uposażenie, przyniosły ulgę budżetowi krajowemu, i przedstawiały ogromną wartość na przyszłość, z powodu podniesienia się ceny własności ziemskiéj, podniesienia się stałego w każdym czasie, ale zawsze większego nazajutrz po rewolucyi. Miały być wszelako zmniejszonemi przez niektóre cząstki przypadające do zwrotu emigrantom cząstki małoznaczące, ponieważ dobra nie sprzedane, prawie wszystkie były niegdyś duchowne. Do tego co pozostało przydać jeszcze należy, dobra leżące w Pijemoncie i departamentach Nad-Reńskich, na summę 50 do 60 milionów. Takie były zasoby do rozporządzenia w dobrach narodowych. Co się tycze kredytu, Piérwszy Konsul postanowił nie uciekać się do niego. Przypomnijmy sobie że kiedy skończył w roku IX likwidacyę przeszłości, korzystał z podniesienia się papierów publicznych, na zaspokojenie rentami części zaległości z roku V, VI, VII i VIII; ale była to jedyna operacya tego rodzaju, któréj sobie pozwolił, i wypłacił brzęczącą monetą wydatki roku IX i X. W roku X, przy uchwaleniu budżetu ostatniego, położył za zasadę, że dług publiczny nie przejdzie, nigdy 50,000,000 rent, i że jeśliby podobna rzecz przytrafiła się, niezwłocznie obmyślone będzie źródło do umorzenia przewyżki w ciągu piętnastu lat. Ostrożność ta była potrzebna dla utrzymania ufności, bo, pomimo powszechnego dobrego bytu, kredyt tak dalece był zniszczony, że renty 5 od sta nie dochodziły wyżéj nad 56, i nie przeszły za 60, w chwili kiedy najwięcéj wierzono w pokój.

Oddawna w Anglii, a nie od dawnego czasu we Francyi, papiery publiczne stały się przedmiotem handlu regularnego, w którym biorą udział największe domy handlowe, zawsze gotowe wchodzić w układy z rządami, żeby im dostarczyć potrzebnych summ. Nie tak się działo w owéj epoce. Żaden dom handlowy we Francyi nie chciał by podjąć się pożyczki. Straciłby cały kredyt, oświadczając że ma interes z rządem; a jeżeli zuchwali spekulanci zgodziliby się na udzielenie pożyczki, daliby najwięcéj 50 franków za rentę 5 od sta, co naraziłoby skarb na opłatę ogromnego procentu 10 od sta. Piérwszy Konsul nie chciał więc tak kosztownéj pomocy. Był podówczas inny jeszcze sposób pożyczki; to jest zadłużenie się wielkim kompanijom liwerantów, podejmujących się dostaw dla wojska, wywiązując się niedokładnie z tego co im się należało. Wynagradzały to sobie one, każąc płacić we dwoje lub we troje za dostawy. Śmiali przeto spekulanci, którzy lubią wielkie interessa, zamiast brać się do pożyczki, chciwie rzucali się na dostawy. Byłby przeto środek, udając się do

nich zastąpienia kredytu; ale środek ten był daleko kosztowniejszy niżeli same pożyczki. Piérwszy Konsul postanowił płacić liwerantom regularnie, żeby ich zniewolić do regularnego wykonywania przyjętych obowiązków, i wykonywania za słuszną cenę. Nie chciał przeto uciekać się ani do sprzedaży dóbr narodowych, których jeszcze nie można było sprzedać korzystnie, ani do pożyczek, podówczas bardzo trudnych i bardzo drogich, ani do wielkich liwerunków, pociągających za sobą nadużycia trudne do wyrachowania. Pochlebiał sobie że przy wielkim porządku i oszczędności, przy naturalnym wzroście wpływu podatków, i przychodach dodatkowych, jakie poznać damy, uniknie przykréj konieczności, do jakiéj spekulanci zmuszają rządy, pozbawione zarazem dochodów i kredytu.

Ostatni budżet, z roku X (od Września 1801 do Września 1802) oznaczony został na 500 milionów (620 z kosztami poboru i centymami dodatkowemi). Nie przekroczono téj ilości, co było skutkiem pokoju. Podatki same przewyższały wpływem swoim przewidzenia rządu. Przypuszczano 470,000,000, i uchwalono sprzedaż małéj części dóbr narodowych, dla zrównania przychodu z rozchodem. Ale podatki przewyższyły o 33,000,000 summę przewidzianą, uchwalona zatém sprzedaż stała się nie potrzebną. Ten niespodziewany wzrost przychodów wyniknął ze wpisów, które z przyczyny wzrastającéj liczby umów prywatnych, przyniosły 172,000,000 zamiast 150,000,000; z ceł, które przy odradzającym się handlu, przyniosły 31,000,000 zamiast 22 milionów; nakoniec z poczt i kilku innych mniéj ważnych gałęzi dochodu.

Pomimo wznowienia się wojny, spodziewano się, a skutek przekonał że się nie mylono, spodziewano się takiegoż powiększenia się wpływu podatków. Pod sprężystym rządem Piérwszego Konsula, nie lękano się już ani nieładu, ani klęsk. Ponieważ zaufanie utrzymało się, umowy prywatne, handel wewnętrzny, zamiany ze stałym lądem każdego dnia znaczniejsze, winny były postępować coraz wyżéj. Jeden tylko handel morski cierpiał, i dochód z ceł, oznaczony wtedy w budżecie przychodów na 30,000,000, dosyć pokazywał że nie mogła wyniknąć z jego umniejszenia wielka strata dla skarbu. Słusznie przeto liczono przeszło na 500,000,000 dochodu. Budżet roku XI (od Września 1802 do Września 1803) uchwalony został w Marcu, z obawą, ale nie z pewnością wojny. Określono go na 589,000,000, bez kosztów poboru, ale zaliczając część centym dodatkowych. Było to więc powiększeniem o 89,000,000. Marynarka podwyższona od 105,000,000 do 126,000,000, wydział wojny od 210 do 243 milionów, otrzymały

część takowego podwyższenia. Roboty publiczne, wyznania, nowa lista cywilna Konsulów, i wydatki stałe wydziałów, zamieszczone teraz w budżecie ogólnym, podzieliły resztę. Na to pomnożenie wydatków przeznaczono wzrost domniemany wpływu podatków, centymy dodatkowe obracane poprzednio na stałe wydatki wydziałów, i rozmaite dochody postronne, pochodzące z krajów sprzymierzonych. Budżet bieżący należało przeto uważać za będący w równowadze, wyjąwszy nieodzowną przewyżkę na koszta wojny. I w rzeczy saméj nie można było przypuszczać żeby dwadzieścia milionów dodanych na utrzymanie marynarki, trzydzieści milionów dodanych na utrzymanie armij, wystarczyć mogły potrzebom nowego położenia. Wojna ze stałym lądem kosztowała zwykle dosyć mało, ponieważ zwycięzkie nasze wojska, przeszedłszy Ren i Adygę, w początkach działań, żywiły się kosztem nieprzyjaciela; ale teraz inny był przypadek. Sześć obozów rozłożonych na pobrzeżu od Hollandyi do Pireneów, żyć musiało na francuskiéj ziemi, aż do czasu przebycia ciaśniny. Nadto, zaradzić należało wydatkom na nowe konstrukcye morskie, i umieścić na brzegach naszych ogromną massę artylleryi. Sto milionów więcéj rocznie zaledwo wystarczało na zaspokojenie potrzeb wojny z Wielką Brytaniją (*). Następnych zasobów Piérwszy Konsul użyć zamyślał.

Wspomnieliśmy o niejakich dochodach postronnych, zamieszczonych już w budżecie roku XI, na pokrycie części summy 89,000,000, którą ten budżet przewyższał budżet z roku X. Dochody te pochodziły z Włoch. Rzeczpospolita włoska ponieważ nie miała jeszcze wojska, a nie mogła obejść się bez naszego, płaciła milion sześćkroć sto tysięcy franków miesięcznie (19,200,000 franków rocznie), na utrzymanie wojsk francuskich. Ligurya, znajdująca się w podobnym przypadku, dostarczała jeden milion dwakroć sto tysięcy franków rocznie; Parma, 2,000,000. Było to więc 22,500,000, już zamieszczone, jakeśmy powiedzieli, na budżecie roku XI. Wynaleźć przeto należało całkowitą summę 100,000,000, którą zapewne dodać wypadłoby do 589,000,000 budżetu roku XI.

Ofiary dobrowolne, zapłata za Luizyanę, subsidia innych mocarstw sprzymierzonych: oto były środki, na które liczył Piérwszy Konsul. Ofiary dobrowolne miast i departamentów dochodziły blisko do 40

(*) Summa ta wyda się bardzo mało znaczącą sądząc podług teraźniejszéj ilości budżetów naszych; ale zawsze zwrócić się trzeba do wartości owoczesnéj i powiedzieć sobie że 100,000,000 wtedy odpowiadało 200,000,000 lub 250,000,000 dzisiejszym, może nawet więcéj, kiedy idzie o wydatki wojenne.

milionów, z których 15 wypłacalnych w XI roku, 15 w XIII, reszta w latach następujących. Cena Luizyany, sprzedanéj za 80,000,000, z których 60,000,000 do wypłaty w Hollandyi na rzecz skarbu francuskiego, a 54,000,000 do wzięcia, po potrąceniu kosztów, stanowiła drugi zasób. Amerykanie nie przyjęli jeszcze legalnie kontraktu, ale dom Hope oświadczał się iż z góry zaliczy pewną część summy wspomnionéj. Rozdzieliwszy na dwa lata te 54,000,000, będzie 27 milionów dodatku do 15,000,000 z ofiar dobrowolnych, co podnosiło do 42,000,000 blisko dodatek roczny na wydatki roku XI i XII (od Września 1802 do Września 1804). Nakoniec Hollandya i Hiszpanija dostarczyć miały przewyżkę. Hollandya, oswobodzona od Stadhuderatu orężem naszym, broniona przeciw Anglii dyplomacyą naszą, która wyjednała dla niéj zwrót największéj części jéj osad, życzyłaby teraz wyzwolić się od przymierza, co wciągało ją znowu w wojnę. Życzyłaby pozostać neutralną pomiędzy Francyą a Wielką Brytaniją, i ciągnąć zyski z neutralności, bardzo szczęśliwie położonéj między dwóma krajami. Ale Piérwszy Konsul zrobił postanowienie, którego sprawiedliwości zarzucać niepodobna: to jest wciągnąć wszystkie narody morskie do walki naszéj przeciw Wielkiéj Brytanii. — Hollandya i Hiszpanija powtarzał ustawicznie, zginęły, jeżeli będziemy zwyciężeni. Wszystkie ich osady Indyjskie, Amerykańskie, będą zdobyte, albo zniszczone, albo zbuntowane przez Anglię. Bez wątpienia te dwa mocarstwa uważać będą za rzecz dogodną nie brać udziału, patrzeć na nasze klęski jeżeli będziemy zwyciężeni, korzystać ze zwycięztw naszych jeżeli będziemy zwyciężcami, bo jeżeli nieprzyjaciel pobitym zostanie, będzie to z równą dla nich, jak dla nas korzyścią. Ale nie tak będzie: muszą one walczyć społem z nami, jak my, z równém wysileniem. Sprawiedliwość tego wymaga, interes ich także, bo ich pomoc potrzebna nam jest do otrzymania pomyślnego skutku. Chyba łącząc nasze środki do wszystkich, potrafimy zwyciężyć panów morza. Odosobnieni, pozostawieni każdy przy własnych siłach swoich, będziemy niedostateczni i pobici. — Piérwszy Konsul postanowił zatém że Hollandya i Hiszpanija muszą jemu pomagać; i można powiedzieć z zupełną prawdą, że zniewalając je do pomocy w swoich zamiarach, zniewalał tylko do przezorności we własnym ich interessie. Cóżkolwiek bądź, żeby usłuchano téj mowy rozsądku, miał on przeciwko Hollandyi siłę, gdyż wojska nasze zajmowały Flessyngę i Utrecht, a względem Hiszpanii, traktat przymierza zawartego w San-Ildefonse.

Zresztą, w Amsterdamie, wszyscy ludzie światli i prawdziwi pa-

tryoci, a na ich czele Schimmelpenninck, myślili podobnie jak Piérwszy Konsul. Nie trudno zatém było porozumieć się z sobą, i ułożono się że Hollandya pomagać nam będzie w następny sposób. Obowiązała się ona żywić i opłacać korpus 18,000 Francuzów, i 16,000 Hollendrów, ogółem 34,000 wojska. Do téj siły lądowéj przyrzekła dodać siłę morską, złożoną z eskadry linijowéj i flotylli statków płaskich. Eskadra linijowa składać się miała z 5 okrętów linijowych, 5 fregat, i statków potrzebnych do przewozu 25,000 wojska i 2,500 koni z Texel na brzegi Anglii. Flotylla składać się miała z 350 statków płaskich wszelkiego rozmiaru, do przewozu 37,000 wojska i 1,500 koni, od ujścia Skaldy do ujścia Tamizy. Nawzajem Francya zapewniała dla Hollandyi niepodległość, całość jéj posiadłości europejskich i kolonijalnych, a wrazie powodzenia względem Anglii, zwrót osad straconych w ostatnich wojnach. Pomoc otrzymana takim sposobem była znaczna, pod względem ludzi i pieniędzy, gdyż 18,000 Francuzów przestawało w téjże chwili obciążać skarb francuski, 16,000 Hollendrów miało pomnożyć naszą armiję, i nareszcie środki przewozu 62,000 ludzi i 4,000 koni, przydane być miały do naszych zasobów morskich. Trudno wszakże powiedzieć na jaką summę pomoc takowa zamieszczona być mogła w budżecie nadzwyczajnym Piérwszego Konsula.

Należało jeszcze pozyskać pomoc Hiszpanii. Mocarstwo to mniéj jeszcze było skłonne do poświęcenia się dla sprawy ogólnéj, niżeli sama Hollandya. Widzieliśmy ją pod wpływem kapryśnym księcia Pokoju, chwiejącą się nędznie w kierunkach najsprzeczniejszych, już przechylającą się ku Francyi aby otrzymać od niéj uposażenie we Włoszech, już ku Anglii, żeby się oswobodzić od wysileń, jakie jéj nakazywał śmiały i niezmordowany sprzymierzeniec, i jak postradała przy takiém kołysaniu się, szacowną wyspę Trinidad. Z przyjaciółką lub nieprzyjaciółką zarówno niedołężną, nie wiedziano co począć ani w czasie pokoju, ani podczas wojny; nie dla tego iżby ten naród szlachetny, pełen patryotyzmu, nie dla tego żeby wyborna ziemia półwyspu, mająca porty Ferrol, Kadyx, Carthagene, były do pogardzenia, bynajmniéj. Ale niegodny rząd zdradzał, przez głęboką niezdolność, sprawę Hiszpanii i wszystkich narodów morskich. Dla tego też dobrze się namyśliwszy Piérwszy Konsul zamierzył nie inną wyciągnąć korzyść z traktatu przymierza zawartego w San-Ildefonse, tylko subsidia. Traktat ten, podpisany w roku 1796, za piérwszych rządów księcia Pokoju, obowiązywał Hiszpaniję do dostarczenia Francyi 24,000 żołnierzy, 15 okrętów liniowych, 6 fregat, 4 korwet. Piérwszy Konsul postanowił nie żądać téj pomocy. Słusznie sobie powiedział że wciągać

Hiszpaniję w wojnę nie byłoby przysługą ani dla Francyi, ani dla niéj; że nie wystąpiłaby tu świetnie, że pozbawionąby została natychmiast jedynego zasobu swego, piastrów Mexykańskich, którychby dowóz przecięto; że nie mogła wysztyftować ani armii, ani floty; nie przyniosłaby zatém pożytku żadnego, i nastręczyłaby Anglii pozór od tak dawna wyszukiwany do zbuntowania Ameryki południowéj; że jeżeli wprawdzie udział Hiszpanii w wojnie zamieniłby w brzegi nieprzyjacielskie dla okrętów angielskich, wszystkie brzegi półwyspu, żaden z portów jego nie mógł mieć wpływu użytecznego, jak Hollenderskie, na wylądowanie; że zatém interes posiadania ich w swojém rozporządzeniu nie był zbyt wielki; że pod względem handlowym, bandera angielska wyłączona już jest z Hiszpanii taryfami, płody francuskie ciągle tam mieć będą, w pokoju jak w wojnie, niewątpliwie piérwszeństwo. Temi uwagami powodowany, kazał powiedzieć tajemnie posłowi Karola IV w Paryżu, Azara, że jeżeli dwór jego ma wstręt do wojny, zgadza się on na pozostawienie go neutralnym, pod warunkiem subsidium 6,000,000 miesięcznie (72,000,000 rocznie), i traktatu handlowego, który otworzyłby rękodzielniom francuskim rozleglejszy odbyt, niżeli ten jaki miały obecnie.

Oświadczenie to bardzo umiarkowane, nie znalazło w Madrycie przyjęcia, na jakie zasługiwało. Książe Pokoju w ścisłych zostawał stosunkach z Anglikami, i otwarcie zdradzał przymierze. Dla téj przyczyny, Piérwszy Konsul, domyślając się zdrady, umieścił w saméjże Bayonnie jeden z sześciu obozów, przeznaczonych do działania przeciw Anglii. Postanowił wypowiedzieć wojnę Hiszpanii raczéj niżeli dopuścić żeby odstąpiła sprawy powszechnéj. Rozkazał więc generałowi Beurnonville, ambassadorowi swojemu, wytłumaczyć się w téj mierze stanowczo. Anglicy przywłaszczając absolutną władzę na morzach, zniewalali go do wykonania podobnéjże władzy na lądzie, ku obronie ogólnych interessów świata.

Do pomocy mocarstw sprzymierzonych przyłączyć należy pomoc, jaką otrzymać miano z krajów nieprzyjacielskich, lub przynajmniéj nieżyczliwych, które zająć zamierzano. Hannower mógł wystarczyć na utrzymanie trzydziestu tysięcy wojska. Dywizya sformowana w Faenza, i ciągnąca ku odnodze Tarentu, żyć miała kosztem dworu Neapolitańskiego. Zawiadomiony przez posła swojego, Piérwszy Konsul wiedział bardzo dokładnie że królowa Karolina, rządzona przez ministra Actona, w zupełnéj była zgodzie z Angliją, i że nie długi czas upłynie, a on przymuszony będzie wypędzić Burbonów z Włoskiego lądu. Nieomieszkał przeto wytłumaczyć się otwarcie z królową Nea-

politańską. — Nie będę znosił dłużéj, powiedział jéj, Anglików we Włoszech, podobnie jak w Hiszpanii i Portugalii. Za piérwszym czynem spólnictwa z Angliją, wojna wymierzy mi sprawiedliwość za twoję nieprzyjaźń. Mogę ci zrobić albo wiele dobrego, albo wiele złego. Wybieraj więc. Niechcę zagarnąć twojego państwa: dosyć dla mnie będzie jeżeli posłuży do moich zamiarów przeciw Anglii; ale zabiorę je niezawodnie, jeżeli użytém będzie na jéj korzyść. — Piérwszy Konsul mówił otwarcie, bo jeszcze niebył głową dynastyi, i nie myślił o podbijaniu królestw dla swoich braci. Wymagał zatem żeby dywizya piętnastotysięczna, rozłożona w Tarencie, żywiona, była przez skarb Neapolitański, z którym późniéj obliczyć się miano. Uważał ten ciężar, jako kontrybucyę nałożoną na nieprzyjaciół, podobnie jak ta, która obciążyć miała Hannowerskie królestwo.

Powtarzając w treści cośmy powiedzieli wyżéj, widzimy że zasoby Piérwszego Konsula były następujące: Neapol, Hollandya, Hannower, utrzymywać miały blisko 60,000. Rzeczpospolita Włoska, Parma, Liguryа, Hiszpanija, obowiązane były płacić mu subsidium regularne. Ameryka gotowała się do zapłacenia za Luizyanę. Patryotyzm departamentów i wielkich miast dostarczał dodatek do podatków zupełnie dobrowolny. Nareszcie dochód publiczny obiecywał wzrastające pomnożenie się wpływów, nawet podczas wojny, dzięki ufności jaką obudzał rząd sprężysty i uważany za niezwyciężony. Temi wszystkiemi środkami Piérwszy Konsul spodziewał się przydać do 589 milionów budżetu roku XI, nadzwyczajny dochód sto milionów rocznie, w ciągu dwóch, trzech, lub czterech lat. Miał na przyszłość dochody niestałe. Tym sposobem zapewnił się, że będzie mogł utrzymywać armiję 150,000 na brzegach, drugą armiję 80,000 nad Renem, wojska potrzebne na zajęcie Włoch, Hollandyi i Hannoweru, 50 okrętów liniowych, flotyllę przewozową niesłychanéj, bezprzykładnéj dotychczas liczby ponieważ szło o przewiezienie 150,000 żołnierzy, 10,000 koni, 400 dział.

Świat wstrząsł się, strwożył się, można powiedzieć, przygotowań do téj olbrzymiéj walki, pomiędzy dwoma, najpotężniejszemi na kuli ziemskiéj mocarstwami. Trudno było żeby nie doznał jéj skutków, chociażby wojna zamknęła się tylko między Francyą i Angliją; bo neutralni doświadczać mieli ucisku ze strony marynarki angielskiéj, a ląd miał być zniewolony do wspierania zamiarów Piérwszego Konsula, bądź zamykając swoje porty, bądź znosząc niedogodne i kosztowne zajęcia swoich krajów żołnierzem. W gruncie, wszystkie mocarstwa przypisywały winę zerwania pokoju Anglii. Chęć zatrzymania Malty

wydała się wszystkim, nawet najmniéj życzliwym dla nas, jawném pogwałceniem traktatów, którego nic nieusprawiedliwiało co zaszło w Europie od czasu zawarcia pokoju w Amiens. Prussy i Austrya uświęciły formalnemi umowami to, co zaszło we Włoszech i w Niemczech i potwierdziły notami to co zaszło w Szwajcaryi. Rossya mniéj wyraźnie pochwaliła postępowanie Francyi; ale oprócz niejakich reklamacyj, w formie przypomnienia, o wynagrodzenie zbyt odwlekane króla Sardyńskiego, prawie potwierdziła wszystkie czyny nasze. Mianowicie pochwaliła interwencyę naszę w Szwajcaryi, jako zręcznie prowadzoną, i poczciwie zakończoną. Żadne z trzech mocarstw stałego lądu znaleźć niemogło, w wypadkach dwóch ostatnich lat, usprawiedliwienia przywłaszczenia Malty, i tłumaczyły się w tym przedmiocie z otwartością. Wszelako pomimo takiego sposobu widzenia, przechylały się one raczéj na stronę Anglii, niżeli na stronę Francyi.

Chociaż Piérwszy Konsul przyłożył wszelkiego starania do poskromienia anarchii, nie mogły one nie widzieć w nim Rewolucyi francuzkiéj zwycięzkiéj, i więcéj wsławionéj niżeli się im podobało. Dwa z pomiędzy nich, Prussy i Austrya zbyt mało były morskiemi żeby je mocno obchodziła wielka sprawa wolności morza; trzecie, to jest Rossya miała interes w téj wolności zbyt jeszcze oddalony żeby się nim żywo zaprzątała. Wszystkie trzy daleko inaczéj dotknięte były przewagą Francyi na stałym lądzie, niżeli przewagą Anglii na Oceanie. Prawo morskie, które Anglija utrzymać chciała, wydawało się im zamachem przeciw sprawiedliwości i interessowi handlu powszechnego; ale panowanie, jakie Francya już wywierała, i więcéj jeszcze wywierać z czasem miała w Europie, było niebezpieczeństwem bezpośredniem i naglącem, które głęboko je niepokoiło. Mocno przeto obrażone były na Angliję że wywołała tę nową wojnę, i głośno to powtarzały; ale powróciły do nieprzychylności ku Francyi, którą mądrość i sława Piérwszego Konsula trzymały jakby w zawieszeniu przez chwilę, przez pewny rodzaj zdumienia, które geniusz obudził w gniewie.

Kilka słów co się wymknęły z ust największym osobom owego czasu przekonywają lepiéj niżeli wszystko cobyśmy powiedzieć mogli, o uczuciach mocarstw względem nas. Filip Cobentzel, poseł w Paryżu i krewny Ludwika Cobentzel, ministra spraw zagranicznych w Wiedniu, rozmawiając u stołu z admirałem Decrès, który żywością swoją wywoływał żywość umysłu innych, Cobentzel nie mógł wstrzymać się od powiedzenia: Tak, Anglija winna wszystkiemu; rości pretensye niesłuszne; prawda. Ale, otwarcie mówiąc, zanadto straszycie świat ca-

ły, żeby myślano teraz lękać się Anglii (*). Cesarz Niemiecki, Franciszek II, który za dni naszych zakończył długi i rozsądny żywot, i pod pozorną prostotą ukrywał wielką przenikliwość, Cesarz Niemiecki, rozmawiając z posłem naszym de Champagny o nowéj wojnie i wynurzając zmartwienia swoje z oczewistą dobrą wiarą, zapewniał że sam postanowił zachowywać pokój, ale że go ogarnęła mimowolna niespokojność, któréj zaledwo śmie powiedzieć przyczynę. Kiedy Champagny zachęcał go do zaufania, Cesarz przy tysiącznych przeprosinach, przy tysiącznych oświadczeniach szacunku dla Piérwszego Konsula, rzekł: Jezeli generał Bonaparte, który tyle dokazał cudów, nie dokaże tego jaki obecnie przygotowywa, jeżeli nie przejdzie ciaśniny, my padniemy ofiarą; bo zwróci się na nas i pobije Angliję w Niemczech.— Cesarz Franciszek, będąc lękliwym, żałował że się pomknął za daleko, i chciał wycofać się ze swoich słów; ale było już za późno. Champagny przesłał je natychmiast do Paryża przez pierwszego kuryera (**). Był to ze strony tego monarchy dowód rzadkiéj przenikliwości, która niewiele mu się przydała; bo sam późniéj nastręczył Napoleonowi sposobność do pobicia, jak powiadał Anglii w Niemczech.

Nadto, ze wszystkich mocarstw, Austrya najmniéj mogła lękać się skutków teraźniejszéj wojny, jeśliby umiała oprzeć się podnietom dworu Londyńskiego. W rzeczy saméj, niemiała do obrony żadnego handlu morskiego ponieważ nie posiadała ani handlu, ani portów, ani osad. Piaskiem zasypany port staréj Wenecyi, którą jéj dano, nie mógł utworzyć dla niéj interessów tego rodzaju. Nie była ona, jak Prussy, Hiszpanija lub Neapol, panią rozległych brzegów, któreby Francya zająć pragnęła. Łacno więc jéj było nie mięszać się do kłótni. Owszem, zyskiwała na tem zupełną wolność działania w sprawach niemieckich. Francya, zmuszona stawić czoło Anglii, nie mogła całym ciężarem swoim zwalić się na Niemcy, Austrya zaś przeciwnie mogła działać sobie swobodnie w przedmiotach nierozstrzygniętych. Życzyła, jakeśmy widzieli, zmienić liczbę głosów w Kollegium książąt, przywłaszczyć podstępnie wszystkę własność ruchomą państw sekularyzowanych, przeszkodzić wcieleniu szlachty bezpośredniéj, wydrzeć rzekę Inn Bawaryi, i wszystkiemi temi środkami połączonemi odzyskać swojeprzewagę w imperium. Korzyść rozstrzygnięcia tych wszystkich przedmiotów podług swojego rozumienia, bardzo ją pocieszała przy odno-

(*) Czytałem opisanie tego we własnoręcznéj nocie Decrès'a, przesłanéj natychmiast Napoleonowi.

(**) Nie mam potrzeby mówić że opis ten wyjęty jest także z autentycznych depeszów posła francuzkiego.

wieniu wojny, i gdyby nie nadzwyczajna jéj ostrożność, radość by w niéj prawie to obudziło.

Dwoma mocarstwami stałego lądu, które najmocniéj się teraz zmartwiły, były Prussy i Rossya, z pobudek wprawdzie bardzo odmiennych, i wcale nie w jednym stopniu. Najbardziéj dotknięte były Prussy. Łatwo pojąć przy charakterze ich króla, który brzydził się wojną i wydatkami, ile widok nowego pożaru europejskiego musiał być dla niego przykrym. Zajęcie Hannoweru miało przytem dla jego królestwa największe niedogodności. Ażeby zapobiedz temu zajęciu, probował zrobić układ, któryby zarazem mógł podobać się Francyi i Anglii. Ofiarował się Anglii zająć ten elektorat wojskami pruskiemi, obiecując iż będzie przyjacielskim tylko depozytaryuszem, pod warunkiem że dozwoli ona wolnego handlu na rzekach Elbie i Weser. Z drugiéj strony, ofiarował się Piérwszemu Konsulowi zatrzymać Hannower na rzecz Francyi, wnosząc do skarbu francuzkiego dochody krajowe. Podwójna ta gorliwość oświadczona dwóm mocarstwom, miała na celu, naprzód ocalić żeglugę na Elbie i Weser od surowych kroków Anglii, powtóre oszczędzić Niemcom północnym obecności Francuzów. Te dwa interessa były dla Pruss interessami wielkiéj wagi. Przez Elbę i Hamburg, przez Weser i Bremę wywożone były wszystkie ich płody. Płótna szląskie, które stanowiły największe ich bogactwo wywozowe, kupowane były przez Hamburg i Bremę, zamieniane we Francyi na wina, a w Ameryce na towary kolonijalne. Skoroby Anglicy blokowali Elbę i Weser, cały ten handel by upadł. Interes nieoglądania Francuzów w Niemczech północnych, niemniejszéj był wagi. Naprzód obecność ich niepokoiła Prussy. Potem ściągała dla nich gorzkie wyrzuty ze strony władcow niemieckich, składających ich klientelę w imperium. Powiadali oni, że Prussy związawszy się z Francyą dla pobudek dumy zaniedbywały obronę ziemi niemieckiéj, i przyczyniały się nawet, tchórzliwą usłużnością, do zwabienia tutaj najazdu obcych. Twierdzili nawet że podług prawa niemieckiego, obowiązane są wystąpić z interwencyą żeby przeszkodzić Francuzom zajęcia Hannoweru. Ci władzcy nie mieli słuszności, podług ścisłych przepisów prawa narodów, ponieważ państwa niemieckie, chociaż połączone jedne z drugiemi węzłem federacyjnym, posiadały indywidualne prawo wojny i pokoju i każde mogło na swój własny rachunek, zostawać w pokoju lub wojnie z jakiem mocarstwem, a związek mógł się nie znajdować w takichże stosunkach z tém mocarstwem. Byłoby dziwném, w rzeczy saméj, żeby król Jerzy III mógł powiedzieć że jest w wojnie za Angliję, która jest niedostępna i że jest w pokoju za Hannower, który jest dostępny. Taki

sposób pojmówania prawa publicznego byłby zanadto wygodny, i Piérwszy Konsul, kiedy go chciano mu zalecać, odpowiedział apologiem równie prawdziwym, jak dowcipnym.— Było, powiadał, u starożytnych, prawo przytułku w niektórych świątyniach. Niewolnik chcąc schronić się do takiéj świątyni, prawie już przestąpił jéj próg, kiedy go schwytano za nogę. Nie złamano prawa oddawna postanowionego, nieporwano niewolnika z miejsca przytułku, ale ucięto mu nogę, co pozostała za drzwiami świątyni.— Prussy więc negocyowały przed stanowczem wynurzeniem zdania swojego co do zajęcia Hannoweru, zapowiedzianego zresztą przez Piérwszego Konsula jako pewne i bliskie.

Świeże zerwanie pokoju między Francyą i Angliją nieprzyjemném było dla Rossyi. Cesarz Aleksander zajęty reformami wewnętrznemi, z przykrością widział się wyzwanym na rozległe i niebezpieczne pole europejskiéj polityki, i okazał wyraźną niechęć reprezentantom dwóch mocarstw wojujących. Niekontent był z Anglii, któréj przesadzone roszczenia, jawna zła wiara w sprawie Maltańskiéj, zakłóciły na nowo Europę; niekontent był także z Francyi, ale dla innych pobudek. Francya nie uczyniła zadość ponawianym żądaniom o wynagrodzenie króla Pijemonckiego, i zbyt wyłączną przyswoiła przewagę w sprawach niemieckich. Cesarz postanowił oświadczyć się z pośrednictwem Rossyi, upraszanem dosyć otwarcie przez Francyę: zapobiedz tym sposobem pożarowi powszechnemu; jednocześnie powiedzieć prawdę wszystkim, nie taić przed Angliją że jéj pretensye do Malty nie mają zasady i dać uczuć Piérwszemu Konsulowi potrzebę wywiązania się nareszcie względem króla Pijemontu, i oszczędzenia podczas nowéj wojny mocarstw pomniejszych, które składały klientelę dworu Rossyjskiego.

Przez organ zatem Woroncowa, który mówił z generałem Hédouville, przez organ Markowa, który mówił z Talleyrandem, gabinet rossyjski wynurzył żywą swoję niechęć z powodu nowego zakłócenia powszechnego pokoju przez spółzawodniczą dumę Francyi i Anglii. Uznawał że roszczenia Anglii do Malty były bezzasadne, ale dał do zrozumienia że ustawiczne przedsięwzięcia Francyi mogły zrodzić te roszczenia, nieusprawiedliwiając ich wszakże: i dodał, że Francya dobrzeby uczyniła miarkując swoję działalność w Europie, jeżeli nie zechce uczynić pokoju niepodobieństwem dla wszystkich mocarstw. Ofiarował pośrednictwo Rossyi, jakkolwiek dla niéj jest przykrem mięszać się w spory, które będąc dla niéj obcemi dotychczas, skończą się może, jeżeli ona wmięsza się, zamianą w jéj osobiste. Kończył powiadając, że jeżeli pomimo dobrych jéj chęci, usiłowania o przywrócenie po-

koju pozostaną bezskutecznemi, Cesarz spodziewa się, że Francya oszczędzać będzie przyjaciół Rossyi, zwłaszcza królestwo Neapolitańskie, sprzymierzone z nią w roku 1798, i królestwo Hannowerskie, gwarantowane przez nią jako państwo Niemieckie. Taka była treść odezwy gabinetu rossyjskiego.

Piérwszy Konsul umiejąc powściągać się w interessie rozległych zamiarów swoich, nie chciał powikłać spraw lądu stałego, i zapalić nad Renem wojnę, którąby odwróciła go od przygotowanéj nad brzegami la Manche. Otrzymawszy, niepokazując że spostrzegł się na tem, przestrogi z Petersburga, postanowił uchylić wszelkie zarzuty młodego Cesarza, wybierając go za sędziego najwyższego wielkiéj kłótni, która zaprzątała świat. Oświadczył więc przez Talleyranda i generała Hédouville gabinetowi Rossyjskiemu, iż zobowiąże się na piśmie, poddać się wyrokowi Cesarza Aleksandra, jakikolwiek bądź ten będzie, zupełną pokładając ufność w jego sprawiedliwości. Wniosek ten był zarówno rozsądny jak zręczny. Jeśliby Anglija odrzuciła go, wyznałaby że nie ufa albo swojéj sprawie, albo cesarzowi Aleksandrowi; okazałaby się winną, i upoważniłaby Piérwszego Konsula do prowadzenia z nią najzaciętszéj wojny. Zamknięcie wszystkich portów zostających pod wpływem Francyi, zajęcie wszystkich krajów należących do Anglii, byłyby prawnym wypadkiem téj wojny. Wszelako w tém co się ściągało do królestw Neapolitańskiego i Hannowerskiego, Piérwszy Konsul przybierając ton stanowczy, jaki przystał jego planom, oświadczył iż wszystko uczyni czego wymagać będzie wojna jemu wypowiedziana, a któréj on niezaczął.

Przybrawszy postawę, jaka wydawała się w obecnéj chwili najlepszą, względem mocartw stałego lądu, Piérwszy Konsul przystąpił natychmiast do zajęć już przygotowanych i zapowiedzianych. Generał Saint-Cyr znajdował się w Faenza, w Romanii, z dywizyą pietnastoto tysięczną, i znacznym materyałem artylleryi, jakiego trzeba było do uzbrojenia przystani Tarentu. Odebrał rozkaz, który wykonał niezwłocznie, przejść państwo rzymskie i udać się na koniec Włoch, płacąc za wszystko w marszu, ażeby nie zniechęcić Ojca Świętego. Podług konwencyi zawartéj z dworem Neapolitańskim, wojska francuzkie miały być żywione przez rząd neapolitański. Generał Saint-Cyr, oceniony tak jak zasługiwał na to przez Piérwszego Konsula, to jest uznany za jednego z piérwszych generałów owoczesnych, mianowicie kiedy sam działał, w kłopotliwem znajdował się położeniu w nieprzyjacielskiem królestwie; ale zdolny był stawić czoło wszelkim trudnościom. Instrukcye jego przytem zostawiały mu obszerną swobodę

w działaniu. Polecono za piérwszym znakiem powstania w Kalabryach, opuścić je i rzucić się na stolicę królestwa. Opanowawszy już raz Neapol, wiedział on jak do tego brać się należy.

Piérwszy Konsul kazał także zająć Ankonę, udzieliwszy Papieżowi wszelkie zapewnienia, któreby osłodzić mogły tę nieprzyjemność. Załoga francuzka płacić miała rzetelnie za swoję żywność, w niczém nie mięszać się w cywilny zarząd Stolicy Apostolskiéj, nawet pomagać mu w potrzebie przeciw wichrzycielom, jeśliby jacy znaleźli się.

Rozkazy przesłane zostały jednocześnie o wtargnięciu do Hannoweru. Negocyacye Pruss pozostały bez skutku. Anglija oświadczyła że blokować będzie Elbę i Weser, jeżeli kto dotknie się posiadłości domu Hannowerskiego, czy do tego użyci będą Prussacy, czy też Francuzi. Była to zaiste najniesprawiedliwsza z pretensyj. Żeby Anglija przeszkadzała francuzkiéj banderze krążyć po Elbie i Weser, nic nie byłoby słuszniejszego; ale zatrzymywać handel miast Brem i Hamburga, ponieważ Francuzi wkroczyli do kraju wpośród którego te miasta znajdowały się zamknięte, wymagać żeby całe Niemcy wystąpiły do wojny z Francyą za sprawę domu Hannowerskiego, i karać je za przymuszoną nieczynność, niszcząc jéj handel, było postępowaniem najniegodziwszém. Prussy zniewolone były narzekać gorzko na niesprawiedliwość takiego postępku, a w końcu, znosić banderę angielską przy ujściu dwóch rzek niemieckich, podobnie jak obecność Francuzów w pośród Hannoweru. Nie miały już takiego interessu w zajęciu go, odkąd ich handel musiał być w każdym przypadku dotknięty klęską. Piérwszy Konsul wynurzył im swój żal, obiecał nie przekraczać granicy Hannoweru, ale usprawiedliwiał się z wkroczenia koniecznością wojny, i ogromną korzyścią jaką odniesie, z zamknięcia Anglikom dwóch największych dróg handlowych stałego lądu.

Generał Mortier odebrał rozkaz wystąpić naprzód. Udał się ze 25,000 ku północnéj krawędzi Hollandyi, na granicę biskupstwa Monasterskiego, należącego, od czasu sekularyzacyj, do domu Arembergów. Była pewność zezwolenia tego domu. Ztąd przechodzili Francuzi w posiadłości biskupstwa Osnabrückiego, świeżo przyłączonego do Hannoweru, a z biskupstwa Osnabrück do samegoż Hannoweru. Tym sposobem obejść się można było bez posiadłości pruskich, co było konieczną względnością dla dworu Pruskiego. Piérwszy Konsul zalecił generałowi Mortier dobrze się obchodzić z mieszkańcami kędy przechodzić będzie, a nadewszystko okazywać wielką grzeczność dla władz pruskich, które spotka na całéj granicy Hannoweru. Generał ten, rozsądny i prawy tyle ile waleczny, trafnie był wybrany do tak

posunione, i skoro załatwi naglejsze interessa. Sessya Ciała Prawodawczego spokojnie była poświęcona udzieleniu rządowi zupełnéj pochwały za dyplomatyczne postępowanie względm Anglii, udzieleniu mu najzupełniejszéj moralnéj pomocy, uchwaleniu budżetu, którego rozporządzenia główne widzieliśmy wyżéj, i wreszcie roztrząsaniu bez wrzawy, ale z głębokością, piérwszych tytułów Kodexu Cywilnego. Ciało Prawodawcze od téj epoki było tylko wielką radą, obcą polityce, i jedynie poświęconą interessom.

Piérwszy Konsul wolny już był przy końcu Czerwca. Zamierzał obejrzeć wszystkie brzegi aż do Flessyngi i Antwerpii, zwiedzić Belgiję, któréj jeszcze nie widział, departamenta Nad-Reńskie, których nie znał wcale, słowem, odbyć podróż wojenną i polityczną. Żona towarzyszyć mu miała, i podzielać honory jakie go czekały. Po raz piérwszy, zażądał od ministra skarbu publicznego, zostających pod jego dozorem brylantów korony, dla żony swojéj. Chciał pokazać się nowym departamentom i na brzegach samegoż Renu, prawie jak monarcha; bo uważano go za takiego, odkąd był konsulem dożywotnim, z prawem naznaczenia następcy po sobie. Jego ministrowie zjechać się mieli, jedni w Dunkierce, drudzy w Lille, Gand, Antwerpii, Bruxelli. Posłowie zagraniczni zaproszeni byli do odwiedzenia go w tych że samych miastach. Mając pokazać się ludom gorąco przywiązanym do wiary katolickiéj, uznał za stosowne pokazać się w pośrodku nich, w towarzystwie legata papiezkiego. Na proste wynurzenie tego życzenia, kardynał Caprara, pomimo podeszłego wieku i dolegliwości, postanowił, otrzymawszy zezwolenie Papieża, powiększyć orszak konsularny w Niderlandach. Rozkazy wydane zostały natychmiast o wspaniałém przyjęciu tego książęcia Kościoła.

Piérwszy Konsul wyjechał dnia 23 Czerwca. Zwiedził naprzód Compiègne, gdzie budowano statki na brzegach Oise; Amiens, Abbeville, Saint-Valery, gdzie budowano na brzegach Somme. Spotykano go z zapałem i przyjmowano z honorami królewskiemi. Miasto Amiens ofiarowało mu, według dawnego zwyczaju, cztéry łabędzie prześlicznéj białości, które przesłano do ogrodu Tuileries. Wszędzie jego obecność wywoływała poświęcenie się dla jego osoby, nienawiść ku Anglikom, żądzę walczenia i zwyciężenia tych starodawnych wrogów Francyi. Słuchał władz, mieszkańców, z nadzwyczajną dobrocią; ale cała jego uwaga zwrócona była na wielki przedmiot, jaki go podówczas zajmował. Warstaty, magazyny, zaopatrzenia wszelkiego rodzaju, ściągały wyłącznie ognistą jego troskliwość. Oglądał wojska, które gromadzić się zaczęły ku Pikardyi, roztrząsał ich ubranie, gła-

skał starych żołnierzy, których twarz była jemu znajoma, i zostawiał ich w zupełnéj ufności o pomyślnym skutku wielkiego przedsięwzięcia.

Po skończeniu tych wizyt wracał, i lubo znużony trudem, dyktował mnóstwo rozkazów, które dochowały się dotąd, na wieczną naukę rządów zajmujących się wielkiemi przygotowaniami. Tutaj, skarb opóźnił się z nadesłaniem pieniędzy dla przedsiębierców; ówdzie minister marynarki zaniedbał dostarczyć materyałów żeglarskich; tam, dyrekcya lasów, z przyczyny różnych formalności, opóźniła się z cięciem drzewa; w innéj nareszcie stronie, artyllerya nie wyprawiła dział lub potrzebnéj ammunicyi. Piérwszy Konsul prostował te uchybienia, lub usuwał przeszkody potęgą woli swojéj. Tym sposobem przybył do Boulogne, głównego stanowiska, do którego zmierzały wszystkie jego usiłowania, i domniemanego punktu wyjścia wielkiéj wyprawy ułożonéj przeciw Anglii.

Teraz pora dać pozać ze szczegółami ogromne przygotowania do przewozu 150,000 wojska przez ciaśninę Kaletańską, ze stosowną liczbą koni, dział, ammunicyi, żywności, jakich taka armija wymagała. Wielka i trudna jest czynność przewieźć 20,000 lub 30,000 ludzi przez morze. Wyprawa Egipska, wykonana przed pięciudziesiąt laty, wyprawa Angielska wykonana za dni naszych, są tego dowodem. Cóż będzie, kiedy potrzeba przewieźć 150,000 żołnierzy, 10,000 lub 15,000 koni, 300 — 400 dział z zaprzęgiem? Okręt linijowy mieścić może w przecięciu 600—700 ludzi, jeżeli droga trwać będzie kilka dni; duża fregata mieścić może połowę. Trzebaby zatém 200 okrętów linijowych do przewozu takiéj armii, to jest siły morskiéj urojonéj, a którą przymierze Francyi z Angliją, w jednym celu, przypuszczać tylkoby mogło. Byłoby więc niepodobném przedsięwzięciem, chcieć przewieźć 150,000 wojska do Anglii, jeśliby Anglija znajdowała się w odległości Eigiptu lub Morei. Ale należało przebyć tylko ciaśninę Kaletańską, to jest 8 do 10 mil morskich. Na taką podróż nie trzeba wielkich okrętow. Nie można nawet byłoby ich użyć, chociażby miano, bo od Ostendy do Havre, nie masz ani jednego portu, coby mógł je przyjąć: a na przeciwnym brzegu nie byłoby ani jednego portu, chybaby wielkie robić zakręty, gdzieby można zawinąć. Pomysł o małych statkach, z powodu krótkiéj drogi, z powodu natury portów, zawsze się nasuwał. Przytém małe statki wystarczały w okolicznościach morza, jakie spotykać miano. Długie postrzeżenia, zebrane na brzegach, przywiodły do odkrycia tych okoliczności, i wskazania statków, jakie najlepiéj im odpowiadały. Latem, naprzykład, w la Manche ciągła prawie panuje cisza, i dosyć długa, iż można liczyć na 48 godzin

takiego czasu. Potrzeba było takiéj prawie liczby godzin, nie do przebycia, ale do wyprowadzenia z portów ogromnéj flotylli, o któréj mowa. Podczas téj ciszy, angielskie krążące okręty, skazane są na nieczynność, statki zbudowane do żeglugi o wiosłach lub o żaglach, mogą płynąć bezkarnie, nawet koło eskadry nieprzyjacielskiéj. Zima miała także przyjazne chwile. Gęsta mgła chłodnéj pory, spotykając się z wiatrem słabym albo żadnym zgoła, nastręczała także środek do przejścia w obecności siły nieprzyjacielskiéj, albo bezczynnéj, albo omylonéj przez mgłę. Pozostawała trzecia jeszcze przyjazna okoliczność, jaką nastręczało porównanie dnia z nocą. Często się zdarza że po uraganach porównania, wiatr ustaje nagle, i daje czas potrzebny do przebycia ciaśniny, przed powrotem eskadry nieprzyjacielskiéj, zmuszonéj przez burzę do wyjścia na otwarte morze. Były to okoliczności powszechnie wskazywane przez marynarzy mieszkających na brzegach la Manche.

Był jeszcze przypadek w którym, o każdéj porze, jakikolwiek byłby czas, wyjąwszy burzę, można zawsze przepłynąć ciaśninę; to jest, kiedyby przez zręczne obroty zdołano sprowadzić na kilka godzin, wielką eskadrę linijową na kanał la Manche. Wówczas flotylla, pod opieką téj eskadry mogła wyjść pod żagle, nie frasując się o krążące okręty nieprzyjacielskie.

Ale sprowadzenie wielkiéj eskadry francuskiéj między Calais a Douvres, zależało od tak trudnych kombinacyj, iż na to jak najmniéj liczyć można było. Trzeba nawet było zbudować flotyllę przewozową w taki sposób żeby mogła, przynajmniéj na pozór, obejść się bez wszelkiéj siły pomocniczéj; bo gdyby okazano przez jéj konstrukcyę, że jéj niepodobna trzymać się na morzu bez eskadry pomocniczéj, tajemnica wielkiéj operacyi zostałaby natychmiast wydana nieprzyjaciołom. Ostrzeżeni, skoncentrowaliby wszystkie swoje siły morskie w ciaśninie, i zapobiegliby wszelkiemu obrotowi eskadr francuskich, zamierzających tam udać się.

Do uwag wyciągniętych z natury wiatrów i morza w ciaśninie łączyły się uwagi wyciągnięte z kształtu brzegów. Francuskie porty cieśniny wszystkie były miałkie, to jest suche przy odpływie morza, a mające głębokości ośm lub dziewięć stóp w czasie przypływu. Należało więc mieć statki, które nie potrzebowałyby, będąc naładowane, więcéj nad siedm lub ośm stóp wody do pływania, i znosiłby mogły bez szwanku opadnięcie wody. Co się tycze brzegów Anglii, porty leżące pomiędzy Francyą, Douvres, Folkstone i Brighton, były bardzo szczupłe; ale jakiekolwiekby były, należało dla wykonania tak rozle-

głego wylądowania, rzucić się ku brzegom, i dla tego samego mieć statki do mielizny. To były rozmaite przyczyny, które skłoniły do przyjęcia statków płaskich, mogących być kierowanemi rudlem, aby przechodziły bądź w czasie pogody, bądź podczas mgły; mogły dźwigać ciężkie działa, nie biorąc więcéj nad siedm lub ośm stóp wody, aby swobodnie obracały się we francuskich portach la Manche, i osiadłaby na mieliznie, bez rozbicia się, na piaskach Anglii.

Aby uczynić zadość tym wszystkim warunkom, wymyślono duże szalupy kanonijerskie, z płaskiém dnem, mocno zbudowane, i dwóch odmiennych gatunków, aby odpowiedziały dwoistym potrzebom. Szalupy piérwszego gatunku, które nazwano właściwie szalupami kanonijerskiemi, zbudowane były tak iżby dźwigać mogły cztéry działa ciężkiego kalibru, od 24 do 36 funtów, dwa z przodu, dwa z tyłu, i aby mogły zatém odpowiadać ogniowi okrętów i fregat. Pięćset szalup kanonijerskich, uzbrojonych 4-działami, mogły przeto wyrównać ogniowi dwudziestu okrętów o stu działach. Urządzone były tak jak brygi, to jest o dwóch masztach, kierowane przez 24 majtków, i mogły objąć kompaniję piechoty ze 100 ludzi złożoną, z jéj oficerami, bronią i ammunicyą.

Szalupy drugiego rodzaju, które nazwano, dla różnicy od innych, batami kanonijerskiemi, mniéj silnie były uzbrojone, mniéj łatwe do kierowania, ale przeznaczone dźwigać oprócz piechoty, artylleryę polową. Te baty kanonijerskie miały na przedzie jednę armatę 24-funtową, a z tyłu polową armatę, na lawetach, z potrzebném przyrządzeniem, do osadzenia jéj na bat i wyjęcia, w ciągu kilku minut. Oprócz tego miały skrzynkę artylleryjską, na pokładzie, tak urządzoną żeby nie przeszkadzała obrotom, i mogła być wydobytą na ląd w mgnieniu oka. Nareszcie, miały one w środku małą stajenkę, gdzie mogła stać para koni artylleryi, z karmem na kilka dni. Stajenka ta umieszczona w środku, otwarta z góry, mająca wieko ruchome, spojona była z masztami, tak, że koń szybko podniesiony drągiem masztowym z ziemi, spuszczał się do stajenki z największą łatwością. Baty kanonijerskie, niższe pod względem uzbrojenia od szalup kanonijerskich, ale mogące ciskać duże kule i kartacze, z działa polowego umieszczonego na pokładzie, miały tę korzyść iż oprócz cząstki piechoty, zabierały całą artylleryę armii, z parą koni na armatę, dla wprowadzenia jéj do linii, w piérwszéj chwili wylądowania. Reszta pociągów miała być umieszczona na statkach przewozowych, których urządzenie niżéj zobaczemy. Mniéj zdatne niżeli szalupy do obrotów i potyczek, urządzone były jak duże barki, żeglujące koło naszych brzegów, o trzech żaglach

zawieszonych na trzech masztach. Znajdowało się na nich po 6 majtków. Mogły mieścić, podobnie jak szalupy kanonijerskie, kompaniję piechoty z oficerami, dwa wozy artylleryjskie, i kilku artyllerzystów. Jeżeli przypuścimy trzysta lub cztérysta takich batów, mogły przeto dźwigać, oprócz znacznéj massy piechoty, 300—400 dział polowych, ze skrzynką ammunicyi, dostateczną na jednę bitwę. Reszta ammunicyj, wraz z resztą zaprzęgów, znajdować się miała na statkach przewozowych.

Takie były statki płaskie piérwszego i drugiego rodzaju. Uznano za potrzebne przygotować trzeci gatunek, jeszcze lżejszych i zwinniejszych niżeli poprzedzające, biorące wody tylko dwie lub trzy stopy, i mogące wszędzie przybijać. Były to wielkie łodzie, wązkie i długie na 60 stóp, mające pokład ruchomy, i różniące się od innych nazwiskiem „péniches.“ Te wielkie łodzie miały sześćdziesiąt wioseł, nosiły w potrzebie lekkie żagle, i płynęły z nadzwyczajną szybkością. Kiedy sześciudziesiąt żołnierzy, przyzwyczajonych do robienia wiosłami tak dobrze jak majtkowie, w ruch je wprawiało, prześlizgały się po morzu jak lekkie łodzie, odwiązywane od boków naszych wielkich okrętów, i zadziwiające wzrok szybkością swoich obrotów. Łodzie te dźwigać mogły 60 do 70 żołnierzy, oprócz 2 lub 3 marynarzy do kierowania niemi. Miały one nie wielki granatnik i 4-funtowe działo, i nie inny ładunek, oprócz broni swoich passażerów i trochę żywności, ułożonéj jak balast.

Po licznych doświadczeniach, ostatecznie przyjęto te trzy gatunki statków, które odpowiadały wszelkim potrzebom podróży, a uszykowane do boju, przedstawiały groźną liniję ognia. Szalupy kanonijerskie, łatwiejsze do obrotów i silniéj uzbrojone zajmowały piérwszą liniję; baty kanonijerskie, niższe pod temi dwóma względami, uszykowane były w drugą liniję, naprzeciw przedziałów pomiędzy szalupami, tak iżby nie było żadnego miejsca pozbawionego ognia. Lekkie łodzie, mające tylko małe granatniki, i straszne nadewszystko ogniem karabinowym, uszykowane już przed liniją bojową, już z tyłu lub na skrzydłach, szybko rzucić się mogły do szturmu, gdyby rozprawa była z flotą, lub wysadzić żołnierzy na ląd, jeśliby wylądować chciano, lub zemknąć jeśliby groził ogień ciężkiéj artylleryi.

Te trzy gatunki statków zebrane być miały w liczbie 1200 lub 1500. Dźwigać winne były 3,000 dział wielkiego kalibru, nie licząc wielkiéj ilości armatek małego rozmiaru, to jest wyrzucać tyle kul ile najsilniejsza eskadra. Ich ogień był niebezpieczny, ponieważ strychujący, i skierowany na liniję dzielącą część zanurzoną od niezanurzonéj. Przy

starciu się z wielkiemi okrętami, przedstawiały cel trudny do uchwycenia, przeciwnie zaś same, działały na cel łatwy. Mogły zwijać się, rozdzielać się i otoczyć nieprzyjaciela. Ale jeżeli miały za sobą korzyść podziału, miały też i niedogodności. Zaprowadzenie porządku w téj massie ruchliwéj i nadzwyczajnie licznéj, było zagadnieniem bardzo trudném, nad rozwiązaniem którego pracowali bez ustanku, w ciągu trzech lat admirał Bruix i Napoleon. Zobaczymy późniéj do jakiego stopnia dokładności w obrotach przyjść potrafili, i do jakiego punktu zagadnienie rozwiązane przez nich zostało.

Coby sprawiła eskadra linijowych okrętów przerzynająca o wszystkich żaglach tę massę małych statków, depcąc, obalając te, któreby spotkała naprzeciw siebie, zatapiając te któreby dosięgła kulami swemi; ale otoczona nawzajem przez te chmury nieprzyjaciół, odbierając we wszystkich kierunkach nieprzyjazny ogień artylleryi, wystawiona na karabinowy ogień stu tysięcy piechoty, a może nawet zdobyta przez nieustraszonych żołnierzy, wynurzonych do abordażu? Nie można tego powiedzieć, bo nie można sobie wyobrazić sceny tak osobliwszéj, nie mając żadnego wiadomego poprzednio wypadku tego rodzaju, który by mógł dopomódz umysłowi w przewidzeniu rozmaitych skutków. Admirał Decrés, głowa niepospolita, ale przyganiacz, przypuszczał że poświęciwszy sto statków i dziesięć tysięcy ludzi, możnaby spotkać eskadrę nieprzyjacielską, i przebyć ciaśninę. — Tracimy ich codzień w bitwie,—odpowiadał Piérwszy Konsul; — a jakaż bitwa obiecywała tak ogromne skutki, jakie nam rokuje wylądowanie w Anglii? — Ale byłby to wypadek najniepomyślniejszy, spotkanie się z krążącemi okrętami angielskiemi. Zawsze zostawała nadzieja przebycia morza śród ciszy paraliżującéj nieprzyjaciela, śród mgły, którąby ukryła przed wzrokiem jego naszą flotyllę; nareszcie nadzieja jeszcze pomyślniejsza, pokazania się eskadry francuskiéj, nagle śród ciaśniny na kilka godzin.

Cóżkolwiek bądź, statki te miały dość siły ku obronie, ku zawinięciu do brzegów i ich zdobyciu, ku odjęciu nieprzyjacielowi wszelkiéj myśli o eskadrze posiłkowéj, ku obudzeniu ufności w żołnierzach i majtkach, znajdujących się na nich. Wszelako przedstawiały one niedogodności wynikające z samegoż kształtu ich konstrukcyi. Mając zamiast klinowatego dna głęboko zanurzonego, dno płaskie, mało zachodzące w wodę, opatrzone przytém dość mocnemi masztami, musiały nie mieć dosyć siły i mogły, przechylać się łatwo za powiewem wiatru, a nawet przewracać się, gdyby fale nagle uderzyły. Co się raz trafiło, w przystani Brestu, szalupie kanonijerskiéj nie dobrze opa-

trzonéj. Przypadek miał miejsce przed oczyma admirała Ganteaume, który, tém przestraszony, pisał natychmiast do Piérwszego Konsula. Ale ten przypadek nie powtórzył się. Przy zachowaniu ostrożności w sposobie rozdzielenia ammunicyi, stanowiącéj balast, statki flotylly nabyły dosyć mocy do wytrzymania burzy; i nie spotykało ich inne nieszczęście, oprócz osadzenia na mieliznie, co było naturalném, żeglując ciągle wzdłuż brzegów, i co w ogólności było dobrowolném z ich strony, w celu wymknięcia Anglikom. Z resztą, odpływ następny spychał je na morze, kiedy przymuszone były rzucić się ku brzegom.

Miały one szkodliwszą niedogodność, to jest zbaczania z drogi, czyli ulegania prądom. Pochodziło to z ciężkiéj ich budowy, która więcéj dopuszczała działania wody, niżeli maszty dopuszczały działania wiatrom. Niedogodność ta powiększała się, kiedy, pozbawione wiatrów, szły o wiosłach, i miały tylko siłę wioślarzy do oparcia się prądom. W takim przypadku mogły być uniesione daleko od swojego celu, albo co gorsza, przybyć tam pojedyńczo; ponieważ mając kształt odmienny, ulegać musiały niejednostajnemu zboczeniu. Nelson sam tego doświadczył, kiedy w roku 1801 attakował flotyllę pod Boulogne. Ponieważ cztéry jego dywizye nie wszystkie mogły działać jednocześnie, wytężały przeto rozstrzelone usiłowania. Podobna wada, szkodliwa na każdém morzu, była szkodliwsza jeszcze w ciaśninie la Manche, gdzie panują dwa prądy bardzo silne przy każdym przypływie i odpływie. Kiedy morze podnosi się, albo opada, tworzy naprzemian prąd podnoszący się albo zniżający się, którego kierunek wskazuje postać brzegów Francyi i Anglii. La Manche bardzo jest otwarta od zachodu, pomiędzy Finistère a Cornouailles; bardzo ścieśniona od wschodu, między Calais a Douvres. Morze, podnosząc się, pędzi daleko żywiéj szerokim otworem; co tworzy przy podnoszących się falach prąd idący od zachodu na wschód, od Brestu do Calais. Tenże sam skutek ma miejsce w przeciwném rozumieniu, kiedy morze opada; ucieka wtedy prędzéj obszerniejszym otworem; ztąd wynika, przy opadających falach prąd od wschodu na zachód, od Calais do Brest. Podwójny ten prąd, biorąc u brzegów, i z saméjże ich formy, różne zagięcia, musiał wprowadzić pewne zamięszanie w pochodzie dwóch tysięcy statków, zamięszanie, którego więcéj lub mniéj lękać się należało, stosownie do słabości wiątru i mocy fal. To zmniejszało znacznie korzyść przejazdu śród ciszy, jakiéj najwięcéj życzyć należało. Wszelako kanał między Boulogne a Douvres, nie tylko bardzo wązki, ale co większa niegłęboki, pozwalał zarzucić

kotwicę w równéj odległości od obu brzegów. Admirałowie zatém uważali iż można zatrzymać się, w przypadku zbyt wielkiego wyboczenia, i czekać na kotwicy powrotu przeciwnego prądu, co niemogło pociągnąć za sobą straty czasu więcéj nad trzy lub cztery godziny. Była to trúdność, ale nie nieprzezwyciężona (*).

Ta niedogodność skłoniła wkrótce do zaniechania gatunku statków zwanych „prames.“ Te, zupełnie płaskie, bez żadnego zagięcia po bokach, były prawdziwemi pontonami pływającemi, przeznaczonemi do przewozu wielu dział i koni. Naprzód zamierzano zbudować ich pięćdziesiąt, co dostarczyłoby środki do przewozu 2,500 koni i 600 dział. Ale niższość ich przymiotów żeglarskich kazała wkrótce je zaniechać, i zbudowano ich nie więcéj nad dwanaście lub piętnaście. Nie będziemy mówili o dużych barkach, krótkich i szerokich, uzbrojonych w jednę 24ro funtową armatę z tyłu, zwanych kaikami, ani o korwetach nie głęboko zanurzających się w wodę, mających dziesiątek ciężkich dział, jednych i drugich, zbudowanych na próbę, a których doświadczenie nie pozwoliło pomnażać. Ogół flotylli składał się prawie wyłącznie ze trzech rodzajów statków, opisanych powyżéj, to jest z szalup i batów kanonijerskich i łodzi zwanych „peniches.“

Ponieważ każda szalupa i każdy bat kanonijerski mogły umieścić kompaniję piechoty, każda łodź, dwie trzecie kompanii, zebrawszy przeto 500 szalup, 400 batów, 300 łodzi, to jest 1,200 statków, posiadano środek do przewozu 120,000 ludzi. Przypuśćmy że eskadra w Brest zabrałaby ich 15 lub 18,000, eskadra w Texel 20,000, zatém 150 lub 160,000, można było przewieźć do Anglii, 120,000 w jednéj massie na flotylli, 30 lub 40,000 w dywizyach oddzielnych, na dwóch dużych eskadrach, wychodzących jedna z Hollandyi, druga z Bretanii.

Dostatecznem to było do zwyciężenia i poskromienia wyniosłego narodu, który rościł prawo do panowania nad światem z głębi nietykalnego swojego schronienia.

Nie dosyć jest przewieźć ludzi: potrzeba im materyału, to jest żywności, broni, koni. Flotylla nazwana wojenną zabrać mogła konie, ammunicyę niezbędną do piérwszych bitew, żywność na dwadzieścia dni, artylleryę polową z zaprzęgiem w parę koni. Ale potrzeba jeszcze było reszty zaprzęgów, przynajmniéj siedm do ośmiu tysięcy koni wierzchowych, ammunicyi na całą kampaniję, żywności na jeden lub dwa

(*) Wszystko co tutaj przytaczam jest wyjątkiem z wielotomowéj korrespondencyi admirałów, mianowicie admirała Bruix, z ministrem marynarki i Napoleonem. Ma się rozumieć że nic tu nie przypuszczam, że zbieram w treści ile tylko mogę, z dokładnością historyczną, wszystko cokolwiek jest istotnego w téj korrespondencyi, którą sądzę że bardzo sprawiedliwie ocenię nazywając przedziwną.

miesiące, wielkiego parku oblężniczego, w przypadku gdyby mury rozwalać wypadało. Nadewszystko bardzo trudno było przewozić koni, i trzeba było niemniéj jak 600 do 700 statków, jeżeli chciano przewieźć ich tylko 7 do 8 tysięcy.

Na ten ostatni przedmiot nie trzeba było nowych konstrukcyj. Statki przybrzeżne i rybołowskie wielkie dostarczyć mogły gotowego materyału żeglarskiego, i bardzo znacznego. Można było zakupić na wszystkich brzegach od Saint-Malo aż do Texel, i w samym środku Hollandyi, statki noszące 20 do 60 beczek, które zajmowały się żeglugą przybrzeżną, połowem dorszów i śledzi, mocno zbudowanych, wybornych na morzu, i bardzo zdatnych do przyjęcia wszystkiego, czémby je naładować chciano, przy stosownem uporządkowaniu. Kommissya wyznaczona w tym celu zakupowała, od Brest aż do Amsterdamu, statki, które w przecięciu kosztowały 12 do 15,000 franków każdy. Już zebrano kilkaset takich statków. Resztę nie trudno było znaleźć.

Składając flotę wojenną z 1,200 do 1,300 statków, flotyllę przewozową z 900 do 1,000, zebranoby 2,200 do 2,300 statków: nadzwyczajna liczba, bezprzykładna w przeszłości, i zapewne także w przyszłości.

Można teraz zrozumieć jakie było niepodobieństwo zbudować w jednym lub dwóch punktach nadbrzeżnych tak ogromną ilość statków. Jakkolwiek mały byłby ich rozmiar, nigdyby niemożna było dostać w jedném miejscu materyałów, robotników, warstatów potrzebnych do ich budowania. Koniecznie więc należało przeznaczyć na ten przedmiot wszystkie porty i wszystkie rzeki. Dosyć już było pozostawić portom kanału La Manche, w których zgromadzić je miano, starania o urządzeniu tych dwóch tysięcy statków.

Ale pobudowawszy je bardzo daleko jedne od drugich, przeprowadzić należało w jeden punkt od Boulogne do Dunkierki, przez krążące angielskie statki, które zamierzały zniszczyć je wprzód, nimby się zgromadziły. Należało je potem przyjąć w trzech lub czterech portach leżących ile być może pod jednym wiatrem, w bardzo małéj od siebie odległości, aby mogły urządzić się i wypłynąć razem. Nakoniec należało umieścić je bez natłoczenia, bez nieładu, zabezpieczyć od ognia, nie opodal wojska, tak iżby mogły wychodzić i wracać często, uczyć się zabierać i wysadzać z szybkością, ludzi, działa i koni.

Wszystkie te trudności rozstrzygnięte być musiały na samemże miejscu, przez Napoleona, patrzącego na rzeczy własnemi oczyma i otoczonego oficerami najzdatniejszemi. Wezwał do Boulogne Sganzin'a, inżeniera marynarki i jednego z najpiérwszych w téj znamienitéj służbie; pana Forfait, ministra marynarki w ciągu kilku miesięcy, mier-

nego pod względem administracyi, ale biegłego w sztuce konstrukcyj morskich, pełnego wynalazków, i oddanego przedsięwzięciu, ktorego, pod Dyrektoryatem, był jednym z najgorętszych obrońców; nareszcie ministra Decrès i admirała Bruix, dwóch ludzi, o których jużeśmy mówili, a zasługujących żebyśmy ich poznali tutaj bliżéj.

Piérwszy Konsul życzyłby posiadać trochę mniéj dobrych generałów w swoich wojskach lądowych, a trochę więcéj w swoich wojskach morskich. Ale tylko wojna i zwycięztwo tworzą dobrych generałów. Wojny na morzu nie brakło nam od lat dwónastu: nieszczęściem marynarka nasza, rozprzężona przez emigracyę, stawszy się nagle niższą od angielskiéj, zniewolona była prawie zawsze zamykać się w portach, i admirałowie nasi stracili, nie odwagę, ale ufność. Jedni byli bardzo w podeszłym już wieku, drugim brakowało doświadczenia. Czteréj zwracali obecnie na siebie całę uwagę Napoleona: Decrès, Latouche-Tréville, Ganteaume, i Bruix. Admirał Decrès był człowiekiem rzadkiego rozumu, ale zrzęda, widzący złą tylko stronę w rzeczach, wyborny krytyk czynności drugiego, z tego tytułu dobry minister, ale urzędnik nie zbyt czynny, bardzo użyteczny wszelako przy boku Napoleona, który nadstarczał czynnością swoją czynności wszystkich, i potrzebował doradców mniéj ufających sobie niżeli on sam. Dla tych przyczyn admirał Decrès, był jednym ze czterech, który najlepiéj przypadał na czele biór marynarki, a najmniéj na czele eskadry. Ganteaume oficer waleczny, pojętny, uczony, mógł prowadzić dywizyę morską na ogień; ale za obrębem ognia wahający się, niepewny, dający wyśliznąć się szczęściu nie chwytając go, używany być musiał tylko w najmniéj trudnych przedsięwzięciach. Latouche-Trèville i Bruix byli dwaj marynarze najznakomitsi w swoim czasie, i powołani zaiste, gdyby żyli, do walczenia z Anglią o panowanie nad morzem. Latouche-Trèville cały był ogniem, cały śmiałością; łączył dowcip, doświadczenie z odwagą, przelewał w marynarzy uczucia, jakich sam był pełen, i pod tym względem, był najszanowniejszy ze wszystkich, ponieważ posiadał to, czego marynarka nasza miała za mało, to jest ufności w sobie samym. Nakoniec Bruix, wątłego ciała i zdrowia, wycieńczony rozkoszami, obdarzony rozległém pojęciem, rzadkim geniuszem organizacyi, znajdujący środek na wszystko, głęboko doświadczony, jedyny człowiek który kierował czterdziestu okrętami linijowemi na raz, równie trafny w pomysłach jak w wykonaniu, byłby prawdziwym ministrem marynarki, gdyby nie był tyle zdatnym na dowódcę. Nie wszyscy naczelnicy floty naszéj znajdowali się tutaj: pozostał Villeneuve, tak nieszczęśliwy późniéj; Linois, zwycięzca pod Algesiras, obecnie w Indyach, i inni, których zobacze-

my na właściwém miejscu. Ale czteréj, których wymieniliśmy, byli podówczas najgłówniejsi.

Piérwszy Konsul chciał powierzyć admirałowi Bruix dowództwo flotylli, ponieważ tutaj wszystko tworzyć należało; Ganteaumowi flottę w Brest, która wykonać miała tylko przewóz wojsk: nareszcie Latouche-Trévillowi flotę w Tulonie, któréj powierzono manewr trudny, zuchwały, ale stanowczy, jaki później opiszemy. Admirał Bruix, mając organizować flotyllę, w ustawicznych znajdował się stosunkach z admirałem Decrès. Jeden i drugi za wiele mieli rozumu żeby nie zostać spółzawodnikami, a zatem nieprzyjaciołmi: co większa, charakter ich zupełnie był niezgodny. Uważać trudności za nieprzezwyciężone, krytykować usiłowania o ich zwyciężenie: takim był admirał Decrès. Widzieć je, badać, starać się tryumfować nad niemi: takim był admirał Bruix. Dodać jeszcze należy że jeden nieufał drugiemu: lękali się ustawicznie, admirał Decrès żeby niedoniesiono Piérwszemu Konsulowi o jego nieczynności, admirał Bruix żeby niedoniesiono o nieporządném jego życiu. Ci dwaj ludzie, pod słabym panem, zawichrzyliby flotę rozterkami swemi; pod panem takim jak Piérwszy Konsul, byli użyteczni nawet swoją sprzecznością. Bruix podawał kombinacye, Decrès je krytykował; Piérwszy Konsul wydawał wyrok z nieomylną trafnością sądu.

W pośród takich ludzi, i na miejscu, Napoleon rozstrzygał wszystkie przedmioty będące w zawieszeniu. Jego przybycie do Boulogne było konieczném, gdyż pomimo energii i częstego przesyłania rozkazów, wiele rzeczy pozostało w zaniedbaniu. Nie budowano w Boulogne, w Calais, w Dunkierce, ale naprawiano starą flotyllę i przygotowywano się do urządzeń potrzebnych dla dwóch tysięcy statków zbudowanych lub zakupionych, skoro te zgromadzą się. Brakowało robotnikom drzewa, żelaza, konopi, artylleryi donoszącéj kule daleko żeby oddalić Anglików, pilnie zajętych ciskaniem na nas kul palnych.

Obecność Piérwszego Konsula, otoczonego panami Sganzin, Forfait, Bruix, Decrès, i mnóstwem innych oficerów, nadała wkrótce przedsięwzięciu nową czynność. Użył już w Paryżu środka jaki chciał zastosować w Boulogne, i wszędzie, gdzie przejeżdżał. Wziął z konskrypcyi pięć do sześciu tysięcy ludzi, należących do wszelkich professyj poświęconych wyrobom z drzewa lub żelaza, jako to: stolarze, cieśle, kołodzieje, stelmachy, ślusarze, kowale. Nadzorcy, wybrani z pomiędzy robotników marynarki, kierowali nimi. Wyższa płaca przeznaczona było dla tych, którzy okazywali pojętność i dobre chęci; i w krótkim czasie zapełniła warsztaty ludność robotników konstrukcyjnych, których trudno byłoby odgadnąć oryginalną professyę.

Lasów jest podostatkiem około Boulogne. Rozkazano wydać marynarce wszystkie okoliczne lasy. Drzewo użyte tegoż samego dnia kiedy je ścięto, nie było suche, ale zdatne na pale, a tysiące ich potrzeba było w portach La Manche. Można z niego też wyrabiać belki i deski. Drzewo przeznaczone na kręte części, sprowadzono z północy. Materyały żeglarskie, jakoto: konopie, liny, miedź, smoła, przewieziono z Rossyi i Szwecyi do Hollandyi, aby ztąd sprowadzone być mogły, wodami Hollandyi i Flandryi do Boulogne, zatrzymane zostały obecnie przez rozmaite przeszkody na kanałach Belgii. Oficerowie, wyprawieni wprost z rozkazami i funduszami, wyjechali dla przyśpieszenia dostaw. Nakoniec ludwisarnie w Douai, Liège, Strasburgu, pomimo czynności swojéj, opóźniły się. Monge, który wszędzie prawie towarzyszył Piérwszemu Konsulowi, wyprawiony był w celu przyśpieszenia ich robót i odlewania w Liège ogromnych moździerzy i dział wielkiego kalibru. Generałowi Marmont poruczono artylleryę. Adjutanci codzień wyjeżdżali pocztą dla podbudzenia jego gorliwości, i donoszenia mu o spóźnioném wysyłaniu dział i lawetów. Rzeczywiście potrzebowano, oprócz artylleryi dla statków, 500 do 600 dział do bateryj, żeby trzymać nieprzyjaciela w oddaleniu od warsztatów okrętowych.

Po wydaniu tych piérwszych rozkazów, należało zająć się wielkim przedmiotem wyznaczenia portów do zgromadzenia się statków i obmyślenia środków zastosowania ich do obszerności flotylli, trzeba było powiększyć jedne, utworzyć drugie, bronić wszystkie. Naradziwszy się z panami Sganzin, Forfait, Decrès i Bruix, Piérwszy Konsul wydał następujące rozporządzenia.

Oddawna port Boulogne wskazywany był jako najlepszy punkt wyjścia, dla wyprawy skierowanéj przeciw Anglii. Brzeg Francyi, posuwając się ku brzegowi Anglii tworzy przylądek zwany Grisnez. Na prawo tego przylądku, pomyka się na wschód ku Skaldzie, mając naprzeciw rozległą przestrzeń morza Północnego. Na lewo spotyka brzeg Angielski, tworzy tym sposobem jeden z dwóch boków ciaśniny, potem nagle spuszcza się od północy na południe ku ujściu Sommy. Porty na prawo przylądka Grisnez, jakoto: Calais i Dunkierka, leżące zewnątrz ciaśniny, są mniéj dobrze położone jako punkt wyjścia; porty na lewo, przeciwnie, jakoto: Boulogne, Ambleteuse i Etaples, leżące w samejże cieśninie, zawsze uważane były za lepsze. W rzeczy saméj, jeżeli wychodzimy z Dunkierki lub Calais, potrzeba okrążyć przylądek Grisnez żeby wejść w ciaśninę, przezwyciężyć pęd wiatrów, jaki czuć daje się okrążając przylądek, i stanąć pod wiatrem z Boulogne, żeby dostać się

między Douvres a Folkstone. Przeciwnie, udając się z Anglii do Francyi, naturalniéj zwracamy się ku Calais, niżeli ku Boulogne. Żeby przybyć do Anglii, co było celem projektowanéj wyprawy, Boulogne i porty leżące na lewo przylądka Grisnez lepsze były niżeli Calais i Dunkierka. Miały tylko niedogodność iż przedstawiały mniejszą przestrzeń i głębinę niż Calais i Dunkierka, co się tłumaczy przez nagromadzenie się piasków i kamyków, zawsze większe na przestrzeni wązkiéj jak ciaśnina.

Wszelako port Boulogne, składający się z łożyska małéj rzeczki błotnistéj Liane, mógł być znacznie rozszerzonym. Łożysko Liane, utworzone przez dwa wzgórza, które rozdzielają się w okolicach Boulogne i zostawiają między sobą przestrzeń kształtu pół-kulistego, mogło być, przy wielkiéj pracy, zamienione na port bardzo obszerny. Łożysko Liany miało sześć do siedmiu stóp wody, przy znacznym przypływie. Można więc było przekopawszy głębiéj, dostarczyć jéj wody na dziewięć lub dziesięć stóp, i w błotnistem łożysku Liany, prawie na równéj wysokości z Boulogne, utworzyć kotlinę, podobnego kształtu do ziemi, to jest pół-okrągłą, mogącą objąć kilkaset statków, mniéj lub więcéj, według promienia jakiby jéj dano. Kotlina ta i przekopane łożysko Liane, mogłyby umieścić 1,200 do 1,300 statkow a zatem przeszło połowę flotylli. Nie dosyć mieć dostateczną powierzchnię, trzeba było obszernych ulic nadbrzeznych, żeby te liczne statki mogły, jeżeli nie wszystkie razem, przynajmniéj w dość znacznéj ilości, przybić do brzegu i zabrać ładunek. Obszerność takich ulic tyle była ważną ile obszerność samegoż portu. Nie pomyślano o żadnéj z tych rzeczy za Dyrektoryatu, ponieważ nigdy projekta nie dochodziły aż do zebrania 150,000 wojska i dwóch tysięcy statków. Piérwszy Konsul, pomimo wielkości pracy, nie wahał się polecić natychmiast wykopanie kotliny Boulogne i łożyska Liane. Te 150,000 wojska liczbą swoją stanowiące trudność przedsięwzięcia, użyte być miały do jéj przezwyciężenia, wykopaniem kotliny, gdzieby wsiadły na statek. Postanowiono aby obozy, umieszczone zrazu w pewnéj odległości od brzegów, były niezwłocznie zbliżone ku morzu, i aby żołnierze sami zrzucili ogromną massę ziemi, któréj pozbyć się należało.

Nakazano zrobić śluzę dla wykopania kanału i otrzymania potrzebnéj głębokości wody. Porty, które nie są, jak Brest, utworzone zakrętami wklęsłego pobrzeża, zależą w ogólności na ujściu małych rzek, które wzbierają, podczas przypływu morza, tworzą wtedy łożysko, gdzie statki znajdują się na wodzie, potem zmniejszają się przy odpływie

morza, i wydają się tylko jak dwa duże strumienie płynące po błotnistém łożysku, i zostawiające przez kilka godzin statki osiadłe na mieliznie. Piaski naniesione przez te rzeki, nagromadzone przez morze naprzeciw ujść, tworzą ławy, utrudzające żeglugę. Dla zwyciężenia téj przeszkody, urządzają się w łożysku rzek śluzy, które otwierają się w czasie przypływu morza, przyjmują wodę w obfitości, zatrzymują ją zamykając się przy odpływie morza, i puszczają tylko, wtedy kiedy chcą oczyścić piaski. Gdy ta chwila nadejdzie, a wybierają ją w czasie odpływu, otwierają śluzę: woda rzuca się w łożysko, i pędząc piaski sztucznem wezbraniem, ryje kanał albo przejście. Takie śluzy spiesznie urządzano w górném łożysku Liane.

Dwadzieścia tysięcy sztuk drzewa ściętego w lesie pod Boulogne, posłużyły na opatrzenie palami dwóch brzegów Liane, i obwodu półkulistéj kotliny. Część tego drzewa, przepiłowana na grube tarcice, i położona na palach posłużyła do utworzenia szerokich ulic, wzdłuż Liane i półkulistéj kotliny. Liczne statki flotylli mogły więc uszykować się przy tych ulicach i zabierać tu lub wysadzać ludzi, koni i materyał.

Miasto Boulogne leżało na prawo Liane, kotlina na lewo, i prawie naprzeciw. Liane rozciągała się podłużnie między niemi. Urządzano mosty dla łatwéj kommunikacyi jednego brzegu z drugim, nad punktem gdzie zaczynano zarzucać kotwicę.

Rozległe te roboty nie wystarczały. Wielki zakład morski wymaga fabryk, warsztatów, magazynów, koszar, piekarni, szpitali, wszystkiego wreszcie czego potrzeba do chowania wielkiéj ilości materyałów, do umieszczenia marynarzy zdrowych lub chorych, do ich żywienia, ubrania, uzbrojenia. Wystawmy sobie ile kosztowały czasu i trudów zakłady takie, jak w Brest i Tulonie. Tutaj zaś utworzyć należało inne jeszcze zakłady, ponieważ trzeba było żeby te fabryki, warsztaty, magazyny, szpitale, odpowiedziały potrzebom 2,300 statków, 30,000 majtków, 10,000 robotników, 120,000 żołnierzy. Jeśliby te budowle niemiały być tymczasowemi, byłyby zupełnem niepodobieństwem. Wszelako, chociaż tymczasowe, trudność ich wykonania, z powodu mnogości rzeczy zebrać się winnych w jedno miejsce, była ogromna.

Wynajęto w Boulogne wszystkie domy, jakie zamienione być mogły na bióra, magazyny, szpitale. Wynajęto także w okolicach domy wiejskie i folwarki, przydatne na taki cel. Wzniesiono szopy dla robotników marynarki i stajnie z desek dla koni. Wojska obozować miały na otwartem polu, w barakach zbudowanych ze szczątków lasów okolicznych. Piérwszy Konsul wybrał, na prawo i na lewo Liane, na dwóch płaszczyznach, których rozdwojenie się tworzyło kotlinę Bou-

logne, miejsce do obozu dla wojsk. Trzydzieście sześć tysięcy rozdzielono na dwa obozy: jeden nazwany lewym, drugi prawym. Było to wojsko zebrane w Saint-Omer, pod rozkazami generała Soulta, który zajął oba te stanowiska. Inne korpusy kolejno zbliżać się miały ku brzegom,skoro dla nich miejsce byłoby przygotowane. Wojska tu wystawione byłyby wprawdzie na gwałtowne i zimne wiatry, ale opatrzone podostatkiem w drzewo na baraki i opał.

Ogromne dostawy nakazane były ze wszystkich stron, i sprowadzane do zaimprowizowanych magazynów. Żeglugą wewnętrzną, która jak wiadomo, nader jest wydoskonalona we Francyi północnéj, sprowadzano mąkę na suchary, ryż, owies, mięso solone, wino, wódkę. Z Hollandyi dostarczano wielką ilość serów okrągłych. Rozmaita ta żywność służyć miała na dzienne wyżywienie obozów, i na opatrzenie dwóch flotyll, wojennéj i przewozowéj. Łatwo sobie wyobrazić ilość jaką trzeba było zgromadzić, jeżeli pomyślimy że szło o wyżywienie wojska, floty, mnogiéj ludności sprowadzonych tu robotników, naprzód w czasie obozowania, potém w ciągu dwu-miesięcznéj wyprawy; co wymagało żywności dla blisko dwóch kroć stu tysięcy ludzi i furażu dla dwudziestu tysięcy koni. Jeżeli dodamy że wszystko to uskuteczniono w obfitości, jaka nic nie pozostawiała do życzenia, zrozumiemy że nigdy utwór nadzwyczajniejszy nie był wykonany u żadnego narodu, przez żadnego zwierzchnika państwa.

Ale jeden port nie wystarczał na całą wyprawę. Boulogne obejmować mogło tylko 1,200 lub 1,300 statków, a potrzeba było umieścić ich 2,300. Chociażby nawet port ten objął potrzebną liczbę, zbyt długiego czasu trzeba byłoby na wyprowadzenie ich tymże samym kanałem. W pewnych okolicznościach morza, wielką było niedogodnością mieć jedno tylko miejsce przytułku. Gdyby naprzykład, wyprowadzono wielką liczbę statków, a zła pogoda lub nieprzyjaciel zmusił do nagłego powrotu, mogłyby natłoczyć się u wejścia, niedopilnować przypływu, i tym sposobem narazić się na zgubę. Spuściwszy się o cztéry mile ku południowi, była mała rzeczka, Cnauche, któréj ujście tworzyło krętą zatokę, bardzo piaskiem zasypaną, nieszczęśliwie otwartą na wszystkie wiatry, i nastręczającą mniéj bezpieczne miejsce do zarzucenia kotwicy niżeli Boulogne. Utworzył sie tutaj mały port rybacki, Etaples. Nad tąż rzeczką Canche o milę w głąb' lądu znajdowała się forteca Montreuil. Trudno było wykopać tu kotlinę, ale można było pozabijać pale dla przywiązywania do nich statków, a na palach urządzić drewniane ulice, dla zabierania i wysadzania żołnierzy. Był to przytułek dosyć bezpieczny dla 300 lub 400 statków. Wyjść ztąd można

było przy wiatrach prawie takich jak w Boulogne. Odległość Boulogne, o 4 do 5 mil, przedstawiała wprawdzie niejaką trudność w jednoczesności działań; ale była to trudność podrzędna, a przytułek dla 400 statków był za nadto ważnym iżby ją pominąć. Piérwszy Konsul urządził tutaj obóz przeznaczony dla wojsk zebranych między Compiégne i Amiens, i dowództwo nad niémi zachował dla generała Ney, za powrotem jego z Szwajcaryi. Obóz ten nosił nazwisko Montreuil. Wojsko odebrało rozkaz rozłożyć się tutaj w barakach, podobnie jak pułki obozujące koło Boulogne. Przygotowano budowle na skład żywności, na szpitale, na wszelkie potrzeby wreszcie 24-tysięcznego wojska. Przypuściwszy środek armii w Boulogne, obóz w Etaples był lewém jéj skrzydłem.

Nieco na północ Boulogne, przed dójściem do przylądka Grisnez, znajdowały się dwie inne zatoki, utworzone przez dwie małe rzeki, których łożysko bardzo było zasypane mułem i piaskiem, ale woda morska podnosiła się tu na 5 lub 7 stóp. Jedna leżała o milę, druga o dwie mile od Boulogne; nadto leżały one pod jednym wiatrem. Rozkopawszy tu ziemię, urządziwszy śluzy, można było dać przytułek kilkuset statkom; co uzupełniłoby środki pomieszczenia całéj flotylli. Najbliższa z tych dwóch rzek była Wimereux, wychodząca bisko wsi zwanéj Wimereux. Druga Selacque, wychodząca blisko wsi rybackiéj, zwanéj Ambleteuse. Za Ludwika XVI wykopano tu kotliny, ale roboty wykonane w owéj epoce zniknęły zupełnie pod zaspami mułu i piasku. Piérwszy Konsul rozkazał inżenierom rozpoznać miejscowość; i w przypadku odpowiedzi przyjaznéj jego widokom, wojsko miało być tu użytem i obozować w barakach, podobnie jak w Etaples i Boulogne. Te dwa porty obejmować miały, jeden 200, drugi 300 statków: znowu więc dla 500 obmyślono przytułek. Gwardya, grenadyerowie połączeni, rezerwa jazdy i artylleryi, i różne oddziały, które formowały się między Lille, Douai, Arras, znaleźć tutaj miały środki do wejścia na okręty.

Zostawała flotylla batawska, przeznaczona do przewiezienia korpusu generała Davout, która, według traktatu zawartego z Hollandyą, była niezawisła od eskadry linijowéj zebranéj przy Texel. Nieszczęściem flotylla batawska mniéj czynnie była uzbrajana niżeli flotylla francuska. Zachodziło pytanie czy ma wyjść ona ze Skaldy ku brzegom Anglii, pod eskortą kilku fregat, czy też wypadnie sprowadzić ją do Dunkierki i Calais, żeby wyszła potém z portów leżących na prawo przylądka Grisnez. Admirałowi Bruix poruczono rozstrzygnąć tę kwestyę. Korpus generała Davout, składający prawe skrzydło armii, zbli-

żyłby się tym sposobem ku środkowi. Nie tracono nawet nadziei, że rozszerzywszy kotliny, a zwężywszy miejsce obozowania, danoby mu opłynąć przylądek Grisnez, i umieścić go w Ambleteuse i Wimereux. Wtedy flotylle francuska i batawska, połączone w liczbie 2,300 statków, zabrawszy korpusy generałów Davout, Soulta, Neya, tudzież rezerwę, to jest 120,000 wojska, mogłyby odpłynąć jednocześnie, pod tymże samym wiatrem, ze cztérech portów leżących wewnątrz ciaśniny, pewnymi będąc że działać będą razem. Dwie wielkie floty wojenne, jedna z Brest, druga z Texel, przewieźć miały pozostałe 40,000, których przeznaczenie i użytek były wyłączną tajemnicą Piérwszego Konsula.

Dla uzupełnienia wszystkich części téj rozległéj organizacyi, potrzeba było zabezpieczyć brzegi od napaści Anglików. Oprócz gorliwości, jaką okazać mieli w przeszkadzaniu koncentracyi flotylli w Boulogne, strzegąc pobrzeża od Bordeaux do Flessyngi, przypuszczać można było że naśladując postępowanie swoje w roku 1801, starać się będą zniszczyć ją, bądź podpalając w przystaniach, bądź attakując, kiedy wyjdzie na manewra. Trzeba zatém było uczynić niepodobieństwem zbliżenie się Anglików, tak dla zabezpieczenia samychże portów, jako też zapewnienia swobodnego wyjścia i przyjścia; bo jeśliby flotylla skazana była na nieczynność, musiałaby być niezdolną do obrotów i nie mogłaby wykonać żadnéj wielkiéj operacyi.

Nie łacno było przeszkodzić zbliżeniu się Anglików, z przyczyny kształtu pobrzeża, które było proste, nie miało ani wklęsłości, ani wypukłości, a zatém nie nastręczało żadnego środka do zaniesienia ognia daleko. Zaradzono wszelako temu w najprzemyślniejszy sposób. Przed brzegiem Boulogne wysuwały się w morze dwie skały, jedna na prawo, zwana la Crèche, druga na lewo, zwana l'Heurt. Pomiędzy jedną i drugą znajdowała się przestrzeń na 2,500 sążni zupełnie bezpieczna, i bardzo dogodna do zarzucenia kotwicy. Dwieście do trzech set statków mogło tu stać wygodnie w kilka linij. Te skały, zalane wodą podczas przypływu morza, odkrywały się w czasie odpływu. Piérwszy Konsul rozkazał wznieść tutaj dwie fortece z grubego muru, kształtu pół-okrągłego, z mocnemi kazematami, o dwóch piętrach ognia, mogące zarzucić kulami przestrzeń rozciągającą się od jednéj do drugiéj. Kazał natychmiast wziąć się do dzieła. Inżenierowie marynarki i armii, przy pomocy mularzy wziętych z konskrypcyi, niezwłocznie rozpoczęli roboty. Piérwszy Konsul pragnął ukończyć je przed nadejściem zimy. Ale tak dalece chciał pomnożyć ostrożności, że przedsięwziął zabezpieczyć jeszcze środek linii okrętów, trzeciem stanowi-

skiem. To stanowisko, wybrane w środku linii, było naprzeciw wnijścia do portu; a ponieważ było dno piasczyste, Piérwszy Konsul zamyślił zbudować tu fortecę grubą ciesiołką. Liczni robotnicy zaraz wbijać zaczęli przy odpływie morza seciny palów, które służyć miały za podstawę dla bateryi o 18 działach 24-funtowych. Najczęściéj wbijali je pod samymże ogniem Anglików.

Oprócz tych trzech punktów wysuniętych w morze, i leżących równolegle od brzegu Boulogne, Piérwszy Konsul najeżył działami i moździerzami wszystkie nieco wydatniejsze części pobrzeża, i nie zostawił ani jednego punktu, mogącego mieścić artylleryę, bez opatrzenia go działami największego kalibru. Ostrożność mniejsza, ale dostateczna, użyta była względem Etaples, i nowych portów jakie przekopywano.

Tak rozległe projekta zostały ostatecznie przyjęte przez Piérwszego Konsula, na widok miejsc, i przy spółdziałaniu inżenierów i oficerów marynarki. Budowa flotylli postępowała z szybkością, od brzegów Bretanii aż do Hollandyi; ale przed połączeniem jéj pod Ambleteuse, Boulogne i Etaples, należało dokończyć wykopanie kotlin, budowę fortec, sprowadzić na brzegi materyał artylleryi, ściągnąć wojska ku morzu, i utworzyć zakłady odpowiedne jego potrzebom. Spodziewano się ukończyć wszystkie te roboty przed zimą.

Piérwszy Konsul, po Boulogne, zwiedził Calais, Dunkierkę, Ostendę i Antwerpiję. Chciał widzieć ten ostatni port, i przekonać się własnemi oczyma o prawdzie tego co mu donoszono w nader odmiennych raportach. Rozważywszy położenie tego miejsca z szybkością i trafnością oka, jemu tylko właściwą, niewątpił bynajmniéj o możności zrobienia z Antwerpii wielkiego arsenału morskiego. Antwerpija, w oczach jego, posiadała wyłączne przymioty: leżała nad Skaldą, naprzeciw Tamizy; miała bezpośrednią kommunikacyę z Hollandyą, najpiękniejszą żeglugę wewnętrzną, a tém samém bliską najbogatszego składu materyałów żeglarskich. Mogła otrzymywać bez trudności, przez Ren i Mozę, drzewo z Alp, gór Wozgijskich, Czarnego Lasu, Wetterawii, Ardennes. Nareszcie, robotnicy z Flandryj, naturalnie zwabieni sąsiedztwem, mogli tu przyjść z tysiącami rąk dla budowania okrętów. Piérwszy Konsul postanowił więc utworzyć w Antwerpii flotę, któréj bandera powiewałaby ciągle między Skaldą i Tamizą. Byłaby to jedna z najdotkliwszych nieprzyjemności dla nieprzyjaciół, odtąd nieubłaganych, to jest Anglików. Kazał natychmiast zająć ziemię potrzebną na budowę obszernych kotlin, które są dzisiaj jeszcze, i

stanowią dumę miasta Antwerpii. Kotliny te, łącząc się śluzą największéj objętości ze Skaldą, winny były przyjmować całą flotę wojenną, i mieć zawsze 30 stóp wody, jakakolwiek byłaby wysokość rzeki. Piérwszy Konsul zamierzał zbudować 25 okrętów w tym nowym porcie Rzeczypospolitéj; a w oczekiwaniu nowych doświadczeń względem żeglugi na Skaldzie, rozkazał zacząć budować kilka okrętów o 74 działach. Nie zrzekał się budować później okrętów większych jeszcze rozmiarów. Spodziewał się zrobić z Antwerpii zakład równy będącym w Brest i Tulonie, ale nieskończenie lepiéj położony dla kłócenia snu Anglii.

Z Antwerpii udał się do Gand, z Gand do Bruxelli. Mieszkańcy belgiccy, zawsze nie kontenci ze swojego rządu, małe okazywali posłuszeństwo administracyi francuskiéj. Zapał ich uczuć religijnych powiększał tu bardziéj niżeli gdziekolwiek bądź trudności w zarządzie wyznań. Piérwszy Konsul spotkał tu zrazu pewną oziębłość, albo mówiąc dokładniéj, mniéj żywe wylanie się niżeli w dawnych prowincyach francuskich. Ale oziębłość zniknęła wkrótce, kiedy ujrzano młodego generała, otoczonego duchowieństwem, z uszanowaniem obecnego przy obrządkach religijnych, w towarzystwie żony, która pomimo wielkiego roztargnienia, chowała w sercu pobożność kobiéty, i to kobiéty z czasów dawnego rządu. De Roquelaure był arcy-biskupem Mechlińskim (Malines): starzec pełen uprzejmości. Piérwszy Konsul przyjął go z nadzwyczajną grzecznością, zwrócił nawet jego familii znaczne dobra zasekwestrowane, często pokazywał się ludowi, w towarzystwie tego metropolity Belgii, i postępowaniem swojém potrafił ukoić religijne niedowierzanie mieszkańców. Czekał go w Bruxelli kardynał Caprara. Spotkanie się ich sprawiło najlepsze wrażenie. Pobyt Piérwszego Konsula w tém mieście przedłużył się, zatém ministrowie i konsul Cambacérès przyjechali tu na narady. Część członków ciała dyplomatycznego także przybyła tutaj, żeby otrzymać posłuchanie u zwierzchnika Francyi. Tak otoczony ministrami, generałami, licznem i świetném wojskiem, generał Bonaparte miał w stolicy Niderlandów dwór, posiadający wszelką powierzchowność władzy najwyższéj. Możnaby rzec że cesarz Niemiec odwiedza puściznę po Karolu V. Czas upłynął prędzéj niżeli spodziewał się Piérwszy Konsul. Liczne sprawy odwoływały go do Paryża: rozkazy wydać się mające względem wykonywania tego co postanowił w Boulogne; tudzież negocyacye z Europą, które taki stan przesilenia, robił czynniejszemi niż kiedykolwiek. Zrzekł się więc nateraz oglądania prowincyj Nad-Reńskich, i odłożył to do drugiéj i bliskiéj podróży. Ale przed wyja-

zdem z Bruxelli, odebrał tu odwiedziny, które wielką zwróciły na się uwagę, i zasługiwały na to, z przyczyny osoby, jaka przybyła go widzieć.

Osobą tą był Lombard, sekretarz przyboczny króla Pruskiego. Młody Fryderyk Wilhelm, w nieufności ku sobie i innym, miał zwyczaj zatrzymywać papiery swoich ministrów, i brać je pod nowy rozbiór, spólnie z sekretarzem Lombardem, człowiekiem rozumnym i uczonym. Lombard, z powodu królewskiego zaufania, zyskał w Prussiech bardzo wielkie znaczenie. Haugwitz, zręczny w chwytaniu się wszelkich wpływów, potrafił opanować Lombarda, tak że król, przechodząc z rąk ministra w ręce sekretarza przybocznego, znajdował też same natchnienia, to jest Haugwitza. Lombard, przybywszy do Bruxelli, przedstawiał więc zarazem u Piérwszego Konsula i króla i piérwszego ministra, to jest cały rząd pruski, wyjąwszy dwór, który kupił się wyłącznie około królowéj, i ożywiony był innym duchem niżeli rząd.

Odwiedziny Lombarda w Bruxelli były skutkiem wzruszenia gabinetów, od czasu wznowienia się wojny między Francyą i Angliją. Dwór pruski znajdował się w nadzwyczajnéj niespokojności, pomnożonéj świeżemi oświadczeniami gabinetu rossyjskiego. Ten ostatni gabinet, jakeśmy widzieli, mimowolnie odciągnięty od swoich spraw domowych do spraw europejskich, chciałby wynagrodzić to sobie odegraniem roli znakomitéj. Starał się naprzód żeby przyjęły jego pośrednictwo obie strony wojujące, i zalecał swoich protegowanych Francyi. Wypadek tych piérwszych kroków nie mógł go zadowolić. Anglija bardzo zimno przyjęła jego oświadczenia, odmówiła wprost powierzenia Malty jego straży, i zawieszenia nieprzyjacielskich kroków przez czas pośrednictwa. Oświadczyła tylko iż nie odrzuca wdania się gabinetu rossyjskiego, jeżeli nowa negocyacya ogarnie ogół spraw Europy, i podda zatém pod kwestyę wszystko, cokolwiek traktaty zawarte w Lunevillu i Amiens rozstrzygnęły. Znaczyło odrzucać pośrednictwo, przyjmując je pod warunkami podobnemi. Kiedy Anglija odpowiadała w taki sposób, Francya, ze swojéj strony, przyjmując z całém uszanowaniem interwencyę młodego Cesarza, zajęła wszelako kraje zalecane przez Rossyę: Hannower i Neapol. Dwór Petersburski mocno się tém obraził, gdy bezskutecznie nalegał na Angliję o przyjęcie swojego pośrednictwa, a na Francyę o ograniczenie pola działań nieprzyjacielskich. Rzucił więc oko na Prussy aby je wezwać do zawiązania trzeciéj partyi, którąby przepisywała prawa Anglikom i Francuzom, a nadewszystko Francuzom. Cesarz Aleksander, zjechawszy się z Kró-

lem Pruskim w Memlu, przyrzekł mu teraz przyjaźń wiekuistą, odkrył w sobie podobieństwo wszelkiego rodzaju z młodym monarchą, podobieństwo wieku, rozsądku, cnót, starał się go przekonać w korrespondencyi częstéj, że oba przeznaczeni są jeden dla drugiego; że w Wiedniu panuje obłuda, w Paryżu duma, w Londynie chciwość, i że powinni połączyć się z sobą ściśle dla dobra Europy. Młody Cesarz z wczesną przezornością, starał się nadewszystko przekonać Króla Pruskiego że daje się uwodzić grzecznością Piérwszego Konsula, i że dla miernych widoków, czyni mu szkodliwe ofiary polityczne; że z przyczyny jego powolności, Hannower zajęty został; że Francuzi nie poprzestaną na tém; że przyczyna dla któréj zamykają przed Anglikami stały ląd, pomknie ich daléj niżeli Hannower, i zaprowadzi do Danii dla opanowania Zundu; że wówczas Anglicy blokować będą Baltyckie morze, jak blokują Elbę i Weser, i zamkną ostatnie wyjście handlowi lądowemu. Piérwszy Konsul atoli nie myślił o posuwaniu zdobyczy swoich aż do Danii, i niepodobna było żeby o tém myślił. Zajął on Hannower, jako własność angielską; Tarent, z tytułu niezaprzeczonego panowania Francyi nad Włochami. Ale wkroczyć do Danii przeszedłszy Niemcy, było niepodobieństwem, jeśliby nie zaczęto od podbicia Pruss. A na szczęście podówczas, polityka Francyi nie nabyła jeszcze podobnéj rozciągłości.

Starania Rossyi nabawiły niepokoju króla Pruskiego, już dosyć wzruszonego zajęciem Hannoweru. Zajęcie to przyniosło mu, oprócz zażaleń mocarstw Niemieckich, dotkliwe cierpienia handlowe. Ponieważ Elbę i Weser zamknęli Anglicy, wywóz pruskich wyrobów ustał nagle. Płótna Szląskie, zakupywane zwykle przez Hamburg i Bremę, których ożywiały rozległy handel, odmówione zostały w samymże dniu rozpoczęcia blokady. Nadewszystko ogółowi negocyanci hamburscy okazali pewną złośliwość odrzucając umowy wszelkiego rodzaju, aby tym bardziéj podbudzić dwór Pruski, aby dać mu uczuć tym żywiéj niedogodność zajęcia Hannoweru, jedyną przyczynę zamknięcia Elby i Weser. Odtąd najwięksi panowie pruscy ponieśli ogromne straty. Haugwitz mianowicie postradał połowę swoich dochodów; co wszakże nie zmieniło w niczém spokojności, jaka stanowiła jednę z zalet jego geniuszu politycznego. Król, oblegany zażaleniami Szląska, musiał pożyczyć téj prowincyi milion talarów (4 miliony franków): ofiara bardzo wielka dla oszczędnego monarchy, i pragnącego wskrzesić skarb Fryderyka Wielkiego. Proszono go wówczas o podwójną taką summę.

Podbudzany staraniami Rossyi, zażaleniami handlu Pruskiego, król Fryderyk Wilhelm lękał się nadto, że gdyby usłuchał tych zabiegów i zażaleń, wdać się w stosunki nieprzyjazne Francyi; coby wstrząsnęło całą jego politykę, która od lat kilku opierała się na przymierzu francuskiém. Żeby wydźwignąć się z tak przykrego stanu niepewności, Lombard wysłany został do Bruxelli. Miał polecenie dobrze się przypatrzyć młodemu generałowi, starać się przeniknąć jego zamiary, przekonać się czy zamierza on, jak powiadano w Petersburgu, posunąć zabory swoje aż do Danii; czy wreszcie, jak także w Petersburgu powiadano, tyle niebezpieczném jest powierzać się temu człowiekowi nadzwyczajnemu. Lombard miał starać się jednocześnie otrzymać niejakie ustąpienia w przedmiocie Hannoweru. Król Fryderyk Wilhelm życzyłby aby ograniczono do kilku tysięcy korpus, zajmujący to królestwo; co byłoby odpowiedzią na szczérą lub udaną obawę, jakiéj obecność Francuzów w Niemczech była przyczyną. Życzyłby nadto aby ustąpiono z małego portu, leżącego przy ujściu Elby, to jest Cuxhaven. Mały ten port, położony przy samém wejściu na Elbę, był nominalną własnością Hamburczyków, ale rzeczywiście służył Anglikom do prowadzenia tam handlu. Gdyby go pozostawiono niezajętym z tytułu że hamburski, handel angielski odbywałby się tam jak śród zupełnego pokoju. W takim razie, cel jaki sobie zakładała Francya, byłby chybiony, i to było tak dalece prawdziwém że w roku 1,800, kiedy Prussy opanowały Hannower, zajęły Cuxhaven.

W nagrodę tych dwóch ustąpień, Król Pruski ofiarował systemat neutralności Północnéj, naśladowany na wzór systematu neutralności Pruskiéj, któryby obejmował, oprócz Pruss i Niemiec Północnych, nowe państwa Niemieckie, może nawet Rossyę; przynajmniéj król Fryderyk Wilhelm to sobie pochlebiał. Byłoby to, podług tego monarchy, zapewnić dla Francyi bezczynność stałego lądu, zostawić jéj tym sposobem wolne użycie środków swoich przeciw Anglii, a zatém zasłużyć na pewne z jéj strony ofiary. Takie były rozmaite przedmioty powierzone roztropności Lombarda.

Sekretarz królewski wyjechał z Berlina do Bruxelli, gorąco zalecany przez Haugwitza Talleyrandowi. Czuł on żywo zaszczyt zbliżenia się, rozmawiania z Piérwszym Konsulem. Ten zawiadomiony o zamiarach w jakich przybywał Lombard, przyjął go w najświetniejszy sposób, i użył najlepszego środka do otwarcia przystępu do jego umysłu, to jest pochlebienia mu zaufaniem bez granic, rozwinięciem wszystkich swoich myśli, nawet najtajemniejszych. Z resztą, mógł w obecnéj chwili, pokazać się w zupełności, nic na tém nie tracąc; i

wykonał to z otwartością, obfitością mowy zachwyjącacą. Nie chce, mówił Lombardowi, zyskać ani jednéj posiadłości więcéj na stałym lądzie; chce tylko tego co mocarstwa uznały dla Francyi, traktatami jawnemi lub tajemnemi: Renu, Alp, Pijemontu, Parmy, i utrzymania teraźniejszych stosunków z Rzecząpospolitą włoską i Hetruryą. Gotów jest uznać niepodległość Szwajcaryi i Hollandyi. Postanowił nie mięszać się więcéj w sprawy niemieckie, od czasu Recessu 1803 roku. Dąży do jednéj tylko rzeczy, to jest do poskromienia despotyzmu morskiego Anglików, nieznośnego zapewne dla innych, równie jak dla niego, ponieważ Prussy, Rossya, Szwecya i Danija łączyły się dwa razy w ciągu dwudziestu lat, w roku 1780 i 1800 w celu zniesienia onego. Prussom wypadało mu pomagać w téj mierze, Prussom które są naturalnym sprzymierzeńcem Francyi, od kilku lat otrzymały od niéj mnóstwo przysług, i oczekują jeszcze tak wielkich. Jeżeli, w rzeczy saméj, byłby zwycięzkim, ale ogromnie zwycięzkim, czegóż nie mógłby zrobić dla nich? Czy nie miał pod ręką Hannoweru, tego tak naturalnego uzupełnienia, tak koniecznego dla posiadłości pruskich? I czyliż to nie jest nagroda, ogromna i pewna, za przyjaźń jaką mu okaże Fryderyk Wilhelm w takiéj okoliczności? Ale, żeby był zwycięzkim i wdzięcznym, trzeba żeby mu pomagano skutecznie. Dwuznaczna dobra wola, neutralność mniéj lub więcéj rozciągła, są mierną pomocą. Potrzeba mu dopomódz do zupełnego zamknięcia brzegów Niemiec, znosić chwilowe cierpienia, i zjednoczyć się z Francyą traktatem jawnym i stanowczym. Co nazywano od roku 1795 neutralnością pruską, nie było dostatecznem do zapewnienia pokoju na stałym lądzie. Ażeby pokój ten był pewnym, potrzeba przymierza formalnego, publicznego, zaczepnego i odpornego, Pruss z Francyą. Wówczas żadne z mocarstw lądowych nie śmiałoby powziąć projektu. Anglija byłaby jedna, zniewolona do walki sam na sam z armiją Boulogńską; a jeżliby do widoku téj walki łączyło się zamknięcie targów Europy, musiałaby albo zawrzeć zgodę, albo być zgniecioną przez groźną wyprawę, jaka przygotowywała się na brzegach la Manche. Ale, powtarzał bez ustanku Piérwszy Konsul, potrzeba do tego stanowczego przymierza z Prussami, szczérego i zupełnego działania z jéj strony w projektach Francyi. Wówczas powodzić mu się będzie, wówczas będzie mógł osypać dobrodziejstwy swego sprzymierzeńca, i dać w upominku to czego on nie żądał, ale czego pragnął gorąco w głębi serca, to jest Hannower.

Piérwszy Konsul, otwartością, ogniem swego tłumaczenia się, oślepiającym blaskiem rozumu, nie omamił, jak powiadała wkrótce

w Berlinie fakcya nieprzyjacielska, ale przekonał, zachwycił Lombarda. Skończył na przekonaniu go że nic nie zamyśla przeciwko Niemcom, że jedynie pragnie pozyskać środki do działania przeciwko Anglii, i że hojne powiększenie się, będzie dla Pruss nagrodą szczerego i otwartego spółdziałania. Co się tycze ustąpień, o które prosił Lombard, Piérwszy Konsul wykazał mu ciężkie ich niedogodności; bo dopuścić wolności handlowi angielskiemu, podczas prowadzenia wojny, która do dnia tyle niepewnego wylądowania, byłaby bezskuteczną dla Anglii, znaczyło zostawić dla ostatniéj wszystkie korzyści walki. Piérwszy Konsul oświadczył nawet, że gotów jest wynagrodzić, kosztem skarbu francuzkiego, cierpiący handel Szląski. Wszelako, w przypadku gdyby Prussy zgodziły się na przymierze zaczepne i odporne, gotów jest, w takim interesie, zrobić niektóre ustąpienia, jakich żądał król Fryderyk Wilhelm. Lombard przekonany, olśniony, zachwycony poufałością wielkiego męża, którego najmniejszą względność z dumą oceniali sami monarchowie, wyjechał do Berlina pragnąc przelać w swojego Pana i w Haugwitza wszelkie uczucia, jakiemi dusza jego była napełniona.

Pierwszy Konsul, utrzymawszy w Bruxelli dwór świetny, nie mając już nic coby go zatrzymywało we Flandryi, dopóki roboty nakazane na brzegach nie będą posunięte, wrócił do Paryża, gdzie wszystko miał do roboty, pod względem podwójnym: administracyi i dyplomacyi. Jechał przez Liége, Namur, Sedan, wszędzie przyjmowany był z uniesieniem, i w piérwszych dniach Sierpnia stanął w Saint-Cloud.

Kwapił się, wydając ciągle rozkazy z Paryża o przygotowaniach do wielkiéj wyprawy, z wyjaśnieniem, ze stanowczem określeniem stosunków swoich z wielkiemi mocarstwami stałego lądu. W niespokojności Pruss, jasno dostrzegał wpływ rossyjski; poznawał ten wpływ i gdzieindziéj, to jest w złéj wóli, jaką mu okazywano w Madrycie. Gabinet hiszpański odmawiał w rzeczy saméj wytłumaczenia się co do wykonania traktatu, zawartego w San-Ildefonse, i mówił, że ponieważ pośrednictwo rossyjskie czyni, jeszcze nadzieję spokojnego końca, czekać należy wypadku tego pośrednictwa przed stanowczém postanowieniem. Inne okoliczności nieprzyjemnie także dotknęły Pierwszego Konsula: to jest stronność Rossyi w próbie pośrednictwa, jakie przedsiębrała. Kiedy Piérwszy Konsul przyjął to pośrednictwo z zupełném uszanowaniem, i kiedy Anglija stawiła przeciw temu trudności wszelkiego rodzaju, już odmawiając powierzenia Malty w ręce mocarstwa pośredniczego, już argumentując bez końca nad rozciągłością negocyacyi, dyplomacya rossyjska przechylała się raczéj ku

Anglii niżeli ku Francyi, i zdawała się nie zwracać uwagi na względność jednéj, a złą wolę drugiéj. Propozycye świeżo nadeszłe z Petersburga objawiały tę skłonność w sposób najwyraźniejszy. Rossya oświadczała, że podług jéj zdania Anglija winna zwrócić Maltę zakonowi Świętego Jana Jerozolimskiego; ale nawzajem należałoby jéj przeznaczyć wyspę Lampeduzę; że Francya winna oprócz tego udzielić wynagrodzenie królowi Sardyńskiemu, uznać i szanować niepodległość krajów będących w jego sąsiedztwie, ustąpić bezpowrotnie, nietylko z Tarentu i Hannoweru, ale z królestwa Hetruryi, Rzeczypospolitéj Włoskiéj, Szwajcaryi i Hollandyi.

Te warunki mogące być przyjętemi w niektórych względach, zupełnie nie mogły być przyjęte pod innemi. Ustąpić Lampeduzę w miejsce Malty, znaczyło udzielić Anglikom środek wzniesienia, przy pomocy pieniędzy, jakich im nigdy nie brakowało, drugiego Gibraltaru na morzu Śródziemném. Piérwszy Konsul prawie był gotów zgodzić się na to dla zachowania pokoju. Wciągnięty teraz w wojnę, pełen nadziei powodzenia, nie chciał już uczynić podobnéj ofiary. Wynagrodzenie króla Pijemontu nie było dla niego trudnością; gotów był poświęcić na ten przedmiot Parmę lub coś podobnego. Ustąpić z Tarentu i Hannoweru po przywróconym pokoju, było naturalnym skutkiem samegoż pokoju. Ale ustąpić z Rzeczypospolitéj Włoskiéj, która wcale niemiała wojska, z Szwajcaryi, Hollandyi, które zagrożone były kontr-rewolucyą niezwłoczną, jeśliby wojska francuzkie ztąd wyszły, znaczyło żądać aby wydano nieprzyjaciołom Francyi, państwa któremi rozporządzać nabyto prawa, dziesięcią laty wojen i zwycięztw. Piérwszy Konsul nie mógł zgodzić się na podobne warunki. Co go nadewszystko skłaniało do nie znoszenia dłużéj tego pośrednictwa, to była forma pod którą ją ofiarowano. Piérwszy Konsul zgadzał się na sąd najwyższy, ostateczny i bez appellacyi samego młodego Cesarza, o którym wiedział że jest sprawiedliwym, i miał pewność zakończenia rzeczy. Ale zdać się na stronność agentów, zupełnie oddanych Anglii, byłoby to zgodzić się na negocyacyę niekorzystną i bez końca.

Oświadczył więc, po rozstrząśnieniu propozycyj Rossyi, że zawsze gotów jest przyjąć za sędziego osobę samego Cesarza, ale nie negocyacyę prowadzoną przez jego gabinet, w sposób nie bardzo przyjazny dla Francyi, i tak dalece powikłany, że nie można spodziewać się końca; że dziękuje gabinetowi petersburskiemu za dobre jego chęci, zrzeka się atoli korzystania z nich nadal, zdając na wojnę troskliwość o przywrócenie pokoju. Oświadczenie Piérwszego Konsula kończyło się temi słowy, głęboko wyrażającemi jego charakter: „Piérwszy

Konsul wszystko uczynił dla zachowania pokoju; ponieważ starania jego były nadaremne, musiał widzieć że wojna jest w porządku przeznaczenia. Będzie prowadził wojnę i nie ugnie się przed dumnym narodem, przed którym od lat dwódziestu uginają się wszystkie mocarstwa“ (29 Sierpnia 1803).

Przeciąwszy wątek tego pośrednictwa, nie zrywając wszelako stosunków z Rossyą, Piérwszy Konsul chciał zmusić Hiszpaniję do wytłumaczenia się i oświadczenia jak pojmuje wykonanie traktatu zawartego w San-Ildefonse. Szło o to żeby wiedzieć czy weźmie udział w wojnie, lub czy pozostanie neutralną, dostarczając Francyi subsidium, zamiast pomocy w ludziach i okrętach. Piérwszy Konsul nie mógł oddać się zupełnie wyprawie swojéj, dopóki przedmiot ten rozstrzygniętyby nie został.

Hiszpanija doświadczała nadzwyczajnego wstrętu ku zdecydowaniu się, który pogrążył ją względem Francyi w najszkodliwsze uczucia. Bez wątpienia uciążliwém było towarzyszyć mocarstwu sąsiedniemu we wszystkich kolejach jego polityki; ale zobowiązawszy się traktatem zawartym w San-Ildefonse do przymierza zaczepnego i odpornego z Francyą, Hiszpanija przyjęła na się obowiązek stanowczy, którego skutków odrzucać nie można było. Niezależnie od tego zobowiązania się, musiałoby to mocarstwo wyrodzić się niegodnie, żeby chciało trzymać się na uboczu, kiedy toczyć się miała po raz ostatni sprawa o zwierzchnictwie morskiém. Jeśliby Anglija wzięła górę, oczewiście nie byłoby już dla Hiszpanii ani handlu, ani osad, ani galionów, niczego wreszcie co składało od trzech wieków jéj wielkość i bogactwo. Kiedy Piérwszy Konsul nalegał na nią o działanie, nalegał nie tylko żeby dotrzymała formalnego zobowiązania, ale żeby spełniła najświętsze powinności względem saméj siebie. Ze względu na teraźniejszą jéj niedołężność, pozostawiał ją neutralną, a zachowując dla niéj tym sposobem możność sprowadzania piastrów z Mexyku, żądał aby ich część przeznaczyła na wojnę prowadzoną dla spólnéj korzyści; słowem, aby zapłaciła dług pieniędzmi, ponieważ niemogła zapłacić długu krwią, winnego sprawie wolności morskiéj.

Stosunki nasze z Hiszpaniją, zakłócone, jakeśmy widzieli, z powodu Portugallii, nieco polepszone późniéj, z powodu wakującego księstwa Parmy, zepsuły się na nowo, tak iż zupełnie stały się nieprzyjaznemi. Uskarżano się każdego dnia w Madrycie, na odstąpienie Luizyany za królestwo Hetruryi, które nazywano nominalnem, ponieważ wojska francuzkie pilnowały Hetruryi, niezdolnéj pilnować saméj

siebie. Uskarżano się nadewszystko na odstąpienie Luizyanny Stanom Zjednoczonym. Powiadano że jeżeli Francya chciała zbyć tę szanowną osadę, należało udać się do króla Hiszpańskiego, nie zaś do Amerykanów, którzy staną się dla Mexyku niebezpiecznemi sąsiadami; że jeśliby Francya zwróciła tę osadę Karolowi IV, podjąłby się ją ocalić z rąk Amerykanów i Anglików. Śmiesznością wprawdzie było w ludziach, którzy stracić mieli Meksyk, Peru i całą Amerykę południową, twierdzenie, że potrafią utrzymać Luizyanę, która nie była hiszpańską, ani obyczajami, ani duchem, ani mową. Z tego ustąpienia Luizyany czyniono w Madrycie zarzut znaczny przeciw Francyi, i tak dalece ciężki, że uważano iż wolni są od wszelkich zobowiązań względem niéj. Prawdziwa przyczyna téj niechęci kryła się w odmowie Piérwszego Konsula co do przydatku księztwa Parmy do królestwa Hetruryi; odmowie przymuszonéj w obecnéj chwili, ponieważ był obowiązany zachować kilka posiadłości na wynagrodzenie króla Pijemontu, odkąd tak żywo domagano się wynagrodzenia dla niego; a przytém Florydy, po odstąpieniu Luizyany, nie mogły już być przyjętemi w zamian. Gabinet Madrycki nie poprzestawał względem Francyi na okazywaniu niechęci, ale zaczął najgorzéj z nią obchodzić się. Handel nasz doświadczał niegodnego postępowania. Pod pozorem przemycania, chwytano statki, a osadę skazywano na wygnanie do Afryki. Wszelkie zażalenia ziomków naszych były odrzucane; nieodpowiadano na żaden przedmiot. Na domiar obelg; dopuszczono nawet posłowi zabrać pod Algesiras i Kadyxem, pod ogniem dział hiszpańskich, statki francuzkie; co stanowiło, pominąwszy wszelkie przymierze, pogwałcenie terrytoryum, jakie znosić było niegodziwością. Flota co się schroniła w Corogne, była pod fałszywym pozorem kwarantanny, trzymana zewnątrz przystani, w któréj mogłaby znaleźć bezpieczeństwo. Zmuszano osadę umierać na okrętach dla braku najpotrzebniejszéj pomocy, i nadewszystko dla braku dobroczynnego powietrza ziemi. Ta eskadra, blokowana przez flotę angielską, nie mogła wydostać się na morze, bez odpoczynku, bez znacznéj naprawy, i bez opatrzenia się na nowo w żywność i ammunicyę. Odmówiono jéj tego wszystkiego, nawet za pieniądze. Nareszcie, przez chełpliwość, która podobne postępki doprowadziła do najwyższego stopnia, kiedy marynarka hiszpańska porzucona była w godnym politowania upadku, zajmowano się ze szczególną troskliwością wojskiem lądowem, i organizowano milicye, jak gdyby gotowano się do wojny narodowéj przeciw Francyi.

Cóż więc mogło tak popchnąć w przepaść nierozumnego faworyta, którego panowanie upodlało szlachetną krew Ludwika XIV i przywo-

dziło waleczny naród do najhaniebniejszéj niedołężności? Brak wątku w pomysłach, pycha obrażona, lenistwo, niezdolność, takie były nędzne pobudki tego przywłaszczyciela władzy królewskiéj w Hiszpanii. Przechylał się dawniéj ku Francyi, tego było dosyć żeby niestałość jego przechyliła się dzisiaj ku Anglii. Piérwszy Konsul nie mógł zataić przed nim swojéj pogardy, gdy tymczasem agenci angielscy przeciwnie osypywali go pochlebstwami; przytém, i nadewszystko, Francya wymagała od niego odwagi, czynności, dobrego zarządu spraw hiszpańskich: tego było więcéj niżeli trzeba do obudzenia w nim nienawiści ku sprzymierzeńcowi tyle wymagającemu. Skończy się to wszystko, mówił Piérwszy Konsul, ciosem piorunu. Tak się objawiał, przez straszne błyskawice, piorun ukryty śród grubej chmury, jaka zbierać się zaczynała nad starym tronem Hiszpanii.

Szósty z obozów założonych nad brzegami Oceanu zgromadzał się w Bayonnie. Przygotowania pośpieszały i pomnożyły się aż do utworzenia prawdziwéj armii. Drugie wojska zbierały się od strony Pireneów wschodnich. Augereau otrzymał tytuł naczelnego wodza tych oddziałów. Poseł francuski odebrał rozkaz zażądać od dworu hiszpańskiego naprawy wszelkich krzywd, na jakie się użalano, uwolnienia Francuzów uwięzionych, z wynagrodzeniem strat jakie ponieśli, ukarania dowódzców fortec Algesiras i Kadyxu, którzy dopuścili zabrać okręty francuzkie pod działami swoimi, zwrotu statków zabranych, wpuszczenia do przystani Ferrol eskadry co się schroniła w Corogne, naprawy jéj i niezwłocznego opatrzenia w żywność, przy obrachowaniu się zaraz z Francyą, rozwiązania wszystkich milicyj; nareszcie, do wyboru Hiszpanii, albo zapewnienie subsidium, albo uzbrojenie 15 okrętów i 24,000 żołnierzy, przyobiecanych traktatem zawartym w San-Ildefonse. Generał Beurnonville miał oświadczyć księciu Pokoju tę wyraźną wolę, powiedzieć mu że jeżeli dwór Madrycki trwać będzie w lekkomyślnem i występném postępowaniu, na niego spadnie sprawiedliwy gniew rządu francuskiego; że przeszedłszy granice, ogłoszą królowi i narodowi Hiszpańskiemu ohydne jarzmo, jakie ciężyło nad nimi, a od którego wyzwoleni zostali. Jeśliby takie oświadczenie księciu Pokoju skutku nie wzięło, generał Beurnonville miał zażądać posłuchania u króla i królowéj, powtórzyć im to co powiedział księciu, jeśliby zaś nie otrzymał sprawiedliwości, usunąć się od dworu, i czekać na nowe depesze z Paryża.

Generał Beurnonville, niecierpliwy położenia końca obelgom nieznośnym, śpiesznie udał się do księcia Pokoju, powiedział mu cierpką prawdę jaką miał polecenie wynurzyć, i żeby nie zostawić żadnéj

wątpliwości co do szczerości pogróżek pokazał mu niektóre miejsca w depeszach Piérwszego Konsula. Książe Pokoju zbladł, uronił kilka łez, naprzemian był nizkim i hardym, skończył na oświadczeniu że Azara ma polecenie porozumieć się w Paryżu z Talleyrandem; że nadto rzecz ta nie ściąga się do niego, księcia Pokoju; że słuchając posła francuzkiego występował z swojéj roli, ponieważ jest naczelnym wodzem wojsk hiszpańskich i nie ma innego urzędu; że jeżeli jest co do oświadczenia, udać się potrzeba do ministra spraw zagranicznych, nie zaś do niego. Odmówił nawet przyjęcia noty, którą generał Beurnouville miał wręczyć przy końcu téj konferencyi. Generał, zniecierpliwiony, rzekł: Mości książe, jest pięćdziesiąt osób w twoim przedpokoju, wezmę je na świadectwo że odmawiasz przyjęcia noty, która obchodzi służbę twojego króla, i że jeżeli nie mogłem wywiązać się z mojéj powinności, wina będzie z twojéj tylko strony, ale nie moja.—Książe strwożony przyjął notę, a generał Beurnonville oddalił się.

Ażeby wypełnić instrukcye swoje w całéj obszerności, generał żądał widzieć się z królem i królową, zastał ich zdziwionych, zmartwionych, niby nierozumiejących nic tego co się działo i powtarzających że kawaler Azara odebrał instrukcye o załatwienie wszystkiego z Piérwszym Konsulem. Nasz poseł opuścił dwór, przerwał nawet wszelką kommunikacyę z ministrami hiszpańskiemi, i doniósł rządowi swemu o tém co uczynił, i o małych skutkach, jakie otrzymał.

Azara w rzeczy saméj odebrał polecenie najosobliwsze, najnieprzyzwoitsze, najnieprzyjemniejsze dla siebie. Dowcipny i rozsądny ten Hiszpan był wiernym stronnikiem przymierza Hiszpanii z Francyą, i osobistym przyjacielem Piérwszego Konsula od czasu wojen Włoskich, gdzie grał rolę pojednawczą pomiędzy wojskiem francuzkiem a Ojcem Świętym. Nieszczęściem, nie dosyć ukrywał niesmak i boleść jaką mu sprawiał stan dworu Hiszpańskiego, a dwór gniewał się za mały dla siebie szacunek na posła, który nad tém ubolewał. Jest on, mówiono w depeszach pisanych do niego z Madrytu, jest on pokornym sługą Piérwszego Konsula; nie donosi dworowi swemu o niczém, nie umie go obronić od żadnego wymagania. Oświadczono nawet że jeśliby Piérwszy Konsul nie pragnął tak bardzo zatrzymać go w Paryżu, wybranyby był inny reprezentant. Wywoływano tym sposobem jego dymissyę, nie śmiejąc udzielić jéj otwarcie. Polecono mu, za całą konkluzyę, ofiarować Francyi subsidium półtrzecia miliona na miesiąc, oświadczając że tyle tylko Hiszpanija uczynić może, że więcéj płacić byłoby dla niéj zupełne niepodobieństwo. Azara udzielił te wnio-

ski Piérwszemu Konsulowi, a potem przez kuryera przesłał do Madrytu prośbę o dymissyę.

Piérwszy Konsul wezwał do siebie Hermanna, sekretarza poselstwa, który miał osobiste stosunki z księciem Pokoju, i udzielił mu rozkazy swoje do Madrytu. Hermann miał oświadczyć księciu, że potrzeba albo upokorzyć się, albo przygotować się do niezwłocznego upadku przez środki jakie Hermann miał w portfelu. Środki te były następujące. Piérwszy Konsul napisał list do króla, w którym donosił nieszczęśliwemu monarsze o niedoli i hańbie jego korony, w sposób atoli taki, żeby obudzić w nim, nie obrażając, uczucie jego godności; dawał mu potem do wyboru albo oddalenie faworyta, albo niezwłoczne wkroczenie wojsk francuskich. Jeżeli książe Pokoju po widzeniu się z Hermannem, nie udzieli natychmiast bez wybiegów, bez nowego odwoływania się do Paryża, zupełnego zadość uczynienia Francyi, generał Beurnonville miał prosić o uroczyste posłuchanie u Karola IV, i oddać mu do rąk własnych piorunujący list Piérwszego Konsula. We dwadzieścia cztery godziny potem, jeśliby książe Pokoju oddalony nie został, generał Beurnonville winien wyjechać z Madrytu, przesełając do Augereau wezwanie o przejście granicy.

Hermann przybył jak najśpieszniéj do Madrytu. Widział się z księciem Pokoju, oznajmił wolę Piérwszego Konsula, i tą razą zastał go, już nie hardego i nizkiego, ale tylko nizkiego. Minister hiszpański, któryby miał przekonanie, że broni interessów swojego kraju, że godnie przedstawia swojego króla, nie zaś okrywa go hańbą, wystawiłby się na niełaskę, na śmierć, na wszystko raczéj, niżeli na podobne okazanie władzy obcéj. Ale nikczemność jego położenia nie zostawiła księciu Pokoju żadnego środka energicznego. Upokorzył się, i zaręczył słowem honoru, że instrukcye są przesłane panu Azara, z pełnomocnictwem zgodzenia się na wszystko czego żąda Piérwszy Konsul. Odpowiedź tę udzielono generałowi Beurnonville. Ten mając rozkaz wymagać niezwłocznego rozstrzygnięcia, i nie przyjmować nowego odwoływania się do Paryża, oświadczył księciu, że podług wyraźnéj instrukcyi nie powinien wierzyć jego słowu, i wymagać podpisu w samymże Madrycie, lub wręczyć królowi fatalny list. Książe Pokoju powtórzył liche tłumaczenie się, że wszystko teraz kończy się w Paryżu, i podług woli Piérwszego Konsula. Nikczemny ten dwór mniemał że ocali swój honor, zostawiając panu Azara smutną rolę ukorzenia się przed wolą Francyi, i odsyłając o czterysta mil od siebie widowisko poniżenia swojego. Generał Beurnonville uważał więc za powinnność wręczyć królowi list Piérwszego Konsula. Przewodnicy

króla, to jest królowa i książe, mogli odmówić posłuchania, ale kuryer zawiózł by rozkaz do generała Augereau o wkroczeniu do Hiszpanii. Znaleźli sposób zaradzenia wszystkiemu. Doradzili Karolowi IV żeby przyjął list, ale wmawiając żeby go nie rozpieczętował, ponieważ znajdowały się w nim wyrażenia, jakiemi mógł obrazić się. Starali się przekonać go że przyjmując list oszczędzi sobie wtargnięcia armii francuskiéj, a nie otwierając go ocali godność swoję. Tak rzeczy były urządzone. Generał Beurnonville był przyjęty w Escurialu, w obecności króla i królowéj, a w niebytności księcia Pokoju, na którego obecność miał on rozkaz nie zgadzać się, i wręczyć hiszpańskiemu monarsze zabójcze doniesienie.—Karol IV, ze swobodą która przekonywała o jego niewiadomości, rzekł do posła: Przyjmuję list Piérwszego Konsula, ponieważ trzeba tego, ale zwrócę go wkrótce nierozpieczętowany. Dowiesz się za kilka dni że wasz krok był niepotrzebny, ponieważ Azara ma polecenie kończyć wszystko w Paryżu. Szacuję Piérwszego Konsula; chcę być wiernym jego sprzymierzeńcem, i udzielić mu wszelko posiłki, jakiemi korona moja rozporządzać może.—Po téj odpowiedzi urzędowéj, krol przybierając ton poufałości nieprzyzwoitéj tronowi i obecnemu położeniu, mówił w gminnych wyrażeniach o żywości swojego przyjaciela generała Bonapartego, i o postanowieniu swojém wybaczyć mu wszystko, żeby nie zrywać zgody dwóch dworów. Poseł odszedł zmięszany, srodze dotknięty takiém widowiskiem, i sądząc że powinien czekać nowego kuryera z Paryża, przed nadesłaniem generałowi Augereau wezwania o wkroczeniu.

Tą razą książe Pokoju mówił prawdę: Azara odebrał potrzebne upoważnienie do podpisu warunków podanych przez Piérwszego Konsula. Ułożono się że Hiszpanija pozostanie neutralną; że w miejsce posiłków zastrzeżonych traktatem zawartym w San-Ildefonse, płacić będzie Francyi subsidium 6 milionów miesięcznie, których trzecia część zatrzymana będzie na uregulowanie rachunków istniejących pomiędzy dwoma rządami; że Hiszpanija wypłaci jednorazowie za cztéry miesiące upłynione od początku wojny, to jest 16 milionów. Agent d'Hervas, który zajmował się w Paryżu finansowemi sprawami dworu Madryckiego, miał wyjechać do Hollandyi dla układów o pożyczkę z domem Hope, przekazując mu piastry do odebrania z Mexyku. Ma się rozumieć, że jeżeli Anglija wypowie wojnę Hiszpanii, subsidium ustanie. W nagrodę takiéj pomocy, zastrzeżoném było, że jeżeli zamiary Piérwszego Konsula przeciw Wielkiéj Brytanii powiodą się szczęśliwie, Francya

wyjedna zwrót swojemu sprzymierzeńcowi naprzód wyspy Trinidad, a potém w razie tryumfu zupełnego, sławnéj fortecy Gibraltaru.

Po podpisaniu téj umowy, Azara trwał w postanowieniu żądania dymissyi, chociaż był bez majątku, i pozbawiony wszelkich zasobów dla przyniesienia ulgi przedwczesnéj starości. Umarł w Paryżu w kilka miesięcy późniéj. Książe Pokoju miał jeszcze tak mało godności iż pisał do swego agenta d'Hervas, i polecał mu, jak powiadał, urządzić jego interessa osobiste z Piérwszym Konsulem. Wszystko co zaszło było, podług niego, tylko nieczrozumieniem się, tylko kłótnią pospolitą między osobami, które kochają się, i późniéj są przyjaciółmi większemi niżeli wprzód. Taki był ten człowiek; takie były moc i wzniosłość jego charakteru.

Była jesień: zbliżała się zła pora roku, i jedna ze trzech zręczności, uważanych za najlepsze do przebycia ciaśniny, przedstawić się miała z mgłą i długiemi nocami zimowemi. Dla tego też Piérwszy Konsul zajmował się bez ustanku wielkiém swojém przedsięwzięciem. Koniec kłótni z Hiszpaniją zdarzył się bardzo w porę, nie tylko przynosząc mu pomoc pieniężną, ale pozostawiając część wojsk do wolnego rozporządzenia. Wojska zgromadzone od strony Pireneów rozpuszczone zostały, a oddziały je składające zwróciły się ku Oceanowi. Kilka z tych oddziałów rozłożono w Saintes, w pobliżu eskadry będącéj w Rochefort. Inne odebrały rozkaz iść do Bretanii, żeby wsiąść na wielką eskadrę w Brest. Augereau dowodził obozem założonym w téj prowincyi. Gdy projekt Piérwszego Konsula dojrzewał powoli w jego głowie, zdawało mu się, że dla tym większego zakłopotania rządu angielskiego, trzeba attakować go na wielu punktach jednocześnie, i że część 150,000 wojska przeznaczonego na wkroczenie, winna być wysadzoną w Irlandyi. Był to cel przygotowań nakazanych w Brest. Minister Decrès porozumiał się z Irlandzkimi wychodzcami, którzy już usiłowali oderwać ojczyznę swoję od Anglii. Obiecywali oni powszechne powstanie w przypadku gdyby wylądowało 18,000 wojska z materyałem zupełnym, i wielką ilością broni. Żądali aby w nagrodę ich usiłowań, Francya nie zawarła pokoju, bez wymagania niepodległości Irlandyi. Piérwszy Konsul zgadzał się, pod warunkiem żeby korpus przynajmniéj 20-tysięczny Irlandczyków, połączył się z armiją francuską, walczył pospołu z nią przez czas trwania wyprawy. Irlandczycy byli łatwowierni i szczodrzy w obietnice, jak wszyscy emigranci; wszelako znajdowali się pomiędzy nimi i tacy, którzy nie czynili wielkich nadziei, nie obiecywali nawet żadnéj skutecznéj pomocy ze strony

ludności. Podług tych ostatnich wszakże, znalezionoby ją przynajmniéj życzliwą, a to jest dostatecznem do wspomożenia naszéj armii, do nabawienia Anglii ciężkich kłopotów, i może sparaliżowania 40,000 lub 50,000 jéj żołnierzy. Wyprawa Irlandzka tę jeszcze miała korzyść iż trzymała nieprzyjaciela w niepewności co do prawdziwego punktu attaku. Gdyby nie ta wyprawa, rzeczywiście Anglija wierzyłaby w jeden tylko projekt, to jest przejście ciaśniny dla skierowania armii na Londyn. Przeciwnie, miarkując z przygotowań w Brest, wielu mniemało że to, co robiono w Boulogne jest zmyśleniem, i że prawdziwy projekt zależy na wielkiéj wyprawie do Irlandyi. Wątpliwość obudzona pod tym względem była już piérwszym owocem bardzo użytecznym.

Flota odpoczywająca pod Ferrol wprowadzona wreszcie została do przystani, naprawiona, opatrzona żywnością, któréj osada pilnie potrzebowała. Przygotowywała się flota w Tulonie. Zaczęto w Hollandyi ekwipować eskadrę linijową, i zbierać massę szalup potrzebnych do utworzenia flotylli batawskiéj. Ale głównie w Boulogne wszystko postępowało z zapałem i cudowną szybkością.

Piérwszy Konsul, pełen przekonania że wszystko widzieć należy własnemi oczyma, że agenci najpewniejsi częstokroć niedokładni są w raportach swoich dla braku uwagi lub pojętności, jeżeli nie przez skłonność do kłamstwa, urządził sobie w Boulogne zajazdy, gdzie zamierzał gościć często. Kazał nająć mały zamek we wsi Pont-de-Briques, i urządzić na mieszkanie dla siebie i swego dworu wojskowego. Wyjeżdżał z Saint-Cloud wieczorem, i przebiegłszy sześćdziesiąt mil francuskich dzielących Paryż od Boulogne, z szybkością, stawał nazajutrz o południu, na teatrze ogromnych swych prac, i wszystko wybadywał nie poświęcając ani jednéj chwili dla snu. Wymagał żeby admirał Bruix, wyczerpany trudem, niekiedy rozjątrzony kłótnią z ministrem Decrès, mieszkał nie w Boulogne, ale na saméj skale nadbrzeżnéj, na górze, zkąd widać było port, przystań i obozy. Zbudowano tutaj barak, dobrze opatrzony, w którym ten człowiek nie odżałowany kończył życie, mając bez ustanku przed sobą wszystkie części ogromnego utworu, któremu przewodniczył. Zgodził się obrać to pomieszkanie niebezpieczne dla dogorywającego jego bytu aby zadowolić niespokojną troskliwość naczelnika rządu (*) Piérwszy Konsul kazał zbudować na

(*) Oto jest wyjątek z korrespondencyi ministra Decrès, który świadczy o poświęceniu się admirała Bruix dla przedsięwzięcia, i dobrze maluje naturę jego charakteru. Tylko cierpienia jego były mniéj urojone niżeli powiada minister Decrès, ponieważ umarł w następnym roku.

swój własny użytek podobny barak, bardzo blisko baraku admirała, i nie raz tu przepędzał całe dni i noce. Wymagał aby generałowie Davout, Ney, Soult, bez przerwy mieszkali wpośród obozów, osobiście znajdowali się przy robotach i manewrach, i codzień zdawali mu sprawę o najdrobniejszych okolicznościach. Generał Soult, który się odznaczał szacownym przymiotem, to jest czujnością, był tutaj dla niego wielce i ciągle użytecznym. Kiedy Piérwszy Konsul odebrał od swoich zastępców korrespondencye codzienne, na które odpowiadał natychmiast, wyjeżdżał aby samemu sprawdzić dokładność raportów, jakie mu przesyłano, własnym tylko oczom wierząc zawsze co do wszystkich rzeczy.

Minister marynarki i osad do Piérwszego Konsula.

Boulogne, 7 Stycznia 1804.

„Obywatelu Konsulu,

„Admirał Bruix nie zataił bynajmniéj przed sobą twojego nieukontentowania, i zdaje mi się, że uczuł wielką ulgę widząc we mnie chęć do rozmówienia się z nim z zaufaniem. Zawsze on widzi generała Latouche u bram Boulogne, a ta myśl wcale dla niego przyjemną nie jest.

„Sprawa ta jest tak wielka i tak ważna, rzekł do mnie bardzo szlachetnie, że nie może być powierzona nikomu innemu tylko temu, kogo Piérwszy Konsul uzna za najgodniejszego. Pojmuję że żaden wzgląd prywatny dopuszczanym być nie może, i jeżeli Piérwszy Konsul uważa Latoucha za zdolniejszego, będzie go mianował, i zrobi dobrze. Co do mnie, na stopniu do jakiego rzeczy doszły, nie mogę ich porzucić, i służyć będę pod rozkazami Latoucha. — Ale zdrowie twoje czy ci pozwala? — Tak, trzeba żeby pozwoliło, i jestem pewny prawie że będę mógł. — Piérwszy Konsul wymaga tyle czynności, sam daje przykład tak nadzwyczajny! — No! ten przykład! dobrze widziałem że lekcyę mi dawał, a lekcya stracona nie będzie. — Jak to! wchodzić będziesz we wszystkie szczegóły, ty będziesz oglądał każdy statek? — Tak, będę, ponieważ on tego chce, chociaż według moich zasad ta metoda nie warta mojéj, która zależy na tém żeby kazać robić, a pokazywać się rzadko. — Ależ Piérwszy Konsul? — Oh! może on zawsze pokazywać się, bo zawsze podbija; ale nam co nie jesteśmy nim, nawet Ephestionem twojego Aleksandra, sądzę że nam potrzeba większéj ostrożności. Ale on tego chce, on tak pojmuje, i ja mu pokażę że umiem czynić wszystko czego żąda.

„Owoż, obywatelu Konsulu, treść części rozmowy mojéj z nim. Miał się jak najlepiéj, a gdy kilku generałów weszło przy końcu naszéj konferencyi, i zapytało go o zdrowie, przeszedł nagle do chorobliwéj swojéj miny, i użalał się płaczliwym głosem! Mimowolna ofiara dla dawnego nałogu!

„Ze wszystkiego co mi mówił, wynika że drży abyś mu nie odjął dowództwa; nie ukrywał przedemną téj bojaźni, i przyrzekł mi wykonywać z największemi szczegółami wszystko czegoś mu dał przykład, i to zaczynając od dzisiaj.

„*Decrès.*"

Anglicy starali się przeszkadzać wykonaniu fortyfikacyj przeznaczonych na zasłonę przystani Boulogne. Ich statki krążące, złożone najpospoliciéj ze dwudziestu, z których trzy lub cztéry okręty o siedmdziesięciu cztérech działach, pięć lub sześć fregat, dziesięć lub dwanaście brygów i korwet, i pewnéj liczby szalup kanonijerskich, ciągle dawały ognia na naszych robotników. Ich kule, przenosząc skały nadbrzeżne, padały w port i obozy. Chociaż nie wielką czyniły szkodę, ogień ten wszelako był bardzo niedogodny, i mógł, jeśliby wielka liczba statków zebrała się, zrządzić szkodliwe skutki, może pożar. Jednéj nocy nawet Anglicy, pomknąwszy się z wielką śmiałością w szalupach, uderzyli na warstaty gdzie pracowano nad budowaniem fortecy z drzewa, poprzecinali machiny do wbijania palów, i popsuli roboty na kilka dni. Piérwszy Konsul wielkie okazał nieukontentowanie z przyczyny tego zamachu, i wydał nowe rozkazy żeby zapobiedz podobnemu na przyszłość. Szalupy uzbrojone, następując po sobie jak warty, przepędzać miały noc koło robót. Ośmieleni robotnicy, pobudzeni honorem, równie jak żołnierze, których wiodą na nieprzyjaciela, prowadzeni byli do roboty w obecności okrętów angielskich, pod ogniem ich artylleryi. Przy odpływie morza zbliżyć się można było ku robotom. Kiedy głowa pali była dosyć odkryta przez morze iżby wbijać je można, robotnicy brali się do dzieła, nawet przed odpływem wód, zostawali chociaż powróciły, i zanurzeni na pół w wodzie, pracowali śpiewając, pod kulami Anglików. Piérwszy Konsul, przy niewyczerpanéj swojéj obfitości, wynalazł nowe środki ostrożności dla oddalenia nieprzyjaciela i kazał robić doświadczenia na brzegach i probować jak daleko niesie wielka armata, strzelając z niéj pod kątem 45 stopni, prawie tak jak się strzela z moździerza. Doświadczenie powiodło się; i kule 24-funtowe przenosiły aż 2,300 sążni; co zniewoliło Anglików do oddalenia się na takąż odległość. Lepiéj jeszcze uczynił; rozmyślając ciągle nad jednym przedmiotem, piérwszy wynalazł środek, który przyczynia dzisiaj ogromne zniszczenie, i zdaje się że będzie wywierał wielki wpływ na wojnę morską, to jest kul drążonych używanych przeciw okrętom. Kazał strzelać do statków wielkiemi granatami, które, pękając śród drzewa lub żagli, musiały robić albo fatalne dziury w samym okręcie, albo rozrywać żagle i liny. „Kulami pękającemi, pisał on, attakować należy drzewo. Nic się nie dzieje z łatwością, zwłaszcza kiedy dawne nałogi zwyciężyć wypada, i często powtarzać musiał też same instrukcye. Kiedy Anglicy, zamiast kul pełnych, które jak piorun przebijają wszystko przed sobą, ale nie

czynią zniszczenia większego, nad ich średnicę, ujrzeli kulę mniéj wprawdzie mającą siły, ale która pęka jak mina, albo w bokach okrętu albo nad głową jego obrońców, zdumieli się, i trzymali się w znacznem oddaleniu. Nakoniec, żeby większe jeszcze mieć bezpieczeństwo, Piérwszy Konsul wynalazł niemniéj dowcipny środek. Powziął on myśl urządzenią bateryj podwójnych, to jest bateryj opatrzonych ciężkiemi działami i wielkiemi moździerzami, które woda zalewała w czasie przypływu morza, a odsłaniała podczas opadnięcia. Wiele kosztowało pracy żeby umocnić plat-formy, na których leżały działa, i zapobiedz napływowi piasku i zanieczyszczeniu. Powiodło się wszakże, i w godzinę odpływu morza, która była godziną pracy, kiedy Anglicy zbliżali się żeby jéj przeszkadzać, przywitani byli artylleryą, która nie spodziewanie sypała ogień z linii odpływu morza; tak iż ogień posuwał się, w pewnym względzie, lub cofał się wraz z samémże morzem. Baterye te używane były tylko podczas budowania fortyfikacyj; stały się nie potrzebne skoro fortyfikacye ukończono (*).

Forteca drewniana naprzód została ukończona, z powodu natury swojéj konstrukcyi. Urządzono mocne plat-formy na palach, o kilka stóp nad największą wodą. Opatrzono je dziesięcią działami wielkiego kalibru, i wielą moździerzami noszącemi daleko, a skoro zaczęto dawać ztąd ognia, Anglicy nie pokazali się już więcéj u wejścia do portu. Wierzchołki skał nadbrzeżnych uzbrojone były w działa 24 i 36-funtowe, tudzież w moździerze. Około 500 dział urządzono w bateryę, i pobrzeże stawszy się nie dostępném, otrzymało od Anglików i Francuzów nazwisko „Żelaznego pobrzeża.“ W tymże czasie kończono fortece murowane, bez żadnéj innéj przeszkody oprócz samego morza. Za nadejściem zwłaszcza zimy, bałwany stają się niekiedy tak gwałtownemi za popędem wiatrów na kanale La Manche, że wstrząsają i zalewają budowle najmocniejsze i najwyższe. Dwa razy zerwały całkowite podmurowanie, i zrzuciły najgrubsze bloki z wysokości zaczętych murów w głąb' morza. Prowadzono atoli daléj te dwie ważne budowle niezbędnie potrzebne dla bezpieczeństwa przystani.

Podczas tych robót, wojska, zbliżywszy się ku brzegom, pobudowały baraki, i urządziły obozy na podobieństwo prawdziwych miast wojennych, podzielonych na cyrkuły, poprzerzynanych długiemi ulicami. Skończywszy to, rozłożyły się do koła kotliny Boulogne. Roz-

(*) Wszystkie szczegóły umieszczone tutaj, wyjęte są z korrespondencyj oryginalnych admirała Bruix'a i Napoleona, które już przytoczyliśmy.

dzielono pomiędzy niemi robotę, i każdy regiment musiał wydobyć oznaczoną część ogromnych warst piasku i mułu, napełniających dno Liany. Jedni rozkopywali koryto saméj Liany, albo pół-kulistą kotlinę; drudzy zabijali pale przeznaczone na ulice nadbrzeżne. Porty Wimereux i Ambleteuse, których wykonanie uznano za możliwe, rozpoczęte już zostały. Pracowano nad wydobyciem piasku i mułu; budowano śluzy, aby wykopać drogę dla statków. Inne oddziały zajęte były prowadzeniem dróg, dla połączenia między sobą portów Wimereux, Ambleteuse, Boulogne, Etaples, i tychże samych portów z lasami sąsiedniemi.

Żołnierze użyci do tych ciężkich robót zmieniali się po ukończeniu wyznaczonych sobie, i ci co przestali kopać ziemię, zajmowali się ćwiczeniami wszelkiego rodzaju, mogącemi wydoskonalić ich instrukcyę. Ubrani w grubą odzież robotników, drewnianemi trzewikami zabezpieczeni od wilgoci, dobrze umieszczeni, karmieni obficie, ponieważ do żołdu przydano zapłatę za pracę, żyjąc na otwartém powietrzu, cieszyli się wybornem zdrowiem śród najostrzejszego klimatu i najgorszéj pory roku. Weseli, zajęci, pełni zaufania w przedsięwzięciu, nabywali z każdym dniem tę podwójną siłę fizyczną i moralną, która posłużyć im miała do zwyciężenia świata.

Nadeszła chwila ściągnięcia całéj flotylli. Budowa statków wszelkiego rodzaju wszędzie prawie została ukończona. Pospuszczano je ku ujściom rzek; przyrządzono i uzbrojono w portach. Cieśle, którzy nie mieli już roboty wewnątrz kraju, sformowani byli w kompanije, i zaprowadzeni tak do Boulogne, jako też do portów okolicznych. Zamierzano użyć ich do przyrządzenia i pilnowania flotylli, skoro się ta zgromadzi.

Należało więc przystąpić do skoncentrowania, z niecierpliwością oczekiwanego przez Anglików, w przekonaniu że zniszczą aż do ostatniego nasze statki lekkie. Tutaj ocenić można obfitość umysłu Piérwszego Konsula. Oddziały flotylli, które udać się miały do Boulogne, wychodziły ze wszystkich punktów nadbrzeża Oceanu od Bayonny aż do Texel, żeby się zebrać w ciaśninie Kaletańskiéj. Miały one płynąć koło brzegów w bardzo małéj odległości od lądu, i osiadać na mieliźnie, jeśliby zbyt blisko naciskane były przez krążące statki angielskie. Jeden lub dwa przypadki, jakie się trafiły statkom flotylli, nastręczyły Piérwszemu Konsulowi pomysł systematu pomocy, równie pewnego, jak dowcipnego. Widział kilka szalup wyrzuconych na brzeg żeby uniknąć nieprzyjaciela, którym szczęśliwie dali pomoc mieszkańcy sąsiednich wiosek. Uderzony tą okolicznością, rozłożył wzdłuż brzegów

morskich liczne oddziały jazdy, od Nantes do Brestu, od Brestu do Cherburga, od Cherburga i Havre do Boulogne. Te oddziały jazdy, rozdzielone na okręgi, miały z sobą baterye artylleryi, wprawione do manewrów z nadzwyczajną szybkością, i pędzić mogące cwałem po piaskach, jakie morze odkrywa opadając. Piaski te są w ogólności twarde i mogą dźwigać konie i powozy. Szwadrony nasze, mając z sobą artylleryę, winny były przebiegać ustawicznie brzeg morski, posuwać się naprzód lub cofać się wraz z morzem, i ochraniać ogniem swoim statki idące. Pospolicie używane były do zaprzęgu działa małego kalibru; Piérwszy Konsul posunął użycie wszelkich środków, aż do zaprzęgania dział 16-funtowych, idących z równą szybkością jak 4 i 8-funtowe. Dokazał tego że każdy kawalerzysta, stawszy się zdolnym do wszelkiéj służby, umiał zamienić się w piechotnego żołnierza, strzelać z armaty, lub z karabinem w ręku biedz na pomoc majtkom, którzy osiedli na brzegu. „Trzeba przypomnieć huzarom, pisał do ministra wojny, że żołnierz francuski powinien być kawalerzystą, piechotnym, kanonijerem, że powinien wystarczyć wszystkiemu (29 Września).“ Dwaj generałowie, Lemarrois i Sebastiani, otrzymali dowództwo cały téj jazdy, mieli rozkaz ciągle być na koniu, codzień odbywać manewra swoich szwadronów z działami, i ustawiczne odbierać doniesienia o ruchu dostaw, aby je eskortować (*).

Systemat taki sprowadził, jak zobaczymy, przewyborne skutki.

(*) Następujący list, pisany z powodu popełnionéj niedbałości, przekonywa do jakiego stanu Napoleon drzyprowadził brzegi.

Do generała Davout.

30 Października 1803.

„Obywatelu generale Davout, z przykrością dowiaduję się z raportu generała brygady Seras, że Anglicy mieli czas do zrabowania i popsucia statku, który osiadał między Gravelines i Calais. W teraźniejszém położeniu brzegów, podobny wypadek nigdy się nie zdarzył od Bordeaux. Oddziały jazdy i armaty nadbiegły by dla przeszkodzenia Anglikom złupić statek. Owóż drugi raz statki co osiadały u tego pobrzeża nie odbierają ratunku Wina spada na tego, komu poruczyłeś pilnowanie brzegów. Poleć dwóm generałom brygady inspekcyę brzegów: jednemu od Calais do Dunkierki, drugiemu od Dunkierki do Skaldy. Niech placówki jazdy tak będą urządzone żeby się ciągle spotykały z sobą, a działa w pogotowiu zaprzężone, iżby na piérwsze hasło mogły stanąć ile być może najprędzéj tam gdzie statki osiadły. Nakoniec, ci inspektorowie generalni powinni ciągle być na koniu, odbywać manewra z bateryami lądowemi, przeglądać kanonijerów straży nadbrzeżnéj, eskortować flotylle, kiedy te wystąpią w drogę. Donieś mi o nazwisku wszystkich posterunków, jakie wyznaczysz, i o miejscu gdzie umieścisz armaty konne.

Statki podzielone były na oddziały o 30, 50 i aż do 60 żagli. Zacząć wychodzić miały przy końcu Września, z Saint-Malo, Granville, Cherbourga, z rzeki Caen, Havre, Saint-Valery. Nie wiele było za Brestem; ale, w każdym przypadku, Anglicy pilnowali téj części brzegów naszych z tak wielką troskliwością, iż narażać się nie wypadało na tę drogę, bez poprzednich licznych doświadczeń. Nie ten sam dowódzca prowadził statki z miejsca ich wyjścia na miejsce przybycia. Sądzono że oficer marynarki, który zna dobrze brzegi Bretanii, na przykład, nie będzie znał równie dobrze brzegów Normandyi albo Pikardyi. Rozdzieleni więc byli według ich znajomości miejscowości, i jak stérnicy nadbrzeżni, nie wychodzili z okręgu sobie wyznaczonego. Przyjmowali statki na granicy swojego okręgu, prowadzili do granicy sąsiedniego okręgu, i oddawali je sobie z rąk do rąk aż do Boulogne. Wsadzono żołnierzy na te statki, nawet koni na statki do tego przeznaczone; naładowano je, słowem, tak jak być powinny w czasie przejazdu z Francyi do Anglii. Piérwszy Konsul kazał przypatrywać się z największą troskliwością, jak się one trzymać będą na morzu pod swoim ciężarem.

W ostatnich dniach Września (piérwszych dniach Vendémiaira roku XII), piérwszy oddział, składający się z szalup, statków kanonijerskich i łodzi, wyszedł z Dunkierki, żeby opłynąć przylądek Grisnez i dostać się do Boulogne. Kapitan okrętu Saint-Hoouen, wyborny oficer, dowodzący tym oddziałem, chociaż bardzo śmiały, musiał postępować z wielką ostrożnością. Kiedy zbliżył się pod Calais, strwożył się okolicznością mało rzeczywiście znaczącą: widział znikające okręty angielskie, jak gdyby szły po inne statki. Lękał się zatém być napadniętym przez liczną eskadrę, i zamiast przyśpieszyć drogę żeby się dostać do Boulogne, zatrzymał się w porcie Calais. Admirał Bruix, zawiadomiony o tym błędzie, osobiście udał się na miejsce, żeby go naprawić, jeżeli podobna. Rzeczywiście Anglicy powrócili wkrótce w bardzo znacznéj liczbie, i widać było, że chcieli zawziąć się na port Calais, żeby niedopuścić wyjść ztąd odpoczywającemu oddziałowi. Admirał udał się do Dunkierki, dla przyśpieszenia organizacyi drugiego oddziału, który stał w pogotowiu w tym porcie, i sprowadzenia go na pomoc piérwszemu.

Anglicy znajdowali się pod Calais ze znacznemi siłami, zwłaszcza z wielą statkami bombardyerskiemi. Dnia 27 Września (4 Vendémiaira), rzucili mnóstwo bomb na miasto i port. Jednego lub dwóch ludzi zabili, ale żadnego statku nie dosięgli. Baterye zaprzężone, nadbiegły cwałem nad brzeg, odpowiedziały im dzielnym ogniem, i zmusiły do odwrotu. Odeszli Anglicy dość zawstydzeni z tak małego powodzenia.

Nazajutrz, admirał Bruix polecił oddziałowi Saint-Haouen'a wystąpić na morze aby stawić czoło krążącym okrętom nieprzyjacielskim, przeszkodzić nowemu bombardowaniu, i stosownie do okoliczności, opłynąć przylądek Grisnez, żeby się dostać do Boulogne. Drugi oddział z Dunkierki miał wyjść pod żagle w tymże czasie, pod dowództwem kapitana Pevrieux, i pomagać piérwszemu. Kontr-admirał Magon, dowodzący w Boulogne, odebrał rozkaz, aby ze swojéj strony, wyszedł z tego portu ze wszystkiemi okrętami jakie miał do rozporządzenia, trzymał się pod żaglami, dla podania ręki oddziałom Saint-Haouen'a i Pevrieux, jeśliby im udało się opłynąć przylądek Grisnez.

Dnia 28 Września rano (5 Vendèmiaira roku XII) kapitan Saint-Haouen wyszedł śmiało z Calais, i posunął się naprzód na wystrzał armatni. Anglicy zrobili obrót żeby zwrócić się ku wiatrowi. Kapitan Saint-Haouen, korzystając zręcznie z tego obrotu, co ich oddalał od niego, pędził rozpuściwszy wszystkie żagle ku przylądkowi Grisnez. Ale wkrótce dognali go Anglicy nieco daléj za przylądkiem, i osypali gwałtownym ogniem artylleryi. Zdawało się że dwadzieścia statków nieprzyjacielskich, niektóre znacznéj wielkości, muszą zatopić lekkie nasze statki; ale nie tak się stało. Kapitan Saint-Haouen płynął daléj pod kulami Anglików, bez wielkiéj szkody. Batalion 46go półku i oddział 22go półku, znajdujące się na statkach, robiły wiosłami z przedziwną zimną krwią, pod ogniem bardzo żywym, ale szczęściem nie nader morderczym. W tymże czasie baterye zaprzężne nadbiegły i korzystnie odpowiadały artylleryi okrętów angielskich. Nareszcie, po południu, kapitan Saint-Haouen zawinął w przystani Boulogne, połączywszy się z oddziałem, który wyszedł z tego portu, pod rozkazami kontr-admirała Magon. Druga dywizya z Dunkierki, co wyszła na morze, pomknęła się ze swojéj strony aż do przylądka Grisnez. Ale zatrzymana ciszą i odpływem morza, przymuszona była stanąć na kotwicy wzdłuż otwartego brzegu. Pozostała w tém położeniu aż do chwili kiedy zmiana wiatru zanieśćby ją mogła pod Boulogne. Wiatru nie było, musiała więc używać wioseł. Piętnaście statków angielskich, fregat, korwet i brygów, czekało na nią u przylądku Grisnez. Ponieważ tutaj woda głębsza, i krążące statki angielskie zbliżać się mogły ku brzegowi, a statki nasze niemogłyby szukając ratunku osiąść na mieliznie, mocno się o nie lękano. Ale przeminęła ta obawa podobnie jak wczora, ponieważ żołnierze nasi robili wiosłami z rzadką odwagą, Anglikom zaś więcéj szkodziły nasze baterye lądowe, niżeli oni szkodzić mogli naszym kanonierskim szalupom. Flotylla w Boulogne i dywizya Saint-Haouena, zawinąwszy wczora, wyszły znowu na spotkanie dywizyi

Pevrieux. Połączyły się z nią blisko Tour de Croy, przed Wimereux. Wówczas trzy dywizye połączone zatrzymały się, i uszykowawszy się w liniję, stawiąc na przeciw Anglików przód opatrzony działami, poszły wprost na nich, i sypać zaczęły ogień najżywszy. Ogień trwał dwie godziny. Lekkie nasze statki dosięgały niekiedy duże statki angielskie, a same rzadko były dosięgane. Nareszcie, Anglicy odpłynęli na pełne morze, niektóre nawet ich statki były tyle uszkodzone iż potrzebowały naprawy. Jedna z szalup naszych, jedyna zresztą któréj trafił się ten przypadek, kulą armatną przedziurawiona na wylot, miała czas jeszcze rzucić się na brzeg płaski, przed zatonięciem się.

Potyczka ta, po któréj nastąpiło wiele innych ważniejszych i bar. dziéj morderczych, wywarła stanowcze wrażenie na opiniję marynarki i armii. Ujrzano że małe statki niełatwo dadzą się zatopić przez wielkie okręty i że częściéj one dosięgną olbrzymich swych przeciwników, niżeli same dosięgniętemi będą: przekonano się jaką pomoc nieść można ze spółdziałania żołnierzy lądowych, którzy niemając jeszcze wprawy, robili wiosłami, pełnili służbę artylleryi morskiéj z rzadką zręcznością, nadewszystko mało okazywali bojaźni morza, a wiele gorliwości w pomaganiu majtkom (*).

Zaledwo wykonano to piérwsze doświadczenie, z największym zapałem wzięto się do jego powtórzenia. Liczne oddziały wychodziły kolejno ze wszystkich portów la Manche, ku miejscu powszechnego zebrania w Boulogne. Wielu oficerów marynarki, kapitanowie Saint-Haouen i Pevrieux, których nazwiska jużeśmy wymienili, kapitanowie Hamelin, Daugier, odznaczyli się w tych okolicznościach odwagą i zręcznością. Statki nasze, płynąc już o żaglach, już o wiosłach, szły wzdłuż brzegu w bardzo małéj odległości od oddziałów jazdy i artylleryi, mających je bronić. Rzadko zniewalane były chronić się do brzegu, gdyż prawie zawsze żeglowały pod okiem Anglików, wytrzymując ich ogień, i niekiedy zatrzymując się, gdy miały czas po temu, ażeby stawić czoło nieprzyjacielowi, i pokazać mu przód swój uzbrojony działami ciężkiego kalibru. Często zmuszały do odwrotu brygi, korwety, nawet fregaty. Jeżeli w niektórych okolicznościach osiadły na mieliznie, było to raczéj skutkiem złéj pogody, niżeli siły przeciwników. Kiedy to się trafiało, Anglicy rzucali się w czółna dla zabrania szalup albo łodzi, które osiadły. Ale nasi artyllerzyści, nadbiegłszy z działami na brzeg, albo też kawalerzyści nasi zamieniwszy się nagle w piechotę,

(*) Znajdujemy te zdania we wszystkich korrespondencyach, pisanych z Boulogne nazajutrz po dwóch wspomnianych utarczkach.

prawie w marynarzy, nadchodzili, śród skał sterczących, w pomoc marynarzom, odpędzali czółna angielskie ogniem karabinów, i zniewalali je oddalić się na pełne morze, bez żadnego łupu, często nawet ze stratą kilku najodważniejszych majtków.

W miesiącach Październiku, Listopadzie i Grudniu, blisko tysiąca statków, szalup kanonijerskich, batów kanonijerskich, łodzi (péniches), wyszedłszy ze wszystkich portów, przybyło do Boulogne. Z téj liczby Anglicy wzięli nie więcéj nad trzy lub cztery, morze zaś nie zniszczyło więcéj nad dziesięć lub dwanaście.

Krótkie a częste przejażdżki te dały powód do wielu użytecznych postrzeżeń. Wykazały one wyższość szalup kanonijerskich nad batami kanonijerskiemi. Ostatnie trudniejszemi były do kierowania, zboczały często, a nadewszystko zbywało im na ogniu. Wady kanonierskich batów wynikały z ich konstrukcyi, konstrukcya zaś z potrzeby umieszczenia na nich artylleryi polowéj. Trzeba było rezygnować się na to. Łodzie (péniches) nic nie zostawiały do życzenia pod względem manewrów i szybkości. Zresztą wszystkie w ogóle szły dosyć dobrze, nawet bez pomocy żagli. Niektóre oddziały przybywały z Hawru do Boulogne, prawie zawsze o wiosłach, z prędkością średnią dwóch mil na godzinę. Niektóre zmiany w ładunku, ulepszyć miały ich przymioty żeglarskie.

Doświadczenie tych przejażdżek doprowadziło do zmiany w urządzeniu artylleryi, jaką niezwłocznie wykonano na całéj flotylli. Ciężkie działa, umieszczone z przodu i z tyłu, w wyżłobieniach, posuwać się lub cofać się mogły tylko w linii prostéj. Ztąd wynikało że statki dla strzelania przymuszone były odwracać się, i przedstawiać nieprzyjacielowi albo przód, albo tył. Niepodobna więc im było płynąc odpowiadać na ogień Anglików ponieważ wówczas bok tylko pokazywały. W przystani, pęd wiatrów zmuszał je zabierać stanowisko równoległe brzegowi, to jest wystawiać nieprzyjacielowi bok rozbrojony. To urządzenie zmieniono, gdy doświadczono trwałości statków i zabezpieczono ją systematem lepiéj obrachowanego ładunku. Przyrządzono lawety dosyć podobne do lawetów polowych, które pozwalały strzelać w każdym kierunku. Tym sposobem, statki w drodze lub w przystani, mogły dawać ognia, jakakolwiek byłaby ich pozycya, nie potrzebując odwracać się. Szalupy przeto miały cztéry strzały w każdym kierunku. Przy niejakiéj wprawie, żołnierze i marynarze mogli wyuczyć się strzelania celnego i bez niebezpieczeństwa.

Starano się nadewszystko zaprowadzić ścisłe stosunki pomiędzy marynarzami i żołnierzami, przez wyznaczenie tych samych statków dla tych samych wojsk. Szalupy i baty kanonijerskie tak były urządzone żeby

objąć mogły kompaniję piechoty, i kilku artyllerzystów. To był żywioł, którego użyto do przygotowania ogólnéj organizacyi flotylli. Bataliony składały się wówczas z dziewięciu kompanij; półbrygady z dwóch batalionów wojennych, trzeci zaś pozostawał w zakładzie. Rozdzielono szalupy i baty kanonijerskie stosownie do takiego składu wojska. Dziewięć szalup albo batów składało sekcyę i mieściło dziewięć kompanij czyli jeden bataljon... Dwie sekcye składały dywizyę, i mieściły pół-brygadę. Tak więc statek albo szalupa odpowiadały kompanii, sekcya odpowiadała batalionowi, dywizya pół-brygadzie. Oficerowie marynarki odpowiedniego stopnia dowodzili szalupą, sekcyą, dywizyą. Żeby przyjść do zupełnego połączenia się wojsk z flotyllą, każda dywizya przeznaczona była dla jednéj pół-brygady, każda sekcya dla batalionu, każda szalupa albo bat dla kompanii; a wyznaczenie to nie zmieniało się nigdy. Wojska zatem ciągle miały też same statki, musiały przywiązać się do nich, jak kawalerzysta do swojego konia. Oficerowie lądowi i morscy, żołnierze i majtkowie, mogli tym sposobem zabrać z sobą znajomość, nabrać zaufania jedni ku drugim, i być tym skłonniejszemi do wzajemnéj sobie pomocy. Każda kompanija dostarczać miała swojemu statkowi załogę dwudziestu pięciu żołnierzy, ciągle znajdującą się na statku. Ci dwódziestu pięciu, to jest czwarta część kompanii, przebywali blisko miesiąca na statku. Przez cały ten czas mieszkali razem z osadą statku, bądź ten znajdował się na morzu dla manewrów, bądź w porcie. Robili tutaj to wszystko co sami majtkowie, brali udział w manewrach, uczyli się nadewszystko robić wiosłem i strzelać z dział. Tak przepędziwszy miesiąc, zmieniani byli przez dwódziestu pięciu innych żołnierzy tejże saméj kompanii, którzy przez takiż przeciąg czasu oddawali się podobnymże ćwiczeniom morskim. Kolejno cała kompanija gościła na szalupach lub batach. Każdy przeto żołnierz był naprzemian żołnierzem lądowym, żołnierzem morskim, artyllerzystą, piechotnym, majtkiem, nawet robotnikiem inżenieryi, z powodu prac około przystani. Majtkowie brali także udział w téj wzajemnéj nauce. Znajdowała się na statkach broń piechoty i kiedy byli w porcie, oni na nadbrzeżnych ulicach, we dnie ćwiczyli się w służbie piechoty. Był to więc posiłek piętnastu tysięcy piechoty, która, po wylądowaniu w Anglii, bronić mogła flotylli wzdłuż brzegów, gdzieby się zatrzymała. Zostawiwszy im w pomoc dziesięć tysięcy żołnierzy, śmiało czekać oni mogli u brzegu na zwycięztwa armii, którąby wkroczyła.

Łodzie (péniches), nie należały w początkach do takiéj organizacyi, ponieważ mieścić nie mogły całéj kompanii, i zdatne były raczéj do

szybkiego wysadzenia żołnierzy na ląd, niżeli do stawienia na morzu czoła nieprzyjacielowi. Złączono je wszakże później w dywizyę i przeznaczono wyłącznie dla przedniéj straży, złożonéj z grenadyerów zbiorowych. Tymczasem, uszykowane były oddziałami w porcie, i codzień, żołnierze dla których statki nie były jeszcze wyznaczone, ćwiczyli się już w robieniu wiosłami, już w strzelaniu z lekkiego granatnika, którym były uzbrojone.

To urządziwszy zajęto się drugą niemniéj ważną czynnością, to jest ładunkiem statków. Pierwszy Konsul, podczas jednéj ze swych podróży, kazał ładować i wyładowywać pokilkakroć w oczach swoich kilka szalup, batów i łodzi i postanowił na miejscu o ich ładunku (*). Jako balast użyto kul, granatników, ammunicyi, w dostatecznéj liczbie na długą kampaniję. Na dnie umieszczono suchary, wino, wódkę, mięso solone, sér hollenderski, na żywność przez dwadzieścia dni całéj massy ludności składającéj wyprawę. Flotylla zatem wojenna mieścić miała, oprócz armii i jéj 400 dział z zaprzęgiem parokonnym, ammunicyę na całą kampaniję, żywność na dwadzieścia dni. Flotylla przewozowa mieścić miała, jakeśmy powiedzieli resztę zaprzęgów artylleryi, konie potrzebne dla połowy jazdy, żywność na dwa lub trzy miesiące, nareszcie wszystkie pakunki. Każdéj dywizyi flotylli wojennéj odpowiadała dywizya flotylli przewozowéj, jedna miała żeglować za drugą. Na każdym statku podoficer artylleryi pilnował ammunicyi, podoficer piechoty żywności. Wszystko naładowaném być miało ciągle na obu flotyllach, i wsadzić należało na statki, za danem hasłem do odjazdu, tylko żołnierzy i konie. Żołnierze często ćwiczeni w braniu oręża, i udawaniu się pół-brygadami, batalionami i kompanijami na flotyllę, używali na to czasu potrzebnego tylko do przejścia z obozu do portu. Co się tycze koni, uproszczono i przyśpieszono w nadzwyczajny sposób ładowanie ich na statki. Jakkolwiek rozległe były ulice nadbrzeżne, niepodobna jednak było umieścić przy nich wszystkich statków. Musiano uszykować je po dziewięć jeden obok drugiego, z których piérwszy tylko dotykał ulicy. Koń, porwany z ziemi za pomocą drąga masztowego, przenoszony dziewięć razy z jednego drąga

(*) „*Do obywatela Flerieu.*

Boulogne, 16 Listopada 1803.

„Przepędziłem tutaj dzień na installacyi szalupy i batu kanonijerskiego. Tutaj ładunek jest jednym z najważniejszych manewrów planu kampanii, aby nie zapomniano o niczem, i wszystko należycie rozporządzono.

„Wszystko przybierać zaczyna obrót jak najlepszy...

na drugi, stawał we dwie lub trzy minuty na dziewiątym statku. Tym sposobem, ludzie i konie mogli być umieszczeni na flotylli wojennéj w ciągu dwóch godzin. Trzeba było trzech lub cztérech na wsadzenie dziewięciu do dziesięciu tysięcy koni pozostałych na flocie przewozowéj. Ponieważ zatem cały ciężki pakunek ciągle znajdował się na statkach, należało zawsze być w pogotowiu do podniesienia kotwicy w ciągu kilku godzin; a ponieważ nie podobna było wyprowadzić z portów tak wielkiéj liczby statków przez czas jednego przypływu morza, wsadzanie żołnierzy i koni, nigdy nie mogło narazić na stratę czasu.

Po ćwiczeniach powtarzanych bez ustanku, nauczono się wkrótce wykonywać wszelkie manewra z równą szybkością jak dokładnością. Każdego dnia, o każdéj porze, wyjąwszy burzę, wychodziło 100 do 150 statków, manewrować lub zawijać do przystani, przed obliczem nieprzyjaciela. Potém wzdłuż skał nadbrzeżnych odbywano próby wylądowania. Ćwiczono się naprzód w oczyszczaniu brzegu gęstym ogniem artylleryi, w zbliżeniu się ku ziemi, w wysadzaniu tu ludzi, koni, dział. Często, kiedy nie można było dostać się do lądu, wrzucano ludzi w morze, na pięć lub sześć stóp głębokości. Nigdy nikt nie utonął, tyle bowiem okazywali zręczności i zapału. Nie raz nawet nie innym sposobem wysadzano koni, spuszczano je na morze, a ludzie w czółnach prowadzili na postronkach do brzegu. Tym sposobem nie było przypadku wylądowania na nieprzyjacielskim brzegu, jakiby przewidziany i przezwyciężony nie był powielekroć, przydając do tego wszelkie trudności, jakieby napotkać można do przezwyciężenia, nawet wynikające z ciemności nocnéj (*), wyjąwszy wszakże trudności ognia. Ale ta musiała być raczéj bodźcem niżeli przeszkodą dla żołnierzy, najwaleczniejszych na całym świecie z natury i nawyknienia do wojny.

Ta rozmaitość ćwiczeń na lądzie i morzu, te obroty przeplatane ciężką pracą, zajmowały żołnierzy awanturniczego ducha, pełnych wyobraźni, i dumnych jak sławny ich wódz. Żywność znacznie powiększona, z powodu dziennéj zapłaty za robotę przydanéj do żołdu, ruch

(*)

Do konsula Cambacérèsa.

Boulogne, 9 Listopada 1803.

„Przepędziłem część nocy ostatniéj na ewolucyach nocnych z żołnierzami, jakich wojsko wyuczone i karne, z korzyścią niekiedy użyć może przeciwko powstaniu w massie."

ciągły, powietrze najświeższe, najzdrowsze, wszystko to nadać im miało nadzwyczajną siłę fizyczną. Nadzieja wykonania cudu przysparzała siły moralnéj niemniéj wielkiéj. Tym sposobem przygotowywała się powoli armija nieporównana, która w ciągu dwóch lat zawojować miała ląd stały.

Piérwszy Konsul przepędzał znaczną część swojego czasu w pośrodku żołnierzy. Nabierał ufności widząc ich tak ochoczych, tak rześkich, tak ożywionych własną jego myślą. Nawzajem w jego obecności znajdowali oni bodźca ustawicznego. Widzieli go na koniu, już na wierzchołku skał nadbrzeżnych, już u ich podnoża, galopującego po piasku, jaki morze pozostawia, przebiegającego tym sposobem z jednego portu do drugiego (*); niekiedy widzieli jak w lekkiéj łodzi, był obecny małym utarczkom między naszemi szalupami kanonijerskiemi a krążącemi angielskiemi okrętami, kierował nimi na nieprzyjaciela, dopóki nie odparł korwet i fregat, ogniem wątłych naszych statków. Często uporczywie narażał się na niebezpieczeństwo morza; i jednego razu, gdy chciał obejrzeć liniję okrętów bez względu na najgorszą pogodę, rozbił się niedaleko brzegu powracając łodzią. Szczęściem dostać było można dna. Majtkowie rzucili się w morze, i utworzywszy ściśnioną gruppę żeby oprzeć się bałwanom, przenieśli go na ramionach, śród fal przelewających się nad głowami.

(*) Pisał z Etaples do konsula Cambacérèsa, dnia 1 Stycznia 1804:

„Przybyłem wczora rano do Etaples, zkąd piszę do ciebie w baraku Okropny wiatr południowo-zachodni. Kraina ta bardzo podobna do krainy Eola. Zaraz wsiadam na koń i jadę do Boulogne po piaskach nadmorskich."

Poprzednio pisał dnia 12 Listopada:

„Odbieram, Obywatelu Konsulu, twój list z dnia 18 (Brumaira). Morze ciągle tu w złym stanie, i deszcz leje strumieniem. Wczora cały dzień przepędziłem na koniu i na łodzi. To znaczy że przemokłem do nitki. W teraźniejszéj porze niby zrobić nie można było, gdyby się nie narażać na wodę. Szczęściem dla mnie to jest wyśmienite, i nigdy nie miałem tak dobrego zdrowia."

„Boulogne, 12 Listopada."

Dnia 1 Stycznia 1804 pisał znowu do ministra marynarki:

„Jutro o godzinie ósméj rano odbędę przegląd całéj flotylli; oglądać ją będę dywizyami. Kommissarz marynarki wykona appel wszystkich oficerów i żołnierzy składających osadę; każdy znajdować się będzie na swojem stanowisku bojowem, i w największym porządku. W chwili kiedy wejdę na każdy statek, słyszeć da się trzykrotny okrzyk: „niech żyje Rzeczpospolita", i trzykrotny: „niech żyje Piérwszy Konsul." Towarzyszyć mi będą podczas téj wizyty: naczelny inżenier, kommisarz uzbrojenia, półkownik dowodzący artylleryą.

„Przez cały czas przeglądu, osada i załoga flotylli znajdować się będzie na swojem stanowisku, a warty nie będą puszczać nikogo na ulice nadbrzeżne wychodzące na flotyllę."

Jednego dnia, kiedy tak przebiegając piaski nadmorskie, rozognił się na widok brzegów Anglii, pisał co następuje do konsula Cambacérèsa: „Przepędziłem te trzy dni w obozie i porcie. Z wysokości Ambleteuse widziałem brzegi Anglii, jak widać z Tuileries Kalwaryę. Rozróżnić można było domy i ruch. Jest to rów który przeskoczymy, skoro mieć będziemy do tego odwagę.“ (16 Listopada 1803. *Archiwum Sekretaryatu Stanu).*

Nadzwyczajna była niecierpliwość Piérwszego Konsula do wykonania wielkiego, przedsiewzięcia (*). Zamyślał o niém zrazu na koniec je-

(*) Następujące listy przekonywają o téj niecierpliwości, i o żądzy wykonania wyprawy w miesiącu Nivôse lub Pluviôse, to jest w Styczniu albo Lutym. Jeden z nich adressowany do admirała Ganteaume, który miał przez chwilę dowodzić flotą Tulońską, przed objęciem dowództwa floty w Brest. Liczby wymienione w tych listach, nie są ściśle takiemi, jakie umieściliśmy w opowiadaniu naszém, ponieważ Piérwszy Konsul późniéj dopiero zdecydował się co do stanowczéj liczby ludzi i statków. My podaliśmy liczby przyjęte ostatecznie.

Do obywatela Rapp.

Paryż, 23 Listopada 1803.

„Zechcesz wyjechać do Tulonu. Wręczysz załączający się list generałowi Ganteaume; zasięgniesz tam wiadomości o stanie marynarki, o organizacyi osad okrętowych, i liczbie okrętów w przystani, lub które będą w gotowości do przybycia. Pozostaniesz w Tulonie do nowego rozkazu. We czterdzieści ośm godzin po swojém przybyciu, wyprawisz do mnie kuryera nadzwyczajnego, z odpowiedzią generała Ganteaume na mój list. Po wysłaniu nadzwyczajnego kuryera, pisać będziesz do mnie codzień o swoich czynnościach, i wejdziesz w najdrobniejsze szczegóły o wszystkich częściach zarządu. Codzień godzinę albo dwie przepędzisz w arsenale. Dowiesz się o dniu kiedy przechodzić będzie 3ci batalion 8go półku lekkiéj piechoty, który wyruszył z Antibes, i ma rozkaz udać się do Saint-Omer na wyprawę; pojedziesz w miejsce najbliższe Tulonu, kędy przechodzić będzie, odbędziesz przegląd i doniesiesz mi o jego stanie.

„Zwiedzisz wyspy Hières, żeby przekonać się jak są pilnowane i uzbrojone. Złożysz mi raport szczegółowy o wszystkich przedmiotach, które oglądać będziesz.

Do generała Ganteaume, radcy stanu i prefekta morskiego, w Tulonie.

Paryż dnia 23 Listopada 1803.

„Obywatelu generale, posyłam do ciebie generała Rapp, mojego adjutanta; zabawi kilka dni w waszym porcie, i powezmie szczegółową wiadomość o wszystkiém co się ściąga do twojego wydziału.

„Zawiadomiłem cię, przed dwoma miesiącami, że w ciągu Frimaira, spodziewam się iż 10 okrętów, 4 fregaty, 4 korwety, będą w pogotowiu do wyjścia pod żagle z Tulonu, i że życzę aby ta eskadra opatrzona była na cztéry miesiące żywnością dla

jesieni; teraz zamyślał na początek zimy, lub najpóźniéj na środek Ale prace rozszerzały się widocznie, a gdy codzień nowe wydoskonalenia nasuwały się jemu, lub admirałowi Bruix, poświęcał czas na ich wprowadzenie. Instrukcya żołnierzy i majtków zyskiwała na téj nieodzownéj zwłoce, która tym sposobem w sobie saméj własne znajdowała wynagrodzenie. Ściśle rzeczy biorąc, można było przedsięwziąć nawet po tych ośmiu miesiącach przygotowań, zamierzaną wyprawę. Trzeba atoli czekać jeszcze sześć miesięcy, jeżeli chciano żeby wszystko było

25 000 dobrego żołnierza piechoty, które wsiądą na okręta. Chcę abyś we czterdzieści ośm godzin po odebraniu tego listu, przez nadzwyczajnego kuryera generała Rapp doniosł mi o dniu, kiedy niezawodnie taka eskadra będzie mogła wyjść pod żagle z Tulonu, o tém co masz w przystani i w pogotowiu do wyjścia w chwili odebrania listu mojego, co mieć będziesz na dzień 15 Frimaira i 1 Nivôse. Życzyłbym żeby twoja wyprawa mogła wyjść pod żagle najpóźniéj w piérwszych dniach miesiąca Nivôse.

„Powróciłem z Boulogne, gdzie panuje dzisiaj wielka czynność, i gdzie spodziewam się mieć, w połowie miesiąca Nivôse, 300 szalup, 500 batów, 500 łodzi (péniches), a na każdéj łodzi jeden granatnik 36-funtowy, na każdéj szalupie 3 działa 24-funtowe, na każdym bacie jedna armata 24-funtowa Udziel mi swoich myśli co do flotylli. Czy sądzisz że zawiezie nas na brzegi Albionu? Może przewieźć 100,000 ludzi. Ośm godzin w nocy, przyjaznych nam, rozstrzygną los świata.

„Minister marynarki odbywał objazd ku Flessyndze, zwiedził flotyllę batawską składającą się ze 100 szalup, 300 batów kanonijerskich, mogących przewieźć 30,000 żołnierzy, i flotę w Texel, mogącą przewieźć także 30,000.

„Nie mam potrzeby zachęcać cię do gorliwości; wiem że wszystko zrobisz co tylko można Bądź pewny mego szacunku.”

Do obywatela Daugier, kapitana okrętowego, dowodzącego batalionem majtków gwardyi.

Paryż, 12 Stycznia 1804.

„Obywatelu Daugier, masz wyjechać w dniu dzisiejszym z Paryża w prostéj linii do Cherbourga. Wydasz rozkazy na odjazd statków flotylli znajdujących się w tym porcie i zostaniesz tam przez czas potrzebny do uchylenia wszelkich przeszkód i przyśpieszenia ekspedycyj.

„Zwiedzisz wszystkie porty leżące po drodze, gdzie dowiesz się że są statki flotylli; nalegać będziesz o śpieszny ich odjazd, i udzielisz instrukcye żeby nie zostawały przez całe miesiące w tych portach, mianowicie w Dielette.

„Takież same polecenia co w Cherbourgu, spełnisz w Granville i Saint-Malo. Pisać będziesz do mnie z tych dwóch portów.

„Toż samo spełnisz w Lorient, Nantes, Rochefort, Bordeaux i Bajonnie.

„Zbliża się pora; wszystko co nie będzie w Boulogne w ciągu miesiąca Pluviôse, na nic się już nam nie przyda. Trzeba więc żebyś przyśpieszył i urządził czynności, stosownie do tego.

„Przekonasz się czy rozporządzenia wydane w celu zaopatrzenia załog, są dostateczne w każdym porcie.

w pogotowiu, żeby ukończyło się ekwipowanie i ubrojenie, żeby wyuczenie żołnierzy lądowych i morskich nic nie pozostawiało do życzenia.

Ale stanowcze względy nową nakazywały zwłokę, to jest opóźnienie się flotylly batawskiéj, która składać miała prawe skrzydło, pod dowództwem generała Davout. Na żądanie Piérwszego Konsula aby mu przysłano znakomitego oficera marynarki hollenderskiéj; wyprawiono do niego kontr-admirała Verhuel. Uderzony bystrością umysłu i zimną krwią tego admirała, żądał aby jemu powierzono wszystko, cokolwiek się ściągało do organizacyi flotylli hollenderskiéj, co wykonano podług jego woli, i co wkrótce nadało téj organizacyi szybkość pożądaną. Ta flotylla, przygotowana na Skaldzie, zaprowadzoną być miała do Ostendy, gdyż uznano niebezpieczeństwo wyjścia z punktów tak odległych jak Skalda i Boulogne. Nareszcie z Ostendy, spodziewano się sprowadzić ją do Ambleteuse i Wimereux, skoro te dwa porty zostaną ukończone. Tym sposobem zyskanoby ogromną korzyść spólnego wyjścia pod żagle, to jest wysłanoby 120,000 żołnierzy, 15,000 majtków i 10,000 koni, ze trzech portów, będących pod jednym wiatrem, przyległych jeden drugiemu. Ale do tego, trzeba było kilku jeszcze miesięcy, bądź dla uekwipowania floty batawskiéj, bądź dla ukończenia portów w Wimereux i Ambleteuse.

Dwie inne części armii wkraczającéj nie były gotowe, to jest: eskadra w Brest, przeznaczona do wysadzenia korpusu generała Augereau w Irlandyi, i eskadra hollenderska w Texel, przeznaczona na przewiezienie 20,000 wojska, obozującego między Utrechtem a Amsterdamem. Te dwa korpusy, połączone ze 120,000 w obozie pod Boulogne, podnosiły do 160,000 ogół armii wkraczającéj, nie licząc majtków. Trzeba było jeszcze kilku miesięcy ażeby floty w Texel i Brest zupełnie zostały uzbrojone.

Pozostawał wreszcie jeden jeszcze warunek do powodzenia, a ten warunek, Piérwszy Konsul uważał dla swego przedsięwzięcia, za pewność nawet pomyślnego skutku. Statki te, wyprobowane teraz, wybornie mogły przebyć dziesięć mil ciaśniny, ponieważ większa ich część zrobiła sto i dwieście mil francuskich, żeby dostać się do Boulogne, i często ogniem rozdzielonym i strychującym, odpowiadały korzystnie na górujący i skoncentrowany ogień okrętów. Mogły one spodziewać się przepłynąć nie będąc doścignięteml albo widzianemi, bądź śród ciszy letniéj, bądź śród zimowéj mgły; i przy najniepomyślniejszém przypuszczeniu, jeżeli wystawione byłyby na spotkanie dwudziestu pięciu lub trzydziestu korwet, brygów i fregat

angielskich, przeszłyby, chociażby wypadło poświęcić 100 szalup lub batów na 2,300, z których składała się flotylla (*). Ale był przypadek, w którym znikała wszelka obawa, to jest kiedy wielka eskadra francuska, wpłynąwszy niespodziewanie w ciaśninę, wypędziłaby ztąd krążące statki angielskie, panowała na kanale la Manche przez dwa lub trzy dni, i zasłoniła przejście naszéj flotylli. W takim przypadku nie było żadnéj już wątpliwości; wszelkie zarzuty przeciwko przedsięwzięciu upadały razem, wyjąwszy niespodziewaną burzę, rzecz niepodobną, skoroby dobrze porę wybrano, a przytém zawsze nie podciąganą pod rachubę. Ale wypadało żeby trzecia z eskadr, Tulońska, zupełnie była gotową, a nią jeszcze nie była. Piérwszy Konsul przeznaczał ją do wykonania wielkiéj kombinacyi, o któréj tajemnicy nikt nie wiedział, nawet minister marynarki. Kombinacya ta powoli coraz bardziéj dojrzewała w jego głowie, nie mówił o niéj nikomu ani słowa, i zostawiał Anglików w przekonaniu że flotylla sama sobie wystarczyć powinna, ponieważ uzbrajano ją w zupełności, ponieważ wystawiano ją codzień przeciw fregatom i okrętom.

Mąż ten, tak śmiały w pomysłach, był w wykonaniu najostrożniejszym z wodzów. Chociaż miał 120,000 żołnierzy pod ręką, nie chciał odpłynąć bez pomocy flotylli z Texel, mającéj 20,000 żołnierzy, bez

(*) Oto wyjątek z listu ministra Decrès, który ze wszystkich otaczających Napoleona, najmniéj miał illuzyj, przekonywający że poświęciwszy sto statków spodziewano się przepłynąć.

Minister marynarki do Piérwszego Konsula.

Boulogne, 7 Stycznia 1804.

„Zaczynają mocno wierzyć na flotylli że odjazd bliższym jest niżeli myślili, i obiecano mi przygotować się do tego jak najszczerzéj. Nie zważają na niebezpieczeństwa i każdy widzi tylko Cezara i jego fortunę.

„Myśli wszystkich podwładnych nie przechodzą za granicę przystani. Rozumują oni o wietrze, o miejscach gdzie zarzucić kotwicę, o linii okrętowéj, jak anioły. Co się tycze przebycia ciaśniny, to do ciebie należy. Więcéj wiesz niżeli oni, i oczy twoje więcéj warte niż ich lunety. We wszystko co zrobisz ślepo wierzą.

„Toż samo dzieje się i z admirałem. Nigdy ci nieprzedstawiał planu, bo w rzeczy saméj go nie ma. Przytém nie żądałeś od niego. Chwila wykonania to wykaże. Bardzo być może że wypadnie poświęcić sto statków, które zwrócą nieprzyjaciela na siebie, gdy tymczasem reszta, odpływając w chwili porażki tamtych, dostałuby się bez przeszkody.

„Zresztą, księga in folio nie objęłaby rozwinięcia pomysłów, jakie on przygotował w tym przedmiocie. Który zaś wybierze? Okoliczności to rozstrzygną.

floty z Brest, mającéj 18,000, bez flot z Roszelli, Ferrol i Tulonu, mających oswobodzić ciaśninę przez manewr głęboko obmyślony. Starał się mieć to wszystko w pogotowiu na miesiąc Luty 1804 roku, i spodziewał się tego, kiedy wypadki wielkiéj wagi, zaszłe wewnątrz Rzeczypospolitéj, nagle zaprzątnęły całą jego uwagę, i oderwały go na chwilę od wielkiego przedsięwzięcia, na które świat cały miał oczy zwrócone.

KSIĘGA OŚMNASTA.

SPISEK ŻORŻA (GEORGES).

Obawa Anglii na widok przygotowań w Boulogne. — Czém wojna zwyczajnie jest dla niéj. — Opinija jaką w początkach miano w Londynie o projektach Piérwszego Konsula; trwoga na końcu. — Środki obmyślone do oporu przeciw Francuzom. — Rozprawy nad temi środkami w Parlamencie. — Powrót Pitta do Izby Niższéj. — Postępowanie jego i przyjaciół. — Siła wojenna Anglików. — Windham żąda zaprowadzenia armii regularnéj, na wzór armii francuskiéj. — Ograniczają się zaprowadzeniem armii odwodowéj, i zaciągiem ochotników. — Ostrożności użyte na obronę brzegów. — Gabinet angielski powraca do środków dawniéj używanych przez Pitta, i pomaga spiskom emigrantów. — Intrygi dyplomatycznych agentów angielskich: Drake, Smith'a i Taylor'a. — Książęta francuzcy znajdujący się w Londynie łączą się z Żorżem (Georges) i Pichegru, i wchodzą w spisek, którego celem jest napad na Piérwszego Konsula, z bandą szuanów, na drodze do Malmaison. — Ażeby zapewnić sobie przychylność wojska, w przypadku powodzenia, udają się do generała Moreau, naczelnika niechętnych. — Intrygi Lajolais. — Płoche nadzieje powzięte z kilku słów generała Moreau. — Piérwszy odjazd bandy szuanów pod przewodnictwem Żorża. — Wylądowanie jego u skały nadbrzeżnéj Biville, droga ich przez Normandyę. — Georges, ukryty w Paryżu, przygotowywa środki wykonania. — Drugie wylądowanie, składające się z Pichegru i wielu emigrantów wyższego stopnia. — Pichegru porozumiewa się z Moreau. — Znajduje go rozgniewanego na Piérwszego Konsula, życzącego jego upadku i śmierci, ale bynajmniéj nie skłonnego do ułatwienia powrotu Burbonów. — Zawód spiskowych. — Ich upadek na duchu, i wynikająca zkąd strata czasu. — Piérwszy Konsul, któremu policya źle posługuje, od czasu odprawy Fourhégo, odkrywa grożące sobie niebezpieczeństwo. — Każe oddać pod sąd wojenny kilku szuanów świeżo przytrzymach, żeby ich zmusić do wyznania tego co wiedzą. — Tym sposobem znajduje wyznawcę prawdy. — Cały spisek odkryty. — Zdziwienie na wiadomość że Georges i Pichegru znajdują się w Paryżu, że Moreau jest ich spólnikiem. — Rada nadzwyczajna i postanowienie o aresztowaniu Moreau. — Skłonności Piérwszego Konsula. — Pełen jest pobłażania dla republikanów i gniewu ku rojalistom. — Zamiar jego o ugodzeniu w ostatnich bez miłosierdzia. — Poleca wielkiemu sędziemu przyprowadzić do siebie Moreau, ażeby rzecz zakończyć osobistem i przyjacielskiém wytłumaczeniem się. — Zachowanie się Moreau przed wielkim sędzią niweczy dobry ten zamiar. — Spiskowi aresztowani wszyscy zeznają, że książe francuski stanąć miał na ich czele, i że ma projekt dostać się do Francyi przez Biville. — Postanowienia Piérwszego Konsula o schwytaniu go i oddaniu pod sąd wojenny. — Pułkownik Savary wysłany do Biville, czekać na księcia i aresztować. — Straszne prawo karzące śmiercią każdego, kto da przytułek spiskowym. — Paryż zamknięty przez kilka dni. — Aresztowanie kolejne

Pichegru, Polignac'a, de Riviere, i samego Żorża. — Zeznanie Żorża. — Przybył dla napadu otwartą siłą na Pierwszego Konsula. — Nowe potwierdzenie wiadomości że książe miał stanąć na czele spiskowych. — Wzmagające się rozjątrzenie Pierwszego Konsula — Bezskuteczne oczekiwanie Pułkownika Savary u skały Biville. — Badania gdzie się znajdują książęta domu Burbonów. — Wspomnienie o księciu d'Enghien, znajdującym się w Ettenheim, nad Renem. — Podoficer żandarmeryi wysłany tam dla powzięcia wiadomości. — Mylny raport podoficera, i fatalny zbieg jego raportu z nowém zeznaniem służącego Żorża. — Błąd, i zaślepiony gniew Pierwszego Konsula. — Rada nadzwyczajna, po której uchwalono porwanie księcia. — Porwanie i przewiezienie do Paryża. — Część błędu odkryta, ale zapóźno. — Książe, oddany pod sąd wojenny, i rozstrzelany w fossie zamku Vincennes. — Charakter tego smutnego wypadku.

Anglija poruszać się zaczęła na widok przygotowań odbywających się naprzeciw jéj brzegów. Zrazu nie wielką przywiązywała do nich wagę.

Wojna, w ogólności, dla kraju wyspiarskiego, który bierze udział w wielkich walkach narodów, tylko okrętami pospolicie zwycięzkiemi, a najwięcéj jeżeli wojskiem grającem rolę posiłkowego, wojna jest stanem mało niepokojącym, który nie mięsza spokojności publicznéj, nie szkodzi nawet codziennemu biegowi spraw. Trwałość kredytu, w Londynie, pośród największego przelewu krwi, jest tego uderzającym dowodem. Jeżeli do tych uwag przydamy że armija składa się z najemników, że flota składa się z marynarzy, nie wiele obchodzi czy żyć będą na okrętach rządowych, czy też na okrętach kupieckich, dla których owszem łupy mają powab nadzwyczajny, lepiéj jeszcze zrozumiemy że dla takiego kraju, wojna jest ciężarem, który zamienia się prosto na podatki, pewnym rodzajem spekulacyi, w którą wkładają się miliony, żeby pozyskać rozleglejszy odbyt handlowy. Tylko dla klass arystokratycznych, które dowodzą flotami i armijami, przelewają krew dowodząc, wzdychają wreszcie do rozszerzenia sławy kraju swojego tyle ile do pozyskania nowego odbytu, wojna przybiera ważność swoję, niebezpieczeństwa, nigdy atoli największéj obawy, gdyż niebezpieczeństwo wkroczenia zdaje się nie istnieć.

Taką wojnę Windham i Grenville, i słabe ministerium, które wlekli za sobą, mniemali że ściągnęli na swą ojczyznę. Słyszeli oni mówiących, za czasów Dyrektoryatu, o statkach płaskich, ale tak często i z tak małym skutkiem, że nakoniec wierzyć temu przestali. Sir Sidney Smith, doświadczeńszy pod tym względem niżeli jego spółziomkowie, bo widział jak kolejno Francuzi, Turcy, Anglicy, wylądowali w Egipcie, już pomimo groźnych statków krążących, już pomimo walecznych żołnierzy zalegających brzegi, sir Sidney Smith powiedział z mównicy

w Parlamencie, że możnaby zebrać sześćdziesiąt lub ośmdziesiąt szalup kanonijerskich w la Manche, sto wreszcie jeżeli przesadzać zechcemy, ale że nigdy więcéj zebrać nie zdołają, i że dwadzieścia pięć lub trzydzieści tysięcy wojska jest najwyższym kresem sił, jakie można przewieźć do Anglii. Podług tego oficera, największém niebezpieczeństwem jakie przewidywać potém można, byłoby wylądowanie wojska francuskiego do Irlandyi, w podwójnéj lub potrójnéj liczbie jak to, które dawniéj wysadzone było na tę wyspę, wojska, które mniéj lub więcéj zawichrzywszy i spustoszywszy kraj, skończyłoby, jak poprzedzające, upadkiem i złożeniem broni. Przytém głucha jeszcze trwała nieprzyjaźń w Europie przeciw Francyi, nieprzyjaźń, która wkrótce przebudzona, odwołałaby ku lądowi siły Piérwszego Konsula. Lękać się zatém należało chyba wojny z piérwszych czasów Rewolucyi, nacechowanéj na nowo zwycięztwami generała Bonapartego nad Austryą, ale z całą zwykłą niepewnością wstrząśnień w kraju ruchliwym jak Francya, który od lat piętnastu nie zniósł trzech lat wciąż tegoż samego rządu, i przy stałym zysku dla Anglii nowych zdobyczy morskich. Zjiściły się te przewidzenia, z powodu mnogich nieszczęść i błędów; ale zobaczymy, że przez wiele lat niebezpieczeństwa największéj wagi zagroziły nawet bytowi Wielkiéj Brytanii.

Pewność Anglików zniknęła wkrótce na widok przygotowań odbywających się na pobrzeżu Boulogne. Usłyszano o tysiącu do tysiąca dwóchset statków płaskich (nie wiedziano że liczba ich przejdzie dwa tysiące); zdziwiono się; uspokojono się wszelako, powątpiewając o ich zebraniu się, a nadewszystko powątpiewając o możności dania im przytułku w portach la Manche. Ale ściągnięcie statków płaskich w ciaśninie Kaletańskiéj, wykonane bez względu na liczne angielskie statki krążące, dobre ich zachowanie się na morzu i śród ognia, urządzenie obszernych kotlin na ich przyjęcie, założenie potężnych bateryj dla ich obrony, zgromadzenie stu pięciudziesiąt tysięcy wojska gotowego wsiąść na okręta, rozpędzały jedno po drugiém marzenia zarozumiałéj pewności. Widziano dobrze że podobne przygotowania nie mogą być udaniem i że zbyt lekomyślnie wywołano najzuchwalszego, najzręczniejszego z ludzi. Były wprawdzie starzy Anglicy, zaufani w nietykalności swojéj wyspy, którzy nie wierzyli w niebezpieczeństwo, jakiém im grożono; ale rząd i naczelnicy stronnictwa nie myślili iżby śród wątpliwości, zostawić na los szczęścia bezpieczeństwo ziemi angielskiéj. Dwadzieścia, trzydzieści tysięcy Francuzów, jakkolwiek walecznych, jakkolwiek dobrze dowodzonych, nie zatrwożyłoby ich: ale sto pięćdziesiąt tysięcy wojska, mającego na swojém

czele generała Bonapartego, dreszczem bojaźni przenikało wszystkie klassy narodu. I nie było to dowodem braku odwagi, gdyż najwaleczniejszy w świecie naród mógł być niespokojnym na widok armii, która zdziałała tak wielkie rzeczy, i jeszcze miała zdziałać równie wielkie.

Jedna okoliczność pomnażała bardziéj ważność takiego położenia, to jest bezczynność mocarstw lądowych. Austrya nie chciała, za sto lub dwieście milionów, ściągnąć na siebie ciosy przeznaczone dla Anglii. Prussy miały wspólność nie sympatyi, ale interessów z Francyą. Rossya przyganiała obu stronom wojującym, występowała jako sędzia ich postępowania, ale nie oświadczała się formalnie za żadném. Jeśliby Francuzi nie posunęli się na północ daléj za Hannower, nie można było spodziewać się, przynajmniéj w obecnéj chwili, wciągnąć cesarstwo rossyjskie w wojnę; a widać było rzeczywiście że oni nie myślili dać mu takiego powodu do jęcia się oręża.

Przygotowania zatém musiały być zastosowane do wielkości niebezpieczeństwa. Nie wiele co robić trzeba było pod względem marynarki, dla utrzymania wyższości nad Francyą. Naprzód uzbrojono 60 okrętów linijowych, i zaciągnięto 80,000 majtków, na krótko przed zerwaniem pokoju. Liczbę okrętów podwyższono do 75, a majtków do 100,000, skoro wojna wypowiedziana została. Sto fregat i nieskończona liczba brygów i korwet uzupełniały to uzbrojenie. Nelson, na czele floty wyborowéj, miał zająć morze Śródziemne, blokować Tulon, przeszkodzić nowemu zamachowi na Egipt. Lord Cornwallis, na czele drugiéj floty, sam miał blokować Brest, a Rochefort i Ferrol przez swoich podwładnych. Nareszcie, lord Keith, dowodzący wszystkiemi siłami morskiemi w la Manche i na morzu Północném, miał polecenie pilnować brzegów Anglii i dawać baczenie na brzegi Francyi. Pomocnikiem jego był sir Sidney Smith; krążył on z okrętami o 74 działach, fregatami, brygami, korwetami, i pewną liczbą szalup kanonijerskich, od ujścia Tamizy do Portsmouth, od Skaldy do Sommy, zasłaniając z jednéj strony brzegi Anglii, blokując z drugiéj porty Francyi. Łańcuch statków lekkich, znoszących się z sobą sygnałami na całéj przestrzeni morza, miał dać wiadomość za najmniejszém poruszeniem dostrzeżoném w naszych portach.

Przez takie środki Anglicy spodziewali się skazać na bezczynność eskadry nasze w Brest, Rochefort, Ferrol, Tulonie, i urządzić na ciaśninie dozór zaspakajający dostatecznie.

Ale więcéj jeszcze uczynić trzeba było w obecności niebezpieczeństwa zupełnie nowego rodzaju, to jest wtargnięcia na ziemię angielską.

Marynarze, których zapytywano o radę, prawie wszyscy oświadczyli, zwłaszcza na widok przygotowań Piérwszego Konsula, że niepodobna zapewnić iżby przy pomocy mgły, ciszy, długich nocy, Francuzi nie wylądowali na brzegi Anglii. Bez wątpienia nowy Faraon mógł zginąć śród bałwanów morskich przed dostaniem się na brzeg; wszelako, gdyby wylądował nie ze 150,000 wojska, ale tylko ze 100,000, nawet z 80,000, któżby mu oprzeć się zdołał? Dumny ten naród, który tak mało troszczył się o nieszczęścia lądu stałego, który nie lękał się wznowić wojny jaką zwykł prowadzić krwią innych, i złotem którego nie szczędzi, był teraz ograniczony do własnych sił, zniewolony uzbrajać się, i nie powierzać już najemnikom, przytém bardzo nielicznym, obrony ziemi własnéj. Naród ten, tak dumny swoją marynarką, żałował wtedy że nie ma wojska lądowego, żeby je stawić przeciwko groźnym hufcom generała Bonapartego!

Skład armii był więc w obecnéj chwili, przedmiotem rozpraw w Izbie Niższéj. A że śród największych niebezpieczeństw duch stronnictwa objawia się zawsze najgorzéj, w tym więc przedmiocie wojny i sposobie jéj prowadzenia, spotykały się i ścierały się z sobą główne osoby Parlamentu.

Słabe ministerium Addingtona przeżyło swoje błędy; kierowało jeszcze, ale na krótki czas wojną, jakiéj tak lekkomyślnie, tak występnie odnowić się dopuściło. Większość Parlamentu znała że jest niższém od powinności, jaką zaciągnęło na siebie; ale nie chcąc wywoływać obalenia gabinetu, utrzymywała go wbrew jego przeciwnikom, nawet wbrew Pittowi, którego życzyło jednak oglądać u steru spraw. Potężny ten naczelnik stronnictwa wrócił do Parlamentu, gdzie go powoływały własna tajemna niecierpliwość, wielkość niebezpieczeństwa publicznego, i nienawiść ku Francyi. Zawsze umiarkowańszy, niżeli jego pomocnicy Windham, Grenville i Dundas, ostrzeżony był, nie dawném głosowaniem, że trzeba być jeszcze bardziéj umiarkowanym. W rzeczy saméj chciano wynurzyć naganę ministerium, i tylko 53 głosy oświadczyły się za wnioskiem. Większość, przez usposobienie dość zwyczajne zgromadzeniom politycznym, chciałaby, bez wstrząśnienia ministeryalnago, sprowadzić do stéru rządu ludzi najznakomitszych i najzdolniejszych. W oczekiwaniu blizkiego powrotu swego do ministerium, Pitt brał udział we wszystkich dyskussyach, prawie jak gdyby był ministrem, ale raczéj żeby popierać i uzupełniać rozporządzenia rządu, niżeli je zbijać.

Głównem z tych rozporządzeń była organizacya armii. Anglija miała ją rozproszoną w Indyach, w Ameryce, na wszystkich stanowi-

skach na morzu Śródziemném, składającą się z Irlandczyków, Szkotów, Hannowerczyków, Hesseńczyków, Szwajcarów, nawet Maltańczyków, i utworzoną przez rekrutowanie, tak pospolite w Europie przed zaprowadzeniem konskrypcyi. Dobrze bardzo się ona znalazła w Egipcie, jakeśmy wyżéj widzieli. Dochodziła blisko do 130,000. Wiadomo, że potrzeba bardzo dobréj administracyi żeby z tych 130,000 mieć 80,000 zdolnych do czynnéj służby. Do téj siły, któréj trzecia część przynajmniéj użyta była dla straży Irlandyi, dodać należy 50,000 milicyi, nie dawno podwyższonéj do 70,000, wojska narodowego, którego nie można wyprowadzać ze swojéj prowincyi, i które nigdy ognia nie widziało. Dowodzili nią oficerowie dymissyonowani, panowie angielscy, pełni patryotyzmu bez wątpienia, ale mało oswojeni z wojną, i bardzo nowi żeby mogli stanąć przeciw starym hufcom, które zwyciężyły koalicyę europejską.

Jakim sposobem zaradzić takiéj niedostateczności? Ministerium, otoczone wojownikami najświatlejszemi, zamyśliło utworzyć armiję odwodową, liczącą 50,000, złożoną z Anglików, wyciągniętych losem, i nie mogącą być użytą gdzie indziéj, tylko na przestrzeni Połączonych Królestw. Nadstarczano tym sposobem wojsku linijowemu, i zapewniano mu posiłki 50,000. Wolno było dawać zastępców, co z powodu okoliczności obecnych, musiało odbywać się za bardzo wysoką cenę. Mała to rzecz, a przecież nic większego przedsięwziąć podówczas nie można było. Windham, zapatrując się na nią z punktu stronnictwa wojny, zbijał wniosek jako niedostateczny. Żądał utworzenia wielkiéj armii linijowéj, która oparta na tych samych zasadach co francuska, to jest na konskrypcyi, byłaby pod absolutnemi rozkazami rządu, i mogła być wysyłaną na każde miejsce. Mówił że pomysł ministerium jest tylko rozszerzeniem milicyi, że nie więcéj dokaże przeciwko hufcom doświadczonym, z któremi walczyć wypadnie, zaszkodzi rekrutowaniu wojska przez możność zastępstwa wprowadzoną do nowego prawa, ponieważ ludzie chcący służyć wojskowo więcéj znajdą korzyści być zastępcami w armii odwodowéj, niżeli zaciągać się do linijowéj armii; że armija regularna utworzona z ludności narodowéj, mogąca być przenoszoną wszędzie gdzie będzie wojna, a tém samém zaprawić się do wojny, jest jedyną instytucyą, jaką stawić można przeciwko wojskom generała Bonapartego. — Trzeba, mówił Windham, dyamentu dla przecięcia dyamentu.

Anglija, która miała już marynarkę, chciała mieć także armiję lądową: duma bardzo naturalna, bo rzadko zdarza się żeby naród posiadający jednę z dwóch wielkości nie chciał mieć także drugiéj. Ale Pitt

na te wnioski dał odpowiedź głowy zimnéj i stanowczéj. Wszystkie pomysły Windhama, podług niego, są bardzo dobre; ale jakim sposobem utworzyć armiję w ciągu kilku dni? jak ją wprawić do boju? jak ułożyć dla niéj kadry, znaleźć oficerów? Podobna rzecz nie może być dziełem jednéj chwili. To co obmyślono, jedynie może być wprowadzoném w wykonanie. Już dosyć trudno będzie uorganizować 50,000 żądanych żołnierzy, wyuczyć ich, opatrzyć oficerami wszelkiego stopnia. Pitt zaklinał więc przyjaciela swego Windhama aby wyrzekł się pomysłów swoich, przynajmniéj na teraz, i zgodził się pospołu z nim na plan rządu.

Windham nie słuchał rad Pitta i trzymał się swojego systematu, popierając go nowemi i mocniejszemi uwagami; zażądał nawet pospolitego ruszenia, jak we Francyi roku 1792, i wyrzucał słabemu ministerium Addingtona że nie pomyślił o tym wielkim środku ludów zagrożonych w swojéj niepodległości. Wróg ten Francyi i Napoleona skutkiem dość częstym gniewu znalazł pochwały dla tego co nienawidzi najwięcéj, przesadzał prawie naszą wielkość, naszą potęgę, niebezpieczeństwo, którém Piérwszy Konsul zagrażał Anglii, aby wyrzucać ministerium angielskiemu że nie przedsięwzięło dość ostrożności.

Uchwalono armiję odwodową, bez względu na pogardę stronnictwa Windhama, który ją nazywał pomnożeniem milicyi. Liczono na tę kombinacyę dla rozszerzenia armii linijowéj. Spodziewano się że wyciągnięci losem i skazani na służbę wojskową, będą woleli zaciągnąć się raczéj do téj armii niżeli do wszelkiéj innéj. Możeby zatém dwadzieścia lub trzydzieści tysięcy więcéj rekrutów umieszczono w jéj kadrach.

Wszelako ponieważ niebezpieczeństwo wzmagało się z każdą godziną, a nadewszystko że spółdziałanie lądu stałego było z każdym dniem mniéj podobne do prawdy, chwycono się wniosku stronnictwa najognistszego, i obrócono się do myśli o pospolitém ruszeniu. Ministerium zażądało i otrzymało upoważnienie powołania do broni wszystkich Anglików od 17 do 55 roku życia. Miano brać ochotników, a w ich niedostatku, ludzi wskazanych prawem, formować ich w batalijony, uczyć w pewnych godzinach tygodnia. Wyznaczona miała być dla nich płaca, na wynagrodzenie za stratę czasu; ale rozporządzenie to dotyczyło tylko ochotników z klassy roboczéj.

Windham, zniewolony tą razą uznać że przyjęto jego pomysły, żalił się że je przyjęto zbyt późno i źle, i przyganiał wielu szczegółom rozporządzenia. Ale uchwalono je, i w krótkim przeciągu czasu ujrzano po miastach i hrabstwach Anglii mieszkańców powołanych do bro-

ni, ćwiczących się co ranek w mundurze ochotników. Mundur ten nosiły wszystkie klassy. Szanowny Addington przyszedł na Parlament w tym ubiorze, który tak mało przypadał do jego zwyczajów, i ściągnął nawet na siebie tém pewną śmieszność. Stary król, jego syn, książe Wallii. Odbywali w Londynie przeglądy, na których znajdując się wygnani książęta francuzcy dopuścili się nieprzebaczonéj winy. Około dwudziestu tysięcy było tych ochotników w Londynie, co wprawdzie nie jest znaczną liczbą ze względu na tak wielką ludność. Zresztą, liczba ich była dość znaczna w całéj Anglii, iż mogła dostarczyć siłę potężną, gdyby była uorganizowana. Ale nie można improwizować żołnierzy, a mniéj jeszcze oficerów. Jeżeli we Francyi powątpiewano o wartości statków płaskich, w Anglii więcéj jeszcze powątpiewano o wartości ochotników, i jeżeli nie o ich odwadze, przynajmniéj o nawyknieniu do wojny. Do tych rozporządzeń przydano projekt fortyfikacyj polowych około Londynu, przy drogach prowadzących do téj stolicy, i na punktach najmocniéj zagrożonych na pobrzeżu. Część sił działających rozłożona była od wyspy Wigth aż do ujścia Tamizy. Systemat sygnałów urządzono dla zrobienia alarmu, za pomocą ogni rozpalić się mających wzdłuż brzegów, za piérwszém pokazaniem się Francuzów. Przygotowano wozy szczególnego rodzaju dla przewożenia wojsk pocztą na punkta zagrożone. Słowem, tak z téj strony ciaśniny jak z drugiéj, wytężono usiłowania nadzwyczajnych pomysłów, dla wynalezienia nowych środków obrony i attaku, dla przezwyciężenia żywiołów i nakłonienia ich do swojéj sprawy. Dwa narody, jakby wywabione na dwojakie pobrzeże, przedstawiały światu w téj chwili bardzo wielkie widowisko: jeden, zmięszany kiedy myślił o swojém niedoświadczeniu w orężu, uspokajał się spojrzawszy na Ocean, który mu służył za opaskę; drugi, pełen zaufania w swojéj odwadze, w swojém nawyknieniu do wojny, w geniuszu wodza swojego, mierzył oczyma morską ciaśninę, która hamowała jego zapał, przyzwyczajał się co dzień do pogardzania nią i mniemał że niezawodnie wkrótce ją przebędzie, w ślad za zwycięzcą pod Marengo i Piramidami.

Żaden z dwóch nie przypuszczał innych środków nad te, jakie przygotowane były pod jego oczyma. Anglicy, mniemając że Brest i Tulon ściśle są blokowane, nie sądzili żeby eskadra pokazać się mogła na kanale la Manche. Francuzi, ćwicząc się codzień w żegludze na szalupach kanonijerskich, nie przypuszczali żeby był inny środek do przebycia ciaśniny. Nikt nie domyślał się głównéj kombinacyi Piérwszego Konsula. Wszelako jedni lękali się, drudzy spodziewali się jakiego nagłego

wynalazku jego geniuszu: to było przyczyną niespokojności panującéj z jednéj strony ciaśniny la Manche, i ufności jaka panowała z drugiéj.

Powiedzieć trzeba, że środki przygotowane do oporu nam bardzo mało znaczyły, skoroby ciaśnina została przebyta. Przypuściwszy, że zdołanoby zebrać między Londynem i la Manche 50,000 armii linijowéj, i 30,000 lub 40,000 odwodowéj armii, i że przydanoby do tych wojsk regularnych jak może być największą massę ochotników, nie doszliby nawet do liczebnéj siły francuskiego wojska, przeznaczonego na przebycie ciaśniny. I cóż mogłyby podołać wszystkie razem, nawet dwa lub trzy razy wyższe liczbą, przeciwko stu pięciudziesiąt tysiącom żołnierzy, którzy w ciągu ośmnastu miesięcy, pod dowództwem Napoleona, pobili pod Austerlitz, Jena, Friedland, wszystkie armije europejskie, może równie waleczne, bez wątpienia lepiéj zaprawione do wojny, i cztéry lub pięć razy znaczniejsze niżeli siły angielskie? Przygotowania Anglików były rzeczywiście małéj wartości, i Ocean zawsze stanowił najpewniejszą ich obronę. W każdym przypadku, jakikolwiek byłby skutek ostateczny, już było srogą karą postępowania rządu angielskiego, ogólne wzruszenie klass wszystkich, oderwanie robotników od warstatów, kupców od interessów, panów angielskich od zbytku: takie wzruszenie przedłużone czas niejaki stałoby się ogromném nieszczęściem, może nawet wielkiém niebezpieczeństwem dla porządku publicznego.

Rząd angielski, w niespokojności swojéj, uciekał się do wszelkich środków, nawet do takich na jakie moralność zgadza się najmniéj, żeby oddalić cios, którym był zagrożony. Podczas piérwszéj wojny podżegał do buntów przeciwko władzom wszelakiéj formy, jakie następowały po sobie we Francyi. Późniéj, chociaż podobnych buntów nie można było przypuszczać pod silnym rządem Piérwszego Konsula, zatrzymał w Londynie, i opłacał nawet w czasie pokoju, wszystkie sztaby Wandei i emigracyi. Ten upór w trzymaniu pod ręką występnych narzędzi wojny mało szlachetnéj, wiele się przyczynił do pokłócenia na nowo, jakeśmy widzieli, dwóch narodów. Dywersye są, bez wątpienia, jednym ze zwyczajnych środków wojny, a powstanie jakiéj prowincyi jest jedną z dywersyj uważanych za najużyteczniejsze, i do których użycia najmniéj mają skrupułów. Że Anglicy starali się podburzyć Wandeę, Piérwszy Konsul odpłacał się im usiłując podburzyć Irlandyę. Środek był wzajemny i bardzo używany. Ale w obecnéj chwili nie było najmniejszego podobieństwa do powstania Wandei. Użycie szuanów i ich naczelnika Żorża (Georges) Cadoudal, jeden tylko mieć mogło skutek, to jest pokuszenie się o jaki cios ohydny,

jak naprzykład machina piekielna, lub coś podobnego. Posuwać środki powstania aż do obalenia rządu, jest to chwytać się praktyk bardzo podejrzanéj prawości; ale starać się o obalenie przez attak osób rządzących, jest to przekroczyć wszelkie granice prawa narodów.

Osądzim zresztą, podług samychże wypadków, o stopniu spólnictwa ministrów angielskich w zbrodniczych zamiarach, uchwalonych na nowo przez emigracyę francuską w Londynie. Przypomnijmy sobie o strasznym naczelniku szuanów w Morbihan, Jerzym Cadoudal, który sam jeden z pomiędzy Wandejczyków przedstawianych Piérwszemu Konsulowi, oparł się jego wpływowi, schronił się naprzód do Bretanii, a potém do Anglii. Żył w Londynie na łonie dostatków, rozdzielając wychodzcom francuskim summy przeznaczone dla nich przez rząd angielski, i przepędzając swój czas w towarzystwie książąt emigrantów, szczególniéj dwóch najczynniejszych, hrabiego Artois i księcia Berry. Że ci książęta wrócić chcieli do Francyi, nic naturalniejszego; jeżeli wrócić chcieli przez wojnę domową, nic pospolitszego, jeżeli nie prawego: ale, na nieszczęście dla ich honoru, nie mogli już liczyć na wojnę domową; liczyć tylko mogli na spiski.

Pokój wprowadził w rozpacz wszystkich wygnańców, książąt i innych; wojna przywracała im nadzieje, nie tylko że obiecywała pomoc części Europy, ale, że podług nich, zrujnować miała popularność Piérwszego Konsula. Znosili się oni z Wandeą przez Żorża, z Paryżem przez emigrantów, którzy powrócili. O czém marzyli oni w Anglii, o tém marzyli ich stronnicy we Francyi, i najdrobniejsze okoliczności, jakie zgadzały się z ich urojeniami, zmieniały natychmiast w ich oczach te urojenia w rzeczywistość. Mówili zatém jedni drugim w opłakanych korrespondencyach, że wojna zgubny cios zada Piérwszemu Konsulowi, że jego władza, nieprawa dla Francuzów, którzy pozostali wiernemi krwi Burbonów, tyrańska dla Francuzów, którzy pozostali wiernemi Rewolucyi, dla utrzymywania się swego, miała tylko dwa powody: przywrócenie pokoju, i przywrócenie porządku; że jeden z tych powodów znikał zupełnie od czasu zerwania zgody z Angliją, drugi zaś mocno był zachwiany, gdyż wątpić należało iżby porządek mógł utrzymać się śród wstrząśnień wojny. Rząd Piérwszego Konsula musi stracić popularność, jak wszystkie rządy, które go poprzedziły. Spokojna massa gniewać się nań będzie za wznowienie nieprzyjacielskich działań z Europą; mniéj wierzyć będzie w jego gwiazdę, odkąd trudności przestawały usuwać się pod jego stopami. Nadto, miał on nieprzyjaciół różnego rodzaju, których użyć można było nader użytecznie: rewolucyoniści naprzód, a potém ludzie zaz-

drośni jego sławie, których pełno było w armii. Powiadano że Jakóbini są rozjątrzeni; powiadano że generałowie bardzo nie radzi iż przyczynili się do wywyższenia równego sobie na swojego pana. Z rozmaitych niechętnych należało zrobić jedno stronnictwo, dla obalenia Piérwszego Konsula. Wszystko co pisano z Francyi i wszystko co odpowiadano z Londynu, zmierzało zawsze do planu: połączenia rojalistów, jakóbinów, malkontentów w wojsku, w jedyne stronnictwo, na pognębienie przywłaszczyciela Bonapartego.

Takiemi myślami karmili się w Londynie książęta francuzcy, i udzielali ich gabinetowi angielskiemu prosząc go o fundusze, jakiemi ten hojnie szafował, wiedząc przynajmniéj w ogólny sposób na co użyć tego zamierzają.

Rozległy spisek osnuty zatém został podług takiego planu, i prowadzony z niecierpliwością zwyczajną emigrantom. Oznajmiono o nim Ludwikowi XVIII, mieszkającemu podówczas w Warszawie. Książe ten, zawsze nie w dobrém porozumieniu z swoim bratem, hrabią Artois, którego bezskuteczną i nieroztropną ruchawość ganił, odrzucił tę propozycyę. Osobliwsza sprzeczność między dwóma książętami! Hrabia Artois posiadał dobroć bez rozsądku; Ludwik XVIII rozsądek bez dobroci. Hrabia Artois wdawał się w projekta niegodne jego serca, które Ludwik XVIII odpychał, ponieważ były niegodne jego rozumu. Ludwik XVIII postanowił odtąd pozostać obcym wszelkim nowym knowaniom, do których wojna stać się znowu miała fatalną pobudką. Hrabia Artois, znajdując się w znacznéj odległości od starszego brata, podbudzany wrodzonym zapałem, zapałem emigrantów, a co najgorsza, zapałem samychże Anglików, brał udział we wszystkich projektach, jakie okoliczności zrodziły w głowach przewrotnych ustawiczną ekzaltacyą. Stosunki emigrantów francuskich z gabinetem angielskim, odbywały się za pośrednictwem pod-sekretarza Stanu Hammon, który występował w wielu negocyacyach. Do niego udawali się oni we wszystkich rzeczach w Anglii. Zewnątrz, udawali się do trzech agentów dyplomacyi angielskiéj, jakiemi byli: Taylor, poseł w Hessyi; Spencer Smith, poseł w Sztutgardzie; Drake, poseł w Bawaryi. Ci trzéj agenci, znajdując się blisko naszych granic, starali się zawiązywać intrygi wszelkiego rodzaju we Francyi, i pomagać ze swojéj strony intrygom knować się mającym w Londynie. Znosili się z Hammonem, i mieli do swego rozporządzenia znaczne summy pieniężne. Trudno wierzyć żeby to były mało znaczące knowania policyjne, których rządy pozwalają sobie niekiedy jako pospolitych środków interwencyjnych, i na jakie poświęcają niekiedy drobne fundusze.

To zaś były prawdziwe projekta polityczne, przechodzące przez najwyższych agentów, opierające się o najważniejsze ministerium, to jest spraw zagranicznych, i kosztujące aż miliony.

Książętami francuskiemi co najwięcéj wplątali się w te projekta byli: hrabia Artois, i drugi jego syn książe Berry. Książę Angoulême mieszkał wówczas w Warszawie, przy Ludwiku XVIII. Książęta Condé, mieszkali w Londynie, ale bez ścisłych stosunków z książętami linii starszéj, i nie mięszając się do ich projektów. Uważano ich jako żołnierzy, zawsze gotowych do jęcia się oręża, i jedynie zdolnych do téj roli. Kiedy dziad i ojciec książęta Condé znajdowali się w Londynie, wnuk, książe d'Enghien, przebywał w Badeńskiém, oddany polowaniu i mocnemu przywiązaniu dla księżniczki Rohan. Wszyscy trzéj będąc w służbie Wielkiéj Brytanii, odebrali rozkaz mieć się na pogotowiu do wznowienia wojny, i posłusznymi byli jak żołnierze posłuszni są rządowi, który im płaci: smutna bez wątpienia rola dla Kondeuszów, mniéj wszakże smutna niżeli knowanie spisków!

Plan nowego sprzysiężenia był następujący. Zbuntowanie Wandei nie rokowało teraz pomyślnego skutku: przeciwnie, uderzyć wprost, śród Paryża, na rząd Piérwszego Konsula, zdawało się środkiem szybkim i pewnym dla dopięcia celu. Po obaleniu rządu konsularnego, nic nie było możliwém, według autorów projektu, nic oprócz Burbonów. Ponieważ zaś rząd konsularny cały zależał na osobie generała Bonapartego, jego więc zniszczyć należało. Wniosek był naciągnięty. Ale należało go zniszczyć w sposób niezawodny. Sztylet, machina piekielna, wszystko było wątpliwe; bo wszystko to zależało od pewności ręki mordercy, lub trafu wybuchnięcia. Pozostawał wszelako środek nieprobowany dotychczas, i dla tego jeszcze nie zdyskredytowany: to jest zebrać ze stu ludzi śmiałych, mających Żorża na czele; uderzyć na drodze do Saint-Cloud lub Malmaison, na powóz Piérwszego Konsula; attakować jego straż, składającą się najwięcéj z dziesięciu do dwunastu kawalerzystów, rozproszyć ją, i zabić go niejako w pewnym rodzaju potyczki. Tym sposobem, można było mieć pewność że go nie chybią. Żorż, co był waleczny, co miał pretensye wojskowe, i nie chciał uchodzić za zbójcę, wymagał aby znajdowało się dwóch książąt, a przynajmniéj jeden, obok niego, odzyskując tą koleją z orężem w ręku koronę przodków swoich. Czy wierzyłby kto? Te głowy, zawrócone przez emigracyę, wyobrażały sobie że tak attakując Piérwszego Konsula otoczonego strażą, wydają bitwę, i nie są zbójcami! Zdaje się, że są równi szlachetnemu arcy-księciu Karolowi, walczącemu z Bonapartem nad Tagliamento albo pod Wagram, i że

są niżsi od niego tylko liczbą żołnierzy! Opłakane solizmata, w które nie mogli wierzyć chyba przez połowę ci co ich dopuszczali się; dowodzą one w tych nieszczęśliwych książętach rodu Burbonów, nie przewrotności wrodzonéj, ale przewrotności nabytéj podczas wojny domowéj i na wygnaniu! Jeden tylko, z tych ludzi był bardzo dobrze w swojéj roli, to jest Georges. On był mistrzem w takich sprawkach; wykształcił się do tego śród lasów Bretanii: i tą razą, wykonywając swoję sztukę u bram Paryża, nie lękał się być zniżonym do stopnia narzędzi, które używają żeby je potém porzucić, ponieważ spodziewał się mieć książąt za spólników. Zapewniał tym sposobem dla siebie całą godność, odpowiedną roli jaką grać miał, i śmiałą swoją postawą przed sądem, przekonał wkrótce że nie on poniżył się w tych fatalnych okolicznościach.

Nie dosyć na tém, należało po bitwie zebrać owoce zwycięztwa. Należało przygotować wszystko żeby Francya rzuciła się w objęcia Burbonów. Stronnictwa wyniszczały się nawzajem jedne przez drugie, i nie zostawało żadnego potężnego prawdziwie. Gwałtowni rewolucyoniści byli nienawistni. Rewolucyoniści umiarkowani, którzy się schronili koło generała Bonapartego, nie mieli siły. Wojsko tylko pozostawało. To trzeba było opanować. Ale wojsko sprzyjało Rewolucyi, dla której przelało swoję krew, i doświadczało pewnego rodzaju wstrętu do emigrantów, których widziało tylekroć w mundurach angielskich lub austryackich. Tutaj zazdrość, wieczna i przewrotna namiętność serca ludzkiego, nastręczała spiskowym rojalistom użyteczną i szacowną pomoc.

Krążyły wieści o kłótni generała Moreau z generałem Bonaparte. Jużeśmy powiedzieli wyżéj że dowódzca armii Nad Renskiéj, rozsądny, rozważny, wytrwały w wojnie, był w życiu prywatném niedbały i słaby, rządzony przez otaczających: że pod tym zgubnym wpływem nie uniknął wady drugiego rzędu, którą jest zawiść: że osypany względami Piérwszego Konsula, powziął ku niemu gniew, bez żadnéj innéj przyczyny, tylko że on generał Moreau jest drugą osobą w kraju, a że generał Bonaparte jest piérwszą; że w podobném będąc usposobieniu, Moreau popełnił nieprzyzwoitość odmawiając towarzyszyć Piérwszemu Konsulowi na przegląd, a ten, zawsze skory do odpłacenia urazy, nie zaprosił Moreau na ucztę, wyprawianą corocznie na pamiątkę założenia Rzeczypospolitéj; że Moreau popełnił błąd idąc tegoż samego dnia, na obiad, w ubiorze cywilnym, z kilką oficerami niechętnymi, do restauracyi, gdzie go widzieli wszyscy, z wielkiém zmartwieniem ludzi rozsądnych, a z wielką radością nieprzyjaciół rzeczy publicznéj. Opo-

To zaś były prawdziwe projekta polityczne, przechodzące przez [illegible] wyższych agentów, opierające się o [illegible] ministerium, to jest spraw zagranicznych, i kosztujące [illegible].

Książętami francuskiemi co najwięcej wplątali się w te projekta byli: hrabia Artois, i drugi jego syn książe Berry. Książę Angoulême mieszkał wówczas w Warszawie, przy Ludwiku XVIII. Książęta Condé mieszkali w Londynie, ale bez ścisłych stosunków z książętami starszéj, i nie mięszając się do ich projektów. Uważano ich jako żołnierzy, zawsze gotowych do jęcia się oręża, i jedynie zdolnych téj roli. Kiedy dziad i ojciec książęta Condé znajdowali się w Londynie, wnuk, książe d'Enghien, przebywał w Badeńskiém, oddany polowaniu i mocnemu przywiązaniu dla księżniczki Rohan. Wszyscy trzej będąc w służbie Wielkiej Brytanii, odebrali rozkaz mieć się na pogotowiu do wznowienia wojny, i posłusznymi byli jak żołnierze posłuszni są rządowi, który im płaci: smutna bez wątpienia rola dla Kondeuszów, mniéj wszakże smutna niżeli knowanie spisków!

Plan nowego sprzysiężenia był następujący. Zbuntowanie Wandei nie rokowało teraz pomyślnego skutku: przeciwnie, uderzyć wprost śród Paryża, na rząd Piérwszego Konsula, zdawało się środkiem szybkim i [illegible]. Po obaleniu rządu konsularnego, nie [illegible] było możliwem, według zamiarów projektu, nic oprócz Burbonów, ponieważ zaś rząd konsularny cały zależał na osobie generała Bonapartego, jego więc zniszczyć należało. Wniosek był naciągnięty. Ale należało go zniszczyć w sposób niezawodny. Sztylet, machina piekielna, wszystko było wątpliwe; bo wszystko to zależało od pewności ręki mordercy, lub trafu wybuchnięcia. Pozostawał wszelako środek nieprobowany dotychczas, i dla tego jeszcze nie zdyskredytowany: to jest zebrać ze stu ludzi śmiałych, mających Żorża na czele, uderzyć na drodze do Saint-Cloud lub Malmaison, na powóz Piérwszego Konsula; attakować jego straż, składającą się najwięcéj z dziesięciu do dwunastu kawalerzystów, rozproszyć ją, i zabić go niejako w pewnym rodzaju potyczki. Tym sposobem, można było mieć pewność że go nie chybią. Żorż, co był waleczny, co miał pretensye [illegible], i nie chciał uchodzić za zbójcę, wymagał aby znajdowało się dwóch książąt, a przynajmniéj jeden, obok niego, odzyskując tą koleją z orężem w ręku koronę przodków swoich. Czy wierzyłby kto? Te głowy, zawrócone przez emigracyę, wyobrażały sobie że tak attakując Piérwszego Konsula otoczonego strażą, wydają bitwę, i nie są zbójcami! Zdaje się, że są równemi [illegible] temu arcy-księciu Karolowi, walczącemu z Bonapartem nad Tagliamento albo pod Wagram, i że

są niżsi od niego tylko liczbą żołnierzy! Opłakane sofizmata, w które nie mogli wierzyć chyba przez połowę ci co ich dopuszczali się; dowodzą one w tych nieszczęśliwych książętach rodu Burbonów, nie przewrotności wrodzonéj, ale przewrotności nabytéj podczas wojny domowéj i na wygnaniu! Jeden tylko z tych ludzi był bardzo dobrze w swojéj roli, to jest Georges. On był mistrzem w takich sprawkach; wykształcił się do tego śród lasów Bretanii; i tą razą, wykonywając swoję sztukę u bram Paryża, nie lękał się być zniżonym do stopnia narzędzi, które używają żeby je potém porzucić, ponieważ spodziewał się mieć książąt za spólników. Zapewniał tym sposobem dla siebie całą godność, odpowiedną roli jaką grać miał, i śmiałą swoją postawą przed sądem, przekonał wkrótce że nie on poniżył się w tych fatalnych okolicznościach.

Nie dosyć na tém, należało po bitwie zebrać owoce zwycięztwa. Należało przygotować wszystko żeby Francya rzuciła się w objęcia Burbonów. Stronnictwa wyniszczyły się nawzajem jedne przez drugie, i nie zostawało żadnego potężnego prawdziwie. Gwałtowni rewolucyoniści byli nienawistni. Rewolucyoniści umiarkowani, którzy się schronili koło generała Bonapartego, nie mieli siły. Wojsko tylko pozostawało. To trzeba było opanować. Ale wojsko sprzyjało Rewolucyi, dla któréj przelało swoję krew, i doświadczało pewnego rodzaju wstrętu do emigrantów, których widziało tylekroć w mundurach angielskich lub austryackich. Tutaj zazdrość, wieczna i przewrotna namiętność serca ludzkiego, nastręczała spiskowym rojalistom użyteczną i szacowną pomoc.

Krążyły wieści o kłótni generała Moreau z generałem Bonaparte. Jużeśmy powiedzieli wyżéj że dowódzca armii Nad-Reńskiéj, rozsądny, rozważny, wytrwały w wojnie, był w życiu prywatném niedbały i słaby, rządzony przez otaczających; że pod tym zgubnym wpływem nie uniknął wady drugiego rzędu, którą jest zawiść; że osypany względami Piérwszego Konsula, powziął ku niemu gniew, bez żadnéj innéj przyczyny, tylko że on generał Moreau jest drugą osobą w kraju, a że generał Bonaparte jest piérwszą; że w podobném będąc usposobieniu, Moreau popełnił nieprzyzwoitość odmawiając towarzyszyć Piérwszemu Konsulowi na przegląd, a ten, zawsze skory do odpłacenia urazy, nie zaprosił Moreau na ucztę, wyprawianą corocznie na pamiątkę założenia Rzeczypospolitéj; że Moreau popełnił błąd idąc tegoż samego dnia, na obiad, w ubiorze cywilnym, z kilką oficerami niechętnemi, do restauracyi, gdzie go widzieli wszyscy, z wielkiém zmartwieniem ludzi rozsądnych, a z wielką radością nieprzyjaciół rzeczy publicznéj. Opo-

wiedzieliśmy te nędzne wyskoki próżności, które zaczynają się pomiędzy kobiétami przez gminne kłótnie, a kończą się między mężczyznami przez tragiczne sceny. Jeżeli poróżnienie między osobami wyższemi trudne jest do zapobieżenia, trudniejszém jest jeszcze do powściągnięcia, skoro się już objawiło. Od tego dnia Moreau nie przestawał okazywać się coraz więcéj nieprzyjaźniejszym rządowi konsularnemu. Kiedy zawarto Konkordat, krzyczał na panowanie księży; kiedy ustanowiono Legiję Honorową, krzyczał na wskrzeszenie arystokracyi, i nareszcie, krzyczał na wskrzeszenie władzy królewskiéj, kiedy ustanowiono Konsulat dożywotni. Nareszcie przestał bywać u naczelnika rządu, a nawet u innych konsulów. Wznowienie wojny byłoby dla niego chlubną zręcznością do pokazania się znowu w Tuileries, z ofiarowaniem usług swoich, nie generałowi Bonapartemu, ale Francyi. Moreau, powoli wciągnięty na drogę złego, gdzie chód jest tak śpieszny, uważał w zerwaniu pokoju, daleko mniéj nieszczęście kraju, niżeli niepowodzenie znienawidzonego spółzawodnika, i trzymał się na ustroniu, żeby patrzeć jak się wydźwignie z kłopotów nieprzyjaciel, jakiego sam sobie zrobił. Mieszkał więc w Grosbois, pośród dostatków, sprawiedliwéj nagrody jego zasług, niby wielki obywatel, będący ofiarą niewdzięczności monarchy.

Piérwszy Konsul obudził na siebie zazdrośnych przez swoję sławę; obudzał ich także przez swoję rodzinę. Murat, którego długi czas nie chciał podnieść do stopnia swojego szwagra, mając wyborne serce, rozum naturalny, rycerską odwagę, używał niekiedy bardzo źle tych wszystkich przymiotów, Murat, przez próżność, jaką ukrywał przed Piérwszym Konsulem, ale jaką swobodnie okazywał skoro nie był na oku surowego pana, Murat obrażał tych, co zbyt mali, żeby zazdrościć generałowi Bonapartemu, zazdrościli przynajmniéj jego szwagrowi. Byli więc zazdrośni wielcy i mali. Jedni i drudzy gromadzili się około Moreau. W Paryżu zimą, w Grosbois latem, był dwór niechętnych, na którym rozprawiano z płochością bez granic. Piérwszy Konsul wiedział o tém, i mścił się nie tylko przez ciągły wzrost swojéj potęgi, ale i przez jawną wzgardę. Długi czas zachowując największą powściągliwość, przestał nakoniec hamować się, i odpłacał się mierności przycinkami, ale przycinkami geniuszu. Powtarzano je, przynajmniéj tyle ile te co wychodziły z towarzystwa Moreau.

Stronnictwa wynajdują kłótnie, jakie nie istnieją, żeby z nich korzystać, tymbardziéj używają prędko i zdradziecko takie, jakich istnieją. Natychmiast oskoczono Moreau. Podług niechętnych wszystkich stronnictw, był to generał doskonały, obywatel skromny i cnotliwy. Generał

Bonaparte jest wódz nieroztropny i szczęśliwy, przywłaszczyciel bez geniuszu, zuchwały Korsykanin, który odważył się obalić Rzeczpospolitę, i wstąpić na stopnie tronu już podniesionego. Potrzeba, mówiono, pozwolić mu żeby się zgubił w płochém i śmiesznem przedsięwzięciu przeciw Anglii, i wstrzymać się z ofiarowaniem mu swojego oręża. Tak więc, uważając zwycięzcę Egiptu i Włoch za awanturnika, uważano patryotyczną wyprawę, która tyle mu leżała na sercu, za krok najniedorzeczniejszy.

Spiskowi Londyńscy, znaleźli w tych nieszczęśliwych rozterkach, łatwość do osnucia drugiéj połowy swojego projektu. Gen. Moreau pozyskać należało, a przez Moreau armiję: skoroby zaś Piérwszy Konsul zabity został na drodze do Malmaison, Moreau pozyskany, wystąpiłby na czele armii, pojednać tę groźną część narodu z Burbonami, którzy mieliby odwagę tron swój odzyskać z orężem w ręku. Ale jak się dostać do Moreau, którego w Paryżu otaczało towarzystwo całkiem republikańskie, gdy tymczasem w Londynie znajdowano się pośród wyboru szuanów? Trzeba było znaleźć pośrednika. Z głębi pustyń Ameryki przybył jeden, bardzo znakomity, bardzo podupadły przez własną winę na piérwszéj sławie, ale obdarzony wielkiemi przymiotami, i trzymający się zarazem rojalistów i republikanów: był nim Pichegru, zwycięzca Hollandyi, wysłany przez Dyrektoryat na wygnanie do Sinnamari. Wymknął się z miejsca wygnania, i przybył do Londynu, gdzie mieszkał z tajemną żądzą nie zatrzymywać się tutaj długo, ale powrócić do Francyi, korzystając z polityki, która zwoływała bez różnicy występnych lub ofiary wszystkich stronictw. Ale wojna, zawieszona przez chwilę, wznowiła się wkrótce, a z nią marzenia i niedorzeczności emigrantów, którym Pichegru sprzedał swoję wolność, sprzedając im swój honor. Wciągnięto go, prawie mimowolnie, do spisku; polecono mu być u generała Moreau pośrednikiem, jakiego potrzebowano żeby nakłonić ostatniego do sprawy Burbonów, i zlać razem, w jedno stronnictwo, republikanów i rojalistów wszelkiego odcienia.

Plan przyjęty dosyć się zgadzał z niektóremi pozorami obecnéj chwili, żeby mógł ułudzić, ale nie dosyć z rzeczywistością, żeby mógł udać się, więcéj jednak miał prawdopodobieństwa niżeli trzeba dla niecierpliwych, dla których wszystko jest dobre, byleby tylko wichrzyli, i wichrzeniem zaprzątali uciążliwe próżnowanie wygnania. Po ułożeniu planu, zajęto się wykonaniem.

Trzeba było udać się do Francyi. Jeżeli Georges chciał aby mu towarzyszyli jeden lub dwóch książąt, nie żądał wszakże mieć ich zaraz

z sobą. Przypuszczał że wszystko przygotować należy przed ich sprowadzeniem, aby nie narażać bez pożytku na długi pobyt w Paryżu, pod okiem czujnéj policyi. Postanowił więc sam wprzód wyjechać i udać się do Paryża, dla utworzenia tam bandy szuanów, z któremi uderzyć miał na straż Piérwszego Konsula. Tymczasem, polecono Pichegru porozumieć się z Moreau, naprzód przez pośrednika, potém wprost udawszy się samemu do Paryża. Nareszcie, skoroby wszystko przygotowano z obu stron, skoroby znajdowali się zarazem szuani do stoczenia bitwy, i Moreau dla pozyskania armii, książęta przybędą na ostatku, dniem wprzód, lub w sam dzień wykonania.

Gdy to wszystko uchwalono, Georges z bandą szuanów, na których odwagę i wierność mógł liczyć, wyjechał z Londynu do Francyi. Wszyscy opatrzeni byli w broń, jak złoczyńcy mający wałęsać się po lasach. Georges miał na sobie w pasie wekslów na milion. Ma się rozumieć, nie książęta francuzcy, przyprowadzeni do ostatecznych środków dla własnego utrzymania się, dostarczyć mogli summ, jakie krążyły pomiędzy przedsiębiercami spisku. Pochodziły one ze spólnego źródła, to jest ze skarbu angielskiego.

Oficer królewskiéj marynarki angielskiéj, kapitan Wright, nieustraszony marynarz, na lekkim statku, przyjmował w Deal albo Hastings emigrantów podróżnych, i wysadzał, według ich woli, na brzeg w tém miejscu gdzie chcieli. Odkąd Piérwszy Konsul, zawiadomiony dobrze o częstych przyjazdach szuanów, kazał pilnować z wiekszą troskliwością niż kiedy brzegów Bretanii, zmienili kierunek, i przybywali przez Normandyę. Między Dieppe i Treport, wzdłuż przepaścistéj skały zwanéj Biville, znajdowało się tajemnicze przejście, w szczelinie skały, używane jedynie przez kontrabandzistów. Lina, mocno przywiązana u wierzchołku skały, spuszczała się przez tę szczelinę aż w morze. Na okrzyk, który służył za hasło, tajemni strażnicy przejścia spuszczali linę, któréj kontrabandzista chwytał się, i za jéj pomocą wdzierał się na skałę dwieście lub trzysta stóp wysokości, dźwigając ciężki pakunek na ramionach. Powiernicy Żorża odkryli tę drogę, i postanowili wziąć ją na swój użytek, co było łatwem przy pieniądzach jakiemi rozporządzali. Na uzupełnienie kommunikacyi z Paryżem, urządzili szereg noclegów, bądź w odosobnionych folwarkach, bądź w zamkach zamieszkałych przez szlachtę normandzką, rojalistów wiernych i ostrożnych, rzadko wychodzących ze swojego ustronia. Tym sposobem można było dostać się z brzegów la Manche do Paryża, nie trzymając się głównéj drogi, nie wstępując do oberży. Nareszcie, żeby nie ściągnąć podejrzenia na tę drogę, zbyt częstém jéj odwiedzaniem, zachowywano

ją tylko dla najważniejszych osób stronnictwa. Pieniądze hojnie szafowane u niektórych rojalistów, którzy użyczali swojego pomieszkania, wierność u innych, lecz nadewszystko oddalenie się od miejsc uczęszczanych, czyniły nieostrożność trudną, a tajemnicę pewną, przynajmniéj na czas niejaki.

Tędy Georges dostał się do Francyi. Wsiadłszy na statek kapitana Wright wysiadł u podnoża skały Biville, dnia 21 Sierpnia (1803), w téj nawet chwili kiedy Piérwszy Konsul odbywał przegląd pobrzeża. Wszedł drogą kontrabandzistów, i od noclegu do noclegu, dostał się, z kilku najwierniejszemi towarzyszami, aż do Chaillot, jednego z przedmieść Paryża. Przygotowano mu na tém przedmieściu szczupłe pomieszkanie, zkąd mógł w nocy przychodzić do Paryża, widzieć się ze spólnikami i przygotować zamach, dla którego przybył do Francyi.

Śmiały i rozumny, Georges posiadał namiętności bez urojeń swojego stronnictwa, i lepiéj oceniał niż inni co wykonaném być może. Kusił się przez odwagę o to, o co spólnicy jego kusili się przez zaślepienie. Przybywszy do Paryża spostrzegł wkrótce, że Piérwszy Konsul nie stracił popularności, jak pisano do Londynu; że rojaliści i republikanie nie są tak bardzo skłonni do rzucenia się w awantury, jak zapowiadano, i że tu, jak zawsze, rzeczywistość bardzo daleką była od obietnic. Ale nie był człowiekiem do stracenia odwagi, a nadewszystko do odjęcia odwagi spólnikom, przez udzielenie im swoich uwag. Wziął się zatém do dzieła. Zresztą, dla zamachu nie potrzebował pomocy opinii publicznéj; a po śmierci Piérwszego Konsula, zmuszonoby Francyę, dla braku czegoś lepszego, powrócić do Burbonów. Z głębi nieprzeniknionego zakątka, wysłał emissaryuszów do Wandei, żeby się przekonać, czyli z powodu konskrypcyi, nie zechce ona zbuntować się na nowo, i czy konskrypcyoniści téj krainy nie powiedzą, jak dawniéj, że jeżeli służyć koniecznie trzeba, lepiéj zwrócić oręż przeciw rządowi rewolucyjnemu, niżeli za nim. Ale znalazł największą obojętność w Wandei. Jego tylko nazwisko, z pomiędzy wszystkich nazwisk wandejskich, zachowało potęgę swoję, ponieważ uważano go za rojalistę nieposzlakowanego, który przeniósł wygnanie nad łaski Piérwszego Konsula. Była sympatya ku reprezentantowi sprawy, która odpowiadała najtajemniejszym uczuciom mieszkańców; ale tułanie się znowu po krzakach i drogach, nikomu nie przypadało do smaku. Księża przytém, prawdziwi przewodnicy ludu wandejskiego, przechylili się na stronę Piérwszego Konsula. Spodziewać się można było tylko mało znaczących gromad; i rzecz boleśna dla spiskowych, znajdowano mniéj niżeli dawniéj odważnych szuanów, gotowych raczéj na wszystko,

niżeli powracać do spokojnych i pracowitych czynności. Należało wszakże wyszukać takich, i którzyby byli zarazem odważni i dyskretni. Georges od dwóch miesięcy znajdował się w Paryżu, a zebrał ich zaledwo trzydziestu. Nie mówiono im o celu ich zgromadzenia, nie znali jedni drugich. Wiedzieli tylko, że przeznaczeni są do bliskiego działania w sprawie Burbonów, co im się podobało; a tymczasem płacono dobrze, co im się podobało nie mniéj. Georges potajemnie przygotowywał dla nich mundury i broń na dzień walki.

Z łona tajemnicy, na którém żył i z wielką ostrożnością, chociaż część projektu ściągająca się do republikanów nie dotyczyła jego, chciał wiedzieć przecież czy interessa z téj strony lepiéj idą niżeli ze strony rojalistów. Kazał wybadać przez wiernego Bretończyka sekretarza Moreau, nazwiskiem Fresnières, który sam był także Bretończykiem, i w stosunkach ze wszystkiemi stronnictwami, nawet z Fouché. Znaczyło to być bardzo blisko niebezpieczeństwa, ponieważ Fouché, w obecnéj chwili, wytężał wzrok najmocniéj, żeby mieć zręczność do okazania przysługi Piérwszemu Konsulowi. Fresnières nie powiedział nic zachęcającego względem Moreau. Jego odpowiedzi przynajmniéj były nic nie znaczące. Georges nie zważał na to, i postanowiwszy rzucić się na wszystko, wzywał spólników w Londynie żeby działali, ponieważ goszcząc w Paryżu od kilku miesięcy, narażał się na największe niebezpieczeństwo.

Kiedy Georges tak był zajęty, agenci Pichegru działali ze swojéj strony, i znaleźli wstęp do Moreau. Dawniejsi dostawcy prowiantu, gatunek ludzi, którzy spoufalają się niekiedy z generałami, użyci byli do udzielenia ze strony Pichegru kilku słów generałowi Moreau. Zapytano go czy przypomina o dawnym towarzyszu broni, i czy ma jeszcze do niego jakąkolwiek urazę. Nie Moreau powinien był gniewać się na Pichegru, którego był zaskarżył przed Dyrektoryatem, wydając papiery zabrane z furgonu Klinglina. Oddany przytém zupełnie teraźniejszemu gniewowi, nie zdolny był myślić o dawniejszych urazach. Wynurzył zatém tylko uprzejmość, sympatyę nawet dla nieszczęść starego przyjaciela. Zapytano go wtedy czy nie chciałby wstawić się za Pichegru, i użyć wpływu swojego dla wyjednania mu powrotu do Francyi. W rzeczy saméj, dla czegóżby amnestya udzielona wszystkim Wandejczykom, wszystkim żołnierzom księcia Condé, nie została udzielona zwycięzcy Hollandyi?.. Moreau odpowiedział że gorąco pragnie powrotu dawnego towarzysza broni; że uważa powrót ten za sprawiedliwość wymierzoną dawnym jego zasługom; że chętnieby się przyłożył do tego, gdyby teraźniejsze stosunki jego z rządem pozwa-

lały na to; ale że poróżniwszy się z osobami rządzącemi, noga jego nie postanie w Tuileries. Potém nastąpiło naturalne zwierzenie się o jego żalach, o wstręcie do Piérwszego Konsula, o życzeniu aby Francya wkrótce od niego wyzwolona została.

Wyrozumiawszy usposobienie Moreau, użyto dawnego jego oficera, generała Lajolais, jednego z najniebezpieczniejszych powierników, jacy przypuszczeni być mogli do poufałości człowieka słabego, który nie umiał panować nad sobą. Generał Lajolais był mały i kulawy, szczególniéj obdarzony duchem intrygi, przygnębiony ciężarem potrzeb, prawie przyprowadzony do nędzy. Wysłano do niego zbiega z wojsk republikańskich, przebranego za kupca koronek, z listami Pichegru i znaczną summą pieniędzy. Temu nie trudno było pozyskać przychylność Lajolais. Lajolais wciągnięty do spisku, uczepił się generała Moreau, wycisnął na nim zwierzenie się gniewu swojego, życzeń, które zmierzały do obalenia rządu konsularnego wszelkiemi środkami. Lajolais nie posunął się aż do opartych propozycyj; ale łatwowierny, jak wszyscy pośrednicy, wyobraził sobie że tylko ostatnie słowo powiedzieć trzeba będzie Moreau aby go skłonić do czynnego udziału w spisku; i jeżeli więcéj wierzył niżeli było, mówił swoim mandataryuszom więcéj niżeli wierzył. Tym sposobem wysnuwają się knowania podobnego rodzaju, przez agentów, którzy sami mylą się przez połowę, a omylają na drugą połowę tych, którzy ich użyli. Lajolais największe przeto udzielił nadzieje posłańcom Pichegru, i nalegany przez nich, zgodził się jechać do Londynu, aby sam zdał ustnie sprawę wysokim osobom, których został narzędziem.

Lajolais i jego przewodnik jechać musieli przez Hamburg, żeby się tym pewniéj dostać do Londynu. Tym sposobem stracili wiele czasu. Wylądowawszy w Anglii, znaleźli rozkazy wydane przez władze angielskie, żeby ich zaraz przyjęto. Natychmiast przyjechali do Londynu, i wprowadzeni byli do Pichegru i przewodników intrygi. Przybycie Lajolais napełniło szaloną radością wszystkie te dusze niecierpliwe. Hrabia Artois nierozsądnie znajdował się na tych schadzkach, gdzie kompromitował swój stopień, swoję godność, swoję familiję. Znali go wprawdzie tylko najznakomitsi; ale ponieważ żywość jego uczuć i mowy zwracała uwagę, wkrótce poznali go tu wszyscy. Słuchając jak Lajolais ze śmieszną przesadą opowiadał wszystko co słyszał z ust Moreau, i twierdził że dosyć jest iżby pokazał się Pichegru aby otrzymać zgodę tego generała republikańskiego, hrabia Artois nie powściągając już radości, zawołał: „Jeżeli dwaj nasi generałowie zgadzają się z sobą, wkrótce powrócę do Francyi.“ — Gdy słowa te zwróciły

na księcia spojrzenia spiskowych, ci zapytali i dowiedzieli się, kto się wyraża w podobny sposób. Dowiedzieli się że jest to piérwszy książe krwi, syn królów, sam mający być powołanym na króla, którego psujący wpływ wygnania popychał do czynów tak niegodnych jego stopnia i serca. Radość tak była wielka, mówi jeden z agentów, który późniéj objawił te szczegóły, „że król Angielski gdyby tu się znajdował, chciałby być ucześnikiem podróży (*).“

Postanowiono bez dalszéj zwłoki jechać do Francyi, i wziąć się ostatecznie do wykonania przedsięwzięcia. Czas był pośpieszać, bo nieszczęśliwy Georges, pozostawiony sam jeden na przedniéj straży, pośród agentów policyi konsularnéj, narażał się na największe niebezpieczeństwa. Nadesłano mu, przy końcu Grudnia, drugi oddział emigrantów, żeby nie myślił iż zapomniano o nim. Postanowiono że tą razą sam Pichegru, w towarzystwie najznakomitszych osób, jakiemi byli de Rivière, jeden z książąt Polignac, odpłynie do Francyi, i połączy się z Żorżem drogą już utorowaną. Skoro ci nowi posłańcy wszystko przygotują, kiedy de Rivière, co miał najwięcéj zimnéj krwi, potwierdzi że nadeszła pora, i że projektowane przedsięwzięcie dosyć dojrzało (**), żeby można było narażać samychże książąt, hrabia Artois albo książe Berry, albo oba, mieli przybyć do Francyi, i mieć udział w téj mniemanéj potyczce przeciw osobie Piérwszego Konsula.

Pichegru wybrał się więc z przedniejszymi emigrantami francuskimi na tę wyprawę, w któréj miał pogrzebać na zawsze swoję sławę, już splamioną, i swoje życie, które zasługiwało na inny użytek. Puścił się w drogę w piérwszych dniach roku 1804, wsiadł na statek kapitana Wright, i wysiadł na ląd u wspomnionéj skały Biville, dnia 16 Stycznia. Zwycięzca Hollandyi, w towarzystwie najznamienitszych członków szlachty francuskiéj, udał się drogą kontrabandzistów, znalazł Żorża, który wybrał się na jego spotkanie aż nad morze, i od noclegu do noclegu, przez lasy Normandyi, dostał się do Chaillot, dnia 20 Stycznia.

Georges nie miał wszystkich swoich szuanów; ale sam śmiały, i z gromadą, którą zebrał, gotów był rzucić się na powóz Piérwszego Konsula, i zabić go bez żadnéj wątpliwości. Ale należało porozumieć się

(*) Słowa te, równie jak cały opis téj sprawy opłakanéj, wyjęte są ze skrupulatną wiernością z ogromnego śledztwa jakie nastąpiło potém, i którego część była ogłoszona, część pozostała w archiwach rządu. Przyjęliśmy za godne wiary te tylko szczegóły, które żadnéj nie ulegały wątpliwości skutkiem wszystkich zeznań, i które noszą oczywisty charakter prawdy.

(*) Zobacz niżéj zeznanie de Rivièra.

stanowczo z Moreau, żeby się zapewnić, że znowu widzieli się z nim, powiedzieli mu to, i prosi żeby mógł z nim się rozmówić. Moreau a nie chcąc przyjmować Pichegru w swoim pałacu, wyznaczył schadzki w nocy na bulwarze de la Madeleine. Pichegru to chciał życzyłby być sam jeden; bo był zimny, ostrożny, i nie lubił wo pospolitych i burzliwych, którzy napastowali go swoją niecierpliwością, a których towarzystwo było pierwszy krok za jego postępowanie. Stawił się na schadzce ze zbyt wielką liczbą oczu, a zwłaszcza z Żorżem, który chciał wszystko rozpoznać własnemi oczyma, zapewne dla tego żeby wiedział na jakich zasadach naraża swoje życie w rozpaczliwym zamachu.

Śród ciemnéj i mroźnéj nocy Styczniowéj za danym znakiem, zeszli się z sobą Moreau i Pichegru. Pierwszy to raz zobaczyli się od czasu kiedy walczyli razem pod Hondt, gdzie ich życie było bez zarzutu, a sława bez skazy. Kazali sobie wzajemnie, jakie sprawić musiało tyle wspomnień, przypomnieć kim jest. Moreau zdziwił się, nagle stał się [illegible] mentowanym, i mocno zagniewanym na Pichegru za takie spotkanie. Rozstali się nie powiedziawszy nic stanowczego, ani pożytecznego. Mieli widzieć się inaczéj i gdzieindziéj.

Pierwsze to spotkanie sprawiło na Żorżu najprzykrzejsze wrażenie. Źle idzie to były pierwsze jego słowa. Pichegru sam zląkł się, że się [illegible] ryzykował. Ale intrygi, które zawiązali za pośrednictwem swoich a Moreau, i na jaw [illegible] powiedzieli że rzecz idzie o spisek na obalenie rządu Pierwszego Konsula. Moreau nie mógł do [illegible] środkami, które chciał [illegible] odgadnąć; tylko okazywał [illegible] rzecz Burbonów, a nadewszystko [illegible] dobre przedsięwzięcie. Korzystał [illegible] z upadku Pierwszego Konsula, [illegible] pomiędzy Pichegru a nim [illegible] podobna sprawa. Tą razą przyjął go we własném mieszkaniu, i po kilku przygodach, które omal co wszystkiego nie odkryły, miał nareszcie z dawnym towarzyszem broni długą i poważną rozmowę. Tu wszystko było powiedziane. Moreau nie chciał nigdy wystąpić za pewien obręb myśli. Ma on, jak powiadał, wielu stronników w senacie i w wojsku. Jeśliby zdołano oswobodzić Francyę od trzech Konsulów, władza niezawodnie przeszłaby w jego ręce. Użyłby jéj na ocalenie życia tym, którzyby oswo-

na księcia spojrzenia spiskowych, ci zapytali i dowiedzieli się, kto się wyraża w podobny sposób. Dowiedzieli się że jest to pierwszy książe krwi, syn królów, sam mający być powołanym na króla, którego panujący wpływ wygnania popychał do czynów tak niegodnych jego stopnia i serca. Radość tak była wielka, mówi jeden z agentów, który później objawił te szczegóły, że król Angielski gdyby tu się znajdował, chciałby być uczestnikiem podróży (*)."

Postanowiono bez dalszej zwłoki jechać do Francyi, i wziąć się ostatecznie do wykonania przedsięwzięcia. Czas był pośpieszać, bo nieszczęśliwy Georges, pozostawiony sam jeden na przedniéj straży, pośród agentów policyi konsularnéj, narażał się na największe niebezpieczeństwa. Nadesłano mu, przy końcu Grudnia, drugi oddział emigrantów, żeby nie myślił iż zapomniano o nim. Postanowiono że tą razą sam Pichegru, w towarzystwie najznakomitszych osób, jakiemi byli de Rivière, jeden z książąt Polignac, odpłynie do Francyi, i połączy się z Żorżem drogą już utorowaną. Skoro ci nowi posłańcy wszystko przygotują, kiedy de Rivière, co miał najwięcéj zimnéj krwi, potwierdzi że nadeszła pora, i że projektowane przedsięwzięcie dosyć dojrzało (**), żeby można było narażać samychże książąt, hrabia Artois albo książe Berry, albo oba, mieli przybyć do Francyi, i mieć udział w téj nowéj potyczce przeciw osobie Piérwszego Konsula.

Pichegru wybrał się więc z przedniejszymi emigrantami [illegible] mi na tę wyprawę, w któréj miał pogrzebać na zawsze swoję sławę, już splamioną, i swoje życie, które zasługiwało na inny użytek. Puścił się w drogę w piérwszych dniach roku 1804, wsiadł na statek kapitana Wright, i wysiadł na ląd u wspomnionéj skały Biville, dnia 15 Stycznia. Zwycięzca Hollandyi, w towarzystwie najznamienitszych członków szlachty francuskiéj, udał się drogą kontrabandzistów, znalazł Żorża, który wybrał się na jego spotkanie aż nad morze, i od noclegu do noclegu, przez lasy Normandyi, dostał się do Chaillot, dnia 20 Stycznia.

Georges nie miał wszystkich swoich szuanów; ale sam śmiały, i z gromadą, którą zebrał, gotów był rzucić się na powóz Piérwszego Konsula, i zabić go bez żadnéj wątpliwości. Ale należało porozumieć się

(*) Słowa te, równie jak cały opis téj sprawy opłakanéj, wyjęte są ze skrupulatną wiernością z ogromnego śledztwa jakie nastąpiło potém, i którego część była ogłoszona, część pozostała w archiwach [illegible]. Przyjęliśmy za godne wiary te tylko szczegóły, które żadnéj nie ulegały wątpliwości skutkiem wszystkich zeznań, i które noszą oczywisty charakter prawdy.

(**) Zobacz niżéj zeznanie de Rivière.

stanowczo z Moreau, żeby się zapewnić co jutro będzie. Pośrednicy znowu widzieli się z nim, powiedzieli że Pichegru przyjechał tajemnie, i prosi żeby mógł z nim się rozmówić. Moreau zgodził się na to, a nie chcąc przyjmować Pichegru w swoim pałacu, wyznaczył miejsce schadzki w nocy na bulwarze de la Madeleine. Pichegru tu stawił się. Życzyłby być sam jeden; bo był zimny, ostrożny, i nie lubił wcale ludzi pospolitych i burzliwych, którzy napastowali go swoją niecierpliwością, a których towarzystwo było piérwszą karą za jego postępowanie. Stawił się na schadzce ze zbyt wielką liczbą osób, a zwłaszcza z Żorżem, który chciał wszystko rozpoznać własnemi oczyma, zapewne dla tego żeby wiedział na jakich zasadach naraża swoje życie w rozpaczliwym zamachu.

Śród ciemnéj i mroźnéj nocy Styczniowéj za danym znakiem, zeszli się z sobą Moreau i Pichegru. Piérwszy to raz zobaczyli się od czasu kiedy walczyli razem nad Renem, gdzie ich życie było bez zarzutu, a sława bez skazy. Zaledwo ochłonęli ze wzruszenia, jakie sprawić musiało tyle wspomnień, pokazał się Georges i powiedział kim jest. Moreau zdziwił się, nagle stał się zimnym, widocznie nieukontentowanym, i mocno zagniewanym na Pichegru za takie spotkanie. Rozstali się nie powiedziawszy nic stanowczego, ani pożytecznego. Mieli widzieć się inaczéj i gdzieindziéj.

Piérwsze to spotkanie sprawiło na Żorżu najprzykrzejsze wrażenie. Źle idzie: to były piérwsze jego słowa. Pichegru sam zląkł się, czy się nie zanadto ryzykował. Ale intryganci, którzy służyli za pośredników, widzieli się z Moreau, i nic już przed nim nie tając, powiedzieli że rzecz idzie o spisek na obalenie rządu Piérwszego Konsula. Moreau nic nie miał do zarzucenia przeciw obaleniu tego rządu środkami, które chociaż nie wymienione, łacno wszelako dawały się odgadnąć; tylko okazywał wstręt nieprzezwyciężony do działania na rzecz Burbonów, a nadewszystko do osobistego wmięszania się w podobne przedsięwzięcie. Korzystać dla Rzeczypospolitéj i dla siebie z upadku Piérwszego Konsula, było oczywistą jego dumą; ale tylko pomiędzy Pichegru a nim toczyć się mogła podobna sprawa. Tą razą przyjął go we własném mieszkaniu, i po kilku przygodach, które omal co wszystkiego nie odkryły, miał nareszcie z dawnym towarzyszem broni długą i poważną rozmowę. Tu wszystko było powiedziane. Moreau nie chciał nigdy wystąpić za pewien obręb myśli. Ma on, jak powiadał, wielu stronników w senacie i w wojsku. Jeśliby zdołano oswobodzić Francyę od trzech Konsulów, władza niezawodnie przeszłaby w jego ręce. Użyłby jéj na ocalenie życia tym, którzyby oswo-

bodzili Rzeczpospolitę od ciemiężcy; ale nie wydanoby Burbonom Rzeczypospolitéj wyzwolonéj. Co się tycze Pichegru, niegdyś zdobywcy Hollandyi, jednego z najsławniejszych generałów Francyi, temu nie poprzestaną na ocaleniu życia, przywrócą go do zaszczytów, do stopni; wywyższą go na piérwsze dostojeństwa w kraju. Moreau, pogrążony w takich myślach, wynurzył swoje zadziwienie przed Pichegru, że go widział wplątanego z podobnymi ludzmi. Nie potrzeba było dla Pichegru uwag Moreau żeby znajdował nieznośném towarzystwo szuanów, w którém żył; ale sam Moreau służył za dowód, że skoro się wdaje w spiski, trudno nie zostać wkrótce pastwą najsmutniejszego towarzystwa. Pichegru za nadto wiele posiadał rozsądku i przezorności, żeby miał podzielać rojenia Moreau, i starał się go przekonać że po śmierci Piérwszego Konsula, możliwemi są tylko Burbonowie. Wszystko to było nad pojęcie Moreau, pojęcie mierne za obrębem placu bitwy. Wierzył uporczywie że skoroby generał Bonaparte nie żył, on, generał Moreau, zostałby piérwszym konsulem Rzeczypospolitéj. Chociaż ani razu nie wspomniano o śmierci Piérwszego Konsula, zawsze atoli domyślnie przypuszczano tę śmierć, jako środek uprzątnienia ze sceny osoby ją zajmującéj. Z resztą, nie starając się usprawiedliwiać tych zgubnych układów, powiedzieć trzeba, żeby je osądzić należycie, że ludzie owéj epoki tyle widzieli umierających na rusztowaniu i na polu bitwy, tyle wydawali rozkazów okropnych lub ich słuchać musieli, że śmierć człowieka nie miała dla nich znaczenia i wstrętu, jakie koniec wojen domowych, i łagodność pokoju, szczęśliwie przywróciły pomiędzy nami.

Pichegru wyszedł tą razą w rospaczy, i powiedział powiernikowi co go zaprowadził do Moreau, i odprowadzał teraz do ustronnego zakątka: »Ten także ma dumę; on chce też rządzić Francyą. Nieborak! nie potrafiłby rządzić nią dwudziestu cztérech godzin. — Georges zawiadomiony o wszystkiém co zaszło, zawołał ze zwykłą energiją swojéj mowy: Przywłaszczyciel za przywłaszczyciela, wolę więc tego, który rządzi niżeli Moreau, co nie ma ani serca, ani głowy.“ — Tak więc poznawszy go zbliska, mówili oni o człowieku, którego ich pisarze i rozprawiacze przedstawiali jako wzór cnót publicznych i wojennych.

Wiadomość ta wkrótce nabyta o skłonnościach Moreau, pogrążyła w rospacz nieszczęśliwych i występnych emigrantów. Widzieli się jeszcze z nim, w samém Chaillot u Żorża; zapewne nie wiedział u kogo się znajduje. Georges obecny początkowi rozmowy, odszedł powiedziawszy z ofuknieniem: »Odchodzę; może pozostawszy sami jedni, porozumiecie się z sobą wreszcie.“

Dwaj generałowie republikańscy nie porozumieli się jednak z sobą, i wszyscy spiskowi widzieli teraz że lekkomylśnie wdali się w projekt, który katastrofą tylko skończyć się może. De Riviére mocno był zasmucony. On i jego przyjaciele mówili co się zawsze mówi, kiedy widzimy że nie podzielają namiętności naszych: Francya odrętwiała, odpoczynku chce tylko, niewierna jest dawnym swym uczuciom. — Francya, w rzeczy saméj, nie była, jak ich zapewniano, oburzona przeciw rządowi konsularnemu: wszystkie stronnictwa nie były gotowe porozumieć się na jego obalenie. Tylko zazdrośni bez geniuszu myślili o jego zniszczeniu; i ci nie chcieli jeszcze narażać się na jawny spisek. Co się zaś tycze Francyi, żałując bez wątpienia pokoju tak prędko zerwanego, może też niedowierzając upodobaniu do władzy i wojny, jakie objawiały się w generale Bonapartem, nie przestawała patrzeć na niego, jako na swego wybawcę. Zachwycona była jego geniuszem, i nie chciała za żadną cenę być puszczona na los nowéj rewolucyi.

Jnż ci nieszczęśliwi wycofać się chcieli, jedni do Bretanii, drudzy do Anglii. Wyprowadzeni z błędu przez znajomość czynów, najznakomitsi z pomiędzy nich doświadczali oprócz tego głębokiego wstrętu do towarzystwa, wpośród którego żyć musieli. De Rivière i Pichegru, najrozsądniejsi ze wszystkich, powierzali sobie nawzajem swoję odrazę i zmartwienia. Pewnego dnia nawet, Pichegru, chcąc zwrócić na właściwe miejsce szuanów zbyt natrętnych, odpowiedział z goryczą i pogardą, jednemu z nich co mówił: »Ależ, generale, jesteś z nami!“ —„Nie, jestem u was.“ Co znaczyło, że życie jego jest w ich ręku, ale jego wola i rozum tu się nie znajdują.

Wszyscy razem pogrążeni byli w okrutną niepewność: Georges atoli zawsze był gotów napaść na Piérwszego Konsula, chcąc wiedzieć zaraz co zrobią jutro; inni zapytywali siebie, na co się przyda zamach niepożyteczny. Na tym byli stopniu, kiedy knowania te prowadzone bez przerwy od sześciu miesięcy, zwróciły nareszcie uwagę policyi, zbyt późno dla honoru jéj czujności. Przezorność Piérwszego Konsula ocaliła go, i zgubiła nieroztropnych nieprzyjaciół, którzy sprzysięgli się na jego zgubę. Jest to zwykłą karą na tych co się wdają w podobne sprawy, że zatrzymują się zbyt późno: często są odkryci, schwytani, ukarani, kiedy już sumienie, rozum, bojaźń, zaczynały otwierać im oczy, i kiedy chcieli cofnąć się wstecz na drodze złego.

Ten częsty ruch, od miesiąca Sierpnia aż do Stycznia, odbywający się nadewszystko blisko takiego człowieka, jak były minister Fouché, który wielką miał ochotę robić odkrycia, nie mógł być z czasem nie

postrzeżonym. Wspomnieliśmy wyżéj że Fouché pozbawiony został ministerium policyi, w epoce kiedy Piérwszy Konsul chciał rozpocząć Konsulat dożywotni zniesieniem tego ministerium. Policya ukryła się podówczas w ministerium sprawiedliwości. Régnier, wielki sędzia, całkiem nieświadomy administracyi tego rodzaju, zdał ją na radcę stanu Réala, człowieka rozumego, ale żywego, łatwowiernego, i nie posiadającego przenikliwości pewnéj i bystréj Fouché'go. Policya przeto miernie była kierowana, i zapewniano Piérwszego Konsula że nigdy mniéj jak teraz nie myślano o spiskach. Piérwszy Konsul wcale nie podzielał téj pewności. Przytém Fouché nie dopuszczał mu tego. Ten, zostawszy senatorem, nudząc się nieczynnością, zachowując stosunki z dawnemi agentami, wybornie był zawiadamiany, i udzielał Piérwszemu Konsulowi swoje uwagi. Piérwszy Konsul słuchając wszystkiego co mówili Fouché i Réal, czytając pilnie raporta żandarmeryi, zawsze najużyteczniejsze, ponieważ są najdokładniejsze i najpoczciwsze, powziął przekonanie że knują się spiski przeciw jego osobie. Naprzód, wniosek ogólny wyciągnięty z okoliczności, naprowadzał go na myśl że wznowienie wojny musi stać się powodem dla emigrantów i republikanów do sprobowania jakiego zamachu. Różne skazówki, jako to: szuani przytrzymani we wszystkich kierunkach, ostrzeżenia nadesłane przez przywiązanych do niego wandejskich naczelników, przekonywały go że wniosek jest trafny. W skutku doniesienia nadeszłego z saméjże Wandei, którém go zawiadamiano że widać konskrypcyonistów zbiegłych wiążących się w bandy, wyprawił do departamentów Zachodnich pułkownika Savary, którego poświęcenie się było bez granic, a pojętność i odwaga również były doświadczone. Wysłał go z kilku z żandarmeryi wyborczéj, żeby się przypatrzyć obrotom, i wprowadzić kilka kolumn ruchomych przeznaczonych do Wandei. Pułkownik Savary wyjechał, wszystkiemu przypatrzył się własnemi oczyma, i jasno dostrzegł znaki głuchego działania. Działanie to, było Żorża, który z Paryża starał się przygotować powstanie w Wandei. Nic atoli nie odkryto coby się ściągało do strasznéj tajemnicy, jaką Żorż zachował dla siebie i głównych spólników. Po rozproszeniu band, pułkownik Savary wrócił do Paryża, nie dowiedziawszy się nic ważnego.

Druga intryga, któréj wątek wpadł w ręce Piérwszego Konsula, i w przypatrywaniu się któréj sam znajdował pewny rodzaj przyjemności, obiecywała niejakie wiadomości, nie udzielając atoli ich jeszcze. Trzéj posłowie angielscy w Hessyi, Wirtembergu, Bawaryi, upoważnieni także do knowania intryg we Francyi, pracowali nad tém z pilną

gorliwością, ale niezręczną. Cudzoziemcy mało są zdolni do prowadzenia podobnych knowań. Najczynniejszym był Drake, w Bawaryi. Obrał nawet sobie mieszkanie za miastem Monachium, żeby łatwiéj mógł przyjmować agentów przybywających z Francyi; żeby zaś lepiéj sobie zapewnić swoję korrespondencyę, przekupił dyrektora bawarskiéj poczty. Francuz, wielki intrygant, niegdyś republikanin, z którym Drake przedsięwiął te knowania, i zawiadomił go w krótkości o celu intryg angielskich, wszystko wydał policyi. Drake chciał naprzód wywiedzieć się o tajemnicach Piérwszego Konsula co do wylądowania, potém pozyskać na swoję stronę którego ze znaczniejszych generałów, opanować, jeżeli można, fortecę taką jak Strasburg lub Besançon, i rozpocząć tutaj powstanie. Pozbycie się generała Bonapartego było zawsze, podług słów mniéj lub wiécéj wyraźnych, istotną rzeczą projektu. Piérwszy Konsul, uradowany ze schwytania dyplomatyka angielskiego na gorącym uczynku, kazał dać dużo pieniędzy pośrednikowi, który zdradzał Drake, pod warunkiem iż daléj prowadzić będzie tę intrygę. Sam podał wzór do listów, jakie pisane być miały do Drake. W listach tych udzielał wiele prawdziwych szczegółów o swoich nałogach osobistych, o sposobie układania planów, dyktowania rozkazów, i dodawał że cała tajemnica jego czynności zamknięta w wielkim czarnym portfelu, zawsze powierzanym panu de Meneval, albo zaufanemu woźnemu. De Meneval jest nieprzedajny, ale woźny nim nie jest, i żąda miliona za wydanie portfelu. Potém, Piérwszy Konsul napomykał że bez wątpienia są we Francyi inne jeszcze knowania, niżeli te jakiemi kierował Drake, że wypada poznać je dobrze, żeby nie szkodzić sobie nawzajem, ale owszem pomagać. Nakoniec przydawał, jako doniesienie bardzo ważne, że prawdziwy projekt wylądowania ma Irlandyę za cel; że to co się dzieje w Boulogne jest tylko oszukaniem, jakie mu usiłują nadać prawdopodobieństwo ogromem przygotowań, ale że prawdziwemi są tylko wyprawy nakazane w Brest i Texel (*).

(*) Oto są ciekawe wyjątki z tych listów, dyktowanych przez samego Piérwszego Konsula.

Do wielkiego sędziego.

9 Brumaira roku XII (1go Listopada 1803).

Rzeczą jest ważną mieć przy Drake'm, w Monachium, tajemnego agenta, któryby zapisywał wszystkich Francuzów, przyjeżdżających do tego miasta.

Czytałem wszystkie raporta, jakie nadesłałeś, pokazały mi się dosyć interessują-

Ten niezręczny i występny dyplomatyk, co podwójnie zawinił kompromitując najświętsze obowiązki, i postępując w téj rzeczy tak nie zgrabnie, odbierał te wszystkie szczegóły z nadzwyczajną chciwością, żądał nowych, nadewszystko o wyprawie przygotowywanéj w Boulogne,

cemi. Nie trzeba kwapić się z aresztowaniami. Kiedy autor udzieli wszelkich wiadomości, ułoży się plan spólnie z nim, i zobaczymy co uczynić wypadnie.

Życzę aby napisał do Drake, żeby dla pozyskania jego ufności, doniósł mu iż w oczekiwaniu aż wielki cios będzie mógł być zadany, sądzi iż może obiecać zabrać z własnego stołu Piérwszego Konsula, w gabinecie sekretnym, i pisane własną jego ręką, noty ściągające się do wielkiéj wyprawy i wszelkie inne ważne papiery; że nadzieja ta opiera się na woźnym gabinetowym, który był dawniéj członkiem towarzystwa jakóbinów, teraz pilnuje gabinetu Piérwszego Konsula, i zaszczycony jest jego ufnością, należy wszakże do komitetu tajnego; ale potrzeba dwóch rzeczy: piérwsza, obiecać sto tysięcy funtów sterlingów, jeżeli rzeczywiście wręczone będą papiery tak wielkiéj wagi pisane własną ręką Piérwszego Konsula; druga, przysłać agenta francuskiego stronnictwa rojalistowskiego dla ułatwienia środków ukrycia się wspomnionemu woźnemu, który niezawodnie byłby aresztowany, skoroby papiery tak wielkiéj wagi zaginęły.

. . . . . .

Bonaparte prawie nigdy nic nie pisze. Dyktuje przechadzając się po gabinecie młodemu dwudziesto-letniemu człowiekowi, nazwiskiem Meneval, który jedynym jest człowiekiem co wchodzi nie tylko do jego gabinetu, ale i do trzech pokojów będących za gabinetem. Młody ten człowiek nastąpił po Bourriennie, z którym Piérwszy Konsul znał się od dzieciństwa, ale go odprawił . . . . . .

. . . . Meneval nie takiéj jest natury żeby można było czego spodziewać się po nim.

. . . Ale noty ściągające się do największych projektów, Piérwszy Konsul nie dyktuje, ale sam pisze. Ma na stoliku swoim wielki portfel podzielony na tyle części ile ministeriów. Portfel ten, starannie zrobiony, zamyka Piérwszy Konsul, a ilekroć wychodzi z gabinetu, Meneval kładzie portfel w szafę z drzwiczkami pod biórem i przytwierdzoną do podłogi.

Portfel ten może być zabrany; Meneval albo woźny gabinetowy, który sam tylko pali w piecu i sprząta gabinet, jedynie mogą być podejrzani. Trzeba więc żeby woźny zniknął. W tym portfelu znajdować się musi wszystko co Piérwszy Konsul pisał od wielu lat, bo ten tylko portfel ciągle bierze z sobą w drogę, i bez ustanku wozi z Paryża i Malmaison do Saint-Cloud. Wszystkie noty tajemne o operacyach wojennych, znajdować się tutaj muszą, a ponieważ niepodobna przyjść do skruszenia jego władzy inaczéj tylko niwecząc jego projekta, nie wątpię że zabranie portfelu wszystkie zniweczy.

Do wielkiego sędziego.

Paryż, 3 Pluviôse roku XII (24 Stycznia 1804).

Listy Drake'go są bardzo ważne. Życzyłbym żeby Méhée w następnym swoim biuletynie powiedział że komitet najwięcéj uradował się myślą że Bonaparte chce wsiąść na okręta w Boulogne, ale dzisiaj jest pewność że demonstracye w Boulogne są fałszy-

donosił że pisze do swego rządu o tém co się tycze portfelu czarnego, za który wymagano ceny tak wysokiéj: co do innych knowań, o których dowiedzieć się chciano żeby jedni nie krzyżowali drugich, mówił że nic o tém nie wie (co było prawdą); ale jeśliby się spotkali, trzeba się łączyć, i dążyć wszyscy razem do jednego celu; bo, dodawał Drake: „mało obchodzi przez kogo zwierzę położone będzie, dosyć na tém żebyście wszyscy byli w pogotowiu do wyjścia na polowanie (*).«

Do tak niegodnéj roli, agent noszący charakter urzędowy, zniżyć się odważył; tak ohydnym językiem odważył się przemówić.

wemi demonstracyami, które chociaż kosztowne, daleko mniéj kosztują niżeli się zdaje na piérwszy rzut oka... że wszystkie statki flotylli mogą być obrócone na zwyczajny użytek; że ta okoliczność wskazuje iż przygotowania są tylko pogróżkami, i że nie pozycyę stałą chcą zatrzymać.

Że nie trzeba sobie taić iż Piérwszy Konsul jest zbyt przebiegły, i uważa się zanadto dobrze ustalonego dzisiaj, żeby miał przedsiębrać operacyę wątpliwą, w któréjby massa sił narażona była. Prawdziwym jego projektem, o ile sądzić można ze stosunków jego zewnętrznych, jest wyprawa do Irlandyi, która odbędzie się jednocześnie przez eskadry z Brest i Texel.

Nic nie mówię o wyprawie z Texel, chociaż wiadomo że jest w pogotowiu, a trąbią głośno o obozach w Saint-Omer, Ostendzie, Flessyndze. Wielka liczba wojsk zgromadzonych w formie obozów ma cel polityczny. Bonaparte rad mieć je pod ręką, i trzymać na stopie wojennéj, a zawróciwszy się spaść na Niemcy, jeśliby uważał za konieczne dla swoich projektów prowadzić wojnę na stałym lądzie.

Inna wyprawa jest na Moreę stanowczo już uchwalona. Bonaparte ma 40,000 wojska w Tarencie. Eskadra z Tulonu tam się uda. Spodziewa się znaleźć bardzo znaczną armiję posiłkową z Greków.

Trzeba ciągle popierać sprawę portfelu, powiedzieć że (dla pozyskania ufności) woźny złożył kilka kawałków własnoręcznych listów Bonapartego; że można największą mieć korzyść z tego człowieka, ale że on chce dużo pieniędzy. Projektem jest rzeczywiście wydać ten portfel, w który Piérwszy Konsul włoży wszelkie wiadomości jakie życzy żeby oni uwierzyli, ale, żeby wielką wagę przywiązywali do tego portfelu, trzeba żeby zaliczyli z góry pieniądze, przynajmniéj 50,000 funtów sterlingów

De obywatela Réal.

Malmaison, 28 Ventôse roku XII (19 Marca 1804).

Proszę przesłać obywatelowi Maret ostatni list pisany przez Drake'go, niech go każe wydrukować w dalszym ciągu zbioru dokumentów odnoszących się do téj sprawy.

Proszę także przydać dwie noty, jednę że adjutant mniemanego generała jest tylko oficerem wysłanym przez prefekta Strasburgskiego; a drugą, że woźny jest tylko wymysłem agenta, i że nie masz ani jednego woźnego lub oficyalisty rządowego, któryby dał się uwieść przekupném złotem Anglii.

(*) Są to własne słowa Drake'go. Listy pisane jego ręką złożone były w Senacie, i pokazywane wszystkim agentom ciała dyplomatycznego, którzy je widzieć chcieli.

Ale to wszystko nie dostarczało światła, jakiego szukano. Drake nie wiedział o wielkim spisku Żorża, którego tajemnica nie rozszerzyła się; i nie mógł, w śmiesznem swojém zaufaniu, udzielić żadnéj użytecznéj wiadomości. Piérwszy Konsul ciągle był przekonany że ludzie, którzy powzięli projekt machiny piekielnéj, tym bardziéj coś przygotywywać muszą w obecnych okolicznościach; a uderzony różnemi aresztowaniami w Paryżu, Wandei, Normandyi, powiedział Muratowi, który był podówczas gubernatorem Paryża, i Réalowi, dyrygującemu policyą: »Emigranci niezawodnie coś lęgną. Aresztowano wielu: trzeba wybrać kilku z aresztowanych, oddać pod sąd wojenny, który ich skaże na śmierć, a otworzą usta wprzód nim dadzą się rozstrzelać.“— Co przytaczamy tutaj, to działo się od dnia 25 do 30 Stycznia, podczas schadzek Pichegru zMoreau, kiedy spiskowi zaczynali upadać na duchu. Pierwszy Konsul kazał przynieść sobie listę aresztowanych. Pomiędzy nimi znajdowali się agenci Żorża, przybyli przed nim lub po nim, a w téj liczbie były lekarz wojsk wandejskich, co wylądował w miesiącu Sierpniu z samymże Żorżem. Po roztrząśnieniu okoliczności właściwych każdemu z nich, Piérwszy Konsul wskazał pięciu, mówiąc: Albo bardzo się mylę, albo są tu ludzie świadomsi rzeczy, którzy pewnie wszystko zeznają. — Oddawna nie zastosowywano praw wydanych poprzednio, które pozwalały ustanowienia sądów wojennych. Piérwszy Konsul, podczas pokoju, chciał ich zaniechać: ale, za wznowieniem się wojny, uważał za powinność używać ich, zwłaszcza na szpiegów, którzy przypatrywali się jego przygotowaniom przeciw Anglii. Kazał kilku aresztować, sądzić i rozstrzelać. Pięć osób wskazanych przez niego oddano pod sąd. Dwie uwolniono; dwie, przekonane na śledztwie, o zbrodnie, jakie prawo śmiercią karało, skazane zostały, i dały się rozstrzelać nic nie wyznawszy, ale oświadczając że przybyli służyć sprawie króla prawego, która wkrótce tryumfować będzie na zwaliskach Rzeczypospolitéj. Wyzionęli przytém straszliwe pogróżki przeciw osobie naczelnika rządu. Piąty, którego Piérwszy Konsul szczególnie wskazał, że wszystko powie, oświadczył, w chwili wyjścia na śmierć, że ma odkryć wielkie tajemnice. Posłano do niego natychmiast jednego z najprzebieglejszych urzędników policyi. Wyznał wszystko, powiedział że wylądował w miesiącu Sierpniu na brzegu Biville wraz z samym Żorżem, że dostali się przez lasy, od noclegu do noclegu, aż do Paryża, w celu zabicia Pierwszego Konsula, napadłszy otwartą siłą na jego eskortę. Wymienił kilka miejsc, gdzie przemieszkiwali szuani, będący pod rozkazami Żorża, a w szczególności kilku kupców win.

Zeznanie to wielkie rzuciło światło. Obecność Żorża w Paryżu

była znaczącą w najwyższym stopniu. Nie dla zamachu lekkiego taka osoba gościć mogła w saméj stolicy przez sześć miesięcy, z bandą siepaczy. Dowiedziano się o punkcie wylądowania przy skale Biville, o drodze z popasami przez lasy, i o niektórych nędznych pomieszkaniach, gdzie się ukrywali spiskowi. Traf najosobliwszy wyjawił nazwisko, które naprowadziło na ślad najważniejszych okoliczności. Wprzód jeszcze, szuani, wylądowawszy u tejże skały Biville, strzelali się z żandarmami, i nazwisko »Troche“ znaleziono na kawałku papieru, w którym był ładunek. Ten Troche był zegarmistrzem w Eu; miał syna bardzo młodego, i używanego właśnie do korrespondencyi. Kazano go aresztować sekretnie i sprowadzić do Paryża. Badany, wyznał wszystko co wiedział. Oświadczył że on przyjmował spiskowych u skały Biville, i prowadził do piérwszych stacyj. Opowiedział trzy wylądowania, których mieliśmy historyę, to jest Żorża w Sierpniu, tudzież wylądowania w Grudniu i Styczniu, gdzie znajdowali się Pichegru, de Rivière i Polignac. Ale nie wiedział ani nazwiska, ani stopnia osób, którym służył za przewodnika. Wiedział tylko, że w piérwszych dniach Lutego, nastąpi czwarte wylądowanie u skały. Poruczono mu nawet przyjąć nowo-przybyłych.

Natychmiast w piérwszych dniach Lutego, przystąpiono do poszukiwań, i przetrząśnięto, od Paryża aż do brzegów, miejsca wskazane, dla odkrycia noclegów, na których zatrzymywali się podróżujący emigranci. Pilnowano u kupców wina wymienionych przez agenta Żorża, i w ciągu kilku dni, aresztowanno kilka ważnych osob, a nadewszystko dwie, które rzuciły wielkie światło na całą sprawę. Przytrzymano naprzód młodego człowieka, nazwiskiem Picot, służącego Żorża, nie ustraszonego szuana, który uzbrojony w pistolety i sztylety, strzelił do agentów policyjnych, i poddał się w ostateczności, mówiąc że chce umrzeć za swojego króla. Aresztowano z nim razem niejakiego Bouvet de Lozier, przedniejszego oficera Żorża, który dał się wziąć nie wywołując podobnego tumultu, i okazując więcéj spokojności.

Ci ludzie byli uzbrojeni jak złoczyńcy gotowi do popełnienia największych zbrodni, i oprócz broni jaką nosili z sobą, mieli znaczne pieniądze w złocie i srebrze. W piérwszéj chwili, mocną okazywali ekzaltacyę; potém uspokoili się i skończyli na zeznaniach. Tak się stało z Picot. Aresztowany dnia 8 Lutego (18 Pluviôse), nie chciał zrazu nic mówić, potém powoli nakłoniony został do mówienia. Zeznał iż przybył z Anglii z Żorżem, że znajduje się z nim od sześciu miesięcy w Paryżu, i nie taił przyczyn podróży swojéj do Francyi. Tak więc obecność Żorża w Paryżu, w wielkim celu, nie ulegała już wątpliwo-

ści. Ale nie dowiedziano się niczego więcéj. Bouvet de Lozier nic nie mówił. Był to człowiek daleko wyższy od Picota wychowaniem i sposobem obejścia się. W nocy z 13 na 14 Lutego, Bouvet de Lozier zawołał nagle nadzorcę więzienia. Probował powiesić się, ale gdy mu się to nie udało, wpadłszy w pewny rodzaj obłąkania, żądał aby wysłuchano jego zeznań. Wówczas nieszczęśliwy opowiedział że wprzód nim umrze za sprawę króla prawego, chce zedrzeć maskę z wiarołomnego człowieka, który wtrącił poczciwych ludzi w przepaść, narażając ich bez pożytku. Uczynił potém przed Réalem, zdziwionym i zmięszanym, najosobliwsze zeznanie. Byli oni, jak mówił, w Londynie przy książętach, kiedy Moreau przysłał do Pichegru swojego oficera, ofiarując się iż stanie na czele poruszenia na korzyść Burbonów, i obiecując iż pociągnie wojsko za swoim przykładem. Na tę wiadomość, wyjechali wszyscy, wraz z Żorżem i samymże Pichegru, dla wykonania téj rewolucyi. Przybywszy do Paryża, Żorż i Pichegru udali się do Moreau, żeby się porozumieć; ten zaś odmienił wówczas mowę, i żądał aby obalono Piérwszego Konsula na jego korzyść, żeby sam został dyktatorem. Georges, Pichegru i ich przyjaciele odrzucili taki wniosek, i śród zgubnéj zwłoki, jaką pociągnęły roszczenia Moreau, policya śledzić ich zaczęła. Tragiczny ten świadek, dodał, że »uniknął cieniów śmierci,“ żeby się zemścić za siebie i przyjaciół, nad człowiekiem, który ich wszystkich zgubił (*).

(*) Przytaczam własne zeznanie Bouvet de Lozier. Dokument ten, jak wszystkie ściągające się do spisku Żorża i które późniéj przytoczone będą, wyjęty jest ze Zbioru w ośmiu tomach in 8o, pod tytułem:

Process prowadzony przez sąd kryminalny i specyalny departamentu Sekwany, odbywający posiedzenia swoje w Paryżu, przeciw Georges, Pichegru i innym, obwinionym o spisek przeciw osobie Piérwszego Konsula. Paryż, C. F. Patras, typograf sądu kryminalnego 1804 roku. (Egzemplarz biblioteki królewskiéj).

Zeznanie Atanazego-Jacka Bouvet de Lozier, w obecności wielkiego sędziego, ministra sprawiedliwości.

Tom II, str. 168.

Człowiek wychodzący z bram grobu, jeszcze okryty cieniami śmierci, woła o pomstę nad temi, którzy wiarołomstwem swém, wtrącili jego i jego stronnictwo, w przepaść.

Wysłany na poparcie sprawy Burbonów, zmuszony jest albo walczyć za Moreau, albo zrzec się przedsięwzięcia, które było jedynym przedmiotem jego posłannictwa.

Monsieur (hrabia Artois) miał przybyć do Francyi, żeby stanąć na czele rojalistowskiego stronnictwa; Moreau obiecywał przyłączyć się do sprawy Burbonów. Gdy rojaliści przybyli do Francyi, Moreau wycofał się.

Tak więc z łona samobójstwa przerwanego, podniosło się okropne zaskarżenie przeciw generałowi Moreau; zaskarżenie mocno przesadzone przez rospacz, ale przedstawiające ogół spisku. Réal zdziwiony śpiesznie udał się do Tuileries. Zastał, jak zwykle, Piérwszego Konsula, wcześnie przerywającego sen, żeby się oddać pracy. Piérwszy Konsul znajdował się jeszcze w rękach swojego kamerdynera Constant, kiedy na piérwsze słowa Réala, położył mu rękę na ustach, kazał milczeć, i zamknął się sam jeden z nim żeby wysłuchać jego opowiadania. Nie okazał zadziwienia. Wszelako nie chciał wierzyć w zupełności w zeznanie dotyczące Moreau. Pojmował bardzo dobrze projekt połączenia wszystkich stronnictw przeciwko niemu, użycia Pichegru za pośrednika pomiędzy rojalistami a republikanami; ale że-

Radził aby pracowali dla niego i mianowali go dyktatorem.

Oskarżenie moje przeciwko niemu, oparte jest może tylko na pół-dowodach.

Oto są fakta; do was należy je ocenić.

Generał, który służył pod rozkazami Moreau, Lajolais, był przez niego wysłany do księcia w Londynie; Pichegru był pośrednikiem: Lajolais zgodził się, w imieniu i ze strony Moreau, na główne punkta podanego planu.

Książe gotował się do odjazdu: liczba rojalistów we Francyi pomnożyła się, i na konferencyach jakie odbyły się w Paryżu miedzy Moreau, Pichegru i Żorżem, piérwszy objawił swoje zamiary, i oświadczył iż nie może działać chyba dla dyktatora, nie zaś dla króla.

Ztąd wahanie się, niesnaski i całkowita prawie zguba rojalistowskiego stronnictwa.

Lajolais był przy księciu w początkach roku bieżącego, jak mi powiedział Georges.

Ale ja sam widziałem, dnia siedmnastego Stycznia, przybycie jego do la Poterie, nazajutrz po wylądowaniu razem z Pichegru, drogą korrespondencyi naszéj, którą aż nadto znacie.

Widziałem jeszcze tegoż samego Lajolais, dwudziestego piątego lub dwudziestego szóstego Stycznia, gdy przyjechał zabrać Żorża i Pichegru do powozu, gdzie byłem z nimi, przy bulwarze Madeleine, żeby ich zawieźć do Moreau, który o nie wiele ztąd kroków czekał. Była pomiędzy nimi, na Polach Elizejskich, rozmowa, która już nam zapowiedziała to co Moreau oświadczył otwarcie na następnéj, jaką sam miał z Pichegru, to jest: że niepodobna przywrócić króla; i radził żeby jego umieścić na czele rządu z tytułem dyktatora, zostawując rojalistom tylko nadzieję być jego spółpracownikami i żołnierzami.

Nie wiem jaką wagę znajdzie u was twierdzenie człowieka przed godziną wydartego śmierci, którą sam sobie zadawał, i który widzi przed sobą tę jaką rząd obrażony zachowuje dla niego.

Ale nie mógłem wstrzymać krzyku rospaczy i nie uderzyć na człowieka, co mię, przyprowadził do tego.

Nadto, znaleźć możecie czyny zgodne z tém co ja mówię w dalszym ciągu processu, do którego jestem wplątany.

podpisano *Bouvet*

generał adjutant wojsk królewskich.

by wierzyć w winę Moreau, pragnął aby obecność Pichegru w Paryżu należycie była udowodniona. Jeśliby nowe zeznania usunęły wszelką pod tym względem wątpliwość, związek pomiędzy rojalistami a Moreau udowodnionyby został, i możnaby było wprost zwrócić się na niego. Zresztą, nie wymknął mu się żaden znak gniewu lub zemsty; wydawał się raczéj ciekawym więcéj, więcéj dumającym, niżeli rozgniewanym.

Zamierzono badać znowu Picot, służącego Żorża, żeby się dowiedzieć czy wie o bytności Pichegru w Paryżu. Badano go tego samego dnia, i używszy wielkiéj łagodności, przyprowadzono nakoniec do zupełnego odkrycia prawdy. Sam zeznał wszystko cokolwiek dotyczyło Pichegru i Moreau. Mniéj wiedział niżeli Bouvet de Lozier; ale co wiedział było może więcéj znaczące, bo wynikało ztąd że rospacz jaką sprawiło postępowanie Moreau rozeszła się aż do najniższych szeregów spiskowych. Co się tycze Pichegru, oświadczył że go widział najwyraźniéj w Paryżu przed kilką dniami: twierdził nawet że i teraz tu się znajduje. Co się tycze Moreau, mówił, że słyszał jak oficerowie Żorża wynurzali żal najżywszy iż udali się do tego generała, który gotów był wszystko zniweczyć przez dumne swoje roszczenia (*).

Kiedy dowiedziano się o tych faktach w ciągu dnia 14go, Piérwszy Konsul zwołał natychmiast radę tajemną w Tuileries, złożoną z dwóch konsulów Cambacérèsa i Lebruna, z głównych ministrów, i Fouche'go, który chociaż nie był ministrem, największy brał udział w téj sprawie. Przedmiot zasługiwał na gruntowne rozpoznanie. Oczywi-

(*) *Wyjątek z powtórnego zeznania Ludwika Picot*, dnia 24 Pluviôse roku XII (14 Lutego, o godzinie piérwszéj z rana), *przed prefektem policyi.*

Tom II, str. 392.

Zeznał:

Że naczelnicy ciągnęli losy kto ma uderzyć na Piérwszego Konsula;

Że chcą go porwać, jeżeli spotkają na drodze do Boulogne, albo zamordować podając mu prośbę podczas parady, lub kiedy pójdzie na teatr;

Że mocno jest przekonany że Pichegru znajduje się nie tylko we Francyi, ale jeszcze w Paryżu;

Wyjątek z trzeciego zeznania Ludwika Picot.

24 Pluviôse (14 Lutego).

Tom II, str. 395.

Zeznał:

Że Pichegru ciągle nosił imię Charles, i że słyszał jak go wiele razy nazywano tém imieniem;

Że często słyszał mówiących o generale Moreau, i że naczelnicy często powtarzali przed nim, że martwi ich to że książęta użyli Moreau do téj sprawy, ale on nie wie kiedy Georges widział się z Moreau.

stość spisku była niezaprzeczona. Niebyło wątpliwości o projekcie uderzenia na Piérwszego Konsula z bandą szuanów, pod naczelnictwem Żorża. Udział wszystkich stronnictw, republikańskich i rojalistowskich, stawał się także pewnym, przez obecność Pichegru, który służyć miał za pośrednika pomiędzy jednemi a drugiemi. Co się tycze winy Moreau, trudno było z dokładnością oznaczyć jéj stopień, ale ani Bouvet de Lozier w rospaczy, ani Picot w prostoduszności podrzędnego człowieka, nie mogli wymyślić téj szczególnéj okoliczności o krzywdzie wyrządzonéj stronnictwu rojalistowskiemu przez osobiste widoki Moreau. Jasno było, że jeśliby nie aresztowano tego generała, w dalszym ciągu śledztwa, co chwilaby go zaskarżano; że te zaskarżenia rozgłosiłyby się, i że wówczas mianoby pozór albo chcieć go spotwarzać wiarołomnie, albo obawiać się jego, i nie odważać się na pociągnięcie do odpowiedzialności zbrodniarza, ponieważ pod postacią tego zbrodniarza znajdowała się druga osoba Rzeczypospolitéj.

W tém była dla Piérwszego Konsula uwaga stanowcza. Poddanie w wątpliwość mocy rządu, najwięcéjby kosztowało jego dumie i polityce. — Powiedzieliby, zawołał, że ja boję się Moreau. Nie tak będzie. Byłem najłagodniejszym z ludzi, ale będę najokrutniejszym, skoro tego wypadnie potrzeba; i uderzę w Moreau, jak w każdego innego, ponieważ należy do spisków obydnych przez swój cel, bezecnych przez stosunki, jakie przypuszczają. — Nie wahał się przeto ani chwili z postanowieniem aresztowania Moreau. Inna przytém była jeszcze przyczyna, i to nagląca. Georges, Pichegru nie byli aresztowani. Wzięto trzech lub cztérech ich spólników; ale cała banda wykonawców nie znajdowała się w ręku policyi, i było podobieństwo że obawa zostać odkrytemi skłoniłaby ich do przyśpieszenia zamachu, dla którego przybyli do Francyi. Z tego powodu należało śpieszyć się ze śledztwem, i schwytać cały wątek. Tym sposobem przyszliby nieodzownie do innych odkryć. Aresztowanie Moreau niezwłocznie więc postanowione zostało, a pospołu z nim aresztowanie Lajolais i innych pośredników, których nazwisko wydało się.

Piérwszy Konsul był rozgniewany, ale nie na Moreau wyłącznie. Okazywał się raczéj człowiekiem, który stara się zabezpieczyć się, niżeli człowiekiem który pomścić się pragnie. Chciał mieć gener. Moreau w swoim ręku, przekonać go dowiedzieć się od niego o tém czego potrzebował, a potém przebaczyć. Uważał że byłoby to najwyższym stopniem przebiegłości i szczęścia, wydostać się w podobny sposób.

Należało wybrać sąd. Konsul Cambacérès, gruntownie znając prawa, wykazał niebezpieczeństwo zwyczajnego sądownictwa w sprawie

takiéj natury, i radził, ponieważ Moreau był wojskowy, odesłać go pod sąd wojenny, składający się z najznakomitszych wojskowych. Prawa istniejące nastręczały środek do tego (*). Piérwszy Konsul oparł się temu. — Powiedzą, dodał, że chciałem pozbyć sięMoreau, i zamordować go sądownie przez moje własne kreatury. — Szukał więc pośredniego sposobu. Postanowiono odesłać Moreau do trybunału kryminalnego departamentu Sekwany: ale ponieważ konstytucya pozwalała zawieszać przysięgłych w niektórych przypadkach, i w pewnych departamentach, postanowiono zawiesić ich niezwłocznie w departamencie Sekwany. Był to błąd, który miał chwalebną zasadę. Publiczność uważała zawieszenie przysięgłych za czyn równie surowy jak oddanie pod sąd wojenny: i nie zyskując zasługi szanowania form sprawiedliwości, poddawano się wszelkim ich niedogodnościom, jak wkrótce zobaczemy. Postanowiono, nadto, że wielki sędzia Régnier, ułoży raport o odkrytym spisku, o powodach aresztowania Moreau, i że raport ten udzielony będzie Senatowi, Ciału Prawodawczemu i Trybunatowi.

Rada trwała przez całą noc. Rano (15 Lutego) wysłano oddział żandarmeryi wyborowéj, z urzędnikami sądowemi, do mieszkania Moreau. Nie zastawszy go tutaj, wyjechali do Grosbois. Spotkali na moście Charenton, powracającego do Paryża. Zatrzymali go bez hałasu, bardzo grzecznie, i odprowadzili do Temple. Jednocześnie aresztowano generała Lajolais, i urzędników wydziału żywności, którzy służyli za pośredników.

Odezwa obejmująca raport Régnier złożona została tegoż samego dnia Senatowi, Ciału Prawodawczemu i Trybunatowi. Bolesne sprawiła wrażenie na przyjaciołach rządu, i złośliwą radość w nieprzyjaciołach, nieprzyjaciołach mniéj lub więcéj otwartych, których pewna liczba pozostała jeszcze w wielkich ciałach krajowych. Podług nich, był to wynalazek policyi, machinacya Piérwszego Konsula, chcącego pozbyć się spółzawodnika, któremu zazdrościł i naprawić zachwianą popularność wzniecając niespokojność o swoje życie. Popuszczono cugle językom, jak zwykle tratia się w podobnéj okoliczności, a zamiast mówić: „spisek Moreau,“ dowcipnie mówili: „spisek przeciwko Moreau.“ Brat generała, członek Trybunatu, z żywością rzucił się na mównicę tego zgromadzenia, oświadczył że spotwarzają jego brata, i że jednéj tylko rzeczy żąda, dla okazania niewinności żeby go odesłano do zwyczajnego sądu, nie zaś do sądu

(*) Powtarzam tutaj świadectwo samegoż Cambacérèsa.

specyalnego. Domagał się dla brata tylko środków wykrycia sprawiedliwości. — Słuchano tych słów zimno, ale ze zmartwieniem. Większość trzech ciał była zarazem przywiązana i zasmucona. Zdawało się że od czasu zerwania pokoju, fortuna Piérwszego Konsula, dotąd tyle szczęśliwa ile on był wielkim, nieco chybiać zaczęła. Nie wierzono iżby sam miał wymyślić ten spisek; ale smucono się widząc że jego życie jest jeszcze w niebezpieczeństwie, i że bronić go trzeba uderzając w najwyższe głowy Rzeczypospolitéj. Odpowiedziano zatém na odezwę rządu odezwą, obejmującą wyrażenie, zwyczajne w podobnych okolicznościach, spółczucia, przywiązania do zwierzchnika kraju, i życzeń gorących aby sprawiedliwość prędko i wiernie była wymierzona.

Bardzo wielki sprawiły hałas te aresztowania, i sprawić musiały. Ogół publiczności bardzo był skłonny do oburzenia się przeciw wszelkiemu zamachowi, któryby narażał na niebezpieczeństwo szacowne dni Piérwszego Konsula: powątpiewano atoli o rzeczywistości spisku. Wprawdzie machina piekielna kazała przypuszczać wszystko; ale wówczas zbrodnia poprzedziła śledztwo, a przytém objawiła się pod postacią najokrutniejszego zamachu. Teraz przeciwnie ogłaszano o projekcie zabójstwa, i na proste doniesienie o projekcie, zaczynano od aresztowania jednego z najznakomitszych mężów Rzeczypospolitéj, którego uważano za przedmiot zazdrości Piérwszego Konsula. Ludzie złośliwi zapytywali: gdzież więc jest Georges, gdzie jest Pichegru? Ci dwaj ludzie, podług nich, pewno nie znajdują się w Paryżu; nie znajdą ich tutaj; bo wszystko to niezgrabną jest baśnią i obydnym wymysłem.

Jeżeli Piérwszy Konsul był w początkach dosyć spokojnym na widok nowego niebezpieczeństwa jakie zagrażało jego osobie, rozgniewał się mocno, widząc do jak czarnych potwarzy niebezpieczeństwo to stało się powodem. Zapytywał siebie czyli nie dosyć jest być przedmiotem najniegodziwszych spisków, czyliż trzeba jeszcze samemu uchodzić za twórcę spisków, za zawistnego, kiedy sam jest ścigany przez najnikczemniejszą zawiść, za autora zdradzieckich projektów na cudze życie, kiedy własne jego życie wystawione było na największe niebezpieczeństwo. Zapalił się gniewem, który dalsze rozwijanie się śledztwa nie przestawało pomnażać. Z pewną zajadłością zajmował się wyszukiwaniem sprawców spisku: nie dla tego żeby zabezpieczyć swoje życie, nie myślił o tém wcale, tyle bowiem polegał na swojéj fortunie; ale postanowił wykryć bezczelność potwarców, którzy przedstawiali go za wynalazcę knowań jakich omal nie padł ofiarą, i mógł paść jeszcze.

Nie przeciwko republikanom tą razą był najmocniéj oburzony, ale przeciw rojalistom. Za czasu machiny piekielnéj, chociaż rojaliści byli jéj sprawcami, uporczywie rzucał się na republikanów, ponieważ w nich widział przeszkodę do wszelkiego dobrego, o jakiém zamyślał. Ale w obecnéj chwili inny był przedmiot jego rozjątrzenia. Od czasu dostąpienia władzy, wszystko robił dla rojalistów: wydźwignął ich z ucisku i wygnania; przywrócił im prawa Francuzów i obywateli; powrócił dobra o ile mógł; i to przeciwko zdaniu i życzeniom najwierniejszych stronników. Żeby odwołać księży, wystąpił przeciw najbardziéj wkorzenionym przesądom swego kraju i wieku; żeby odwołać emigrantów, wystąpił przeciwko obawie klassy najpodejrzliwszéj, to jest nabywców dóbr narodowych. Wreszcie niektórym z rojalistów dał najważniejsze urzędy; zaczął nawet umieszczać ich przy swojéj osobie. W rzeczy saméj, porównywając stan w jakim znalazł ich przy końcu rządów Konwencyi i Dyrektoryatu, a w jakim sam ich postawił, nie podobna nie przyznać że nigdy nikt nie uczynił więcéj dla stronnictwa, że nigdy nie było wspanialszego protektora, we wznioślejszych widokach sprawiedliwości, i że nigdy tak czarna niewdzięczność nie była zapłatą za tak szlachetne postępowanie. Piérwszy Konsul naraził za rojalistów nawet swoję popularność, a co gorsza, zaufanie ludzi szczérze i poczciwie przywiązanych do Rewolucyi; bo mówiono i wierzono, że myśli o przywróceniu Burbonów. Wynagradzając tyle usiłowań i tyle dobrodziejstw, rojaliści chcieli wysadzić go w powietrze baryłką prochu w roku 1800; dzisiaj chcieli zamordować śród drogi; a ci właśnie, po salonach swoich obwiniali go, że jest wynalazcą spisków, które oni sami uknowali.

Takie uczucie prędko ogarnęło ognistą jego duszę, i sprawiło w nim nagłe oddziaływanie przeciwko stronnictwu, ktore się dopuściło podobnéj niewdzięczności. Zemsta jego nie wyszukiwała więc teraz republikanów: bez wątpienia nie gniewał się, że Moreau przyprowadzony został do tego iż musiał przyjąć ciężkie dobrodziejstwo jego łaskawości; ale chciał zwalić na rojalistów cały ciężar gniewu, i postanowił, jak powiadał, nie dawać im zgoła pardonu. Zeznania późniejsze pomnożyły w nim jeszcze bardziéj to uczucie, i zamieniły je w pewny rodzaj namiętności.

Kiedy z największą troskliwością szukano Żorża i Pichegru, aresztowano nowe osoby, a od Picot i Bouvet de Lozier otrzymano szczegóły zupełniejsze i ważniejsze, niżeli wszystkie jakie dotychczas na nich wyciśnięto. Nie chcąc oni aby ich uważano za zbójców, kwa-

pili się z opowiedzeniem że przybyli do Paryża w najświetniejszém towarzystwie, że z nimi są najwięksi panowie dworu Burbonów, mianowicie Polignac i de Riviere: i nakoniec oświadczyli stanowczo że miał być na ich czele książe. Czekali na niego, jak mówili, co chwila; sądzili nawet że ten książe, tyle oczekiwany, miał należeć do ostatniego wylądowania, zapowiedzianego na Luty. Rozgłoszono pomiędzy nimi że to ma być książe Berry (*).

Zeznania pod tym względem stały się najdokładniejszemi, najzgodniejszemi, najzupełniejszemi. Spisek nabrał w oczach Piérwszego Konsula fatalną jasność. Widział on hrabiego Artois, książęcia Berry, otoczonych emigrantami, sprzymierzonych za pośrednictwem Pichegru z republikanami, mających na swych usługach bandę siepaczy, obiecujących nawet stanąć na ich czele dla zamordowania go w zasadzce, którą nazywali walką prawą, o równéj broni. Miotany niejako wściekłością jednę tylko miał żądzę, to jest schwytania księcia, którego przysłać chciano do Paryża przez skałę Biville. Żywość mowy, jakiéj się oddawał, za czasu machiny piekielnéj, przeciw jakóbinom, teraz całkowicie zwrócona była przeciw książętom i wielkim panom, co się zniżyli do podobnéj roli.—„Burbonowie mniemają, mówił, że można przelać krew

(*) *Wyjątek z czwartego zeznania Ludwika Picot przed prefektem policyi*, dnia 25 Pluviôse (15 Lutego).

Tom II, str. 398.

Zeznał:

Wylądowałem z Żorżem pomiędzy Dunkierką a zamkiem Eu. Nie wiem czy wylądowania miały miejsce poprzednio; późniéj zaś były dwa. Mówiono o czwartém daleko znaczniejszém wylądowaniu, które składać się miało z dwudziestu pięciu osób: w téj liczbie znajdować się miał książe Berry. Nie wiem czy przyszło do skutku to wylądowanie; wiem że Bouvet i niejaki Armand mieli iść na spotkanie książęcia.

Wyjątek z powtórnego badania Bouvet, dnia 30 Pluviôse (20 Lutego).

Tom II, str. 172.

Pytanie. W jakiéj epoce i jakim sposobem Moreau i Pichegru zgodzili się na plan, zmierzający do przywrócenia Burbonów, który Georges przybył wykonać we Francyi?

Odpowiedź. Sądzę że Pichegru i Moreau oddawna już prowadzili korrespondencyę między sobą; i dopiero na zapewnienie Książęcia przez Pichegru, że Moreau wszelkiemi sposobami wspiera poruszenie we Francyi na ich korzyść, plan był ogólnie ułożony: przywrócenie Burbonów; działanie Pichegru na rady; poruszenie w Paryżu wspierane obecnością książęcia; napad otwartą siłą na Piérwszego Konsula; przedstawienie książęcia wojskom przez Moreau, który zawczasu winien był przygotować umysły.

moję jak krew najpodlejszych zwierząt. Moja krew przecież tyle warta co ich. Chcę im wypłacić się strachem, jakiego oni mnie nabawić chcieli. Przebaczam Moreau jego słabość i uniesienie się głupią zazdrością; ale bez miłosierdzia rozstrzelać każę pierwszego z książąt, który wpadnie mi pod rękę. Nauczę ich z kim mają sprawę."—Tak się odzywał przez cały czas tego strasznego processu. Był ponury, wzruszony, grożący; i szczególniejszy w nim znak, pracował daleko mniéj. Zdawało się, że na chwilę zapomniał o Boulogne, Brest i Texel.

Nie tracąc ani chwili, zawołał półkownika Savary, na poświęcenie się którego liczył zupełnie. Półkownik Savary nie był złym człowiekiem, cóżkolwiek mówili o nim zwykli przyganiacze każdego upadłego rządu. Posiadał rozum niepospolity; ale spędził życie w wojsku, nie miał ustalonych zasad o niczém, i nie znał innéj moralności nad wierność panu, od którego odebrał największe dobrodziejstwa. Przepędził kilka tygodni w Bocage, przebrany, i wystawiony na największe niebespieczeństwa. Piérwszy Konsul kazał mu przebrać się na nowo, i z oddziałem żandarmeryi wyborowéj udać się na skałę Biville. Żandarmy wyborowi byli względem żandarmeryi zwyczajnéj tém czém gwardya konsularna względem reszty armii, to jest zbiorem żołnierzy najodważniejszych, najporządniejszych, z ich broni. Można było zdawać na nich polecenia najtrudniejsze, nie lękając się najmniejszéj niewierności. Nieraz, w nieprzewidzianéj potrzebie służby, dwóch ich jechało pocztą w głąb' Kalabryi i Bretanii, wioząc miliony w złocie, a nigdy nie przyszło im na myśl zdradzić swoję powinność. Nie byli to więc siepacze, jak twierdzono, ale żołnierze posłuszni swoim dowódzcom ze ścisłą dokładnością, dokładnością straszną wprawdzie pod rządem samowolnym, i przy prawach owoczesnych. Półkownik Savary miał wziąć z sobą pięciudziesiąt tych ludzi, przebrać ich, dobrze uzbroić i zaprowadzić na skałę Biville. Żaden z zeznających nie wątpił o przybyciu księcia w gromadzie, która wkrótce wylądować miała. Różniono się tylko w jednym punkcie: nie wiedziano czy to będzie książę Berry, czy hrabia Artois. Półkownik Savary miał rozkaz przepędzać dni i nocy na skale, czekać wylądowania, schwytać wszystkich którzy do tego należeć będą, i dostawić do Paryża. Piérwszy Konsul zrobił już postanowienie: oddać pod sąd wojenny, i kazać rozstrzelać natychmiast kiążęcia, coby wpadł mu w ręce. Opłakane i straszne postanowienie, którego wkrótce zobaczymy okropne skutki.

Kiedy wydawał te rozkazy, Piérwszy Konsul całkiem odmienne okazywał uczucia względem Moreau. Trzymał go u nóg swoich, skompromitowanego, zniesławionego; chciał z nim obejść się ze wspaniało-

ścią bez granic. Powiedział wielkiemu sędziemu w sam dzień aresztowania: „Niech wszystko co się ściąga do republikanów skończy się pomiędzy Moreau a mną. Pójdź badać go w więzieniu; przywieź w swoim powozie do Tuileries; niech się rozmówi ze mną o wszystkiém, a zapomnę o obłąkaniu sprawionem przez zazdrość, tych raczéj co go otaczali, niżeli jego samego.“ — Nieszczęściem, łatwiéj było Piérwszemu Konsulowi przebaczać, niżeli generałowi Moreau przyjmować, jego przebaczenie. Wyznać wszystko, to jest rzucić się Piérwszemu Konsulowi do nóg, byłoby czynem osłabienia, jakiego nie można spodziewać się po człowieku, którego spokojna dusza podnosiła się niewiele, ale też i zniżała się niewiele. Fouché'mu, gdyby był jeszcze ministrem policyi, należało polecić widzenie się z Moreau. Był on człowiekiem najzdolniejszym, przez umysł poufały i umiejący przypodobać się, wcisnąć się w duszę zamkniętą przez pychę i nieszczęście, przynieść ulgę téj dumie, mówiąc jéj z pewnym rodzajem pobłażania, dla którego on sam umiał wynaleźć mowę: „Chciałeś obalić Piérwszego Konsula, ale ci się nie powiodło. Jesteś jego więźniem. Wie on o wszystkiem; przebacza ci, i chce cię przywrócić do dawnego stanu. Przyjm dobre jego chęci, nie daj się omamić fałszywą godnością, aż do odmówienia łaski niespodziewanéj, która cię wróci tam gdzie byłbyś, gdybyś nie stawił w grę życia swojego wchodząc w spiski.“ —Zamiast takiego pośrednika, niebardzo skrupulatnego, ale zręcznego, wysłano do Moreau człowieka poczciwego, który przyszedłszy do znakomitego winowajcy z całą powagą swojego urzędu, zniweczył dobre zamiary Piérwszego Konsula. Wielki sędzia Regnier przyszedł do więzienia, w todze, w towarzystwie sekretarza rady stanu, Locré. Wezwał Moreau, i przewlekle badał go, z zimną grzecznością. W tym samym dniu, Lajolais, aresztowany, wszystko prawie powiedział o tém, co się ściągało do stosunków Moreau z Pichegru. Wyznał że był pośrednikiem w celu zbliżenia Pichegru z Moreau, że jeździł do Londynu, sprowadził Pichegru, przywiódł go do Moreau, wszystko w zamiarze, jak mówił, wyjednania pozwolenia powrotu dla jednego, za staraniem drugiego. Lajolais zamilczał tylko o stosunkach z Żorżem, które wiadome, zniweczyłyby jego tłumaczenie się. Ale ten nieszczęśliwy nie wiedział że ponieważ stosunki Pichegru z Żorżem, i z książętami emigrantami, udowodnione są w sposób niewątpliwy przez inne zeznania, wydać przeto tajemnicę schadzek Moreau z Pichegru, znaczyło wykazać fatalny związek pomiędzy Moreau, Żorżem i książętami emigrantami. Zeznanie Lajolais dostatecznem więc było do wyprowadzenia na jaw winy Moreau. Należało zatém za-

wiadomić po przyjacielsku ostatniego o toku śledztwa, żeby go nie narażać na kłamstwo niepożyteczne. Przekonywając go że wszystko jest wiadome, skłonić do wyznania wszystkiego. Gdyby przydano do tego ton, mowę, jakie mogłyby nakłonić do ufności, możeby wywołano chwilę wylania się, któraby ocaliła nieszczęśliwego. Zamiast tak działać, wielki sędzia wybadywał Moreau o jego stosunkach z Lajolais, Pichegru, Żorżem, i na każdy z tych punktów pozwolił jemu mówić że nie wie o niczem, że nikogo nie widział, że nie wie dla czego zadają mu te wszystkie pytania, i nie ostrzegł go bynajmniéj że się plącze w labirynt zaparcia się nieużytecznego i narażającego na szwank. Widzenie się z wielkim sędzią nie miało więc skutku, jakiego spodziewał się Piérwszy Konsul, i któryby uczynił możliwym czyn łaskawości, równie szlachetnéj jak pożytecznéj.

Regnier wrócił do Tuileries zdać sprawę o wypadku badania Moreau.—Ha więc, rzekł Piérwszy Konsul, kiedy on nie chce być otwartym ze mną, niech będzie otwartym przed sprawiedliwością.—Piérwszy Konsul kazał prowadzić sprawę z ostateczną surowością i rozwinął nadzwyczajną czynność w chwytaniu winowajców. Nadewszystko myślił o ocaleniu honoru swojego rządu, bardzo ciężko nadwerężonego, jeśliby nie dostarczono dowodu rzeczywistości spisku, przez podwójne aresztowanie Żorża i Pichegru. Gdyby aresztowanie nie nastąpiło, uważany byłby za nikczemnego zawistnika, który chciał zniesławić i zgubić drugiego generała Rzeczypospolitéj. Codzień chwytano nowych spólników spisku, którzy nie pozostawiali żadnéj wątpliwości co do ogółu i szczegółów planu, mianowicie co do napadu na powóz Piérwszego Konsula pomiędzy Saint-Cloud i Paryżem, co do obecności młodego książęcia na czele spiskowych, co do przybycia Pichegru w celu porozumienia się z Moreau, co do różności ich widoków, co do zwłoki jaka ztąd wyniknęła i pociągnęła za sobą zgubę wszystkich. Wiedziano zatem o wszystkich czynach, ale nie wzięto jeszcze żadnego z naczelników, którego obecność przekonałaby najbardziéj niedowierzające umysły; nie wzięto księcia tyle oczekiwanego, z którego Piérwszy Konsul, w gniewie swoim, krwawą chciał uczynić ofiarę. Półkownik Savary, znajdując się na skale Biville, pisał że obejrzał wszystko, sprawdził wszystko, na samém miejscu i przekonał się o zupełnéj rzetelności zeznań co do sposobu wylądowania, co do tajemniczéj drogi urządzonéj pomiędzy Biville a Paryżem, co do małego statku, który każdego wieczora pływał wzdłuż brzegu, i zawsze zdawało się że chciał zbliżyć się, nie zbliżając się nigdy. Można było mniemać że ponieważ nie dawano ze szczytu skały sygna-

łów umówionych między spiskowemi (bo nie wiedziano o nich), lub że przesłano ostrzeżenie z Paryża do Londynu, nowe wylądowanie zostało zaniechane lub przynajmniéj wstrzymane na czas. Półkownik Savary odebrał rozkaz czekać z niezmordowaną cierpliwością.

W Paryżu, codzień natrafiano na ślad Pichegru lub Żorża. Omal co ich nie schwytano, ale każdego razu chybiono o jednę chwilę. Piérwszy Konsul, nie będąc skrupulatnym w wyborze środków, postanowił podać wniosek do prawa, którego charakter zaświadczy jakie wyobrażenie miano, przy wyjściu z Rewolucyi, o rękojmiach obywateli, dzisiaj tak szanowanych. Przedstawiono Ciału Prawodawczemu prawo, mocą którego każdy ktoby przechowywał Żorża, Pichegru, i sześciudziesiąt ich wspólników, których zamieszczony był rysopis, karany będzie nie więzieniem lub kajdanami, ale śmiercią. Ktokolwiek by ich widział, lub wiedział o kryjówce, a nie doniósł, karany będzie sześcioletniemi kajdanami. Straszne to prawo, zostało uchwalone tegoż samego dnia, kiedy je przedstawiono, bez żadnéj reklamacyi.

Po jego uchwaleniu natychmiast nastąpiły niemniéj ostre środki. Lękać się należało aby spiskowi tropieni tym sposobem niepomyślili o ucieczce. Zamknięto więc Paryż. Każdy mógł tu wchodzić; nikomu zaś wychodzić nie było wolno, przez pewną liczbę dni. Dla zapewnienia skutku tego rozporządzenia, straż piesza rozstawiona była oddziałami u wszystkich bram stolicy; straż konna odbywała ciągłe patrole wzdłuż wału celnego, z rozkazem aresztować każdego ktoby chciał przejść przez wał, lub strzelać do każdego ktoby chciał uciekać. Nakoniec majtkowie straży, na łodziach zajmowali stanowisko na Sekwanie, we dnie i w nocy. Sami tylko kuryery rządowi mieli prawo wyjeżdżać, po poprzedniem przetrząśnięciu, i sprawdzeniu tożsamości ich osoby tak, że się pomylić nie można było.

Zdawało się przez chwilę, że wróciły najgorsze czasy Rewolucyi. Strach rozszerzył się w Paryżu. Nieprzyjaciele Piérwszego Konsula srodze go nadużywali i mówili o nim wszystko co niegdyś mówiono o komitecie ocalenia publicznego. Sam kierując policyą, wiedział o wszystkich tych mowach, a rozjątrzenie wzrastające w nim bez ustanku, zdolnym go czyniło do najgwałtowniejszych postępków. Był ponury, cierpki, i nikogo nie oszczędzał. Pomiędzy aresztowanemi znajdował się Szwajcar, liczący się niewiadomo z jakim tytułem, przy poselstwie rossyjskiem. Markow domagał się wypuszczenia go na wolność. Piérwszy Konsul rozkazał niewypuszczać i trzymać ściśléj niżeli wprzód. Przy tém zdarzeniu uderzyły go dwie okoliczności, na które dotąd

uwagi niezwracał, to jest że d'Entraigues, były agent książąt emigrantów, znajdował się w Dreznie z dyplomatyczném poleceniem ze strony Rossyj; że niejaki Vernègues, inny emigrant przywiązany do Burbonów, wysłany przez nich na dwór Neapolitański, znajdował się w Rzymie i nosił tytuł poddanego rossyjskiego. Piérwszy Konsul zażądał od dworu Saskiego oddalenia d'Entraigues, od dworu Rzymskiego niezwłocznego aresztowania i wydania emigranta Vernègues, i wymagał tak surowych czynów w sposób stanowczy, który nie przypuszczał odmowy.

Przed dziesięcią laty, łagodna Rewolucya 1789 roku, zamieniła się w krwawą Rewolucyę 1793, przez bezustanne wyzywania nieprzyjaciół. Podobnyż skutek miał miejsce teraz we wrzącéj duszy Napoleona. Ciż sami nieprzyjaciele postępując z Napoleonem, tak jak postępowali z Rewolucyą, zwracali od dobrego ku złemu, od umiarkowania do gwałtowności tego, kto dotychczas był mędrcem na czele rządu. Rojalistów, których wydźwignął z ucisku, Europę, którą probował zwyciężyć umiarkowaniem, zwyciężywszy wprzód orężem, wszystko, słowem, co najwięcéj oszczędzał, gotów był teraz znieważać, uczynkiem i mową. Była to burza rozdmuchana w wielkiéj duszy niewdzięcznością stronnictw i nieroztropną nieżyczliwością Europy.

Głęboka niespokojność panowała w Paryżu. Srogie prawo wydane na tych, którzy by ukrywali Żorża, Pichegru i ich wspólników, nie obudziło w nikim haniebnéj myśli ich zdradzenia; ale nikt też nie chciał dawać im przytułku. Ci nieszczęśliwi, których zostawiliśmy rozdzielonych, zniechęconych, przez swoje rozproszenie się, tułali się w nocy od domu do domu, płacąc niekiedy sześć do ośmiu tysięcy franków za schronienie, jakie im udzielano tylko na kilka godzin. Pichegru, de Rivière, Georges, żyli w najokrutniejszéj niespokojności. Ostatni mężnie znosił swoje położenie, nawykłym będąc do przygód wojny domowéj. Zresztą nie uważał siebie za poniżonego; skompromitował wszystko cokolwiek było najdostojniejszego, i myślił jedynie o wydobyciu się ze złéj toni, jak z tylu innych z których wydobył się szczęśliwie bystrością rozumu i odwagą. Ale ci członkowie szlachty francuskiéj, którzy mniemali że Francya, przynajmniéj ich stronnictwo, otworzy dla nich swe objęcia, a znaleźli tylko oziębłość, zakłopotanie lub naganę, okrutnie żałowali swego przedsięwzięcia. Czuli teraz lepiéj szkaradność projektu, który już nieprzedstawiał się w powabnych kolorach, jakie nadzieja powodzenia użycza wszystkim rzeczom. Czuli niegodność stosunków, na jakie skazali siebie, wciskając się do Francyi z bandą szuanów. Pichegru, który do wad opłakanych łączył pe-

wne przymioty, zimną krew, roztropność, wysoką przenikliwość, Pichegru widział dobrze że zamiast podzwignąć się z piérwszego upadku, spadł w głąb' przepaści. Piérwszy błąd popełniony przed kilku laty, to jest wejście w występne stosunki z Kondeuszami, wykierował go na zdrajcę, potém na wywołańca. Dzisiaj miał być znalezionym pomiędzy spólnikami zasadzki. Tą razą nic już nie pozostało ze sławy zwycięzcy Hollandyi! Dowiedziawszy się o aresztowaniu Moreau, odgadł los jaki go czekał, i zawołał że zgubiony. Nieznośną mu była poufałość szuanów. Pocieszał się w towarzystwie de Rivièra, którego uważał za rozsądniejszego od innych przyjaciół hrabiego Artois, przysłanych do Paryża. Jednego wieczora wpadłszy w rospacz, porwał pistolet i chciał w łeb sobie strzelić, lecz mu de Rivière przeszkodził. Inną razą, pozbawiony przytułku, powziął myśl, która przynosi mu zaszczyt; a nadewszystko przynosi zaszczyt człowiekowi, do jakiego udał się on w téj chwili. Pomiędzy ministrami Piérwszego Konsula, znajdował się jeden z proskrypcyonistów 18 Fructidora, to jest Marbois. Pichegru nie wahał się pójść zakołatać do jego drzwi prosząc o nocleg, i pokazać mu na nowo proskrypcyonistę z Sinnamari, żądającego od drugiego wygnańca z Sinnamari, teraz ministra Piérwszego Konsula, pogwałcenia praw swojego pana. Marbois przyjął go z boleścią, ale bez niespokojności o siebie. Honor jaki mu czyniono licząc na jego szlachetność, on czynił nawzajem Piérwszemu Konsulowi, nie wątpiąc o jego pochwale. Widowisko to pociesza śród smutnych scen, widząc trzech ludzi, tak odmiennych, liczących jeden na drugiego: Pichegru na Marbois, Marbois na Piérwszego Konsula. Późniéj, w rzeczy saméj, Marbois wyznał co uczynił, a Piérwszy Konsul odpowiedział mu listem, który był szlachetną pochwałą wspaniałego jego postępku.

Ale, podobne położenie bliski kres mieć musiało. Oficer będący przy Pichegru zdradził jego tajemnicę, i wydał policyi. W nocy, kiedy generał spał, otoczony bronią, z którą nigdy nie rozstawał się, i książkami, jakie zwykle czytał, po zgaszeniu już lampy, oddział żandarmeryi wyborczéj wszedł do jego schronienia. Obudzony hałasem, chciał porwać oręż, nie miał do tego czasu, i bronił się przez kilka minut z wielką siłą. Zwyciężony, poddał się, i przewieziony został do Temple, gdzie miał w najnieszczęśliwszy sposób zakończyć życie niegdyś tak świetne.

Zaledwo go aresztowano, Armand, Polignac, po nim Juliusz Polignac, nakoniec de Rivière, ścigani bez odpoczynku, nie denuncyowani, ale dostrzeżeni gdy zmieniali mieszkanie, także schwytani

byli. Te aresztowania sprawiły na opinii głębokie i powszechne wrażenie. Massa ludzi poczciwych, pozbawionych ducha stronnictw, zbudowała się rzeczywistością spisku. Obecność Pichegru, osobistych przyjacioł hrabiego Artois, nie pozostawiała żadnéj wątpliwości. Oczewiście nie policya sprowadziła ich do Francyi, starając się ukartować spisek. Wielkość niebezpieczeństw na jakie narażał się i był jeszcze narażony Piérwszy Konsul, objawiła się w zupełności, i doświadczano żywiéj niż kiedykolwiek spółczucia, jakie obudzać musiało życie tak szacowne. Już to nie zazdrosny spółzawodnik Moreau co chciał zgubić generała, ale zbawca Francyi, wystawiony na bezustanne machinacye stronnictw. Nieżyczliwi wszelako, chociaż trochę zmięszani, nie umilkli. Podług nich Polignakowie, de Rivière, są ludzie nieroztropni, nie mogący żyć spokojnie, miotający się bez ustanku pospołu z hrabią Artois, i przybyli jedynie żeby widzieć czy okoliczności sprzyjają ich stronnictwu. Ale nie było ani spisku prawdziwego, ani zagrażającego niebezpieczeństwa, któreby usprawiedliwiło spółczucie, jakie starano się wzbudzić ku osobie Piérwszego Konsula.

Żeby zamknąć usta nieżyczliwym, żeby ich zawstydzić, trzeba było jeszcze jednego aresztowania, to jest Żorża. Wtedy nie mogliby już mówić, widząc razem Polignaków, de Rivièra, Pichegru i Zorża, że przybyli do Paryża tylko dla przypatrywania się. Ostatni ten dowód miał być wkrótce pozyskany straszliwemi środkami użytemi przez rząd.

Georges, tropiony przez mnóstwo agentów, zmuszony zmieniać codzień przytułek, nie mogąc wydostać się z Paryża, strzeżonego od strony lądu i wody, Georges musiał w końcu uledz. Schwycono jego ślad; ale słuszność powiedzieć każe ku zaszczytowi owego czasu, że nikt nie zgodził się go wydać, chociaż powszechnem było życzenie o jego aresztowaniu. Ci co odważali się go przyjmować niechcieli trzymać dłużéj nad jeden dzień. Co wieczór zmieniać musiał kryjówkę. Dnia 9 Marca, za nadejściem nocy wielu urzędników policyi otoczyło dom, który obudził podejrzenie wchodzeniem i wychodzeniem ludzi złéj miny. Georges, znajdujący się tutaj probował wyjść ztąd, żeby znaleźć gdzie indziéj przytułek. Wyszedł koło godziny siódméj wieczorem, i blisko Panteonu wsiadł w kabryolet, którym powoził zaufany sługa, odważny młody szuan. Policyanci biegli za kabryoletem co tchu aż do rynku Bussy. Georges nalegał na powożącego żeby przyśpieszył kroku, kiedy jeden z agentów policyi, piérwszy dopadłszy, chwycił konia za cugle. Georges wystrzałem z pistoletu położył go trupem. Wyskoczył potém żeby uciekać i strzelił drugi raz w innego agenta, którego ciężko ranił. Ale otoczony przez pospólstwo, przytrzy-

many pomimo oporu, wydany został sile publicznéj, która co tchu nadbiegła. Natychmiast poznano w nim strasznego Żorża, którego szukano od tak dawna, i złapano wreszcie, co sprawiło w Paryżu radość powszechną. Mieszkańcy bowiem rzeczywiście żyli w pewnym rodzaju ucisku, od którego teraz uwolnieni zostali. Sługa towarzyszący Żorżowi także przytrzymany był, i miał zaledwo czas zrobić kilka kroków.

Zaprowadzono Żorża do prefektury policyi. Gdy piérwsze wzruszenie przeminęło, naczelnik spiskowych wrócił do zupełnéj spokojności. Był młody i silny; plecy miał szerokie, twarz pełną, raczéj otwartą i wypogodzoną niżeli ponurą i złośliwą, jakby to wnosić można z jego roli. Miał przy sobie pistolety, sztylet, i sześćdziesiąt tysięcy franków, tak w złocie jak w biletach bankowych. Badany niezwłocznie, wyznał, bez wahania się, swoje nazwisko, i powód obecności swojéj w Paryżu. Przybył tu, jak powiadał, żeby napaść na Piérwszego Konsula, nie wkradając się do jego pałacu ze cztérma zbójcami, ale uderzając nań otwarcie, na odkrytém polu, wpośród gwardyi konsularnéj. Miał działać w towarzystwie książęcia francuskiego, który zamierzał przybyć do Francyi, ale jeszcze nie przybył. Georges był prawie dumny z nowéj natury spisku, który bardzo troskliwie rozróżniał od morderstwa. Przecież, mówiono mu, sam przysłałeś Saint-Réjant'a do Paryża dla przygotowania machiny piekielnéj. — Przysłałem, odpowiedział Georges, ale nie przepisałem środków jakich miał użyć. — Złe tłumaczenie się, które przekonywało należycie że Georges nie jest obcy temu ohydnemu zamachowi! Zresztą, o wszystkiém co ściągało się do innych oprócz niego, śmiały ten spiskowy milczał uporczywie, powtarzając że dosyć już jest ofiar, i że nie chce pomnażać ich liczby (*).

(*) *Wyciąg z piérwszego badania Żorża przez prefekta policyi*, 18 Ventôse (9 Marca).

Tom II. str. 79.

My, radca Stanu, prefekt policyi, kazaliśmy stawić się przed nami Żorżowi Cadoudal, i badaliśmy go jak następuje:

Pytanie. Po co przybyłeś do Paryża?

Odpowiedź. Przybyłem żeby napaść na Piérwszego Konsula.

P. Jakie były twoje środki do napadu na Piérwszego Konsula?

O. Miałem ich jeszcze nie wiele; spodziewałem się je zgromadzić.

P. Jakiéj natury były twoje środki do napadu na Piérwszego Konsula?

O. Otwarta siła.

P. Czy wielu ludzi miałeś z sobą?

O. Nie, ponieważ nie wprzód miałem napaść na Piérwszego Konsula, aż po przybyciu do Paryża książęcia francuskiego, a ten jeszcze nie przybył.

Po aresztowaniu Żorża i jego zeznaniach, spisek udowodniony został, Piérwszy Konsul usprawiedliwiony; nie można już było powtarzać, jak to robiono od miesiąca, że policya zmyśla spiski, które jakoby odkrywa; trzeba było tylko spuścić oczy, jeżeli kto należał do stronnictwa rojalistowskiego, widząc jak książe francuski obiecywał przybyć do Francyi z bandą szuanów, żeby stoczyć mniemaną bitwę

P. W epoce dnia 3go Nivôse pisałeś do Saint-Réjant'a, i wyrzucałeś mu zwłokę w wykonaniu twoich rozkazów przeciw Piérwszemu Konsulowi?

O. Poleciłem Saint-Réjant'owi żeby zgromadził środki w Paryżu, ale nie powiedziałem żeby wykonał czyn dnia 3 Nivôse....

Wyciąg z powtórnego badania Żorża Cadoudal, 18 Ventôse (9 Marca).

Tom II, str. 83.

Pytanie. Jak dawno jesteś w Paryżu?

Odpowiedź. Blisko pięciu miesięcy; ale ogółem nie bawiłem tutaj dłużéj nad piętnaście dni.

P. Gdzie mieszkałeś?

O. Tego nie powiem....

P. Jaki powód sprowadził cię do Paryża?

O. Przybyłem w zamiarze napadnięcia na Piérwszego Konsula.

P. Jakie były twoje środki do napadu?

O. Napad miał być uskuteczniony otwartą siłą.

P. Gdzie spodziewałeś się znaleźć taką siłę?

O. W całéj Francyi.

P. Jest więc w całéj Francyi siła uorganizowana do rozporządzenia twojego i twoich spólników?

O. Nie tak rozumieć należy siłę, o któréj powiedziałem.

P. Cóż więc rozumieć należy przez siłę, o któréj mówiłeś?

O. Zgromadzenie siły w Paryżu. Zgromadzenie to nie jest jeszcze uorganizowane; ale byłoby zaraz, skoroby napad ostatecznie uchwalony został.

P. Jakiż więc był projekt twój i spiskowych?

O. Wynieść Bourbona na miejsce Piérwszego Konsula.

P. Któryż to miał być Bourbon?

O. Karol Ksawery Stanisław, dawniéj Monsieur, uznany przez nas za Ludwika XVIII.

P. Jaką rolę grać miałeś podczas napadu?

O. Taką jaką jeden z książąt francuskich, który miał znajdować się w Paryżu, wyznaczyłby dla mnie.

P. Plan więc został ułożony i miał być wykonany za zgodą byłych książąt francuskich?

O. Tak, obywatelu sędzio.

P. Naradzałeś się więc z byłemi książętami w Anglii?

O. Tak, obywatelu.

P. Kto miał dostarczyć pieniądze i broń?

O. Od dawnego czasu miałem pieniądze w swojém rozporządzeniu: nie miałem jeszcze broni.

na gościńcu. Zostawała wprawdzie wymówka że nie przybyłby wcale. Było to możliwém, nawet podobném do prawdy, ale lepiéj byłoby dotrzymać słowa, niżeli napróżno obiecywać nieszczęśliwym, którzy głowę swoję ryzykowali na podobne zapewnienia. Nadto, nie sam tylko Georges zapowiadał przybycie księcia; przyjaciele hrabiego Artois, de Rivière i Polignac mówili toż samo. Wyznali najważniejszą część projektu. Odrzucali daleko precz od siebie myśl o ucześnictwie w zamiarze zabójstwa; ale wyznali, że przybyli do Francyi po coś czego nie określili z dokładnością, na wzniecenie jakiegoś poruszenia, na czele którego wystąpić miał książe francuski. Wyprzedzili go tylko dla przekonania się własnemi oczyma, czy potrzeba i czy wypada żeby tu przyjeżdżał (*). Podobnie jak Georges, starali się oni wymawiać

(*) *Wyciąg z piérwszego badania pana de Rivière przez radcę Stanu Real*, dnia 16 Ventôse (7 Marca).

Tom II, str. 259.

Pytanie. Jak dawno jesteś w Paryżu?

Odpowiedź. Blisko miesiąca.

P. Jaką drogą przybyłeś z Londynu do Francyi?

O. Przy brzegach Normandyi, na statku angielskim, pod kapitanem Wright, jak mi się zdaje.

P. Ilu było podróżnych, i kto byli ci podróżni?

O. Nie wiem.

P. Wiesz że były generał Pichegru i Lajolais znajdowali się w liczbie podróżnych, równie jak pan Juliusz de Polignac?

O. Ponieważ to do mnie nie ściąga się, nie wiem.

. . . . . .

P. Stanąwszy na brzegu gdzie wylądowałeś, jaką drogą dostałeś się do Paryża?

O. Już pieszo, już konno, drogą Roueńską . . . . . .

P. Jakie są powody twojéj podróży i pobytu w tém mieście?

O. Przekonać się o stanie rzeczy, i o stanie politycznym i wewnętrznym, żeby zawiadomić o tém książąt, którzyby osądzili, według moich postrzeżeń, czy lepiéj im jechać do Francyi, czy też pozostać w Anglii. Winienem wszakże powiedzieć że nie miałem szczególnego od nich polecenia teraz; służąc im często z gorliwością . . . . .

P. Jaki był wypadek postrzeżeń, które zrobiłeś o położeniu politycznem, o rządzie i opinii? Na co byś zwrócił uwagę książąt w tym przedmiocie, gdybyś mógł pisać i udać się do nich?

O. W ogólności, zdało mi się że we Francyi wiele jest egoizmu, otrętwiałości i wielka chęć zachowania spokojności.

Wyciąg z powtórnego badania Armanda de Polignac, 22 Ventôse (13 Marca).

Tom II, str. 239.

Wylądowałem na brzegach Normandyi; gościwszy w różnych miejscach, mieszkałem blisko Isle-Adam, tam gdzie był Georges, znany także pod nazwiskiem de Lorière.

się z tego, że znajdowali się w tak złém towarzystwie, powtarzając, że książe francuski miał znajdować się razem z nimi. Ponieważ książe nie przyjechał, nie myśli już o przyjeździe, pewni byli że go nie narażają na niebezpieczeństwo, ponieważ zasłaniała go cała szerokość kanału la Manche. Nierostropni nie domyślali się że są inni nie tak dobrze zabezpieczeni, i którzy może krwią swoją przypłacą projekta obmyślane i przygotowane w Londynie.

Przybyliśmy do Paryża razem, z kilku oficerami będącemi do jego rozporządzenia

Kiedy tą ostatnią razą wyjeżdżałem z Londynu, wiedziałem jakie są projekta hrabiego Artois; tak mocno byłem do niego przywiązany, że nie mógłbym mu nie towarzyszyć.

Zamierzał on przybyć do Francyi, wezwać Piérwszego Konsula o odstąpienie stéru rządu, żeby go mógł ująć jego brat.

Jeśliby Piérwszy Konsul odrzucił ten wniosek, hrabia gotów był uderzyć nań otwartą siłą, żeby odzyskać prawa, które uważał za należące do jego rodu.

Nie tajno mi było że nie jest jeszcze gotów do wylądowania, kiedy ja wyjeżdżałem; wyprzedziłem go dla tego żeby widzieć, jak powiedziałem, rodziców, żonę i przyjaciół.

Kiedy była mowa o powtórném wylądowaniu, hrabia Artois dał mi do zrozumienia, że z powodu ufności, jaką pokłada we mnie i gorliwości, jaką zawsze okazywałem, życzył żebym i ja do tego należał; to było mi pobudką że wsiadłem na piérwszy statek.

Winienem zwrócić uwagę, że w chwili mojego odjazdu, głośno oświadczyłem, że jeżeli te wszystkie środki, nie noszą na sobie cechy prawości, ja się wycofam i wyjadę do Rossyi . . . . . .

Pytanie. Czy wiesz że generał Moreau widział się z Pichegru i Żorżem Cadoudal?

Odpowiedź. Wiem że była konferencya na seryo w Chaillot, w domu pod N 6, gdzie mieszkał Georges Cadoudal, pomiędzy tymże Cadoudalem, generałem Moreau, i Pichegru, byłym generałem.

Zapewniano mię, że Georges Cadoudal, po rozmaitych zwierzeniach i tłumaczeniach się, powiedział generałowi Moreau: „Jeżeli chcesz, zostawię cię z Pichegru, a wtedy może się przecież porozumiecie z sobą.”

Że nareszcie wypadek zostawił tylko nieprzyjemną niepewność, gdyż Georges Cadoudal i Pichegru zdawali się dosyć wierni sprawie księcia; ale Moreau wahał się, i obudzał podejrzenie o myślach osobistego interessu. Dowiedziałem się później, że były inne jeszcze konferencye pomiędzy generałem Moreau a byłym generałem Pichegru.

Wyciąg z badania Juliusza de Polignac przed radcą Stanu Real, dnia 16 Ventôse (7 Marca), i przytoczony w akcie oskarżenia.

Tom I, str. 61.

Zapytany . . . . . .

Odpowiedział: Że ponieważ jeszcze, równie jak bratu zdawało się, że to co chcą robić nie jest tyle szlachetném, ile tego naturalnie spodziewać się mogli, mówili o odjeździe do Hollandyi.

Oby Piérwszy Konsul poprzestał na tém co miał pod ręką dla zawstydzenia swoich nieprzyjaciół! Posiadał środek przestraszenia ich, prawnie skazując na kary przepisane w kodeksach naszych; mógł ich nadto wstydem okryć, gdyż dowody zebrane były przygniatające. Było to więcéj nawet niżeli trzeba dla jego bezpieczeństwa i honoru. Ale, jakeśmy już powiedzieli, pobłażający wtedy dla rewolucyonistów, oburzył się przeciw rojalistom, ich niewdzięcznością rozjątrzony, i postanowiwszy dać im uczuć ciężar potęgi swojéj. W sercu jego, oprócz zemsty, inne jeszcze panowało uczucie, to jest pewny rodzaj pychy. Głośno powtarzał każdemu, że Burbon nie jest dla niego czémś więcéj niż Moreau lub Pichegru, a nawet mniéj; że ci książęta, uważając siebie za nietykalnych, narażali dobrowolnie mnóstwo nieszczęśliwych wszelkiego stopnia, a sami potém chronili się za morze; że mylą się jeżeli nazbyt liczą na ten przytułek; że skończy schwytaniem jednego z nich, i rozstrzelać każe jak pospolitego winowajcę; że trzeba aby wiedzieli z kim mają do czynienia, zaczepiając go; nie lęka się przelać krwi Burbona, jak ostatniego z szuanów; nauczy wkrótce świat, że wszystkie stronnictwa w oczach jego są równe: że ci, którzy ściągną na głowę swoję groźną jego rękę, uczują jéj ciężar, kimkolwiek oni są, i że będąc wprzód najłagodniejszym z ludzi, stać się może najsroższym.

Nikt mu zaprzeczać nie śmiał; konsul Lebrun milczał; konsul Cambacérès także milczał, dając wszelako widzieć tę milczącą naganę, jaka była jego oporem niektórym postępkom Piérwszego Konsula. Fouché pragnąc powrócić do łaski, a chociaż w ogólności skłonny był do pobłażania, życzył wszakże pokłócić rząd z rojalistami, bardzo pochwalał konieczność przykładu. Talleyrand, który wprawdzie nie był okrutny, ale nigdy nie umiał sprzeciwiać się władzy, chybaby został jéj nieprzyjacielem, a posiadał w fatalnym stopniu żądzę podobania się jéj kiedy ją kochał, Talleyrand mówił także z Fouchém, że za nadto wiele dobrego zrobiono dla rojalistów, że dobrze obchodząc się z nimi wzniecono nawet w ludziach Rewolucyi szkodliwe podejrzenie, i że karać wreszcie należy, karać surowo i bez wyjątku. Oprócz konsula Cambacérèsa, wszyscy pochlebiali jego gniewowi, który, w obecnéj chwili nie potrzebował być pochlebianym żeby stać się groźnym, może nawet okrutnym.

Wezwany o tłumaczenie powodów obawy swojéj.

Odpowiedział, iż miał podejrzenie że zamiast wykonania jakiego polecenia ściągającego się do zmiany rządu, rzecz idzie o działaniu przeciwko jednéj osobie, i że Piérwszy Konsul jest tą osobą, na którą stronnictwo Żorża uderzyć chciało.

Myśl o zwróceniu całkowitéj kary na rojalistów samych, żeby okazać łaskę tylko dla rewolucyonistow, tak dalece wkorzeniła się na ówczas w umyśle Piérwszego Konsula, że probował względem Pichegru tego co chciał uczynić dla Moreau. Głęboka litość ogarnęła go gdy pomyślił nad okropném położeniem sławnego generała, połączonego z szuanami, wystawionego na stracenie przed sądem nie tylko życia, ale ostatnich resztek honoru. — Śliczny koniec, rzekł do Réala, śliczny koniec dla zwycięzcy Hollandyi! Ale trzeba żeby ludzie Rewolucyi pożerali się między sobą. Oddawna już ja myślę o Cayennie; jest to najpiękniejszy kraj na świecie do założenia osady. Pichegru tam znajdował się na wygnaniu, zna ten kraj, jest on ze wszystkich generałów naszych najzdolniejszy do utworzenia tam wielkiego zakładu. Idź do niego do więzienia, powiédz że mu przebaczam, że nie jemu, nie Moreau, nie podobnym im, chcę dać uczuć surowość sprawiedliwości. Zapytaj go ilu potrzeba ludzi i milionów na założenie osady w Cayenne; dam mu, i pójdzie naprawić sławę swoję, wyświadczając usługi dla Francyi.

Réal zaniósł do więzienia Pichegru szlachetne słowa. Gdy ten je usłyszał, nie chciał najprzód wierzyć; wyobraził sobie że chcą go omamić żeby zdradził towarzyszów niedoli. Wkrótce przekonany naleganiem Réala, który nie wymagał od niego żadnego zeznania, ponieważ wiedziano o wszystkiém, rozrzewnił się: zamknięta dusza jego otworzyła się, zapłakał, i długo rozmawiał o Cayennie. Wyznał, że przez osobliwsze przewidzenie, często na wygnaniu rozmyślał coby tam można było zrobić, i przygotowywał nawet projekta. Zobaczymy wkrótce przez jak fatalny zbieg okoliczności szlachetne zamiary Piérwszego Konsula skończyły się opłakaną katastrofą.

Czekał ciągle z najżywszą niecierpliwością na wiadomości od pułkownika Savary, czatującego z pięciudziesiąt ludźmi na skale Biville. Pułkownik znajdował się na obserwacyi od dwudziestu kilku dni, a żadne nie nastąpiło wylądowanie. Bryg kapitana Wright pokazywał się każdego wieczora, ale nie zawijał do brzegu, bądź jakeśmy powiedzieli, że podróżni, których wiózł kapitan Wright czekali sygnału, którego im nie dawano, bądź że wiadomości z Paryża skłoniły ich do wstrzymania się z wylądowaniem. Pułkownik Savary musiał wreszcie oświadczyć że jego posłannictwo przedłuża się niepożytecznie i bez celu.

Piérwszy Konsul, niekontent że nie udało się schwytać jednego z książąt, którzy czyhali na jego życie, rzucał okiem na wszystkie

miejsca gdzie oni gościli. Jednego ranka, w gabinecie swoim, mając przy sobie Talleyranda i Fouchégo, kazał sobie wyliczać członków téj nieszczęśliwéj rodziny, tyle godnéj politowania za swoje błędy jak za swe nieszczęścia. Powiedziano mu że Ludwik XVIII, z księciem Angoulême, mieszka w Warszawie; że hrabia Artois i książe Berry znajdują się w Londynie; że książęta Condé znajdują się także w Londynie, wyjąwszy jednego, trzeciego, najmłodszego, najbardziéj przedsiębierczego, księcia d'Enghién, który mieszka w Ettenheim, bardzo blisko Strasburga. Z téj strony także Taylor, Smith i Drake, agenci angielscy, starali się knować intrygi. Myśl że młody książe używać może Strasburskiego mostu, jak hrabia Artois chciał używać skały Biville, nagle błysnęła w głowie Piérwszego Konsula, i postanowił wysłać tam na miejsce pod-oficera żandarmeryi roztropnego, dla powzięcia informacyi. Był jeden, który służył niegdyś za młodu, przy książętach Condé. Kazano mu przebrać się, wyjechać do Ettenheim, i zasięgnąć wiadomości o księciu, o rodzaju jego życia, o jego stosunkach.

Pod-oficer wyjechał z tém poleceniem do Ettenheim. Książe żył tam od niejakiego czasu przy księżnie Rohan, do któréj mocno był przywiązany, dzieląc swój czas pomiędzy miłością a upodobaniem w polowaniu, które mógł zaspokoić w Czarnym Lesie. Odebrał rozkaz od gabinetu angielskiego udać na brzegi Renu, bez wątpienia w nadziei poruszenia, jakiego Drake, Smith i Taylor dawali fałszywą nadzieję swojemu rządowi. Książe spodziewał się że wkrótce prowadzić będzie wojnę przeciwko krajowi swemu: opłakana rola, którą już brał na siebie przez wiele lat. Ale nic nie dowodzi żeby wiedział o spisku Żorża. Owszem, wszystko wierzyć każe, że nie wiedział o tém. Wyjeżdżał często na polowanie, nawet, jak mówiły niektóre osoby na teatr do Strasburga. Rzecz pewna, że téj pogłosce dosyć wierzyć musiano, kiedy aż ojciec pisał do niego z Londynu, i radził mu być ostrożniejszym, w słowach dosyć surowych (*). Książe

(*) *Książe Condé do księcia d'Enghien*

Wanstead, dnia 16 Czerwca 1803.

Najukochańsze moje dziecię!

Zapewniają tutaj, przeszło od sześciu miesięcy, że jeździłeś do Paryża; drudzy powiadają, że byłeś tylko w Strasburgu. Wyznać trzeba, że było to trochę nieużytecznie ryzykować swoje życie i wolność: bo co się tycze zasad, jestem bardzo spokojny pod tym względem; one są tak głęboko wyryte w twojém sercu jak w naszych. Zdaje mi się, że teraz możesz się zwierzyć przed nami ze swojéj przeszłości, i jeżeli prawda, co mówią, donieść o swoich postrzeżeniach w czasie podróży.

ten miał przy sobie kilku emigrantów mianowicie niejakiego margrabiego de Thumery.

Pod-oficer wysłany dla zasięgnięcia wiadomości przyjechał przebrany, i zebrał w samymże domu księcia mnóstwo szczegółów, z których łatwo było uprzedzonym umysłom wyprowadzić fatalne wnioski. Powiadano że młody książe oddalał się często; że oddalał się nawet na kilka dni, niekiedy dodawano, że do Strasburga. Miał przy sobie człowieka, o którym mówiono, że jest czémś więcéj niżeli był rzeczywiście, i który nosił nazwisko, jakie Niemcy, autorowie tych doniesień, źle wymawiali, i tak że można było wierzyć że jest to Dumouriez. Tym człowiekiem był margrabia de Thumery, którego wymieniliśmy nazwisko, a pod-oficer zwiedziony wymawianiem niemieckiém, dobrą wiarą wziął go za sławnego gener. Dumouriez. Zamieścił te szczegóły w swoim raporcie, napisanym, jak widzimy, pod wpływem najnieszczęśliwszych złudzeń, i przesłanym natychmiast do Paryża.

Fatalny ten raport nadszedł dnia 10 Marca rano. Dniem przed tym wieczorem, w nocy, i rano jeszcze wspomnionego dnia, zeznanie nie mniéj fatalne pokilkakroć było ponowione. Zeznanie to uczynił Léridant, który był sługą Żorża, aresztowany razem z nim. Opierał się z razu nagłym badaniom sprawiedliwości; w końcu zaczął mówić z otwartością, jaka zdawała się zupełną; i wreszcie oświadczył, że w rzeczy saméj jest spisek, że jeden książe znajduje się na czele spisku, że książe ten miał przyjechać, lub może nawet przyjechał; że co do niego on wierzy w to, bo widział przychodzącego niekiedy do Żorża młodego człowieka dobrze wychowanego, dobrze ubranego, będącego przedmiotem powszechnego uszanowania. Zeznanie to, często powtarzane, i za każdą razą z nowemi szczegółami, złożone było Piérwszemu Konsulowi. Gdy raport pod-oficera żandarmeryi przedstawiony mu został w téjże chwili, najzgubniejsze myśli skupiły się razem w jego głowie. Oddalanie się księcia d'Enghien zetknęło się z mniemaną obecnością księcia w Paryżu. Młodym człowiekiem, dla którego spiskowi tyle okazywali uszanowania, nie mógł być książe przybyły z Londynu, bo skała Biville pilnie była strzeżona. Nie mógł

Co się tycze zdrowia, które dla nas drogie jest z tylu powodów, pisałem do ciebie, że położenie w jakiém się znajdujesz mogłoby być nader użyteczne z wielu względów. Ale jesteś bardzo blisko: strzeż się, i niezaniedbaj żadnéj ostrożności, żeby być zawiadomionym w porę i wycofać się bezpiecznie, w przypadku gdyby przyszło do głowy Konsulowi kazać porwać ciebie. Nie myśl że jest odwagą narażać się na wszystko pod tym względem. . . . . , ...

Podpisano: Ludwik-Józef de Bourbon.

być kto inny tylko książe d'Enghien, przyjeżdżający w ciągu czterdziestu ośmiu godzin z Ettenheim do Paryża, i powracający z Paryża do Ettenheim w tymże przeciągu czasu, po kilku chwilach przepędzonych wpośród spiskowych. Ale co w oczach Piérwszego Konsula dopełniało tak nieszczęśliwego tłómaczenia, to mniemana obecność Dumouriez. Plan uzupełniał się w uderzający sposób. Hrabia Artois miał przybyć przez Normandyę z Pichegru, książe d'Enghien przez Alzacyę z Dumouriez. Bourbonowie, żeby powrócić do Francyi, brali do towarzystwa swego dwóch sławnych generałów Rzeczypospolitéj. Zwykle tak zdrowa, tak mocna głowa Piérwszego Konsula, nie wytrzymała na tyle zwodniczych pozorów. Przekonał się. Trzeba widzieć umysły natężone poszukiwaniami tego rodzaju, nadewszystko jeżeli namiętność jaka skłania je do wierzenia w to co podejrzywają, żeby zrozumieć do jakiego stopnia wnioski są szybkie, i żeby błogosławić stokroć przewlekłość sprawiedliwości, która ocala ludzi od zgubnych wniosków, wyprowadzanych zbyt prędko z przypadkowego zbiegu okoliczności.

Piérwszy Konsul, czytając raport pod-oficera nadesłany z Ettenheim, który mu przyniósł generał Moncey, dowódzca żandarmeryi, nadzwyczajnego doznał wzruszenia. Bardzo źle przyjął Réala, gdy nadszedł w téj chwili, wyrzucał mu że go nie zawiadamiał tak długi czas o szczegółach podobnéj ważności, i wierzył bardzo dobrą wiarą, że ma w swym ręku drugą i najgroźniejszą część spisku. Tą razą nie zatrzymywało go morze; Ren, książe Badeński, ciało Niemieckie nie były dla niego przeszkodami. Zwołał natychmiast radę nadzwyczajną, złożoną z trzech konsulów, ministrów i Fouché'go, który został ministrem *de facto*, chociaż nie nosił tytułu. Wezwał w tymże czasie do Tuileries generałów Ordener i Caulaincourt. Ale czekając na nich, wziął karty geograficzne Renu, żeby ułożyć plan porwania, nie znajdując zaś tych, których szukał, zrzucał w nieładzie wszystkie karty na ziemię z biblioteki. Meneval, człowiek łagodny, rozsądny, nieposzlakowany, bez którego nigdy obejść się nie mógł, ponieważ dyktował mu swoje listy najtajemniejsze, Meneval oddalił się w tym dniu na kilka chwil. Przywołał go Napoleon do Tuileries, z wyrzutami wcale nie zasłużonemi za jego nieobecność, i daléj rozpatrywał kartę Renu w stanie nadzwyczajnego wzruszenia.

Odbyła się rada. Naoczny świadek zostawił jéj opis w swoich pamiętnikach.

Myśl o porwaniu księcia i generała Dumouriez, nie troszcząc się bynajmniéj o pogwałcenie ziemi niemieckiéj, z przeproszeniem wszak-

że dla formy wielkiego księcia Badeńskiego, natychmiast podana została. Piérwszy Konsul zapytywał o zdanie, ale ze wszystkiemi oznakami zapadłego już postanowienia. Słuchał atoli zarzutów cierpliwie. Jego kolega Lebrun przerażony był wrażeniem, jakie podobny wypadek sprawi w Europie. Konsul Cambacérès miał odwagę opierać się otwarcie przedstawionemu wnioskowi. Starał się wykazać wszystko cokolwiek niebezpiecznego było w postanowieniu takiéj natury, bądź zewnątrz, bądź wewnątrz, i charakter gwałtu, jaki nada ono rządowi Piérwszego Konsula. Nadewszystko przekładał tę uwagę, że byłoby już rzeczą bardzo ważną aresztować, sądzić, rozstrzelać księcia krwi królewskiéj, nawet schwytanego na gorącym uczynku na francuskiéj ziemi; ale iść szukać go na ziemi obcéj, jest to, pomimo pogwałcenia terrytoryum, porwać go wówczas kiedy miał za sobą wszyskie pozory niewinności, a przybrać na siebie wszystkie pozory szkaradnego nadużycia siły; zaklinał Piérwszego Konsula, aby dla sławy osobistéj, dla honoru swojéj polityki, nie pozwalał sobie czynu, któryby zwrócił jego rząd do stopnia rządów rewolucyjnych, od których z taką troskliwością starał się odróżnić. Wreszcie nalegał pokilkakroć z zapałem sobie nie zwykłym, i wnosił, aby raczéj czekać żeby ten książe, lub który inny, schwytany został na ziemi francuskiéj, żeby zastosować do niego naówczas prawa owoczesne, w całéj ich surowości. Wniosek ten przyjęty nie został. Odpowiedziano że nie należy spodziewać się żeby książe przeznaczony do wkroczenia przez Normandyę lub przez Ren, przyszedł narażać się na niebezpieczeństwa pewne, nieodzowne, kiedy już Georges i wszyscy agenci spisku są aresztowani; że przytém, zabierając znajdującego się w Ettenheim, zabranoby wraz z nim jego papiery i spólników, pozyskanoby tym sposobem dowody przekonywające o jego zbrodni, i że wówczas można byłoby ukarać, opierając się na nabytém przekonaniu; że znosić cierpliwie iżby pod osłoną cudzego terrytoryum emigranci knowali spiski u bram Francyi, byłoby pozwalać na najszkodliwszą bezkarność; że Burbonowie i ich stronnicy rozpoczynaliby rzecz na nowo codziennie; że potrzebaby karać dziesięć razy zamiast jednego, gdy tymczasem zadając wielki cios, wróconoby potém do systematu łagodności, wrodzonego Piérwszemu Konsulowi; że rojaliści potrzebują odebrać przestrogę; że pod względem kwestyi terrytoryalnéj, trzeba dać książętom niemieckim naukę podobnie jak każdemu; że zresztą, będzie to przysługą dla wielkiego księcia Badeńskiego, wziąć księcia nie żądając go od niego, gdyż niepodobnaby mu było odmówić wydania mocarstwu takiemu jak Francya, a wyklęłaby go Europa, jeśliby na to

się zgodził. Przydano wreszcie, że idzie tylko o zapewnienie osoby księcia, jego spólników, papierów; że zobaczą potém co zrobić wypadnie, skoro go mieć będą w ręku, i roztrząsną dowody, tudzież stopień jego winy.

Piérwszy Konsul, zaledwo słyszał co było mówione za i przeciw; słuchał jak człowiek co zrobił postanowienie. Nikt nie mógł się chełpić że wpłynął na jego postanowienie. Wszelako zdawało się, że się nie gniewał na Cambacérèsa za opór. — Znam, rzekł, pobudkę dla któréj przemawiasz; jest nią przywiązanie twoje ku mnie. Dziękuję ci, ale nie dam się zabić nie broniąc się. Niech zadrżą ci ludzie i nauczą się być spokojnemi.

Myśl o przerażeniu rojalistów, o nauczeniu ich że nie można bezkarnie rzucać się na człowieka takiego jak on, o danie im poznać że poświęcona krew Bourbonów, nie ma w oczach jego większéj wartości, jak krew każdéj innéj osoby znakomitéj w Rzeczypospolitéj; ta myśl i inne, w których rachuba, zemsta, duma potęgi swojéj równy brały udział, gwałtownie go opanowały. Wydał rozkazy natychmiast W obecności generała Berthier, wskazał pułkownikom Ordener i Caulaincourt, jak mają postąpić. Pułkownik Ordener winien był udać się na brzegi Renu, wziąć z sobą 300 dragonów, kilku pontonierów i kilka brygad żandarmeryi, opatrzyć żołnierzy żywnością na dni cztéry, wziąć z sobą pieniądze, żeby nie być ciężarem dla mieszkańców, przejść przez rzekę pod Rheinau, ruszyć na Ettenheim, otoczyć miasto, porwać książęcia i wszystkich znajdujących się przy nim emigrantów. Tymczasem drugi oddział, z kilką działami, miał udać się przez Kehl do Offenburga, i stać tam na obserwacyi, dopóki czynność ukończona nie będzie. Zaraz potém, pułkownik Caulaincourt winien udać się do wielkiego książęcia Badeńskiego i złożyć mu notę obejmującą tłómaczenie się z popełnionego czynu. Tłómaczenie się zależało na tém, że dopuszczając gromadzić się emigrantom, zniewolono rząd francuski do ich rozproszenia; że przytém konieczność działania szybkiego i tajemnego nie pozwoliła porozumieć się poprzednio z rządem badeńskim.

Nie potrzeba dodawać że wydając te rozkazy oficerom mającym je wykonać, Piérwszy Konsul nie tłómaczył się jakie ma zamiary w porwaniu książęcia, ani co chce z nim zrobić. Rozkazywał jako generał ludziom, co byli mu posłuszni jak żołnierze. Wszelako pułkownik Caulaincourt, którego stosunki familijne przywiązywały do dawnéj rodziny królewskiéj, a szczególniéj do książąt Condé, głęboko był zasmucony, chociaż nie brał innego udziału oprócz zawiezienia listu,

i wcale nie przewidywał jak okropna gotuje się katastrofa. Piérwszy Konsul zdawał się nie zwracać uwagi na to, i wszystkim polecił aby zaraz po wyjściu z Tuileries puścili się w drogę.

Rozkazy wydane, ściśle wykonane zostały. W pięć dni późniéj, to jest 15 Marca, oddział dragonów ze wszelką wskazaną ostrożnością, wystąpił z Schelestadt, przeszedł Ren, ubiegł i otoczył miasteczko Ettenheim, wprzód nim wiadomość o tém poruszeniu dojść tam mogła. Książe, który poprzednio odebrał radę o ostrożności, ale w obecnéj chwili nie miał żadnéj stanowczéj przestrogi o wyprawie na siebie zwróconéj, znajdował się w domu, gdzie zwykle przemieszkiwał w Ettenheim. Widząc się oskoczonym przez żołnierzy, chciał naprzód bronić się, ale wkrótce przekonał się o niepodobieństwie. Poddał się więc, sam nawet powiedział swe nazwisko tym co go szukali nie znając, i z wielkim smutkiem ze straconéj wolności, bo nie wiedział jeszcze o wielkości niebezpieczeństwa, dał się zaprowadzić do Strasburga, i zamknąć w cytadelli.

Nie znaleziono ani papierów ważnych, jakie dostać spodziewano się, ani generała Dumouriez, który mniemano że znajduje się przy książęciu, ani żadnego z dowodów spisku tyle przytaczanych na usprawiedliwienie wyprawy. Zamiast generała Dumouriez, znaleziono margrabiego de Thumery i kilku innych emigrantów małego znaczenia. Raport obejmujący mało znaczące szczegóły aresztowania zaraz przesłany został do Paryża.

Wypadek wyprawy powinien był objaśnić Piérwszego Konsula i jego doradzców, o zuchwałości powziętych domysłów. Błąd nadewszystko popełniony w przedmiocie generała Dumouriez był bardzo znaczący. Owoż myśli, jakie na nieszczęście opanowały Piérwszego Konsula, i tych co myślili jak on w téj okoliczności. Był w ręku jeden z tych książąt Burbonów, którym tak łatwo przychodziło nakazywać spiski, i którzy spotykali nieroztropnych i półgłówków, zawsze skorych do narażania się na niebezpieczeństwo w ich towarzystwie. Należało straszny dać przykład, lub wystawić się na uśmiech pogardy ze strony rojalistów, wypuszczając księcia porwanego. Nie zaniedbaliby powiedzieć że dopuściwszy się płochości chwytając go w Ettenheim, strwożono się opinii publicznéj, strwożono się Europy; słowem, że była chęć do zbrodni, ale zabrakło do tego odwagi. Zamiast żeby mieli śmiać się, niech lepiéj drżą. Książe ten, w końcu, znajdował się w Ettenheim, tak blisko granicy, przy obecnych okolicznościach, zapewne dla jakiéj przyczyny. Czy podobna żeby będąc już ostrzeżonym (o czém listy znalezione u niego przekonywały), czy podobna żeby

znajdował się tak blisko niebezpieczeństwa, bez żadnego celu? żeby nie był spólnikiem w jakim bądź stopniu, w projekcie morderstwa? W każdym przypadku, oczywiście znajdował się w Ettenheim, aby pomagać poruszeniu emigrantów wewnątrz, aby rozpalić wojnę domową, aby raz jeszcze nosić oręż przeciw Francyi. Czyny takie, jedne i drugie, karane były surowo przez prawa wszystkich czasów: trzeba je do niego zastosować.

Tak sobie rozumował Piérwszy Konsul, i to mu często powtarzano. Nie było żadnego więcéj posiedzenia rady, oprócz tego o którém powiedzieliśmy; były tylko częste rozmowy, pomiędzy Piérwszym Konsulem a pochlebiającemi jego namiętności. Nie wychodził za obręb téj zgubnéj myśli: rojaliści są niepoprawni; trzeba ich trwogą przerazić. Rozkazano więc przewieźć księcia do Paryża i stawić przed sądem wojennym, za zamiar wzniecenia wojny domowéj, i noszenie broni przeciwko Francyi. Kwestya tak przedstawiona, rozwiązana była zawczasu, w krwawy sposób. Dnia 18 Marca książe przewieziony został pod eskortą z cytadelli Strasburgskiéj do Paryża.

W chwili kiedy zbliżała się ta okropna ofiara, Piérwszy Konsul chciał być sam jeden.

Wyjechał dnia 18 Marca, w niedzielę Kwietną do Malmaison, gdzie pewniejszy był znaleźć odosobnienie i odpoczynek. Wyjąwszy konsulów, ministrów i braci, nikogo tu nie przyjmował. Sam przechadzał się po całych godzinach udając na twarzy spokojność, któréj w sercu nie było. Dowodem jego wzruszenia jest nawet samo próżnowanie, gdyż nie dyktował prawie ani jednego listu, przez tydzień pobytu w Malmaison, jedyny przykład próżnowania w jego życiu: a przecież Brest, Boulogne, Texel, zaprzątały, na kilka dni przedtém, całą czynność jego myśli. Żona, która podobnie jak cała rodzina, wiedziała o aresztowaniu księcia, żona, która przy sympatyi od jakiéj obronić się nie mogła względem Burbonów, miała wstręt do rozlewu królewskiéj krwi, która z przeczuciem serca właściwém kobietom, postrzegała może w okrutnym czynie zwrót zemsty przeciw mężowi, przeciw jéj dzieciom, przeciwko niéj saméj, żona zalewając się łzami mówiła mu wiele razy o księciu, nie wierząc jeszcze, ale lękając się aby zguba jego nie była już postanowioną. Piérwszy Konsul zakładając pewny rodzaj dumy w hamowaniu wzruszeń serca swojego, wspaniałego i dobrego, cóżkolwiek bądź mówili o tém ci co go nie znali, Piérwszy Konsul odpychał te łzy, których lękał się wrażenia na sobie samym. Odpowiadał żonie z pouſałością, któréj chciał na-

dać cechę ostrości: Kobieta jesteś, nic nie rozumiesz mojéj polityki; twoja rola milczeć.

Nieszczęśliwy książe wyjechał dnia 18 Marca ze Strasburga, stanął dnia 20 w Paryżu, około południa. Zatrzymano go aż do godziny piątéj przy rogatkach Charenton, w powozie pod strażą towarzyszącéj mu eskorty (*). W tém fatalném zdarzeniu był pewny nieład w rozkazach, ponieważ było pewne wzruszenie w tych co je wydawali.

Według praw wojskowych, komenderujący dywizyą winien był wyznaczyć sąd, zebrać go, i nakazać wykonanie wyroku. Murat był komendantem Paryża i dowodził dywizyą. Gdy odebrał postanowienie Konsulów, żal go ogarnął. Murat, jakeśmy powiedzieli, był waleczny, niekiedy nierozważny, ale najlepszego serca. Poklaskiwał, przed kilką dniami, sprężystości rządu, kiedy nakazano wyprawę do Ettenheim; ale mając teraz obowiązek prowadzenia daléj okrutnych jéj skutków, osłabło wyborne jego serce. Z rospaczą rzekł do jednego z przyjaciół, pokazując poły munduru, że Piérwszy Konsul krwią splamić je pragnie. Spiesznie udał się do Malmaison wynurzyć przed groźnym szwagrem uczucia, jakiemi był przenikniony. Piérwszy Konsul, sam będąc więcéj skłonnym do ich podzielenia niżeli chciał, ukrył pod żelazną twarzą wzruszenie, jakiém tajemnie był miotany. Lękał się iżby jego rząd nie okazał słabości przed odrostkiem nieprzyjaznego rodu. Ostro przemówił do Murata, wyrzucał słabość, którą nazwał pogardliwemi słowy, i skończył mówiąc mu dumnie, że osłoni to co nazywał jego tchórzostwem, sam własną konsularną ręką podpisując rozkazy, jakie mają być wydane dnia dzisiejszego.

Piérwszy Konsul odwołał pułkownika Savary ze skały Biville, gdzie napróżno oczekiwał książąt zamięszanych do spisku, i polecił mu czuwać nad ofiarą książęcia, który żadnego w nim udziału nie miał. Pułkownik Savary gotów był oddać Piérwszemu Konsulowi swoje życie, swój honor. Nic nie radził, wykonywał po żołniersku co mu rozkazywał pan, dla którego miał przywiązanie bez granic. Piéwszy Konsul przygotował wszystkie rozkazy, sam je podpisał, zalecił potém pułkownikowi Savary zanieść je do Murata, i udać się do Vincennes dla przewodniczenia ich wykonaniu. Rozkazy te były zupełne i sta-

(*) Wyszło z druku wyborne pismo o katastrofie księcia d'Enghien, przez Nougarède de Fayet. Sumienne i trafne poszukiwania odznaczające ten ułamek historyi specyalnéj, winny mu zjednać największe zaufanie Nougarède de Fayet mówi, że książe przywieziony został do bramy ministerium spraw zagranicznych. Może to być prawda, ale nie mogąc sprawdzić tego w sposób niewątpliwy, przyjąłem podanie najpowszechniejsze.

nowcze. Obejmowały w sobie skład sądu wojennego, wyznaczenie pułkowników załogi mających być jego członkami, mianowanie generała Hullin prezydującym, polecenie zebrania się natychmiast, żeby wszystko zakończyć w ciągu nocy; i jeżeli, o czém wątpić nie można było, zapadnie wyrok śmierci, natychmiast go wykonać na więźniu. Oddział żandarmeryi wyborczéj i załogi udać się miał do Vincennes, dla straży sądu i wykonania wyroku. Takie były zgubne rozkazy, podpisane własną ręką Piérwszego Konsula. Legalnie wykonanemi być miały w imieniu Murata; rzeczywiście żadnego prawie nie miał on w nich udziału. Pułkownik Savary, stosownie do odebranego polecenia, udał się do Vincennes, żeby czuwać nad wykonaniem.

Nie wszystko atoli było nieodwołalném w tych rozkazach; pozostawał jeszcze jeden środek ocalenia nieszczęśliwego księcia. Réal miał jechać do Vincennes, dla badania go długo, i wyciśnięcia na nim tego co wie o spisku, w jakim ciągle uważano go za spólnika, nie mogąc przytoczyć na to dowodu. Sam Maret wieczorem, zostawił u radcy Stanu Réala wezwanie na piśmie żeby udał się do Vincennes w celu takiego badania. Gdyby Réal widział więźnia, wysłuchał z ust jego prawdziwe wyjaśnienie czynów, wzruszył się jego otwartością, ciągłemi prośbami o stawienie przed Piérwszym Konsulem, Réal mógłby udzielić swoje uczucia temu, który życie księcia trzymał w potężném swém ręku. Był więc jeszcze, nawet po zapadnięciu wyroku, środek wydostania się z okropnéj drogi, na którą zabrnął, dając księciu d'Enghien przebaczenie szlachetnie żądane i szlachetnie mogące być udzielonem.

Ostatni to był środek ocalenia życia młodemu księciu i oszczędzenia wielkiego błędu Piérwszemu Konsulowi. Ostatni myślił o tém w téj saméj chwili, nawet już po wydanych rozkazach. Rzeczywiście, podczas smutnego wieczora dnia 20 Marca, zamknął się w Malmaison z żoną, sekretarzem, kilku damami i kilku oficerami. Sam jeden, roztargniony, udając spokojność, siadł wreszcie u stolika i grał w szachy z jedną z najznakomitszych dam dworu konsularnego (*), która wiedząc o przybyciu księcia, drżała z przestrachu, myśląc o skutkach, jakie fatalny ten dzień pociągnąć może za sobą. Nie śmiała podnieść oczu na Piérwszego Konsula, który w roztargnieniu, powtarzał z cicha pokilkakroć najznajomsze wiersze poetów naszych o łaskawości, najprzód te jakie Kornel włożył w usta Augusta, a potém jakie Wolter włożył w usta Alzyry.

(*) Damą tą jest pani Rémusat; zostawiła ona opis tego w swoich Pamiętnikach, będących dotąd w rękopismie, równie zajmujących jak ślicznie pisanych.

Nie mogła być w tém krwawa ironija; byłaby za nadto nikczemna i za nadto niepożyteczna. Ale ten mąż tak mocny, był wzruszony, i sam w sobie niekiedy zastanawiał się teraz nad wielkością, nad szlachetnością przebaczenia, udzielonego nieprzyjacielowi zwyciężonemu i rozbrojonemu. Damie téj zdawało się że książe ocalony; radość ją ogarnęła. Nieszczęściem, nie tak się stało.

Sąd wojenny zebrał się naprędce, członkowie jego nie wiedzieli po większéj części o jakiego rzecz szła winowajcę. Powiedziano im że jest emigrant oddany pod sąd, za naruszenie praw Rzeczypospolitéj. Dowiedzieli się teraz o jego nazwisku. Niektórzy z tych żołnierzy Rzeczypospolitéj, którzy byli dziećmi kiedy monarchija runęła, zaledwo słyszeli że nazwisko d'Enghien nosi domyślny następca Kondeuszów. Serce ich atoli cierpiało na takiém poleceniu, bo już od kilku lat nie skazywano emigrantów. Stawiono przed nimi księcia. Był spokojny, nawet dumny, i niedomyślał się jeszcze losu, jaki go czekał. Zapytany o nazwisko, o czyny, odpowiadał z mocą, odpychał wszelki udział w spisku obecnie sądzonym, ale wyznał może ze zbytecznem popisywaniem się, że służył przeciwko Francyi, i że znajdował się nad brzegami Renu żeby służyć na nowo, i w podobnyż sposób. Gdy prezydent zwrócił uwagę na ten punkt w zamiarze wykazania mu niebezpieczeństwa takiego zeznania, uczynionego w podobnych słowach, powtórzył to co powiedział, ze śmiałością, którą uszlachetniało niebezpieczeństwo, ale która obraziła starych żołnierzy, nawykłych do przelewu krwi swojéj na obronę ojczyzny. Szkodliwém było to wrażenie. Książe pokilkakroć żądał, i nalegał, widzieć się z Piérwszym Konsulem. Odprowadzono go do więzienia, i przystąpiono do narady. Chociaż powtarzane jego zeznania objawiły w nim nieubłaganego wroga Rewolucyi, żołnierskie te serca wzruszone były młodością, odwagą książęcia. Kwestya podana tak jak była, musiała sprowadzić fatalne rozwiązanie. Prawa Rzeczypospolitéj i wszystkich czasów, śmiercią karały służbę przeciw Francyi. Wszelako nie mało praw pogwałcono względem księcia, jako to: porwanie na ziemi obcéj, pozbawienie obrońcy, a te względy powinny były wpływać na postanowienie sędziów. Śród pomięszania w jakiém byli pogrążeni nieszczęśliwi sędziowie, zasmuceni rolą swoją więcéj niżeli powiedzieć można, wydali wyrok śmierci. Większa atoli ich część wynurzyła życzenie aby przedstawiono wyrok do łaski Piérwszego Konsula, a nadewszystko aby stawiono przed nim książęcia, który żądał z nim widzieć się. Ale rozkazy poranne, podług których należało skończyć wszystko w nocy, były wyraźne. Jeden tylko Réal mógł

przyjechawszy, wybadawszy księcia, wyjednać zawieszenie wykonania wyroku. Réal nie przybył. Noc upłynęła, dzień zbliżył się. Wyprowadzono księcia do fossy zamkowéj, i tutaj odebrał, z odwagą godną jego urodzenia, postrzały żołnierzy Rzeczypospolitéj, przeciwko którym tylekroć walczył w szeregach austryackich. Smutny odwet wojny domowéj! Pochowano go w tém samém miejscu, gdzie padł trupem.

Półkownik Savary odjechał natychmiast zdać sprawę Piérwszemu Konsulowi o wykonaniu rozkazów.

W drodze spotkał Réala, który jechał badać więźnia. Ten radca Stanu wycieńczony pracą bezustanną w ciągu kilku dni i nocy, zakazał służącym budzić siebie. Rozkaz Piérwszego Konsula oddany mu został dopiero o godzinie piątéj rano. Przyjeżdżał ale za późno. Nie był to wcale umyślny podstęp, jak powiadano, dla wciągnięcia Piérwszego Konsula do zbrodni; bynajmniéj. Był to przypadek, prosty przypadek, co pozbawił nieszczęśliwego księcia jedynéj nadziei ocalenia życia, a Piérwszego Konsula szczęśliwéj sposobności do ocalenia sławy swojéj od jednéj plamy. Opłakane następstwo pogwałcenia zwyczajnych form sprawiedliwości! Skoro się gwałcą te formy święte wynalezione przez doświadczenie wieków, dla zabezpieczenia życia człowieka od błędu sędziów, zostajemy na łasce trafu, lekkomyślności! Życie obwinionych, honor rządów, zależą niekiedy od szczególnego przypadku. Bez wątpienia, Piérwszy Konsul zrobił postanowienie, ale był wzruszony: i gdyby krzyk nieszczęśliwego Kondeusza proszącego o życie, doszedł aż do niego, krzyk ten nie zastałby go nieczułym: uległby on swemu sercu, a chlubnie byłoby uledz.

Półkownik Savary przybył mocno wzruszony do Malmaison. Obecność jego wywołała bolesną scenę. Pani Bonaparte ujrzawszy go, zgadła że wszystko się skończyło i zaczęła płakać. Caulaincourt krzyczał w rospaczy mówiąc że chciano go zniesławić. Półkownik Savary wszedł do gabinetu Piérwszego Konsula, który sam był tylko z Menevalem. Zdał mu sprawę o tém co zaszło w Vincennes. Piérwszy Konsul powiedział zaraz do niego: Czy Réal widział się z więźniem? — Półkownik zaledwo skończył odpowiedź przeczącą, wszedł Réal, i drżąc wymawiał się z niewykonania danych rozkazów. Nie wynurzywszy ani pochwały, ani nagany, Piérwszy Konsul pożegnał te narzędzia woli swojéj, zamknął się w bibliotece, i sam jeden pozostał tu kilka godzin.

Wieczorem kilka osób z familii znajdowało się na obiedzie w Malmaison. Twarze były poważne i smutne. Nie śmiano mówić, nic nie mówiono. Piérwszy Konsul milczał podobnie jak wszyscy. Milczenie

to wreszcie stało się kłopotliwem. Wstawszy od stołu sam je przerwał. De Fontanes przybywszy w téj chwili rozmawiał z Piérwszym Konsulem. Przerażony był czynem, którego odgłos napełniał Paryż, ale nie pozwoliłby sobie wynurzyć swego uczucia w miejscu w którém się znajdował. Słuchał wiele, i odpowiadał rzadko. Piérwszy Konsul ciągle prawie mówiąc, i chcąc nadstarczyć milczeniu obecnych, rozmawiał o monarchach różnych czasów, o cesarzach rzymskich, o królach francuskich, o Tacycie, o zdaniach tego historyka, o okrucieństwach jakie częstokroć przypisują zwierzchnikom państwa, kiedy ci ulegli tylko niezbędnéj konieczności; nareszcie, przez długie zakręty doszedłszy do tragicznego przedmiotu dzisiejszego dnia, wyrzekł te słowa: „Chcą zniszczyć Rewolucyę, rzucając się na moję osobę: bronić jéj będę, bo ja jestem Rewolucyą, ja, ja... Od dzisiejszego dnia zastanowią się nad tem, bo dowiedzą się do czego jesteśmy zdolni.“

Smutno jest dla honoru ludzkości być zniewolonym powiedzieć, że trwoga obudzona przez Piérwszego Konsula, skutecznie działała na książąt Burbonów i na emigrantów. Nie sądzili się już bezpiecznymi, widząc że ziemia niemiecka nie zasłoniła nawet nieszczęśliwego księcia d'Enghien; i zacząwszy od tego dnia, ustały spiski podobnego rodzaju. Ale ta smutna użyteczność nie potrafi usprawiedliwić podobnych czynów! Lepszem było jedném więcéj niebezpieczeństwo dla osoby Piérwszego Konsula, tak często narażającego się na polu bitwy, niżeli bezpieczeństwo okupione za taką cenę.

Rozbiegła się wkrótce wieść w Paryżu że książe został schwytany, zawieziony do Vincennes i rozstrzelany. Wrażenie było wielkie i opłakane. Od czasu aresztowania Pichegru i Żorża, Piérwszy Konsul stał się przedmiotem powszechnéj troskliwości. Oburzyli się wszyscy przeciwko tym, którzy weszli w spółkę z szuanami na zagrożenie jego życiu; byli bardzo surowi dla Moreau, którego występek mniéj udowodniony zaczynał wszelako być prawdopodobnym; nieprzestawali zanosić gorących życzeń za człowieka, który był ciągle w oczach wszystkich, duchem opiekuńczym Francyi. Krwawa egzekucya w Vincennes sprawiła nagłą reakcyę. Rojaliści mocno byli rozjątrzeni, a jeszcze więcéj przerażeni; ale poczciwi ludzie zasmucili się, widząc rząd wzorowy dotychczas, broczący ręce we krwi, i w jednym dniu stawający na równi z tymi, którzy na śmierć skazali Ludwika XVI, i wyznać trzeba, niemogąc wymówić się namiętnościami rewolucyjnemi, które w roku 1793 odurzyły głowy najmocniejsze i serca najlepsze.

Uradowali się tylko zapaleni rewolucyoniści, ci których Piérwszy

Konsul przeciął nierozumne panowanie. Znaleźli go w jednym dniu prawie sobie równym. Żaden z nich nie lękał się już żeby generał Bonaparte pracował odtąd dla Burbonów.

Osobliwsza niedola rozumu ludzkiego! Mąż ten nadzwyczajny, umysłu tak wielkiego, tak sprawiedliwego, serca tak szlachetnego, niedawno jeszcze srogim był dla rewolucyonistów, i ich nadużyć. Dla obłąkań ich żadnego nie miał pobłażania, niekiedy nawet żadnéj sprawiedliwości. Gorzko im wyrzucał że przeleli krew Ludwika XVI, zhańbili Rewolucyę, uczynili niepodobieństwem pojednanie Francyi z Europą. Tak sądził przy spokojnym rozumie: nagle zaś kiedy wzburzyły się jego namiętności, wyrównał w jednéj chwili czynowi popełnionemu na osobie Ludwika XVI, który tak gorzko wyrzucał poprzednikom swoim, i znalazł się względem Europy w stanie oppozycyi moralnéj, jaka uczyniła wkrótce powszechną wojnę nieodzowną, i zniewoliła go szukać pokoju, wspaniałego wprawdzie pokoju, aż na krańcach Europy, w Tylży!

Jakże podobne widowisko zawstydzić powinno pychę rozumu ludzkiego, i uczyć że najpotężniejszy geniusz nie ocala od błędów najpospolitszych, kiedy oddajemy namiętnościom, chociażby na jednę chwilę, rząd nad samym sobą.

Ale, żeby zupełnie być sprawiedliwemi, opłakawszy to fatalne obłąkanie namiętności, sięgnijmy do tych, którzy je wywołali. Kto oni byli? Zawsze ciż sami emigranci, którzy, rozdraźniwszy Rewolucyę w początkach, opuścili ojczyznę, szukać po wszystkich miejscach nieprzyjacioł dla Francyi. Rewolucya ta ochłonąwszy ze swych obłąkań, i kierowana przez wielkiego męża, okazywała się teraz rozsądną, ludzką, miłującą pokój. Tych emigrantów ona przywołała, powróciła do ojczyzny, do majątku, i gotowała się wrócić im cały blask dawnego ich położenia. Jakże odpowiadali tylu łaskom? Czy byli wdzięczni, a przynajmniéj spokojni? Nie. Udali się do narodu sąsiedzkiego, zazdrosnego wielkości naszéj, i użyli swobód tego narodu żeby je zwrócić przeciwko Francyi. Bezecnemi paszkwilami rozdraźnili dumę dwóch narodów zbyt łatwych do wzburzenia się; i przyczyniwszy się do włożenia im oręża w ręce, nie ograniczyli się na tém że byli żołnierzami rządu angielskiego, użyczyli jemu pomocy spisków. Uknowano haniebne sprzysiężenie się; ubarwiono nikczemnemi sofizmatami projekt morderstwa; wysłano do Francyi Żorża i Pichegru. Jeżeli było serce jakie, które sława Piérwszego Konsula obrażała, do niego się udano. Odurzono, skażono słabego Moreau; oszukano go, oszukiwano siebie przez niego; a potém, kiedy z powodu nieroztropności, odkryło ich

czujne oko człowieka, którego zgubić chcieli, oskarżali jedni drugich; i mniemali że się usprawiedliwią, podniosą się w godności, mówiąc głośno że książe francuski miał stanąć na czele tych szkaradnych czynów! Wielki mąż, przeciwko któremu skierowane były tak obydne spiski, oburzony że jest celem morderczych zamachów ze strony tych których wydźwignął z prześladowania, uniosł się fatalnym gniewem. Czekał u podnóża skały na księcia, którego zapowiedziano przybycie; czekał go nadaremno, i mając głowę odurzoną zeznaniami samychże spiskowych, spostrzegł, rzeczywiście, jednego księcia na brzegach Renu, który oczekiwał tam wznowienia się wojny domowéj. Na ten widok, obłąkał się jego rozum; wziął tego księcia za naczelnika spiskowych zagrażających jego życiu, zakładał pewny rodzaj pychy w porwaniu go na ziemi niemieckiéj, w uderzeniu na Burbona jak na człowieka pospolitego, i uderzył w niego żeby nauczyć emigrantów i Europę, jak jest niebezpiecznie i nierozumnie rzucać się na jego osobę.

Bolesne widowisko, w którem każdy zawinił, nawet ci co padli ofiarą; gdzie widziano że Francuzi są narzędziami wielkości angielskiéj przeciwko wielkości francuskiéj; Burbonów, synów, braci królewskich, samych przeznaczonych być królami, mieszających się do włoczęgów po drogach; ostatniego z Kondeuszów przypłacającego krwią swoją spiski, których niebył tworcą, i tegoż Kondeusza, którego chciano znaleźć wolnym od wszelkiego zarzutu, ponieważ padł ofiarą, dopuszczającego się także winy, przez wejście jeszcze raz pod chorągiew angielską przeciw chorągwi francuskiéj; nareszcie, wielkiego męża obłąkanego gniewem, instynktem zachowawczym, pychą, tracącego w jednéj chwili mądrość któréj świat podziwiał, i zniżającego się do roli krwawych rewolucyonistów, których poskromił tryumfującemi rękami i miał sobie za chlubę że ich nie naśladował! Fatalne powiązanie się namiętności ludzkich! Uderzony chce nawzajem uderzyć; każdy cios oddany jest natychmiast; krew wywołuje krew i rewolucye stają się tym sposobem pasmem krwawych odwetów, które byłyby wiekuistemi, gdyby nienadszedł wreszcie dzień, w którym się zatrzymują w którym zrzekają się oddawać cios za cios, kiedy w miejsce tego pasma zemsty stawią sprawiedliwość, bezstronną spokojną i ludzką, kiedy nad tą jeszcze sprawiedliwością, jeżeli może być jeszcze co wyższego nad nią, kładą politykę wzniosłą i przewidującą, która pomiędzy wyrokami trybunałów, pozwala wykonywać tylko konieczne, uwalniają od innych serca obłąkane, zdolne do poprawy i rozsądku. Bronić porządku społecznego, stosując się do ścisłych przepisów sprawiedliwości, i nic nie udzielając zemście, oto jest nauka, jąką wyprowadzić należy z tych tragicznych

wypadków. Wyprowadzić jeszcze należy drugą, to jest ażeby sądzić z pobłażaniem ludzi wszystkich stronnictw, którzy znajdując się przed nami w zawodzie rewolucyi, wykarmieni śród każących zawichrzeń wojen domowych, ciągle rozpalani widokiem krwi, nie mieli dla życia jedni drugich szacunku, jakim nas szczęśliwie natchnęły czas, rozwaga i długi pokój.

KSIĘGA DZIEWIĘTNASTA.

CESARSTWO.

Wrażenie jakie sprawiła na Europie śmierć księcia d'Enghien.—Prussy gotowe sprzymierzyć się z Francyą, zwracają się ku Rossyi, i łączą się z tém ostatniem mocarstwem umową tajemną. — Jakie było w roku 1803 prawdziwe przymierze Francyi, i jakim sposobem przymierze to chybiło. — Postępowanie PP. Drake, Smith i Taylora zaskarżone przed wszystkiemi gabinetami. — Uczucie jakie ono obudziło zmniejsza wrażenie sprawione przez śmierć księcia d'Enghien. — Wrażenie w Petersburgu.—Żałoba u dworu.— Cesarz Rossyjski chce zanieść reklamacyę do sejmu w Ratyzbonie przeciwko pogwałceniu terrytoryum Niemieckiego, i przesyła noty Sejmowi i Francyi.—Ostrożność Austryi. — Nie użala się ona na to, co zaszło w Ettenheim, ale korzysta z domniemanych kłopotów Piérwszego Konsula, żeby sobie pozwolić w Imperium największych nadużyć władzy. — Łupieztwa i gwałty w całych Niemczech.—Energija Piérwszego Konsula.—Odpowiedź Cesarzowi Aleksandrowi, i odwołanie posła francuskiego.—Reklamacye zaniesione na Sejm.—Wybieg Talleyranda żeby te reklamacye skończyły się na niczém.—Dwóznaczne postępowanie posłów austryackich na Sejmie. — Odroczenie kwestyi. — Wezwanie Austryi o zaprzestanie gwałtów w Cesarstwie. — Uległość tego dworu.— Dalszy ciąg processu Żorża i Moreau.— Samobójstwo Pichegru.— Wzburzenie umysłów.— Z takiego wzburzenia wynika powrót ogólny do wyobrażeń monarchicznych.— Uważają dziedzictwo jako środek ustalenia porządku zaprowadzonego, i zabezpieczenia go od skutków wyniknąć mogących z morderstwa.—Liczne adressa.—Mowa pana de Fontanes z powodu ukończenia Kodeksu Cywilnego. —Rola Fouché'go w téj okoliczności.—Jest on narzędziem gotującéj się zmiany.—Cambacérès opiera się nieco téj zmianie. —Rozmowa Piérwszego Konsula z nim. — Krok Senatu przygotowany przez Fouché'go.—Piérwszy Konsul odwleka odpowiedź na krok Senatu, i udaje się do dworów zagranicznych, dla wyrozumienia czy otrzyma od nich uznanie nowego tytułu, jaki chce przybrać. —Przychylna odpowiedź Pruss i Austryi.—Warunki jakie ostatni ten dwór kładzie dla uznania. — Ochocza skłonność wojska do ogłoszenia Cesarza.—Piérwszy Konsul, po dość długiem milczeniu, odpowiada Senatowi, żądając aby to ciało objawiło myśl swoję w zupełności. — Senat naradza się. —Wniosek trybuna Curée mający na celu żądanie przywrócenia monarchii.—Rozprawy o tym przedmiocie w Trybunacie, i mowa trybuna Carnot. — Wniosek ten podany Senatowi, który go przyjmuje, i przesyła odezwę Piérwszemu Konsulowi, zapraszając do powrotu do monarchii. — Komitet wyznaczony do wskazania zmian potrzebnych w Konstytucyi konsularnéj. — Zmiany przyjęte. — Konstytucya Cesarska.— Wielcy dygnitarze. — Urzędy wojskowe i cywilne. — Projekt wskrzeszenia z czasem cesarstwa Zachodniego.—Nowe rozporządzenia konstytucyjne zamienione w senatus-konsulte.—Senat udaje

się w komplocie do Saint-Cloud, i ogłasza Napoleona Cesarzem.—Szczególność i wielkość tego widowiska. — Dalszy ciąg procesu Zorża i Moreau. — Georges skazany na śmierć, i exekwowany. — Armand de Polignac i de Rivière skazani na śmierć i ułaskawieni. — Moreau wygnany.—Los jego i los Napoleona.—Nowa zmiana w Rewolucyi francuskiéj.—Rzeczpospolita zamieniona w monarchiję wojskową.

Porażenie sprawione przez krwawą katastrofę w Vincennes, wielkie było bez wątpienia we Francyi; większe jeszcze atoli w Europie. Nie zboczymy od ścisłéj prawdy, mówiąc że ta katastrofa stała się główną przyczyną trzeciéj wojny powszechnéj. Spisek książąt francuskich, i śmierć księcia d'Enghien, będąca dalszym jego ciągiem, były to ciosy wzajemne, któremi rewolucya i kontr-rewolucya podżegały się do nowéj i gwałtownéj walki, jaka rozszerzyła się wkrótce od Alp i Renu, aż do brzegów Niemna.

Wyjaśniliśmy wzajemne położenie Francyi i różnych dworów od czasu wznowienia się wojny z Wielką Brytanniją; życzenia Rossyi o otrzymanie polubownego sądu najwyższego, przyjęte zimno przez Angliję, grzecznie przez Piérwszego Konsula, ale wkrótce uchylone przez tegoż, skoro poznał skłonności gabinetu rossyjskiego; obawę Austryi, lękającéj się żeby wojna znowu nie stała się powszechną, i usiłującéj zagłuszyć swoję niespokojność nadużyciem władzy w Cesarstwie; kłopoty Pruss, podbudzanych naprzemian przez Rossyę, lub znęcanych grzecznościami Piérwszego Konsula, prawie znęconych słowami ostatniego wyrzeczonemi do Lombarda, gotowych wreszcie wydobyć się z długiego wahania się w objęcia Francyi.

Takie było położenie na krótko przed opłakanym spiskiem, którego opowiedzieliśmy tragiczne wypadki. Lombard powrócił do Berlina, pełen tego co słyszał w Bruxelli, i udzielając wrażeń swoich młodemu Fryderykowi Wilhelmowi, skłonił go do stanowczego połączenia się z nami. Inna okoliczność przyłożyła się także niemało do sprowadzenia tego pomyślnego wypadku. Rossya okazywała się nie nader przychylną wyobrażeniom Pruss, które zależały na pewnym rodzaju neutralności kontynentalnéj, opartéj na dawnéj neutralności pruskiéj, i starała się zastąpić te wyobrażenia projektem pośrednictwa européjskiego, które, pod pozorem hamowania mocarstw wojujących, skończyłoby się wkrótce na nowéj koalicyi, skierowanéj przeciw Francyi, i opłacanéj przez Angliją. Fryderyk Wilhelm, dotknięty przyjęciem jakie spotkało jego propozycye, widocznemi skutkami jakie mógł pociągnąć za sobą projekt rossyjski, czując że siła jest na stronie Piérwszego

Konsula, ofiarował mu, już nie słowną przyjaźń, jak to czynił od roku 1800, przez Haugwitza, ale prawdziwe przymierze. Naprzód ofiarował, Francyi równie jak Rossyi, rozszerzenie neutralności pruskiéj, która ogarnąć miała wszystkie państwa niemieckie, a być wynagrodzoną ustąpieniem z Hannoweru, co dla nas nie inny miałoby skutek nad otwarcie stałego lądu handlowi angielskiemu, i zamknięcia przed nami drogi do Wiednia. Piérwszy Konsul naradzając się w Bruxelli z Lombardem, nie chciał słyszeć o tém. Od czasu powrotu Lombarda do Berlina, i świeżego postępowania Rossyi, król Pruski zaproponował nam zupełnie co innego. Podług nowego systematu, dwa mocarstwa, Francya i Prussy, zapewniały sobie *status presens*, obejmujący, dla Pruss, wszystko co one nabyły w Niemczech i w Polsce od roku 1789; dla Francyi, Ren, Alpy, przyłączenie Pijemontu, prezydencye Rzeczypospolitéj Włoskiéj, własność Parmy i Placencyi, utrzymanie królestwa Hetruryi, tymczasowe zajęcie Tarentu. Jeśliby dla jednego z tych przedmiotów pokój był zakłócony, jedno z dwóch mocarstw, które niebyłoby bezpośrednio zagrożoném, wdać się miało celem zapobieżenia wojnie. Jeśliby dobre jego chęci nie wzięły skutku, dwa mocarstwa obowiążą się połączyć swoje siły, i prowadzić walkę spólnie. W nagrodę tak ważnego zobowiązania się, Prussy żądały aby Francuzi ustąpili z brzegów Elby i Weser, aby zmniejszono wojsko francuskie w Hannowerze, do liczby niezbędnéj dla pobierania dochodów krajowych, to jest do sześciu tysięcy; nakoniec, jeśliby przy zawarciu pokoju powodzenie Francyi było dość wielkie iżby mogła dyktować warunki, Prussy żądały iżby los Hannoweru rozstrzygnięty był spólnie z nimi. Było to w sposób pośredni, zastrzeżenie że Hannower im będzie oddany.

Skłoniła także Fryderyka Wilhelma do wejścia w plany polityki Piérwszego Konsula, pewność pokoju na stałym lądzie, zależąca, podług jego zdania, od trwałego przymierza między Prussami i Francyą. Widział on, z trafnością oka chlubną dla niego, chlubną nadewszystko dla Haugwitza, prawdziwego jego doradzcy, że skoro Prussy i Francya ściśle będą połączone z sobą, nikt na stałym lądzie nie ośmieli się zakłócić pokoju powszechnego. Poznał w tymże czasie że krępując ląd stały, krępował zarazem i Piérwszego Konsula; gdyż gwarancya udzielona obecnemu położeniu obu mocartw, była środkiem ustalenia tegoż położenia, i zakazu Piérwszemu Konsulowi nowych przedsięwzięć. Jeśliby Prussy trwały przy podobnych widokach, i jeśliby je zachęcono do trwania przy nich, losy świata odmienną wzięłyby postać.

Też same przyczyny, które skłoniły Prussy do podania przytoczo-

nych wyżéj wniosków, winny były skłonić Piérwszego Konsula do ich przyjęcia. Chciał on bowiem ostatecznie, przynajmniéj naówczas, mieć Francyę aż do Renu i Alp, bezwarunkowe panowanie we Włoszech, przeważny wpływ w Hiszpanii, słowem supremacyę, albo najwyższą władzę na Zachodzie. Pozyskałby to wszystko otrzymując gwarancyę Pruss, i pozyskałby w stopniu prawie nieomylnéj pewności. Bez wątpienia ląd stały otwartyby został dla Anglików przez ustąpienie Francuzów z brzegów Elby i Weser; ale ta ulga dana ich handlowi nie przyniosłaby im tyle korzyści ile czyniłaby złego bezwładność stałego lądu, zapewniona odtąd przez zjednoczenie się Pruss z Francyą. A przy bezwładności lądu stałego, Piérwszy Konsul był pewny że pracując swym geniuszem przez lat kilka, prędzéj czy późniéj, wielki zada cios Anglii.

Prawda że propozycyi Pruss brakowało nazwiska przymierza: rzecz była niewątpliwie, ale słowa brakowało z woli bardzo rozważnéj młodego króla.

W rzeczy saméj, monarcha ten nie chciał go zamieścić; życzył nawet zmniejszyć pozorną wartość traktatu, nazywając go konwencyą. Ale cóż znaczyła forma, kiedy rzecz była: kiedy obowiązek połączenia sił jego z naszemi formalnie był zastrzeżony; kiedy ten obowiązek przyjęty przez króla poczciwego i wiernego swemu słowu, zasługiwał na wiarę? Tutaj należy zwrócić uwagę na jednę ze słabości nietylko dworu Pruskiego, ale i innych dworów Europy w owéj epoce. Uwielbiano nowy rząd Francyi odkąd nim kierował wielki mąż; lubiono jego zasady tyle ile poważano jego sławę; a jednak od niego stroniono. Nawet kiedy nagląca potrzeba zniewalała do zbliżenia się z nim, niechciano mieć innych stosunków nad interessowe; nie dla tego żeby doświadczano, lub śmiano objawiać względem niego arystokratyczną pogardę starych dynastyj ku nowym; Piérwszy Konsul nie wystawiał się jeszcze na porównania tego rodzaju, występując jako głowa dynastyi, a sława wojenna, która główny jego tytuł stanowiła, była jedną z takich zasług, przed któremi wszelka pogarda zawsze upada. Ale obawiano się żeby oświadczając się formalnie jego sprzymierzeńcem, nie uchodzić w oczach Europy za zbiega spólnéj sprawy królów. Fryderyk Wilhelm byłby zakłopotany przed młodym swoim przyjacielem Cesarzem Aleksandrem, a nawet przed swoim nieprzyjacielem Cesarzem Franciszkiem. Piękna i młoda królowa, otoczona koteryą pełną namiętności i zdań dawniejszych czasów, koteryą która szydziła z Lombarda, ponieważ wrócił z Bruxelli przejęty entuzyazmem dla Piérwszego Konsula, która nienawidziła Haugwitza po-

nieważ był apostołem francuskiego przymierza, piękna i młoda królowa i otaczający ją, głośnoby krzyczeli i odzywali się ze swoją naganą. Byłaby to bez wątpienia domowa tylko nieprzyjemność, i Fryderyk Wilhelm często był wystawiony na podobne. Ale nie mógłby pogodzić formalnego traktatu przymierza, z mową dwuznaczną, i pozbawioną szczérości, jaką zwykle przemawiał do innych dworów. Życzył aby mógł im pokazać zobowiązanie się swoje względem Piérwszego Konsula, jako mimowolną ofiarę dla naglejszéj potrzeby swoich ludów Ludy jego w rzeczy saméj, gwałtownie potrzebowały ustąpienia Francuzów z Hannoweru, ażeby Elba i Weser zostały deblokowane. Żeby pozyskać ustąpienie Francuzów z Hannoweru, należało, powiedziałby, ustąpić czegoś, zniewolony więc został do zezwolenia na to, na co z resztą wszystkie mocarstwa, mianowicie Austrya, zezwoliły, bądź traktatami, bądź umowami tajemnemi. Za taką cenę, która nie była nowém przyzwoleniem, oswobodził Niemcy od obcych żołnierzy, i wskrzesił ich handel. Przydaniem do proponowanéj konwencyi słowa przymierze, tłumaczenie takie byłoby niepodobném. Prawda że zastrzeżenie ściągające się do Hannoweru tyle kompromitowało ile słowo przymierze, ale umieszczone było w artykule, który pod słowem honoru miał pozostać w tajemnicy. Można było liczyć na obietnicę tego daną na pismie. Należało więc wziąć go takim jakim był, zastosować się do tego dworu, i śpieszyć się z korzystaniem z téj jedynéj sposobności dla przywiązania go do Francyi.

Za dni naszych, odkąd dawne Imperium Niemieckie skruszone zostało, nie wiele jest przedmiotów spółzawodnictwa pomiędzy Prussami i Austryą, a jest jeden bardzo groźny między Prussami i Francyą, w prowincyach Nad-reńskich. Ale w roku 1804 Prussy dosyć daleko położone od Renu, miały z Francyą podobne tylko interessa, z Austryą zaś tylko interessa sprzeczne. Nienawiść, jaką Fryderyk Wielki miał ku niéj, i którą w niéj obudzał, przeżyła w zupełności. Reforma konstytucyi niemieckiéj, sekularyzacya posiadłości kościelnych, zniesienie szlachty bezpośredniéj, podział głosów między katolikami a protestantami, były to przedmioty albo rozstrzygnięte, albo mające być rozstrzygniętemi, jakie napełniały oba dwory urazą, za przeszłość i na przyszłość. Prussy, zbogacone dobrami kościelnemi, przedstawiające naówczas rewolucyę w Niemczech, mające jéj interessa, i prawie złą sławę u starych monarchij, były naturalnym naszym sprzymierzeńcem; i chybaby nie chcieć ani jednego mieć przyjaciela w Europie, do nich oczywiście przywiązać się należało.

W rzeczy saméj, Hiszpanija jako sprzymierzeniec była niczém, i dla jéj odrodzenia, należało rzucić się późniéj w zamęt ogromnych trudności. Włochy, poszarpane w kawałki, których prawie całość posiadaliśmy, nie mogły dostarczyć nam jeszcze siły rzeczywistéj; zaledwo dostarczyły trochę żołnierzy, którzy żeby zostać dobremi, bo zdolni byli do tego, potrzebowali długi czas znajdować się w naszych szeregach. Austrya, przebieglejsza, niż wszystkie inne dwory razem wzięte, żywiła zamiar, który ukrywała przed wszystkimi i prawie przed sobą samą rzucić się na nas przy piérwszéj sposobności, dla odzyskania tego co straciła. I w tém nic nie było dziwnego, nic godnego nagany. Każdy zwyciężony podnieść się stara.

O ile Prussy przedstawiały w Niemczech coś podobnego do nas, o tyle Austrya przedstawiała tam to co tylko wyobrazić można najprzeciwniejszego, bo ona była doskonałym obrazem dawnego porządku rzeczy. Zresztą, jeden powód czynił ją niepojednaną z Francyą, to jest Włochy, przedmiot najgorętszéj jéj namiętności, i równéjże namiętności ze strony Piérwszego Konsula. Skoro szło o panowanie nad Włochami, nie trzeba było spodziewać się czego innego, tylko rozejmów, więcéj lub mniéj długich, z Austryą. Z pomiędzy dwóch dworów niemieckich zawsze różniących się z sobą, wybór Wiedeńskiego był więc niepodobieństwem. Co się tycze Rossyi, domagając się panowania nad stałym lądem, należało spodziewć się mieć ją nieprzyjaciółką. Ostatnie lat dziesięć dostatecznie o tém przekonały.

Rossya przybrała pod Cesarzową Katarzyną groźną postawę, pod Pawłem Iszym wysłała Suworowa, a pod Cesarzem Aleksandrem, chcąc dać opiekę pomniejszym mocarstwom, skończyła na zbliżeniu się do protektoratu nad stałym lądem, niezgodnego z władzą, jaką my tu wywierać chcieliśmy. Stosunki kontynentalne czyniły ją nieprzyjaciółką naszą, podobnie jak stosunki morskie czyniły nieprzyjaciółką Angliję. Tym sposobem Hiszpanija, podupadła naówczas, nie mogąca żadnéj nam siły ofiarować, Austrya nieubłagana w gniewie z powodu Włoch, Rossya nieprzyjazna nam na lądzie, jak Anglija na morzu, Prussy przeciwnie, mające interessa podobne naszym, grające pomiędzy staremi rządami rolę spanoszonego, Prussy były naszym sprzymierzeńcem naturalnym i przymuszonym. Zaniechać je znaczyło pozostać samemu jednemu. Pozostać samemu jednemu, zawsze, w każdym przypadku, znaczyło chcieć zginąć przy piérwszéj klęsce.

Kiedy szło o przymierza, Talleyrand źle radził Piérwszemu Kon-

sulowi. Ten minister, na którym upodobanie więcéj wywierało wpływu niżeli rachuba, miał dla Austryi nałogową skłonność. Pełen wspomnień dawnego gabinetu Wersalskiego, który nienawidził Fryderyka Wielkiego za jego ostre żarciki, który lubił dwór Wiedeński za pochlebstwa, sądził że znajduje się w samym Wersalu, kiedy zostawali w dobrych stosunkach z Austryą. Dla tych niedorzecznych powodów, był zimny, szyderczy, pogardliwy względem Pruss, i doradzał Piérwszemu Konsulowi nie wierzyć im. Rady jego zresztą nie wiele działały. Piérwszy Konsul, od czasu objęcia godności swojéj, osądził ze zwykłą sobie przenikliwością, z jakiéj strony przymierze jest pożądaném, i skłonił się ku Prussom. Wszelako, pełen zaufania w swojéj sile, nie kwapił się z wyborem przyjaciół. Uznawał użyteczność ich posiadania, oceniał wartość prawdziwą jednych i drugich, ale mniemał że zawsze mieć będzie dosyć czasu do ich wybrania, i chciał brać się do tego powoli.

Kiedy Lucchesini, skutkiem konferencyj w Bruxelli, przywiózł list do samego króla, i projekt przymierza, wyjąwszy nazwisko, Piérwszy Konsul mocno się obraził. Słusznie uważał że stosunki z Francyą są dosyć chlubne, nadewszystko dosyć korzystne, iżby można było przyznawać się do nich głośno. — Przyjmuję, rzekł, zasady podane; ale chcę żeby słowo przymierze zamieszczone było w traktacie. Publiczne tylko ogłoszenie przyjaźni naszéj przez Prussy, zatrwożyć może Europę, i pozwoli mi obrócić wszystkie moje siły przeciw Anglii. Przy podobnym traktacie, zmniejszę armiję lądową, pomnożę armiję morską, i całkiem poświęcę się wojnie na morzu. Bez przymierza publicznego i formalnego, nie mógłbym bez narażenia się na niebezpieczeństwo dokonać takiéj odmiany naszych sił, i zrobiłbym ofiarę z zamknięcia rzek, nieodniósłszy dostatecznéj korzyści.

Wiele było prawdy w takiém rozumowaniu. Zupełne wyznanie naszego przymierza nadałoby nam potęgę moralną, któréj pół-wyznanie zapewnić nie mogło. Ale sam czyn zjednoczenia sił miał wartość ogromną, i grunt rzeczy powinien był wziąć tu górę nad formą. Prussy, połączone z nami aż do obowiązku jęcia się oręża w pewnych przypadkach, wkrótce skompromitowałyby się w oczach Europy, ściągnęłyby na się obelgi gabinetów, rozjątrzyłyby się temi obelgami, i mimowolnie rzuciłyby się w nasze objęcia. Piérwszy krok ku nam czynił drugi nieodzownym. Błędem więc było nie przyjmować go. Piérwszy Konsul, oprócz słowa przymierze, którego chciał koniecznie, nie zgadzał się na niektóre warunki żądane przez Prussy. Co się tycze

Hannoweru był bardzo łatwy, i nie robił żadnéj trudności w ustąpieniu go Prussom, w przypadku zastrzeżonym; gdyż byłoby to stanowczém pokłóceniem ich z Anglią. Ale zawsze był bardzo trudny względem otwarcia rzek. Oburzał się na myśl otwarcia części lądu stałego Anglikom, Anglikom, którzy zamykali wszystkie morza. Powiedział nawet posłowi pruskiemu: — Jak to, dla przyczyn pieniężnych, czy możecie zniewolić mię do zrzeczenia się jednego z najskuteczniejszych środków szkodzenia Wielkiéj Brytanii? Daliście wsparcie trzy lub cztéry miliony talarów kupcom płótna w Szląsku; dać im trzeba drugie tyle. Zróbcie obrachowanie: ile kosztować wam będzie? sześć lub ośm milionów talarów? Gotów jestem dać je wam potajemnie, żebyście wyrzekli się warunku otwarcia rzek.

Środek ten nie przypadał do smaku Prussom, które chciały powiedzieć dworom Europy, że weszły w stosunki takie z Piérwszym Konsulem, dla tego jedynie żeby oddalić Francuzów z nad Elby i Weser.

Kiedy tak zmieniony wniosek wrócił do Berlina, król zląkł się na myśl przymierza wyraźnego. Cesarz Aleksander, dwory Niemieckie, ciągle mu stały w myśli, z tysiącznemi wyrzutami za wiarołomstwo. Lękał się także przedsiębierczego charakteru Piérwszego Konsula, i obawiał się, aby za nadto ściśle z nim połączywszy się, nie był wciągnięty w wojnę, czego najwięcéj w świecie trwożył się. Dwór nawet był rozdwojony i wzburzony tą kwestyą. Chociaż gabinet ścisłą zachowywał tajemnicę, przebiło się wszelako na zewnątrz coś z tego co go zaprzątało tak żywo; i dwór rozżarł się na Haugwitza, którego obwiniał jako sprawcę takiéj polityki. Człowiek ten był niepospolity, którego pewna pozorna nieszczerość, wypływająca raczéj z jego położenia niżeli charakteru, ściągnęła nań potwarz Europy, ale który pojmował wówczas lepiéj niżeli jaki bądź Prussak, powiemy chętnie lepiéj niżeli jaki bądź Francuz, połączone interessa obu mocarstw, wszystkie wytężał usiłowania żeby pokrzepić serce swojego króla przerażonego, i żeby przekonać Piérwszego Konsula, iżby nie był zbyt wymagającym. Ale nadaremne były jego usiłowania, i zniechęcony zamierzył oddalić się, co też wkrótce wykonał. Poseł rossyjski w Berlinie Alopeus działał w Postdamie. Dyplomacya austryacka napełniała go intrygami. Wszystkie namiętności sprzymierzyły się przeciwko myśli o przymierzu z Francyą. Wszelako to wzburzenie wewnętrzne nie rozszerzało się za obręb dworu, i nie stało się głośném w Berlinie.

Takie było położenie, gdy nagle przyszła wiadomość o porwaniu księcia d'Enghien na ziemi niemieckiéj. Sprawiła ogromne wrażenie. Rozżartość anty-francuskiego stronnictwa przekroczyła wszelkie gra-

nice. Przeciwne mu stronnictwo znajdowało się w nadzwyczajnych kłopotach. Argument konsula Lebruna, który mówił że czyn ten wielką sprawi wrzawę w Europie, zjiścił się w zupełności. Wszelako, dla złagodzenia cokolwiek tego wrażenia, dodawano że jest to środek prostéj ostrożności; że Piérwszy Konsul chciał mieć zakładnika, ale nieprzychodziło mu na myśl uderzyć w młodego książęcia tak znakomitego imienia, obcego przytém knowaniom paryzkim. Zaledwo wysłuchano takiego tłómaczenia się, gdy się dowiedziano o okropnéj egzekucyi w Vincennes. Stronnictwo francuskie umilknąć teraz musiało, i nawet nie tłómaczyć się. Poseł francuski Laforest, posiadający wielki szacunek osobisty, nagle opuszczony został od towarzystwa pruskiego, i sam donosił w depeszach że nikt do niego mówić nie chce. Powtórzył, w jednym z raportów codziennych, następne słowa osoby bardzo przychylnéj poselstwu francuskiemu. »Sądząc o rozjątrzeniu umysłów z zapalczywości mowy, nie wątpię że wszyscy co mają związek z rządem francuskim doświadczaliby obelg, a nawet czego gorszego, gdyby nie było w Prussiech praw opiekuńczych, i króla, którego znane są zasady.“

Laforest pisał jeszcze pod tąż samą datą, że ci krzykacze, wynurzywszy żywą czułość, przynajmniéj na pozór, nie mogli ukryć pewnego rodzaju obrażającéj radości, i poklaskiwali sobie jak gdyby odnieśli ważny tryumf.

W rzeczy saméj, był ważnym tryumfem dla nieprzyjaciół Francyi ten okrutny wypadek, ponieważ wszędzie sprowadził upadek stronnictwa francuskiego, i powiązał przymierza, które armatami tylko rozwiązane być mogły.

Błędy przeciwnika są smutném wynagrodzeniem błędów, jakich dopuścić się mogliśmy. Anglija wszelako nastręczyła nam takie wynagrodzenie. Popełniła czyn trudny do określenia, dostarczając pieniędzy potrzebnych dla spisku, i rozkazując albo pozwalając żeby trzéj agenci jéj, posłowie w Cassel, Stuttgardzie i Monachium wdali się w zbrodnicze intrygi. Piérwszy Konsul wyprawił oficera pewnego, który, przebrany i udając że jest agentem spisku, umiał pozyskać ufność panów Drake i Spencer'a – Smitha. Otrzymał od nich dla wręczenia spiskowym, jako mały zadatek, z powodu trudności zgromadzenia na prędce dostatecznego funduszu w gotowiznie, przeszło sto tysięcy franków złotem, które oddał natychmiast policyi francuskiéj. Raport tego oficera, listy własnoręczne panów Drake i Spencer, niezwłocznie były zebrane, złożone w Senacie i udzielone ciału dyplomatycznemu, dla sprawdzenia autentyczności pisma. Czyn za-

przeczanym być nie mógł. Raport i dokumenta te, wydrukowane „w Monitorze," i przesłane do wszystkich dworów, wywołały naganę surową dla Anglii, w miejsce namiętnéj nagany, jakiéj Francya od niejakiego czasu była wyłącznym przedmiotem. Ludzie bezstronni widzieli dobrze że Piérwszy Konsul wyzwany został przez ohydne czyny, i żałowali dla jego sławy, że nie poprzestał na legalnéj karze, jaka spaść miała na Żorża i jego spólników, na wzgardzie jaka dotknąć miała postępowanie dyplomacyi angielskiéj. Drake i Smith, z oburzeniem odprawieni z Monachium i Stuttgardu, przejechali szybko przez Niemcy, nie śmiejąc nigdzie pokazywać się. Drake mianowicie, jadąc przez Berlin, odebrał od policyi pruskiéj rozkaz nie zatrzymywać się tutaj ani jednego dnia. Przejechał tylko przez tę stolicę, i co prędzéj odpłynął do Anglii, unosząc z sobą hańbę, jaka się łączy z naruszeniem najświętszych obowiązków.

Postępki Drake i jego towarzysza sprawiły pewne wrażenie z powodu śmierci księcia d'Enghien. Wszelako gabinet pruski, zachowując zresztą zupełną w mowie swojéj przyzwoitość, stał się nagle milczący, zimny, nieprzenikniony dla Laforesta: ani słowa więcéj o przymierzu, ani słowa o interessach, ani słowa nawet o okrutnym wypadku, który opłakiwano po wszystkich miejscach. Wiedziano że Haugwitz i Lombard zmartwieni byli wypadkiem, który rujnował ich politykę; wiedziano, że Haugwitz w szczególności postanowił opuścić stér rządu, i wyjechać do dóbr swoich na Szląsku, bardzo zubożonych przez wojnę. Ale te dwie osoby nic już teraz nie mówiły. Kiedy Laforest chciał wywołać tłómaczenie się, Haugwitz słuchał jego uwag z wielką grzecznością, i odpowiedział poważnemi słowy: »W tém wszystkiém, panie, bądź przekonany że król szczególniéj był czuły na to co obchodziło sławę Piérwszego Konsula. Co się tycze przymierza, myślić już o tém nie należy. Za nadto wiele chciano wymagać od króla; a przytém popchnięty został nagle ku innym myślom, skutkiem wypadku nieprzewidzianego, którego następstwom ani pan, ani ja przeszkodzić nie możemy.«

W rzeczy saméj, usposobienie króla Pruskiego zupełnie się odmieniło. Zamyślał teraz o zbliżeniu się do Rossyi, i otrzymaniu od niéj wsparcia, jakiego szukał zrazu we Francyi. Życzył otrzymać od Piérwszego Konsula zmniejszenie wojsk w Hannowerze, i ustąpienie Francuzów z nad brzegów Elby i Weser, obowiązując się podzielać wszelkie losy, jakieby zagrażać mogły Francyi. Postanowiwszy teraz nic z nią nie mieć spólnego, przedsięwziął znosić zajęcie Hannoweru, zamknięcie rzek ztąd wynikające, i szukał w ścisłéj zgodzie z Rossyą środków

zapobieżenia, zmniejszenia przynajmniéj niedogodności mogących wynikać z obecności Francuzów w Niemczech. Zagaił natychmiast układy z posłem rossyjskim. Łatwo było przyprowadzić podobną negocyacyę do dobrego końca, ponieważ odpowiadała wszelkim życzeniom tego dworu.

.Kiedy wrażenie tragicznego wypadku, którym zaprzątała się Europa, ostygało w Berlinie, zaczynało się w Petersburgu. Większe tu jeszcze było niżeli gdzieindziéj. W sobotę kuryer przybył do Petersburga. Nazajutrz w niedzielę był dzień przyjęcia dyplomatycznego. Cesarz, obrażony wyniosłością Piérwszego Konsula, wcale nie był skłonny do powściągania się. Kiedy nadeszła chwila przyjęcia, Cesarz i dwór pokazali się w żałobie. Reprezentanci wszystkich dworów europejskich z radością widzieli to świadectwo żalu. Poseł nasz, generał Hedouville, obecny tutaj, znajdował się przez kilka chwil w okrutném położeniu. Cesarz przeszedł koło niego nieprzemówiwszy ani jednego słowa.

Potém Cesarz przystąpił do narady z ministrami względem dalszego postępowania. Działał powodowany najszlachetniejszemi uczuciami ludzkości.

Do zdarzenia, jakie opisaliśmy wyżéj, chciał przyłączyć krok polityczny. Obmyślono na radzie środek bardzo śmiały, to jest reklamowanie przeciwko wtargnięciu na ziemię Badeńską, oświadczając że jest gwarantem Imperium niemieckiego.

Tytuł gwaranta Imperium niemieckiego, który przybierał dwór rossyjski, uważany był przez Francuzów za wątpliwy, gdyż po ostatniém pośrednictwie, pospołu z Francyą, nie nastąpił formalny akt gwarancyi. Akt ten zaś był tyle potrzebny do jéj istnienia, że posłowie Francuski i Rossyjski często naradzali się z posłami niemieckimi, o potrzebie przygotowania takowego, i o formie jaką mu nadać wypada. Akt wszelako nie nastąpił. W niedostatku tego, pozostawał tytuł jaki wyprowadzić można było z traktatu Cieszyńskiego, którym Francya i Rossya gwarantowały w roku 1779, układ zawarty między Prussami i Austryą, względem sukcessyi Bawarskiéj. Czyli to zobowiązanie się, ograniczone do przedmiotu specyalnego, nadawało prawo wdawania się w przedmiot wewnętrznéj policyi Imperium? Rzecz była wątpliwa. W każdym przypadku, ponieważ Imperium miało powód do użalenia się na pogwałcenie terytoryum, wypadało żeby reklamowało wprzód mocarstwo poszkodowane, to jest Wielki Książe Badeński, lub jakie mocarstwo niemieckie. Gabinet petersburgski postawił przesłać sejmowi niemieckiemu notę, obudzającą

jego czujność, i wywołującą jego narady nad świeżem pogwałceniem terrytoryum Wielkiego Księstwa Badeńskiego. Takaż nota w tymże samym przedmiocie miała być przesłana rządowi francuskiemu.

Nie ograniczono tém tylko manifestacyj, jakie wspomniona okoliczność natchnęła. Chciano wynurzyć dworowi Rzymskiemu jawną naganę, za powolność którą okazał względem Francyi, wydając jéj emigranta Vernègues. Poseł rossyjski w Rzymie natychmiast odwołany został. Nuncyusza papiezkiego wyprawiono z Petersburga. Saxonija, niespokojna z powodu nieprzyjemności, jaką przyczyniała Piérwszemu Konsulowi obecność pana d'Entraigues w Dreznie, prosiła Rossyi żeby go odwołała. Gabinet Petersburgski odpowiedział, że d'Entraigues pozostanie w Dreznie.

Po takich krokach, Rossya zajęła się uprzedzeniem następstw, starając się pozawiązywać przymierza. Naturalnie słuchano z przyjemnością i ochotą nowéj mowy Pruss, które porzuciwszy wprzód Rossyę dla Francyi, porzucały teraz Francyę dla Rossyi, i zmierzały ku połączeniu się z Północą. Życzonoby wciągnąć Fryderyka Wilhelma w pewny rodzaj koalicyi lądowéj, niezależnéj od Anglii, ale jéj przychylnéj. Wszelako musiano poprzestać na tém co ofiarował król Pruski. Monarcha ten zniewolony zostawić Hannower Francuzom, odkąd zaniechał układów z nimi, starał się zabezpieczyć od kłopotów wynikających z ich obecności, za pomocą porozumienia się z Rossyą. Tego tylko życzył, i niepodobna było nakłonić go żeby życzył czego więcéj.

Po usiłowaniach zatém każdego ze swojéj strony, aby skutek zwrócić do celu, któremu dawano piérwszeństwo, przystano wreszcie na zobowiązanie się, zależące na podwójnéj deklaracyi ze strony Pruss Rossyi, ze strony Rossyi Prussom, ułożonéj w słowach odmiennych, i nacechowanéj duchem dwóch dworów. Oto jest treść tego zobowiązania się. Dopóki Francuzi ograniczą się zajęciem Hannoweru, i nie przekroczą liczby trzydziestu tysięcy wojska w téj części Niemiec, dwa dwory pozostaną nieczynnemi, i trzymać się będą *statu quo*. Lecz jeśliby wojska francuskie zostały pomnożone, i jeśliby inne państwa niemieckie były zajęte, umówią się naówczas z sobą względem oporu nowemu zajęciu; a jeśliby ich opór posuwaniu się Fracuzów ku północy, wojnę pociągnął za sobą, miały połączyć siły swoje, i spólnie prowadzić walkę. Cesarz, w takim przypadku, oddawał bez żadnego wyjątku, wszelkie zasoby państwa swojego do rozporządzenia Pruss. Umowie téj podpisanéj przez Prussy dnia 24 Maja

1804 roku, towarzyszyło wszelako z ich strony mnóstwo zastrzeżeń. Król mówił w deklaracyi swojéj: że nie myśli wdać się lekkomyślnie w wojnę, że nie pomnożenie o kilkuset ludzi wojska zajmującego Hannower, nadesłanych na coroczne i zwyczajne jego uzupełnienie, że nie przypadkowa kollizya z jakiém małém mocarstwem niemieckiém, skłoni go do rozbratu z Francyą, ale formalny zamiar rozszerzenia się w Niemczech, objawiony przez powiększenie rzeczywiste i znaczne sił francuskich w Hannowerze. Co się tycze młodego Cesarza, ten żadnych w swém zobowiązaniu się nie czynił zastrzeżeń. Prosto i wyraźnie przyjmował na siebie obowiązek połączyć wojska swoje z pruskiemi, w przypadku wojny (*).

(*) Traktat ten, w formie podwójnéj deklaracyi, nie powinien być brany za jedno z traktatem tajemnym zawartym w Potsdamie dnia 3 Listopada 1805 roku, kiedy Napoleon szedł z Ulmu pod Austerlitz, i który zawarły Prussy skutkiem pogwałcenia terrytoryum Anspach i Bayreuth. Ten o którym mówimy tutaj nigdy ogłoszony nie był w żadnym zbiorze dyplomatycznym; nie znano go nawet we Francyi. Powziąwszy o nim wiadomość, zamieszczam go tutaj dla wyjaśnienia wypadku wielkiéj wagi, to jest zaniechania przymierza francuskiego przez Prussy.

Deklaracya dworu Pruskiego.

My Fryderyk Wilhelm III, i t. d. i t. d.

Ponieważ wojna, jaka się zapaliła między Anglią i Francyą, wystawiła Niemcy północne na obce wtargnięcie, skutki wynikłe ztąd dla naszéj monarchii i sąsiadów naszych, obudziły wszelką troskliwość naszę; ale te nadewszystko, które jeszcze wyniknąć mogą, wymagają po nas abyśmy rozważyli i przygotowali zawczasu środki do zaradzeniu temu.

Jakkolwiek dotkliwem jest zajęcie Hannoweru i pośredni jego skutek, zamknięcie rzek, wyczerpawszy, dla przecięcia takiego stanu rzeczy, wszystko cokolwiek nie było wojną, postanowiliśmy uczynić ofiarę dla pokoju i nie wracać do przeszłości, oraz nie przedsiębrać środków czynnych, dopóki nowe przywłaszczenia nas do tego nie zniewolą.

Ale jeżeli, pomimo uroczystych obietnic, udzielonych przez rząd francuski, posunie on za obręb *statu quo* swoje przedsięwzięcia przeciwko któremu bądź z mocarstw północnych, postanowiliśmy oprzeć się im siłami, jakie Opatrzność złożyła w naszym ręku.

Uczyniliśmy o tém Francyi uroczystą deklaracyę, i Francya ją przyjęła; ale nadewszystko zaufanie i przyjaźń ku Najjaśniejszemu Cesarzowi wszech Rossyi wkładały na nas obowiązek zwierzenia się, i z radością przekonaliśmy się że zamiary nasze zgadzają się zupełnie z zasadami wysokiego Sprzymierzeńca naszego, i że on sam postanowił utrzymać je spólnie z nami. Zgodziliśmy się zatém z Jego Cesarską Mością na następujące punkta:

1. Opierać się społem wszelkim nowym wkroczeniom rządu francuskiego do państw północnych, obcych jego kłótni z Anglią.

Traktat ten, w formie tak szczególnéj, miał pozostać w tajemnicy, i rzeczywiście był zupełnie nam niewiadomy. Zaledwo zawarty został, król Pruski, ustawicznie przebiegając z jednéj strony na drugą dla zapobieżenia wszelkiemu niebezpieczeństwu wojny, lękał się, aby zabezpieczywszy się ze strony Rossyi, nie odsłonił się za nadto ze strony Francyi. Nagłe przerwanie mowy o przymierzu z nami, poważne i surowe milczenie w sprawie księcia d'Enghien, wydały mu się niebezpieczeństwem zagrażającém pokojowi. Pólecił więc Haugwi-

2. Na ten koniec, zwrócona będzie pilna uwaga na przygotowania Rzeczypospolitéj. Czujne oko zwrócone będzie na wojska, jakie ona utrzymuje w Niemczech; a jeżeli ich liczba powiększona zostanie, postawić się należy, bez straty czasu, w takiém położeniu, iżby szanowaną była opieka, jaką zamierzamy udzielić słabym mocarstwom.

3. Jeśliby rzeczywiście nastąpił przypadek nowego przywłaszczenia, znamy że z tak niebezpiecznym przeciwnikiem pół-środki byłyby szkodliwemi. Wówczas, z siłami odpowiedniemi ogromnéj potędze Rzeczypospolitéj, wystąpiemy przeciwko niéj. Przyjmując zatém z wdzięcznością ofiarę Wysokiego Sprzymierzeńca naszego, niezwłocznego połączenia z wojskiem naszém armii 40,000 lub 50,000, nie mniéj wszakże liczymy na warunki poprzednie traktatu przymierza pomiędzy Rossyą a Prussami; warunki wiążące tak ściśle losy obu mocarstw, że skoroby szło o byt jednego, obowiązki drugiego nie mają granic.

4 Żeby określić chwilę kiedy *casus foederis* miejsce mieć będzie, trzeba patrzeć na rzeczy w ogóle i w ich duchu. Pomniejsze mocarstwa Imperium leżące za rzeką Weser, mogą przedstawiać sceny chwilowe, przeciwne zasadom, bądź że są ustawicznym teatrem przechodu wojsk francuskich, bądź że ich władcy zaprzedani są Francyi przez interes, jak hrabia Bentheim, lub zależni od niéj z innych względów, jak hrabia Aremberg. Tu drobiazgowe zboczenia, które naprawia przełożenie, jak w Meppen, lub które nie narażają niczyjego bezpieczeństwa, obcemi są umowie, do któréj bezpieczeństwo było pobudką. Na brzegach rzeki Weser interessa stają się istotnemi, bo tego z punktu rzecz idzie o Daniję, o Meklemburg, o miasta Hanzeatyckie i t. d.; i *casus foederis* miejsce mieć będzie zatém, przy piérwszym zamachu Francuzów przeciwko mocarstwu Imperium, położonemu na prawym brzegu Weser, a mianowicie przeciw prowincyom Duńskim i Meklemburgowi, w słusznem oczekiwaniu naszém, że Król Jegomość Duński spólną mieć będzie z nami sprawę przeciw nieprzyjacielowi.

5. Ogromne marsze, jakie wojska rossyjskie zniewolone będą odbywać dla połączenia się z naszemi, i trudność w zdążeniu na czas dla wzięcia udziału w stanowczych ciosach, doradzają że stosownie będzie przyjąć dla różnych rodzajów broni różny sposób transportu. Kiedy więc jazda rossyjska i konie artylleryi ciągnąć będą przez nasze prowincye, byłoby dogodniéj żeby piechota i działa szły morzem i wylądowały w którym bądź porcie Pomeranii, Meklemburga i Holsztynu, stosownie do działań nieprzyjaciela.

6. Zaraz po rozpoczęciu działań nieprzyjacielskich, lub wcześniéj jeżeli oba umawiające się dwory uznają za stosowne, Danija i Saxonija wezwane będą aby przystąpiły do niniejszéj umowy i spółdziałania środkami odpowiednemi potędze każdego,

tzowi żeby przed posłem Francuskim uroczyście oświadczył neutralność, neutralność bezwarunkową ze strony Pruss, dopóki wojska francuskie zamujące Hannower nie będą powiększone. Haugwitz zatém, przerywając nagle z Laforestem wymuszone milczenie, oświadczył mu że król daje słowo honoru iż pozostanie neutralnym, cóżkolwiek bądź przytrafi się, jeżeli liczba trzydziestu tysięcy Francuzów nie będzie powiększona w Hannowerze. Dodał że to znaczy tyle pra-

równie jak wszyscy inni książęta i mocarstwa Niemiec północnych, którzy dla bliskości swoich krajów, winni mieć udział w dobrodziejstwach niniejszéj umowy.

7. Odtąd obowiązujemy się nie składać broni i nie wchodzić w układy z nieprzyjacielem, tylko za zgodą Jego Cesarskiéj Mości, i po poprzedniéj umowie z nim, pełni zaufania w wysokim Sprzymierzeńcu naszym, który przyjął na się podobnież zobowiązanie się względem nas.

8. Skoro cel zamierzony osiągnięty będzie, zastrzegamy sobie porozumieć się z Jego Cesarską Mością co do dalszych rozporządzeń, ażeby całkiem oczyścić Niemcy północne z wojsk obcych, i zapewnić w trwały sposób na przyszłość ten szczęśliwy wypadek, obmyślając porządek rzeczy, któryby niewystawiał więcéj Niemiec na niedogodności, jakich doświadczać musiały od początku wojny teraźniejszéj.

Deklaracya niniejsza ma być wymieniona na drugą, podpisaną przez Najjaśniejszego Cesarza Rossyjskiego i ułożoną w podobnéjże treści; przyrzekamy więc wiarą naszą i słowem królewskiém wiernie wypełnić obowiązki nasze, któreśmy tu przyjęli.

Na wiarę czego podpisaliśmy niniejsze własną ręką, i kazaliśmy przyłożyć pieczęć naszą królewską.

Dan w Berlinie, dnia 24 Maja, roku Pańskiego 1804, a panowania naszego ósmego.

podpisano: Fryderyk Wilhelm.
kontrasygnował, Harderberg.

Kontr-deklaracya ze strony Rossyi.

Krytyczne położenie, w jakiém znajdują się Niemcy północne, i ucisk którego doznaje ich handel, podobnie jak handel całéj Północy, z przyczyny pobytu wojsk francuskich w elektoracie Hannowerskim; nadto, grożące niebezpieczeństwa, jakie przewidywać można dla spokojności mocarstw, które w téj części lądu stałego, nie uległy jeszcze jarzmu Francuzów, zwróciły na się całą troskliwość naszę, staraliśmy się przeto wynaleźć środki mogące uspokoić obawę naszą pod tym względem.

Ponieważ nie można było zapobiedz wkroczeniu do elektoratu Hannowerskiego, a na nieszczęście okoliczności przeszkodziły oswobodzić go w porę od obecności wojsk francuskich, uznaliśmy za stosowne nie przedsiębrać na teraz żadnego środka czynnego, dopóki rząd francuski ograniczy się zajęciem niemieckich posiadłości Króla Jegomości Angielskiego; ale też nie pozwalać żeby wojska francuskie przekroczyły w Niemczech liniję, za którą obecnie się znajdują.

wie co chybione przymierze, gdyż nieczynność Pruss, zapewniona pod wspomnionemi warunkami, zapewniała nieczynność lądu stałego. Nadętość tego oświadczenia, nie mającego powodów w obecnéj chwili, zdziwiła Laforesta, ale nic go nie nauczyła. Wszelako wydało mu się osobliwszém. Fryderyk Wilhelm sądził że tym sposobem dobrze wyjdzie ze wszystkimi. Nic smutniejszego nad widok słabości niezręcznéj, zaplątanéj w labiryncie polityki, i narażającéj się z powodu

Najjaśniejszy Król Pruski, któregośmy uprzedzili w zupełnéj ufności o naszéj obawie i środkach, jakie uważaliśmy za nieodzowne dla uchylenia niebezpieczeństwa, któreśmy przewidywali, gdy wynurzył zgodę swoję na widoki nasze, tudzież chęć przyłożenia się do tak zbawiennych zamiarów, i oparcia się nowym wdzieraniom się rządu francuskiego do innych mocarstw Imperium, obcych jego kłotni z Angliją, zgodziliśmy się z Jego Królewską Mością na następujące punkta:

1. Ponieważ doznaną śmiałość i czynność rządu francuskiego skłania go do przedsiębrania i wykonywania zarazem swoich zamiarów, potrzeba więc koniecznie czuwać na przygotowania, jakie użyć może dla wykonania swych projektów względem Niemiec północnych. Pilne więc oko mieć należy na korpus wojsk będący w tych stronach, i w przypadku pomnożenia ich liczby, pośpieszyć nie tracąc czasu z wystąpieniem w takiéj postawie, któraby nakazywała szacunek opiece, jaką mamy zamiar udzielić mocarstwom, co z powodu słabości swojéj, nie zdołałyby uniknąć zagrażających niebezpieczeństw.

2. Dla uchylenia wszelkiéj niepewności co do epoki wprowadzenia w wykonanie środków przeznaczonych z jednéj i drugiéj strony, a wymienionych wyżéj, dla zabezpieczenia północnych Niemiec od wszelkiego wtargnięcia obcego, ułożono się przedewszystkiém, pomiędzy nami a Królem Jegomością Pruskim, oznaczyć *casus foederis* niniejszéj umowy. Na ten koniec zgodzono się że mieć będzie miejsce za piérwszém wtargnięciem wojsk francuskich rozłożonych w elektoralnych posiadłościach Króla Jegomości Angielskiego do przyległych krajów.

3. Gdy *casus foederis* nastąpi, Najjaśniejszy Król Pruski, znajdując się bliżéj teatru wypadków, nie będzie czekał z działaniem na połączenie spólnych sił wymienionych niżéj, i rozpocznie działania zaraz, jak tylko mieć będzie wiadomość że wojska francuskie przekroczyły liniję, którą zajmują obecnie w Niemczech północnych.

4. Ponieważ wszelkie środki, jakie zamierzamy użyć na ten koniec są, w pogotowiu do wprowadzenia w wykonanie, zobowiązujemy się najformalniéj przyjść w pomoc Królowi Jegomości Pruskiemu za piérwszém hasłem, jakie dane nam będzie i ze wszelką ile być może szybkością.

5. Siły, jakie użyte będą z naszéj strony na obronę reszty Niemiec północnych, składać się będą ze 40,000 wojska regularnego, i mogą być podniesione do 50,000, według potrzeby. Najjaśniejszy Król Pruski obowiązuje się ze swojéj strony, użyć na tenże cel równą ilość wojsk regularnych. Skoro działania wojenne rozpoczną się, zobowiązujemy się nie składać broni, ani też wchodzić w układy ze spólnym nieprzyjacielem, tylko za zgodą Króla Jegomości Pruskiego, i za poprzednią z nim umową; ma się rozumieć że Najjaśniejszy Król Pruski przyjmie także obowiązek nie składania

chęci zaradzenia wszystkiemu, jak drobny ptaszek, który wikła się w sidła, miotając się żeby z nich wydobyć się.

Tym sposobem założone zostały przez dwuznaczną politykę króla Pruskiego, i pod żywém wrażeniem wypadku w Vincennes, fundamenta trzeciéj koalicyi. Rossya uradowana że namówiła Prussy, zaczęła jednocześnie zwracać się ku Austryi, i starała się przypodobać temu mocarstwu, trochę więcéj niżeli dotąd czyniła. Posiadała do tego łatwy środek w swoim ręku: to jest nie przemawiać tak jak Francya o kwestyach nie rozstrzygniętych jeszcze w Imperium, i mówić to właśnie co dwór Wiedeński.

Powiedzieć teraz trzeba w jaki sposób przyjęto w Wiedniu wypadek który tak głębokie sprawił wrażenie na dworach Berlińskim i Petersburskim. Jeżeli był jaki dwór, którego porwanie księcia d'Enghien na ziemi niemieckiéj dotknąć musiało, tedy bez wątpienia dwór Austryacki. Wszelako, jedynemi ministrami umiarkowanemi w téj okoliczności byli ministrowie cesarza. Nie wymknęło się im żadne wyrażenie obrażające rząd francuski, żaden krok, na który on mógłby się użalać. A przecież głowa Imperium, naturalny stróż bezpieczeństwa, godności kraju Niemieckiego, obowiązany był, albo nikt nim nie był, podnieść głos przeciwko czynowi popełnionemu w Wielkiém

broni, ani wchodzenia w umowę ze spólnym nieprzyjacielem, tylko za naszą zgodą i po uprzedniém porozumieniu się z nami.

6. Zaraz po rozpoczęciu działań nieprzyjacielskich, lub wcześniéj, jeżeli oba umawiające się dwory uznają za stosowne, król Duński i elektor Saski wezwani będą aby przystąpili do niniejszéj umowy i spółdziałania środkami, odpowiedniemi ich potędze, równie jak wszyscy inni książęta i mocarstwa Niemiec północnych, którzy dla bliskości swoich krajów, winni mieć udział w dobrodziejstwach niniejszéj umowy.

7. Skoro cel zamierzony osiągnięty będzie, zastrzegamy sobie porozumieć się z Królem Jegomością Pruskim co do dalszych rozporządzeń, ażeby całkiem oczyścić ziemie imperium Niemieckiego z wojsk obcych, i zapewnić w trwały sposób na przyszłość ten szczęśliwy wypadek, obmyślając porządek rzeczy, któryby nie wystawiał więcéj Niemiec na niedogodności, jakich doświadczać musiały od początku wojny teraźniejszéj.

Deklaracya niniejsza ma być wymieniona na akt podpisany przez N. Króla Pruskiego i ułożony w podobnéjże treści; przyrzekamy więc wiarą naszą i słowem cesarskiém wiernie wypełnić obowiązki nasze, któreśmy tu przyjęli.

Na wiarę czego podpisaliśmy go własną ręką, i kazaliśmy przyłożyć pieczęć naszego cesarstwa.

Dan w Sankt Petersburgu, dnia . . . . . roku 1804, naszego panowania czwartego

księstwie Badeńskiém. Powiedzieć nawet trzeba, żeby mówić prawdę, iż wszystko byłoby na swojém miejscu, jeśliby spokojność jaką okazał dwór Austryacki w téj okoliczności była w Petersburgu, i jeśliby skwapliwość do reklamowania objawiła się w Wiedniu. Niktby się nie zadziwił gdyby Cesarz zażądał z umiarkowaniem, ale z mocą, objaśnień od Piérwszego Konsula, co do pogwałcenia terytoryum, które głęboką niespokojność obudzić musiało w Niemczech. Nie tak się jednak stało, owszem przeciwna rzecz miała miejsce. W Wiedniu byli ostrożni, skryci, a nadewszystko bardzo blisko zwycięzcy pod Marengo. Milczeli. Cobentzel, wyzwany raczéj przez pana de Champagny, niżeli sam wywołujący, powiedział że pojmuje ostrą konieczność polityki, że żałuje wprawdzie wypadku mogącego sprowadzić nowe kłopoty w Europie, ale że gabinet Wiedeński, co do siebie, czuwać będzie z większą niżeli kiedy gorliwością, nad utrzymaniem pokoju na stałym lądzie.

Żeby zrozumieć postępowanie gabinetu Wiedeńskiego w téj okoliczności, wiedzieć potrzeba że wyglądając sposobności przyjaznéj do odzyskania tego co stracił, sposobności, jakiéj nie chciał nasunąć nieroztropnie, gabinet ten przypatrywał się z gorącą ciekawością temu co się dzieje w Boulogne, życząc bardzo naturalnie żeby wojska francuskie Ocean pochłonął, ale nie chcąc bynajmniéj zwabić je nad Dunaj, bo znał ich wyższość odtąd nieprzełamaną. Tymczasem, korzystał z zajęć, jakie wojna morska nastręczała Francyi, do rozwiązania podług woli swojéj przedmiotów, jakie rozstrzygniętemi nie były przez reces roku 1803. Przedmioty te, pozostałe w zawieszeniu dla braku czasu, były, jak sobie przypominamy, następujące: ustanowienie stosunku pomiędzy głosami katolickiemi i protestanckiemi w Kollegium książąt; utrzymanie lub zniesienie szlachty bezpośredniéj; nowy podział na cyrkuły, dla policyi i zachowania porządku w Niemczech; reorganizacya Kościoła Niemieckiego; sekwestr dóbr ruchomych i nieruchomych należących do księstw kościelnych sekularyzowanych; różne wreszcie interessa mniejszéj wagi. Najważniejszym z tych przedmiotów w swoich skutkach, była zwłoka nowéj organizacyi cyrkułów, gdyż wynikał ztąd niedostatek policyi, który pozostawiał wszystko w ręku mocniejszego. Ponieważ Francya w obecnéj chwili całkiem była zaprzątniona wojną morską, i nadto poróżniona z Rossyą, nie było zatém żadnego wpływu zewnętrznego, któryby mógł przyjść w pomoc mocarstwom uciśnionym, i imperium ze wszech stron wpadało w anarchiję.

Przy końcu negocyacyi 1803 roku Austrya zasekwestrowała posia-

dłości zależne od księstw sekularyzowanych, które znajdowały się u niéj pod ręką. Przypomnijmy sobie że te dawniejsze księstwa kościelne miały, jedne fundusze złożone w banku Wiedeńskim, drugie dobra zamknięte w obrębie różnych mocarstw Niemieckich. Fundusze i dobra te naturalnie musiały należeć do książąt wynagrodzonych. Austrya, przytaczając nie wiadomo jaką maxymę prawa feudalnego, zasekwestrowała przeszło na trzydzieści milionów kapitałów złożonych w banku Wiedeńskim, lub oddanych na procent. Bawarya i dom Oranii najznaczniejszą poniosły stratę. Austrya nie na tém ograniczyła swoje przedsięwzięcia. Układała się z mnóstwem pomniejszych książąt, żeby im wydrzeć niektóre posiadłości, jakie mieli w Szwabii, i tym sposobem zapewnić sobie stanowisko na brzegach jeziora Konstancyeńskiego. Kupiła miasto Lindau od księcia Bretzenheim, i odstąpiła mu w zamian dobra w Czechach, z obietnicą głosu na Sejmie. Układała się z domem Koenigseck, dla otrzymania, pod takiemiż warunkami, dóbr położonych w tychże samych stronach. Nareszcie popierała na Sejmie utworzenie nowych głosów katolickich, żeby przyjść do równości między głosami katolickiemi i protestanckiemi. Ponieważ większość Sejmu niezdawała się chcieć uczynić zadość jéj żądaniom, Austrya zagroziła iż zerwie wszelkie narady, dopoki przedmiot stosunku głosów nie będzie rozstrzygnięty według jéj życzeń.

Książęta Niemieccy, obrażeni gwałtami Austryi, mścili się dopuszczając się podobnych gwałtów na słabszych od siebie. Hessya, Wirtemberg zajęły ziemie szlachty bezpośredniéj, głośno oświadczając o zamiarze ich wcielenia. Kiedy bezpośrednia szlachta Frankońska udała się do cesarskiéj izby w Wetzlar, ażeby wyjednać dekret przeciwko przywłaszczeniu, jakiem była zagrożona, rząd Hesski kazał pozdzierać wszędzie ogłoszenia wyroku wydanego przez izbę cesarską, dając tém przykład osobliwszéj pogardy ku trybunałom Imperium. Nie poprzestano na takich nadużyciach, odmawiano płacenia pensyj duchowieństwu, ogołoconemu z dóbr przez sekularyzacye. Książe Wirtembergski nie chciał płacić żadnych zgoła. Śród tych wzajemnych gwałtów, każdy milczał w nadziei otrzymania bezkarności na swój własny rachunek. Nie uskarżano się na sekwestracye Austryi, byleby pozwalała wykonywać wszystko co przedsiębrano przeciw szlachcie bezpośredniéj, lub przeciw nieszczęśliwym pensyonowanym, pozbawionym chleba. Bawarya, najmocniéj pokrzywdzona przez Austryę, mściła się na księciu arcy-kanclerzu, którego elektorat przeniesiony został z Moguncyi do Ratyzbony. Z przykrością widząc go na ziemi Ratyzbońskiéj, któréj pożądała od tak dawna, prześladowała go pogróżkami, zabie-

rała mu znaczną liczbę posiadłości zamkniętych w jéj granicach, i nabawiała go tysiączną niespokojnością o byt własny. Prussy naśladowały podobne postępowanie w Westfalii, i nie dały się wyprzedzić, pod względem przywłaszczeń, ani Bawaryi, ani Austryi.

Dwa mocarstwa tylko postępowały sprawiedliwie: naprzód książe arcy-kanclerz, który będąc winien byt swój układom z roku 1802, starał się aby je szanowali członkowie Związku; powtóre, elektor Saski, który nie mając interessu śród tych roszczeń wszelkiego rodzaju, pozostając bezczynnym w dawném swojém księstwie, nic nie straciwszy, ani też zyskawszy, głosował bezowocnie za szanowaniem praw każdego, przez rozsądek i poczciwość.

Wszystko w czém okazano występną powolność dla Austryi, pozwalając jéj uciskać jednych, żeby pozwoliła uciskać drugich, nie rozbroiły jéj wcale, zwłaszcza względem Bawaryi. Sądząc się dosyć silną iżby miała potrzebę umiarkowania, ujęła się za sprawę szlachty bezpośredniéj, któréj była naturalną i interessowaną protektorką z powodu zaciągów do swego wojska.

Widzieliśmy że szlachta bezpośrednia, zależąca od Cesarza, nie zaś od władzców państw, w obrębie których zamykały się ich posiadłości, nie była obowiązana dostarczać im kontyngensu wojskowego. Ci z mieszkańców, którzy mieli skłonność do wojny, zaciągali się do wojsk austryackich, i z saméj Frankonii dostarczali przeszło dwa tysiące żołnierzy rocznie, szacowniejszych przymiotami niż liczbą. W rzeczy saméj, byli to prawdziwi Niemcy, daleko wyżsi nad innych żołnierzy austryackich, pod względem nauki, waleczności i przymiotów wojskowych. Dostarczali wszystkich podoficerów do wojsk cesarskich, w które Austrya zlewała poddanych wielorakiego rodzaju, jakich mieści w obszernem swojém państwie. Dla tych pobudek postanowiła narażać się raczéj na wszystko, wyjąwszy wojnę z Francyą, niżeli ustąpić. Nie troszcząc się o to że wyrzucać jéj mogą nadużycie władzy, przedstawiła radzie nadwornéj, jako czyn gwałtu zależący wyłącznie od policyi cesarza, gwałtowne kroki popełnione przeciwko szlachcie bezpośredniéj: i z pośpiechem niezwykłym procedurze niemieckiéj, wyjednała decyzyę tymczasową nazwaną *Conservatorium*, w konstytucyjnym języku imperium, i wykonanie jéj poruczyła czterem mocarstwom związkowym: Saxonii, Baden, Czechom, Ratyzbonie. Wysłała przez Czechy z jednéj strony, przez Tyrol z drugiéj, ośmnaście batalionów, i zagroziła Bawaryi niezwłocznem wtargnięciem jeżeli ona nie wyprowadzi wojsk swoich z różnych posiadłości szlachty bezpośredniéj.

W takiem położeniu, Austrya bardzo musiała być umiarkowaną względem Piérwszego Konsula; bo chociaż zajęty od strony Oceanu, nigdzie by wstecz nie cofnął się. Rozjątrzenie przytém jakie w nim obudzono, czyniło go drażliwszym i groźniejszym niż zwykle. To wyjaśnia ostrożność dyplomatyków austryackich w sprawie księcia d'Enghien, i rzeczywistą lub udaną ich obojętność w téj ważnéj okoliczności.

Wykazaliśmy już uczucia, jakie obudziły w Piérwszym Konsulu, zamachy wymierzone przeciwko jego osobie. Dobrodziejstwa, któremi osypał emigrantów nierozbroiły ich złości. Względy jakie wyświadczył Europie nie ułagodziły jéj zazdrości. Rozjątrony do najwyższego stopnia tak małą wzajemnością, uczuł w duszy swojéj nagłą odmianę, i skłonny był do krzywdzenia tego wszystkiego, co dotychczas najwięcéj oszczędzał. Nie długo czekano odpowiedzi na wyżéj wspomnione manifestacye; i użaliwszy się nad obłąkaniem jego namiętności, mieć będziemy znowu zręczność uwielbiania wielkości jego charakteru.

Dwór Pruski umilkł i przestał mówić o przymierzu. Nastąpiło milczenie i z drugiéj strony; ale Piérwszy Konsul surowo strofował Laforesta że za nadto wiernie przedstawił w depeszach swoich wrażenie sprawione na publiczności Berlińskiéj. Co się tycze Rossyjskiego dworu, odpowiedź udzielona była natychmiast. Generał Hedouville odebrał rozkaz wyjechać z Petersburga w ciągu czterdziestu ośmiu godzin, nie kładąc innéj przyczyny odjazdu, jak tylko stan zdrowia, zwykła przyczyna u dyplomatyków, żeby dawać do odgadnienia to, czego powiedzieć nie chcą. Miał nic nie mówić czy wyjeżdża na czas niejaki, czy na zawsze. Rayneval jeden pozostał, z przybraniem tytułu pełniącego interessa. Zresztą w Paryżu, od czasu odprawy Markowa, był tylko agent w takimże stopniu, d'Oubril. Piérwszy Konsul w odpowiedzi przesłanéj gabinetowi rossyjskiemu przypomniał, że Francya najlepiéj postępując dotychczas względem Rossyi, i przypuściwszy ją w połowie do wszystkich wielkich spraw lądu stałego, nie odbierała wzajemności; że spotykała agentów rossyjskich bez wyjątku źle życzących i nieprzyjaznych; że wbrew ostatniemu traktatowi pokoju, który obowiązywał oba dwory aby nienabawiały jeden drugiego kłopotów, gabinet petersburski akkredytował emigrantów francuskich przy obcych dworach, i zasłaniał pozorem narodowości rossyjskiéj, żeby ich uchylić przed policyą francuską; że było to pogwałceniem zarazem ducha i brzmienia traktatów; że jeżeli chcą wojny, niech powiedzą otwarcie; że Piérwszy Konsul, który jéj nie życzy, nie więcéj też lęka się jéj, gdyż wspomnienie ostatniéj kampanii nie może go zatrważać; że co

się tycze tego co zaszło w Baden, Rossya występuje jako gwarantka ziemi niemieckiéj, chociaż jéj prawa do interwencyi, są wątpliwe; że w każdym przypadku, Francya używała prawa obrony prawnéj przeciw spiskom knowanym na jéj granicy, za wiedzą i wiadomością niektórych rządów niemieckich, osypanych przez nią dobrami, i wypłacających się najczarniejszą niewdzięcznością; że ona objaśniła się już z nimi, że z nimi tylko objaśniać się będzie, i że na jéj miéjscu Rossya uczyniłaby toż samo.

Co się tycze Niemiec, ponieważ Rossya pochwaliła świeżo postępowanie Austryi, i pretensye ostatniéj do podania Radzie nadwornéj kwestyj konstytucyjnych, Piérwszy Konsul oświadczył wręcz, że Francya odłącza się odtąd od dyplomacyi rossyjskiéj, względem dalszego kierunku spraw niemieckich; że nie zgadza się aby przedmioty pozostałe w zawieszeniu, rozstrzygnięte były na Radzie nadwornéj, prostym trybunale raczéj Cesarza nie zaś imperium; że przedmioty te, powinny, jak wszystkie inne, być roztrząsane przez Sejm, ciało najwyższe, jedyny skład zwierzchności niemieckiéj. Tak więc powaśnienie zupełne było we wszystkich punktach; postanowienia równie były stanowcze, jak i sama mowa.

Co się tycze Austryi, Piérwszy Konsul winszować sobie był powinien obojętności, jaką ona okazała dla ofiary w Ettenheim. Ale widział jasno, że nadużywano w Wiedniu przeszkód, jakie zdawała się nasuwać jemu wojna morska. Pragnął dobrą dać naukę Austryi w téj mierze. Dwojaki miał sposób walczenia Anglii, jeden idąc z nią w zapasy w ciaśninie Kaletańskiéj, drugi gnębiąc jéj sprzymierzeńców na stałym lądzie. W istocie, drugi sposób daleko był łatwiejszy i pewniejszy niżeli pierwszy, i chociaż mniéj bezpośredni, nie przestawał wszelako być skutecznym. Jeśliby Austrya go wywołała, postanowił nie tracąc ani jednéj chwili, zwinąć obóz w Boulogne, i wkroczyć do Niemiec; bo niechciał iść za morze wprzód niżby rozbroił wszystkich sprzymierzeńców jawnych lub skrytych Wielkiéj Brytanii. Kazał powiedzieć dwóm Cobentzelom, tak temu co był posłem w Paryżu, jak temu co kierował interessami w Wiedniu, że Bawarya jest sprzymierzeńcem Francyi od wieków, że nie wystawi jéj na ucisk Austryi; że jeżeli zawiniła zajmując zbyt nagle dobra szlachty bezpośredniéj, Austrya przez niesprawiedliwe sekwestra, przywiodła wszystkich do wynagrodzenia siebie gwałtami za gwałty, jakich doświadczali sami; że Bawarya może uledz, ale on niedopuści zgubić jéj bezkarnie, i że jeżeli Austrya nie odwoła batalionów zebranych w Czechach i Tyrolu, postanowił wypra-

wić korpus czterdziesto-tysięczny do Monachium, który stać tam będzie załogą w oczekiwaniu odwrotu wojsk cesarskich.

Stanowcze i wyraźne to oświadczenie pogrążyło Cobentzelów w niewypowiedziane kłopoty. Wydźwignęli się z nich nowemi żalami na ustawiczną nieprzyjaźń, jakiéj Austrya jest przedmiotem ze strony Francyi i na stan głębokiéj rospaczy, do którego ją przyprowadzono. Wszelako Talleyrand i Champagny nalegali, i ułożono się z obu stron że Bawarya ustąpi z dóbr szlachty bezpośredniéj, ale wojska austryackie, zatrzymawszy się zrazu tam gdzie teraz znajdują się, skończą wreszcie na wycofaniu się ażeby nie skompromitować godności cesarza zbyt skwapliwym odwrotem. Gabinet austryacki odezwał się na nowo że jeżeli przychylą się do jego żądania pod względem stosunku głosów katolickich i protestanckich na Sejmie, można liczyć na niego we wszelkich okolicznościach, mianowicie w téj, jaka się nastręcza z powodu noty nadesłanéj przez Rossyę Sejmowi niemieckiemu.

Ta nota przybyła do Ratyzbony, przez tegoż samego kuryera, który przywiózł do Paryża depesze z Petersburga. Srodze zakłopotała władzców niemieckich, pod względem ich godności i bezpieczeństwa, bo obcy dwór wzywał ich aby okazali się czułemi na pogwałcenie ziemi niemieckiéj, a jeśliby okazali się czułemi na to pogwałcenie, narażali się w najwyższym stopniu na gniew Francyi. Materyalnie nie było czasu do przesłania instrukcyj posłom przy Sejmie; ale ci domyślając się zdania swojego dworu, okazali się skłonniejszemi raczéj do zaniechania noty, niżeli do dania jéj wielkiego odgłosu. Poseł pruski Goertz, ten sam co już występował w negocyacyach niemieckich, życzyłby, co do siebie, całą tę sprawę puścić w niepamięć. Ale posłowie austryaccy odebrali instrukcye, z powodu bliskości Wiednia, a odegrywając, według swego zwyczaju, podwójną rolę, uważając notę za nieprzyzwoitą, kiedy znajdowali się z agentami francuskiemi, obiecując że będzie przyjęta, kiedy znajdowali się z agentami rossyjskiemi, wymyślili krok pośredni. Wzięto notę pod rozwagę, ale każdy poseł miał odwołać się do swojego dworu, względem dalszego oświadczenia co do jéj treści.—„Widzisz, mówił Hugel do posła rossyjskiego, że wyjednaliśmy przyjęcie waszéj noty. Widzisz, mówił do posła francuskiego, że odkładając dyskussyę na dwa miesiące, umorzyliśmy rzecz, bo za dwa miesiące nikt już o tém myślić nie będzie.“

Taki zaiste miał być koniec téj sprawy. Ale żeby go osięgnąć, niemało jeszcze pozostawało trudności do przezwyciężenia. Rządy niemieckie nie chciały ani obrażać Francyi, któréj lękały się, ani zniechę-

cić Rossyi, któréj potrzebować mogły. Ich posłowie uwijali się zatém w Paryżu, żeby wynaleźć środek rozwiązania.— Ułożcie się sobie jakchcecie, mówił do nich Piérwszy Konsul. Jeżeli dyskussya zacznie się za dwa miesiące, tak iż urzędowie dójdzie do Francyi, dam odpowiedź tak dumną, tak ostrą, że godność ciała niemieckiego boleśnie poniżona będzie. Będziecie musieli znieść cierpliwie tę odpowiedź, lub wziąć się do oręża, bo ja postanowiłem, jeśli zajdzie potrzeba, zacząć od lądu wojnę, którą prowadzę z Wielką Brytaniją.

Talleyrand, wierny zwykłéj swojéj skłonności do pokoju, starał się przez wybiegi przeszkodzić zerwaniu jego. Posłowie zagraniczni obawiając się Piérwszego Konsula, przeciwnie zaś znajdując w Talleyrandzie grzeczność niepospolitą i łatwość, która z resztą nie wyłączała wyniosłości, troskliwie ubiegali się o niego. Z pomiędzy najpilniejszych i najrozumniejszych był książe Dalberg, synowiec księcia arcykanclerza, podówczas poseł Badeński w Paryżu. Jego to użył Talleyrand do działania na dwór Badeński. Przypomniawszy dworowi temu wszystko cokolwiek był winien Francyi, która tak dalece powiększyła jego posiadłości w układach z roku 1803, dano mu do zrozumienia także wszystko czego lękać się powinien, jeśliby wojna wybuchnęła na nowo. Namawiano go więc żeby oświadczył w Ratyzbonie że otrzymał ze strony rządu francuskiego zaspakajające tłómaczenie się i życzył zatém ażeby nie zastanawiano się dłużéj nad notą rossyjską. Kiedy Talleyrand wymagał tajemnie podobnéj deklaracyi, gabinet Petersburski, opierając się na pokrewieństwie domu Badeńskiego z Cesarsko-Rossyjską rodziną, starał się modyfikować tę deklaracyę tak iżby dostateczną nie była. Zresztą dwa miesiące upłynęły nim nastąpił dzień rozpraw; przesyłano z Paryża do Carlsruhe, z Carlsruhe do Paryża, projekta redakcyi, bez ustanku modyfikowane, i można było spodziewać się że znajdzie się wkrótce przyzwoite rozwiązanie.

Piérwszy Konsul nietroszczył się bynajmniéj temi przyjazdami i wyjazdami, i pozwalał działać swojemu ministrowi spraw zagranicznych. Obrażał Rossyę i zmusił Austryę do milczenia. Niepokoił Prussy swoją oziębłością, a co się tycze Sejmu Ratyzbońskiego, uważał go jako reprezentacyę ciała upadającego od zbutwiałości, pomimo wszelkich swoich starań, jakie czynił dla jego odmłodnienia; i gotów był albo nie odpowiedzieć mu wcale, albo odpowiedzieć w poniżający sposób. Wszystkie te sprawy wywołane zewnątrz przez katastrofę w Vincennes, zaledwo odwróciły jego uwagę od interessów wewnętrznych, które przyszły w téj chwili do stanu prawdziwego przesilenia.

Chociaż w ciągu niewielu dni wrażenie sprawione przez śmierć księcia d'Enghien skutkiem czasu złagodzone zostało, jak to się dzieje z wrażeniami najżywszemi nawet, wszelako pozostawała jeszcze przyczyna ciągłego wzburzenia w sprawie Żorża, Moreau i Pichegru. W rzeczy saméj była to przykra ale niezbędna konieczność, stawić przed sądem tyle osób tak rozmaitego rodzaju, jednych jak de Rivière i Polignac, drogich dawnéj arystokracyi francuskiéj, drugich jak Moreau, drogich tym wszystkim którzy kochali sławę Francyi, i stawić ich pośród ciekawości publicznéj żywo obudzonéj, pośrod rozkiełznania źle życzących, zawsze skorych do wyprowadzenia z najdrobniejszych okoliczności najsubtelniéjszych lub najniedorzeczniejszych wniosków. Ale należało wymierzyć sprawiedliwość- i process ten miał zakłocić, na jeden lub dwa miesiące jeszcze, zwykłą spokojność rządu Piérwszego Konsula.

Przygoda całkiem nieprzewidziana, pomnożyła jeszcze bardziéj posępną i złowieszczą postać tego położenia. Pichegru więzień Piérwszego Konsula, nie ufając zrazu jego wspaniałości i z trudnością wierząc w ofiary jego łaski, które mu Réal przyniósł, uspokoił się wkrótce, i z zaufaniem oddał sie myśli ocalenia życia, i odzyskania honoru, urządzając wielką osadę w Cayenne. Ofiary Piérwszego Konsula były szczére, gdyż postanowiwszy uderzyć tylko w rojalistów chciał ułaskawić Moreau i Pichegru. Réal niezdolny do złych uczuć, doświadczył w téj wielkiéj sprawie powtórnego nieszczęścia. Przyjechał do Vincennes za późno; za rzadko pokazywał się w więzieniu Pichegru, gdzie śledztwo mało go powoływało, ponieważ niespodziewano się nic zgoła wybadać z człowieka tak zamkniętego w sobie i tak mocnego charakteru, jakim był ten dawniejszy generał Rzeczypospolitéj. Pogrążony w tysiącznych czynnościach, Réal zaniedbał Pichegru, który, niesłysząc już o propozycyach Piérwszego Konsula, i dowiedziawszy się o krwawéj exekucyi w Vincennes, mniemał że nienależy liczyć na łaskę, jaką mu przyobiecano i ofiarowano. Umrzeć nie była największa rzecz dla tego męża wojennego: było to rozwiązanie prawie nieodzowne występnych intryg, w jakie się wplątał zboczywszy z drogi prawéj w roku 1797; ale należało mu wystąpić pomiędzy Moreau a Żorżem, jednym którego skompromitował, drugim któremu wydał swój honor, wystąpiwszy obok niego w spisku rojalistowskim. Wszelkie zaskarżenia jakich doświadczał w epoce 18 Fructidora, i które odpychał z udaném oburzeniem, usprawiedliwionemi być miały. Tracił wraz z życiem biedne resztki honoru, już mocno zachwianego. Nieszczęśliwy wolał śmierć niezwłoczną, ale śmierć bez hańby, jaka

wyniknąćby musiała z publicznéj sprawy. Uczucie to dowodzi że był wart nieco więcéj, niżeli wnosić można z poprzedniego jego postępowania. Pożyczył od Réala dzieła Seneki. Jednéj nocy, po kilkogodzinnem czytaniu i zostawiwszy książkę otwartą w tém miejscu gdzie jest mowa o śmierci dobrowólnéj, zadusił się jedwabną chustką od szyi, którą zwinąwszy w powróz, a zakręcił korkiem drewnianym. Przy końcu nocy dozorcy, usłyszawszy jakieś poruszenie w jego pokoju, weszli i znaleźli go zaduszonego, z twarzą czerwoną, jakby uderzonego apopleksyą. Lekarze i urzędnicy sądowi przywołani żadnéj nie zostawili wątpliwości, co do przyczyny śmierci, i wyjaśnili ją najoczewiściéj dla wszystkich ludzi dobréj wiary.

Ale nie masz dosyć jasnego dowodu dla stronnictw, które postanowia wierzyć w potwarz, albo rozsiewać ją niewierząc. Natychmiast zgodzono się u rojalistów, którzy naturalnie lubili przypisywać wszelkie zbrodnie rządowi, i u próżniaków, którzy bez złości lubią upatrywać w wypadkach więcéj powikłania niżeli jest rzeczywiście, zgodzono się że Pichegru zaduszony został przez siepaczy Piérwszego Konsula. Ta katastrofa, nazwana w Temple, była uzupełnieniem katastrofy nazwanéj w Vincennes; jedna wiązała się z drugą. Charakter nowego Nerona szybko się zatem rozwijał. Za przykładem cesarza rzymskiego, przechodził od dobrego ku złemu, od cnoty do zbrodni, prawie jednym skokiem. A ponieważ potrzeba było tym którzy starali się wymotywować swoje kłamstwa, znaleźć przyczynę do wytłumaczenia podobnéj zbrodni, powiadali że niespodziewając się przekonać Pichegru, zamordowano go, iżby obecność jego w sądzie nieposłużyła ku uniewinnieniu oskarżonych.

Był to najniedorzeczniejszy, równie jak najohydniejszy wymysł. Jeżeli znajdował się oskarżony, którego obecność przy sprawie konieczną była w interessie Piérwszego Konsula, tedy był nim Pichegru. Pichegru, osobiście, nie mógł być spółzawodnikiem wzbudzającym obawę, odkąd udowodnione jego spólnictwo ze stronnictwem rojalistowskiém zgubiło go w opinii publicznéj; przytém zeznania oskarżonych wszystkich stronnictw równie ciężkiemi były dla niego. Człowiekiem, którego lękać się by należało, jeśliby taki znajdował się, dla jego sławy jeszcze nie pokalanéj, dla trudności pokonania go, był Moreau; i jeżeli znajdował się oskarżony mogący być użytecznym przeciwko niemu, był nim Pichegru, który służył za pośrednika pomiędzy republikanami a rojalistami. Pichegru, w rzeczy saméj, wezwany przed sąd, nie mogąc zaprzeczać ani stosunków swoich z Żorżem, ani stosunków z Moreau, nie mogąc również z nich wytłómaczyć się jak ich zaprzeczać, służył

nieodzownie do sprzężenia Moreau z rojalistami, to jest do okrycia go słusznym wstydem. Pichegru zatém stanowił ogromną stratę dla oskarżenia. Wreszcie, żeby dopuścić się zbrodni dla pozbycia się niebezpiecznego spółzawodnictwa, należało z Moreau, nie zaś z Pichegru, zakończyć w podobny sposób process. Przypuszczenie zatém równie było bezrozumne jak dzikie. Wszelako rozprawiacze po salonach rojalistowscy zgodzili się na to, że Piérwszy Konsul dla pozbycia się Pichegru, zadusić go kazał. Bezecne to oskarżenie upaść wkrótce musiało, ale tymczasem zamięszało umysły, a roznosiciele fałszywych nowin, powtarzając je, posługiwali złośliwości wynalazców. Nowe to nieszczęście przebudziło na kilka dni smutne wrażenia, sprawione już przez spisek książąt emigrantów. Wszelako wrażenia te długo trwać nie mogły. Jeżeli ludzie światli, przyjaciele Piérwszego Konsula, zazdrośni o jego sławę, musieli zachować w głębi serca żal nieukojony, ogół czuł dobrze że może odpoczywać bez obawy pod osłoną ręki silnéj i sprawiedliwéj. Nikt nie myśli szczerze żeby się odnowić miały egzekucye, wygnania, łupieztwa. Wyznać nawet potrzeba, ludzie osobiście wplątani do Rewolucyi, bądź że pozyskali dobra narodowe lub urzędy publiczne, bądź sławę kłopotliwą, cieszyli się potajemnie widząc że generał Bonaparte oddzielił się od Burbonów fossą napełnioną krwią królewskiego rodu.

Zresztą, wrażenia sprawione przez wypadki polityczne, ograniczały się podówczas do liczby osób z każdym dniem szczuplejszéj. Nadzwyczajny udział jaki naród brał w sprawach publicznych, podczas Rewolucyi, ustąpił miejsca pewnemu rodzajowi niedbałości, wynikającéj zarazem ze znużenia i z ufności. W piérwszych czasach Konsulatu, trzymano jeszcze wzrok utkwiony w rząd, z pewną niespokojnością; ale wkrótce widząc go tak zręcznym i tak szczęśliwym, oddano się bezpieczeństwu, odpoczynkowi, i zaczęto znowu zaprzątać się interessami prywatnemi, odawna zaniedbanemi podczas rewolucyi burzliwéj, która wstrząsnęła zarazem własnością, handlem i przemysłem. Z tych mass podburzonych, zwracały tylko uwagę na wypadki spółczesne te klassy, które posiadają dosyć wolnego czasu i światła do zaprzątania się sprawami krajowemi, tudzież interessowani wszystkich stronnicw, emigranci, księża, nabywcy dóbr narodowych, wojskowi, urzędnicy.

Pośród téj publiczności, wrażenia były podzielone. Kiedy jedni nazywali szkaradnym czyn popełniony na osobie księcia d'Enghien, drudzy uważali za niemniéj szkaradne spiski bez ustanku odradzające się przeciwko osobie Piérwszego Konsula. Ci powiadali że rojaliści, aby wrócić do stéru rządu, którego byli niegodni i niezdolni, narażali

się na zniszczenie wszelkiego rządu we Francyi; że po śmierci Piérwszego Konsula, nikt nie potrafi utrzymać stéru władzy dość silnie; że odpadną znowu w anarchiję i w krew: że koniec końcem, dobrze zrobiono okazując surowość, aby odstraszyć zbrodniarzy i nierozsądnych; że rojaliści są niepoprawni; osypani dobrodziejstwami Piérwszego Konsula, nie umieli być ani wdzięcznemi, ani nawet rezygnowanemi; że aby skończyć z nimi, trzeba było iżby zadrżeli raz jeden przynajmniéj. To powtarzano w towarzystwach kupiących się około rządu, gdzie się zbierali dowódzcy wojsk, naczelnicy władz, sądownictw, członkowie Senatu, Trybunatu, Ciała Prawodawczego. A nawet, kiedy wrażenie sprawione przez śmierć księcia d'Enghien ostygać zaczynało, mówili toż samo prawie ludzie spokojni, bezinteressowni, którzy żądali aby ich zostawiono wreszcie w spokojności pod osłoną potężnego ramienia, które rządziło naówczas Francyą.

Z takiego ścierania się zdań wytrysnęła nagle myśl, która wkrótce się rozszerzyła z szybkością błyskawicy. Rojaliści, uważając Piérwszego Konsula za jedyną przeszkodę swoim zamiarom, chcieli uderzyć w niego, spodziewając się, że cały rząd zginie z nim razem. Ha! wołano, trzeba oszukać zbrodnicze ich nadzieje. Męża, którego zgubić chcieli, trzeba zrobić królem albo cesarzem, iżby dziedzictwo, przydane do jego władzy, zapewniło mu następców naturalnych i bezpośrednich, i aby z uwagi, że zbrodnia popełniona na jego osobie stanie się nieużyteczną, mniéj myślano o dopuszczeniu się onéj. Widzimy zatém, że powrót do opinij monarchicznych szybko się odbył od lat kilku. Od pięciu Dyrektorów mianowanych na lat pięć, zwrócono się do trzech Konsulów mianowanych na lat dziesięć: potém od trzech Konsulów, do jednego rzeczywiście Konsula, z władzą dożywotnią. Na takiéj drodze nie można się było zatrzymać, tylko zrobiwszy ostatni krok, to jest powróciwszy do władzy dziedzicznéj. Dostatecznem było do tego najmniejsze wstrząśnienie nadane umysłom. Wstrząśnienie to rojaliści podjęli się nadać sami, pragnąc zamordować Piérwszego Konsula; i wyprawili tu widowisko bardzo pospolite gdyż najczęściéj nieprzyjaciele rządu, przez nierostropne swoje napady, przyśpieszają jego postęp.

W jednéj chwili, bądź w Senacie, bądź w Ciele Prawodawczém, bądź w Trybunacie, nie tylko w Paryżu, ale i w naczelnych miastach departamentów, gdzie się zgromadzały kollegija wyborcze, w obozach rozłożonych na pobrzeżu, dały się słyszeć jednocześnie prawie pochwały pomysłów monarchii i dziedzictwa. Taki zwrót opinii był,

naturalny; podniecały go nieco także manifestacye rozmaitych zgromadzeń, które przypodobać się pragnęły; prefekci, którzy starali się popisać z gorliwością; generałowie, którzy pragnęli zwrócić na siebie uwagę wszechwładnego pana: wszyscy wiedząc dobrze że podając wniosek o monarchii odgadywali tajemną myśl tego pana, i że bynajmniéj go nie obrażą, jeżeli przypadkiem wyprzedzą chwilę wyznaczoną przez jego ambicyę.

Nie będąc dyktowaną, mowa ta była jednostajną wszędzie. Trzeba, mówiono, położyć tamę wahaniu się, fałszywym skrupułom, i przyjść do jedynéj instytucyi, która będzie stała, to jest do monarchii dziedzicznéj. Dopókiby rojaliści spodziewali się zniszczyć rząd i Rewolucyę jednym ciosem, ponawialiby swoje zbrodnie, i możeby im nakoniec udało się. Nie zaczną na nowo, lub przynajmniéj mieć nie będą najmniejszego interessu do wznawiania, kiedy postrzegą obok Piérwszego Konsula dzieci lub braci, gotowych nastąpić po nim, i gdy rząd nowy, podobnie jak dawny, posiadać będzie własność przeżycia sam siebie. Włożyć koronę na tę głowę szacowną i poświęconą, na któréj spoczywają losy Francyi, znaczyło umieścić na niéj puklerz, któryby ją zasłaniał przeciwko ciosom morderców. Broniąc jéj, bronić będziemy wszelkich interessów, zrodzonych z Rewolucyi; ocalimy od reakcyi krwawéj ludzi skompromitowanych przez swoje obłąkanie; zachowamy nabywcom dóbr narodowych ich dobra, wojskowym ich stopnie, wszystkim członkom rządu ich położenie, Francyi rząd równości, sprawiedliwości i wielkości, jaki ona sobie zdobyła. Zresztą, wszyscy, dodawano, powrócili do zdrowych wyobrażeń. Wszyscy z trudnością pojmują jak można było dać się uwieść teoretykom bezrozumnym, i utworzyć z rozległéj i staréj Francyi Rzeczpospolitę, nakształt Spartańskiéj i Ateńskiéj. Wszyscy przyznają że niszcząc monarchiję dla rzeczypospolitéj, przekroczone piérwsze i prawne życzenia Rewolucyi 1789 roku, która pragnęła naprawy nadużyć, zniesienia rządu feudalnego, modyfikacyi władzy królewskiéj, nie zaś jéj obalenia; że jeżeli w roku 1802, przy ustanowieniu Konsulatu dożywotniego, fałszywy wstyd powściągnął prawodawców Francyi, dzisiaj kiedy fałszywy wstyd przeminął, dzisiaj kiedy zbrodnie rojalistów dokonały otwarcia oczu wszystkim, należy przedsięwziąć coś stanowczego, i urządzić rząd aktem zupełnym i ostatecznym; że zresztą tym sposobem dodadzą tylko prawo do czynu, gdyż w rzeczy saméj generał Bonaparte jest królem, ale królem absolutnym; oddając mu zaś władzę królewską, pod jéj prawdziwą formą, można z nim traktować,

ograniczyć tę władzę, i nadać za jednym razem trwałość rządowi, a zabezpieczenie swobodom.

Taka była powszechna mowa, w kilka dni po okropnych scenach, które przytoczyliśmy wyżéj.

Jakież widowisko przedstawia naród, który sprobowawszy krwawéj rzeczypospolitéj pod Konwencyą, rzeczypospolitéj umiarkowanéj ale niedołężnéj pod Dyrektoryatem, zniechęcony nagle do tego rządu zbiorowego i cywilnego, z krzykiem domagał się ręki wojownika żeby nim rządziła: tak mu pilno było mieć jednego, że chciał wziąć nieszczęśliwego Jouberta w nieobecności generała Bonapartego; śpieszył na spotkanie ostatniego za jego powrotem z Egiptu, błagał go o przyjęcie władzy, któréj ten zbyt niecierpliwie pożądał, mianował go Konsulem na lat dziesięć, potém Konsulem dożywotnim, nareszcie monarchą dziedzicznym, byleby zabezpieczony został, dzielném ramieniem męża wojny, od téj anarchii, któréj okropne widmo ścigało go bez ustanku! Jaka nauka dla sektarzy, którzy mniemali, w szale swojéj pychy, utworzyć z Francyi rzeczpospolitę, ponieważ czas zaprowadził w niéj demokracyę! Czegóż było potrzeba do takiéj zmiany wyobrażeń? Cztérech lat tylko, i spisku chybionego przeciw nadzwyczajnemu mężowi, który był przedmiotem miłości dla jednych, nienawiści dla drugich, namiętnego oczekiwania dla wszystkich! I podziwiajmy jeszcze głębokość téj nauki! Człowiek ten był celem zbrodniczego zamachu; ale nawzajem sam dopuścił się krwawego czynu; i w téjże saméj chwili nie lękano się wybrać go monarchą: tyle był uważany za koniecznego! Brano go nie sławnego mniéj, ale mniéj niepokalanego. Wzięto go z jego geniuszem, wziętoby go bez geniuszu, wziętoby go jakimkolwiek bądź, byleby był potężnym; tyle pożądano siły, nazajutrz po tak wielkim bezładzie! Czyliż nie widzieliśmy około nas, i za dni naszych, narody strwożone, rzucające się w objęcia miernych żołnierzy, bo przynajmniéj przedstawiali pozór siły?

W Rzymie, staréj rzeczypospolitéj, potrzeba było konieczności, oddawna doświadczanéj, aby mieć jedynego zwierzchnika, często powtarzanéj niedogodności elekcyjnego przelewania władzy, trzeba było kilku pokoleń, Cezara naprzód, potém Augusta po Cezarze, a nawet Tyberyusza po Auguście, żeby oswoić Rzymian z myślą władzy monarchicznéj i dziedzicznéj. Nie potrzeba było tylu zachodów we Francyi dla narodu nawykłego od dwunastu wieków do monarchii, a tylko od lat dziesięciu do rzeczypospolitéj. Potrzeba było jednego przypadku, żeby wrócić od marzeń kilku głów szlachetnych ale obłąkanych, do żyjących i niewygładzonych wspomnień całego narodu.

W każdym kraju szarpanym przez fakcye, zagrożonym przez nieprzyjaciół zewnętrznych, potrzeba rządu i obrony sprowadzi, prędzéj lub późniéj, tryumf człowieka potężnego, wojownika jak Cezar w Rzymie, bogacza jak Medyceusze we Florencyi. Jeżeli kraj ten długi czas żył jak rzeczpospolita, potrzeba kilku pokoleń do oswojenia go z monarchiją; ale jeżeli kraj ten żył ciągle jak monarchija, i szał fakcyj wyrwał go na chwilę ze stanu naturalnego, żeby z niego utworzyć jednodzienną rzeczpospolitę, potrzeba kilku lat zaburzeń żeby obudzić wstręt do anarchii, mniéj jeszcze lat żeby wynaleźć żołnierza mogącego położyć jéj koniec, i woli tego żołnierza, lub sztyletu jego nieprzyjaciół żeby go zrobić królem lub cesarzem, i zwrócić tym sposobem kraj do jego zwyczajów, rozproszyć marzenia tych, którym zdawało się iż potrafią zmienić naturę ludzką marnemi dekretami, i przysięgami jeszcze marniejszemi. Rzym i Florencya, przez długi czas rzeczypospolite, skończyły się, jedna na Cezarach, druga na Medyceuszach, i przeszło pół wieku strawiły na oddaniu się im. Anglija i Francya, rzeczypospolite od lat dziesięciu, skończyły się w ciągu trzech lub cztérech lat na Cromwellu i Napoleonie.

Tak więc Rewolucya, w tak szybkim zwrocie, wyznać miała przed obliczem nieba swoje błędy, jeden po drugim, i zadać sobie kłamstwo! Rozróżnijmy jednak: kiedy chciała zniesienia rządu feudalnego, równości przed obliczem prawa, jednostajności w sądownictwach, administracyi i podatkach, regularnego udziału narodu w rządzie krajowym, nie myliła się wtedy: nie miała żadnego kłamstwa sobie do zadania, i żadnego też nie zadała. Kiedy zaś przeciwnie, zapragnęła równości barbarzyńskiéj i urojonéj, braku wszelkiéj hierarchii społecznéj, bezustannéj i zgiełkliwéj obecności pospólstwa w rządzie, rzeczypospolitéj w dwunasto-wiekowéj monarchii, zniesienia wszelkiéj wiary, wówczas była szaloną i występną, i powinna była, przed obliczem świata całego wyznać swoje błędy. Ale cóż znaczą niektóre przemijające błędy obok prawd nieśmiertelnych, jakie ceną krwi swojéj przekazała rodzajowi ludzkiemu! Same jéj błędy obejmowały jeszcze pożyteczne i poważne nauki, udzielone światu z nieporównaną wielkością. Wszelako, jeżeli w tym powrocie do monarchii, Francya posłuszna była niezmiennym prawom społeczności ludzkiéj, postępowała prędko, za nadto może prędko, jak to jest zwyczajem w rewolucyach. Dyktatura, pod nazwiskiem Protektora, dostateczną była dla Cromwella. Dyktatura, w formie Konsulatu dożywotniego, z władzą rozległą jak jego geniusz, trwałą jak jego życie, wystarczyć powinna była generałowi Bonaparte, do spełnienia wielkiego dobra o jakiém

zamyślał, do odbudowania dawnéj społeczności zniszczonéj, do oddania jéj, po zreorganizowaniu, albo swoim następcom, jeśliby mógł ich mieć, albo tym, co szczęśliwsi, przeznaczeni byli korzystać kiedyś z jego dzieł. Rzeczywiście, postanowionem było w wyrokach Opatrzności, że Rewolucya zwracając się nazad, posunie się daléj niżeli do przywrócenia formy monarchicznéj, posunie się nawet aż do przywrócenia dawnéj dynastyi. Dla spełnienia swojego zawodu, dyktatura, według naszego zdania, pod formą Konsulatu dożywotniego, dostateczną była generałowi Bonaparte, a wynosząc go na monarchę dziedzicznego, kuszono się o jakąś rzecz, która nie była ani najlepszą dla jego wielkości moralnéj, ani najpewniejszą dla wielkości Francyi. Nie dla tego iżby nie mieli prawa ci co chcieli z żołnierza zrobić króla albo cesarza; naród bez zaprzeczenia mógł przenieść na kogo chciał, a na wzniosłego żołnierza więcéj niżeli na kogo innego, berło Karola Wielkiego i Ludwika XIV. Ale żołnierz ten, w swojém położeniu naturalném i prostém piérwszego urzędnika rzeczypospolitéj francuskiéj, nie miał sobie równego na ziemi, nawet na tronach najwznioślejszych. Zostawszy monarchą dziedzicznym, miał iść w porównanie z królami, małemi lub wielkiemi, i być niższym od nich pod jednym względem, to jest krwi; chociażby w oczach przesądu, zawsze miał zostać w czemś niższym od nich. Przyjęty do ich towarzystwa, i głaskany, ponieważ go bali się, skrycie miał być pogardzanym przez najnędzniejszych. Ale co jest ważniejszego, na cóżby się nie odważył, zostawszy królem lub cesarzem, żeby zostać królem królów, głową dynastyi monarchów, zależnych od nowego jego tronu! Ileż olbrzymich przedsięwzięć, pod któremi upadnie może szczęście Francyi! Ileż bodźca dla duszy już za nadto rozdrażnionéj, i która zginąć nie mogła inaczéj tylko przez własne nadużycia!

Jeżeli więc, przynajmniéj podług naszego zdania, ustanowienie Konsulatu dożywotniego, było czynem mądrym i politycznym, niezbędném uzupełnieniem dyktatury, która stała się konieczną, przywrócenie monarchii na głowie Napoleona Bonapartego, było nie przywłaszczeniem czyli uzurpacyą (słowo wzięte z języka emigracyi), ale czynem próżności ze strony tego, który kwapił się ku temu ze zbytecznym zapałem, i nieroztropnéj chciwości ze strony nowo nawróconych, pragnących co najrychléj pozrzeć owo panowanie „jednochwilowe.“ Wszelako jeżeli szło o udzielenie nauki ludziom, zgadzamy się że nauka była bardziéj oświecająca i głębsza, godniejsza od tych jakie Opatrzność udziela narodom, kiedy udzieloną została przez bohatérskiego żołnierza, przez republikanów świeżo nawróconych do monarchii, kwa-

piących się jedni i drudzy do przyodziania się purpurą, na zwaliskach dziesięcioletniéj rzeczypospolitéj, dla któréj wykonali tysiące przysiąg. Nieszczęściem, Francya, która krwią swoją opłaciła ich szał republikański, narażona była na opłacenie wielkością swoją ich nowéj gorliwości monarchicznéj; bo dla tego żeby byli francuscy królowie w Westfalii, w Neapolu, w Hiszpanii, Francya straciła Ren i Alpy. Tak więc we wszystkich rzeczach przeznaczoném było Francyi służyć za naukę dla świata: wielkie nieszczęście, i wielka sława dla narodu!

Przy każdéj zmianie, potrzeba ludzi, którzy by podjęli się urzeczywistnić wyobrażenia znajdujące się we wszystkich umysłach, to jest narzędzi. Znalazł się jeden dla rewolucyi, która się przygotowywała, szczególniéj przypadający do okoliczności. Fouché dotychczas, przez resztę szczerości, ganił szybkość reakcyi, która zwracała Francyę ku przeszłości; zyskał nawet względy pani Bonaparte, zdając się podzielać jéj bojaźń niewyraźną; ale dla tejże przyczyny zasłużył na niełaskę dumnego jéj małżonka. Na téj niewdzięcznéj roli skrytego przyganiacza, Fouché stracił ministerium, i niechciał odegrywać jéj dłużéj. Przyjął więc zatem rolę zupełnie przeciwną. Kierując dobrowolnie policyą w śledzeniu ostatniego spisku, sam zajął sobie miejsce. Widząc Piérwszego Konsula głęboko rozgniewanego na rojalistów, pochlebiał jego gniewowi, i pobudził do zamordowania księcia d'Enghien. Jeżeli myśl, jaką częstokroć przypisywano Piérwszemu Konsulowi, o zawarciu krwawego przymierza z rewolucyonistami, i otrzymaniu od nich korony za cenę okropnéj rękojmi, jeżeli ta myśl zabłysnęła w duszy jakiego człowieka podówczas, tedy niewątpliwie w duszy Fouché'go. Chwalca śmierci księcia d'Enghien był też najgorętszym z nowych stronników dziedzictwa. W żarliwości monarchicznéj przewyższał Talleyranda, Roederera i Fontana.

Zaiste Piérwszy Konsul nie potrzebował zachęceń do pożądania tronu. Pragnął stopnia najwyższego, nie dla tego iżby to było stałą jego myślą od czasu kampanij Włoskich, ani też od dnia 18 Brumaira, jak to przypuszczali pospolici pisarze; nie, nie wszystkiego zarazem pożądał. Duma jego wzrastała stopniami, równie jak jego fortuna. Osiągnąwszy dowództwo wojsk, spostrzegł z tego wyniosłego stanowiska jeszcze wyższe rządu Rzeczypospolitéj, i tego zapragnął. Stanąwszy na téj wysokości, dostrzegł jeszcze wyższą, to jest Konsulatu dożywotniego, i podobnież zapragnął. Dostąpiwszy téj ostatniéj godności, zkąd wyraźnie dostrzegał tron, zapragnął nań wstąpić. Tak postępuje duma, i to nie było zbrodnią. Ale dla ludzi przewidujących daleko,

niebezpieczną była duma bez ustanku podżegana, i bez ustanku zaspakajana, gdyż znaczyło podżegać ją jeszcze, zaspakajając zawsze.

Ale w chwili zagarnięcia władzy, która naturalnie do niego nie należy, każdy geniusz, jakkolwiek śmiały, waha się przynajmniéj, jeżeli nie drży. W podobném położeniu, mimowolny wstyd ogarnia dumę najgorętszą, i ta nie śmie wynurzyć wszystkiego czego pożąda. Piérwszy Konsul, który niewiele rozmawiał o sprawach krajowych z braćmi, miał w nich, gdy szło o jego wielkość osobistą, powierników którym wszystko lubił mówić, i powierników gorętszych niżeli on sam, ponieważ pragnęli zostać książętami. Przypomnijmy sobie że patrzyli na Konsulat dożywotni z przykrością, jako na zamach chybiony. W epoce, o któréj mowa, Lucyan był nieobecny, a Józef wyjechał z Paryża. Lucyan przez nową lekkomyślność, według swego zwyczaju, ożenił się z wdową piękną, ale wcale nieodpowiednią położeniu rodziny Bonapartych. Poróżniwszy się z Piérwszym Konsulem z powodu tego małżeństwa, wyjechał do Rzymu grając rolę wygnańca, i zdając się szukać w sztukach pięknych wynagrodzenia za niewdzięczność braterską. Letycya Bonaparte, która pod skromnością kobiety urodzonéj ubogo, i udającéj że pamięta o tém, ukrywała niektóre namiętności cesarzowéj matki, uskarżała się ciągle i niesłusznie na Napoleona, i okazywała dla syna swego Lucyana wyraźne piérwszeństwo: towarzyszyła jemu do Rzymu. Piérwszy Konsul, pełen przywiązania dla krewnych, nawet kiedy nie miał powodu być z nich zadowolonym przeprowadzał matkę i brata wszechwładną swoją opieką, i zalecił ich względom Piusa VII, powiadając że brat udał się do Rzymu szukać przyjemności w sztukach pięknych, a matka dobrodziejstw łagodnego klimatu. Pius VII okazywał dla dostojnych gości najuprzejmiejsze i najdelikatniejsze względy.

Józef był także zniechęcony, nikt by sobie nie wyobraził dla czego gdyby historya tego nie powiedziała. Uczuł się obrażonym za to że Piérwszy Konsul chciał go mianować prezydentem Senatu, i odmówił wysokiego dostojeństwa tonem obrażonéj godności, kiedy Cambacérès przyszedł mu ją ofiarować w imieniu Piérwszego Konsula. Ostatni, nie lubiąc próżniaków, kazał mu wtedy oświadczyć że niech szuka wielkości tam, gdzie on znalazł swoję, to jest w wojsku. Józef, mianowany półkownikiem 4go półku piechoty, wyjeżdżał do Boulogne, w chwili kiedy zaprzątano się wielką sprawą przywrócenia monarchii. Piérwszy Konsul pozbawiony więc był dwóch powierników, na których chętnie zdawał sprawy osobistéj swojéj wielkości. Cambacérès,

przed którym najpospoliciéj zwierzał się we wszystkich rzeczach, ogólnych lub osobistych, Cambacérès, w epoce Konsulatu dożywotniego, oszczędził mu kłopotu wyznania tego co życzył, biorąc sam inicyatywę, i czyniąc się narzędziem zmiany powszechnie chwalonéj. Ale obecnie, Cambacérès milczał dla dwóch przyczyn, jednéj dobréj, drugiéj złéj. Dobra przyczyna była, że przy rzadkiéj swojéj przenikliwości, lękał się zapędów dumy bez granic. Słyszał mówiących o imperium Gallów, o imperium Karola Wielkiego, i drżał aby trwała wielkość traktatu Lunewilskiego nie została poświęcona olbrzymim przedsięwzięciom, skutkiem wywyższenia generała Bonapartego na tron cesarski. Przyczyną mniéj dobrą był obrażony jego interess, gdyż miał zostać oddzielonym od Piérwszego Konsula całą wysokością tronu, i stać się, ze spólnika władzy najwyższéj, jakkolwiek szczupłym był jego udział w niéj, prostym poddanym przyszłego monarchy. Milczał więc, i tą razą nie ofiarował, jak poprzednio, wpływu swojego na usługi Piérwszego Konsula. Trzeci Konsul, Lebrun, zupełnie jemu oddany, ale nigdy nie mięszający się w nic innego tylko w administracyę, nie mógł przynieść żadnego użytku.

Fouché, w zapale swojéj gorliwości, stał się dobrowolnym agentem zmiany, jaka się przygotowywała. Udał się do Piérwszego Konsula, którego odgadł tajemne życzenia, przedstawiał mu potrzebę przedsięwzięcia prędkiego i stanowczego kroku, konieczność zakończenia niespokojności Francyi, kładąc koronę na swoję głowę, i ustalając tym sposobem ostatecznie wypadki Rewolucyi. Wskazał mu wszystkie klassy narodu ożywione jednostajném uczuciem, i niecierpliwe okrzyknąć go Cesarzem Gallów, lub Cesarzem Francuzów, jak przypadać będzie do jego polityki lub smaku. Często powracał do tegoż przedmiotu starając się dać uczuć korzyści wystąpienia w porę, w chwili kiedy Francya, strwożona o życie Piérwszego Konsula, gotowa była zezwolić na wszystko czegoby tylko od niéj żądano. Przeszedł prawie od namowy do wyrzutów, i z żywością strofował wahanie się generała Bonapartego. Ten nie opuszczał swojego ustronia w Malmaison od czasu wypadku w Vincennes. Fouché ciągle tam jeździł, i kiedy nie mógł widzieć się z Piérwszym Konsulem, jeżeli ten wyszedł na przechadzkę lub gdzieindziéj, zabierał jego przybocznego sekretarza Menevala, i obszernie mu wykazywał korzyści monarchii dziedzicznéj, i nietylko monarchii, ale arystokracyi, jako podpory i ozdoby tronu; dodając, że jeżeli Piérwszy Konsul zechce ją przywrócić, gotów on jest bronić mądrości nowego pomysłu, i jeżeli potrzeba, sam nawet zostać szlachcicem.

Taka była gorliwość dawniejszego republikanina, który zupełnie wyrzekł się swoich błędów. Niespokojna jego czynność, więcéj podniecona tą razą niż zwykle, pobudzała go do miotania się nad potrzebę. Rzucał się jak ci, którzy pragną mieć zasługę że popchnęli to co idzie samo przez się.

W rzeczy saméj nie było prawie nikogo, ktoby nie chciał wspierać życzeń Piérwszego Konsula. Francya widząc oddawna przygotowującego się pana, który zresztą okrywał ją sławą i dobrodziejstwy, niechciała mu odmawiać tytułu, jakiby najlepiéj podobał się jego dumie. Ciała krajowe, dowódzcy wojska którzy widzieli ile wszelki opór odtąd jest niepodobnym, i widzieli w upadku Moreau niebezpieczeństwo oppozycyi niewczesnéj, rzucili się skwapliwie na powitanie nowego Cezara, żeby przynajmniéj odznaczyć się gorliwością, i korzystać z wywyższenia, jakiemu nie była już pora przeszkodzić. Jest to zwyczajna skłonność ludzka korzystać z dumy, któréj niepodobna walczyć pomyślnie, i pocieszać się w zazdrości chciwością. Jeden tylko był kłopot dla wszystkich, to jest wprowadzenie w użycie wyrazów wygnanych, i usunięcie tych, jakie przyjęto z zapałem. Drobna ostrożność w wyborze tytułu dla przyszłego monarchy, mogła rzecz ułatwić. Tak więc nazywając go Cesarzem, nie zaś królem, trudność bardzo się zmniejszała. Zresztą, do wydobycia teraźniejszego pokolenia z podobnego kłopotu, nikt nie był zdolniejszy jak dawny jakóbin Fouché, podejmując się dać przykład wszystkim, panu i poddanym, i kwapiąc się z wyrzeczeniem piérwszy słów, jakich nie śmiano jeszcze mieć na ustach.

Fouché urządził wszystko z kilku intrygantami w Senacie, a Piérwszy konsul wiedział co się dzieje, pochwalał, ale udawał że zgoła nie wdaje się w tę rzecz. Lękano się wziąć inicyatywę w gazetach francuskich, bo ich zupełna zawisłość od policyi za nadto by nadała ich zdaniu charakter opinii narzuconéj z urzędu. Byli agenci tajemni w Anglii, i za ich pośrednictwem w niektórych gazetach angielskich pisano, że od czasu ostatniego spisku, generał Bonaparte był niespokojny, ponury i groźny; że każdy w Paryżu żył w największéj niespokojności; że jest to naturalny skutek kształtu rządu, w którym wszystko spoczywa na jednéj głowie, i że dla tego ludzie spokojni we Francyi życzą aby dziedzictwo, ustanowione w domu Bonapartych, zjednało teraźniejszemu porządkowi rzeczy trwałość, jakiéj mu braknie. Tak więc dzienniki angielskie, zwykle używane na spotwarzanie Piérwszego Konsula, tą razą użyte były na usługi jego dumie. Artykuły rzeczone

powtarzane i roztrząsane, sprawiły bardzo żywe wrażenie, i podały oczekiwane hasło. W owéj epoce było wiele kollegiów wyborczych zgromadzonych w Younne, Var, Górnych Pireneach, Nord i Roër. Łacno było otrzymać od nich adressa. Wywołano je także ze strony rad municypalnych wielkich miast, jako to: Lyonu, Marsylii, Bordeaux i Paryża. Nareszcie, obozy rozłożone wzdłuż brzegów Oceanu, także się poruszyły. Wojskowi, w ogólności, ze wszystkich klass byli najprzychylniejsi Piérwszemu Konsulowi. Wyjąwszy pewną liczbę oficerów i generałów, jednych szczerych republikanów, drugich ożywionych starém spółzawodnictwem, jakie rozdwajało żołnierzy Nad-Reńskich i Włoskich; największa część dowódzców wojska widziała własne wywyższenie w wywyższeniu męża wojny na tron francuski. Bardzo więc byli skłonni do wzięcia inicyatywy, i wykonania tego co widziano tak często w Cesarstwie Rzymskiém, to jest do okrzyknięcia Cesarza. Generał Soult pisał do do Piérwszego Konsula że słyszał generałów i półkowników mówiących, że wszyscy żądają ustanowienia nowéj formy rządu, i gotowi są nadać Piérwszemu Konsulowi tytuł Cesarza Gallów. Żądał od niego rozkazów w téj mierze. Petycye krążyły po dywizyach dragonów rozłożonych w Compiègne; petycye te okrywały się podpisami, i miały przyjść do Paryża.

W niedzielę dnia 4 Germinala (25 Marca), w kilka dni po śmierci księcia d'Enghien, liczne adressa kollegiów wyborczych złożone były Piérwszemu Konsulowi. Admirał Ganteaume, jeden z oddanych mu przyjaciół, sam wręczył adress kollegium Var, w którem prezydował. Mówiono w tym adressie wyraźnie że niedosyć jest „schwytać, dosięgnąć i ukarać“ spiskowych, ale potrzeba, przez rozległy systemat instytucyi, któryby utrwalił i uwiecznił władzę w ręku Piérwszego Konsula i jego rodziny, zapewnić pokój Francyi, i położyć koniec długim jéj niespokojnościom. Inne adressa przeczytano na témże posłuchaniu i zaraz po tych manifestacyach, nadeszła inna wznioślejszego rzędu. De Fontanes otrzymał prezydencyą Ciała Prawodawczego, i tym sposobem pozyskał, za łaską rodziny Bonapartych, urząd, na który zasługiwał przez swoje własne talenta. Upoważniony był powinszować Piérwszemu Konsulowi ukończenia nieśmiertelnego dzieła, Kodexu Cywilnego. Ten Kodex, owoc tylu uczonych prac, pomnik silnéj woli i uniwersalnego umysłu zwierzchnika Rzeczypospolitéj, ukończony został w ciągu teraźniejszéj sessyi, i Ciało Prawodawcze wdzięczne postanowiło uświęcić tę pamiątkę, umieszczając w sali posiedzeń swoich, marmurowe popiersie Piérwszego Konsula. O tém Fontanes chciał oznajmić na dzisiejszém posłuchaniu, i zaiste, ze wszystkich zasług

męża, którego wychwalać zamierzano, żadnéj nie było stosowniéj przypomnieć w chwili, kiedy mianować go miano dziedzicznym władzcą kraju, uorganizowanego przez jego geniusz. Fontanes odezwał się następnemi słowy:

„Obywatelu Piérwszy Konsulu! ogromne Imperium spoczywa od lat czterech pod osłoną potężnego twojego zarządu. Mądra jednostajność twoich praw coraz więcéj połączy z sobą wszystkich mieszkańców. Ciało Prawodawsze uświęcić pragnie tę pamiętną epokę: uchwaliło że twój wizerunek, umieszczony w sali obrad, przypominać mu wiecznie będzie twoje dobrodziejstwa, powinności i nadzieje ludu francuskiego. Podwójne prawo zdobywcy i prawodawcy zawsze nakazywało milczenie wszystkim innym: ty je widziałeś zatwierdzone w osobie swojéj przez głos narodu. Któżby mógł żywić jeszcze zbrodniczą nadzieję stawienia Francyi przeciwko Francyi? Czyż się rozdzieli ona dla kilku wspomnień przeszłości, kiedy jest zjednoczona wszelkiemi interessami teraźniejszemi? Jednego ma ona zwierzchnika, to jest ciebie: jednego nieprzyjaciela, to jest Angliją.“

„Burze polityczne mogły popchnąć mędrców nawet na drogi nieprzewidziane. Ale skoro ręka twoja podniosła godła ojczyzny, wszyscy dobrzy Francuzi uznali je i poszli za nimi; wszyscy przeszli na stronę twojéj sławy. Ci którzy knują spiski na nieprzyjacielskiéj ziemi, wyrzekają się nieodzownie ziemi rodzinnéj; i coż stawić mogą przeciw twojemu znaczeniu? Ty masz wojska niezwyciężone, oni zaś tylko paszkwile i zbójców; i kiedy wszystkie głosy religii podnoszą się za tobą u stóp ołtarzy, które podźwignąłeś, oni cię lżą przez ciemne organa rokoszu i zabobonu. Dowiedziona jest niedołężność ich spisków. Z każdym dniem uczynią przeznaczenie surowszem walcząc przeciwko jego wyrokom. Niech ustąpią nakoniec niepokonanemu ruchowi, który unosi świat cały, i niech w milczeniu rozmyślają nad przyczynami upadku i wzniesienia się mocarstw.“

To wyprzysiężenie się Burbonów uczynione przed obliczem nowo wskazanego monarchy, z taką uroczystością mowy, było chociaż nie bezpośrednią, ale najbardziéj znaczącą manifestacyą. Wszelako nic ogłaszać nie chciano wprzód nim ciało najwyższe w kraju, Senat, upoważniony przez Konstytucyę do brania inicyatywy, piérwszy krok zrobi.

Żeby otrzymać taki krok, należało porozumieć się z Cambacérèsem, który kierował Senatem. Na ten koniec, trzeba było wytłómaczyć się z nim, i zapewnić sobie dobrą jego wolę; nie dla tego żeby wypadało

lękać się jakiego oporu z jego strony, ale prosta jego przygana, chociaż milcząca, byłaby prawdziwą nieprzyjemnością, w chwili kiedy szło o to żeby wszyscy przejęci byli uniesieniem.

Piérwszy Konsul wezwał Lebruna i Cambacérèsa do Malmaison. Lebrun, jako łatwiejszy do przekonania, wezwany był najprzód. Z nim nie było żadnych trudności, ponieważ był jawnym stronnikiem monarchii, i chętniéj pod panowaniem generała Bonapartego, niżeli pod czyimkolwiek bądź. Cambacérès, niechętny temu co się przygotowywało, przybył kiedy rozmowa z kollegą Lebrunem, daleko już była posunięta. Piérwszy Konsul, powiedziawszy o ruchu objawiającym się w umysłach, jak gdyby był temu obcy, zapytał o zdanie drugiego Konsula co do przedmiotu tyle roztrząsanego w obecnéj chwili, to jest przywrócenia monarchii.

—„Domyślałem się, odpowiedział Cambacérès, że o to właśnie rzecz idzie. Widzę że wszystko zmierza do tego celu, i ubolewam nad tém.“ —Wtedy nie dosyć ukrywając osobistą urazę, jaka łączyła się w nim z widokami mądremi, Cambacérès przekładał Piérwszemu Konsulowi powody swojéj opinii. Malował przed nim republikanów niechętnych z tego że nie zostawiono im nawet imienia chimery, za którą upędzali się: rojalistów oburzonych, że śmiano podźwignąć tron, a nie posadzić na nim Burbonów; wykazał niebezpieczeństwo posuwania tak daleko powrotu do dawnego rządu, że wkrótce nie pozostanie nic innego tylko posadzić jednę osobę w miejsce drugiéj, iżby stara monarchija wskrzeszoną była. Przytaczał słowa samychże rojalistów, którzy głośno chełpili się że w generale Bonapartem mają poprzednika, przygotowującego powrót Burbonów. Przedstawiał niedogodność nowéj zmiany, bez innego użytku oprócz próżnego tytułu, gdyż władza Piérwszego Konsula jest obecnie nieograniczona, i zrobił uwagę że częstokroć niebezpieczniéj jest zmieniać nazwisko rzeczy niżeli samą rzecz. Przytaczał trudność w otrzymaniu od Europy uznania monarchii, którą założyć chciano, i trudność jeszcze większą w otrzymaniu od Francyi sił na trzecią wojnę, jeśliby należało uciec się do tego środka wyciśnięcia uznania na starych dworach europejskich; przytoczył wreszcie mnóstwo przyczyn, jednych wybornych, drugich miernych, i w których przebijał zły humor, niezwykły tak poważnéj osobie. Ale nie śmiał przedstawić lepszych, o których wiedział dobrze; to jest że jeżeli udzieloném będzie to nowe zadowolenie ogromnéj dumie, niemożna będzie zatrzymać się nigdzie, bo udzielając generałowi Bonapartemu tytuł Cesarza Francuzów, przygotowywano go do pożądania tytułu cesarza Zachodu, do którego tajemnie wzdychał oddawna, co niebyło jedną

z najmniéjszych przyczyn, jakie popchnęły go do przekroczenia wszelkich granic możliwości, i do zguby po ich przekroczeniu. Jak każdy człowiek zakłopotany, wymuszony, Cambacérès nie powiedział tego co było najlepsze do powiedzenia, i zwyciężony został przez przeciwnika. Piérwszy Konsul tak skryty w życzeniach swoich przy ustanowieniu dożywotniego Konsulatu, sam zrobił teraz krok, którego nie chciano zrobić ku niemu. Otwarcie wyznał przed kolegą Cambacérèsem że myśli wziąć koronę, i powiedział dla czego. Twierdził że Francya chce mieć króla, że jest to oczewiste dla każdego, kto postrzegać umie; że pozbywa się codziennie szaleństw, jakiemi przez chwilę natkano jéj głowę, i że ze wszystkich tych szaleństw rzeczpospolita jest największém; że Francya tak dalece zniechęciła się do niéj, iż weźmie Burbona, jeżeli nie dadzą jéj Bonapartego; że powrót Burbonów byłby klęską, gdyż byłaby to czysta kontr-rewolucya i że co do niego, nie pragnąc więcéj władzy niżeli miał, ulegał w tém zdarzeniu konieczności umysłów, i interessowi saméjże Rewolucyi; że z resztą potrzeba przedsięwziąć co stanowczego, gdyż takie poruszenie jest w wojsku, iż może go okrzyknąć cesarzem w obozach, i że wówczas wyniesienie go na tron byłoby podobne do sceny pretoryańskiéj, czego przedewszystkiém unikać należy.

Powody te niewiele przekonały Cambacérèsa, który nie miał ochoty dać się przekonać, i każdy pozostał przy swojém zdaniu, rozgniewany że się za nadto wysunął. Nieprzewidziany opór Cambacérèsa zakłopotał Piérwszego Konsula, który udając podówczas mniéj niecierpliwości niżeli jéj miał rzeczywiście, powiedział dwóm kolegom że w nic mięszać się nie będzie, i ruch umysłów pozostawi jemu samemu. Rozstali się niekontenci jeden z drugiego, i Cambacérès powracając z Lebrunem do Paryża, około północy, przemówił następne słowa do kolegi: „Stało się, monarchija przywrócona; ale mam przeczucie że to co się buduje, nie będzie długo trwać. Prowadziliśmy wojnę z Europą żeby jéj nadać rzeczypospolite, córki Rzeczypospolitéj francuskiéj: teraz prowadzić będziemy żeby jéj nadać monarchów, synów albo braci naszego, i Francya wycieńczona upadnie nakoniec skutkiem tych szalonych przedsięwzięć.“

Ale przygana Cambacérèsa była najbardziéj milczącym i najnieczynniejszym oporem. Dopuścił Fouché'mu i jego pomocnikom działać podług woli. Wyborna okoliczność im się nastręczyła. Według zwyczaju przesyłania Senatowi wiadomości o wypadkach wielkiéj wagi, złożono mu raport wielkiego sędziego w przedmiocie intryg agentów angielskich Drake, Spencera, Smitha i Taylora. Należało odpowiedzieć

na tę kommunikacyę rządu. Senat wyznaczył kommissyę do ułożenia projektu odpowiedzi. Intryganci, uważając okoliczność za przyjazną, starali się wmówić w senatorów, że nadszedł czas do wzięcia iniciatywy, w przedmiocie przywrócenia monarchii; że Piérwszy Konsul waha się, ale zwyciężyć trzeba jego wahanie się, przedstawiając mu o niedostatkach instytucyj istniejących, i wskazując środek zaradzenia onym. Przypominali po cichu o nieprzyjemności, na jaką Senat naraził się przed dwoma laty, pozostawszy wstecz za życzeniami generała Bonapartego. Głośno zaś wynurzali powód bardzo gruntowny, żeby się nie dać wyprzedzić. Wojsko, mówili, uniesione zapałem do najwyższego stopnia dla swojego wodza, gotowe jest okrzyknąć go Cesarzem, a wówczas cesarstwo podobnie jak w Rzymie szafowane byłoby przez pretoryanów. Pośpiechem oszczędzić trzeba dla Francyi podobnego zgorszenia. Naśladowaliby tym sposobem przykład senatu rzymskiego, który niejednokrotnie kwapił się z okrzyknieniem cesarzów, żeby ich nie brać z rąk legionów. Potém nasuwała się przyczyna, o któréj nie potrzeba było mówić ani głośno, ani po cichu, to jest że pozostała do rozdziału znaczna liczba senatoryj, ustanowionych przy zaprowadzeniu Konsulatu dożywotniego, które przynosiły uposażenie w dobrach, oprócz płacy wyznaczonéj dla każdego senatora. nadto miała być obfitość nowych urzędów do szafunku. Wypadało więc, ponieważ niepodobna oprzeć się wywyższeniu nowego pana, nie narażać się na jego niełaskę. Dodać wszakże należy że do tych nikczemnych pobudek, łączyły się i lepsze. Wyjąwszy nieliczną oppozycyę, któréj Sieyés piérwszym był twórcą, ale do któréj się zniechęcił jak do wszystkich rzeczy, i zdał ją drobniejszym od siebie naczelnikom, wyjąwszy tę oppozycyę, massa widziała w monarchii port, gdzie rewolucya szukać powinna własnego ratunku.

Te przyczyny, tak rozmaitéj natury, przeciągnęły większość Senatu, i postanowiono udzielić znaczącą odpowiedź na odezwę Piérwszego Konsula. Oto jest treść téj odpowiedzi:

„Instytucye Francyi są niezupełne pod dwoma względami. Naprzód, nie masz sądu na wielkie zbrodnie Stanu i potrzeba je oddawać jurysdykcyi niedostatecznéj i słabéj (co się działo w trybunale departamentu Sekwany, z okoliczności processu Żorża i Moreau, przenikało wówczas każdego podebném uczuciem). Rząd Francyi spoczywa na jednéj głowie, i jest to wieczną pokusą dla spiskowych, którzy mniemają że uderzywszy w tę głowę, zniszczą wszystko wraz z nią. Jest to podwójny niedostatek, o którym przedstawić należy Piérwszemu Kon-

sulowi, ażeby starał się mu zaradzić, i w razie potrzeby, wziął inicyatywę."

Dnia 6 Germinala (27 Marca), na drugi dzień po posłuchaniach przytoczonych wyżéj, Senat wezwany został do narady nad projektem odpowiedzi. Fouché i przyjaciele wszystko przygotowali, nie ostrzegłszy Konsula Cambacérèsa, który zwykle prezydował w Senacie. Zdaje się nawet, że nie uprzedzili Piérwszego Konsusula, żeby mu zrobić przyjemną niespodziankę. Niespodzianka ta nie była tyle przyjemną Cambacérèsowi, który zdumiał się słuchając jak czytano projekt kommissyi. Wszelako nieokazał najmniejszego wzruszenia, i nic nie dał dostrzedz licznym oczom utkwionym w niego, bo wiedzieć chciano do jakiego punktu wszystko to podoba się Piérwszemu Konsulowi, którego mniemano że on jest powiernikiem i spólnikiem. Przy czytaniu słyszeć można było bardzo lekkie, ale bardzo wyraźne szemranie, w jednéj części Senatu; wszelako projekt przyjęty został ogromną większością, i miał być wręczony zaraz nazajutrz Piérwszemu Konsulowi.

Wyszedłszy z posiedzenia, Cambacérès dotknięty że ostrzeżonym nie został, napisał do Piérwszego Konsula, do Malmaison, nie jadąc sam, i zawiadomił go w liście dość zimnym, o wszystkiém co zaszło. Piérwszy Konsul powrócił następnego dnia na przyjęcie Senatu, i chciał naprzód rozmówić się z dwóma kollegami. Okazał się zdziwionym szybkością tego kroku, i niejako napadniętym niespodzianie. — Nie dosyć się zastanowiłem, mówił do Cambacérèsa; potrzebuję zasięgnąć waszéj rady, waszéj i wielu innych, wprzód nim przedsięwezmę co stanowczego. Odpowiem Senatowi że wziąłem rzecz do namysłu. Ale nie chcę ani przjmować go urzędowie, ani ogłaszać jego odezwy. Nie pozwolę nic rozgłaszać, dopóki nie zapadnie ostateczne moje postanowienie.—Tak się ułożono, i to wykonano tegoż samego dnia.

Piérwszy Konsul przyjmował Senat tak jak oznajmił, i odpowiedział ustnie jego członkom, że dziękuje za dowody ich poświęcenia się, ale potrzebuje zastanowić się dojrzale nad przedmiotem oddanym do jego rozwagi, wprzód nim udzieli odpowiedź publiczną i stanowczą.

Chociaż świadek, i milczący spólnik wszystkiego co się działo, Piérwszy Konsul wyprzedzony prawie został w swoich życzeniach. Niecierpliwość stronników przewyższyła jego własną, i oczewiście nie był przygotowany. Nie ogłoszono zatém aktu Senatu, chociaż zupełna tajemnica była niepodobieństwem; ale dopóki krok urzędowy otwarcie zrobiony nie został, można się było wycofać, gdyby się napotkała jaka nieprzewidziana potrzeba.

Wprzód nimby się pomknął do takiego stopnia iżby wycofać się już nie mógł, Piérwszy Konsul chciał zapewnić się o wojsku i Europie. W gruncie nie wątpił ani o jedném, ani o drugiéj, ponieważ ukochany był od piérwszego, a druga go się obawiała. Ale okrutnéj to ofiary musiał wymagać od towarzyszów broni, którzy przelewali krew swoję za Francyę, nie zaś za jednego człowieka, chcąc żeby go przyjęli za pana. Po wrażeniu, jakie sprawiła w Europie śmierć księcia d'Enghien, osobliwszéj to powolności wymagać miano od wszystkich prawych monarchów, żądając aby uznali za równego sobie, żołnierza, który przed kilku dniami zbroczył ręce we krwi Burbonów. Chociaż można było spodziewać się odpowiedzi nakazanéj przez potęgę tego żołnierza, roztropność atoli radziła zapewnić się wcześnie.

Piérwszy Konsul pisał do generała Soulta, i do generałów, w których największe pokładał zaufanie, żądając ich zdania względem proponowanéj zmiany. Nic stanowczego nie przedsięwziął, jak powiadał, szuka w tém tego tylko co najlepszego być może dla Francyi, i chce, wprzód nim co postanowi, zasięgnąć opinii dowódzców wojska. Odpowiedź zaiste nie była wątpliwą; ale przynajmniéj było to wywołaniem oświadczeń poświęcenia się, które posłużą za przykład, i pociągną za sobą umysły obojętne lub niesforne.

Co się tycze Europy, powolności, chociaż w gruncie podobna do skutku, przedstawiała wszelako więcéj wątpliwości. Wojna była z Wielką Brytanniją; nie należało więc nią zajmować się. Nowe stosunki z Rossyą nakazywały nieudawać się do niéj. Została Hiszpanija, Austrya, Prussy i pomniejsze mocarstwa. Hiszpania zbyt słaba była żeby odmawiać mogła cokolwiekbądź: ale przelana krew Burbona nakazywała zwlec kilka tygodni przed udaniem się do niéj. Austrya okazała się najmniéj czułą z mocarstw na pogwałcenie ziemi niemieckiéj; i przy głębokiéj obojętności na to wszystko co nie było jéj interessem, nic takiego nie było czegoby nie można spodziewać się po niéj. Ale w przedmiocie etykiety, była trudna, drażliwa, zazdrośna, jak przystało najstarszemu z dworów, i najbardziéj ukwalifikowanemu. Cesarz, ponieważ ten tytuł obrano, zarazem większy, nowszy i bardziéj wojenny niżeli Króla, Cesarz przydany do listy monarchów, nie łatwo mógł pozyskać zgodę głowy Świętego Imperium Rzymskiego.

Prussy były, pomimo świeżéj swojéj oziębłości, najłatwiejszemi do przyjaznych chęci. Wysłano natychmiast kuryera do Berlina, z rozkazem do Laforesta żeby się widział z Haugwitzem i wyrozumiał czy Piérwszy Konsul może spodziewać się być uznanym przez króla Pruskiego dziedzicznym Cesarzem Francuzów. Miał zapytać o to w taki

sposób żeby król wybierał pomiędzy żywą wdzięcznością, albo gorzką urazą ze strony Francyi. Laforest miał rozkaz nie pozostawiać żadnego śladu takiego kroku w archiwach legacyi. Co się tycze Austryi, nie pisząc do pana de Champagny, i nie narażając się na bezpośrednie zwierzenie się, użyto środka jaki był pod ręką, to jest wybadania Cobentzela, który oświadczał przed Talleyrandem nieograniczoną chęć przypodobania się Piérwszemu Konsulowi. Talleyrand doskonałym był ministrem do podobnéj negocyacyi. Otrzymał od Cobentzela najbardziéj zaspakajające słowa, ale nic stanowczego. Trzeba było pisać do Wiednia żeby powiedzieć coś pewnego.

Piérwszy Konsul musiał więc czekać parę tygodni wprzód nim odpowie Senatowi, i pozwolić robotnikom około nowéj swojéj wielkości posuwać daléj ich dzieło. Nadchodziły atoli adressa od wielkich miast i przedniejszych władz. Nie drukowano ich w „Monitorze.“

Król Pruski najlepszego był usposobienia. Monarcha ten, obróciwszy się ku Rossyi, i związawszy się z nią skrycie, lękał się czy nie za nadto zrobił w tym względzie i czy nie nazbyt wynurzył swoję naganę tego co zaszło w Ettenheim. Najgoręcéj więc pragnął okazać świadectwo osobistych swoich chęci względem Piérwszego Konsula. Zaledwo Laforest wyrzekł piérwsze słowo Haugwitzowi, ten przeszkadzając mu kończyć, śpiesznie oświadczył że król Pruski nie będzie wahał się z uznaniem nowego Cesarza Francuzów. Fryderyk Wilhelm spodziewał się nowéj nagany ze strony niespokojnéj koteryi, która się miotała około królowéj, ale umiał lekce ważyć tę naganę w interessie swojego królestwa; a dobre porozumienie z Piérwszym Konsulem, uważał za piérwszy interes. Dodać trzeba że doświadczał uczucia, jakiego wszystkie dwory doświadczać miały zarówno, to jest zadowolenia widząc rzeczpospolitę zniesioną we Francyi. Monarchija tylko mogła ich uspokoić, a ponieważ powrotu Burbonów obecnie przypuszczać niemożna było, generał Bonaparte był nowym monarchą, którego wszyscy monarchowie spodziewali się widzieć wstępującego na tron Francyi. Jest to dowodem, z pomiędzy tysiąca innych, krótkiéj trwałości niektórych wrażeń w ludziach, zwłaszcza kiedy mają interes wygładzić je ze swojego serca. Wszystkie dwory uznać miały Cesarzem człowieka, którego, w uniesieniu swojém, nazywały, przed dwóma tygodniami, królobójcą i mordercą.

Król Pruski sam pisał list do Lucchesini'ego, który był udzielony Piérwszemu Konsulowi, a obejmował najprzyjaźniejsze wyrażenia,

„Nie będę wahał się, mówił król, z upoważnieniem ciebie do korzystania z najprędszéj ile być może okoliczności dla oświadczenia panu de Talleyrand, że z przyjemnością widząc wprzód władzę najwyższą powierzoną dożywotnie Piérwszemu Konsulowi, ujrzę z większém jeszcze zajęciem porządek rzeczy zaprowadzony przez jego mądrość i wielkie czyny, ugruntowany zaprowadzeniem dziedzictwa w jego rodzie, i że nie będę żadnéj czynił trudności w uznaniu go. Dodasz że lubię pochlebiać sobie, że ten niedwuznaczny dowód moich uczuć wyrówna w jego oczach wszelkim zapewnieniom i rękojmiom, jakieby mógł przedstawić traktat formalny, którego zasady istnieją *de facto*; i że spodziewam się liczyć także z jego strony, na skutki téj wzajemnéj przyjaźni i ufności, jakie życzyłbym aby zawsze trwały pomiędzy dwóma rządami“ (23 Kwietnia 1804).

Słowa te, chociaż szczére w gruncie, nie były wszelako zgodne z duchem traktatu podpisanego z Rossyą; ale nieumiarkowana żądza pokoju prowadziła do tego.

Inaczéj działy się rzeczy w Wiedniu. Tu nie zawarte były żadne zobowiązania się z Rossyą; nie chciano okupić powolności dla jednych, powolnością dla drugich; myślano tylko o interessie własnym, wyrachowanym jak może być najlepiéj. Śmierć księcia d'Enghien, pogwałcenie ziemi niemieckiéj, wszystko to było uważane za rzecz mniejszéj wagi. Jakiego wymagać wynagrodzenia za ofiarę uczynioną w uznaniu nowego Cesarza, to było jedynym przedmiotem rozwagi. Naprzód, pomimo niedogodności niepodobania się Rossyi zgadzając się na rzecz najbardziéj przyjemną rządowi francuskiemu, potrzeba było rezygnować się na uznanie Napoleona, gdyż odmówić znaczyło przyjąć stan wojny, lub coś podobnego, względem Francyi, czego unikać chciano przedewszystkiém, przynajmniéj w obecnéj chwili. Ale należało skorzystać z uznania, odwlec je trochę, sprzedać je za pewne zyski, i przedstawić Rossyi, jako zwłokę niechęci, czas użyty do układów o korzyści jakie wytargować chciano. Taka była polityka austryacka, i wyznać trzeba że była naturalną pomiędzy ludźmi żyjącemi, jedni względem drugich, w stanie wiekuistéj nieufności.

Od czasu nadzwyczajnego osłabienia stronnictwa austryackiego w Imperium, mogło się trafić że na przyszłéj elekcyi, dom Austryacki utraciłby cesarską koronę. Był środek zaradzenia téj niedogodności, to jest zapewnienie samemuż domowi Austryackiemu, z dziedzicznych jego posiadłości, korony nie królewskiéj, ale cesarskiéj, w taki sposób żeby głowa tego domu pozostał Cesarzem Austryackim, w przy-

padku, jeśliby, na przyszłéj elekcyi, przestał być cesarzem Niemieckim. Polecono panu de Champagny w Wiedniu, a Cobentzelowi w Paryżu, prosić Piérwszego Konsula, jako nagrody tego o co on sam prosił. Z resztą, miano mu oświadczyć, że z zastrzeżeniem rozpraw przy warunkach, zasada uznania przyjętą zostaje, bez odwłoki, przez cesarza Franciszka.

Chociaż Piérwszy Konsul nie wiele powątpiewał o skłonnościach mocarstw, odpowiedzi ich radością go przejęły. Szczodrym był w oświadczeniach wdzięczności i przyjaźni dworowi Pruskiemu. Z niemniejszą żywością dziękował dworowi Wiedeńskiemu, i odpowiedział że zgadza się bez trudności na uznanie tytułu cesarza głowie domu Austryackiego. Tylko nie chciał ogłosić téj deklaracyi natychmiast, żeby niezdawało się, iż okupuje uznanie własnego tytułu jaką bądź ceną. Wolał tajemnym traktatem zobowiązać się do uznania późniéj następcy Franciszka II cesarzem Austryackim, jeśliby ten następca postradał tytuł cesarza Niemieckiego. Nadto, jeśliby dwór Wiedeński nalegał, gotów był ustąpić co do téj trudności, która wcale trudnością nie była, gdyż rzeczywiście te wszystkie tytuły nie miały prawdziwego znaczenia. Od czasów Karola Wielkiego aż do ośmnastego wieku, jeden tylko był w Europie monarcha noszący tytuł cesarza, przynajmniéj na Zachodzie. Od ośmnastego wieku było dwóch, gdyż monarcha Rossyjski przybrał ten tytuł. Miało być trzech, według tego co się działo we Francyi. Byłoby kiedyś cztérech, gdyby przyszłe wybory w Niemczech dały im cesarza, wziętego nie z domu Austryackiego. Sądzono nawet że król Angielski, nazwawszy „Parlamentem Imperialnym“ połączony Parlament Szkocyi, Anglii i Irlandyi, może zapragnie przybrać tytuł cesarza. W takim przypadku byłoby pięciu Były to tylko nazwiska nie mające już takiego znaczenia, jakie miał niegdyś, kiedy Franciszek I i Karol V spierali się o głosy elektorów niemieckich.

Niezależnie od tych zaspakajających zapewnień ze strony przedniejszych dworów, Piérwszy Konsul otrzymał od wojska świadectwa najżyczliwszéj przychylności. Generał Soult, mianowicie, napisał do niego list pełen najbardziéj zadowalniających oświadczeń, i w ciągu piętnastu lub dwudziestu dni użytych na korrespondencye z Wiedniem i Berlinem, wielkie miasta Lyon, Marsylija, Bordeaux, Paryż, przesłały adressy energiczne, w duchu przywrócenia monarchii. Zapał był powszechny, rozgłos tak publiczny ile tylko być mógł; należało więc przystąpić do kroków urzędowych, i wytłómaczyć się nareszcie względem Senatu.

Piérwszy Konsul, jakeśmy widzieli, nie przyjmował publicznie Senatu i odpowiedział tylko słownie na odezwę z dnia 6 Germinala. Blisko miesiąca czekano na urzędową jego odpowiedź. Udzielił ją dnia 5 Floreala (25 Kwietnia 1804), i nastąpiło oczekiwane rozwiązanie. — »Wasz adress z dnia 6 Germinala, mówił Piérwszy Konsul, nie przestał być obecnym w myśli mojéj... Uznaliście dziedzictwo władzy najwyższéj za konieczne dla zabezpieczenia ludu francuskiego od spisków nieprzyjaciół naszych, i wstrząśnień jakie wyniknąć mogły ze spółubiegania się dumy; wiele instytucyj naszych w tymże czasie zdawały się, wam wymagającemi wydoskonalenia, dla zapewnienia na zawsze tryumfu równości i wolności publicznéj i ofiarowania narodowi i rządowi podwójnéj rękojmi, jakiéj one potrzebują... W miarę tego jakem się zastanawiał nad temi ważnemi przedmiotami, uczułem coraz więcéj, że w okoliczności równie nowéj jak ważnéj, rady waszéj mądrości i waszego doświadczenia koniecznemi są dla mnie. Wzywam więc was żebyście dali mi poznać myśl waszą w zupełności.“

Odezwy téj nie ogłoszono także, równie jak odezwy, na którą była odpowiedzią. Senat zebrał się natychmiast na naradę. Narada była łatwą, a konkluzya wiadoma zawczasu: był to wniosek o zamianie Rzeczypospolitéj konsularnéj w Cesarstwo dziedziczne.

Wszelako, nie wypadało żeby się wszystko odbywało w milczeniu, i należało żeby roztrząsano gdziekolwiek, tam gdzie roztrząsanie było publiczne, wielkie postanowienie, jakie przygotowywano. Senat nie dyskutował. Ciało Prawodawcze słuchało mówców urzędowych, i głosowało w milczeniu. Trybunat, chociaż zmniejszony i zamieniony w wydział Rady Stanu, zachował jednak wolność mówienia. Postanowiono użyć go, żeby usłyszano z jedynéj mównicy, jaka zachowała możność zaprzeczenia, kilka słów noszących pozór wolności.

W Trybunacie prezydował naówczas Fabre de l'Aude, człowiek oddany domowi Bonapartych. Ułożono się z nim co do wyboru trybuna, którego dawniejsze opinije były jawnie republikańskie, aby mu polecić inicyatywę. Trybun Curée, spółziomek i osobisty nieprzyjaciel Cambacérèsa, wybrany został do odegrania téj roli. Mniemano w publiczności że ten człowiek, domniemana kreatura drugiego konsula, wyznaczony i wysunięty był przez niego. Nie tak się rzecz miała. Bez jego wiedzy, i raczéj w brew jemu, wyznaczono Curée. Ostatni, niegdyś zapalony republikanin, i jak wielu innych, nawrócony zupełnie do wyobrażeń monarchicznych, przygotował wniosek, w którym zalecał wskrzeszenie dziedzictwa na rzecz domu Bonapartych. Fabre de l'Aude zaniósł ten wniosek do Saint-Cloud na zatwierdzenie Piér-

wszego Konsula. Ten nie wiele się ucieszył, i znajdował mowę dawniejszego republikanina, nie bardzo zręczną i nie bardzo wzniosłą. Wszelako, zachodziłaby niedogodność w wyborze innego członka Trybunatu. Kazał przerobić text złożony, sobie i odesłał niezwłocznie Fabrowi de l'Aude. Text ten uległ w Saint-Cloud szczególnéj zmianie. Zamiast słów, »dziedzictwo w domu Bonapartych,“ znalazły się słowa, »dziedzictwo w potomkach Napoleona Bonapartego.« Fabre de l'Aude był osobistym przyjacielem Józefa, i jednym z członków poufałego jego towarzystwa. Oczywiście, Piérwszy Konsul, niekontent z braci, nie chciał wchodzić w żadne zobowiązanie się konstytucyjne względem nich. Nadskakujący Józefowi uwijali się około Fabra de l'Aude i przesłano znowu wniosek do Saint-Cloud, żeby przywrócić słowa »dom Bonapartych,“ w miejsce słów „potomkowie Napoleona Bonapartego.“ Projekt powrócił z wyrazem „potomkowie,“ utrzymanym bez żadnego tłómaczenia się.

Fabre postanowił nie rozgłaszać téj okoliczności, i oddać trybunowi Curée text wniosku taki jak wyszedł z rąk Pierwszego Konsula, ale zamieszczając tam wyrażenie, miłe stronnictwu Józefa. Sądził że skoro wniosek podany będzie i powtórzony w »Monitorze,“ nie odważą się go zmieniać, i gotów był w razie potrzeby, na przykre tłómaczenie się z Piérwszym Konsulem. Dowodziło to że stronnictwo braci Bonapartych tak mocno jest związane że się narażało, dla ich interessu, na gniew samegoż naczelnika familii. O wszystkich tych zabiegach donoszono każdego dnia Józefowi, który już był wyjechał do obozu pod Boulogne.

W sobotę dnia 8 Floréala (28 Kwietnia 1804), wniosek pana Curée złożony był Trybunatowi, i dyskussya jakiéj miał być przedmiotem wyznaczona na poniedziałek dnia 10 Floréala. Mnóstwo mówców cisnęło się do mównicy dla poparcia wniosku, i każdy szukał zręczności do popisania się z rozprawą o korzyściach monarchii. Treść, zresztą prawdziwa, była następująca.

Rewolucya 1789 roku żądała zniesienia feudalizmu, reformy naszego stanu społecznego, zniesienia nadużyć wprowadzonych pod samowolnym rządem, i ograniczenia absolutnéj władzy królewskiéj, udziałem narodu w rządzie. To były jéj życzenia prawdziwe. Wszystko co przekroczyło tę granicę, przekroczyło cel, i sprowadziło tylko nieszczęścia. Najokrutniejsze dowiadczenie nauczyło tego Francyę. Trzeba było korzystać z tego doświadczenia, i usunąć to co było zrobionego za nadto. Należało więc przywrócić u nas monarchiję na nowych zasadach wolności konstytucyjnéj i równości cywilnéj. Przy

monarchii, jeden tylko monarcha był możliwy, to jest Napoleon Bonaparte, a po nim członkowie jego domu.

Najżarliwsi mówcy Trybunatu przydawali do swoich mów obelgi przeciw Burbonom, i uroczyste oświadczenie że ci książęta na zawsze obcni są dla Francyi, że każdy Francuz powinien krwią swoją opierać się ich powrotowi. Zdawało się, że kłamstwo, jakie sobie zadawano w téj chwili, ogłaszając monarchiję, po tylu przysięgach wykonanych dla Rzeczypospolitéj, niepodzielnéj i wiecznéj, powinno było posłużyć za lekcyę dla tych mówców, i nauczyć ich mniéj stanowczo mówić o przyszłości. Ale nie masz nauki, któraby mogła przeszkodzić tłuszczy ludzi miernych puścić się z potokiem płynącym przed nimi: wszyscy tam idą, zwłaszcza kiedy spodziewają się znaleźć honory i dostatki w jego biegu.

W liczbie tych skwapliwych, znajdowali się szczególniéj ludzie odznaczający się niegdyś republikańskim duchem, albo tacy, którzy późniéj odznaczyć się mieli gorliwością swoją dla Burbonów. Jeden tylko człowiek śród rozhukania nikczemnych pochlebstw, okazał godność prawdziwą. Był nim trybun Carnot. Bez wątpienia mylił się w swoich teoryach ogólnych, gdyż po tém wszystkiém co widziano od lat dziesięciu, trudno było przypuszczać, żeby dla kraju takiego jak Francya, rzeczpospolita pożądańszą była niżeli monarchija; ale ten apostoł błędu godniejszą zachowywał postawę niżeli apostołowie prawdy, ponieważ miał nad nimi piérwszeństwo przekonania śmiałego i bezinteressownego. Co zaś chwalebniejszą czyniło jego odwagę, to że zamiast wyrażać się jak demagog, wyrażał się owszem jako obywatel rozsądny, umiarkowany, przyjaciel pokoju. Oświadczał iż podda się nazajutrz z pokorą zwierzchnikowi, którego ustanowi prawo, ale w oczekiwaniu tego prawa, i ponieważ jest pod dyskussyą, chce powiedzieć swoje zdanie.

Mówił naprzód ze szlachetnością o Piérwszym Konsulu, i usługach wyświadczonych przez niego dla Rzeczypospolitéj. Jeżeli dla zapewnienia porządku we Francyii rozsądnego używania wolności potrzeba dziedzicznego zwierzchnika, byłoby nierozsądkiem, powiadał, wybierać kogo innego, prócz Napoleona Bonapartego. Nikt nie zadał straszliwszych ciosów wrogom kraju, nikt tyle nie zdziałał dla jego organizacyi cywilnéj. Jeśliby nic innego nie dał narodowi oprócz Kodeksu cywilnego, imię jego zasługiwałoby na przejście do potomności. Nie masz przeto wątpliwości, że jeżeli potrzeba podźwignąć tron, jego umieścić na nim należy, nie zaś to plemię zaślepione i mściwe, które powróciłoby do kraju tylko dla przelewu krwi najlepszych oby-

wateli, i przywrócenia panowania najciaśniejszych przesądów. Ale nakoniec, jeżeli Napoleon Bonaparte wyświadczył tyle usług, czyliż nie ma innéj dla niego nagrody, oprócz poświęcenia wolności Francyi?

Trybun Carnot, niezapuszczając się w nieskończone rozprawy o korzyściach lub niedogodnościach połączonych z rozmaitemi formami rządu, starał się przekonać, że w Rzymie czasy Imperium również były burzliwe jak czasy rzeczypospolitéj, i że mniéj tylko było cnót męzkich i bohaterstwa; że dziesięć wieków monarchii francuskiéj nie mniéj było burzliwych, jak wszystkie znajomych rzeczypospolitych; że pod monarchiją ludy przywiązywały się do familij, jednoczyły się z ich namiętnościami, spółzawodnictwem, nienawiścią, burzyły się dla tych przyczyn, równie jak dla innych; że jeżeli Rzeczpospolita francuska miała swoje dni krwawe, były to rozruchy nierozdzielne z jéj początkiem; że to przekonywa chyba o potrzebie dyktatury doczesnéj jak w Rzymie; że tę dyktaturę ofiarowano Napoleonowi Bonapartemu, że nikt mu jéj nie zaprzecza, od niego zależy zrobić z niéj najszlachetniejszy, najchlubniejszy użytek, zatrzymując ją przez czas potrzebny dla przygotowania Francyi do swobód: ale jeżeli chce ją zamienić we władzę dziedziczną i wieczną, zrzeka się jedynéj i nieśmiertelnéj sławy; że nowe mocarstwo założone przed dwudziestą laty na drugim brzegu Oceanu Atlantyckiego, jest dowodem że można znaleźć spokojność i szczęście pod instytucyami republikańskiemi; i że co do niego, zawsze żałować będzie że Piérwszy Konsul nie chciał użyć swojéj potęgi na zjednanie podobnego szczęścia własnemu krajowi. Roztrząsając argument, często używany, że większa będzie nadzieja trwałego pokoju, gdy się zbliżą do form rządu najpowszechniéj przyjętych w Europie, zapytywał czy uznanie nowego cesarza będzie tak łatwe jak się zdaje; czy wezmą się do oręża w przypadku gdyby tego odmówiono; czy Francya zamieniona w Imperium, nie będzie dążyła tak jak Francya utrzymana rzecząpospolitą, do obrażania Europy, do obudzania jéj zazdrości, nareszcie do wywoływania wojny?

Rzuciwszy ostatnie spojrzenie wstecz, i szlachetnie żegnając się z przeszłością, trybun Carnot zawołał:

„Czyliż swoboda dla tego tylko pokazana była człowiekowi żeby jéj nigdy kosztować nie mógł? Czyliż bezustanku przedstawiano ją życzeniom jego jako owoc, po który nie może sięgnąć ręką, żeby nie być uderzonym przez śmierć? — Nie, nie mogę zgodzić się uważać ją za proste urojenie....“

Kończył temi słowy dobrego obywatela: »Zawsze gotów poświęcić najdroższe moje uczucia dla dobra spólnéj ojczyzny, poprzestanę na

monarchii, jeden tylko monarcha był możliwy, to jest Napoleon Bonaparte, a po nim członkowie jego domu.

Najżarliwsi mówcy Trybunatu przydawali do swoich mów obelgi przeciw Burbonom, i uroczyste oświadczenie że ci książęta na zawsze obecni są dla Francyi, że każdy Francuz powinien krwią swoją opierać się ich powrotowi. Zdawało się, że kłamstwo, jakie sobie zadawano w téj chwili, ogłaszając monarchiję, po tylu przysięgach wykonanych dla Rzeczypospolitéj, niepodzielnéj i wiecznéj, powinno było posłużyć za lekcyę dla tych mówców, i nauczyć ich mniéj stanowczo mówić o przyszłości. Ale nie masz nauki, któraby mogła przeszkodzić tłuszczy ludzi miernych puścić się z potokiem płynącym przed nimi: wszyscy tam idą, zwłaszcza kiedy spodziewają się znaleźć honory i dostatki w jego biegu.

W liczbie tych skwapliwych, znajdowali się szczególniéj ludzie odznaczający się niegdyś republikańskim duchem, albo tacy, którzy późniéj odznaczyć się mieli gorliwością swoją dla Burbonów. Jeden tylko człowiek śród rozhukania nikczemnych pochlebstw, okazał godność prawdziwą. Był nim trybun Carnot. Bez wątpienia mylił się w swoich teoryach ogólnych, gdyż po tém wszystkiém co widziano od lat dziesięciu, trudno było przypuszczać, żeby dla kraju takiego jak Francya, rzeczpospolita pożądańszą była niżeli monarchija; ale ten apostoł błędu godniejszą zachowywał postawę niżeli apostołowie prawdy, ponieważ miał nad nimi piérwszeństwo przekonania śmiałego i bezinteressownego. Co zaś chwalebniejszą czyniło jego odwagę, to że zamiast wyrażać się jak demagog, wyrażał się owszem jako obywatel rozsądny, umiarkowany, przyjaciel pokoju. Oświadczał iż podda się nazajutrz z pokorą zwierzchnikowi, którego ustanowi prawo, ale w oczekiwaniu tego prawa, i ponieważ jest pod dyskussyą, chce powiedzieć swoje zdanie.

Mówił naprzód ze szlachetnością o Piérwszym Konsulu, i usługach wyświadczonych przez niego dla Rzeczypospolitéj. Jeżeli dla zapewnienia porządku we Francyii rozsądnego używania wolności potrzeba dziedzicznego zwierzchnika, byłoby nierozsądkiem, powiadał, wybierać kogo innego, prócz Napoleona Bonapartego. Nikt nie zadał straszliwszych ciosów wrogom kraju, nikt tyle nie zdziałał dla jego organizacyi cywilnéj. Jeśliby nic innego nie dał narodowi oprócz Kodeksu cywilnego, imię jego zasługiwałoby na przejście do potomności. Nie masz przeto wątpliwości, że jeżeli potrzeba podźwignąć tron, jego umieścić na nim należy, nie zaś to plemię zaślepione i mściwe, które powróciłoby do kraju tylko dla przelewu krwi najlepszych oby-

wateli, i przywrócenia panowania najciaśniejszych przesądów. Ale nakoniec, jeżeli Napoleon Bonaparte wyświadczył tyle usług, czyliż nie ma innéj dla niego nagrody, oprócz poświęcenia wolności Francyi?

Trybun Carnot, niezapuszczając się w nieskończone rozprawy o korzyściach lub niedogodnościach połączonych z rozmaitemi formami rządu, starał się przekonać, że w Rzymie czasy Imperium również były burzliwe jak czasy rzeczypospolitéj, i że mniéj tylko było cnót męzkich i bohaterstwa; że dziesięć wieków monarchii francuskiéj nie mniéj było burzliwych, jak wszystkie znajomych rzeczypospolitych; że pod monarchiją ludy przywiązywały się do familij, jednoczyły się z ich namiętnościami, spółzawodnictwem, nienawiścią, burzyły się dla tych przyczyn, równie jak dla innych; że jeżeli Rzeczpospolita francuska miała swoje dni krwawe, były to rozruchy nierozdzielne z jéj początkiem; że to przekonywa chyba o potrzebie dyktatury doczesnéj jak w Rzymie; że tę dyktaturę ofiarowano Napoleonowi Bonapartemu, że nikt mu jéj nie zaprzecza, od niego zależy zrobić z niéj najszlachetniejszy, najchlubniejszy użytek, zatrzymując ją przez czas potrzebny dla przygotowania Francyi do swobód: ale jeżeli chce ją zamienić we władzę dziedziczną i wieczną, zrzeka się jedynéj i nieśmiertelnéj sławy; że nowe mocarstwo założone przed dwudziestą laty na drugim brzegu Oceanu Atlantyckiego, jest dowodem że można znaleźć spokojność i szczęście pod instytucyami republikańskiemi; i że co do niego, zawsze żałować będzie że Piérwszy Konsul nie chciał użyć swojéj potęgi na zjednanie podobnego szczęścia własnemu krajowi. Roztrząsając argument, często używany, że większa będzie nadzieja trwałego pokoju, gdy się zbliżą do form rządu najpowszechniéj przyjętych w Europie, zapytywał czy uznanie nowego cesarza będzie tak łatwe jak się zdaje; czy wezmą się do oręża w przypadku gdyby tego odmówiono; czy Francya zamieniona w Imperium, nie będzie dążyła tak jak Francya utrzymana rzecząpospolitą, do obrażania Europy, do obudzania jéj zazdrości, nareszcie do wywoływania wojny?

Rzuciwszy ostatnie spojrzenie wstecz, i szlachetnie żegnając się z przeszłością, trybun Carnot zawołał:

„Czyliż swoboda dla tego tylko pokazana była człowiekowi żeby jéj nigdy kosztować nie mógł? Czyliż bezustanku przedstawiano ją życzeniom jego jako owoc, po który nie może sięgnąć ręką, żeby nie być uderzonym przez śmierć? — Nie, nie mogę zgodzić się uważać ją za proste urojenie....“

Kończył temi słowy dobrego obywatela: »Zawsze gotów poświęcić najdroższe moje uczucia dla dobra spólnéj ojczyzny, poprzestanę na

odezwaniu się jeszcze tą razą głosem duszy swobodnéj, a mój szacunek dla prawa będzie tym pewniejszy że jest owocem długich nieszczęść, i tego rozumu, który nakazuje nam dzisiaj stanowczo połączyć się razem przeciwko spólnememu nieprzyjacielowi, gotowemu zawsze do rozniecania niezgód, i dla którego wszelkie środki są prawnemi, byleby dopiął swego celu: ucisku powszechnego i panowania nad morzem."

Trybun Carnot mięszał oczywiście swobodę z rzecząpospolitą, i w tém jest błąd wszystkich, którzy podobnie jak on rozumieją. Rzeczpospolita nie jest koniecznie wolnością, podobnie jak monarchija nie jest koniecznie porządkiem. Spotykamy ucisk w rzeczypospolitéj, podobnie jak nieład w monarchii. Bez dobrych praw, znajdzie się, jeden i drugi pod wszystkiemi rządami. Ale szło o to wiedzieć czy, przy mądrych prawach, monarchija nie dostarcza w wyższym stopniu, niżeli wszelka inna forma rządu, summy możliwych swobód, a nadto, siły działania, koniecznéj wielkim mocarstwom wojskowym; a nadewszystko czyli nawyknienie od dwunastu wieków nie czyni jéj nieodzowną, a tém samém pożądaną, w kraju takim jak nasz. Jeżeli tak się rzecz miała, czyliż nie lepiéj było przyjąć ją i uorganizować mądrze niżeli miotać się w położeniu fałszywém, które nieprzypadało ani do dawnych obyczajów Francyi, ani do potrzeby, jakiéj doświadczano podówczas, trwałego i zaspakajającego stanu. Dostojny trybun, podług naszego zdania, miał słuszność w jednym tylko punkcie: może potrzeba było Napoleonowi tylko dyktatury tymczasowéj dla dojścia późniéj, według Carnota, do rzeczypospolitéj, według nas do rzeczypospol. reprezentacyjnéj. Napoleon przedziwnie był wybrany przez Opatrzność dla przygotowania Francyi do nowego rządu i oddania jéj powiększonéj i odrodzonéj tym, ktokolwiek oni będą, którzy po nim rządzić ją mieli.

Trybun Carion de Nisas podjął się odpowiedzieć Carnotowi i wywiązał się z tego z wielkiém zadowoleniem nowych monarchistów, ale z miernością wysłowienia, wyrównywającą mierności myśli. Zresztą była to tylko pozorna dyskussya. Znużenie i uczucie głębokiéj jéj nieużyteczności prędko położyły temu koniec. Wyznaczono kommissyę z trzynastu członków, dla roztrząśnienia wniosku trybuna Curée, i zamiany go w postanowienie.

Na posiedzeniu dnia 13 Floréala (3 Maja), to jest we Czwartek, Jard-Panvillier, sprawozdawca kommissyi, podał wniosek Trybunatowi aby wynurzyć życzenie, które według obowiązujących przepisów konstytucyjnych, miało być podane Senatowi i złożone jemu przez deputacyę.

Życzenie było następujące:

Naprzód, aby Napoleon Bonaparte, teraźniejszy Konsul dożywotni, mianowany był Cesarzem, i pod tym nazwiskiem rządził Rzecząpospolitą Francuską;

Powtóre, aby tytuł Cesarza i władza cesarska dziedzicznemi były w jego rodzie, w linii męzkiéj, porządkiem pierworodztwa;

Potrzecie nakoniec, aby zaprowadzając w organizacyi władz istniejących modyfikacye, jakie nakazywało ustanowienie władzy dziedzicznéj, równość, wolność, prawa ludu, zachowane były w swojéj całości.

Życzenie to, przyjęte ogromną większością, złożone było Senatowi nazajutrz dnia 14 Floréala (4 Maja 1804). François de Neufchâteau, na tém posiedzeniu, zajmował krzesło z tytułu wice-prezydenta, Wysłuchawszy deputacyę Trybunatu, i poświadczywszy ją o złożoném życzeniu, rzekł do trybunów: „Nie mogę rozedrzeć zasłony, jaka okrywa chwilowo czynności Senatu. Winienem wszakże wam powiedzieć że od dnia 6 Germinala, zwracaliśmy na ten przedmiot co i wy, baczną myśl piérwszego urzędnika. Ale znajcie swoje korzyści: nad czém my od dwóch miesięcy rozmyślamy w milczeniu, instytucya wasza pozwala wam to oddać pod roztrząsanie w obecności ludu. Szczęśliwe rozwinięcie, jakie nadaliście wielkiéj myśli, sprawia senatowi, który otworzył wam mownicę, radość cieszenia się swoim wyborem, i po klaskiwania swojemu dziełu.“

»W waszych mowach publicznych, znaleźliśmy istotę wszystkich myśli naszych. Równie jak wy, obywatele trybuni, nie chcemy Burbonów, ponieważ nie chcemy kontr-rewolucyi, jedynego upominku, jaki nam dać mogą ci nieszczęśliwi zbiegowie, którzy zabrali z sobą despotyzm, feudalizm, służebnictwo i ciemnotę...

„Podobnie jak wy, obywatele trybuni, chcemy podnieść nową dynastyę, ponieważ chcemy zabezpieczyć ludowi francuskiemu wszelkie prawa, jakie odzyskał. Podobnie jak wy, chcemy aby wolność-równość, oświecenie, nie mogły cofnąć się wstecz. Nie mówię o wielkim mężu powołanym przez sławę do nadania wiekowi swemu, swojego nazwiska.... Nie dla siebie, ale dla nas, powinien on poświęcić się. O czém podajecie wniosek z entuzyazmem, to Senat rozważa ze spokojnością....“

Widać z tych słów wice-prezydenta, że Senat chciał napomknąć o sobie, i nie dać się tą razą wyprzedzić albo przewyższyć siebie, pod względem poświęcenia się dla nowego pana. Tajemni kierownicy zmiany, jaka się przygotowywała, przewidywali dobrze wpływ, jaki

wywrze na to ciało dyskussya Trybunatu. Użyli tego dla przyśpieszenia swego postanowienia, powiadając że trzeba aby to postanowienie uchwalone było tegoż samego dnia, kiedy złożone mu będzie życzenie Trybunatu, aby zdawało się że oba zgromadzenia spotkały się z sobą, lecz żeby znakomitsze z dwóch nie zdawało się iść śladem drugiego. Z największym więc pośpiechem rzecz kończono. Zamierzono podać notę Piérwszemu Konsulowi, notę w któréj Senat wynurzy swoje myśli, i poda zasady do nowéj Senatus-Konsulty organicznéj. Nota ta była zupełnie gotowa, w chwili kiedy deputacya Trybunatu wprowadzona została. Zatwierdzono redakcyę, i uchwalono zaraz przedstawienie jéj Piérwszemu Konsulowi. Chciano aby przedstawienie miało miejsce tego samego dnia (14 Floréala). Deputacya zatém składająca się z bióra i członków kommissyi, która przygotowała notę, udała się do Piérwszego Konsula, i wręczyła mu odezwę Senatu, wraz z notą obejmującą jego myśli o nowéj monarchicznéj organizacyi Francyi.

Należało wreszcie nadać tym myślom formę artykułów konstytucyjnych. Wyznaczono kommissyę złożoną z kilku senatorów, ministrów i trzech konsulów, któréj poruczono ułożenie nowéj Senatus-Konsulty. Ponieważ nie była już potrzebna żadna ostrożność względem jawności, umieszczono nazajutrz w »Monitorze“ wszystkie akta Senatu, kommunikacye jego Piérwszemu Konsulowi, te jakie sam odebrał, i wszystkie adressa, w których od niejakiego czasu domagano się przywrócenia monarchii.

Kommissya wyznaczona wzięła się natychmiast do dzieła. Zbierała się w Saint-Cloud, w obecności Piérwszego Konsula i dwóch jego towarzyszy. Roztrząsała i rozstrzygała kolejno wszystkie kwestye, jakie wynikały z zaprowadzenia władzy dziedzicznéj. Piérwsza jaka się nasunęła, ściągała się do samego tytułu nowego monarchy. Czy ma on nazywać się Królem czy Cesarzem? Taż sama przyczyna, która w starożytnym Rzymie, skłoniła Cezarów do niewskrzeszania tytułu króla, a do przyjęcia tytułu całkiem wojskowego *Imperator*, taż sama przyczyna skłoniła twórców nowéj konstytucyi do dania piérwszeństwa tytułowi Cesarza. Nastręczał zarazem więcéj nowości i więcéj wielkości; usuwał w pewnym stopniu wspomnienia przeszłości, którą wskrzesić chciano w części, ale nie w zupełności. Przytém w rzeczonym tytule było coś nieograniczonego, co przypadało do dumy Napoleona. Liczni nieprzyjaciele w Europie, przypisując mu codziennie projekta jakich wcale nie miał, lub jeszcze nie miał, powtarzając w mnóstwie gazet, że myśl o wskrzeszeniu cesarstwa Zachodniego, lub przynajmniéj

cesarstwa Gallów, nieprzyjaciele przygotowali umysły wszystkich, nawet jego własny, do tytułu Cesarza. Tytuł ten był we wszystkich ustach, przyjaznych lub nieprzyjaznych, wprzód nim przyjęty został. Wybrano go bez zaprzeczenia. Postanowiono zatém że Piérwszy Konsul ogłoszony będzie Cesarzem Francuzów.

Dziedzictwo, cel nowéj rewolucyi, naturalnie ustanowioném zostało podług przepisów prawa Salickiego, to jest w linii męzkiéj, porządkiem pierworodztwa. Ponieważ Napoleon nie miał dzieci i zdawało się że mieć nie będzie, zamierzono udzielić mu prawo przysposobienia czyli adopcyi, jakie widzimy w rzymskich instytucyach, z ich warunkami i formami uroczystemi. W braku potomstwa przysposobionego, pozwalano przejść koronie na liniję kollateralną, nie na wszystkich braci Cesarza, ale na dwóch wyłącznie, Józefa i Ludwika. Ci jedni nabyli prawdziwéj powagi. Lucyan, swoim rodzajem życia, świeżém swojém małżeństwem, stał się niezdatnym do następstwa. Hieronim, zaledwo wyszedłszy z młodzieńczego wieku, ożenił się z Amerykanką bez zezwolenia swoich krewnych. Józef więc i Ludwik przypuszczeni byli do dziedzictwa. Ażeby zapobiedz niestosownemu postępowaniu w rodzinie licznéj, i świeżo wyniesionéj na tron, nadano władzę absolutną Cesarzowi, nad członkami rodziny panującéj. Postanowiono że małżeństwo książęcia francuskiego, zawarte bez zezwolenia głowy Imperium, pozbawi wszelkich praw do dziedzictwa, książęcia i jego dzieci. Rozwiązanie tylko małżeństwa tym sposobem zawartego mogło powrócić mu prawa utracone.

Bracia i siostry Cesarza otrzymali tytuł książąt i księżniczek, tudzież honory przywiązane do tego tytułu. Postanowiono że lista cywilna urządzona będzie podług tychże zasad co w roku 1791, to jest uchwalona na całe panowanie, że składać się ma z pałaców królewskich obecnie istniejących, z dochodu dóbr korony, i rocznego dochodu 25,000,000. Uposażenie książąt francuskich oznaczone było na jeden milion rocznie dla każdego. Cesarz ma prawo określić dekretami cesarskiemi (odpowiadającemi temu co my nazywamy rozkazami, *ordonnances)*, wewnętrzne urządzenie pałacu, i sam ustanowić rodzaj reprezentacyi przyzwoity majestatowi cesarskiemu.

Wchodząc tak zupełnie w wyobrażenia monarchiczne, należało umieścić przy nowym tronie orszak wysokich dygnitarzy, którzyby służyli mu za ozdobę i podporę. Nadto, trzeba było pomyślić o ambicyach podrzędnych, które dobrowolnie zajęły miejsce niżéj ambicyi wyniosłéj, posunęły ją na szczyt wielkości, i nawzajem otrzymać były winny

nagrodę swoich posług prywatnych i publicznych. Każdy miał przed oczyma dwóch konsulów Cambacérèsa i Lebruna, którzy, chociaż bardzo dalecy od swojego towarzysza pod wszystkiemi względami, podzielali z nim wszelako władzę najwyższą, i wyświadczyli niezaprzeczone usługi, mądrością swoich rad. Jeden i drugi obecni byli na obradach kommissyi senatorskiéj, która układała w Saint-Cloud nową konstytucyę monarchiczną. Konsul Cambacérès może piérwszy raz w życiu nie umiejąc zataić niechęci, okazywał obojętność i mało się udzielał. Tyle był ostrożnym ile nim nie był Fouché w téj okoliczności, i nie więcéj umiał ukrywać swojéj niechęci, ile pogardy, jakiéj doświadczał dla gorliwości budowników nowéj monarchii. Takie położenie sprowadziło nie jedno starcie się, poskromione wkrótce powagą Napoleona. W ogólności dawała się czuć potrzeba zaspokojenia dwóch konsulów wychodzących z urzędu, zwłaszcza Cambacérèsa, który, pomimo niejakiéj śmieszności, posiadał ogromne znaczenie polityczne. Najprzód zamierzano, żeby naśladować we wszystkiém Imperium rzymskie, zostawić dwóch konsulów obok Cesarza. Wiadomo że po wyniesieniu Cezarów na Imperium zatrzymano konsulów, że jeden z bezrozumnych członków téj familii dał ów tytuł koniowi swojemu, że inni dawali go niewolnikom albo eunuchom, i że w Cesarstwie Wschodniém, bardzo blisko jego upadku, było jeszcze dwóch konsulów rocznych, zajętych pospolitą czynnością około kalendarza. To wspomnienie, nie wiele pochlebne, natchnęło przyjaciołom, zresztą życzliwym, myśl o utrzymaniu dwóch konsulów, w nowém Cesarstwie francuskiém. Fouché, odrzucając ten wniosek, mówił że nie należy bardzo troszczyć się o tych co stracą coś przy nowéj organizacyi, że przedewszystkiém potrzeba nie pozostawiać żadnego śladu rządów okrzyczanych, jakiemi były rządy Rzeczypospolitéj. — Ci, którzy stracą cokolwiek przy nowym rządzie, odpowiedział Cambacérès, mogą się pocieszyć, ponieważ unoszą z sobą to co się nie zawsze unosi opuszczając urząd, to jest szacunek publiczny. — Na tę alluzyę do Fouché'go i wyjścia jego z ministerium, uśmiechnął się Piérwszy Konsul, pochwalił odpowiedź, ale kwapił się z położeniem końca rozprawom, jakie stały się cierpkiemi. Drugi i trzeci konsulowie nie byli już wzywani na posiedzenia kommissyi.

Talleyrand, najprzemyślniejszy z wynalazców skoro szło o zaspokojenie ambicyj, zamierzał wziąć z Imperium niemieckiego, niektóre z wysokich dostojeństw. Każdy, z siedmiu elektorów, był w tém starém Imperium, jeden marszałkiem, drugi podczaszym, inny podskarbim, inny znowu kanclerzem Gallii albo Włoch, i t. d. W niewyraźnéj

jeszcze myśli o wskrzeszeniu może z czasem cesarstwa Zachodniego na rzecz Francyi, było to niejako przygotowaniem elementów otoczyć Cesarza wielkimi dygnitarzami, wybranemi, w obecnéj chwili, z pomiędzy książąt francuskich albo znakomitych osób Rzeczypospolitéj, ale przeznaczonych późniéj być samym królami, i utworzyć orszak monarchów wassalów około tronu nowo-żytnego Karola Wielkiego.

Talleyrand, pospołu z Piérwszym Konsulem, wymyślił siedm urzędów wysokich, odpowiadających, nierozmaitym obowiązkom służby domu cesarskiego, ale różnym attrybucyom rządu. W téj konstytucyi, gdzie pozostawało jeszcze wiele urzędów wyborczych, gdzie członkowie Senatu, Ciała Prawodawczego, Trybunatu, wybierani być mieli, gdzie sam Cesarz miał nim być w przypadku wygaśnięcia linii prostéj, Wielki Elektor, upoważniony do pewnych honorowych czynności w przedmiocie wyborów, mógł być przypuszczonym. Podawano więc na piérwszego wielkiego dygnitarza Wielkiego Elektora. Podawano na drugiego Arcy-kanclerza Cesarstwa, mającego rolę czysto reprezentacyjną i ogólnego dozoru, pod względem sądownictwa; na trzeciego, Arcy-kanclerza Stanu, mającego podobnąż rolę pod względem dyplomacyi; na czwartego, Wielkiego Podskarbiego; na piątego, Konnetabla czyli hetmana; na szóstego, Wielkiego Admirała. Tytuł każdego z ostatnich, wskazuje dostatecznie, jakiéj części rządu odpowiadał ich urząd.

Piastujący te wysokie godności byli, jakeśmy powiedzieli, dygnitarzami nie zaś urzędnikami, ponieważ chciano żeby byli dożywotni i nie ulegali odpowiedzialności. Mieli posiadać attrybucye tylko honorowe i jedynie dozór ogólny nad częścią rządu, do jakiéj tytuł ich odnosił się. I tak, Wielki Elektor zwoływał Ciało Prawodawcze, Senat, Kollegija wyborcze, przedstawiał do przysięgi członków wybranych rozmaitych zgromadzeń, brał udział we wszystkich formalnościach, jakie pociągało zwołanie albo rozwiązanie kollegijów wyborczych. Arcy-kanclerz Cesarstwa odbierał przysięgę od sędziów, lub przyprowadzał ich do przysięgi przed Cesarzem, czuwał nad ogłoszeniem praw i senatus-konsult, prezydował w radzie Stanu, w najwyższym sądzie cesarskim (o którym zaraz powiemy), wywoływał pożądane reformy w prawach, wykonywał wreszcie obowiązki urzędnika stanu cywilnego przy urodzeniach, małżeństwach, i śmierci członków rodziny cesarskiéj. Arcy-kanclerz Stanu przyjmował posłów, wprowadzał ich do Cesarza, podpisywał traktaty, i one ogłaszał. Wielki Podskarbi miał dozor nad wielką księgą długu publicznego, stwierdzał podpisem swoim wszelkie papiery wydawane wierzycielom kraju,

sprawdzał rachunki ogólne przed ich przedstawieniem Cesarzowi, i podawał widoki swoje co do zarządu skarbowością. Konnetabl, pod względem zarządu wydziałem wojny, Wielki Admirał, pod względem zarządu marynarką, mieli zupełnie takąż rolę. Zasada położona przez Napoleona była ta że nigdy wysoki dygnitarz, nie będzie ministrem, żeby odłączyć attrybucye honorowe od obowiązków rzeczywistych. Były to w każdym wydziale rządu, dostojeństwa naśladowane podług samegoż rojalizmu, nieczynne, nieodpowiedzialne, honorowe jak on, ale jak on upoważnione do ogólnego i wyższego dozoru.

Piastujący te dostojeństwa zastępować mogli Cesarza nieobecnego, bądź w Senacie, bądź w radach, bądź w wojsku. Składali oni z Cesarzem wielką radę Cesarstwa. Nakoniec, w przypadku wygaśnięcia naturalnego i prawego potomstwa, wybierali Cesarza, a w przypadku małoletności czuwali nad dziedzicem korony, i składali radę regencyi.

Pomysł tych wysokich dostojeństw przyjęty był od wszystkich twórców nowéj konstytucyi. Każdy z posiadających taką godność, wyjąwszy jeżeli jest razem wielkim dygnitarzem i księciem Imperium, miał pobierać płacę wyrównywającą trzeciéj części uposażenia książąt, to jest trzeciéj części miliona. Było więc czém opatrzyć dwóch braci Cesarza, jego kolegów pozbawionych urzędu, i osoby znakomite, które okazały ważne posługi cywilne lub wojskowe. Każdy myślił, o dwóch braciach Józefie i Ludwiku, o konsulach Cambacérèsie i Lebrunie, o Eugeniuszu Beauharnais, przybranym synu Piérwszego Konsula, o Muracie, jego szwagrze, o Berthier, wiernym i użytecznym towarzyszu broni, o Talleyrandzie, jego pośredniku przed Europą. Oczekiwano jedynie od woli Piérwszego Konsula rozdziału tych wysokich łask.

Naturalną było rzeczą utworzyć także w wojsku wysokie posady, przywrócić godność marszałka, która istniała za dawnéj monarchii, i przyjętą jest w całéj Europie, jako najświetniejszy znak dowództwa wojskowego. Postanowiono że będzie szesnastu marszałków Cesarstwa, cztérech marszałków koronnych, wybranych z pomiędzy starych generałów, którzy zostali senatorami, i pozbawionych z tego tytułu obowiązków czynnych. Przywrócono także stopnie inspektorów generalnych artylleryi i inżenieryi i dowódzców jazdy. Do tych wysokich stopni wojskowych przydano wysokich urzędników cywilnych, jako to: szambellanów, mistrzów obrzędów, i t. d. a z jednych i drugich, urządzano drugą klassę dygnitarzy, pod nazwiskiem wysokich urzędników Cesarstwa, dożywotnich podobnie jak sześciu wysokich dygnitarzy. Ażeby wszystkim dopuścić wkorzenić się niejako, poruczono im prezydencyę w Kollegijach wyborczych. Prezydencya każdego Kolle-

gium wyborczego przywiązana była stale do jednego z wysokich dygnitarstw, i do jednego z urzędów cywilnych lub wojskowych. I tak, wielki elektor miał prezydować w kollegium wyborczém w Bruxelli; arcy-kanclerz, w Bordeaux; arcy-kanclerz Stanu, w Nantes; wielki podskarbi, w Lyon; konnetabl, w Turynie; wielki admirał, w Marsylii. Wysocy urzędnicy cywilni lub wojskowi prezydować mieli w kollegijach wyborczych mniejszéj wagi. Jest to wszystko cokolwiek sztuka ludzka wymyślić mogła najzręczniejszego, do naśladowania arystokracyi z demokracyą; gdyż ta hierarchija sześciu wysokich dygnitarzy i cztérdziestu lub pięciudziesiąt wysokich urzędników, umieszczonych na stopniach tronu, była zarazem arystokracyą i demokracyą: arystokracyą, przez położenie, honory, dochody, jakie wkrótce otrzymać miała, dzięki naszym zdobyczom; demokracyą, przez swój początek, ponieważ składała się z adwokatów, dorobkowiczów, niekiedy z chłopów co pozostawali marszałkami, i otwartą być miała ciągle dla każdego, ktoby znalazł do niéj wstęp przez swój geniusz, lub nawet przez talenta. Utwory te zniknęły ze swoim twórcą, z ogromném Cesarstwem, które służyło podstawą dla nich; ale być może iżby powiodło się im na końcu, gdyby czas przydał swéj siły, i owéj starości, która nakazuje szacunek.

Podnosząc tron, strojąc jego stopnie okazałością społeczną, nie można było uwolnić się od udzielenia niejakiéj rękojmi obywatelom, wynagrodzenia ich odrobiną wolności rzeczywistéj, za wolność pozorną, jakiéj pozbawiono, znosząc Rzeczpospolitę. Wiele mówiono, od niejakiego czasu, że w monarchii dobrze urządzonéj rząd będzie silniejszy, a obywatele swobodniejsi. Należało dotrzymać część tych obietnic, jeżeli podobna było dotrzymać choć jednę tego rodzaju, w epoce kiedy wszyscy, wywołując władzę energiczną, dopuściliby zaginąć przez nieużywalność, wolności najsilniéj napisanéj w prawach. Pomyślano więc o nadaniu Senatowi i Ciału Prawodawczemu niejakich prerogatyw, których one nie miały, a mogły stać się dla obywateli pożyteczną gwarancyą.

Senat składający się z razu z ośmdziesięciu członków wybranych przez samże Senat, daléj z obywateli, których Cesarz uzna za godnych tak wysokiego dostojeństwa, nareszcie z sześciu wysokich dygnitarzy i książąt francuskich liczących ośmnaście lat wieku, zawsze był piérwszém ciałem krajowém. Składał inne mocą władzy wyboru, jaką zachował; mógł znieść każde prawo lub dekret, z uwagi na przeciwność ich konstytucyi, i prostować konstytucyę za pomocą senatuskonsulty organicznéj. Wpośród kolejnych przeobrażeń, jakim uległ od lat cztérech, pozostał równie potężnym jak chciał Sieyès żeby nim

był. Wskrzesiciele monarchii, naradzając się w Saint-Cloud, przedsięwzięli nadać mu dwie nowe attrybucye największéj wagi. Powierzyli mu straż nad wolnością osobistą i wolnością druku. Według artykułu 46 piérwszéj konstytucyi konsularnéj, rząd nie mógł zatrzymywać nikogo w więzieniu, nie oddając go w ciągu dziesięciu dni jego sędziom naturalnym. Na mocy drugiéj konstytucyi konsularnéj, która ustanowiła Konsulat dożywotni, Senat, w przypadku spisku przeciw bezpieczeństwu krajowemu, miał władzę stanowienia czy rząd może przekroczyć ów termin dziesięciodniowy, i na jaki czas mianowicie. Chciano urządzić w zaspakajający sposób tę władzę samowolną, udzieloną rządowi nad wolnością obywateli. Wyznaczono kommissyę senatorską, złożoną z siedmiu członków, wybranych losem, i odnawianą kolejno przez wyjście jednego członka co cztéry miesiące. Przyjmować miała prośby i skargi uwięzionych lub ich rodzin, i stanowić czy uwięzienie jest słuszne, i wymagane przez interes kraju. W przypadku przeciwnym, jeżeli po przesłaniu piérwszego, drugiego, trzeciego wezwania do ministra, który nakazał areszt, minister nie każe uwolnić osoby żądanéj, sam ma być pozwany przed sąd najwyższy cesarski, za pogwałcenie wolności osobistéj.

Podobnaż kommissya, urządzona w takiż sposób, czuwać miała nad wolnością druku. Piérwszy to raz wymieniono tę wolność w rozmaitych konstytucyach konsularnych, tyle bowiem lekceważono ją na drugi dzień po saturnaliach druku za czasu Dyrektoryatu. Co się tycze pism peryodycznych, zostawiono je pod władzą policyi. Nie témi pismami zaprzątano się wówczas. Zajęto się jedynie książkami, które same uznano za godne wolności odmówionéj gazetom. Nie chciano, jak przed rokiem 1789, oddawać je samowolności policyi. Każdy drukarz lub księgarz, którego książka prześladowana była przez władzę publiczną, miał prawo udawać się do kommissyi senatorskiéj na ten cel wyznaczonéj; a jeżeli rozpoznawszy książkę zakazaną lub pokaleczoną, kommissya senatorska zganiła surowość władzy publicznéj, wzywała po raz piérwszy, drugi i trzeci ministra, a za trzecim razem mogła, w przypadku nieusłuchania powtarzanych wezwań, pozwać ministra przed sąd najwyższy cesarski.

Oprócz władzy, jaką już wyliczyliśmy, Senat posiadał więc straż nad wolnością osobistą i wolnością druku. Te dwie ostatnie gwarancye, miały pewną wartość. Bez wątpienia nic nie miało skuteczności obecnéj pod despotyzmem przyjętym we Francyi od wszystkich. Ale pod następcami depozytaryusza tego despotyzmu, jeżeli będą jacy, podobna gwarancya nie mogła nie pozyskać siły rzeczywistéj.

Zrobiono także coś w podobnym duchu, w organizacyi Ciała Prawodawczego. Trybunat, jakeśmy powiadali tylekroć, sam tylko roztrząsał projekta do praw, i przygotowawszy zdanie, wysyłał trzech mowców na obronę przeciwko trzem radcom Stanu przed ciałem prawodawczém niemém. Ta niemota, sprostowana, w myśli Sieyésa wielomównością Trybunatu, wkrótce śmieszną się stała w oczach narodu żartobliwego, który, lękając się wprawdzie mowy i jéj nadużyć, śmiał się wszelako z przymuszonego milczenia swoich prawodawców. Niemota Ciała Prawodawczego stała się jeszcze bardziéj rażącą odkąd Trybunat, pozbawiony wszelkiéj jedności, zamilkł także. Postanowiono że Ciało Prawodawcze, wysłuchawszy radców Stanu i członków Trybunatu, zajmie się roztrząsaniem, przy zamkniętych drzwiach, przedstawionych mu projektów, że wtedy każdy z członków mówić ma prawo, że potem Ciało wróci na posiedzenie publiczne, dla głosowania zwyczajnym porządkiem.

Przywrócono więc mowę, za zamkniętemi drzwiami, Ciału prawodawczemu.

Trybunat stawszy się, od czasu ustanowienia Konsulatu dożywotniego,pewnym rodzajem rady stanu, ograniczony od téj epoki do pięciudziesiąt członków, i nawykłszy roztrząsać projekta do prawa tylko na konferencyach prywatnych z radcami Stanu, autorami tych projektów, otrzymał w nowéj konstytucyi organizacyę odpowiednią przybranym zwyczajom. Podzielony był na trzy sekcye: piérwsza prawodawcza,druga spraw wewnętrznych, trzecia skarbu. Roztrząsać miał prawa tylko na zgromadzeniach sekcyj, nie zaś na zgromadzeniu ogólném. Trzéj mowcy w imieniu sekcyi, mieli bronić jéj zdania przed Ciałem Prawodawczém. Było to ostateczném uswięceniem, przez konstytucyjne rozporządzenie, nowéj formy, jaką Trybunat przyjął przez uszanowanie.

Pełnomocnictwo jego członków przedłużoném zostało od lat pięciu do dziesięciu: łaska dla osób pojedyńczych, która bardziéj jeszcze zmniejszała życie samego ciała, rzadziéj odświeżając jego ducha.

Do tego wszystkiego przydano nakoniec instytucyę, jakiéj brakowało bezpieczeństwu rządu, równie jak bezpieczeństwu obywateli, to jest najwyższy sąd, który w Anglii, a dzisiaj we Francyi, znajduje się w izbie parów. Dał się uczuć jego niedostatek w sprawie o spisku Żorża, i w nieszczęśliwéj egzekucyi w Vincennes. Musiał dać się uczuć jeszcze więcéj pod rządem dyktatorskim, którego agenci nominalną tylko mieli odpowiedzialność, ponieważ nie mogli być pozywani przed żadne ciało krajowe. W rzeczy saméj nie było, jak dzisiaj, środka powołania ich przed jednę z dwóch izb. Ważną więc rzeczą było dostar-

czyć gwarancyę rządowi przeciwko hersztom spisków, obywatelom zaś przeciwko agentom władzy publicznéj.

Starano się nadać ustanowieniu sądu najwyższego pozorną korzyść, jaką starano się nadawać nowym instytucyom monarchicznym, to jest przysporzenia swobód obywatelom, a siły rządowi. Umieszczono zatem ten sąd w Senacie, składając go wszakże w zupełności z Senatu. Składać się miał z sześciudziesiąt senatorów na stu dwudziestu, z sześciu prezydentów rady Stanu, czternastu radców Stanu, dwudziestu członków sądu kassacyjnego, wysokich urzędników Cesarstwa, sześciu wielkich dygnitarzy, i książąt posiadających głos doradczy. Prezydować w nim miał arcy-kanclerz. Obowiązkiem tego sądu było rozpoznawać spiski knowane przeciw bezpieczeństwu kraju i przeciw osobie Cesarza, samowolne czyny przypisywane ministrom i ich agentom, czyny przeniewierzenia się lub przedajności, błędy zarzucane generałom lądowym i morskim w wykonywaniu dowództwa, przestępstwa popełnione przez członków rodziny cesarskiéj, wysokich dygnitarzy, wysokich urzędników, senatorów, radców stanu i t d. Była to więc, oprócz sądu przeznaczonego na karanie wielkich zamachów, juryzdykcya polityczna na ministrów i agentów władzy publicznéj, trybunał marszałków na ludzi wojskowych, sąd parów na wysokie osoby w kraju. Prokurator generalny, stale przeznaczony do téj juryzdykcyi nadzwyczajnéj, obowiązany był wytoczyć sprawę z urzędu, w przypadku gdyby obżałowani sami nie brali inicyatywy.

Jedyną zmianą w zwykłym porządku sprawiedliwości był tytuł *cour*, „sąd,“ użyty w miejsce trybunału, dla trybunałów wyższego stopnia. Trybunał kassacyjny miał wziąć tytuł sądu kassacyjnego, a trybunały appellacyjne tytuł sądów cesarskich.

Postanowiono raz jeszcze okazać uszanowanie dla wszechwładztwa narodowego, stanowiąc że regestra otwarte, w formie przepisanéj, przyjmą życzenia obywateli, pod względem ustanowienia dziedzictwa cesarskiego w potomstwie Napoleona Bonapartego, i dwóch jego braci Józefa i Ludwika.

Cesarz winien był, w ciągu dwóch lat, złożyć przysięgę uroczystą na konstytucye Cesarstwa, w obecności wysokich dygnitarzy, wysokich urzędników, ministrów, Rady Stanu, Senatu, Ciała Prawodawczego, Trybunatu, sądu kassacyjnego, arcybiskupów, prezydentów sądownictw, prezydentów kollegijów wyborczych, i merów trzydziestu sześciu głównych miast Rzeczypospolitéj. Przysięga ta wykonaną być miała, mówił text nowego aktu konstytucyjnego, ludowi francuskiemu na Ewangelię. Ułożona była w następujących słowach: „Przysięgam,

utrzymać całość posiadłości Rzeczypospolitéj, szanować i przestrzegać szacunku praw Konkordatu i wolności wyznań; szanować i przestrzegać szacunku równości praw, wolności politycznéj i cywilnéj, nieodwołalności sprzedaży dóbr narodowych; nie nakładać żadnego podatku, nie stanowić żadnéj opłaty, tylko mocą prawa: utrzymać instytucyę Legii Honorowéj; rządzić w jedynym widoku dobra, szczęścia i sławy narodu francuskiego.“

Takie były warunki przyjęte dla nowéj monarchii, w projekcie senatus-konsulty, napisanéj prosto, dokładnie i jasno, jak wszystkie prawa z owych czasów.

Była to trzecia i ostatnia przemiana, jakiéj uległa sławna konstytucya Sieyésa. Powiedzieliśmy wyżéj jaka była myśl tego prawodawcy Rewolucyi francuskiéj. Rząd arystokratyczny jest portem, do którego zawinęły rzeczypospolite, które nie skończyły się na despotyzmie. Sieyés, nie domyślając się może nawet, starał się zaprowadzić do tego portu Rzeczpospolitę francuską, tyle zniechęconą do zaburzeń po dziesięciu latach, ile rzeczypospolite starożytności i wieków średnich po kilku wiekach; i utworzyć swoję arystokracyę z ludzi znakomitych i doświadczonych w czasie Rewolucyi. W tym celu wymyślił Senat nie czynny, ale uzbrojony ogromném znaczeniem, wybierający własnych członków, i członków wszystkich ciał krajowych z list osób znakomitych, rzadko odnawiany, mianujący naczelników rządu, odwołujący ich, uderzający ostracyzmem podług woli, nie biorący udziału w stanowieniu praw, ale mogący je uchylić z powodu ich przeciwieństwa konstytucyi; słowem, nie wykonywający władzy, ale dający i mogen zawsze ją hamować. Przydał tu Ciało Prawodawcze, również nieczynne, które przyjmowało lub odrzucało w milczeniu prawa, jakie Rada Stanu przygotowywała, a Trybunat roztrząsał; nakoniec najwyższego reprezentanta władzy wykonawczéj, nazwanego wielkim elektorem, elekcyjnego i dożywotniego jak doża, nieczynnego jak król Angielski, mianowanego przez Senat, mianującego ministrów, samych tylko działających i odpowiedzialnych. Tym sposobem Sieyés oddzielił wszędzie wpływ od działania; wpływ który udziela władzę, kontroluje ją i hamuje, działanie które ją przyjmuje i wykonywa; piérwszy poruczył arystokracyi bezczynnéj i wysoko umieszczonéj, drugie agentom elekcyjnym i odpowiedzialnym. Doszedł tym sposobem do pewnego rodzaju monarchii arystokratycznéj, wszelako bez dziedzictwa, przypominającéj Wenecyę raczéj niżeli Wielką Brytaniję, zastosowanéj do kraju znużongo raczéj niżeli swobodnego.

Na nieszczęście dla dzieła Sieyèsa, obok téj arystokracyi niewko-

rzenionéj, składającéj się z rewolucyonistów pozbawionych dawniejszych marzeń i popularności, znajdował się mąż genialny, którego Francya i Europa nazywały wybawcą. Nie wiele było nadziei żeby ta arystokracya broniła się jak Wenecka przeciwko przywłaszczeniu, a nadewszystko aby w czasie szybkich rewolucyj, walka miała być długą. Jeszcze przed przyjęciem konstytucyi Sieyèsa, generał Bonaparte przygotował tam miejsce dla siebie, biorąc urząd Piérwszego Konsula, w miejsce Wielkiego Elektora. Zaledwo rządzić zaczynał, kiedy niewczesny opór Trybunatu przeszkadzał mu czynić dobrze podług woli; skruszył więc ten opór z wielkim poklaskiem publiczności, zniechęconéj do rewolucyi, i kazał udzielić sobie Konsulat dożywotni przez Senat. Przy téj sposobności, przydał do władzy Senatu władzę konstytucyjną, nie lękając się uczynić wszechwładném ciała, nad którém panował; zniósł Trybunat, ograniczając go do pięciudziesiąt członków, i dzieląc na sekcye, które roztrząsały, sam na sam, z sekcyami Rady Stanu, prawa przedstawione. Takie było drugie przekształcenie Konstytucyi Sieyèsa, w roku 1802, w epoce Konsulatu dożywotniego. Dzielna ręka przyprowadziła, w ciągu dwóch lat, rzeczpospolitę arystokratyczną do pewnego rodzaju monarchii arystokratycznéj, któréj brakowało już tylko dziedzictwa. Dla tego też wielu zapytywało siebie, w roku 1802, czemu nie kończyć natychmiast, dla czego nie nadać dziedzictwa temu monarsze już tak jawnemu? Spisek, wymierzony na jego życie, przebudzając, z większą niżeli kiedy siłą, żądzę trwalszych instytucyj, sprowadził nareszcie ostatnie przekształcenie, i stanowczą zamianę Konstytucyi roku VIII w monarchiję, reprezentacyjną w formie, absolutną w czynie. Znajdowało się tutaj wiele resztek republikańskich, obok władzy despotycznéj, prawie jak w Imperium założoném w Rzymie przez Cezarów. Nie była to monarchija reprezentacyjna taka, jak ją pojmujemy dzisiaj. Senat, z władzą wybierania wszystkich ciał krajowych z list wyborczych, z swoją władzą konstytującą, z władzą uchylenia praw, Senat z taką potęgą uległy wszakże panu, nie był podobny do izby wyższéj. Ciało Prawodawcze milczące, chociaż mu przywrócono mowę za zamkniętemi drzwiami, nie było podobne do izby deputowanych. A przecież Senat, Ciało Prawodawcze, Cesarz, wszystko to z czasem stać się mogło monarchiją reprezentacyjną. Nie należy więc sądzić Konstytucyi Sieyèsa, przerobionéj przez Napoleona, według niemego posłuszeństwa, jakie panowało za czasu Imperium. Nasza Konstytucya z roku 1830, przy wolności druku i mównicy, możeby w owéj epoce nieprzyniosła wypadków jawnie odmiennych, gdyż duch czasu czyni daleko więcéj niżeli prawo pisane.

Należało sądzić o Konstytucyi cesarskiéj pod następném panowaniem. Wówczas opozycya, nieuchronny skutek długiéj uległości, wylęgłaby się w samymże Senacie, przez długi czas tak pokornym, ale uzbrojonym w ogromną potęgę. Zgodziłby się zapewne z Kollegijami wyborczemi w celu wyborów odpowiednich nowemu duchowi; skruszyłby więzy krępujące druk; otworzyłby drzwi i okna pałacu Ciała Prawodawczego, iżby daleko słychać było jego mównicę. Byłaby monarchija reprezentacyjna, taka zupełnie jak dzisiaj, z tą różnicą że opór przyszedłby z góry, zamiast przyjść z dołu. Nie jest to przyczyną iżby był mniéj światłym, mniéj stałym, mniéj odważnym. W tém zresztą, jest tajemnica, którą czas uniósł z sobą, nie powiedziawszy nam jéj, podobnie jak unosi tyle innych. Ale instytucye te nie zasługiwały bynajmniéj na pogardę, jaką często względem nich okazywano. Tworzyły one rzeczpospolitę arystokratyczną, odwróconą od celu swego potężną ręką, zamienioną tymczasowie w monarchiję absolutną, i przeznaczoną późniéj zostać monarchiją konstytucyjną, silnie arystokratyczną wprawdzie, ale opartą na podstawie równości; bo każdy żołnierz szczęśliwy mógł tam zostać konnetablem, każdy biegły prawnik arcy-kanclerzem, za przykładem założyciela, który z prostego oficera artylleryi, został Cesarzem dziedzicznym i panem świata.

Takie było dzieło komitetu konstytującego, zebranego w Saint-Cloud. W ostatnich dniach jego zebrania, Cambacérès i Lebrun tam się nie znajdowali. Kłótnie, jakie żarliwość monarchiczna Fouché'go z jednéj strony, a zły humor Cambacérèsa z drugiéj, wywołały, były pobudką dla któréj przestano zapraszać drugiego i trzeciego Konsulów. Najrozsądniejsi senatorowie, z pomiędzy składających kommissyę, zmartwili się tém, i dali uczuć Napoleonowi jak ważną było rzeczą uspokoić dwóch jego kollegów przyzwoitém obejściem się. Nie trzeba było go ostrzegać, bo znał wartość drugiego konsula Cambacérèsa, oceniał jego poświęcenie się bez chełpliwości i starał się go przywiązać do nowéj monarchii. Zaprosił więc do Saint-Cloud, wytłómaczył się z nim znowu co do ostatniéj zmiany, przełożył mu swoje przyczyny, wysłuchał jego zdania, i skończył rozprawę objawieniem woli swojéj, odtąd nieodwołalnéj. Pragnął korony, i już nie można było sprzeciwiać się. Przytém miał piękne wynagrodzenie dla Cambacérèsa i Lebruna. Piérwszemu przeznaczał godność arcy-kanclerza Cesarstwa, drugiemu wielkiego podskarbiego. Tym sposobem obchodził się z nimi jak z własnemi braćmi, którzy zaliczeni być mieli w poczet sześciu wielkich dygnitarzy. Oświadczył o tém postanowieniu Cambacérèsowi; przydał do tego ujmujące grzeczności, którym nikt wówczas

oprzeć się nie mógł, i dokonał zupełnego jego podbicia. — Jestem, mówił do Cambacérèsa, i będę, więcéj niż kiedykolwiek otoczony intrygami, radami fałszywemi lub interessowanemi; ty jeden dosyć mieć będziesz rozsądku i szczerości żeby mi powiedzieć prawdę. Chcę zatém zbliżyć cię jeszcze więcéj do mojéj osoby i mojego ucha. Pozostaniesz żeby posiadać całą moję ufność, i żeby ją usprawiedliwiać. — Zasłużone to było świadectwo. Ponieważ Cambacérès nic już więcéj nie miał do życzenia, nic do lękania się na wzniosłem stanowisku, musiał być, i był rzeczywiście najszczerszym, najprawdziwszym, jedynym posiadającym wpływ z doradzców nowego Cesarza.

Józef Bonaparte mianowany został wielkim elektorem, Ludwik Bonaparte konnetablem. Dwa dostojeństwa arcy-kanclerza Stanu i wielkiego admirała były zachowane. Napoleon wahał się jeszcze, pomiędzy różnemi członkami swojéj rodziny. Myślił o Lucyanie, który był nieobecny i w niełasce, ale którego świeże małżeństwo spodziewano się rozerwać: o Eugeniuszu Beauharnais, który o nic nie prosił, ale z zupełną uległością oczekiwał wszystkiego po przywiązaniu przybranego ojca; o Muracie, który prosił, nie sam, ale przez żonę, młodą, piękną, dumną, kochaną od Napoleona, i umiejącą zręcznie korzystać z przywiązania, jakie w nim obudzała.

Talleyrand, główny wynalazca nowych dostojeństw, doświadczył, przy téj okoliczności, piérwszego zawodu, który wpływał szkodliwie na jego sposob myślenia, i popchnął go poźniéj w oppozycyę, zgubną dla niego, przykrą dla Napoleona. Ponieważ rząd arcy-kanclerza Cesarstwa, odpowiadający obowiązkom sądowym, dostał się drugiemu konsulowi Cambacérèsowi, Talleyrand spodziewał się że urząd arcy-kanclerza Stanu, odpowiadający obowiązkom dyplomatycznym, jemu naturalnie się dostanie. Ale nowy Cesarz stanowczo wytłómaczył się w tym względzie. Nie zgadzał się żeby wysocy dygnitarze mogli być ministrami; chciał mieć nimi tylko agentów odwołalnych i odpowiedzialnych, którychby mógł zmieniać i karać podług woli. Generał Berthier był dla niego narzędziem równie szacownem jak Talleyrand. Chciał go jednak zostawić także ministrem, jak Talleyranda, zamierzając wynagrodzić obu znakomitém uposażeniem. Duma Talleyranda dotkliwie obrażona została, i chociaż zawsze dworak, zaczął wszelako okazywać postawę dworaka zniechęconego, która podówczas była jeszcze bardzo umiarkowana, poźniéj była mniéj powściągliwą i ściągnęła nań srogą niełaskę.

Wszelako, bądź w wojsku, bądź u dworu, były miejsca mogące zaspokoić wszystkie ambicye. Znajdowały się cztéry miejsca marszał-

ków honorowych dla generałów, którzy odpocząć mieli w Senacie, i szesnaście dla tych, co w wieku młodości, długo jeszcze występować mogli na czele żołnierzy naszych. Napoleon zachował cztéry piérwsze dla Kellermanna, przez pamiątkę Valmy; dla Lefebvra, za doświadczoną jego odwagę i poświęcenie się sięgające dnia 18 Brumaira; dla Pérignon'a, dla Serrurier, przez szacunek jaki słusznie pozyskali w wojsku. Z szesnastu miejsc marszałków przeznaczonych dla generałow w służbie czynnéj, chciał rozdać natychmiast cztérnaście, a zachować dwa na wynagrodzenie zasług przyszłych. Te cztérnaście lasek marszałkowskich otrzymali: generał Jourdan, za piękną pamięć o Fleurus; generał Berthier, za usługi znamienite i ciągłe w zarządzie sztabem głównym; generał Massena, za Rivoli, Zurich, Genuę; generałowie Lannes i Ney, za długi szereg dzieł bohatérskich; generał Augereau za Castiglione; generał Brune, za Helder; Murat, za rycerską waleczność na czele jazdy francuskiéj; generał Bessières, za dowództwo gwardyi, jakie piastował od czasu bitwy pod Marengo, i którego był godnym; generał Moncéy i Mortier, za cnoty wojenne; generał Soult za usługi w Szwajcaryi, w Genui, w obozie pod Boulogne; generał Davout, za swoje sprawowanie się w Egipcie, i moc charakteru, jakiéj wkrótce dał świetne dowody; nareszcie generał Bernadotte, za pewną sławę nabytą w armijach Sambry i Mozy, tudzież Nad-Reńskiéj, za jego pokrewieństwo, i bez względu na nienawiść zazdrośną, jaką Napoleon odkrył w sercu tego generała, a która obudzała już w nim przeczucie, powielekroć głośno powtarzane, przyszłego rozbratu.

Generał, który niedowodził jeszcze naczelnie, ale jak generałowie Lannes, Ney, Soult, dowodził znakomitemi korpusami, i zasługiwał na laskę marszałkowską tyleż ile generałowie wspomnieni, nie znajdował się na liście nowych marszałków. Był nim Gouvion Saint-Cyr. Jeżeli nie wyrównywał charakterowi wojowniczemu Masseny, jego rzutowi oka śród ognia, przewyższał go w nauce i kombinacyach wojennych. Odkąd Moreau stracony został dla Francyi przez swoje błędy polityczne, odkąd Kleber i Desaix zginęli, on, wraz z Masseną, był człowiekiem najzdolniejszym do dowództwa armiją; ponieważ Napoleon, ma się rozumieć, nie mógł iść nigdy w porównanie z nikim. Ale charakter jego zazdrośny i nietowarzyski zaczynał obudzać ku niemu oziębłość najwyższego szafarza łask. Z władzą zwierzchniczą przychodziły jéj słabości; i Napoleon, co przebaczał generałowi Bernadotte małe jego zboczenia, przepowiednie większego, nie umiał przebaczyć generałowi Saint-Cyr czerniącego jego ducha. Generał Saint-Cyr

otrzymał atoli stopień pomiędzy naczelnemi wodzami jazdy i został dowódzcą naczelnym (colonel-général) kirassyerów. Junot i Marmont, wierni adjutanci generała Bonapartego, mianowani byli naczelnemi dowódzcami huzarów i konnych strzelców, Baraguay-d'Hilliers dragonów. Generał Marescot otrzymał tytuł inspektora generalnego inżenierów, generał Songis inspektora generalnego artylleryi. W marynarce, wice-admirał Bruix, naczelnik i organizator flotylli, otrzymał laskę admiralską, i mianowany był inspektorem generalnym brzegów Oceanu: wice-admirał Decrès mianowany inspektorem generalnym brzegów morza Śródziemnego.

Dwór nastręczał także wysokie urzędy do szafunku. Urządzony został z całym przepychem dawnéj monarchii francuskiéj, i z większym blaskiem niżeli dwór cesarski w Niemczech. Miał być tu wielki jałmużnik, wielki szambelan, wielki łowczy, wielki koniuszy, wielki mistrz obrzędów i wielki marszałek pałacu. Godność wielkiego jałmużnika dano kardynałowi Fesch, wujowi Napoleona: godność wielkiego szambelana Talleyrandowi; wielkiego łowczego generałowi Berthier. Dla dwóch ostatnich te urzędy nadworne były wynagrodzeniem za to, że nie otrzymali dwóch wysokich dostojeństw Cesarstwa. Urząd wielkiego koniuszego dano Caulaincourto'wi, żeby się zemścić za potwarze rojalistów, którzy rozżarci byli przeciwko niemu od czasu śmierci księcia d'Enghien. De Ségur, niegdyś poseł Ludwika XVI do Cesarzowéj Katarzyny, jeden z ludzi najzdolniejszych do nauczenia nowego dworu zwyczajów dawnego, mianowany był wielkim mistrzem obrzędów. Duroc, co zarządzał domem konsularnym, zamienionym teraz w dom cesarski, miał nim rządzić znowu z tytułem wielkiego marszałka pałacowego.

Nie będziemy przytaczać urzędów niższych, ani też pretendentów podrzędnych, którzy dobijali się o nie. Historya ma szlachetniejsze czyny do opowiadania. Nie zniża się do tych szczegółów, chyba wówczas kiedy potrzebnemi są dla wiernego odmalowania obyczajów. Powiemy tylko że emigranci, którzy przed śmiercią księcia d'Enghien, starali się zbliżyć, którzy po téj śmierci, usunęli się na chwilę, ale zapominając jak wszyscy, mniéj już myślili o katastrofie zdarzonéj przed dwóma miesiącami, zaczynali pokazywać się w liczbie ubiegających się o miejsca przy cesarskim dworze. Niektórzy zostali przyjęci. Nadewszystko starano się urządzić dla cesarzowéj dwór okazały. Dama wysokiego urodzenia, pani de La Rochefoucauld, pozbawiona piękności, ale nie dowcipu, odznaczająca się wychowaniem i obejściem się, niegdyś wielka rojalistka, a dzisiaj śmiejąca się dosyć mile z wygasłych

swych namiętności, przeznaczona była na główną damę honorową Józefiny.

Wiedziano o tych wszystkich wyborach wprzód niżeli były zamieszczone w „Monitorze," powtarzano z ust do ust, śród niewyczerpanych słów, chwalców i przyganiaczy, którzy mówili o wszystkiém co w nich obudzało tak szczególne widowisko, każdy pochwalając lub ganiąc, stosownie do swojéj przyjaźni, nienawiści, zaspokojonéj lub zawiedzionéj nadziei, prawie nikt podług swoich opinij politycznych, bo już nie było wówczas opinij politycznych, wyjąwszy tylko u rojalistów upartych, lub nieubłaganych republikanów.

Do tych nominacyj przyłączyła się jedna, daleko znakomitsza, to jest Fouché'go, który powołany został do ministerium policyi, wskrzeszonego dla niego, w nagrodę usług, jakie okazał w ostatnich wypadkach.

Należało tym wyborom, i największemu ze wszystkich, który z generała Rzeczypospolitéj czynił monarchę dziedzicznego, nadać charakter urzędowy. Uchwalono i przygotowano senatus-konsultę. Postanowiono przedstawić ją Senatowi dnia 26 Floréala (16 Maja 1804), ażeby przyjętą została w zwyczajnéj formie. Gdy postanowienie nastąpiło, wyznaczono zaraz kommissyę do zdania raportu. Polecono ułożyć raport panu de Lacépède, uczonemu i senatorowi najprzychylniejszemu dla Napoleona. Napisał go w ciągu cztérdziestu ośmiu godzin i złożył Senatowi na drugi dzień 28 Floréala (18 Maja). Dzień ten był przeznaczony na uroczyste ogłoszenie Napoleona Cesarzem. Postanowiono że konsul Cambacérès prezydować będzie na posiedzeniu Senatu, ażeby tym widoczniejszą była jego zgoda na nowy rząd monarchiczny. Zaledwo Lacépède skończył czytać raport, senatorowie, bez żadnéj widocznéj różnicy, i niejako przez okrzyk jednogłośny, przyjęli senatus-konsultę w zupełności. Z jawną nawet niecierpliwością patrzyli na formalności konieczne, jakie towarzyszyć musiały podobnemu aktowi, tak bowiem pilno im było jechać do Saint-Cloud. Ułożono się, że Senat w komplecie uda się do téj rezydencyi dla złożenia dekretu Piérwszemu Konsulowi, i powitania go tytułem Cesarza. Jak tylko skończono przyjęcie senatus-konsulty, senatorowie ze zgiełkiem przerwali posiedzenie i śpieszyli do powozów, żeby co prędzéj przybyć do Saint-Cloud.

Zrobione były przygotowania na tę scenę niesłychaną w pałacu Senatu, po drodze, i w samém Saint-Cloud. Długi szereg powozów, eskortowany przez gwardyę konną, przewiózł senatorów do rezydencyi Piérwszego Konsula, w prześliczny dzień wiosenny. Napoleon i

żona jego, zawiadomieni, czekali na te odwiedziny uroczyste. Napoleon, stojąc, w mundurze wojskowym, spokojny, jak umiał być nim zawsze kiedy patrzano na niego; żona jego zarazem uradowana i zmięszana, przyjmowali Senat, któremu przewodniczył arcy-kanclerz Cambacérès. Ten, kolega pełen uszanowania, poddany jeszcze pełniejszy uszanowania, głęboki oddawszy ukłon, przemówił następnemi słowy do żołnierza, którego miał ogłosić Cesarzem:

„Najjaśniejszy Panie,

»Miłość i wdzięczność ludu francuskiego od lat cztérech powierzyły Waszéj Cesarskiéj Mości stér rządu, i konstytucye krajowe zdały już na ciebie wybór następcy. Nazwisko daleko poważniejsze, jakie ci dzisiaj udziela się, jest tylko hołdem, który naród wypłaca własnéj godności, i potrzebie okazywania ci codzień świadectw szacunku i przywiązania, które z każdym dniem pomnażają się.

„Jakże bowiem w rzeczy saméj lud francuski mógłby myślić bez entuzyazmu o szczęściu którego doświadcza, odkąd Opatrzność natchnęła go myślą rzucenia się w twoje objęcia?

„Wojska były zwyciężone, skarb w nieładzie; kredyt publiczny zniszczony; fakcye kłóciły się z sobą o resztki naszéj starożytnéj okazałości; wyobrażenia religijne, a nawet moralne były przyćmione; zwyczaj nadawania i odbierania władzy pozostawiał urzędników bez powagi.

»Pokazałeś się Najjaśniejszy Panie. Przywołałeś zwycięztwo pod chorągwie nasze; przywróciłeś porządek i gospodarność w wydatkach publicznych; naród, uspokojony użyciem jakie zrobić umiałeś odzyskał zaufanie we własnych zasobach; mądrość twoja uciszyła zawziętość stronnictw; religija ujrzała podnoszące się swoje ołtarze; nakoniec, i to bez wątpienia jest największy cud zdziałany przez twój geniusz, ten lud, którego rozhukanie cywilne nieposłusznym uczyniło wszelkiemu przymusowi, nieprzyjacielem wszelkiéj władzy, ty umiałeś obudzić w nim szacunek i miłość dla władzy, wykonywanéj tylko dla jego sławy i spokojności.

»Lud francuski nie myśli ogłaszać się sędzią konstytucyj innych mocarstw; nie będzie krytykował, nie będzie brał przykładów: doświadczenie staje się odtąd jego nauką.

„Przez wiele wieków kosztował on korzyści połączonych z dziedzictwem władzy, zrobił doświadczenie krótkie, ale bolesne, systematu przeciwnego; skutkiem dobrowolnego i rozważnego zastanowienia się, powraca pod rząd odpowiedni jego duchowi. Swobodnie używa swoich praw na oddanie Waszéj Cesarskiéj Mości władzy,

którą jego interes zabrania mu wykonywać samemu. Zaręcza za przyszłe pokolenia, i paktem uroczystym, powierza szczęście swoich wnuków potomkom twojego rodu.

„Szczęśliwy naród, który po tylu zaburzeniach, znalazł w swojém łonie męża zdolnego niszczyć burzę namiętności, pogodzić wszelkie interessa, i zjednoczyć wszystkie głosy!

„Jeżeli podług zasad Konstytucyi naszéj, oddać należy pod sankcyę ludu część dekretu, ściągającą się do ustanowienia rządu dziedzicznego, Senat mniema że prosić winien Waszą Cesarską Mość o zezwolenie aby rozporządzenia organiczne otrzymały natychmiast swoje wykonanie; i dla sławy, równie jak dla szczęścia Rzeczypospolitéj, ogłasza w téjże chwili Napoleona Cesarzem Francuzów.“

Zaledwo arcy-kanclerz skończył te słowa, okrzyk »niech żyje Cesarz“ zabrzmiał pod sklepieniem pałacu Saint-Cloud. Usłyszany na dziedzińcach i w ogrodach, okrzyk ten powtórzony był z radością i hucznemi oklaskami. Ufność i nadzieja malowały się na twarzach, a wszyscy obecni, uniesieni wrażeniem téj sceny, mniemali że na długi czas zapewnili swoje i Francyi szczęście. Arcy-kanclerz Cambacérès, sam uniesiony, zdawało się, że zawsze pragnął tego, co się spełniało w obecnéj chwili.

Gdy nastąpiło milczenie, Cesarz przemówił do Senatu w tych słowach:

»Wszystko co się przyczynić może do dobra ojczyzny, ściśle jest połączone z mojém szczęściem.

»Przyjmuję tytuł, który uważaliście za pożyteczny dla sławy narodu.

»Oddaję pod sankcyę ludu prawo o dziedzictwie. Spodziewam się że Francya nigdy żałować nie będzie honorów, jakiemi otoczy moją rodzinę.

„W każdym przypadku, umysł mój nie będzie towarzyszył mojemu potomstwu, w dniu kiedy ono przestanie zasługiwać na miłość i ufność wielkiego narodu.“

Powtarzane okrzyki okryły te piękne słowa, potém Senat, przez organ swojego prezesa Cambacérèsa, złożył powinszowanie nowéj cesarzowéj, którego według zwyczaju, wysłuchała z przedziwnym wdziękiem, i odpowiedziała na nie tylko głębokiem wzruszeniem.

Senat odszedł potém, zostawiwszy temu człowiekowi, urodzonemu tak daleko od tronu, tytuł Cesarza, którego nie stracił, nawet po upadku i na wygnaniu. Nazywać go odtąd będziemy tym tytułem, który mu służył zacząwszy od dnia jaki opisujemy. Wola narodu, tak

dalece pewna, że było coś dziecinnego w staraniach o jéj sprawdzenie, wola narodu rozstrzygnąć miała czy będzie on Cesarzem dziedzicznym. Ale tym czasem, był Cesarzem Francuzów, powagą Senatu działającego w zakresie swojéj władzy.

Kiedy senatorowie odchodzili, Napoleon zatrzymał arcy-kanclerza Cambacérèsa, i prosił żeby został na obiad z rodziną cesarską. Cesarz i Cesarzowa osypali go grzecznościami, i starali się żeby zapomniał o odległości, jaka przedzielała go odtąd od dawnego towarzysza. Zresztą, arcy-kanclerz mógł się pocieszyć: rzeczywicie on się nie zniżył; tylko jego pan wywyższył się, i wszystkich wywyższył wraz sobą.

Cesarz i arcy-kanclerz Cambacérès mieli do mówienia o ważnych przedmiotach, łączących się z wypadkiem tego dnia, to jest o obrzędzie koronacyi, i o nowym rządzie, jaki dać wypadało Rzeczypospolitéj Włoskiéj, która nie mogła pozostać rzecząpospolitą obok Francyi zamienionéj w monarchiję. Napoleon, lubiąc rzeczy osobliwsze, powziął myśl śmiałą, któréj spełnienie musiałoby zachwycić umysły, i jeszcze bardziéj nadzwyczajném uczynić jego wstąpienie na tron: to jest, aby być namaszczonym na cesarza przez samegoż Papieża, któryby w tym celu przyjechał z Rzymu do Paryża. Rzecz ta nie miała przykładu w ciągu ośmnastu wieków bytu Kościoła. Wszyscy Cesarze Niemieccy bez wyjątku jezdzili do Rzymu na koronacyę. Karol Wielki, ogłoszony Cesarzem Zachodu w bazylice Świętego Piotra co w pewnym rodzaju niespodziewanie, w dniu Bożego Narodzenia, roku 800, nie widział iżby Papież wybrał się dla niego w inne miejsce. Pepin wprawdzie koronowany był we Francyi przez papieża Stefana; ale ostatni tam przyjechał prosząc o pomoc przeciw Longobardom. Pierwszy to raz Papież opuścił Rzym dla uświęcenia praw nowego monarchy, w stolicy własnéj tegoż monarchy. Podobieństwo z przeszłością było w tém że Kościół wynagradzał tytułem Cesarza szczęśliwego wojownika, który go wsparł; przedziwne podobieństwo z Karolem Wielkim, które dostatecznie zastępowało legitymiczność, z jaką nadaremno chełpili się Burbonowie, straciwszy powagę przez swój upadek, przez niedorzeczne postępowanie, przez ucześnictwo w niegodnych spiskach.

Zaledwo błysnęła ta myśl, Napoleon wnet ją zamienił w mocne postanowienie, i przyrzekł sobie sprowadzić Piusa VII do Paryża wszelkiemi środkami, namową lub obawą. Była to negocyacya najtrudniejsza, i która jemu samemu tylko udać się mogła. Postanowił użyć kardynała Caprara, który nie przestawał pisać do Rzymu, że gdyby nie Napoleon, religija zginęłaby we Francyi, a może nawet w Europie. Udzielił swój projekt arcy-kanclerzrowi Cambacérèsowi, i spól-

nie z nim ułożyli się jak wziąć się do tego, żeby przypuścić piérwszy attak do przesądów, skrupułów, odrętwiałości dworu rzymskiego.

Co się tycze Rzeczypospolitéj Włoskiéj, od dwóch lat byłaby teatrem nieładu, gdyby nie prezydencya generała Bonapartego. Naprzód Melzi, człowiek poczciwy, dosyć rozsądny, ale cierpki, dręczony podagrą, ciągle w pogotowiu złożyć urząd wice-prezydenta, nieposiadający charakteru potrzebnego do dźwigania ciężkiego brzemienia rządu, był bardzo niedostatecznym reprezentantem władzy publicznéj. Murat, dowodzący wojskiem francuskiém we Włoszech, nasuwał rządowi włoskiemu niesnaski, które pomnażały zgryźliwe usposobienie Melzi. Napoleon bez ustanku musiał zaprzątać się godzeniem tych dwóch władz. Do osobistych trudności, łączyły się wynikające z saméj istoty rzeczy. Włosi, mało jeszcze oswojeni z rządem konstytucyjnym, który przypuszczał ich do udziału we własnych interessach, byli albo zupełnie obojętni, albo nadzwyczajnie popędliwi. Do rządzenia byli tylko umiarkowani, nieliczni, i bardzo zakłopotani swoją rolą, znajdując się pomiędzy szlachtą sprzyjającą Austryakom, liberalistami skłonnemi do jakóbinizmu, i massami ludu czułemi jedynie na ciężar podatków. Massy te uskarżały się na koszta wynikające z zajęcia francuskiego. »Jesteśmy rządzeni przez cudzoziemców, pieniądze nasze wychodzą za góry,“ słowa te tak pospolite we Włoszech, słyszeć się dawały w nowéj Rzeczypospolitéj, podobnie jak za rządów domu Austryackiego. Była tylko bardzo mała liczba ludzi światłych, którzy czuli, że z łaski generała Bonapartego, największa część Lombardyi, połączona w jedno państwo, rządzona rzeczywiście przez krajowców, umieszczona jedynie pod dozorem zewnętrznym i dalekim, powołaną została tym sposobem do bytu własnego, początku jedności włoskiéj; że jeżeli trzeba płacić rocznie dwadzieścia milionów dla wojska francuskiego, było to wynagrodzenie bardzo szczupłe na utrzymanie armii trzydziestu do cztérdziestu tysięcy, niezbędnéj, jeżeli nie chcieli podpaść pod władzę Austryaków. Wszelako, pomimo ciemnych kolorów, jakiemi chorowity umysł wice-prezydenta Melzi malował obraz spraw Włoskich, sprawy te szły dosyć spokojnie, kierowane ręką Napoleona.

Zamienić tę Rzeczposkolitę w monarchiję zależną od Cesarstwa, oddać ją Józefowi, naprzykład, byłoby to zacząć Cesarstwo Zachodnie, o którém już marzył Napoleon, w swojéj dumie odtąd bez granic; było to zapewnić stalszy rząd Włochom; zaspokoić je zapewne, gdyż bardzo życzyły mieć swojego monarchę, i chociażby dla saméj odmiany, uradowana byłaby ich wyobraźnia niespokojna i zmienna.

Umówiono się że arcy-kanclerz Cambacérès, wielki przyjaciel Melzi, napisze do niego zwierzając się w tym przedmiocie.

Napoleon, ułożywszy się z dawnym swoim towarzyszem o wszystkiém co było do zrobienia, zaprosił kardynała legata do Saint-Cloud, mówił do niego tonem grzecznym ale tak stanowczym, że nie przyszło kardynałowi na myśl ośmielić się choć na jeden zarzut. Napoleon powiedział że upoważnia go wyraźnie ażeby prosił Papieża o przyjazd do Paryża dla odbycia obrzędu namaszczenia; że późniéj formalnie prosić o to będzie, skoro otrzyma zapewnienie że mu nie odmówią; że nie wątpi przytém o skutku swoich życzeń; że Kościół powinien zgodzić się na to, i powinień to uczynić dla siebie samego, bo nic bardziéj nie posłuży na korzyść religii jak obecność Najwyższego Pasterza w Paryżu, i połączenie przepychu religijnego z przepychem cywilnym przy tym uroczystym obchodzie. Kardynał Caprara wysłał kuryera do Rzymu, a Talleyrand, ze swojéj strony, pisał do kardynała Fesch, zawiadamiając go o nowym projekcie, i upoważniając do popierania negocyacyi.

Była wiosna. Napoleon życzył żeby podróż Papieża odbyła się w jesieni. Zamierzał na tę epokę przydać nowe cudo do tego jakiém był Papież koronujący w Paryżu reprezentanta Rewolucyi francuskiéj, to jest wyprawę do Anglii, którą odroczył z powodu spisku rojalistowskiego i ustanowienia Cesarstwa, ale do któréj tak wydoskonalił przygotowania, że już nie wątpił o pomyślnym skutku. Potrzeba mu było miesiąca, ponieważ chciał uderzyć jak piorunem. Przeznaczał Lipiec albo Sierpień na tę wielką operacyę. Spodziewał się więc powrócić zwycięzcą, z pokojem stanowczym, i zagarnąwszy wszechwładztwo w Europie, około miesiąca Października, koronować się przed nadejściem zimy, w rocznicę 18 Brumaira (9 Listopada 1804). W ognistéj myśli, roztrząsał wszystkie te projekta razem, i zobaczymy wkrótce, z ostatnich jego kombinacyj, że to nie były czcze marzenia.

Arcy-kanclerz Cambacérès pisał ze swojéj strony do wice-prezydenta Melzi o sprawach nowego królestwa Włoskiego. Marescalchi, poseł Rzeczypospolitéj Włoskiéj w Paryżu, miał także popierać zwierzenia się Cambacérèsa przed Melzim.

Następne dni użyte były na złożenie przysięgi nowemu władcy Francyi. Wszyscy członkowie Senatu, Ciała Prawodawczego, Trybunatu, kolejno byli wprowadzani. Arcy-kanclerz Cambacérès, stojąc obok Cesarza siedzącego, czytał rotę przysięgi; składający przysięgę wykonywał ją, a Cesarz, podnosząc się na cesarskiem krześle, oddawał lekki ukłon temu, od kogo hołd odbierał. Ta nagła od-

miana wprowadzona w stosunkach pomiędzy poddanemi a monarchą, który wczora był równy, sprawiła pewne wrażenie na członkach Ciał krajowych. Oddawszy koronę w pewném uniesieniu, zdziwiono się widząc piérwsze skutki tego co uczyniono. Trybun Carnot, wierny danéj obietnicy o posłuszeństwie prawu, wykonywał przysięgę wraz z innemi członkami Trybunatu. Zachował w tém godność posłuszeństwa prawu, i zdawał się nawet mniéj uważać niżeli inni na zmiany zaszłe w zewnętrznych formach władzy. Ale nadewszystko senatorowie postrzegli to, i odzywali się w tym przedmiocie z niejedném słówkiem złośliwém. Pewna okoliczność szczególniéj się przyłożyła do takich słówek. Ze trzydziestu kilku senatoryj ustanowionych w epoce Konsulatu dożywotniego, pozostało piętnaście do rozdania: mianowicie Agen, Ajaccio, Angers, Besançon, Bourges, Colmar, Dijon, Limoges, Lyon, Montpellier, Nancy, Nimes, Paryż, Pau, Riom. Rozdano je dnia 2 Prairiala (22 maja). Lacépède, Kellermann, François de Neufchateau, Berthollet, należeli do liczby wybranych. Ale na stu senatorów, z których przeszło ośmiudziesiąt opatrzyć jeszcze należało, piętnastu zaspokojonych nie składało dostatecznéj większości. Wszelako ci, którzy zawieść się mieli w zabiegach o senatorstwo, mieli przed sobą inne widoki, i nie było czego rospaczać. Ale, tymczasem, trochę niechęci objawiało się w mowach. »Monitor“ napełniony był codziennie nominacyami na szambelanów, koniuszych, damy honorowe, damy dworu. Jeżeli wielkość osobista nowego Cesarza, kazała przebaczać mu wszystko, nie tak się rzecz miała z tymi co się podnosili obok niego. Niespokojna czynność tych republikanów niecierpliwych zostać dworakami, rojalistów kwapiących się do posługiwania temu kogo nazywali przywłaszczycielem, przedstawiała osobliwsze widowisko, a jeżeli przydamy do naturalnego effektu tego widowiska nadzieje zawiedzione albo odwleczone, które się mściły złośliwą mową, zrozumiemy że w obecnéj chwili musiano krytykować, szydzić, odzywać się pogardliwie, słowem mówić wiele. Ale massy, uradowane z rządu równie sławnego jak dobroczynnego, uderzone sceną niesłychaną, któréj widziały tylko ogół, nie zaś szczegóły, nie znając i nie zazdroszcząc tym szczęśliwym, którzy wystarali się dla swoich dzieci miejsce paziów, dla żon dam honorowych, a dla siebie prefektów pałacowych lub szambelanów, massy pilnie przypatrywały się, i przejęte były zdumieniem, które zamieniało się nakoniec w uwielbienie. Napoleon z pod-porucznika artylleryi zostawszy Cesarzem, powitany, przyjęty przez Europę, i wyniesiony na tron, śród ciszy głębokiéj, blaskiem swojego szczęścia pokrywał drobnostki

mięszające się do tego nadzwyczajnego wypadku. Nie doświadczano już wprawdzie, uczucia skwapliwości, które w roku 1799 popchnęło naród przerażony do rzucenia się na spotkanie zbawcy: nie doświadczano już więcéj uczucia wdzięczności, jakie w roku 1802 skłoniło naród zachwycony do udzielenia swemu dobroczyńcy dożywotniéj władzy; mniéj kwapiono się, w rzeczy saméj, z wypłacaniem się wdzięcznością człowiekowi, który tak dobrze sobie płacił własnemi rękami. Ale uważano go za godnego władzy dziedzicznéj, uwielbiano że odważył się ją wziąć, chwalono że ją wskrzesił, ponieważ była zupełniejszym powrotem do porządku; cudo, na które patrzyli, olsnęło im wzrok nareszcie. Tym sposobem, chociaż z uczuciami nieco odmiennemi od tych, jakie mieli w sercu w roku 1799 i 1802, obywatele szli ochoczo do wszystkich miejsc, gdzie regestra były otwarte, dla zapisania tam swego głosu. Głosy *affirmative* liczono milionami, a zaledwo kilka głosów *negative*, bardzo rzadkich, znajdujących się tutaj dla zaświadczenia o wolności jakiéj używano, dostrzedz się dawało w ogromnéj massie głosów przychylnych.

Napoleon ostatniej miał doświadczyć nieprzyjemności przed objęciem w zupełną posiadłość nowego tytułu. Należało skończyć proces Żorża i Moreau, który rozpoczęto zrazu z nadzwyczajnym zaufaniem. Co się tycze Żorża i jego spólników, co się tycze samegoż Pichegru, gdyby żył, trudność nie była wielka. Proces miał okryć ich wstydem, i dowieść ucześnictwa książąt emigrantów w spiskach. Ale Moreau zamięszany był do sprawy. Mniemano w początkach, że znajdą więcéj dowodów niżeli rzeczywiście było przeciwko niemu, a chociaż wykroczenie jego było oczywistem dla ludzi dobréj wiary, wszelako złośliwi znaleźli środek zaprzeczania temu. Nadto, panowało mimowolne uczucie politowania na widok takiego kontrastu między dwóma największemi generałami Rzeczypospolitéj, jednym wstępującym na tron, drugim wtrąconym w kajdany, i przeznaczonym na rusztowanie, albo na wygnanie. Wszelki wzgląd, nawet sprawiedliwości, idzie na bok w podobnych przypadkach, i chętniéj przypisuje się wina szczęśliwemu, chociażby szczęśliwy miał słuszność.

Spółoskarżeni Moreau, za poradą swoich obrońców, porozumieli się z sobą żeby go zupełnie uniewinnić. Mocno byli rozgniewani na niego w początkach processu; ale, ponieważ interes hamował namiętności, przyrzekli sobie ocalić go, jeżeli podobna. Naprzód byłaby to największa nieprzyjemność moralna dla Napoleona, wypuścić z kajdan spółzawodnika, zwycięzkiego nad oskarżeniem zaniesioném przeciwko niemu, przybranego w barwę niewinności, urosłego w wiel-

kość skutkiem prześladowania, i nieprzyjaciela teraz nieubłaganego. Co większa, jeżeli Moreau nie knował spisku, można było twierdzić że nie masz spisku, to jest nie masz zbrodni, a tém samém i winowajców. Własne bezpieczeństw łączyło się u rojalistów z rachubą stronnictwa, żeby ich nakłonić do postępowania, jakie doradzano.

Stan adwokacki zawsze przychylny dla oskarżonych, mieszczanie Paryzcy zawsze niepodległi w swoim sądzie, i chętnie sprzeciwiający się, jeżeli ważne wypadki nie przywięzują ich do władzy, namiętnie sprzyjali generałowi Moreau, i życzyli mu powodzenia. Ci nawet, którzy bez nieprzyjaźni dla Napoleona, widzieli w Moreau tylko znamienitego i nieszczęśliwego wojownika, którego posługi mogły być jeszcze użytecznemi, życzyli żeby wyszedł niewinnym z téj próby i mógł być powrócony wojsku i Francyi.

Rozprawy zaczęły się dnia 28 Maja (8 Prairiala roku XII), śród ogromnego natłoku publiczności. Oskarżeni byli w znacznéj liczbie, uszykowani na cztérech rzędach siedzeń. Nie jednostajne było zachowanie się wszystkich. Georges i towarzysze okazywali wymuszoną pewność: mogli powiedzieć sobie że są ofiarami poświęconemi za swoję sprawę Wszelako hardość niektórych nie pozyskała dla nich dobrych chęci publiczności. Georges, chociaż podniesiony w oczach tłumu przez energiję swego charakteru, wywołał kilka krzyków oburzenia. Ale nieszczęśliwy Moreau, przygnębiony swoją sławą, opłakując w téj chwili wsławienie się, które zwracało nań ciekawy wzrok tłumu, stracił spokojną pewność, jaka stanowiła główną jego zaletę podczas wojny. Oczywiście zapytywał siebie co robi tutaj pośród rojalistów, on co był jednym z bohatérów Rewolucyi; a jeżeli oddawał sobie sprawiedliwość, jednę tylko rzecz mógł powiedzieć sobie, że zasłużył na los swój za to iż uległ opłakanéj wadzie zazdrości. Pomiędzy licznemi oskarżonemi, publiczność tylko jego szukała. Dały się słyszeć nawet oklaski starych żołnierzy pomięszanych w tłumie, i rewolucyonistów smutnych, którzy mniemali że widzą samą Rzeczpospolitę na ławce oskarżonych, gdzie siedział naczelny wódz armii Nad-Reńskiéj. Ta ciekawość, te hołdy, w kłopot wprawiały Moreau: kiedy inni z nadętością wymieniali swoje nazwiska nie znane albo fatalnie głośne, on powiedział tak cicho sławne swe nazwisko, że zaledwo je dosłyszano. Sprawiedliwa kara za skompromitowanie pięknego imienia!

Sprawa ciągnęła się długo. Systemat obrany ściśle był wykonany. Georges, Polignac i de Rivière, przybyli do Paryża, jak mówili, dla tego, że im przedstawiono nowy rząd jako zupełnie pozbawiony popu-

larności, a umysły powszechnie nakłonione ku Burbonom. Nie ukrywali przywiązania swego do sprawy książąt prawych, i chęci do ucześnictwa w poruszeniu, jeśliby poruszenie było możliwém; ale, dodawali, Moreau, którego intryganci przedstawiali jako gotowego na przyjęcie Burbonów, nie myślił o tém, i nie chciał słuchać żadnéj ich propozycyi. Odtąd zaniechali myśleć nawet o spiskach. Georges, zapytany o istocie projektu, i mając przedstawione sobie piérwsze swoje zeznania, w których przyznał się że przybył w celu napadu na Piérwszego Konsula na drodze do Malmaison, mając przy swoim boku książęcia francuskiego, Georges zmięszany odpowiadał że bez wątpienia pomyślanoby o tém późniéj, gdyby poruszenie insurrekcyjne wydało się potrzebném, ale że ponieważ nic podobnego nie było w obecnéj chwili, nie zaprzątano się zatém nawet planem attaku. Pokazywano mu sztylety, mundury przeznaczone dla jego szuanów, tychże samych szuanów siedzących obok niego, na ławce oskarżonych: nie był zupełnie zmięszany, ale umilkał wtedy zdając się wyznawać milczeniem, że systemat wynaleziony dla spółoskarżonych i dla Moreau nie był ani prawdopodobnym, ani godnym.

Jeden tylko punkt był, w którym pozostali oni w zgodności z piérwszemi swemi zeznaniami, to jest obecność książęcia francuskiego wpośród nich. Czuli, w rzeczy saméj, że aby nie być policzonemi do rzędu zbójców, należało powiedzieć że książe znajduje się na ich czele. Mało ich obchodziło że kompromitowali godność królewską; Burbon nadawał im barwę żołnierzy walczących za dynastyę prawą. Z resztą, kiedy ci nieroztropni Burbonowie ratowali swoje życie w Londynie, nie troszcząc się o nieszczęśliwe ofiary, ofiary te mogły w Paryżu probować ocalić jeżeli nie swoje życie, przynajmniéj honor.

Co się tycze Moreau, jego systemat był więcéj pozorny, ponieważ się nie zmieniał. Systemat ten, objaśnił on Piérwszemu Konsulowi w liście pisanym na nieszczęście zbyt późno, długo po niepożytecznych badaniach wielkiego sędziego, i kiedy rząd, rozpocząwszy proces, nie mógł już wycofać się bez okazania obawy publicznych rozpraw. Zeznawał że widział się z Pichegru, ale w celu pogodzenia się z nim i obmyślenia środka powrotu jego do Francyi. Po uspokojeniu zaburzeń domowych, mniemał że zwycięzca Hollandyi wart jest być powróconym Rzeczypospolitéj. Nie chciał widzieć się z nim jawnie, ani starać się bezpośrednio o jego odwołanie, straciwszy wszelką wziętość w skutku kłótni z Piérwszym Konsulem. Tajemnica jaką się otaczał, nie inną miała pobudkę. Prawda że użyto téj zręczności do

mówienia z nim o projektach przeciw rządowi, ale odepchnął je jako śmieszne. Nie donosił o nich, ponieważ sądził że nie są niebezpieczne, i że przytém człowiek taki jak on nie bawi się rzemiosłem denuncyanta.

Taki systemat mogący się utrzymać, jeśliby okoliczności stanowcze, jeśliby świadectwa nieodparte nie zbijały go całkowicie, dał powód do objaśnień nader żywych, w których Moreau odzyskał prawdziwą przytomność umysłu, prawie taką jaka mu przychodziła podczas wojny, kiedy niebezpieczeństwo nagliło. Dawał nawet szlachetne odpowiedzi, którym szczególniéj poklaskiwali słuchacze. — Pichegru był zdrajcą, mówił mu prezydent, a nawet sam go zaskarżyłeś przed Dyrektoryatem. Jakże mógłeś więc myślić o pogodzeniu się z nim, i sprowadzeniu go do Francyi? — Wówczas, odpowiedział Moreau, wówczas kiedy wojsko księcia de Condé napełniało salony Paryzkie i Piérwszego Konsula, mógłem pomyślić o powróceniu Francyi zwycięzcy Hollandyi. — Z tego powodu zapytano go dla czego, pod Dyrektoryatem, doniósł o Pichegru tak późno, i niejako rzucano podejrzenie na życie jego przeszłe. — Przeciąłem, odpowiedział, schadzki Pichegru z księciem Condé na granicy, położywszy zwycięztwami armii mojéj ośmdziesiąt mil odległości pomiędzy tym księciem a Renem Gdy niebezpieczeństwo przeminęło, poleciłem sądowi wojennemu roztrząsnąć znalezione papiery, i przesłać je rządowi, jeżeli uzna za potrzebne.

Moreau, badany o naturę spisku, do którego go zapraszano, ciągle twierdził że nań się nie zgadzał. — Tak, mówiono mu, nie zgodziłeś się na wniosek o przywrócenie Burbonów na tron, ale zgodziłeś się używać Pichegru i Żorża na obalenie rządu konsularnego, i w nadziei otrzymania dyktatury z ich rąk. — Przypisują mi, odpowiedział Moreau, śmieszny projekt, to jest użycia rojalistów, dla otrzymania dyktatury, i wiarę że jeżeli oni będą zwycięzcami, mnie oddadzą władzę. Dziesięć lat prowadziłem wojnę, i w ciągu tych dziesięciu lat, nie dopuściłem się, ile mi wiadomo, żadnéj śmieszności. — Szlachetny ten zwrót na życie przeszłe, oklaskami okryto. Ale nie wszyscy świadkowie przypuszczeni byli do tajemnicy rojalistów; nie wszyscy przygotowani do wycofania się z pierwiastkowych zeznań, i pozostał niejaki Roland, niegdyś urzędnik w wojsku, który powtarzał z boleścią, ale z wytrwałością, jakiéj nic zachwiać nie mogło, to co powiedział piérwszego dnia. Mówił, że gdy był pośrednikiem pomiędzy Pichegru a Moreau, ostatni polecił mu oświadczyć że nie chce Burbonów, ale jeżeli go uwolnią od konsulów, użyje władzy jaka mu

niezawodnie powierzona będzie, dla ocalenia spiskowych, i przywrócenia Pichegru do zaszczytów. Inni potwierdzali także zeznanie Rolanda. Bouvet de Lozier, oficer Żorża, ocalony od samobójstwa dla rzucenia ohydnéj skargi przeciwko generałowi Moreau, nie mógł jéj cofnąć, powtarzał ją, starając się wszelako złagodzić. W tém oskarżeniu na piśmie, powtarzał tylko rzeczy, które słyszał od samego Żorża. Ten odpowiedział że Bouvet źle słyszał, źle zrozumiał, a zatém niedokładną zdał sprawę. Ale pozostawała schadzka w nocy przy bulwarze Madeleine, na któréj Moreau, Pichegru i Georges znajdowali się razem: okoliczność nie mogąca się pogodzić z prostym projektem powrotu Pichegru do Francyi. Pocóż znajdować się nocną porą na schadzce z naczelnikiem spiskowych, z człowiekiem którego nie można było spotkać niewinnie, nie będąc rojalistą? Tutaj zeznania były tak dokładne, tak zgodne, tak liczne, że przy najlepszych chęciach, rojaliści nie mogli zaprzeć się tego co zeznali, i kiedy kusili się o to, natychmiast ich zawstydzano.

Moreau tą razą przygnębiony został, i spółczucie słuchaczów zmniejszyło się widocznie. Wszelako niezgrabne wyrzuty prezesa co do jego majątku, obudziły trochę gasnące już spółczucie. — Winnym przynajmniéj jesteś nieobjawienia, mówił mu prezydent; i chociaż twierdzisz że człowiek taki jakim jesteś nie może pełnić rzemiosła denuncyanta, powinieneś był posłusznym być prawu, które nakazuje każdemu obywatelowi, kimkolwiek on jest, donosić o spiskach o jakich się dowie. Winieneś przytém to był rządowi, który cię osypał dobrodziejstwy. Czyliż nie masz bogatéj płacy, pałacu, dóbr! — Zarzut był wcale niegodny, przeciw jednemu z generałów najbezinteressowniejszych w owym czasie. — Panie prezesie, odpowiedział Moreau, nie kładź na szali moich posług i mojego majątku: nie masz żadnego porównania między takiemi rzeczami. Mam cztérdzieści tysięcy franków płacy, dom, dobra warte trzykroć lub cztérykroć sto tysięcy franków. Miałbym pięćdziesiąt milionów dzisiaj, gdybym używał zwycięztwa tak jak wielu innych. — Rastadt, Biberach, Engen, Moesskirch, Hohenlinden, te piękne wspomnienia obok garstki pieniędzy, oburzyły słuchaczów i wywołały oklaski, które niepodobieństwo obrony zaczynało czynić bardzo rzadkiemi.

Sprawa toczyła się publicznie od dwunastu dni; wielkie panowało wzburzenie umysłów. Często widzieliśmy za naszych czasów, jak proces zaprzątał całkowitą uwagę publiczności. Toż samo działo się wówczas, ale śród okoliczności obudzających zupełnie inne wzruszenie niżeli ciekawość. W obecności generała tryumfującego i korono-

wanego, generał w nieszczęściu i kajdanach, obroną swoją stawiący ostatni możliwy opór władzy, z każdym dniem absolutniejszéj; śród milczenia mównicy narodowéj, głos adwokatów dający się słyszeć, jakby w kraju najswobodniejszym; dostojne głowy zagrożone niebezpieczeństwem, należące jedne do emigracyi, drugie do Rzeczypospolitéj: było to zaiste czém rozrzewnić serca. Ulegano sprawiedliwéj litości, może też i tajemnemu uczuciu, które wzbudza życzenie niepowodzenia dla szczęśliwéj władzy; i nie będąc nieprzyjaciółmi rządu, życzono pomyślności dla generała Moreau. Napoleon, czując się wolnym od nikczemnéj zazdrości, o którą go obwiniano, wiedząc dobrze że Moreau, nie chcąc Burbonów pragnął jego śmierci żeby zastąpić jego miejsce, wierzył i powtarzał głośno że należy mu sprawiedliwość, potępiając generała winnego zbrodni Stanu. Pragnął tego wyroku dla własnego usprawiedliwienia się; pragnął, nie dla tego żeby spadła na rusztowanie głowa zwycięzcy pod Hohenlinden, ale żeby mieć honor przebaczenia jemu. Sędziowie wiedzieli o tém, publiczność także.

Ale sprawiedliwość, która nie wchodzi w uwagi polityczne, i która ma słuszność że nie wchodzi w nie, bo jeżeli polityka jest niekiedy ludzką i rozsądną, jest też niekiedy okrutną i nierozumną, sprawiedliwość, śród tego starcia się namiętności, ostatniego, jakie zakłócić miało głęboką spokojność Cesarstwa, nie dała się zachwiać, i wydała słuszne wyroki.

Dnia 21 Prairiala (10 Czerwca), po cztérnasto-dniowém odbyciu sprawy publicznie, kiedy trybunał wziął ją na namowę, niektórzy z obwinionych rojalistów, postrzegłszy że są oszukani, i że wszelkie ich starania o uniewinnienie Moreau na nic się im nie przydały, prosili o sędziego indagującego, żeby mu zeznać prawdę. Mówili już nie o trzech schadzkach Moreau, ale o pięciu. Réal, zawiadomiony, pośpieszył do Cesarza, a Cesarz natychmiast napisał do arcy-kanclerza Cambacérèsa, aby postarać się o środek zniesienia się z sędziami. Ale to było trudne, co większa niepożyteczne, i nie przystając na nowe kommunikacye, wydali tegoż samego dnia, 10 Czerwca, wyrok, którego żaden wpływ nie dyktował. Wyrzekli karę śmierci na Żorża i dziewiętnastu jego spólników. Co się tycze Moreau, znajdując materyalne jego spólnictwo nie udowodnionem należycie, ale moralne postępowanie naganném, zadali cios jego znaczeniu, skazując go na dwa lata więzienia. Armand de Polignac i de Rivière byli także skazani na śmierć; Juliusz de Polignac i pięciu innych obwinionych, na dwa lata więzienia. Dwudziestu dwóch uwolniono.

Wyrok ten, chwalony od ludzi bezstronnych, śmiertelną sprawił nieprzyjemność nowemu Cesarzowi, który z żywością unosił się przeciw słabości sądu, obwinianemu od nich w téjże chwili o barbarzyństwo. Stracił nawet umiarkowanie, jakie władza najwyższa zachowywać zwykle powinna, nadewszystko w rzeczach tak ważnych. W stanie rozjątrzenia, do jakiego przywiodły go niesprawiedliwe mowy nieprzyjaciół, trudno było wyjednać u niego czyn łaskawości. Ale tak prędko się uspakajał, tak był szlachetny, tak przezorny, że wkrótce znowu się otworzył wstęp do jego rozsądku i serca. W ciągu kilku dni użytych na odwołanie się do sądu kassacyjnego, powziął odpowiedne postanowienie, odpuścił generałowi Moreau dwa lata więzienia, jakby mu odpuścił karę śmierci, gdyby była wyrzeczoną, i zgodził się na odjazd jego do Ameryki.

Nieszczęśliwy ten generał pragnął sprzedać swoje dobra; Napoleon wydał rozkaz aby je kupić natychmiast, za cenę najwyższą. Co się tycze rojalistów, ciągle surowy względem nich od czasu ostatniego spisku, nie chciał zrazu udzielać łaski żadnemu. Georges jeden, energiją swojéj odwagi, obudzał w nim pewne spółczucie; ale uważał go za nieubłaganego nieprzyjaciela, którego zniszczyć trzeba dla zapewnienia spokojności publicznéj. Z resztą, nie dla Żorża wzruszoną była emigracya. Daleko więcéj zajmowali ją Polignac i Riviere; ganiła nieroztropność, jaka wtrącała te osoby tak wysokiego stopnia, tak znakomitego wychowania, w towarzystwo tyle ich niegodne; ale nie mogła rezygnować się żeby widzieć spadające ich głowy; a prawdą jest, że szał stronnictw, zdrowo oceniony, powinien był wymówić ich błędy, zjednać im pobłażanie samego nawet zwierzchnika Cesarstwa.

Znane było serce Józefiny: wiedziano że na łonie wielkości niesłychanéj, zachowała dobroć tkliwą. Wiedziano także że żyje w ustawicznéj obawie, myśląc o sztyletach podniesionych ciągle na męża. Świetny czyn łaskawości mógł odwrócić te sztylety, i uspokoić serca zajątrzone. Potrafiono dostać się do niéj przy pomocy pani de Remusat, będącéj przy jéj osobie, i przywieziono do niéj do zamku Saint-Cloud panią Polignac, która łzami oblała płaszcz cesarski. Józefina rozrzewniła się, jak to przy łatwém i czułém swém sercu powinna była, na widok we łzach tonącéj żony, która szlachetnie błagała o łaskę dla męża. Śpiesznie udała się z piérwszą próbą do Napoleona. Ten, według swego zwyczaju, pokrywając wzruszenie surowém i zimném obliczem, odepchnął ją z ofuknieniem. Pani de Remusat była obecna przy tém. — Zawsze więc zajmować się będziecie moimi nieprzyjaciółmi, rzekł do nich obu. Jedni i drudzy są równie bezrozumni

jak występni. Jeżeli nie dam im lekcyi, znowu zaczną, i staną się powodem do nowych ofiar. Józefina, odepchnięta, nie wiedziała czego się chwycić. Napoleon za kilka chwil miał wyjść z sali rady, i przechodzić galeryę zamkową. Zamierzyła więc umieścić panię Polignac na jego przejściu, aby mogła rzucić się do nóg, skoro się pokaże. W rzeczy saméj, kiedy przechodził, pani Polignac zaszła mu drogę, i zalewając się łzami błagała o życie męża; Napoleon, zdziwiony, rzucił na Józefinę, któréj spólnictwo odgadł, surowe spojrzenie. Ale zwyciężony natychmiast, powiedział pani Polignac, że dziwi się znajdując w spisku wymierzonym przeciwko jego osobie, Armanda de Polignac, towarzysza swojéj młodości w szkole wojskowéj; że wszelako udziela mu przebaczenie dla łez żony; że życzy aby ta słabość z jego strony nie pociągnęła szkodliwych skutków, zachęcając do nowych nieroztropności. — Bardzo są występni, dodał, książęta, którzy narażają życie najwierniejszych swoich poddanych, nie podzielając ich niebezpieczeństw.

Pani de Polignac, uniesiona radością i wdzięcznością, opowiadała śród emigracyi przerażonéj tę scenę łaskawości, która zjednała podówczas na chwilę sprawiedliwość dla Józefiny i Napoleona. De Rivière był jeszcze w niebezpieczeństwie. Murat i żona jego dostali się do Cesarza, aby go zwyciężyć i wymódz na nim powtórną łaskę. Przebaczenie dla Polignac'a pociągało za sobą przebaczenie dla de Rivièra. Zaraz też udzieloném zostało. Szlachetny Murat w jedenaście lat późniéj, nie znalazł podobnéj wspaniałości.

Taki był koniec smutnego i ohydnego wypadku, który miał na celu zgubę Napoleona, a wyniosł go na tron, nieszczęściem mniéj czystego niżeli był piérwiéj; który był powodem do tragicznéj śmierci książęcia francuskiego co nie należał do spisku, a zapewnił bezkarność książętom co knowali spiski, ale pozbawiwszy ich bardzo znaczenia za karę winy; nakoniec pociągnął za sobą wygnanie Moreau, jedynego z generałów owego czasu, którego można było, przesadzając nazbyt jego sławę i poniżając bardzo sławę Napoleona, uczynić spółzawodnikiem ostatniego. Uderzająca nauka, z któréj stronnictwa korzystać powinny! Zawsze się przysparza wielkości rządowi, stronnictwu lub człowiekowi, których zgubić chcemy przez zbrodnicze środki.

Wszelki opór przezwyciężonym więc odtąd został. W roku 1802 Napoleon pokonał opór cywilny, niwecząc Trybunat; w roku 1804 pokonał opór wojenny, niwecząc spisek emigrantów z generałami republikańskiemi. Kiedy on wstępował na stopnie tronu, Moreau odjeżdżał na wygnanie. Mieli się z sobą zobaczyć, na wystrzał z działa,

pod murami Drezna, oba nieszczęśliwi, oba występni, jeden powracając z obcych krajów żeby prowadzić wojnę przeciw swojéj ojczyźnie, drugi nadużywając swojéj potęgi aż do wywołania reakcyi powszechnéj przeciwko wielkości Francyi; jeden umierający od kuli francuskiéj, drugi odnoszący ostatnie zwycięztwo, ale już widząc przepaść, która pochłonęła nadzwyczajne jego przeznaczenie.

Wielkie te wypadki dalekiemi jeszcze były, Napoleon wydawał się podówczas wszechwładnym, na zawsze. Bez wątpienia doświadczył pewnego niesmaku w ostatnich czasach; bo niezależnie od wielkich nieszczęść, Opatrzność ukrywa zawsze pewną gorycz przedwczesną w samemże szczęściu, jak gdyby dla ostrzeżenia duszy ludzkiéj i przygotowania jéj do świetnych nieszczęść. Te dni piętnaście przykremi były dla niego, ale wkrótce przeminęły. Łaskawość jaką okazał, rzuciła miłe światło na początek jego panowania. Śmierć Żorża nie zasmuciła nikogo, chociaż jego odwaga, godna lepszego losu, obudziła niejaki żal. Wkrótce oddano się uczuciu ciekawości dziwiącéj się, jakiéj doświadczano przed widowiskiém nadzwyczajném.

Tak się kończyła po dwunastu latach, nie Rewolucya francuska, zawsze żyjąca i nie ulegająca zniszczeniu, ale Rzeczpospolita, którą nazywano wieczną. Kończyła się pod ręką żołnierza zwycięzkiego, jak się zawsze kończą rzeczypospolite, które nie usypiają w objęciach oligarchii.

Koniec tomu drugiego.

SPIS RZECZY

w tomie drugim zawartych.

KSIĘGA DWUNASTA.

KONKORDAT.

Stron:

Kościół katolicki podczas rewolucyi francuskiéj. — Konstytucya cywilna duchowieństwa uchwalona przez Zgromadzenie Konstytujące. — Konstytucya ta chciała porównać administracyą wyznań z administracyą królestwa, ustanowić dyecezyę na każdy departament, nakazać wybór biskupów przez wiernych i uwolnić ich od instytucyi kanonicznéj. — Przysięga na tę konstytucyę wymagana od duchowieństwa. — Odmowa przysięgi i odszczepieństwo. — Różne kategorye księży, ich rola i wpływ. — Niedogodność podobnego stanu rzeczy. — Środki jakie on nastręcza nieprzyjaciołom Rewolucyi, dla zakłócenia kraju i rodzin. — Różne systemata podawane na zaradzenie złemu. — Systemat Kościoła francuskiego, którego Piérwszy Konsul byłby naczelnikiem. — Systemat mocnego zachęcenia do protestantyzmu. — Opinije Piérwszego Konsula o różnych systematach. — Zamierza przywrócić wiarę katolicką, z zastosowaniem jéj karności do nowych instytucyj we Francyi. — Żąda złożenia z urzędu dawnych biskupów, ograniczenia 135 dyecezyi do 60, utworzenia nowego duchowieństwa składającego się z szanownych księży wszelkich sekt, przyznania krajowi czuwania nad wyznawcami, płacy dla księży zamiast upoważenia w dobrach, nakoniec uświęcenia przez Kościół sprzedaży dóbr narodowych. — Przyjazne stosunki papieża Piusa VII z Piérwszym Konsulem. — Monsignor Spina, upoważniony do układów w Paryżu, zwleka negocyacyą w doczesnym interessie Stolicy Apostolskiéj — Chęć tajemna odzyskania Legacyj. — Kardynał Spina uczuwa wreszcie potrzebę pośpiechu. — Porozumiewa się z księdzem Bernier, upoważnionym do układów ze strony Francyi. — Trudności planu podanego dworowi rzymskiemu. — Piérwszy Konsul posyła swój projekt do Rzymu, i żąda aby Papież wyuurzył swoje zdanie. — Porada trzech Kardynałów. — Papież, po téj naradzie, żąda aby wiara katolicka była uznana za religiję Stanu, aby go uwolniono od usunięcia dawniejszych biskupów, i aby wolno mu było nie inaczéj tylko milczeniem zatwierdzić sprzedaż dóbr kościelnych. — Sprzeczki z panem de Cacault, posłem francuskim w Rzymie. — Piérwszy Konsul, znudzony zwłoką, rozkazuje panu de Cacault opuścić Rzym w pięciu dniach, jeżeli w tym przeciągu czasu Konkordat przyjęty nie będzie. — Przestrach Papieża i kardynała Consalvi. — De Cacault nasuwa gabinetowi papiezkiemu myśl wysłania kardynała Consalvi. — Wyjazd ostatniego do Francyi i

Stron:

jego bojaźń. — Przybycie do Paryża. — Uprzejme przyjęcie ze strony Piérwszego Konsula. — Konferencye z księdzem Bernier. — Porozumienie się co do zasady o religii Stanu. — Religija katolicka ogłasza się za religiję większości Francuzów. — Wszystkie inne warunki Piérwszego Konsula, względem usunięcia dawnych biskupów, nowego podziału dyecezyj, sprzedaży dóbr kościelnych, zostają przyjęte, z niektóremi tylko zmianami w redakcyi. — Stanowcza zgoda co do wszystkich punktów. — Usiłowania przeciwników powrócenia wiary, w ostatniéj chwili, celem przeszkody Piérwszemu Konsulowi podpisu Konkordatu. — Trwa on przy swojém. — Podpis dnia 15 Lipca 1801 roku. — Powrót kardynała Consalvi do Rzymu. — Zadowolenie Papieża. — Uroczyste ratyfikacye. — Wybór kardynała Caprara na legata *a latere*. — Piérwszy Konsul chciał w dniu 18 Brumaira obchodzić pokój z Kościołem, w tymże czasie co i ze wszystkiemi mocarstwami Europy. — Konieczność odwołania się do dawniejszych biskupów, o otrzymanie ich dymissyi, wyciąga zwłokę. — Papież żąda od wszystkich dawnych biskupów, konstytucyjnych lub niekonstytucyjnych, aby złożyli swoje dostojeństwo. — Rozsądna uległość konstytucyjnych. — Szlachetna rezygnacya członków dawnego duchowieństwa. — Przedziwne odpowiedzi. — Opór tylko ze strony biskupów znajdujących się w Londynie. — Wszystko w pogotowiu do przywrócenia wiary we Francyi, ale żywa oppozycya w Trybunacie nową sprowadza zwłokę. — Konieczność przezwyciężenia téj oppozycyi przed użyciem gwałtownych środków 1

KSIĘGA TRZYNASTA.

TRYBUNAT.

Zarząd wewnętrzny. — Główne drogi oczyszczone z rozbojów i naprawione. — Odrodzenie się handlu. — Wywóz i przywóz w roku 1801. — Wypadki materyalne Rewolucyi francuskiéj pod względem rolnictwa, przemysłu i ludności. — Wpływ prefektów i pod-prefektów na zarząd. — Porządek i szybkość w załatwianiu interessów. — Radcy Stanu na objezdzie. — Rozprawy o Kodexie cywilnym w Radzie Stanu. — Świetna zima z 1801 na 1802. — Nadzwyczajny napływ cudzoziemców do Paryża. — Dwór Pierwszego Konsula. — Urządzenie jego domu wojskowego i cywilnego. — Straż konsularna. — Prefekci pałacowi i damy honorowe. — Siostry Piérwszego Konsula. — Hortensya Beauharnais poślubiona Ludwikowi Bonaparte. — Fox i de Callonne w Paryżu. — Dostatek i zbytki wszystkich klass. — Zbliżanie się sessyi roku X. — Żywa oppozycya podnosi się przeciw najpiękniejszym dziełom Piérwszego Konsula. — Przyczyny oppozycyi, rozszerzonéj nie tylko pomiędzy członkami zgromadzeń obradujących, ale i pomiędzy niektóremi dowódzcami wojsk. — Postępowanie generałów Lannes, Augereau i Moreau. — Otwarcie sessyi. — Dupuis, autor dzieła o początku wszystkich religij, mianowany prezydentem Ciała Prawodawczego. — Głosowanie na wakujące miejsca w Senacie. — Mianowanie księdza Grégoire, wbrew wnioskom Piérwszego Konsula. — Gwałtowny wybuch w Trybunacie z powodu słowa „poddany" (*sujet*), zamieszczonego w traktacie z Rossyą. — Oppozycya przeciw Kodexowi Cywilnemu. — Gniew Piérwszego Konsula. — Rozprawy w Radzie Stanu o postępowaniu, jakiego trzymać się należy w obecnych okolicznościach. — Postanowiono czekać na rozprawy z powodu piérwszych tytułów Kodexu Cywilnego. — Trybunat odrzuca piérwsze tytuły. — Dalsze głosowanie na wakujące

Stron:
miejsca w Senacie. — Piérwszy Konsul podał dawniejszych generałów, którzy nie są wybrani z pomiędzy jego kreatur. — Trybunat i Ciało Prawodawcze odrzucają ich, i zgodnie podają Daunou, znanego z oppozycyi rządowi. — Żywa przemowa Piérwszego Konsula na zebraniu senatorów. — Pogróżki gwałtownego kroku. — Oppozycya strwożona upokarza się, i wymyśla wybieg celem zniweczenia skutku piérwszego głosowania. — Konsul Cambacérès odprowadza Piérwszego Konsula od wszelkiego środka nielegalnego, i radzi mu pozbyć się opponentów, za pomocą artykułu 38 Konstytucyi, który stanowi na rok X wyjście piérwszéj piątéj części Ciała Prawodawczego i Trybunatu. — Piérwszy Konsul przyjmuje tę myśl. — Zawieszenie wszelkich czynności prawodawczych. — Korzystając z tego zwołuje się w Lyonie, pod nazwiskiem Konsulty, sejm włoski. — Przed wyjazdem z Paryża, Piérwszy Konsul wysyła flotę z wojskiem na wyspę San-Domingo. — Projekt odzyskania téj osady. — Negocyacye w Amiens. — Przedmiot Konsulty zwołanéj w Lyonie. — Różne sposoby urządzenia Włoch. — Projekta Piérwszego Konsula w tym przedmiocie. — Utworzenie Rzeczypospolitéj Włoskiéj. — Generał Bonaparte ogłoszony Prezydentem téj rzeczypospolitéj. — Zapał Włochów i Francuzów zebranych w Lyonie. — Wielki przegląd armii Egipskiéj. — Powrót Piérwszego Konsula do Paryża 53

KSIĘGA CZTERNASTA.

KONSULAT DOŻYWOTNI.

Przybycie Piérwszego Konsula do Paryża. — Głosowanie w Senacie, którém wyłączono sześciudziesiąt członków Ciała Prawodawczego i dwudziestu członków Trybunatu. — Członków wyłączonych zastępują przychylni rządowi. — Koniec kongressu w Amiens. — Niejakie trudności zachodzą w ostatniéj chwili negocyacyi, skutkiem niedowierzania obudzonego w Anglii. — Piérwszy Konsul przezwycięża te trudności swojém umiarkowaniem i wytrwałością. — Stanowczy pokój podpisany dnia 25 Marca 1802. — Chociaż piérwszy entuzyazm z powodu pokoju zmniejszył się we Francyi i Anglii, wszelako przyjmują z nową radością nadzieję zgody szczeréj i trwałéj. — Sessya nadzwyczajna roku X, przeznaczona dla zamiany w prawo Konkordatu, traktatu w Amiens, i różnych projektów wielkiéj wagi. — Prawo porządkowe o wyznaniach przydane do Konkordatu, pod nazwą „Artykułów organicznych" — Przedstawienie tego prawa i Konkordatu Ciału Prawodawczemu i Trybunatowi odnowionym. — Oziębłość z jaką te dwa projekta przyjęto, nawet po wyłączeniu opponentów. — Zostają uchwalone — Piérwszy Konsul wyznacza dzień Wielkanocny na ogłoszenie Konkordatu, i na piérwszy obrzęd przywróconéj wiary. — Organizacya nowego duchowieństwa. — Udział konstytucyjnych w nominacyach na biskupów. — Kardynał Caprara odmawia, w imieniu Stolicy Apostolskiéj, instytuowania konstytucyjnych. — Stałość Piérwszego Konsula, i ukorzenie się kardynała Caprara. — Urzędowe przyjęcie kardynała jako legata *a latere*. — Poświęcenie cztérech przedniejszych biskupów w kościele Panny Maryi w niedzielę Kwietną. — Ciekawość i wzruszenie publiczności. — Dniem przed Wielkanocą i *Te Deum* uroczystém, które odśpiewane być miało w kościele Panny Maryi, kardynał Caprara chce narzucić na konstytucyjnych poniżające zaparcie się dawniejszego sprawowania się. — Nowy opór ze strony Piérwszego Konsula. — Kardynał Caprara ulega dopiero w nocy poprzedzającéj dzień Wielkanocny. — Wstręt generałów ku

Stron:

udaniu się do kościoła Panny Maryi — Piérwszy Konsul zniewala ich do tego. — *Te Deum* uroczyste i przywrócenie urzędowe wiary. — Życzliwość publiczności, i radość Piérwszego Konsula gdy widział pomyślny skutek swoich usiłowań. — Ogłoszenie dzieła „Duch wiary Chrześcijańskiéj" (*Génie du Christianisme*). — Projekt ogólnéj amnestyi dla emigrantów. — Rozporządzenie to roztrząsane w Radzie Stanu, staje się przedmiotem senatus-konsulty. — Widoki Piérwszego Konsula co do organizacyi społecznéj we Francyi. — Jego opinije o różnicach społeczeńskich, i o wychowaniu młodzieży. — Dwa projekta do praw wielkiéj wagi, o zaprowadzeniu Legii Honorowéj, i o wychowaniu publicznem — Roztrząsanie tych dwóch projektów w Radzie Stanu. — Charakter rozpraw tego wielkiego ciała. — Słowa Piérwszego Konsula. — Przedstawienie dwóch projektów Ciału Prawodawczemu i Trybunatowi.— Przyjęcie znaczną większością projektu do prawa o wychowaniu publicznem. — Silna mniejszość objawia się przeciw projektowi o Legii Honorowéj. — Traktat zawarty w Amiens przedstawiony na ostatku, jako uwieńczenie dzieł Piérwszego Konsula. — Sposób w jaki przyjęto ten traktat — Biorą ztąd pochóp ze wszech stron do mówienia że trzeba wyznaczyć nagrodę sprawcy wszelkiego dobrego, jakiego doświadcza Francya. — Stronnicy i bracia Piérwszego Konsula zamyślają o wskrzeszeniu monarchii. — Pomysł ten wydaje się zawczesnym — Myśl o Konsulacie dożywotnim powszechnie się podoba. — Konsul Cambacérès oświadcza że popierać to będzie w Senacie. — Skrytość Piérwszego Konsula, który nigdy powiedzieć nie chce czego żąda. — Kłopoty konsula Cambacérèsa. — Zabiegi jego w senacie o przyznanie Konsulatu dożywotniego generałowi Bonaparte. — Tajemni nieprzyjaciele generała korzystają z jego milczenia żeby wmówić w Senat, że przedłużenie Kosulatu na lat dziesięć dostateczném będzie dla niego. — Uchwała Senatu w takim duchu. — Nieukontentowanie Piérwszego Konsula. — Chce nie przyjmować. — Kolega jego Cambacérès nie dopuszcza mu tego, i wnosi, jako wybieg, żeby się odwołać do wszechwładztwa narodowego, i podać pod rozstrzygnięcie Francyi pytanie: czy generał Bonaparte ma być Konsulem dożywotnim. — Rada Stanu upoważniona do ułożenia téj kwestyi. — Otwarcie list do zapisania głosów po merostwach, sądownictwach, notaryatach. — Skwapliwość wszystkich obywateli w wynurzeniu przychylnego zdania — Zmiany w konstytucyi Sieyèsa. — Piérwszy Konsul otrzymuje Konsulat dożywotni, z prawem wyznaczenia następcy. — Senat przybiera władzę konstytującą — Listy znakomitszych osób są zniesione i zastąpione przez Kollegija wyborcze dożywotnie. — Trybunat zniża się do stopnia sekcyi w Radzie Stanu — Nowa konstytucya staje się zupełnie monarchiczną. — Lista cywilna Piérwszego Konsula. — Uroczyste jego ogłoszenie przez Senat — Radość powszechna z powodu ustalenia nareszcie władzy silnéj i trwałéj. — Piérwszy Konsul przybiera imię: Napoleon Bonaparte. — Moralna jego potęga dochodzi do najwyższego stopnia. — Treść tego trzechletniego okresu . . 121

KSIĘGA PIĘTNASTA.

SEKULARYZACYE.

Powinszowania Piérwszemu Konsulowi złożone przez wszystkie gabinety, z okliczności Konsulatu dożywotniego.—Piérwsze skutki pokoju w Anglii. – Przemysł angielski domaga się traktatu handlowego z Francyą. — Trudność pogodzenia interessów merkantalnych obu krajów. — Pamflety pisane w Londynie przez

Stron:

emigrantów przeciw Piérwszemu Konsulowi. — Przywrócenie dobrych stosunków z Hiszpaniją. — Księstwo Parmy wakuje; życzenie dworu Madryckiego żeby to księstwo przyłączone było do królestwa Hetruryi. — Konieczność odłożenia do późniejszego czasu wszelkiego w téj mierze postanowienia — Stanowcze przyłączenie Pijemontu do Francyi. — Obecna polityka Piérwszego Konsula względem Włoch. — Dobre stosunki ze Stolicą Apostolską. — Chwilowa sprzeczka z powodu mianowania kardynałów francuskich. — Piérwszy Konsul wyjednywa mianowanie pięciu za jednym razem. — Ofiaruje Papieżowi dwa brygi wojenne, nazwane „Święty Piotr" i „Święty Paweł." — Kłótnia prędko skończona z dejem Algierskim. — Rozruchy w Szwajcaryi. — Opisanie tego kraju i jego Konstytucyi. — Stronnictwo oligarchiczne. — Podróż do Paryża landammana Reding. — Jego obietnice Piérwszemu Konsulowi, wkrótce zawiedzione przez wypadki. — Wygnanie landammana Redinga, i powrót do władzy stronnictwa umiarkowanego. — Ustanowienie Konstytucyi z dnia 29 Maja, i niebezpieczeństwo nowych rozruchów skutkiem słabości rządu helweckiego. — Zabiegi stronnictwa oligarchicznego o zwrócenie uwagi mocarstw postronnych na Szwajcaryą. — Uwaga ta wyłącznie zwrócona na sprawy niemieckie. — Stan Niemiec w skutku traktatu Lunewilskiego. — Zasada sekularyzacyj przyjęta w tym traktacie. — Zniesienie państw kościelnych pociąga za sobą wielkie zmiany w Konstytucyi Niemieckiéj. — Opis téj Konstytucyi — Stronnictwo protestanckie i stronnictwo katolickie: Prussy i Austrya; odmienne ich widoki. — Obszerność i wartość posiadłości mających być rozdzielonemi. — Austrya stara się o wynagrodzenie arcy-książąt pozbawionych posiadłości we Włoszech, i używa tego powodu do zagarnienia Bawaryi do rzeki Inn, i aż do Isar. — Prussy, pod pozorem wynagrodzenia siebie za to co straciły nad Renem i wynagrodzenia domu Oranii, pragną pozyskać znaczne posiadłości w Frankonii. — Rospacz małych dworów, zagrożonych ambicyą wielkich. — Wszyscy w Niemczech zwracają wzrok ku Piérwszemu Konsulowi. — Postanawia wdać się, celem wykonania traktatu Lunewilskiego, i zakończenia sprawy, która co chwila zająć może płomieniem Europę. — Daje piérwszeństwo przymierzu z Prussami, i popiera żądania tego mocarstwa w pewnym względzie. — Projekt wynagrodzenia ułożony zgodnie z Prussami i pomniejszemi książętami Niemieckiemi. — Projekt ten udzielony Rossyi. — Zaproszenie tego dworu do spółdziałania z Francyą w wielkiéj medyacyi. — Cesarz Aleksander przyjmuje zaproszenie. — Francya i Rossya przedstawiają na sejmie Ratyzbońskim, jako mocarstwa pośrednicze, projekt wynagrodzenia ułożony w Paryżu. — Rospacz Austryi opuszczonéj od wszystkich gabinetów, i jéj zamiar stawienia przeciw projektowi Piérwszego Konsula zwłoki Konstytucyi Niemieckiéj. — Piérwszy Konsul omyla tę rachubę, i wyjednywa przyjęcie przez deputacyę nadzwyczajną planu podanego, z niektóremi modyfikacyami. — Austrya, dla zastraszenia stronnictwa pruskiego, wspieranego od Francyi, zajmuje Passau. — Szybkie postanowienie Piérwszego Konsula, i pogróżka wzięcia się do oręża. — Powszechna trwoga. — Dalszy ciąg układów. — Rozprawy na sejmie. — Projekt nadwerężony na chwilę przez żądania Prus. — Piérwszy Konsul, żeby rzecz skończyć, robi ustąpienie domowi Austryackiemu, i daje mu biskupstwo Aichstedt. — Dwór Wiedeński poddaje się i przyjmuje conclusum sejmu. — Reces z miesiąca Lutego 1803 roku, i ostateczne załatwienie spraw niemieckich. — Charakter téj pięknéj i trudnéj negocyacyi 211

KSIĘGA SZESNASTA.

ZERWANIE POKOJU ZAWARTEGO W AMIENS.

Starania Piérwszego Konsula o przywrócenie kolonijalnéj wielkości Francyi. — Duch dawnego handlu. — Żądza wszystkich mocarstw posiadania osad. — Ameryka, Antylle i Indye wschodnie. — Wysłanie generała Decaen do Indyów. — Starania o odzyskanie San-Domingo. — Opisanie téj wyspy. — Powstanie murzynów. — Charakter, potęga, polityka Toussaint-Louvertura. — Pragnie być niepodległym. — Piérwszy Konsul wysyła wyprawę, celem zapewnienia władzy metropolii. — Wylądowanie wojsk francuskich do San-Domingo, Cap i Port-au-Prince. — Pożar Cap'u. — Upokorzenie się murzynów. — Chwilowa pomyślność osady. — Starania Piérwszego Konsula o wskrzeszenie marynarki — Posłannictwo półkownika Sebastiani na Wschód. — Starania o dobry byt wewnętrzny. — Simplon, góra Genèvre, forteca Alessandria. — Obóz weteranów w prowincyach zawojowanych. — Miasta nowo założone w Wandei. — Rochelle i Cherbourg. — Kodex Cywilny, Instytut, zarząd duchowieństwa. — Podróż do Normandyi. — Zazdrość Anglii z powodu wielkości Francyi. — Wyższy handel angielski więcéj nie sprzyja Francyi niżeli arystokracya angielska. — Rozkiełznanie gazet pisanych przez emigrantów. — Pensye udzielone George'owi i Szuanom. — Zażalenia Piérwszego Konsula. — Wykręty gabinetu angielskiego. — Artykuły odwetowe w *Monitorze*. — Dalszy ciąg sprawy szwajcarskiéj. — Małe kantony podnoszą rokosz pod dowództwem landammana Redinga, i występują na Bern. — Rząd umiarkowanych uciekać musi do Lauzanny. — Prośba o interwencyę odmówiona naprzód, a potém udzielona przez Piérwszego Konsula. — Wysyła generała Neya ze trzydziestą tysiącami, i wzywa do Paryża deputowanych ze wszystkich stronnictw, w celu ułożenia konstytucyi dla Szwajcaryi. — Wzburzenie w Anglii; krzyk stronnictwa wojny przeciw interwencyi francuskiéj. — Gabinet Angielski strwożony temi krzykami, popełnia błąd rozkazując wstrzymać się z ustąpieniem z Malty, i wysyłając agenta do Szwajcaryi dla podżegania pieniędzmi rokoszu. — Szybkość interwencyi francuskiéj. — Generał Ney poskramia Helwecyę w ciągu kilku dni. — Deputowani szwajcarscy w Paryżu przedstawiają się Piérwszemu Konsulowi. — Jego mowa do nich. — Akt pośrednictwa. — Uwielbienie Europy dla mądrości tego aktu. — Gabinet angielski w kłopotach z powodu szybkiego i pomyślnego jego skutku. — Żwawe spory w Parlamencie angielskim. — Gwałtowność stronnictwa Grenvilla, Windhama i t. d. — Szlachetne słowa Foxa na korzyść pokoju. — Opinija publiczna uciszona na chwilę. — Przybycie lorda Withworth do Paryża, generała Andrecossy do Londynu. — Dobre przyjęcie obu ambassadorów, przez jedną i drugą strony. — Gabinet angielski, żałując że zatrzymał Maltę, chciałby ją opuścić, ale nie odważa się. — Niewczesne ogłoszenie sprawozdania półkownika Sebastiani o stanie Wschodu. — Szkodliwe wrażenie z powodu tego sprawozdania w Anglii. — Piérwszy Konsul chce rozmówić się osobiście z lordem Withworth. — Długa i pamiętna rozmowa. — Otwartość Piérwszego Konsula źle zrozumiana i źle wytłómaczona. — Opis stanu Rzeczypospolitéj, obejmujący wyrażenie obrażające dumę angielską. — Odezwa królewska w odpowiedzi. — Oba narody przesyłają sobie pewny rodzaj wyzwania. — Gniew Piérwszego Konsula, i scena publicznie wyrządzona lordowi Withworth, w obecności ciała dyplomatycznego. — Piérwszy Konsul przechodzi nagle od pomysłów pokoju do pomysłów wojny. — Piérwsze jego przygotowania. — Odstąpienie

Stron:

Luizyany Stanom Zjednoczonym, za ośmdziesiąt milionów. — Talleyrand stara się uspokoić Piérwszego Konsula, i stawi wyrachowaną bezczynność przeciw wzrastającemu rozjątrzeniu dwóch rządów. — Lord Withworth jemu pomaga. — Przedłużenie takiego położenia. — Potrzeba wydobycia się z niego.—Gabinet angielski kończy na oświadczeniu że chce zatrzymać Maltę. — Piérwszy Konsul odpowiada wezwaniem o wykonanie traktatów. — Ministerium Addingtona, z obawy upadku w Parlamencie, nie przestaje domagać się Malty. — Wyszukiwanie różnych środków, które nie otrzymują żadnego skutku. — Francya żąda aby Malta oddana była w ręce Cesarza Aleksandra. — Odrzucenie tego wniosku. — Odjazd dwóch ambassadorów. — Zerwanie pokoju zawartego w Amiens. — Niespokojność publiczna tak w Londynie, jak w Paryżu. — Przyczyny krótkiéj trwałości wspomnionego pokoju. — Komu przypisać należy winę zerwania? . . 296

KSIĘGA SIEDMNASTA.

OBÓZ W BOULOGNE.

Odezwa Piérwszego Konsula do naczelnych władz krajowych, i odpowiedź na tę odezwę. — Mowa pana de Fontanes — Gwałty marynarki angielskiéj względem handlu francuskiego. — Odwet — Gminy i departamenta, dobrowolnie ofiarują rządowi statki płaskie, fregaty, okręty linijowe. — Entuzyazm powszechny. — Zgromadzenie marynarki francuskiéj na morzach Europy. — Stan w jaki wojna pogrąża osady. — Dalszy ciąg wyprawy na wyspę San-domingo. — Żółta gorączka. — Zniszczenie armii francuskiéj. — Śmierć naczelnego wodza Leclerc. — Powstanie murzynów. — Ostateczny upadek osady na San-Domingo. — Powrót eskadr. — Charakter wojny między Francyą i Angliją. — Porównanie sił obu krajów. — Piérwszy Konsul śmiało przedsiębierze wylądowanie. — Przygotowywa się do tego z nadzwyczajną czynnością. — Budowle w portach, i na wewnętrznych rzekach. — Urządzenie sześciu obozów, od Texel aż do Bayonny. — Środki finansowe. — Piérwszy Konsul nie chce uciekać się do pożyczki. — Sprzedaż Luizyany. — Subsidia sprzymierzeńców. — Udział Hollandyi, Włoch i Hiszpanii. — Niedołężność Hiszpanii. — Piérwszy Konsul uwalnia ją od wykonania traktatu zawartego w San-Ildefonse, pod warunkiem subsidiów. — Zajęcie Otrante i Hannoweru. — Sposób myślenia wszystkich mocarstw o nowéj wojnie. — Austrya, Prussy, Rossya. — Ich niespokojność i widoki. — Rossya zamierza określić środki mocarstw wojujących. — Ofiaruje swoje pośrednictwo, które Piérwszy Konsul przyjmuje z wyrachowaną skwapliwością. — Odpowiedź Anglii na ofiary Rossyi. — W ciągu tych znoszeń się, Piérwszy Konsul wybiera się w podróż na brzegi Francyi, dla przyśpieszenia przygotowań do wielkiéj wyprawy.— Pani Bonaparte towarzyszy jemu. — Praca najczynniejsza połączona z przepychem królewskim. — Amiens, Abbeville, Boulogne. — Środki obmyślone przez Piérwszego Konsula do przewiezienia wojska z Calais do Douvres. — Trzy gatunki statków. — Ich zalety i wady. — Flotylla wojenna i flotylla przewozowa. — Ogromny zakład marynarki cudem wzniesiony w Boulogne. — Projekt ściągnienia dwóch tysięcy statków do Boulogne, skoro konstrukcye ukończone zostaną w portach i na rzekach. — Piérwszeństwo dane Boulogne przed Dunkierką i Calais. — Ciaśnina, jéj wiatry i prądy. — Rozkopywanie portów w Boulogne, Etaples, Wimereux i Ambleteuse. — Roboty przeznaczone do zasłony okrętów stojących na kotwicy. — Rozkład wojska wzdłuż morza. — Prace i wojskowe ćwi-

KSIĘGA SZESNASTA.

ZERWANIE POKOJU ZAWARTEGO W AMIENS.

Starania Piérwszego Konsula o przywrócenie kolonijalnéj wielkości Francyi. — Duch dawnego handlu. — Żądza wszystkich mocarstw posiadania osad, — Ameryka, Antylle i Indye wschodnie. — Wysłanie generała Decaen do Indyów. — Starania o odzyskanie San-Domingo. — Opisanie téj wyspy. — Powstanie murzynów — Charakter, potęga, polityka Toussaint-Louvertura. — Pragnie być niepodległym. — Piérwszy Konsul wysyła wyprawę, celem zapewnienia władzy metropolii. — Wylądowanie wojsk francuskich do San-Domingo, Cap i Port-au-Prince. — Pożar Cap'u. — Upokorzenie się murzynów. — Chwilowa pomyślność osady. — Starania Piérwszego Konsula o wskrzeszenie marynarki — Posłannictwo półkownika Sebastiani na Wschód. — Starania o dobry byt wewnętrzny. — Simplon, góra Genèvre, forteca Alessandria. — Obóz weteranów w prowincyach zawojowanych. — Miasta nowo założone w Wandei. — Rochelle i Cherbourg. — Kodex Cywilny, Instytut, zarząd duchowieństwa. — Podróż do Normandyi. — Zazdrość Anglii z powodu wielkości Francyi. — Wyższy handel angielski więcéj nie sprzyja Francyi niżeli arystokracya angielska. — Rozkiełznanie gazet pisanych przez emigrantów. — Pensye udzielone George'owi i Szuanom. — Zażalenia Piérwszego Konsula. — Wykręty gabinetu angielskiego. — Artykuły odwetowe w *Monitorze*. — Dalszy ciąg sprawy szwajcarskiéj. — Małe kantony podnoszą rokosz pod dowództwem landammana Redinga, i występują na Bern. — Rząd umiarkowanych uciekać musi do Lauzanny. — Prośba o interwencyę odmówiona naprzód, a potém udzielona przez Piérwszego Konsula. — Wysyła generała Neya ze trzydziestą tysiącami, i wzywa do Paryża deputowanych ze wszystkich stronnictw, w celu ułożenia konstytucyi dla Szwajcaryi. — Wzburzenie w Anglii; krzyk stronnictwa wojny przeciw interwencyi francuskiéj. — Gabinet Angielski strwożony temi krzykami, popełnia błąd rozkazując wstrzymać się z ustąpieniem z Malty, i wysyłając agenta do Szwajcaryi dla podżegania pieniędzmi rokoszu. — Szybkość interwencyi francuskiéj. — Generał Ney poskramia Helwecyę w ciągu kilku dni. — Deputowani szwajcarscy w Paryżu przedstawiają się Piérwszemu Konsulowi. — Jego mowa do nich. — Akt pośrednictwa. — Uwielbienie Europy dla mądrości tego aktu. — Gabinet angielski w kłopotach z powodu szybkiego i pomyślnego jego skutku. — Żwawe spory w Parlamencie angielskim. — Gwałtowność stronnictwa Grenvilla, Windhama i t. d. — Szlachetne słowa Foxa na korzyść pokoju. — Opinija publiczna uciszona na chwilę. — Przybycie lorda Withworth do Paryża, generała Andreossy do Londynu. — Dobre przyjęcie obu ambassadorów, przez jedną i drugą strony. — Gabinet angielski, żałując że zatrzymał Maltę, chciałby ją opuścić, ale nie odważa się. — Niewczesne ogłoszenie sprawozdania pułkownika Sebastiani o stanie Wschodu. — Szkodliwe wrażenie z powodu tego sprawozdania w Anglii. — Piérwszy Konsul chce rozmówić się osobiście z lordem Withworth. — Długa i pamiętna rozmowa. — Otwartość Piérwszego Konsula źle zrozumiana i źle wytłómaczona. — Opis stanu Rzeczypospolitéj, obejmujący wyrażenie obrażające dumę angielską. — Odezwa królewska w odpowiedzi. — Oba narody przesyłają sobie pewny rodzaj wyzwania. — Gniew Piérwszego Konsula, i scena publicznie wyrządzona lordowi Withworth, w obecności ciała dyplomatycznego. — Piérwszy Konsul przechodzi nagle od pomysłów pokoju do pomysłów wojny. — Piérwsze jego przygotowania. — Odstąpienie

Stron:

Luizyany Stanom Zjednoczonym, za ośmdziesiąt milionów. — Talleyrand stara się uspokoić Piérwszego Konsula, i stawi wyrachowaną bezczynność przeciw wzrastającemu rozjątrzeniu dwóch rządów. — Lord Withworth jemu pomaga. — Przedłużenie takiego położenia. — Potrzeba wydobycia się z niego.—Gabinet angielski kończy na oświadczeniu że chce zatrzymać Maltę. — Piérwszy Konsul odpowiada wezwaniem o wykonanie traktatów. — Ministerium Addingtona, z obawy upadku w Parlamencie, nie przestaje domagać się Malty. — Wyszukiwanie różnych środków, które nie otrzymują żadnego skutku. — Francya żąda aby Malta oddana była w ręce Cesarza Aleksandra. — Odrzucenie tego wniosku. — Odjazd dwóch ambassadorów. — Zerwanie pokoju zawartego w Amiens. — Niespokojność publiczna tak w Londynie, jak w Paryżu. — Przyczyny krótkiéj trwałości wspomnionego pokoju. — Komu przypisać należy winę zerwania? . . 296

KSIĘGA SIEDMNASTA.

OBÓZ W BOULOGNE.

Odezwa Piérwszego Konsula do naczelnych władz krajowych, i odpowiedź na tę odezwę. — Mowa pana de Fontanes — Gwałty marynarki angielskiéj względem handlu francuskiego. — Odwet — Gminy i departamenta, dobrowolnie ofiarują rządowi statki płaskie, fregaty, okręty linijowe. — Entuzyazm powszechny. — Zgromadzenie marynarki francuskiéj na morzach Europy. — Stan w jaki wojna pogrąża osady. — Dalszy ciąg wyprawy na wyspę San-domingo. — Żółta gorączka. — Zniszczenie armii francuskiéj. — Śmierć naczelnego wodza Leclerc. — Powstanie murzynów. — Ostateczny upadek osady na San-Domingo. — Powrót eskadr. — Charakter wojny między Francyą i Angliją. — Porównanie sił obu krajów. — Piérwszy Konsul śmiało przedsiębierze wylądowanie. — Przygotowywa się do tego z nadzwyczajną czynnością. — Budowle w portach, i na wewnętrznych rzekach. — Urządzenie sześciu obozów, od Texel aż do Bayonny. — Środki finansowe. — Piérwszy Konsul nie chce uciekać się do pożyczki. — Sprzedaż Luizyany. — Subsidia sprzymierzeńców. — Udział Hollandyi, Włoch i Hiszpanii. — Niedołężność Hiszpanii. — Piérwszy Konsul uwalnia ją od wykonania traktatu zawartego w San-Ildefonse, pod warunkiem subsidiów. — Zajęcie Otrante i Hannoweru. — Sposób myślenia wszystkich mocarstw o nowéj wojnie. — Austrya, Prussy, Rossya. — Ich niespokojność i widoki. — Rossya zamierza określić środki mocarstw wojujących. — Ofiaruje swoje pośrednictwo, które Piérwszy Konsul przyjmuje z wyrachowaną skwapliwością. — Odpowiedź Anglii na ofiary Rossyi. — W ciągu tych znoszeń się, Piérwszy Konsul wybiera się w podróż na brzegi Francyi, dla przyśpieszenia przygotowań do wielkiéj wyprawy.— Pani Bonaparte towarzyszy jemu. — Praca najczynniejsza połączona z przepychem królewskim. — Amiens, Abbeville, Boulogne. — Środki obmyślone przez Piérwszego Konsula do przewiezienia wojska z Calais do Douvres. — Trzy gatunki statków. — Ich zalety i wady. — Flotylla wojenna i flotylla przewozowa. — Ogromny zakład marynarki cudem wzniesiony w Boulogne. — Projekt ściągnienia dwóch tysięcy statków do Boulogne, skoro konstrukcye ukończone zostaną w portach i na rzekach. — Piérwszeństwo dane Boulogne przed Dunkierką i Calais. — Ciaśnina, jéj wiatry i prądy. — Rozkopywanie portów w Boulogne, Etaples, Wimereux i Ambleteuse. — Roboty przeznaczone do zasłony okrętów stojących na kotwicy. — Rozkład wojska wzdłuż morza. — Prace i wojskowe ćwi-

Stron:
czenia żołnierzy. — Piérwszy Konsul, obejrzawszy i urządziwszy wszystko, wyjeżdża z Boulogne na zwiedzenie Calais. Dunkierki, Ostendy, Antwerpii. — Projekta na Antwerpiję. — Pobyt w Bruxelli. — Zjazd w tém mieście ministrów, posłów, biskupów. — Kardynał Caprara w Belgii. — Podróż do Bruxelli Lombarda, sekretarza króla Pruskiego. — Piérwszy Konsul stara się o uspokojenie króla Fryderyka Wilhelma przez otwartość. — Powrót do Paryża. — Piérwszy Konsul zapowiada wojnę zaciętą przeciw Anglii. — Chce nakoniec zniewolić Hiszpaniję do wytłómaczenia się, i wykonania traktatu zawartego w San-Ildefonse, zostawując jéj wybór środków. — Szczególne postępowanie księcia Pokoju. — Piérwszy Konsul zawiadamia króla Hiszpańskiego o niegodném postępowaniu tego faworyta. — Smutne poniżenie dworu Hiszpańskiego. — Upokarza się i przyrzeka subsidia. — Dalszy ciąg przygotowań w Boulogne. — Piérwszy Konsul gotuje się do wykonania swego przedsięwzięcia zimą 1803 roku. — Zakłada dla siebie pomieszkanie blisko Boulogne w Pont-de-Briques, i często tu przyjeżdża. — Zebranie się na kanale la Manche wszystkich oddziałów flotylli. — Świetne potyczki szalup kanonijerskich przeciwko brygom i fregatom. — Ufność w wyprawie. — Ścisła przyjaźń między majtkami a żołnierzami. — Nadzieja bliskiego wykonania. — Niespodziewane wypadki odwracają na chwilę uwagę Piérwszego Konsula na sprawy wewnętrzne 396

KSIĘGA OSMNASTA.

SPISEK ŻORŻA (GEORGES).

Obawa Anglii na widok przygotowań w Boulogne. — Czem wojna zwyczajnie jest dla niéj. — Opinija jaką w początkach miano w Londynie o projektach Piérwszego Konsula; trwoga na końcu. — Środki obmyślone do oporu przeciw Francuzom. — Rozprawy nad temi środkami w Parlamencie. — Powrót Pitta do Izby Niższéj. — Postępowanie jego i przyjaciół. — Siła wojenna Anglików. — Windham żąda zaprowadzenia armii regularnéj, na wzór armii francuskiéj. — Ograniczają się zaprowadzeniem armii odwodowéj, i zaciągiem ochotników. — Ostrożności użyte na obronę brzegów. — Gabinet angielski powraca do środków dawniéj używanych przez Pitta, i pomaga spiskom emigrantów. — Intrygi dyplomatycznych agentów angielskich: Drake, Smith'a i Taylor'a. — Książęta francuzcy znajdujący się w Londynie łączą się z Żorżem (Georges) i Pichegru, i wchodzą w spisek, którego celem jest napad na Piérwszego Konsula, z bandą szuanów, na drodze do Malmaison. — Ażeby zapewnić sobie przychylność wojska, w przypadku powodzenia, udają się do generała Moreau, naczelnika niechętnych. — Intrygi Lajolais. — Płoche nadzieje powzięte z kilku słów generała Moreau. — Piérwszy odjazd bandy szuanów pod przewodnictwem Żorża. — Wylądowanie jego u skały nadbrzeżnéj Biville, droga ich przez Normandyę. — Georges, ukryty w Paryżu przygotowywa środki wykonania — Drugie wylądowanie, składające się z Pichegru i wielu emigrantów wyższego stopnia — Pichegru porozumiewa się z Moreau. — Znajduje go rozgniewanego na Piérwszego Konsula, życzącego jego upadku i śmierci, ale bynajmniéj nie skłonnego do ułatwienia powrotu Burbonów. — Zawód spiskowych. — Ich upadek na duchu, i wynikająca ztąd strata czasu — Piérwszy Konsul, któremu policya źle posługuje, od czasu odprawy Fouchégo, odkrywa grożące sobie niebezpieczeństwo. — Każe oddać pod sąd wojenny kilku szuanów świeżo przytrzymanych, żeby ich zmusić do wyznania tego co

Stron:

wiedzą. — Tym sposobem znajduje wyznawcę prawdy. — Cały spisek odkryty. — Zdziwienie na wiadomość że Georges i Pichegru znajdują się w Paryżu, że Moreau jest ich spólnikiem. — Rada nadzwyczajna i postanowienie o aresztowaniu Moreau. — Skłonności Piérwszego Konsula. — Pełen jest pobłażania dla republikanów i gniewu ku rojalistom. — Zamiar jego o ugodzeniu w ostatnich bez miłosierdzia. — Poleca wielkiemu sędziemu przyprowadzić do siebie Moreau, ażeby rzecz zakończyć osobistem i przyjacielskiém wytłómaczeniem się.—Zachowanie się Moreau przed wielkim sędzią niweczy ten dobry zamiar. — Spiskowi aresztowani wszyscy zeznają, że książę francuski stanąć miał na ich czele, i że ma projekt dostać się do Francyi przez Biville. — Postanowienia Piérwszego Konsula o schwytaniu go i oddaniu pod sąd wojenny. — Pułkownik Savary wysłany do Biville czekać na księcia i aresztować. — Straszne prawo karzące śmiercią każdego, kto da przytułek spiskowym. — Paryż zamknięty przez kilka dni. — Aresztowanie kolejne Pichegru, Polignac'a, de Rivière i samego Żorża. — Zeznanie Żorża. — Przybył dla napadu otwartą siłą na Piérwszego Konsula. — Nowe potwierdzenie wiadomości że książę miał stanąć na czele spiskowych. — Wzmagające się rozjątrzenie Piérwszego Konsula. — Bezskuteczne oczekiwanie pułkownika Savary u skały Biville. — Badania gdzie się znajdują książęta domu Burbonów. — Wspomnienie o księciu d'Enghien, znajdującym się w Ettenheim, nad Renem. — Pod-oficer żandarmeryi wysłany tam dla powzięcia wiadomości. — Mylny raport pod-oficera, i fatalny zbieg jego raportu z nowém zeznaniem służącego Żorża. — Błąd, i zaślepiony gniew Piérwszego Konsula. — Rada nadzwyczajna, po któréj uchwalono porwanie księcia. — Porwanie i przewiezienie do Paryża. — Część błędu odkryta, ale zapóźno. — Książę, oddany pod sąd wojenny, i rozstrzelany w fossie zamku Vincennes. — Charakter tego smutnego wypadku . . 481

KSIĘGA DZIEWIĘTNASTA.

CESARSTWO.

Wrażenie jakie sprawiła na Europie śmierć księcia d'Enghien. — Prussy gotowe sprzymierzyć się z Francyą, zwracają się ku Rossyi, i łączą się z tém ostatniem mocarstwem umową tajemną. — Jakie było w roku 1803 prawdziwe przymierze Francyi, i jakim sposobem przymierze to chybiło. — Postępowanie PP. Drake, Smith i Taylora zaskarżone przed wszystkiemi gabinetami. — Uczucie jakie ono obudziło, zmniejsza wrażenie sprawione przez śmierć księcia d'Enghien. — Wrażenie w Petersburgu. — Żałoba u dworu. — Cesarz Rossyjski chce zanieść reklamacyę do sejmu w Ratyzbonie przeciwko pogwałceniu terytoryum Niemieckiego, i przesyła noty Sejmowi i Francyi. — Ostrożność Austryi. — Nie użala się ona na to co zaszło w Ettenheim, ale korzysta z domniemanych kłopotów Piérwszego Konsula, żeby sobie pozwolić w Imperium największych nadużyć władzy. — Łupieztwa i gwałty w całych Niemczech. — Energija Piérwszego Konsula. — Odpowiedź Cesarzowi Aleksandrowi i odwołanie posła francuskiego. — Reklamacye zaniesione na Sejm. — Wybieg Talleyranda żeby te reklamacye skończyły się na niczém. — Dwuznaczne postępowanie posłów austryackich na Sejmie. — Odroczenie kwestyi. — Wezwanie Austryi o zaprzestanie gwałtów w Cesarstwie. — Uległość tego dworu. — Dalszy ciąg processu Żorża i Moreau. — Samobójstwo Pichegru. — Wzburzenie umysłów. — Z takiego wzburzenia wynika powrót ogólny do wyobrażeń monarchicznych. — Uważają dziedzictwo

Stron:

jako środek ustalenia porządku zaprowadzonego, i zabezpieczenia go od skutków wyniknąć mogących z morderstwa. — Liczne adressa — Mowa pana de Fontanes z powodu ukończenia Kodexu Cywilnego. — Rola Fouché'go w téj okoliczności.— Jest on narzędziem gotującéj się zmiany. — Cambacérès opiera się nieco téj zmianie. — Rozmowa Piérwszego Konsula z nim. — Krok Senatu przygotowany przez Fouché'go — Piérwszy Konsul odwleka odpowiedź na krok Senatu, i udaje się do dworów zagranicznych, dla wyrozumienia czy otrzyma od nich uznanie nowego tytułu, jaki chce przybrać. — Przychylna odpowiedź Pruss i Austryi. — Warunki jakie ostatni ten dwór kładzie dla uznania. — Ochocza skłonność wojska do ogłoszenia Cesarza. — Piérwszy Konsul, po dość długiém milczeniu, odpowiada Senatowi, żądając aby to ciało objawiło myśl swoję w zupełności — Senat naradza się. — Wniosek trybuna Curée mający na celu żądanie przywrócenia monarchii. — Rozprawy o tym przedmiocie w Trybunacie, i mowa trybuna Carnot. — Wniosek ten podany Senatowi, który go przyjmuje, i przesyła odezwę Piérwszemu Konsulowi, zapraszając do powrotu do monarchii. — Komitet wyznaczony do wskazania zmian potrzebnych w Konstytucyi konsularnéj. — Zmiany przyjęte. — Konstytucya Cesarska. — Wielcy dygnitarze. — Urzędy wojskowe i cywilne. — Projekt wskrzeszenia z czasem cesarstwa Zachodniego — Nowe rozporządzenia konstytucyjne zamienione w senatus-konsultę. — Senat udaje się w komplecie do Saint-Cloud, i ogłasza Napoleona Cesarzem. — Szczególność i wielkość tego widowiska. — Dalszy ciąg processu Żorża i Moreau. — Georges skazany na śmierć, i egzekwowany. — Armand de Polignac i de Rivière skazani na śmierć i ułaskawieni. — Moreau wygnany. — Los jego i los Napoleona. — Nowa zmiana w Rewolucyi francuskiéj. — Rzeczpospolita zamieniona w monarchiję wojskową 546

Bibl. AP W
26604
12